ROCZNIK XXV

PAMIĘTNIK LITERACKI

CZASOPISMO KWARTALNE POŚWIĘCONE HISTORJI I KRYTYCE LITERATURY POLSKIEJ, WYDAWANE PRZEZ TOWARZYSTWO LITERACKIE IM. ADAMA MICKIEWICZA

POD REDAKCJĄ

BRONISŁAWA GUBRYNOWICZA

WYDANO Z ZASIŁKU MINISTERSTWA W. R. i O. P.,
Z SUBWENCJI RADY MIAST STOŁ. LWOWA
I WARSZAWY,
Z SUBWENCJI KASY IM. J. MIANOWSKIEGO ORAZ
Z FUNDUSZU IM. Ś. P. WACŁAWA MIŃSKIEGO.

WE LWOWIE — 1928
Z DRUKARNI ZAKŁADU NARODOWEGO IMIENIA OSSOLIŃSKICH

SPIS RZECZY

I. ROZPRAWY.

II. MISCELLANEA.

III. MATERJAŁY:

IV. PRZEGLĄDY.

V. RECENZJE I SPRAWOZDANIA.

VI. WSPOMNIENIE POŚMIERTNE.

VII. POLEMIKA.

SPIS WSPÓŁPRACOWNIKÓW.

ALEKSANDER BRÜCKNER.

TRZY ROZPRAWKI.

I.

„Problem pochodzenia polskiego języka literackiego“.

„Problemu“ takiego wcale niema; nikt nigdy nie wątpił, że język literacki wyszedł z diecezji krakowskiej; dopiero Nitsch połączył go z narzeczami wielkopolskiemi, co Lehr-Spławiński powtórzył (w odczycie lwowskim, drukowanym w „Przeglądzie współczesnym“ nr. 53, Wrzesień 1926; odbitka, str. 14, Kraków 1926), i dodał, że moje nowe „wywody zgadzają się niemal zupełnie z opinją Nitscha“, co zupełnie mylne [1]). W „Pamiętniku literackim“ nie będę zbijał błędów filologicznych obu autorów [2]), usunę tylko baśnie wielkopolskie, powstałe z pomieszania dwu wcale odrębnych rzeczy: języka literackiego, co wyszedł z diecezji krakowskiej, i kulturalnego, towarzyskiego, na który składały się z Krakowem-Sandomierzem i Poznań z Gnieznem, jak i Wrocław z Płockiem. Język literacki powstaje nie z byle narzecza ani nawet z byle języka kulturalnego, lecz tylko z literatury. Język niemiecki literacki stworzył głównie niemal Lu-

[1]) W niemieckiej rozprawie: Geschichte der älteren polnischen Schriftsprache, (Lipsk 1922, str. 51,) napisałem: „zur *Kultursprache* (ależ nie *Schriftsprache* — toż to dwie różne rzeczy!) war ja ein *erster Ansatz auch* in Gnesen und Posen gegeben“, co p. Lehr-Spławiński przetłumaczył „podstawa do wytworzenia narzecza (!) kulturalnego była dana *już wcześniej* (!) w Gnieźnie i Poznaniu“ i ztąd wywiódł ową mniemaną zgodę.

[2]) Np. odszukał p. Lehr-Spławiński w *Chestoch* i *Chomera* buli z r. 1136 jakieś nosowe *ę*, ależ bula *ę* nigdy przez *e* nie pisze; tu to *e* jest pierwotne, *Czestoch* do *Czestko* (*cześć*), nie *Częstoch* (z Częstochową ten sam błąd, późny, zamiast Czestochowy; Szczęsny, nie słowiańskie, czy tłumaczenie z Felix); *Chomieża* od pnia *chom-* (por. *chom-ąto*, *chom-la*) dostała później dopiero nosówkę wilczem prawem, przyrostek *-ieg*. Albo: Mniszchowie przyjęli po awanturze z Maryną i Dymitrem (opierali o nie pretensje do skarbu rosyjskiego za Piotra W.), formę tę, zamiast pierwotnej: Mniszkowie (Mniszek częste imię; w XV. w. przezywano tak np. Hieronima z Pragi), z próżności, nie z gwary, ale cóż to ma do czynienia z językiem literackim? Taksamo co do słów tureckich *cybuch* i *borcuch*, co się odmieniły wedle innych na *-uch* (*sopuch* itp.); co tu zawinił język literacki? Inne błędy pomijam.

ther dopiero, przez biblję i polemikę swoją, przyczem jako Sas posługiwał się saską „mową“ kancelaryjną, myszeńską, która jednak istotnych właściwości gwary myszeńskiej wcale nie przyjęła, wzorując się znowu na kancelarji pruskiej i wiedeńskiej; ten nowy jednak język literacki nie objął już całych Niemiec, nie dotarł na zachód, nie wyparł z literatury narzecza holandzkiego ani flamandzkiego: tak zawiłe bywają dzieje języka literackiego, co więc w Niemczech urósł na ziemiach niegdyś słowiańskich, bynajmniej nie na ziemiach odwiecznej kultury i państwowości niemieckiej, nadreńskich ani południowych naddunajskich (Szwabja i i.).

Umyślnie używam wyrazu: diecezja krakowska, nie Małopolska, aby odrazu zaznaczyć, że nie w kancelarji książęcej czy królewskiej (która polszczyzny nie znała wcale), ani w pracowni naukowej urósł język literacki; zawdzięczamy wyłącznie kościołowi, a kościół i w diecezji krakowskiej nigdy nie mazurzył, nie prawił *otce nas* (bo na braku mazurzenia w języku literackim oparli obaj autorowie fantazję o wielkopolskim jego początku, jako że Wielkopolska nie mazurzy). Chrześcijaństwo krakowskie jest starsze niż gnieźnieńskopoznańskie: data 966 czy 967 r. odnosi się tylko do Gniezna-Poznania, bynajmniej nie do Krakowa, do którego chrześcijaństwo zaglądnęło już w dziewiątym wieku. W dziesiątym wieku Kraków bywał może i czeskim, bo przeciwne wywody St. Zakrzewskiego (w „Kwartalniku Historycznym“ XXX, 221—308, „Czeski charakter Krakowa za Mieszka I w świetle krytyki źródeł“) mnie bynajmniej nie przekonały; jego umiejscowienia Bugu, Styru itd. uważam wręcz za mylne. Jeżeli zaś ksiądz czeski (czy morawski, uchodzący np. przed nawałą węgierską) przez (niemazurzący) Śląsk południowy, zachodził do Wiślan, to mu ani przez myśl nie mogło przejść, żeby np. w modlitwie Pańskiej uwzględniał ich mazurzenie; język kościelny chętnie wyróżnia się czemkolwiek od potocznego narzecza; przecież i Cyryl i Metody nie zważali na narzecze morawskie i Morawianie otwierali chyba zdziwieni gębę na sołuńskie „chosztą“ (chcę) i „nadežda“ (nadzieja), jakiem ich ci „Słowianie“ raczyli. Gdy na Kraków chrześcijaństwo do Poznania i Gniezna dotarło, gdzie nie mazurzono nigdy, miał kościół tem większą rację, aby nie mazurzył; z kościoła zaś wyszedł język literacki, t. j. wyłącznie w obrębie kościoła najpierw użyto własnego języka do pisma a tego użycia dokonano najpierw w diecezji krakowskiej. Wielkopolska zużyła całą energję na budowę pierwotnego państwa, ależ nawet diecezja płocka zaznaczyła się w literaturze może wybitniej niż gnieźnieńska i poznańska; z Płocka mamy przecież legendę Aleksego, Polikarpa, Świętosława i Macieja z Rożan; z Gniezna tylko kazania (chodzące później i pod nazwą arcybiskupa Oleśnickiego — bez jego winy najmniejszej) i kilka rękopisów z glosami, których *u* w wygłosie zamiast *ą* dowodzi wielko-

polskiej wymowy; naiwne duszyczki uważały to niegdyś za rusyzm; wielkopolskie *u* zamiast *ą*, zupełnie obce językowi literackiemu, pojawia się może już w 1136 (w *Chrustov* t. j. *Chrąstów* owej buli). Tylko w literaturze łacińskiej Poznań jako tako się odznaczył (tu pisał „Gallus" kronikę, Łodzia wiersze, Janko z Czarnkowa dzieje), zresztą umiał się wprawdzie upominać o język ojczysty (szlachta wielkopolska żądała za Zygmunta I biblji polskiej itd.), ale sam rąk do jego krzewienia nie przykładał i wielkopolscy literaci, to rari nantes in gurgite vasto, od Miaskowskiego i Opaleńskich aż do Kasprowicza i Przybyszewskiego.

Skoroż w kościele polskim całe słownictwo czeskie, jak mogło się w nim przejawić właśnie mazurzenie, obce i Czechom-Morawianom, Śląskowi południowemu i Wielkopolsce? Że Czesi nam *h* nie narzucili — ależ w IX—XII wieku sami jego nie mieli a i w *hardym* i *hańbie h* nasze, domowe, bynajmniej nie czeskie. Zresztą liczba tych księży czeskich nigdy nie mogła być znaczną i śmiało mogły się nasze nosówki, obowiązujące w całej Polsce bez wyjątku (i raczej niż mazurzenie), wobec nich ostać; w IX i X wieku sami je Czesi mieli jeszcze. W XV wieku zaś było na pewne więcej księży polskich w Czechach i Morawach, niż czeskich kiedykolwiek u nas (utyskiwano wtedy w Czechach na księży polskich). Że na język kulturalny t. j. na potoczny, towarzyski język warstw wyższych i Poznań-Gniezno i (niegdyś) Wrocław a zawsze i Płock wpływały, któż kiedy temu przeczył, skoro znaczenie Krakowa dopiero od Odnowiciela i Śmiałego się poczęło, a dopiero za Krzywoustego nad wszelkie inne wygórowało; ale język kulturalny a literacki, piśmienny, to wcale nie to samo; literacki zaś język dopiero w XIII wieku powstał, jak pomniki dowodzą, w czynnem, ruchliwem Krakowskiem, naturalnie, nie w biernem, ospałem Poznańskiem.

Niestety, ani dwór, ani szkoła, ani duchowieństwo nawet, nie dbały wiele o ten język i zawstydzają nas Czesi. Nie mieliśmy żadnego Husa, co już około r. 1400 chłostał Prażan za to, że mówią *forman* zamiast *wozataj*, *marsztale* (masztalerz) zamiast *stajni*, *knedlik* zamiast *szyszki*, *hausknecht* (usnacht) zamiast *pachołka*, *mantlik* zamiast *płaszczyka* itd.; myśmy tak samo grzeszyli, lecz nas nikt o to nie strofował; on już etymologizował, np. wyraz *swadźba* 'wesele' (= *swa dwa* albo = *swa dba*), co nasi kaznodzieje, począwszy od Łukasza z Koźmina r. 1415, powtarzali. Nie mieliśmy uczonych ani panujących, jacy w Czechach już w XIV wieku dbali o język, przecież sam cesarz niemiecki a król czeski (Karol Luksemburczyk) pomagał przy ustalaniu słownictwa czeskiego. U nas przeciwnie: dla takiego patrjoty jak Długosz język narodowy wcale nie istniał.

Natomiast miano u nas bystry słuch właśnie na mazurzenie, co wszystkich jako chłopskie raziło. O „alphabetum

masoviticum“, jakiem przedrzeźniano właśnie w Krakowie (!) Mazurów, mamy przecież świadectwo z XV wieku w „Acta Rectoralia;“ nie podanoż jego brzmienia, ależ wolno przypuszczać, że *c*, *z*, *s* zamiast *cz*, *ż*, *sz*, nie poślednią tam odgrywały rolę. Jeśli zaś obaj autorowie przypuszczają ślady mazurzenia nawet u Piotra Kochanowskiego i Zimorowicza, to pomieszali pisownię, uwydatniającą rym (przeciw wymowie) z wymową; małopolanin Rej nigdy i nigdzie mazurzenia się nie dopuścił, coż dopiero Kochanowski i Zimorowicz! Powtórzę anegdotę z czasów Zygmunta III: biskup kpiąc pyta Jezuitę-Litwina, jak po litewsku kapelusz? (kiepure), ale Jezuita poprosił biskupa, by *noster paradisus* przetłumaczył na „mazowieckie“.

Wszelkie więc zakusy, aby odmówić Małopolsce, na tak błahej podstawie jak brak mazurzenia (na inne „dowody“ szkoda tracić czas i miejsce), zasługi stworzenia języka literackiego, są marne; rozstrzygają o tem nie drobiazgi narzeczowe, lecz fakty historyczno-literackie. Wielkopolska założyła państwo Piastowe; Małopolska piśmiennictwo a z niem język literacki, bo bez piśmiennictwa jego niema; sam język kulturalny nie jest już i piśmiennym, pisma się na to wymaga a tego dostarczyła Małopolska, nie Wielkopolska. I nosówki tu nie pomogą, skoro na piśmie dla wszystkich używano jednego umówionego znaku (przekreślonego *o*, potem przekreślonego *a*) a jeszcze w późnych obcych pożyczkach one powstawały (*ląd*, *wędrować*, *pręgierz*, *Jędrzej*, *wąpie* itd.). Nie zawadzi przypomnieć, że język kulturalny wielkopolski różnił się już w XV wieku, jak i dzisiaj, od małopolskiego nierównie większym napływem germanizmów — dowodzą tego i akty poznańskie (*gas* itp.), i słowniczek około r. 1500 tam spisany.

Na te moje wywody co do pochodzenia krakowskiego języka literackiego zgodził się też zupełnie Chrzanowski, („Slavia“ VI, 164), i przytoczył z Nehringa piękny ustęp o różnicy między językiem kulturalnym, towarzyskim a piśmiennym, literackim, którego tu nie powtarzam. Baśń o wielkopolskim początku polszczyzny literackiej można uważać za zbitą ostatecznie i ten „temat“ czy „problem“ raz na zawsze z dyskusji naukowej usunąć.

II.

Repertuar igrców średniowiecznych.

Dzisiejsze cyrk i variété, teatr i koncert, radio i kino, zastępywał wielkim dzieciom średniowiecza, co bogatą wyobraźnią uzupełniały braki techniczne, igrzec, skomroch, składacz, wiła, gołota, prlenec[1]), szpilman, rymarz, kuglarz, szpry-

---

[1]) Tak zowie Hus poetów, prawi np. w kazaniu łacińskiem: podobni ioculatoribus, *prlencom*, co sami źle żyjąc przecież u drugich cnoty wychwa-

marz, ioculator, goliardus, histrio, mimus, buffo: sama mnogość tych nazw, rodzimych i obcych, dowodzi rozpowszechnienia a więc i ulubienia tego stanu; szczególniej „słowa“ (kazania) ruskie biadają na zbiegowisko i natłok amatorów na takie widowiska (a cerkwie pustkiem stoją); na zachodzie zabraniały ustawy synodalne przynajmniej klerykom, żeby się tam nie pokazywali i wiłom groszy nie dawali. W karczmach i na placach występywali ci przedstawiciele „lekkiej muzy“, przyczem uwagi godne jest to, że średniowiecze, mimo własnych, scenicznych misterjów, najzupełniej zatraciło wszelką świadomość antycznej sztuki scenicznej, teatru: nawet przepisując (i naśladując) komedje i tragedje, Terencjusza czy Senekę, nie domyślano się sceny; upatrywano w nich osobny, dialogowany rodzaj powieści — dlatego też „theatra“ u Długosza i in. najmniejszego z sceną nie mają związku.

Cech ten szanowny „wesołków“ pokazywał marjonetki, łątki; grał i tańcował; bywał linoskokiem, błaznował, ale głównie śpiewał, opowiadał wierszem i prozą, świeże i dawne anegdoty i skandale, domowe i obce; powtarzał, naśladował, sam tworzył wreszcie podobne pieśni-wiersze; tylko te nas tu obchodzą. Niestety, nic z tego nie ocalało, co nas wobec absolutnej obojętności naszej dawnej literatury w rzeczach języka narodowego dziwić nie może. Ale że były, wiemy choćby od tego pogardziciela polszczyzny, jakim był Długosz; przecież o bitwie pod Zawichostem i tragicznej śmierci księcia Romana (r. 1205) twierdzi: quae (carmina) etiam in hunc diem canora voce in theatris audimus promulgari; o śmierci Ludgardy, żony Przemysława wielkopolskiego: quod publico et vulgari carmine in suum dedecus audiebat cantari, quod etiam in nostram usque aetatem constat pertigisse nostri que seculi illud concinnunt theatra; r. 1382 słyszał (biskup poznański) Łaskarz pieśń z rymem Kazimir: mir, i z Krzyżakami.

Wobec takich stanowczych świadectw wolno zapytać, czy nie moglibyśmy choć częściowo odtworzyć repertuar naszych igrców-skomrochów-szpilmanów? nie w dosłownem brzmieniu, lecz choćby co do treści? Jeśli przecież jeszcze za Długosza (a więc około r. 1460) powtarzano pieśni z XIII wieku (Zawichost; Ludgarda), czyż nie mogła jedna i druga pieśń wsiąknąć do ludu i ocaleć między jego „baladami“? Narodowość, wyznanie, granice polityczne, nie kładły żadnej przeszkody szerzeniu

---

lają; słowa nie umiem wytłumaczyć, czeskie *prliti* znaczy piec, palić, więc *prlenec* = opaleniec? *Wiła*, błazen, u nas w XV i XVI wieku i kuglarz; zakazują im się przypatrywać i grosze dawać; na Bałkanie nimfa. *Skomoroch*, ruska kuglarzy nazwa, u nas w XV wieku przymiotnik *skomrosyny* ‘bezwstydny’ (wszelkie te nazwy, jak i *gołota*, bardzo źle świadczą o poetach-kuglarzach i o tem, jak ich ceniono). *Szpilman*, u wszystkich Słowian w średniowieczu znany, dał i rusk. *szpyna* (bo odrzuca się drugą część słowa obcego, *Pitier* = Petersburg itp.).

wędrownych pieśni i powieści; dziś przyjmują ogólnie wymianę rusko-niemiecką od trzynastego wieku począwszy; kupcy bremeńscy i inni przewozili do Nowogrodu nietylko sukna i bakalje, ale i bajki-podania a z Nowogrodu wywozili nietylko nazwy bohaterów pieśni epicznych ruskich (Ilja von Reussen); tem łatwiejsza chyba była wymiana polsko-ruskich pieśni i podań. Nie brak i dotykalnych tego śladów.

Najciekawszy i najważniejszy, dziś jak najmylniej tłumaczony ślad taki stanowi rzecz o Walcerzu Udałym i Wisławie „pięknym“, zapisana w tak zwanej kronice wielkopolskiej. Kiedy? przez kogo? Kompilacja owa powstała, ze wszelakich źródeł, w drugiej połowie czternastego wieku a autorem jej jest Janko z Czarnkowa. Myśl tę wypowiedział Tad. Wojciechowski, ale jej nie uzasadniał bliżej (wspominał mi o tem i w rozmowie, ale również bez bliższych szczegółów). Dowód przedstawiają szczegóły tej kompilacji; żaden inny Polak XIV wieku nie mógł posiadać tak dokładnych wiadomości o północnych Niemczech ani tak się niemi zajmować, jak były kanonik meklenburski, kanclerz i wikarjusz generalny biskupa meklenburskiego, (Schwerin) t. j. właśnie Janko z Czarnkowa, którego na tych posadach w r. 1352 i 1355 znachodzimy; wiadomości o Lubece, dawniej Bukowcem niby przezywanej, o Słowianach luneburskich i ich sposobie mówienia; o wszelakich miastach niemieckich i ich nazwach słowiańskich (Brema itd.), nie mógł nikt inny zdobyć w Polsce XIV wieku. Z tem łączą się bajdy o Lechu, Czechu i Rusie, o Panonji (od pan!) i inne fantastyczne etymologje, niewątpliwie więc tego samego pióra. Jemu przypiszemy i wstawkę o Walcerzu i Wisławie, przyczepioną do wzmianki o Wiślicy i jej zburzeniu przez Ruś; brak absolutnej tego pewności nie wiele tu zaważy. Lecz czy Janko czy kto inny jest autorem tej wstawki, pochodzenie jej z repertuaru rymarzy-igrców jest niewątpliwe; dowodzi tego jej skład. Pierwszą tegoż część przejął rymarz od kolegi Niemca albo z jakiego rękopisu łacińskiego „Walthariusza“: miłość Waltera czy Walcerza i Helgundy (serenady tegoż nocne itd.); potajemna ich ucieczka, gdy grożą Helgundzie śluby z królewicem alemańskim; przeprawa przez Ren; walka z rywalem zwycięska; przybycie szczęśliwe do własnego grodu. Dotąd sięga przeróbka łacińskiej epopei. Następuje część druga, zupełnie odmienna: Walcerz zaniedbuje Helgundę, bo wyjeżdża na dwa lata; stęskniona, zmienna żona szuka „pocieszyciela“; nastręcza się jej więziony przez Walcerza piękny Wisław; wydobyty z więzienia pozyskał jej miłość; uchodzą do jego Wiślicy. Walcerz powróciwszy dowiaduje się o zdradzie żoninej; udaje się sam do Wiślicy; w nieobecności Wisława, Helgunda kłamliwie upewnia go, że tylko gwałtowi uległa. wprowadza go do gmachu i więzi; w łożnicy Wisław i Helgunda przytwierdzają bezbronnego do ściany, aby był świadkiem ich miłości; wybawia go brzydka

siostra Wisława, gdy jej Walcerz ślubuje, że ją pojmie za żonę; zwalnia jego więzy i doręcza mu miecz, którym zabija parę grzeszną. Gdy pierwsza część z zachodu przyszła, drugą przejął składacz ze wschodu; ruskie byliny (pieśni epiczne) o Michajle z Potyku opowiadają najdokładniej to samo (tylko myłą, przybijając do drzwi gwoździami Michajłę); zato w innych szczegółach są poprawniejsze. W kronice przybycie Walcerza do Wiślicy i uwięzienie przez żonę zdradliwą grzeszy zupełnem nieprawdopodobieństwem, byliny (a posiadamy ich streszczenie prozaiczne już z XVII wieku) umotywowały to wszystko nierównie lepiej. Wiemy też, skąd składacz polski wpadł na Wiślicę: w grodzie była bowiem jakaś rzeźba kobiety (baba kamienna? jak w Chęcinach niedalekich), i do niej to opowiadacz zastosował gadkę. Wiślica zaś pociągnęła za sobą nazwę Wisława, do niej dorobioną, zaś Tyniec dalsza dowolność składacza, co już jednak nie odważył się zastąpić obce nazwy Walcerza i Helgundy domowemi: te to obce nazwy, dowodzące naocznie obczyzny całego opowiadania, spowodowały absolutne przemilczenie Długoszowe całego wątku. Że się dzisiejsi historycy, w gorączkowej pogoni za jakiemikolwiek szczegółami, coby ubóstwo naszych dziejów pierwotnych i ich przekazów uzupełniały, dali tym bajkom zwieść, to już ich własna wina; przecież same nazwy, Waltharius i Helgunda, wyłączają zgóry wszelką możliwość wplatania tej gadki do dziejów rzeczywistych. W średniowiecznych fabliaux łacińskich i niemieckich uwodziciel żony, jak ją tam nazywają, zawsze więziony w zamku jej męża (Razona czy kogo innego) a wybawia go własny jego synek, i to dowodzi, że składacz polski nie z tej, lecz z wersji wschodniej czerpał. Pierwszą część zawdzięczał rymarzom Niemcom lub rękopisowi łacińskiemu; drugą przejął z ust skomrochów ruskich i dostarczył nam na to dowodu przymiotnikiem *udały* t. j. dzielny (nie „robustus“, jak Janko — ? — przekłada), bo *udały* jest stałym ruskim epitetem bohaterów od dawien dawna (ani my ani Czesi przymiotnika tego w tem znaczeniu nie znamy). Wobec takich szczegółów uważam wszelkie zbijanie obszernych wywodów St. Zakrzewskiego (do którego się i R. Grodecki przyłączył), za zupełnie zbyteczne; ani najbystrzejsze kombinacje nie obalą faktu, że składacz jakiś w czternastym chyba wieku połączył bajkę niemiecką z ruską. Fakt to niezwykle ciekawy, nie dla historji politycznej, z którą nigdy nic nie miał spólnego, lecz dla historji literackiej, dla wędrówki motywów baśniowych z zachodu i wschodu, co się właśnie na ziemi polskiej, jak na moście jakim między Europą a Azją, połączyły. Bylinę o Michajle z Potyki powtórzył składacz w drugiej części; dla pierwszej miałby wzór i w innej bylinie ruskiej, o Iwanie Godinowiczu, co zdobywa niewiastę, ją traci i karze za zdradę, ale czy tej byliny nie znał, czy nie spodobała mu się, wybrał Walthariusa. W bylinie o Godinowiczu bowiem rzecz

odbywa się niemal w ciągu jednego dnia i kończy się cudem, interwencją niebios; nasz składacz wybrał tok bardziej efektowny, bo nierównie lepiej umotywowany i całkiem „ludzki“. Nad stosunkiem polskiej i ruskiej wersji zastanawiałem się dokładniej w „Zeitschrift für slavische Philologie“ Vasmera (III, Lipsk 1926). Nie myślę bynajmniej twierdzić, że „składacz“ użył wiersza epicznego (ośmiozgłoskowców rymowanych) dla swojej opowieści, mógł on ją i prozą wyłożyć — przecież statut króla Kazimierza z r. 1336 wyraźnie przy weselach, oprócz ośmiu ioculatores dozwolonych, dodaje: cantantibus et *loquentibus conciones* qui rymarié dicuntur peritus exclusis; nawiasem dodam, że prawienie humorystycznych oracyj przy weselach, co u nas i u szlachty i u wieśniaków się praktykowało, z tego zwyczaju niemieckiego urosło, nie jest rodzimem.

Do repertuaru średniowiecznych igrców zaliczyłbym znaną baladę ludową o Podolance, rozpowszechnioną po całej Polsce w licznych odmiankach, różniących się głównie tylko doborem słów. „Na Podolu modry (albo biały albo inny) kamień, Podolanka siedzi na nim“ itd., pieśń „zupełnie podobna do starej pieśni włoskiej Donna Lombarda“ (A. Fischer, Lud, 1926, str. 184, taksamo Bystroń i i.). Przychodzi do niej „kawaler“; ona by mu chętnie swój „wianek“ dała, boi się brata; struj go; jak? pouczona, daje bratu, wracającemu z pochodu z sukniami dla niej ów napój; on umiera; zbrodnia wychodzi na jaw (jak, pieśń milczy); ona sama wyrok daje na siebie: zakujta mnie w modry kamień, ale wyrzuca kawalerowi, że dla niego z świata schodzi; on ją szorstko odprawia: strułaś brata, i mnie byś struła. Uderza stała terminologja: Podole, Podolanka, co na Ruś, nie na Włochy wskazywa, tem bardziej, że i w bylinach kobieta-trucicielka Podolanka się nazywa (np. żona Michajły, co go trzykrotnie usypiającym napojem raczy). Czyż ta zgoda byłaby tylko przypadkową? Możnaby też przypuszczać, że rola „brata“ (niby jak w „Fauście“ u Gretchen), nie pierwotna, że „mąż“ byłby może stosowniejszy (w bylinach brat i siostra niemal nigdy nie występują). Dziwi zarazem, skąd ten kamień, dla ofert miłosnych równie mało stosowny, miejsce, jak ów niezwykły rodzaj śmierci: zakujta mnie w kamień? Wypowiedziałem domysł, że ten kamień dostał się z ruskich bab kamiennych, co aż na Podole sięgają.

Do repertuaru igrców, tym razem zachodnich, policzyłbym i baśń o Popielu i myszach; wadzi mi tylko jej dawność, bo musiałaby krążyć w Polsce już w XI wieku, zanim się na początku XII (około r. 1110) do „Galla“ dostała. Wiadomo bowiem, że w żadnym folklorze słowiańskim, ile go znamy, niema najmniejszego śladu podobnego motywu, bardzo zwykłego natomiast u Niemców (przecież jest już u Thietmara z Merseburga, nie mówiąc o innych źródłach). Jeśli mój domysł trafny, obiegałoby podanie o okrutnym rycerzu, zagryzionym przez myszy,

w wieku XI w Polsce przez pierwszych (?) igrców (?), co i do nas z obczyzny przyszli, jak skomrochy na Ruś (o czem już ich ubiór „grecki“ świadczy; nazywał się Popielem (w jakimś związku z jego okrucieństwem?). Podanie pierwotne, „dynastyczne“, znało tylko, jak i czeskie, wieśniaczy rodowód Piastów i Przemysławów — nic więcej; Czesi się tem zadowolili; u nas powikłano je z jakąś inną dynastją (Popiela), wypartą z władzy przez potomka Piasta i nie odpowiedziano wcale na pytanie, skądżeż się Popiel wziął? Ta cała jego historja bardzo podejrzana; Kruszwicę i Gopło wymyślono dopiero później, „Gall“ o nich nie wie; wieża za wodą należała do bajki stale. Jedno pewne, że wszelkie usiłowania wyciśnięcia jakiejkolwiek kropli historycznej z tej bajki wędrownej, czy ją rymarzowi-skomrochowi zawdzięczamy czy przypadkowi jakiemuś, są marne [1]). Że zaś sąd mój nie polega na jakiemś uprzedzeniu czy kaprysie (burzenia dawnych podań), dowodzą słowa J. Bystronia, („Wstęp do ludoznawstwa polskiego“, Lwów 1926, str. 35): „Doszukiwano się rozmaitej treści w opowiadaniu o Popielu zagryzionym przez myszy. Z chwilą gdy połączymy tę legendę z cyklem specjalnie niemieckich legend o okrutnym władcy czy biskupie i myszach, widzimy wyraźnie, że podanie ma charakter wędrowny i że zostało luźnie przyczepione do nielubianego władcy i że wobec tego niema żadnej wartości historycznej“. Jeżeli podobną rzecz opowiadano o Mieczysławie kujawskim (u Długosza pod r. 1237), to i do tego mogli się rymarze-skomrochy przyczynić.

O kim napewne rymarze-igrcy spiewali, to o Ditrychu z Werony, bo od kogoż, jeśli nie od nich, mógł się dowiedzieć autor „Polikarpa“, gdy kazał śmierci ściąć „Wietrzycha obrzymskiego“ — uważajmyż na silnie spolszczoną formę nazwy! Ale z tego i dalsze wnioski: niema u nas śladu po romańskich dziejach, po Karolu Wielkim i jego paladynach, po królu Artusie i jego stole okrągłym — bo jeżeli na Ruś białą a nawet

---

[1]) O Popielu i myszach posiadamy sporą wiązankę dociekań, smutnych czy zabawnych, które milczeniem pomijam. Nie lepsza i najnowsza próba: „Echa historyczne w podaniu o Popielu i Piaście“ (Kwartalnik historyczny XXXIX, Lwów 1925, str. 33–69). Dr. K. Krotoski powtarza niefortunny domysł T. Wojciechowskiego o piaście = maiordomus niby, ależ Chwościsko (mietlisko), Piast (tłuczek), Rzepka są chłopskie imiona, nie „dygnitarskie“, przez co cały ów pomysł odpada. Do tego pomysłu dodaje Krotoski nowy, o ruskiem, kijowskiem pochodzeniu Polan i ich „dynastji“ Popielowej i Piastowej. Ponieważ „Pamiętnik Literacki“ historji nie służy, więc nie wdaję się w krytykę tych pomysłów, opartych głównie na mylnych wywodach prapolskich nazw, Popowo, Cerekwica, Pobiedziska, Iwanowice (Iwan nie ruska, lecz od XI—XIII wieku ogólno niemiecka nazwa, powtarza się w Meklenburgu u dziesięciu rodów rycerskich), Rusocin, Książ, Gniezno, Lubów (nie łub to, łyko, lecz luby), Lachmirowice (od Łękomira nazwane, nie od Lachów) itd. Myszki Popielowe są według niego właściwie Miszki = Mieszki — nawet czeski recenzent (w Czasopisie czeskim historycznym) zaprotestował przeciw tej fantazji. O innych wywodach milczę.

moskiewską dotarł Bovo z Ankony i Tristan z Izoldą, toć to tam przyszło nie z zachodu, przez nas, lecz z południa i przez wybrzeża włoskie. Więc Popiel z myszami, Waltharius, Dzietrzych, dowodzą spójni naszego rymarstwa z Niemcami (obok łączności z Rusią pobliską); Niemcy wywozili na wschód nietylko ludzi i porządki, towary i nazwy, lecz baśni i podania — o Rusi wiemy to dobrze, Nowogród Wielki był od początku XIII wieku pomostem, przez który baśni o Brunhildzie i inne aż na Ruś głęboką zachodziły.

A nie inaczej było i w Czechach. Niejedno z tego, czem się biedzą czy łudzą historycy czescy, wyszło od igrców, niemieckich i swoich. Np. bajki o Amazonkach czeskich. Koźma natrącił je lekko, mówiąc o grodzie Dziewinie, ale szeroko rozwinął ten temat „Dalimil“ około r. 1310. Otóż Dalimil, to nie Hajek, co łże, że aż ściany schną; on nie wyssał obszernej powieści o Właście i panowaniu kobiet z palca, dowiedział się o tem chyba od igrców, co słabe podanie, oparte o samę nazwę, rozwinęli. A historja o osłojecdźcach, wiedźmie i zwycięstwie nad Łuczanami, którą już u Koźmy (jedyną zresztą) znachodzimy, może podobnego jak o Popielu i myszach pochodzenia t. j. wyszła od rymarzy-igrców i próżno dobadywać się w niej wątku historycznego: wiedźma i osieł temu przeczą stanowczo a nazwy pseudohistoryczne nie wiele znaczą. I u Czechów niema śladu baśni i podań romańskich; wszystkie są niemieckie.

Byłoby arcynaiwnem, wszystkie nasze balady ludowe, jakie np. A. Fischer („Lud Polski“, Lwów 1926, str. 184 i 185) wylicza, wywodzić od średniowiecznych igrców, ale jedna i druga mogą istotnie tak daleko początkiem swym sięgać; np. pieśń o pani co pana zabiła (wzór „Lilji“ Mickiewiczowych). Nie uwalnia to od pytania, czy „igrzec“ pieśń z zachodu, od Niemców, czy ze wschodu, od Rusi przejmywał. Pieśń o dziewczynie i przewoźniku („Nadobna dziewczyna przez las wędrowała, W kalinowym lesie nockę nocowała“) jest zachodniego początku; zato nasza wersja „Malin“ (por. „Balladynę“), łączy się ze wschodniemi. Może pieśń o zemście braci nad uwodzicielem siostry („A w Poznaniu w kamienicy Pili winko rzemieślnicy“), tu należy, albo pieśń o rodzeństwie, co bezwiednie omal nie popełniło kazirodztwa („Kasienka w dole stojała, Czarne jagódki sadzała“): w bylinach ten sam motyw łączy się stale z bohaterem, co uwalnia dziewczynę z niewoli tatarskiej i w ostatniej chwili siostrę w niej poznaje. Ośmiozgłoskowce naszych balad mogą wprost z średniowiecza pochodzić.

Zresztą „igrzec“ nie koniecznie rzecz wierszował i w prozie opowiadał; niejedno podanie-baśń, cośmy z kazań dawniej wywodzili (np. szeroko rozpowszechnione o inceście matki i syna, znane z „Historji Rzymskich“, albo zagadki, wywodzące się z romansu o Apolonjuszu z Tyru), raczej od „igr-

ców" wyszły. Igrcowie zniknęli ostatecznie w XV wieku; w XVI już ich niema, gdy na Rusi skomrochi i w XVII wieku jeszcze bywali plagą miejscową, skupiając się w całe bandy łupieskie. Zniknęli zaś u nas dlatego, że wielcy i mniejsi panowie (np. Rej) utrzymywali teraz stałe kapele dworskie a obok nich i błaznów osobnych chowali (nazwiska ich znane nam jeszcze z XVII wieku, Słowikowski i i., nie mówiąc o słynnym Gąsce-Stańczyku); dziady i grajki wędrowne zajęli ich miejsce i pamięć o nich zaginęła.

III.

„Polikarp".

Najobszerniejszy i najciekawszy, dla treści zarówno jak dla wysłowienia, zabytek średniowieczny, przechowany w jedynym, błędnym odpisie, przyciąga uwagę badaczów. Niedawno wrócił do niego Łoś, „Na marginesie rozmowy Mistrza ze Śmiercią", w jubileuszowym tomie Zapisek Towarzystwa Szewczenkowego we Lwowie (tomy 141—143 sekcji filologicznej, 1925, str 14); powtórzył niejeden ustęp w poprawnej pisowni, objaśnił niejeden zwrot wątpliwy, a doszedł do wyniku: „pewne wpływy ruskie pozwalają przypuszczać, że autor „Polikarpa" pochodził z okolic najprawdopodobniej Podlasia". Ponieważ swego czasu i w „Bogurodzicy" i w „Biblji Zofji" mniemane wpływy ruskie wykazywano, gdy istotne są tylko w „Aleksandreidzie" r 1510, którą wytłumaczył przenigdy mazur-szlachcic Boniecki z ziemi czerskiej, lecz chłopski synek z Bończy ruskiej (pod Krasnym stawem) i moc rusyzmów w niezdarny przekład nawalił (piszę o tem obszernie w „Slavia", tom VI), więc należy się i przy „Polikarpie" z tą i z innemi pomyłkami uporać.

Najpierw pytanie zasadnicze: czy nie obowiązywała autora „Polikarpa" ośmiozgłoskowość wiersza? jeśli tak, to należy usuwać bezwzględnie wszelkie przeciw tej zasadzie wykroczenia jako myłki, przypadkowe czy umyślne (dodatki słów), niechlujnego odpisu. Drugie podobne pytanie: czy dbał autor o jako tako poprawne rymy, a więc np. czy rymował *-e* z *-a*? Należy sobie zdać sprawę z jednego i drugiego, jeśli chce się poprawny tekst ustalić. Łoś pisze np. *se wszech stron skarada postawa* = 9 zgłosek, poco? napiszmyż: *sewszącl skarada postawa.* Albo: *musisz ji pić przez dzięki* = 7 zgłosek; winno brzmieć: *musisz ji pici przez dzięki*; *mów se mną boć mam działo*, piszmyż: *mówi se mną*, albo: *boć imam*? Nie zgodzę się na wiersz: *gdy przydę namilejszy k tobie*, — ale nie wstawię *namilszy*, bo nie wiem na pewne, czy w XV wieku znano taką formę, raczej napisałbym *mój miły*. Nie przepuszczę i wierszowi: *obraza wielmi skaradego*; czytałbym raczej skrócone *wielm'*; ani wierszowi: *lszczy się jako miednica*; ani innemu: *koniecznie mu sejmę in-*

fułę, mu skreślę bez wahania; taksamo w wierszu: *czemu cię wzięta taka tesznica*, odrzucam *taka*. Ograniczam się umyślnie tylko do wierszów, przytaczanych przez Łosia; z innemi podobna sprawa.

A teraz co do rymu (z tem samem ograniczeniem), np. *przewiązała głowę chustą, jak Samojedź krzywousta* — wedle mnie tu błąd podwójny; czytaj: *przewiązała głowę chusta*; *jak Samojedź krzywousta* jest nowe zdanie: śmierć ma wykrzywione usta, jak Samojedź, bo nie Samojedź przewiązuje głowę chustą; wszędzie się kobiety tak noszą! Autor „Polikarpa" rad się powtarza, więc nie zgodzę się na wiersz: *żółte oczy, żywot blady*, lecz napiszę *żółte lica, żywot blady* wedle poprzedniego wiersza (*chuda, blada, żółte lica*). W wierszu: *musisz ji pici przez dzięki gdy pożywiesz wielkiej męki, gdy* nie ma sensu, kopista powtórzył je z poprzedzającego wiersza (*gdyć przyniosę jadu garnek)*, czytam więc albo: *pożywiesz wielikiej męki* albo *i pożywiesz wielkiej męki.* Łoś wstawia formę *otchoceć się s miodem tarnek*; ponieważ „Polikarp" wszędzie ma tylko formy bez *o*, więc wstawi *otechceć się.*

Objaśnienia bywają i mylne: „*otbędziesz swej miłośnice* (t. j. życia)", ależ to amasia, kochanka; „*wszytki na swej stawiam sparze* (t. j. wszystkich biorę w swoje pęta)", ależ spara lub spar wzięte z łowiectwa ptaków, na sparze osadza się wabików; „*podgardłki na piersiach*" nie „*wieszają*", lecz *wisają, wiszą* (podobny rzadki czasownik: *bladzieję*, zamiast *bledzieję*= *blednę*, jest i w „Aleksandreidzie" z r. 1510; *wierzać, niewierzać*, zamiast *wierzyć*, tamże również). *Ostał wszech ludzi w kościele* nie znaczy „porzucił wszystkich ludzi w kościele", lecz (z)ostał (ot) wszystkich ludzi w kościele, *ostać* jest przecież nieprzechodne i łączy się z samym 2. przypadkiem (z domniemanem *od*). Czy *lszczy* słusznie przez *łszczy* oddane, wolno wątpić, a jeszcze bardziej, żeby *wsnić się* było również *łsnić się. Snać ci sortes nie pomoże*: najmylniej wyłożono; *sortes* (nawet Virgilianae! t. j. z „Eneidy") było terminem technicznym dla wróżenia z otwartych (na ołtarzu nawet) ewangelji, psałterza czy biblji (wróżono tak w w kościele np. po wyborze biskupa, jakim będzie — u Du Cange'a są całe szpalty o tem) i sortes było w tem znaczeniu plurale tantum (po polsku zwało się tosamo *wróżą*) i słusznie z liczbą pojedyńczą połączone; *wróża* 'los' powtarza się dalej (w. 355) i nie znaczy „czary, zaklęcie"; wszelka więc myśl o jakimś sorites niemożliwa.

Póki nieta czasu mego: *niet* (częste jeszcze w psałterzu Lubelczyka (1558 r.) powstałe z *nietu* i niema najmniejszej przyczyny uważać to za rusyzm, że w ruskiem taksamo się rzecz ma. Na wykład *praw niezboża* 'wolny od nieszczęścia' nie zgadzam się, pozostaję przy poprawce *pragnie zboża*, nie dla logiki, lecz dla rymu obowiązującej. W wierszu 786 brak słowa, *z gęsi też wypędzam... pierze daję na poduszki*, Łoś

uzupełnia *duszki*, może *puszki* (od *puch*). *Odejmę mu torłop kuni a niewiem gdzie się okuni*: „obu wyrazów, *torłop* i *okunić się*, nie znajdujemy w zabytkach polskich, oba te wyrazy dostały się do naszego zabytku ze wschodnich, ruskich prowincji“. To mylne; *torłop* jest istotnie ruskie, lecz znane było powszechnie, jak inne nazwy futer, z Rusi sprowadzanych, jest np. w przekładzie „Wiślicji“ i i.; z *okunić* się por. u Husa glosę w kazaniu łacińskiem: (pościć winni wszyscy z wyjątkiem) demptis infirmis veris *neokunawych* (t. j. nie udających, por. *okunawie* ‘unentschlossen’, *okouněti* ‘wahać się’; ruskie nazwy futer i skór np. *juchty* w Poznaniu znane od dawna i i.; tłumaczenie od kuny (ani „okryć“ ani „ummardern“) uchylam.

A dam za szyję poczpułę: *poczpuła* ‘pogębek’, por. czeskie *puszpuliti hubu*, *szp(o)uliti hubu* i z *cz*, *poczp(o)uliti*, *czp(o)uliti* ‘krzywić usta’; więc *poczpuła* nie ‘kaptur’ ani ‘uderzenie po karku’.

„*Każdemu się tak vkaszyą, Gdy go żyvota sbavyą*“ przepisał Łoś: każdemu się tak ukażę kiedy go żywota zbawię; przypuszczam: *ukazuję* (*u* jak u Czechów czyta się jak *w*, nie tworzy zgłoski, jak nieraz w „Polikarpie“) i *zbawiuję* (podobne formy na *-uję* nie rzadkie w XV wieku, *gdy zbawię* nie daje bowiem dobrej myśli (gdy zbawiam!); por. *tegom uczynić* (t. j. wczynić) *nie gotowa*.

Aż się chłop po sircu smekce, smektać, prasłowo ‘smykać, gładzić’ od tegoż pnia co i *smyczek* itd.; o żadnem *smiektać* ani *smoktać* nie może być mowy. *Czestnik* ‘urzędnik’, *miłostnik* ‘amator’.

Pisownia zabytku bardzo dziwaczna; stałe *u* w wygłosie zamiast *ą* nawet *mayvncz* ‘mając’ itp., przypomina Wielkopolskę; *moglił* jest najdawniejszym przykładem wymiany *gl* z *dl*, częstej około r. 1500 (Aleksandreida z r. 1510, Żywot Eufraksji i i.), nietylko w Polsce, ale i w Pskowie; drugi *przykład*, *mgleję*. *Strow* przepisał Łoś *zdrów*, bo istotnie w „Polikarpie“ często pisze się głuche zamiast dźwięcznych, nietylko w wygłosie (*yethwo*, *gethno*, i i.), więc mamy niżej i *sdrovye*, ale *strow* pojawia się i w nowogrodzkich zabytkach.

Dodam, że wiersze: *by była ćo przykrego przemówiła, szervalaby szya ve mny kaszda szyla*, poprawiam na: *by(ś) co przykre* (lub *przykrze*) *przemówiła*, *serwałaby(ś) we mnie siłę* (czy *każdą żyłę*, bo pisownia i jedno i drugie dopuszcza) i duszę by(ś) wypędziła itd.; tak ocalam ośmiozgłoskowość i jedność podmiotu, ale naruszam rym, por. wyż.; dla ocalenia rymu może: serwałaby się ma żyła (albo siła, co mniej odpowiednie); najlepszy to dowód, jak trudno tekst ustalić.

Przeczę więc, żeby w „Polikarpie“ dały się odnaleźć jakiekolwiek wpływy ruskie; jak łatwo Łosiowi o nie, dowodzi str. 8: (do *zbawić wszego gorza*), „*gorze* wykrzyknik (u nas), tutaj jakby z ruska, nieszczęścia, biedy; *dobry kołacz upiec*,

tutaj kołacz w znaczeniu placek, może to nowe znaczenie przyszło ze wschodniego pogranicza Polski". Ależ kołacz u wszystkich Słowian, a szczególniej u nas i u Czechów, dawano, pieczono, za dobrą nowinę; posłowi należał się kołacz niby napiwne czy oduzdne i z Rusią czy ze wschodem Polski ani jedno ani drugie słowo niczem się nie wiąże.

„Polikarp" powstał w diecezji płockiej; jeden z kopistów jego wielkopolskiem (?) *u*, *un* zamiast *ą*, *ę* szafował.

STANISŁAW WINDAKIEWICZ.

FREDRO I SZEKSPIR.

Fredro wykształcił się pod wpływem literatury francuskiej, zwłaszcza Moliera. Także literatura włoska wywarła na jego twórczość pewne wrażenie. Z angielską był najmniej spoufalony głównie dlatego, że nigdy nie był w Anglji. Mimo to językiem angielskim się zajmował, może być że pod wpływem rozwiniętych upodobań sportowych, jak widać z szeregu potocznych zwrotów w *Cudzoziemczyźnie:* goddam, good night, farewell, I thank you, how do you do? Udowodniono, że czytał Szekspira. W komedji *Gwałtu co się dzieje* Kasia powiada: „przyjdzie... czas, kiedy... starzy kawalerowie... powiodą małpy do piekieł, jak o panach niegdyś mówiono" (II, 5). Zwrot ten bez komentarza obejść się nie może i pochodzi, jak prof. Chrzanowski wykazał[1]) z komedji Szekspira *Wiele hałasu o nic*, gdzie jedna z osób oświadcza: I will even take sixpence in earnest of the bear-ward, and lead his apes into hell" (II, 1). Szczególny ten zwrot mógł utkwić w pamięci Fredry tylko przy uważnem czytaniu wzmiankowanej komedji.

Ale od czytania jednej lub drugiej komedji, do powodowania się pomysłami Szekspira jeszcze dosyć daleko. Fredro tak bardzo różni się położeniem społecznem, rodzajem talentu i upodobaniami artystycznemi i towarzyskiemi od największego dramaturga czasów nowożytnych; Szekspir do twórczości w zakresie komedji salonowej tak mało był mu potrzebny, że raczej dziwićby się należało, gdyby kiedykolwiek z jego dorobku artystycznego skorzystał. Tymczasem to zdarzenie zajść miało. W okresie genjalnym, kiedy pisząc najlepsze komedje *Śluby panieńskie*, *Pana Jowialskiego* i *Zemstę*, poszukiwał dla swej pomysłowości najszerszego oparcia w literaturze światowej i rozglądał się za największą ilością twórczych pobudek — zwrócił nieco pilniejszą uwagę także na Szekspira. Ktokolwiek zdaje sobie sprawę z pracy duchowej, jaką włożył w niezwykłą

[1]) O Komedjach Fredry. Kraków 1917, str. 33.

komedję historyczną swego pióra *Zemstę*, ten odrazu domyśli się, że tłem jego okresu genjalnego musiał być bardzo szeroki obszar studjów artystycznych, który zapewne byłby się coraz bardziej rozszerzał, gdyby niepoczciwa krytyka Goszczyńskiego nie była kres położyła raźnej pracy autorskiej naszego komedjopisarza.

Już przy pierwszej z tych komedji najszczęśliwszego okresu twórczego *Ślubach panieńskich* można mówić o pewnem zbliżeniu Fredry do teatru Szekspira. Sztuka ta zawiera zawikłanie sielankowe, jak z zestawienia z sielanką dramatyczną Moliera *La princesse d'Elide* wypada. Szekspir w komedji *Stracone zachody miłosne* opracował podobne zagadnienie, tylko że u niego nierozsądne śluby układają młodzi ludzie a nie dziewczęta. Komedja rozgrywa się w bardzo różnem środowisku w porównaniu do dzieła Fredry, mimo to ze względu na podobne założenie znajdujemy u Szekspira i naszego komedjopisarza pokrewne zwroty. Pojawiają się one głównie w chwili układania i odwoływania nierozsądnych ślubów, a nawet w nastroju djalogu scen pośrednich. Nie będziemy odnośnych miejsc wypisywać, bo zbieżnościom tym może być, że zupełnie przypadkowym, nie przypisujemy zbyt wielkiej doniosłości. W każdym razie okoliczność ta utwierdza nas w przekonaniu, że pomysł Fredry pod względem rodzajowym należy do zakresu sielanek dramatycznych.

Co do *Ślubów panieńskich* zauważono także, że Fredro przeciwstawił w nich pannę łagodną pannie kłótliwej w dosyć podobny sposób, jak to uczynił Szekspir w komedji *Wiele hałasu o nic*, którąśmy już wymienili z racji jednego powiedzenia Kasi w komedji *Gwałtu co się dzieje* [1]). Podobieństwo w sytuacji wywołało podobieństwo w charakterystyce. Anielę trudno zestawiać z Klaudją, ale Klara jest zdumiewająco podobna do Beatriczy. Obie te panny są przekorne, zaczepliwe, dowcipne, rezolutne, drwiące z mężczyzn, zarzucające im niestałość, okazujące im wzgardę i zarzekające się, że nigdy za mąż nie wyjdą. Wskutek odmiennej intrygi niepodobna zauważyć jakiejś zgodności w szczegółowych zwrotach akcji, ale podobieństwo charakterystyki Klary do Beatriczy jest tak uderzające, że na każdy poszczególny rys dałoby się przytoczyć jakieś podobne słówko albo zbliżony zwrot. Do zbieżności tych nie chcemy również przykładać zbyt wielkiej wagi, bo Fredry za zapalonego Szekspirjanina uznać niepodobna. Mimo to trudno zamknąć oczy na ten osobliwy objaw, że między *Ślubami panieńskiemi* a teatrem Szekspira da się przecież jakieś, może być że tylko przypadkowe powinowactwo wykazać.

Druga wielkiej wagi komedja Fredry *Pan Jowialski* z teatrem Szekspira nie może pozostawać w żadnym zasadniczym

[1]) Tarnowski St., Rozprawy i sprawozdania. Kraków 1896, II, 66.

związku, bo świat wiejskich oryginałów był zupełnie obcy wyobraźni wielkiego dramaturga angielskiego i życiem prowincjonalnem swego kraju, nie miał Szekspir sposobności szczegółowo się zajmować. Ale w *Panu Jowialskim* jest teatr w teatrze, jaki właśnie Szekspir lubił. U aktora zawodowego pomysł ten jest zrozumiały. U autora niezależnego od stosunków teatralnych, jakim był nasz komedjopisarz, pochodzi oczywiście z przejęcia się gotowymi wzorami. Fredro tłómaczy zabawę Janusza z Ludmirem naśladownictwem staropolskiej farsy Piotra Baryki *Z chłopa król* (I, 3). Tymczasem zestawiwszy uważnie wszystkie zbliżenia w tekście Fredry i Baryki, okaże się że niektóre wypowiedzenia w *Panu Jowialskim* wcale tekstem Baryki pokryte być nie mogą. Na jedno odezwanie się Janusza: „Trzebaby mu jaką sztuczkę spłatać... Każę go przenieść“ (l. c.) — i trzy odezwania się Ludmira: 1) nie jestem żadny pan... ja jestem Ignac Kurek, szwiec... A mnie się wszystko widzi, że ja zwarjował i że jestem... w szpitalu warjatów“ (II, 1); 2) Ha, niechże i tak będzie... Jestem pan, sułtan... Jeść, pić... Jeść prędko i wina kwartę (l. c.); 3) Moje żony... ...A teraz idźcie sy het, zostanę z żoną (II, 2) — a więc na te cztery zwroty w zabawie Janusza z Ludmirem znajdziemy odpowiedniki dopiero w indukcji Szekspira do komedji *Ugłaskanie sekutnicy*. Pokazuje się więc rzecz ciekawa, że Fredro porównywał farsę polską z indukcją, która dała jej początek, i mimowoli zaczął ją w duchu oryginału przetwarzać.

Przytoczyliśmy te małej wagi okoliczności, aby przedstawić jedyny ślad istotnej zależności pomysłu Fredry od teatru Szekspira, który zaszedł w *Zemście*. Jakie wpływy wydały tę dziwną komedję, mianowicie figurę Papkina, jeszcze nam daleko do rozwiązania. Pozwolimy sobie jednak wyrazić przypuszczenie, że w *Zemście* chciał Fredro utworzyć komedję przedmolierowską, to znaczy, że jako wielki molierista postawił sobie zagadnienie, jakby mogła wyglądać komedja polska, gdyby ją ktoś w okresie przedmolierowskim chciał napisać. Z tem jednak zagadnieniem stosunek Fredry do Szekspira nie ma jeszcze związku, chyba pośrednio, że do komedji przedmolierowskiej sztuka Szekspira pod względem chronologicznym wybornie się nadawała.

Zemsta nie jest zależną od żadnej komedji Szekspira ale od jego przesławnej tragedji *Romeo i Julia*. Te dwa bardzo odległe pomysły zbliża do siebie akcja, tocząca się na tle zaciekłych wprost średniowiecznych sporów sąsiedzkich. Podobne zawikłanie znajdujemy także w przerobionej z francuskiego komedji Zabłockiego *Sarmatyzm*, i oddawna już sztukę Fredry porównywano z tą niegdyś bojową satyrą Wieku oświeconego na zacofanie czasów saskich. Ale do salonowego nastroju komedji Fredry, w której występuje nieśmiertelny Papkin, gruba satyra Zabłockiego na czasy saskie niezbyt wiele rysów do-

starczyć mogła. Fredro musiał źródeł i nastrojów do swej komedji poszukiwać indziej i nieco wskazówek i podniet znalazł w Szekspirze. Stajemy tu wobec ciekawego zagadnienia, że w studjach nad obmyśleniem *Zemsty* zaważyła u Fredry nieco lektura Szekspira. Lekkie zbliżenie można zauważyć w szczegółowej scenie romansu Wacława z Klarą, mianowicie gdy Wacław skrada się przez mur graniczny do altany dla zobaczenia się z Klarą (I, 6), jak Romeo do ogrodu Kapuletów, aby się zobaczyć z Julią (II, 1). Ale szczegół ten jest jeszcze niewiele mówiący. Główna zależność *Zemsty* od *Romea i Julji* tkwi w charakterystyce Cześnika, która jest przepojona rysami, właściwymi Kapuletowi a po części jego małżonce. Mianowicie dwie jego właściwości, gościnność i rycerskość, wzorował Fredro na postaci ojca nieśmiertelnej Julji. Zbliżenia są liczne, objawiają się w gestach i zwrotach wybitnych i są przekonywujące. Świadczą one, że Fredro gdy chciał, umiał odczuć zdumiewającą żywość charakterystyki mistrza angielskiej sceny i nie tracąc nic z swojej oryginalności, z swobodą właściwą wielkiemu talentowi, wcielał jego wskazówki w swoje własne pomysły. Zestawimy te zbliżenia, aby zakres tego wpływu w właściwe łożysko ująć:

1) Kapulet słysząc zwadę Tybalta z Benvoliem, woła: What noise is this? Give me my long sword, ho! (I, 1). Cześnik słysząc zwadę swojej służby z murarzami Rejenta, woła: Hej Serwacy! daj gwintówkę (I, 7).

2) Kapulet do służącego: Go, sirrah, trudge about | Through fair Verona; find those persons out. | Whose names are written there, and to them say, | My house and welcome on their pleasure stay (I, 2). — Cześnik: No Śmigalski! czas przyspiesza. | Dalej, dalej na Deresza; | Inwitacją nieś piorunem, | I spełń gładko me rozkazy. | Powtórz wszystkim po trzy razy, | Że na jutro, ja pan młody, | Na weselne proszę gody (IV, 1).

3) Pani Kapuletowa do służącej czyniąc przygotowania do wesela: Hold, take these keys, and fetch more spices, nurse (IV, 4). — Cześnik do Perełki: Masz na ryby szafran świeży, | I bakalii podostatku (IV, 1).

4) Kapulet widząc u siebie Romea: I would not for the wealth of all the town | Here in my house do him disparagement (I, 5). — Cześnik widząc na pokoju swym Rejenta: Wszak gdy wstąpił w progi moje, | Włos mu z głowy spaść nie może (IV, 11).

5) W zakończeniu kłótni przeciwnicy podają sobie ręce do zgody. Kapulet: O brother Montague, give me thy hand (V, 3). — Cześnik podając rękę Rejentowi: Mocium panie, z nami zgoda (IV, 13).

Pokazuje się więc, że część rysów z dosadnej charakterystyki Cześnika jest istotnie zdjęta z postaci weroneńskiego Kapuleta. Jest to jedyny przykład, w którym zależność pomysłu

Fredry od teatru Szekspira dowodnie stwierdzić możemy. Pozwala nam on dosyć głęboko wglądnąć w pracę artystyczną polskiego komedjopisarza. Widać, że Fredro mając pisać jakąś komedję, przeglądał utwory pokrewne z literatury światowej, aby się dowiedzieć, jak sławni autorowie dane zagadnienie opracowali. Ponieważ miał pisać o sporze sąsiedzkim, więc przy obmyślaniu *Zemsty* zaglądnął do *Romea i Julji.* Z sztuki czytanej nie myślał jednak zbyt wiele skorzystać. Znalazłszy w niej kilka rysów przydatnych do charakterystyki Cześnika, resztę bogatej treści tragedji Szekspira usunął poza obręb podmiotowej wrażliwości, bo z jego pomysłem nie miała nic wspólnego. Komedja jego powstawała widocznie wśród studjów nad poszczególnymi charakterami. Ustaliwszy typ Cześnika, musiał poeta pomyśleć o charakterystyce Rejenta a przedewszystkiem ucieszności Papkina. Tu mu jednak Szekspir żadnych wskazówek udzielić nie mógł i do innych źródeł zwrócić się musiał. W każdym razie zależność *Zemsty* od *Romea i Julji* świadczy o bezmiernem znaczeniu dramaturga angielskiego dla teatru polskiego XIX w.

Po krytyce Goszczyńskiego, Fredro z ogromną szkodą naszej literatury porzucił szerokie studja nad teatrem europejskim a więc i Szekspirem. Twórczość jego w późniejszych latach od twórczości wieku męskiego tem się głównie różni, że w znacznie ciaśniejszym widnokręgu doświadczenia teatralnego się obracała. Z Szekspira w jego późniejszych pracach znajdują się tylko głuche echa. W pamiętniku *Trzy po trzy* wspomina o *Kupcu weneckim* w zwrocie o „koniach, którym jakiś Szylok nowy wykroi z uda parę funtów mięsa“ [1]). W komedji *Co tu kłopotu* podaje humorystyczną parodję powszechnie od czasów Woltera znanego monologu *Hamleta:* „Spadłem z konia. Żenić się? Nie żenić się? Pytanie“ (III, 1). Ostatecznie pokazuje się, że Fredro znał dwie tragedje i cztery komedje Szekspira, a może raczej, że z sześciu sztuk wielkiego dramaturga angielskiego pewne ślady w jego pismach pozostały. Nie jest to zbyt wiele, jak na tak światłego i pomysłowego pisarza scenicznego, jakim był Fredro, ale zawsze jesteśmy przyjemnie zdziwieni, że obok teatru Szekspira nie przeszedł zupełnie obojętnie i w granicach swych potrzeb i wyobrażeń posłużyć się nim próbował.

[1]) Dzieła, Warszawa 1880, XI, 50.

IGN. CHRZANOWSKI.

POEZJA KRASIŃSKIEGO.

PRÓBA SYNTEZY.

I. Poglądy Krasińskiego na poezję [1]).

Żeby zrozumieć i osądzić Krasińskiego, jako poetę, trzeba przedewszystkiem poznać jego poglądy na poezję i poetę, należał on bowiem do tych poetów, na których twórczość niemały i świadomy wpływ wywiera własna poetyka, albo raczej własna filozofja poezji. Ta filozofja szybko dojrzewała w umyśle Krasińskiego już w epoce *Nieboskiej komedji* i *Irydiona*.

Zrazu był on zapalonym wielbicielem Szekspira. Jeszcze w roku 1832 (d. 27 marca) pisał do Gaszyńskiego: „Czytaj Szekspira, to największy poeta; Byron jest dzieckiem w porównaniu z nim". Minęło lat pięć, i oznajmiał Gaszyńskiemu (9 stycznia, roku 1837), że „Szekspir nie ma serca, Goethe również", że „Szekspir, choć szeroki, jak łuna północna, co zawisła od bieguna do połowy niebios, ...w hierarchji duchów niższy od Byrona, który tylko mignął, „jak znikoma błyskawica wśród burzy".

Jeszcze surowiej wyraża się Krasiński o Szekspirze w listach do Słowackiego (z dnia 19 grudnia roku 1840 i z Wielkiej Soboty roku następnego): „Jest w starym Szekspirze i duch dobry, wzniosły, tytański, ale i zły jest również, i ten zły, czyli niedomiar dobrego, brak wielkości, brak pojęcia, na czem powszechność, ogół, harmonja wszechżycia zależy, piętno materjalizmu angielskiego, piętno specyficzne, narodowe wyciska na czole Szekspira, piętno charakterystyczne, ale nie piętno piękności. Nieporównamy co do szczegółów, co do ich doskonałego wyrobienia, co do analizy życia, — w tem nikt go nie prześcignie; lecz właśnie dlatego, że nadto wyłączny i jednostronny, że nadto w same pojedynkowe rzeczy i części tylko zapatrzony, zewnętrzny mechanizm życia ziemskiego rusza się

---

[1]) Por. Z. Krasiński, *Myśli o sztuce*. Zebrał i przedmową opatrzył Adam Grzymała-Siedlecki. Lwów 1912.

w nim, ale głęboki, wieczny jego organizm gdzie?... Wielki to mistrz na dysonanse — dysonanse są połową życia: lecz gdzie to, co wszystko rozsypane skupia, wszystko rozmaite jednoczy, wszystko sprzeczne w końcu godzi?“... „Szekspira stanowisko było jeszcze, że tak powiem, dzikie i dziecinne; stał wpośród rozmaitości świata, obserwował fenomena, wgłąb przyczyn nie zachodził, podobny w tem do szkoły filozofji Locka lub Kondyllaka“... „Wszystkie obserwacje jego są doskonałe; jest to najwyższy z empiryków, ale do głębi życia nie dotarł“... „Świat Szekspira, choć doskonale realny i dotykalny, przedoczny, nie jest światem prawdziwym, bo nie jest całością świata: tam tylko całość, gdzie wszelkie złe i brud wszelki zmazan i zniesion tem właśnie, że, tylko za chwilę znikomą uważany, nie dorywa się znaczenia absolutnego, powszechnego, ale pozostaje na podrzędnem cząsteczki stanowisku“.

I jeszcze kilka słów o Szekspirze — z listu do Gaszyńskiego (z dnia 30 kwietnia roku 1837): „Szekspir, jak wszyscy Anglicy, jest głęboko ludzkim, ziemskim: pojmuje doskonale nędzę i marność, ale w nim niema nadziei, niema powiązania ziemi z niebem; coś rzemieślniczego przebija w jego prowadzeniach rzeczy. Kiedy go czytasz, sam ten niedostatek wyobraźnią swoją poprawiasz; ale, kiedy patrzysz na jego sztuki przedstawiane, czujesz warsztat i machinę, czyli raczej świat cały, pojęty z tego stanowiska“.

Wszystkie te zarzuty, uczynione Szekspirowi, dadzą się skupić w jednym: stosunek Szekspira, jako poety, do rzeczywistości jest fałszywy, wielkiego poety niegodny. Albowiem, po pierwsze, był to stosunek zbyt przedmiotowy czyli, jakby powiedział Schiller, zbyt naiwny; to znaczy: Szekspir patrzał na rzeczywistość spokojnie, chłodno i w swojej poezji odtwarzał ją tak, jak na nią patrzał, nie zaznaczając swojego do niej stosunku, ani myślowego, ani uczuciowego.

Nie dziw, że, wobec takiego poglądu, wolał Krasiński od Szekspira Byrona, jako poetę, który swój stosunek do swoich wizyj poetyckich wyraźnie zaznacza, to jest, według terminologji Schillera, jako poetę sentymentalnego[1]). Po drugie, stosunek Szekspira do rzeczywistości był, zdaniem Krasińskiego, zbyt powierzchowny: widział on doskonale jej konkretne objawy, lecz ich istoty nie widział, nie rozumiał, a stąd jego poezja ma charakter jednostronny, bo indywidualny, a co najwyżej narodowy, nie zaś ogólnoludzki, i przez to charakter fałszywy, bo nie wiekuisty. Krótko mówiąc, w poezji Szekspira niema nic a nic filozoficzności. Po trzecie, są w jego poezji dysonanse: niema harmonji pomiędzy dobrem a złem, niema wiary,

---

[1]) W liście do pani Bobrowej oburza się jednakże Krasiński na *Don Juana*, a to za ironiczny stosunek poety do rzeczywistości.

ani nawet nadziei, że złe jest tylko czemś przejściowem na świecie, że prędzej czy później Ormuzd zwycięży Arymana; innemi słowy, niema w poezji Szekspira idealizacji rzeczywistości, niema jej przekształcania w kierunku idei, albo raczej ideału, i, co za tem idzie, niema charakteru w i e s z c z e g o.

Wobec takiego sądu o Szekspirze nietrudno się domyślić, którego z wielkich poetów Krasiński mu przeciwstawiał i którego cenił daleko więcej od niego. „Jeśli mam prawdę powiedzieć — pisał do Gaszyńskiego (30 kwietnia roku 1837) — wolę jedną tragedję Szyllera na scenie, niż wszystkie Szekspiry; na kanapie będę ci czytał Szekspira dzień cały; Szekspir ma coś podobnego do tych starych dyplomatów, którzy ci opowiadają, że największe świata rewolucje i wojny wypadły z jakiejś drobnej intrygi. Intryga była, nie przeczę, ale było coś więcej jeszcze, bo palec boży. Tu się kończy Szekspir, a zaczyna się Szyller“... „Wiara w coś wyższego, w coś dobrego i szlachetnego wieje zewsząd z jego piersi. Jak Apollo Belwederski, z podniesionem on naprzód i niewstrzymany idzie czołem. Szekspir posuwa się ogromny, ale głowę schylił i oczyma tylko sięga w ziemię. Szekspir rozumiał duszę ludzką, Szyller — ducha ludzkości; Szekspir dodawał ludzi jednych do drugich, jak ziarnka piasku, Szyller ich zlewał z sobą, jak światła promienie. W Szekspirze stąd prawda codzienna, wyrwana szczerzej, niż gdziekolwiek indziej, na jaśnią, w Szyllerze prawda wiekuista, idealna drga i brzmi, i jaśnieje. Pierwszy rozważał, drugi czuł serca sercem, rozumy — rozumem. Z Szekspira w końcu nic nie wyciśniesz, jedno naukę, że t a k s i ę s t a ł o; z Szyllera się dowiesz, że t a k s i ę s t a n i e. Coś kronikarskiego jest w pierwszym, coś historycznego w drugim. Ostatni niezawodnie więcej miał poezji w sobie, ostatni doskonale znał i rozumiał starożytnych Greków, pierwszy kwiat rozwity sztuki i najpiękniejszy może, Szekspir nie czytał ich nigdy“.

Łatwo także, wobec takiego sądu o Szekspirze, zrozumieć, dlaczego z utworów Goethego najwięcej zachwycał się Krasiński drugą częścią *Fausta:* przecie utwór ten kończy się zwycięstwem dobrego, poucza, że „tak się stanie“, a nadto obejmuje, pod pokrywką allegorji, dzieje całej ludzkości, przez co ma charakter filozoficzny. Jasną rzeczą jest także, dlaczego się Krasiński tak zachwycał utworami romantyków niemieckich, zwłaszcza Jean-Paul'a i Novalisa, dlaczego o pani Sand pisał do Adama Potockiego, że ona „jedna z pisarzy francuskich ma w duszy coś zbliżającego się do genjuszu“: wszędzie znajdował tam obficie to, czego niema, a raczej czego nie widział, w Szekspirze, to jest ideowość, filozoficzność, wiekuistość.

A w tych swoich poglądach i upodobaniach estetycznych był konsekwentny, skoro ze współczesnych sobie m a l a r z y najwyżej cenił Ary Scheffera; ukochał w nim malarza, w którego twórczości (późniejszej) sztuka — zarówno linja, jak

barwa — szła w służbę idei. Z Scheffera dopiero, jak pisał do żony, dowiedział się, „co jest sztuka malarska“, i wyznawał, że mu dawniej „przed żadnym obrazem nigdy... łzy nie szły do oczu, i dreszcz podziwu, uwielbienia, miłości nie przeszywał pleców i piersi“. I, podobnie jak wołał Schillera od Szekspira, tak przekładał Ary Scheffera nad Rafaela: „Błazny, co wyrzekli, że wiek nasz bez ideału; idealniejszego nic nigdy w przeszłości nie było, i Rafael materjalista przy tem“ (to jest przy obrazie Ary Scheffera: *ś. Monika ze ś. Augustynem).*

Jak wysoko cenił Krasiński poezję Mickiewicza, to powszechnie wiadomo, ale co bardzo ciekawe, że o *Balladach* i *Sonetach* wyrażał się z pewnem lekceważeniem [1]). Na genjalnej piękności *Pana Tadeusza* poznał się, ale nie odrazu, co sam wyznał Romanowi Załuskiemu [2]). A co sądził o innych utworach? „*Improwizacja* Konrada jest dzielna, — pisał do Gaszyńskiego dnia 16 grudnia roku 1833 — *Pielgrzymstwo* jest tak głęboko pomyślane, jak nieczęsto zdarza się myśleć naszemu wiekowi“... A więc sąd o *Księgach Pielgrzymstwa* wypadł jednak pochlebniej: takich dzieł jest mało w całym XIX wieku, a *Improwizacja* jest tylko dzielna!... Dlaczego? Dlatego, oczywiście, że *Improwizacja* to utwór czystej poezji, *Księgi Pielgrzymstwa* to utwór ideowy.

Wiadomo także powszechnie, jak bardzo zachwycał się Krasiński poezją Słowackiego: co jednak bardzo znamienne, że ten jego utwór, któremu w swoim słynnym artykule poświęca najwięcej miejsca, to jest *Balladynę*, rozpatruje nadewszystko ze stanowiska idei.

Te wszystkie i inne jeszcze sądy i upodobania Krasińskiego dają nam pośrednie pojęcie o jego poglądach na poezję. Poznajmy je teraz bezpośrednio.

„Poezja musi być filozoficzną“ pisał Krasiński do Gaszyńskiego (19 października r. 1839), czyniąc jednak tuż potem jedno bardzo ważne zastrzeżenie: „Poezję mieć za narzędzie filozofji równa się allegorji, czyli niepoezji, czyli grochowi z kapustą“. Na czemże ma polegać filozoficzność poezji? Na tem, że i poezja, jak filozofja, dąży do prawdy. „Cóż jest piękność? — czytamy w liście do dzieci (z r. 1856) — czyż ona nie wyrazem prawdy?... Istotna piękność, czy na płótnie, czy w marmurze, czy w poezji, niczem innem, jedno kształtem zewnętrznym prawdy. Jeśli zaś nie tem jest, to nie jest pięknością!“ [3]). A w liście do Delfiny Potockiej (z roku 1839) czytamy: „Taki związek pomiędzy pięknością a prawdą, że pierwszej zgubić bez zadania ciosu śmiertelnego drugiej nie można; a zatem kto się dotknie poezji, kto ją

[1]) Koresp. III, 4 i 64.
[2]) Tamże 66.
[3]) Wyjątki z listów Z. K. Paryż 1860, str. 243.

kłamstwem nazwie, ten nie wie, co robi — ten siebie, świat i Boga zabija“ [1]). Do prawdy dąży skutecznie ten tylko, kto patrzy na świat filozoficznie: a jeżeli tak, to i poeta winien nań patrzeć filozoficznie i ten swój myślowy stosunek do niego powinien przyoblec w „kształt zewnętrzny“. Oto dlaczego z dwóch zasadniczych typów poezji, na które ją podzielił Schiller, oddawał Krasiński poezji sentymentalnej stanowcze pierwszeństwo nad naiwną; oto źródło, z którego wypłynęła lwia część zarzutów, poczynionych Szekspirowi, jako poecie naiwnemu.

Lecz cóż to jest ta prawda, do której dążyć powinien zarówno filozof, jak poeta? Na odpowiedzi Krasińskiego na to pytanie mocno zaważyła filozofja niemiecka. Tak zwana rzeczywistość, tak zwany świat realny, ciągle w swoich zjawiskach zmienny, nie jest prawdą, — jest ułudą: prawdą jest tylko idea tych zmiennych zjawisk, jako niezmienna. Jestto echo *Odczytów o estetyce* Hegla, mianowicie jego poglądu, że „wszystko, co istnieje, ma tylko o tyle prawdę w sobie, o ile jest istnieniem idei, bo idea jest tem, co jedynie naprawdę jest rzeczywiste“ [2]). Za Heglem to powtarza Krasiński:

Wszystko przejdzie na potoku,
Wszystko zniknie na głębinie,
Co widome tylko oku:
Lecz idea nie przeminie.

Otóż tę myśl zastosował Krasiński, podobnie jak Hegel i pod jego wpływem, do poezji i wogóle do sztuki; myśli tej pozostał wierny, utrwalając się jeszcze z biegiem lat w wierze w jej prawdę. Oto co na schyłku życia pisał do synów (r. 1856): „Adzio bardzo mnie ucieszył odpowiedzią swą. Uważaj, Adziu mój! Piszesz mi bardzo dobrze o lwie, a kończąc, powiadasz: „Ona rzeźba nie jest piękną, ponieważ nie zgadza się z tem, com sobie w myśli wystawił“. Doskonale; lecz pamiętaj oprócz tego, że jeszcze trzeba, by to, coś sobie w myśli wystawił o lwie lub o czemkolwiek innem, było ideą o tym lwie lub czemkolwiek innem prawdziwą — to jest ideą, jaką o nim ma cały ród ludzki, nie pan Adzio tylko lub pan Lili, Piotr lub Paweł, ale wszyscy ludzie — duch ludzki, ogółem wzięty, pojmujący rzeczy według praw wiekuistych, przez Stworzyciela ustanowionych i rządzących światem. Kiedy uczujesz, patrząc na lwa kamiennego, że każden rys jego i kształt każden wyrażają ci najdokładniej myśl bożą o nim, myśl, jaką Bóg tchnął w niego, stwarzając go — wtedy ten lew z kamienia zowie się pięknym, bo dopiero wtedy kamień martwy, dostawszy dłótem od rzeźbiarza, tak zmiękł i ukornił

[1]) Tamże, 75.
[2]) Kleiner, *Zygmunt Krasiński. Dzieje myśli*, I, 309.

się pod temi uderzeniami rzeźbiarskiego natchnienia, że stał się jakby przejrzystą zasłoną, z poza której promieniami leje ci się w oczy i serce p r a w d a boża, światło boże, myśl boża, stworzycielka tego lwa. To bowiem dopiero p r a w d z i w ą p r a w d ą j e s t. Napisz mi, czyś to pojął, ty i brat twój"[1]).

Czy pan Adzio tę myśl podjął, wolno wątpić, ojciec bowiem niekoniecznie jasno ją wyraził. W zasadzie myśl to zupełnie słuszna i... stara, bo wypowiedziana, i to dużo jaśniej, przez Arystotelesa — na początku IX rozdziału *Poetyki*. Zastanawia się tutaj Arystoteles nad różnicą pomiędzy historją a poezją i upatruje różnicę istotną nie w tem, że historyk opowiada o zdarzeniach prozą (bo przecie historja Herodota, gdyby ją kto ujął w wiersze, nie stałaby się przeto poezją), tylko w tem, że „historyk opowiada zdarzenia tak, jak one w rzeczywistości zaszły, a poeta tak, jakby zajść mogły". Do tych słów dodaje Arystoteles: „I dlatego to poezja jest filozoficzniejsza i głębsza od historji, poezja bowiem ujmuje raczej ogół, a historja opowiada" (tylko) „szczegóły". Jedna to z najgłębszych myśli w całej *Poetyce*, nie rozwinięta wprawdzie szczegółowo, ale zrozumiała w związku z tem, co Arystoteles mówi o możliwości i konieczności. Odróżnia on i s t o t ę zjawiska albo czynu od jego konkretnych, przypadkowych albo, jeśli kto woli, indywidualnych objawów. Otóż prawdziwa poezja, zdaniem Arystotelesa, nie jest niewolniczem naśladowaniem natury, nie odtwarza, jakbyśmy dzisiaj powiedzieli, konkretnych, poszczególnych objawów życia z fotograficzną wiernością, tylko je przetwarza tak, żeby w ich wyrazie artystycznym była nie tylko prawda szczegółów, ale także i ogółowość, powszechność, to jest ich możliwość zarazem i konieczność. I właśnie dlatego poczytywał Arystoteles poezję za filozoficzniejszą od historji; rozumiał, że poezja, „naśladując naturę", zawiera w sobie ogólnoludzką, wiekuistą prawdę. Więc np. — dodajmy od siebie dla lepszego wyjaśnienia tej myśli — Homer, tworząc postać gniewnego Achillesa, stworzył postać żywą, indywidualną, konkretną, ale w tej postaci jest zarazem powszechność, jest ogólno-ludzki pierwiastek; jej twórca bowiem uchwycił z genialną prawdą samą i s t o t ę afektu; poszczególne objawy gniewu są niezaprzeczoną własnością Achillesa, ale sam gniew został uobrażony tak, że każdy rozgniewany człowiek ujrzy samego siebie w gniewie Achillesa jak w zwierciadle. Estetycy niemieccy, a za nimi Krasiński, mówiąc o i d e i tego lub owego zjawiska, o jego myśli bożej, nie powiedzieli, między Bogiem a prawdą, nic nowego w porównaniu z Arystotelesem.

Lecz tutaj jedna uwaga. Wspomniało się o Homerze, to jest o tym poecie, który ze wszystkich wielkich poetów świata

---

[1]) Wyjątki, str. 45 nast.

jest najbliższy ideału „naiwności". Niedaleko zaś Homera pod tym względem stoi niewątpliwie ten właśnie poeta, któremu Krasiński zarzucał, że „stał wpośród rozmaitości świata, obserwołał fenomena, w głąb przyczyn nie wchodził". Dziwne! Że też Krasiński nie widział, nie wyczuł tego, że chyba żaden inny poeta nowoczesny nie umiał tak genjalnie obserwować konkretnych zjawisk i jednocześnie wchodzić w głąb ich przyczyn, czyli że, innemi słowy, chyba żaden inny poeta nowoczesny nie musiał w tym stopniu, co Szekspir w swoich największych kreacjach, chwytać w poszczególnych, konkretnych, indywidualnych zjawiskach ich typowości, ich „myśli bożej", ich ogólno-ludzkiej prawdy, czyli, według terminologji Arystotelesa, ich powszechności! Wystarczy przypomnieć Otella, Hamleta, Makbeta, Korjolana: w tych kreacjach jest Szekspir jednocześnie wielkim poetą i wielkim filozofem życia.

Pokazuje się, że, jeśli Krasiński odsądzał poezję Szekspira od filozoficzności, to dlatego, że żądał od poezji, aby jej filozoficzność objawiała się bezpośredniej, niż u Szekspira, że jedynie poezję „sentymentalną" poczytywał za filozoficzną. Wprawdzie rozumiał dobrze, że pomiędzy filozofją a sztuką, prawdą a pięknością, istotą treści a jej konkretną formą, powinna zachodzić harmonja — i takiej harmonijnej sztuce oddawał nawet pierwszeństwo nad filozofją, a to ze względu, że, jak pisał do Scheffera (16 sierpnia roku 1845), kiedy sztuka odzwierciedla prawdę w piękności, istotę *(le fond)* w formie, duszę przez ciało i tym sposobem osiąga żywą rzeczywistość, ducha życia, — filozofja zajmuje się jedynie trzecim pierwiastkiem każdej rzecy, to jest prawdą, a tam gdzie naczyniem prawdy nie jest forma *(où la forme ne manifeste pas le Vrai)*, tam niema życia realnego, niema osoby żyjącej, niema ducha". Mówiąc nawiasem, scharakteryzował tutaj i skrytykował Krasiński, nie myśląc oczywiście o tem, niektóre swoje własne utwory, nadewszystko *Resurrecturis*, wiersz, o którym śmiało można powiedzieć, że ma duszę, a niema ciała. Lecz nietylko na starość, ale i za młodu nie odróżniał niekiedy Krasiński poezji od filozofji. Pisał przecie do Reeve'a (21 listopada roku 1831), że wszędzie, gdzie jest symbol albo oderwana idea zdarzeń, zachodzących w historji ludzkości, tam jest wielkość i poezja. Nie, nie wszędzie, — nie zawsze symbol jest poetyczny; przestaje być poezją, jeżeli się np. zniża do świadomie ukutej allegorji albo do oderwanej idei, — wtedy jest tylko filozofją.

Lecz także poglądy są w poetyce Krasińskiego czemś wyjątkowem. Naogół biorąc, miał on zupełną słuszność, że poezja, o tyle przynajmniej, o ile jest poezją w wielkim stylu, ma charakter filozoficzny, bo każdy wielki poeta jest filozofem, filozofem życia, chociaż do poznania jego głębi dochodzi często inną drogą, niż filozof, to znaczy nie świadomą analizą, tylko

intuicyjną, podświadomą syntezą. W tem świetle widać prawdę słów Krasińskiego, że „poezja jest syntezą, analiza zawsze jej szkodzi“ [1]).

Lecz wymaganie, żeby poezja miała charakter powszechności, posiada w poetyce Krasińskiego swoiste zabarwienie i, rzec można, pociąga za sobą inne konsekwencje, niż u Arystotelesa. A stało się to, znowu, za sprawą romantyków niemieckich, którzy poezji od filozofji jasno nie odróżniali. „Poezja tyczy się rodu człowieczego całego, a nie jednego kraju, jednego łachmana czasu i przestrzeni“. „Jeśli kto stosuje dzieło sztuki do jednego tylko położenia, do jednego tylko kraju, ten pisze paszkwil, polityczno-satyryczną analizę, a nie poema“ [2]). Te słowa, wyjęte z dwóch listów do Gaszyńskiego, należy, jako pisane z powodu *Nieboskiej Komedji*, rozumieć tak, że wielka poezja powinna świadomie unikać konkretności pod względem czasu i przestrzeni, powinna szukać takich tematów, któreby dotyczyły wszystkich wogóle czasów i całej ludzkości. Cóż to byłby za triumf dla dzisiejszych „uniwersalistów“, gdyby to była prawda! Ale (niechaj się uspokoją!) to nieprawda. Powszechność idei w poezji da się doskonale pogodzić z konkretnością jej tematu; co więcej, bez konkretności tematu niema i być nie może prawdziwej poezji, to zaś, co jest konkretne, musi „tyczyć się“ „jednego łachmana czasu i przestrzeni“. Poeta, który umie celnie w ten „łachman“ utrafić, jeśli nadto umie, świadomie, czy podświadomie, dojrzeć w jego cechach indywidualnych ich istotę, — stworzy utwór, ktory „tyczyć się“ będzie „rodu człowieczego całego“. Konrad z trzeciej części *Dziadów* jest Polakiem, który żył w XIX wieku, ale jednocześnie jest człowiekiem wszystkich czasów i narodów, człowiekiem głęboko czującym, który tak często w nieszczęściu osobistem czy ogólnem pyta, skąd się wzięło i poco istnieje zło na świecie, i który wybucha żalem przeciwko Bogu, że nie stworzył świata bez złego.

Z tego dalej, że poezja powinna mieć charakter ogólnoludzki i wiekuisty, wyprowadza Krasiński wniosek, że jej głównym tematem powinno być to nadewszystko, do czego przez wieki całe cała ludzkość dąży. Cóż jest przedmiotem i celem tego dążenia? Budowa życia, — taka budowa życia, żeby się w niej stawały ciałem wszystkie ideały ludzkie. Za najwyższe z nich poczytywał Krasiński miłość i sprawiedliwość, wierzył głęboko, że się kiedyś staną ciałem i że dopiero wtedy nastanie Królestwo Boże na ziemi. Dopiero w świetle tego poglądu zrozumiałą będzie jedna z najpiękniejszych myśli Krasińskiego, że „religja jest skrzydłem, którego cień na poezję wiecznie zlewać się winien“ [3]). I tę myśl swoją rozwija Krasiński

[1]) Koresp. I, 40.
[2]) Tamże, 45 i 104.
[3]) Tamże, 14.

szczegółowo, mówiąc[1]), że poezja „wieczność i nieskończoność garnie pod skrzydła swoje i dlatego właśnie była zawsze i być musi religijną, to jest mówić o zagadce wielkiej, którą Bóg zadał ludzkości: o przeczuciach innego życia, ...o tem wszystkiem, co się zowie uczuciem istoty, żyjącej w granicach, a przeznaczonej kiedyś do życia bez granic".

Jako urzeczywistnienie ideału miłości i sprawiedliwości, będzie Królestwo Boże zwycięstwem dobrego nad złem. Więc poezja, jeśli ma być religijną, jeśli ma wieść ludzi ku temu zwycięstwu, musi swojem pięknem umoralniać ludzi, wpajać w nich wiarę w triumf ideału moralnego i roztaczać przed nimi rozkoszną i pokrzepiającą wizję tego triumfu. Ten sam wniosek płynie zresztą i z tego także założenia, że poezja powinna być filozoficzną, to znaczy być uobrażeniem trwałej, wiekuistej prawdy, nie zaś tylko nietrwałych, przelotnych zjawisk; więc poezja, która się nie kończy triumfem dobrego nad złem, która nic a nic nie przekształca dzisiejszej smutnej rzeczywistości, jeszcze pełnej złego, nie mówi wiekuistej prawdy.

Rzeczywistość się pomału
W świat przemienia ideału.

Te słowa z *Przedświtu* najlepiej streszczają w sobie pogląd Krasińskiego na stosunek poezji do rzeczywistości, na to, w jakim kierunku poezja powinna ją przekształcać.

Z tego wreszcie, że poezja powinna być filozoficzną, wypływa logicznie, że powinna być wieszczą, że powinna być obietnicą i odzwierciedleniem tej harmonji, która z czasem zapanuje na bożym świecie, a która jest właściwie jego wiekuistą prawdą. Ani wątpić, że pogląd ten powstał pod wpływem romantyków niemieckich. Uczył przecie Fryderyk Schlegel, że dla prawdziwego poety cała rzeczywistość jest jedynie drogą do odgadnięcia czegoś wyższego, co dopiero nastąpi[2]). Jean Paul twierdził, że poezja wogóle jest przepowiadaniem, a już specjalnie „poezja romantyczna jest przeczuwaniem przyszłości większej, niż ta, na którą pozwala życie doczesne"[3]). Novalis powieść swoją o Henryku z Ofterdingen zakończył wizją triumfu miłości i mądrości na świecie. A Schelling głosił pogląd, że „sztuka, to jedyne i wiekuiste objawienie, jest cudem, który, choćby raz tylko jeden istniał, musiałby nas przekonać o absolutnej realności tego, co najwyższe"[4]).

Przyswoiwszy sobie i ukochawszy ten pogląd, często dzielił się z nim Krasiński z przyjaciółmi. Pisał np. do Sło-

---

[1]) Tamże, 45.
[2]) Kobzdaj, Z. Krasińskiego twórczość w stosunku do literatury niemieckiej, str. 13. (Księga Pamiątkowa, Lwów 1912, tom II).
[3]) Kleiner, I, 350.
[4]) Życzyński, Studja estetyczno-literackie, Cieszyn 1924, str. 38.

wackiego (w roku 1840, d. 23 lutego): „P o e z j a, zdaniem mojem, jest to wieczne przewidzenie najwyższych form, jakie, czy na ziemi, czy w niebie, przybiorą kiedyś realne życie;... poezja... jestto stan przejścia, jestto odwieczny wykrzyk braku, wykrzyk boleści na teraźniejszość, a zarazem hymn wesela na przyszłość; ...wszystkie fale poezji od początku świata garną się potokiem niewstrzymanym jęków i pieśni ku ostatecznej formie swojej, ku czynności, ku realności anielskiej“... „Każdy wielki poeta jest niejako i objawicielem, to jest, że nieobjawione wyrywa z szarej przestrzeni przedstworzenia i przenosi w jaśń świetlaną stworzenia i rzeczywistości“. W związku z tym poglądem pozostaje pogląd na *Apokalipsę,* wypowiedziany w liście do Cieszkowskiego (z dnia 27 września r. 1842): „Dni tych wziąłem się do *Objawienia ś. Jana* — dziwnie je od początku po koniec jasno rozumiałem. — Jako objawienie, prawdą jest — jako natchnienie, w najwyższym stopniu arcydziełem romantycznej poezji“.

Odbił się także pogląd Krasińskiego na poezję, jako na sztukę, która, harmonizując złe z dobrem, piękno z brzydotą, stwarza świat, który jeszcze nie istnieje, ale który istnieć będzie, — w *Fantazji życia:*

...Kto w czyn wcielić chce pomysł piękności,
A znałby tylko same duchy z nieba,
Ten tak pokocha tych nadziemskich gości,
Że się, w nie patrząc, zatrzyma i stanie!
Lecz boski zachwyt nie jest boskim czynem,
Tęcze chmur — jeszcze nie czoła wawrzynem:
Więc złego zbadać potrzeba otchłanie,
Z miłości piękna wpatrzeć się w brzydotę,
Z miłości dobra pójść odwiedzić wroga
Wszelkiej urody i cnoty, i Boga,
A z sobą w podróż wziąć tylko — tęsknotę
I, cmentarz świata przechodząc pomału,
Budzić umarłych w imię ideału,
I, śląc z tych grobów wzrok w przyszłości stronę,
Stwarzać, co dotąd jeszcze nie stworzone.

II. Charakterystyka ogólna poezji Krasińskiego.

Poezja Krasińskiego jest w pewnej mierze nieświadomem, ale przeważnie świadomem wypełnieniem głównych postulatów jego poetyki.

A więc nasamprzód jest to poezja filozoficzna, i to bezpośrednio filozoficzna, i tem się różni od poezji Mickiewicza i Słowackiego, która wprawdzie, jak każda wielka poezja, ma także w dużym stopniu charakter filozoficzny, ale przebijający się przeważnie pośrednio, nie bezpośrednio. A mamy tu na myśli nie tylko takie utwory jak *Dziady* albo *Balladyna*, na których dnie wolno się dopatrywać idei, jednoczącej poszczególne ogniwa akcji, ale i takie, jak *Konrad Wallenrod* albo *Ojciec zadżumionych*. Poemat Mickiewicza jest dlatego poezją filozoficzną (tak, jak ją pojmował Arystoteles), że męka Wallenroda jest męką każdego szlachetnego człowieka, któremu gorąca miłość nieszczęśliwej, ujarzmionej przez podłego wroga ojczyzny każe się chwytać wszystkich możliwych środków do jej wyzwolenia bez względu na sumienie. Podobnież, w poemacie Słowackiego, ból nieszczęśliwego Araba, tracącego dzieci, jest nie tylko bólem jego własnym, ale rodzicielskim wogóle. Obydwaj ci poeci — Mickiewicz w większym stopniu, Słowacki w mniejszym, Mickiewicz często, Słowacki rzadziej — umieli kształtować swoje wizje artystyczne *sub specie aeternitatis*. Utworów bezpośrednio filozoficznych jest w poezji Mickiewicza mało: *Księgi Pielgrzymstwa, Zdania i uwagi* należą do wyjątków; w poezji Słowackiego jest ich więcej, mianowicie w epoce mistycznej: ich szczytem jest *Genezis z ducha*, z tem wszakże zastrzeżeniem, że fantazja poetycka ma tutaj stanowczo przewagę nad myślą filozoficzną.

Otóż poezja Krasińskiego ma, naogół biorąc, inny charakter. Nawet w tych dwóch utworach, w których jego fantazja poetycka święci największe triumfy, to jest w *Nieboskiej Komedji* i *Irydionie*, filozoficzność przemawia nietylko pośrednio, ale i bezpośrednio, a to dzięki preludjom lirycznym w *Nieboskiej Komedji* i epilogowi w *Irydionie*. W utworach późniejszych, w *Nocy letniej, Pokusie, Trzech myślach Ligenzy, Fantazji konania, Dniu dzisiejszym, Przedświcie, Niedokoń-*

czonym poemacie, udział fantazji coraz bardziej słabnie; jej wytwory, które w poezji Mickiewicza i Słowackiego mają byt samodzielny, coraz bardziej tracą swoją autonomję, zaprzęgają się bowiem, i to całkiem świadomie, w służbę idei, albo raczej stają się coraz wyraźniej tylko łupiną, zamykającą w sobie jądro idei filozoficznej. *Ostatni* jest wyjątkiem. A w *Psalmach przyszłości* i w *Resurrecturis* odrzucił Krasiński nawet i tę łupinę.

Ten odrębny rodzaj poezji ma oczywiście swoje źródło w odrębności psychologicznej Krasińskiego, jako poety, w swoistości jego fantazji poetyckiej, która najczęściej tworzyła swoje wizje inną drogą, niż fantazja Mickiewicza, a i Słowackiego także. Ośrodkiem krystalizacyjnym wizyj artystycznych obu tych poetów było coś konkretnego: konkretny człowiek (np. sam poeta), konkretne zdarzenie, konkretna sytuacja; a siłą krystalizacyjną wizyj było, oprócz wolnej gry fantazji, nadewszystko serce. Krasiński, którego fantazja nie była ani tak bujna, lotna i rozlewna, jak fantazja Słowackiego, ani tak bujna, potężna i plastyczna, jak fantazja Mickiewicza, siłę do krystalizowania swoich wizyj czerpał nadewszystko w myśli. Nie dosyć na tem. Ich ośrodkiem krystalizacyjnym nieraz, jeśli nawet nie najczęściej, była abstrakcyjna idea, nie coś konkretnego, i ona to udawała się do wyobraźni z prośbą o szaty, w któreby mogła przyodziać swoją nagość. O postaci Irydiona np. twierdzić wolno z dużem prawdopodobieństwem, niemal z pewnością, że jej wizję p o p r z e d z i ł a idea, mianowicie idea zemsty; a postać Masinissy jest już bez najmniejszej wątpliwości i w całem znaczeniu tego wyrazu postacią a l l e g o r y c z n ą, uosobioną ideą. Dzięki jednak talentowi Krasińskiego obydwie te postaci mają życie, zwłaszcza Masinissa.

Ale są i takie postaci, których ośrodkiem krystalizacyjnym była nie abstrakcyjna idea, tylko konkretna rzeczywistość. Tu należą przedewszystkiem cztery największe, ze stanowiska czystej poezji, kreacje Krasińskiego: hrabia Henryk, Orcio, bezimienny bohater poematu *Ostatni* i Kornelja Metella. One wszystkie powstały w wyobraźni poety z osobistych przeżyć, obserwacyj i wspomnień (trzy pierwsze z samoobserwacyj i ze wspomnień o sobie, ostatnia — ze wspomnień o pani Bobrowej i z jej obserwacji), z a n i m w jego myśli powstały ideje, których te postaci są uosobieniem, co zresztą nie przeszkadza, że w ich ostatecznej krystalizacji myśl odegrała ogromną rolę, przetwarzając rzeczywistość, — zwłaszcza w ukształtowaniu postaci hrabiego Henryka: odmalował w niej Krasiński samego siebie, ale nie takim dokładnie, jakim sam był, tylko takim, jakim, mając taką, a nie inną naturę, mógłby się stać; a co mu przy tem przetwarzaniu rzeczywistości przyświecało, jeśli nie z góry powzięta idea, gotowy zamiar, żeby uczynić z hrabiego Henryka poetę bez miłości (prócz miłości własnej)?

Wizja Pankracego powstała pod wpływem dwóch żywych postaci: Leona Łubieńskiego i „człowieka przyszłości“ — Anglika Handleya; lecz na dalszym procesie krystalizacji tej wizji aprioryczna idea zaważyła jeszcze cięższej, niż na ukształtowaniu postaci hrabiego Henryka: poczytując za największe zło rozum bez serca, pozbawił Krasiński Pankracego serca, a dał mu tylko rozum. Z jakim artystycznym wynikiem? Henryk ma bądź co bądź serce — dla Orcia, dla poezji, dla kultury artystycznej starego świata, a nadewszystko dla siebie, dla „siebie i myśli swoich“; Pankracy serca nie ma nawet dla siebie, nawet dla rewolucji, której jest wodzem: i dlatego (jeśli naturalnie wolno ufać osobistemu wrażeniu) jest postacią bez życia, jest maszyną, którą w ruch wprawia tylko jego intellekt (bankrutujący po odniesieniu zwycięstwa nad starym światem).

Z czasem, kiedy talent Krasińskiego osłabł, jego postaci coraz mniej mają duszy, stają się maszynami, które w ruch wprawia już nawet nie ich własna wola, tylko wola poety, posłuszna jego idei. Tak jest już w *Dniu dzisiejszym*, ale nadewszystko w dwóch ostatnich częściach *Niedokończonego poematu*. Wizje stawały się coraz mniej konkretnemi, a czasem poprostu nie chciały przychodzić, kiedy je wołała do siebie fantazja: poezja przeistaczała się w filozofję. Co za ogromna różnica zachodzi pod tym względem pomiędzy Krasińskim a Słowackim! Słowacki do śmierci nie wyrzekł się poezji, bo nie mógł się jej wyrzec, i to nie tylko dlatego, że ją ukochał ponad wszystko, ale i dlatego jeszcze, że był u niej w niewoli, — w niewoli tak ciężkiej, jak żaden inny poeta polski; opętała go poezja, kiedy był jeszcze dzieckiem, i coraz silniej zaciskała pęta, póki go wreszcie nie udusiła. Mickiewicz nie był jej niewolnikiem, on był jej panem; dla Słowackiego poezja była królową, dla Mickiewicza — sługą; kiedy mu była potrzebna, wołał ją, a ona przychodziła i kładła się pokornie u jego stóp; kiedy, po wyśpiewaniu pieśni królewskiej, potrzebną mu być przestawała, odpędzał ją od siebie — na nieszczęście dla nas; kiedy zaś stał się apostołem myśli i czynu, mówił i pisał prozą: wierszowanej broszury nie napisał nigdy w życiu, podobnie jak Słowacki. A Krasiński broszury wierszowane pisywał: nawet tak wielki jego wielbiciel, jak Tarnowski, słusznie nazwał *Psalm miłości* wierszowaną broszurą. Zresztą w *Psalmie miłości* jest nie tylko wiersz, ale i rzetelna, wspaniała poezja, ale w *Psalmie żalu* — po za początkowemi ustępami — niema jej na lekarstwo.

Idźmy dalej. Kiedy się w wyobraźni wizja artystyczna już ostatecznie skrystalizuje, poeta może sobie obrać dwie drogi: albo poprzestać na jej uobrażeniu, albo, uobraziwszy ją (lub w miarę jej uobrażania), zaznaczyć w ten lub inny sposób swój stosunek do niej, bądź uczuciowy, bądź myślowy. Na tej właśnie podstawie dzielił Schiller poezję na naiwną i senty-

mentalną. Otóż Krasiński jest poetą sentymentalnym w całem znaczeniu tego wyrazu. Nawet w epoce *Nieboskiej Komedji* i *Irydiona* myśl filozoficzna nie rozpływała się bez reszty w wyobraźni, zawsze zastrzegała sobie wobec własnej wizji własny głos, jakby *votum separatum*. Tak, poezja Krasińskiego jest negacją poezji naiwnej w dużo większym jeszcze stopniu, niż poezja Schillera.

I na tem polega dalsza odrębność Krasińskiego od Mickiewicza i Słowackiego, nie dlatego, oczywiście, żeby ci dwaj mieli być typami poetów naiwnych, ale dlatego, że się do tego typu niejednokrotnie zbliżają (Mickiewicz często, Słowacki rzadziej), o ile to w czasach nowych jest wogóle możliwe. Bo przecie ogromna większość poetów nowoczesnych należy do typu sentymentalnego; (Sienkiewicz, a przedewszystkiem Reymont to wyjątki — nie tylko u nas). Lecz w tym sentymentalnym typie poetów nowoczesnych są różne stopnie i wahania, czasem tak znaczne, że niektórzy sprawiają czasem wrażenie poetów naiwnych. *Grażynę* np. albo *Ojca zadżumionych* można śmiało zaliczyć do poezji naiwnej; poemat *W Szwajcarji*, ściśle biorąc także, albowiem poeta nie zaznacza swojego własnego stosunku ani względem własnego szczęścia, ani względem własnego bólu; w czwartej części *Dziadów* wyznania i skargi Gustawa, z taką żywiołową siłą, tak bezpośrednio lejące się z duszy, są poezją naiwną, ale przy końcu dramatu zdobywa się Gustaw (a przez jego usta Mickiewicz) na krytycyzm względem własnych uczuć i wogóle względem własnego życia, — i tutaj jest Mickiewicz już poetą „sentymentalnym". *Pan Tadeusz* to, z jednej strony, przez jedyną w poezji europejskiej bezpośredność w uobrażaniu opartej na rzeczywistości wizji poetyckiej, to poezja „naiwna", jedyna na świecie godna stanąć obok Homera; lecz, z drugiej strony, przez swój humor, przez swoisty subjektywizm autora, który się często śmieje ze swych „dzieci wieszczych", a częściej jeszcze uśmiecha się do nich, a niekiedy je sądzi, — jest *Pan Tadeusz* jednocześnie poezją „sentymentalną". *Marja*, j a k o c a ł o ś ć, należy stanowczo do typu „sentymentalnego". *Balladyna* — także.

Ale w całej naszej poezji żadna inna nie jest w tym stopniu „sentymentalna", co poezja Krasińskiego. Nawet w utworach o formie dramatycznej, to znaczy w tych, w których poeta niema w zasadzie możności zaznaczyć b e z p o ś r e d n i o swojego ideowego i uczuciowego stosunku do swoich kreacyj, Krasiński zaznacza go nie tylko pośrednio (przez usta innych osób), ale łamiąc zasadę, także i bezpośrednio. Swój stosunek do hrabiego Henryka zaznaczył zaraz na początku *Nieboskiej komedji*; we wstępie lirycznym potępił poetę bez serca, zanim go wprowadził do akcji; a potem raz jeszcze go potępił — zapomocą chóru głosów w lochach podziemnych. Demokrację potępił nie tylko pośrednio, przez usta hrabiego Henryka, ale

i bezpośrednio, w preludjum do części trzeciej; arystokrację — także: pośrednio przez usta Pankracego, bezpośrednio w preludjum do części czwartej. W prologu do *Irydiona* z góry potępił miłość Irydiona do Kornelji Metelli, nazywając swoją własną miłość do pani Bobrowej, będącą źródłem wizji poetyckiej miłości Irydjona, „córą szaleństwa i zguby“; w epilogu potępił nienawiść Irydiona. W genezie *Przedświtu* ogromną rolę odegrały rozmyślania Krasińskiego o przyszłości Polski i świata; a jednak, jeśli ktory z jego większych utworów, ma dużo charakteru poezji naiwnej, to właśnie *Przedświt*, albowiem wizja poetycka ma tutaj cechę bezpośredniego uniesienia, radości, zachwytu. Lecz zakończenie *Przedświtu* dowodzi, że i na ten swój wybuch radości patrzał Krasiński krytycznie, skoro powiedział:

Zgińcie me pieśni,
Wstańcie czyny moje:

Samego siebie wyrwał z zachwytu, samemu sobie kazał opuścić krainę marzenia i chodzić po ziemi. (Z utworów mniejszych poezją naiwną, i to w całem znaczeniu tego wyrazu, jest „powiastka“ *Panie Kochanku).*

Dodajmy, że „sentymentalizm“ poezji Krasińskiego ma po większej części charakter nie uczuciowy, tylko wybitnie refleksyjny. Takie utwory, jak *Herburt* albo przedmowa do *Trzech myśli Ligenzy*, to jest utwory h u m o r y s t y c z n e, są wyjątkami. Że dzięki tej przewadze refleksji w „sentymentalnej“ poezji Krasińskiego ma ona tem wybitniejszy charakter poezji filozoficznej, zbytecznie mówić.

Nadaje jej także ten charakter sam w y b ó r t e m a t ó w.

Natura nie stanowi w niej nigdy tematu głównego, a i jako temat pomocniczy odgrywa rolę niewielką[1]) Wtrąćmy już tutaj, że obrazy natury w poezji Krasińskiego mają przeważnie charakter nastrojowy, przez co w swoim typie estetycznym zbliżają się do obrazów Słowackiego (nie mogąc się oczywiście z niemi równać). Nastrój jest przeważnie smutny i ponury. Cudowny obraz na początku *Przedświtu* stanowi wyjątek; zresztą ten obraz to właściwie nie obraz, tylko muzyka duszy na widok pięknej natury, a raczej jeden tylko ton w tej muzyce, wcale nie dominujący:

I gdy widzim tę naturę,
W niej i za nią widzim B o g a.

Nie szukał także Krasiński tematów w potocznem życiu codziennem: *Herburt* i przedmowa do *Trzech myśli Ligenzy* i pod tym względem należą do wyjątków, których szczupłą liczbę powiększa jeszcze taka np. postać ojca chrzestnego

[1]) O tym przedmiocie ob. Longin Lam, Obrazy w utworach Krasińskiego (Księga pamiątkowa, III).

w *Nieboskiej Komedji.* W Szwajcarji, idąc za radą Mickiewicza, zaczął Krasiński pisać jakąś „powieść z życia pospolitego“, w której, jak pisał ojcu, miał zamiar „Ciechanów i ciechanowskie intrygi opisać“ [1]). Ale cóż, powieści tej nie skończył, chociaż miał bardzo niepospolity talent w kierunku realizmu artystycznego, zabarwionego humorem. Słusznie powiedziano, że tkwił w nim „kapitał na specyficznie polskiego humorystę z zabarwieniem satyrycznem“ [2]), że jednak nie wyzyskał tego kapitału. Wpłynęła na to poza romantyczna ze swoją pogardą życia codziennego, zwłaszcza współczesnego: „Proszę ciebie, — pisał Krasiński do Gaszyńskiego [3]) — napisz mi poemat o episjerze! Chyba komedją, chyba farsę zdołasz. Cały wiek nasz jest episjerski, kupiecki, materjalny w najwyższym stopniu“. Pod tym względem nie różni się Krasiński od Słowackiego, a nawet od Mickiewicza z epoki, poprzedzającej *Pana Tadeusza.*

Różni się od nich natomiast tem, że unikał tematów osobistych. Prawda, hrabia Henryk to w znacznej mierze on sam; Irydion w stosunku do Kornelji Metelli to znowu on sam w stosunku do pani Bobrowej: ale te własne przeżycia są w poezji tak uprzedmiotowione, że nie wiedziałoby się o nich, gdyby się nie znało charakteru i życia poety. I Mickiewicz wprawdzie w *Dziadach*, w *Konradzie Wallenrodzie* zobjektywizował swoje przeżycia; tak samo Słowacki — w *Godzinie myśli*, w *Kordjanie*, w *Anhellim*, w *Horsztyńskim*. Tak, ale oprócz takich utworów Mickiewicz pisał i ogłaszał d r u k i e m utwory liryczne, w których już bez obsłonek dawał upust swoim własnym myślom i wspomnieniom, uczuciom i pragnieniom. Słowacki przez długi czas nie był pochopny do ogłaszania drukiem takich utworów, ale zato pod koniec życia cały jeden poemat wypełnił własnem życiem albo raczej całym szeregiem swoich własnych żywotów. Krasiński utworów liryki osobistej nie ogłaszał z zasady, nie ogłosił i *Herburta*; a w *Przedświcie* nie jego miłość ku „siostrze“ jest tematem głównym, ale zupełnie co innego — losy Polski i całej ludzkości.

I właśnie te losy Polski i całej ludzkości są głównym tematem jego poezji. *Nieboska Komedja* uobraża walkę, która wrzała, wre i zapewne jeszcze długo wrzeć będzie na świecie. Akcja *Irydiona* odbywa się w Rzymie, ale myśl obraca się około Polski; a nadto walka, jaka się toczy w tym poemacie, ma charakter ogólnoludzki, każdy bowiem naród, o ile nie jest doszczętnie zdegenerowany, dąży jeśli nie do ruiny krzywdziciela, to do powetowania krzywdy. A cóż dopiero powiedzieć

[1]) Kallenbach, Z. Krasiński, I, 197.
[2]) Franciszek Sokołowski. O komizmie w utworach Z. Krasińskiego, str. XLII. (Księga pamiątkowa, III). Warto zaznaczyć, że w naszej literaturze naukowej jest to pierwsze (bardzo cenne) studjum, poświęcone k o m i z m o w i.
[3]) Koresp. I, 118.

o Masinissie, który jest szatanem wszystkich wieków i wszystkich narodów!

Późniejsza poezja Krasińskiego ma, zdawałoby się, charakter już wyłącznie, a przynajmniej wybitnie narodowy. Nieprawda! Przestroga Schillera, że „nędzną jest robotą pisać historję tylko dla jednego narodu“, cechuje i późniejszą poezję Krasińskiego, bo przecie i w *Przedświcie*, i w *Psalmach przyszłości*, i w *Resurrecturis*, i w *Niedokończonym poemacie*, losy Polski jak najściślej wiążą się z losami całej ludzkości, a w *Przedświcie* nawet z losami całego świata. Piekło w *Herburcie* i w *Niedokończonym poemacie* to nie polskie piekło, tylko grzechy i zbrodnie całej ludzkości.

I pod tym względem — pod względem ogólnoludzkiego charakteru tematów poetyckich — Krasiński jest u nas, przynajmniej w epoce romantyzmu, poetą jedynym, chyba że wspaniałe dzieło Cieszkowskiego zaliczymy do poezji, coby nie było przeciwko niej śmiertelnym grzechem; *Ród ludzki* (nie mówiąc już o tem, że Staszic był wierszokletą, nie poetą) należy do epoki wcześniejszej, *Duchy* Świętochowskiego i sonety Asnyka *Nad głębiami* — do późniejszej. *Oda do młodości*, jako poezja, która „ludzkości całe ogromy“ przenika „z końca do końca“, jest w twórczości Mickiewicza utworem odosobnionym; w *Księgach Pielgrzymstwa* pierwiastek narodowy, patrjotyczny nie łączy się tak mocno z ogólno-ludzkim, jak w poezji Krasińskiego. A kiedy Mickiewicz powrócił do tematów ogólnoludzkich, już wziął był rozbrat z poezją i swoje wielkie myśli o rodzaju ludzkim wypowiadał prozą, i to nie polską, tylko francuską. Poemat *Genezis z Ducha* ma w temacie swoim, którym jest problem rozwoju ducha indywidualnego, jedynie pozory powszechności — tak mocno jest zabarwiony subjektywizmem; bo przecie to dzieje własnego ducha opowiada Słowacki.

A tak, raz jeszcze, poezja Krasińskiego to u nas w epoce romantyzmu poezja jedyna. Sąd Małeckiego *O stanowisku i dziełach autora „Irydiona“*, wypowiedziany jeszcze za życia poety[1]), do dziś dnia nie stracił nic a nic ze swej słuszności i trafności. Krasiński „ludzkości całej poetą być powinien nazwany, bo... wszystkich dzieł jego bohaterką jest cała ludzkość, a sceną cały świat“; „choć Polska jest tą ziemią, ku której wszystkie jego pomysły zbiegają, ...nie dlatego tylko ją kochą i nieustannie ludziom i Bogu przypomina, że jest synem tej ziemi, ale że ją widzi ludzkości potrzebną, że ją widzi warunkiem szczęścia przyszłości, że ją pojmuje ogniwem tego łańcucha, który po świat cały, po czasy wszystkie wyciągnięty“.

W szeregu zaś ogólno-ludzkich zagadnień, które stanowią

---

[1]) *Rok* (poznański) 1846; przedruk w książce *Z dziejów i literatury*, Lwów 1896.

temat poezji Krasińskiego, na samo czoło wysuwa się przyszłość rodzaju ludzkiego. Jeżeli się Krasiński zastanawia nad przeszłością czy to całej ludzkości, czy Polski, czy, jak w *Synu cieniów*, indywidualnego ducha ludzkiego, to w tym nadewszystko celu, żeby odgadnąć przyszłość. Ku czemu idzie rodzaj ludzki? jakie ma cele do spełnienia? jakie ideały do zrealizowania? czy je osiągnie i jakim sposobem? — Oto naczelne problematy poezji Krasińskiego, które ją tak blisko spokrewniają ze współczesną jej historjozofją europejską. Jak na te pytania odpowiada Krasiński? Rodzaj ludzki idzie ku Bogu; „cel światów — szlachetnienie"; owocem jego osiągnięcia będzie Królestwo Boże już tutaj, na tym świecie. Lecz na tych odpowiedziach nie poprzestaje Krasiński (inaczej, niż jego mistrz i przyjaciel Cieszkowski), — on marzy jeszcze o zaświatach: tam dopiero wszystkie duchy ludzkie, nie zatracając swojej indywidualności, zleją się z Bogiem i będą dalej w nim pracowały, myślały, kochały i tworzyły „wieczne niebo w niebie". A jakim sposobem osiągnie ludzkość te cele i ideały? Odpowiedź brzmi krótko: naśladując Jezusa Chrystusa, to jest kochając, poświęcając się i cierpiąc.

Możnaby inaczej jeszcze ująć całokształt tych wszystkich problemów: Krasiński zastanawia się nad wartością życia ludzkiego (i wogóle bytu), ujmuje ją pod kątem moralnym i wierzy w jej wiekuistość. Tym sposobem poezja Krasińskiego, od *Nieboskiej Komedji*, przez *Irydiona* i *Przedświt*, aż do *Resurrecturis* i *Niedokończonego poematu*, ma charakter wybitnie religijny, bo przecie najgłębszą istotę religji stanowi nie co innego, tylko szukanie i stwierdzanie centralnej i wiekuistej wartości życia; a tą wartością może być jedynie praca nad realizowaniem ideału moralnego, jako tego, który jeden jedyny ma prawo i obowiązek upodrzędnienia sobie wszystkich innych ideałów bez wyjątku, nie pozbawiając ich autonomji.

Ta zaś religja Krasińskiego jest religją nietylko miłości i sprawiedliwości, ale także wiary i nadziei, jest nie religją chrześcijańskiego pesymizmu, jak religja Szarzyńskiego, tylko religją optymizmu, którą romantyzm odziedziczył po oświeceniu. We wszystkich utworach to z mniejszą, to z większą siłą, raz jako wiara samorzutna, bezpośrednia, drugi raz jako owoc chwilowych wątpliwości, a nawet przejściowych rozpaczy, dźwięczy pewność triumfu dobrego nad złem, wiara, że

…złe przejściem — tylko pyłem drogi —
Jeśli piorunem — to doczesnej burzy —
Jeżeli cierniem — to łodygi róży,
Której kwiat płonie tam, gdzie bogów progi!
Ten, co dziś wątpi, co od wieków jęczy,
Gwiazd swych się dorwie i zamieszka z niemi,
Bo w gwiazdy nieba przetworzy krąg ziemi,
Wiążąc go z niebem innej wstęgą tęczy.

Nieboska Komedja kończy się wyznaniem Pankracego, że nie on zwyciężył, tylko Jezus Chrystus; *Irydion* kończy się śmiercią szatana, a triumfem anioła; w *Przedświcie* jest wizja nie tylko zmartwychwstania Polski, ale i przeanielenia całej ludzkości; *Dzień dzisiejszy* kończy się obietnicą, że „będzie Polska w imię Pana"; bohater poematu *Ostatni* tyle się namęczył, tyle swoich najdroższych nadziei widzi zdeptanych, umiera w turmie na Sybirze, ale, umierając, słyszy harfy anielskie, które

O dobrej — dobrej mówią tylko wieści!
Coraz mniej smutku — coraz mniej boleści —
O Polsko! — dusza moja już nie ranna
Gdzieści odpływa — hosanna! — hosanna!

Niedokończony poemat, gdyby był dokończony, kończyłby się budową Królestwa Bożego na ziemi; *Resurrecturis* nawet, ten owoc przygnębienia i rezygnacji, ta ewangelia cichej ofiary, kończy się wiarą w jej skuteczność, wiarą, że

Ze zdarzeń powodzi,
Po nad klęsk otchłanie,
Niezrodzone się narodzi —
Sprawiedliwość wstanie.

Tak, nie omylił się Słowacki, kiedy nazwał Krasińskiego archaniołem wiary!

Poezja, której zasadniczym problematem jest przyszłość, musi mieć charakter wieszczy: taki też charakter ma poezja Krasińskiego, więc i pod tym względem zgadza się w zupełności z jego poetyką. W poezji Mickiewicza i Słowackiego jest także pierwiastek wieszczy, ale ani tak częsty, ani tak konsekwentny, jak u Krasińskiego, więc nie stanowi jej cechy znamiennej. Tymczasem w poezji Krasińskiego wieszczba przyszłości jest ujściem myśli i uczuć niemal wszystkich utworów, jest świadomym celem, do którego poeta dąży [1]).

Tego wszystkiego dosyć dla okazania, że poezja Krasińskiego jest w doskonałej zgodzie z jego teorją poezji. Lecz na uwydatnieniu głównych cech czyjejś poezji historykowi literatury poprzestać nie wolno: ma on prawo i obowiązek wydania s ą d u o jej różnorodnych w a r t o ś c i a c h.

[1]) Odbiła się ta cecha i na formie poezji, w której tak często ukazuje się w i z j a; Krasiński to poeta-wizjonier. Ob. o tem studjum p. Marji Kadyjówny, Wizja Polski w utworach Z. K. (Księga pamiątkowa II), i Bruchnalskiego, Wizja Krasińskiego (Pamiętnik Literacki XII, 1913).

III. Wartości estetyczne poezji Krasińskiego.

Instynkt narodu polskiego zaliczył Krasińskiego do największych poetów narodowych, stawiając go tuż obok Mickiewicza i Słowackiego. Przeciwko temu wyrokowi odzywały się i odzywają bardzo rzadko głośne, dosyć często ciche (niedrukowane) protesty. Zobaczmy, co powodowało instynktem narodowym do zaliczenia Krasińskiego do „trójcy wiekich poetów" i na czem się opierają wspomniane protesty.

Na pierwsze pytanie odpowiedź jest bardzo prosta. Naród ujrzał w jego poezji, a ujrzawszy, jeszcze silniej sobie uświadomił i goręcej pokochał najszlachetniejszą cząstkę własnej duszy — „święty bunt" przeciwko niewoli i wiarę w odzyskanie niepodległości. To znaczy: naród zaliczył Krasińskiego do „trójcy wielkich poetów", nadewszystko jako autora *Przedświtu* i *Psalmów przyszłości;* z tych utworów całe dwa pokolenia czerpały moc ducha, pomimo że wszystkich ich myśli najczęściej dobrze nie rozumiały: ale bo też szukały w nich nie filozofji, tylko wiary. Byli i tacy, których za serce chwytało *Resurrecturis;* (były to serca słabe). Otóż, jeśli się zgodzimy, że nie te utwory są arcydziełami Krasińskiego, tylko *Nieboska Komedja* i *Irydion*, to zgodzić się będziemy musieli i na to, że o zaliczeniu Krasińskiego do „trójcy wieszczów" rozstrzygnęły kryterja nie estetyczne, tylko patrjotyczne. Ileż to razy zdarzało się słyszeć (a nawet i czytać), że największem arcydziełem Krasińskiego jest *Przedświt!*

Na drugie pytanie są dwie odpowiedzi. Są tacy, którzy Krasińskiego nie lubią, a nawet go potępiają za rzekomo arystokratyczny charakter jego poezji, za jego rzekome wstecznictwo, a więc za charakterystykę Pankracego, za apoteozę szlachty polskiej, za to, że szlachtę nazwał „duszą", a lud tylko „ciałem" i t. d. „Na ruch ludzki nie pozwala"; „A tyś zląkł się? — syn szlachecki!" — te zarzuty Słowackiego tak chętnie powtarzają ci, którzy nie mogą Krasińskiemu darować, że był zaciętym wrogiem rewolucyj i zbrojnych powstań, a nadewszystko ci, którzy się, jak wilk bębna, jak wściekły pies wody, boją, żeby ich czasem nie posądzono o brak „postępo-

wości". Na wszystkie te zarzuty najlepszą odpowiedź daje *Dzień dzisiejszy:*

A nieboszczyka, owszem, chwalę za to,
Że komunistą ni arystokratą,
Ni panslawistą, ani demokratą,
Ni jakiemkolwiekbądź innem przezwiskiem,
Co z klęsk ojczyzny tylko pośmiewiskiem,
Nie zwał się nigdy... Jeśli jakim znakiem
Znaczyć go chcecie — zwijcież go Polakiem,
Bo kochał Polskę onę wiekuistą,
Ziemsko-potężną — i anielsko-czystą.
. . . .
. . . . On żył w tej miłości
I w niej też umarł. — Serce jemu wrzało
Goręcej w piersiach, niż u innych ludzi!...

Każdy, kto zna i rozumie poezją Krasińskiego, przyzna, jeśli jest bezstronny, że ta autocharakterystyka mówi szczerą prawdę [1]).

A teraz — odpowiedź druga. Są tacy, którzy protestują przeciwko zaliczaniu Krasińskiego do „trzech wieszczów" ze względu, że, jako p o e t a, jest niższy od Mickiewicza i Słowackiego, że — ze stanowiska czysto estetycznego — nie godzien w panteonie poetów stać tuż obok nich. Ten zarzut jest od pierwszego nierównie szczerszy i uczciwszy, i poważniejszy, bo oparty nie na stronniczości politycznej czy społecznej, tylko na upodobaniach estetycznych, na indywidualnem poczuciu piękna. Cóż na to powiedzieć?

To, że i upodobania estetyczne nie są wolne od pewnej „stronniczości". Jest przecie faktem, że wrażliwość estetyczna różnych ludzi jest z n a t u r y bardzo różna nie tylko jakościowo, to jest pod względem subtelności i siły odczuwania piękna, ale także ilościowo, to znaczy pod względem rozległości skali jego odczuwania: są np. ludzie, bardzo wrażliwi na wdzięk, a mało wrażliwi na wzniosłość; są i tacy, którym w dziele sztuki podoba się tylko p i ę k n o w ściślejszem znaczeniu tego wyrazu, a których razi wszelka c h a r a k t e r y s t y c z n o ś ć, albo tacy jeszcze, którzy wysoko cenią tragizm, a nie doceniają wartości estetycznej komizmu, i t. d. Otóż, czyja skala odczuwania piękna jest z natury zbyt szczupła i kto nie pracuje nad jej rozszerzeniem, (a pracować nad tem sowicie się opłaca) — temu i święty Boże nie pomoże. To jedno.

Po drugie. Są ludzie, w których wrażliwość na ujemne cechy dzieła sztuki jest tak wielka, że przygłusza, a nawet zagłusza wrażliwość na strony dodatnie. Niektórzy np. w powieściach Żeromskiego widzą same tylko zgrzyty, okropności

---

[1]) Najbezstronniejsze, najsprawiedliwsze stanowisko względem politycznych i społecznych poglądów Krasińskiego zajął Kridl w znakomitej przedmowie do swego wydania *Psalmów przyszłości* (w *Bibljotece Narodowej*, nr. 107).

i brak spójnej kompozycji, w ekspresjonizmie razi niektórych brak wykończonej formy i t. d. Do dziś dnia niewielu chyba jest Francuzów, którzyby w głębi duszy nie podzielali sądu Woltera, że Szekspir to genjalny barbarzyniec, — choćby tylko dla braku architektoniki w dramatach, która stanowi tak wybitną cechę i tak wielką chlubę klasycznych dramatów francuskich.

Zastosujmy teraz te uwagi do poezji Krasińskiego. Ci, których skala odczuwania estetycznego nie jest tak rozległa, aby mogli znajdować upodobanie w różnorodnych postaciach piękna, mogą w tej poezji nie znaleźć tych właśnie postaci, które sobie upodobali; tymczasem w poezji Mickiewicza i Słowackiego znajdą je, bo tam jest wszystko do wyboru, czego tylko dusza, kochająca piękno, zapragnie. Tak, różnorodność piękna w poezji Mickiewicza i Słowackiego jest bez porównania większa, niż w poezji Krasińskiego, podobnie jak Sienkiewicz bije różnorodnością piękna wszystkich innych powieściopisarzy polskich. Oto przykłady.

Czy w poezji Krasińskiego wiele jest tego, co się w mowie potocznej nazywa „poetycznością", a co estetyka nazywa wdziękiem? Chyba nawet największy jego wielbiciel nie znajdzie w całej jego poezji żadnego utworu tak „poetycznego", jak, dajmy na to, *Pierwiosnek*, *Świtezianka*, *Widzenie Ewy*, *W Szwajcarji*, *Smutno mi, Boże*! Początek *Przedświtu* jest cudowny w swojej „poetyczności", ale też stanowi w poezji Krasińskiego wyjątek. Albo czy jest w jego kreacjach choć jedna postać, któraby miała tyle wdzięku, ile go ma Zosia, Swentyna, Lilla Weneda? Orcio ma niewątpliwe wdzięk, ale nie tak czysty, nie tak niezmącony, jak Zosia albo Swentyna, bo jest to wdzięk chorego dziecka, który też łączy się w naszem odczuwaniu estetycznem ze współczuciem i litością. Swoisty wdzięk ma także Elsinoe, ale i tutaj w odczuwaniu estetycznem odgrywa wielką, a nawet przeważającą rolę litość.

Inny przykład. Jak mało jest w poezji Krasińskiego komizmu! Przedmowa do *Trzech myśli Ligenzy*, kilka ustępów w *Herburcie*, ojciec chrzestny w *Nieboskiej Komedji* — to i wszystko w epoce dojrzałości talentu. Prawda, w poezji romantycznej jest wogóle mało komizmu. Pomimo to w poezji Słowackiego są tak przepyszne w swoim komizmie postaci, jak Sforka i Trombonista, jak Leliwa i Doliwa, jak Ślaz i święty Gwalbert, jak wielmożny Borejsza! W poezji zaś Mickiewicza, nie mówiąc już o utworach drobnych, jak *Pani Twardowska*, bajki, *Golono, strzyżono*, jest *Pan Tadeusz*: a w *Panu Tadeuszu* jest wogóle wszystko, co stanowić może przedmiot odczuwania estetycznego w poezji, z wyjątkiem różnych okropności, których u Słowackiego jest niemało, ale których u Mickiewicza prawie niema.

Lecz teraz weźmy pod uwagę nie te postaci piękna, któ-

rych w poezji Krasińskiego jest mało, ale tę, której jest pełna, która stanowi jej cechę naczelną. Tą postacią jest wzniosłość. W poezji Mickiewicza i Słowackiego jest jej także wiele, ale nie jest ona żywiołem, tak wszechwładnie w niej panującym, jak w poezji Krasińskiego. A pomimo to szczegółowy rozbiór estetyczny wykazałby niewątpliwie, że i Mickiewicz, i Słowacki przewyższa Krasińskiego rozmaitością wzniosłości. Daremnie np. byłoby w jego utworach szukać wzniosłości tak wspaniałej, a jednocześnie spokojnej, majestatycznej, jak w *Sonetach krymskich* i w *Ojcu zadżumionych*, tak wstrząsającej, jak w *Improwizacji*, w *Reducie Ordona*, w *Lilli Wenedzie*, tak wzruszającej, jak w spowiedzi Jacka Soplicy, tak groźnej, jak w przedśmiertnej rozmowie Horsztyńskiego z Amelją, tak straszliwej, okropnej, jak w *Balladynie*, *Mazepie*, *Beatrix Cenci*, w pierwszym rapsodzie *Króla Ducha*. U Krasińskiego tymczasem przeważa jeden rodzaj wzniosłości — ten, który się nazywa patetycznością.

Jeden z najznakomitszych liryków polskich wszystkich wieków, Kazimierz Tetmajer, nazwał lirykę Krasińskiego liryką koturnów [1]). Czy prawie cała jego poezja nie jest poezją koturnów? Krasiński to *par excellence* poeta patosu (przez co, mówiąc nawiasem, jest w dobrem towarzystwie, bo — Eschylosa). Postacią patetyczną jest i hrabia Henryk, i Pankracy, i Irydion, i Elsinoe, i Masinissa, i Kornelja Metella, a najpatetyczniejszą — sam Krasiński. Wydobyć z siebie tyle patetyczności, co on, umiał u nas pozatem chyba jeden tylko Woronicz. Otóż jest faktem, że patetyczność, kiedy jest jej bardzo wiele, kiedy od czasu do czasu przynajmniej nie ustępuje miejsca innym postaciom piękna, — niejednego nuży, nie mówiąc już o tem, że są tacy, którzy jej wogóle nie lubią. Takim był np. Sienkiewicz: przy całym swoim podziwie dla „rozmiaru skrzydeł i wysokości Krasińskiego“ [2]), nieraz, w rozmowie, otwarcie wyznawał, że nie lubi jego patosu, — może dlatego, że sam zarówno w twórczości, jak w życiu, był uosobieniem prostoty [3]). I Słowackiego raziła ta patetyczność, skoro gorące uwielbienie dla Krasińskiego nie przeszkodziło mu do wydania sądu, że „większe robi serca posągom, niż cały rozmiar ludzkich piersi wymaga“ [4]).

W tych słowach scharakteryzował Słowacki nie tylko patetyczność Krasińskiego, ale zarazem przewagę stylu idealistycznego nad realistycznym — w tworzeniu postaci; ta zaś przewaga sprawia, że nawet w tak niewątpliwie żywych postaciach, jak hrabia Henryk, Masinissa, Irydion, czuć jednak pewną sztuczność, wyolbrzymienie kosztem realnej prawdy. Wy-

---

[1]) *Tygodnik Illustrowany* 1912.

[2]) W przedmowie do biografji Marji Wodzińskiej, napisanej przez Antoniego Wodzińskiego (*Kurjer Warszawski* 1927, nr. 105).

[3]) Ob. Ign Chrzanowski, *Z opowiadań i ze wspomnień o Sienkiewiczu* (*Głos Narodu* 1921, nr. 294).

[4]) Feljeton o *Nocy letniej*.

olbrzymiał także Krasiński zarówno w liryce miłosnej, jak patrjotycznej, swoje własne uczucia, zwłaszcza własne cierpienia, — stąd liryka jego aż się roi od hiperbol[1]).

W twórczości Słowackiego styl idealistyczny ma także przewagę nad realistycznym, ale nie tak stanowczą, nie tak przytłaczającą, jak w poezji Krasińskiego. Dzięki bowiem niezmiernemu bogactwu swojego talentu Słowacki, choć bujał w obłokach, umiał jednak, jako poeta, chodzić po ziemi lepiej, pewniej od Krasińskiego, skoro stworzył takie arcydzieło realizmu artystycznego, jak *Złota Czaszka*, nie mówiąc już o *Poemacie Piotra Dantyszka*. A zresztą te postaci i te uczucia, które wyolbrzymiał, umiał otoczyć nimbem tak cudownej poezji, że w ich odczuwaniu estetycznem brak realizmu nie tylko nie razi, ale — zachwyca i czaruje; można powiedzieć nawet, że nie wyczuwa się tego braku, chyba dopiero przy chłodnej analizie, która leży poza polem odczuwania estetycznego. Postaci Anhellego, Eoliona, Lilli Wenedy, po części Swentyny, i cały poemat *W Szwajcarji* — mogą tu służyć za przykład. W poezji Mickiewicza styl realistyczny z idealistycznym zlewał się nieraz w cudowną harmonję, — w *Sonetach Krymskich*, w cudownym duecie miłosnym Alfa i Aldony, w *Powieści Wajdeloty*, w *Farysie*, w *Improwizacji*, w obrazie Zosi, karmiącej ptactwo, w opisie wiosny 1812 roku. Takiej harmonji darmoby szukać w poezji Krasińskiego, jak niema w niej owego nimbu poetyczności, który u Słowackiego równoważył przewagę stylu idealistycznego nad realistycznym. A tak, raz jeszcze, tej różnorodności piękna, którą jaśnieje poezja Mickiewicza i Słowackiego, w poezji Krasińskiego niema. Że się to tłumaczy nie tylko rodzajem jego talentu, ale i rodzajem poezji, który sobie upodobał, przeczyć nie można: ale to nie zmienia samego faktu. I właśnie ten fakt sprawia, że niektórzy protestują przeciwko stawianiu Krasińskiego jako trzeciego największego w panteonie naszych poetów.

Lecz te protesty mają swoje źródło także w ujemnych stronach jego poezji, w usterkach formy. Znana to rzecz, że ujemne strony dzieła sztuki łatwiej wpadają w oczy, aniżeli dodatnie; i więcej daleko jest takich, którym błędy w dziele sztuki zamykają oczy na jego zalety, niż takich, którzy widzą zalety pomimo wad. Odgrywają tutaj rolę nie same tylko względy estetyczne: ludzie tak lubią podchwytywać słabe strony dzieła sztuki, żeby się pochwalić swojem znawstwem! Takim zawsze warto przypominać przestrogę Mickiewicza, że dziurę w obrazie zobaczy byle głupiec, ale zalety — jedynie znawca. Otóż poezja Krasińskiego ucierpiała od ludzi: dawniej ją przechwalano, stosując do niej przeważnie kryterja nie z dzie-

---

[1]) Ulubionemi hiperbolami Krasińskiego są: piekło, piekielny, szatan.

dziny estetycznej; dzisiaj rzadko wprawdzie gani się ją głośno, ale też się jej nie chwali tak śmiało, jak dawniej. Dziwić się temu tak dalece nie można: poezja Krasińskiego jest bardzo n i e r ó w n a. Zjawisko to zresztą powszechne: nie pomylił się Horacy, mówiąc, że nawet Homer niekiedy drzemie. Skończone arcydzieła poezji, to jest takie, którym się nic absolutnie zarzucić nie da, są to po największej części utwory drobne. Wśród większych i wielkich arcydzieła należą do wyjątków. Takiemi wyjątkami są niektóre utwory Mickiewicza i Słowackiego. Tarnowski słusznie powiedział, że osobiste upodobanie może przekładać jeden ustęp *Pana Tadeusza* nad drugi, ale żadna analiza estetyczna nie wykaże, aby jeden był od drugiego gorszy: każdy jest arcydziełem w s w o i m r o d z a j u. Zupełnie to samo da się powiedzieć o czwartej i trzeciej części *Dziadów* i, pomimo usterek kompozycyjnych, o *Konradzie Wallenrodzie*. „Absolutnemi“ doskonałościami wśród większych utworów Słowackiego są: *Anhelli*, *W Szwajcarji*, *Ojciec zadżumionych*; *Lilla Weneda* nie jest arcydziełem poezji dramatycznej, chociaż jest arcydziełem poezji; *Mazepa* jest arcydziełem dramatu; *Balladynie* — także niewiedzieć, coby można zarzucić ze stanowiska poezji.

Z pośród większych utworów Krasińskiego największem arcydziełem jest *Nieboska Komedja*. Czy wolno jednak twierdzić, żeby była utworem d o s k o n a l e r ó w n y m? Nie, skoro postać Pankracego nie ma tego życia, tej prawdy, tej plastyki, co hrabia Henryk; a dwa ostatnie preludja liryczne czy mogą się mierzyć, jako poezja, z dwoma pierwszemi? W *Irydionie* nierówności jest jeszcze więcej: każdy chyba zgodzi się na to, że są w nim miejsca wręcz rozwlekłe i wprost przeciążone erudycją. Nierówności *Przedświtu* biją w oczy: wielki liryzm raz po raz ustępuje miejsca suchemu wykładowi. Słusznie nazwał Słowacki Krasińskiego, jako autora *Przedświtu*, „dydaktykiem romantycznym“, który „przestał budować swoje katedralne kościoły, ale wstąpił na ambonę i zaczyna nauczać“ [1]). O ileż r ó w n i e j s z ą poezją jest *Ostatni!*

A teraz zobaczmy, jakie są ujemne strony poezji Krasińskiego, które się zapewne niejednemu wręcz w oczy rzucają i które jej nierówność czynią tem widoczniejszą.

> Ktoś to powiedział, że, gdyby się słowa
> Mogły stać nagle indywiduami;
> Gdyby ojczyzną był język i mowa,
> Posągby mój stał, stworzony głoskami
> Z napisem *patri patriae*...

Tak sparafrazował Słowacki słuszny sąd, jaki o języku jego wydał Krasiński. Ten sam sąd możnaby wydać o języku

---

[1]) Józef Ujejski, *Dwa nieznane listy Słowackiego do Krasińskiego* (*Przegląd Warszawski* 1925, nr. 40, str. 25—26).

Mickiewicza (z tym jeszcze dodatkiem, że do tak żywiołowej potęgi języka, jak Mickiewicz w *Reducie Ordona* i w *Improwizacji*, nikt nigdy się w Polsce nie wzniósł); ten sam sąd słusznie należałby się także językowi Skargi, Sienkiewicza, Żeromskiego: ale Krasińskiemu, nawet gdyby „ojczyzną był język i mowa", nie należałby się posąg z napisem *patri patriae*.

Bo przedewszystkiem jego język grzeszy często niepoprawnością; są w nim np. takie formy, jak *przeczuciów, wzgórzów, bezdrożów, zdroja, stosa, nicie, o rozkoszo!;* raz czytamy: *ludy... bili się*, innym razem: *co nie zrobił, czy nie miała rację?* Jednego z najwybitniejszych krytyków, Bronisława Chlebowskiego, tak bardzo raziły błędy językowe Krasińskiego, że, bojąc się, aby one nie zniechęcały młodzieży do jego poezji, radził, żeby je usunąć z wydań szkolnych [1]).

Niebrak dalej w języku Krasińskiego takich, rażących do dziś dnia, prowincjonalizmów, jak *czerpa* zam. *czerpie, lekszy* zam. *lżejszy*. Albo to nieszczęsne *trza* zam. *trzeba!* Są latywizmy, germanizmy, galicyzmy. Archaizmami posługuje się Krasiński często bez potrzeby. Ale do czego miał szczególne upodobanie, to do neologizmów: *arcyzemsta, chwałośpiew, wszędojedny, cochwilny, cudownić się, obudzalny, wypłaskorzeźbić, schrześcijanić się*, — jest tego wszystkiego bez liku, i to nie tylko w listach, ale i w utworach, przeznaczonych do druku. Dodać trzeba, że to upodobanie do kucia nieologizmów i niektóre inne jeszcze idjosynkrazje języka Krasińskiego ukazują się dopiero pomiędzy rokiem 1840 a 1843, to jest pomiędzy *Trzema myślami Ligenzy* a *Przedświtem*. Od tego czasu ilość idjosynkrazyj już stale wzrasta, i stają się one, niestety, manjerą literacką [2]).

Styl Krasińskiego nie posiada tej ogromnej rozmaitości, co styl Mickiewicza i Słowackiego: naogół biorąc, jest jednostajny, mianowicie retoryczny, czasem nadto kunsztowny, prawie zawsze pozbawiony prostoty. W młodości pisał kiedyś Krasiński do ojca: Mickiewicz „zupełnie mi wyperswadował, że szumność jest głupstwem tak w działaniu, jak w mowie". Niestety zapominał o tem najczęściej, czy też świadomie pamiętać nie chciał. Że, kiedy chciał, umiał o tem pamiętać, że władał stylem naturalnym i prostym, tego dowodzą, oprócz przedmowy do *Trzech myśli Ligenzy*, niektóre ustępy *Herburta*, bardzo wiele listów, niektóre poezje liryczne. Dowodzi tego i *Nieboska Komedja*, której styl, w porównaniu z retorycznym stylem *Irydiona*, a cóż dopiero *Niedokończonego poematu*, od-

1) *Usterki językowe w „Nieboskiej Komedji" i „Irydionie"* (miesięcznik *Sfinks*, Grudzień 1912).

2) Ob. Alfred Brodnicki, *Język w utworach Z. Krasińskiego*, 3 części, Drohobycz, Sprawozdania gimnazjam 1912, 1913 i 1914. — Władysław Ćwik, *Badania nad idjosynkrazjami językowemi Z. Krasińskiego*. (*Księga Pamiątkowa*. II).

znacza się prostotą i bajeczną precyzją. Najczęściej jednak bierze Krasiński rozbrat z prostotą; Sienkiewicz wyraził się kiedyś, że Krasiński, tworząc, miał przed sobą lustro, w którem widział siebie, jako wieszcza i kapłana. A cóż jest źródłem tej uroczystości stylu? Jeden z krytyków mniema, że zaważył tu trochę wpływ Osjana[1]). Dużo jednak więcej — wpływ Chateaubrianda. Ale głównem źródłem jest własna natura Krasińskiego, w której tkwiło głęboko upodobanie do szumności, do uroczystości, choćby nawet teatralnej, do koturnów, oraz dążenie do oryginalności. Nie, nie tak: dążyć do oryginalności Krasiński nie potrzebował, bo zawsze, od dziecka, był oryginalny we wszystkiem: listy świadczą o tem aż nadto wyraźnie. A nie tylko listy, ale i twórczość poetycka. Windakiewicz, który z tak olbrzymim nakładem pracy i z tak ogromną erudycją śledzi „wpływy" literackie w poezji polskiej, który tak dokładnie wyśledził „wpływ" autora *Boskiej Komedji* na autora *Nieboskiej*, stwierdza jednak z właściwą sobie bezstronnością, że wyobraźnia Krasińskiego była „bardzo samodzielna i trudna do ujarzmienia"[2]). Jak mało np. krępował się on kanonem istniejących i uświęconych rodzajów literackich! W *Nieboskiej Komedji*, w *Irydionie* daremnieby szukać czystości formy dramatycznej. Jeśli *Przedświt* nazywamy poematem, to jedynie dlatego, że poetyka nie ma terminu na oznaczenie tak nawskróś orginalnego rodzaju; pedant niemiecki starej szkoły nie znalazłby z pewnością szufladki, w którąby go mógł wtłoczyć. Otóż oryginalność Krasińskiego, rozmiłowanego w „szumności", musiała się odbić na jego stylu.

Ja rymów nie dobieram, ja zgłosek nie składam;
Tak wszystko napisałem, jak tu do was gadam,

powiedział o sobie Mickiewicz. Styl Krasińskiego najczęściej jest pod tym względem kontrastem stylu Mickiewicza, albo przynajmniej jest do niego w podobnym stosunku, jak w wieku XVI styl Szarzyńskiego do stylu Kochanowskiego, w XVII — styl Andrzeja Morsztyna do stylu Szymonowicza, w XVIII — styl Trembeckiego do stylu Krasickiego, a w czasach nowszych styl Żeromskiego i Berenta do stylu Sienkiewicza, Weyssenhoffa i Reymonta.

Z kunsztowności stylu Krasińskiego zdawali sobie sprawę już współcześni. Rodzony ojciec, przeczytawszy *Agaj-Hana*, orzekł, że „wszystko tam nastrojone na ton najwyższy". Najzdolniejszy ze wszystkich krytyków emigracyjnych, Stanisław Ropelewski, świadczy, że brylantowy i pełny efektów styl *Irydiona* „nie trafiał do publiczności", że „lękano się, aby ten obyczaj wyrażania się zawsze w sposób nowy, uderzający nie

---

[1]) Aureli Drogoszewski, *Krasiński i Osjan*. (*Pamiętnik Literacki*. IV).
[2]) *Krasiński i Dante*, str. 3 (305). Rozprawy Wydziału Filozoficznego Akademji Umiejętności, tom LIII.

przeszedł w manierę". „Dziwny zarzut! — mówi Ropelewski — był przecie powszechny. Żądano naturalniejszego dialogu, tem bardziej, że poeta, przemawiając osobiście w ciągu dramatu, ma gdzie użyć tego nadmiaru farb, co mu pędzel przeciąża. Niech sam poeta śpiewa, tylko niech ludzie, odeń stwarzani, rozmawiają w sposób, więcej zbliżony do zwykłych śmiertelników mowy". Potomni zatwierdzili ten wyrok. Nawet najbardziej entuzjastyczny wielbiciel Krasińskiego, Tarnowski, przyznaje, że jego styl, „bardzo piękny, majestatyczny, energiczny, obrazowy, niekiedy przebiera miarę w tych zaletach i staje się wymuszonym, nienaturalnym, przesadnym".

Siły, a czasem i potęgi, w wyrazie czy to uczucia, czy (nadewszystko) myśli, nie odmówi Krasińskiemu nikt. Mickiewicz miał słuszność, kiedy powiedział, że na taki wyraz, jak „z Chrystusowej zejść Kalwarji do moskiewskiej kancelarji", nikt prócz Krasińskiego zdobyćby się nie potrafił. Jako przykład siły wyrazu już nie w poszczególnym zwrocie, ale w całych zespołach poetyckich, wystarczy wymienić rozmowę Henryka z Pankracym, rozmowę Ulpjana z Irydionem, wiersz *Do Moskali*, niektóre ustępy *Psalmu miłości*, a w *Psalmie żalu* ustęp: „Bodajbyś, wieszczu, był wieszczył prawdziwie".

A teraz — wiersz. Mówi Słowacki: „Sam rym się do mnie miłośnie nagina". Czy Krasiński mógł mówić to samo o sobie? Niech on sam odpowie:

Bóg mi odmówił tej anielskiej wiary,
Bez której ludziom nie zda się poeta;
Gdybym ją posiadł, świat ubrałbym w czary,
A że jej nie mam, jestem wierszokleta...

Samooskarżenie to zbyt surowe, a jednak nie pozbawione całkiem słuszności. Są w poezji Krasińskiego wiersze przepyszne, ale są i tak liche, jakichby ze świecą nie znalazł ani u Mickiewicza, ani u Słowackiego, — i to nie tylko w nieprzeznaczonej do druku liryce osobistej, ale i w utworach drukowanych: większa część *Psalmu żalu* nie upoważnia wprawdzie do sądu, Krasiński był wierszokletą, ale na sąd, że wierszokletą czasami bywał, pozwala. Zwłaszcza rym w jego poezji często kuleje [1]). Rymy gramatyczne (*wyrzuciła — wykarmiła, łzami — trumnami* i t. p.) są u niego bez porównania częstsze, niż u Mickiewicza i Słowackiego (którzy zresztą nie poczytywali ich jeszcze za taką herezję, za jaką uchodzą dzisiaj). Są także rymy, ze stanowiska literackiej, kulturalnej wymowy niepoprawne, chociaż ze stanowiska mowy gwarowej — poprawne, np. *rozciął — kościół, dzikie — muzykę. błogie — trwogę, zwycięstwa — człowieczeństwa;* (widocznie Krasiński wyma-

---

[1]) Jan Magiera, *Rymika Z. Krasińskiego* (Sprawozdanie gimnazjum V w Krakowie 1911).

wiał: *człowieczęstwo*, podobnie jak *przeklęstwo* zamiast *przekleństwo)*[1]).

Lecz usterki „formy zewnętrznej“ nie wyczerpują jeszcze wszystkich ujemnych stron poezji Krasińskiego; są w niej także usterki „formy wewnętrznej“. Brak jej często harmonji, i to zarówno „harmonji architektonicznej“, jak „harmonji treści z formą“.

Co do pierwszej, to jej brak w młodzieńczych utworach Krasińskiego stwierdził już dawno jego zapalony wielbiciel, Jan Bołoz-Antoniewicz[2]). Otóż i późniejsze utwory grzeszą po większej części tą samą wadą[3]). W *Nieboskiej Komedji*, pomimo jednego „głównego bohatera“, a nawet, co ważniejsza, pomimo jednego głównego problemu (którym jest stosunek poety do życia), niema jedności akcji; jest jedność ideowa, ale nie artystyczna: ze stanowiska artystycznego są dwa problemy w *Nieboskiej Komedji:* tragedja życia rodzinnego poety-romantyka i tragedja walki społecznej. Budowa *Irydiona* jest nierównie harmonijniejsza, byłaby nawet arcydziełem budowy, gdyby nie epilog, który jest nadbudową albo raczej dobudową, psującą jednolitość głównego gmachu. I mniejsze utwory nie zawsze mają harmonijną budowę; wystarczy przypomnieć *Fantazję konania*, *Dzień dzisiejszy*, o takim *Herburcie* już nie mówiąc. Nawet tak krótki utwór, jak *Psalm wiary*, grzeszy pod tym względem: część druga (o tajemnicy troistości Boga i podobieństwie ludzkości do Boga) jest wyraźnym wtrętem, podobnie jak w *Przedświcie* trzy ostatnie ustępy (przed epilogiem: „Tak wśród przedświtów lepszego poranka“...) są doczepką.

Co do drugiej harmonji, treści z formą, to jej szczyt osiągnął Krasiński — z większych utworów — w *Irydionie*, ale z wyjątkiem epilogu; śmierć bowiem Masinissy, chociaż symbolizuje jedną z najważniejszych myśli poety, jego wiarę w ostateczny pogrom złego na świecie, — jest zaledwie zaznaczona, zaledwie wspomniana: „Wróg dłoniami zakrył lice, i gmach starożytnych ludzi wstrząsł się od próżnych jego wysileń — w mgle zarannej coraz posępniej mdleją kształty jego. — On kona, głowę oparłszy o bramy cyrku — głos jego już teraz, jak szum wód dalekich“. To już wszystko! Śmierć Masinissy zaznaczona tylko w dwóch słowach: „On kona“! Czy może być lepszy przykład przewagi treści nad formą? O innych

---

[1]) Podobnie rymował Niemcewicz, ob. Nitsch, *Z historji polskich rymów.* O nadużywaniu przez Krasińskiego rymów męskich, ob. Łoś, *Wiersze polskie*, str. 250.

[2]) *Przegląd Polski* 1896 i 1897.

[3]) Jeżeli to wada: dzisiaj niektórzy estetycy niemieccy (albo raczej badacze stylu) brak „harmonji architektonicznej“ (np. u Szekspira) poczytują nie za wadę, tylko za swoistą cechę „piękna germańskiego“ w przeciwieństwie do „piękna romańskiego“. Ob. np. Walzel, *Gehalt und Gestalt.*

utworach niema co długo mówić: we wszystkich prawie treść przeważa nad formą, myśl nad konkretnym obrazem (a często — i nad uczuciem), filozofja nad poezją, albo — powie kto może — piękno duchowe (zwłaszcza intelektualne) nad fizycznem. Czy *Nieboska Komedja* stanowi tu wyjątek? Niekoniecznie, albowiem treść niemal że rozsadza formę: treść jest tak bardzo bogata, a forma tak bardzo szkicowa; rysunek, genjalny w swojej energji, jest arcydziełem: czyby jednak to arcydzieło — w niejednej duszy — nie budziło silniejszych wzruszeń estetycznych, gdyby rysunek nie był tak szkicowy? Kto wie, może ta właśnie szkicowość tłumaczy nam, dlaczego tak wielu miłośników Krasińskiego nie zdaje sobie dostatecznie sprawy z genjalnej piękności tego utworu i dlaczego woli *Irydiona*. Bo przecie, naogół biorąc, ludzie wolą obrazy od szkiców [1]).

Dodajmy do tego, że są wśród utworów Krasińskiego i takie, w których forma przytłacza treść, i to nie tylko z epoki młodzieńczej, ale i późniejszej. *Noc Letnia* i *Pokusa*, *Sen Cezary* i *Legenda* — oto wyjątki z tej ogólnej reguły, że w poezji Krasińskiego treść ma przewagę nad formą.

Płynęła zaś ta przewaga z organicznej wady jego talentu, nie zaś z lekceważenia pracy artystycznej: nad formą swojej poezji, jak to widać z autografów, pracował pilnie, plan utworów obmyślał starannie [2]), ale mu ta praca nieraz szła oporem. W jednym ze swoich utworów francuskich (w *Dzienniku*) mówi Krasiński, że „piękność zależy w znacznej części od wyrazu: twarz bez duszy nie warta spojrzenia; lepiej patrzeć na posąg". Ma słuszność: wyraz twarzy, jej pierwiastek duchowy jest niezmiernie ważnym, — Plotyn powiedziałby nawet, że najważniejszym — czynnikiem jej piękności (*τὸ ἔνδον εἶδος*); twarz bez duszy nie jest doskonałą pięknością. Tak, ale czy dusza, nie mająca swego pełnego odpowiednika w twarzy, w pierwiastku fizycznym, może być doskonałą pięknością? Także nie; (mowa tu oczywiście o piękności w estetycznem, nie moralnem znaczeniu tego słowa).

To byłyby już wszystkie mniej więcej ujemne strony poezji Krasińskiego. Jakiż z tego wniosek? Taki, że jest on poetą mniejszym od Mickiewicza i Słowackiego. Ale tutaj — jedno małe wyjaśnienie, a raczej jedno dłuższe wyznanie wiary.

* * *

Słyszy się często, że nie wolno, przynajmniej w nauce, rozstrzygać, który poeta jest wielki, który większy, a który największy, a to z uwagi, że zadaniem nauki jest tylko opisywać, charakteryzować, klasyfikować, ale nie sądzić. Pogląd

[1]) Longin Lam stwierdził i w opisach Krasińskiego przewagę treści nad formą (j. w., str. 70); por. Chlebowski, *Sto lat myśli polskiej*, V, 118.

[2]) Tadeusz Pini, *Z pracowni poety*. (*Pamiętnik Literacki*, I, 279, 293).

ten ma w sobie niewątpliwie dużo słuszności. Wszyscy chyba bardzoby się dziwili, gdyby np. botanik wspomniał w swoich badaniach naukowych o piękności dębu, zoolog — o użyteczności krowy dla człowieka, astronom — o wspaniałości nieba gwiaździstego. Lecz, pomijając już to, że np. Kopernik pisał coś, i to wcale nie głupio, o wspaniałości nieba gwiaździstego, — co innego nauki przyrodnicze, a co innego „humanistyczne“ i filozoficzne. Prawda, że i w tej dziedzinie są nauki, których zadaniem jest tylko badanie rzeczywistości: psychologja np. nie ocenia procesów duchowych, ona je tylko bada; (ale bo też psychologja, dzisiejsza przynajmniej, to na dobrą sprawę nauka przyrodnicza). Lecz taka np. estetyka — czy może się ograniczyć jedynie do badania procesu twórczości w duszy twórcy i tych swoistych wzruszeń (estetycznych), których człowiek doznaje pod wpływem czy to „pięknej“ natury, czy sztuki? czy nie wolno także estetykowi oceniać tych procesów ze stanowiska ich wartości dla człowieka? Albo inaczej (bo to prawie na jedno wychodzi): czy estetyka jest nauką tylko opisową, czy i normatywną? To samo pytanie dotyczy etyki, a i logiki także. Niechaj wolno się będzie oświadczyć za dwoistym charakterem tych nauk.

A historja literatury i nieodłączna od niej krytyka literacka jaką ma być nauką? Żeby na to pytanie odpowiedzieć, o tem przedewszystkiem pamiętać trzeba, że nie jest ona nauką przyrodniczą i że z natury swojej nie może być (a przynajmniej dotychczas nie jest) nauką tak wyodrębnioną, jak poszczególne nauki przyrodnicze. Botanik albo zoolog odstępuje ocenę piękności roślin albo zwierząt estetykowi, ocenę ich użyteczności — gospodarzowi. Tymczasem historyk literatury i krytyk nie może się zrzec na rzecz estetyki oceny piękna utworu, na rzecz logiki — oceny jego logiczności; ma nawet prawo nie zrzekać się, na rzecz historyka czy socjologa, zagadnienia, czy utwór wywarł wpływ na życie — i jaki. Ponieważ na literaturę składają się utwory ducha ludzkiego, wyrażone zapomocą słowa, więc historja literatury — z natury swojej — jest przedewszystkiem nauką filologiczną, ale nie wyłącznie: może i powinna — także z natury swojej — wykraczać poza granice filologji, może i powinna po ukończeniu analizy filologicznej rozpatrzeć utwór literacki przynajmniej jeszcze ze stanowiska logiki, etyki i estetyki, nie zapominając przytem o stronie normatywnej tych nauk, to znaczy, ma prawo wydać sąd o jego różnorodnych wartościach. Przecie historja literatury jest nauką „humanistyczną“, a z nauk humanistycznych — inaczej niż z przyrodniczych — nie wolno wykluczać... idei celowości. Czy przyroda ma swoje cele, a jeżeli ma, to jakie, tego człowiek nie wie i prawdopodobnie, poza szczęśliwą garstką mistyków i ezoteryków, nigdy nie będzie wiedział; może jedynie tak lub inaczej domyślać

się albo wierzyć: to też przyrodnik odstępuje odpowiedzi na te pytania metafizyce i teologji. Ale, jakie cele ma działalność duchowa człowieka, to człowiek wie coraz lepiej — w miarę, im więcej uśmiadamia sobie samego siebie. Otóż twórczość artystyczna należy do dziedziny duchowej człowieka.

Nie jest wprawdzie pozbawiony słuszności pogląd romantyków, że twórczość artystyczna, której owocem jest sztuka, podlega nadewszystko prawu przyczynowości, że jest fenomenem, swoistym objawem takiej lub innej duszy twórcy. Ale, po pierwsze, jest faktem, że obok twórczości żywiołowej istnieje tendencyjna, i to we wszystkich dziedzinach sztuki, nie wyłączając nawet muzyki. Powtóre, choćby się twórczość tendencyjną wykluczyło z dziedziny sztuki i choćby się stanęło na tem skrajnem stanowisku, że twórczość żywiołowa odbywa się bez udziału świadomości, to i tak jeszcze wykluczanie z twórczości pierwiastków celowych byłoby ciężkim grzechem przeciw nauce psychologji, która wie przecie, że cele są nie tylko w świadomości, ale i w podświadomości; bo przecie pewna, a może nawet lwia część kapitału podświadomości jest owocem dawniejszej świadomej i celowej pracy duchowej. Po trzecie — i to jest rzeczą nie mniej ważną — twórczość artystyczna nie jest nigdy albo prawie nigdy całkowicie żywiołową. Całkowicie żywiołowe bywają tylko improwizacje, te zaś, zwłaszcza kiedy długie, są utworami mało artystycznemi, bez żadnego porównania mniej pięknemi, niż utwory, których tylko pierwsze wizje, pierwsze pomysły i pierwsze rzuty są owocem twórczości żywiołowej, ale które w ostatecznem ukształtowaniu są dziełem świadomej, często ogromnie mozolnej pracy artystycznej. Zresztą i w samem kształtowaniu się wizyj i pomysłów świadomość nieraz bierze udział bardzo czynny i nader często reguluje twórczość żywiołową, i to pod znakiem nie tylko piękna, ale także prawdy logicznej i dobra. A jeżeli to wszystko prawda, to jakże ten, kto bada naukowo sztukę, może nie oceniać jej wszystkich wartości, to jest nie rozpatrywać jej ze stanowiska wszystkich tak zwanych „celów sztuki“, wszystko jedno, świadomych, czy podświadomych?

Dobrze więc — może kto powie — krytyk ma prawo nie tylko objaśniać i charakteryzować, ale także sądzić utwory literackie ze stanowiska ich wartości; ponieważ jednak najgłówniejszym celem sztuki jest piękno, więc trzeba te utwory sądzić przedewszystkiem ze stanowiska estetycznego; wartości zaś estetyczne są takiego rodzaju, że każda jest inna, ale jedna od drugiej ani nie wyższa, ani nie niższa; dlaczegożby np. Eschylos miał być poetą większym od Arystofanesa, skoro obydwaj są wielcy, pierwszy w dziedzinie tragizmu, drugi w zakresie komizmu? Podobnież możnaby pytać: dlaczegoby Mickiewicz miał być poetą większym od Słowackiego, Kochanowski od Krasickiego i t. d.?

Cóż na to odpowiedzieć? Przedewszystkiem, nie przecząc bynajmniej tej oczywistej prawdzie, że głównym, najbardziej swoistym celem sztuki jest piękno, należy stwierdzić ten niezbity fakt, że kryterja, na których podstawie ogół (u nas przynajmniej) wydaje sądy o poetach, nazywając jednego większym, a drugiego mniejszym, nie są kryterjami czysto estetycznemi: mają charakter mieszany. Składają się na nie, oprócz indywidualnych upodobań estetycznych, względy moralne, intelektualne, patrjotyczne, społeczne. Czy takie stanowisko tłumaczy się może niższym u nas, niż np. we Francji, poziomem kultury estetycznej? Chyba tylko w drobnej mierze. Nie, ma ono swoje głębokie uzasadnienie, po pierwsze, w charakterze poezji, która jest tak rozległem, tak wspaniałem królestwem, że skarbami swemi obdarza nie tylko zmysł estetyczny, ale całą duszę ludzką, a po drugie — w duszy ludzkiej, która, będąc całością, ocenia twórczość ducha i jej owoce ze stanowiska tej właśnie swojej całości, a nie tylko jednej swojej cząstki. Nie same kryterja estetyczne wysunęły w mniemaniu ogółu Mickiewicza na samo czoło poetów polskich, a Sienkiewicza — na samo czoło polskich powieściopisarzy, tylko kryterja mieszane. A i protesty przeciwko temu sądowi — na rzecz Słowackiego w dziedzinie poezji i na rzecz Prusa czy Żeromskiego w dziedzinie powieści — mają za podstawę także kryterja mieszane i są zupełnie usprawiedliwione właśnie różnorodnością tych kryterjów (nie mówiąc już o różnorodności poglądów i upodobań indywidualnych). Ohydna kampanja przeciwko Sienkiewiczowi, podjęta w swoim czasie przez pewien odłam krytyków, odbywała się w imię różnorodnych kryterjów, przyczem kryterja estetyczne najmniej tu zaważyły.

Wróćmy jednak do jednej grupy kryterjów, mianowicie estetycznych, i zapytajmy: czy słuszne są protesty przeciwko wywyższaniu jednych poetów nad drugich — z tego jednego stanowiska? Są słuszne niewątpliwie, jeżeli klasyfikacja estetyczna poetów jest nieumiejętna. Ale umiejętną być może, chociaż nieraz jest trudna.

Dajmy na to, że dwaj poeci wywołują w duszy to wzruszenie estetyczne, które się nazywa wdziękiem: czy nie wolno mówić, że jeden ma większy talent w tym kierunku, aniżeli drugi? Poezja Lenartowicza ma nie zaprzeczony wdzięk, poezja Mickiewicza — także: czy będzie herezją powiedzieć, że Mickiewicz, jako poeta wdzięku, jest większy od Lenartowicza, jako poety wdzięku, że np. Zosia ma więcej wdzięku od Wiochny? Kochanowski bywa nieraz wzniosły — w *Proroctwie Kassandry*, w *Trenach*, w *Psałterzu*; Mickiewicz także bywa wzniosły — w *Odzie do młodości*, w *Sonetach Krymskich*, w *Konradzie Wallenrodzie*, w *Farysie*, w poezjach religijnych, w opowieści o kibitkach, w *Improwizacji*, w spowiedzi księdza Robaka, w opisie wiosny 1812 roku: czy będzie herezją po-

wiedzieć, że Kochanowski, jako poeta wzniosłości, jest mniejszy od Mickiewicza, jako poety wzniosłości? Słowacki umiał swoje uczucia wyrażać z niezmierną siłą, czego dowodem *Grób Agamemnona*: ale, kiedy utwór ten porównamy z *Improwizacją*, to czyż zawahamy się powiedzieć, że na tak potężny wyraz uczucia, jak Mickiewicz, Słowacki (i wogóle żaden inny poeta polski) nie zdobył się ani jednego razu?

Prawda, że dusza ludzka nie znalazła i zapewne nie znajdzie nigdy ścisłej miary na dokładne wymierzanie siły wzruszeń estetycznych; prawda, że może się znaleźć taki, na którego *Grób Agamemnona* sprawia większe wrażenie, niż *Improwizacja*, a nawet i taki, który od *Boskiej Komedji* woli... *Trędowatą*. Na to, istotnie, niema już rady: co kto lubi, — ty orzechy, a ja Kaśkę. Ale i to jest prawdą, że w dziedzinie pokrewnych wzruszeń estetycznych każdy chyba wyczuwa pomiędzy niemi różnicę nie tylko jakościową, ale także ilościową, i na tej podstawie oddaje jednemu poecie posłuszeństwo przed innym. Nie stwierdzić tego faktu historyk literatury nie ma prawa.

Dalej. Dajmy na to, że utwory jednego poety mają tylko wdzięk, a innego — nie tylko wdzięk, ale także wzniosłość, albo np., że jeden poeta tylko wzrusza, a inny — i wzrusza, i zachwyca, że jeden ma talent tylko komiczny, a inny i komiczny, i tragiczny: któremuż poecie przyznamy wyższość? Oczywiście, nie pierwszemu. Albo jeszcze. Dajmy na to, że z dwóch poetów, chociaż obydwaj mają wielki talent narracyjny, jeden przewyższa drugiego umiejętnością budowy artystycznej: któremu oddamy pierwszeństwo? Odpowiedź zbyteczna.

* * *

I znowuż — zastosujmy te wszystkie uwagi do Krasińskiego. Jest on, jak widzieliśmy poetą innym od Mickiewicza i Słowackiego, choćby już tylko ze względu na bezpośrednio filozoficzny charakter swojej poezji, będący skutkiem jego swoistej organizacji duchowej. Czy jednak z tego wynika, że nie wolno jego talentu porównywać z talentem Mickiewicza i Słowackiego także pod względem ilościowym? Bynajmniej. Jeżeli talent Krasińskiego nie był tak wszechstronny, jak talent Słowackiego, a cóż dopiero Mickiewicza; jeżeli jego poezja nie budzi w sercach tak różnorodnych wzruszeń estetycznych, jak poezja Słowackiego, a cóż dopiero Mickiewicza; jeżeli nie miał on wyobraźni ani tak bujnej i rozlewnej, jak Słowacki, ani tak bujnej i plastycznej, jak Mickiewicz; jeżeli w artyzmie swoim jest o wiele nierówniejszy od Słowackiego, a cóż dopiero od Mickiewicza; jeżeli, na ogół biorąc, nie dorównywa im obu ani poprawnością języka, ani obrazowością stylu, ani pięknością wiersza: to wolno chyba nazwać go poetą stanowczo mniejszym od Mickiewicza i Słowackiego.

A jeżeli tak, to koncepcja „trzech wieszczów“ jest poję-

ciem fałszywem? jest omyłką instynktu narodowego? Więc Nowaczyński miał słuszność, kiedy krzyczał w *Meandrach:* „Gwiżdżę na waszą romantyczną trójcę“? Nigdy w świecie! Albowiem, będąc od Mickiewicza i Słowackiego poetą nie tylko innym, ale i stanowczo mniejszym, jest jednak poetą wielkim. Należy mu się to miano ze stanowiska kryterjów nie tylko mieszanych, ale i ściśle estetycznych — nadewszystko, jako poecie tragizmu i wzniosłości.

Cóż z tego, że swoją poezją nie budzi Krasiński w duszy tak różnorodnych wzruszeń, jak Mickiewicz i Słowacki, kiedy te, które budzi, są tak silne, tak nawet potężne, jakie budzić może jedynie poeta wielki! Mądrą bajkę opowiedział Ezop. Urągała liszka lwicy, że wydaje na świat po jednemu tylko lwięciu, kiedy ona, liszka, — po kilkoro lisiąt. A na to lwica: „Prawda, ale twoje dzieci są lisami, a moje jedyne — lwem“. Mały poeta nigdy nic wielkiego nie stworzył i nie stworzy, ale poeta, który stworzył choćby jedną tylko rzecz wielką, jest wielki. A Krasiński stworzył rzeczy wielkich dużo więcej, niż jedną. Kto stworzył *Nieboską Komedję*, a w niej wydobył tyle wielkiego tragizmu z walki społecznej i z duszy hrabiego Henryka; kto jest twórcą *Irydiona*, a w nim wydobył tyle tragizmu z duszy mściciela-patrjoty i stworzył tak potężną i groźną postać, jak Masinissa, oraz tak — pod względem psychologicznym — niezwykłą i wielką, jak Kornelja Metella; kto wyśpiewał pieśń *Na skale* i jeszcze piękniejszą: „Czy pamiętasz nad Alp śniegiem“, oraz przepełniony uczuciem *Psalm nadziei* i wzniosły, majestatyczny *Psalm dobrej woli;* kto się zdobył na takie arcydzieła prozy poetyckiej, jak preludjum do pierwszej części *Nieboskiej Komedji*, jak epilog *Irydjona*, jak niektóre *Modlitwy;* czyja poezja ma tyle majestatycznej wzniosłości, ilekroć jej przedmiotem jest bądź afirmacja ideału moralnego, bądź święte oburzenie na tych, co go gwałcą; kto umiał tak wzruszać, jak Krasiński w *Ostatnim* w modlitwach i niedoli Orcia, we łzach i poświęceniu Elsinoi: ten jest chyba poetą wielkim, poetą genjalnym, z pośród romantyków naszych jedynym, godnym stanąć obok dwóch większych od siebie. (Niech wybaczą zapaleni wielbiciele Norwida!).

(D. n.).

II. MISCELLANEA.

Polonolatina.

X. Ps.-Criciana.

Rozprawa: Polonolatina V (Pam. Lit. XXII 1925, 348 n.) zrobiła pierwszy wyłom w podstawie wydania Morawskiego, i już wtedy zdałem sobie jasno sprawę z tego, że ta podstawa jest bardzo, bardzo krucha, i że krytyczne wydanie Krzyckiego jest jeszcze do zrobienia. Rozszerzam dziś ów wyłom, udowodniając obce autorstwo kilku innych poematów, przypisanych przez Morawskiego Krzyckiemu, oraz dodając kilka uwag nakreślających główne linje, miarodajne, mojem zdaniem, dla przyszłego wydawcy.

I 21 In elevatione corporis Christi wydał Levis w dziełach Anzelma z Canterbury, skąd przeszło to do wydania zbiorowego Anzelma u Migne L. CLVIII 1035 p. t. S. Anselmi Salutatio ad Jesum Christum:

Christi corpus ave, sancta de virgine natum,
Viva caro, deitas integra, verus homo.
Salve vera salus, via, vita, redemptio mundi,
Liberet a cunctis nos tua dextra malis.

Bezpośrednio z tem połączony jest pendant, wydany u Krzyckiego L. I 22 osobno p. t. In elevatione calicis:

Christi sanguis ave, caeli sanctissime potus,
Vnda salutaris crimina nostra lavans.
Sanguis ave lateris Christi de vulnere sparse,
In cruce pendens unda salutaris ave.

Różnice tekstu są zgoła nieznaczne; zresztą tekst wydrukowany w wydaniu Krzyckiego jest stanowczo poprawniejszy. Naturalnie niema też mowy o tem, jakoby Anzelm był autorem przytoczonych wierszy: jest to parafraza metryczna znanego hymnu: *Ave verum corpus natum De Maria virgine* etc., która należy mojem zdaniem do późnego XIII lub do XIV wieku.

I 12 Sub imagine crucifixi niejednego już zajmowało ze względu na zepsuty tekst w drugim wierszu: m. i. podałem sam poprawkę w Eos XXV 1922, 121 czytając *Respice mortalis: fuit unquam passio talis?* Że poprawka była dobra, tego dowodzą teraz rękopisy starsze, bo tekst zachował się

w rękopisach w. XV, i stąd przedrukował go Gu. Dreves w Analecta Hymnica, Leipzig 1893, XV 45 z rkp. klasztoru cysterskiego Hohenfurt cod. 31 w formie rozszerzonej:

Adspice, mortalis, fuit unquam passio talis?
Adspice qui transis, quia tu mihi causa doloris:
Spretus et illusus sto pro te sanguine fusus,
Sic, homo, diligo te, quod pendo victima pro te.
Respice, mortalis, pro te datur hostia talis,
Peccatum sperne, pro quo mea vulnera cerne.
Pro te passus ita, pro me discrimina vita.
En morior pro te, vide, homo, quid agas pro me;
Ut viuas morior, non est dilectio maior.
Plange deum, qui plangit eum, quem morte redemit,
Si male fecisti, tunc respice vulnera Christi,
Flecte genu, plora, crucifixum semper adora.

Te same wiersze czyta się także np. w rkp. Bibljoteki Kapitulnej w Pradze, cod. 1468 fol. 85^{v} (z r. 1370). Warjanty ich są liczne; np. czytamy u Drevesa t. XLVI 102 p. t. Planctus Christi patientis z rkp. XV w.:

Respice, peccator, an non sim verus amator?
En pro te morior, non est dilectio maior.
Respice, qui transis, cum sis mihi causa doloris,
Vulnere sto plenus, pro te nimis undique laesus.
Sic, homo, sto pro te; cum peccas, desine pro me.
Spinae, crux, clavi, mors, poena quam toleravi,
Ostendunt, qua vi miserorum crimina lavi.

Także ładniutki bilecik do Urszuli Cric. VI 26 p. t. Invitat ad se amicam *(Ursula, quid differs promissae gaudia noctis* etc.) jest tylko dokładną kopją poematu Konrada Celtisa (Conradi Celtis Protucii primi inter Germanos imperatoriis manibus poetę laureati *Quatuor libri Amorum seu Quatuor latera Germanie.* Norimbergae 1502, III 12 fol. LIII^{v}) p. t. Ad Vrsulam, vt tempus laeticia redimat et natalem secum celebret — zaproszenie na 1. lutego 1495. W rkp. Krzyckiego opuszczono jednak dwa obszerne ustępy w środku i na końcu, mianowicie: w środku wiersze następujące po w. 28, a odnoszące się do Celtisa:

Quippe duodecimam mihi cras τριετυρίδεν implet
    Phoebus ab Eoa Thetios ortus aqua.
Phoebe, bis vndenas Ganymedis sydera partes
    Seruabas: vitam at des mihi in orbe meam.
Pythia, cras Phoebo Trieterica festa Lyeo
    Instituam muneris candida dona meis.
Phoebus amor vatum, Phoebus mihi computat annos:
    Ista dies Phoebo festa superba trahat
Ignigenoque deo curas qui supprimit atras:
    Ille ratas vitae spes dat habere meae.
Et licet occasum mea nunc vaga sydera poscunt,
    Longa tamen vitae tempora spero meae.
Ergo age natales cras pones, Vrsula, mensas
    Et genio sacras instrue larga dapes.

Aetatemque tuam si vis numerare trilustrem
    Quatuor et messes, Vrsula chara, potes.
Pocula vertemus totiens quot Phoebus in axe
    Annua confecit tempora nostra regens.

Po w. 34 zaś dodał Celtis rozwlekłe rozmyślania w tym mniej-więcej stylu:

Tartara cum poenis et regna calentia Ditis
    Crassaque sensificis frigora cum tenebris
Esse sacerdotum commenta putemus inertum
    Cum quibus hi vulgi pectora caeca regunt etc. (+30 wierszy).

Różnic w tekście niema prawie żadnych; we w. 16 znajduje potwierdzenie konjektura Morawskiego *Terraque*, natomiast we w. 28 zamiast *visa* podaje Celtis: *Vrsa (= Vrsula)*.

Od tego samego Celtisa pochodzą epigramy Cric. VI 54. 55 (Ad amicam. Responsum): *Pande sinum, distende pedes, mea spicula tendo: Fixa sit in cunno nostra sagitta tuo*, które są może natchnione juwenalisową satyrą (I 150): *totos pande sinus*, naśladowaną przez Włocha Cesare Ducchi, De oculis Cynthiae et sinu Sabellae (Delit. Ital. poet. I 902): *Tu mihi pande oculos, tu mihi pande sinum... Cynthia, pande oculos, pande Sabella sinum*. U Celtisa czytamy te wiersze w bardzo realistycznej elegji księgi czwartej *(Amor.* IV 9, fol. LXV^v^) o swej pijanej Barbarze p. t. Ad Barbaram ad aequales potus se vrgentem: jeden środkowy ustęp brzmi:

Ebria, quid nostras laceras modo Barbara vestes?
    Barbra, tuum stimulat saeua libido iecur!
Ebria, quid figis madidis mihi basia labris?
    Me tecum ad lectum quid temulenta trahis?
Mutonemque suis cupis exturbare latebris
    Inquirens manibus condita regna tuis?
Pande sinum, distende pedes, mea spicula tendo —
    Figatur gremio nostra sagitta tuo!
Non tantum nostros Germanos, Bache, fatigas —
    Hispanos, Gallos Italicosque tenes *etc.*

Teużе Celtis przyczynia się także do wcześniejszego datowania epigramu Cric. VI 9, którego autorem jest Tanzi, gdyż Celtis opracował ten sam temat *(Fünf Bücher Epigramme von Konrad Celtes*, ed. K. Hartfelder, Berlin 1881, 107) w Epigr. V 30, p. t. De septenario ternario pulchritudinis mulierum:

Femina pulchra nigro cum cunno promat ocellos
Candentesque manus assint et candida ceruix.
Sintque duo curtique pedes et sit breue mentum
Et latera oblonga flauentque longique capilli.
Sint duraeque nares duraeque in pectore mammae.
Mollis sit venter nec brachia mollia desint,
Angustetque gradus, os et genitale pudicum.

Celtis czerpał z żakowskiej tradycji włoskiej: we Włoszech był przed przybyciem do Krakowa, epigram Tanziego musiał więc obiegać szkoły włoskie już przed r. 1490. Z uwagi na wątek należy porównać bogate zestawienia Reinh. Köhlera, *Zu dem Gedicht von Hans Sachs 'Die achtzehen Schön einer Jungfrauen'* (Kleinere Schriften, Berlin 1900, III 22—34), skąd wynika, że epigram Tanzi'ego wydrukował w r. 1521 Ioannes Nevizanus w *Silva nuptialis* fol. 40b.

Spostrzeżenia te dlatego są tak ważne, że potwierdzają dobitnie, iż zbiór poematów Krzyckiego ma charakter raczej reprezentacyjny, niż osobisty: jest to zbiór poezji humanistycznej, którego rdzeń stanowią utwory Krzyckiego, ale bynajmniej nie wyłącznie. Trudno nam przychodzi oswoić się z tą myślą, a jednak fakt ten nie da się zaprzeczyć: sporne mogą być tylko granice i kryterja — bo dotrzeć w każdym wypadku do oryginału rzeczywistego, to rzecz raczej szczęścia niż badania metodycznego. Jedno kryterjum jest pewne: Krzycki nie napisał l e o n i n ó w; I 12 i IV 15 są więc scholastyczne. Najwięcej nieautentycznych poematów będzie wśród religijnych, facecyj i w epitafjach: np. V 25 zawiera zadużo grubych błędów (zresztą we w. 26, 4 czytać należy *largus* zam. *longus*); 27, 1 *vive benē* zam. *benĕ* mógł napisać tylko naśladowca humanistów lub Krzyckiego, który nie wiedział, że prawidłowe jest *benē* w końcu wiersza (VII 7, 4 *ut vivas postea, vive benē)* lub też w średniówce (IV 9, 15 *nec sperare benē nec dicere fortiter ille)*, ale nie w środku wiersza. I 8 dlatego jest conajmniej wątpliwe, że autor używa w w. I 23 średniowiecznej formy *Jēsūs* (spondej), podczas gdy klasyczna i humanistyczna jest *Ĭēsūs* (bacchius), także u Krzyckiego (I 17, 1). Inne zaś poematy są parafrazami znanych hymnów: I 14 *Adsis optime spiritus* — cf. *Veni creator spiritus*, I 15 *Hanc tellus colit, hanc pontus veneratur et aether* — cf. *Quam terra, pontus, sidera*. IV 14 jest bardzo podejrzane — zresztą wydawca sam nie zrozumiał tego epigramu, gdyż *balanus* tu podobnie jak w IV 44, 4 = *glans*, i wiersz może się odnieść do jakiegoś *puerarius*, jak np. IV 44–46. VI 45. 47. 48; sam zaś dowcip, zawarty w drugim wierszu, mamy też w anegdotach Taubmanna (1565—1613, zob. Fr. W. E b e l i n g, Zur Geschichte der Hofnarren, Leipzig 1884, 173 nr. 32: „Als einer klagte, dass ihn ein andrer beschissen [=betrogen] hätte, sagte er: „Das ist für mich nichts neues, er hat das schon seiner Mutter getan, als er noch ganz jung war"). VI 46 *Elsa*, VI 52 *Scultetus* wskazują na niemieckiego autora, VI 50 na Włocha, VI 51. 57 na Włocha lub Francuza (do 51 zob. Pam. Lit. XXI 1924, 93). II 29*a* jest technicznie tak niedołężne, że mocno wątpię o autorstwie Krzyckiego; także 29*b*, choć formalnie lepsze, nie zdradza dowcipu naszego poety. I 7 już rękopisy przypisują Złotkowskiemu, I 13 czytamy w Hussovianus, *Carmina minora* 11 p. 110 Pelczar. Wogóle

autentyczność następujących poematów: I 1—7. 11—16. 21. 22. IV 3—6. 14—17. 19. 20. 22—24. 31. VI 1—3. 8. 15. 17—18. 21—23. 25—29. 32. 36. 37. 40. 44—52. 57. VII 1—11 i epitafjów powinna być lepiej ustalona niż dotychczas, gdyż wszelkie względy przemawiają raczej przeciw autorstwu Krzyckiego.

Wywody te sięgają jeszcze dalej — naruszając same podstawy wydania, sięgają do rękopisów. Praca nad rękopisami, mimo przeciwnego zdania St. Łempickiego w ocenie zasług filologicznych Morawskiego, musi być jeszcze raz podjęta, bo Morawski ocenił je źle. Mam wrażenie, że winę tu ponosi zbyt daleko posunięte zbliżenie zasad filiacji rękopisów Krzyckiego do schematu wydawniczego tekstów klasycznych, bez względu na to, że położenie w jednym i drugim wypadku jest zasadniczo różne. W literaturze klasycznej mamy do czynienia z tekstami wydanemi bądźto przez autora, bądź też po śmierci autora przez innych (jak np. przy Lukrecym wydanym przez Cycerona, lub Eneidzie Wergilego), w każdym razie z tekstami przygotowanemi do wydania: zaś zbiór poematów Krzyckiego nie był ułożony przez autora, ani przez spadkobiercę, lecz znalazł się jeden amator, nawet nie z najbliższego otoczenia poety, który bez ładu spisywał wszystko, co mu wpadło do ręki i co może uważał za utwór Krzyckiego — i to raczej w celu sporządzenia jakiejś *silva rerum Criciana*, niż z zamiarem wydawania tego zbioru. Ostatecznie „Z b i ó r" skonstruował i wydał dopiero Morawski; wydanie to nie posiada więc w porównaniu z tekstami klasycznemi piętna autentyczności nawet w tym wypadku, gdyby wszystkie cząstki tego zbioru były autentyczne: bo o duszy tegoż zbioru, to jest przedewszystkiem o porządku i następstwie poematów, trudno wyrokować 400 lat po śmierci autora, wobec braku autentycznych lub współczesnych wskazówek. Ale dowiedliśmy, że nawet składniki całości są nieautentyczne, i przez to cierpi też oczywiście wiarygodność rękopisów jako zbiorów materjalnych: to co powiedział Morawski na str. XVIII—XX, powinno być nie — jak u niego — epizodem, lecz wprost punktem wyjścia dla oceny rękopisów. Bo te dziełka nieautentyczne, których obce pochodzenie wykazaliśmy, to nie wyjątki — lecz tylko ziarnka, które uszły uwadze wydawcy: rękopisy zawierają po kilkadziesiąt tych ciał obcych, których Morawski dlatego nie wydrukował, że przypadkiem nazwisko prawdziwego autora było dopisane. Gdzie go nie było (a czasem nawet mimo że nazwisko było dopisane, jak przy I 7. 13. VII 33), Morawski wierzył i tak w „połautentyczność", t. zn., że Krzycki obcy poemat podawał jako swój. Stanowisku temu iście dziwnemu dał wyraz wydawca przy utworze VI 7, który niewątpliwie, jak już sam to zauważył, jest starszy od Krzyckiego, pochodzi nawet jeszcze z epoki klasycznej *(Anth. Lat.* 706 R.): Morawski wciągnął jednak poemat ten do zbioru z tem usprawiedliwie-

niem: „*Fortasse ipse Cricius hoc carmen alius auctoris in usum suum convertit*“. Powód ten mógł usprawiedliwić wydrukowanie wszystkich wierszy nieautentycznych — bo to już nie metoda, lecz arbitralne widzimisię. Nowy więc wydawca Krzyckiego będzie musiał zacząć od rękopisów i przed ułożeniem zbioru poświęcić osobno szczególną uwagę zagadnieniu autentyczności poszczególnych utworów i zajmować tutaj stanowczo więcej rygorystyczne stanowisko niż pierwszy wydawca, który obszernych rubryk *dubia* i *spuria* nie uwidocznił[1]).

XI. Owen w Polsce.

Zakres studjów mających na celu dokładniejsze określenie wpływów pisarzy starożytnych na piśmiennictwo polskie jest bardzo wielki, zwłaszcza dzięki działalności pp. Bruchnalskiego i Sinki. Zdaję sobie dokładnie sprawę z odruchowego niejako niedoceniania tych studjów, ze zwalczania nawet tej gałęzi umiejętności filologicznej, którą ochrzczono barbarzyńską nazwą *wpływologji:* rzeczywiście, jak dotąd, pływa ona po powierzchni, traktuje piśmiennictwo zbyt często jako twór papierowy, a nie jako zwierciadło kultury narodowej, lub też kultury jednostki. Proces asymilacji obcych wpływów jest przecież nie mniej skomplikowany, jak proces oryginalnej twórczości — a może nawet i więcej, gdyż ten obcy wpływ przełamuje się w pryzmacie twórczej osobistości, i tem samem przybiera inne oblicze. Zbytnia prymitywność naszych metod naukowych nie odkryła dotąd różnic oblicza, że tak powiem, między pierwowzorem a sobowtórem u pisarza późniejszego, u którego w formie cytatu czy reminiscencji pierwowzór znowu został ucieleśniony dziwną, a zaiste tajemniczą jeszcze dla nas metempsychozą. Dotąd zaciekawiało nas jedynie utożsamienie cytatów, niejako postaci: przyjdzie pora, która badać będzie także ich indywidualność psychiczną.

Zwalczając więc dotychczasowe formy tego studjum, w samej rzeczy jestem gorącym jego zwolennikiem: pragnę nawet — dowodem tego właśnie obecna rozprawa — znacznie rozszerzyć zakres tych badań, wciągając do nich piśmiennictwo humanistyczne. Mam do tego jeszcze inną ważną przyczynę: czytając — dość dorywczo zresztą — starsze pomniki naszej literatury, zauważyłem, że brak tam zupełnie tematowej oryginalności, t. zn. że między polską literaturą w języku łacińskim a oryginalnie polską, istnieje — jak u wszystkich innych narodów — także u Polaków okres „tłumaczeń“. O ile mi wiadomo, historycy literatury nie wyodrębniają tego okresu, uważając podobno przekłady za sprawę przypadku czy kaprysu

[1]) W myśl powyższych wywodów, P. Sandhausówna zbadała rękopisy Krzyckiego: obszerna praca jest ukończona i ukaże się jako monografja.

czy odpowiedni temat dla Panny?

indywidualnego, przyczem kierują się może nieświadomie faktem istnienia przekładów także w naszej epoce, a więc w czasie dojrzałej literatury polskiej, w której przekłady niewątpliwie już nie są ową pępowiną, za jaką je uważam w tym okresie przejściowym. Że jednak mój pogląd jest słuszny, tego dowodzą dzieje literatury porównawczej. N. p. w literaturze łacińskiej mamy na początku autorów piszących po grecku: z Liviusem Andronicusem zaczyna się okres przekładów, trwający prawie 150 lat, a dopiero epoka cycerońska wydała już czysto łacińskie dzieła w formie swoistej. Tak samo rzecz się ma w literaturze francuskiej i niemieckiej. W polskiej sprawa ta jest dość uproszczona, bo Polska poznała autorów klasycznych równocześnie i razem z humanistycznymi, w całkiem więc innem świetle; nie odróżniała ona tych dwu kategoryj autorów łacińskich praktycznie tak dalece, że według mego zdania wpływ autorów humanistycznych jest o wiele głębszy i o wiele ważniejszy, niż wpływ autorów klasycznych, na który dotąd jedynie zwracano uwagę z dwu przyczyn, nie dobrze świadczących o przenikliwości naszych historyków literatury: 1) ujęcia literatury zbyt „po szkolnemu“, t. zn. z punktu widzenia autorów szkolnych naszych czasów, 2) nieopatrznego przenoszenia schematu dziejów literatury obcych narodów ze znacznie starszem piśmiennictwem, które rzeczywiście we wczesnem średniowieczu wzorowało się na klasykach, do naszego piśmiennictwa, należącego do najmłodszych w Europie.

1. Aby zachęcić do badań właśnie w kierunku wskazanym, w literaturze humanistycznej, przedstawię kilka notatek, ilustrujących dobitnie wpływ epigramatysty angielskiego Jana Owena (1560—1622)[1] oraz jego współczesnych, tak jak się znajdują zgodnie w naszych zbiorach poetyckich. Zacznę od zbioru *Iocoseria albo Poważne ludzi mądrych pisma y powieści* — jestto silva rerum z w. XVII, częściowo wydana przez Fr. Nowakowskiego, Berlin 1849. Tam czytamy na str. 1 wiersz łaciński p. t. Osculum:

Una trisyllaba vox inter celebratur amantes,
    Quam sibi vult semper quisque ab amante dari.
Syllaba prima data est? reliquae sine lite dabuntur:
    Quae dedit os, culum non minus illa dabit.

Ten wiersz jest wzięty z Owena, *Ad tres Maec.* I 11 p. 166: gra słów nie pozwalała na przekład. Natomiast mamy tam inne wiersze anonimowe, jak zobaczymy, wzięte z Owena, które są oddane jedynie po polsku, jak str. 175 Małżonek:

Iam sobie żonę poiął, kto inszy miłuie:
    Tak y pszczółka nie sobie w plastrach miód gotuie

[1]) O wpływie Owena na epigramatystów naszych, a zwłaszcza Inesa, w. jdzie osobna praca z mego seminarjum.

i str. 174 Cudzołożnik:

Iam tych dziatek iest Oycem, kto inszy cześć niesie:
Tak y ptacy nie sobie wiią gniazda w lesie,

co oddaje Owena *Epigr.* I 38. 39 Maritus et Moechus:

Maritus: Hanc ego mi uxorem duxi, tulit alter amorem:
Sic vos, non vobis, mellificatis apes.
Moechus: Hos ego filiolos feci, tulit alter honores:
Sic vos, non vobis, nidificatis aves,

którego ostateczną inspiracją jest ps.-wergiljuszowy wiersz przeciw Baviusowi; por. Joachim Durandeau, *Le „Sic vos, non vobis" et ses imitations* w Revue politique et litéraire (bleue) XLVIII 1891, 286 n.

Więcej z Owena w tym zbiorze, zdaje się, niema; albowiem wiersz łaciński str. 18:

Arbor inest silvis quae pingitur octo figuris:
Fine tribus demptis, vix est in mille puellis,

(=*casta-nea*) jest średniowieczny, na co nawet wobec braku wyraźnego świadectwa (rkp. paryski Bibl. Nation. lat. 8247 f. 127 z w. XV) może wskazać forma leoninów. Natomiast czasem da się wskazać autor polskich wierszy, np. str. 51 Medicamentum pro Venere:

Pytała iedna mądrego doktora,
Kiedy Venus lepszy, rano czy wieczora?
Doktor Paniey na to tak odpowie:
Wieczór miłość, a rano bywa zawdy zdrowie.

Brak tu pointy, którą jednak ma oryginał łaciński Ludwika Hannibala della Croce (Cruceius, 1509—1577; *Delitiae Ital. poetarum* 1608, I 860) De Ersilia:

Quaerenti Ersiliae, quaenam hora salubrior esset
Ad Venerem, medicus sic ait Archigenes:
„Mane salubre magis Veneris decerpere fructus
Iudice me fuerit, vespere dulce magis."
Hic illa subridens formoso ait ore: „Voluptas
Mi cura fuerit vespere, mane salus."

Wiersz O Miłości (str. 190): *Rzadko niemoc z lekarstwa pomocy nieczuie, Tilko miłość w doktorze smaku nieznayduie*, jest przekładem epigramu 55 Jana Secundusa († 1536, Opera omnia ed. P. Bosscha, Lugd. Batav. 1821, I 339):

Artifices herbae sanant genus omne malorum:
Solus amor medicam spernit et horret opem,

lub jego źródła, Propertiusa II 1, 57:

Omnes humanos sanat medicina dolores,
Solus amor morbi non habet artificem.

Inne humanistyczne wiersze są: str. 201 O gładkiej białeygłowie (autor Fr. Corniger, por. *Polonolat.* V), str. 201 Ex epigrammate Iacobi Sannazarii (1458—1530; *Opera omnia, Coloniae* 1587, 146 Epigr. I De partu Nisaeae Charitei coniugis: *Dum parit et longas iterat Nisaea querelas* etc.); nieznanych mi autorów: str. 160 Nagrobek Aspazyey, królowey kreteńskiey, Nagrobek wszetecznicy, 145 Rozstawanie się z panną, fraszka str. 73 *Jedna panna w ptaszeczkach się kochała* itd. (por. rzecz *De passere Catulliano* w czasop. Eos XXVII 1924, 74), str. 93 Do Zebrzydowskiego:

Dawnych się to lat pytano,
Ieśli długie nosy miano;
Teraz inszą probę mają,
A o nosaty nie dbają itd.,

co się odnosi do przysłowiowego: *Ad formam nasi cognoscitur Ad te levavi* (np. *Nugae Venales sive thesaurus ridendi* 1663, 20. 31); ten sam wątek opracowywał często Ianus Pannonius (*Poemata* ed. Traiecti 1784, *Epigr.* 289—291. 351. 352), np. 352 De Luciae prognostico:

Pisaeo a stadio doctissimus ille sophorum
Mensuram plantae repperit Herculeae:
Lucia cum nasum cuiusquam mensa videndo est,
Inguinis extemplo conicit inde modum.
Vel physiognomon es, Lucia, vel geometres:
Tale magisterium sola mathesis habet.

Średniowieczne jest Regimen Salernitanum str. 213—230, powstałe około r. 1288 w Montpellier. Względnie mało jest tu utworów klasycznych: str. 165 Wiersze przełożone ex Petronio na polski (=*Anth. Lat.* 217 Riese jako Epistola amans amanti = Petron. fgm. 63 p. 204 Ernout: *Candida sidereis ardescunt lumina flammis* etc.), str. 167 Wiersze ex Petronio (=Petron. fgm. 45 p. 196 Ernout: *Linque tuas sedes alienaque litora quaere* etc.), potem dwa owidjuszowe str. 146—148 Nagroda wszeteczności (=Ovid. *Metam.* III 174—252 *Ecce nepos Cadmi, dilata parte laborum* etc.), str. 158 n. Paris do Heleny (= Ps.- Ovid. *Heroid.* XVI 17—25. 49 n. — znaczny to skrót i raczej parafraza); tylko jeden poemat jest z greckiego, str. 186 Z Anakreonta (*Z naturg ma wół rogi* i t. d.) = *Anacreontica* 25. Ale prawie wszystkie inne poematy tego zbioru są tak przesiąknięte wątkami i myślami piśmiennictwa łacińskiego, że tylko językowo należą do literatury polskiej, tak samo jak tłumaczenia; na szczególną uwagę historyków literatury zasługuje próba przeszczepienia *versus cancrini* do naszego piśmiennictwa, str. 188 Raki, który to napis odnosi się oczywiście tylko do formy wierszy.

2. Przejdźmy do drugiego zbioru, także silva rerum, w rkp. Ossolińskich 1075 z drugiej połowy w. XVII. Tam czytamy str. 10v p. t. *Dama maiąca dwóch kawalerów z nich iednego obiera:*

Peta Camilla Procis amata et ambita duobus
  Quorum Pulchellus, sed brevis tamen erat:
Non formosus erat, sed erat longissimus alter.
  Utrum horum mavis? Virgo rogata rudis
Continuo hunc lustrans oculis et Brachia longa,
  Nasum, brura, Pedes, omnia longa videns
Prudenter respondit ad hoc magis dico prudenter?
  Hunc longum volo, si caetera sint paria.

Toż po polsku:

Kamilla piękna od dwóch rywalów kochana,
Z których iednego woli obierać spytana,
Był ieden ładney twarzy, lecz małey statury,
Drugi wzrostem nadgradzał piękności figury.
Rzuci okiem na oboch dama w tym ciekawie,
Widzi na goleń długi, odpowie łaskawie:
„Rosły u mnie ma pierwsze mieysce w mym respekcie,
Jeśli wszystko tak długie ma w swym konterfekcie".

Jest to epigram Owena I 75 pt. Caeteris paribus. In Camillam: są pewne różnice tekstu, np. w. 1 *Paeta C. pr. ambita et amata d.*, 2 *sed brevis alter erat*, 7 *magis anne pudenter*. Dalej epigramy owenowskie zawiera str. 20v pt. De uxore (=O., *Ad Henr. Princ.* II 85 p. 146), str. 19r Virtus (=O., *Appendix epigr.* 1 p. 205), Maritus et Moechus (=O., *Ad tres Maec.* I 38. 39), De Vita et Venere (=O., *Epigr.* I 36), Tria genera (=O., *Ad Henr. Princ.* III 98 p. 160), Libri prohibiti (=O., *Ad tres Maec.* III 69 p. 199), In Calvum (*Arboribus redeunt* etc. =O., *Epigr.* I 73), str. 18v De virginitate et coniugio (=O., *Ad tres Maec.* I 27 p. 168):

Virginitas angusta via est, via [est] latior autem
  Coniugis: hinc plures ingrediuntur eam

Toż po polsku:

Panny ścieżki, mężatki gościniec wyrażą,
Więc nie dziw, że gościńcem częściej ludzie łażą.

Ad Marinum (O., *Epigr.* I 112):

A lecto surgit quoties intacta, Marine,
  Uxor (*O.* coniux), in vultus ingruit (*O.* irruit) ungue tuos,
Infensa<m> blande alloqueris, sed inania perdis
  Verba: satisfieri re cupit illa sibi.

Polskie podobne:

Niedobrze to iest, panie Mareyannie,
Gdy z łóżka żona nie kontenta wstanie,
Nie po koncepcie, bo pod pawilonem
Nie głową trzeba kręcić, lecz ogonem.

Rękopis ten, zawierający liczne utwory średniowieczne, także Ps.-Hildeberta, zasługuje na dokładniejsze opracowanie.

Wszędzie tu Owen nie jest wymieniony: wogóle cytaty zaopatrzono jego nazwiskiem, o ile mi narazie wiadomo, w jednem tylko dziełku: *Baba abo stary inwentarz* fol. B 1ᵛ: *Napisał pięknie Oweniusz* (nie znalazłem u Owena):

Qui Vetulam duxit nummis pellectus et auro,
Hic nummos duxit, Vetulam pro dote recepit,

i fol. B 2ᵛ: *Oweniusz napisał* (=O., *Epigr.* I 117):

Coniugis ingentes animos linguamque domare,
Herculis est decimus tertius iste labor.

Natomiast anonimowe dictum (f. B 1ᵛ): *Mansit apud Scotos indeclinabile cornu*, najwidoczniej natchnione jest wierszem Owena, In Festum *(Epigr.* I 108):

Uxorem iam Feste senex vis ducere? doctam
Angligenae Lili consule grammaticam:
Illic invenies indeclinabile cornu —
Hunc scopulum pauci praeteriere senes.

3. Przypadek, który mi dał do rąk te silvae rerum, zaprowadził mię też do Gawińskiego. Że Jan z Wielomowic Gawiński jest typową miernotą poetycką, o tem poloniści już wiedzą, i nie znam żadnej próby rehabilitacji jego jako poety: tu chciałbym wskazać na to, że była to także bardzo mierna inteligencja, i poeta zgoła bez inwencji. Dowód ten może być przeprowadzony tylko drogą wykazania jego wzorów i źródeł: skromne tej koniecznej pracy zaczątki mamy już w wydaniu Wł. Seredyńskiego *(Archiwum do Dziejów literatury i Oświaty w Polsce*, Kraków 1882, II), który widział, że niektóre poematy są przekładem liryków Sarbiewskiego. Ale od tego czasu zagadnienie źródeł Gawińskiego było nietknięte, mimo, że — jak zobaczymy — jest dość ciekawe dla dziejów oświaty polskiej, i tem samem dla polskiej literatury.

Gawiński był dość oczytany, ale — powiedziałbym — tylko w modnej podówczas literaturze z wybitnym akcentem jezuickim: daremnie szukamy u niego próby wyłamania się z konwenansów, uwolnienia się od kompromisowej retoryki i poetyki jezuickiej z jej światełkami i błyskotkami, zastępującej i talent poetycki i, dodałbym, dowcip *(esprit)*, daremnie szukamy dążenia do klasycznej prostoty i prawdy osobistoludzkiej. Ale nie chcę narzucać sądu — przedkładam dowody, umożliwiające każdemu własny sąd o Gawińskim.

Str. 107 mamy Problema: Czemu kurka na kościołach na wierzchu gałki krzyża stawiają:

Nic daremno na świecie. Nic próżno w kościele.
Powiedzcież mi, prałacie, że was spytam śmiele,
Czemu kurka na krzyżu na gałce wysoko
Na kościołach stawiają, jak widzim na oko?

Odpowiadasz: Wizerunek to pewny dla ludzi,
Których ku chwale Pańskiej ten piej Boży budzi.
— Nieprawie, księże miły, bo jakowe pianie,
Takieby też na modły wiernych było wstanie.
Powiem ja, jeśli dobrze pomnię i jeżeli
Nie poprawi nas obu kto tam z rubryceli:
Co był Piotr Święty zgrzeszył podczas złej szarwarki —
Kukuryk przez trzykrotne wspomniał mu zapianie
Męki Pańskiej po trzykroć z powodu kucharki,
Grzech i wzbudził w nim pamięć i upamiętanie.
Tak by wszelki lud z złego odwodził nałogu
Zwłaszcza tych, co pilnują kościelnego progu,
By w grzech przez swe kucharki nie wpadli. Przykuty
Strzeże i napomina kogut do pokuty.

Pierwowzorem tej poezji jest Dictamen de Presbyteris z w. XIV, wydrukowane np. u Duméril'a, *Poésies latines du Moyen Age,* Paris 1847, 12—16 i Dreves'a, *Analecta Hymnica*, Lipsk 1899, XXXIII 190—193, którego początek brzmi:

Multi sunt presbyteri qui ignorant quare
Super domum domini gallus solet stare:
Quod propono breviter vobis propalare,
Si vultis benevolas aures mihi dare.

Tylko zrobiono z tej poważnej paraboli lekką fraszkę, w której naturalnie nie brak osławionej *focaria.*

To nie jest jedyna średniowieczczyzna, znajdująca się w poezji Gawińskiego: na baczniejszą jednak uwagę zasługują owe epigramy, w których bezspornie naśladował Owena. Podaję je w porządku wydania; str. 112 Corruptio saeculi:

Gorsi nad ojce jesteśmy: ci zasie
Nad swoich przodków źli w złym czasie.
Jeśli tak niżej złość pójdzie jak idzie,
Nad wnuki nasze nic gorszego wznidzie

=O. *Epigr.* IV 159 p. 92 Epitome historiarum sui temporis. Ad Marianum:

Peiores patribus sumus, ut maioribus illi,
in vitium faciles nam, Mariane, sumus.
Natio si nobis fuerit quoque postera peior,
Peius erit nostra posteritate nihil.

Gaw. str. 119 Niekradnij — niezabijaj:

Niekradnij! prawo Justynianowi,
A Niezabijaj! służy Galenowi

=O. *Ad Henr. princ.* I 11 p. 124 Non occides — non furaberis:

Furtum non facies — iuristae scribitur haec lex,
Haec: Non occides, pertinet ad medicum.

Gaw. str. 128 Z łacińskiego:

Białogłowa jest to grunt. Grunt czasem w ugorze
Odpoczywa, a ten się bez przestanku orze

=O. Epigr. IV 175 Ad uxorium:

Saepe quiescit ager, non semper arandus, at uxor
est ager, assiduo vult tamen ille coli.

Gaw. str. 129 Gołołysy:

Żeć jest szczęście przeciwne, ztąd nam dziwa mało,
Szczęściu czoło obrosło, tobie wszcząt złysiało

=O. *Ad tres Maec.* I 40 p. 169 In Linum infortunatum:

Quid mirum fortuna tibi contraria quod sit?
Crinita est illi frons — Line, calva tibi.

Gaw. tamże Nesciat dextra:

Niech nie wydaje lewica
Co twoja daje prawica!
Właśnie tak jest, nie wydaje,
Bo taż nigdy nic nie daje

=O. *Ad Henr. Princ.* I 46 p. 129 In quendam hypocritum:

Nescit, ais, mea laeva manus quid dextera donet.
Credo, quod omnino dat tua dextra nihil.

Gaw. str. 131 Rolla zła:

W wodę Rollus Kornuty radzi powrzucywać.
Rolla rzecze: Uczcie się sami, panie, pływać

=O. *Epigr.* I 63 In Pontiam:

In mare Cornutos iaciendos Pontius inquit;
Pontia respondit: Disce natare prius.

Gaw. str. 134 Do Sequanów:

Każdy z naczynia swojego
Pije, ale już jednego.
Ten ja zwyczaj bardzo chwalę,
By i do żon swych był wcale

=O. *Epigr.* IV Ad Gallos:

Quisque suo bibit in vitro; mos utilis hic est,
Ex quo contentus coniuge nemo sua est.

Gaw. tamże Omnia mea mecum porto:

Wszystko me z sobą noszę. Snać uczony
Filozof wtenczas nie miał jeszcze żony

=O. *Ad Henr. Princ.* II 32 p. 140 Bias:

Omnia, qui dixit, mea mecum porto, videtur
Uxorem sapiens non habuisse Bias.

To są przekłady dosłowne; dalsze już są swobodniejsze, jak Gaw. str. 108 Na alchymika:

Co miał na złoto zrobić, wolał same złoto.
Tak wszystko utraciwszy, sam został hołotą

=O. *Epigr.* II 9 In Chymicum:

Rem decoxit iners Chymicus, dum decoquit aurum
Et bona dilapidat omnia pro lapide.

Gaw. str. 115 Nic tu nie nasze. Filozof:

Pytasz kędy mam swoje posiadłości?
Przyjdź, a obaczysz po mej śmiertelności

=O. *Epigr.* I 101 Mors:

Mors quid sit rogitas? si scirem mortuus essem:
Ad me, cum fuero mortuus, ergo veni.

Gaw. str. 117 Dług dłużny zawsze:

Chwalił się ktoś, że długu nie cierpi żadnego.
Więc żona: Panie, proszę, niezaprzeczaj mego

=O. *Epigr.* II 135 Desperate debt:

Debitor uxoris quis non? solvendo quis autem
uxori solidum solvere nemo potest?

Gaw. str. 119 Na skąpego bogacza:

Gdyś żyw był, specy twe w grobie leżały,
Po śmierci zaś twej, te zmartwych powstały

=O. *Ad tres Maec.* II 13 p. 178 In Tustonum:

Mortuus est Tustonus, opes de morte resurgunt
In cumulo ut tumulo quae iacuere diu.

Gaw. str. 133 Do Abrama biblijopole:

Z ksiąg inni mądrzy, ty zasie Abramie
Głupi, choć mądre księgi masz w swym kramie.
Niekażdy prawy mistrz na swym warsztacie,
I wy z księgami rozum przedawacie

=O. *Ad tres Maec.* III 24 Ad seipsum:

Bibliopola tuos ambivit, Oëne, libellos,
Dixisti pretium versibus, ille dedit.
Excusus liber exstat, emis tua carmina nummis:
O miser, ingenium vendis emisque tuam!

Gaw. str. 134 Stadła powinność:

Aby stadła nie była jedność rozdwojona,
Niechaj głuchy mąż będzie, będzie ślepa żona

= jest przekładem epigramu Mik. Reusnera (*Aureolorum Emblematum liber singularis*, Argentorati 1591, fol. D iij^b, por. R. Köhler, *Kleinere Schriften* III 89):

Tranquillitas coniugii:

Coniugium felix ut sit blandumque: maritus
Surdus sit, coniux caeca sit, Otto, domi.

Wątek zna także Owen, *Ad Henr. Prin.* II 50 p. 142 Amor caecus male audit:

Non videt uxoris delicta maritus amator:
Nullus amat vere vir, nisi caecus amat.
Nil ocu'o contra dominam, nil creditur auri;
Est igitur surdus, non modo caecus amor.

Gaw. str. 135 Żywe srebro:

Żywe jest srebro, które u szczodrego
Nie pragnie miejsca zależeć długiego

=O. *Ad tres Maec.* III 23 p. 193 Ad seipsum:

Cui iacet in clausa nummus quasi mortuus arca
argenti vivi nil Polydorus habet.

Gaw. str. 136 Na Wołoszyna z gruntu łysego:

Snać wichry w głowie często powstawają,
Dla tegoć z głowy włosy twej zrywają

=O. *Epigr.* I 105 In calvum:

Certa tuae frontis fuerat mensura, priusquam
Nescio quae frondes abstulit aura tuas.
Ex quo decussi tibi sunt de vertice crines,
Perpetuae frontis iam caput instar habes.

Gaw. str. 138 Na Murana starca:

Spół tylko leżąc z żoną, chwalisz się, Muranie,
Prawiąc, jak miłe masz swe z żoną spółkowanie

=O. *Epigr.* I 61 Concubitus:

Uxoris cubito cubitum coniungit Alanus
Et solet hinc dulcem dicere concubitum.

Gaw. str. 151 O damie malowanej:

Malarzam darmo winował,
Że cię szpetną namalował:
Lecz gdy się sam przypatruję,
Ciebie naprzod winuję

=O. *Ad Henr. Princ.* I 82 p. 133 In Gelliam fucatam:

Dissimilis pictura tibi est tua, Gellia: constat
Picturae similem te tamen esse tuae.

Gaw. str. 153 Do Hanny:

Goram dla ciebie a w ogniu miłości
Chociaż odemnie w miejsca odległości,
Goram, o Hanno, tem bardziej dla ciebie,
Im cię uważam dalej być od siebie

=O. *Epigr.* I 15 Ad amicam absentem:

Uror amore miser, tantoque potentius uror,
quanto qui me urit longius ignis abest.

Jest to wcale pokaźna liczba niewątpliwych przekładów, która przy dokładniejszem badaniu napewne jeszcze się pomnoży. Naturalnie wchodzą tu w rachubę obok Owena także inni autorowie, czasem też starożytni, np. Gaw. str. 110 Stary do młodej:

Gdy cię chcę, ty mię nie chcesz. Snadź dla tej przyczyny
Gdybyś chciała, jabym nic! Więc nie dajęć winy

=Ausonius, *Epigr.* 39 Qualem velit amicam:

Hanc volo quae non vult; illam quae vult, ego nolo
...Oblatas sperno illecebras, detrecto negatas.

Z Ausoniusa pochodzą też epigramy Gaw. str. 147 n. O jałowicy miedzianej „z greckiego“ t. zn. Ausonius (*Epigr.* 58—68) przełożył to z greckiego i ułożył na ten temat warjanty, a Gawiński przełożył ze swej strony Ausoniusa.

Gorzej aniżeli z epigramami naogół, obszedł się Gawiński z Anakreontykami, które oddał w formie stroficznych pieśni; wydawca tego nie spostrzegł wszędzie: str. 132 Moc nad mocą jest *Anacreontic.* 25, str. 153 Anakreon jest *Anacreontic.* 49.

Po tych zestawieniach napewno każdy podzieli mój pogląd, że conajmniej we fraszkach i epigramach mamy przed sobą wyłącznie przekłady, i uzna słuszność zdania wypowiedzianego na wstępie, żeśmy powinni w dziejach historji piśmiennictwa polskiego bezpośrednio po okresie czysto łacińskim wstawić zupełnie oddzielny okres, przejściowy, okres tłumaczeń, gdzie słowo było polskie, ale treść i duch poezji łacińskie.

Ryszard Ganszyniec.

Mikołaj Rej na sejmach [1]).

Obrał sobie Rej „wolny a spokojny“ żywot, urzędem i sam parać się wzbraniał i innym zbytnio nie doradzał, ale tem gorliwiej brał udział w życiu politycznem, „a żadnego sejmu, zjazdu ani żadnej koronnej sprawy nie zamieszkał“,

---

[1]) Trafnie zaznaczył prof. Brückner w Rejowskim monumencie, że biografa Reja czekają dwa zadania: prostowanie i uzupełnianie szczegółów. Taki cel ma niniejszy artykuł, oczywiście w skromnym zakresie stosownie do ograniczonej kwestji. Co do nowych szczegółów — odnoszą się one do nieznanych występów Reja na sejmie 1556/7 r., reszta artykułu dotyczy sprostowań, opierając się głównie na druk. diarjuszach, których dotąd nie wyczerpano w zupełności odnośnie do Reja, jakkolwiek niejednokrotnie o jego udziale w sejmach pisano. Rozpoczął rzecz niefortunnie W. Czajewski (M. Rej z Nagłowic na sejmach s. 24, Warszawa 1885), który nie zadał sobie trudu uważniejszego przeczytania diarjuszy sejmowych z 1558/9 i 1569 i z tej przyczyny sam błądził i innych w błąd wprowadził. Powtórzył za nim niektóre fałszywe twierdzenia, rzekomo źródłowe Dropiowski (Rej als Politiker, Brody 1901), potem częściowo Pilat i Ujejski. Najlepiej i najpiękniej o Reju-pośle pisał prof. Brückner, lecz że do Reja-literata się spieszył, innych

jak zapewnia druh serdeczny i biograf [1]). Zjeżdżał pan Mikołaj na sejmy już to gwoli spotkania się z dobrymi towarzyszami, w których wielce sobie smakował, już to dla różnych spraw osobistych, które wypadło załatwić pod czasem sejmu, już też wreszcie dla zainteresowań politycznych i religijnych, gdyż tam była kuźnia reform państwowych, którym sprzyjał, tam pole decydującej walki o reformę religijną, której się oburącz chwycił. Dla tych kwestyj nie żałował pióra i języka. Pilnował więc bacznie sejmów, bo to i jakiś profit mógł urość z tej pilności: Temerowce i Dziewięciele, kąski, wydatnie fortunkę zwiększające, przyniosły w darze sejmy. Z nad Nidy nie tak znowu daleko do Krakowa lub Piotrkowa, zresztą i bez tego ułatwienia mógł się snadnie obejść ten, co nie lubił nigdzie miejsca długo zagrzać. Wypadło aż do Warszawy, Rej i tam gotów, do Lublina — tam jeszcze chętniej, boć to niedaleko od części mienia, w Chełmskiem położonej.

Gdy się zaś zdarzyło, że na sejmiku powierzyli mu bracia „wielki klejnot swój, to jest prawa a wolności swoje“, obierając posłem, przyjmował ciężar na swe barki, przekonany, że mandat to „zacny urząd a prawie jako jaka świątość“ [2]). Niedarmo „zowią je (sc. posłów) nadobnym przezwiskiem, to jest stróżmi Rzeczypospolitej“ [3]).

Może jeszcze młodzieniaszkiem otarł się o sejmy w senatorskim orszaku swego mecenasa Tęczyńskiego, conajmniej zaś od r. 1536 [4]) nietrudno go na nich spotkać. Tak w r. 1540 i następnym [5]), w r. 1542 pełni z ramienia sejmu zaszczytną funkcję posła do Zygmunta Starego wraz z trzema innymi [6]). W obrębie tych lat miał sposobność przyglądać się ciągle wzmagającej się rozterce izby poselskiej z senatem, widział, jak długie a jałowe spory odsuwają na dalszy plan organizację obrony państwa przed niebezpieczeństwem tureckiem, uświadomionem w całej grozie po zajęciu Budy [7]), zetknął się nadto z problemem unji z Litwą. Ta ostatnia sprawa wypływa po pewnej przerwie na sejmach 1538—39 r. i znowu w r. 1542. Owa delegacja sejmowa, której członkiem obrano Reja miała

innym zostawując, nie troskał się o wyczerpanie i ścisłość. Prof. Sobieski (Rej a Zamoyski, 1905) również ubocznie tylko tą kwestją się zajmował. O udziale Reja w sejmach wiemy tak mało, że wypada wiedzieć przynajmniej — dobrze, t. j. być w zgodzie ze źródłami... Tej zgody dotąd brak.

[1]) Trzycieski w „Żywocie i sprawach“ Aaa.

[2]) Żywot poczciwego człow. k. 37.

[3]) Żywot k. 36.

[4]) Kniaziołucki, Materjały do biogr. Reja, s. 374 (Archiwum do dziejów lit. i ośw. VII).

[5]) Tamże, s. 389, 395.

[6]) Wierzbowski, Materjały I, 81. Por. Brückner, Rej s. 18.

[7]) Hartleb, Ocieski s. 247 nast.

udać się do króla na Litwę i domagać się dokonania co rychlej unji [1]).

Wrażenia z tych najwcześniejszych występów na arenie publicznej, z poczynionych obserwacyj zamknął Rej w „Krótkiej rozprawie“: oto każe plebanowi (panu, niedawnemu posłowi, nie wypadało) natrząsać się z sejmu, zarzucać mu brak zgody. Dostaje się również i posłom, owym „pustym głowom“, którzy o sobie tylko pamiętają. Jednym idzie o urząd jaki, innym o strawne, jeszcze inni siedzą cicho z bojaźni. O senacie wyraża się oględniej. Kiedy zaś rozprawiająca trójka przysyła sobie nawzajem łat co niemiara, na finał kłótliwego sejmiku jawi się Rzeczpospolita i rozwodzi żale na opuszczenie i zaniedbanie, że to już jej nic nie pozostało, jak tylko „jęczeć, wołać, skarzyć się po ulicach“ [2]).

Czy Rej jeszcze za Zygmunta I przed lub po r. 1542 posłował, niepodobna stwierdzić na podstawie znanych dotąd źródeł, bawi jednak na sejmach 1545 r. i w następnym [3]), za Zygmunta Augusta zaś prawie nie zdarzało się, by świecił nieobecnością [4]). Do r. 1555 występuje w charakterze widza, jak można wnioskować z milczenia diarjuszy. Dopiero z sejmu warszawskiego w r. 1556/7 dochodzą nas pierwsze szczegóły o czynnej roli Reja jako posła, roli odrazu wybitniejszej. Sejm ten, rozpoczęty w grudniu 1556 r., zeszedł na nieustannej kłótni izby poselskiej z senatem, najpierw o egzekucję, potem o uregulowanie zatargu religijnego, w szczególności o treść konstytucji, któraby jako Interim za wzorem Niemiec unormowała stosunek protestantów do duchowieństwa i kościoła w Polsce. Podczas gdy senat wzbraniał się zająć tą sprawą i upierał się przy tem, ażeby posłowie radzili o obronie państwa ze względu na konflikt z Inflantami, izba nie chciała o tem słyszeć bez uprzedniego załatwienia przez senat i króla jej postulatów w dziedzinie religijnej [5]). Po parutygodniowych przetargach wybiera się 28 grudnia do senatu, by tam jeszcze raz zamanifestować swe stanowisko. Na mówcę wysadza Reja, posłującego z województwa ruskiego [6]). Zabrał głos pan Mikołaj przed dostojnem gronem, przedstawiając mu warunki, pod jakiemi posłowie są skłonni powziąć rezolucje w kwestji obrony państwa: narady w tej materji już rozpoczęte uwieńczy konkluzja, jeżeli uzgodniony poprzednio z senatem projekt aktu o odłożeniu egzekucji będzie wydany im pod pieczęcią kró-

---

[1]) Halecki, Dzieje Unji II, s 100 nast.

[2]) Krótka rozprawa, 66 (Bibl. Pis. Pol.).

[3]) Kniaziołucki, Materjały s. 408, 414.

[4]) Tamże, — passim w latach 1552—1569.

[5]) Por. moją rozprawkę „Walka o interim“ (Reformacja w Polsce, V. nr. 17—18).

[6]) Kolankowski, Posłowie sejmów (Reformacja w Polsce R. V, s. 125); z Halickiego, gdzie miał posiadłość.

lewską. Lecz to jeszcze nie wszystko: senat obiecał „namawiać o obronie domowej a uspokojenia (!) pospolitego od stanu duchownego“; niech więc dotrzyma tej obietnicy i wypowie się w sprawie religji, a wówczas zapadnie w izbie poselskiej decyzja co do obrony zewnętrznej. „To pan Rej mówił satis apposite“ [1]), co ważniejsza — z pomyślnym wynikiem dla izby w najżywotniejszej dla niej w tej chwili sprawie interimu. Zaraz bowiem oznajmił kancierz Ocieski, że senat zastanawiał się nad żądaniem posłów i da odpowiedź jutro w obecności króla, co istotnie nastąpiło z pewnem opóźnieniem, bo 31 grudnia. Ocieski przedłożył w tym dniu projekt interimu, w myśl którego duchowieństwo godziło się na zaniechanie jurysdykcji, ale pod warunkiem, że ministrowie protestanccy będą nauczali Pisma św. według wykładu Augustyna, Ambrożego, Hieronima i Chryzostoma. W czasie debat nad tym projektem Rej wystąpił w izbie z wnioskiem, ażeby wysłano kogo do biskupów z zapytaniem, jak należy rozumieć ów punkt o Ojcach Kościoła: czy interpretować ich podług kościoła rzymskiego, czy też w oparciu o jasne i proste Pismo św. Wnioskodawca dostał zlecenie załatwienia tej wątpliwości, z czego się wywiązał, przynosząc wyjaśnienie sprzeczne z poglądem posłów [2]). W gorącej kampanji, jaka się w początkach stycznia 1557 r. rozwinęła o brzmienie interimu między posłami z jednej a królem i senatem z drugiej strony, wziął również czynny udział. Ów projekt w ostatecznej redakcji, potwierdzonej przez króla, zakazywał dalszych odmian w religji pod sankcją najsurowszych kar. Posłowie oparli się takiej decyzji i dopraszali się u króla usunięcia sankcji, ale daremnie wysilał Sienicki całą swą wymowę: Zygmunt August, zniecierpliwiony molestowaniem, dał odpowiedź „dosyć srogą“, od swej rezolucji nie chciał odstąpić, a nawet uciekł się do pogróżek, skierowanych przeciw posłom. Gdy ich na dobitek i pomoc senatu w zupełności zawiodła, postanowili jeszcze raz zastukać do króla, prosić go, a zarazem wymówki czynić i protestować. Do tej misji przeznaczono Reja. Trudno było zaiste o trafniejszy wybór; szło przecież o zwrócenie uwagi królowi na niestosowność jego postępowania, przyczem należało zachować w tonie i wyrażeniach cześć i umiar, jak się to godzi wobec Majestatu. Sienicki nic nie wskórał prócz pogróżek, niechże więc Rej próbuje udobruchać i upo-

---

[1]) Rkps. Bibljoteki Kórnickiej nr. 256 s. 417 (diarjusz sejmu 1556/7).

[2]) Lubieniecki, Historia reformationis s. 94. Prof. Brückner (Rej s. 61) zaznacza, jakoby Rej po odpowiedzi biskupów „sprzeciwił się natychmiast wraz z Lasockim“. Na s. 232 (tamże) wspomina o tych „występach Reja przeciw biskupom“ na owym sejmie warsz. W obu wypadkach jestto pomyłka, powstała przez niedokładne przyjrzenie się relacji Lubienieckiego. Faktycznie o jakichś występach Reja przeciw biskupom i sprzeciwie nic nie wiadomo.

mnieć króla, który jest dlań „iście miłościwym panem“ [1]) jako dla pisarza znamienitego. „I poruczyli to mówić panu Rejowi, że się król J. M. dobrze przypatrzył ojcowi (!) swemu królowi niedawno zeszłemu jeszcze z swych młodych lat, który nigdy się tak nie obchodził srogo, aby miał rozkazać kiedy to stanowi temu i innym każdym powiedzieć, co onegda posłom rycerstwa koronnego od króla J. M. powiedziano i nowy to głos króla polskiego do Polaków, którego proszą, aby na potem nigdy nie słychali“ [2]). Dziewiątego stycznia 1557 r. stanął Rej przed Majestatem Pańskim w asystencji braci poselskiej i w myśl tych wskazań perorował „dosyć układnie“, przywodził królowi na pamięć „chuć i powoleństwa“ Polaków względem niego i przodków na tronie polskim. Miłą była królowi „powieść“ pana Mikołaja. W odpowiedzi zapewniał kanclerz Ocieski, „iż to wszystko J. K. M. wdzięcznie przyjmuje i słyszy rad, cokolwiek o posłuszeństwie a powolności swej ku J. K. M. powiedacie, gdyż też on nie jest innej chuci ku wam jeno jako przodkowie J. K. M. byli ku narodowi polskiemu“ [3]). Odtąd przycichła burza religijna na sejmie, a posłowie, widząc, że nie złamią woli królewskiej, zabrali się do narad nad obroną i podatkiem, powzięli uchwały stosowne, poczem wydelegowali do senatu Reja, by je tam przedłożył. Miał Rej zakomunikować, że posłowie godzą się na podatek w wysokości czterech groszy z łanu osiadłego, z tem jednak zastrzeżeniem, aby i duchowieństwo tyleż płaciło; na okazowanie po powiatach zezwalają, byle i duchowieństwo stawiło się; na zakończenie taki postulat: „Opaci, z których Rzęczpospolita żadnego pożytku niema, aby na służbę żołnierską wyprawowali“ [4]). Nie pomylimy się, twierdząc, że autorem lub współautorem tej uchwały o opatach był Rej i z radością jej przyklasnął, za czem przemawia jego specjalna niechęć do owych „próżnochlebów, żółtobrzuchów“ i jak tam jeszcze inaczej a mniej nadobnie zowie mnichów i opatów.

Te misje pozostają oczywiście w związku z jego działalnością w samej izbie poselskiej i świadczą, że należał do przedniejszych jej członków i wybijał się ponad szary tłum poselski, tak, jak Sienicki, Ossoliński i paru innych. Kto bowiem wnioski stawiał, w dyskusji uczestniczył, na stanowisko posłów wobec różnych kwestyj wpływał, słowem rej wodził w izbie, ten siłą rzeczy stawał się jej rzecznikiem w senacie lub u króla jako mowca, kto natomiast cicho na szarym końcu siedział, nie wchodził w rachubę.

Niezależnie od sporu religijnego weszła na porządek obrad tego sejmu sprawa reformy sądownictwa, dawno upragniona

---

[1]) Trzycieski w Żywocie.
[2]) Rkps. Bibl. Kórnickiej nr. 256, s. 439.
[3]) Tamże, s. 439—440.
[4]) Tamże, s. 441.

przez ogół szlachecki. W „namowach“ nad tą reformą wyłoniły się dwa różne projekty, poselski i senatorski, oba o charakterze tymczasowym [1]), ale pewna grupa doradzała, „aby inny obyczaj sądów był stawion, któreby ustawicznie na miejscu pewnem od sędziów obranych odprawowane były na kształt aliarum rerumpublicarum“, gdzie wymiar sprawiedliwości jest szybki, ponieważ się obywa bez czekania na króla lub sejmy [2]). W tej dyskusji wziął zapewne udział i Rej. Wiadomo bowiem, jak bardzo leżała mu na sercu sprawa reformy opłakanych w tej dziedzinie stosunków w Polsce ówczesnej. W dziesiątek lat później słyszymy z ust jego jakby echo wspomnianej dyskusji: żąda „prętszych obyczajów sprawiedliwości“, które można znaleść „przypatrzywszy się sprawam u postronnych krajów“; w ten sposób ustałoby włóczenie się za dworem królewskim i po wiecach, przyprawiające zmuszonych tam szukać sprawiedliwości o wielkie straty materjalne [3]).

Wśród sejmowego rozgardjaszu i w gorączkowej atmosferze nie zapominał Rej o piórze: do „Postylli“ się przykładał i tu, w Warszawie, ją ukończył 5 stycznia 1557. Wnet po opuszczeniu pras Wierzbięty rozeszło się dzieło szeroko, w lot rozchwytywane, jednając autorowi rozgłos w kołach protestanckich. Jakby w dowód uznania wartości przysługi, zborowi „Postyllą“ wyświadczonej, a pewnie także dzięki fortunnym występom warszawskim, obdarzono Reja znowu godnością poselską na sejm następny, zwołany do Piotrkowa na 20 listopada 1558 r. [4]).

Na tym sejmie zaczęło się wszystko po staremu: posłowie wołają o egzekucję, senat zwleka i wykręca się, jak może, wreszcie ulega i zabiera się do czytania statutów „od deszczki do deszczki“. Kiedy doszedł w tej lekturze do przywileju Ludwikowego, zatrzymał się, żądając od posłów, by pierwsi wypowiedzieli się odnośnie do wykroczeń przeciw temu przywilejowi [5]). Lecz ci, uważając to za nowy kruczek i granie na zwłokę, oponowali i uradzili „upomnieć serio panów z powinowactwa ich“ [6]), ażeby nie zwlekali i wpierw przedstawili swą opinię. Upominał ich już przedtem Sienicki, ale bez rezultatu. Teraz powierzono rzecz Rejowi. Co się nie udało Demostenesowi izby poselskiej, mogło pójść gładko jego następcy, bo nie było chyba tajemnicą dla posłów, że „wszyscy panowie bardzo go radzi widzieli“ [7]). Z woli braci rozkrusza Rej 13 stycznia

---

[1]) Tamże, s. 491—502.

[2]) Tamże, s. 491.

[3]) Przemowa krótka k. 244 v., Spolne narzekanie k. 109. Por. też Zwierzyniec s. 109 v.

[4]) Może z Krakowskiego.

[5]) Dzienniki sejmów (Lubomirscy), s. 171.

[6]) Tamże, s. 172.

[7]) Trzycieski w Żywocie.

1559 r. zatwardziałe serca panów i nagania im, że nie chcą bicza na siebie kręcić. Zaznacza najpierw, że egzekucja to „sławna a chwalebna sprawa“, gdyż w niej zamyka się prawo boskie i ludzkie, przez nią spełnia się zasada suum cuique. Król przychylił się już do niej... A senat? Ossoliński byłby w tem miejscu uraczył hojnie panów ostremi słowy, skarcił, Sienicki biadałby szeroce, Rej — inaczej. Powie układnie, że i „W. M. wszyscy panowie a rady J. K. M. tamquam custodes regis et legis to pochwalić i zezwolić i już dalibóg szczęśliwie zacząć raczyli“ [1]). Po tem uznaniu streszcza dotychczasowy przebieg zabiegów izby poselskiej, po stwierdzeniu zaś, że teraz wszystko zależy jedynie od senatorów, wytacza argumenty, które mają ich nakłonić do zmiany stanowiska i trzykrotnie „pokornie“ prosi, ażeby pierwsi podawali posłom swoje opinje i z egzekucją nie zwlekali [2]). Po naradzie senat usprawiedliwiał się ze zwłoki i wręczył posłom na piśmie żądaną opinję. Miał Rej szczęście...

W dalszych obradach przemawia jeszcze dwukrotnie wobec senatu i króla, poruszając w imieniu posłów dwie bolączki, od lat wracające na sejmy: separatystyczne dążności Prus, podsycane stale przez Gdańsk i annaty biskupie. Jak w latach poprzednich, tak i teraz wezwał król Prusaków do udziału w sejmie z pełnomocnictwami, któreby pozwoliły uskutecznić wcielenie Prus do Polski. Lecz sejmik pruski zasłonił się, jak zwykle, staremi przywilejami i prawami [3]). Pewien Gdańszczanin, bawiący podczas sejmu w Piotrkowie głosił otwarcie przy posłach, że Gdańszczanie są wolni, gdyż poddali się królowi polskiemu dobrowolnie, a kiedy go nie stanie, mogą sobie obrać innego pana i poddać się, komu zechcą [4]). Poruszyło to posłów, którzy w programie egzekucji umieścili inkorporację ziem pruskich, przypomniało przytaczany nieraz w publicystyce i w rozmowach fakt wzbogacania się Gdańska kosztem i z uszczerbkiem szlachty. Rej, który na równi z ogółem szlacheckim niechętnie na Gdańsk spoglądał i podnosił, że z wielkich dochodów naszych portów „tylko barzo mało niepotrzebnych ludzi tyje“ [5]), dał wyraz tej niechęci, wzywając króla i senat z polecenia posłów do opatrzenia miast i zamków pruskich, specjalną zaś uwagę poświęcił w przemówieniu stanowisku Gdańszczan [6]). Powrócił do nich jeszcze raz w mowie, wygłoszonej 27 stycznia i oskarżał, że nie chcą odpowiadać w sprawach długów i kontraktów na dworze przed marszałkiem ko-

---

[1]) Dzienniki, s. 173.
[2]) Dzienniki sejmów, s. 174—175.
[3]) Lengnich Geschichte der preussischen Lande, II, s. 165—173.
[4]) Dzienniki, s. 209.
[5]) Krótka przemowa k. 187.
[6]) Dzienniki, s. 209.

ronnym [1]). Pozatem poleciła mu izba poselska wystąpić przeciw annatom. Obliczyła bowiem, że z okazji przesunięć na stolicach biskupich wskutek zaszłej właśnie śmierci prymasa Dzierzgowskiego dostanie Rzym przeszło 50 tysięcy złotych [2]). Rej, który w swych pismach napadał na wynoszenie z kraju tak wielkich sum miasto użycia ich na obronę granic, godzi teraz w annaty z trybuny poselskiej. W odpowiedzi królewskiej, zapadłej na te postulaty, zadecydowano kwestję annat odłożyć do następnego sejmu i zbadać kompetencje marszałkowskie w stosunku do Gdańszczan [3]). Na tym sejmie starano się usilnie o unormowanie elekcji królów i układano projekty. Musiał i Rej mieć jakiś w tem udział [4]), gdyż interesował się tem zagadnieniem i ubolewał, że „nie mamy pisma ani obyczaju", jak króla obierać, chociaż ustalono elekcję nawet „nędznego pisarza" [5]), sam także z własnym wystąpił projektem w r. 1569.

Na następny sejm przyszło długo czekać, bo aż do listopada 1562 r. Przez ten czas Rej nie próżnował; uporał się z drugiem wydaniem Apokalipsy, przysiadł fałdów nad Zwierzyńcem w ciągu 1561 r., zaglądał na synody do ulubionego Szafrańca i do Bonera w Balicach [6]), co zasługuje na uwagę z tego względu, że zwyczajnie nie pokazywał się na zebraniach zborowych.

Na sejm 1562/3 r. wybrał się do Piotrkowa po staremu, ale bez mandatu poselskiego [7]). Załatwił tu u króla sprawę zamiany części dóbr [8]), wystąpił nadto przed nim jako protektor Marcina Kwiatkowskiego z Różyc, zalecając „najusilniej" królowi jego prace, drukowany przekład polski konfesji augsburskiej i rękopiśmienną obronę tego wyznania [9]).

---

[1]) Tamże, s. 256.

[2]) Tamże, s. 252.

[3]) Tamże, s. 261. Czajewski przypuszcza, że na interpelacje Reja nie odpowiedziano wogóle. Widocznie nie zapoznał się dokładniej z diarjuszem, ba, wyczytał w nim, że senat powstał, by w ten sposób podziękować Rejowi za pewną radę. Nic podobnego nie miało miejsca. Pomijam błędne twierdzenia Cz. (Rej na sejmach), s. 3, 4, 5, 8, 9, 10 etc., świadczące o nieznajomości rzeczy. To samo odnosi się do Dropiowskiego, s. 42. Za Czajewskim Ujejski (Pojęcia Reja dotyczące Polaka i Polski, s. 479) powtórzył, że Rej przemawiał w sprawie elekcji 3. I. 1557, co jest nieprawdą. Znikąd też niewiadomo, jakoby Rej interpelował senat w sprawie zabiegów austrjackich o sukcesję w Polsce (Ujejski s. 479). I to do bajek zaliczyć trzeba.

[4]) Sobieski, Rej a Zamojski, s. 481.

[5]) Rej, Przemowa krótka, 249 v.

[6]) Zachorowski, Najstarsze synody, s. 216 i 217. (Reformacja I, nr. 3).

[7]) Źródłopisma do dziejów unji cz. II, s. 154—157. Spis posłów. Kolankowski o. c. s. 126.

[8]) Kniaziołucki, Materjały, s. 548.

[9]) Kwiatkowski, Książeczki rozkoszne 1564, s. 4. (Bibl. Pis. Pol.). Prof. Brückner (Rej 91), pisze, że Rej na sejmie piotrkowskim 1564 ofiarował królowi tę konfesję etc. Należy sprostować datę na r. 1562/3, co zaś do ofiarowania — zrobił to nie Rej, ale Jan Dulski, starosta rogoziński. Rej tylko „commendabat" razem z Kwiatkowskim.

Czy na sejmie 1563/4 bawił, trudno rozstrzygnąć stanowczo. Jeżeli był, to bardzo krótko i zupełnie prywatnie, dla dopilnowania własnych interesów w związku z rewizją nadań [1]). Gdy przyszła kolej na rewizję przywileju na Dziewięciele Rejowe, zaznaczono, że to nadanie „stać nie może, ale około nowego dania tej wsi chce się J. K. M. rozmyślać" [2]). I rozmyślił się na korzyść Reja: aktem z 8 sierpnia 1564 r. w Parczowie pozostawił swemu słudze i dworzaninowi oraz jego potomstwu Dziewięciele, działy w Zdziemierzycach i Obrażowicach [3]). Mimowoli ciśnie się tu pod pióro uwaga na temat posądzeń, jakoby Rej zwalczał egzekucję dóbr we własnym interesie, w obawie utraty hojnych darów królewskich. Otóż należy pamiętać, że jego ostry występ przeciw egzekucji i potępienie jej pochodzi z r. 1567, ale wówczas nic mu już nie groziło z jej strony, dzięki wspomnianej wyżej łasce króla na sejmie 1564 r. w Parczowie.

Rej był posłem na ten sejm znowu z wojew. ruskiego [4]). O występach na nim natury politycznej nic nie wiadomo, dochował się natomiast szczegół o obronie Erazma Otwinowskiego, który znieważył w Lublinie w czasie procesji Bożego Ciała księdza i Sakrament. Na skutek starań przebywającego wtedy w Polsce nuncjusza Commendoniego król wzniósł tę sprawę na senat, zresztą bez skutku, bo mocno broniono oskarżonego [5]). Do obrońców należał i Rej.

Po tym występie parczowskim znika z areny sejmowej aż do r. 1569. W latach 1564—1567 pochłania go praca nad „Apokalipsą" i „Zwierciadłem". Stąd brak go w gronie poselskiem na sejmie 1565 r. [6]), na lubelski następnego roku może zaglądnął [7]), w tym samym zaś czasie, gdy sejm w Piotrkowie 1567 r. się odbywa (kwiecień - czerwiec), pan Mikołaj zdala od gwaru politycznego i szerszego świata, w zaciszu wiejskiem trudzi się nad „Żywotem człowieka poczciwego" [8]).

Ostatni jego występ sejmowy przypada na krótko przed zgonem na pamiętnym sejmie unji. Wbrew utartemu dawno mniemaniu [9]) bawi on w Lublinie nie jako poseł, ale jako człowiek prywatny, weteran-doradca sejmującej braci. Że tak jest,

---

1) Wierzbowski, Kilka nowych dokumentów, s. 9, (z wieku M. Reja).
2) Kniaziołucki, Mat., s. 554.
3) Tamże, s. 555.
4) Kolankowski o. c., s. 129. Lubieniecki, Historia reformationis, s. 173, błędnie, że z krak.
5) Commendone, Pamiętniki, I. 193.
6) Lubieniecki, Hist. ref., 173. Zdaje się, że Lubieniecki rolę Reja w tym wypadku zbyt mocno podkreślił, co można wnioskować z przedstawienia rzeczy przez Commendoniego.
7) Diarjusz sejmu 1565 r. nie notuje go (Bibl. Krasińskich 1568). Por. Kolankowski o. c. s. 129.
8) Wierzbowski, Materjały I, s. 129, Lublin 1566 bez daty miesiąca.
9) Wynika to z dat dedykacyjnych Zwierciadła.

dowodzi bodaj brak podpisu Reja na akcie unji[1]). Wiadomo zaś, że na podpis kładli posłowie wielki nacisk w tym wypadku. I tak np. krakowianie wiodą spór z posłami wielkopolskimi o pierwszeństwo przy podpisywaniu i apelują w tej kwestji do króla i senatu[2]). Prywatny charakter występów Reja wynika zupełnie jasno z tych miejsc diarjusza sejmowego, które o nich wspominają. Było to tak: przychodził Rej do izby poselskiej, przysłuchiwał się debatom, a gdy się do niego zwracano po radę, wyłuszczał swój pogląd. Zaraz w początkach sejmu powstała sporna kwestja, czy wdawać się z Litwą w piśmienne traktowanie około unji, czy też ,przedłożyć przywileje i na nich się oprzeć. Rej, który wśród tej dyskusji zjawił się w izbie poselskiej, na prośbę o zdanie zauważył, że traktowanie przez pisma nie jest odpowiednie, gdyż nie byłoby temu końca. „Przy przywilejach stać mocno" — konkludował. Radę jego przyjęto[3]). Innym razem „na prośbę posłów dał swe zdanie" co do sposobu obrad nad projektem unji, ułożonym przez senat. Zastanawiano się, czy wyznaczyć deputatów z tem, by i senat swoich wysłał, czy radzić na plenum izby. Rej zalecał stary zwyczaj: niech senat poda projekt posłom, a ci obiorą deputatów do przejrzenia go i zreferowania później przed izbą do jej decyzji[4]). Tak też zrobiono. Wreszcie zaznaczył się w poselskiem kole swym projektem elekcji[5]). Podał go naturalnie „in privato colloquio", jak zapisał autor diarjusza sejmowego. Jest to zupełnie zrozumiałe: nie był posłem, więc nie mógł oficjalnie głosu zabierać w tej doniosłej kwestji. Unormowanie elekcji tak sobie wyobrażał: śmierć króla winni ogłosić sub poena honoris urzędnicy, wówczas na dworze będący, jak podkomorzy, krajczy, marszałek czy kanclerz; który z nich najwcześniej oznajmi, temu dostaną się pierwsze wakancje. Po oznajmieniu śmierci ma się każdy szlachcic w ciągu 2 tygodni stawić zbrojno „do przedniejszego miasta" swojego województwa dla dokonania wyboru posłów „sowitych". Wybrańcy podążą do Krakowa, gdzie ma się zebrać i senat do 4 tygodni — na sejm elekcyjny. Połowa tylko posłów będzie radzić z senatem nad obiorem króla, a gdyby do zgody nie doszło, „tedy do drugich posłów appellacja być ma

---

[1]) Tak twierdzi Czajewski, Dropiowski, Pilat (Hist. literatury), pośrednio Brückner (Rej 231). Tym charakterem osoby prywatnej wyjaśnia się np., dlaczego Rej, pytany o radę przez posłów, odpowiada: „Jeślibyście (sc. wy posłowie) nas (sc szlachtę) pod Aleksandrów przywilej wprawili" etc. Źródłopisma III, s. 26.

[2]) Źródłopisma III, s. 188—9.

[3]) Tamże, s. 26. Tekst orygin. rkpsu kórnickiego nr. 258 k. 27, ma „przywilejoch".

[4]) Tenże, s. 111. Czy Rej to samo doradzał na sejmie 1558 9, jak pisze Brückner (Rej 231), nie wiemy znikąd, ale jestto możliwe.

[5]) Por. Sobieski, Rej a Zamojski (Bibl. Warsz. 1905). s. 481 nast.

a na kogo się ci zgodzą, ten ma być królem polskim" [1]). Takie było ostatnie słowo Reja w sprawach rzeczypospolitej. Opowiada się za systemem reprezentacyjnym, dawniej zaś już przy omawianiu sejmu wywodził, że „na to między sobą ludzie poczciwi posły (sc. na sejmy) obierają, aby sami wielkimi zgrajami a z szkodami na to wszyscy nie jeździli" [2]). Na elekcji ma decydować ostatecznie stan rycerski. Prawda, że tylko połowa posłów wybiera króla wraz z całym senatem, ale to pozorne tylko ustępstwo: z elekcji, opartej na Rejowym pomyśle, wyszedłby król szlachecki, jakiego zapowiedział senatorom Sienicki. Za kim bowiem głosowałaby owa połowa posłów, gdyby do niej przyszło apelować, czy za kandydatem szlacheckim czy senatorskim, zbyteczna się zastanawiać [3]).

Nie posłował Rej aż „ćwierć wieku" [4]); zdarzało się to wogóle nader rzadko, jak widzieliśmy, tak, jak znowu rzadko kiedy opuszczał sejm — jeden dowód więcej wiarygodności Trzycieskiego. Czynna jego rola na arenie sejmowej (i religijnej) zamyka się głównie w latach 1556—1564, później co najwyżej prywatnie głos zabierze i poprzestanie na pracy literackiej. W występach sejmowych zachowuje umiarkowanie i powagę, oszczędza senat i króla, mówi układnie i z rozwagą. Że miał mir wśród szlachty i uznaniem się cieszył, widać wyraźnie z charakteru dwóch misyj, jakie poznaliśmy: obie w momentach trudnych, w sytuacji naprężonej. Dlaczego na piętnaście sejmów za Zygmunta Augusta do r. 1569 tak mało posłował, zwłaszcza w okresie sejmów egzekucyjnych? Przeszkadzało pióro nieco, może i „niechęć do burzek świeckich" [5]), z czasem i wiek podeszły, a także odmienne od ogółu polityjącej szlachty zapatrywania na aktualne i przez nią rozwiązywane problemy. Kto tak, jak Rej na sejmie 1558/9 r. za programem izby poselskiej występował, egzekucję „sprawą świętą i chwalebną" zwał, należał bez wątpienia do stronnictwa reform. Z biegiem czasu atoli rozeszły się drogi Reja i stronnictwa, z którem wiązały go ideały polityczne i religijne. Temu rozbratowi dał silny wyraz w swym testamencie życiowym i politycznym, w „Zwierciedle". „Powiedz że mi" — pyta się tam — „jeśli się co dobrego postanowiło abo sprawiło w Koronie od niemałego czasu?" Odpowiedź wypada przecząco. Dla wielkiego sukcesu i owocu wieloletnich zabiegów izby poselskiej, dla tytułu jej chwały — dzieła egzekucji znalazł jedynie słowa potępienia. Inaczej on bowiem egzekucję pojmował i czego innego po niej oczekiwał:

---

[1]) Por. Sobieski, Rej a Zamojski; Źródłopisma III, s. 159.
[2]) Żywot poczciwego człowieka k. 36.
[3]) Odmiennie interpretuje projekt prof. Brückner (Rej s. 231).
[4]) Tak prof. Brückner (Rej s. 230 i 301).
[5]) Brückner, j. w.

„Nie toć egzekucja prawa sobie kazić,
Toć było potrzebniejsza wszytko w rezę wprawić,
Gdzie się gdzie pospolite prawo wyszpociło“ [1]),

trzeba było zorganizować wymiar sprawiedliwości, nie zmuszać króla, by wdawał się „w jakieś egzekucje“. A tymczasem dawni przyjaciele polityczni pana Mikołaja „zabrnęli w tak głęboki bród a snaćby mógł rzec w głębokie błoto“, że ani rusz wydobyć się. Podobnież i w kwestji unji nie zupełnie solidaryzował się z punktem widzenia sejmów [2]). Z tych przyczyn wycofał się po r. 1564 z czynnego udziału w życiu politycznem, jakkolwiek nie przestał bywać na sejmach i do końca żywota interesował się aktualnemi sprawami Rzeczypospolitej.

Stanisław Bodniak.

Do genezy dwóch pieśni Kochanowskiego.

(„Czego chcesz od nas Panie“ i „Oko śmiertelne Boga nie widziało“).

W badaniach nad Kochanowskim ciągle jeszcze wracamy do jego przestrogi o labiryncie; i ciągle jeszcze konstatujemy, że badacze, którzy pragnęli wyjaśnić zakryty umysł poety, niejednokrotnie przez zbytni polot wyobraźni błędne ścieżki labiryntu porobili jeszcze błędniejszemi. Stąd pochodzi fakt, że ciągle jeszcze jesteśmy dość dalecy od monografji o Kochanowskim takiej, któraby odpowiadała dzisiejszym wymaganiom, monografji jaką już mają niektórzy z dawniejszych pisarzy. Musimy też nieustannie wracać do zagadnień tyle razy już poruszanych i jakoby rozwiązanych.

Z drugiej strony takie wracanie ma też dla badacza swój urok, należy zresztą do głównych sposobów pracy badawczej. Ma urok zwłaszcza wtedy, gdy się kieruje do pewnych dzieł, które pod tym względem specjalnie ku sobie pociągają; pociągają zaś dlatego, że ich należyte wyjaśnienie i zrozumienie rzuca pełne pęki światła na poetę i jego życie duchowe. Nie muszą to zawsze być utwory „ważne“, wielkie rozmiarami: wszak taką jest niejedna z fraszek Kochanowskiego. Otóż do tej kategorji należy też pieśń „Czego chcesz od nas, Panie“. Dokładne określenie jej chronologji byłoby nam przydatne dla zbadania ewolucji stylistyki poety i wogóle rozwoju jego środków ekspresji — rzecz dotąd naprawdę nietknięta. Zaciekawia nas ta pieśń silnie ze względu na ciągle „płynną“ kwestję religijności Kochanowskiego [3]). Otwartą jest ciągle kwestja jej

---

[1]) Zwierciadło 248 v.

[2]) Por. Dropiowski, Rej als Politiker.

[3]) Por. np. nowe uwagi w tej kwestji u prof. Brücknera we wstępie do wydania Kochanowskiego z r. 1924, str. 69—75 — uwagi ciekawe, jak zawsze u tego autora, ale proszące się o dyskusję.

źródeł, nigdy bowiem nie można się zarzekać, że już nic nowego w tej sprawie nie znajdziemy i zawsze wolno się spodziewać nowych odkryć (czego zresztą najnowsza historjografja naszej literatury daje dużo przykładów).

Te względy tłumaczą powstanie niniejszych uwag o naszej pieśni, uwag będących jubileuszowym wtórem i uzupełnieniem notatki na tenże temat w pierwszym roczniku „Pamiętnika".

* * *

Pomiędzy obrazami pieśni wyróżnia się czterowiersz o porach roku:

> Tobie kwoli rozliczne kwiatki Wiosna rodzi,
> Tobie kwoli w kłosianym wieńcu Lato chodzi.
> Wino Jesień i jabłka rozmaite dawa,
> Potym do gotowego gnuśna Zima wstawa.

Wyróżnia się najpierw personifikacją pór roku. Personifikacja sama nie jest oczywiście czemś niezwykłem u poety klasycznego, wprost przeciwnie. Ale w tem miejscu te uosobienia przedstawione są w sposób bardzo plastyczny, jakgdyby odbicie wrażenia rzeźby lub rzeźb, które Kochanowski w swych wędrówkach włoskich łatwo mógł widzieć, czy to jako dzieło starożytności, czy jako dzieło sztuki renesansowej, choćby nawet może sobie na razie tego wrażenia zbyt ściśle nie uświadamiał; tego rodzaju „źródła" dla poetyckich obrazów są możliwe i mamy na to przykłady [1]). Ale mamy i bliższe nam źródło czysto literackie. Jest niem ustęp w XVII rozdziale „Octaviusa", dzieła apologety starochrześcijańskiego, M. Minuciusa Felixa:

„Kiedy porządek pór roku w regularnej zmianie owoców jest widoczny, to czyż nie świadczy za swym stwórcą i panem jednako i wiosna ze swemi kwiatami, i lato ze swojem żniwem, i jesień z miłemi, dojrzałemi owocami, i zima z koniecznemi oliwkami" [2]).

Różnica między temi dwoma ustępami jest taką, jaką jest zawsze między artystycznem, poetyckiem opracowaniem a opracowaniem prozaicznem, mającem za pierwszy cel nie artyzm ale udowodnienie pewnej myśli. Stąd Minuciusa „wiosna ze swemi kwiatami" przemieniła się u naszego poety na plastycznie zarysowaną postać, stąd i „lato ze swojem żniwem" stało się

---

[1]) Dobrzycki, Pieśni Kochanowskiego, Kraków 1906, str. 113. — Mieczysław Hartleb, Estetyka Jana Kochanowskiego, Lwów 1923, str. 29 i nast.

[2]) Według tłumaczenia prof. Sajdaka (Minucjusz Feliks, Octavius, z łaciny tłumaczył, dał wstęp i objaśnienia dr. Jan Sajdak. Poznań 1925 [Pisma Ojców Kościoła w polskiem tłumaczeniu. Tom II], str. 32). Tekst oryginalny: „Quid, cum ordo temporum ac frugum stabili varietate distinguitur, nonne auctorem suum parentemque testatur ver aeque cum suis floribus et aestas cum suis messibus et autumni maturitas grata, et hiberna olivitas necessaria". — Co do ostatniego wyrażenia, por. uwagę prof. Sajdaka: „dojrzałe owoce są „miłe", ale oliwki i oliwa są dla Rzymianina „konieczne".

„Latem chodzącem w kłosianym wieńcu“, stąd zima dostała przydomek „gnuśnej“. Stosunek między źródłem a opracowaniem poety jest tu najzupełniej normalny, i nie przemawia wcale przeciwko możliwości przejęcia tej myśli przez Kochanowskiego z Minuciusa. Nasuwać się natomiast mogą wątpliwości inne: czy samo zestawienie tych dwóch miejsc dostatecznie dowodzi owego przejęcia, bo nie możemy z góry wykluczać jakiegoś innego źródła; następnie sam fakt czerpania przez Kochanowskiego z Ojców Kościoła dotychczas nie był przez naukę brany w rachubę [1]). Należałoby się rozprawić z temi ewentualnemi wątpliwościami.

Główny zrąb pieśni Kochanowskiego stanowi, jak wiadomo, hymn na cześć wielkości Boga, objawiającej się między innemi w piękności i w harmonji świata. Myśl to oczywiście nie Kochanowskiego. Mógł się z nią spotkać już przy nauce katechizmu. Mógł później czytać ją w Psalmach, spotkał się z nią u Cicerona (De natura deorum), poszczególne jej części czytał u najrozmaitszych autorów obcych i polskich, i t. d. Dla przykładu przypomnijmy, że w „Wizerunku“ Reja częste są ustępy tej treści, zwłaszcza w rozdziale ósmym „który zową Plato, gdyż tu będziemy mieć rozprawę o Bogu, i o dziwnych sprawach a o opatrznościach jego“, np.:

O wszechmogący Boże, choć mało rozumiem
O twojej wielmożności jeszcze niedobrze wiem,
Jedno widzę, iżeś jest, ale nie wiem jaki,
Bo twą moc okazuje już i kształt wszelaki
(w. 17–20)
Bóg... jedenże od wieka
Ktory włada i niebem włada wszytkim światem
Rozlicznymi królestwy i każdym powiatem.
Włada Wiosną i Latem, Zimą i Jesienią,
A dziwnie się tam sprawy w tej możności mienią.
Słońce, gwiazdy i miesiąc w jego opatrzności
Używają swych biegów i swojej jasności.
(w. 100—107)
Ale ten Bóg ni końca ni początku nie ma,
Niebo, ziemię i wszytko w swej możności trzyma
(w. 185 - 186)
Kiedy tu rozeznamy jego dziwne sprawy,
Możemy właśnie zeznać, iż to Bóg jest prawy.
Który acz ciała nie ma, ale wszytko może,
Trzęsie niebem i ziemią i kołysze morze.
Ten wiatrom, gwiazdom, słońcu, możnie rozkazuje,
A co chce, to możnością swą dziwnie sprawuje
(w. 279—284)

Gdybyśmy nie mieli innych, bliższych źródeł, łatwo moglibyśmy przyjść do wniosku, że powyżej przytoczone wiersze

[1]) Przygodnie możliwość pewnego stosunku Kochanowskiego w Trenach do św. Augustyna poruszył prof. Sinko (Wzory Trenów Kochanowskiego, Eos XXII, 1917, str. 908).

utkwiły w pamięci Kochanowskiego podczas lektury „Wizerunku“ i odezwały się w genjalnem przetworzeniu w pieśni.

Zatem myśl pieśni należy do tych motywów powszechnych i powszechną stanowiących własność. Gdy jednak w dalszych tej myśli rozgałęzieniach, w sposobie jej rozprowadzenia, we właściwościach stylistycznych, znajdziemy u dwóch pisarzy większą nieco liczbę zbieżności, to wtedy możemy tę zbieżność tłumaczyć jakimś bliższym ich stosunkiem, a nie przypadkiem. Otóż między pieśnią Kochanowskiego a „Octaviusem“ Minuciusa jest tych zbieżności więcej aniżeli ów obraz pór roku (pamiętać tylko trzeba, że Minucius dowodzi istnienia Boga z wielkości, piękności i porządku świata, Kochanowski już z tej wiary wychodzi i za to wszystko Boga wielbi). I tak:

wszędy pełno ciebie,
I w otchłaniach, i w morzu, na ziemi, na niebie

ma u Minuciusa (w rozdz. XIX, 2) odpowiednik w cytacie z Georgik IV 221—222:

deum namque ire per omnes
terrasque tractusque maris caelumque profundum.

„Kościół cię nie ogarnie“: por. u Min. rodz. XXXII, 1: „Templum quod ei extruam, cum totus hic mundus eius opere fabricatus eum capere non possit?“.

Myśl, że odwdzięczyć się Bogu możemy nie materjalnemi ofiarami, ale sercem czystem i nabożnem (w. 1—8), znajduje pierwowzór w następujących słowach Minuciusa: „Mamże w jednej celi (t. zn. świątyni — dalszy ciąg słów powyżej zacytowanych) zamknąć ogrom tak wielkiego majestatu, jeżeli ja, człowiek, obszerniejsze mam mieszkanie? Czyż nie lepiej, że cześć mu w duszy mej oddaję? Że imię jego w głębi serca mego święcę? Małe i wielkie zwierzęta, które stworzył na mój użytek, mam Bogu ofiarować, by mu zwrócić jego dar? To byłoby niewdzięcznością, gdyż tylko dobre serce, szczera wola i czyste myśli są miłą dla niego ofiarą“ (rozdz. XXXII, 2)[1]).

„Za twojem rozkazaniem morze w brzegach stoi, A zamierzonych granic przekroczyć się boi“; por. u Min.: „Zwróć swą uwagę na morze: wybrzeże trzyma je w stałych granicach“ („Mari intende: lege litoris stringitur“, cap. XVII, 9).

„Rzeki wód nieprzebranych wielką hojność mają“: por. u M.: „Vide fontes, manant venis perennibus; fluvios intuere, eunt semper exercitis lapsibus“ (XVII, 9).

---

[1]) Et cum homo latius maneam, intra unam aediculam vim tantae maiestatis includam? nonne melius in nostra dedicandus est mente? in nostro immo consecrandus est pectore? hostias et victimas Deo offeram, quas in usum mei protulit, ut reiciam ei suum munus? ingratum est, cum sit litabilis hostia bonus animus et pura mens et sincera conscientia.

Biały dzień a noc ciemna swoje czasy znają": „Quid tenebrarum et luminis dicam recursantes vices, ut sit nobis operis et quietis alterna reparatio?" (XVII, 6).

Jak na utwór niewielki rozmiarami, jest to wcale znaczny poczet podobieństw i zbliżeń. Świadczy on o pogłębionej lekturze „Octaviusa".

Ale oprócz pieśni „Czego chcesz od nas, Panie" drugi jeszcze wiersz Kochanowskiego nosi wyraźne ślady tej lektury, i to jeszcze wyraźniejsze, jeszcze bezpośredniejsze: to trzecia pieśń Fragmentów „Oko śmiertelne Boga nie widziało". Pieśń ta, jak wiadomo, składa się z dwóch części (każda po sześć zwrotek), dosyć różnych od siebie, tak że gdyby nie początek zwrotki szóstej: „Toć grunt wszystkiego", najwidoczniej nawiązujący do tego co było przedtem, możnaby myśleć o dwóch utworach, przez pierwszego wydawcę „Fragmentów" mylnie złączonych w jeden. Część druga, drugie sześć zwrotek, to traktat obyczajowy, naukami swemi przypominający „Satyra"[1]. Część pierwsza jest pieśnią o treści religijnej. Treść to w zasadzie taka sama jak w pieśni „Czego chcesz od nas, Panie", ale ujęta inaczej. Nie jest to bezpośredni wylew uczucia religijnego na tle myśli o wielkości Boga, ale dowodzenie istnienia Boga z jego dzieł (zwrotka 1 do 4) i uzgodnienie wiary w Boga z niepokojącym duszę faktem istnienia zła (zwr. 5 i 6). W tem rozumowem i apologetycznem ujęciu kwestji jest tutaj Kochanowski zupełnie zgodny z Minuciusem i idzie za jego tokiem myśli. To też i w szczegółach widać podobieństwa:

Oko śmiertelne Boga nie widziało,
Próznoby sie tym kiedy chlubić miało.
Lecz on w swych sprawach jest tak znakomity,
Że naprostszemu nie może być skryty.

Por. u Min. XXXII, 4: „Prawda, Boga naszego ani nie pokazujemy, ani go sami nie widzimy. Owszem, dlatego wierzymy w Boga, że możemy go odczuć, ale widzieć nie możemy. Albowiem w dziełach jego i we wszystkich zjawiskach natury widzimy jego powagę zawsze obecną"[2]. Por. też XVIII, 8: „Hic non videri potest: visu clarior est".

W zwrotkach drugiej do czwartej są myśli i obrazy zasadniczo takie same, jak w pieśni „Czego chcesz od nas, Panie", tylko że ich związek z dziełem Minuciusa jest wyraźniejszy jeszcze. Tak więc zwrotki druga do czwartej odpowiadają dokładnie (choć jakby w skróceniu) wywodom Minuciusa w rozdziale XVII, 4—9:

---

[1] Np. wiersze 295 i nast., 397 nast.

[2] At enim quem colimus Deum, nec ostendimus nec videmus. Immo ex hoc Deum credimus, quod eum sentire possumus, videre non possumus. In operibus enim eius et in mundi omnibus motibus virtutem eius semper praesentem aspicimus.

Kto miał rozumu, kto tak wiele mocy,
Że świat postawił krom żadnej pomocy?
Kto władnie niebem, kto gwiazdami rządzi,
Że sie z nich żadna nigdy nie obłądzi?
Za czyją sprawą we dnie słońce chodzi,
A miesiąc świeci, kiedy noc nadchodzi?

„Kiedy oczy twoje do nieba zwrócisz i przyglądniesz się uważnie temu, co u nóg twoich i naokoło ciebie się znajduje, to powiedz, czy może być coś tak widocznego, tak prostego, tak jasnego, jak to, że istnieje jakaś istota obdarzona rozumem najdoskonalszym, która całej naturze życie daje, porusza ją, żywi i nią kieruje?“ (XVII, 4)[1]).

„Przypatrz się tylko, na niebo: jak w nieskończoność się rozciąga, z jaką szybkością się toczy, jak w nocy gwiazdami zasiane, w dzień zaś blaskiem słońca świeci“ (XVII, 5)[2]).

„Co mam powiedzieć o powracającej ciągle zmianie ciemności i światła“ (XVI!, 6)[3]).

Jego porządkiem Lato Wiosnę goni,
A czujna Jesień przed Zimą się chroni:

ten obraz, tutaj jakby w stanie zaczątkowym, rozwinie się pełniej w drugiej pieśni; na odpowiednie miejsce u Minuciusa (XVII, 7) zwróciliśmy poprzednio uwagę. Podkreślmy tylko, że tutaj Kochanowski, podobnie jak i Minucius. kładzie nacisk na porządek, według którego dzieją się te zmiany. („Jest to porządek, który łatwo mógłby runąć, gdyby nie kierował nim absolutny rozum“, Min.)[4]).

Ten opatruje, że morze nie wzbierze,
Choć wszystkie rzeki w swoje łono bierze —

u Min. XVII, 9, przytoczone poprzednio.

Zwrotka 5 i 6 „A to nas namniej niechaj nie obchodzi, Że nad niewinnym czasem zły przewodzi“ i t. d. por. u Min. „A może was to w błąd wprowadza, że ludzie Boga nie uznający opływają w bogactwa, błyszczą zaszczytami, wpływowe stanowiska zajmują. Nieszczęśni, są wynoszeni tem wyżej, by tem głębiej spadli“ (XXXVII, 7)[5]).

Zestawienia powyższe świadczą chyba dostatecznie o bliż-

---

[1]) Quid enim potest esse tam apertum, tam confessum tamque perspicuum, cum oculos in caelum sustuleris et quae sunt infra circaque lustraveris, quam esse aliquod numen praestantissimae mentis, quo omnis natura inspiretur, moveatur, alatur, gubernetur?

[2]) Caelum ipsum vide, quam late tenditur, quam rapide volvitur, vel quod in noctem astris distinguitur, vel quod in diem sole lustratur.

[3]) Quid tenebrarum et luminis dicam recursantes vices.

[4]) Qui ordo facile turbaretur, nisi maxima ratione consisteret.

[5]) Nisi forte vos decipit, quod Deum nescientes divitiis affluant, honoribus floreant, polleant potestatibus. Miseri in hoc altius tolluntur, ut decidant altius.

szej łączności tych dwóch pieśni Kochanowskiego z dziełem Minuciusa. Wiemy jednak, że ich myśli należą do bardzo rozpowszechnionych w literaturze od niepamiętnych czasów. Otóż należy jeszcze przypatrzyć się, jak pogodzimy twierdzenie o Minuciusu jako źródle poety polskiego z dotychczasowym stanem naszej wiedzy w tej sprawie, następnie zaś należy sobie przypomnieć, że i Minucius może być zależnym znowu od swoich „źródeł", czyli że Kochanowski mógł nie z niego ale z jego źródła czerpać.

Dla pieśni „Oko śmiertelne" wskazywał już w r. 1879 Parylak Kleantesa z Assos jako źródło; wyrażał się jednak bardzo ogólnie: „Podobnie odzywa się pogański poeta (Kleantes z Assos) do swego najwyższego Boga... w. 1—25" [1]). Mowa tu o hymnie stoickiego filozofa do Zeusa. Za Parylakiem przyjmuje to podobieństwo Sinko, również jednak w szczegóły nie wchodzi. („We Fragmencie trzecim, nawiązując do Kleantowego hymnu na Jowisza, wielbi Boga w jego stworzeniu") [2]). Otóż hymn Kleantesa, nazwany najznamienitszym dokumentem stoickiej teologji, istotnie podobne myśli zawiera, ale i rozkład ich jest inny aniżeli u Minuciusa i Kochanowskiego, i innym jest cały sposób przedstawienia i ujęcia rzeczy, inną stylistyka, inne obrazowanie. Zgodności myśli wynikają z tożsamości przedmiotu, ale nie świadczą wcale, iżby hymn Kleantesa był dla poety polskiego jakąś pobudką przy pisaniu pieśni, tem mniej iżby był mu wzorem.

Stałą już pozycją w wykazie źródeł pieśni „Czego chcesz od nas, Panie" jest „Psałterz". Brückner jeden z pierwszych ukazał na psalm 65 i 104 [3]), Chmielowski widzi styczności z całym szeregiem psalmów, bo 19, 24, 33, 36, 65, 67, 74, 89, 102, 104, 145 [4]). Na te same psalmy powołuje się Plenkiewicz [5]). Oddziaływanie „Psałterza" w ogólności zaznacza Dobrzycki [6]). Również dla pieśni „Oko śmiertelne" tenże autor podaje jako źródło „Psałterz", w szczególności psalm 19 dla pierwszych czterech zwrotek (myśli o wielkości i mądrości Boga), dla dwóch ostatnich zwrotek zaś (i dla piątej pieśni Fragmentów — myśli o sprawiedliwości Bożej) psalmy 36, 37, 52 [7]). Otóż nowe rozważenie sprawy prowadzi do nieco innych wniosków.

---

[1]) Piotr Parylak, O pieśniach Jana Kochanowskiego. Lwów 1879, str. 17.

[2]) We wstępie do wydania i Jan Kochanowski, Pieśni i wybór innych wierszy. Opracował Tadeusz Sinko Prof. Uniw. Jagiell. Kraków (1927), str. LXII.

[3]) Archiv für slavische Philologie 1885, t. VIII, str. 495 (w recenzji wydania jubileuszowego).

[4]) Ateneum 1888, str. 365—366 (w recenzji monografji Tarnowskiego).

[5]) Jan Kochanowski, str. 218—219.

[6]) Pamiętnik literacki, 1902, str. 437—438 (w rozpr. Geneza pieśni Kochanowskiego „Czego chcesz od nas, Panie").

[7]) Pamiętnik literacki 1905, str. 503—508 (w rozpr. Psałterz Kochanowskiego w stosunku do innych jego pism).

Dotychczasowe badania popełniały jeden błąd metodyczny, który wpłynął silnie na charakter wniosków. Porównywały pieśni z psalmami ale już w tłumaczeniu Kochanowskiego. Na tej podstawie Brückner doszedł do wniosku logicznego, a rzeczowo niesłusznego, że pieśń „Czego chcesz od nas, Panie" powstała znacznie później, aniżeli to przyjmowała tradycja Herburtowa („eine der reifsten Schöpfungen des Dichters... sie ist unter dem Einfluss der Psalmenversion entstanden"). Mniej logicznym był wniosek Chmielowskiego, który zestawiając pieśń z psalmami i widząc styczności, osądził, że pieśń powstała gdzieś około r. 1564. Po odkryciu rękopisu Osmólskiego datę pieśni przesunięto przed rok 1564. Wobec tego nie należało już zestawiać jej z wersją Kochanowskiego psalmów, ale z tekstem oryginalnym, boć przecież przed rokiem 1564 wierszowanego przekładu polskiego poety jeszcze nie było. Co najwyżej więc możnaby mówić o wpływie „Psałterza" pod względem treści, a stylistycznie tylko o tyle, o ileby były ścisłe zgodności ze stylistyką psalmów prozaicznych. Otóż tych zgodności jest stosunkowo bardzo niewiele, objawiają się tylko tam, gdzie ich uniknąć nie można było, gdzie tłumaczenie jest mniej więcej dosłowne. Natomiast są duże zgodności, ale powstałe przez przeniesienie zwrotów i obrazów z obu pieśni do tłumaczonych psalmów, zjawisko u Kochanowskiego wcale częste we wszystkich jego dziełach. Widać to bardzo wyraźnie na psalmie 19 i jego stosunku do pieśni „Oko śmiertelne". Podobieństwo myślowe i stylistyczne jest niewątpliwe i to znaczne. Por. np. słowa psalmu:

Jest kto, krom Boga, o kim byś rozumiał,
Żeby albo mógł, albo więc i umiał
Ten sklep zawiesić nieustanowiony,
Złotemi zewsząd gwiazdami natkniony?
Dzień ustawicznie nocy naśladując,
Noc także dniowi wzajem ustępując,
Opatrzność Pańską jawnie wyznawają,
Toż i porządne nieba powiadają...

Pomimo to nie możemy psalmu uznać za bezpośrednie źródło pieśni, powstał on bowiem później, pieśń jest od niego wcześniejszą. Ta postać psalmu zawdzięcza swe powstanie Buchananowi. Podczas gdy oryginał jest tu bardzo krótki i stylistycznie od naszej pieśni bardzo daleki:

„Niebiosa rozpowiadają chwałę Bożą, a dzieła rąk jego oznajmuje utwierdzenie. Dzień dniowi opowiada słowo, a noc nocy okazuje znajomość"

to zgodność przekładu Kochanowskiego z Buchananem jest uderzająca:

Insanientis gens sapientiae
Addicta mentem erroribus impiis,

Tot luce flammarum coruscum
Cerne oculis animoque caelum.
Hinc disce, prudens quam fuit artifex,
Qui templa olympi fornice flammeo
Suspendit, et terrae capacem
Et pelagi sinuavit arcum.
Dies tenebras et tenebrae diem
Semper prementes perpetua vice,
Non fortuito res caducas
Ire monent par inane lapsu:
Sed tota concors fabrica personat
Dei tuentis cuncta potentiam.

Skoro parafraza Buchanana pojawiła się w druku w r. 1566, przeto tłumaczenie tego psalmu przez Kochanowskiego, tak silnie ulegające wpływowi szkockiego poety, nie może być wcześniejsze od pieśni i nie mogło na jej stylistykę oddziałać, raczej oczywiście przeciwnie. Tak samo ma się rzecz z psalmem 104 i 145, które ze wszystkich byłyby jeszcze najbliższe pieśniom naszym, zwłaszcza pieśni „Czego chcesz od nas, Panie". Nie ulega wątpliwości, że gdy się je czyta w przekładzie Kochanowskiego, to pieśń często na pamięć przychodzi: ps. 104, w. 17. 37—38, 45—46, ps. 145, w. 15—16, 25—26, 37—40 i t. p. Ale gdy do porównania weźmiemy tekst oryginalny, znikają podobieństwa czysto artystyczne, zostaje co najwyżej dalsze podobieństwo myślowe: obydwa psalmy wielbią Boga w jego dziełach. Do tego, aby na tej podstawie widzieć w nich bezpośrednie źródło pieśni Kochanowskiego, nie mamy prawa. Dopiero gdy widzimy identyczność myśli głównej i podobieństwo w jej wyrazie, więc taki sam na ogół rozkład tych myśli, taki sam tok wywodów, podobieństwo obrazów i stylistyki, wtedy dopiero możemy mówić o źródle. Otóż takim jest stosunek między poematami Kochanowskiego a „Octaviusem", w szczególności jego rozdziałem XVII, którego obie pieśni są jakby poetycką transkrypcją, i XXXII. Tutaj wątpliwości nie ma, spełnione są wszystkie warunki, jakich wymaga nauka, aby móc mówić o „źródle", o zależności jednego pisarza od drugiego.

Ale jeszcze druga kwestja zostaja do załatwienia. Jeżeli myśli, które czytamy u Minuciusa i u Kochanowskiego, są tak powszechne, tak od wieków w literaturze znane, to może i u Minuciusa są one w swem sformułowaniu zależne od jakiegoś wcześniejszego źródła i wzoru? a w takim razie wzór ten mógłby nim być i dla Kochanowskiego?

Istotnie Minucius jest w dużej mierze zależny od Cicerona, w szczególności dowodzenie istnienia i mądrości Boga z piękna i harmonji świata opiera się o drugą księgę dzieła De natura deorum [1]). Otóż gdy teraz zestawimy pieśni Kocha-

[1]) Dr. Otto Bardenhewer. Patrologie. Freiburg, [3]1910, str. 56. — Pierre de Labriolle. Histoire de la littérature latine chrétienne. Paris [2]1924, str. 171/2, 172. — Th. Zielinski, Cicero im Wandel der Jahrhunderte. Berlin [3]1912, str. 94—96.

nowskiego z tem dziełem, znajdziemy pewne zbieżności. Są najpierw w ogólnem ujęciu zagadnienia; u Cicerona księga II, rozdział 39 i 40 — myśli o piękności świata, o ładzie i porządku, według którego ten świat stworzony i urządzony, dzieło wyższego nad ludzki rozumu, oraz rozdz. 45 do 47, życie tego świata, mirabilia w świecie astronomicznym, roślinnym, zwierzęcym, ludzkim. Myśli te są oczywiście i po całej księdze porozrzucane. Stąd będziemy mieli zbliżenia stylistyczne Kochanowskiego do Cicerona także i w innych ustępach, naprzykład:

„Quid enim potest esse tam apertum tamque perspicuum, cum caelum suspeximus caelestiaque contemplati sumus, quam esse aliquid numen praestantissimae mentis, quo haec regantur?“ (De nat. deorum II, 2, 4).

„Quartam causam (że dusza ludzka ma poczucie istnienia bóstwa), eamque vel maximam, aequabilitatem motus conversionumque caeli, solis, lunae siderumque omnium distinctionem, varietatem, pulchritudinem, ordinem, quarum rerum aspectus ipse satis indicaret non esse ea fortuita“ (Ibid. II, 5, 15).

„Tantum ergo ornatum mundi, tantam varietatem pulchritudinemque rerum caelestium, tantam vim et magnitudinem maris etque terrarum si tuum ac non deorum immortalium domicilium putes, nonne plane desipere videare?“ (Ibid. II, 6, 17).

„Philosophi... debuerunt... intellegere inesse aliquem non solum habitatorem in hac caelesti ac divina domo, sed etiam rectorem et moderatorem et tamquam architectum tanti operis tantique muneris. Nunc autem mihi videntur ne suspicari quidem, quanta sit admirabilitas caelestium rerum atque terrestrium“ (Ibid. II, 36, 90).

„Licet... oculis quodam modo contemplari pulchritudinem rerum earum, quas divina providentia dicimus constitutas“ (Ibid. II, 38, 98)[1]).

Wpływ Cicerona na Kochanowskiego był bardzo znaczny, jak zresztą w owym czasie inaczej być nie mogło[2]). W tym

---

[1]) Przy sposobności możnaby zauważyć, że najwidoczniej powyższe ustępy (i wogóle dzieło Cicerona) oddziałały na Buchanana w jego tłumaczeniu psalmu 19; podobieństwa są bardzo blizkie tak w myśli, jak i w jej wyrażeniu.

[2]) Kwestja (bardzo silnych) wpływów Cicerona na Kochanowskiego czeka na opracowanie, na tle recepcji pojęć starożytnych w Polsce ówczesnej. Materjał to olbrzymi (por. co mówi Morawski w zakończeniu swej monografji o Ciceronie, str. 318), a kwestja komplikuje się przez to, że tak wiele myśli Cicerona znajduje się i u innych autorów, np. u Horacego, Seneki, i i., nie mówiąc już o tem, że i Cicero niejednokrotnie nie jest twórcą tych myśli, ale ich referentem i kompilatorem z Greków. Echa Cicerona w różnych dziełach Kochanowskiego omawiało wielu badaczy, np. Nehring, Krystyniacki, Morawski, Plenkiewicz, Sinko, i i. Głębiej ujęły rzecz prace Kallenbacha (Kilka słów o elegjach łacińskich J. K. w Rozpr. Wydz. filolog. Akad. Um. tom X, 1884, i Filozofja J. K. w Przeglądzie Polskim 1888, str. 117—129) i Bobrzyńskiego (Stanowisko polityczne J. K. w Przegl. Pol. 1884,

wypadku jednakże nie był on bezpośredni, ale szedł pośrednio przez Minuciusa, i ten jest ostatniem źródłem pieśni, ten wpłynął najsilniej na ich powstanie w tej formie, w jakiej je widzimy.

Stosunek Minuciusa do Cicerona jest tego rodzaju, że apologeta chrześcijański posługuje się najpierw formalno-myślowemi zdobyczami pisarza pogańskiego, posługuje się jego dialektyką; w tem posługiwaniu się od czasu do czasu przepisuje nawet całe zdania, które mu się wydają szczególniej

---

str. 279—310), głębiej przez to, że nie poprzestały na wyliczeniu miejsc analogicznych, ale wyjaśniały w swoim zakresie charakter i rozciągłość tych wpływów.

Jak wysoko cenił Kochanowski Cicerona, o tem świadczy powiedzenie trenu XVI o jego „Anielskiem piórze". Równocześnie ten tren jest dla nas wskazówką, w czem sam poeta widział wpływ Cicerona. Oto tren ów jest procesem poety przeciw pisarzowi łacińskiemu, jest skargą i wyrzutem: mówi przecież wyraźnie, że Cicero był dlań mistrzem filozofji życiowej, która jednak zawiodła, gdy przyszło nieszczęście. Istotnie pióro anielskie mogło go uczyć pisania piękną prozą, ale śladów tego w jego poezji nie widzimy, bo tutaj mistrzami byli dlań poeci (inna rzecz, że uczyło go w ogóle piękna formy, może też forma dialogu we „Wróżkach" nie jest obcą wpływem dialogów Cicerona). Natomiast był Cicero mistrzem Kochanowskiemu jako autor dzieł filozoficznych, jako moralista. Uczył go etyki: dawał sformułowanie pojęcia dobra i zła, cnoty i występku, podsuwał mu pojmowanie racji szczęścia i cierpienia, uczył, jak się człowiek powinien w życiu wobec tych wszystkich zagadnień zachowywać, wpływał też na metafizykę tej etyki, na pojęcie bóstwa, duszy, życia ziemskiego i zaziemskiego; prowadził go po zagadnieniach etyki w życiu prywatnem i publicznem, dawał pojęcia i nauki obowiązków obywatelskich. Są to te same dziedziny, w których wpływ Cicerona oddziaływał w całej ówczesnej Europie (por. dzieło Zielińskiego). Było to formowanie świata nowożytnego z pomocą pojęć, wypracowanych przez myśl starożytną, a ułożonych w piękną i przystępną formę przez Cicerona. Nie sam jeden też Kochanowski w Polsce ówczesnej szedł drogą tych wskazań, u wszystkich wybitnych autorów owej epoki z Cyceronem się spotkamy — i nie będziemy znali naszego renesansu ze stanowiska myślowego, dopóki tych spraw należycie sobie nie opracujemy i nie wyjaśnimy.

Na tej podstawie możemy zauważyć, że owe wpływy Cicerona działały na Kochanowskiego najsilniej w epoce ostatecznego formowania się jego poglądu na świat, jego filozofji (przynajmniej w dziełach z tej epoki spotkamy najwięcej świadectw tego oddziaływania) Więc nie w najwcześniejszej epoce padewskiej, ale w latach po powrocie do kraju. Trafnie i pięknie powiedział Kallenbach: „Cicero (i Seneka) to już towarzysze męża, który w nich szuka pożytku dla siebie, pomocy dla Rzeczypospolitej" (Filozofja J. K. 128). Wykazują więc mniej lub więcej silne wpływy Cicerona i reminiscencje dzieła: O śmierci Jana Tarnowskiego, Phaenomena (pośrednio). Zgoda, Satyr, Dziewosłab, Wróżki, Wykład cnoty (wygląda jakby notatki z De officiis), z Elegij łacińskich IV 2 i IV 3, z Pieśni np. II 12. („A jeśli komu droga otwarta do nieba, tym co służą ojczyźnie" por. De republ. 24, w Somnium Scipionis: „Si quidem bene meritis de patria quasi limes ad caeli aditum patet"; echa „Somnium" odzywają się i w ostatnim trenie). Usilna lektura Cicerona oczywiście pozostawiła w umyśle poety trwałe ślady, stąd poszczególne reminiscencje odzywają się i w późniejszych utworach, w trenach, pieśniach, fraszkach, w wierszu na Grzebskiego (mieszając się z innemi, np. z Horacym w pieśniach). To wszystko trzeba będzie zbadać, a następnie zestawić z temi wszystkiemi wpływami, które mogły i musiały u Kochanowskiego modyfikować, potwierdzać, osłabiać Cicerona.

wartościowemi czy to z powodu ich siły dowodzenia, czy z powodu piękna wyrazu [1]). Ale są i duże różnice w ujęciu tematu. Gdy u Cicerona mowa jest o bogu niezbyt ściśle określonym [2]), Minucius nie zapomina nigdy o Bogu jednym, chrześcijańskim. Jego idea Boga jest wyższą, potężniejszą, aniżeli pogańska idea stoicka. Stąd i stosunek do Boga jest u niego już znacznie więcej uczuciowy. Wreszcie pod względem czysto formalnym, kompozycyjnym, długie, nadzwyczaj szczegółowe wywody Cicerona uległy u Minuciusa skróceniu. To co Cicero podaje w 67 rozdziałach, to jest u Minuciusa ściśnięte do rozdziałów kilku. Jest to niemal jakby wyciąg, epitome z drugiej księgi Cicerona [3]). Otóż z tym to wyciągiem jest najbliżej spokrewnione opracowanie Kochanowskiego, spokrewnione tak pod względem kompozycyjnym, jak i pod względem zabarwienia myśli, pod względem tonu i nastroju. „Pieśni“ Kochanowskiego są jakby poetycką transkrypcją tekstu prozaicznego, dostarczonego mu w „Octaviusie“. Nie mozolnie pozbierane zdania z Cicerona, rozprószone w obszernem dziele, miał Kochanowski w swej pamięci (czy nawet i przed sobą w tekście), lecz krótkie, jasne, wyraziste, łączące się doskonale w jednę całość ustępy Minuciusa. Jeżeli chodzi o charakter myśli poety, to są one oczywiście podobniejsze do Minuciusa, nawet powiedziałbym jeszcze więcej uchrystjanizowane. Stylistyczne zbliżenie jest też większe i ściślejsze w stosunku do Minuciusa aniżeli do Cicerona. Drobnym, ale decydującym argumentem jest ów obraz czterech pór roku, w tej formie nie istniejący u Cicerona [4]), a przy całem „upoetycznieniu“ identyczny ze słowami Minuciusa.

---

[1]) Por. Dr. Ferdinand Kotek, Anklänge an Ciceros „de natura deorum“ bei Minucius Felix und Tertullian (Jahresbericht des Kais. Kön. Ober-Gymnasiums zu den Schotten in Wien. Wien 1901) str. 3–49, w szczególności str. 6–12.

[2]) Cicero zresztą referuje cały szereg mniemań i pojęć o bóstwie.

[3]) Te myśli zresztą powtarzają się u Cicerona i w innych jego dziełach; tak np. Tuscul. disput. I 28, jest także jakby streszczeniem wywodów Luciliusa z II. księgi De natura deorum.

[4]) Istnieje u Cicerona jakby zaczątek, zarodek tego obrazu. Wśród szczątków czwartej księgi De republica znajduje się zdanie zachowane u gramatyka Noniusa, o następującem brzmieniu: „Cumque autumno terras ad concipiendas fruges patefecerit, hieme ad conficiendas relaxarit, aestiva maturitate alia mitigaverit, alia torruerit“. Taki tekst podają wydania nowsze. Nieco odmiennym jest tekst podany we Fragmentach Nideckiego (jak zobaczymy, Kochanowski zaznajomił się z dziełem De republica, z którego wtedy znano jedynie Somnium Scipionis i owe fragmenta u Sigoniusa i Nideckiego, właśnie z edycji Nideckiego). W edycji tej (cyt według drugiego wydania: M. Tullii Ciceronis Fragmentorum Tomi IIII. Cum Andreae Patricii Striceconis adnotationibus. Venetiis 1565), w tomie III. na karcie 12 a czytamy: „Cumque autumno terras ad concipiendas fruges patefecerit, hieme ad concipiendas relaxarit, a fistulae maturitate alia mitigaverit, alia torruerit“. Wydawcy nowsi nie uznali całkowicie tekstu Nideckiego, zwłaszcza „concipiendas“ przy zimie, i „in fistula“ (błąd w rękopisie Watykańskim) zam. aestiva. Ale w komentarzu Nidecki szeroko nad tym tekstem się rozwodzi, i podaje tekst nieco inny i obszerniejszy: „Cumque autumno terras ad con-

Warto jeszcze zwrócić uwagę na stosunek, jaki zachodzi między obydwiema pieśniami Kochanowskiego. Pieśń „Oko śmiertelne“ jest niewątpliwie starszą, przedstawia wcześniejszą fazę. Dowodzi istnienia Boga Stwórcy tego pięknego świata, ma więcej charakteru dydaktycznego. Pieśń „Czego chcesz od nas, Panie“ już w dialektykę się nie wdaje, istnienie Boga jest już tam rozumiejące się samo przez się, a cała pieśń jest poświęcona Jego uwielbieniu. Pieśń pierwsza jest więc jakby nieco bliższa pierwowzorowi, który musiał jeszcze zawierać więcej dowodzenia. Także i pod względem formalnym widzimy w pieśni pierwszej fazę wcześniejszą: por. zwłaszcza obraz pór roku, krótszy, więcej racjonalistyczny w pieśni pierwszej, obszerniejszy i już wyłącznie poetycki w drugiej.

* * *

---

cipiendas fruges patefecerit, hieme ad conficiendas compresserit, vere ad diffundendas relaxarit, aestate ac maturitate (albo: aestate ad maturitatem) alia mitigaverit, alia torruerit“ (Andr. Patricii Striceconis ad tomos IIII Fragmentorum M. Tullii Ciceronis adnotationes editionis secundae. Venetiis 1565, Scholia in tomum tertium, k. 20a do 23a, w szczególności wspomniany tekst na k. 20 b) Otóż kwestja najlepszego tekstu jest dla nas tutaj obojętną. To jest dla nas ważne, że Kochanowski musiał go przez Nideckiego znać, w pierwszej i w drugiej postaci, i tekst ten mógł mu nasunąć obraz następstwa pór roku, myśl tutaj podana mogła u poety przetworzyć się na poetycki obraz.

Ale jeszcze i u innego autora starożytnego spotykamy obraz podobny. W Metamorfozach Ovidiusa, w księdze II, w opisie pałacu Słońca, czytamy, że po prawej i po lewej ręce Febusa stały godziny, dni, miesiące, i tak dalej,

Verque novum stabat cinctum florente corona,
stabat nuda Aestas et spicea serta gerebat,
stabat et Autumnus calcatis sordidus uvis
et glacialis Hiems canos hirsuta capillos
(ww. 13—16).

Obraz Ovidiusa jest znacznie bliższy Kochanowskiemu, aniżeli tekst Cicerona; przedstawia postaci, widziane przez artystę, gdy tam mamy utylitaryzm. Następnie atrybuty postaci są podobne u obu poetów: wiosna z kwiatami, lato z kłosami zboża, jesień z winem (w tym wypadku jest jakby kontaminacja owoców Minuciusa z winem Ovidiusa). Ostatecznie, jakkolwiek obraz Kochanowskiego jest niewątpliwie piękniejszy i żywszy, aniżeli Ovidiusa, możnaby przypuścić pewnego rodzaju reminiscencję u poety polskiego — z różnych przecież źródeł rzeka czerpie swe wody (jak się wyraził Władysław Mickiewicz w życiorysie Ojca).

Ostatecznie jednak głównem źródłem był Minucius. Przemawia za tem największe zbliżenie Kochanowskiego do jego tekstu; przemawia fakt, że gdy u tamtych autorów ów obraz czterech pór roku jest samotny (t. zn. innych bliższych oddziaływań na Kochanowskiego nie widzimy), to obraz Minuciusa u poety polskiego nie jest odosobniony, występuje razem z temi samemi myślami, z któremi jest ściśle złączony u apologety chrześcijańskiego — tę łączność podkreślają specjalnie słowa „Tobie kwoli“: obraz nie istnieje sam dla siebie (jak np. u Ovidiusa), ale dla potwierdzenia, dla poparcia przykładem myśli o Bogu, poprzednio wypowiedzianych.

Z tych powodów, nie zaprzeczając, owszem przypuszczając znajomość tamtych tekstów przez Kochanowskiego, jedynie tekstowi Minuciusa przypisujemy wpływ na obraz polskiej pieśni.

Czy jednak Cicerona całkowicie wyeliminujemy z dziejów naszych pieśni? Otóż tak zupełnie to się nie da zrobić. Kto wie bowiem, czy to nie przez Cicerona Kochanowski doszedł do Minuciusa?

Lektura Ojców Kościoła w dzisiejszem społeczeństwie polskiem (świeckiem) jest minimalna i w życiu duchowem naszem nie odgrywa roli. Inaczej było w wieku XVI, kiedy to pisma Ojców należały do patrimonium klasycznego na równi z autorami pogańskimi, kiedy w walkach religijnych autorowie traktatów nieustannie na nich się powołują, kiedy w bibljotekach prywatnych i klasztornych znajdują się ich egzemplarze [1]), kiedy drukarnie polskie wypuszczają w świat ich przedruki, czasem i tłumaczenia. Więc nie może nas dziwić fakt, że u Kochanowskiego znajdziemy ślady ich lektury i oddziaływania. Ale Minucius nie należał do pisarzy tak powszechnie znanych, jak np. Augustyn, albo Grzegorz z Nazianzu, albo Tertuljan i i. Przypuszczać więc wolno, że w tym wypadku jakieś specjalne czynniki wchodziły w grę. Otóż sądzę, że stało się to właśnie przez Cicerona, a przyczynił się do tego Nidecki.

W epoce, w której uwielbienie dla Cicerona jest tak silne, usilną jest praca badawcza nad nim. Filologja ówczesna nadzwyczaj wiele starania poświęca m. i. zebraniu wszystkich szczątków, wszystkich fragmentów jego pism. W naszej nauce mamy znakomity przykład takiej pracy w dziele Nideckiego. W krąg tych zainteresowań wszedł i nasz poeta, jako humanista w ogóle, jako uczeń Padwy, i wreszcie jako przyjaciel Nideckiego. Jak Kochanowski żywy brał udział w pracy Nideckiego, to wiemy z samego dzieła; wiemy też że tłumaczenie łacińskie Arata jest w związku z edycją Nideckiego [2]). Wiadomo wreszcie, że w tem to wydaniu Kochanowski zapoznał się z fragmentami dzieła Cicerona De republica, których echa odezwą się w jego „Wróżkach" [3]). Zatem możemy śmiało przypuścić, że ci autorowie, którzy interesowali Nideckiego ze względu na Cicerona, z tego samego powodu nie byli obcy i Kochanowskiemu.

Otóż wśród tych autorów nie na ostatniem miejscu znajdują się niektórzy z Ojców Kościoła, ci mianowicie którzy

---

[1]) Lachs, Krakowskie księgozbiory lekarskie z XVI wieku (Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce, t. XIII, r. 1914, str. 377). i i. Ks. Dr. Ludwik Zalewski, Bibljoteka seminarjum duchownego w Lublinie. Warszawa 1926, str. 138, 186, i i. — Jest ich też dosyć na składzie w księgarniach, zob. Benis, Materjały do historji drukarstwa i księgarstwa w Polsce (Arch. VII, 1892).

[2]) Kazimierz Morawski, Andrzej Patrycy Nidecki. Kraków 1892, str. 123, 377 nast.

[3]) Zwrócił na to uwagę Bobrzyński w Przeglądzie Polskim XIX, 1884, str. 290 (w rozprawie: Stanowisko polityczne Jana Kochanowskiego). Cytat motto na czele Trenów, dwa wiersze Homera w przekładzie św. Augustyna, prawdopodobnie Kochanowski wziął także z Nideckiego (t. 4, k. 14a).

o Ciceronie w swych dziełach mówią, którzy przechowali w cytatach fragmenty jego zaginionych pism, ci wreszcie, którzy jego wpływowi ulegali. Między innemi powołuje się Nidecki na Tertulliana, Cypriana, Arnobiusa, Lactantiusa, Ambrożego Hieronima, Augustyna [1]). Nie ma co prawda między nimi nazwiska Minuciusa. Ale tutaj trzeba pamiętać o tem, że pierwsze wydanie „Octaviusa" (1543) nie podaje nazwiska autora, dopiero wydanie drugie z r. 1560, to zaś ostatecznie mogło być nieznane Nideckiemu. Że wydanie pierwsze musiało mu być znane, to świadczy o tem jego powołanie się na Arnobiusa. mianowicie w r. 1543 Faustus Sabaeus wydał w Rzymie dzieło Arnobiusa: Adversus gentes, w którem księgę ósmą stanowi właśnie „Octavius." Taką była tradycja rękopiśmienna (codex Parisinus z IX wieku), gdzie wyraz „Octavius" wzięto błędnie za „octavus", i tym sposobem dzieło Minuciusa uchodziło za ósmą księgę Arnobiusa [2]). Miał więc Nidecki to wydanie rzymskie w ręce, i miał je chyba i Kochanowski. — Mógł Kochanowski nie wiedzieć o nazwisku właściwego autora, ale dzieło jego miał sposobność w tych warunkach poznać. Tym sposobem wyjaśnia się możliwość lektury Minuciusa przez Kochanowskiego; ponieważ zaś przy całem założeniu i przeprowadzeniu rzeczy apologetycznem, więc rozumowem i rozumującem, dzieło Minuciusa ma w sobie dużo poezji, obrazowania i uczucia, przeto tem łatwiejszem musiało być jego oddziaływanie na naszego poetę.

Przyjąwszy łączność pieśni Kochanowskiego z dziełem Nideckiego i w ogóle z przyjaźnią, jaka ich łączyła, możnaby na tej podstawie spróbować podjąć znowu kwestję chronologji. O bezwzględnie dokładnem i ścisłem jej określeniu trudno oczywiście myśleć przy braku wiadomości konkretnych, ale może się uda ścieśnić granice, w obrębie których dotychczas zamykano genezę obu pieśni (zwłaszcza drugiej), i to ścieśnienie więcej uprawdopodobnić.

Pierwsza faza wspólnego przez obu przyjaciół studjowania Cicerona przypadłaby na lata 1554 do połowy 1556, t. j. wtedy, gdy obaj przebywali w Padwie [3]). Ale są to dopiero studja przygotowawcze, szkolne, i nie ich rezultatem bezpośrednim będzie edycja „Fragmentów". Innemi słowy: dla naszego zagadnienia ważną jest ta epoka, w której Nidecki już naukowo, samodzielnie, nad zebraniem i wyjaśnianiem tych fragmentów pracował, bo tylko na tle i w związku z tą pracą możemy dojść do Minuciusa. Taką epoką są najpierw

[1]) Są to ci pisarze, którzy zostawali w ściślejszym stosunku do dzieł Cicerona (por. Zieliński w dziele przytoczonem, str. 87—129).

[2]) Labriolle, op. cit. str. 147. Dzieło Arnobiusa było w r. 1547 na składzie w księgarni Szarfenberga, w dwóch egzemplarzach (zob. Benis op. cit. str. 23 i 29).

[3]) Morawski w dziele przyt., str. 65, 78.

lata drugiego pobytu Nideckiego w Padwie, od końca r. 1557 do połowy 1559 [1]). W tym też czasie oddziaływa nań Sigonius, i Sigoniusa wydanie fragmentów Cicerona w r. 1559 jest dlań ostateczną pobudką do kontynuowania własnych badań [2]). Opracowanie materjału, zbieranego przez czas dłuższy, miało miejsce w r. 1559 i w pierwszej połowie 1560, w Bierzanowie [3]). Ale pracy tej Kochanowski nie asystował, w Krakowie i w Krakowskiem wtedy stalej nie przebywał.

Inaczej miała się rzecz przy opracowywaniu drugiego wydania. Zwrócił już na to uwagę Morawski [4]), że przy wydaniu pierwszem wyjątkowo mówi Nidecki o Polakach, którzy się jego pracą interesowali (Porembski i Górnicki), natomiast w wydaniu drugiem nazwiska przyjaciół polskich są częstsze — oprócz dygnitarzy i protektorów, jak Tarnowski, Zebrzydowski, Padniewski, Myszkowski, spotykamy Fogelwedera, Górnickiego, Górskiego, Roiziusa, dwóch Porembskich, Kochanowskiego; tego ostatniego trzy razy: raz przy Aratusie, wzmianka o polskim przekładzie, dwa razy przy podaniu dwóch konjektur tekstowych naszego poety [5]). Te konjektury podał Kochanowski oczywiście w rozmowach, które się toczyły około powstającego dzieła. Czyli mamy tutaj i pośrednie i bezpośrednie świadectwo, jak żywy udział brał nasz poeta w pracy Nideckiego, a stąd możemy wnioskować, że to żywe zainteresowanie objęło nie tylko samego Cicerona, ale i autorów, których z racji fragmentów Nidecki badał i omawiał [6]). Pracę Nideckiego nad tem drugiem wydaniem Morawski kładzie na lata 1560 do 1563, z początkiem r. 1564 rzecz była przygotowana do druku [7]). Ten przeciąg czterech lat możemy ścieśnić o ile chodzi o Kochanowskiego. Z biografją poety jest, jak wiadomo, wielki kłopot z powodu braku dat i wiadomości dokładnych. Dużo jest wątpliwości co do lat od 1557 do 1564, czyli właśnie dla tej epoki, która nas tutaj obchodzi. Ale ostatecznie z tych danych, które posiadamy, można pewne rzeczy wyczytać. Więc możemy za pewny przyjąć fakt zamieszkania w tych latach na wsi, ale też i ciągłych rozjazdów. W tych rozjazdach spotykał się ze swymi przyjaciółmi. Poświadcza to np. fakt ujawniony przez Morawskiego, że Górnicki, wyjeżdżajac z Krakowa do Wilna, zostawia (2 czerwca 1559) Nideckiemu 27 talarów dla wręczenia ich Kochanowskiemu [8]), t. zn. że obaj oczekiwali blizkiego przy-

[1]) Tamże, 73.
[2]) Tamże, 98.
[3]) Tamże, 98, 103.
[4]) Tamże, 99.
[5]) Scholia do tomu IV, karta 3 a (o Aratusie), k. 14 b (konjektura), i do tomu III, k. 18 b (konj.).
[6]) Jest też rzeczą bardzo prawdopodobną, że przy tej sposobności czytał uważnie Lactantiusa.
[7]) W dziele cytowanem, str. 116, 117.
[8]) Tamże, str. 100 (przypisek 1).

jazdu poety do Krakowa [1]). Otóż w latach 1560 i 1561 te jazdy są specjalnie częste, co chwilę spotykamy Kochanowskiego w różnych miejscowościach. Należał do nich i Kraków, ale na stałe, ciągłe obcowanie z przyjaciółmi, na rozmowy o Ciceronie i jego zaginionych dziełach, na całe to studjum naukowe, którego odbicie widzimy w edycji Nideckiego, na to wszystko zapewne nie było dość czasu i spokoju. Dopiero od r. 1562, od chwili bliższego związku z dworem Padniewskiego, nastaje możliwość stałych colloquiów, uczonych o Ciceronie rozmów między przyjaciółmi. Na te dwa lata więc przypadnie powstanie obu pieśni Kochanowskiego [2]).

Ten dwuletni przeciąg czasu dałby się jeszcze nieco skrócić. Odpadają pierwsze dwa miesiące r. 1562, bowiem w lutym jeszcze Kochanowskiego nie ma w Krakowie; jest prawdopodobnie w marcu, podczas ingresu biskupa Padniewskiego [3]). Jakiś czas spędza w lecie w Iłży [4]). Możnaby więc, bez popełnienia wielkiego grzechu przeciw ścisłości, przypuścić, że głębsze wejście w kwestje łączące się z wydaniem Cicerona nie nastąpiło wcześniej jak w drugiej połowie tego roku. Terminem ad quem będzie rok 1564, w którym Grzegorz Paweł naśladuje pieśń „Czego chcesz od nas, Panie“ [5]), w wierszu „O różnicach teraźniejszych“. Widocznie wtedy pieśń Kochanowskiego musiała już być znacznie rozszerzoną, skąd możemy przyjąć rok 1563 jako terminus ad quem jej powstania. Jeżeli, zaś pieśń „Oko śmiertelne“ ma oddźwięki „Satyra“, który powstał w drugiej połowie roku 1563 [6]), a pieśń „Czego chcesz od nas, Panie“ przedstawia dalszy proces, dalszą fazę rozwoju, to w takim razie przyjmujemy, że obydwie pieśni powstały w drugiej połowie roku 1563, „Oko śmiertelne“ nieco wcześniej, „Czego chcesz od nas, Panie“ nieco później.

Powyższa data zgadzałaby się nieźle z pojęciami, jakie mamy o rozwoju formy u Kochanowskiego. Tylko że te pojęcia nie są jeszcze podparte szczegółowemi badaniami nad tą formą, badaniami, któreby stały na wysokości dzisiejszego stanu metod naukowych. To też jako jeden z najbliższych i najpilniejszych postulatów w dziedzinie studjów nad Kochanowskim należy postawić zbadanie jego języka, stylu, formy i form w najszerszem znaczeniu. Zbliżający się rok jubileuszowy powinienby skierować naszą historjografję literacką w tym kierunku. *Stanisław Dobrzycki.*

---

[1]) Por. też Plenkiewicz, str. 280, 282, 298, 299, 305.

[2]) I chyba także tłumaczenia Aratosa, coby wyjaśniało podobieństwa myślowe i stylowe początku tego przekładu z pieśnią Kochanowskiego (por Pamiętnik literacki, 1902, str. 433 - 436).

[3]) Plenkiewicz, str. 305—306.

[4]) Tamże.

[5]) Brückner, Różnowiercy polscy. Warszawa 1905, str. 149 (przypisek).

[6]) Plenkiewicz, str. 342 i nast. (wbrew Morawskiemu we wstępie do wydania Satyra w edycji pomnikowej).

Echa „Kordjana“ w twórczości Wyspiańskiego[1]).

I. „Kordjan“ a „Noc listopadowa“.

Jako dwudziestotrzyletni młodzieniec, stworzył Słowacki genjalne dzieło, „Kordjana“, którego wnikliwe spojrzenie w duszę romantyczną, oraz niezwykłe i nowe bogactwo artyzmu, wpiły się w psychikę Wyspiańskiego. „Kordjan“ — to dramat o powstaniu listopadowem; podążając śladem Słowackiego, już w pierwszej epoce twórczości Wyspiański zapuszczał sondę w duszę narodu z owego właśnie okresu; w jego dziejach widział, jak Słowacki, doskonałe odbicie epoki romantycznej, której za „Kordjanem“ zarzucał poetyczność, słabość, nieprzystawanie do realnego życia, niezdolność do czynów. Na tem tle powstała w Wyspiańskim koncepcja, powtórzona niejednokrotnie w twórczości jego — koncepcja chwili poetycznej: ludzie słabi umieją stawać się silni w jakiejś chwili szczególnego podniecenia, kończącej się bolesnem przebudzeniem; doskonałym wyrazem takiego typu ludzi jest Kordjan, nie gorszymi nieukazujący się na scenie bohaterowie „Warszawianki“. Tak więc, tworząc swój pierwszy utwór o epoce powstania, Wyspiański poszedł w niejednem za „Kordjanem“ — ale jeszcze silniej nawiązał do „Lilli Wenedy“; to też nie możnaby omawiać stosunku „Warszawianki“ do „Kordjana“ bez analizy jej stosunku do „Lilli“, co znów pociągnęłoby za sobą analizę „Daniela“ i „Legendy“.

Natomiast inaczej ma się rzecz z ostatniem dziełem Wyspiańskiego o powstaniu listopadowem. I tu wprawdzie nie znikły zupełnie ślady „Lilli“; widzimy je odrazu w scenie pierwszej „Nocy Listopadowej“; zwoływanie mianowicie Niki przez Palladę zawiera reminiscencje z sceny 4 aktu IV „Lilli“ (Lilla, w. 413 nn., Nocy w. 30 nn.). Śladów „Lilli“ możnaby w „Nocy“ wykazać więcej, jeśli chodzi np. o związek Kory i Rozy. Ale góruje tu „Kordjan“; co więcej, niektóre sceny „Nocy“ tworzą wprost pendant do scen „Kordjana“.

W „Nocy Listopadowej“ Wyspiański każe akcję przygotować bóstwom; aparat klasyczny wziął po części z eposu, wprowadził bóstwa do prologu w pewnej mierze za Eurypidesem[2]),

---

[1]) Rozprawa niniejsza jest wyjątkiem z przygotowywanej przezemnie pracy większej.

[2]) Por. Sinko, Antyk Wyspiańskiego[2], Warszawa 1922, str. 234. — Scena I Nocy przypomina również „Drogę do Szwecji“ Zbylitowskiego, w której, gdy król przybywa do Gdańska, Bellona pobudza Marsa do wojny, bo — jak mówi — „widzę, że inszy Bogowie | Ofiary wdzięczne mają, a ty na swey głowie, | Nosząc żelazny szyszak, y miecz w ręku krwawy, | Masz bydź wzgardzon w tym mieście moy mężu łaskawy?“ (motyw „gniewu bogu“); ponieważ Mars uważa, że na wojnę jeszcze czas przyjdzie, Bellona sama „z wysokiego | Obłoku się spuściła do miasta Gdańskiego. | Na iey przyście po mieście stał się rozruch wielki“ i t. d. — „Gdy tak już kilka godzin ona burda trwała, | A Bellona sie między trupy uwiiała, | Ucieszywszy sie, w gęstym

lecz w szczegółowem rozwinięciu i wykonaniu sceny potrącał również o przygotowanie romantyczne akcji w „Kordjanie". Nie tylko w tem, że Pallas zwołuje do siebie Niki, jak Szatan djabły, że bóstwom Wyspiańskiego nie są obojętni wodzowie, tworzeni przez djabłów: Chłopicki, czy Lelewel i że wkońcu sąd poety o tych wodzach okazuje się, jak zobaczymy, bliski opinji Słowackiego — ale i w czemś ważniejszem. Zadaniem szatanów jest skrzywić bieg powstania, odebrać mu wielkość przez obłąkanie żołnierza, zbliżenie go do „cichego wśród Niemców doktora", czy do romantycznego włóczęgi, byrońskiego Manfreda — symbolikę tę podjął Wyspiański w osobie Niki z pod Cheronei, roztaczającej plany, pokrewne słowom Szatana (129): „Ten naród się podniesie, zwycięży i zginie". Związek tem prawdopodobniejszy, że w „Warszawiance" Wyspiański zupełnie w duchu Słowackiego przedstawił szał, któremu uległ polski żołnierz [1]), skreślił ową pozycję zwycięstwa przez zgon; chociaż więc poeta w „Nocy" zwrócił uwagę na wartość powstania dla przyszłości narodu, nie odrzucił wcale poglądu na duszę powstańców. Nike z pod Cheronei, bogini klęski raczej, niż zwycięstwa, walczy z Palladą, chce, jak szatan, z trzeźwego żołnierza uczynić człowieka rozdartego, kochanka śmierci. Myśl Słowackiego o słabości ducha narodowego, powtórzona w „Warszawiance", skojarzyła się w wyobraźni Wyspiańskiego z przedstawieniem przyrody jesiennej, czy zimowej, a zwłaszcza krzewów w krajobrazie jesiennym. W „Kazimierzu Wielkim" skarży się naród (strofa XLVI):

Otośmy drzewa na jesiennej słocie,
i kłosy zżęte, rzucone na wichrze (i t. d.)

W „Weselu" obraz ów wyrósł na symbol Chochoła — teraz takim Chochołem, symbolem słabej, ponurej, jesiennej i romantycznej duszy narodu, staje się Nike z pod Cheronei. Mówi też ona, jakby Rachel o Chochole:

(I 248) Oto wieńce wam niosę wiązane
z choin: przystanęłam w ogrodzie
i rwałam —
róż niema, róże pomarły: badyle kwiatów suche
. . . .
Wicher przegnał zimną zawieruchą
nad ogrodem: —

a zwłaszcza:

---

obłoku w pokoie | Wysokie, z oczu ludzkich, poleciała swoie". (Bibl. staroż. pis. pol., t. III).

Pokrewieństwo pomysłu (w wykonaniu zresztą nie wytrzymującego żadnego porównania z utworem Wyspiańskiego) występuje jaskrawiej, gdy uzupełnimy akcję dramatu „Częścią muzyczną" Nocy listopadowej (por. Wiersze, fragmenty.., Kraków 1910, 202 nn.).

[1]) Jak zauważył prof. Sinko, Antyk, str. 190.

a krzewy, co najdroższe,
w zimnej słomianej uwięzi.[1])

Nike z pod Salaminy naturalnie oburza się na takie tło walki, i woła:

Wstanąli to pieśniarze i ślepce
lirni — czy męże jako spiż?

więc walka toczy się o to, czy powstańcy będą żołnierzami, czy poetycznymi wojownikami, podobnymi do swych braci z „Warszawianki" (a pośrednio „Kordjana" i „Lilli Wenedy)". I Nike z pod Cheronei opanowywa cały chór bogiń; ulegają one sugestji szału, jak postaci w innych utworach Wyspiańskiego, i głoszą nowy program, różny od Palladowego:

oto po Śmierć, po śmierć dążę;
niech giną we chwale zbroi.

Wten sposób motyw homerowy narady bogów, zawierającej też zapowiedź przyszłych zdarzeń w świecie ludzkim, poeta złączył z elementem technicznym dramatu — prologiem, przyczem nawiązał bezpośrednio do prologów takich w „Kordjanie" i w „Lilli Wenedzie"; I scena jest w „Nocy" jakby preludjum, w którem występują wszystkie ważne motywy utworu, i to w formie pewnego skrótu akcji, nakreślonego barwami o wysokim walorze nastrojowym; jeśli moment ostatni zbliża nas bardziej do „Lilli", to technika skrótu przez to zwłaszcza przypomina „Kordjana", że w obu utworach poeci dają niby skrót całego powstania, a nietylko tej jego chwili, która stała się tematem dzieła: prawdziwe bowiem zwycięstwo Niki cheronejskiej należy do dziejów dalszego ciągu powstania[2]).

Widzimy więc, że Wyspiański nie pożegnał się z dawnym, zależnym od „Kordjana" poglądem na powstanie, nie omieszkał i w „Nocy" narodu krytykować. Nike z pod Cheronei nie jest najpierw obca Belwederczykom (sc. III): Nadaje im poeta duszę romantyczną, każe oddawać się nastrojom listopadowym, i w nich, jak w „Kordjanie" „myśl śmierci z przyrodzenia w duszę się przelewa". Rej wodzi Goszczyński, romantyk: (III 35 nn.)

Drzewa szepcą — miotem gałęzi,
a krzewy w słomianej uwięzi
przystanęły, równie jako my,
w oczekiwaniu i lęku.

Z tego nastroju wyłania się, jakby wyraz myśli Belwederczyków, jakby ich wizja — Demeter i Kora. Belwederczycy

---

[1]) Za zawiązek przeprowadzonej w tekście paralleli: Nike z pod Cheronei — Rachel — Chochoł można uważać cenną, choć nieco chaotyczną rozprawkę St. Schneidera „Motyw ‚rusalny' w poezji polskiej"; Pam. liter. 1917, R. XV, str. 89—99.

[2]) Znaczenie produkcyjne tej sceny w „Nocy" podkreślił już Siedlecki, Wyspiański[2], Warszawa-Lublin-Łódź, b. d., str. 208.

więc myślą o swym czynie, jako o czemś, co bezpośrednio przynajmniej prowadzi tylko ku śmierci.

Już w źródłach historycznych (Barzykowski, Mochnacki), opowiadano szeroko o nastrojach jesiennych studentów-powstańców, ale mimo wszystko historja dostarczyła stosunkowo mało treści scenie; szczegóły zewnętrznych zdarzeń poeta pominął, skupiając się w rozwinięciu duchowego obrazu Belwederczyków. I w tem właśnie pomógł mu zapewne Słowacki; zachodzi mianowicie wyraźne podobieństwo między sc. V aktu III „Kordjana“, a tą w „Nocy“. Sytuacja jest podobna: tam Kordjan, tu studenci są niedaleko człowieka, na którego życie czynią zamach, mszcząc się za krzywdy narodu. Jak Kordjan, tak i Belwederczycy snują teraz swoje wizje. Mimo jednak, że Słowacki był tu mistrzem Wyspiańskiego w obrazowaniu stanów psychicznych w formie wizyj, to jednak Wyspiański odbiegł daleko od swego wzoru: Belwederczycy są o wiele zdrowsi od półobłąkanego Kordjana, ich wizje więc nie mają nic z chorobliwości i z cieplarnianej atmosfery zjaw Kordjana; Kora i Demeter, będąc wyrazem romantycznych tęsknot do śmierci, uczą jednak o twórczej sile śmierci, o tem, że krew użyźnia glebę. Wkońcu wniósł Wyspiański, jako pierwiastek nowy, charakter symboliczny wizyj belwederskich [1]), jakoteż ich udział w akcji boskiej, w tym śnie nocy letniej, przez co Demetera odrywa się od postaci studentów, służąc innym celom artystycznym.

Belwederczycy więc są zdrowsi od Kordjana, za to Konstanty w dramacie Wyspiańskiego jest o wiele mniej zdrowy od Wielkiego Księcia Słowackiego. W. Książę, dowiedziawszy się o pożarze na Solcu, powiada: Słomiany ogień — zgasł — (Noc list., sc. II 380), zarzuca więc powstańcom chwilowość ich zapału, poprostu uleganie chwili poetycznej, która prędko przeminie; otóż jest ciekawe, że i on ulega czarowi tej chwili [2]), że się w nim dokonywa chwilowa przemiana, którą Wyspiański kreśli barwami sc. V, aktu III, „Kordjana“. Zanim jednak zwrócimy uwagę na rysy kordjanowe Konstantego, musimy się przypatrzeć rysom, wspólnym Konstantemu i Księciu u Słowackiego. Na czoło wysuwa się gwałtowna natura W. Księcia, który nie umie panować nad sobą, ale daje się porwać swoim namiętnościom; stąd zmienność jego nastrojów. Rysy te uwydatnił Słowacki w scenie na placu Saskim, każąc Księciu pienić się i wściekać, to znów ostygać i prosić — nie inaczej zachowuje się on u Wyspiańskiego: wyraża się urywanemi zdaniami, namiętnie, syczy ze złości (rosyjskie Małczaj — u Słowackiego spolszczone w Milcz — w obu dziełach się powtarza), zniża się do błagań. Nie jest on jednak z gruntu zły, ma w sobie zdol-

---

[1]) Por. Sinko, Antyk, 222 n.

[2]) Tyle zauważył już prof. Sinko (l. c. 235), mówiąc, że „na księcia działa czar chwili dziejowej“.

ność do gestu wspaniałomyśći, ma tlące się gdzieś iskry szlachetności, jako władca jest poprostu człowiekiem słabym; u Słowackiego wyraża się to w stosunku Konstantego do Kordjana, u Wyspiańskiego w tem np., że dowiedziawszy się o pomocy ze strony Potockiego, wykrzykuje jakby z rozczarowaniem: „Z pomocą? — Podły“ — Wobec Polaków zajmują obaj stanowisko dwuznaczne: obok nienawiści jest tam i podziw, mają nawet ambicję na punkcie odwagi i godności Polaków; to widać w stosunku Konstantego do Kordjana i Krasińskiego. — Wobec cara czują się tu i tam uśpionymi do czasu tylko lwami (w obu dziełach do lwa się porównywają), i w chwilach porywu szału, w jakich obaj poeci nam Konstantego ukazują, myśli Książę o zamachu na cara, o koronie (jeśli u Słowackiego car nazywa Konstantego Polakiem, to mówi tak o sobie u Wyspiańskiego sam Książę).

Mimo tych zapożyczeń, odznacza się W. Książę Wyspiańskiego nieporównanie bogatszem życiem, występuje tu jego postać nieporównanie silniej i plastycznej — nietylko mówi bardziej realistycznie, zdaniami krótkiemi, uciętemi, w których kipi uczucie (jedynie słabe zawiązki tego stylu znajdujemy w djalogu księcia z carem, u Słowackiego), nagromadza charakterystyczne „ja“, „ty“, mówi z rosyjska, miesza rosyjskie Małczaj, won i podobne wyrazy z francuskiemi, ale poza tem, z prawdą psychologiczną i realizmem, na jakie Wyspiański, wychowany przecie już na sztuce naturalistycznej, mimo zwykłej u niego stylizacji, nieraz się zdobywał (por. „Sędziów“, ale i „Wesele“), występuje w słowach i ruchach Księcia niezwykła skala falujących uczuć: nienawiści i nagłych tęsknot, marzeń i — to najsilniej — brutalnej zmysłowości w stosunku do żony; wszystko zaś to zlewa się w końcu w stanie półobłąkania.

W tem wszystkiem wyszedł Wyspiański poza charakterystykę Słowackiego, ale nie opuścił, jak powiedzieliśmy, gruntu kordjanowego. W żadnem może dziele Słowacki nie poświęcił tyle miejsca i sztuki psychologicznej analizie stanów nienormalnych; Wyspiański do kreślenia tych stanów wogóle miał skłonność, lubiał przedstawiać rozmaite „szały“, a Bolesław Śmiały, Odys i i. tworzą szereg ludzi Wyspiańskiego, przy końcu dramatu prawie obłąkanych — teraz dołącza się do nich Książę; Joanna w „Nocy Listopadowej“; w analizie ich psychiki pomagał poecie Hamlet[1]), ale i w niemałej mierze obłąkany Kordjan. Wprawdzie już w historji znalazł Wyspiański bodziec do przed-

---

[1]) W sc. X mianowicie Joanna, rozstrojona przejściami ostatniej nocy, nuci zwrotkę z „Pieśni legjonów“ („Mówił ojciec do swej Basi“ i t. d.), podobnie, jak obłąkana Ofelja śpiewa piosenki (por. sc. V, aktu IV „Hamleta“, a także Wyspiańskiego „Śmierć Ofelji“). — Nieco Hamletowe jest też powiedzenie Księcia w sc. II (w. 42 n.) „Filozof ja — tak poomacku | szukam ludzi“, które jest aluzją, jak się zdaje, do znanej anegdoty o filozofie cynicznym, Diogenesie z Synapy, szukającym z latarnią człowieka.

stawienia Księcia, jako półszaleńca, ale Wyspiański scenę historyczną zupełnie przekształcił, zarówno, gdy chodzi o zdarzenia zewnętrzne, jak w obrazie stanu duchowego W. Księcia; wtem ostatniem właśnie nawiązał wyraźnie do kordjanowej walki ze Strachem i Imaginacją. Owe dwie władze omotały też duszę Konstantego; dla przestraszonego wieśćmi o ruchach powstańczych rolę Imaginacji gra Joanna, dzięki temu, że staje się ona sumieniem Księcia (por. jego słowa: II 237 n. — ty z duszy głębin wydobyła | podłość! — To ty mój wróg!), do czego znów pomogło Wyspiańskiemu symboliczne tej postaci ujęcie; nie tylko bowiem później, gdy Joanna przemienia się w Wenerę, romansującą z Aresem, wyrasta ona na symbol Polonji, ale już w scenie 2 jest ona symbolem owej Polski, którą przygarnął, czy zagarnął Konstanty, do której Konstanty stał w dziwnym stosunku napół despotycznego i brutalnego pana, a napół kochanka, wobec której dalej Książę marzył o koronie — oczywiście w jakichś chwilach poetycznych. Teraz więc w obliczu powstania każe poeta z genjalną psychologją w miotanej gwałtownemi uczuciami duszy Konstantego skupić się i odżyć historji stosunku Księcia do Joanny — Polski. Zaznacza to jakby sam W. Książę, gdy w scenie II następującemi słowami odzywa się do żony:

— — — W blaskach ty, polska dusza,
Ty we świetle, w twych oczach skry i żar, i zorza.
A chciałabyś ty, — co — od morza, hej, do morza?
No, skrzydła rozwiń twe, — roztaczaj ty twój lot.

U Słowackiego spiskowiec, przed czynem opanowany przestrachem, oddawał się złudzeniom Imaginacji, patrzał przez okno i widział z ciemności wyłaniające się trumny, mające przydusić cara, potem ujrzał trupa, stającego w oknie — u Wyspiańskiego ten, na którego spiskują, pod wpływem strachu przed śmiercią i słów Joanny-Imaginacji, widzi też cienie, snujące się po oknach, przysłuchuje się szmerom w ogrodzie, walczy z rozmaitemi myślami, z sumieniem, i w końcu w stanie rozstroju ma wizję przygniatającego go posągu Sobieskiego.

Ostatnia jednak wizja, wyrastająca z terenu (posąg Sobieskiego znajduje się w parku Łazienkowskim) w psychice Księcia, po kordjanowemu rozstrojonej, prowadzi nas do prawdopodobnej zależności Wyspiańskiego od innego utworu Słowackiego, o której trzeba dla związku wspomnieć. W piekielnym lesie spostrzega Dantyszek („Poema Piasta Dantyszka o piekle", w. 1013 n.), jak konnych ludzi kupa — Galopem ściga książęcego trupa

I nie słuchają komendy, lecą
I kopytami ognistemi świecą;
Próżno się książę drzew płaczących chwyta;
Na łeb mu skrawe rzucają kopyta.
Na blade czoło, na lenty ze srebra i t. d.

Wedle objaśnienia Słowackiego, tymi półludźmi są Centaury, tym człowiekiem W. Książę. Wydaje się zatem dość prawdopodobne, że każąc Sobieskiemu na koniu, w wizji Księcia, tratować jego pierś, Wyspiański nieświadomie był pod wpływem poematu o Dantyszku. Wyspiański wprawdzie sam wskazuje inne źródło owego pomysłu, stancę Raffaela [1]), gdy słowom W. Księcia o swojej wizji (sc. IV, w. 78 nn.):

— — — Wot, — koń jego parska
pianą i wyrzuca mnie krew na koszulę.
On na koniu, sam śnieżny król, — wskazał buławą,
a koń kopytem w pierś, — w pierś moją bije, —
tratuje mnie, — na moje wdarł się łoże!

każe się następującym skończyć wierszem:

A rycerz, król z kamienia krzyknął: Heliodorze!!!

Ale zdaje się, że ów pierwowzór mógł uświadomić się Wyspiańskiemu *ex post*, a w akcie twórczym (podczas pisania, czy przedtem jeszcze) mogło współdziałać kilka czynników. Korzystanie ze źródeł nie jest bowiem często niczem innem, jak korzystaniem z tego, co się w psychice utrwaliło z życia, więc i z lektury czy odbioru dzieł innej gałęzi sztuki. To, co było kiedyś w psychice, nie ginie, lecz zostaje, wedle jednych, zepchnięte w półświadomość, z której wydobywa się podczas aktu twórczego, szukając, jak psychologowie mówią, dla siebie wyrazu, albo, wedle innych, wytwarza dyspozycję do powtórnego powstania w świadomości treści podobnej; w każdym razie może kilka podobnych przeżyć równocześnie się wydobyć i zlać w jedno, nowe przeżycie, znajdujące wyraz w dziele.

Scena w salonie Księcia zawiera może jeszcze jedną reminiscencję z „Kordjana“: Posłużył się tu mianowicie Wyspiański użytym przez Słowackiego, w scenie na placu Saskim, środkiem uwydatnienia godności bohatera, wobec krzykliwej brutalności Konstantego, przez milczenie. Jak tam Kordjan, tak w „Nocy“ Potocki nie odpowiada na oburzające propozycje Księcia. Por. Kordjan a. III, sc. VII, 23 nn.:

W. Książe: Dać tu cztery konie.
Ha ty psie masz gorączkę, ale ciało zdrowe?
Każdy z członków zostawisz na końskim ogonie,
A koń mój najsilniejszy zerwie z karku głowę.
Milczysz! Ha ja się wściekne... ten pies ciągle milczy.

(Por. jeszcze propozycję skoku, ww. 30 nn., poczem znów pytanie: Milczysz?)

Noc list. sc. V, 114 nn.:

W. Książe: Donnez l'ordre, mon vieux-beau — que la Pologne meurt!
Marchez, — sur Varsovie, — et massacrez tout!

---

[1]) Chodzi o Raffaela Stanza dell' Eliodoro, co do której por. Sinko, l. c. 237; tenże cytuje St. Lacka (Noc Listopadowa, Nowe Słowo 1904), który pierwszy zauważył ów związek.

Potocki (milczy — posępny).
W. Książe: Comment? — Tu restes muet?[1])

W jakim stopniu Wyspiański umiał, mimo posługiwania się wielu wzorami, tworzyć jednak, zupełnie nowym duchem tchnące dzieła, dowodzi także scena 6 „Nocy Listopadowej“: „W Teatrze Rozmaitości“. Pierwszy bodziec dała znów historja, która wspomina w związku z osobą Chłopickiego, o przedstawieniu w Teatrze Rozmaitości. Idąc za Szekspirem, użył poeta motywu sceny na scenie, i wprowadził do niej za „Hamletem“ momenty pantomimiczne, a ze „Snu Nocy Letniej“ nastrój wesoły i motyw opracowania znanego wątku podaniowego; jako wątek taki wybrał sobie, niezgodne z historją, podanie o Fauście, przyczem tłumaczył miejscami dosłownie tekst Goethego. Tworząc zaś scenę końcową, w której Chłopicki gra z Niką Napoleonidów w karty, poeta oparł się na fakcie historycznym, że Chłopicki żył tradycją napoleońską, że namiętnie grał w karty, i że wkońcu w nocy 29 listopada skrył się po wyjściu z teatru, niechcąc brać udziału w powstaniu; mógł sobie jednak Wyspiański również przypomnieć owego Chłopickiego, którego z „szpilek kaprala“ - Napoleona tworzy szatan, owego Chłopickiego, który nic z rozumu Napoleona nie otrzymuje, a wyszedłszy z kotła, jest „nie do boju, nie do trudu“. Mógł Wyspiański wreszcie znać poemat Maurycego Gosławskiego p. t. „Banko“ (Poezje M. S., Bibl. pis. pol. t. XXVI, Lipsk 1864, str. 163—205)[2]). W tej, jak ją autor nazwał „fantazji“, kreślącej napół sentymentalnie, napół z humorem, dzieje ułana z czasów powstania, jego myśli do Zory i Laury, a pojmującej życie, jako grę w karty o banko, wtrącił Gosłowski ustęp p. t. Polska w banku, w którym znów historja powstania listopadowego przedstawia się jako gra w karty o Polskę, spartaczona przez przywódców polskich. Jako pierwszy z nich występuje Chłopicki:

I zagrzmiało wielkie banko
Nocy listopada.
Tego banko wielką chwałą,
Grzmiały ziemia i niebiosy:

[1]) Motywem takiego milczenia posłużył się Słowacki jeszcze w „Lilli Wenedzie“ (akt I, sc. 1), i w „Beatryx Cenci“ (akt I), na co zwrócił uwagę Prof. Kleiner, J. Słowacki[2] II, 295 n. i 338, por. Objaśnienia Wydawcy do nowego wydania Dzieł Słowackiego, t. IV, 543. — Wyspiański bardzo często używał motywu milczenia w swej twórczości (np. Warszawianka, Wesele, Achilleis, Powrót Odysa).

[2]) Podejmuję rzuconą przez J. Pietrzyckiego uwagę (Powstanie listopadowe w dramatach St. Wyspiańskiego, Lwów 1909, str. 20, 61), że „podobny pomysł poetycki (sc. gra Chłopickiego o szczęście wojenne) znajdujemy w poemacie Maurycego Gosłowskiego ‚Banko‘“. Prof. Sinco (l. c. 238) przypomina tą sceną gry w karty „baśniowe partje, np. kości rozgrywane z djabłem o duszę“. — Coś podobnego zresztą spotykamy w „Horsztyńskim“ Słowackiego; w sc. II, aktu IV-go Szczęsny w karty czyni stawką — swój udział w konfederacji.

A za nimi nic nie stało,
Oprócz naszych serc — i kosy.
Nie był bankier ów Konstanty!
Chciał z Chłopickim razem,
Po partacku — grać na fanty
Układami, nie żelazem.
Czuł wyraźnie przegraną, prosił o akordy:
A dyktator akordować raczył,
Uradzono, zrobiono — i Konstanty hordy
Ściągnął z banku, i całe za Bug uprowadził.
Chłopicki wziął taliję, — i chociaż od dawna
Dobrze znał naturę kart,
Lecz dłoń do faraona tylko była wprawna,
W djabełka, on djabła wart.
W owym wielkim djabełku nocy Listopada
Gdzie jedno wygrywało: „byt albo zagłada“,
Drżącą dłonią nie wiedział,
Czy ma ciągnąć, czy nie?
Założywszy ręce,- siedział
I marnował całe dnie i t d.

Przypuszczenie, że Wyspiański znał poemat Gosławskiego, możnaby poprzeć faktem, iż także w „Nocy“ Chłopicki, w pewnych chwilach gry, intenduje, że tak powiem, poprzez osobę Niki do Księcia, jako do partnera (tak właśnie jest u Gosławskiego). Por. sc. V, 282 nn.:

Nike: Upadłeś — Książę ucieka,
Chłopicki (rzuca karty)
Nike: Przegrałeś! (zadaje mu kartę)
    Zwycięstwo w obozie księcia
    i książę obezwładniony?
Chłopicki (rzuca kartę)
Nike: Przepadłeś!
Chłopicki: Dajcie mi pole otwarte!

Ze względu na podkład historyczny sceny I „Nocy“, nie można na pewno stwierdzić zależności od Gosławskiego, jeśli jednak nawet tak było, to tylko tem wyraźniej wystąpi oryginalność Wyspiańskiego, co grę w karty o zwycięstwo przeniósł w sferę walk wewnętrznych Chłopickiego, dramatyzując je dalej, jak romantycy, w formie djalogu między Chłopickim a wizją Niki. Można też dodać, że gra w karty u Wyspiańskiego wygląda raczej na t. z. wykładanie kart i wróżenie z nich, niż na grę właściwą; w ten sam sposób daje się tłumaczyć powiedzenie Chłopickiego „Niech będzie na jedną kartę“: gdy mianowicie dotąd z barwy poszczególnych kart przyszły dyktator wnioskował o swoich poszczególnych zwycięstwach, czy klęskach w wojnie z Konstantym, teraz wróży sobie o losie całego powstania z jednej karty.

Niemniej oryginalny był Wyspiański, gdy w poprzedniej części tej sceny stał pod wpływem „Kordjana“. Bardzo subtelnie, w cudownem przetworzeniu, które o niebo przewyższyło wzór, wkradły się tam echa sceny 1, a głównie 3, aktu III „Kordjana“: W tych scenach Słowacki starał się kilku pociągnięciami pióra

skreślić stosunek ludu do koronacji i cara, oraz jego nastrój; w pierwszej z owych scen panuje atmosfera wesoła, sypią się dowcipy przeciw carowi, w drugiej — atmosfera ponura, wywołana najpierw zdarzeniem z matką, później śpiewem Nieznajomego — podobnie stara się przedstawić nastrój ludu Wyspiański w scenie teatru: wyrazem owego nastroju stają się Satyrowie, należący wprawdzie do baletu, ale przechodzący w pewnych chwilach w postacie nierealne[1]). Jak żołnierz Słowackiego śpiewa „nie w takt — i nie w sens“: „Boże pochowaj nam króla“ — tak mieszają się ku oburzeniu Aktora do wodewilu Satyrowie, wyśmiewając W. Księcia. Nie opuścił też Wyspiański części ponurej: u Słowackiego miesza się między kilku z ludu, pijących wino z beczki, Nieznajomy, zachęca do picia wina, poczem dodaje:

A gdy przyszło zmartwychwstanie,
Chrystus wino zmienił w krew...
Jutro błyśnie jutrznia wiary,
Pijcie wino, idźcie spać!
My weźmiemy win puhary,
By je w śklanny sztylet zlać.
Niech ten sztylet silne ramie
W piersi wbije; załamie...
Pijcie wino! idźcie śnić!
Lecz się będzie świt promienić.
Trzeba wino w krew przemienić,
Przemienione wino pić!...

Tego Nieznajomego możemy uważać za prototyp Satyrów, gdy wśród pijących z beczki wino, w piwnicy Auerbacha się ukazują:

II S. Bóg Cara zrobił Carem
I S. Dziś resztę nocy się zabawię.
Na dzisiaj wino, jutro krew!
II S. Tyrana szarfą własną zdławię!
Wesoły dzisiaj nucę śpiew!
Chór studentów: Laihula — lailala hulaila, lilalala!
I S. Przysiążcie chować tajemnicę!
II S. Maska dziś naszą kryje twarz.
I S. Jutro dzień mężów pozna lice.
II S. Przy księciu będziem pełnić straż.
I S. Tyrana mieczem w krwi powalę,
Dzień zemsty przyszedł i dzień kar!!
II S. Nie będzie Carem Car.

Publiczność Wyspiańskiego mogłaby o sobie powiedzieć, jak II z ludu w „Kordjanie“: „Śpiew huczał we mnie i pode mną“ (por. słowa I Satyra: O czem oni myślą? — II S.: Co innego, Nie to, co się na scenie gra, — te ich myśli wypowiadają właśnie Satyrowie). Przejście Satyrów z roli aktualizujących wie-

[1]) Spolszczenie Satyrów może też mieć pewne źródło w podobnych pomysłach staropolskiej literatury, przedewszystkiem w „Satyrze“ Kochanowskiego.

czór aktorów w rodzaj djabłów, budzących instynkty, skłonności, w ludziach zaczajone, uwidocznia się przedewszystkiem w zstąpieniu Satyrów między publiczność, wśród której jeden staje za Chłopickim, głośno wypowiadając jego myśli i ambicje. Oprócz Chłopickiego miał Wyspiański zamiar wprowadzić do teatru Słowackiego, co dowodzi, w jakim stopniu „Kordjan“ czuwał nad poetą przy tworzeniu „Nocy listopadowej“. Podczas wybuchu powstania, Słowacki bawił w Warszawie, przeżył wtedy wewnętrzny dramat, który odsłonił i po części napiętnował w „Lambrze“ i „Kordjanie“. Dramat ten każe Wyspiański przeżyć Słowackiemu w Teatrze Rozmaitości, nadając poecie rysy improwizującego na Mont Blanc Kordjana [1]). Chcąc krytycznie naświetlić ducha Słowackiego z owej doby, Wyspiański każe przemawiać nie samemu poecie, ale owym djablikom w duszy — Satyrom. Satyr więc parodjuje improwizację Kordjana, przez płaskie wyrazy sprowadzając symbole i przenośnie w sferę fizyczną, albo potęgując patos wyrażeń. Tak więc wejście na „najwyższą igłę“ Mont-Blanc, i słowa pierwsze Kordjana: „Tu szczyt“ — przedrzeźnia Satyr: „Koniecznie musisz wleźć na górę, | wdrapać się na najwyższy szczyt“. Specjalnie jednak bierze sobie Satyr za cel szyderstwa ustęp między ww. 249 a 271 owej sceny „Kordjana“. Słowa cytowane odpowiadają marzeniom Kordjana: „O gdyby tak się wedrzeć na umysłów górę | Gdyby stanąć na ludzkich myśli piramidzie“ — marzeniom, które jednak wykazują bohaterowi jego niemoc i wywołują w nim pragnienia, by „jak Bóg w dzień stworzenia | Ogromnej dłoni zamachem | Rzucać gwiazdy nad świata zbudowanym gmachem“ — Satyr ironizuje te wyniki: „byś poznał duszy twej strukturę | i zyskał Boskiej wiedzy spryt“. Przedtem jeszcze Kordjan, który o sobie powiedział: „Jam jest posąg człowieka na posągu świata“, marzył o tem, by „przebić czołem przesądów chmurę“, teraz myśli ze zniechęceniem o rzuceniu się w lodowe szczeliny, ale wracając do zamiaru zawołania i zbudzenia ludów, „rzuca się na rodzinną ziemię z wyciągniętemi rękoma“. — Satyr wyzyskuje ze strony fizycznej te dwa przedstawienia ruchów w kierunku przeciwnym, ku chmurom i w przepaść, i łączy je dla wywołania komizmu: „Posąg człowieka, Ty na globie | uderzysz czołem w chmurny strop | a wtedy pokłon oddam Tobie | i wskażę przepaść — no skocz — hop!“

Zastosował w fragmencie tym Wyspiański swą metodę syntetycznego ujmowania postaci historycznych, która polegała na tem, że, ukazując psychikę w skrócie, w przekroju niejako, poeta lubił przytem posługiwać się niby surowcem, materjałem faktów, w naszym przypadku utworów poetyckich. Jako pierwiastki duszy Słowackiego podkreślił tu Wyspiański głównie

[1]) Por. Wiersze, fragmenty..., str. 108.

niezwykłą ambicję, podniósł więc rywalizację z Mickiewiczem („Twój rywal zwie się, ‚kysz a kysz‘“), w czem do pewnego stopnia popełnia anachronizm, mówiąc o „Dziadach“ (oczywiście III części). Rywalizacja ta jednak jest tylko wyrazem tendencji Słowackiego, by się wybić ponad innych; Kordjan, w tem oświetleniu, nie z miłości istotnej dla Polski, ale z chęci wodzostwa podejmuje trud narodowej sprawy; Słowackiemu zarzuca Wyspiański, że jeśli podczas pierwszych dni powstania myślał o udziale swym, to mu się marzyła jakaś wielka rola przewodnika, co w swym skrócie Wyspiański, krzywdząc poetę, wiąże z koncepcją Króla-Ducha [1]) („uczynię Królem - Duchem, słysz“); z epoki mistycznej Słowackiego może, a nie tylko dla rymu, użył Wyspiański wyrazu „glob“ zamiast „świat“ („Ty na globie“). Całą zaś konsternację duchową Słowackiego, w pierwszej jego epoce, posługując się obrazami Kordjana, stojącego na szczycie góry, ujął Wyspiański jako pozerstwo bajronistyczne, wciągając tak Słowackiego do krytycznego rysunku dziejów romantycznych powstania; to też, gdy Słowacki odzywa się, po słowach Satyra, jakby słowami chóru po III akcie „Lilli Wenedy“: „O polska ziemio“, Satyr odrazu przerywa: „Ton Bajrona!“ [2]) — Nawiasem można dodać, że i w dalszym ciągu Słowacki mówi za wspomnianym chórem: „O ziemio smutku — łonie krwi, | przez Ciebie nęka zbrodnia“ — por. słowa chóru; „O! święta ziemio polska! arko ludu! | jak zajrzeć tylko myślą, krew się lała“.

Ponieważ Satyrowie są wyrazem duszy publiczności, zebranej w teatrze, więc ostatnim pierwiatkiem duszy Słowackiego-Kordjana, zaznaczonym w fragmencie, byłby autokrytycyzm, jakiego nie brak było istotnie Kordjanowi w chwili, gdy na Mont Blanc marzył o swej sile [3]). Mimo to nie można się oprzeć wrażeniu, że więcej od autokrytycyzmu Słowackiego wydobywa się tu krytycyzm i złośliwa ironja Wyspiańskiego, tego największego w Polsce niszczyciela złotych cielców naro-

---

[1]) Krzywdzi go Wyspiański, stawiając na równi Słowackiego w epoce „Króla - Ducha“ z Słowackim w dobie „Kordjana“, ale mimo to bardzo bystre jest spostrzeżenie, że koncepcja Króla - Ducha stoi na końcu tej samej linji, która rozpoczyna się od słów Kordjana: „Jam jest posąg człowieka na posągu świata“. (Prof. Kleiner w wykładach o Słowackim, w III trymestrze r. ak. 1925/6, podkreślił związek „Genezis z Ducha“ z „Kordjanem“).

[2]) Cztery pozostałe wiersze fragmentu są trochę niezrozumiałe: Niewiadomo napewno, co znaczą słowa Satyrów: „Car cię polubił — książę drwi“, t. j. czy odnoszą się one do Słowackiego - Kordjana, czy do Polski; słowa ostatnie Słowackiego: „Ileż to dusz chwyciłeś w kleszcz | uśpionych twoim darem“ — które, jak zauważył Feldman (Objaśnienia do Wierszy... str. 233) weszły do tekstu „Nocy“ (sc. V, w. 104 n.), włożone w usta Fausta — mogą tyczyć się Satyrów — myśli Słowackiego, któryby więc bronił się przeciw podszeptom szatańskiej dumy: „Tyś jest Polski pochodnia“.

[3]) Por. J. Kleiner, Jul. Słowacki [2], I, 243 nn.; zestawienie to uczy wogóle, ile trafnych, choć jednostronnych, spostrzeżeń zawarł Wyspiański w sparodjowanej improwizacji Kordjana.

dowych, którego przewyższa chyba tylko Nietzsche. Fragment nie wszedł do tekstu, nie można go więc osądzać tak, jakbyśmy osądzili utwór, ogłoszony za życia; mimo, że zawiera naogół prawdę, odbijałaby ta krytyka poety, któremu Wyspiański w „Nocy“ tyle zawdzięczał właśnie jako autorowi „Kordjana“, przykro od tych scen utworu, w których poeta szuka dobrego dna w duszy W. Księcia, lub ludzi, uważanych współcześnie za zdrajców (Potocki, Wincenty Krasiński)[1]).

Wykazuje nadto ślady „Kordjana“ scena szósta. — Widzieliśmy jakie znaczenie ma Nike z pod Cheronei dla obozu powstańców w „Nocy“; bóstwo to jest też panią Lelewela. Wprowadzając Lelewela, jednego z przyszłych kierowników powstania, Wyspiański odrazu na wstępie poszedł za sądem, który o nim wydał Słowacki w „Przygotowaniu“. Ta „postać blada“, która „wiecznie dławi księgarnie i mole“, a wyszedłszy z kotła, w chwili, gdy się gotuje powstanie, myśli o kwestji teoretycznej: „Czy lepiej kiedy jest król? czy kiedy go niema?“ weszła z pewnemi ślady satyry i do „Nocy“. Lelewel, w chwili wybuchu powstania, schylony nad monetą, troszczy się: „B, O — Bolesław, ale który?“ Lelewel więc jest uczonym, ale nie człowiekiem czynu, ma on duszę pełną niepokoju, cheronejską, dziwnie się zrastającą z nastrojem domu, w którym ktoś kona. Na podłożu kordjanowej nieco psychologji Lelewela, pojawia się przed nim cień Ojca, odwodząc go od czynu. — Jest jednak możliwe, że w scenie tej Wyspiański powtarza scenę I, aktu IV „Horsztyńskiego“: Sługa donosi tu Szczęsnemu o rewolucji polskiej w Warszawie. W chwili, gdy Szczęsny ma się zdecydować w sprawie swego udziału, wchodzi do pokoju cień jego ojca, hetmana Kossakowskiego i dwukrotnie „pokazuje ręką, aby został“, poczem odchodzi do znajdującego się obok gabinetu. Jest to cień hetmana, rzeczywiście w tej chwili konającego — Lelewelowi psychicznie zbliżonemu o tyle do Szczęsnego, o ile obaj związani są pokrewieństwem z Kordjanem, w chwili, gdy mu Bronikowski donosi o wybuchu powstania i gdy ma stanąć w szeregu walczących, ukazuje się cień zmarłego właśnie w pokoju obok — ojca, wstrzymując go od czynu. Lelewel-ojciec wprawdzie nie jest zdrajcą, ale w gruncie rzeczy wyznaje tę samą politykę, co targowiczanin Kossakowski — ugody z Moskwą, w imię której odwołuje od krwawego rozwiązania narodowej sprawy.

Echa „Kordjana“ z „Nocy Listopadowej“ rozbrzmiewają w trzech dziedzinach treści ideowej, pewnych pomysłów i obrazów poetyckich, z towarzyszącemi niekiedy reminiscencjami

---

[1]) Fragment omówiony wygląda na echo książki Tretiaka o Słowackim; nie znając dokładnej daty napisania tej sceny, nie możemy jednak zależności owej przyjmować napewno. Styczności są w każdym razie; por. np. str. 72, o nieszczerości i teatralności sceny na Mont-Blanc, w salto mortale Kordjana z góry Mont-Blanc do szkoły podchorążych i t. p.

stylistycznemi, oraz środków techniki dramatycznej. Ideowe były zapewne świadome, inne naogół nieuświadomione. Wpływy te działały w „Nocy“ na dojrzałego mistrza, a nie na początkującego ucznia, to też wybija się ponad nie wszędzie — twórczość: treść ideową przełamuje myśl o wartości przelanej krwi; pomysły stanowią bodziec, który poeta bogato rozwija, kombinując te koncepcje z innemi, obcemi i własnemi; podobnie w dziedzinie techniki wizyjnego dramatu łączy się twórczość romantyczna z współczesną poecie, przy współudziale pierwiastków własnych, w twór nowy, co jednak prowadzi już daleko poza „Kordjana“.

II. Prolog „Kordjana“ a walka Konrada z Genjuszem.

„Wyzwolenie“ wyszło z „Dziadów“, jest po prostu, w pewnem znaczeniu ich kontynuacją i transpozycją w czasy współczesne; zdawałoby się więc, że dzieło takie nie będzie chyba miało nic wspólnego z owem zaprzeczeniem „Dziadów“, jakiem był „Kordjan“; ale po głębszem zastanowieniu się, jeszcze nawet przed analizą stosunku „Wyzwolenia“ do „Kordjana“, można się z góry spodziewać, że Wyspiański, podejmując „Dziady“, musiał też przemyśleć dzieło, które było na utwór Mickiewicza odpowiedzią. W liście do Karola Maszkowskiego z dnia 30 IX 1891 (Lamus, lato 1910, Cz. II — Wczoraj, str. 387) poeta pisze: „Albo się jest artystą bezwiednie i idzie się wciąż tą bezwiedną drogą, albo się to robi ze samowiedzą i postępuje się wciąż z tą samowiedzą, kontrolując swój każdy krok i ruch, każdą myśl. W tym ostatnim razie wykształcenie i inteligencja (zawsze względna i zależna od stosunków) potrzebuje ciągłego rozwoju i ciągłych wrażeń, dla kontroli swoich myśli i pojęć, potrzebuje ogarnąć całą przeszłość cywilizacji, aby nareszcie znaleźć dla siebie miejsce“. Wyspiański teoretycznie wybrał postępowanie drugie, w praktyce zaś walczyły w nim bezpośredniość i nieświadomość z intellektualizmem; jednakowoż nigdy nie poszedł on w tym stopniu drogą samowiedzy i kontroli ideowej, w jakim to czynił, pisząc „Wyzwolenie“. Do tych przesłanek dołącza się wyniki analizy, która pouczy, że owo przemyślenie „Kordjana“ niejednym kręgiem wzbogaciło kościec ideowy „Wyzwolenia“.

Krytyka Słowackiego idzie w dwu kierunkach: 1. Słowacki, podejmując po raz pierwszy, przed utworem Wyspiańskiego, temat „Dziadów“ — krytykuje tezy mesjanistyczno-chrystusowe Mickiewicza: temu poświęca głównie Prolog. 2. Słowacki odpowiada na obraz duchowy polskiego romantyka, krytykuje prawdę psychologiczną owego obrazu, przeciwstawiając mu Kordjana: temu poświęca całą akcję dramatu, a zwłaszcza dzieje czynu kordjanowego w akcie III. (Oczywiście, że pośrednio i punkt drugi jest krytyką tezy o chrystusowości

narodu)[1]). Oba momenty znajdują wyraźne echa w dziele Wyspiańskiego; w tem miejscu zajmiemy się tylko sprawą pierwszą. Walkę z mesjanizmem i mistycyzmem polskim prowadzi poeta już w t. I i II akcie, ale głównie nawiązuje do Prologu w akcie III, w obrazie walki Konrada z Genjuszem, za zawiązek tej sceny możemy mianowicie uważać spór trzech Osób Prologu „Kordjana", głównie jednak Osoby I i III. W gruncie rzeczy to, co przeciwstawia Słowacki Mickiewiczowi przez usta III Osoby Prologu, nie było wcale obce Mickiewiczowi[2]), jako twórcy Konrada, jak znów z drugiej strony dał się później i Słowacki omotać idei mistycznej chrystusowości; stąd Wyspiańsi, który już w „Legjonie" przeciwstawił twórcę części pogańskiej „Dziadów" Mickiewiczowi-mistykowi, oddaje i tu sprawiedliwość wielkiemu poecie: nie każe walczyć jakiejś postaci Słowackiego przeciw Konradowi, tylko właśnie Konradowi przeciw owej pierwszej Osobie Prologu. Prometejski Konrad, ten, którego znamy z początku III części „Dziadów", najlepiej odpowiadał ideałom III Osoby, i najlepiej przeciwstawiał się Księdzu Piotrowi, czy I Osobie. Wyspiański więc, idąc torem „Kordjana", ale odpowiednio przekształcony, kazał niejako walczyć ze sobą dwom Mickiewiczom — młodemu, apollińskiemu twórcy pogańskich Dziadów (Konrad) i reprezentującemu pierwiastek chrystusowy, męczeński i grobowy starczemu-mistykowi (Genjusz); Konrad miał walczyć z księdzem Piotrem.

Zanim jednak wrócimy do Prologu „Kordjana", musimy wpierw załatwić się z kwestją, czy możliwe jest, by Wyspiański w tej walce Genjusza z Konradem poszedł za Prologiem, wobec analogji, jaką ma „Wyzwolenie" w „Kazimierzu Wielkim". Musimy sobie uprzytomnić, że treść „Wyzwolenia", mimo, iż przesunięta jest w utworze w sferę walki jakby dwóch postaci z przeszłości, jest jednak aktualna: Konrad bowiem i Genjusz reprezentują także to, co z idej romantycznych żyje z jednej strony w duszy Wyspiańskiego (Konrad), z drugiej — narodu (Genjusz); treścią więc tej części „Wyzwolenia" jest walka Wyspiańskiego, który wziął z przeszłości jej siłę, prowadzona przy pomocy poezji, przeciw duszy narodu, przepełnionej oparami przeszłości grobowej[3]). Otóż to wszystko zawiera *in nuce* „Ka-

---

[1]) Ten stosunek „Kordjana" do „Dziadów" podkreślił pierwszy prof. Ujejski, („J. Słowackiego Kordjan", na str. 18 nn.), tylko, że prof. Ujejski uważa „Kordjana" za odpowiedź na wszystkich bohaterów III części „Dziadów", co o tyle nie wydaje się słuszne, że Kordjan, jak Konrad, jest obrazem pewnej wyjątkowej jednostki.

[2]) Jak zauważył prof. Kleiner w swej monografji.

[3]) Tylko takie ujęcie stosunku Konrada i Genjusza do Mickiewicza i do współczesności, pozwala w pełni zrozumieć maski obu postaci na przedstawieniu teatralnem, oraz słowa poety do Kotarbińskiego. (Por. Pogrobowiec romantyzmu. Warszawa 1909, str. 59 i 157). Krytycy (np. Z. Wasilewski, Siedlecki, Kotarbiński), niektóre tylko punkty interpretacji Konrada i Genjusza podejmowali, a dopiero prof. Sinko (Rapsody historyczne St. Wyspiań-

zimierz Wielki", ów poemat, który powstał w chwili, gdy nad Wyspiańskim po raz drugi (pierwszy raz w Paryżu) rozbiła się bania jego poezji, a który w stosunku do „Wyzwolenia" odegrał rolę podobną do tej, jaką względem „Kordjana" odegrał „Lambro". I w owym utworze więc Wyspiański przeciwstawił sobie dwojakie odżycie przeszłości: jedno — o cechach grobowości, prowadzące najwyżej do chwil poetycznych (odżycie Kazimierza w narodzie), drugie — pełne siły podjęcie myśli żywotnej (odżycie Kazimierza-kowala w poecie), a czynem, do wyzwolenia prowadzącym, jest i tu — poezja [1]). Ten związek uwydatnił sam Wyspiański: Wszak Konrad, którego łączność z osobą twórcy jest niezaprzeczona, kiedy przychodzi wyzwalać naród, powiada: „idę, by walić młotem", młotem poezji naturalnie (znanym i z „Kazimierza"), co jeszcze jaśniej wynika z aktu II, w którym Konrad powiada o swej sztuce, że ma to być forma nieodwołalnego piękna, „która jak młot walić będzie". Czyż więc, powtarzam pytanie, można, wobec tego zawiązku „Wyzwolenia" w własnej twórczości poety, mówić o wpływie „Kordjana"? Można, bo jeśli chodzi o stronę ideową, to właśnie Słowacki był tym, który nauczył Wyspiańskiego walczyć poezją przeciw romantycznym oparom, a jeśli chodzi o formę przeprowadzenia tej walki w „Wyzwoleniu", wykazuje ona właśnie takie w stosunku do „Kazimierza" odrębności, które doskonale zgadzają się z wpływem „Kordjana". Chodzi tu najpierw o sprowadzenie walki już w zupełności w sferę poezji, o zastąpienie politycznego mówcy poetą, Mickiewiczem. Otóż Wyspiański, który uczył się od Słowackiego zarówno mieć kult dla poezji, jak jej zgubne działanie krytykować — gdy kształtował w psychice swej postaci dwóch antagonistów, nie kroczył prawdopodobnie we wszystkiem własnymi szlakami, ani też zapewne torem „Żab" Arystofanesa, ale — torem „Kordjana" [2]).

---

skiego, Kraków 1920, str. 66) zrozumiał, że Konrad Wyspiańskiego jest Konradem Mickiewicza z tej części „Dziadów", w której walczy jeszcze z Bogiem; ale i prof. Sinko nie podkreśla Mickiewiczostwa Genjusza, walki dwóch Mickiewiczów i znaczenia obu postaci, jeśli chodzi o odżycie przeszłości w poecie i w narodzie.

[1]) Przedstawioną tu interpretację, starałem się uzasadnić w rozprawce „Ze studjów nad rapsodami Wyspiańskiego" (Przegląd Warszawski, Paźdz. 1925, 34 nn.); ustęp o młocie w „Wyzwoleniu" dodaję teraz.

[2]) Należy się jeszcze załatwić z inną trudnością. Jak wiadomo, prof. Tretiak pierwszy wykazał, że I Osoba Prologu jest Mickiewiczem, a najwcześniej mógł to ogłosić 26 I 1903 r., kiedy „przedstawił" I część swej monografji na posiedzeniu Wydziału filologicznego Akademji Um., (por. Sprawozdanie za r. 1903, Nr. 1, str. 2); Wyspiański tedy nie mógł (o ile nie miał prywatnych stosunków z prof. Tretiakiem) znać tezy prof. Tretiaka, bo 27 I 1903 odbyła się już „próba czytana z 3-aktowego dramatu St. Wyspiańskiego „Wyzwolenie"" (Czas, 27 I, 1903). Zostają więc 2 wyjścia: albo poeta sam doszedł do tego, że I Osoba to Mickiewicz, twórca postaci ks. Piotra, coby nas bardzo nie dziwiło, jeśli zauważymy, że podobne odkrycia interpretacyjne zdarzały się poecie częściej, np. jak zaznaczył prof. Sinko (Wyspiański i Krasiński, Kraków 1920, str. 40 nn. — i „Widzenie ks. Piotra", Przegląd

Tak więc wracamy do Prologu, i do twierdzenia, że spór Osób jest zawiązkiem walki Konrada z Genjuszem. Starcie odbywa się w obu utworach w sferze poezji, na deskach teatru; Konrad Genjusza, jak III Osoba Prologu Pierwszą „spędza ze scenicznych progów“, i mają do tego powód podobny: I Osoba, przedstawiająca Mickiewicza-mistyka, chce mąk dla siebie, a dla narodu snu:

Boże, zeszlij na lud twój, wyniszczony bojem,
Sen cichy, sen przespany, z pociech jasnym zdrojem;

III Osoba przeciwstawia jej ideologję życia; nie znajdując zapewne materjału wśród żywych, chce z grobów życie wskrzesić, chce poezją zbudzić dawne siły w narodzie; „Z przebudzonych rycerzy zerwę całun zgniły“ — woła, i przepowiada nie sen, ale życie pod „nieba polskiego błękitem“. — Podobnie przeciw Genjuszowi, będącemu, w znaczeniu podanem, Mickiewiczem-mistykiem, a głoszącemu analogiczny program zarówno chrystusowej męki, jak i grobowej senności:

Przyjmijcie tutaj z mojej dłoni
pokarm i napój niepamięci

powstaje Konrad, nawołując do życia, odwracając od grobów: O Wawel! Wawel! Otoś stawił przedemną grobowce, posążne postaci rycerzy, — legli w sen kamienny.

Konrad więc o tyle chyba różni się od III Osoby, że we wstręcie do grobów, nie chce nawet owych śpiących rycerzy budzić, chce zerwać wogóle z tem, co już raz straciło siłę żywotną, i prowadzić naród do realnego, na glebie polskiej życia; w tem ostatniem zaś znów sobie Konrad i III Osoba podają ręce.

Stosownie do różności poglądów, różnią się też i pod innymi względami antagoniści. Genjusz, jak i I Osoba, mają w sobie coś autorytatywnie stężałego, są posągowi i spokojni:

I Os. — — — ...szata w długość szczodra
Spływa do stóp; pas złoty przewiązał mi biodra,
Głowę kryje włos biały, jak śniegi, jak wełna i t. d.

por. zakończenie aktu I „Wyzwolenia“ o Genjuszu:

Jako posąg jego postawa;
jako spiżowe pokrywy,
jego ubiór i strój jego: Sława i t. d.

Konrad, jak zapewne i Osoba III, są młodzi i zapalni. Działanie Genjusza suggestyjne, magiczne wprost, na ludzi może

---

Powszechny, Kraków 1917). Wyspiański „wyczuł... z lektury „Dziadów III“, że mężem przyszłości, owym czterdziestym czwartym ma być Konrad“, albo musimy ograniczyć wpływ Prologu do tego, że na wzór Słowackiego, Wyspiański wprowadził za „sceniczne progi“ walkę postaci, reprezentujących dwie różne koncepcje dróg narodowych: starczą, grobową i mistyczną, oraz młodą i ziemską.

stać również w związku z słowami I Osoby Prologu o swej sile, która zmusi do tego, by przed nim wszyscy upadli czołem.

Zdawałoby się, że scena Słowackiego jest zbyt niepozorna w stosunku do owej części III aktu „Wyzwolenia", by móc być jej zawiązkiem, ale Wyspiański miał, jak Słowacki, wyobraźnię niezwykle pobudliwą i ruchliwą — i jedno „spędzam ze scenicznych progów", czy „z przebudzonych rycerzy zerwę całun zgniły", wystarczyłoby jako zaczyn dzieła dla tego, któremu kilka gobelinów i posągów w katerze wawelskiej natchnęło czteroaktowy dramat (poetom dość jest nieraz suchej pozycji w kronice dziennikarskiej, jako bodźca do stworzenia utworu) [1]).

Jest zresztą bardzo możliwe, że na obrazie walki Konrada z Genjuszem wyryte są ślady nietylko Prologu do „Kordjana", ale i końcowych strof piątej pieśni „Beniowskiego", w których i Słowacki wyraźnie nawiązał do anonimowego starcia w „Kordjanie". W strofach owych Słowacki kreśli swoją religję:

(V 469) Widzę: że nie jest On tylko robaków
Bogiem i tego stworzenia, co pełza.
Wielki czyn często Go ubłaga, nie łza
Próżno stracona przed kościoła progiem.

Temu Bogu mocy i czynu przeciwstawia poeta mickiewiczowskiego Boga pokory:

(V 476 n.) Gdzież więc ten człowiek, który jest zwiastunem
Pokory?

Wyrzuca dalej Słowacki Mickiewiczowi, że prowadzi naród „drogą kłamną", zamiast której on wskazuje drogę miłości, przekleństwa i płomienia, jednem słowem — pełnego życia; tam on poprowadzi naród, na drogę słońca: on bowiem kocha „Lud więcej, niż umarłych kości..."; Mickiewiczowi pokaże Słowacki „fałsz... w ostatnim pacierzu, I pokazanym fałszem śmierć" mu zada. W tej walce nietrudno odnaleść echa ciosów, zwróconych przeciw I Osobie, jak i podobieństwa z sporem o rząd dusz w „Wyzwoleniu". *W. Barbasz.*

---

[1]) Do pewnego stopnia zaznaczył już wpływ Prologu na Wyspiańskiego prof. Sinko, w następujących mian. słowach (Antyk, 190): „Trzecia osoba prologu wzięła, „proch zamknięty w narodowej urnie, by z prochu lud wskrzesić, stawić na mogił koturnie", Wyspiański zamknął tę urnę w grobach wawelskich, choć mu się marzyło z tą samą trzecią osobą: „Z przebudzonych rycerzy zerwę całun zgniły — wszystkich obwieję nieba polskiego błękitem — wszystkich oświecę duszy promieniem i świtem — urodzonych nadziei" ".

* * *

W tekście swym odsłoniłem tylko jedną stronę związku „Wyzwolenia" z „Kordjanem"; związek ten idzie o wiele dalej i głębiej, dotyczy zaś przedewszystkiem zdekadentyzowania mickiewiczowskiego Konrada na modłę (po części) Kordjanową; tem zajmę się we wspomnianej pracy.

III. MATERJAŁY.

Nieznana część IV „Gratisa" Jana Brożka.

Walka Akademji krakowskiej z jezuitami o przodowanie na polu oświaty w pierwszej połowie XVII w. rozpoczęła się w r. 1612 w Poznaniu. Tam bowiem najpierw usiłowali jezuici swoje kolegjum zamienić na akademję. Przeciwko temu zaprotestowała Akademja krakowska, a spór, z tego powodu wynikły, oparł się o Rzym i został pomyślnie zakończony dla Akademji, gdyż papież Paweł V, jako też zgromadzenie kardynałów, na skutek starań Akademji krakowskiej wydali orzeczenie, nakazujące jezuitom zamknięcie kolegjum poznańskiego. Jednakże jezuici nie dali za wygraną, i jakby na przekór, przenieśli walkę do Krakowa.

Rok 1617, w którym biskupem krakowskim został Marcin Szyszkowski, dawny wychowanek jezuitów i wielki ich przyjaciel, uważali oni za najodpowiedniejszą porę do podjęcia starań o otwarcie szkoły w Krakowie. Istotnie, mimo licznych protestów Akademji, pierwsza szkoła jezuicka w Krakowie została otwarta w r. 1623 przy kościele śś. Piotra i Pawła, początkowo jako prywatna, a we dwa lata później jako publiczna. W r. 1625 zaczęli do niej przyjmować jezuici także i dotychczasowych uczniów Akademji. Akademja, widząc zagrożony swój byt, wskutek gromadnego garnięcia się młodzieży do nowootwartej szkoły jezuickiej, podniosła alarm. Wszyscy profesorowie postanowili użyć wszelkich możliwych środków, by ratować i tak już mocno nadwerężone stanowisko Akademji. Do walki tej wmieszała się także młodzież, która dla poparcia swoich mistrzów sprawę tę wytoczyła na ulicę. Jak zażarte były te walki między młodzieżą, wskazuje na to fakt, że w czasie jednej z bójek został zabity na ul. Grodzkiej uczeń Akademji, Bartłomiej Przepiórka.

W walce tej obydwie strony prześcigiwały się w wynajdywaniu przeróżnych sposobów pozyskania dla siebie opinji społeczeństwa, nie przebierając w demagogicznych środkach agitacji. Do takich należy list M. Łęczyckiego, pierwszego

rektora kolegjum jezuickiego w Krakowie, pisany z Czernichowa d. 2 listopada 1624 r. do H. Przyłęckiego, stolnika krakowskiego, list, w którym Łęczycki niedwuznacznie starał się podburzyć szlachtę przeciwko Akademji. W liście tym upewnia autor, że jezuici nie mają zamiaru odbierać Akademji jej praw ani przywilejów, gdyż nie przystoi to tym, „między którymi jest tak wiele krwi szlacheckiej“, ale chcą uczyć „darmo, pilnie, drugim nic nie wydzierając, chcą znieść nieprzyjacioły Boże“; ponieważ Akademja nie ma wyłącznego przywileju nauczania, nie może uważać tego sobie za krzywdę, że i oni chcą darmo uczyć; jeżeli zaś posiada takie prawo lub przywilej, niechaj go okaże, a oni wtedy swoje szkoły zamkną; jezuici otrzymali przywileje na zakładanie szkół od ośmiu papieży i dwu królów polskich, a mają nawet wyraźny konsens Akademji krakowskiej. Wreszcie uderzył ks. rektor w strunę buty szlacheckiej; szlachcie dzieje się gwałt, gdyż już nie król i magnaci, lecz plebeje chcą uciskać wolną szlachtę, której każą się uczyć tylko w Akademji. (Z plebejów rekrutowała się część profesorów Akademji). List ten w odpisie dostał się do rąk rektora Akademji. Rektor, jako też wszyscy profesorowie zrozumieli dobrze, że taka agitacja może im bardzo zaszkodzić w opinji szlachty. Postanowili tedy na ten list dać dosadną odpowiedź. Sprawę odpowiedzi poruczyli prof. Janowi Brożkowi. Ten zabrał się energicznie do dzieła i napisał godną i niezrównaną odprawę na ów list, w formie zjadliwego i bardzo głośnego w owym czasie paszkwilu, pod tytułem „Gratis“.

Dotychczas znany egzemplarz Gratisa składa się z trzech części, których tytuły są następujące: 1) Gratis abo Discurs I, Ziemianina z Plebanem; 2) Przywilej abo Discurs II, Ziemianina z Plebanem; 3) Consens abo Discurs III, Ziemianina z Plebanem.

Omawiając te trzy satyry w swojej monografji o Brożku (Jan Brożek, Akademik Krakowski 1585—1652. Kraków 1884), prof. Jan Franke pisze na str. 115 tak: „Niektórzy biografowie Brożka utrzymują, że napisał jeszcze czwarty dyskurs — plebana z ziemianinem, który wprawdzie nie był drukowany, ma się jednak znajdować w rękopisie w Bibljotece Jagiellońskiej“. Mimo skrzętnych poszukiwań nie udało się Frankemu odnaleźć owej czwartej części Gratisa.

Prócz Frankego także ks. St. Załęski zajmuje się sprawą Gratisa w dziele: „Jezuici w Polsce“ Lwów 1901, w tomie II, str. 258; poświęca mu nawet osobny rozdział, nie zastanawiając się jednak nad kwestją możliwości istnienia części czwartej. Można zatem śmiało przypuszczać, że i Załęski nie znał owego czwartego Discursu.

Gromadząc materjały do dziejów sejmu styczniowego 1629 r., doszedłem do wniosku, iż na tym sejmie między innemi kwestjami została poruszona sprawa sporu Akademji krakow-

skiej z jezuitami. Jako obrońca Akademji występował jej profesor, Jan Brożek wraz ze swoim kolegą, Jakóbem Piotrowickim.

Badając w dalszym ciągu materjały rękopiśmienne, trafiłem na rękopis Bibljoteki Kórnickiej Nr. 211, zawierający dokumenty, odnoszące się do 7 ostatnich lat panowania Zygmunta III Wazy, to jest do lat 1625—1632. Część pierwsza rękopisu zawiera dokumenty, dotyczące przeważnie roku 1625, a między niemi znajduje się i nasz głośny Gratis, składający się z czterech części.

Rękopis ten, oznaczony Nr. 211, jest oprawny w tekturę, obciągniętą białym pergaminem, nieco zniszczony wskutek wilgoci i starości. Liczy kart nieliczbowanych folio 509. Pierwsza karta zaczyna się od słów „Diarius anni millesimi sexcentesimi vigesimi quinti". Potem następuje szereg różnych dokumentów, jak listów, mów, instrukcyj, uchwał sejmikowych i sejmowych w liczbie około 43. Tuż bezpośrednio przed Gratisem jest dokument, oznaczony tyt. „Rationes, ob quas Dux Prussiae a deliberationibus Regni publicis de ordinanda moneta excludi non potest". Sam Gratis zaczyna się na karcie nieliczbowanej 136: „Gratis, abo Discurs I, Ziemianina z Plebanem" knlb. 136—144; „Przywilej, abo Discurs II, Ziemianina z Plebanem" knlb. 144'—155; „Consens, abo Discurs III, Ziemianina z Plebanem" knlb. 156—160; „Discurs IV, Varietas nazwany", knlb. 160'—175. Następny dokument po Gratisie nosi tytuł: „Discurs ekspedycyey do Wołoch, albo sposób prentki, warowney, pożyteczny z Wołoszą wojny". Potem jest jeszcze kilka dokumentów, które, jak i wszystkie poprzednie, dotyczą przeważnie roku 1625. Od knlb. 190 zaczyna się Diarjusz r. 1626, zawierający podobnie, jak i część poprzednia, różne dokumenty, dotyczące sejmików i sejmów z r. 1626. Za nim idą Diarjusze lat następnych. I tak od knlb. 235 Diarjusz r. 1627; od knlb. 303 Diarjusz r. 1628; od knlb. 369 Diarjusz r. 1629; od knlb. 402 Diarjusz r. 1630; nadto jest jeszcze kilka dokumentów z lat 1631 i 1632. Jako ostatni dokument w tym rękopisie figuruje na knlb. 508 instrukcja w sprawie pokoju Szwecji z Bawarją bez daty. Nadto znajduje się w tym rkpsie kilka dokumentów, wpisanych później w różnych miejscach i z lat późniejszych niż lata 1625—1632.

Przeważna część dokumentów, zawartych w tym rękopisie, dotyczy Wielkopolski, głównie województw poznańskiego i kaliskiego, które miały wspólny sejmik w Środzie. Z tego więc można wnioskować, że nasz rękopis powstał w Wielkopolsce w pierwszej połowie XVII w., zapewne w tych latach, z których dokumenty w sobie zawiera. Pisany jest kilkoma rękami, chociaż przeważną część dokumentów i nasz Gratis odpisywała jedna ręka.

Nasz Gratis znalazł się w tym rękopisie „wielkopolskim" może dlatego, że sam Brożek pochodził z Wielkopolski;

miał więc tam zapewne wielu przyjaciół i sympatyków, którzy żywo interesowali się głośnym w tym czasie sporem Akademji krakowskiej z jezuitami i towarzyszącą tej walce literaturą.

Inny rękopis, zawierający tylko Discurs IV Gratisa, znajduje się w Bibljotece Poturzyckiej, Ordynacji Dzieduszyckich we Lwowie. Rękopis ten, pisany jedną ręką, oznaczony jest numerem 18, liczy 72 stron małej ósemki. Na pierwszej karcie, wlepionej po oprawianiu tego manuskryptu, ręka z XIX w. ołówkiem taką umieściła zapiskę: „Autor Broscius, jest to czwarty dialog przeciw jezuitom (nie drukowany więcej, ciąg dalszy do Gratisa z 1625").

Sądząc według pisma, rękopis ten powstał podobnie, jak wyżej wymieniony kórnicki, w XVII wieku. Wskutek zbytniego obcięcia brzegów tekst rękopisu częściowo jest uszkodzony; w druku miejsca te zaznaczam klamrami.

Porównując teksty IV Dyskursu dochodzę do wniosku, że tekst rękopisu poturzyckiego, jakkolwiek posiada pewne usterki, naogół jest poprawniejszy i lepszy od tekstu kórnickiego. Kopista bowiem rękopisu kórnickiego opuścił widocznie przy przepisywaniu pewne ustępy, a następnie starał się przepisywany tekst skracać przez opuszczanie obojętnych dla treści dialogu zwrotów i wyrazów; zazwyczaj jednakże oba teksty nawzajem się uzupełniają. Zmuszony liczyć się ze szczupłością miejsca, nie mogłem podawać w odnośnikach wszystkich różnic w tekście dwu rękopisów, a poprzestałem tylko na ustaleniu poprawnego tekstu na podstawie obu rękopisów, modernizując przytem pisownię.

Prawie wszystkie cytaty sprawdziłem, poprawiłem i podałem je w oryginalnem brzmieniu. Do tego celu posłużyłem się książkami, będącemi niegdyś osobistą własnością autora Gratisa — Brożka, z których on sam korzystał przy pisaniu owego czwartego dyskursu, jak o tem świadczą znajdujące się na nich własnoręczne jego podpisy i inne notatki, umieszczone bądź na marginesach tekstu, bądź na wewnętrznych stronach okładek. Por. egz. Bibl. Jag. 1) Nicolaus Trigautius: De christiana expeditione apud Sinas suscepta ab Societate Jesu. Coloniae 1617. 2) Julius Nigronus: Regulae communes Societatis Jesu. Coloniae Agrippinae 1617. 3) Joannes Petrus Maffeius: De vita et moribus Ignatii Loiolae. Coloniae 1595. 4) Petrus Ribadeneira: Vita Ignatii Loiolae. Lugduni 1595. 5) Biblia Sacra. Lugduni 1556. 6) Abraham Bzowski: Annalium ecclesiasticorum T. XV. Coloniae Agrippinae 1622. 7) Equitis poloni in Jesuitas actio prima anno 1590. Ta ostatnia broszura, jako też pierwsze trzy części drukowane Gratisa znajdują się oprawne w klocku, razem z innemi broszurami dotyczącemi sporu Akademji z jezuitami. Dzieła te ofiarował Brożek Bibljotece Jagiellońskiej, gdzie też obecnie się znajdują.

Jakkolwiek treść pierwszych trzech dialogów jest znana, dla

orjentacji pozwolę ją sobie w krótkości przypomnieć. W części pierwszej, Gratis nazwanej, pleban stara się przekonać ziemianina, że jezuici „nie darmo, ale bardzo drogo uczą", gdyż ściągają do swoich szkół przeważnie bogatych uczniów, i różnemi sposobami łechcąc próżność rodziców i młodzieży, żądają zasobnych fundacyj dla swych kolegjów i w ten sposób gromadzą wielkie majątki, które zabezpieczają im doskonały byt.

Treścią drugiej części jest przywilej, dany Akademji przez Władysława Jagiełłę, na wyłączne prawo zakładania szkół w Krakowie i pełną swobodę nauczania. Wszystka młodzież szkolna ma podlegać jednemu rektorowi Akademji, jako zwierzchnikowi. Jezuici, otwierając swe szkoły wbrew woli Akademji, łamią tem samem wszystkie jej prawa i przywileje.

W części trzeciej pleban stara się przekonać ziemianina, że konsens na otwarcie szkół w Krakowie, otrzymany przez jezuitów od Akademji, został podstępnie wyłudzony, a oni nie pokazywali go dopóty nikomu, aż ostatni na nim podpisany świadek umarł. A więc taki to już zwyczaj u jezuitów świadczyć się nieboszczykami.

Nieznany dotychczas Discurs IV, Varietas, jak już sam tytuł wskazuje, zawiera w sobie różnorodne zarzuty, skierowane przeciw jezuitom. Znajduje się tu bardzo dużo cytatów z Pisma Świętego, ale tak sformułowanych, by w jak najgorszem świetle przedstawić jezuitów i ich działalność naukową i misyjną. Trudno więc byłoby je wszystkie tu powtórzyć. Pleban np. twierdzi, że jezuici nie idą wzorem innych zakonników między pogan, by głosić prawdziwą wiarę, choćby z narażeniem własnego życia, ale że idą tylko tam, gdzie czują się bezpiecznymi, lub mają za sobą jakiego protektora. Gromadzą bogactwa, czego im zabrania ich reguła. Mieszają się do polityki, czemu był przeciwny jeden z najwybitniejszych ich członków, ks. Skarga, i na kazaniu, wygłoszonem w Wiślicy 1606 r. d. 17 września, wywodził z reguł i kanonów zakonu, „że jezuici nie mają się mieszać ad negotia saecularia". Gani ich butę i zarozumiałość, iż nazwali się Societas Jesu, a także nazywają się salwatorami, który to tytuł tylko samemu Zbawicielowi przystoi. Nawet papieże przybrali sobie pokorniejszy tytuł, gdyż każdy z nich pisze się servus servorum Dei. Jezuita przytacza kilka proroctw na obronę swego zakonu, pleban jednakże usiłuje zbić jego dowody innemi proroctwami. Jednem z najzjadliwszych jest proroctwo św. Hildegardy. Także sprawa Akademji krakowskiej została tu poruszona. Pleban utrzymuje, że zarozumiałość jezuicka dochodzi do tego stopnia, że chcieliby, aby tylko z ich szkół wychodzili papieże, biskupi, królowie, książęta i wogóle wszystka zwierzchność, jaka na świecie jest. Mówi dalej pleban, że, według mniemania jezuitów, wszystkie dotychczasowe akademje i uniwer-

sytety nic nie znaczyły i że świat do tego czasu był głupi, a dopiero jezuici oświecać go zaczęli.

Tych czterech satyr skierowanych przeciwko jezuitom, mającym potężnych protektorów w osobach króla, biskupa i starosty krakowskiego, G. Tarnowskiego, bali się drukować drukarze krakowscy. Udało się jednak Brożkowi namówić do tej niebezpiecznej roboty pewnego drukarza, kalwina ze wsi Wielkanoc, niedaleko Krakowa. Z początkiem sierpnia 1625 r. ukazały się anonimowo najpierw pierwsze trzy części, jako znacznie łagodniejsze w porównaniu z IV Discursem, który zawiera najcięższe i najpoważniejsze zarzuty przeciw Jezuitom.

Ukazanie się jednak pierwszych trzech satyr nie zrobiło widocznie tego wrażenia, jakiego spodziewał się Brożek; wobec tego postanowił puścić w świat jeszcze jedną krótką, ale bardzo zjadliwą satyrę, znajdującą się w owym czwartym Discursie, t. j. proroctwo św. Hildegardy. Satyra ta ukazała się z początkiem listopada 1625 r., a przedstawiając jezuitów w najohydniejszem świetle, narobiła wiele hałasu. Jezuici postanowili odszukać nieznanego autora i drukarza dla przykładnego ich ukarania. Przy pomocy starosty krakowskiego G. Tarnowskiego udało im się odnaleźć najpierw owego tajemniczego drukarza, którego aresztowano; w czasie śledztwa okazało się, że autorem tej zjadliwej satyry jest Brożek. Drukarz został skazany na gardło, która to kara za wstawieniem się jezuitów została zamieniona na łagodniejszą, t. j. wychłostanie publiczne rózgami u pręgierza i wyświecenie z miasta, a znalezione u niego egzemplarze „Gratisa“ i „Proroctwa“ spalone publicznie ręką kata na wszystkich czterech rogach rynku.

Brożek, jako profesor Akademji, nie podlegał władzy starosty. Starosta więc zwrócił się o ukaranie go do rektora Akademji. Rektor Najmanowicz i wszyscy profesorowie oświadczyli, że przyłączają się do pisma Brożkowego i raczej dadzą sobie poucinać głowy, niżby zaprzestali walki. Oświadczenie to rektora i profesorów jest jednym więcej dowodem, że Brożek jest autorem „Gratisa“.

Walka Akademji z jezuitami trwała i po ukazaniu się „Gratisa“; występuje więc dalej Brożek, jako przedstawiciel i obrońca spraw Akademji, jeździ na sejmy do Warszawy i tam u różnych osób, począwszy od króla, szuka poparcia ze zmiennem szczęściem. Póki żył Zygmunt III, który sprzyjał jezuitom i popierał ich sprawy w Rzymie, trudno było spodziewać się zwycięstwa Akademji. Dopiero kiedy królem został Władysław IV, który jeszcze za życia ojca był cichym stronnikiem Akademji, w r. 1633 wyjednał u papieża Urbana VIII breve, ogłoszone d. 22 marca 1634 r., a nakazujące jezuitom zamknięcie szkoły w Krakowie i obu stronom wieczne w tej sprawie milczenie.

Tak więc zakończyła się owa walka zwycięstwem Akademji, a jezuici dnia 28 czerwca 1634 roku zamknęli swoje szkoły w Krakowie. *Jan Poznański.*

DISCURS IV.

Varietas.

Jezuita, Socius, Ziemianin, Pleban.

Jezuita. Już tam ktoś drzwiami trzaska; podobno J-oMść z ks. plebanem idzie, wyjrzycie jedno.

Socius. Idą.

Jezuita. Wynidźmy przeciwko nim.

Ziemianin. Owo ja do Wmci z ks. plebanem. Witamy Wmć.

Jezuita. Chwała Bogu, że w dobrym zdrowiu i Wmć i tego staruszka widzę.

Pleban. Bóg zapłać.

Ziemianin. Daleko-li do południa?

Jezuita. Jeszcze dwie godzinie.

Ziemianin. To jeszcze możemy o czym pomówić.

Pleban. Długo mnie staremu czekać.

Ziemianin. Niechże dają obiad; takem się ja też zwyczajeł dwie godzinie przed południem obiedwać.

Jezuita. Możemy dobrze i przy obiedzie rozmawiać.

Ziemianin. Już też i stół nakryto, siadajcież Wmć.

Jezuita. Posadźcież Wmć ks. plebana na pierwszym miejscu.

Pleban. Jużci ja o to nie dbam; siędę ja na zwyczajnym miejscu na krzesełku drewnianym przed stołem, a co wiedzieć, jeślibyś się Wmć nie gniewał, kiedybym Wmć podsiadł.

Jezuita. Boże tego nie daj! Jako to Wmć przecię osobliwy, zaraz Wmć ze mną walczysz.

Pleban. Świadom ja dobrze wszytkich jezuitów.

Jezuita. Cóż Wmć złego uczynili?

Pleban. Siłaby o tym mówić — ale owo już niosą potrawy.

Jezuita. Benedykujże Wmć.

Pleban. Nie nowinać to plebańska benedykcya u J-oMci: uczyńże Wmć jezuicką.

Jezuita. Barzo dobrze. My pocichu siadajmyż; daćby co ks. plebanowi przy kosteczce?

Pleban. To abym sobie zęby połamał, a sobie przecię mięsiste?

Ziemianin. Na tego kapłona proszę, Ojcowie.

Jezuita. Częstuj Wmć ks. plebana.

Ziemianin. Proszę, ks. plebanie.

Pleban. Domowy ja tu u Wmciów; częstuj Wmć gości. Wiesz też Wmć mój obyczaj, że ja na jednej potrawie lekkiej przestanę.

Jezuita. Ks. plebanie, varietas delectat.

Pleban. Wmci to zostawuję, już ja stary żołądek mam. Dawna przypowieść: „Kto siła obejmie, nie może dobrze ścisnąć". Widziemy

to dobrze i po jezuickich kollegiach. Póki ich mało mieli, jakokolwiek im zdoleli; teraz, jako ich siła objęli, wierę im na ludziach schodzi, na ludziach, mówię, bacznych, roztropnych i uważnych.

Jezuita. Wejcież, jakoć to on od żołądka do naszych collegia postąpieł.

Pleban. Podobieństwem.

Ziemianin. Nuże, ks. plebanie, na ten bigosek proszę.

Pleban. Z czegóż to?

Ziemianin. Jest tam jarząbek, jest inszych rzeczy wiele, a dobrze przyprawnych. Ojców ja takim bigosem częstuję, a nazywają to paenitentia.

Jezuita. A czemuż nas Wmć wydajesz? Nie powiemy Wmci drugi raz.

Ziemianin. Dla ks. plebana, wszakże nas nie wyda.

Pleban. Dajcież mi go Wmć sam, bo wieręć prawie na mój żołądek.

Jezuita. Kiedyby bażant w tym bigosie był, nie mógłbyś się Wmć lepiej posielić, ks. plebanie.

Pleban. Osobliwać to paenitentia. Dobrzeby, gdyby bażant był, bom słyszał od doktorów, że na pamięć barzo dobry, a zwłaszcza nam, co to na wsi musiem czasem baraninkę jeść.

Ziemianin. Azaby miała baranina zła być?

Pleban. Pisze Arnoldus [1]), że medulla arietis non castrati inter venena numeratur, humanae naturae adeo contraria, ut memoriae functionem aboleat; resistunt ei carnes fasiani.

Ziemianin. Rad o tym wiem.

Pleban. Albo Wmć rozumiesz, iż jezuici bez przyczyny do tego bigosu bażanta kładą? Dlategoć też pamięci są dobrej, wiedzą, gdzie co jest.

Jezuita. Żartuje ks. pleban, ale muszę mu przymówić. Niedawno, gdym mu rzekł: varietas delectat, zganieł to swojemu żołądkowi, a teraz widzę podoba się mu varietas, to jest, bigos.

Pleban. Varietas bigos. Tom teraz mędrszy; nie wiedziałem tego, dziękuję za naukę.

Jezuita. Siadaj jeno Wmć z nami częściej.

Ziemianin. Bądźcież Wmć dobrej myśli, proszę, a zaraz sobie postanówmy, o czymby rozmawiać.

Jezuita. Jako się podoba.

Pleban. Inszać to, gdy ja z Wmcią, Mciwy panie, rozmawiam. Weźmiemy sobie o czymkolwiek materyą, to o niej rozmawiamy, nie odstępując od niej; ale teraz wątpię, abyśmy mogli tak statecznie rozmawiać, ponieważ i Ojcowie nie chcą, tylko jako się im co podoba; taki oni zwyczaj mają, a zwłaszcza, gdy się rozmowa zacznie o ich zakonie, także postępkach. Jeśli jednak będziem co rozmawiać, proszę, żeby się żadna strona nie gniewała niocz, cokolwiek się jeno dyskursem powie.

---

[1]) Arnold z Villanouva, ur. ok. r. 1240 um. w r. 1313, był profesorem medycyny w Barcelonie i znawcą języków.

Jezuita. Boże, tego nie daj, wzdyciechmy wszytko duchowni ludzie.

Ziemianin. Ja tylko świecki, aleć się przecię obruszać nie będę żadną rzeczą, co mi Wmć powiedzą z dyskursu.

Pleban. O przebóg! jużci i nas zowią świecką księżą; do tego aemulatio rzeczy na świecie przywiodła.

Ziemianin. Owoż mamy listy z Krakowa.

Pleban. Proszę, o czym? bo fascykuł, widzę, niemały.

Ziemianin. Wnetże, ks. plebanie, przywieziono mi Politico-Christianum [1]) z Krakowa.

Pleban. Dlaboga!

Ziemianin. Pewnie owo jest.

Pleban. Czemuż tak mały?

Ziemianin. Nie wiemci ja, alę go przecię rad mam.

Pleban. Proszę, gdzie go drukowano?

Ziemianin. Spatrzę. Monasterii Westphalorum.

Jezuita. Dobra to edycya.

Pleban. To będzie tłusty, bo stamtąd szołdry dobre wychodzą.

Ziemianin. A to będę miał nad wasz. A kędy go drukowano?

Pleban. Antverpiae apud Martinum Nutium, a dziwuję się, iż tak prędko, bo ten Nucyusz (wszak tu jest mój egzemplarz, każ go Wmć przynieść) miał przywilej do sześci lat; u mnie jest summa przywileju, u Wmci jestże?

Ziemianin. Spatrzę ja. Niemasz, dalibóg. Cóż to za mysterium?

Pleban. Pojźrzymy jeno na aprobacye.

Ziemianin. Pod jedną datą są w Brukseli.

Pleban. O przebóg! patrzcie, u mnie mianują drukarza Martinum Nutium, u Wmci wyrzucono jego imię; toby miały jednegoż dnia, jednegoż roku tak różne aprobacye od jednychże ludzi, z jednejże kancelaryej wychodzić? Obawiam się, aby nie chudsza była ta Westfalczyzna; wyrzniono z niej pewnie, (jako mówią), szperki. Jedenże aprobator, prowincyjał jezuicki, jedenże cenzor; czemuż w antwerpskiej edycyej mianują drukarza przy aprobacyej, a w tej westfalskiej nie mianują w tejże aprobacyej? Czemu zaraz drukowano w rok, nie czekając sześci lat? Jeśli Westfalia pod inszym panem, przecię autor nie miał być odmienny! Jest tu coś, wierz mi Wmć, nie darmo to.

Ziemianin. To mnie Wmć melankoliej nabawiasz. A nacóżem ja pieniądze dał, jeśliby miano co odmienić albo wyrzucić?

Pleban. Nic na tym Wmć nie stracisz. Obaczemy, w czym się stała odmiana; nie wadzi chować i tę i owę edycyą. Obaczmy jedno prefacyą, jeśli tak idzie, jako pierwsza.

Ziemianin. U mnie napisano tytuł: Philippo Quarto, Catholico Hispaniarum regi, Belgarum principi.

---

[1]) Scribani Karol, jezuita, ur. w r. 1561 um. w r. 1629, uczony i profesor, napisał kilka dzieł z zakresu teologji, między innemi p. t. Politicus-Christianus. Antverpiae 1624.

Pleban. U mnie zaś: Philippo Quarto, regum maximo.

Ziemianin. To odmiana zaraz w tytule.

Pleban. Już to jeszcze mniejsza, bo prawda się przyznać musi, że jest królem wielkim i państwa ma dosyć. Daj jeno mnie Wmć prefacyą, bo ja pamiętam miejsca. Wejcież, wyrzucono i owo: Ignara sanguinis sceptra sunt; wyrzucono i owo: Ferarum et avium venationi incumbere aliorum regum est, novos venari orbes Deo et gloriae, Hispanum est. Wyrzucono i to: Belgis si imperas, (abi invidia magni veri haec pagina est), orbi imperare potes. Wyrzucono nawet i to: Cum enim meditari facienda reliquorum fere regum sit, exequi Hispanum est; velle irritoque plurimum conatu aggredi illorum, semel occupata aeternum possidere Hispanum est, tuum est, cuius me magno catholico nomini aeternum sacro regum maxime devoveo [1]). I podpisanie autora zgoła nawet inaksze. Otóż macie stateczność jezuicką. A patrz Wmć, jaka jeszcze hardość w tym Scribaniusie, gdy pisze, że błędy w tej księdze potrzeba liczyć za dobrodziejstwo. Miejsce zupełne Wmci czytam: O, si tam oculis Belgarum tuorum, quam cordibus inscriberis! et pro quibus orbis thesauros laetus effundis, amplecti filios posses, aut si liceat, magnus sponsus nobilem sponsam! Sed haec vota mea et libri huius. In quo quidquid dictum, amori dabis, cuius etiam errata inter beneficia numeranda, cum ad excusationem et laudem satis sit amasse, et quis tam durus, qui non plurima ignoscat amori? Otóż macie Inamorata nowego. Chwała Bogu, że Chrystus Pan, najwyższa i nieodmienna mądrość, będąc Bogiem i mając przed sobą wszytkie tempora przeszłe, niniejsze i przyszłe, jakoby praesentia, obrał sobie z razu apostołów do opowiedania Ewangeliej, nie jezuitów tego wieku nowego, ale prostych rybaków, którzy szczerze światu sprawy Pana Chrystusowe opowiedali; bo gdyby był na ten czas ten urząd przyszedł na jezuity, pewnieby byli odmieniali Ewangeliją co rok. Wież to Pan Bóg, jako ją tam w Chinie opowiadają, bo jakom słychał, i Chineńczykowie tego pojąć nie mogą, żeby Bóg był ukrzyżowany, i jezuici jakoś tam się im akkomodują.

Ziemianin. Czy podobno, ks. plebanie?

Pleban. O przebóg! Chcesz-li, powiem Wmci o tym trochę.

Ziemianin. Proszę pilnie.

Pleban. Naprzód tedy Wmć wiedz, że oni nie opowiedają aperte w chineńskim królestwie ukrzyżowanego Chrystusa Pana, ale udają, że chwalą Dominum coeli, specialia wiary naszej nie opowiedając. Jawnie tam krucyfiksa nie ukazują dlatego, że pobliżu w Japonach złoczyńców krzyżują; przeto Chineńczykowie brzydzą się krucyfiksami. Jezuici zaś akkomodując się im, pokazują tylko albo Salvatora, albo też obraz Najświętszej Panny, acz i w tym barzo odmienni są i głupstwu tych tam pogan dogadzają. Co Wmć zrozumiesz ex Trigautio [2]), który lib. 2. De christiana expeditione

---

[1]) Tego wyrazu w przedmowie do wydania z r. 1624 niema.

[2]) Trigault Mikołaj, jezuita, ur. w r. 1577 um. w r. 1628, napisał kilka dzieł o misjach jezuitów w Chinach i Japonji, między innemi opracował

apud Sinas pisze tak: Dei parentis et pueruli Jesu effigiem in ara collocatam, quotquot ad visendos patres accedebant, sive ii magistratum gererent, sive literarum gradibus insignes essent, plebs quoque universa, quin ipsi quoque simulacrorum sacrificuli solitis inclinationibus ac genu flexionibus, solum fronte leviter gentis ritu quatientes, venerabantur sane religiose. Już to dobrze, jeśli poszło z nabożeństwa; ale to dziwna, że się malowaniu barzo dziwowali, jako tenże pisarz zaraz przydaje: Picturae vero praestantiam, viva lineamenta, coloresque admirandi nullum finem faciebant. I tego nie ganię. To dziwna, że dla jakichsi rumorów odmienność swoję jezuici pokazali jawnie, bo gdy im przymawiano, zaraz złożyli z ołtarza obraz Najświętszej Panny Maryi, a na to miejsce Salvatora obraz postawieli. Słowa tegoż pisarza są te: Quamquam non ita multo post sublatae Dei Parentis imagini e primario altari, Christi Servatoris effigiem, gravibus sane de causis substituere, visum est accomodatius. Primum quidem, ne (ut fama iam sparserat) nos mulierem pro numine venerari sibi persuaderent; deinde, ut sublime illud incarnati verbi mysterium commodius edocerentur. Otóż macie tych chameleontów, którzy się co godzina odmieniają, a iż w tych rzeczach niestateczność swoję jawnie pokazują, jako mamy o ich statku w inszych rzeczach trzymać? Gdy się gorszyli Chineńczykowie, patrząc na obraz Panny Najświętszej, i dla tego zgorszenia jezuici postawieli inszy Zbawiciela obraz na ołtarzu, to już tym zdejmowaniem rozumienie i błędy poganów potwierdzili w sercach ich. Czemu raczej ich nie uczyli, aby z błędów pogańskie serca wywiedli? Cóż to inszego, jedno co Dawid ś. mówi: Si videbas furem, currebas cum eo et cum adulteris portionem tuam ponebas. Wielka to kradzież, wielkie cudzołóstwo, pokrywanie jawnego wyznania wiary prawdziwej przed pogaństwem, a zwłaszcza, że się na to ślubami obowiązali. Ba, nie wstydząc się to jezuici w tamtych krajach czasem, gdy się okazya poda, i w taneczek wyskoczyć. Czytajcie tegoż Trigautium, który, w tejże książce opisując peregrynacyą Benedicti Goesii [1]) Jesuitae, przydaje to: Acsu oppidum est regni Cascar, cuius praefectus erat regis nepos, annorum duodecim. Is iterum fratrem nostrum evocavit, qui puerilibus eum donis prosecutus, saccarum et similia donavit, exceptus est ab eo perhumane et cum sollemnis esset coram eo saltatio, rogavit fratrem nostrum, uti gentis suae more saltaret; quod fecit ipse, ne rem tantillam regi negasse videretur. Parentem quoque huius reguli invisit, eique diploma suum ostendit, quod magna veneratione admissum est; huic muliebria munuscula dedit, cristallinum specu-

---

pamiętniki M. Ricciego, zebrane przez niego na podstawie opowiadań jednego z towarzyszów B. Goesa p. t. De christiana expeditione apud Sinas suscepta ab Societate Jesu. Coloniae 1617.

[1]) Goes Benedykt, jezuita, ur. w r. 1562 um. w r. 1606, opisał Chiny; papiery te zaginęły, ale M. Ricci według opowiadania jednego z towarzyszów G. napisał z tego sprawozdanie, które później opracował M. Trigault p. t. De christiana expeditione apud Sinas. Coloniae 1617.

lum, gosippinum ex India pannum et alia huiusmodi. Tu naprzód Wmć masz, że gwoli królowi tańcował; nie godziłby się był być jednym z onych Machabejczyków, co się dla niejedzenia świniny dali pobić. Aczci tu jezuicie nie o zakon szło, jednak miał pamiętać na śluby swoje i za okazyą każdą Boga prawdziwego opowiedać. Ja rozumiem, gdyby przyszedł na taki przypadek, jako Ludovicus Varthemanus[1]) patricius romanus w swojej peregrinaciej opisuje lib. 6. cap. 8. w mieście indyjskim Tamarasseri, pewnieby się rezolwował. Druga, że ofiarował muliebria munuscula: nie nosili z sobą takich podarków apostołowie Pana Chrystusowi.

Jezuita. A ś. Paweł co mówi? Omnibus omnia factus sum, ut omnes salvos faciam.

Pleban. Dobrze i tak. A czemuż ten wasz Benedictus o Panu Chrystusie po tym tańcu i przy tych białogłowskich upominkach nic nie powiedział? Gdyby Żyd abo Turczyn jaki do tamtego królewica przyszedł, a ofiarował jakie łątki i dla uciechy potańcował, pewnieby go wdzięcznie przyjęto. Ale słuchajcie dalej, Wmcie. Przemiata eunuchus rzeczy jezuickie, chcąc widzieć, co wiozą; najdzie obraz Pana naszego, Jezusa ukrzyżowanego, woła, że to czary na zniszczenie króla. A jezuita odpowiada (Słowa formalia kładę): Hanc esse effigiem hominis in lege nostra sanctissimi, qui hoc atrox mortis genus ad multorum salutem elegisset, in cuius beneficii memoriam, eum a nobis pingi et sculpi solere. Pimpithau tamen dixit, neque id sibi videri decens hominis in hoc miserabili statu memoriam conservare. Czemu ten jezuita nie wyznał zaraz przed tym poganinem Chrystusa Pana za Boga i człowieka? czemu go tylko człowiekiem mianuje? O! nie pamiętał jezuita na słowa Pana Chrystusowe: Qui me confessus fuerit coram hominibus, confitebor et ego illum coram patre meo. Ale mówi, że nie godzien był tak wielkiej tajemnice. Czemu nie godzien? Aza nie był na wyobrażenie Boże stworzony? Że się jezuitom przykrzył, dlatego nie godzien? A kędyż owo bene facite persequentibus vos? Gdzie i owo: Praedicate Evangelium omni creaturae? To Wmć widzisz, jakimi tam oni apostołami są. A przecię jako tu wykrzykają, jako się chwalą, jako inszych księdzów i zakonników lekce sobie ważą! Więc o Chinach powiadają, co tam czynią, z jaką tam pracą przez niemały czas, świata prawie połowicę w okrętach obiegając, zachodzą. A onoby tu z Tatarami przez wiarę prawdziwą pobraciwszy się, łatwiejszyby już do Chiny przystęp mieli, ponieważ są o granicę z Tatarami pod Chanem Wielkim, od których dla bezpieczeństwa murem się wielkim daleko obtoczeli.

Ziemianin. Dziwne to rzeczy słyszę od Wmci.

Jezuita. Mciwy panie, nie dziwuj się Wmć, że naszy z pogaństwem tak postępują: jest to mądrego człowieka prudenter sobie postępować w rzeczach, nie narażając się na niebezpieczeństwo.

---

[1]) Varthema Ludwik, jeden z najsławniejszych podróżników włoskich w pierwszej połowie XVI wieku.

Ziemianin. Polytykać to będzie, nie apostolstwo.

Pleban. Pewnie tak. Nawet supplikacya ich, którą niegdy podali królowi chineńskiemu, aby uprosili miejsce dla pogrzebu, jaśnie pokazuje, jako oni wyznawają Chrystusa Pana przed tym tam pogaństwem. Więc na obrazkach piszą nad swoimi, ut portent nomen meum coram regibus et gentibus, a rzeczą samą inaczej. Proszę, niechaj przykro nie będzie przesłuchać Wmci, abyś Wmć obaczył, jako to oni noszą imię Pana Chrystusowe przed pogany, także ich królami. Nacóż się przyda malować na kartach i ścianach imię Pana Chrystusowe, które chociaż poganie obaczą, co jest, zgoła nie wiedzą, gdy nie przystąpi ore confessio ad salutem przez tych, którzy się na to ślubami Ojcu ś. papieżowi obligowali. Ale słuchaj Wmć. Umarł im tam jeden jezuita; że się nie godzi umarłych w mieście chować i za miastem także, ażby król pozwolił im miejsca, napisali jezuici suplikę do króla chińskiego w ten sposób: Jacobus Pantoia[1]), (is enim externa curabat, pater Sebastianus rebus domesticis praeerat) regnorum magni occidentis cliens, libellum offero supplicem in gratiam alterius quoque externi regni clientis iam vita functi. Suppliciter ab insigni tua Clementia locum sepulturae peto, ut regia tua beneficia sese ad omnes extendant, ipsosque remotissimarum regionum advenas complectantur. Ego, Jacobus Pantoia, sum advena e regno remotissimo, verum permotus virtute ac fama nobilissimi tui regni. (Czemu nie pisze dla opowiedania prawdziwego Boga i jego wiary? Ale słuchajmy go dalej). Anno denique octavo et vigesimo Vanlie (nomen est regis, a cuius inauguratione Sinae suos annos numerant) duodecima luna ego una cum Matthaeo Riccio[2]) aliisque sociis in universum quinque ad aulam tuam pervenimus et nonnulla terrae nostrae munuscula obtulimus, (Lepiejby było jawnie napisać: Christi crucifixi Dei et hominis Evangelium obtulimus) ex eoque tempore regium stipendium in alimenta recepimus; quod nobis fuit beneficium singulare. Internus animi nostri sensus vix ipso corde capitur, nec ipsa sanguinis nostri profusione par illi reddere possumus. (To dla strawy takie wyznanie królowi czynią. A co się tknie Pana Chrystusa, wszytko simulate. Czemużby to nie raczej dla prawdziwego Boga i wiary jego odważyć się na sanguinis profusionem?) Anno nono et vigesimo Vanlie, luna prima libellum Maiestati tuae obtulimus, ut aliquem nobis vivendi locum designaret, quo tua regia clementia ac benignitas in advenas eluceret. Annos plures voluntatem tuam praestolamur, nec unquam nobis defuit, licet nullis nostris meritis, regius commeatus. Denique tricesimo et octavo anno Vanlie, tertiae lunae die 18. Matthaeus Riccius iam senex ex aegritudine diem suum obiit. Ego, alterius regni cliens, pupillus remansi ac satis dignus, cuius omnes misereantur condo-

[1]) Pantoja Jakób, jezuita, ur. w r. 1571 um. w r. 1618. W r. 1596 wyruszył na misje do Japonji, a następnie razem z M. Riccim urządzał misje w Pekinie.

[2]) Ricci Mateusz, jezuita, ur. w r. 1552 um. w r. 1610, był długoletnim misjonarzem w Chinach, gdzie napisał i wydał wiele dzieł po chińsku.

leantque meis laboribus. Iter enim ad patriam repetendam longissimum est, nautici homines suis navibus vehere cadavera reformidant, ideoque mihi omnino non licet feretrum eius accipere, unaque cum illo patriam repetere. (Co prawda, dalekoby się z nim wozić). Perpendens quoque, quod iam annos plures in umbra Maiestatis tuae moramur, arbitror, quod annumerari possumus inter clientes ac populum, qui regium tuum currum sequitur, ut tua velut Yao clementia (fuit is rex Sinarum olim, qui ab omnibus sanctus habitus est) non solo Sinarum regno claudatur (Dziwna rzecz, że którego świętego nie przypomnieli krześcijańskiego, ale tylko poganina), sed ad extera quoque sese regna protendat. Cum vivi fruamur regio commeatu, confidimus fore, ut etiam a te mortui terrae gleba tegamur, idque eo magis, quod socius meus, Matthaeus Riccius, ex quo magnum hoc regnum attigit, sedulo dedit operam didicitque literas vestras, seseque iis virtutibus exercuit, quas vestri libri docent. (Patrzcież, czym go zaleca: tymi cnotami, których nie Biblija ś., ale księgi pogańskie uczą). Idemque magna animi munditie externaque corporis compositione die noctuque sacros odores in ara coeli Domini accendebat. (To tak generaliter o Panu Bogu mówią, akkomodując się poganom, którzy także od kilku tysięcy lat coeli Dominum chwalą, ale aby mysteria fidei Christianae pokazować jawnie, to jest. imię Pana Jezusowe, wespół sercem i usty wyznawać przed pogany, na to serca nie mają), eumque rogabat pro Mtis tuae incolumitate, ut hac ratione minimam horum beneficiorum partem adaequaret: eius porro purum fidelemque animum summus in aula tua et infimus quisque cognoscebat (neque enim audeo, quod non est, comminisci) (Już tak siła nieprawdy powiedział, a przecię się wymawia), ideo enim omnes discendi cupidum appellabant (loquendi modus est apud Sinas, ac si virum probum appelles). Itaque libros plures edidit et in regnis transmarinis celebris sapientiae laude habebatur, ex quo etiam hoc tuum regnum attigit, ab magistratibus colebatur. Ego, Jacobus Pantoia, et reliqui socii clientes sumus externi regni. (To się tu nie nazywają e Societate Jesu) Qui fieri potest, ut audeamus sperare plus, quam deceat nostram parvitatem. Tristitia nobis magna est, quod mortuo socio nostro ne pusillum quidem terrae possideamus ad eum humandum. Ideoque cum multis lacrymis petimus, ut hanc nobis insignem praestes humanitatem et agrum nobis aliquem, aut partem alicuius fani assignes humando cadaveri hominis, e regionibus remotissimis advenae; et nos, qui superstites sumus, ego, Jacobus Pantoia, cum reliquis et vivi et morientes similes erimus et sedulo usitatum socii nostri institutum observabimus, coeli Dominum venerantes, ab eo petemus parenti tuae ac tibi millenos vitae annos, ut quoniam tanto nostro solatio fruimur, pace et quiete magni tui regni, velut tenuissimae formicae, hanc gratiam rependamus; impetrato hoc tam insigni beneficio maximo, grati animi praestandi pondere prememur. Praestolamur regium tuum mandatum. Póty suplika, w której Pana Chrystusa i wiary Jego ani wspomniano. Widział dobrze ten pisarz jezuicki,

że to miano naganić, przeto wylicza ludzi, którzy mogą wniść pod jakim pretekstem do królestwa chińskiego. Naprzód, mówi, mogą wniść ci, którzy podatki z pobliższych królestw przynoszą, potym, którzy od inszych królów, jakoby się posłami zmyślając, przyjeżdżają pokłon oddać królowi. Trzeci są, którzy na sławę tego królestwa przychodzą, aby w nim zawsze mieszkali; to się między tych trzeci[ch] jezuici policzają. Ale przecię nic tym nie odpowieda directe na to, gdyby ich kto pytał, dlaczego jawnie nauki Pana Chrystusowej nie opowiedają. To tak czwarte swoje vota pełnią, zaszedszy między pogaństwo. Ażebyś Wmć wiedział, jako na nich w tymże królestwie dekretowano, gdy się na nich Chineńczykowie obruszyli w Nanczynie, dlatego że beli dom z placem niemały kupili. Wyszła ta sprawa do urzędu, dano dekret, którego ta summa: Se examinata patris Emanuelis ac sociorum causa comperisse, eos Sinensis regni fama permotos, (To nie dla opowiedania Ewangeliej) ex occidente advenisse, iam annos plures in hoc regno nulla malevolentiae significatione vixisse, posse iuxta legis suae ritus vivere, sed non aeque placere, rudem plebeculam rerum novarum cupiditate coeli Dominum venerari, in externorum disciplinam transire, quod indignum videbatur. Ex poetae etiam auctoritate id videri ex altis arboribus in obscuras valles descendere. Ex ea re malum aliquot Reipublicae creari posse, nisi omnes publico edicto monerentur, ne ab antiquis sacrificiis degenerantes in externos ritus transirent; hac ratione posse in publicam perniciem coetus cogi, ipsi etiam externo nocituros; se igitur, illus regionis gubernatorem, superiorum magistratuum iussu patrem Emanuelem monuisse, ut a pervertenda plebe et in externam legem inducenda abstineret. Domus maioris pretium venditor restitueret, ipse aliam minorem pro statu suo sibi compararet, ubi quiete, quod hactenus fecerat, viveret. Ad haec monita observanda Emanuelem consensisse, ideo praefectis regionis praecipere, uti inquirerent, quinam illius numinis imaginem apud se retinerent, eamque eriperent nec sinerent indigenarum quemquam in externorum transire disciplinam, neque coetus etiam orationis causa permitterent; quod si contra fecissent, omnes severissimis poenis plecterentur, ipsique praefecti, si remissiores forent, eiusdem criminis rei haberentur. Addidit ad haec in suo edicto ludimagister, ne sineretur rude vulgus eam legem suscipere et supra limen domus nostrae (To jest, Jesuitarum) inscriptio legeretur, qua prohibentur nostri frequens habere cum indigenis commercium. To Wmć masz, jako sami jezuici opisali tam ten dekret, który, acz srogi jest i jezuicką skrzętność barzo króci, przecię to oni na margines zowią edictum in favorem Sociorum, a przydaje potym: Hac sententia nostri, quod peius metuerent, satis alacres fuerunt. Dobrzeby, aby we wszystkich państwach po wszystkim świecie takie edicta dawano in favorem Jesuitarum. Słyszałem w Wenecyej przed kilką lat, że senat austeryarzom wszytkim rozkazał cudzoziemców opowiedać wszytkich, a zgoła stawiać ich, aby sami zeznali, jako długo mieli w Wenecyej mieszkać. Zapro-

wadził jednego austeryarz; pyta go urząd, jako długo chce mieszkać; powiedział, dwa miesiąca. Pytają go, naco tak długo? a on kręci się, co rzec, aż go nauczył austeryarz: per piacere. Odpowiedzieli mu, że dosyć jeden miesiąc per piacere. Tymże też sposobem Chineńczykowie jezuitom powiedzieli, iż nie przystało im w tak wielkim domu mieszkać, ponieważ się mogli w mniejszym zmieścić. Słowa gubernatorowe są: Quibusdam in urbe displicuisse, quod aedes illas coemissent, videri sibi angustiores posse sufficere; de lege minime prohiberi, ut eam ipse cum suis observet, sed ne eam indigenis traderet, nostri enim (To jest Chineńczykowie), inquiebat, improbi sunt ac tametsi initio legem vestram sequantur, postea tamen obtrectabunt. Similia dixit complura, quae omnes in favore reposuerunt.

Ziemianin. Ks. plebanie, powiemci ja Wmci, że to nie głupi politycy w tamtym królestwie.

Jezuita. Dlategoż też trzeba z nimi prudenter.

Pleban. Prudenter według Ducha ś., nie według polityki, jako apostołowie czynili. Ale to jezuicka polityka osobliwa, co i Pana Chrystusa nie wspomnią w suplikach swoich; jedno wszytko ekwiwokacyami akkomodując się obywatelom, żeby się nie zdali co różnego wnosić do królestwa, zakazując[1]) się zegarkami bijącemi i malowanemi obrazkami, klawikordami, aby, gdy się zegarek nakazi[2]) albo klawikord odstroi, jezuitów dla naprawy do dworu wezwano. Toć takim sposobem nie mieszkają tam jako apostołowie, ale jako zegarmistrze i organistowie. Widzisz tedy Wmść jezuicką stateczność w opowiedaniu Chrystusa Pana. Już Wmść baczysz, jako im wierzyć, gdy co o sobie powiedają. Ja Panu Bogu dziękuję, żem się wiary katolickiej nauczył przedtym, niżlim poznał jezuity; pewnie bym się był ociągał, słysząc ją naprzód od jezuitów, wiedząc też o ich niestateczności i w opowiadaniu Ewangeliej i w ksiąg wydawaniu.

Ziemianin. I ja sam nie byłbym lepszym; ale że teraz zaniecham uważać tak poważnych konsyderacyj, Wmść, ks. plebanie, z strony wyznawania jezuickiego wiary przed pogaństwem, na wolniejszy to czas odłożywszy, wrócę się do tej książki Skribaniusowej, którą mi teraz z Krakowa przywieziono. Cóż już na świecie będzie pewnego? co statecznego? Zdrada to i oszukanie. Zaiste, Ojcowie, wielka to waszych pisarzów niestateczność, że księgi tak fałszują.

Jezuita. A co wiedzieć, jeśli to nie sami heretycy tak odmienili?

Pleban. Widzisz, Wmść, powiedział, iż ta z Westfaliej edycya dobra

Ziemianin. Jako widzę, z Westfaliej szołdry tłuste, a księgi chude wychodzą.

[1]) Zakazywać — zalecać się.
[2]) Nakazić się — nadpsuć się.

Pleban. Obawiam się ja, aby na świecie jaka wielka odmiana nie nastąpiła, bo gdy świat obaczy i w księgach i w obyczajach ludzi zakonnych taką niestateczność i odmianę, o wielu rzeczach wątpić musi. Zrazu jako pamiętam jezuitę, obaczyć nic inszego nie beło, jeno jakoby apostoła; teraz wzięli to sobie ludzie w rozumienie inaksze i jako upatruję, jako się stało w Wenecyej i w państwach inszych, obawiam się, aby do tegoż w Polszcze u nas nie przyszło. Popisowali się przedtym ubostwem, teraz najbogatsi są.

Jezuita. Żaden z nas nie ma proprium, nie ma posesyi żadnej in particulari.

Pleban. A czyjeż są te wioski, te miasta, którycheście nabyli?

Jezuita. Są wszytkich in communi, dlatego, abyśmy tym bezpieczniej służyć mogli kościołowi, bezpieczniej prawdę wszytkim mówić. Gdybyśmy mieli szeląga patrzać z ręku inszych, jako to mniszy czynią, musielibyśmy też pochlebiać i milczeć; a też potrzeba to, tę paupertatem po przęczkę[1]) rozumieć.

Pleban. Paupertatem po przęczkę zrozumieć — to i castitatem i oboedientiam, a pod przęczką może być kaleta bogata, może być i co inszego; wielka to u mnie nowina. Wiem pewnie, choć tak wiele majętności macie, a przecię niemasz większych pochlebstw, jako między waszymi. Odpuśćcież mi, wiem co mowię. Czytam ja wiele waszych ksiąg, któreście rozmaitym przypisowali, aż groza wspomnieć. Aleć też już was znają. Więc co to zakonnikom inszym szelągi wymawiacie, mnichami ich nazywając, z wielkiej to wam hardości przychodzi, chociażeście sami mnichami ad ordinem mendicantium inkorporowanemi. Nic to po tych różnościach, pokora ś. najlepsza. Dla pychy lucypera P. Bóg z nieba strącił. Jeśli wam kiedy szwankować przyjdzie, nie dla czego innego, tylko dla hardości i łakomstwa.

Jezuita. Abo rozumiecie, iż to łatwie dokazać wygnania jezuitów z Polski? Trzeba to wiedzieć, żem ja nie tylko jezuita, ale jestem i ślachcic. Mam pokrewnych w stanie rycerskim, bracią, siostry, wuje, stryje i inszych powinnych tak wiele.

Pleban. Już wam do tego przychodzi, że się krwią i powinowactwem zastawiacie, nie łaską Bożą, nie Duchem ś. A dawnoż temu, gdy z waszego zakonu ten to Scribanius, pisząc do króla hiszpańskiego, pokrewne powinowactwo miedzy królami pomazańcami bożemi podeptał prawie tureckim animuszem. Owo macie słowa tego jezuity: Nec ottomanica te terruit domus, non consanguinei reges. Jeszczeby to znośna. choć i brat bratu rzadko swego ustąpi, ale to, co przydaje, jako tyrańskie: Ignara sanguinis sceptra sunt. Cóż inszego tureccy cesarze czynią, na państwo wstępując, gdy bracią swoję rodzoną albo dławią, albo do więzienia dają? Przedtym mawiano: Non bene cum sociis regna venusque manent. A teraz od socios aż do consanguineos postępują. O Boże, coż się ma na świecie dziać! A jeśli ten skarabeusz, orłom królewskim tak

[1]) Po przęczkę — w miarę, w pewnych granicach.

nieprzyjazny, pokrewne powinowactwo w pokojach i w domach królewskich lekce znieważył, azaby miłość Rzeczypospolitej w sercach koronnych synów tak zagaść miała, aby się raczej na brata jezuitę oglądać miał, niż na salutem publicam? Albo i miedzy jezuitami weneckimi nie byli ci, którzy się w Wenecyej rodzili? Gdy zakon wasz nastawał, Sorbona go naganiła, żeście licenter przyjmowali et sine delectu quaslibet personas, quantumlibet facinorosas, illegitimas et infimas, a teraz już brak czynicie? Więc teraz wyjeżdżajcie z swoim urodzeniem, a ja wiem, gdyście zacne panię namawiali do swego zakonu, a on się wolą ojcowską przeciwną wymawiał, żeście mu co raz onę sentencyją mówili: Per calcatum perge patrem etc.

Jezuita. A czemu nie mówić, aby się duszyczka Panu Jezusowi pozyskała?

Pleban. Panu Jezusowi? Aza już ta duszyczka Panu Jezusowi na krzcie ś. nie jest oddana? Wyć ją to sobie chcecie pozyskać i z wioskami. Niech się cnotliwie na świecie sprawuje; jeśli zgrzeszy, niech pokutuje. Przyjmie ją Chrystus Pan z niewymownego miłosierdzia swego; a jeśli też z swojej dobrej wolej do zakonu zechce, nie zabraniam, tylko te namowy i perswazye nie podobają mi się. Dajecie paciorki, obrazki, agnuski, obligując młodego, aby jezuitą został, gdy będzie in deliberatione de statu. A zaniedba kompozycyej, na upominanie inspektora nic nie dba: mistrz jezuicki mu też o negligensie nic nie mówi. Oszukanie to jest. Przez kartki obiecujecie, że „za cię tak wiele pacierzy i postów odprawować będą“. Piszecie expresse: „Cum faciam disciplinas, semper pro te tres ictus usque ad effusionem sanguinis addam tam diu, donec mutaveris statum, prout cogitas“. To młody człowiek nie tak już z nabożeństwa, jako ex commiseratione nad tym, który się biczuje, pójdzie do zakonu, a przecię do Jego Mści pana ojca napisze, że sobie obravitae genus commodius et Reipublicae utilius. Więc owe bałamuctwał obiecować zbawienie tylko z tego zakonu, a nie z inszego, powiadać, że jest rewelacya, iż jeszcze żaden z jezuitów nie jest potępiony i do piąciset lat nie będzie — są to wymysły ludzi albo chytrych i premudrych albo somnia vigilantium ludzi melankolicznych, jako ono jeden był, który imaginował, że był ziarnem jaglanym, i gdy obaczeł kura albo kokosz, zdaleka odpądzał, obawiając się, aby go nie pozobała. Credimus. An qui amant sibi ipsi, somnia fingunt? Inamorowaliście się w sobie nazbyt, a prawie szalenie. Pamiętam u przyjaciela mego jednego dwoje dziewcząteк małych, we czterech lat jedno, drugie w piąci, które za piecem ubierały łątki, a zwały je dzieciami; gdy je już w szmaty uwinęły i sznurami związały, sprzeczały się: moje piękniejsze i gębusia mała; drugie zaś: moje, nie twoje, oto oczki u niego piękniejsze i gębusia mniejsza. Usłyszawszy, przystąpię do tak sławnej kontrowersyej, obaczę, rozwinę, aliści szczepy smolne; rozśmiałem się i odszedłem, rzekszy: „Ubierajcież, miłe dziatki“.

Jezuita. A takąż to wdzięczność pokazujecie nam za takie

dobrodziejstwa, któreśmy temu królestwu, waszym rodzicom, waszym powinnym pracą i staraniem swoim sprawili? Już się było heretyctwo rozkrzewiło, już kościoły próżne bez wszelakiego ochędostwa, jako chlewy abo stajnie stały; jakośmy jeno wstąpieli do tych państw, i wiara katolicka i ozdoba się kościelna przywróciła, tak iż cokolwiek teraz ozdoby jest, nam to ludzie zacni przypisują i każdy baczny przyznać musi.

Pleban. To nowa, co słyszę; młodym to Wmć powiadaj, nie mnie staremu, który tamte czasy pamiętam wszytkie, a czego zasiąc pamięcią nie mogę, od ludzi starych, uważnych pewnie słyszałem. A ja tak powiadam: Tę wiarę, którą ś. Wojciech wniósł, dla której potem ś. Stanisław umarł, mój pradziad, mój dziad, mój ociec wierzył, i tę ja od ojca miłego podaną trzymam, nie przyznam tego jezuitom, abym się jej od nich nauczył. Mogliście co obrazków, medalików i inszych rzeczy wnieść, którymi się ludzie i białegłówki uwodzą; mogliście kościoły farbami rozmaitemi i pozłotą illuminować, czego podobno za ś. Wojciecha i za ś. Stanisława nie było, ale aby insza msza ś., insze credo, inszy pacierz był — mądremu i bacznemu tego nie powiadajcie, bo waszę vanitatem zaraz osądzi. Prawda, ks jezuita, że ogień jednako w Polszcze, jako i w Węgrzech pali, i które efekty caeteris paribus tu czyni, także i tam czyni? A jeśli wasza pilność, wasze pieczołowanie sprawiło w Polszcze ten efekt, że się przez was starożytna wiara zatrzymała, czemu się tąże pilnością, tymże pieczołowaniem przy Węgrach nie została? Toż o inszych krainach rozumieć macie. A ja zaś tak trzymam, iż potrzeba według filozofów distinguere causas per se a causis per accidens, jako oni zwykli mówić. Z przyrodzenia to ma naród polski, że się starych zwyczajów rad trzyma, choć więc szatki radzi odmieniają, zwłaszcza w stanie ślacheckim i miejskim; widzimy to w miastach pewnych, w których państwo inszą wiarę trzyma, a poddani jednak w starożytnej wierze trwają, za państwem się nie udając; kilka ich tam może być, większa przecię część po staremu. Ponieważ tedy sam naród do tego skłonny jest i był, duchowny też stan nie próżnował w swojej powinności, łatwie było zatrzymać rzeczy przy starych zwyczajach. Co że tak jest, dowiodę wam z samego ks. Skargi, który w Żywotach ś. fol. 339 pisze tak, słuchaj Wmć: „Jaką wiarę ś. Wojciech w Polszcze szczepił, dochowanie jej stateczne i podanie od miłych a cnych przodków naszych, pokazuje zwłaszcza w pieśni onej, którą Bogarodzica zowią, której Wojciech ś. Polaków nauczył, która iż ma w krótkości mądre, prawowierne, katolickie wyznanie, aby jej starożytność w te złe czasy naśmiewców i wszem dobrym od przodków podaniem gardzących heretyków nie zginęła, słowo ją od słowa z wykładem dla staropolszczyzny trudnej położę“. Otóż macie, że Skarga zatrzymanie wiary starożytnej w Polszcze nie jezuitom, ale pobożnym przodkom przyznawa. Najlepiej powiadajcie, że i Bogarodzicę jezuici wymyślili. Sześć koni karocę ciągnęło wielką mocą: mucha tam gdzieś padła, a gdy się poczęło gwałtownie kurzyć,

mucha się przed drugimi muchami chwaliła: Wej, jakom ja to zakurzyła. Wojsko na Nowy Świat król hiszpański w okrętach wyprawuje; przyłączono tam jezuitów, którzy potym, gdy jaki kraj wojsko opanuje, wiary nauczają. Pytam ja, komu tu przypisać więcej, czy wojsku, czy jezuitom? Bez wojska co sprawią? Kiedybyście to bez wojska albo jakiej inszej zwierzchności, która cum potestate et imperio praeest, sprawili, jako przedtym apostołowie czynili, jako i ś. Wojciech czynił, toby już wam przyznać, ale inaczej trudno. Otoż widzicie, jako insza causa est per se, a insza per accidens.

Jezuita. A do Polski z jakiemeśmy wojskiem weszli? Krzywdę nam w tym, ks. plebanie, czynicie.

Pleban. Poczekajcie jeno, odpowiem ci ja wam. Prawda, nie weszliście z wojskiem, aleście weszli authoritate eius, który mógł rozkazać; przyszliście wy do Prus, będąc posłani od Hosiusa kardynała; posłał was do swego biskupstwa i osadził. Kiedyby także był ś. Wojciech miał takiego promotora do Prus, pewnieby go byli Prusowie nie zabili. Wspomniałem sobie na Walka, krotochwilniczka arcybiskupiego; lat jest dwadzieścia i coś, wjachał do Gniezna arcybiskup, wjachało z nim dla uczciwości kilka wojewodów, kilka kasztelanów, starostów barzo wiele z wielką zgrają ludzi i ochędostwem. Gdy już do stołu siedli, Walek stał przed stołem i zadumawszy się, począł kiwać głową, patrząc na arcybiskupa. Pyta arcybiskup: „O czymeś się, Walku, zadumał? A Walek: „Myślę, Miłościwy ks., o wielkich rzeczach“. — „A o których?“ — mówi arcybiskup. Odpowie Walek: „Chwalę to, Miłościwy ks., że Wmć z tak zacnymi pany wjachał na arcybiskupstwo. Gdyby był ś. Wojciech tak ostrożnie jachał do Prus, pewnieby się nań byli Prusacy nie porwali“. Rozśmiali się wszyscy, a ks. arcybiskup za ten żart podał Walkowi potrawę z półmiskiem. Otóż, choć też jezuici nie z wojskiem przyszli, ale przyszli authoritate imperantis, co stoi za wojsko dobre; wielka to broń: „Sic volo, sic iubeo“. Osądźcież sami, co komu przypisać, co jest w was per se, co per accidens. Udał się Andreas Oviedo[1]) jezuita [n]ato, aby Abaszynow przywiódł do jedności kościoła rzymskie[go]. Uczyniono go dlatego patryarchą Aethiopiae, to jest murzy[ń]skim. Mieszkał tam długo, ale nie mógł nic sprawić. O czy[m], gdy się z listu Sebastyana, luzytańskiego króla, przez uda[nie] żydowskie, jako jezuita Godignus[2]) rozumie, dowiedział papież Pius V, pisał do niego, aby się raczej udał do La[po]nu i Chiny, ponieważ praca jego miedzy murzyny pożyte[czna] nie beła. On odpisał, naprzód, że trudno miał z tamt[ego] kraju wyniść, ponieważ w tym porcie, którym tylko samym wyni[ść] mogł, siła beło saraczeńskich okrętów chrześcijanom

---

[1]) Oviedo Andrzej, jezuita, ur. w r. 1518 um. w r. 1580; był patrjarchą Etjopji, pisał po etjopsku i tłumaczył wiele dzieł na język etjopski i abisyński.

[2]) Godignus Mikołaj, jezuita, ur. w r. 1573 um. w r. 1616; był cenzorem ksiąg w Rzymie, napisał kilka życiorysów wybitniejszych jezuitów i dzieło p. t.: De Abassinorum rebus, deque Aethiopiae patriarchis Joanne Nonio Barreto et Andrea Oviedo, libri tres. Lugduni 1615.

nieprzyjazny[ch]. [Z] strony przyłączenia Abaszynów [1]) murzynów do jedności kościoła rzymskiego, patrzcie co pisze, słowa jego własne położę ex lib. de Abassinorum rebus 3 cap. 13: Quod ad reliqua ita sen[tio]: primum si quingenti duntaxat ad nos ex India mittantur Lusita[ni] milites, quos iam diu et votis omnibus optamus et vehementissime poscimus et adhuc favente numine habituros speramus, non erit d[u]bium, quin non solum ad Romanae ecclesiae oboedientiam rebelles Abassini, verum etiam [2]) ad Christi doctrinam multi ethnicorum populi venturi sint. Patrz Wmść, jaką radę podaje ten murzyński apos[toł]. Pięćset Hiszpanów, żołnierzów, chce mieć; potym, mając już taką do nawrócenia pomoc, obiecuje, iż sie nie tylko do posłusz[eń]stwa kościoła rzymskiego murzyny mieli nawrócić, ale [t]eż do Pana Chrystusowej nauki i wiele inszych poganów, różność [c]zyniąc, nie wiem, czy miedzy schizmatykami i pogany, czy też mie[d]zy kościołem rzymskiem i nauką P. Chrystusową. Bo przywo[d]zić pogany do nauki P. Chrystusowej, nie przywodząc [i]ch zaraz do jedności kościoła rzymskiego, nie wiem, jeśli to katolikom i jezuitom czwartym ślubem obowiązanym należy. Zaś przyznawać to murzynom, aby trzymali prawdziwą wiarę P. Chrystusowę, ponieważ nie są w jedności kościoła rzymskiego [i] wiele inszych błędów mają, o których taż książka świadczy lib. 1 cap. 27, 28, nie grzechy; bo kto ma fałszywe złoto, trudno sie ma wychwalać, aby miał prawdziwe. Do tego to wiodę, iż nawracanie jezuickie idzie za pomocą potencyej świeckiej, nie sprawą Ducha ś., którą samą zrazu od pierwszych P. Chrystusowych apostołów wiara prawdziwa beła rozkrzewiona. Poszedł jednego czasu Rusin i z synem na miód. Wyprawił ociec syna po ostrwi [3]) na sosnę; zajrzy do dzieni [4]) syn i zawoła: „Bateńku, czy ma miedo oczy“? A bateńko: „Biery“! — mówi. Sięgnie do dzieni syn, a w tym sowa w oczy mu wleci. On z przestrachu upadł, jęczy; przyjdzie do niego ociec, pyta, jeśli spadł? Odpowie: „Nie spadł, zlazłem“. — „Czy zajdziesz“? — pyta ociec; rzecze syn: „Zajdę, koli [5]) bude kolaska“ [6]).

Jezuita. Już to bajki są, ks. plebanie.

Pleban. Prawda to jest, ale mądremu dość. Wiem pewnie, że gdy was jakie bajki dolegają, to ich albo żartem, albo strachem, albo milczeniem zbywacie; i t[u] nie baczę, cobyście directe powiedzieli.

Jezuita. Cóż po tym rozwodzić się z tymi rzeczami, które są jasne wszytkiemu światu. Wie Ociec ś., jakie pożytki czyniemy w Japonie; wszak i poselstwa do niego bywały.

---

[1]) W rkp. poturzyckim Abaszynobalmo.

[2]) W rkp. poturzyckim aliam.

[3]) Ostrew — pal ze szczeblami, do łażenia na drzewo.

[4]) Dzienia — wydrążenie zrobione w drzewie na barć, czyli ul leśny na pszczoły.

[5]) Koli — jeżeli.

[6]) W rkp. poturzyckim kolcha.

Pleban. O przebóg, nie wspominajcie: nie wielka rzecz wziąć cudzoziemca jakiego i ubrać go ubiorem niezwyczajnym, dać mu listy charakterem dziwnym pisane, powiedzieć, że to są japońskie litery i ci, którzy oddają, są pokrewni króla japońskiego, prowadzić je potym z ceremoniami wielkimi, nie puszczając lada osób do nich, a choćby też puszczono inszych wszytkich, a któż się z nimi rozmówi, u kogóż się wywiedzieć pewnej rzeczy? Więc jeszcze, gdy jaki jezuita wyprawi oracyą, chwaląc prace, pro ecclesia Dei od swoich towarzyszów podejmowane, a wszytek proces wydrukowawszy roześlą po świecie, to już credula gens credit, malus est, qui credere non vult. A drudzy też jezuici jeszcze potym więcej przyczynią. Są ci tu niedaleko tak grubi ludzie, jako w Japonach, a przecię wam trzeba kolasy, żebyście tam zajechali, właśnie jako onemu Rusinowi i czasem choć o kolasę nietrudno, nie jeździcie przecię dlatego, że wojska niemasz, albo przynamniej authoritatem imperantis.

Jezuita. Nie jedziemy dlatego, że nas Ociec ś. nie posyła

Pleban. Ale wam też nie zabrania. Czemuż go nie prosicie, aby was posłał?

Jezuita. Żeśmy nie profesi, bo abyśmy profesami byli, jeszcze nas starsi nie wypróbowali według zwyczaju zakonnego.

Pleban. To śmieszna, że nie obligujecie, tylko quarti voti professos, aby szli miedzy pogany, do profesyej zaś nie przypuszczacie, tylko starych, którzy dla lat, choć już profesyą na to uczynią, trudno mają prace podróżne podejmować. Młokosow ci na pracą potrzeba i dalekie peregrynacye, coby w nich jeszcze vivacitas nie zgasła, alias gdy do lat przyjdzie, dyabła się już ma udać na włóczęgi; założy się chorobą, albo też prawdziwie zachoruje, to z nim nie do Tatar, ale do apteki. Wszak w Krakowie macie kilku wprawnych, jednego do mężczyzn, drugiego do niewiast. Poślicie ich do pogan, aby jeden młódź tatarską, a drugi Tatarzynki prowadził do Chrystusa. Wierzcież mi, że za jednę Tatarzynkę więcej się Panu Bogu i kościołowi jego zasłuży, niż tu za 10 par mieszczek. Wszak tu są plebani, którzy swojej powinności uczynią dosyć. Ale to dziwna, że inszy zakonnicy w Japonach, jako dominikani, bernardyni, karmelici, czynią rozmaite cuda, a waszego zakonu ludzie żadnych cudów nie mają. Dziwna to sprawa Boża.

Jezuita. Aboście nie czytali?

Pleban. Nie wierzęć ja temu, co wy sami o sobie powiedacie albo piszecie.

Jezuita. Czemu?

Pleban Naprzód, że waszego zakonu pisarze pośledniejszy do tego mi są przyczyną, którzy samych jezuitów pisma do wątpliwości przywiedli.

Jezuita. To już kalumnia, ks. plebanie.

Pleban. A ja powiadam, że prawda, i pokażę to, że wy jesteście sami teraz calumniatores, gdy mi to śmiecie śmiałością jezuicką zadawać. Czytajcież sobie Nicolaum Trigautium, jezuitę, in praefatione ad lectorem; owo słowa jego są: Ex iis enim, qui hactenus de

rebus Sinicis scripserunt, duo genera comperio. Alterum eorum est, qui pleraque vel ipsi commenti sunt, vel audita nullo delectu pro veris evulgarunt. Słuchajcież, ks. miły jezuita, co przydaje: Ab hoc numero ne nostros quidem e Societate excludo, qui Sinarum negotiatorum fide subnixi non advertebant eos vel res suas, ut fit, augere, vel quae non satis habebant explorata, pro exploratis adferre. Otóż macie pewność waszych apostołów, którzy do was literas annuas posyłali, wyście z nimi przed Ojcem ś. triumfowali, a przedsię wam nie objawił Duch ś, że tam fałszu wiele było, i samiż apostołowie wasi nie postrzegli; zgoła, jako baczę, ludzieśmy wszytko. Ale iż z waszymi listami fałszu wiele do nas przychodziło, słuchaj jeż dalej tego pisarza, co przydaje: Unde cum tandem aliquando nostris in regni interiora aditus patuisset, animadversum est multarum rerum fidem intercidere. To już Wmć widzisz, a jeszcze i tym samym, co weszli, patrzcie, co przypisuje: Quin etiam ex eo ipso tempore, quo nostris ingressus patuit primis potissimum annis, nonnulla fortassis non explorata cum literis nostris navigasse. Otóż macie; wiedzcież potym, jako kalumnią komu zadawać. Otóż ta pierwsza przyczyna jest, dla której ja nie wierzę, gdy o swoich cudach powiadacie z waszych pisarzów. Druga zaś ta jest, że widzę przyczynę, dla której was Pan Bóg karze, darów swoich wam nie udzielając.

Jezuita. A cóż to za przyczyna?

Pleban. Żeście zakon swój zasadzili więcej na prudencyi [i] na mądrości tego świata, niż na świątobliwości.

Jezuita. Śmiecie to nam zadawać, ks. plebanie?

Pleban Oskarżcież mnie do ks. biskupa, dajcie na Lipowiec [1]), jeśli wam tego nie dowiodę.

Jezuita. Tylko nie z heretyków.

Pleban. Chybaby jezuici heretykami byli. Czytaliście kiedy Petrum Ribadeneiram [2]) de vita s. Ignatii?

Jezuita. By raz!

Pleban. Słuchajcież co pisze, wyliczając dicta ś. Ignacego: Dicebat innocentiam vitae ac sanctimoniam multum quidem per se valere et caeteris rebus omnibus longe praecellere, sed nisi cum prudentia agendique cum hominibus modo sit coniuncta, mancam fore atque infirmam, nec satis ad alios gubernandos idoneam. Uważajcież, proszę, pilno, co dalej przydaje: plusque saepe exquisitam prudentiam cum mediocri sanctitate in gubernatione efficere, quam cum minori prudentia maiorem sanctitatem. Właśnie to służy ludziom świeckim, nie zakonnym, bo dlaczegoż potym zaraz przydaje: Et hoc quidem, si de communi loquamur usu ac lege, nam privilegia

[1]) Lipowiec, niegdyś zamek, obecnie ruiny w pow. chrzanowskim, należał do biskupów krakowskich; było to więzienie dla źle sprawujących się księży diecezji krakowskiej.

[2]) Ribadeneira Piotr, jezuita, ur. w r. 1527 um. w r. 1631; zasłużony pisarz kościelny, między innemi dziełami napisał: Vita Ignatii Loiolae. Lugduni 1595.

sanctorum extra ordinem sunt. Patrzże, Wmć ks. Jezuita: nie trzymam ja, aby ś. Ignacy miał tak mówić, będąc świętym; ale potym pisarze jego żywota wymyślali, jako który mógł, jako najlepiej. Bo jeżeli privilegia Sanctorum extra ordinem sunt, nacóż sanctitatem miarkuje z prudencyą? Czemuż Chrystus Pan dziękuje Bogu Ojcu mówiąc: Confiteor Tibi Pater, Domine, coeli et terrae, quia abscondisti haec a sapientibus et prudentibus et revelasti ea parvulis.

Jezuita. Już to na stronę, ks. plebanie. Czy nie widzicie, jako nas Pan Bóg pobłogosławił za krótki czas, że nam dał tak wiele collegia po różnych prowincyach?

Pleban. I to jest tego świata perswazya, a Syn Boży, mieszkając na świecie, mówi: Vulpes foveas habent et volucres coeli nidos, filius autem hominis non habet, ubi caput reclinet A naostatek tymże argumentem moglibyście wierzbinę, która się prędko rozkrzewia, nad balsamowe drzewo przełożyć. Ale nie dziwuję się, że wam do takowych argumentów przychodzi się udawać, ponieważ, jako powiedziałem, na mądrości świeckiej swoje rzeczy stanowicie, co abyście gruntowniej odemnie wiedzieli, przywiodę wam waszego autora. Petrum Maffeium [1]), który lib. 3. cap. 10 pisze te słowa: Tyrones autem ille (Ignacius) non a naturali quadam bonitate vel potius tarditate, sed a vigore magis ingenii et rerum gerendarum adiumentis legebat negabatqe, qui ad populi negotia factus non esset, eumdem esse ad ministeria Societatis idoneum. W których słowach jest siła rzeczy do uważenia: naprzód, czemu ten pisarz nazywa, albo łączy naturalem bonitatem cum tarditate? A Chrystus Pan nie z faryzeuszów uczonych uczniów swoich obrał, ale z ludzi prostych, w których naturalis bonitas, albo, jako ją zowiecie, tarditas była. Mógł ś. Piotr wiedzieć, gdzie siatki na ryby zasadzić, dalej wierę, że nie wiedział; także inszy apostołowie, dlatego mówił im: O stulti et tardi corde ad credendum in omnibus, quae locuti sunt prophetae! Druga, czemu łączy vigorem ingenii wespół cum rerum gerendarum adiumentis? Aza już nie dosyć był vigor ingenii, ponieważ ubóstwo dobrowolne obrał? Któreż to on rozumie rerum gerendarum adiumenta? Czy to nie wioski, czy nie majętności? Trzecia, że qui ad populi negotia factus non est, idem ad ministeria Societatis non est idoneus. Więc powiadacie wszędzie, że się nie mieszacie w sprawy polityczne. Pamiętam nawet kazanie ks. Skargi w Wiślicy 1606 września 17., na którym wywodził i z reguł waszych i ex canonibus Congregationis quintae generalis, że się nie mają mieszać jezuici ad negotia saecularia. Pytam ja: czy negotia populi nie są negotia saecularia? Rzymska Rzeczpospolita tego tytułu zażywała: Senatus populusqe Romanus, a jeśli negotia populi rozumiecie: kazać, spowiedzi słuchać, nawracać, dlaczegóż te negotia

---

[1]) Maffei Jan Piotr, jezuita, ur. w r. 1533 um. w r. 1603, sławny mówca, między innemi dziełami napisał: De vita et moribus Ignatii Loiolae. Coloniae 1585.

nazywacie ministeria Societatis, które wszytkim księżom, wszytkim zakonnikom są spólne? Dziwna to dialektyka. A ja zaś rozumiem, że te negotia: kazać, spowiedzi słuchać, nawracać, choć się dzieją ad populum, przecię nie są negotia populi, ale są negotia Spiritus s. dla zbawienia ludzi. Aleć się już mało dziwuję, jeśli te negotia duchowne nazywacie negotia populi, ponieważ i wasze kazania ludziom się akkomodują. Wspomnicie sobie, co macie inter regulas concionatorum: Cum experientia doceat et sanctae memoriae P. Ignacius scriptum reliquerit, nihil utilitatis percipi ex iis concionibus, in quibus principes et magistratus Reipublicae, praelati et alii ecclesiastici in particulari reprehenduntur, concionatores nostri ab huius modi reprehensionibus abstineant. O Boże, cóż to za kaznodzieje? Toćby się był ś. Jan nie zgodził Krzciciel do jezuitów, kaznodzieja zacny, prawdę Herodowi w głos i w oczy mówiący, o którym prawie Chrystus Pan, nieodmienna prawda, zacne testimonium rzekł: Inter natos mulierum non surrexit maior Joanne Baptista. Nie zgodziłby się był i ś. Stanisław, który, prawdę Bolesławowi mówiąc, i do męczeńskiej korony przyszedł; nuż inszych tak wiele śś. biskupów, śś. kaznodziejów. Chwalcie się, zdóbcie się, jako chcecie i możecie, łatajcie swoje dziury, przecię jednak pleni rimarum estis, hac atque illac perfluitis. Czemuż to na kazaniu nie ma być czapka czapką, siekiera siekierą, a motyka motyką? Aza to nie jest acceptio personarum? Więc księży, zakonników, mieszczanów, chłopków in particulari, a panów i biskupów nie tyka? Ale mówicie, że experientia docet i ś. Ignacy napisał. Jać nie wiem, co ś Ignacy napisał, acz miejsce wiem in ultimis regulis libri Exercitiorum reg. 10 i o tym się badać nie chcę. Ale to mi się nie podoba, co powiadacie, że experientia docet. Rad słyszę, kiedy w filozofiej także w inszych naukach Aristoteles experientiam zaleca; ale w teologiej i w sprawach Ducha ś. miejsca niema mieć. Pokazowała experientia apostołom, że opowiedanie Ewangeliej było im drogą do martyrium, a przecię opowiadali wiarę Chrystusowę, żadnego względu na niebezpieczeństwa i na śmierć nie mając. A kiedyby mówić. nie co experientia docet, ale jako starzy mówieli: Haec dicit Dominus, albo też Visum est Spiritui s.?

Jezuita. A kiedyby się też, ks. plebanie, napić po takim dyskursie? Wiem ci ja, że to Akademia wszytkiemu przyczyną, ktorą teraz poczęli niektórzy z naszych turbować. Trzech ich tylko jest, którzy tego przyczyną są; insi wszyscy, nawet i ja z drugimi byliśmy przeciwko tym krakowskim szkołom, a to przecię oni przewiedli.

Pleban. Panie Boże, daj wam dobre zdrowie, ks. Jezuita.

Jezuita. Dziękuję Wmci, mój najmilszy staruszku, któryś lata swoje strawił na pracach kościoła Bożego.

Pleban. Już nie pochlebujcie.

Jezuita. O Boże, tego nie daj, prawdać się to mówi; któżby tego nie przyznał Wmci?

Pleban. Servi inutiles sumus. Ale mówmy z sobą o tem, coś

to Wmć teraz przypomniał. „Trzej tylko miedzy wami tych szkół przyczyną“, a wieleż was było na konsultacjej?

Jezuita. Dwadzieścia i czterej.

Pleban. Dziwna to co od Wmci słyszę; to trzej tak, a 20 i 1 owak? Czemuż to nie była conclusio ex pluralitate? Gdzież owo, co Ribadeneira lib. 2. cap. 13 pisze: In consiliis ac deliberationibus maior sententiarum pars esto superior. Czy tam rewelacyą który miał, że ci trzej dobrze, a dwadzieścia i jeden źle rozumieli? Nie powiedajcie wy mnie tego, który wasze intrinseca tak wiem, jako który nastarszy jezuita. Nacóż jest miedzy wami coeca oboedientia, na co owo, że się nie godzi pytać, dlaczego starszy tak, a nie inaczej rozkazują, ale czynić, co rozkażą, oślep? Owo macie parte sexta cap. I. § 1.: Ad eum scopum vires omnes ac intentionem in Domino convertamus, ut sancta oboedientia tum in executione, tum in voluntate, tum in intellectu sit in nobis semper omni ex parte perfecta, cum magna celeritate spirituali gaudio et perseverantia, quidquid nobis iniunctum fuerit, obeundo omnia, iusta esse nobis persuadendo, omnem sententiam ac iudicium nostrum contrarium coeca quadam oboedientia abnegando [1]). Patrzcież, gdyście owo ranieli w Krakowie niektórych, zawołał na was starszy: „Pódźcie bić, pódźcie zabić tych łotrów“, to się tam socii porwali coeca oboedientia i bili, ranieli, chwała Bogu, że przecię wzdy żywo zostawili. Wiedząc ja tedy o tym waszym ślepym posłuszeństwie, mam wierzyć, że tam trzej tylko przyczyną tych tumultów? A ja wam powiadam, iż nie trzej, ale tylko jeden.

Jezuita. Jakoż to może być? i kto taki?

Pleban. Wasz generał i wy wszyscy, co was jest po świecie, wszyscyście jego instrumenta, a co on wam rozkaże, to musicie czynić coeca oboedientia. Wetkać to na kolegijaty, jest powiadać że trzej tylko przyczyną, a inszy przeciwni tym zamysłom i żałują tego. Nawet, gdy który z Kalisza przyjedzie, płacze, patrząc na takie zamieszanie, jakobym ja nie wiedział, na co to.

Jezuita. A na co?

Pleban. Aby ci simplices, którzy są in Academia, niewiadomi waszych sztuk, ulitowawszy się, rzekli: „Rychlejbyśmy się zgodzili z tymi niż z tamtymi“, a zgodzić się z tymi albo z tamtymi, jednaż jest ad interitum via. Tollat te, qui te non novit. Wspomnicie sobie, co pisze dalej wasze Summarium [2]) constitutionum na miejscu wyżej mianowanym: Quisque sibi persuadeat, quod qui sub oboedientia vivunt, se ferri ac regi a divina providentia per superiores suos sinere debent, perinde ac si cadaver essent, quod quoquo versus ferri, et quacunque ratione tractari se sinit, vel similiter atque senis baculus, qui ubicunque et quacunque in re velit, eo uti, qui eum manu tenet, ei inseruit. Patrzcież, ks. jezuita, żeś Wmć jako trup; jako

---

[1]) Regulae Societatis Jesu. Dilingae [1583]. Summarium Constitutionum str. 17, XXXV.

[2]) L. c. XXXVI.

Wmci generał przewali na ten albo na ów bok, tak musisz leżeć. Jest Wmć jako baculus jakiego dziadka: trzeba się tym kijem podeprzeć, to się podeprzeć; trzeba tym kijem kogo uderzyć, to uderzyć; trzeba ten kij w błoto wrzucić i po nim przeleść, to wrzucić i przeleść; a trzeba ten kij złamać i spalić, [to złamać i spalić.].

Ziemianin. Przebóg, cóż to ja słyszę? Dlaboga, poślę po swoich synów, aby za waszą namową nie zostali trupami i takowymi kijami; niech się uczą po staroświecku. Niełada pociecha rodzicom, wolnym się ślachcicem urodziwszy, być potym niewolnikiem i mieć prawie servum arbitrium. Pamiętam piękną sentencją u Cicerona: Non aliunde pendere, nec extrinsecus aut bene, aut male vivendi suspensas habere rationes, laus sapientiae maxima

Jezuita. Pogańska to sentencyja, w szkole zaś Chrystusowej wielka to rzecz być e Societate Jesu.

Ziemianin. E Societate Jesu; i to wielka hardość, żeście się Towarzystwem P. Jezusowym nazwali.

Jezuita. Nie Towarzystwem, ale zakon nasz jest nazwany Societas Jesu od ojców śś. papieżów.

Ziemianin. Już ja waszych subtelności nie rozumiem; ale i w waszym dykcjonarzu aza Towarzystwo nie jest Societas?

Pleban. Ks. jezuita nieźle mówi, Jegomość; łatwie się to pokaże i z waszych pisarzów. O tym tytule szeroko pisze Juliusz Nigronus[1]) Genuensis; siłaby przypominać. Wspomnię pierwej historyą, którą tam ex Ludovico Pontano[2]) (też to jezuita) pisze: Gregorius XIII., pont. max. hortabatur quemdam, ut Societatem nostram ingrederetur; qui cum repugnantiam in se ad id faciendum sentiret, descendit ad templum s. Petri genibusque flexis ante Sacrosanctam Eucharistiam magno fervore petiit sibi manifestam fieri Christi Domini voluntatem. Ecce repente vox exiit de tabernaculo dicens: Esto de Societate nominis mei. To wielka, że chociaż ten człowiek ex tabernaculo w kościele ś. Piotra w Rzymie głos usłyszał: Esto de societate nominis mei, przecię jednak Nigronus, jakoby mu się ten głos P. Chrystusów ex tabernaculo nie podobał, przydaje: Nec vero quispiam ex hac narratione inferat dicendam Societatem nominis Jesu, quod negatum est, sed intelligat sensum verborum miraculosorum esse: Esto de Societate, quae meo nomine insignis est, quaeque denominatur a nomine meo Jesu Societas Jesu.

Ziemianin. A to co jest, co mówi, quod negatum est?

Pleban. Owo Wmć masz wyższej, co pisze; czytaj Wmć sam.

Ziemianin. Quod fit, non loqui ex praescripto Pontificum, nec ad Concilii Generalis normam eos, qui vocant Societatem no-

---

[1]) Negrone Juljusz, jezuita, ur. w r. 1553 um. w r. 1625; uczony i profesor, napisał wiele dzieł między innemi: Regulae communes Societatis Jesu. Coloniae Agrippinae 1617.

[2]) Puente (Ponte) Ludwik, jezuita, ur. w r. 1554 um. w r. 1624; wielki uczony, profesor, sławny mówca i kaznodzieja, napisał wiele dzieł z zakresu teologji; niektóre z nich były tłumaczone na język polski.

minis Jesu, ut alias monuit. P. N Claudius, quia Societas Jesu nominanda est.

Pleban. Widzisz Wmć, że i owa vox miraculosa ex tabernaculo, acz jako pie creditur, Zbawicielowa jest, ponieważ mówi, esto de Societate nominis mei, od nich poprawę albo naganę odnosi, że nie jest ku ich upodobaniu. Toć i Pan Chrystus nie mówił według jezuitów ex praescripto Pontificum nec ad Concilii Generalis normam.

Ziemianin. Jasna rzecz jest, że się nie nazywają Towarzystwem pod imieniem Pana Jezusowym, ale Towarzystwem Pana Jezusowym.

Pleban. Niedawno temu jezuici sprawowali dialog, wiem, gdzie, i persony mianuję, które przy tym były, gdy tego będzie potrzeba. Kazał chłopiec chłopcu deklinować Jesus. Deklinował tak: nominativus Jesus, genit. Jesu, dativus Jesu, accusat. Jesum, vocat. Jesu, ablat. a Jesu. Pluraliter caret, sed habet plures Socios. To tak zaraz dziecińskie serca zarażają, aby je do swego zakonu zaciągnąć i z wioskami mogli.

Ziemianin. Barzo to śmiała declinatio, ale proszę, ks. plebanie, co to jest P. N. Claudius?

Pleban. Pater noster Claudius [1]).

Ziemianin. I to śmieszna, że tytuł Bogu Ojcu wzięli, a ja gdym więc słyszał na spowiedzi od was: quinquies Pater noster, quinquies Ave Maria et unum Credo, rozumiałem to o pacierzach za pokutę.

Pleban. Dobrzeć to Wmć uważasz, choć się oni na to uśmiechają, jako Wmć widzisz. Ojcowie śś. papieże nie zowią się tak, ale sobie tytuł pokorny wzięli, gdy się z nich każdy pisze servus servorum Dei. To tak sami o sobie, będąc vicarii Christi, mówią. Wszędzie nie nazywają się Socii Jesu; aleć to jeszcze nie mając oni na to siła odpowiedzi bez wstydu, byle się przy tytułach zostać, chytre to zwierzątka. Już się śmiejcie, jako chcecie i rozumiecie.

Jezuita. Osobliwy to staruszek i krotofilny.

Ziemianin. Nauczę ja się tu siła zawsze od niego.

Jezuita. Aleby się też oduczyć potrzeba.

Pleban. Nie wiem, czego? Ja tu nic nie mówię, jeno com u waszych pisarzów czytał; zaprzeć się ich nie możecie, chyba żebyście odmieniwszy, znowu je wydrukowali, co wam nie nowina. To albo oni zmyślili i tak ja z nimi nieprawdę powiadam, albo, jeśli prawdę napisali, godzi się ją światu pokazować. Pokażcie, com tu źle rzekł przed wami, albo wspomniał co mala fide? A ja każdego najmniejszego autora waszego czytając, zaraz znaczę, coby się zgadzało albo nie zgadzało, albo cum ecclesiae usu, albo cum sacrae scripturae sensu, albo nawet cum ratione, i jeśli chcecie słuchać, więcej wam powiem.

---

[1]) Aquaviva Klaudjusz, ur. w r. 1543 um. w r. 1615; piąty z kolei generał jezuitów.

Ziemianin. Proszę, powiedz Wmć; wszak Wmć sobie zrazu wymówili nie gniewać się, ale co się dyskursem powie, przyjąć wdzięcznie.

Pleban. Azaż i to nie hardość wielka, gdy się sami salvatorami nazywacie? Rozumiałem ja, iż was przedtym Eques[1]) Polonus uszczypliwie nazywał salvatores w swoim piśmie 1590, mówiąc: Quid producam in medium querimonias earum viduarum, quae non prius istorum salvatorum artes deprehendere potuerunt, antequam domos suas spoliatas animadverterent. Aleć to widzę prorockim prawie duchem mówił, ponieważ samiż już ten tytuł sobie przywłaszczacie. Czytajcie sobie tegoż Iulium Nigronum, ja krótko zbiorę. Pisze sam, że trojako może wyłożyć to słowo jezuita: naprzód jezuita, to jest salvatus albo redemptus. Potym jezuita, to jest salvator; równając potym te dwa przekłady, mówi tak: Melior sensus est secundus, atque a nobis minime reprobandus, quo Jesuitae dicamur, quasi salvatores. Toć już i Zbawicielowi tytuł bierzecie.

Jezuita. A wszak i w Starym Zakonie Józefa nazywano salvatorem mundi.

Pleban. Prawda, ale na ten czas ten tytuł mógł być pospolity, że się była jeszcze nie odprawiła redemptio i salvatio generis humani, przez gorzką mękę Pana Chrystusowę.

Jezuita. I ś. Hieronim to słowo apostołom przypisuje.

Pleban. Prawda, przypisuje, ale z Abdiasa proroka. I to Wmć wiedz, że tego tytułu nie wzięli sobie sami apostołowie, kto inszy go im użycza, a insza to, gdy kto o sobie pisze, insza, gdy kto inny o nim. A tu jezuita o jezuitach, to jest, o sobie.

Więc gdy się wymawia Nigronus o tytuł swój, że się patres nazywają, wymawia się, że tego ojcowskiego tytułu sami sobie nie przywłaszczają, jako każdy z tego miejsca zrozumieć może: Ac ne sine auctoritate doctorum loqui videar, audiatur s. Chrysostomus: Non vocetis Patrem, non ut neminem patrem vocent, sed ne ignorent, quem principaliter Patrem vocare oporteat. Nam quemadmodum nemo principaliter magister est, sic nec pater praeter illum, qui tam magistrorum quam patrum omnium causa est. Euthym[2]). Ne vocemini id est, ne vocari cupiatis, nam si vos ita vocent alii, non erit id ad vestram condemnationem. A gdy już Nigronus te auctoritates przytoczeł, zaraz z swojej głowy przydaje: Notet lector a nobis monitum hoc servari, qui nec cupimus patres vocari, nec ipsi nos vocamus. Nemo enim se voce aut scripto dicit: Ego sum pater Iulius, ego magister Joannes. To się tak Nigronus wymawia o ojcostwo. A gdy do tytułu salvatorowego expresse in propria

---

[1]) „Equitis Poloni in Jesuitas actio prima anno 1590", b. m. druku, słynna satyra przeciw jezuitom, której autorem jest Wojciech z Kalisza (Calisius), arjanin, znakomity uczony i pedagog, żyjący w drugiej połowie XVI wieku.

[2]) Zigabenus Eutymiusz, pisarz teologiczny grecki z końca XI i początków XII wieku.

persona mówi: Melior sensus est secundus atque a nobis minime reprobandus, quo Jesuitae dicamur, quasi salvatores? Piękni salwatorowie! Toście i wtenczas byli salvatorami, gdyście we Lwowie krzyż do żydowskiego domu zanieśli z procesyami solenniter, a potym, wziąwszy kilkadziesiąt tysięcy, tenże krzyż w worze w nocy z tegoż domu wynieśli? A iż te księgi Nigronus pisał dla instrukcyej nowicyuszów, co rozumiecie, jako się młodych animuszów, z przyrodzenia na sławę łakomych, ten tytuł chwyci? Więc gdy owo przez miasto idą trzej młodzi, choć w ziemię patrzą rzkomo, jako inszych ludzi lekceważą, myśląc sobie, że są salwatorami! Chybaby to słowo, quasi salvatores, tak rozumieć, jako owo nazywamy, quasi amicos, quasi milites, quasi virgines, którzy takiemi nie są. Przewertujcie wszytek Nowy Testament, a obaczycie, jeśli gdzie titulum Salvatoris przypisuje komu inszemu, oprócz Pana Chrystusa. Daimo przypominacie owo miejsce ś. Pawła: Te ipsum salvum facies, boć to insza od tego, tui ipsius salvator eris, dla przyczyny daleko poważniejszej nad owę, przez którą wy różność czynicie miedzy tym Societas nominis Jesu i Societas Jesu. Bo jeśli Societas Jesu, czemuż nie mają być salvatores?

Ziemianin. Proszę, ks. plebanie, o trzecie przełożenie tego słowa.

Pleban. Dobrze. Trzecie przełożenie jest jezuita, to jest, servus Jesu, sługa Pana Jezusów. To przełożenie najbarziej wychwala Nigronus.

Ziemianin. Już to pokorniejsze, jako i pierwsze.

Pleban. Tak jest, ale proszę, czy ten tytuł nie wszytkim chrześcijanom służy? I dlaczego są sługami P. Jezusowymi? Czy nie dlatego, że są salvati, że są redempti? Co jeśli tak jest, a inaczej być nie może, toć trzecie to przełożenie nie jest różne od pierwszego. A jeżeli wtóre Nigronus przełożył nad pierwsze, zaraz je przekłada nad trzecie, choć to inaczej słowami pokazuje.

Ziemianin. Cóż to ja słyszę od ks. plebana?

Jezuita. A mój miły ks. plebanie, czemuż w tej książcze nie czytacie tych rzeczy, które są na zakonu naszego zalecenie?

Pleban. Wiemci ja, że ich wiele jest, ale, proszę, które są takie, co wam teraz na myśl przyszły.

Jezuita. Vaticinia niektóre przed kilką set lat.

Ziemianin. Vaticinia? Też się was takie rzeczy chwytają?

Jezuita. A czemuż nie, gdy z Ducha Ś.?

Pleban. Proszę, które są?

Jezuita. Owo jest naprzód praedictio S. Vincentii Ferrerii [1]) ordinis Praedicatorum, który opisując przyszły zakon nasz, opisuje go jako statum scilicet pauperrimorum, simplicissimorum et mansuetorum, humilium, abiectorum, charitate ardentissima, sibi coniunctorum, nihil cogitantium, aut loquentium, nec sperantium nisi

[1]) Wincenty Ferreryusz św., dominikanin, wielki misjonarz i kaznodzieja, żył w XV wieku.

solum Jesum Christum et hunc crucifixum, nec de hoc mundo curantium suique oblitorum, supernam Dei et beatorum gloriam contemplantium et ad eam medullitus spirantium et ob ipsius amorem semper mortem sperantium et ad instar Pauli dicentium: Cupio dissolvi et esse cum Christo etc.

Pleban. Już to wszystko?

Jezuita. Już.

Pleban. Ja nie widzę, coby wam w tym vaticinium służyło; nie mianuje tu jezuitów. A by więcej nic było, jedno to, nec de hoc mundo curantium, zaraz każdy powie, że to o którymsi zakonie inszym, nie o jezuitach; któż tego nie widzi, dla Boga? Dam ja wszytkie swoje bogactwa za jezuick e ubóstwo. Pokora, cichość znaczna jest wszytkiemu światu, a osobliwie Polszcze. Już od was nie słyszemy, tylko ślachectwa, wysokie urodzenie. Miłość bliźniego jaka jest przy was, niech powiedzą ci, którym wydzieracie prawa ich, od śś. przodków nadane im, niech i sąsiedzi, którym domy gwałtem odejmujecie, nie pamiętając na owo, co Izajasz prorok mówi: Vae, qui coniungitis domum ad domum et agrum agro copulatis. O waszej miłości przeciwko Bogu niech sam Bóg sądzi, co to tu mówi, nec soporantium nisi solum Jesum Christum et hunc crucifixum. Przyznawają to żydzi we Lwowie, od którycheście krzyż ś. wynieśli, jakoby z jakiej niewolej. Wszytko to przyszło z miłości i zasmakowania pańskich bogactw. Otóżto macie, jako wam to vaticinium służy.

Jezuita. Już ja to wiem, żeby najbarziej służyło nam, tedy nam tego żadnym sposobem Wmć, ks. plebanie, nie przyznasz. Ale i owo drugie, Joachimi [1]) abbatis vaticinium, aza nie naszemu zakonowi służy? Słuchaj Wmć: Insurget una nova religio sanctissima, quae erit libera et spiritualis, in qua Romani Pontifices potiti pace ecclesiae se continebunt, quam religionem et ordinem Deus super omnes alios diliget, quia perfectio illius vincet omnes alias aliorum ordinum perfectiones seu religiones.

Pleban. Już to dziwne vaticinium; ale proszę, co to jest in qua Romani Pontifices se continebunt? Widzę ja, że wy to gdzieś wysoko zmierzacie. Więc i to skąd wiecie, że Pan Bóg wasz zakon najbardziej miłuje nad insze wszytkie zakony? Albo co za dowód, że doskonałością insze przechodzi?

Jezuita. Trzeba to wiedzieć, że ten Joachim abbas był florens opinione spiritus prophetici.

Pleban. Opinione? Lepiejby re ipsa. Nie wiesz Wmć, że niektóre jego pisma contra Petrum Lombardum [2]) potępiono in Concilio Generali, o czym mają zaraz Decretales na początku Damnamus.

---

[1]) Joachim, opat z Flory, żył w XII wieku; zajmował się studjami nad Pismem św.; między innemi napisał proroctwo o papieżach.

[2]) Lombard Piotr, prof. i biskup paryski, żył w XII wieku i napisał dzieło p. t.: Libri IV Sententiarum. Dzieło to oskarżali niektórzy uczeni katoliccy o herezję, ale Synod Laterański IV w r. 1215 zatwierdził je w całości.

Czytaj to Wmć, bo się to Trojce Przenajświętszej tyka. Szczycicie się tedy Joachimem, którego niektóre pisma potępione są.

Jezuita. Purguje go nasz jeden Blazius Viegas[1]) ab haeresis infamia.

Pleban. Źle uczynił Aryusz i Hus źle, że cokolwiek nie prorokowali o zakonie waszym, bo widzę, żebyście ich byli obronili ab haeresis infamia, tylko było o jezuitach cokolwiek pięknego napisać. Znieśliby już jezuici to, co jest przeciw Bogu, przeciw kościołowi. Prywata, jako widzę, wszędzie panuje. Polowali raz in societate wilk, osieł i liszka. Gdy już niemały był obłów, kazał dzielić wilk osłowi. Osieł, prosty, rozdzielił na trzy części równe; rozgniewał się wilk i zagryzł osła. Kazał znowu liszce dzielić. Liszka, mądra, rozdzieliła na dwie części nierówne, bo wszytko na jednę kupę złożyła wilkowi, sobie barzo mało zostawiwszy. Spyta jej wilk: Siostrzyczko, któż cię nauczył tak dobrze dzielić? Odpowiedziała. Przypadek osłów. To tak każdy, jako widzę, na swoje koło wodę prowadzi; ale trudno się już Wmć masz chwalić tym vaticinium Joachimowym.

Jezuita. Jest sam tego więcej.

Pleban. Wszytko to niepewne: czytajcie nawet Baronium[2]), czytajcie Trithemium[3]). Ale niżeli ja wam co gruntowniejszego powiem, wspomnię, com widział w Krakowie na jubileuszu, który był 1603, bom się był wybrał na ten zacny odpust do Krakowa z wikaryuszem swoim. Przyszedłem do biblioteki, pytam, jeśli mają co nowego; pokazali mi książkę o wróżkach. Wywodził tam autor rozmaite wróżki, jedne z ognia, jaka jest pyromantia, drugie z wody, jaka jest hydromantia, drugie z twarzy ludzkiej, jaka jest physiognomia, drugie z ręku, jaka jest chyromantia, drugie z gwiazd, jaka jest astrologia, a co wiedzieć, jako tam tego wiele wyliczał. Było tam i to, jako baby wróżą, wosk na wodę lejąc, i inszych tak wiele dziwów. Przydał i to, że są taż niektóre wróżki z tych rzeczy, które jakikolwiek rzemięśnik czyni, nie myśląc, aby sprawa według rzemięsła i nauki jego miała co przyszłego znaczyć. Ale eventus potym pokazuje, że to opus praeter intentionem artificis znaczyło rzecz jaką przyszłą. Aby to każdy zrozumiał, wziął sobie na przykład kamienicę jezuicką u ś. Barbary, na której jeszcze za świeckich obywatelów malarz namalował obraz Przemienienia Pańskiego, nie myśląc o tym, aby w tej kamienicy miało być jakie przemienienie. Ale jednak to potym czas pokazał, iż to on nie darmo malował. Bo co przedtym świeccy ludzie mieszkali w tej tam kamienicy, stało się przemienienie, że teraz zakonni mieszkają. Przy-

---

[1]) Viegas Błażej, jezuita, ur. w r. 1554 um. w r. 1599; napisał kilka dzieł z zakresu teologji, objaśniał Pismo św.

[2]) Baroniusz Cezar, ur. w r. 1538 um. w r. 1607; wielki uczony, najważniejszem jego dziełem są Roczniki kościelne (Annales Ecclesiastici, a Christo nato ad an. 1195). Nasz jezuita Skarga tłumaczył te roczniki na język polski.

[3]) Trithemius Jan, bened. ur. w r. 1462 um. w r. 1516; wielki uczony i polihistoryk, największą sławę zyskał dziełami historycznemi.

dał i to w tejże książcze, że jest tam jeszcze coś więcej, ale to już nie mego rozsądku. Zadziwiłem się tym słowom i zaraz z wikaryjem swoim szedłem na Stolarską ulicę przypatrować się tam temu malowaniu. Przemienienie Pańskie na wtórym piętrze było, nad nim zaś miedzy oknami piętra trzeciego namalowano ś. Adryana i męczeństwo jego: na kowadle go położono i potym go bito młotami. To tam podobno ten pisarz chciał inferować, że jako się ten pierwszy Przemienienia Pańskiego obraz z swoim przeznaczeniem przeszłych rzeczy wyjawił, takby się i ten tam drugi miał wyjawić, jednak nie chciał się z tym rozwieść. Ale jako przemienienie tej kamienice daleko różne jest od Przemienienia Pana Chrystusowego, tak ja rozumiem, że jeśli się co potym stanie, będzie to swoję jakąkolwiek różność miało od męczeństwa ś. Adryana. Bywałem potym w Krakowie często. Trwał ten św. Adryana obraz długo, aż potym w kilka lat wybili prawie w pół malowania okno. Została z jednej strony głowa, z drugą stronę nogi. Byłem zaś tam w kilka lat, a obraz Przemienienia Pańskiego przecię wcale. Dopiero potym nierychło kazali jezuici kamienicę pobielać, wszytko malowanie zamazali, a na miejscu Przemienienia Pańskiego namalowali Zbawiciela z ową sentencyją: Sic currite, ut comprehendatis. Coś podobnego temu malowaniu powiedział ks. Skarga na kazaniu wiślickim in Anno 1606, 17 Septembris. Wyliczał tam karania rozmaite, które na jezuity podawano, miedzy nimi wszytkie fundacye i imiona jezuitów, które na Akademią Krakowską i na śpital żołnierski obrócić chciano. Na to Skarga: „Niech jeszcze poczekają“. Nie rzekł, iż do tego nigdy nie przydzie, jakoby sobie pomyślał: Jeszcze czas temu nie przyszedł; będzie to potym, tylko poczekać potrzeba. Ale puściwszy to na stronę, pokażę ja wam coś gruntowniejszego, co przed czasem naszym, także Joachimowym, prorokowano. Ś. Hildegardis[1]) była niedaleko Moguncyej, której świątobliwości wszyscy pisarze kościelni dają zacne świadectwo, jako Surius[2]), Baronius i wiele innych. Pisywali o tejże ś. papieże Eugenijusz III, Anastasius IV, Hadrianus IV, Aleksander III; pisywał i ś. Bernard, przy którym in concilio Trevirensi Eugeniusz III potwierdził pisma i księgi ś. Hildegardy, przeczytawszy je pierwej przed wszytkim concilium. A upatrujcie to, że wszytek clerus był powodem do egzaminowania jej ksiąg, jako o tym szeroko pisze samże Baronius tomo 12. sub anno 1148. Ta tedy święta miedzy inszymi proroctwami swoimi i to jedno godne wielkiego uważenia zostawiła. Oto je macie słowo w słowo, od słowa do słowa. S. Hildegardis abbatissa prophetavit dicens: Insurgent gentes, quae comedent peccata populi, tenentes ordinem mendicum, ambulantes sine rubore, inve-

---

[1]) Hilgegarda św., benedyktynka, fundatorka i ksieni klasztoru w Rupertsbergu u. w r. 1098 um. w r. 1179; między innemi jej pismami sławne jest proroctwo przeciwko zakonom żebraczym, które Brożek zastosował do jezuitów.

[2]) Surius Wawrzyniec, z zakonu Kartuzów, ur. w r. 1552 um. w r. 1578; znakomity historyk kościelny i hagiograf.

nientes nova mala, ut a sapientibus et Christi fidelibus ordo perversus maledicatur; sed diabolus radicabit in eis quatuor vitia, scilicet adulationem, ut eis largius detur, invidiam, quando datur aliis et non sibi, hypocrisim, ut placeant per simulationem, et detractationem, ut se ipsos commendent et alios vituperent propter laudes hominum et seductiones simplicium; sine devotione, sine exemplo martyrii praedicabunt incessanter principibus ecclesiarum, abstrahentes sacramenta a veris pastoribus, rapientes eleemosynas pauperum, miserorum et infimorum, trahentes se in multitudinem populi, contrahentes familiaritatem mulierum, instruentes blande maritos et amicos decipiant et res proprias eis furtive tribuant, tollent enim res iniustas et male acquisitas et dicent: Date nobis et nos orabimus pro vobis, ut aliorum vitia cernantur et suorum obliviscantur. Heu et res miseras a raptoribus, spoliatoribus, praedonibus, latronibus, usurariis, faeneratoribus, fornicatoribus, adulteris, haereticis, schismaticis, apostaticis, a militibus linguosis et luxuriosis, a periuris mercatoribus, a filiis viduarum, a militibus tyrannis, a principibus contra legem viventibus et a multis perversis propter persuasionem diaboli et dulcedinem peccati, vitam delicatam, brevem et transitoriam, facientia damnationem aeternam, omnia erunt eis apta. Populus vero de die in diem durior erit et expertus erit seductiones eorum, et cessabunt dare et cum cessaverint dare, ibunt circa domos famelici, sicut canes rabidi, submissis oculis contrahentes cervices, ut velut vultures, pane satienturi; quibus clamabit populus super eos dicens: Vae vobis, filii maeroris, vos mundus seduxit, diabolus infrenavit, ora vestra et corda vestra sine sapore, mens vestra vaga fuit, oculi vestri delectabantur in vanitatibus, pedes vestri veloces ad currendum in malum. Mementote, quod eratis non boni aemulatores, pauperes divites, simplices, potentes, devoti adulatores, sancti hypocritae, mendici superbi, petitores effrontes, doctores instabiles, humiles elati, pii duri, dulces calumniatores, pacifici persecutores, amatores mundi, desideratores honoris, venditores indulgentiarum, seminatores discordiarum, martyres delicati, confessores lucri, ordinatores commodi, suspiratores crapularum, mercatores domorum, aedificatores in altum, et quod altius ascendere non potestis, tunc cecidistis sicut Simon magus, cuius per orationes apostolorum Dominus ossa contrivit et plaga crudeli percussit. Sic ordo vester contritus est propter seductiones et iniquitates vestras. Ite, doctores perversitatis, patres pravitatis, filii iniquitatis, scientiam viarum vestrarum scire nolumus. Haec illa. Extractum ex continuatione Baronii an. 1415. sub pontificatu Joannis XXIII, rege Romanorum, Sigismundo[1]), folio 465, edita Coloniae Agripinae anno Domini 1622 cum licentia superiorum. Jaż nie wiem, czy to na was proroctwo służy, czy też na kogo inszego. Wykładać też nie śmiem, ale to rozumiem, iż to nie darmo Duch ś.

---

[1]) Zygmunt (1410—1437) król węgierski i czeski, cesarz niemiecki, ur. w r. 1361, um. w r. 1437.

objawił. Umarła ta święta 1180 roku, mając już wieku swego lat 82. A Joachim opat żył 1200 anno, więc jako ludzkie ingenia są ad imitandum prona, podobno też to Joachimus abbas chciał się tym wsławić: jakoż i o piętnastu papieżach watycynował nieprawdziwie, o czym księgi drukowane są i Baronius o tym wspomina. To wiem, że gdy co z Ducha ś. pochodzi, pewnie się wyjawia. Wezmę tylko jeden punkt tego proroctwa: contrahentes familiaritatem mulierum; jeśli wam ten nie służy, świat wszytek niech osądzi, a nawet samiż historycy z waszego zakonu. Czytajcie Petrum Maffeium in vita Ignatii lib. 2. cap. 18. Ferdinandus[1]), król rzymski, chciał biskupem Tergestyńskim uczynić niejakiego jezuitę, Claudium Iaium[2]). Pisał do tegoż sam Ferdynand; a gdy się wymawiał, pisał nawet i do papieża i legatowi swemu na ten czas w Rzymie będącemu rozkazał z strony tego pilnie traktować. Gdy ta wieść doszła Ignacego, począł temu pilnie zabiegać u Ojca ś., aby za tą okazyą nie otworzyła się furta ambitioni honorum in Societate. Pokazował swoje przyczyny Ignacy Ojcu ś. szeroko i z wielkim frasunkiem, a gdy nic sprawić niemógł, patrzcie, co historyk przydaje: Ignatius igitur exclusus angustiis temporis, nunquam intermissis ad Deum precibus, quasi ad extremum in rebus humanis perfugium sese contulit ad Margaritam[3]) Austriacam, caesaris filiam. Patrzcież jeno, nie mógł nic sprawić u legata królewskiego, nie mógł i u papieża: udał się do cesarskiej córki i to nazywa extremum in rebus humanis perfugium. Do papieża nie było in rebus humanis perfugium, a do zacnych niewiast i białych głów wysokiego stanu urodzenia jest. A wierzę, iż gdyby był ten Maffeius żył, żebyście mu chłostę dali za tak głupie pismo, i pewienem tego, że je za czasem odmienicie. Kiedybym chciał pilnie insze rzeczy z tego proroctwa rozbierać, rozumiem, żeby wam do smaku nie było; czas potym pokaże. Dosyć na tym jednym jednego punktu uważeniu. A iż się nam zdało mówić o tych watycyniach, pokażę ja wam vaticinium jednego Hiszpana, teologa wielkiego.

Jezuita. To podobno Melchioris są.

Pleban. Źle Wmć watycynijujesz: inszego.

Jezuita. To już o tym nie wiem.

Pleban. Otóż ja Wmci powiem, vaticinium Benedicti Ariae[4]) Montani, Hispanensis, który jakie prace w językach rozmaitych podejmował dla pisma ś., ludzie uczeni wiedzą i wszytkie biblioteki poważne świadczą. Miedzy inszymi swoimi księgami wydał też Biblia interlinearia, w których jest prefacja de vana bibliorum interpreta-

---

[1]) F e r d y n a n d I, cesarz rzymski (niemiecki), z domu Habsburgów, syn Filipa I, króla Kastylji, ur. w r. 1503, um. w. r. 1564.

[2]) J a y Klaudyusz, jezuita, ur. około r. 1504, umarł w r. 1552; przebywał długi czas w Niemczech a następnie w Austrji dla pracy misyjnej.

[3]) M a ł g o r z a t a, córka wyżej wymienionego cesarza Ferdynanda I.

[4]) A r i a s Montanus Benedykt, ur. w r. 1527, um. w r. 1598; słynny uczony hiszpański, wiele czasu poświęcił studjom Biblji między innemi wydał wyżej cytowaną: Biblia hebraica... Antverpiae 1584.

tione. Wspomina tam Santem Pagninum[1]), dominikana, prace jego w hebrejskim języku, także sposób przekładania zalecając, i potym przydaje: Huius autem (to jest Santis Pagnini) diligentiam nos imitati atque pressius etiam secuti, eam, quam in prima huius operis praefatione exposuimus operam, praestabamus quamque a nemine hactenus doctorum et candidorum virorum improbari audivimus, praeter unum Erostratum, qui theologorum suae aetatis et superioris fere omnium laboribus obtrectare atque Pagnino inprimis aperte bellum indicere summae sibi, ut existimo, laudi fore speravit. Is quoniam Pagninum vivum habere non potuit, nostrum pro omnibus aliis nomen proscindendum suscepit nactus fortassis oportunitatem in quorundam animis et consiliis, qui cum soli sapere, soli bene vivere Jesumque propius insequi et comitari sibi videantur, atque id palam professi iactitent, me, qui minimum atque adeo inutilem Iesu Christi discipulum ago, odio habuerunt gratis. Atque hi, quod neminem qui alias bene audiant, palam improbare audent, aliorum, quos ad eam rem occulte inducere possunt ingeniis et nominibus abutuntur. Horum autem nos nec artes fallunt nec gregem prodere aut cognomen indicare iuvat. Utuntur quidem illi magno et inaccessibili ad suas agendas res mysterio, sed quod facile iis, qui simplicius apertiusque agere volunt, pelluceat, quodque non post multos annos tandem aperiendum est, virtute illius, qui illuminabit abscondita cordis et occulta tenebrarum, tunc laus erit unicuique secundum opera sua. Haec Benedictus. Patrzcie Wmcie, jako to vaticinium właśnie zakonowi jezuickiemu służy, bo na cóż to Iesumque propius insequi et comitari sibi videntur? Na co się potym nazywa inutilem Christi discipulum? Właśnie jakoby chciał rzec ex humilitate: non socium. Ale to wielka, że wspomina magnum et inaccessibile mysterium. Cóż to jest za tajemnica, która potym ma być wyjawiona? Wierzcież mi Wmcie, że to Duch ś. pisał przez człowieka, kościołowi, także Pismu ś. dobrze zasłużonego. A mamli powiedzieć wszytko, co do tego służy, równając te dwoje vaticinia, to jest ś. Hildegardy, także Benedicti Ariae, zda mi się, że się już te czasy pokazują, o których też ś. Paweł secunda ad Timotheum cap. 3. vaticinował; słowa jego te są: Hoc autem scito, quod in novissimis diebus instabunt tempora periculosa et erunt homines se ipsos amantes, cupidi, elati, superbi, blasphemi, parentibus non oboedientes, ingrati, scelesti, sine affectione, sine pace, criminatores, incontinentes, immites, sine benignitate, proditores. protervi, tumidi, caeci et voluptatum amatores magis, quam Dei, habentes speciem quidem pietatis, virtutem autem eius abnegantes. Et hos de vita, ex his enim sunt, qui penetrant domos et captivas ducunt mulierculas oneratas peccatis, quae ducuntur variis desideriis semper discentes et nunquam ad scientiam veritatis pervenientes. Quemadmodum autem Jannes et Mambres restiterunt Moysi, ita et hi

---

[1]) Santes Pagninus, dominikanin, ur. w r. 1470, um. w r. 1541; znawca języków wschodnich, tłumacz Pisma św. i egzegeta, sławny kaznodzieja.

resistunt veritati, homines corrupti, mente reprobi, circa fidem, sed ultra non proficient. Insipientia enim eorum manifesta erit omnibus, sicut et illorum fuit. To ostatnie miejsce równajcie Wmć, proszę, z pierwszemi; bo cóż inszego mówi ś. Hildegarda na owym miejscu? Populus vero de die in diem durior erit et expertus erit seductiones eorum. Także Benedictus Arias, w owych słowach: magnum et inaccessibile mysterium illorum tandem aperiendum est, non post multos annos virtute illius, qui illuminabit abscondita cordis et occulta tenebrarum, tylko to, co już dawno ś. Paweł napisał: Sed ultra non proficient. Insipientia enim eorum manifesta erit omnibus?

Ziemianin. Proszę o to z ś. Pawła, voluptatum amatores magis quam Dei, jako to jezuitom służyć może?

Pleban. Nie widział Wmć epistolam[1]) cuiusdam theologi ad quendam magnatem, scire cupientem, quomodo posset distribuere bona sua temporalia ad pios usus cum utilitate quam maxima animae suae, et cui ordini regulari unum e nepotibus suis, vitae religiosae desiderio captum, deberet adducere.

Ziemianin. Nie widziałem.

Pleban. Od jezuitów wyszła, i ja miałem ją od jezuickiego konfidenta. Tam chytre comparationes czyni, aby pokazał, że jezuicki zakon najdoskonalszy jest nad wszytkie insze zakony. Naostatek wszytkie mortyfikacyje, posty, dyscypliny lekko kładzie, i w tym się pokazuje, że są voluptatum amatores magis, quam Dei, jako ś. Paweł mówi.

Ziemianin. A zakonnicy inszy co o tym mówią?

Pleban. Cóż mają mówić? Pokazują na kazaniach fałsz tej książki. Ale cóż się tego Jezuici boją.

Ziemianin. Wzdyć jest jaka zwierzchność, jest Jmć ks. biskup.

Pleban. Nie boją się oni żadnej zwierzchności. Pamiętam, gdy majętność jednę jezuici przedawali, ten, co kupował, zażył consilium jednego dobrego jurysty, który rekwirował od jezuitów, aby pokazali od papieża, od generała także i od biskupa facultatem przedania. Rozgniewali się Jezuici, i ekspostulując z tym zacnym jurystą wielą słów, przydali to: „Jako mielibyśmy się leda biskupowi kłaniać?“ Patrzcie Wmcie, jako oni sobie biskupią zwierzchność kładą. Wzdyć to i w tej książce kładą zakon najdoskonalszy, który episcoporum statui propinquior est. A nie inszy pewnie rozumieją, jeno jezuicki.

Ziemianin. A wieleż tych biskupów będziem mieć?

Pleban. Obaczący się potym papieże i biskupi, ale nie rychło, a jeszcze to Wmć uważ, co temuż panu rzekli: „Trzeba o tym

---

[1]) Theologi cuiusdam Epistola ad quendam magnatem, scire cupientem, quo modo posset distribuere bona sua temporalia, ad pios usus, cum utilitate quam maxima animae suae, et cui Ordini regulari, unum e nepotibus suis, vitae religiose desiderio captum, deberet addicere. Anno 1624. Autorem tego listu jest M. Łęczycki, jezuita, który kazał go wydrukować bezimiennie, a kiedy ukazał się w Krakowie w r. 1625, wywołał wielkie zgorszenie wśród innych zakonników, którzy dopatrywali się w nim herezji.

wiedzieć, że przez nas siła ludzi roście". A on na to rzekł: „Już ci ja stary róść".

Ziemianin. To osobliwa, gdy mówią, że przez nich siła ludzi roście; jeśli przez nich rostą, tedyć się i rodzą.

Jezuita. W Panu Jezusie.

Socius. Cum licentia, Wmci pater, będę ja też mówił z ks. plebanem.

Jezuita. Dobrze.

Socius. Ks. plebanie, wszak Wmć czytał Petrum Ribadeneiram, z któregoś też Wmć przytoczeł kilka miejsc w tej rozmowie?

Pleban. Czytałem i mam go przy sobie

Socius. Widział tam Wmć bullam Gregorii XIII, która się poczyna Ascendente Domino.

Pleban. Tak jest, widziałem i czytałem, co wiedzieć, jak wiele razów!

Socius. Czemuż Wmć śmiesz mówić tak wiele przeciwko naszemu zakonowi, ponieważ tam tego ociec ś. zakazuje. Czemu i nam, którzy jeszcze nie jesteśmy in quarto voto, tak barzo Wmć przymawiasz? Ponieważ taż bulla pokazuje, że naszy, choćby tylko tria vota uczynili, są vere religiosi.

Ziemianin. Ks. Plebanie, wejcież, jako was ten młody socius dojeżdża! Trzeba się z tego wywieść.

Jezuita. Wierę prawda, rad posłucham, co na to ks. pleban odpowie.

Pleban. Nie trąbcież jeno przed wygraną, a ja to pokażę temu młodemu sociusowi, czego się jeszcze nie doczytał. Naprzód ja tu nie mówię nic przeciwko waszemu zakonowi, ale mówię przeciwko niektórym z waszego zakonu, którzy ustąpieli od swojej reguły. Jeślim co naganił w pisarzach waszych, aza to już przeciwko zakonowi? Co się tego tycze, że chociaż tria tylko vota uczyniwszy, jesteście vere religiosi, pozwalam ja wam tego, że jesteście vere religiosi, ale nie pozwalam tego, abyście byli veri Jesuitae, ponieważ quartum votum essentialiter różnymi was czyni od innych zakonników. Ale nie tu koniec. Spytam ja też sociusa: Czytał Wmć dobrze tę bullę Ascendente Domino?

Socius. Jeszczeby, źle? Czytałem, i probując, i teraz na każde półroka czytywam.

Pleban. Dobrze. Pytam ja, czemu ją Ribadeneira castratam położył?

Jezuita. Nie chędogie to słowo, ks. plebanie, castratam.

Ziemianin. Już Wmć nie przerywaj.

Pleban. Jać nie wiem, jakie to słowo; więc spytam inaczej, boć się, widzę, ten młody socius zawstydzieł. Pytam znowu, czemu Ribadeneira tę bullę niezupełną położeł, bo gdy przyszło w pośrzodek, mówi: haec pontifex et infra, i tak prowadzi do końca.

Socius. Dlatego, że wielka; przybyłoby mu było księgi wiele.

Pleban. Wszak wy się też chwalicie, że wielkie księgi wydajecie, a włożywszy wszytkę bullę, przybyłoby cokolwiek Riba-

deneiry. Atóż nie wiecie, socie, jakie jest w tym mysterium, a wątpię, abyś i Wmć wiedział, strawiwszy czas niemały w zakonie.

Jezuita. Nie pytam się ja o tym; dość mnie czynić to, co starszy rozkaże.

Pleban. Tak, ja wiem; dlatego, że jest u was caeca oboedientia. Słuchajże mnie Wmć teraz. Jest skryta księga u Jezuitów, to jest, quinta essentia, którą tylko starszy czytają. Tytuł jej jest: Ordinationes, instructiones, formulae communes toti Societati authoritate V. Congregationis generalis recognitae. Drukowane są in Collegio Romano eiusdem Societatis 1606. W tej książce fol. 5 są te verba formalia: Praeter bullam Iulii III. de qua fit mentio in regula 13, magistri novitiorum, bulla etiam Pii V. contra apostatas, constitutio Gregorii XIV. Gregorii item XIII, quae incipit. Ascendente Domino, erit ostendenda novitiis, tam in prima probatione, quam sexto quoque mense, omissa parte illa, qua agit de impugnatione instituti ab illis verbis, circa medium bullae: „Quia tamen non defuit temeraria quorundam audacia“ etc. usque ad illa „Nos universalis ecclesiae utilitati“ etc. Nam ad hunc finem fuerunt olim impressa aliquot exemplaria sine ista parte et transmissa ad noviliatus. Similiter, qui vota simplicia sive etiam solemnia edituri sunt in societate, et qui ad tertium probationis annum accedunt, ut servent regulas et constitutiones, inter alia easdem bullas legere debebunt. Toś Wmć ks. jezuita o tym, abo nie wiedział, albo jeśliś wiedział, tedyś tak zmyślał niewiadomość dlatego sociusa. Siłaby tu przyszło wątpić. Naprzód, czemuście się ważyli te bullę niedoskonałą i niezupełną drukować? Czy dlatego, aby się czym nowicyuszowie nie zgorszeli? Ja rozumiem, że ociec ś. nic tam zdrożnego nie pisał, a bo jeśli co takiego było, czy było dozwolenie od ojca ś. papieża, abyście przy pokazowaniu tej bulli zakrywali pewną część. Druga, czemuście osobliwie tę część, która ma de impugnatione instituti, opuścili? Żywot wszytek Pana naszego Jezusa Chrystusa, od urodzenia aż do Wniebowstąpienia, cóż inszego było, jeno impugnatio instituti Christi, a przecię gdy apostoły po świecie rozesłał, wszytko to kazał narodom wszytkim opowiadać i to, że go pojmano, że go biczowano, że go ukrzyżowano. Przetoż ś. Paweł mówi: Judaei signa petunt et Graeci sapientiam quaerunt, nos autem praedicamus Jesum Christum crucifixum, Judaeis quidem scandalum, gentibus autem stultitiam, ipsis autem vocatis Judaeis atque Graecis Christum, Dei virtutem et Dei sapientiam. Mogłcibym był jeszcze więcej wątpić, bo ta bulla wydana jest po śmierci ś. Ignacego we 28 lat; a w niej jest siła o tym, którzy mają być przypuszczeni do czwartego ślubu i dziwuję się, że zrazu póki fundator pierwszy żył, tego nie zordynowano. Bo pamiętam, że pierwsi socii w Paryżu, za miastem w kościele, zaraz wszytkie cztery vota ślubili, co rok śluby te powtarzając; aleć to pro commoditate wolno było potym inaczej ordynować, zwłaszcza, że consensus Summi Pontificis do tego przystąpieł.

Jezuita. To już Wmć, ks. plebanie, z nami trzymasz.

Pleban. Trzymam to, com na ostatku powiedział; ale tamte pierwsze puncta, wierę, z wami nie trzymam. Nie podoba mi się to, że wszytkich zaraz reguł nowicyuszom nie pokazujecie, ale zawiódszy je w lata, gdy się już na świat nie ma po co wrócić, albo że w lata zaszedł, albo że zdrowia naruszył pracą, albo że majętności swoje dawno zakonowi zapisał, to już w starości choć też co obaczy przez co by się był z młodu od waszego zakonu odraził, woli już tak cierpliwie głupstwo i porywczość swoję młodą znosić, aniżli w starości na nowo zaczynać. Ba, znamci ja wielu, którzy wielkie sobie rzeczy obiecowali in Societate u was, a teraz obróciliście ich, aby we wsiach waszych gospodarstwa doglądali. Mógłci urzędnikiem zostać bez tak wielkich ceremonij, a kiedyby był wiosek swoich nie zapisował Societati, toby i panem sobie był i ojczyźnie służył, broniąc jej od nieprzyjaciół, jako ślachcicowi należy. Ale iż verba ligant homines, trudno już nazad revocare gradum.

Ziemianin. Uśmiechać się sam, widzę, socius; obawiam się, aby się zawczasu nie rozmyślił.

Jezuita. Nu, musim też odejść do komnaty; dla medytacyej. Wmć się tu Mości panie, zabaw jeszcze z ks. plebanem. Panu Jezusowi Wmć oddaję.

Pleban. Aza ta rozmowa Wmci nie stoi za medytacyą?

Jezuita. Insze nam starszy punkta podał, gdyśmy odjeżdżali.

Pleban. A nie godziż się o nich wiedzieć?

Jezuita. Cóż Wmci po tym?

Pleban. Mógłbym też tu z Jmścią źle cośkolwiek o nich mówić.

Jezuita. Maszci Wmć co inszego dla zabawy z Jmścią. Pódźcież, socie. Panu Bogu Wmć oddawam.

Pleban. Dziękuję Wmci.

Ziemianin. Już tam niech medytują; ja jeszcze posiedzę z Wmcią, ks. plebanie. Zalecał mi ten starszy dowcip tego sociusa. Powiada o nim, że poeta dobry.

Pleban. Może być; jam już tych rzeczy dawno poniechał.

Ziemianin. Pokazał mi nawet wiersze, które napisał jakoby do Akademików, pokazując, żeby to było do kresu dobrego, jeśliby z sobą unią uczynili.

Pleban. A gdzież są te wiersze?

Ziemianin. Owo są.

Religio mihi non regio, pax publica non res
Propria curatur, ius colo, non gero vim.
Insidiis caret haec pax, non fraus subdita nobis.
Fidere securum, non struo servitium.

Pleban. Powiedziałże, iż to ten socius napisał?

Ziemianin. Powiedział.

Pleban. Dawne to wiersze na Hiszpany; ale jakieżkolwiek ingenium jest, ja widzę, że nie dobre.

Ziemianin. Dlaczegożby niedobre miało być?

Pleban. To Wmć nie widzisz chytrości w tych wierszach?

Ziemianin. Cóż tu za chytrość ma być w tych wierszach, miły, ks. plebanie? Jasne są słowa wszytkie.

Pleban. Otóż ja Wmci pokażę; czytajże je Wmć wspak.

Ziemianin. Jakoż to wspak?

Pleban. Według słów.

Ziemianin.

Servitium struo, non securum fidere nobis.
Subdita fraus, non pax haec caret insidiis.
Vim gero, non colo ius, curatur propria res, non
Publica pax, regio, non mihi religio.

Pleban. A prawda, że to inaczej.

Ziemianin. Któżby się był spodziewał takiej chytrości, abo i domyślił? Już widzę, iż każdemu ostrożnie potrzeba z jezuitami.

Pleban. O przebóg, i barzo. Powiem ci ja Wmci potym ostrożnie i osobnie i więcej o ich tych chytrościach.

Ziemianin. Ale oni mówią, przysięgając, że nic więcej w tych szkołach krakowskich nie pragną, tylko aby jedno młodych ludzi ćwiczeli. Powiedają, że im wielką krzywdę czynią wszyscy ci, którzy ich udają, aby przez szkoły czegoś większego szukali.

Pleban. Szukają pewnie nie tylko tu, ale też po wszytkiem świecie.

Ziemianin. Konjekturą tego Wmć dochodzisz, czyli też Wmć masz tego pewny dowód jaki?

Pleban. Pewny dowód mam. Chcą tego pewnie, aby z ich szkół i subjektów byli potem papieże, biskupi, królowie, książęta i cokolwiek jeno zwierzchności na świecie jest.

Ziemianin. Jakoż tego Wmć dowiedziesz?

Pleban. Toć mi Wmć Pan Bóg dał, już muszę Wmci ten sekret wyjawić. Czytaj Wmć Petrum Ribadeneiram jezuitę, (nie może być pewniejszy dowód, jako z nichże samych), który lib. 3. cap. 24 Vitae Ignatii, opisując swoje szkoły i pożytki z nich, przydaje to: Neque tamen adhuc perspicitur, quam late pateant harum scholarum fructus. Efferent se aliquando et per omnes partes brevi se latius fundent ac tum demum intelligent homines! quid boni iis in scholis lateat, cum haec semina adoleverint et ss. episcopos ecclesiae Dei, optimos atque sapientissimos gubernatores Christianae Reipublicae suppeditabunt. To już Wmć masz pewny dowód.

Ziemianin. Ba wejże tych mędrców!

Pleban. Nacóż to mówi „Neque tamen adhuc perspicitur“? Któż nie wie, że z szkół zawsze pochodziły pożytki na kościół boży i Rzeczpospolitą? Na co to efferent se aliquando? Albo z inszych Akademijej także Universitates (którym jezuici na głowę nieprzyjaciółmi są, z nich wyszedszy, właśnie jako jaszczurki) przed jezuitami takie pożytki nie pochodziły? Jakciby to coś nowego obiecują, gdy mówią: Tum demum intelligent homines! To osobliwa, że do tego czasu świat głupi był, dopiero się od jezuitów nauczyć ma. Ale czego się ma nauczyć? Słuchajcież go, quid boni iis in scholis lateat, to jest, co się dobrego w ich szkołach pokrywa:

to dobre rzeczy w nich są skryte. O lisowie chytrzy, czemuż zaraz intencyej swojej nie powiedacie, czemu jej światu nie objawicie? Więc gdy obiecuje kościołowi sanctissimos episcopos, papieżów, czy to on rozumie, którym sanctissimi tytuł należy? Spytałbym ja jezuitów o dawnych papieżach i biskupach, którzy z starszych, nie jezuickich szkół wychodzili, co rozumieją, co o cesarzach, także i królach? Czy to teraz dopiero od jezuitów będą sanctissimi, optimi, atque sapientissimi? A jeśli rzeką, że też i przedtym byli z starszych szkół, na cóż to pisze: Neque tamen adhuc perspicitur? Dlaczego ten pożytek światu, jako nowy i nie zwyczajny, obiecuje, którego już tak dawno świat wszytek doznawał? Dalej mogłoby się co więcej pokazać, ale mi już też czas do domu.

Ziemianin. Wzdy się Wmć jeszcze napij.

Pleban. Nie pragnę; przyśli mi Wmć flaszeczkę tego dobrego piwa jezuickiego do domu.

Ziemianin. Dobrze. Chłopcze, idź, weź piwa konew garncową, a odprowadź z nią ks. plebana.

Pleban. Panu Bogu Wmć oddaję.

Ziemianin. Dziękuję Wmci.

Pleban. Aleć to zapamiętał ks. jezuita dziękować Panu Bogu po obiedzie; odprawię ja zań gratias. Dobrą noc Wmci.

IV. RECENZJE.

Ludwik Bernacki. Geneza i historja Psałterza Florjańskiego. Z 22 podobiznami. Lwów, 1927. Ossolineum (osobne odbicie z „Rocznika“ Zakładowego I) Str. 45.

Dzieje najcenniejszego zabytku dawnego weszły w nową, ostateczną fazę; zagadkę owego jego podwójnego *m*, dotąd najrozmaiciej tłumaczoną, rozwiązał autor szczęśliwie. Owo podwójne *m* odnosi się do klasztoru kanoników regularnych w Kłocku (Glatz) pod wezwaniem N. P. Marji: Mons s. Mariae, z którym Jadwiga i Jagiełło utrzymywali ścisłe związki, z którego Jagiełło (wedle myśli i zamiaru Jadwigi) w r. 1405 sprowadził kanoników lateraneńskich do kościoła Bożego Ciała na Kazimierzu krakowskim; z kroniki klasztornej wiemy, że para królewska uzyskała fraternitatem z kolegjum kłockiem. W zamian za życzliwość Jadwigi, ofiarowało jej kolegjum ów roztruchan (dziś w zbiorach drezdeńskiego Grünes Gewölbe) z tą samą plecionką podwójnego *m*, który Jadwiga przekazała później skarbcowi katedry krakowskiej; w r. 1398 przygotowywali kanonicy kłoccy dla niej nowy dar, psałterz w trzech językach, aby uczcić spodziewane rozwiązanie królowej; jej śmierć udaremniła wykonanie w pierwotnych rozmiarach; rzecz poszła w odwłokę; kanonicy przywieźli do Krakowa 1405 r. i ów psałterz, do dwóch trzecich już doprowadzony i tu go zczasem dokończyli; seksterny leżały w skarbcu kościelnym; w pożarze 1556 r. ocalono kościół, wynosząc zabytki skarbcowe; rękopis dostał się wtedy w niepowołane ręce i 1557 r. nabył go B. Siess, a od niego przeszedł w posiadanie kanoników florjańskich, co go 1564 r. kazali oprawić, ale w tych wędrówkach utracił ostatni poszyt i kartę tytułową.

Oto wywody autora, w najwyższym stopniu prawdopodobne, osiągnęłyby pewność absolutną, gdyby można to podwójne *m* (Mons Mariae) wykazać i na jakimkolwiek innym zabytku klasztornym kłockim; i uszkodzenie rękopisu wytłumaczono jak najtrafniej. Liczne podobizny najciekawszych kart psałterzowych i okładek, znakomicie wykonane, ułatwiają pogląd. Rzecz cała przeprowadzona z tą sumiennością i wnikliwością, jakie znamy ze wszelkich wydawnictw dr. Bernackiego. Dodane są dwie rozprawki. Prof. A. Kleczkowski, znany germanista, omawia tekst niemiecki psałterzowy (str. 25 – 28),

na podstawie dostarczonych próbek stwierdza jego najbliższe pokrewieństwo z psałterzem śląskim dla P. Paczkowskiego z r. 1340, ale zarazem i „literackość“, t. j. sztuczną mieszaninę spółczesnej niemczyzny psałterzowej, od Pragi na Śląsk docierającej. Prof. Wł. Podlacha rozróżnia (str. 29 — 45) w minjaturach psałterzowych wpływy nowsze (włoskie) i starsze, prowincjonalne przeżytki: miejsce pochodzenia nie łatwo ściślej określić.

Dyrektor Bernacki opisał nadto ów roztruchan Jadwigi, a prof. Ganszyniec ustalił tekst napisu, jaki Jadwiga kazała na nim wyryć, gdy go ofiarowała katedrze. Piekosińskiego tekst był niezrozumiały; nowy, acz się nie obył bez poprawek i jednej wstawki, usprawiedliwionej przez metrum, odpowiada wszelkim wymaganiom. Lecz największą niespodziankę zgotował nam dr. Bernacki opublikowaniem karty medyckiej (50 psalmu) i usunięciem wszelkich o niej dotąd obiegających bajek. Dla nich nie uwzględniłem wcale owej karty w własnej pracy o psałterzach i teraz tę lukę wypełniam.

Dowiódł bowiem autor na podstawie korespondencji spółczesnej, że karta medycka jest właśnie ową kartą Świdzińskiego, co uchodziła za straconą; że bajkę o jej nabyciu od wiedeńskiego antykwarjusza i t. d., umyślnie w świat puszczono, aby zatrzeć ślady niecałkiem poprawnej medyckiej prowenjencji tego zabytku. Powtórzył autor kartę medycką w wielkości naturalnej i odczytał końcowy, bardzo starty napis: Iste liber est Canonicorum regularium ad Corpus Christi in Kazimiria!! Napis ten dodała ta sama ręka, co u góry karty wypisała: Miserere mei deus sic habetur in polonico, ale to ręka późniejsza, nie ręka kopisty owego psalmu. Tekst psalmowy wypisany bardzo starannie i kopista sam poprawił kilka przeoczeń, np. *vsmernęgo* (dodał *zo* między *r—n* i *bosze*). Inna, późniejsza ręka wpisała kilkanaście odmianek między linjami tekstu. Co znaczą ten tekst i jego odmianki dla dziejów psałterzy polskich?

Karta i odmianki zachowały ślad dwu rękopisów polskich psałterzowych tego samego, dawnego a jedynego tłumaczenia. Karta medycka zgadza się bardziej z tekstem puławskim, niż z florjańskim, ale jest od puławskiego znacznie starsza; oryginał jej, t. j. całkowity tekst, z którego wypisano tylko Miserere, pochodził z samego początku XV wieku; zmiękczenie oznacza tylko wyjątkowo, ma zawsze *ot* (tylko raz *odgrzechow*), a więc *otemne*, *othekrwy*, (puławski *od krwi!*) i t. d.; pisownia bardzo poprawna, zbytnie *th* wyjątkowe; zaimki pisze *się*, *mię*, a więc wedle istotnej wymowy, nie wedle kaprysu ortograficznego (ale jest i *sie*); *-gi* pisze przez *-gh*, aby je od *ji* odróżnić, tak samo jak drugi pisarz florjański, a więc *warghy*, *moge*, *veszghy*; jak ten pisarz oznacza pochylone *e*, *ą*, *a* przez zdwojenie samogłoski, ale nie stale; zawsze *lichota* zamiast *złość*, *lichoti mee sgladz* (*zloszczy moye zgladz* puław.); ma z puław. *modła* zamiast *ofiary* flor., *amplius* wierszu 3 tłumaczy z puł. *sz(i)rzey*, flor. ma *daley* (tak samo psałterz krakowski 1532 r.) glosa *więcej*; *we czrzewech* mają wszystkie (*w trzewach* 1532), dopiero Wróbl odmienia to na *we wnętrznościach*, in visceribus; razi forma

oczisczon zamiast *oczyszczon*; *w voly*, jak flor., nie *w wolyey* puł., ale glosator nadpisał *e* wedle swego tekstu; *zlie* zamiast *złe* w. 5 (glosator nadpisał *grzech*). Oto więc próbka innego dawnego tekstu i rękopisu psałterzowego. Poprawiał go wedle znowu innego, nieco nowszego tekstu glosator; napisał zgodnie z flor. i puł. *gospodne* zamiast *pane; yszbhy vczwyrdzony byly* (*zbudowane byly* 1532) *ut aedificentur*, jest lepsze niż wszelkie inne (*abi sprawoni* flor., *a usprawiø* med., *a sprawyę* puł.), również w w. 5 *ut iustificeris* najlepiej glosator oddał: *esz by syø wyprawyl* (*by sprawion* wszystkie inne); zamiast *lichoty-złości* daje glosator *zgloby*; zamiast *exultare, weselić, radować* osobliwsze *wzkochaa, weskochayøø*. Innych odmianek nie przytaczam, te starczą na dowód, jak pilnie gładzono tekst pierwotny, ale na nowy przekład nikt się już nie zdobył.

Rozprawa autora, jak każda inna jego praca, obstawiona olbrzymim materjałem bibljograficznym, rozświeciła nam nakoniec tajemnicę karty medyckiej raz na zawsze, a tajemnicę psałterza florjańskiego chyba tak samo odgadła; pokazuje się z niej, że odpis to młodszy niż zwykle przypuszczają, pochodzi z samego końca XIV wieku nawet w pierwszej, najstarszej swej części. Kazania gnieźnieńskie biorą więc przed nim pierwszeństwo, lecz tylko co do czasu odpisu, bo język psałterza sam nierównie starszy, może i z XIII wieku.

Dr. Bernacki studjował zabytek na miejscu, jak najdokładniej, uzupełnił opis Nehringa i wybrał dla podobizn najistotniejsze ustępy, nietylko owe z plecionką *m*, ale i część dalszą karty 5, z iluminacją, w której wyskrobano figurę środkową, albo k. 188, gdzie zaczyna się pismo drugiej ręki, albo k. 204 (koniec drugiej ręki), gdzie u dołu karty „widnieje kilkunastowierszowy tekst łaciński, później wyskrobany", który nie dał się odczytać; „mniemamy, że tekst ten kryje wiadomości, związane z dziejami pisania psałterza" (str. 12) — domysł bardzo trafny. Do podobizny karty medyckiej dodał autor dwie inne jej podobizny, sporządzone dla Stronczyńskiego i Bandtkiego; z jego własnej występują wyraźniej dawniej nie odczytane glosy, np. w wierszu 1 nad *Smiluysiø*: *Slutuysiø*, ale glosa nad następnem *lutowana* niejasna (*mylowana*?); zamiast *sluchu* daje glosator: *slyszenyu*; zamiast *lice: oblyczee*; zamiast *prosty: prawy;* zamiast *sprawednoscz twoyø: w prawocze twoyey;* dodam, że *sprawednoscz* karty medyckiej (zamiast *sprawiedlność*, które zaraz niżej się powtarza: *sprawiedlnosci*) wydaje mi się tylko błędem, jest raz i w psałterzu florjańskim (88, 31, ale puł. ma *sprawyedlnoszcz* poprawnie); Nehring uważał formę bez *l* za polską, z *l* za czeską, mojem zdaniem raczej mylnie; *l* takie jak w *sprawiedliwy*.

Praca dr. Bernackiego posunęła badania nad psałterzami polskiemi o walny krok naprzód i stanowi bardzo cenny nabytek.

A. Brückner.

Poncjan (Historja o siedmi mędrcach) przekładania Jana z Koszyczek 1540 wydał Juljan Krzyżanowski. Kraków 1927. str. XVI i 156, m. 8°.

Odnalezienie klocka rawskiego i monachijskiego osadziło dzieje naszych powieści ludowych na nowej, trwałej podstawie. Mamy teraz oprócz świeżo z nich wydanego „Fortunata“ (z r. 1570) i kończącego się w druku „Othona“ (z tegoż czasu), „Poncjana“ i „Historje Rzymskie“ we dwu wydaniach XVI wieku. „Historje“ przyniosła dawniej (1894 r.) Bibljoteka Pisarzy Polskich (nr. 29), ale I. Bystroń rozporządzał dla nich tylko podłemi przedrukami XVIII wiecznemi; druki XVI wieczne nieskończenie poprawniejsze, starożytniejsze i zupełniejsze, dają o jedną historję więcej i nie odrzucają całych zdań i ustępów; ponowne wydanie na ich podstawie wcaleby zbytecznem nie było, to całkiem inny, świeższy i żywszy język, bez pruderji czasów saskich.

„Poncjana“ wydał prof. Krzyżanowski wedle tekstu monachijskiego z r. 1540, poprawiając liczne błędy jego za tekstem rawskim z r. 1566 z największą starannością; przedmowa wylicza i cztery przedruki z XVIII wieku, których wydawca dalej, jak słusznie, już nie uwzględniał. Liczne podobizny, np. całego arkusza f(ze zbiorów jagiellońskich, odszukanego przez p. Piekarskiego), dają znakomite wyobrażenie o całości; do tekstu 1540 r. dodał wydawca (powtarzające się) ryciny z r. 1566. Zachodzi osobliwszy szczegół: tekst 1566 jest zmodernizowany i poprawiony, mimoto daje i formy starsze niż 1540 i wydawca przypuszcza, że 1566 jest przedrukiem, nie wydania 1540, lecz jakiegoś starszego, z liczniejszemi archaizmami, które bądź modernizował, bądź przeoczał i zostawiał. Ale *teżeśmy* i t. p. 1540 r. nie jest młodsze od *teżechmy* i t. p. 1566 r., tylko owszem starsze i poprawniejsze — drukarze spółcześni (jak i pisarze) wahali się nieraz między jedną a drugą formą, nietylko w tym wypadku, ale i w innych np. co do *ji* i *go*, końcówki *-im* i *-iem* i przypuszczałbym raczej, że Scharffenberger w 1566 r., jak się postarał o drzeworyty, tak i o poprawność tekstu Unglerowego z 1540 r., rojącego się od błędów. Ze wszystkich tłumaczeń koszyczkowych, to może najlichsze (przynajmniej w tem wydaniu); może wystarcza domysł, że 1566 (albo jego bezpośredni poprzednik) poprawił tekst 1540 r. t. j., że nie czerpał z jakiegoś innego wydania, popsutego w 1540 r., bo takie zepsucie nie bardzo mi prawdopodobne. Zresztą zgadzam się zupełnie z najstaranniejszym sposobem wydania; obfity i dokładny słowniczek podnosi jego zalety.

W książce pamiątkowej „Studja Staropolskie“, (Kraków 1928, str. 354 - 392), umieścił prof. Krzyżanowski studjum p. t. „Z dziejów romansu realistycznego w Polsce w. XVI“, gdzie streścił ciekawe dzieje „Poncjana“ u nas i zagranicą aż do francuskiego tłumaczenia ormiańskiego przekładu, dokonanego z polskiego w Zamościu 1614 r. Wyników tego starannego studjum, opartego o całą odnośną literaturę zagraniczną, nie myślę powtarzać, zaznaczę, że tu jeszcze obszerniej pomówił autor i o wydaniach nowszych (z XVIII wieku)

i najnowszych, tudzież że poruszył pytanie, jak się „Poncjan“ odbił w naszej literaturze pięknej (nawet w „Zamku Kaniowskim“ Goszczyńskiego) i ludowej. „Poncjan“ różni się od „Historji Rzymskich“ już tem, że nie daje „wykładu obyczajowego“ (allegorji), więc „romansem moralistycznym“ w ścisłem znaczeniu słowa nie jest, chociaż i jemu podobne cele nie obce. Życzyłbym tylko, żeby równie obszernego i wnikliwego badania doczekały się i wszelkie inne nowsze nowele (książeczki ludowe) XVI wieku.

A. Brückner.

Mieczysław Brahmer. Petrarkizm w poezji polskiej XVI wieku. Kraków 1927, str. VII+244 (Prace historyczno-literackie Nr. 27).

Rozwój staropolskiej poezji cierpi na organiczne niedostatki. Brak w nim współdziałania szkół literackich, zrzeszeń poetów, brak teorji i krytyki, któreby nawiązywały żywszą wymianę między twórcami a czytelnikami. Rwą się wciąż nici tradycji piśmiennictwa, w życiu literackiem rządzą okoliczności, przypadek, nałóg pisania i rymowania. Jeden Jan Kochanowski zdołał wywołać coś w rodzaju szkoły poetyckiej, a po nim Piotr przez swego *Gofreda.* Ale im dalej od zygmuntowskich czasów — tem gorzej sprawy życia literackiego się układają. Surogatem szkół poetyckich, teorji i krytyki staje się z czasem wyłącznie prawie szkolna retoryka i poetyka. Ona to podsuwa tematy, wskazuje wzory, narzuca formę. Poza nią przez długi czas, bo aż po czasy stanisławowskie, rządzi staropolską poezją jeden „izm“ potężny, rodzony brat czy syn tego, co i zbiorowem życiem rządził: anarchizm.

Z obcych zaś „izmów“ wyraźnem stał się w dziejach poezji przedewszystkiem kult literatury antycznej, rzymskiej, a w znacznie mniejszej już mierze petrarkizm i marinizm („seicentyzm“ czy „barok“ — przy nazwie nie myślę się upierać). Stosunkowo najwięcej jeszcze pracy poświęcono dotychczas kultowi literatury klasycznej w dawnej literaturze, ale i tu zostało wiele do zrobienia; co do niejednego z „ostatecznych“ rezultatów w tej dziedzinie, trzeba poczynić poważne zastrzeżenia. Kwestję marinizmu ujął we właściwy sposób Porębowicz w studjum o Morsztynie i wskazał drogę późniejszym tego rodzaju badaniom. Mimo tego doskonałego wprowadzenia, nie znamy dotąd dziejów marinizmu w Polsce. Petrarkizm zaś dopiero teraz wystąpił w należytem oświetleniu w studjum Brahmera, ograniczonem wprawdzie w tytule do wieku XVI, ale ogarniającem także wiele zjawisk z innych okresów. Autor oparł się na niezwykle szeroko zakreślonem studjum tekstów i opracowań w różnych językach, głównie romańskich, wreszcie na bardzo wnikliwem wczytaniu się w teksty staropolskie. Wszystko to razem przepuszczone przez alembik niewątpliwego talentu historyczno-literackiego, subtelnego zmysłu krytycznego, tak w dziedzinie analizy, jak i syntezy, a wreszcie (last not least) talentu pisarskiego — dało w rezultacie bardzo poważne studjum, zasługujące ze wszech miar na dokładniejsze

omówienie. Nie mogąc, mimo usilnych poszukiwań w rzymskich bibljotekach, dotrzeć do niektórych niezbędnych tekstów — muszę się z konieczności ograniczyć do niektórych tylko uwag.

Przedewszystkiem bardzo dodatnio przedstawia się rozkład treści i metoda opracowania. Znać, że praca wyszła z dobrej szkoły. „Doręczną“ nazwałby ją Norwid. Niema w tekście tego tasiemcowego przeładowania szczegółami trzecio- i czwarto-rzędnemi na niemiecki sposób; cały balast szczegółowych wywodów, ekskursyj choćby najbardziej zajmujących i ważnych, przesunięto do obfitych przypisów, obejmujących zgórą 100 stron na 136 stron głównego tekstu, a mimo to istotnych i niezbędnych przy tak rozległym materjale dowodowym i bogatej literaturze, opanowanej przez autora. Wydaje mi się, że żadna dotąd z „Prac hist. literackich“ nie oparła się na tak szerokich i wielojęzycznych badaniach. Podbudowa, studjum przygotowawcze jest nawet szersze, aniżeliby tego wymagał temat oznaczony w tytule. Bo też i książka ta daje znacznie więcej, aniżeli tytuł zapowiada. Odpowiedniejszym byłby tytuł nieco przydługi: Zarys dziejów petrarkizmu w poezji polskiej aż po czasy romantyzmu ze szczególnem uwzględnieniem wieku XVI-go. Z uwagi na str. 23 (1 w. z góry) wynika, że zanosi się na inną jeszcze rozprawę, pozostającą w ścisłym związku z opracowanym tematem.

O ile na obszarze poezji XVI-go wieku utorowały nieco autorowi drogę dotychczasowe studja, o tyle w miarę posuwania się ku wiekowi XVII-mu, trzeba było przebijać się samemu i niepodobna było ogarnąć wszystkiego, co tylko jakieś ref eksy petrarkizmu mogłoby zdradzać. Wychodząc więc poza wiek XVI. zadowolił się autor ogólnym zarysem — i słusznie. Mówiąc o poetach siedemnastowiecznych, oddalił się jednak od właściwego tematu i już nie petrarkizmem się zajął, ale polskim erotykiem wogóle.

Literatura, na której się autor oparł, jest bardzo rozlegla (spis samych autorów, przestudjowanych w różnych językach, obejmuje sześć stron druku). Nie miał wprawdzie w ręku szkicu Vinciguerry M. o bardzo obiecującym tytule *Interpretazione del petrarchismo* (Baretti, Torino, str. 111), wydanego pod koniec roku 1926 — ale, prawdę powiedziawszy, niewiele na tem stracił. Nie wiem, czy skardze na brak monografji o Petrarce (str. 2), czyni zadość książka wydana w tymże roku 1926 w języku niemieckim przez Eppelsheimera p. t. *Petrarca* (Bonn, Cohen 1926, 8°, str. VIII+220), bo wiem o niej tylko z recenzyj włoskich, naogół bardzo jednak pochlebnych. Z ostatnich włoskich publikacyj, poświęconych poecie Trecenta, wymienić należy krytyczne wydanie *Afryki* przez Festę, oraz tegoż autora monografję o *Afryce*. Ale są to prace o Petrarce-humaniście raczej.

Zasadniczym dla całego problemu, a doskonale ujętym jest trzeci ustęp wstępu, gdzie autor ustala pojęcie petrarkizmu i uzasadnia granice swoich badań oraz ich metodę. Podobnież czyni Vianey w swej pracy o petrarkiźmie we Francji wieku XVI-go (str. 6—7), ale zbyt zwiąźle. Ekspozycja Brahmera jest pełniejsza i do-

skonale ujęta. Należy tu silnie podkreślić wartość tego ustępu tak dla teorji literatury, jak i metodyki badań. Po pierwszorzędnem studjum Borowego *O wpływach i zależnościach w literaturze*, posuwamy się teraz znowu naprzód w tej dziedzinie w zakresie teorji i metodyki badań t. zw. „wpływów". Uwagi Brahmera na temat petrarkizmu mają także znaczenie ogólniejsze, pozwalają bardziej sprecyzować pojęcie mody, maniery literackiej, studjum zaś całe posiada także znaczenie praktyczne, bo pokazuje jak przeprowadzać tego rodzaju badania. Podobnie trzeba rozpatrywać wszelkie inne co zaraźliwsze „izmy" w poezji: marinizm, byronizm, futuryzm i t. d. — nie zacieśniając się do Marina, Byrona czy Marinettiego, ale docierając do uchwycenia mody literackiej w jej najbardziej typowych objawach. Ogólniejsze znaczenie posiada również umiejętne rozwinięcie w tejże części pracy problemu: czy w zakresie pewnych motywów poezji erotycznej wspólnych starożytnym i romańskim poetom — rolę pobudzającą w stosunku do naszej poezji, należy przyznać pierwszym czy drugim? (str. 17—20). Autor słusznie stwierdza, że wskazanie klasycznego źródła — to zazwyczaj dopiero połowa zadania. Zaborcze i zbyt ekskluzywne zapędy naszych filologów klasycznych, należy czasem hamować, jako że nazbyt pochopnie znawcami poetów aleksandryjskich mianują takich staropolskich „rymarzy", w których znajomość poezji antycznej skończyła się na Owidjuszu, Wergilim i Horacym.

Szkoda, że autor tylko pobieżnie dotknął dziejów Petrarki-humanisty w Polsce XV-go i XVI-go wieku. Nie należało to wprawdzie ściśle do sprawy petrarkizmu, jako literackiej maniery w poezji, niemniej jednak rzuciłoby więcej światła na szlaki prowadzące do pierwszych u nas objawów tej maniery. O ile mi jednak wiadomo, to autor zamierza osobno opracować ten temat. Wydatnie przygotowała tu teren praca Dobrowolskiego o rękopisach utworów Petrarki w Polsce oraz ich pochodzeniu [1]). W zakres badań tych należałoby też wciągnąć cenne studjum Tyca o St. Ciołku. Może tymczasem szczęśliwe losy pozwolą odnaleźć w Kórniku zawieruszoną tam gdzieś w niedostępnym dotąd z dziwnych zaprawdę powodów, szeregu szaf i skrzyń, a nawet całych sal bibljotecznych — a jednak znajdującą się tam niewątpliwie *Retorykę* mistrza Kallimacha, spisaną własną jego ręką, a potem w księgozbiorze Drzewieckiego przechowywaną, na co niezbite dowody odnalazł dyrektor p. Pociecha. Odnalezienie tego specjału z pewnością walnie wzbogaci naszą wiedzę o polskim stylu humanistycznym w poezji i prozie, o jego wzorach. Między temi ostatniemi niewątpliwie umieszczał Kallimach pisma swego wielkiego rodaka.

Pojawienie się pierwszych śladów maniery petrarkistów w Polsce nie było możliwem bez przejęcia renesansowej kultury i oby-

---

[1]) Dodam tu, że w Bibl. Raczyńskich w Poznaniu znajduje się wspaniały egzemplarz pism łacińskich Petrarki w wydaniu z r. 1496. Na okładce napis: Ex cathalogo librorum generosi Abraham Ciswicki

czaju przynajmniej przez jednostki, przez niektóre dwory, przez wędrownych studentów, nie byłoby możliwem bez silnego strumienia świeckości w wyższej kulturze umysłowej i obyczajowej, bez żywszego udziału kobiet w życiu towarzyskiem. Młodzieńcza kultura polska nie jest jeszcze dostatecznie bogatą, ani tak wszechstronnie przygotowaną, aby mogła sobie łatwo przyswoić tę nową manierę, tak wyrafinowaną i tak skomplikowaną. Na chemiczny skład petrarkizmu złożyła się bowiem i kultura rycersko-dworska i humanizm i platonizm, wybujały zwłaszcza od końca wieku XV-go i niezwykle modne dysputy nad tysiącznemi subtelnościami. Petrarkizm jest bodaj w większej mierze wykwitem bujnego i wyrafinowanego życia towarzyskiego, aniżeli samej tylko literatury. Wszystkie te jego składniki przedstawiają się nas bardzo prymitywnie i stąd ubóstwo polskiego petrarkizmu, ograniczonego prawie zupełnie do literatury, do frazeologji i stylizacji, podczas gdy na zachodzie, we Włoszech zwłaszcza, petrarkizm (podobnież jak później romantyzm) rozchodził się szeroko poza literaturę, odbijał się na kulturze towarzyskiej, na obyczaju, modzie, języku. I tak jak się mówi o „miłości romantycznej", tak można niewątpliwie mówić o miłości petrarkistycznej w XVI-ym wieku. Wyraźne dowody tego szeroko pojętego petrarkizmu znajdziemy w *Cortegiano* Castiglione'a, książce zawierającej wiele elementów, związanych ściśle z tą właśnie manierą. Autor mógł się nią doskonale posłużyć, korzystając z niejednego ustępu tak samego oryginału, jak i jego polskiej parafrazy. Zdobyłby w ten sposób znakomitą ilustrację rozmaitości włoskiego petrarkizmu i jego problemów, a ubóstwa i jednostronności jego polskiego odbicia.

Obok innych kwestyj, związanych ściśle z petrarkizmem, rozwinął tu Castiglione obszernie teorję miłości, a najpiękniejsze jéj ustępy wygłasza tu Pietro Bembo, przywódca petrarkistów, powtarzając lub parafrazując całe okresy z dialogów Platona, z komentarza Ficina do *Uczty*, z Francesca Cattani da Diacceto *Tre libri d'amore*, a wreszcie cytując własne poglądy, wyłożone w *Asolani*. Nie wszystko zdołał Górnicki spolszczyć z tych subtelnych wywodów — niemniej jednak nie gdzieindziej, ale właśnie w jego *Dworzaninie polskim* znajduje się najobszerniejsza w staropolszczyźnie teorja miłości w duchu petrarkistów. Dlategoż nie należało pomijać tego dzieła w studjum o petrarkiźmie w Polsce XVI wieku. Bodaj pierwszy, a może i jedyny nawet Górnicki zdołał wysłowić w polszczyźnie subtelną teorję „promionkową" (str. 312—313, wyd. Bibl. Nar.), u niego też znajdziemy takie wyrafinowane w stylu petrarkistów koncepty, jak ów pyszny passus o hardości i okrucieństwie białychgłów: „one starają się zawdy, aby conajmniej sług miały, a iżby wszytcy w wielkiej miłości umierając w proch sie obracali, a z tego prochu żeby zasię człowiek sie uczynił dlatego, aby go powtóre tenże płomień miłości mógł spalić (str. 321). I Górnicki za Castiglionem miłość zowie „służbą", a ukochaną „panem"; i on na takie kunsztowne stylizacje się zdobywa jak „miłość miłością wy-

miłować" (str. 309), na co brak odpowiednika w oryginale. Opuszcza wprawdzie wszelkie ustępy i wzmianki o Petrarce i Boccacciu, ale to dlatego, że pisał dla „domowych" Polaków, którzy o tych autorach wcale nie słyszeli (por. *Dworzanin polski* str. 10, w. 10—12), niemniej jednak motywów, nastrojów (jeśli tak rzec można), frazesów petrarkistycznych znajdziemy u Górnickiego poczet niemały, a wiele z nich on bodaj pierwszy w polszczyźnie wyraził. Przekładając zaś (niestety nie w całości) końcowy dytyramb Bemba na cześć najwyższej Miłości — dał nam Górnicki to, co w platonizującym petrarkizmie było najwznioślejszem i najpiękniejszem.

Znacznie więcej aniżeli jedną trzecią część całego studjum zajmuje rozdział drugi poświęcony J. Kochanowskiemu (90 stron wraz z przypisami na stron 232). Rozdział ten rozrósł się do rozmiarów rozprawy nietylko o samym petrarkiźmie u Kochanowskiego, ale i o jego erotyku wogóle. Subtelność i kunsztowność wywodów przy doskonałej motywacji czyni ten rozdział najtrwalszą i na długo nienaruszalną częścią całego studjum. O erotyku staropolskim oddawna już nikt tak misternie nie pisał. Nie można się tylko zgodzić na to, jakoby wyświechtane gdzieindziej motywy, frazesy i ogólniki petrarkistyczne (str. 54), także i w naszym miodzieńczym poetyckim języku z XVI wieku, miały taki posmak bezbarwności i zużycia, jaki miały współcześnie u ludów romańskich i jaki dziś mają dla nas. Raczej przeciwnie — u nas miały one wówczas urok świeżości i niezwykłości, samo ich wysłowienie wzbogacało język poetycki, barwa uczuciowa była żywą i soczystą. Artystyczny urok tych motywów i wyrażeń występuje w całej krasie dopiero w zestawieniu np z dialogiem Zefiry z Achizą w *Żywocie Józefa*. Siłę uczuciowego zabarwienia motywów i zwrotów, ich dźwięczność lub bezdźwięczność, soczystość lub wypłowiałość, należy tu oceniać ze stanowiska historycznego rozwoju polskiego języka poetyckiego, a nie ze stanowiska tzw. literatury porównawczej.

Jedną z najcenniejszych zdobyczy jest zdaje się ostateczne ustalenie stosunku *Trenów* do *Canzoniere*. Po wstępie Sinki do wydania *Trenów*, po pracy Hartleba o *Nagrobku Urszulki* i po cennych obserwacjach Brahmera zbliżamy się coraz widoczniej do wyczerpującej monografji o arcydziele Kochanowskiego.

Ustępy poświęcone Szarzyńskiemu znaczą dalszy postęp w opracowaniu jego ciekawej twórczości, a misterna analiza elementów petrarkistycznych stawia jego utwory w nowem świetle. Autor dorzuca w tym rozdziale szereg ważkich argumentów na temat wpływów francuskich w naszej poezji i wersyfikacji XVI wieku, omawiając pod tym względem szczegółowo utwory Szarzyńskiego i Anonima-protestanta w tekście i w przypisach. Okazuje się w miarę badań, że nie ku średniowieczu — jak chciał Faleński — ale ku wczesnemu seicentyzmowi Szarzyński wyraźnie się przechylał. Znać w nim to znamienne „pęknięcie serca", które i Tassa współcześnie tak dręczy. Jakże znamienne są wiersze, nawiązujące do obrazów i to na tematy tak dla sztuki baroku typowe, jak św. Marja Magda-

lena lub Herodjada (LV, LVI); charakterystyczną jest też ruszczyzna wpleciona w tok wiersza LXXIII.

Na wstępie „Zakończenia", rekapituluje autor swoje wywody i znów powraca do sprawy francusko-włoskich wpływów, widocznie szczególnie go zajmującej. Może lepiej byłoby przesunąć ten problem do rozdziału pierwszego, podobnie, jak bardzo ważny — zdaniem mojem — dla petrarkizmu ustęp o życiu dworskiem i jego wpływie na polski erotyk. Przesunięcie takie pozwoliłoby lepiej zrozumieć pojawienie się petrarkizmu w Polsce XVI wieku. Szkicując pobieżnie już echa Petrarki w XVII wieku, twierdzi autor nieco apodyktycznie, że „o petrarkiźmie mowy już wówczas być nie może" (str. 122). Skoro w XVI w. „mógł się on przyjąć jedynie słabo i wątłe tylko puścić pędy" (str. 114), to kiedyż właściwie stał się wyraźniejszym? Wtedy dopiero, kiedy i liryka i poezja erotyczna znacznie liczebnie się wzmogła. A stało się to właśnie w XVII wieku. Trzeba było przyswoić sobie manierę petrarkistyczną, zanim się można było pokusić o wymyślności marinizmu. Na początek XVII wieku przypadają przekłady Petrarki Kraińskiego i świetne przekłady Jagodyńskiego (godziło przyjrzeć się im bliżej). Powiada autor o parafrazach tych sonetów, że są one „raczej przykładem maniery Petrarki; być może jednak, że właśnie ta maniera najwięcej w nich pociągała żyjącego już w dniach baroku tłumacza" (str. 122). Otóż to właśnie — i ta maniera pociągała nie Jagodyńskiego tylko. Dopóki nie znamy dokładnie twórczości Smolika i jej źródeł, nie możemy zbyt bagatelizować sobie jego przyznania się do Petrarki, jako do swego patrona. W każdym razie w pastorellach Smolika (np. początek pierwszej albo trzeciej, koniec szóstej, Rkp. Racz. 313) — znajdują się motywy częste u petrarkistów. Maniera ich utrzymuje się dalej w XVII wieku nietyle w treści ile w formie, w stylizacji, frazeologji.

Mówiąc o poezji XVII wieku, ograniczył się niestety autor do liryki erotycznej, a pominął sielankę i romantyczną epikę z *Gofredem* na czele. Wprawdzie Tassa trudno uważać za czystego petrarkistę, oponują przeciw temu — i słusznie — krytycy włoscy (Sainati w najlepszem dotąd studjum o liryce Tassa, Pisa 1913, rozdział *Il petrarchismo dell Tasso* i Donadoni w dziele *T. Tasso*, Firenze 1921), mimo to przyznają, że na poezji Tassa wycisnął Petrarka silne piętno, że użyczył mu wielu motywów i ozdobników. *Gofred* roi się od reminiscencyj, przypominających *Canzoniere* i utwory petrarkistów. Co więcej, kilka najpiękniejszych ustępów ma charakter petrarkistyczny, a zwłaszcza: Erminja wśród pasterzy, przedewszystkiem zaś sen Tankreda w pieśni XII.

Pyszny przekład Kochanowskiego stał się w ten sposób skarbnicą motywów petrarkistycznych, z których nasza poezja miłosna czerpała pełną dłonią. I dlatego, zwłaszcza w lirycznych ustępach naszej romansowej epiki XVII wieku (Gofredzie, Banialuce, Paskwalinie, Oblężeniu Jasnej Góry i t. d.), znajduje się wiele dalszych ogniw w rozwoju polskiego petrarkizmu. Warto też tu przypomnieć,

że wizerunek Tassowej Erminji w spolszczeniu został w bardzo znamienny sposób „przełzawiony“ i w tem możnaby również widzieć ślady petrarkizującej czułostkowości. W ten sposób pojawienie się *Gofreda* oznaczałoby nową odmianę w rozwoju naszego zresztą wciąż niedomagającego petrarkizmu.

Ale te uwagi moje na temat wieku XVII — to już raczej tylko przypiski „na marginesie“ ostatniego rozdziału tego pięknego studjum, którego ośrodkiem są rozdziały o poezji XVI wieku, przygotowane szeroko, przemyślane głęboko, wzorowo opracowane. Po takim wstępie mamy wszelkie prawo oczekiwać wiele od autora.

Roman Pollak.

Dadlez Michał. Pope w Polsce w XVIII wieku. Kraków 1923, str. 91. „Prace historyczno-literackie“, nr. 19.

Angliści polscy powitali pracę Dadleza z żywem zadowoleniem: czyniła ona między innemi zadość życzeniu, wyrażonemu przez prof. Sinkę, który w rozprawie „Polski głosiciel „stanu natury“ na początku XVIII w.“ (Rozpr. Ak. Umiej. 1902), zwracając uwagę na wpływ „Essay on Man“, widoczny w A. Poninskiego „Sarmatides seu Satyrae“ 1741 r., wskazywał również na prawdopodobną zależność „Rodu Ludzkiego“ Staszica od utworu Pope'a. W szczegółowej analizie zestawia Dadlez dzieła pseudoklasyka angielskiego z utworami nietylko Staszica, lecz Drużbackiej, Kniaźnina, Karpińskiego, Krasickiego, Naruszewicza, Węgierskiego, Przybylskiego, Dmochowskiego, Niemcewicza i innych. Ogół twórców z okresu oświecenia przesuwa się przed oczyma czytelnika, a każdy z nich w większym lub mniejszym stopniu ulega przemożnemu wpływowi Pope'a, świadcząc ilością i siłą reminiscencyj, analogji, naśladownictwa, jakiem było znaczenie autora „Duncjady“ dla literatury w Polsce stanisławowskiej.

W. Hahn w recenzji swojej („Muzeum“, 1925, zesz. 1—2) zarzucił autorowi, częściowo słusznie, niepraktyczny i niejasny dla czytelnika układ w traktowaniu materjału, zbyt pochopne dopatrywanie się naśladownictwa tam nawet, gdzie go nie było, brak ostatecznego syntetycznego ujęcia rezultatów poszukiwań, nieuwzględnienie kilku ważniejszych dzieł z literatury o Popie, niesłusznie jednak zrobił mu uwagę, że nie przytoczył przekładu Ledochowskiego: ośm nieudolnych wierszy w rkp Akad. Umiej. w Krakowie nr. 1282, stanowi przekład madrygału francuskiego, który niema z Popem nic do czynienia, wyjąwszy tę okoliczność, że autor, Wolter, treść do niego zaczerpnął z dwóch wierszy „Essay on Man“, ks. IV, 77, 80.

Nie wytknął jednak recenzent szeregu błędów bibljograficznych z dziedziny przekładów, które Dadlez, zwracający uwagę przedewszystkiem na wpływy, motywy pope'owskie, a nie na tłumaczenia, przejął przeważnie z pozycyj estreicherowskich, niedostatecznych i bałamutnych, gdy idzie o Pope'a. Niniejszem prostuję najbardziej rażące nieścisłości: str. 6 „Zima“ (Zabawy Przyj. i Pożyt. 1773), nie jest dokładnym, ani dość udatnym przekładem, lecz luźną parafrazą,

odbiegającą bardzo daleko od pierwowzoru, gdzie szeregi wierszy jak 37—44, 69—75, zupełnie pominięto, z reszty tylko część sobie przyswojono, nie mówiąc o tem, że prócz anonima z r. 1773 „Zima“ i 3 inne sielanki przetłumaczone zostały przez Woronicza (por. Ruch. lit. 1927, grudzień); str. 9: „Mesjasz“ tłumaczony był prócz Piotrowskiego i Kamińskiego również przez Jana Kruszyńskiego, Dziennik wileński 1805 i wcześniej w r. 1783 przez Woronicza, a „Modlitwa Powszechna“ prócz Kamińskiego 1822, również przez anonima 1802, Nowy Pam. warszawski i odbitka, zaś „Oda na dzień św. Cecylji“ prócz Niemcewicza przez J. Kruszyńskiego Pamiętnik warszawski 189 i Kamińskiego 1822; str. 13: wydanie wileńskie „Pukla“ 1798, które Estreicher cytuje bez podania nazwiska, przypisał autor błędnie Węgierskiemu, który ani „Pukla“, ani jak niżej zobaczymy „Listów Heloizy“ nie tłumaczył; str. 14: przekładu „Pukla“ nie dokonał Niemcewicz nie z wersji Marmontela, lecz z oryginału, jak świadczy nieodwołalnie szczegółowe porównanie tekstów angielskiego, francuskiego i polskiego; str. 17—18: „Listy Heloizy do Abelarda“ z r. 1784 i 1786, które autor uważa za dwa odrębne przekłady, oraz z r. 1794, którego autor nie przytacza, są trzema edycjami jednego i tego samego tłumaczenia; wydanie S... C... z Heilsberg 1787 jest pióra nie Stanisława, ale Stefana Chomętowskiego, który w r. 1795 wydał swe tłumaczenie pod nazwiskiem K. Węgierskiego, dodając z anonima 1784, 86, 94, przekład „Listu Abelarda do Heloizy“, pióra Klaudjusza Dorat'a; tłumaczenie „Listu“ Bykowskiego z r. 1788, autor zupełnie pominął; tłumaczenie K. Piotrowskiego miało trzy wydania: 1816, 20, 36 — zawikłaną stronę bibljograficzną „Listów“ omówię osobno: autor słusznie poszedł w sprawie Węgierskiego za Mostowskim; str. 20: plagjat D. B. Tomaszewskiego ma źródło w przekładzie L. Kamińskiego, drukowanym po raz pierwszy w Pam. warszawskim 1809; str. 28: Franc. Sal. Wiśniowski tłumaczył tylko ks. I i II „Essay on Man“. Ks. I ogłosił pierwotnie w Dzienniku wileńskim 1806; I i II łącznie wydał K. Piotrowski w Warszawie 1816; przedmowa X. Cyankiewicza nie wyraża jego poglądów własnych, lecz jest tłumaczeniem uwag X. Duresnel'a z jego „Les Principles de la Morale (Essay on Man) et du goût (Essay on Criticism) en deux poèmes“, 1737, 38, 48; str. 53 i 55: „Of the Characters of Women“ i „Of the Knowledge and Character of Men“ tłumaczył L. Kamiński, Bibljoteka warszawska 1866; str. 58 (i wszędzie) zamiast „The Dunciade“ winna być „The Dunciad“; zamiast „Guliver's“ — „Gulliver's“; str. 74: przekład Goreczyczewskiego 1818. przedr. 1873, idzie drogą pośrednią między oryginałem a przeróbką Delille'a, opuszcza z francuskiego tekstu pewne fragmenty, korygując je zgodnie z brzmieniem pierwowzoru: str. 75: w komedji „Trzy godziny po ślubie“, brak w przekładzie polskim w akcie I, między sceną XIV a XV, dialogu o dramaturgach angielskich, rzeczy dla czytelnika polskiego zbyt specjalnej; str. 76: zamiast „Table Talke“, ma być „Table Talk“.

Ponadto pominął autor w zupełności następujące przekłady: Ignacego Chołoniewskiego „Oda do Samotności", Zabawy Przyj. i Pożyt. 1770; Fr. Wężyka „Oda do Samotności", tłum. 1803, drukowana w Pam. warsz. 1809, przedruk 1878; Ignacego Bykowskiego: „Milczenie" (Wieczory Wiejskie. część I. Warszawa 1787); tamże: „Szczęśliwe życie proboszcza na parafji"; „Dwa (prozą) chóry do tragedji Brutusa"; „Milczenie"; osobno: „Kościół Sławy", Wilno 1799; Dmochowskiego F. X. urywek I ks. „Duncjady (Urywek z Bicza, 1790); L. Kamińskiego urywki z „Wiersza o Człowieku" w Gazecie lwowskiej 1821.

Z tem wszystkiem praca Dadleza jest pożytecznym przyczynkiem w badaniach nad stosunkami piśmiennictwa angielskiego i polskiego. Obok Wł. Tarnawskiego: „Polskich przekładów Szekspira" (Kraków, 1914), M. Szyjkowskiego: „Osjana w Polsce" (Rozprawy Akad. Um. 1913), tegoż: Ed. Younga „Myśli nocne w poezji polskiej" (tamże 1917), próba Dadleza o wpływie Pope'a w Polsce jest dla polonistów zachętą do dalszych prac na tem polu: Spectator, Byron, Walter Scott, dramat, powieściopisarze angielscy XVIII i XIX wieku, czekają swej kolei. *Stanisław Helsztyński.*

Kazimierz Brodziński. Wspomnienia mojej młodości i inne pisma autobiograficzne. Wstępem i objaśnieniami zaopatrzył dr. Aleksander Łucki. Kraków. st. XXIX+109. (Bibljoteka Narodowa. Serja I, nr. 113).

— Mowy i pisma patrjotyczne oraz O powołaniu i obowiązkach młodzieży akademickiej, opracował Ignacy Chrzanowski. Kraków. str. XLVIII+98. (Bibljoteka Narodowa. Serja I, nr. 94).

Kiedy w pierwszym zeszycie „Pamiętnika Literackiego" z roku 1902, umieściłem recenzję „Wspomnień" Brodzińskiego, wydanych przez prof. J. Tretiaka, nie spodziewałem się, że po upływie ćwierć wieku znów o nich na tem samem miejscu pisać będę z okazji nowej edycji, przygotowanej przez dr. Al. Łuckiego, który powoli naprawia krzywdy, jakie wydawcy — Dom. Chodźko i J. I. Kraszewski — wyrządzili puściźnie literackiej autora „Wiesława"; z radością na wstępie stwierdzam fakt, iż dzięki wytrwałej pracy Łuckiego, prowadzonej z niezwykłą sumiennością i skrupulatnością, znikają rażące błędy i lekkomyślne opuszczenia, które stanowiły — niestety — cechę poprzednich edycyj, a nowe, poprawne teksty dorzucają niejeden ciekawy i ważny dla twórczości rys, dotychczas niedostrzeżony.

Po wyborze poezyj i po wydaniu rozprawy „O klasyczności i romantyczności" (Bibljoteka Narodowa nr. 64 i 10), zajął się dr. Łucki „Wspomnieniami", dziennikiem wojskowym z r. 1813 i urzędową autobiografją; największą trudność i kłopot sprawiały teksty, nie zachowały się bowiem autografy i rozporządzamy jedynie odpisami, które zostały sporządzone dla Fr. S. Dmochowskiego i przez niego poprawione, oraz uzupełnione według zaginionych dziś auto-

grafów. Tym korekturom nie można zbytnio zawierzać i należy korzystać z nich z wielką ostrożnością; tak też postąpił dr. Łucki, wprowadzając do tekstu rozmaite drobne poprawki. Z uzupełnień na nazwę cennych zasługują jedynie dwa ustępy, a mianowicie opuszczane ze względu na cenzurę, wyznanie miłości ojczyzny („Nie miałem matki i ojczyzny. Obiedwie były dla mnie jednym i tym samym ideałem; żadna mię z nich nie wychowała, dla obudwu czułem dług wyższej nad wszystko miłości“) i opis zachowania się ojca Brodzińskiego na wieść o trzecim rozbiorze Polski: („Przybył posłaniec z Krakowa, oddał listy, po których przeczytaniu ojciec zaczerwieniony wbiegł do pokoju, gdzie właśnie stół przeszło na dziesięć osób był nakryty. W niezwykłem sobie uniesieniu porwał za koniec obrusa i zrzucił całe nakrycie z wazą, gromiąc nas: „Precz niewolnicy! nie będziecie dziś jedli“. Słowa te przeraziły samych gości, nawet macochę. Była to wiadomość o ostatecznym rozbiorze Polski. Księżyc pięknie świecił, cały dom poszedł w pobliskie góry pod tak zwany duży kamień; śpiewano pieśni patrjotyczne, mianowicie hymn: „Do Ciebie, Boże, wznosim nasze modły“. Pieśń ta utkwiła mi na zawsze w pamięci“). Korektury w tekście dziennika wojskowego i autobiografji są drobniejszej wagi.

W porównaniu z dawniejszemi wydaniami obecne zasługuje na zaszczytne wyróżnienie, jednakże nie należy się niem zadowalać i trzeba dalej poszukiwać autografów, które były w rękach Skimborowicza i zapewne jeszcze kryją się w posiadaniu prywatnem; oprócz tego nie można zupełnie lekceważyć relacji Lewockiej o przechowaniu rękopisu „Wspomnień“ u spadkobiercy Storożenki, naczelnika rewizji w domu wdowy po Brodzińskim — w tym względzie nie są wykluczone niespodzianki, jakie nam mogą przynieść poszukiwania w rozmaitych czasopismach rosyjskich.

We wstępie poza obszerną opowieścią o losie „Wspomnień“, dr. Łucki przedstawił ich znaczenie jako cennego materjału do charakterystyki epoki i autora; wywody wydawcy, przepojone szczerem i serdecznem umiłowaniem przedmiotu, przyjąć należy bez zastrzeżeń, z wyjątkiem przesadnego zestawienia okresu szkoły galicyjskiej w r 1809 u Brodzińskiego z opisem szkoły pruskiej u Sienkiewicza. („Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela“) i rosyjskiej u Żeromskiego („Syzyfowe prace“). Raczej pociągającym tematem byłoby porównanie „Wspomnień“ z pamiętnikami Karpińskiego.

Również wdzięczni, jak dr. Łuckiemu, powinniśmy być prof. Chrzanowskiemu za wydanie Brodzińskiego mów i pism patrjotycznych, oraz „O powołaniu i obowiązkach młodzieży akademickiej“; dotychczas trzeba było sięgać po nie do współczesnych czasopism lub ulotnych druków, obecnie zebrane razem, ułatwiają poznanie działalności pedagogicznej poety i jego gorącego entuzjazmu, z jakim powitał wybuch powstania listopadowego. Pewne uzupełnienia, które pragnąłbym widzieć w następnem wydaniu, wskaza-

łem już w recenzji, wydrukowanej w „Ruchu literackim“ (1927. R. II, nr. 24—5); nie będę ich powtarzać i na tem miejscu dorzucę tylko jeszcze jedną prośbę, ażeby wydawca uwzględnił urywki z niektórych wykładów uniwersyteckich Brodzińskiego, a przedewszystkiem jego prelekcję wstępną.

W przedmowie prof. Chrzanowski obok wyrazistej charakterystyki Brodzińskiego, jako profesora Uniwersytetu warszawskiego, dał wyczerpującą analizę „Mowy o narodowości“; skreślił trafnie, iż „z jednej strony jest ona krystalizacją, syntezą polskiej ideologji narodowej od trzeciego rozbioru do roku 1831, a z drugiej, zapowiedzią ideologji późniejszej, od powstania listopadowego, a raczej od emigracji, do powstania styczniowego“. Takie jest jej stanowisko w historji literatury i historji myśli polskiej. I dzisiaj jeszcze — zdaniem prof. Chrzanowskiego — nie straciła ona znaczenia, jako wyraz wiary nietylko w lepszą przyszłość, ale i w misję narodu — i to tak wzniosłą, jak apostolstwo wolności i sprawiedliwości na ziemi, jako nauka, że narodowość i odrębność narodowa, to wielki dar Boży, jako przestroga, że wolności żadnej pojąć nie można bez niepodległego bytu narodu, jako przeświadczenie, że niepodległość Polski dla wszystkich narodów świata będzie błogosławieństwem... Ta silna i pełna zapału argumentacja wydawcy, poruszyć musi najobojętniejszego czytelnika i stanowić może wzór, jak należy interpretować i objaśniać sferom szerokim najcelniejsze przejawy romantyzmu polskiego.

Bronisław Gubrynowicz.

Stanisław Wasylewski. O miłości romantycznej. Wydanie drugie uzupełnione. 12 miedziodruków na osobnych tablicach. Poznań. 1928. Nakładem Wydawnictwa Polskiego. str. II + 263 + 5 nlb. + 16 ilustr.

Romantyzm wywalczył jednostce bezwzględne prawo do życia osobistego. W życiu zaś osobistem wielką rolę odgrywa miłość, Dla romantyka staje się ona uczuciem centralnem, nadającem wartość i sens jego istnieniu *(le besoin d'aimer)*. „Żyć znaczy kochać“ — oto podstawa romantycznego na świat poglądu. Miłość w najogólniejszem znaczeniu pojmuje się jako mistyczną tęsknotę za nieskończonością, akcentując jej boski początek i widząc w niej nawet źródło cnoty. Stąd często spotykane przechodzenie z egzaltacji miłosnej w szczery mistycyzm

„Poezja romantyczna i miłość romantyczna — powiada Wasylewski — były dziećmi bajki napoleońskiej... Z duszy poetów urodziła się nowa poezja, z buntu kobiety nowa miłość romantyczna... Miłość kochania czy kochanie miłości ogarnęło wszystkich...“ Ale — zapytuje autor — czy istnieje odrębna, nowa miłość romantyczna? Tak, — odpowiada. Stworzyła ona swój własny styl nietylko w dekoracjach i akcesorjach, lecz w całej swojej istocie. Określa ją autor obrazowo jako taką miłość, „która na krosnach zwyczajnego sentymentu dla kobiety, dzierga hafty fantastyczne“ (str. 8).

Miłość romantyczna żyje przesadą i zatraca łatwo poczucie rzeczywistości.

Opierając się na wyniku badań L. Maigrona, E. Fagueta, I. Chrzanowskiego, J. Kleinera i innych, stwierdza autor, że typ kobiety romantycznej jest dla całej Europy jednakowy, bo wytworzył się głównie pod wpływem ówczesnej lektury. Ten typ modelował się niejednokrotnie wzajemnie w życiu i w poezji.

Następuje pobieżna charakterystyka kilku ważniejszych odmian typu kobiety romantycznej. Przedewszystkiem mamy kobietę egzaltowaną, jako objaw reakcji uczucia na przewagę rozumu wieku oświecenia. Naczelny i powszechny typ epoki, stanowi dusza nieodgadniona (*l'âme inconnue*), która odraca się od prozy życia i przebywa przeważnie w sferze poezji i marzenia. Dusza nieodgadniona może się stać łatwo kobietą niezrozumianą (*femme incomprise*), zajmując dawne miejsce kobiety wytwornej i sawantki z wieku 18-go. Dalej idzie kobieta opuszczona (*femme abandonnée*) i wreszcie kobieta natchniona, względnie dająca natchnienie (*femme inspiratrice*). Istnieje nadto jeszcze czysto swojski, stepowy typ kobiety z kresów polskich: herod baba. Odnośnie do tego ostatniego, to możnaby mieć zastrzeżenia co do prawa wyłącznego posiadania. Niewątpliwie dałby się odszukać i u innych narodów, niekoniecznie wśród stepów.

W następnych ośmiu rozdziałach, konkretnemi przykładami ilustruje autor owe wymienione typy kobiety romantycznej. Snują się więc przed nami sylwetki pierwszych kochanek Mickiewicza, Fredry, Słowackiego, Krasińskiego, Chopina, Zaleskiego, dalej liczne bogdanki cudzoziemki, które ofiarowały pierwszą miłość polskim wygnańcom. A potem różne postaci kochanków, nie zawsze darzonych odwzajemnioną miłością (*Kochanki pierwszych dni*). — Pobyt Mickiewicza w Kownie i jego spacery z p. Kowalską po najpiękniejszej dolinie kowieńskiej, dał okazję autorowi do barwnego i zajmującego opisu sielanki kowieńskiej (*Wśród tulipanów i narcyzów*). — Niemniej ciekawe są przygody miłosne oficera-poety, którego romantyczne życie pozostawało w zgodzie z romantyczną poezją (*O poruczniku Malczewskim*). — Osobny także rozdział w książce poświęcono dwom kobietom, które tym razem ofiarowały swoje gorące serce umiłowaniu — sprawy publicznej. Jedną z nich jest Klaudyna Potocka, zasłużona samarytanka, opiekująca się wygnańcami, druga, to wódz powstańców Emilja Plater. (*Samarytanka i Pentesilea*). — Dowiadujemy się dalej, jak to genjusz romantycznej miłości roztoczył swoje opiekuńcze skrzydła nad chorym Zygmuntem i panią Bobrową, która, jakkolwiek „drobne opuściła dzieci“, jakże była „przecież biała i czysta wobec rozbestwionych kurtyzan romantyzmu“. Przytem pani Joanna reprezentuje kolejno dwa typy kobiety romantycznej: nierozumianej i opuszczonej. A nadto, na przykładzie związku dwu dusz, Słowackiego i Bobrowej, możemy śledzić proces przeistoczenia się miłości egzaltowanej w mistycyzm wysokiej próby (*Donna Giovannina*). — Potem przenosi nas autor

do salonu literackiego Ewuni Ankwiczówny w Rzymie, w którym około roku 1830 bywali najsławniejsi ludzie epoki: Montalembert, Lamenais, Vernet, Camuccini, a z Polaków Mickiewicz, Krasiński, H. Rzewuski, Stattler, Odyniec oraz inni wybitni dyplomaci, artyści, uczeni (*Salon Ewuni*). — O ile zaś chodzi o wymowny przykład roli irracjonalnych czynników w dziejach miłości romantycznych ludzi, to trafnie przytoczono Liszta i Balzaka. Zwłaszcza Balzaka, którego uczucie rozniecił przypadkowy tajemniczy list damy polskiej z Ukrainy, napisany przez panią Hańską z żartu, od niechcenia (*Szczęście Liszta i Balzaka*). — Nakoniec przez zestawienie Klementyny z Tańskich Hofmanowy z Delfiną z Komarów Potocką, uwydatniono silnie różnicę dwu natur, dwu krańcowych temperamentów. Pierwszą określili już współcześni jako „wieszczkę prostoty“ w czasach pozy i koturnów, druga zaś odziedziczyła sławę lwicy i wampira, a zarazem inspiratorki wielu arcydzieł Zygmunta Krasińskiego (*Klementyna z Tańskich i Delfina z Komarów*).

Książka Wasylewskiego omawia jedną z najciekawszych stron życia obyczajowego epoki romantycznej. Posiada charakter anegdotyczny dzięki przewadze opisu faktów zewnętrznych nad analizą struktury duchowej romantycznych kochanków. Trzeba jednak podkreślić, że niewiele mamy książek poświęconych tej epoce, któreby się czytało od początku do końca z tak niesłabnącem zainteresowaniem. Autorowi zależało widać na tem, aby o przedmiocie swoim opowiadać raczej w sposób przyjemny, niż suchy i uczony, przeto nie zrezygnował — jak sam zaznacza w przedmowie — z „cierpliwego patosu i ckliwej łezki“. Potrafił nadto zachować zawsze takt i miarę w zetknięciu z drażliwym nieraz materjałem. Książka jest wydana wytwornie, i ozdobiona licznemi, a pięknemi ilustracjami. *Jan Bronisław Richter.*

Julja Dickstein-Wieleżyńska. Konopnicka. Dzieje natchnień i myśli. Warszawa. Nakładem księgarni K. Wojnara i S-ki. 1927. 8⁰. str. 271.

Poeci, o ile przechodzą w świadomość ogółu, przeważnie utrwalają się w niej tylko cząstką jakąś istoty swojej, schematem jakimś, w który ich ujęto i który nabrał popularności, czasem jakimś jednym utworem, który umocnił się w pamięci zbiorowej. Nic dziwnego, że los podobny spotkał Konopnicką i że sława jej, oddźwięk, zbudzony w sercach przez jej pieśni, nawet podbicie narodu słowami przecenionej „Roty“ — nie doprowadziły do prawdziwego zbliżenia duchowego między poetką a społeczeństwem, któremu służyła z entuzjazmem niesłabnącym. Dziwniejsze, że i historja literatury nie włączyła dotąd do treści swojej pełnego wizerunku najznakomitszej poetki polskiej.

Jednostronnym poglądom dotychczasowym przeciwstawia się wyraziście książka Julji Dickstein-Wieleżyńskiej jako „pierwsze wyjście na spotkanie całego jej ducha“.

Intuicja, spotęgowana pokrewieństwem duchowem, tem, że i autorka książki należy do typu „entuzjastek“ — pozwoliła wielkiemi linjami, ujętemi poetycznie, skreślić bogatą, organiczną „historję ducha“.

Poezja społeczna, zapłodniona hasłami pozytywistycznemi, okazuje się tylko punktem wyjścia i tem jedynie zapowiada całość drogi, że wyraża bezwzględnie antropocentryczną postawę wobec świata. Jakkolwiek w pierwszem potrąceniu lutni współdziałało piękno Pienin z tonami Słowackiego, nawet na przyrodę patrzy młoda poetka przez pryzmat doli ludzkiej czy raczej niedoli i znajduje w niej „cień i chłód“. Treść ideowa nikła i mało samodzielna — „niema nic prócz pytania, żadnego trwałego punktu“ — „do haseł, do których spółcześni po szczeblach myśli przedzierali się w trudzie, ona dorwała się marzeniem“. Brak przytem rewolucyjności — nie walczy ona, lecz skarży się, nie bunt głosi, ale łzy i westchnienia. Dopiero w „Panu Balcerze“ znajdzie się akcent siły.

Od ciasnych nieco sfer owej poezji społecznej, dla której pani Dickstein-Wieleżyńska ma trochę... pobłażliwego sceptycyzmu, książka przechodzi do potężnego rozświecenia widnokręgów, jakie Konopnicka zawdzięcza Włochom i morzu. Mniejsza o to, że i w stosunku do wrażeń włoskich stwierdzone zostają braki i luki, że gdy poetka pisze o Włoszech, „w powietrzu jej jest śliczna śpiewność, linje wszakże, jak zawsze płynne, nie krzepną w posągowe obrysy“, że początkowo „powierzchnia zetknięcia się jej duszy z duszą Włoch... nie przechodzi miary zetknięć zwykłego turysty“ — dzięki pobytowi w Italji i w Prowancji zdobywa ona pogłębienie wewnętrzne i zdolność patrzenia historycznego i przez odczucie morza znajduje w sobie współbrzmienie z muzyką utajoną świata. A co najciekawsze — dopiero dzięki perspektywie dali kształtuje się stosunek pełny do kraju własnego. „Wyjechała z kraju, w którym widziała tylko deszcz łez, chmurę klęsk... Dziś... śpieszy do swojej ziemi jako do pięknej, czuje już nie jej smutek, ale jej czar“. Piewczyni upośledzonych, słabych, odkrywa „piastowość“, dostojeństwo chłopa i ziemi. I jeszcze nie koniec na tem: „Patrzyła od środka — widziała rozdzielenie (wsi i dworu); patrzy od zewnątrz — widzi jednolitość, która się nazywa narodem“. Wzbogaceniu duchowemu odpowiada wzbogacenie języka, jego barwa rdzennie polska i słowiańska, jego brzmienie zygmuntowskie; a nawet to było wynikiem — wrażeń zagranicznych.

Poprzez historyczne rozszerzenie szlaków — poprzez rozświetlenie słowiańsko-piastowe — Konopnicka, co niegdyś, myśląc o Bogu, umiała stawiać tylko zapytania dręczące, dochodzi do znalezienia ostoi mistycznej w samodzielności człowieka, w mocy ludzkiej. Przełamuje ona teraz dysonanse wewnętrzne, które pani Wieleżyńska niezmiernie bystro ukazała w świetle wiersza o Faunie.

Uwagi ogólne o mistyce (utożsamionej tu z jednym tylko typem mistycyzmu o ideologji określonej) wiodą do rozpatrzenia fazy końcowej rozwoju. Następuje w świetle mistycyzmu zwrot do ciszy

i śmierci, uplastyczniony świetnem zestawieniem rozmiłowanego w Nirwanie Tetmajera i Konopnickiej: „Tak jak on, gaśnie egoizm, który nie znał nigdy ogniska przyciągania poza sobą, a wyczerpał już wszystkie drogi dośrodkowe. Tak jak ona, rozkwieca się altruizm, kiedy po długiem i bezradnem krążeniu w bezdrożach znalazł ziele życiodajne i może ofiarować światu jako środek wszechzbawienia".

Poetka, tak napozór związana z chwilą, z aktualnością — dochodzi do spojrzenia na fale życia *sub specie aeternitatis* — i teraz nawet „bezlitość Boża przybrała nową fizjognomję: nie jest obojętnością, jest wyniesieniem ponad czasowe miary". Rozpatrzenie mistycyzmu Konopnickiej — mistycyzmu ewolucjonistycznego, społecznego, etycznego — staje się główną podstawą syntezy, uwydatniającej „wielką rozwartość ducha" i niesłychanie znamienne złączenie dwu kierunków — lotu wzwyż i zniżania się sercem do ziemi rodzimej. „Świecąca masa natchnienia rozpada się na dwoje, jedna część krąży dalej między gwiazdami, druga, jak świetny meteor, z wyżyn niebieskich spada ku wsiowej tragedji polskiej, miejsca pierwszych fujarkowych prób. Jest w niej i wspaniała parabola, wystrzelona duchem z jaskółczego gniazda aż na szlaki srebrzące się poza czasem i przestrzenią — i jest kołobieg twórczy, jedyny zapewne tak wyraźny jego przykład śród szranków największej poezji polskiej".

I w tych ostatnich słowach i w ostatecznem zaliczeniu Konopnickiej do „wieszczej poezji polskiej", zwycięża sympatja gorąca autorki nad krytycyzmem, który w książce często dochodzi do głosu. A liczne, trafne uwagi krytyczne, rozsiane w rozdziałach poprzednich, dostarczyłyby niejednego argumentu przeciwko apoteozie końcowej. Jest ona poczęści wynikiem przecenienia mistycyzmu Konopnickiej, przemilczenia faktu, że to nietylko organiczne, samoistne wydobycie się na jaw głębin ducha — że jeśli było coś z literatury w fazie młodości, w fazie poezji społecznej, jest coś z literatury i nawet dużo w tonach mistycznych, wtórujących epoce, gdy i w Europie całej i w Polsce (od wystąpienia Przybyszewskiego) poezja mówić poczęła znowu o duszy i o metafizyce. Jedno tylko wydaje się naprawdę własne: metafizyka, której wiew szedł z literatury ówczesnej, miała barwę tragiczną — Konopnicka, której wśród współczesnych najbardziej odpowiadał Rostand pogodny, oddaliła się od mroków dawnego swego (trochę literackiego) pesymizmu i lotność pieśni swojej skierowała ku sferom światła.

Przecenienie mistyki jest zresztą naturalne w książce, co pierwsza zwróciła uwagę baczną na tę dziedzinę w twórczości Konopnickiej. Zdobycz w tem ważna, ale jeszcze ważniejszy wynik i bezwzględnie trwały przynosi oświetlenie roli Włoch. Dotąd zdawało się, że tylko w zakresie artyzmu podróż włoska stanowiła epokę, sprawiając, że ta, co w r. 1888 ogłosiła tom „W piwnicznej izbie", w r. 1897 drukuje „Linje i dźwięki". Pani Wieleżyńska, której własny stosunek duchowy do Włoch i do poezji i sztuki włoskiej dał w tej mierze jak największe spotęgowanie wrażliwo-

ści, wskazała, że cała postawa duchowa poetki zmieniła się dzięki przeżyciom włoskim.

Pogląd ten został istotnie udowodniony, chociaż autorka, cofająca się przed stawianiem rusztowań filologicznych, bibljograficznych, historycznych, nie dąży naogół do uzasadnienia pełnego tez, ale rzuca je jako refleksy poetyczne intuicji. Metoda jej książki — to metoda studjów Konopnickiej o poezji i poetach, którym poświęcony jest rozdział osobny, bogaty w uwagi bystre, a prostowaniem wywadów mylnych o Asnyku zapowiadający już wartość przygotowywanej monografji o wielkim liryku pozytywizmu.

Książka, która nacisk położyła tylko na nową konstrukcję dziejów duchowych poetki i wobec tego na czoło wysunęła nieraz umyślnie rzeczy, dotąd będące w cieniu, a pewne działy pominęła (nowelistykę, utwory dla dzieci), jest wysoce zajmującym, doskonale skomponowanym wytworem krytyki impresjonistycznej. Ale nie sama intuicja w niej włada i nie sama tylko kultura wielka rozszerza jej tło i umacnia jej twierdzenia. Podstawą książki jest wiedza rozległa. I wiedza ta obejmuje nietylko znajomość gruntowną literatury polskiej i obcej, co pozwala na świetny dobór materjału porównawczego i na błyski zestawień uderzających — obejmuje też ona zagadnienia naukowych badań literackich i krótkie uwagi syntetyczne o „Panu Balcerze“ czyni jedną z kart najciekawszych, dotyczących ustalania wartości dzieł polskich na tle ewolucji rodzaju literackiego.

Autorka kończy wyrazem nadziei, iż książka jej „będzie przygrywką do zbratania nowych pokoleń wolnej Polski z Konopnicką“. Może komuś nasuną się co do tego wątpliwości — może nasunie się myśl, że Konopnicka przeminęła i że z duchowych przedstawicieli pozytywizmu i jego przemian żywotność dla pokoleń nowych zachował raczej Prus niż Asnyk — i raczej Orzeszkowa niż Konopnicka. Ale tem większy obowiązek historji literatury, by dążyć do pełnego ujęcia dróg pieśniarki wyjątkowej. Pięknej i ciepłem idei i serca ożywionej książce dążenie to nadało wartość trwałą.

Juljusz Kleiner.

Stanisław Kolbuszewski. Stanisław Wyspiański a romantyzm polski. Poznań, Fiszer-Majewski, 1928, str. 264.

W stosunku Wyspiańskiego do romantyzmu rozróżnia autor trzy okresy: pierwszy, młodzieńczy, sięgający mniej więcej do czasu powrotu z zagranicy (1896), drugi, kończący się „Wyzwoleniem“ i trzeci, obejmujący ostatnie lata życia.

W pierwszym pozostaje poeta pod wszechmożnym wpływem wielkiej poezji romantycznej, „na niej kształtuje swój artyzm, z niej czerpie ideologię“. Szczegółowo rozpatruje autor „Daniela“, w którym Wyspiański zajmuje jeszcze względem romantyzmu stanowisko bezkrytycznego uwielbienia i poddania się. Wierzy w moc „poczętą z słów, w moc, co pokruszy pęta, co państwo wskrzesi znów“.

Dziedzictwem i spadkiem romantycznej ideologji są utwory, wykończone po powrocie do kraju: „Meleager“ i „Legenda I“.

„Ucieka niemi w krainę marzeń o przeszłości, o duchach rusalnych, próbuje zdać sobie sprawę z istoty życia“ (s. 22). Interterpretuje życie jak romantyk, podkreślając wpływ świata nadprzyrodzonego na doczesność ludzką i wzajemne zazębianie się tych dwu czynników w rzeczywistości ludzkiej. „Legenda“ jest artystycznem spełnieniem tego. czego romantyzm w zakresie dramatu nie dopełnił: jest udramatyzowaniem rzetelnego podania ludowego i rodzimego mitu bez uciekania się do obcych wątków literackich, bez czego nie mogła się obejść ani „Balladyna“, ani „Lilla Weneda“, ani „Wanda“ Krasińskiego. Innym dowodem ideowego związku z romantyzmem jest występująca w „Legendzie“ wiara w metempsychozę i podkreślenie klątwy smutku, ciążącej nad narodem; zbliża to „Legendę“ do „Lilli Wenedy“.

„Warszawiankę“ interpretuje St. Kolbuszewski odmiennie od krytyki dotychczasowej jako utwór, w którym Wyspiański przeciw romantyzmowi jeszcze nie występuje („Warszawianka“ nie była walką z romantyzmem“ s. 42). Krytyczny pogląd Chłopickiego na pokolenie romantyczne jest poglądem Chłopickiego jako postaci dramatycznej, a nie poglądem poety. Pogląd Chłopickiego wprawdzie „s c h o d z i s i ę z poglądem Wyspiańskiego na jedną z przyczyn upadku powstania, jednak Wyspiański n i e s o l i d a r y z u j e s i ę z Chłopickim“, jak to utrzym ją krytycy (s. 34). Trudno nie widzieć w tej dialektycznej subtelności rozróżnienie czysto werbalistyczne. Boć „schodzić się“ czy „solidaryzować się“ z jakimś poglądem, wychodzi zawsze na jedno i to samo — na z g o d ę, a nie na różnicę w poglądach.

Wywód, który ma wykazać dramatyczną autonomiczność poglądów Chłopickiego, oparł autor nie na analizie postaci dramatycznej i jej roli w zestroju kompozycyjnym utworu, czem jedynie mógłby przekonać niewiernych, ale na argumencie pośrednim, dialektycznym, zaczerpn ętym z poza utworu. Powołuje się mianowicie na to miejsce z rozprawy Wyspiańskiego o Hamlecie, gdzie jest mowa o dramatycznym objektywizmie... Szekspira.

Ażeby to przytoczenie mogło zyskać moc dowodową, trzebaby najpierw udowodnić, że 1-o Wyspiański subjektywnie przypisał swoim postaciom taką samą niezależność od przeżyć ideowych twórcy, jaką dostrzegł u postaci szekspirowskich, a następnie, że objektywnie rzecz biorąc, 2-o nietylko w czasie pisania rozprawy, ale już w epoce „Warszawianki“ posiadał taką samą zdolność objektywizacji postaciowej, jak i Szekspir. A to są kwestje jeszcze trudniejsze do udowodnienia, niż rzekoma niezależność poglądów postaci Chłopickiego od poglądów twórcy.

Stawiając w ten sposób zagadnienie na głowie, autor nietylko burzy konstrukcję logiczną własnej pracy, boć „Warszawiankę“ wypadałoby wtedy uważać za kontynuację okresu młodzieńczego, proromantycznego, ale pozbawia rozprawę koniecznej przejrzystości

myślowej. Ginie nam z przed oczu i gmatwa się linja rozwojowa poglądów poety, a jego postawa antyromantyczna wynurza się nagle i nieoczekiwanie dopiero w „Lelewelu“.

Analiza ideologiczna „Lelewela“, przeprowadzona starannie i wnikliwie. Autor doskonale wydobywa istotę dramatycznego starcia Lelewela z Czartoryskim, podkreśla życiową nieprzydatność, urojoność płaszczyzny, w którym ono się dokonywa. Wskazuje, że w charakterystyce postaci kierowniczych Wyspiański uprzedza już i rozmyślnie anachronizuje oddziaływanie poezji romantycznej, a nawet mesjanizmu na życie polskie.

„Ostateczny wniosek Wyspiańskiego brzmi: wpływ poezji romantycznej na życie był szkodliwy. Poezja ta była zbyt abstrakcyjną, zbyt niedostępną życiu i narzędziem fanatyków, którzy istoty życia, psychiki narodu nie rozumieli“ (s. 51). Przekonywujące jest spostrzeżenie, że w „Lelewelu“ tkwi już w zarodku to stanowisko ideowe, które artystycznie zostanie rozwinięte w „Legjonie“. Jednakiem w obu utworach jest stanowisko myślowe poety względem bohaterów: przy u emnem, potępiającem oświetleniu skutków ich działania, wniknięcie w szlachetność ich pobudek, współczujące oświetlenie wzniosłości celów, tragicznej wielkości szlachetnego szaleństwa i błędu.

Podobnie jak Kotarbiński, decydującą rolę w genezie „Klątwy“ przypisuje autor przeżyciom osobistym poety, konfliktowi, płynącemu z pożycia w związku wolnym, uświęconym dopiero później przez małżeństwo. „Stąd też Ksiądz stał się postacią, w którą poeta zamknął swój konflikt własny“ (s. 55). Zbliża przez to „Klątwę“ do dzieł romantyków, osnowujących swe utwory na przeżyciach i konfliktach osobistych. Inną cechę romantyczną tworzy subjektywizm w pojmowaniu Boga. Bóg „Klątwy“ jest daleki od pojęć chrześcijańskich — straszny, nieubłagany, znający tylko karę, a nie przebaczenie, Jehowa. Romantyczną jest następnie rozległa rola, jaką w pomyśle i motywacji tragedji, odgrywają wierzenia ludowe.

„Sędziów“ zbliża autor niezbyt szczęśliwie do niemieckiego „Schicksalsdrama“. Znajduje w tej tragedji „tyle momentów typowych dla tego rodzaja dramatu“, iż uważa „wprost za pewnik“, jakoby Wyspiański przed jej napisaniem „czytał choć parę dramatów losu“ (s. 65). To nieoczekiwane przypuszczenie należało tem silniej poprzeć i analizę obwarować, im mniej ma ono widoków prawdopodobieństwa. Argumenty, które je mają poprzeć, są powierzchowne, a zbliżenia tak ogólnikowe, iż niczego dowodzą.

Zależność pomysłu „Kazimierza Wielkiego“ od „Króla-Ducha“, daje autorowi sposobność do podkreślenia różnic w pojmowaniu i przedstawieniu życia zagrobowego przez obu twórców. Poza tem cała interpretacja poematu jest naciągana i chybiona. Rażące swą samowolą, na mylnem zrozumieniu jednego słowa oparte („w zmierzchach.,. n i k l e m“, zwrotka 91) jest twierdzenie, że w zakończeniu poematu wprowadza poeta siebie w miejsce ducha Kazimierzowego. Wręcz gorszącym jest sofizmat, jakoby uderzenie młotem w pierś

Mowcy, było dla Wyspiańskiego jednoznaczne z... „wyzwoleniem Polski".

„Całą przyczyną ataku Wyspiańskiego na przeszłość, a na romantyzm specjalnie, było jednostronne pojmowanie go. Widział w romantyzmie polskim smutek, negację życia i jakąś szkodliwą manję proroctw. Nie zwraca uwagi na to, czem był romantyzm dla Polski w okresie porozbiorowym, nie wgląda w jego istotę, a ujmuje zewnętrzne fakty i przedewszystkiem potępia go jako przeżytek, trujący życie obecne" (s. 78).

Dość nieoględnie zajęto tutaj stanowisko, które w studjum literackiem jest wogóle nie na miejscu, gdyż w swej istocie zawiera ono milczącą negację podstawowego i zasadniczego prawa sztuki. Jest niem możność i swoboda takiego stosunku do rzeczywistości i takiego jej wyrażenia, jakie odpowiada myśli, aspiracjom i odczuciom twórcy. Ni mniej, ni więcej, tylko wytoczono tutaj poecie sprawę o to, że nie chciał być objektywnym historykiem polskiego romantyzmu, bo jako twórca miał stokroć ważniejsze zadanie do spełnienia: przekształcić i przebudować duszę swej współczesności, przełamać jej politycznie zabójczy, a moralnie nieuczciwy stosunek do własnej rzeczywistości dziejowej, zdławić czułostkowy passywizm patrjotyczny, odsłonić jego wewnętrzną spróchniałość, uczynić ją czemś moralnie wstrętnem dla świadomości nowoczesnego Polaka.

Zasadniczą omyłką studjum S. Kolbuszewskiego i tutaj i w omówieniu następnych utworów jest dezorjentacja, przeciw czemu właściwie wymierzony jest atak poety. Wszak głównym jego wrogiem nie jest ten romantyzm literacki czy polityczny, który był ongiś, ale ta ideowo-życiowa zmora, która dzięki romantyzmowi i jego ideologji zawładnęła (w rozumieniu poety) duszą narodu. Przedmiotem wstrętu i ataków poety jest wytwór wtórny romantyzmu, jego odbicie, załamanie się i zniekształcenie w duszy pokoleń następnych. Jako patrjotyzm grzebalny i cierpiętniczy, występuje on w „Kazimierzu Wielkim", jako Chochoł, bóstwo narodowego bezładu w „Weselu", jako Genjusz i jego wyznawcy w „Wyzwoleniu".

Wraz z większością krytyków podziela S Kolbuszewski przekonanie, że „złoty róg" to (w rozumieniu i przedstawieniu poety) symbol jakiejś wielkiej, wzniosłej i realnie dodatniej wartości. „Złoty róg to ten zapał, ten ogień ducha (!), siła wewnętrzna (!), niepożyta moc psychiczna chłopa" (s. 129). Trudno o większe nieporozumienie z artystyczną myślą poety. Wszak ów złoty róg przyniósł i złożył w ręce Gospodarza — Wernyhora, a Wernyhorę, tę najbardziej szatańską, najprzewrotniej uwodzącą z mar weselnych, marę, która nie jest w stanie ukryć swych piekielnych akcesorjów, gdy się znajdzie poza „chatą zaczarowaną" (II, 27), marę, znikającą jak djabeł na chrześcijański okrzyk „wszelki duch!" (II, 24), sprowadził — Chochoł. Złoty róg jest szatańską pułapką na dobre, szczere, ufne polskie serca, na wrzące a puste polskie głowy, na bezwładne wole. Jest takim samym darem chocholim, jak

i taniec końcowy. Sztuczka szatańska, puste, uroczne słowo, wielkie Nic, które pasorzytuje na wyobraźni polskiej i włada duszami.

Symbol najlichszej, najbardziej poniżającej, najkruchszej z wiar — wiary w fetysz-słowo, „Rozkaz-Słowo", wiary, która uwodzi i upaja jak narkotyk, jak rozpusta, ale do niczego nie zobowiązuje, nie narzuca wyznawcom żadnej odpowiedzialności, nie wymaga pełnienia. Gospodarz, który otrzymuje ten mamiący cud-symbol z rąk chocholego nasłańca, jest do tego stopnia swem wierzeniem nieskrępowany, iż nawet nie usiłuje w myśl jego nakazów dobyć z tego rogu „rycerny (!) głos". Z lekkiem sercem oddaję tę „świętość" w ręce Jaśka.

Jasiek musiał zgubić to, co w rzeczywistości nigdy nie istniało, co przybrało złudę konkretności jedynie na chwilę transu, na czas działania chocholich czarów i omamień. Prawa, poetyckim frazesem niezatruta dusza drużby zbywa się bezwiednie tego szatańskiego daru-przekleństwa u pierwszych rozstajnych dróg, gdzie krzyżuje się ułuda i prawda, fikcja i rzeczywistość. Poczucie „straty", żal, że „kajsi zabył złoty róg", budzi się w nim dopiero wtedy, gdy stanął z powrotem w kręgu „zaczarowanej chaty". Ależ i wtedy jeszcze nie traci poczucia rzeczywistości, jej nakazów i obowiązków: „Tu trza bydłu paszę nieść, trza rżnąć sieczki, warzyć jeść". W tym krótkim momencie po stracie i dzięki stracie złotego rogu, jest on jedynym jeszcze człowiekiem, rzetelnie i naprawdę czującym, posiadającym bolesną, tragiczną świadomość swej bezradności wobec ogromu zadań, wobec zadań, które zobowiązują:

> Jakże ja se rady dam,
> Oni w śnie — ja ino sam? —

Podobnie jak Chochoł nie jest symbolem „panów" (inteligencji), tak samo „krzak róży", otulony w tę pałubę, nie jest wcale symbolem „myśli o chłopie i robotniku" (s. 224). Wartości najwyższe i najdroższe — miłość i pamięć ojczyzny, codzienne względem niej obowiązki, nakaz jej wskrzeszenia jako państwa, trzeba było po klęsce rozbiorów przekazać pokoleniom następnym, utrzymać ich żywotność w świadomości narodowej na czas niewoli-zimy. Otulano więc tu najdroższy „róży krzak" w konieczną, potrzebną i niezbędną pałubę fikcyj najrozmaitszych: poetyckich, artystycznych, filozoficznych, społecznych, politycznych, militarnych, a nawet naukowych.

Tak być powinno i tak byłoby dobrze, gdyby pałuba utrzymywała się w granicach swej funkcji. Aleć bardzo rychło dokonywa się zmiana w jej roli i odwrócenie wartości naopak. Ponieważ pałuba ukrywa i przechowuje rzecz świętą, zaczyna nieznacznie ona sama uchodzić za świętość; staje się przedmiotem narodowego kultu. W dobie „Wesela" jest ona bóstwem wszechwładnem, rządzącem duszą narodu. Przy pierwszem wprowadzeniu na scenę (II, 3), Chochoł identyfikuje się już z tą rzeczą świętą, którą miał osłaniać i zachować żywotną. On, „głupi śmieć" dla czy-

stej, fikcjami starszych ludzi nieskrzywionej duszy dziecięcej, mieni się już samozwańczo — „krzakiem róży“:

> Ubrałem się, w com ta miał,
> sam twój tatuś na mnie wdział,
> bo się bał, bo się bał,
> jak jesienny wicher dął,
> zaśbym zwiądł, róży krzak...

Praca S. Kolbuszewskiego stara się dać zarys ideologji Wyspiańskiego bez bliższego zbadania elementów artystycznych (postaci, intencyj kompozycyjnych, literackiego wyrażenia rzeczy). Przy autorze, którego ideologji, bez należytego zbadania i wyświetlenia form artystycznych, wręcz odcyfrować niepodobna, jest to zadanie, graniczące z niemożliwością. Nasuwa się wogóle pytanie, czy przy dzisiejszej znajomości Wyspiańskiego, kiedy samo rozumienie pisarza nastręcza jeszcze tyle zagadek, wątpliwości i różnic w interpretacji, nastała już pora odpowiednia dla podjęcia zagadnienia tak złożonego i zawiłego, jak historyczno-syntetyczne przedstawienie stosunku Wyspiańskiego do romantyzmu.

Pewne uchybienia i niezbyt przekonywujące wywody niektórych ustępów pracy trzeba przypisać raczej niewłaściwej metodzie i dzisiejszemu stanowi badań, aniżeli kwalifikacjom autora, który naogół okazał się pracownikiem bystrym, rozeznającym się dobrze w zagadnieniach historyczno literackich i do samodzielnych badań naukowych należycie przygotowanym. Do najlepszych miejsc książki zaliczamy ustępy, poświęcone „Lelewelowi“, „Legjonowi“ i uwagi odnoszące się do postaci Wernyhory, którą autor pojmuje trafnie jako postać ujemną. Przekonywujące są rozważania autora, poświęcone problemowi życia rodzinnego i domu w poezji Wyspiańskiego, doskonałe zbliżenie koncepcji Chrystusa-Apollina do ruskinowskich postulatów artystycznych, trafne, choć niedość rozwinięte, jest zaznaczenie pokrewieństwa pogardy Wyspiańskiego dla polskiej psychiki niewolniczej z ideami nitscheańskiemi. *Eugenjusz Kucharski.*

Silva Rerum. Miesięcznik Towarzystwa miłośników książki w Krakowie. Kraków, 1925—2927. T. I str. 98. t. II str. 127. t. III str. 192.

W styczniu 1925 roku Towarzystwo miłośników książki w Krakowie przystąpiło do wydawania pisma, które jako młodsza siostrzyca „Exlibrisu“ umieszczać miało mniejsze artykuły, zbierać wiadomości, notatki, nowiny i sprawozdania o książce i grafice dawnej i nowszej, o ruchu bibljofilskim i antykwarskim w Polsce i zagranicą; redakcja spoczywała naprzód w rękach dr. Władysława Klugera a następnie dr. Kazimierza Piekarskiego. Obecnie leżą przed nami trzy tomy „Silva Rerum“, przedstawiające się wzorowo pod względem typograficznym a zajmująco pod względem treściowym. Czasopismo jednak walczyło — i teraz walczy niestety — z trudnościami finansowemi, i jedynie dzięki ofiarności drobnego koła oddanych mu współpracowników może spełniać swe

piękne posłannictwo i szerzyć kult dla książki; obowiązkiem więc — i to przedewszystkiem badaczy literatury — jest poprzeć zamierzenia szlachetne i nie dopuścić, by przedsięwzięcie, przynoszące rzetelny pożytek naszej nauce, upadło.

O szeregu artykułów odnoszących się do bibljofilstwa, bibljotekarstwa czy też drukarstwa nie wspominam na tem miejscu, wystarczy jeśli zaznaczę, że wyszły z pod poważnych piór, doskonale obeznanych z przedmiotem oraz, że wartość ich zwiększają pięknie wykonane reprodukcje; do najcenniejszych zaliczyłbym opisy bibljotek: uniwersyteckiej w Warszawie (Borowy-Dobrowolski), Ostrowskich w Ujeździe (T. Seweryn), wileńskiej, publicznej i uniwersyteckiej (St. Rygiel), kórnickiej (W. Pociecha). Nad ważną kwestją: czem powinna być Bibljoteka jagiellońska, zastanawiają się pp. E. Kuntze i Al. Birkenmajer. Interesująca jest rubryka, prowadzona nadzwyczaj starannie przez dr. K. Piekarskiego p. t. „Bibliographica nova et emendata"; długi poczet druków, nieznanych Estreicherowi, został tutaj uwzględniony — a nadwyraz sumienny i drobiazgowy opis każdej pozycji może służyć za wzór, w jaki sposób należy w takich kwestjach postępować.

Numer specjalny poświęcono przedstawieniu zasług Karola Estreichera; jego autobiografja wierszem, opublikowana przez Ks. Świerkowskiego, następnie artykuł syna, prof. Stan. Estreichera p. t. „Jak mój ojciec pracował nad „Bibljografją", i bogate pokłosie (Estreicheriana) — przynoszą materjał ciekawy, który może pobudzi wreszcie do napisania monografji, uwydatniającej dotychczas niedocenione należycie walory benedyktyńskiej pracy znakomitego znawcy naszego piśmiennictwa. I nasuwa się tutaj pytanie, czy obecnie nie jest pierwszym obowiązkiem wydać jak najprędzej pozostałe w rękopisie tomy „Bibljografji"; Towarzystwo miłośników książki w Krakowie powinnoby zainicjować w szerszych kołach społeczeństwa polskiego akcję, któraby dopomogła Akademji Umiejętności ukończyć to wydawnictwo pomnikowe.

Przechodzę do artykułów treści literackiej; jest ich kilkanaście, a każdy zawiera wprawdzie drobny ale ciekawy przyczynek. Z dziedziny literatury staropolskiej K. Piekarski dorzuca kilka uwag o Sowizdrzale w piśmiennictwie obcem, R. Pollak informuje o pierwodruku „Nadobnej Paskwaliny" Twardowskiego, ponadto przynosi wiadomość o dwóch zaginionych utworach Andrzeja Zbylitowskiego („Lament na pogrzeb Ligęzianki" i „Na krzciny Władysławowi IV"), F. Bielak zwraca uwagę na rękopis z XVII wieku w bibljotece kórnickiej, w którym mieści się obszerny poemat o biblijnej Zuzannie, E. Land pisze o plagiatach u polskich rymotwórców duchownych XVII wieku, a mianowicie o bezceremonjalnych przywłaszczeniach Chlebowskiego, Żeromskiego, Paszkowskiego, Odymalskiego i dwóch anonimów z Rożniatowskiego mesjady: „Pamiątka krwawej ofiary Chrystusa", nakoniec tenże Land i W. Folkierski poruszają sprawę autor-

stwa wielkopostnych poezyj Stan. H. Lubomirskiego, przeważając szalę na jego stronę przeciw Chrościńskiemu i Hadziewiczowi.

Z literatury polskiej XIX wieku szereg cennych wiadomości o autografach Mickiewicza mieszczą artykuły prof. St. Pigonia — przedewszystkiem o autografach „Pana Tadeusza" i „Konrada Wallenroda"; prof. J. Kallenbach drukuje z nieznanego dotychczas autografu w bibljotece kórnickiej balladę „Panią Twardowską", wreszcie autografami listów Mickiewicza, w tejże bibljotece przechowanych, zajmuje się prof. J. Czubek. Al. Birkenmajer wydobywa z ukrycia warjantowe wydanie „O potrzebie idei" Słowackiego, Z. Ciechanowska publikuje list Norwida do Rustejki z r. 1870, F. Bielak zaznajamia nas ze skreśleniami cenzora austrjackiego w dramacie Syrokomli: „Zofia ks. Słucka czyli możnowładcy i sierota", nakoniec dzięki A. Barowi poznajemy zapiski więzienne J. I. Kraszewskiego.

Przyznając wiele zalet wydawnictwu „Silva Rerum" poczynić wszakże należy kilka zastrzeżeń. Oto wobec pojawienia się specjalnych czasopism, poświęconych bibljotekarstwu i archiwistyce, powinna redakcja jasno wykreślić linję swej pracy i ograniczyć zakres swych poczynań i zainteresowań; główna uwaga powinna być skierowana na bibljofilstwo, więcej powinniśmy znachodzić wiadomości o tem, co dzieje się w tej dziedzinie zagranicą, dział recenzyjny domaga się rozszerzenia. Te dezyderaty wypływają ze szczerej życzliwości, jaką dla pokrewnego pisma żywi redakcja „Pamiętnika literackiego". *Bronisław Gubrynowicz.*

MICHAŁ BERGMAN.

POLSKOŁACIŃSKIE EPITALAMJUM.

I

W Grecji istniały dwa rodzaje pieśni weselnej ὑμέναιος i ἐπιθαλάμιον [1]). Obie były śpiewane przez chór dziewic i młodzieńców; pierwsza (ὑμέναιος) [2]), której właściwą treścią był hymn pochwalny na cześć boga Hymena, *bonae Veneris coniugatoris* i *boni amoris ducis* (Catullus 61, 44), podczas uroczystego weselnego pochodu, druga (ἐπιθαλάμιον) przed drzwiami komnaty małżeńskiej (θάλαμος), po umieszczeniu w niej oblubienicy [3]). Rzymianie, przeszczepiwszy ten rodzaj poezji lirycznej na swój rodzimy grunt literacki, chętnie go uprawiali, zatracili jednak poczucie odrębności obu odłamów pierwowzoru i przekształcili je w ogólną pieśń weselną, nazywając ją *epithalamium*. Pierwszym autorem dochowanych epitalamjów rzymskich jest C. V. Catullus. Ten *poeta doctus*, znawca literatury hellenistycznej i jej wielbiciel, nie mógł nie zachować pewnej różnicy w naśladowanych i znanych mu dobrze wspomnianych

[1]) C. Morelli, L'epitalamio nella tarda poesia latina (Studi ital. di filol. class. XVII, 1910, str. 319—432. E. Magelsdorff, Das lyrische Hochzeitsgedicht bei den Griechen und Römern, diss. Hamburg 1913. W. Koerber, De Graecorum hymenaeis et epithalamiis, diss. Wrocław 1877. S. Hammer, Ad Sapphus et Catulli carmina nuptialia notulae (Eos XXIII, 1920, 1—15).

[2]) Właściwe znaczenie ὑμέναιος zależy całkowicie od etymologji, jaką przyjmiemy dla boga związków małżeńskich Hymena (Ὑμήν). W każdym razie zachodzi pokrewieństwo między ὑμήν, błonka, *membrana*, a Ὑμήν — opiekunem małżeństw. Jeżeli ὑμήν jest terminem fizjologicznym na oznaczenie dziewictwa, to ὑμέναιος jest może personifikowaną osobą, która membranę burzy. Nasuwa się przypuszczenie, że i Ὑμήν nazwa boga jest tylko personifikacją ὑμήν fizycznego — i stąd opiekun dziewic. Por. Jolles, Pauly-Wissowa, s. v. *Hymen* i Maas, tamże s. v. *Hymenaios*.

[3]) Podobny zwyczaj istnieje w Nubji. Por. The Lancet 1867 sierp. 7 p. 165 u H. Ploss, Das Kind in Brauch und Sitte der Völker, Stuttgart 1876, I 321: „...sponsa summa vigilantia a pronubis observatur, a quibus ad mariti tugurium deducitur. Ibi ante fores in vigilia manent pronubae et signum, quod ex usu convenit, auscultantes exspectant: quo intus edito, chorus omnis feminarum clara voce, arguta simul et iniucunda, more suo exultantes ululant..."

rodzajach pieśni ślubnej. W 61 pieśni chór dziewic i młodzieńców, odprowadzających pannę młodą do narzeczonego, opiewa nieprzerwanie Hymena, „twórcę związków małżeńskich": jest to zatem ὑμέναιος. Pieśń kończą życzenia pomyślności i rychłego potomstwa. Pieśń 62 jest natomiast prawdziwem *epithalamium* we formie dialogu chóralnego, śpiewanem naprzemian przez chór młodzieńców i dziewic. Pieśń ta nie jest okolicznościową, nie stworzył jej Katullus dla oznaczonego celu; jej urok i żywotność leży właśnie w tem, że maluje uczucia ogólnoludzkie i wypowiada myśli, których wymiana zawsze następuje z chwilą przejścia narzeczonej pod władzę męża. Wymiana ta uwydatnia się w chórach obojga płci, wzajemnie się zwalczających (por. komentarz Krolla do *c.* 62). Cała pieśń rozpada się na zwrotki, które są od siebie oddzielone refrenem, śpiewanym przez oba chóry, a poświęconym Hymenowi:

Hymen, o Hymenaee, Hymen ades o Hymenaee.

Zachowało się także jedno *epithalamium* P. P. Statiusa, napisane dla L. Stelli i Violantilli. W tem odróżnić możemy dwie części: pieśń weselną i opowieść o wzajemnej miłości obojga kochanków i ich połączeniu się. Widzimy więc, że Statius połączył obie formy epitalamjów Katulla, rozszerzył jego ramy i kładzie pierwszy próg do przejścia do poezji epicznej. W jego epitalamjum da się wyraźnie wyznaczyć pewna akcja, która postępuje we formie opowiadania. Opisuje wprawdzie uroczystość ślubną i dołącza konwencjonalne życzenia pomyślności, ale punkt ciężkości przesuwa się na tę drugą część, t. j. na opowiadanie o dziejach miłości nowożeńców. Aparat mitologiczny i topika retoryczna nadają tej pieśni właściwy jej charakter. Amor ciężko ugodził strzałą Stellę, a Violantillę tylko lekko, z czego wynika pewne ociąganie się w miłości ze strony Violantilli ku Stelli. Zdjęty litością z powodu cierpień nieszczęśliwego kochanka, zwraca się Amor do Wenery z prośbą o współudział. Ta udaje się do upartej kochanki i zmusza ją do zaniechania oporu. Następuje zwrot w uczuciach Violantilli, a zatem i wesele, na które przybywa sama Elegeia[1]). Skojarzył zatem w tej pieśni Statius formę chóralną i formę *c.* 64 Kat. narracyjną — zatem epiczną. Epitalamjum już się zaczyna chwiać w swoich pierwotnych posadach i traci właściwe podłoże zwyczajowe. Z pieśni czysto lirycznej przechodzi stopniowo w krótki utwór epiczny, charakterystyczny dla zwolenników szkoły neoteryckiej, w t. zw. *epyllion.* Takiem jest *c.* 64. Katulla, w którem opisuje zaślubiny Peleusa z Tetydą, a *hymenaeus* — właściwą pieśń weselną — wkłada w usta Parek, które też przepowiadają przyszłość potomka nowożeńców, Achillesa. Element liryczny

[1]) por. M. Schanz, Gesch. der römischen Literatur, München 1913, II, 2, 238.

ustępuje miejsca formie opisowej, która mu w końcu wywalcza należne stanowisko w poezji epicznej. Nić epicznego rozwoju prowadzi dalej Cl. Claudianus, w którego epitalamjach żywioł epiczny już zwyciężył i wyparł z akcji moment liryczny. Wyraźnie i dobitnie wskazuje na to nawet sam tytuł: np. *Epithalamium de nuptiis Honorii et Mariae.* Wydaje się to napozór błahem, a jednak ta prepozycja *de* jest już konsekwencją zmiany wewnętrznej epitalamjum. Z tym nagłówkiem nie oznacza ono już pieśni weselnej w jej pierwotnym charakterze, lecz pieśń o godach weselnych *(de nuptiis)*, a zatem opis uroczystości. Kanwą opowiadania jest zawsze wzorzysta mitologja. Do tego szczupłe dotychczasowe ramy się rozszerzają, przybierają inne rozmiary, obejmując to wszystko, co małżonków w pochwałach wynosi. Mamy zatem u Klaudjana pierwsze intencje panegirystyczne, które w dalszym rozwoju zaćmiewają inne właściwości pieśni weselnej i stają się dla niej punktem wyjścia i głównym celem. Należy zwrócić uwagę, że ten sam jest autorem szyderczych pieśni na pana młodego, tzw. Fescenninów [1]. Obok Klaudjana pisał takie fescennina także Ausonius. Na charakter i treść ich wskazuje Kat. 71, 126: *procax fescennina iocatio.* Drugie świadectwo znajdujemy u Ausoniusa, który uważa za konieczne usprawiedliwić swoją „rozwiązłość" *(petulantia)* przed czytelnikami przytoczeniem wielu pisarzy rzymskich i greckich, których *pagina* — według słów Plinjusza — *lasciva est, sed vita proba.*

L. Jeep [2]) w *Appendix Claudiani* podaje także nieautentyczne epitalamjum Klaudjana p. t.: *Epithalamium Laurentii*, pochodzące z końca IV wieku, albo początkowych lat V w. po Chr. Początek się nie zachował. Mamy więc bezpośrednio kolejny zwrot do nowożeńców. I tu brak chóru; pamięta o nim jednak poeta, skoro się zwraca do młodzieńców, w. 55 n.:

...festos celebrate hymenaeos
Atque modulate melos;

my ich już nie słyszymy [3]).

Średniowiecze ze swojem niezłomnem przekonaniem o pło-

---

[1]) Starożytni wywodzili nazwę od miasta Fescennium (albo Fescennia) w połud. Etrurji, gdzie ten rodzaj pieśni miał powstać. Prawdopodobniejszą jednak wydaje się etymologja od słowa *fascinum*: pierwotnie amulet w kształcie φαλλός przeciw czarom (*fascinatio*). W naszym wypadku mielibyśmy więc do czynienia z przeżytkiem terminu uogólnionej, dawnej pieśni ludowej, używanego później na oznaczenie każdej pieśni sprośnej, swywolnej i szyderczej (por. Kuhnert, Pauly-Wissowa s. v. *Fascinum*, S. Seligmann, Der böse Blick und Verwandtes, Berlin 1910, II 188 i 193, Jakoby, Fescennina iocatio w Rhein. Mus. LXV 1910, 50).

[2]) L. Jeep, Cl. Claudiani carmina, Lipsk 1879, II, 184—194.

[3]) Z poetów późniejszych pisali epitalamja Sidonius Apollinaris, Blassius Aemilius Dracontius i Magnus Felix Ennodius; por. C. Morelli, L'epitalamio latino.

chości kobiet i pogardą małżeństwa [1]), nie dało poetom możności kontynuowania starożytnej pieśni weselnej. Epitalamjum zamiera, a budzi je dopiero odrodzenie literatury klasycznej, a wraz z niem zmiana zapatrywań na małżeństwo i rolę kobiety w życiu. Wiek XVI — jako okres najbujniejszego rozkwitu humanizmu, nawiązując do tradycji klasycznej — nie przeoczył także pieśni weselnej [2]). *Carmina nuptialia* są niezliczone; każdy poeta ma na sumieniu pewną ilość epitalamjów; u Georgiusa Fabriciusa dochodzi ona do dwóch ksiąg, u Martinusa Salbachiusa do trzech. Przy takiej mnogości trudno było uniknąć monotonji i stworzyć w tej dziedzinie coś oryginalnego; to też znaczenie niektórych pieśni weselnych polega raczej na wartości kronikarsko-metrykalnej niż literackiej, ta jednak mnogość i popularność zmuszała poetów utalentowanych do ciągłego szukania nowych form i nowych wątków treściowych dla tego samego tylekroć opiewanego aktu. Zastosowywano więc najrozmaitszą topikę: to szeroko wyrażone życzenia, to opis szczęścia narzeczonego; nierzadko włącza autor także przeddzieje opiewanego związku — jak pierwsze spotkanie nowożeńców, zdobycie i zaręczyny, przyczem wielką przestrzeń wypełniają także opisy czynów przodków i piękności narzeczonego. Epitalamjum staje się w swoich poszukiwaniach odpowiedniej szaty traktatem dydaktycznym o małżeństwie i warunkach szczęśliwego współżycia (Ioannes Albinus), hymnem pochwalnym na cześć niewiast, pastoralną perorą o wierności małżeńskiej, nierzadko wykładem biblijnym o pierwszym związku protoplastów rodu ludzkiego. Martinus Salbachius zanurza się w rozmyślaniach nad koniecznością i świętością związku małżeńskiego i niejako duszpasterz, wychodząc od stworzenia świata, prawi kazanie o niecnotliwości i upadku moralnym, jaki powoduje stan bezżenny.

Jądrem pieśni weselnej bez względu na topikę, jaką autor zastosował, są zawsze konwencjonalne życzenia, występujące zresztą w każdym gatunku poezji okolicznościowej (hodoeporikach, propemptikach i t. d.); w poezji weselnej znajdują poparcie we wzorach klasycznych. Te życzenia urosły dzięki poszukiwaniom i inwencji poetów do odrębnego gatunku literackiego, upstrzonego wprawdzie nadmiernie czczemi frazesami z literatury antycznej i reminiscencjami z mitologji, ale z drugiej strony mamy poezję żywą, tendencyjną, wyrosłą z oso-

---

[1]) Por. wiersz *De coniugio*, w. 11 n.:

> Qui ducit coniugem se ipsum onerat,
> a cuius onere sola mors liberat:
> vir seruit coniugi et uxor imperat
> et seruus factus est qui liber fuerat.

[2]) Poniższy szkic polega głównie na zarysie G. Ellingera, Deutsche Lyriker des XVI Jahrhunderts, Berlin 1893, str. VIII—XIII.

bistych potrzeb, zróżnicowaną indywidualną umiejętnością zdobywania sobie ludzi o swoistej technice przedstawiania i własnych motywach. Najczęstszą jest obok narracyjnej forma dramatyczna. Pierwszy zastosowuje ją G. Fabricius, dzieląc epitalamjum na odrębne monologi, które wygłaszają po kolei narzeczeni i Hymenaeus. M. Salbachius idzie dalej. Zaprasza na ślub Apollina z jego orszakiem i każe każdej z Muz zabrać głos, przyczem, popełniając drobny błąd kostjumowy, wkłada w usta jednej opowieść biblijną o stworzeniu pierwszej kobiety. To mieszanie pierwiastków mitologicznych z wierzeniami chrześcijańskiemi jest bardzo częste; I. Mylius każe Talji opowiadać o cudzie zamiany wody w wino i w asyście Muz nie waha się prosić Chrystusa o spełnienie dołączonych konwencjonalnych życzeń. Ten sam udoskonalił formę dramatyczną pieśni weselnej. Jego epitalamja wydają się wycinkiem z dramatu, jednym aktem, w którym przedstawione jest wesele. Głos zabierają po kolei ojciec narzeczonej, narzeczony, Muzy, Gracje, Hymenaeus. Przez wprowadzenie postaci mitologicznych, jako osób działających, staje się epitalamjum małem epiczno-dramatycznem arcydziełem. Zastąpiona jest także forma listu miłosnego przez N. Frischlina; jest jednak rzadsza[1]). Jak wielkie było znaczenie poezji epitalamicznej, świadczy wpływ, jaki wywarła na całą poezję, szczególnie zaś na poezję religijną. Transformacji dokonał I. Mylius w poemacie: *De coniunctione fidelium cum Iesu Christo Salvatore*, w którym stosunek Jezusa do ludzkości ujęty jest jako ślub; por. także Valentina Schreckius, *De nuptiis filii Dei mysticis et de veste nuptiali*, Matth. XXII, Hymnus[2]). Podobnie i *L'cha dodi* (akrostychiczna modlitwa hebrajska) Salomona Halewi na przywitanie soboty, ujęta jest w formę epitalamjum, w której Sobota przedstawiona jest jako oblubienica, a naród żydowski jako oblubieniec. Po każdej zwrotce następuje refren epitalamiczny:

> Pójdź. przyjacielu, oblubienicy naprzeciw,
> Przywitaj majestat Sabatu!

Ciekawa jest treść poematu Myliusa: poeta udaje się na przechadzkę; uderza go wyjątkowy blask natury i wspaniały orszak bóstw. Na pytanie o powody uroczystości odpowiadają mu Muzy, że Chrystus uprowadza swoją narzeczoną i nawołują poetę do ułożenia dlań pieśni weselnej. Następuje właściwa część epitalamiczna: opis życia narzeczonego i historja jego miłości. Wkońcu widzi poeta zstępującego w otwarte ramiona narzeczonej, ludzkości, Chrystusa i jego ojca, który narzeczoną ogłasza swoją córką. Podobnej techniki, wprowadzającej do

---

[1]) Por. G. Ellinger, str. XII. R. Ganszyniec, Polskie listy miłosne dawnych czasów, Lwów, 1925, 29.

[2]) Ellinger, str. 77.

właściwej pieśni, użył także F. Taubmann w swojem dziwnem, zdrobnieniami upstrzonem, anakreontycznem epitalamjum na gody weselne Pawła Melissus [1]).

II

Wśród zachowanych pieśni polskołacińskich pierwsze miejsce zajmują tak ze względu na rozmiary, jak i charakterystyczne znamiona literackie, epitalamja Andrzeja Krzyckiego i Pawła z Krosna. Pod względem treści i techniki zbliżają się najbardziej do epitalamjów Klaudjana. Krzycki nie dokonywa sam żadnej zmiany, przyjmuje gotową i do celów panegirystycznych udoskonaloną topikę, tworząc i idąc dalej po tej samej linji. Znał i epitalamja Katulla, ale te, gdy z jednej strony przerastały jego siły i zdolności, to z drugiej mu nie odpowiadały. Z nich mógł przejąć i przejął jedynie pewne motywy, a nawet wiersze poszczególne, ażeby tem nadać swoim pieśniom weselnym pewien odcień charakterystyczny lub przynajmniej wywołać wrażenie podobieństwa do epitalamjów klasycznych. Za pierwowzór w pełnem tego słowa znaczeniu służyły mu jedynie epitalamja Klaudjana. W nich znalazł nietylko rozszerzone ramy i swobodną treść, lecz także zaczątki żywiołu panegirystycznego, czego właśnie szukał i co mu za nić przewodnią i oparcie służyło. Krzycki pogłębił jeszcze więcej ten motyw i przekształcił epitalamjum w panegiryk par excellence humanistyczny, zachowując przytem pewne pozorne, tradycją literacką utrwalone, tkanki epitalamiczne. Pieśni weselne Krzyckiego nazwałbym epiczno-panegirystycznemi. On już nie śpiewa, lecz opiewa, opisuje uroczystość zaślubin. Zastosował też i przeprowadził — w miarę możności — technikę epiczną.

Epithalamion Sigismundi regis et Barbarae reginae Poloniae [2]) rozpoczyna inwokacją do Feba, *decus vatum*, prosząc, ażeby go takim natchnął duchem twórczym, aby mógł pójść w zawody z „wieszczem Smyrnejskim“ i by nie uległ temu, „który Trojan na latyńskie przeprawił wybrzeża“. Nie mogę się jednak dopatrzeć inspiracji u Krzyckiego, mimo, że o nią w tak podniosłym stylu i tak pięknych słowach prosi; sama bowiem prośba już jest zapożyczona u mniej natchnionego i mniejszej miary poety niż Homer czy Wergili. Mam na myśli Ant. Codrusa Urceusa [3]), który go „finansuje“ i zaopatruje

---

[1]) Por. Fr. Ebeling, Zur Geschichte der Hofnarren, Lipsk 1884, str. 256.

[2]) K. Morawski, Andreae Cricii Carmina (Corpus Antiquiss. Poetarum Pol. Lat. vol. III), Kraków 1888.

[3]) Antonius Codrus ur. się w Herberji obok Mutiny 1446 r. Początkowe nauki pobierał w Ferrarze, gdzie też rozpoczął zawód nauczycielski, który następnie kontynuował z wielkiem powodzeniem w Bolonji. Tu pozostał do końca życia, powtarzając bezustannie: „patria ibi est bona, ubicunque vir literatus sedem elegerit“. Doctus utriusque linguae dziwne miał

w pomysły i nastroje, wybawiając go kompromisowo z kłopotliwych sytuacyj i ryzykownych posunięć, w czem nie mniej pomocną mu jest jego biegłość w panegiryźmie; por. w. 10 n.:

Nec me Smyrnaeus valeat superare poeta
Nec qui Castaliis appotus fontibus alto
Carmine Troianos Latias traduxit in oras.

i Codrus, *Sylua ad Magnan. Princ. Ant. Gal. Bent.* w. 25 n.:

Cui (scil. carmini) uix sufficeret Vates Smyrnaeus et ille
Qui profugum Aenean Italas produxit in oras.

Zmysł panegirystyczny wziął górę; Krzycki zboczył z tematu i zapomniawszy o swoim zamiarze opiewania godów królewskich, w oczekiwaniu łaski Muz, pisze panegiryk dla swoich dobroczyńców i łaskawych opiekunów: Krzysztofa Szydłowieckiego, wicekanclerza królewskiego, i biskupa poznańskiego, Jana z Lubraniec. Lecz i tu mu Codrus — niejako duch opiekuńczy — wskazał drogę, por. Krzycki w. 13 n.:

Sed quidnam video? qui tantus in urbe tumultus?
Quodve paratur iter? quem cogimur ire sub axem?
Dic age Calliope, simul hic quis pectora clangor
Nostra ferit, resonant pariter mare, sidera, montes?
Cerno praeire viros et tympana ferre tubasque,
Cristatos pueros auro gemmisque micantes
Innumerosque equites miro splendore paratu:
Tot torques, bullas, segmenta, monilia cerno...

i Codrus, *Ad Io. Bent. Sec. de Ostentatione armorum* (p. 287) w. 14 n.:

Sed quidnam uideo? quis tantus pectora clamor
Nostra ferit: quid uult sibi tantus in urbe paratus
Felsinea? cerno galeas canosque micantes
Mille modis, gladios, chlamydes, saga, spicula, peltas,
Arma et equos, uideo florentes aere cateruas
Ire...

(na to miejsce zwrócił już uwagę Morawski str. LI).
Krz. w. 15 n.:

Dic age Calliope, simul hic quis pectora clangor.
Nostra ferit, resonant pariter, mare, sidera, montes?

i Codrus, ibd. w. 14+25 n.:

...respondentque tubae resonantque propinqui
Montes, et pariter mare, sydera clamant.

Krz. w. 21. Quot nequit aut calamus velox aut lingua referre
Codrus, ibd. 62: ...Nec uelox lingua referre.

---

dla Homera uwielbienie. Wierzył niezłomnie w jego boskie pochodzenie, a zwykł był mawiać, że pierwej bogowie zniknął, nim w zapomnienie pójdą poematy Homera. Um. w Bolonji 1500 r. Por. wstęp Bartłomieja Blanchinusa do wydania zbiorowego: A. Codri Urcei in florentioribus Italiae Gymnasijs... professoris cum philosophiae linguam moresque formantis, tum reconditas rerum causas tractantis, opera, quae extant, omnia, Basileae MDXL.

Krz. w. 34 n.:	Hos inter medius ceu surgens Oceano sol Magnanimo portatur equo et monstratur ab omni Splendor pontificum, nostri laus prima senatus, Piniger antistes, sub cuius gratia vultu Multo nitet rutilo residetque in lumine Cypris Cui dedit ingenium virgo Tritonia et artes
Codrus, ibd. 28 n.:	Hos inter sua Bentiuolus quatit arma pudici Oris Alexander, cui pulchram Gratia compsit Caesariem: pulchrique oculis afflauit amores Cypris: et audenti summisit pectore robur Pallas... (por. Morawski str. LI)
i w. 39 n.:	Bentiuolus Princeps mediis in milibus altus Spumifero portatur equo...

Do w. 35 por. także Klaudjana *De nuptiis Hon. et Mar.* w. 107.

Krz. 50:	. . . . virtutis amicus Et famae eximius nunquam morientis amator
Codrus, *Ad Galeat. Bent.* w. 67:	Flos iuuenum, et famae nunquam pereuntis amator.
Krz. 52:	... quodcumque habeo, fieri quodcumque merebor acceptum refero
Codrus Aegloga p. 379 w. 10 n.:	...et si quid habebo, Acceptum referam tibi.
Krz. 56 n.:	Per mea braccati noscent hunc carmina Medi, Noscet fortis Iber, noscet Garamantes adustus

Codrus, *Ad Gal. Bent.* w. 15 n.:

Per mea te noscent brachati carmina Medi,
Per mea te noscet carmina fortis Iber (por. Morawski str. LII).

Załatwiwszy się z odpowiednimi honoratami u wstępu do komnat królewskich, przypomina sobie swoje zamierzenia i znowu przywołuje na pamięć Codrusa. Przerabia zręcznie jego dwa wiersze z *Ad Ioan. Bentiuolum Sec.* (72 n.):

	...iamiam uideo canosque latentes Accipio, Superum nosco secreta Deorum
na w. 58 n.:	At iam Pegaseum suffundit Musa liquorem Tandem concipio magnorum arcana deorum

(por. Morawski str. LI) i wplótłszy go, śpiewa dalej. Lecz mimo tego *iam* natchnienie nie przyszło. Talent poetycki Krzyckiego miał tu sposobność do rehabilitacji, lecz nie sprostał swemu zadaniu; nie zdobył się na żadną pieśń miłości. Z emfazą opiewa nieprześcignione bogactwa Zygmunta, które mają być głównym impulsem w miłości Barbary ku niemu. Obowiązkiem jej jest (w. 150) *progredi et thalamo decumbere superbo*, bo (w 63 n.):

Non gaza Midae, non Croesi divitis arcae
Aequari possunt opibus, nec Persa nec Indi,

króla zaś (w. 156 n.): *sponsam complecti et curare, ut brevi puer formosus ludat in aula* (por. W. Bruchnalski, *Pojęcie i znaczenie poezji u poetów pol. XVI w.* w Eos VI 1900, str. 224).

Takiem samem ubóstwem wyrazu dla miłości odznacza się Paweł z Krosna w *Epithalamium Sigismundi et Barbarae.* Najsilniejszym atutem wzbudzenia miłości ku Barbarze i końcowym a zarazem niezawodnym argumentem wzruszenia *gravis pectora dura ducis* (w. 279) i przekonania go, że godną jest króla, mają być w. 204 n.:

Est praesto multis virgo circumdata donis
Cui dos nobilitas, forma, pudicitia,

że Zygmunt zaś godny jest Barbary i że nie powinny się wahać (w. 280) *tenerae molissima corda puellae*, w. 242 n.:

Heroas superat qui (scil. Sigismundus) prisci temporis omnes
Militia, titulis, nobilitate, manu.

Ta sama bezpretensjonalność w opiewaniu miłości i bezpośredniość w wypowiadaniu jej przeznaczenia występuje już w *Epithalamium Laurentii;* por. w. 64 n.:

Surge age iam iuvenis dextram complectere sponsae
Tuque puella caput niveo velamine tecta
Non cunctante gradu gressum comitare mariti

w. 79: Ite pares tandemque toro recubate petito.

To zaniedbywanie pieśni erotycznej jest wypływem twardego i całkowicie męskiego charakteru XVI w. i zapatrywań poetów, którzy uważali za godną poezji tylko taką miłość, która była godną *conubii* i *prolis* [1]). Pod tym kątem widzenia jasnem i zrozumiałem się staje motto, które J. Gawiński umieścił na początku swojej *Wenus polska* czyli epitalamjum: *Reipublicae quippe interest, ut coniugia sint frequentia, sine quibus illa nec stare quidem potest, multo minus vigere. Aristot. lib. 1. Oeconom.*, a obok tego drugie Cutziusa: *Matrimonium non nobis solum, sed agnatis, sed posteritati, sed reipublicae contrahendum est* [2]). Silnie rozwiniętem poczuciem rodzinnem tłumaczą się także konwencjonalne życzenia epitalamiczne, nadużyte w dalszym rozwoju pieśni weselnej dzięki jej popularności dla celów panegirystycznych. W nich dopatrzeć się należy także oddźwięku życzeń, występujących już w epitalamjach starożytnych, np. u Katulla 61, 204:

Ludite, ut lubet et brevi
liberos date,

---

[1]) Bruchnalski tamże str. 224 i Ellinger str. XIII: „Das Familiengefühl bildet im XVI Jahrhundert eine der stärksten Triebfedern, ja man kann wohl sagen, neben der Religion die stärkste". Tem też należy tłumaczyć po części — obok celów panegirystycznych — szeroko wyłożone metryki pochodzenia przodków nowożeńców i obszernych katalogów ich przymiotów, czynów i zasług.

[2]) Żegota Pauli, Poezye J. z Wielomowic Gawińskiego, Lwów 1843, str. 178.

w epitalamjum Statiusa w. 266:

Eia age, preclaros Latio properate nepotes,

w *Epithalamium Laurentii* w. 86 n.:

Vivite concordes, donec premat una senectus,
Donec vestra habeant natorum vota nepotes.

Podobnie w epitalamjum niemieckiem, np. *Zu Georgs Müllers Hochzeit* F. Taubmanna w. 31 n.:

Exclude copiosae
Mihi germinilla prolis,
Sexcenta filiorum,
Sexcenta filiarum...[1])

To samo występuje także w Hymeneju (II, 24), poświęconym Bonie. Po wielu nieudanych próbach i nieudolnych zwrotach na koszt uczucia miłości, autor znowu przypomina królowi o jego obowiązku i ponownie wysuwa szereg życzeń potomstwa, które jednak należy usprawiedliwić brakiem jego i życzeniami ludu, co wyraźnie wypowiada (II, 23, 345):

Adnuite (scil. superi) optatis populi nec nostra morentur
Vota morata diu...

Dalsze życzenia występujące w epitalamjum Zygmunta i Bony, są zlepkiem poszczególnych przerobionych wierszy z autorów klasycznych (II, 23, 346 n.):

...tumeat tener ordine venter:
Tempore et exacto nascatur sidere dextro
Clara Bonae soboles, magnum patris incrementum,
Tu Lucina tuum munus servare memento,
Ne qua sui capiat formosa puerpera partus
Damna...

Claud. *De nup. Hon. et Mar.* 340:

Sic uterus crescat Mariae.

Virg. Ecl. IV, 49:

Cara deum suboles, magnum Iovis incrementum.

Stat. Silv. I, 2, 269:

Sed parcat, Lucina, precor!...

Paweł z Krosna wkłada swoje życzenia w usta chórów i jest w nich tak dalece szablonowy i konwencjonalny, że je nawet dwakroć — prawie w tej samej formie — powtarza: raz wypowiada je chór dziewcząt (w. 332 n.):

Fac (scil. Iuno) subito claros praeclara prole parentes,
Quam stupeat limen solis utrumque citi,

[1]) Fr. Ebeling, str. 258.

raz chór chłopców (w. 348 n.):

> Et facias (scil. Hymenaee) pulcra confestim prole parentes,
> Quae regat Arctoae maxima sceptra plagae [1]).

Powyższa pieśń miłości, aczkolwiek wydaje się nam dziwną i poniekąd komiczną, to jednak musiała znaleźć poparcie i upodobanie w ówczesnych sferach literackich, a to dzięki tarczy ochronnej przykładu klasycznego. Całe epitalamjum obejmuje 161 wierszy. Począwszy od w. 80 rozpada się na strofy o nierównej ilości wierszy; dzieje się to dzięki refrenowi:

> O felix virgo tantum sortita maritum [2]),

który się osiem razy w tej ostatniej części powtarza.

Z powyższej analizy wynika, że Krzycki był świadomym celu, dla jakiego pisał swoje epitalamjum; liczył na powodzenie, jeśli go poprą ludzie wpływowi.

Jedynie z tego punktu widzenia zrozumiemy topikę Krzyckiego i jej konsekwentne przeprowadzenie. Tym jednym poematem chciał sobie zaskarbić łaskę pary królewskiej i utorować drogę do urzędów dworskich. Teraz jasnym się staje, na pozór niepotrzebny, wpleciony panegiryk dla Krz. Szydłowieckiego i J. z Lubraniec. Oni mieli być tymi, którzy go mieli wprowadzić do komnat królewskich i poprzeć u króla [3]); musiał im to Krzycki powiedzieć w formie poetyckiej i to właśnie w tym poemacie. Cel swój osiągnął: biegłość w poezji panegirystycznej wywalczyła mu należne stanowisko dworskie.

Epithalamium Divi Sigismundi Primi Regis et Inclitae Bonae Reginae Poloniae przewyższa znacznie swoją objętością i jednolitością treści epitalamjum wyżej omówione. Rozpoczyna Krzycki opisem czynów wojennych Zygmunta, lecz nagle „dziwna wizja“ owiewa go „miłym zapachem“ i odwraca myśl od rozpoczętej pieśni. Jest to jakby wstępny „przedśpiew“, który ma zastąpić szablonową inwokację, a wtręt o „dziwnem widzeniu“ ma służyć jako środek do zadziergnięcia przedśpiewu z dalszemi właściwemi wątkami pieśni. W ten sposób zyskuje Krzycki zręcznie możność nawiązania do opisu uroczystego pochodu całego repertuaru wszelkiego rodzaju bóstw i bogów mitologicznych z Bacchusem i Febem na czele, wśród

---

[1]) W nich posługiwał się autor Wergilim; por. *Aen.* I, 73: *Exigat et pulchra faciat te prole parentem.*

[2]) Por. P. z Krosna, *Epithalamion Sigismundi et Barbarae* w. 272: *O tanto, felix virgo, nuptura marito!*

[3]) Podobnie Paweł z Krosna prosi Jana z Lubraniec o interwencję u króla, któremu poświęca epitalamjum; czyni to jednak w osobnym panegiryku: *Reverendissimo... domino Io. Lubrantio, episcopo Posnaniensi.* Że wyłącznie o epitalamjum chodziło poecie, wskazują w. 147 n.:

> Qui tibi nunc tenerae commendo dona Camenae
> Qua cecini nostri laetum hymenea ducis.

których kroczy Wenera i każe swemu synowi wznieść pochodnię weselną i łuk napiąć. Przejęty tem „boskiem“ widowiskiem, chcąc ożywić akcję po monotonnym opisie pewnego rodzaju orszaku bacchanalicznego a zarazem połączyć go z następnem akcji ogniwem, a tem samem uzasadnić jego miejsce w epitalamjum, wplata Krzycki nową inwokację (w. 55 n.):

> Dic Erato, quid tanta sibi exsultatio poscit,
> Quae sors, quae ratio vos nostris appulit oris?

Takie wtórne inwokacje, występujące już i w epitalamjum Statiusa (w. 50), służące do przerywania jednostajnego opowiadania, do ożywiania akcji i uzyskania po dygresjach łączności z przerwanym właściwym wątkiem pieśni, charakterystyczne właśnie dla poezji opisowej, wskazują wyraźnie, jak daleko epitalamjum odbiegło już od swego pierwotnego charakteru lirycznego i śpiewnego przeznaczenia, skoro zważymy, że epitalamja Katulla a zatem pierwsze znane nam rzymskie — nietylko nie mają wtórnych nawoływań, lecz — co więcej — nawet wstępnych nie znają.

Następuje opowiadanie Eraty o celu przybycia orszaku boskiego. W tej partji byli Krzyckiemu pomocni Klaudjan, z którego epitalamjum *De nuptiis Honorii et Mariae* przeniósł motyw o interwencji Wenery u Jowisza, i Wergiljusz w pewnych charakterystycznych rysach zwyczajowych wyższych sfer boskich i ich sposobie bycia.

Krz. 101 n.:	Iuppiter omnipotens, qui fulmine concutis orbem Quique rotas stabili radiantia sidera lege, Quid tibi Sismundum etc.
Virg. Aen. I, 229 n.:	...O qui res hominumque deumque Aeternis regis imperiis, et fulmine terres, Quid meus Aeneas etc.
Krz. 153 n.:	At rex stelliferi subridens Iuppiter orbis Demulsit natas dextra sociaeque iugali Fixit basiolum, placide sic deinde locutus...
Virg. Aen. I, 254 n.:	Olli subridens hominum sator atque deorum, Vultu, quo coelum tempestatesque serenat, Oscula libavit natae. Dehinc talia fatur... (por. Moraw. str. XLVI).

Ukończywszy rozmowę z Eratą, znowu załamuje Krzycki ręce i staje bezradny wobec utraty łącznika z dalszą partją:

> Nunc ego laetitiae causam nostrique decoris
> Quid faciam edoctus? quo dignum numine carmen
> Expromam, testerque meo mea gaudia plectro?

Lecz ta właśnie „rozpacz“ i bezradność poetycka, jej często powtarzający się u Krzyckiego wyraz, służy mu za łącznik z dalszemi wątkami poematu. Tym razem zwraca się wprost do Bony. Ona, *nova gloria sacri fontis Castalii*, ma go natchnąć nowym duchem twórczym, ona ma mu być podporą w dalszem

pieniu i zastąpić Apollina i Muzy. Chciałbym i w tem się dopatrzeć wtórnej inwokacji, może nawet bardzo charakterystycznej dla poezji panegirystycznej, bo tradycyjne nawoływane bóstwa mitologiczne usuwa osoba opiewana — w naszym wypadku królowa Bona. Następuje niejako właściwe epitalamjum, w którem jednak nie występują chóry, lecz autor sam od siebie zwraca się do przyrody, każe jej się stroić w zieleń i kwiaty na przyjęcie *novi mundi decoris*, królowej Sforzy; następnie naprzemian do młodzieńców i dziewic, duchownych i wielmoży, wkońcu do króla i Bony. Te poszczególne apostrofy uważać można za zwrotki o nierównej ilości wierszy, które oddziela od siebie, wzięty od Katulla, a po każdej z nich wpleciony, refren epitalamiczny:

O Hymen Hymen ades, Hymen Hymenaee[1]).

W ten sposób usiłuje Krzycki nadać swojej pieśni weselnej tło i charakter starożytny, co mu się jednak tylko w części udaje, bo w niektórych miejscach refren bez szkody dla całości może być usunięty, co wskazuje na jego drugorzędną rolę i nieorganiczne powiązanie z całem epitalamjum. Swoją pieśń kończy autor apostrofą do bogów i życzeniami potomstwa, które już były poprzednio omawiane.

Następuje *Hymenaeus* (II, 24) w wydaniu Morawskiego jako pieśń zupełnie odrębna. Za podobnem traktowaniem go przemawiałaby jedynie zmiana miary wierszowej, heksametru na dystych eligijny (ten ostatni wogóle nie występuje w pieśniach weselnych rzymskich), treść zaś sama zupełnie się tego nie domaga. Pierwsze natomiast wiersze wskazują na to, że się łączy ściśle z epitalamjum, że jest poniekąd jego dalszym ciągiem i zakończeniem:

Hymena nunc pueri laetis celebrate choreis
Et date lascivo carmina grata deo.

Gdyby Krzycki był traktował *Hymenaeus* jako pieśń samodzielną, nie byłby użył wyrazu *nunc*, który nadaje mu charakter bezpośredniości i nieprzerwanego .następstwa po poprzedniej pieśni. Z powyższych powodów sądzę, że należałoby uważać *Hymenaeus* za organiczną część epitalamjum — mimo zmiany metrum, która wynikła nie z konieczności ani chęci usamodzielnienia tegoż, lecz raczej z chęci nadania tej ostatniej części dla efektu formy odmiennej i wywołania wrażenia partji chóralnej. Stąd też mamy w niej trzykroć powtórzony, znany nam już, refren katuljański:

O Hymen Hymen, o Hymenaee veni.

---

[1]) Por. Cat. 61 O Hymenaee Hymen, O Hymen Hymenaee.
62 Hymen, o Hymenaee, Hymen ades o Hymenaee!

Oprócz podanych wyżej zapożyczonych miejsc por. jeszcze: Krz. Dedykacja *ep. Zyg. i Barb.* w 1:

	Accipe carmen inops placido, rex inclite, vultu
Ov. *F.* I, 3:	Excipe pacato, Caesar Germanice, vultu (scil. hoc opus).

Podobnie Paweł z Krosna w *Reverendiss. dom. Io. Lubrantio* w. 157:

Sed, precor, accipias laeto, pater optime, vultu.

Krz. *Ep. Zyg. i Barb.* w. 5 n.:

Ut quid tanta sibi subiit quae moenia Grachi
Pompa velit, nostri cur tantum splendida luxum
Principis aula gerit, etc.

Codrus, *Ad Io. Bent. Sec.* 68 n.:

...Sed dic age Phoebe rogatus,
Quid petit haec sibi tanta hodie et tam splendida pompa
Armorum.

Krz. ibd. 115:	Qui charite et vultu supereminet omnes
Virg. *Aen.* VI, 586:	Ingreditur victorque viros supereminet omnes.

Por. także Ov. *Trist.* I, 2, 49.

Krz. ibd. 110:	Et varios populos opibus ferroque potentes
Codrus p. 128:	Non urbes opibus ualidae ferroque potentes (Mor. str. LII)
Krz. w. 116 n.:	Non aliter quam cum p u l c h e r r i m a s i l v i s F r a x i n u s auricomum tollit super aethera culmen.
Virg. *Ecl.* VII, 65:	Fraxinus in silvis pulcherrima...
Krz. ibd. 159:	Qui (scil. puer) referat magnum vultu et virtute parentem.

Claud. *De nuptiis Hon. et Mar.* 338:

Sic puer Eucherius superet virtute parentem.

Krz. ibd. 152:	Iste Polonorum pugnando restituit rem
Codrus ibd. 78:	Italicam nobis pugnando restituit rem.

Codrus naśladował w tem miejscu Werg. *Aen.* VI, 846:

Unus, qui nobis cunctando restituis rem

(por. Cic. *de senect.* 4, 15), ale Krzycki niewątpliwie z niego korzystał, a nie jak Morawski (str. XLVI) sądzi, że zapożyczył bezpośrednio od Wergilego.

Krz. *Ep. Zyg. i Bony* w. 293:

	Itaque terribiles det bellica machina bombos
Codrus ibd. 25:	Interea horrisonis petit aerea machina bombis..
Krz. ibd. 305:	Ornamenta abaci, aurumque omni pariete fulgens
Iuv. III, 204:	Ornamenta abaci, etc. (Moraw. str. XLVIII)
Krz. ibd. 284:	...rubri fulgentia germina Ponti.
Claud. *Epist.* II, 14:	...rubri germina cara maris.

Krz. *Hym.* 16:	Et tu te dignas sparge marite nuces.
Virg. *Buc.* VIII, 30:	Sparge, marite, nuces etc. (Moraw. str. XLVII)
Krz. ibd. 27:	At tu virgo tuo non adversare marito.
Cat. 62, 59:	At tu ne pugnas cum tali coniuge virgo (Moraw. str. XLVI).
Krz. ibd. 29:	Aut cum fata vocant olor aut Titanius ales
Ov. *Her.* VII, 1:	Sic ubi fata vocant . . . .
	. . . . concinit albus olor.
Krz. ibd. 69:	Dulcia nunc acidis nunc laetis tristia miscens
Ov. *Fast.* VI, 463:	. . . miscentur tristia laetis [1]).

Okoliczności uroczystości zaślubin Zygmunta I wykorzystał dla popisania się talentem poetyckim i znajomością literatury klasycznej celem zdobycia odpowiednich stanowisk dworskich cały szereg „poetów“ [2]). Między innymi oprócz Krzyckiego także Jan Dantyszek i Paweł z Krosna.

Pierwszego *Epithalamium in nuptiis Sigismundi I Reg. Poloniae et Illustriss. Princ. Barbarae* [3]) wykazuje ten sam charakter narracyjny, co pieśni weselne wyżej omawiane i podobnie — jak tamte — przeplatane są panegirycznemi wstępami na cześć nowożeńców. Po „inwokacji“ do Zygmunta następuje opis pochodu weselnego i wtórna inwokacja do Eraty, w. 40 n.:

> Dic, Erato, nobis fuerat quae causa beati
> Coniugii, primos iucunda exponeque amores.

Następuje szerokie opowiadanie Eraty o przeddziejach miłości młodej pary, wychodzące od poróżnienia Junony z Wenerą — z powodu sądu Parysowego — i ich pogodzenia się celem współdziałania w ślubie Zygmunta z Barbarą [4]). W tej części podobnie jak Krzyckiemu pomocny był Dantyszkowi Wergili; por. w. 84 n.:

> Oscula libavit Veneri, dextraque retenta
> Cara Iovis coniux placido sic pectore fatur...

Virg. *Aen.* I, 256:	Oscula libavit natae. Dehinc talia fatur...

---

[1]) Cytuję wszędzie z konjekturami G. Zengera, Krytyczeskija zamietki k'niekotorym miestam w łatinskich stichotworienijach wnow izdanich polskich pisatelej XVI-go i XVII-go wiekow. Poprawki te przedrukował R. Ganszyniec, Pam. Lit. 1925, XXI str. 165—169.

[2]) Określenie „poeta“ w XVI w. jest względne tylko. Pominąwszy bowiem fakt, że humaniści XVI w., piszący w mowie wiązanej, byli to zręczni wierszopisi raczej, nieraz zresztą wirtuozi (artyści) formy niż prawdziwi poeci, niejeden z nich władał równie dobrze (czy też równie poprawnie) zarówno mową wiązaną jak niewiązaną i używał jednego lub drugiego sposobu wypowiadania się, stosownie do okoliczności, nie zaś wskutek nakazu wewnętrznego. G. Korbut, Lit. Pol., Warszawa 1917, I 137.

[3]) I. G. Boehmius, Ioannis de Curiis Dantisci poemata et hymni, Wrocław 1764, 3—16.

[4]) Motyw ten przeniesiony jest z Claudiana *De nuptiis Hon. et Mar.*

Po opowieści Eraty zabiera głos Junona i informuje o stosunkach rodzinnych Zygmunta, opiewa jego zalety i czyny wojenne. Następują panegiryk, wyrazy zachwytu i nadziei doskonałego potomstwa, w. 152:

O quae progenies terris, quae clara propago,
Hinc crescet!

Epithalamion illustrissimi... Sigismundi Regis Poloniae nobilissimaeque Barbarae Pawła z Krosna[1]) wykazuje już konsekwentną topikę epitalamiczną. Autor udaje się na przechadzkę i spotyka w drodze orszak bóstw starożytnych z Apollinem na czele. Następuje inwokacja w formie pytań, skierowanych do każdego z uczestników orszaku, następnie wtórna, szczegółowa, do Eraty, w. 47 n.:

Eia age Pierias, Erato, inquam, percute chordas
  Promeque conubii exordia prima sacri
Carmen dulcicana dic conubiale Camena,
  O votis, Erato, semper amica meis.

Następuje opowieść Eraty o przeddziejach związku aż do chwili dokonania go. Jowisz, pragnąc wynagrodzić Zygmunta za życie uczciwe i pełne trudów, postanawia go połączyć z Barbarą i zwołuje w tym celu bogów na naradę. Ci wyrażają swoją zgodę na wyłożony im związek, a Merkury udaje się do Zygmunta, Wenera zaś do Barbary, ażeby w nich wzbudzić wzajemną miłość ku sobie. W tej partji zauważyć można dość udane zacięcia epiczne, paraliżowane jednak nieodpowiednią miarą wierszową — dystychem elegijnym. Merkury przybywa do Zygmunta i wygłasza panegiryk dla Barbary, Wenera u Barbary dla Zygmunta. Ta część stanowi niejako kompendjum mitologji; autor wylicza okazałą galerję premjowanych piękności mitologicznych, które nie wahałyby się dla każdego z nowożeńców przyprawić rogów swoim kochankom, gdyby nie *fata deorum.* Paweł z Krosna zastosował w swojem epitalamjum technikę dramatyczną; całe rozpada się na poszczególne niczem ze sobą niezwiązane rozmowy i przemowy, które można bez uszczerbku dla całości przestawić, niby zamknięte w sobie całości. Zasługuje na uwagę swego rodzaju paralelizm „scen“, a nawet poszczególnych wierszy. Ośrodkiem jest właśnie opowiadanie Eraty, zamknięte z jednej strony proemjum — scenarjuszem wstępnym, w którym autor sam występuje i przez powody zewnętrzne zostaje sprowadzony na właściwy tok opowiadania, z drugiej zwrotem do Zygmunta i hymnami na cześć Junony i Hymeneusa — pozycją końcową. Samo opowiadanie rozpada się na cztery równorzędne części: 1. narada bogów, 2. polecenia Jowisza, 3. panegiryk dla Barbary, włożony w usta

[1]) Br. Kruczkiewicz, Pauli Crosnensis carmina (Corpus Antiquiss. Poetarum Pol. Lat. vol. II), Kraków 1887.

Merkurego, a wygłoszony przed Zygmuntem, 4. panegiryk dla Zygmunta, włożony w usta Wenery i wygłoszony przed Barbarą. Autor zdaje sobie sprawę z obranej topiki i konsekwentnie ją przeprowadza; posłańcy, wykonawszy polecenie Jowisza, wracają na Olimp, Erato, skończywszy swoje opowiadanie, znika. Aktorowie odegrali swoje role i opuszczają scenę; zostaje sam autor. Następuje więc siłą faktu osobisty zwrot poety do króla i dwa hymny — o równej ilości wierszy — naśladujące chóry epitalamiczne, poświęcone Wenerze i Hymeneusowi, a śpiewane po kolei, pierwszy przez chór dziewcząt, drugi przez chór chłopców. Każdy chór zosobna wypowiada życzenia, które już były wyżej omawiane.

W opowiadaniu Eraty posługiwał się nasz poeta — podobnie jak Krzycki i Dantyszek — szczególnie Wergiljuszem,

por. w. 105 n.:	Cui iungam, adfuerit modo si mihi vestra voluntas Conubio stabili, perpetuoque toro
Virg. *Aen.* IV, 125:	...Adero, et tua si mihi certa voluntas Connubio iungam stabili propriamque dicabo.
P. z Krosna 115 n.:	Tu nate invicto defer mea dicta tyrranno Mandatique celer nuntius esto mei.
Virg. *Aen.* IV, 226:	Alloquere, et celeres defer mea dicta per auras.
Virg. *Aen.* IV, 237:	...hic nostri nuntius esto.
P. z Krosna 149 n.:	Ille en siderea me rex demittit ab arce In cuius sita sunt cuncta creata manu...
P. z Krosna 157:	Ipse iubet, tandem socialia vincula sumas etc.
Virg. *Aen.* IV, 268:	Ipse deum tibi me claro demittit Olympo Regnator, caelum et terras qui numine torquet. Ipse haec ferre iubet celeres mandata per auras.
P. z Krosna 314:	Spargite iam passim milium et cereale papaver
Virg. *Aen.* IV, 486:	Spargens humida mella soporiferumque papaver.

Na podstawie powyższego przeglądu epitalamjów, poświęconych Zygmuntowi i Barbarze, należałoby przypuszczać, że mamy tu do czynienia z pewnego rodzaju „agonami“, konkursem poetyckim [1]), na co wskazaćby mogły także pewne uderzające podobieństwa kompozycyjne, topika a nawet poszczególne opisy. O naśladownictwie w tym wypadku mówić nie możemy, gdyż wszyscy „konkurenci“ piszą swoje epitalamja w jednym czasie i żaden z nich — chociażby ma możliwość konkurencji — nie ma możności ni sposobności poznania poematów swoich współzawodników. Nie mam wprawdzie konkretnych danych, ale powyższe argumenty jakoteż wzmianka, że na weselu J. Zamojskiego z Anną Batorówną odśpiewał przy wtórze liry śpiewak nadworny J. Kochanowskiego stroficzne, w miarze glikonejskiej, *In nuptias Illustrium Ioannis de*

[1]) Por. T. Sinko, Hist. poezji łac. humanist. w Polsce 1916, str. 135.

Zamoscio... ac Griseldis Bathorreae... Epithalamion[1]), pozwalają mi przypuszczać, że i kilkadziesiąt lat przedtem ten zwyczaj istniał, a zatem, że i nasze epitalamja były, nie powiem śpiewane, ale wygłaszane przez samych autorów na bankiecie weselnym przed szerszem forum dworskiem, które miało wydać swój sąd i przyznaczyć palmę zwycięstwa[2]). To przypuszczenie niemało posłuży nam do zrozumienia wplecionych panegiryków w epitalamjum Krzyckiego dla Zygmunta i Barbary, nadto w pewnej mierze poszczególnych apostrof w epitalamjum dla Zygmunta i Bony, jakoteż po części zmiany metrum w Hymenaeus, która, jak już zaznaczyłem, miała być dowodem umiejętności operowania rozmaitą miarą wierszową i była obliczona na końcowy efekt i ostatnie wrażenie słuchaczy. W tym ostatnim argumencie znajdzie także poparcie i uzasadnienie moje przypuszczenie o jednolitej nieprzerwanej całości epitalamjum Zygmunta i Bony z Hymenaeus.

W sprawozdaniu gimnazjum św. Anny w Krakowie z r. 1894 wydał Jan Pawlikowski spuściznę poetycką Benedykta z Koźmina (Benedictus Cosminensis 1497—1559), streszczającą się do trzech wierszy okolicznościowych i *Epithalamion Illustrissimi Principis Ioachimi Marchionis Brandeburgensis ac Illustrissimae Virginis Hedvigis, Serenissimi Poloniae Regis Sigismundi filiae.* To ostatnie napisane jest z wergiljańskim rozmachem epickim i jest w zupełności od *Eneidy* zależne. Na życzenie Jowisza skłania Wenera Amora do rozbudzenia miłości w Joachimie, margrabim brandenburskim. Ten, ugodzony „ostrą strzałą“, wysyła posłów do Zygmunta z prośbą o rękę córki jego Jadwigi. Król zgadza się na proponowany mu związek i zaprasza margrabiego do Polski. Bez zwłoki przybywa Joachim z wspaniałym orszakiem, witany entuzjastycznie przez naród. Następuje ekfraza uczty weselnej, po której sama Wenera w towarzystwie Charyt odprowadza młodą panią do komnaty małżeńskiej i zachęca ją słowami, w. 297 n.:

Ergo datura viro natos patrique nepotes
Pelle metum trepidum membris animoque timorem.

Kończą epitalamjum konwencjonalne życzenia pomyślności i szczęśliwego pożycia. Słownictwo Benedykta z Koźmina jakoteż sposób przedstawiania przypominają, jak już zaznaczyłem, szczególnie *Eneidę:* gdy Jowisz przemawia do Wenery, przemawia do niej duchem słów Wergilego; gdy posłowie Joachima przybywają do Zygmunta i wygłaszają przed nim cel swego

---

[1]) J. Kochanowskiego, Dzieła wszystkie, Warszawa 1884, III, 342: *Ad lyram cecinit Christophorus Clabonus Musicus Regius.*

[2]) Wskazuje na to także opowiadanie poety w pierwszej osobie, mianowicie proemjum, w którem sam poeta występuje jako osoba działająca, np. Paweł z Krosna i Krzycki w epitalamjach dla Zygmunta i Barbary.

przybycia, odbieramy wrażenie, że słyszymy posłów Eneasza, przemawiających do Latynusa; por. wiersze nast.:

Benedykt z Koźmina w. 10: Tu tristes hominum curas, tu pectora mulces
Virg. *Aen.* I, 153: Ille regit dictis animos et pectora mulcet.

Bened. z Koź. w. 116: Ad tua nos, oculis quos cernis, limina misit Princeps
Virg. *Aen.* VII, 221: Troius Aeneas tua nos ad limina misit.

Bened. z Koź. w. 150: Ille modo veniat vultusque agnoscat amicos
Virg. *Aen.* VII, 265: Adveniat voltus neve exhorrescat amicos.

Bened. z Koź. w. 226: Perdicesque vagas, longum tibi, Daedale crimen
Ov. *Met.* VIII, 240: Factaque nuper avis: longum tibi, Daedale crimen.

Zkolei wypada mi jeszcze kilka słów poświęcić epitalamjom, pisanym już w języku polskim. Tych jest znaczna ilość, a wykazują ten sam „nowożytniejszy" charakter. Są to typowe pełne pochlebstw, o wybitnych intencjach panegirystycznych, okolicznościowe poematy, służące — podobnie jak łacińskie — do zdobywania względów swoich opiekunów, potentatów herbowych. Okoliczność zaślubin jakiegoś możnowładcy staje się dla poety tej miary źródłem materjału panegirystycznego, co okazja zwycięstwa lub wyniesienia do jakiejś godności. Jądro jest więc we wszystkich takie same. Różnica zachodzi tylko w szacie zewnętrznej i w sposobie ujęcia materjału, co zależy nie od charakteru ani przeznaczenia „pieśni weselnej", lecz od dyspozycyj i talentu poety. Epitalamja polskie pisali J. Kochanowski, A. Zbylitowski, J. Gawiński i i. Jedno znajduje się także w *Iocoseria*, wydanych 1849 r. z rękopisu, znajdującego się w Bibl. Państw. w Berlinie, przez Fr. Nowakowskiego. Po wstępie, dostosowanym do uroczystości ślubnej, czytamy zwykle charakterystykę nowożeńców, następnie silne zaakcentowanie zasług przodków, wreszcie — najważniejszą część — życzenia. Te ostatnie zajęły pierwsze miejsce, co uwydatnia się już nawet w tytule niektórych epitalamjów łacińskich, jak np. *Epithalamium sive benedictiones nuptiales.* Tak też pojmują rolę pieśni weselnej poeci i jedynie w tym kierunku wykorzystują jej utartą i tradycyjną „aktualność". Tradycją treści epitalamicznej nie liczą się. Wogóle literacka tradycja epitalamiczna istnieje dla nich tylko w samej nazwie pieśni epitalamjum, obok nowo bowiem pojawiających się tytułów — jak *Venus polska* i i.[1] — termin *epithalamium* zawsze występuje, chociażby jako tytuł czy nagłówek wtórny. Chóry nie pojawiają się. Hymen nie odgrywa żadnej roli — co najwyżej drugoplanową; głównymi promotorami akcji stają się Wenera i Kupido, co się uwydatnia także, o ile są, w inwokacjach, w których jedynie oni bywają wzywani. Zmiana ta dokonywa się już w epitalamjach późno-

[1] Por. Wenus polska albo na akt weselny... oblubieńcom nowym *epithalamium* J. Gawińskiego.

rzymskich; tak były bohater pieśni weselnych, które były jednym wielkim hymnem na jego cześć, bywa lekko wspomniany i to tylko dlatego, że go znają poeci jako twórcę i opiekuna związków małżeńskich, należy więc i jego w pieśni weselnej w licznym orszaku bóstw mitologicznych wyliczyć. Każdy z poetów urabiał swoje *epithalamium* na swój sposób i do swoich przystosowywał celów; jedyną wspólną tkanką wszystkich pozostała szablonowa galerja bóstw starożytnych i ich współudział w miłości i zespoleniu się nowożeńców. Najwięcej kolorytu starożytnego i wiele podobieństwa do *c.* 62 Katulla, które jest także pewnego rodzaju idyllą, wykazuje XX sielanka Sz. Szymonowica p. t. *Epithalamium Heleny*. Różni się jednak zasadniczo tem, że brak jej chóru młodzieńców, natomiast chór dziewic zapowiedziany jest przez poetę; jest więc tylko jednym ze środków techniczno-literackich, podczas gdy u Katulla są chóry integralną częścią pieśni, jej właściwością ze względu na jej dialogiczny charakter.

DR. ZOFJA CIECHANOWSKA.

KAZ. BRODZIŃSKI JAKO PIERWSZY TŁUMACZ GOETHEGO W POLSCE.

Adam Mickiewicz, charakteryzując w r. 1829 literatów warszawskich, napisał o Kazimierzu Brodzińskim: „Casimir Brodziński, professeur de litterature à l'Université, poète et chef de l'école romantique en Pologne. Savant littérateur. Il a le premier fait connaître les poèsies de Goethe et de Schiller". (Notatka dla Żukowskiego, Kor. Ad. Mickiewicza, IV, 110). Była to prawda. Brodziński istotnie jest pierwszym w Polsce, znanym nam, tłumaczem Goethego. Przekłada jego poezje liryczne już w r. 1819, pierwszy przetłumaczył najsławniejsze naówczas z dzieł Goethego, „Die Leiden des jungen Werthers", pierwszy zdobył się na obszerniejszy, a nieuprzedzony sąd estetyczny o wielkim poecie.

Werter, kilkanaście liryków i jeden artykuł — to niewielka część dorobku literackiego niestrudzonego Brodzińskiego. Kiedy jednak uwzględni się czas, w którym Brodziński popularyzował Goethego i tło literackie, gdy uprzytomni się sobie te przeróżne uprzedzenia wobec twórczości poety, uważanego za głowę szkoły romantycznej, to niezrozumienie i niedocenianie jego genjuszu, częste zwłaszcza w krajach romańskich, wtedy działalność Brodzińskiego w tym kierunku zarysuje się ostrzej i wartość jej wzrośnie. Ta strona prac Brodzińskiego (jak zresztą pracy jego jako tłumacza, stanowiącej znaczną zasługę tego poety i krytyka) nie była dotychczas prawie wcale opracowana, warto więc przyjrzeć się jej bliżej. Podobnie zresztą i stosunek Brodzińskiego do literatury niemieckiej, na ówczesnem tle niezwykły i ciekawy, wymagałby osobnego, obszerniejszego studjum [1]).

[1]) Stosunek ten omawia częściowo ks. C. Pęcherski w rozprawie: *Brodziński a Herder. (Prace hist.-liter.* nr. 7*).* Pozatem okolicznościowo spotykamy wiadomości z tego zakresu w syntetycznych rozprawach o Brodz. i jego biografjach, przedewszystkiem Gubrynowicza: *Kaz. Brodz. Życie i dzieła, t. I. Lwów 1917.* A. Łuckiego: *Młodość K. B., Kraków* Kraków 1910, oraz

Jeden z najwytrawniejszych w Polsce z początkiem XIX w. znawców literatury niemieckiej, nawet drugorzędnej, spoufalony z estetyką niemiecką, tłumacz Klopstocka, Wielanda, Herdera, Schillera, Grillparzera, Kanta, Garwego i in., nie mógł Brodziński pominąć mistrza wajmarskiego, najlepszego — jak się sam za p. Staël wyraził — tej literatury przedstawiciela. Dzieła jego poznał już w latach szkolnych, a zawdzięczał to wspomnianemu w biografjach naszego poety, profesorowi gimnazjum tarnowskiego, Schmidtowi. Obok dawniej czytanych dzieł Gessnera i Hallera, później Kotzebuego, poznał wtedy Brodziński Uza, Kleista, Hagedorna, wreszcie Wielanda i Goethego. Bez długiego więc błądzenia poomacku, stosunkowo szybko przebiegł pomniejszych poetów niemieckich ubiegłej epoki i natrafił na dzieła przodowników nowszej literatury.

„Chciwy na książki polskie — pisze o latach 1807/8 — nigdzie ich dostać nie mogłem, prócz niektórych romansów, które mnie wcale nie zajmowały. Z niemieckich, prócz wymienionych wyżej poetów (t. j. Uza, Kleista, Hagedorna), udało mi się dostać Goethego i Wielanda niektóre poemata. Pierwszy długo był moim ulubieńcem i najwięcej odpowiadał memu usposobieniu“[1]).

Wyznanie to świadczy dodatnio o estetycznej intuicji późniejszego historyka literatury, a wartość jego ocenimy tembardziej, gdy wiemy, jakiego to rodzaju pisarze niemieccy cieszyli się wtedy uznaniem i popularnością. Bardzo możliwe, że już wówczas zabrał się Brodziński do przekładania Goethego, bo dodaje bezpośrednio po cytowanem wyżej zdaniu: „Pisałem i tłumaczyłem po polsku, bez żadnego wyobrażenia o gramatyce języka, nawet pisowni polskiej“.

Przeglądając teoretyczne rozprawy Brodzińskiego, jego listy i notatki, napotykamy w ciągu całej jego twórczości cytaty z Goethego, obok urywków Schillera, Herdera, Lessinga, Jana Pawła Richtera i innych, mniej znanych poetów niemieckich. Materjał ten jest jednak za szczupły, aby dowiedzieć się dokładnie, kiedy które z dzieł Goethego poznał Brodziński. Jednak pewną rzeczą zdaje się, że przed wystąpieniem z rozprawą *O klasyczności i romantyczności* (1818), znał już Brodziński niektóre pisma Goethego, przedewszystkiem *Hermana*

---

w niektórych pracach, omawiających pokrewne zagadnienia, jak Szyjkowskiego: *Schiller w Polsce, Kraków 1915*, Wojciechowskiego: *Werter w Polsce, Lwów 1904, 2 wyd. uzupełn. przez Szweykowskiego, Lwów 1925*, Harraska: *Kant w Polsce. (Prace hist.-lit.* nr. 8*)*. Barewicza: *Fryderyk Schiller i t. zw. romantyka polska przed Mickiewiczem*, Lwów 1905 (Sprawozd. gimn. V we Lwowie) Szyjkowskiego: *Dzieje nowożytnej tragedji polskiej*. Kraków, 1923, Grabowskiego: *K. Brodziński i współczesna krytyka literacka, (Sprawozd. Akademji, maj, 1914)*. Z prac tych żadna nie obejmuje całości zagadnienia stosunku Brodzińskiego do literatury niemieckiej.

[1]) K. Br. *Wspomnienia mojej młodości.* Wstępem i objaśnieniami zaopatrzył Dr. Aleksander Łucki, Kraków, 1928. (Bibl. Narodowa, I, nr. 113), str. 40.

i Dorotę, oraz pieśni i ballady. O lekturze innych dzieł dowiadujemy się z urywka wspomnień Brodzińskiego (ogłoszonego przez Gubrynowicza, Pam. Lit., IV, 1905, s. 74). Znajdujemy tam cenne wiadomości o wspólnych zajęciach literackich Brodzińskiego i Kantorberego Tymowskiego. Brodziński przełożył kilka poezyj Schillera, które tak Tymowskiego zajęły, że

„odtąd Schillera równie z Horacjuszem czytywał, przekładał i od napaści naszych mniemanych klasyków żarliwie bronił... Dotąd był T. Anakreontem, wesołym, jak Horacjusz, lirykiem, lecz Schillera poznawszy, poważył się powierzać strónom wysokie i szlachetne uczucia. Gdy długi czas nad tłumaczeniem Wolterowskiego *Mahometa* pracował i przywykły do zwięzłości Horacego z deklamacyjnym stylem tragedji francuskiej nie mógł przyjść do ładu, radziłem mu wziąć w pomoc przekład niemiecki Goethego. Odtąd zaczął T. cenić Goethego i uwielbiać talent, z jakim tenże *Mahometa* umiał Niemcom przyswoić. Gdyśmy potem tegoż *Fausta*, *Goetza von Berlichingen*, *Ifigenję* czytali, które to sztuki tyle się od Mahometa, co same od siebie różnią, otrząsaliśmy się coraz więcej z jednostronności smaku“ [1]).

Mahometa w przekładzie Tymowskiego wystawił teatr narodowy w Warszawie w roku 1821. Ponieważ Brodziński wspomina, że Tymowski już długo pracował nad *Mahometem*, nim wziął w rękę przekład Goethego i że *Fausta*, *Goetza*, *Ifigenję* czytali „potem“, można może przypuszczać, że w chwili pisania rozprawy *O klasyczności i romantyczności* jeszcze tych arcydzieł nie znał. To byłoby usprawiedliwieniem jednostronności ówczesnego jego sądu o twórcy *Fausta*.

Rozprawa Brodzińskiego *O elegji* z r. 1822 pozwala przypuszczać, że znał on już wtedy, gdy ją pisał, *Fausta* i *Elegje rzymskie*. W r. 1826 wspomina Brodziński *Wilhelm Meisters Lehrjahre*, jako rzecz, którą już czytał [2]), oraz „lekkie pieśni Goethego“ [3]). W rozprawie *O krytyce* (1829) czytamy „o pismach krytycznych Schillera i Goethego“, oraz napotykamy cytat z *Korespondencji Goethego z Szyllerem*, motto zaś tej rozprawy stanowi jedno z przysłów Goethego (a mianowicie *Sprichwörtliches*, por. Goethes Werke, 2 Band, Weimar 1888, s. 243). Z tych danych trudno wysnuć jakieś pewne wnioski co do studjów Brodzińskiego nad Goethem. Zdaje się, że najintenzywniejsza lektura pism Goethego przypada na czas około r. 1818—1820. W tym czasie powstały też w znaczniejszej liczbie przekłady liryków, a wkrótce potem (1821) przekład *Wertera*. Po raz wtóry zajął się Brodziński twórczością Goethego pod koniec życia. Napisał wtedy osobny artykuł poświęcony życiu i twórczości Goethego i wziął się, być może, znów do przekładania ulubionego w młodości mistrza, na którego spojrzał teraz poprzez doświadczenie krytyka i pracownika na polu historji literatury.

---

[1]) Cytuję według wydania Łuckiego z innej kopji, o. c. str. 62.
[2]) Por. K. B. *Nieznane pisma prozą*, wyd. A. Łucki, Kraków 1910, str. 67 (Archiwum do dziejów oświaty i literatury w Polsce. t. XII).
[3]) *Dziennik Warszawski*, 1826. IV, 175.

1. Sądy Brodzińskiego o Goethem.

(a. Sądy o poszczególnych utworach: *Herman i Dorota* — wpływ tego poematu na *Wiesława* — sąd o *Werterze* — sąd p. Staël o tem dziele — sąd o *Wilhelmie Meister* — *Dichtung und Wahrheit* — listy — pisma estetyczne — sąd o twórczości dramatycznej i sądy p. Staël — sąd o liryce oryginalny. — b. Sąd o całokształcie twórczości w rozprawie *O klasyczności i romantyczności* — w artykule z r. 1834 — zestawienie z *de l'Allemagne* — c. Wniosek mianowania Goethego członkiem Tow. Przyj. Nauk, jako wyraz hołdu).

O każdem z ważniejszych dzieł Goethego miał Brodziński sąd jasny, chociaż niejednokrotnie ogólnikowy lub jednostronny. Najczęściej zwracał uwagę swych słuchaczy i czytelników na powieść o *Hermanie i Dorocie*. Widział w niej obraz wieku złotego „ludzi niewinnych przez dobre obyczaje, szczęśliwych przez przestawanie na małem i przez łagodne uczucia". (Pisma K. Br., Poznań 1872, IV, 83), podkreślał z zadowoleniem, że Goethe umiał do dawnej konwencjonalnej sielanki wprowadzić prawdziwych ludzi i w ten sposób przywrócił życie zamierającemu rodzajowi poetyckiemu [1]), później jest dla niego *Herman i Dorota* „ideałem homerycznej patryarchalności" [2]). — To zestawienie poematu Goethego z nieśmiertelnym eposem nasunęło mu zresztą zapewne zdanie p. Staël, która uważa, że jest tam „dans les moindres détails une dignité naturelle qui ne deparerait pas les héros d'Homère" [3]). O wrażeniu, jakie sielanka Goethego wywarła, świadczy wymownie wyraźny wpływ *Hermana i Doroty* na *Wiesława* i to zarówno w ogólnym pogodnym nastroju, jak i w fabule i w poszczególnych sytuacjach [4]). Nie trzeba dodawać, że Goethe był Brodzińskiemu mistrzem, ale nie panem. Motywy jego poematu przetworzył samodzielnie i jak Goethe, malując wiernie życie drobnych mieszczan, stworzył poemat narodowy, tak on, z szczęśliwą intuicją, idąc za duchem swego czasu, sięgnął do życia wsi i trafił na złotą żyłę poezji narodowej polskiej.

Cierpienia młodego Wertera — poemat prozą o człowieku, dla którego, jak dla Gustawa, uczucie było „piekłem i ...rajem" stał się bliskim Brodzińskiemu przez pracę nad jego przekładem. Nie sądzę, by przekład ten należał — jak uważa prof. Gubrynowicz, opierając się na jego niedostatkach — do

---

[1]) *O klasyczności i romantyczności,* Kraków, Bibl. Narod., I, nr. 10, str. 99, *O idylli pod względem moralnym*, Pamiętnik Warszawski, VI, 1823, str. 145. *Pisma K. B.* IV, 85.

[2]) *Pisma*, VIII, 244.

[3]) Staël-Holstein: *De l'Allemagne,* A Paris 1810... reimprimé Londres 1813 et Berlin 1814, II partie, t. II, str. 84/5.

[4]) Szczegółowe analogje zestawia prof. Gubrynowicz w swej monografji o. c., str. 393. Do nich możnaby dodać widoczne podobieństwo w obu poematach sposobu wyprawy starych doradców do drugiej wsi (wzgl. miasteczka) niejako na wywiady o upatrzonej dziewczynie, oraz równie obrazowego i pięknego powrotu do domu z narzeczoną, która z daleka ogląda dom rodzinny przyszłego męża.

prac podejmowanych bez zapału, wyłącznie z pobudek materjalnych (o. c. 383). Wad i usterek w tym pierwszym i do niedawna jedynym przekładzie arcydzieła istotnie nie brak. Ale obok tego są stronice, przełożone z widocznym zapałem, z wczuwaniem się w bieg myśli, w grę uczuć autora. Nie posiadamy z czasów przekładu *Wertera* ani słowa, któreby malowało stosunek tłumacza do tłumaczonej powieści. Powszechnie znany sąd, potępiający *Wertera* ze stanowiska pedagoga, dbałego o dobro młodzieży, jest późniejszy o lat dziesięć; ale i wtedy, mimo potępienia skutków lektury niebezpiecznego romansu znalazł Brodziński na określenie jego wartości słowa ciepłe: „Byli poeci, którzy nie z rachuby, ale ze szczerego natchnienia malowali charaktery egzaltowane. *Werter* Goethego jest to utwór naiwny, serdeczny, ducha wieku najprościej wyobrażający, który przeto powszechne sprawił wrażenie“ [1]). W cztery lata później raz jeszcze wspomniał Brodziński *Wertera*, powtarzając za Lessingiem: „Mniemacież, iż młodzieniec grecki lub rzymski za to (s), co Werter życieby sobie odbierał? Utworzyć tak drobno-wielki, tak piękny, a litości godny oryginał naszym czasom zostawione było, gdzie pożądliwość w piękną, duchową doskonałość przemieniać umiemy“ [2]). Myśli z artykułu *O egzaltacji i entuzjazmie* nie są zresztą oryginalne. Zestawienie szkodliwych skutków lektury *Zbójców* i *Wertera* spotykamy również u p. Staël [3]). Brodziński nie tłumaczył tu wprost odpowiednich ustępów, jak to czynił nieraz; że jednak sądy swoje opierał na wspomnieniach z tej sugestywnej książki, nie ulega, zdaje się, wątpliwości.

Drugą wielką powieść Goethego *Wilhelma Meister* ceni Brodziński wysoko, poleca gorąco lekturę jego Klementynie Tańskiej [4]), w rozprawie „O egzaltacji i entuzjazmie“ przeciwstawia je Werterowi, jako dzieło dojrzałe i zrównoważone [5]), a w ostatnim artykule z r. 1834 stawia to dzieło na czele niemieckiej literatury powieściowej.

„Wilhelm Meister.. zapał obudził. Nietylko po nim artyści stali się bohaterami romansów, ale życie artystowskie zdawało się jedynie prawdziwie cennem i godnem zabiegów. Dzieło to może najważniejsze ze wszystkich niemieckich romansów, pełne jest ducha poetycznego, filozofji praktycznej i znajomości tajemnic serca ludzkiego“ [6]).

---

[1]) Rozprawa *O egzaltacji i entuzjazmie*, Pisma, VIII.

[2]) *Pisma*, VIII, 278.

[3]) o. c. II partie, t. III, 24, t. IV, 68.

[4]) „Obraz niewiasty samej, gospodarstwo prowadzącej, czytałem w bardzo cenionem dziele Goethego *Wilhelm Meisters Lehrjahre*; jest to obraz przystojnej, w sile wieku, gospodyni, która sama z niewypowiedzianą zręcznością znacznemi rządzi dobrami. Ten obraz sprawił na mnie wielkie wrażenie, opis jej domu, jej zatrudnień jest czarujący... Jeżeli to dzieło Pani nieznane, życzę je czytać, niechaj nie gorszą z początku nieco zbyt płoche postępki bohatera niemieckiego z aktorami“. (Nieznane pisma j. w., str. 67).

[5]) *Pisma*, VIII, 28.

[6]) j. w. 278/9.

Prawdopodobnie i w tej oryginalnie brzmiącej charakterystyce dzieła, tak mało popularnego, zwłaszcza w porównaniu z popularnością „Wertera", brzmią zachwyty p. Staël nad tym „romansem filozoficznym" [1]).

Sądy Brodzińskiego o twórczości dramatycznej Goethego są dość ogólnikowe. Gdy czytał z Tymowskim *Goetza*, *Ifigenję* i *Fausta* nie wiedział może, że każde z tych dzieł stanowiło nowy etap w rozwoju ducha i twórczości Goethego, ale dostrzegał, że to rośliny z coraz to innego wyrosłe podłoża i w inny kwiat rozkwitające, zdawał sobie również sprawę z tego, że każde z tych, mocno zarysowanych dzieł, stanowi epokę w literaturze niemieckiej. Czytając je Brodziński z Tymowskim „otrząsali się coraz bardziej z jednostronności smaku" i odwracając się od klasyków francuskich uznali poetów niemieckich „za kochanych serca swego przyjaciół" [2]). Ostatnie wyznanie można powiązać z szerszemi zagadnieniami historji literatury. Brodziński, notując osobiste wrażenia, mimowoli określił rolę, jaką odegrała poezja Goethego w rozwoju pojęć literackich, nie tylko u niego, ale u wszystkich niemal wyborowych przedstawicieli poezji romantycznej w Polsce: pomogła im ona „otrząsnąć się z jednostronności smaku". Krótkie charakterystyki wspomnianych trzech epokowych dzieł napisał Brodziński po latach w kilkakrotnie już cytowanem artykule z r. 1834. O *Goetzu* pisze, że „sprowadził wojsko dramatycznych rycerzów", „obudził powszechne w Szekspirze zamiłowanie, a wogóle od sentymentalności Wertera cofnął wszystkich do naśladowania poczciwej, a rubasznej prostoty staroświeckiej" [3]). Sąd to niewystarczający, nieosobisty, w dodatku z błę-

---

[1]) o. c. II partie, t. IV, 68—71. Sąd Brodzińskiego o *Dichtung und Wahrheit*, nieobojętny może ze względu na *Wspomnienia mojej młodości*, jest następujący: „Z prozaicznych pism Goethego najpierw należałoby życzyć przekładu pamiętników jego nietylko pod względem mistrzowskiego stylu, ale dla nauki i wzoru, o ile ten, bogato od natury uposażony genjusz wszelkiemi środkami usiłował wszechstronnie swój umysł oświecić, jak doświadczeniem i praktycznem wglądaniem w życie starał się utwierdzać, albo prostować swoje wyobrażenia" *(Pisma*, VIII, 270). Innych pism autobiograficznych Goethego nie radzi Brodziński czytać, bo „oglądając piękne dzieła z pracowni artysty, nie pragniemy, aby nas prowadził do składu swoich materjałów i narzędzi, a tembardziej nawet do garderoby" (j. w. 279). Podobny, a bardzo ciekawy sąd j. w. t. V, 435, 436. Nieobcą była również Brodzinskiemu, jak się zdaje, i *Korespondencja Goethego z Schillerem:* „Ciekawe są listy G. i S., z których widzimy, jak ci dwaj mężowie w cichości działając, ruch powszechny literaturze niemieckiej dawali. Uderza w nich piękny i wyniosły charakter S., obok znajomości świata, czynnej ciekawości i dowcipu G." (j. w.). — W rozprawie *O krytyce* cytuje dłuższy ustęp z listu S. do G. z podaniem tomu, stronicy i daty listu. Tamże, jak i w innych miejscach, wspomina o pismach krytycznych Goethego, dość zresztą ogólnikowo.

[2]) *Wspomnienia mojej młodości i inne pisma autobiograficzne*, Kraków, 1928, j. w., str. 62.

[3]) *Pisma*, VIII, 278.

dem faktycznym (*Goetz* był drukowany o rok wcześniej, niż *Werter*). „*Ifigenja* przeniosła myśl Niemców do starożytnej Grecji i pewnie, że żaden naród lepiej Greków nie pojął, szkoda tylko, iż nie wszyscy pojmowali, że żadna obca literatura powtórzyć się nie da, a *Ifigenja*, która w istocie ma zaletę najstarożytniejszej poezji starożytnej [dziś inaczej o tem sądzimy] jest arcydziełem sztuki Goethego, ale nie płodem genjuszu Niemców do naśladowania"[1]). Ten oryginalnie brzmiący sąd jest znów niemal przekładem (skróconym) sądu p. Staël o tem „chef d'oeuvre de la poèsie classique chez les Allemands" (o. c., cz. II, t. III, str. 115 i 118). *Fausta*, którego zapewne znał tylko część pierwszą, określa Brodziński, jako „najpierwsze narodowe poema Niemców, w którem Goethe najważniejszą moc swego genjuszu objawił". Zachwyt to tylko teoretyczny. Brodziński, zamiłowany w sielskiej poezji, nie rozumiał arcydzieła Goethego, o czem zdaje się świadczyć szczere wyznanie, że „większa część zalet i filozofji *Fausta* narodową tajemnicą Niemców zostanie". W zdaniu tem nie różni się zresztą nasz pisarz od współczesnych[2]). Innym dziełom dramatycznym Goethego nie przypisuje większego znaczenia[3]).

W liryce Goethego dostrzega autor *Wiesława* istotne cechy prawdziwej poezji lirycznej, zestawiając ją z ludową twórczością słowiańską. (Pisma, V, 144, VIII, 275); szczególnie znamienne jest zdanie:

„Goethe, który w lekkich swych pieśniach sam tyle smaku słowiańskiego okazał, w latach sędziwych temi utworami odżywia swoją imaginację"[4]).

Zdanie to o wpływie pieśni słowiańskich na lirykę Goethego znajduje potwierdzenie w niektórych nowszych pracach historyczno-literackich w Niemczech. Wpływ ten sięga może czasów pierwszej znajomości Goethego z Herderem, który, jak wiadomo, w zbiorze swym uwzględnił dość szeroko twórczość lu-

---

[1]) Charakterystycznym przykładem, jak mało rozumiano Fausta wówczas zagranicą, jest zdanie Bontarda w *Débats* (7 août 1828): „Le rôle de Faust à part le galimatias (!) philosophique et satirique est aussi fort beau", albo Ch[auveta] w *Revue enc.*, 1828, XXXVII, 524: „Pour juger il faut comprendre et je déclare que les deux tiers de cette tragèdie échappent à mon intelligence". Wcześniejsze sądy były jeszcze bardziej ujemne, bo wprost uprzedzone np. sąd B. Constant w *Journal intime* (wyd. w r. 1887); St-Chamand w *Anti-Romantique*, Paris, 1816, mówi, że *Faust* to: „un composé d'horreurs humaines, de gaietés diaboliques et de démence poétique" (por. Baldensperger: *Bibliographie critique de Goethe en France*, Paris 1907).

[2]) Wylicza *Tassa, Egmonta* i *Clavigo*, dodając, że inne zwróciły mniej uwagi, a większa ich część — to utwory okolicznościowe. Zaliczając *Egmonta* do mniej ważnych dzieł Goethego, sprzeniewierza się Brodziński tym razem pani Staël, która zachwyca się tą tragedją, podając obszernie jej treść i wyjątki.

[3]) *Dziennik Warszawski*, IV, Warszawa 1826, nr. 12, str. 175.

[4]) Por. o. c. II part. t. II, chap. 7 — „Goethe pourroit representer la litterature allemande toute entiere... il reunit tout ce qui distingue l'ésprit allemand".

dów słowiańskich; Goethe pracami Herdera interesował się żywo i sam dostarczył kilka pieśni do jego wydawnictwa. — Pogląd Brodzińskiego na lirykę Goethego jest może jedynym jego sądem o Goethem naprawdę, jak można przypuszczać, oryginalnym. Pogląd to ciekawy, a dla Brodzińskiego, zapalonego słowianofila, niezmiernie charakterystyczny. Oryginalnem jest również kilkakrotne zestawienie Goethego-liryka z Karpińskim, którego zresztą Brodziński nad miarę uwielbiał. Wyjątek stanowią *Elegje rzymskie* Goethego, w których „ten łatwy i wszechstronny talent do zadziwienia dowodzi, jak dalece umiał się przejąć gustem rzymskich klasyków, od którego powszechnie Niemcy tyle są dalecy“ (Pisma, V, 481).

Chociaż Brodziński znał niemal wszystkie ważniejsze dzieła Goethego, przywiązał się tylko do tych, które najbardziej odpowiadały jego naturze i naturze jego talentu. Pogodny poemat sielankowy i proste, a wytworne piosnki Goethego zapadły mu w głąb duszy i wywołały oddźwięk w jego twórczości oryginalnej. To, że Brodziński odczuwał w Goethem przedewszystkiem liryka, potwierdzają też ogólne charakterystyki poety niemieckiego, powtarzające się kilkakrotnie w pismach Brodzińskiego. Pierwsza z nich, zawarta w rozprawie *O klasyczności i romantyczności*, jest zarazem pierwszym w Polsce oryginalnym, nie tłumaczonym, sądem o całokształcie twórczości Goethego.

Charakterystyka Goethego, jako pisarza, uległa w umysłowości naszego krytyka znacznej ewolucji w ciągu jego pracowitej i coraz szerszej działalności. W rozprawie *O klasyczności i romantyczności* (1818) patrzy na Goethego jeszcze bardzo jednostronnie i stanowczo nie docenia wartości mistrza, chociaż nazywa go, wraz z p. Staël, „reprezentantem literatury niemieckiej“. Mówi wprawdzie o nim, jak o równym Schillerowi pod względem talentu, ale w sercu swem stawia twórcę *Ody do radości* wyżej, niż Goethego, któremu odmawia wzniosłości natchnienia i szerokości pomysłów. Obrazy, jakich używa Brodziński, dla przeciwstawienia sobie obu tych poetów są dostatecznie znane, by je tu powtarzać. Omyłkę Brodzińskiego, który twierdzi, że twórca *Fausta* „nie porywał się na wielkie przedsięwzięcia“, że obracał się w ciasnym zakresie i malował „swój wiek wyłącznie“, przypisać trzeba chyba tylko niedostatecznej znajomości dzieł mistrza z Weimaru. Może być zresztą, że ta jednostronność charakterystyki Goethego pochodzi z chęci przeciwstawienia jasnej, zdecydowanej formy, i zdrowej, bądź co bądź, treści pism Goethego — wybujałościom późniejszych romantyków niemieckich. Myśl ta zaznaczona jest już zlekka w rozprawie *O klasyczności i romantyczności*, a krystalizuje się wyraźniej w późniejszym znacznie *Liście do redaktora „Dziennika Warszawskiego“*:

„Wszelkie właściwie romantyczne twory są dla nas obcą, przemijającą modą; a mimo całej pretensji do natury, zawsze od niej dalekie będą, bo malują uczucia i obyczaje, które od natury zboczyły, które czynią zwykle rozbrat między rozumem, a uczuciem, miasto pogodnej ich zgody, jedynego celu w życiu i piękności w poezji. W Niemczech szczególniej, po świetnych płodach Schillera, Goethego i Herdera zawiązał się smak przysposobionego czucia, szukanej oryginalności; a nadzwyczajność w życiu za wieków rycerskich, chce się powtórzyć w nadzwyczajności płodów poetyckich... Ten duch poezji dzisiejszej, który od Byrona do Francji nawet się zakradł, ani jest obrazem naturalnego stanu społeczeństwa, ani też dążeniem ku niemu etc." (str. 176/7).

Goethemu więc, Schillerowi i Herderowi przypisywał Brodziński zalety, których odmawiał romantykom: naturalność i zgodę między rozumem i uczuciem.

Tu nawiasem jedna uwaga. Przytoczone zdanie Brodzińskiego świadczy dodatnio o jego jasnem zorjentowaniu się w współczesnych sobie prądach literackich. Umie on odróżnić twórczość przedstawicieli złotej epoki poezji niemieckiej od właściwej szkoły romantycznej. Tego rozróżnienia brak niemal wszystkim jego współczesnym, zwłaszcza z obozu pseudoklasyków (nietylko w Polsce), a zdarza on się i u znacznie późniejszych. Dla czytającego szerokiego ogółu w czasach Brodzińskiego był właśnie Goethe rzekomo głową szkoły romantycznej.

Sąd Brodzińskiego o Goethem w rozprawie *O klasyczności i romantyczności* nie jest jednolity. Przyznaje on bowiem Goethemu jednak również i wszechstronność, tak silnie później przez siebie podkreślaną.

„Goethe, najtrafniej skłonności wieku swojego przenikający, łączący prostotę z filozofją, romantyczność z wdziękami południowemi i wesołość towarzyską z tkliwem czuciem, powszechny zapał uzyskał" (str. 74).

„Łącząc swobodę imaginacji południowej z romantycznością północną, splata w zgodny wieniec kwiaty Osjana i Homera" (str. 84).

Sprzeczność pomiędzy temi dwoma sądami tłumaczy się poprostu. Pierwszy wysnuł krytyk z ubogiej swej jeszcze lektury Goethego. Drugi powtórzył za p. Staël [1]). Dzieło „O Niemcach" jest też źródłem, z którego wypływają porównania, mające obrazować jasność i przejrzystość stylu, oraz pogodny realizm poezji twórcy *Hermanna i Doroty*. Niejedno z tych porównań wygląda zresztą nieco inaczej u Brodzińskiego, który przekształca je w myśl swego zasadniczego mniemania o sielankowości Goethego np.

„Nie wzbija się on przy szumie słów pod niebiosa..." — „Goethe ne perd jamais terre, tout en atteignant aux conceptions les plus sublimes" (o. c. cz. II, t II, str. VII). „Poezja jego jest spokojną i pogodną, jak natura". —

[1]) l. c.

„On ne sauroit critiquer Goethe comme un auteur bon dans tel genre et mauvais dans tel autre. Il ressemble plutôt à la nature qui produit tout et de tout“ (o. c. cz. II, t. III, 126).

Myśl więc zasadniczo zmieniona w obu wypadkach, choć obraz pozostał.

Po latach kilkunastu pisał znów Brodziński o całokształcie twórczości Goethego w osobnym artykule [1]), który zarówno stylem, jak i dojrzałością sądu różni się znacznie od pierwszej charakterystyki Goethego z r. 1818. Teraz już nie Schiller, lecz Goethe, jest jednym z „najpierwszych genjuszów zeszłego i naszego wieku“ — jak brzmią pierwsze słowa artykułu. Obok krótkiej, nie wolnej od nieścisłości [2]), biografji, oraz oceny niektórych dzieł, zawiera artykuł ogólną charakterystykę wielkiego twórcy. Brodziński wydobywa i podkreśla w niej wyraźnie dwie cechy genjuszu Goethego: jego wszechstronność i wysoki artyzm:

„Nie masz prawie rodzaju, w którymby nie celował. Jeżeli jednem pismem powszechne obudził naśladownictwo, wnet drugiem wskazał drogę zupełnie nową i tak następnie, że wszystkich zmordował i na żadnej doścignąć się nie dał. Stąd zadziwia w nim naprzód rozmaitość utworów, iż zdaje się, że każdy z nich inna muza, innemu człowiekowi, w innym wieku natchnęła. Człowiek XVIII w. w *Werterze* i *Wilhelmie Meister*, w każdym zupełnie odrębnego ducha, dawny Niemiec w *Goetz von Berlichingen*, Grek w *Ifigenji*, Rzymianin w elegjach, Włoch w *Tassie*, Pers w *Dywanie*, Słowianin w pieśniach popularnych i narodowych, filozof w *Fauście*, ideał homerycznej patrjarchalności w *Hermanie i Dorotei* i t. d. Każde jego pismo miało stanowić epokę.. Niemcy nazywają czas wychodzenia różnych jego utworów perjodami swojego smaku i literatury“.

Przyczyny tego zjawiska szukał Brodziński w braku poprzedników:

„Tak musiało to być — pisze — w narodzie, który nie miał jeszcze w smaku ustalenia i narodowej jedności, który głęboko czuł i pojmował ale na swój punkt jeszcze nie trafił“.

Zmiana poglądu od czasów rozprawy *O klasyczności i romantyczności*, w której przypisywał Brodziński Goethemu obracanie się z zamiłowaniem w ograniczonem kole pomysłów, jak widzimy, jest znaczna.

Artyzm Goethego określa Brodziński, używając już niemal terminu *sztuka dla sztuki*:

„Jeżeli pisarze zeszłego wieku obierali sobie za cel, bądź w dobrych, bądź w złych zamiarach, dążenie ku pewnemu celowi, ku czemu sztuka tylko

---

[1]) *Magazyn Powszechny*, Warszawa 1834, nr. 10, str. 318—320, oraz *Pisma*, VIII, 274—279.

[2]) Podkreśla np. stałe powodzenie Goethego, zachwyca się łaskawością Karola Augusta, stosunkami Goethego na dworze i t. p. Nauka niemiecka patrzy na te szczegóły życia Goethego z innego stanowiska. Błędne jest twierdzenie, że G. był „człowiekiem w cichości naukom oddanym“. Data osiedlenia się G. w Weimarze jest r. 1775, a nie 1766, jak podaje Brodziński i t. p.

środkiem bywała, Goethego jedynem zajęciem była sztuka i sztuka celem samej siebie."... „Kraina sztuki była jego jedyną ojczyzną, dla niej tylko czuł i myślał, jej znajomość i doskonałość była mu celem; nie zamierzał przez swoje utwory wpływać na ten lub ów kierunek społeczności, lecz w ogóle znajomość i zamiłowanie sztuki uważał za mniej nagły i uderzający, ale pewny sposób uzacniania ludzi."

W dalszym ciągu Brodziński czyni Goethemu niemal zarzut z takiego pojmowania sztuki, nawet z ową przymieszką utylitaryzmu. Pragnąłby, żeby było inaczej:

„Jasno i głęboko widzący umysł Goethego byłby się nierównie więcej przyczynił do ożywienia wyrwanych przez filozofją XVIII wieku zasad i zgasłych uczuć, gdyby był więcej sztukę za środek ku tym celom szlachetnym uważał, ale właśnie po nim entuzjaści głosić zaczęli, że sztuka, a moralność i dążenie są rzeczą wcale oddzielną i nigdy [sztuka] nie powinna być środkiem."

Twierdzi Brodziński, że Goethe był „obojętny i bezwzględny na wszystko, co go jako artysty nie tyczy... Nie widział i nie czuł, w jakiej burzy wiek jego przepływał". Zarzuty to może niezupełnie słuszne, a w każdym razie jest to kwestja do dziś sporna.

Mimo zarzutów, które czynił Goethemu, „jako człowiek i moralista", ma Brodziński szczery podziw dla jego maestrji. Podziw ten, wyrażony słabo i napół świadomie w r. 1818, tu wypowiada się już jasno i precyzyjnie:

„Przedmiot z siebie obojętny, najmniejszy szczegół umiał przez artystowskie wykończenie zajmującym uczynić; podobnież z równym pokojem i łatwością oddawał największe burze namiętności, najwznioślejsze przedmioty, tajemnice natury i człowieka. Wznosił rzeczy małe, a wielkie dostępnemi czynił. Był w całem znaczeniu artystą."

Omawiając dotychczasowe sądy Brodzińskiego o Goethem, miałam sposobność zaznaczyć częstą zgodność ich z poglądami P. Staël. Tu zgodność ta występuje w znacznym większym stopniu. Szereg myśli wziął Brodziński z dzieła *De l'Allemagne* niemal dosłownie. I tak: obie cechy Goethego, które Brodziński wysuwa na pierwszy plan, dostrzegła i p. Staël:

„Goethe fait presque toujours des nouveaux essais en litterature. Quand le gout allemand lui paroit pencher vers un excès quelquonque, il tente aussitôt de lui donner une direction opposée. On diroit qu'il administre l'esprit de ses contemporains comme son empire, et que ses ouvrages sont des decrets qui tour-a-tour autorisent ou banissent les abus quis' introduisent dans l'art". (cz. II, t. III, s. 98).

„Goethe ... est naturel au suprême degré: non seulement naturel quand il parle d'après ses propres impressions, mais aussi quand il se transporte dans les pays, des moeurs et des situations toutes nouvelles; sa poèsie prend facilement la couleur des contrées étrangères; il saisit avec un talent unique ce qui plait dans les chansons nationales de chaque peuple; il devient, quand il veut, un g r e c, un i n d i e n, un m o r l a q u e." (cz. II, 90 I) [1].

---

[1]) Również charakterystykę stanu poezji niemieckiej w czasie działalności G. znalazł Brodz. w dziele p. Staël i przepisał ją niemal dosłownie (o. c. II part., t. II, chap. XII, str. 65). Inne poglądy Brodz. w tym artykule

Porównanie dłuższych ustępów charakteryzuje dostatecznie rodzaj zależności Brodzińskiego od p. Staël, zarówno w zawartości idej, jak w ich ujęciu. Mimo tej zależności nie są sądy Brodzińskiego ślepem naśladownictwem; noszą one stempel samodzielności, opartej na bezpośredniej znajomości omawianego przedmiotu, a książka *De l'Allemagne* była raczej pomocą w ich sformułowaniu. Prócz dzieła p. Staël musiał Brodziński wziąć do pomocy jakieś inne źródło, z którego zaczerpnął szczegóły biograficzne. Niejedno zaś jest zapewne jego własnością, m. i. opozycja przeciw „czystemu artyzmowi". Do artykułu tego nie można przywiązywać zbyt wielkiej wagi: był pisany zapewne pośpiesznie do czasopisma, którego redagowanie było dla Brodzińskiego ciężką pracą na chleb powszedni.

Niezbyt głębokie były, jak widzieliśmy, sądy Brodzińskiego o Goethem. Trudno wymagać od umysłowości, zresztą przeważnie niedocenianej, Brodzińskiego, by kongenjalnie ujmował jednego z największych genjuszów nowożytnych. Sam fakt jednak, że Brodziński w ogóle, pierwszy w Polsce, pisał bez uprzedzeń, a ze sporą dozą znajomości o pisarzu, posiadającym przełomowe znaczenie dla wielu dziedzin literatury, choćby przez nagłe olbrzymie podwyższenie jej skali, trzeba poczytać za kulturalną zasługę[1]).

Wymownym wyrazem hołdu Brodzińskiego dla Goethego był postawiony przezeń wniosek o zaliczenie mistrza w poczet członków honorowych Towarzystwa warszawskiego Przyjaciół Nauk. Wiąże się z tem pewien problem. Wniosek Brodzińskiego, postawiony na posiedzeniu w dniu 5. XII. 1829 brzmiał:

„Mam honor przedstawić do wyboru na członka honorowego J. W. Wolfganga Goethe, ministra w Wielkiem Księstwie Wajmarskiem. Imię tak znane nie potrzebuje żadnego zalecenia. To późne oddanie szacunku tak znakomitemu w Europie mężowi tem może być usprawiedliwione, że Towarzystwo te osoby do grona swego liczyć pragnęło, które pod jakimkolwiek względem z polską literaturą związek mieć mogą. Goethe w tych dopiero czasach miał sposobność poznać i ocenić niektóre płody muz słowiańskich, a o literaturę polską szczególniej teraz okazuje się troskliwym."

---

są może echem następ. zdań p. Staël: „G. soutient à présent qu'il faut, que l'auteur soit calme, alors même qu'il compose un ouvrage passionné". „Quand il s'agit de penser rien ne l'arrête ni son siecle ni ses habitudes ni ses relations... s'il avoit eu une carriere politique si son âme s'etoit développée par les actions, son caractère seroit plus decidé, plus ferme, plus patriote".

[1]) Utarł się w historji literatury sąd, że B. Goethego nie doceniał. Zdaniu temu nie można przyznać słuszności, gdy się zwróci uwagę na tło literackie — pominięte tu z braku miejsca — na to, jak o Goethem przed Brodzińskim pisano. Zdanie to zresztą zwykle pospieszne i oparte na nieporozumieniach, jak np. u Szyjkowskiego: *Schiller w Polsce*, str. 63. Powiedziano tam, że Brodziński zaczął stawiać Goethego na równi z Schillerem „dopiero później, kiedy nawet Werter tak sprzeczny z usposobieniem Brodzińskiego, potępiony przez niego w teorji, potrafił jednak nakłonić pióro jego do przekładu". Wystarczy przypomnieć, że potępienie Wertera jest o wiele późniejsze, niż przekład.

Stawiając swój wniosek, kierował się Brodziński myślą, którą wyraził gdzieindziej, że „Towarzystwa całe nie nabierają świetności, zdobiąc swój poczet imionami najznakomitszych w Europie mężów, jest to tylko hołd winny, jaki im razem z publicznością oddają". (*Nieznane pisma prozą*... j. w. str. 408).

Skąd Brodziński zaczerpnął wiadomość o zajmowaniu się Goethego literaturą polską? Czyżby to było echo rozmowy Mickiewicza z Goethem w sierpniu tegoż roku? Za słaba byłaby to podstawa dla twierdzenia umieszczonego na końcu wniosku. Rzecz polega może na nieporozumieniu, t. j., że istotne zainteresowanie Goethego dla pieśni czeskich, serbskich i rosyjskich rozciągnął Brodziński i na literaturę polską. Możliwe jest też inne przypuszczenie: Brodziński korespondował z Johnem Bowringiem, poetą, uczonym i politykiem angielskim, który wydał w r. 1827 *Specimens of the Polish poets*[1]). Brodziński współpracował z Bowringiem, przesyłając mu jeszcze w r. 1823 część materjałów do jego wydawnictwa[2]), interesował się więc niem zapewne i po wydaniu. Mógł dowiedzieć się o zainteresowaniu się Goethego poezją polską, prawdopodobnem wobec faktu, że Goethe znał zbiory poezji rosyjskiej i serbskiej, dokonane przez tegoż Bowringa i interesował się niemi[3]). Być może, że odnajdzie się jakiś późniejszy list Bowringa lub inny dowód, że Brodziński, mówiąc o zainteresowaniu się Goethego poezją polską, nie opierał się na domysłach, ale miał dane faktyczne.

Wybór Goethego w styczniu 1830 dowodził pewnej zmiany orjentacji w Towarzystwie Przyjaciół Nauk. Mimo poprzednich sporów, w głosowaniu padł tylko jeden głos przeciw: wierny do końca swemu sztandarowi klasyk, który go oddał, motywował to tem, że „gdy oddawna Towarzystwo nie przybierało do grona swego poetów zagranicznych, również teraz nie należało zaczynać od wyboru pisarza, którego nowa szkoła romantyczna uważa za swego patrjarchę; inaczej bowiem okaże Towarzystwo dążność, którąby się szkodliwą stać mogła dla naszej literatury"[4]).

---

[1]) J. B. (1792—1872) poeta, uczony, polityk i ekonomista, polyglota i podróżnik, wydał m. i. szereg przekładów poezji różnych ludów, w szczególności zaś słowiańskich nast.: *Specimens of Russian poets* (1820), *Specimens of the Polish Poets* (1827), *Servian Popular Poetry* (1827), rękopis królodworski (1843), por. *Dicton. of Nat. Biography*, VI, 1886, s. 76—80.

[2]) Por. Al. Kraushar: *John Bowring, poeta angielski i Kazimierz Brodziński*, (*Księga pam. Orzechowicza*, Lwów, 1916, str. 481).

[3]) Por. list G. z 1 maja 1828, cyt. Karpeles Goethe in Polen, Berlin 1890. str. 58.

[4]) Nazwiska jego nie znamy. Zajście to na posiedzeniu Tow. Przyj. Nauk. wywołało komentarze w prasie i złośliwe przytyki Mochnackiego (*Kurjer Polski* z 25/2, 3/3, *Tyg. Petersburski* z 23/4). Szczegóły, odnoszące się do wyboru G. podaje Kraushar w dziele *Tow. Król. Przyjaciół Nauk*, tom 7, Kraków—Warszawa 1905, str. 248, oraz w artykułach w *Tygodn. Illustr.* 1901, nr. 22 i 1904, nr. 53. W odpowiedzi na wybór nadesłał Goethe do Towarzystwa uprzejmy list po łacinie 13 maja 1830.

2. Przekłady poezyj lirycznych Goethego.

Podział przekładów. — a) *Die Spröde, Die Bekehrte, Röschen auf der Heide* z tekstu herderowskiego, *Schäfers Klagelied.* — Strona formalna tych przekładów — przekład pieśni morlackiej. b) Przekład *Zauberlehrling* i jego styl, *Das Göttliche, Gott und die Bajadere* — przekłady fragmentów. — Znaczenie przekładów Brodzińskiego.

Przekłady Brodzińskiego z Goethego dzielimy formalnie na: 1. Te, przy których tłumacz podał i nazwisko autora i tytuł wiersza. Są to: *Płocha, Nawrócona, Pasterz, Uczeń czarnoksiężnika, Człowiek (Das Göttliche), Bóg i bajadera.* 2. Przekłady, przy których tłumacz nazwiska autora nie podał: *Różyczka na łące, Żona Asa-Agi, Pieśń sycylijska,* 3. Urywki przekładów, oznaczone nazwiskiem autora, ale bez podania tytułów, a mianowicie: wstęp do zbioru pieśni *(An die Günstigen), Meine Göttin,* jeden z epigramów weneckich.

Brodziński więc, tłumacząc, nie starał się dać jakiegoś cyklu. Brał to, co mu odpowiadało. Ciekawą wskazówkę zawiera jeden z wykładów literatury. Stawia w nim autor Karpińskiego narówni z Goethem, „który w lekkich swoich pieśniach okazuje coś prawdziwie słowiańskiego“ (Pisma K. B., V, 114). Kto wie,jak cenił Brodziński Karpińskiego, jak wysoko stawiał znaczenie słowiańszczyzny, nie zdziwi się, że najbardziej ujmowały Brodzińskiego w twórczości Goethego owe „słowiańskie pieśni w lekkim rodzaju“.

Chronologicznie dzieląc przekłady, znajdziemy jakby dwa zbiorki: pierwszy, drukowany, z lat młodzieńczych, drugi z czasów późniejszych. Najwcześniejsze tłumaczenia z Goethego umieścił Brodziński w artykule p. t. *O pieśniach ludu angielskiego i niemieckiego* (*Tygodnik polski i zagraniczny* z 30. X 1819, t. IV, str. 97—128). Że autorem tego artykułu jest Brodziński, dowodzę gdzieindziej [1]). Brodziński również zebrał, przełożył i przytoczył w artykule próbki poezji angielskiej i niemieckiej, a wśród nich pierwsze w Polsce przekłady z Goethego. Wszystkie one posiadają cechę szczerego liryzmu i najbardziej odpowiadają rodzajowi talentu Brodzińskiego. Najpodobniejsze zwłaszcza do jego własnych piosnek są wdzięczne i słodkie wierszyki, stanowiące dla siebie nawzajem pendant: *Die Spröde* i *Die Bekehrte,* z których drugi znany jest u nas powszechnie w swobodnym przekładzie Mickiewicza, jako piosnka ducha pasterki Zosi z II części *Dziadów.* Przekład Brodzińskiego jest wierniejszy od przekładu Mickiewicza. Obie piosnki przełożył Brodziński dość zgrabnie, umiał oddać ich sielankowy nastrój

---

[1]) *Źródła artykułu K. Brodzińskiego „O pieśniach ludu angielskiego i niemieckiego“ i zawarte w nim przekłady poezyj Goethego i Herdera, Pam. Lit.* XX, str. 174—183.

i naiwną treść, a błędy jakich kilka się wkradło, nie psują nagół charakteru tych zabawek literackich [1]).

Należąc pozornie do tego samego rodzaju, przewyższa je głębią symbolistyki *Heidenröslein*. Brodziński tłumacząc tę *Różyczkę na łące* nie znał autora, uważał ją za jedną z „istotnych pieśni ludu", bo tłumaczył z redakcji wydanej bezimiennie w zbiorze Herdera (*Volkslieder*, Leypzig, in der Weygand'schen Buchh. 1779, 2, 151), oznaczonej: „Aus der mündlichen Sage" [2]). Tekst herderowski różni się od późniejszego tekstu w wydaniach pism Goethego, gdzie końcowa *pointa* jest wiele głębsza etycznie. Przekład Brodzińskiego nie jest tak wykończony, jak dwa przekłady poprzednie, ale przewyższa je świeżością. Treść ideową piosenki zubożył trochę tłumacz, a zato w obrazowaniu uzupełnił tu i ówdzie barwnym rysem szkic Goethego. W formie starał się zachować kunsztowną budowę oryginału, zwłaszcza śpiewny refren końcowy, którego wiersz ostatni, powtarzając się nadto w drugim wierszu każdej strofy, stanowi charakterystyczny urok tej perełki liryki. Stworzył sobie zgrabny schemat kombinacji rytmów i rymów — podobny do schematu Goethego, ale nie identyczny z nim, którego jednak nie zachował konsekwentnie w pośpiesznie, jak widać, tworzonym przekładzie. Bardzo dobrze uchwycił ogólny ton wiersza Goethego i umiał zachować — co u Brodzińskiego, jak zresztą i u innych ówczesnych tłumaczy należy do rzadkości — charakterystyczną zwięzłość i prostotę stylu Goethego-liryka.

---

[1]) Brodziński tłumaczył z jednego z nast. wydań dzieł Goethego, z r. 1792—1800, t. 7, s. 4, 5, z r. 1806—1810, t. 1, s. 9, 10, z r. 1815—1819: t. 1. s. 20, 21. Wskazują to różnice pomiędzy temi wydaniami, a innemi. Przekład był drukowany w wydaniach pism Brodzińskiego: Warszawa 1821 (bez zmiany), Wilno, 1842, Poznań 1872 (z usunięciem imienia Milon i zmianą w ostatnim wierszu *Nawróconej*). W ocenie przekładu opieram się na wydaniu z r. 1821, jako przez autora sporządzonem i poprawionem. Odstępstwa od tekstu oryginału są następujące: tytuł *Die Spröde* oddany jest niezupełnie trafnie przez *Płocha*, podobnież epitety pierwszej strofy: jung und schön und ohne Sorgen. W zdaniu: „Wstążeczki składa jej drugi, Ten wianki, serce, usługi" („Und ein Andrer bot ihr Bänder, Und der Dritte bot sein Herz") tłumacz wyraża się niejasno i nie kładzie dostatecznego nacisku na wyrazie „serce". W *Nawróconej* w pierwszym wierszu zamiast obrazu: Bei dem Glanze der Abendrothe", jest bezbarwne: „Wieczorem późnego czasu", w w. 4 zamiast „skały" jest „niwa" (dążność do lokalizowania), w. 5 „küsste mich so hold, so süss" — „całował mię bez obrony" (zmiana nastroju), w. 8 mniej obrazowy. Nadto opuszczenie nastrojowych epitetów w w. 2, 3, zmiana w 8.

[2]) Znaczy to, że Herder poznał tekst nie z rękopisu, lecz z recytacji. Szczegóły odnoszące się do powstania pieśni i autorstwa Goethego por. w „Herders samtl. Werke", hsg. v. B. Suphan, Bd. XXV, Berlin, 1885, s. 680.

Że Brodziński tłumaczył z Herdera, dowodzi, prócz wierszy końcowych, również wiersz 3—5. W przekładzie opuszcza Brodziński: w w. 10—13:

Röslein sprach: Ich steche dich	Różyczka na to mówiła:
D a s d u e w i g d e n k s t a n m i c h	Moje gałązki kolące
Dass ichs nicht will leiden.	Umieją karać w potrzebie.,

oraz w w. ostatnim: „beim Genuss".

Z powodu niewykończenia w szczegółach przekład ten nie został włączony do zbiorowych wydań dzieł Brodzińskiego i był dotychczas nieznany.

Sentymentalny wiersz *Pasterz (Schäfers Klagelied)*, w którym brzmią echa dawnej konwencjonalnej sielanki skłonił pióro Brodzińskiego do przekładu, gdyż widział on w tym utworze „tkliwą prostotę“ i podobieństwo do wiersza Karpińskiego „Strumień płynie doliną“. Przekład podobnie jak i oryginał nie odznacza się niczem szczególnem. Bardziej obrazowo jest przełożony tylko jeden wiersz: „Warkocze tęcza rozwija“ — „Es stehet ein Regenbogen“ i może strofa trzecia. Przez wprowadzenie nieistniejącego w oryginale schematu metrycznego, oraz większej rozmaitości w rymie, Brodziński utrudnił sobie znacznie tłumaczenie, które można nazwać co najwyżej przeciętnem [1]).

Przekłady omówione tu pokrótce — to pierwsze w Polsce przekłady poezyj Goethego. Wprawdzie J. D. Minasowicz oznaczył swoje tłumaczenie wiersza Goethego: *An ein goldenes Herz, das er am Halse trug* datą 1815 r., ale drukowane ono było dopiero w r. 1826 (*Bibljoteka Polska*, t. II, 40), a przekład, granej w teatrze warszawskim w r. 1806 bez żadnego powodzenia, mało wartościowej komedji Goethego: *Caghostro czyli wielki Kofta* pozostał na zawsze w rękopisie teatralnym.

Przekłady te zasługują jednak jeszcze z innego względu na uwagę. Element muzyczny, który uderza u Goethego, spotęgował się jeszcze u Brodzińskiego: do wysokiego stopnia doprowadził on w nich gładkość, potoczystość wiersza i tak cenioną przez siebie śpiewność, a głównym czynnikiem jest tu zachowanie jednostajnego rytmu wiersza, podzielonego według stóp akcentowych. Tendencja do wprowadzania do języka polskiego miar wierszowych, na wzór starożytności, jest nierzadkiem, jak wiadomo, zjawiskiem na pocz. XIX w. M. i. muzyk Elsner [2]) usiłuje dowieść na podstawie analogji z taktami muzycznemi, że możliwem jest wprowadzenie do poezji polskiej

---

[1]) Przekład pozostawia wiele do życzenia pod względem wierności w oddaniu myśli, a raz przekłada Brodziński wprost przeciwnie, jak w oryginale: „Die Thüre dort bleibet verschlossen“. — „Tam widzę wrota otwarte“ (strofa 4, w. 3). Sądził może tłumacz, że tak ułożone zdanie zgadza się lepiej z następnem: „Ale to wszystko sny marne“, a więc i owe gościnnie otwarte wrota. W innem miejscu używa niepotrzebnie czasu przyszłego, zam. teraźniejszego (a błąd to w jego przekładach częsty), zatracając sens zdania. W wydaniu wileńskiem i poznańskiem jest kilka poprawek na lepsze: w w. 4 zamiast: „Po dolinie rzucam oko“, jest: „Po dolinie wodzę oko“, w w. 5 „Idę potem za mą trzodą“ jest: „Potem się wlokę za trzodą“. Idzie tu więc o wydobycie nastroju. Dowodzą te poprawki nieustannej kontroli własnej twórczości. Przez nie został popsuty wzór metryczny, co dowodziłoby, że Brodziński w późniejszym okresie przestał dbać o metryczność, a potwierdzało wniosek o czasie powstania omawianych przekładów

[2]) *O metryczności i rytmiczności języka polskiego*, Warszawa 1818.

wierszy miarowych, opartych na akcencie. Brodziński do jego rozprawy napisał kilkanaście drobnych utworów, w których zachowuje ściśle, wyszczególnione przez Elsnera, kombinacje miar: trochaiczną, daktyliczną, adoniczną i saficzną. W przedmowie do rozprawy Elsnera (z 10. XII 1817) zachwala tę nowość w słowach:

„Sposób ten upięknienia wiersza ani w akcencie żadnej zmiany nie czyni, ani dla niego jakimkolwiek uszczerbkiem być może, owszem zachowując mu dotychczasowy skład jego, dodaje mu jeszcze prawdziwie poetycką ozdobę, która sama z siebie starożytnych zachwycała, którą wszystkie żyjące języki (wyjąwszy francuski) posiadają, która jedynie poezję do muzyki zbliża, a której budowa języka naszego, do starożytnych zbliżona, koniecznie wymagać się zdaje“ [1]).

Odpiera dalej zarzut, że zachowanie miar jest rzeczą trudną, a drugi zarzut, „iż sposób ten grozi jednostajnością, jeszcze jest mylniejszym, gdyż metryczność przeciwnie stósowną rzeczy i porządną rozmaitością wiersze zdobiąc, czyni ją kształtniejszą i więcej wydatną [1]).“

Metrum zachowanem bardzo konsekwentnie w *Płochej* i *Nawróconej* jest wiersz „adoniczny“, według wzoru: ◡-◡-◡◡-◡, który podaje Elsner jako jeden z 4 zasadniczych wzorów, możliwych do stosowania w poezji polskiej. W *Pasterzu* wiersz 1 i 4 każdej strofy jest złożony z „trochejów“, wiersz 2 i 3 adoniczny“ [2]). Podobnież i *Różyczka na łące* posiada swój schemat miarowy. Naśladował Brodziński w tem częściowo Goethego, który w tych wierszach (z wyj. *Schäfers Klagelied)* zastosował trocheje. Mamy więc w tych przekładach rzadkie u nas próby „metryczności“, która z powodu nieistnienia w dzisiejszym języku polskim iloczasu, jest tylko złudzeniem. Nie można jednak powiedzieć, by nie wnosiła do artystycznej wersyfikacji polskiej nic nowego. Doprowadza ona w rezultacie do tej muzykalności wiersza, którą lud już wydobył samorzutnie, gdy tworzył pieśni, przeznaczone naprawdę do śpiewu i podzielone średniówkami na drobne, jednostajne cząstki rytmiczne, odpowiadające jednostajnie rozłożonym akcentom, w polskich, rzekomo metrycznych, stopach. Brodzińskiemu, zasłuchanemu od młodości w pieśń ludową, brzmiała w duszy jej melodja i rytm. I nie zorjentował się, że tworząc według sztucznych schematów „metrycznych“ zadaje sobie niepotrzebny trud — i jak to często się zdarza — buduje rusztowanie teorji tam, gdzie należało tylko iść za natchnieniem życia.

„Metryczność“ przekładów z Goethego pozwala ustalić

---

[1]) Miary te przeprowadzone są konsekwentnie. Jedyne odstępstwo w ost. wierszu strofy 4., który należałoby w myśl schematu metrycznego, a wbrew gramatyce, akcentować: „ale to wszyst | ko sny marne“. Podobnież w ost. w. strofy 3-ej; „Ale sam nie | wiem dla kogo“, chyba, że uznamy to za akcent logiczny.

czas także ich napisania (nietylko wydrukowania) mniej więcej na rok 1818, w którym szczególnie zajmował się Brodziński teorją polskich miar, gdy pomagał Elsnerowi w jego rozprawie.

Wiekszą wartość, niż te drobne liryki, posiada wydrukowany w tym samym roku przekład „szlachetnej pieśni“ o żonie Hassana Agi *(Klaggesang von der edlen Frauen des Asan-Aga. Morlackisch)*. Brodziński korzystał w przekładzie tej pięknej apoteozy miłości macierzyńskiej z pierwszej wersji Goethego, drukowanej w *Volkslieder* Herdera (I Theil, Leypzig, 1778, III Buch, nr. 24, obecnie w „Herders Sämmtl. Werke, XXV, 295) i nie wiedział zapewne, że to utwór Goethego. Przekład został wydrukowany w *Pamiętniku naukowym, służącym za ciąg dalszy Ćwiczeń naukowych, Oddz. literatury*, t. I, 1819, str. 27—29, a w tym samym tomie *Pamiętnika* (str. 251) wydrukował w jakiś czas potem W[alenty] S[korochód] M[ajewski] oryginalny morlacki tekst pieśni, poprzedzając go pochwałą przekładu Brodzińskiego. Z porównania tego tekstu z przekładem Brodzińskiego i Goethego wynika, że Brodziński tłumaczył wyłącznie z przeróbki Goethego. Dopiero w wydaniu poezji z r. 1821 znajdujemy kilka drobnych zmian, dokonanych najwidoczniej według tekstu Majewskiego. Dokładną analizę i ocenę przekładu, który, po uwzględnieniu właściwości epoki i tłumacza, uważam za bardzo dobry, przeprowadzam gdzieindziej [1]).

Z przekładem tym kończy się pierwszy okres zainteresowania Brodzińskiego twórczością wajmarskiego księcia poetów. Przekłady, wtedy powstałe, obejmują grupę wierszy, zbliżonych do siebie sentymentalnym nastrojem, poruszających przeważnie strunę uczucia miłości. Kiedy po kilkunastu latach powrócił Brodziński do poezji Goethego interesowało go w niej co innego.

Od przekładanych poprzednio poezyj odmienna nastrojem i charakterem jest spolszczona przez Brodzińskiego, prawdopodobnie później, ballada: *Der Zauberlehrling*. Przekład Brodzińskiego, drukowany w noworoczniku *Jutrzenka* z pocz. roku 1834 [2]), stanowi ciekawy przykład rozwoju jego talentu, jako tłumacza. Daleki od dosłowności stara się poeta oddać wiernie poszczególne zabawne obrazy i sytuacje, a zarazem wesoły, lekko ironizujący, nastrój ogólny. Symboliczna humoreska Goethego, pełna rozmachu, iskrzy się śmiechem, a śmiech ten odbija się głośnem echem w przekładzie. Brodziński do tego stopnia stara się uchwycić nastrój oryginału, że (może mimowoli) używa nawet wyrazów mające podobne brzmienie, a nie podobne znaczenie, jak wyrazy użyte przez Goethego:

„Walle! walle! Manche Strecke etc.	Dalej! dalej! Żywo, skoro!“

---

[1]) *K. Brodzińskiego przekład ballady morlackiej Goethego*, Pam. Lit. XX, 183 n.

[2]) Następnie bez zmian w wyd. wileńsk. i pozn. Pism. Tekst Goethego wedł. wyd. wajmarskiego, t. I, 215—218, warjanty tamże, s. 410.

Najciekawszy w tym przekładzie, jest język: żywy, naturalny, pełen werwy i styl, potoczny, daleki od wzorowości klasycznej. Używa tu Brodziński szeregu wyrazów popularnych, gminnych, jak np. jużci (w. 29), jucha (w. 74), łeb (w. 73), drab (w. 85), hajdamaka (w. 69), ratuj, gwałtu (w. 88), „co za wielkie straszne gbury“ (w. 83), „słuchaj, pókiś żywy“ (w. 63), „o przeklęty diable stary“ (w. 57) „i z usługą swoją diablą“ (w. 72). Wszystko to wyrażenia, których poeta nasz kiedyindziej najstaranniej unikał. Dla przykładu żywości stylu kilkanaście wierszy:

O przeklęty diable stary!
Wszak ja jestem jak w powodzi,
Niema temu końca, miary,
Woda progi już przechodzi!
Drągu niegodziwy!
Pójdziesz przecie stąd?
Słuchaj, pókiś żywy,
Wróć mi zaraz w kąt!
Będziesz tedy
Koniec kiedy?
Jak cię schwytam i przywitam
Hajdamaku! w sztuki setne
Jako wiecheć szablą zetnę.

Otóż znowu! już się wlecze,
I z usługą swoją djablą.
Czas już po łbie zmierzyć szablą,
Niech mu z wodą jucha ciecze.
Tęgo! wyśmienicie!
Otóż z niego dwóch!
Teraz czuję życie
Wstąpił we mnie duch.
Boże drogi
Co ja robię? etc. (w. 57 i nn.).

Również technika artystyczna świadczy o staranności tego przekładu. Tłumacz zachował ilość i podział strof, oraz ilość zgłosek w każdym wierszu; a również i rytmika, żywa i lekka, jak i metryka (mianowicie „trocheje“), pozostaje naogół bez zmiany, z wyj. strof 3, 4 i 6, gdzie są drobne zmiany w metryce. Inne strofy są pod tym względem przełożone wzorowo. Uderzającym jest fakt wprowadzenia przez Brodzińskiego rymów jednozgłoskowych, których zwykle z zasady[1]) (z jednym wyjątkiem) unikał. Stosunek ilości rymów jednozgłoskowych i dwuzgłoskowych jest ten sam, co u Goethego, uległ tylko zmianie ich porządek[2]). — W tłumaczeniu tem znać dużą łatwość, musiała ballada zająć żywo jego wyobraźnię i rozbudzić jego humor, którego iskry przebłyskują niejednokrotnie w listach poety, zwłaszcza z jego lat młodzieńczych.

Filozoficzny podkład mają również dwa inne utwory Goethego, których tłumaczenia wydał z rękopisu dr. Łucki, wraz

---

[1]) Por. Przedmowa do rozprawy Elsnera: *O metryczności* j. w. Jedynie cała strofa 1 jest napisana w rymach dwuzgłoskowych.

[2]) Goethe we wszystkich strofach zachowuje dosyć skomplikowany schemat rymów, powtarzający się co drugą strofę: ababcdcd—abbcac. Brodziński schemat ten nieco uprościł, zmieniając przytem kolejne następstwo rymów: zachowuje tylko najogólniejszy porządek w ten sposób, że w pierwszej części każdej strofy są dwa rymy w różnych, zależnych od strofy, kombinacjach, w drugiej części znowu 2, w trzeciej części — 3 rymy, dwa ostatnie wiersze każdej strofy wkońcu rymują z sobą. Rymowanie takie jest naogół bardzo urozmaicone i podnosi jeszcze żywy tok wiersza.

z wielu cennemi okruchami pism Brodzińskiego[1]). Wiersz *Das Göttliche*, drukowany poraz pierwszy w załączeniu do listów Jakobi'ego o nauce Spinozy, zawiera głębszą myśl etyczną, streszczającą się w prostym nakazie: „Edel sei der Mensch, Hülfreich und gut, Unermüdlich schaf er, Das Nützliche, Rechte". Przekład Brodzińskiego, zatytułowany trafnie, choć inaczej, niż u Goethego, *Człowiek*, jest najwidoczniej niewykończony i nie był w tym stanie przeznaczony do druku. Strofa 1 i 2 powtarzają się w dwóch redakcjach. Drugą redakcję tych strof, stanowią strofy, umieszczone w tekście polskim w druku, jako 4 i 5. Ta druga redakcja pierwszych strof jest gorszą i bardziej się różni od oryginału. Dość porównać wiersz 1 i 2:

„Edel sei der Mensch
Hülfreich und gut."

1 red. „Mężu bądź prawym Wzniosłym łaskawym."	2 red. „Niech człowiek wszędzie Szlachetnym będzie Dobrym, łagodnym W słowach i czynie."

Styl wiersza Goethego z jego lapidarną prostotą, staje się u tłumacza niejasnym[2]), miejscami nawet niezgrabnym i mocno rozwlekłym: 60 wierszom niemieckim, które obejmuje cały utwór, odpowiada 74 wierszy polskich, już po odliczeniu wierszy, zawierających drugą redakcję pierwszych strof.

Tłumaczenie jest i pod względem formalnym słabe[3]). Ale — mimo wszystko — ogólny charakter utworu został dobrze uchwycony tak, że, po przeprowadzeniu poprawek w formie, mogło było to tłumaczenie stać się jednym z lepszych przekładów Brodzińskiego.

Na przeciwnym niemal biegunie stylu znajduje się ballada: *Der Gott und die Bajadere. Eine indische Legende.* Wybrał w niej tłumacz rzecz prawdziwie piękną, ubraną w kunsztowną formę. Zasadnicza myśl, przewijająca się przez barwną fabułę: zbawienie występnej przez miłość idącą aż w śmierć, krystalizuje się w strofie ostatniej:

---

[1]) K. B. *Nieznane poezje*, wyd. A. Łucki, Kraków, 1910. Nakł. Akad., str. 163 n., 160 n.

[2]) Np. Księżyc z gwiazdami
Tak najgorszemi, jak najlepszemi
Błyszczy nad nami.

Und dem Verbrecher
Glänzen wie dem Besten
Der Mond und die Sterne.

Człowiek „chwili życia udziela" — „... dem Augenblick Dauer verleihen".

Dalsze odstępstwa: w. 23—25, 28, 29—31, 37 tekstu niem.

[3]) Co do strony formalnej widać i w tym przekładzie częstą u Brodzińskiego dążność do ujednostajnienia: u G. liczą pojedyncze strofy nieregularną ilość wierszy (od 5 do 7), u Brodzińskiego jest stale wierszy 6, ewent. 8, każdy wiersz liczy 5 zgłosek (u G. 4, 5, 6 zgłosek z 3 akcentami w wierszu). U G. wiersz bezrymowy, u B. rymy żeńskie, przeważnie t. zw. gramatyczne. Tekst G. wedł. ed. Weim., Bd. 2, str. 83.

Es freut sich die Gottheit der reuigen Sünder
Unsterbliche heben verlorene Kinder
Mit feurigen Armen zum Himmel empor [1]).

Przekład opuszcza tę strofę (jak również zakończenie strofy 5-ej), pozatem jest dosyć wierny pod względem treści [2]). Ale i gorący zmysłowy nastrój i siła wyrazu oryginału, bledną w nim mocno. Brak również czasem subtelności w wyrażeniach. Także i struktura zwrotek nie odpowiada ich kunsztownej budowie w oryginale. Każda z nich składa się z 8-u wierszy 8 i 7-zgłoskowych, oraz trzech 12 i 11-zgłoskowych, a więc naprzemian powtarzają się grupy wierszy dłuższych i krótszych. W ten sposób realizuje poeta jeden z naczelnych postulatów rytmu: kolejne następstwo wrażeń różnych, perjodycznie powracających. U Brodzińskiego każda ze strof składa się z 12-tu 8-zgłoskowych wierszy. Ten krótki, łatwy wiersz razi najbardziej w tej strofie, w której w powolnym rytmie rozbrzmiewa śpiew pogrzebowy kapłanów:

Es singen die Priester: Wir tragen die Alten
Nach langem Ermatten und späten Erkalten
Wir tragen die Jugend, noch eh' sie's gedacht. (w. 75 i n.)

Kapłani nucą: Tu stary
Składa swe troski, ciężary
Tu młody, goniąc nadzieję,
Przybywa, nim się spodzieje. (w. 88 i n).

Urozmaicona jest rytmika ballady: żywa, giętka, lekka i skoczna, jak np. w opisie tańca bajadery, albo powolna, uroczysta, jak w śpiewie kapłanów, nagina się w doskonałem posłuszeństwie do myśli, otacza ją ruchliwą, a wierną falą. Co z tego znajdujemy u Brodzińskiego? Prawie nic. Rytm jest jednostajny, równy, rzadko zdobędzie się na żywsze tętno, jak np.:

Wstaje i struny potrąca
Lekkim podskokiem krążąca
Sama się schyla, powstaje,
Kwiat podróżnemu podaje.

A jakaż różnica w porównaniu z oryginałem:

Sie rührt sich die Zimbeln zum Tanze zu schlagen,
Sie weisst sich so lieblich im Kreise zu tragen,
Sie neigt sich, und biegt sich und reicht ihm den Kranz.

Nie zachowuje też tłumacz dosyć skomplikowanego schematu rymów [3]), posługuje się rymami żeńskiemi w różnych niejednolitych kombinacjach, a rymy te, przeważnie t. zw. gramatyczne, dalekie są od wykwintu. Brodziński — staranny zwykle, korektor własnych utworów — musiał zdawać sobie

---

[1]) Myśl ekspiacji przez śmierć, rozświetlona teraz chrześcijańską ideą skruchy i pokuty, powtarza się w zakończeniu I-szej części „Fausta": sytuacja i problem jest analogiczny.

[2]) Z licznemi jednak wyjątkami, np. w. 5, 6, 15, 24, 25, 35, 45, 70, 75, 85 tekstu niemieckiego (wedł. Weimarer Ausgabe, Bd. 1, s. 227—230).

[3]) Mianowicie: ababcdcdeed, przyczem jednozgłoskowe są rymy: b i d.

sprawę z niedostatków przekładu i dlatego nie oddał go do druku.

Urywki przekładów z Goethego, powstałe okolicznościowo w różnych czasach, są następujące: W wykładach literatury cytuje Brodziński kilka strof z Goethego, stosując je trafnie do fraszek Kochanowskiego (*Pisma*, IV, 33). Urywek ten, którego tytułu tłumacz nie podał, to przekład prawie całego wiersza: *An die Günstigen*, stanowiącego wstęp do *Pieśni (Lieder)* [1]. Przekład jest dokonany prozą w sposób czasem aż zbyt dosłowny, bo prowadzący do błędów przeciw duchowi polszczyzny, a nawet gramatyce. Podobny charakter ma inny urywek w rozprawie *O imaginacji*, należącej do kursu estetyki (*Pisma*, VI): „Słusznie pisze Goethe w jednej poezji o imaginacji": „Chwalmy wszyscy ojca na niebie, który tak piękną i czynną boginię za wiecznie kwitnącą towarzyszkę życia oddał śmiertelnym i t. d.". Jest to przekład strofy 5, 6 i 7-ej wiersza Goethego: *Meine Göttin*, w którym poeta maluje w tęczowych barwach fantazję:

Lasst uns alle
Den Vater preisen,
Den alten, Hohen,
Der solch eine schöne,
Unverwelkliche Gattin
Dem sterblichen Menschen
Gesellen mögen i t. d." (*Werke*, Bd. 2, Weimar 1888, str. 59).

Przekład, dowodzący dokładnego zrozumienia tekstu, jest zbyt prozaiczny. Ostatnie zdanie od słów: „Nam tylko zgromadza ona przeszłość i przyszłość etc." jest własnym, niezbyt szczęśliwym, dodatkiem Brodzińskiego. Podobny charakter ma też, przytoczony w artykule o Goethem, jeden z epigramów weneckich Goethego, a mianowicie 34 b. (*Werke*, Bd. 2, 315). Brodziński nie podaje ani tytułu, ani źródła cytowanego wyjątku, przekłada z jednej strony nieco skracając, z drugiej stara się interpretować mniej zrozumiałe miejsca oryginału.

Urywki te, nie zasługując same przez się na uwagę, dowodzą, jak spoufalony był Brodziński z poezją Goethego.

W poznańskiem wydaniu pism Brodzińskiego znajduje się jeszcze jeden przekład, przy którym, jak przy przekładzie *Żony Asan-Agi* i *Różyczki na łące*, nie jest podane nazwisko autora. Jest to krótka ośmiowierszowa *Pieśń sycylijska* (*Pisma* I, 369). Jest to Gethego *Sicilianisches Lied* z grupy *Gesellige Lieder*. Brodziński w przekładzie naśladuje dobrze nastrój piosnki, a nawet wykazuje przy użyciu środków formalnych większą

---

[1]) *Werke*, Bd. 1, Weimar, 1887, str. 12.

swobodę niż Goethe [1]). Jedynie początek jest oddany przyciężko.

Przekłady liryków Goethego, dokonane przez Brodzińskiego, mają podwójne znaczenie. Są to przedewszystkiem pierwsze próby wprowadzenia poezji Goethego do Polski i pod tym względem mają zasadnicze znaczenie. Pierwsze przekłady dał poeta zdolny, krytyk kulturalny i śmiały, który świeżem swem wystąpieniem w sprawie romantyczności i klasyczności, zwrócił na siebie uwagę, a w niektórych kołach zdobył uznanie i żywą sympatję. Dobór liryków Goethego był trafny, forma przystępna i miła. Toteż pojawienie się tych przekładów dało początek przekładom innych poetów, którzy stopniowo coraz częściej zaczynają łączyć po czasopismach imię swe z imieniem wielkiego Goethego.

Przekłady te również odegrały rolę w rozwoju talentu Brodzińskiego. W jego poezjach erotycznych, zawartych w pierwszej edycji z r. 1821, znajduje się szereg wierszy, na których formie i treści wybił się stempel lektury Goethego, zwłaszcza jego piosnek. Wszystkie zaś przekłady z Goethego, zwłaszcza owe pośmiertnie wydane, dowodzą, że Brodziński poznał poezję Goethego w zakresie dość szerokim i umiał w niej ocenić zarówno utwory, nacechowane głębią i harmonją myśli zrównoważonej i godnej *Człowieka*, jak też lśniące przepychem artystycznej formy, niczem szata wschodniej *Bajadery*.

3. Przekład „Wertera" (1821).

Powodzenie Wertera. — Artykuł w „Astrei". — ustalenie wydania, z którego korzystał Brodziński. Analiza przekładu: skróty, wypaczenie myśli, zmiana nastroju, lokalizowanie, język i styl. — fragment przekładu Ossjana. — Ocena przekładu Brodzińskiego — porównanie z przekładem dzisiejszym.

Niezwykłe powodzenie dzieła Goethego, zbyt jest znane, by powtarzać o niem raz jeszcze szczegółowo [2]). Werteryzm

[1]) U G. regularne naprzemian wiersze 6- i 5-zgłoskowe (jambiczne akatalektyczne i katalektyczne), B. z większą swobodą zestawia nieregularnie wiersze krótsze i dłuższe i pod względem metrycznym jest bardziej urozmaicony:

G.: ∪—∪—∪—
∪—∪—∪—
∪—∪—∪— i t. d.
(wyd. Weim., 1, 152).

B.: —∪—∪—∪
—∪—∪—∪
∪—∪∪—∪
∪—∪∪—∪
—∪—∪—∪
—∪—∪—∪
—∪—∪
—∪—∪

[2]) Por. Goedecke, *Grundriss*, Bd. IV, cz. II, Dresden, 1910, 1912, Baldensperger: *Bibliographie critique de Goethe en France*, Paris, 1907, Süpfle: *G. literarischer Einfluss auf Frankreich*, *Goethe-Jahrbuch*, VIII, 1887, 203—222, tenże: *Geschichte des deutschen Kultureinflusses auf Frankreich*, 2 Bde., Gotha 1886, J. Texte: *Les relations de la France avec l'étranger (1799—1848)* w *Hist. de la langue et de la litt. franc.* ed. Petit de Julleville, Paris, 1899, A. Brandl: *Die Aufnahme von G-s Jugendwerken in Eng-*

był jednym z wyrazów niepokoju dusz, dążących do zmiany stosunków społecznych, który wywołał wielką rewolucję francuską, był wyrazem tęsknoty za swobodą uzewnętrznienia irracjonalnych pierwiastków ducha w sercach, znużonych racjonalistyczną filozofją, tęsknoty, która wyczarowała później rewolucję duchową romantyczności. Na Francję, a dzięki Francji, dzierżącej berło w świecie literatury, na Europę uderzyły kolejno dwie fale werteryzmu. Pierwsza przyszła zaraz po wyjściu z druku arcydzieła. Potem nastąpiły krwawe wypadki rewolucji, które oddzieliły Francję, jakgdyby niewidzialnym kordonem od świata: dopiero wojny napoleońskie przez samo zmieszanie przedstawicieli różnych narodów w jednej armji, przerzucanie ich z krańca w kraniec Europy, a nieco wcześniej polityczna emigracja Francuzów, wzbudziły na nowo międzynarodowe stosunki literackie. Wtedyto p. Staël swą pełną entuzjazmu, z bajeczną werwą napisaną książką, umiała wzbudzić zainteresowanie literaturą niemiecką i przyczyniła się do wzniesienia się drugiej fali werteryzmu.

Z tą drugą głównie falą przybył werteryzm do nas (poprzednie objawy były sporadyczne), ale u naszych granic fala ta osłabła. I rzecz to charakterystyczna: gdzieindziej zaczynało się od przekładów „Wertera", u nas — od ostrzeżeń przed nim. Jedyny w XIX wieku przekład wyszedł w 47 lat po wydrukowaniu oryginału. Przekład ten zresztą nie był wcześniej potrzebny: czytano *Wertera* po francusku, w języku długi czas powszechnie znanym, a przez czas niewiele krótszy, wyłącznie uznawanym w tym świecie, który czyta powieści. Dziś zato, gdy z postępem czytelnictwa, nie idzie w parze znajomość obcych języków, pojawiły się niemal równocześnie aż trzy nowe przekłady „Wertera" [1]).

Za czasów Brodzińskiego zajmowano się głównie szkodliwym wpływem „Wertera", wartościowano go społecznie; oceny estetycznej brak. Artykuł w *Astrei* (t. 1, Warszawa 1821, str. 3) świadczy jednak, że niektórzy dostrzegali w „Werterze" nietylko obraz uczuć, ale i niektóre pierwiastki filozofji pesymizmu.

---

land, G.-J, 1882, 27—67, E. Margraf: *Einfluss der deutschen Litteratur auf die englische am Ende des 18 und im ersten Drittel des 19 Jh.*, Diss., Leipzig 1901, E. Oswald: *G. in England and America. Bibliography*, *Die neueren Sprachen*, t. VII, s. 313—347, i 404—418, C. Fasola: *G-s Werke in italienischer Übersetzung*, G.-J., XVI, 1895, tenże: *G. und sein italienisches Publicum*, tamże, XXX, 1909, K. Wojciechowski, *Werter w Polsce* o. c. i zestawiona tamże literatura.

[1]) J. W. G.: *Cierpienia młodego Wertera*. Tłumaczył Leopold Staff, z przedmową Jana Muszkowskiego, Poznań s. a. [1921], (*Dilecta*, *Liter. niem.* t. 1.). — J. W. G. *Cierp. mł. W.* przełożył Franciszek Mirandola [Fr. Pick], opracował Dr. Zygmunt Zagórowski, Kraków (1922), *Bibl. Nar.*, serja 2, nr. 22. — J. W. G. *Cierp. mł. W.* w przekładzie i z przedmową Piotra Choynowskiego, Warszawa—Kraków, s. a., *(Bibljoteczka Uniw. Ludowych)*. Ostatnia przedmowa nie posiada znaczenia naukowego, natomiast przyczynki do kwestji Wertera w Polsce daje przedmowa Muszkowskiego.

Mówiąc o *Werterze* widzi w nim wprawdzie autor tylko świetną analizę stanów duszy. Że jednak dostrzegał pewne rysy filozofji *Weltschmerzu*, o tem świadczy pośrednio charakterystyka nowszej literatury w ogóle, którąby można zastosować wprost do „Wertera“:

„Jedną z cech charakterystycznych literatury nowoczesnej jest pewna tkliwość rozmyślna i smętna, pochodząca z wczesnego połączenia uczuć moralnych, z ogniem namiętności gwałtownych i wynikające stąd rozważanie stanu własnej duszy. Bolesne uczucie znikomości naszego istnienia jest wrodzone wzniosłym umysłom: a szlachetna potrzeba wyrwania się z szranków codziennego życia wzbudza w nich wszystkie wielkie wzruszenia“.

Autor — umiarkowany romantyk, który nie zapomniał tradycji pseudoklasycznej — bez wahania przyznaje Goethemu genjusz, widzi w jego twórczości „głęboką filozofję, pełną tkliwości i uczucia duszę“, „żywą wyobraźnię“, „czysty i trafny gust“. Tego rodzaju sąd o Goethem nietylko bezstronny, ale niemal entuzjastyczny, jest w Polsce rzadkością, a i zagranicą należałby w tym czasie do zjawisk niezwykłych. Autor artykułu zainaugurował więc niemal w serdeczny sposób zbliżenie publiczności polskiej do „Wertera“, które nastąpiło wkrótce przez przekład Brodzińskiego.

Przekładem tym zajął się już prof. Wojciechowski w swej książce *Werter w Polsce*, osądzając go bardzo surowo [1]) Szczegółowa jednak analiza przekładu daje wynik nieco różny. W przekładzie swoim korzystał Brodziński z drugiej redakcji powieści, która różni się od pierwszej rozbudowaniem paru epizodów, wzmocnieniem tonów uczuciowych [2]) i przedstawieniem stosunku Alberta do żony w łagodniejszem świetle [3]). Dla oceny wierności przekładu trzeba ustalić wydanie, z którego korzystał tłumacz. Przy porównywaniu przekładu z ustalonym dziś, krytycznym tekstem, można nieraz odstępstwa od tekstu policzyć niesłusznie na karb tłumacza, zamiast na karb wydawcy tego tekstu, który tłumacz miał przed sobą. Z drugiej redakcji „Wertera“ wyszły do r. 1822 następujące wydania: 1) z r. 1787, ilustr., 2) z tegoż roku w większym formacie, 3) z r. 1808, 4) z r. 1817, 5) inne wydanie z tegoż roku, wreszcie 13 prawnych i bezprawnych przedruków. Brodziński korzystał niewątpliwie z najstarszego z tych wydań p. t. *Goethe's Schriften, Erster Band*, Leipzig, bey Georg Joachim Göschen, 1787 [4]); na str. 1—310

---

[1]) O. c. wyd. 2, str. 99.

[2]) Por. G s Werke, Bd. 19, Weimar 1899, s. 57, w. 23—58, 19, s. 62, w. 10—17, s. 97, w. 2—11, s. 119, w. 17—20, s. 120, 6—121, 11, s. 127, 6—9, s. 132, 3—9, s. 133, 9—15.

[3]) S. 141, w. 1, s. 154, w. 9, s. 162, 12—165, 5, s. 181, 5—184, 20.

[4]) Przemawia za tem: w w. 25, str. 22 „das heimliche Feuer“ w wydaniu z r. 1787, w czterech innych „das himmlische Feuer“, u Brodzińskiego: „tayny ogień“; w. 22, str. 25: „seid, wie sie um sie versammelt waren“ jest u B. i w wyd. z r. 1787, w innych niema. Poza tem panuje zgodność między wydaniem z r. 1787 i przekładem Brodzińskiego w datach niektórych listów (G., str. 80, 91, 127).

znajdują się *Leiden des jungen Werthers*. Wydanie jest z ilustracjami, z których jedną wykonał Chodowiecki. Mógł też Brodziński korzystać z jednego z 6 bezprawnych przedruków tej edycji, możliwe jest mianowicie, że korzystał z przedruku, który wyszedł w Lipsku w r. 1795[1]).

Przekład jest naogół wierny[2]). Porządku zdań Brodziński nie zmienia. Widać jednak dążność do skracania przez opuszczanie poszczególnych wyrazów, najczęściej epitetów o wartości uczuciowej[3]), oraz całych zdań, lub ich części. To ostatnie dzieje się z różnych powodów. Czasem idzie tłumaczowi o skrócenie zbyt długich okresów, właściwych niemczyźnie[4]). Ale, dążąc wszędzie do zwięzłości, którą uważał za jedną z najistotniejszych cech języka polskiego, opuszcza Brodziński, o ile możności zdania, zawierające choćby w innej formie, myśl już raz wyrażoną, nie bacząc, że takie powtarzanie służy nieraz do silniejszego podkreślenia myśli, lub wzmocnienia nastroju. Kilka opuszczeń ma specyficzny charakter. Spowodował je zapewne wzgląd na cenzurę, lub też cenzura dokonała skreśleń. Najbardziej charakterystyczne jest opuszczenie zdania: „Ein Volk, das unter dem unerträglichen Joche eines Tyrannen seufzt, darfst du das schwach heissen, wenn es endlich aufgährt und seine Ketten zerreisst?“ (G. 67, w. 18—B. 68, w. 2). Zbyt śmiałem wydało się może zdanie, w którem poeta chce stawić się w położenie Boga, by uczuć nieskończoną radość stwarzania. (G. 75, w. 6—13). Charakterystycznem dla nastroju tłumacza i otaczającej go atmosfery jest opuszczenie zdania, które mogłoby uniewinniać śmierć samobójczą Wertera: „Es

---

[1]) Wylicza je ed. Weim., t. 19. Z 6 przedruków z przed r. 1821 dwa nie mogą wchodzić w rachubę, bo stanowią dowolne połączenie redakcji pierwszej i drugiej. Przedruk z r. 1795 posiada podział na części i księgi, podczas, gdy inne tylko na księgi. Brodziński dzieli na części; nadto umieszcza tytuł w podobnem miejscu, jak ten przedruk. Nie miałam w ręku egzemplarza tego przedruku, by móc stwierdzić ostatecznie prawdziwość przypuszczenia, że z niego korzystał Brodziński.

[2]) Tytuł brzmiał: *Cierpienia młodego Wertera z niemieckiego P. Goethe*, część pierwsza (str. 168), część druga (s. 206). W Warszawie, nakł. N. Glücksberga... M.DCCC. XXII. Data cenzury: 24 września 1821. Brodziński w spisie swoich prac, przeznaczonych do druku w projektowanej, zbiorowej edycji podaje to tłumaczenie, jako dzieło roku 1821 (por. Dmochowski: *O życiu i pismach K. Br., Bibl. warsz.*, 1870, t. 3, s. 224 n. i osobno). Notatka ta, pisana ręką Brodzińskiego, jest też wystarczającym dowodem, że on jest autorem bezimiennie wydanego przekładu. Przekład był zapewne już w r. 1821 w obiegu, o czem mogłaby świadczyć recenzja w *Gazecie Liter.* z dn. 11/XII 1821.

[3]) Np. G. s. 5, w. 9, s. 56, 12, s. 76, 5, 153, 13, s. 47, 1. W zdaniu: „Und dann untergangen diese Sünde abzubussen. Sünde?“ (s. 69) opuszcza tłumacz ostatnie zapytanie, ważne, bo wyrażające wahanie w kwestji etycznej. Podobnie opuszcza w. 9 na str. 133, opuszcza wyraz „Liebe“ str. 22, w. 21, str. 3, w. 6, okrzyk — „Lotte! Lotte!“ s. 153, w. 1.

[4]) Np. s. 32, w. 6, s. 38, w. 20, s. 77, 20, s. 146, 5. Ostatnie przykłady wskazują, że tłumacz opuszczał czasem zdania, których z powodu specjalnie niemieckiej konstrukcji nie rozumiał.

ist nicht Verzweiflung — pisze Werter w jednym z ostatnich listów do Lotty — es ist Gewissheit, dass ich ausgetragen habe und das ich mich opfere für dich" (160, w. 8—10)[1]).

Oto niemal wszystkie skróty, na jakie pozwolił sobie tłumacz. Drugi rodzaj błędów, cięższy, to zmiany w właściwem brzmieniu tekstu, nierzozumienie treści, wypaczenie myśli. Wojciechowski przytacza szereg przykładów, wystarczająco charakterystycznych[2]). Zmiany, przytoczone przez niego, uzupełnione niżej w odsyłaczu, odnoszą się przeważnie do zdań, zawierających zasadnicze rysy *Weltschmerzu* — nie są więc rzeczą drobną. Wskazują na to, że Brodziński, podobnie, jak większość współczesnych, zwracał uwagę głównie na samą fabułę, zapewne i na tragedję psychologiczną, ale tylko tragedję miłosną — natomiast pesymistyczna filozofja, którą utwór jest przetkany, zdawała mu się mniej ważną, była dla niego niezupełnie zrozumiałą, a przynajmniej nie była tym czynnikiem, który go do „Wertera" przyciągał.

Kilkakrotnie, ale trzeba przyznać po sumiennej analizie, że tylko kilkakrotnie tłumaczy Brodziński wskutek niezrozumienia tekstu zupełnie inaczej, a nawet bez sensu[3]).

---

[1]) Inne podobne opuszczenia: G. s. 20, w. 1, s. 21, w. 5, s. 37, w. 14—20. Ostatnie ze względu na wyraz „romantisch" w znaczeniu „malowniczy", nieużywanem wówczas w Polsce.

[2]) Nie wszystkie zarzuty Wojciechowskiego są słuszne np. wyrażenie: „Die geringen Leute des Orts kennen mich schon" jest zupełnie trafnie, w duchu współczesnego języka polskiego, oddane przez: „Dobrzy ludzie już mię tu znają" (Wojciechowski o. c. str. 96).

W ustępie o naturze-potworze Brodziński istotnie oddał „ewig wiederkeuendes Ungeheuer" przez „wiecznie trwającą potworę". Z wyjątkiem tego jednego wyrazu cały ów „słynny ustęp o naturze" przełożony jest bardzo dobrze, z polotem i wyraża dostatecznie jasno myśl Goethego. Błąd podany przez Wojc. o. c. wyd 2, str. 96, w. 7—9 jest oczywistą myłką drukarską. Do listy przykładów Wojciechowskiego dodać można kilka bardzo charakterystycznych: „Wenn wir hinzueilen, ist alles vor, wie nach" (G. 39, 8) — „Ale gdy się spiesznie zbliżymy, kiedy tam przemieni się w tutaj [bardzo trafnie oddana myśl Goethego], wszystko tak jest przed nami, jak i za nami [zamiast: Wszystko tak jest, jak było, pozostaje bez zmiany].

„Was mich am meisten neckt, sind die fatalen bürgerlichen Verhältnisse" (G. 94, 6) — „najbardziej mię dręczą te niegodziwe między ludźmi stosunki". Tłumacz nie zaznacza, że idzie tu o stosunki mieszczańskie.

„Wir Gebildeten — zu Nichts Verbildeten!" (G. 118, 25) — „My kształceni, do niczego nieukształceni", choć właściwy sens tego wyrazu byłby: „zbyt wiele, nadmiernie wykształceni, na nice prze-kształceni".

„Und vierzehn Tage auf, oder ab thun viel" (G. 154, 20) — „dwa tygodnie mniej lub więcej nic nie značzą".

[3]) Oprócz podanych przez Wojciechowskiego: „Philister" — „Filistyn" (co zresztą może być błędem w druku, bądź w tekście niemieckim, z którego korzystał B., bądź w tekście polskim), „Entweder-oder" — „albo i tylko", (zresztą właściwą myśl całego ustępu Brodziński dobrze rozumie, a tylko w tem miejscu nie umiał znaleść odpowiednich wyrazów), zanotowałam następujące: „mit meinem Altesten (dom. Kinde, lub Knabe") — „z naszym ojcem" (G. 19, w. 20) „Unter einem Vorwande" B: „pod wystawą" (I, 39, 6). Tłumacz stworzył sobie dziwaczną kombinację: Vorwand, to u niego Vor-

Ostatnią wreszcie różnicą jest lekka tendencja do nadawania opowiadanym wypadkom kolorytu lokalnego polskiego [1]).

Takie byłyby zmiany co do treści. Osłabienie siły nastroju jest bardzo częste. Liczbę przykładów, przytoczonych przez Wojciechowskiego można znacznie pomnożyć. Najczęściej w doborze wyrazów brak odpowiedników o równej wartości uczuciowej lub obrazowej. Niejednokrotnie osłabia tłumacz wrażenie, opuszczając wykrzykniki i inne wyrazy, charakteryzujące stan uczucia [2]), oraz pisząc raz tylko wyrazy, powtórzone w oryginale kilkakrotnie [3]). Pomija również Brodziński środki techniczne, proste, ale niezmiernie ważne, gdy idzie o wywołanie nastroju t. j. znaki pisarskie, wykrzykniki, myślniki i t. p. [4]). Mimo widocznej tendencji do unikania zbyt silnych tonów, można znaleść kilka wyrażeń wzmocnionych, jakby przypadkiem, przez tłumacza [5]).

Pod względem języka i stylu najbardziej charakterystycznem jest unikanie wyrażeń „gminnych", wyrazów brutalniejszych, które mogłyby razić delikatny słuch mniemanych klasyków, a raziły zapewne i jego samego. Zwłaszcza „djabeł" ucieka przed piórem Brodzińskiego, jak przed kropidłem ze święconą wodą [6]). Z drugiej strony przykro uderza styl niezawsze poprawny. Rzadko odczuwa poeta piękny rytm prozy

---

Wand, wyraz nieistniejący w tem znaczeniu i niemożliwy do utworzenia w ten sposób.

„Albert ist gekommen und ich werde gehen (w znaczeniu: pójdę precz) — „Albert przybył i ja tam jutro (!) pójdę" (G 58, 25).

[1]) „Raritätenkasten" — „jasełka", „Philips" — „Jaś"; zmienia niektóre szczegóły obyczajowe np. nagłówek listu: „Liebe Lotte!" (G. 96, w. 7), na „Szanowna Karolino!", „Albert fiel ihr um den Hals und küsste sie und rief" (G. 85, 24) na „Albert całował jej nogi i mówił" etc.

[2]) Np. ironicznie „Lieber Herr", pełne tłumionej pasji: „Teufel!" w opisie zniewagi, doznanej na zebraniu towarzyskiem (G 101, w. 1—11), pierwszy wyraz w zdaniu: „Wilhelm! was ist unserem Herzen die Welt ohne Liebe! (G 55, 10) — „Czemże jest dla naszego serca świat bez miłości?" (wyczuwamy odrazu różnicę: tam wybuch uczucia, tu refleksja).

[3]) Np. „...es kann nicht, es kann nicht so bleiben" (G 156, 17) — „już to tak dłużej zostać nie może". „...ohne das es seine eigene Leidenschaft, sein eigenes Bedürfniss ist" (G 56, 25) — „bez własnej chęci i potrzeby".

[4]) Przykłady: G s. 55, w. 3 n, s. 62, w. 9, s. 138, w. 22—26.

[5]) Przykłady: G s. 12, w. 11, s. 77, w. 3.

[6]) „Da möchte ich des Teufels werden" (G 91, 22) — „wtenczas mię ledwo zły duch nie bierze" (zam. biorą mnie wszyscy djabli!), — „Hole sie der Teufel!" (G 103, 21) — „Niech je... zły duch (!) porwie". „Ein Feiger" (G 11, 8) jest „bojaźliwym", a nie poprostu „tchórzem", dosadne „Pfui" — „ach! nie" i t. p. „...so, dass jeder Fremde denken muss: das ist eine Närrin" (G 93, 21) — „...tak, że każdy dziwić się musi, jak...".

Tłumacz przekształca nawet wyrazy obojętne, a dla niego za mało poetyczne: „Jede Hecke ist ein Strauss von Bluthen" — „Każda gałązka jest wieńcem kwitnącym". „Man möchte zum Maienkäfer werden" — „chciałbym być motylem" (G str. 7).

Goethego[1]). Nie brak też wyrażeń, tłumaczonych z niemieckiego dosłownie[2]).

Osobno zasługuje na uwagę fragment tłumaczenia Ossjana, wpleciony w treść „Wertera". Jest on wymownym przykładem literackiego zjawiska entuzjazmu dla Ossjana, któremu uległ i Goethe pod wpływem Herdera, któremu ulegał też Brodziński, jak o tem świadczy (pomijając inne fakta) i sam charakter tego urywka przekładu w *Werterze.* Z porównania tekstu Brodzińskiego z tekstem niemieckim Goethego i z tekstem angielskim Macphersona wynika, że Goethe, tłumacząc, skracał cokolwiek tekst angielski, Brodziński zaś wszędzie szedł bardzo wiernie za Goethem. Z mnóstwa przykładów, które możnaby przytoczyć[3]), wynika niezbicie, że Brodziński nie sięgał tu, ani po oryginał, ani po żadne inne tłumaczenie, lecz opierał się wyłącznie na Goethem. Różnice między tekstem polskim i niemieckim — to własne zmiany poety.

Tłumacz nasz przekłada Ossjana widocznie z wielkim pietyzmem i przejęciem się. Przeciwnie, jak w niektórych ustępach *Wertera*, nie osłabia tonów uczuciowych, ale je wzmacnia, np. powtarzając dla pogłębienia nastroju wyrazy, pojawiające się u Goethego raz jeden, dodając czułe epitety, wykrzykniki i t. p.[4]). Czasami używa tłumacz prozy rytmicznej, ale nie zawsze tam, gdzie Goethe. Tak np. zdanie: „Żadna mię chata od słoty nie schroni, mnie zostawionej na wzgórku burzliwym" (B. II, 161) składa się z 2 części rytmicznych, czy metrycznych; każdą z nich tworzą 3 „stopy daktyliczne", zakończone stopą „spondeiczną"[5]).

---

[1]) Ostatnie np. zdanie romansu, brzmiące, jak część heksametru (spostrzeżenie prof. Wukadinovića) — „Kein Geistlicher hat ihn begleitet" brzmi w przekładzie bardzo nieharmonijnie: „Żaden ksiądz nie był".

[2]) Z nowotworów językowych notuję: „Droga bezślednia", „rzeźwny".

[3]) Oto niektóre z nich:

G 165, w. 21: Rauschende Wellen spielen am Felsen
Wały szumiące igrają... pod skałą
Roaring waves climb,.. the rock.

G 165, w. 22: Das Gesumme der Abendfliegen schwärmt übers Feld.
Przez pole krąży gwar wieczornych much
The flies of ewening are on their feeble wings; the hum of their course is on the field.

G 166, w. 6: Alpin, lieblicher Sänger, Alpinie, luby śpiewaku, Alpin with the tunefol voice.

(por. „The poems of Ossian translated by James Macpherson esq... Leipzig, B. Tauchnitz, 1847).

[4]) Przykłady: G 165, 25, — 167, 12, — B II, 162, 8, — 162, 12, — 164, 8 i 14.

[5]) Kilka usterek przekładu wygląda na błędy druku pierwowzoru: np. „warum hast du meinen Bruder erschlagen? (G 168, 4—7) — „za co ty brata mojego uśpiłeś? — „Langes Gras, das im Winde lispelt" (G 171, 3) — „ten długi grób świszczący z wiatrami" — „Unsere Thränen flossen um Colma (G 169, 4) — „Płynęły na Kolmie łzy nasze". (Błędy byłyby: *erschlafen, Grab, am,* lub *auf).*

Mimo wyliczonych niedostatków można tłumaczenie *Wertera* nazwać dobrem, a w każdym razie za zbyt surowy uważam sąd prof. Wojciechowskiego, wyrażony słowami: „Przekład... zupełnie średniej miary, pozostający o wiele poza innemi tłumaczeniami Brodzińskiego, a miejscami wprost wadliwy“. Miałam sposobność zajmować się bliżej niektóremi przekładami Brodzińskiego z innych autorów i doprawdy rożnic wielkich między wartością tamtych przekładów, a przekładem *Wertera*, nie widzę. Nie zamykając oczu na błędy i usterki, sądzę, że przekład Brodzińskiego, obok względnej wierności w oddaniu myśli, odznacza się żywem tętnem, wiernością w oddaniu uczuć, a miejscami bije zeń szczery i silny wiew poezji. Szczególnie pięknie przekłada Brodziński ustępy, w których płynie „roztopioną falą“ uczucie, oraz te, które wyrażają przywiązanie do przyrody. Specjalnie dobrze wypadł przekład fragmentu z Ossjana.

Przekład Brodzińskiego jest dla nas dzisiaj oczywiście niewystarczający; toteż sąd wyrażony wyżej mógłby się wydać zanadto pochlebny dzisiejszemu czytelnikowi, nieprzywykłemu do obcowania z przedmickiewiczowskim językiem literackim. Przy ocenie przekładu Brodzińskiego trzeba bowiem brać pod uwagę stan stylu poetyckiego epoki. Za czasów stanisławowskich wdrażany do jasności i zwięzłości, stał się styl ten czasem aż nadto prostolinijnym: język nie przywykł służyć wybuchom namiętności. Brodziński, przejęty żywo tradycją klasyczną, przytem, jako poeta, skromny i prosty w stylu, stylu werterowskiego nerwowego, niespokojnego, a zarazem tak bogatego w rozmaitości barwy, dźwięku i mocy, nie posiadał. Tłumacząc „Wertera“ wyrabiał sobie dopiero własny język, poraz pierwszy zabierając się do prozy poetyckiej. Przekład „Wertera“ — to szereg mniej, lub więcej udałych prób, szereg walk z językiem i stylem, niewyrobionym jeszcze w kierunku nowej poezji. Brodziński musiał łamać się z formą, musiał nieomal stwarzać język i styl romantycznej powieści, który podówczas zaledwo zaczynał istnieć. Nic dziwnego, że język tłumacza załamywał się, że brakło mu nieraz wyrazu o należytej sile i barwie, że słownik jego okazał się zbyt ubogi. Z tych trudności wyszedł styl przekładu Brodzińskiego naogół zwycięsko. Jednego zaś nie można bezwątpienia odmówić Brodzińskiemu: odczucia ducha obu języków — mimo wszystko, mimo niedostatecznej czasem znajomości gramatyki niemieckiej, mimo grzechów przeciw gramatyce polskiej (pamiętajmy, że B. kształcił się w szkole niemieckiej, a w dzieciństwie nie stykał się wiele z kulturalnym językiem polskim), mimo napotykanych sporadycznie germanizmów [1]).

[1]) Obszerna recenzja przekładu Brodzińskiego ukazała się zaraz po wyjściu jego z druku w poważnem czasopiśmie „Gazeta Literacka“ nr. 50 z 11/XII 1821, notującem wszelkie nowe zjawiska na horyzoncie księgarskim w kraju i zagranicą. Prócz charakterystyki „Wertera“, i pochlebnej oceny prze-

O ileż więcej można wymagać od tłumacza, późniejszego o lat sto, który ma poza sobą cały wiek najświetniejszego rozwoju języka, a znajomość jego piękna mógł czerpać z dzieł Mickiewiczów, Słowackich i Norwidów. Jeśli jednak porównamy z przekładem Brodzińskiego dzisiejszy przekład *Wertera*, który zaleca samo nazwisko tłumacza, widzimy, że jego wartość bezwzględna niewiele przewyższa wartość przekładu Brodzińskiego. Oceniając zaś oba przekłady względnie do tła historycznego, będziemy musieli oddać palmę pierwszeństwa starszemu tłumaczowi.

Chcąc bowiem wzmocnić objektywne znaczenie wyrażonego sądu o pracy Brodzińskiego, zestawiamy jego przekład z jednym z 3 współczesnych tłumaczy *Wertera*, wybierając przekład, jakby się zdawało, najlepszy, którego autor jest wybitnym, wykwintnym poetą. W zestawieniu tem dochodzimy do wniosku, że Staff zdołał wprawdzie uniknąć tych błędów Brodzińskiego, na które wskazał w swej pracy Wojciechowski, ale tuż obok, nieraz niemal w temsamem zdaniu popełnił na własną rękę błędy inne. Przykładów nie brak. Cały szereg zdań wskazuje na to, że tłumacz — może w pośpiechu — nie zrozumiał tekstu niemieckiego i tłumaczył najzupełniej fałszywie [1]). Kiedyindziej spotykamy zdania, pisane stylem niezręcznym, bez odczucia

kładu (które przytacza Wojciechowski o. c. i Ciechanowska: *Echa Wertera w Polsce*, *Przegląd Powszechny*, 1925, marzec) zawiera recenzja wykaz przeważnie trafnie zauważonych przykładów na popełnione błędy, dodając słusznie „nie można nie przyznać tłumaczowi zalety pokonania wielu trudności... kto zna język niemiecki, pojmie, jak trudnem być musiało tłumaczenie *Wertera*.“

[1]) Przykłady: „Wiesz teraz, że kocham tego człowieka razem (!) z jego „wprawdzie“. — Nun weisst du, dass ich diesen Menschen liebe bis auf seine „Zwar“ (G 66, w. 5). Brodziński poprawnie: Wiesz, że tego człowieka lubię, aż do jego „jednak“.

„Die Herren empfingen uns am Schlage“ (G 31, w. 5) — „Przyjęli nas u zrębu“ (!) zamiast: „u drzwiczek pojazdu“.

„Wysiadłem jak we śnie, gdyśmy przystanęli (!) przed altaną“. Znajdujący się w tekście niemieckim „Lusthaus“ oznacza tu nie „altanę“, ale, jak słusznie tłumaczy Brodziński, „dworek“ („Skorośmy przed dworkiem stanęli, wysiadłem z pojazdu, jakby we śnie“).

„Nie ist's mir so leicht vom Flecke gegangen“. Staff nie zna tego zwrotu, bo przekłada w opisie tańca: „Nigdy mi tak lekko nie było“ (Brodziński trafniej: „Nigdy tak zręczny nie byłem“). Wojciechowski zarzuca Brodzińskiemu opuszczenie wyrazu „Sünde?“. Staff wyraz ten wprawdzie zachowuje, ale poprzedzające zdanie tłumaczy najfałszywiej: Werter przysięga sobie, że nigdy Lotty nie pocałuje i pisze do przyjaciela: „Ha! siehst du, das (owa przysięga) steht wie eine Scheidewand vor meiner Seele — diese Seeligkeit — und dann untergangen diese Sünde abzubussen. Sünde?“ Staff: „Ha! widzisz niby zapora stoi przed moją duszą — ta szczęśliwość — i oto padła (!), by odkupić (!) grzech“. Brodziński rozumie to zdanie jasno: „Otóż to widzisz zapora przed moją duszą. — Ach! tę jedyną rozkosz na ziemi? a potem niech pójdę pod ziemię [właść. niech zginę] niech ten grzech odpokutuję.“

ducha języka polskiego [1]), oraz bez odczucia ducha języka epoki [2]). Niejednokrotnie spotykamy zdania tłumaczone w sposób zbyt niewolniczy [3]). Przy dorywczem nawet — na los szczęścia — przerzuceniu jednej i drugiej książki można znaleść całe ustępy, w których przekład Brodzińskiego zrozumieniem tekstu niemieckiego, odczuciem polszczyzny i zwięzłością góruje nad przekładem następcy, albo conajmniej stanowczo mu dorównywa. (Należą tu np. sławny ustęp o naturze-potworze, opis pożegnania z Lottą, podobnie, jak i opis poznania Lotty, dalej przekłady fragmentów z Ossjana i w. i.). Zaznaczam wyraźnie, że nie chcę przeoczać wielu, prawdziwie poetyckich, piękności przekładu Staffa, który umiał w przeważnej ilości wypadków oddać właściwy ton. Nie chcę z drugiej strony wynosić pod niebiosa przekładu Brodzińskiego, który również doskonałym nie jest. Ale braki przekładu współczesnego nam poety, który pracował w literackich warunkach korzystniejszych, niż Brodziński, dowodzą tylko jasno, na jakie trudności natrafia tłumacz arcydzieła Goethego, jak trudno oddać kongenjalnie „ogień i łzy" Wertera i dozwalają złagodzić znacznie ostry sąd Wojciechowskiego o przekładzie Brodzińskiego. Światła tego pierwszego przekładu występują jaśniej obok cieniów drugiego. Ale jeden i drugi ma tych cieniów wiele. Nie są również

---

[1]) Np. „Szlachetny poeto! Obym nie słyszał już nigdy, że ktoś wymawia tak często bezczeszczone imię twoje!". Brodziński pisze: „O szlachetny poeto! ...obym ja tak często nadużycia twojego imienia nigdy już więcej nie słyszał" (Edler! ...möcht' ich nun deinen so oft entweihten Namen nie wieder hören müssen" (G 37).

„A musi się to dziać prędko, jak piorun" (zamiast: a musi to iść piorunem).

„Wszakżeż jest losem ludzkim wycierpieć swą miarę, wypić swój puhar. A jeśli puhar był gorzki człowieczej wardze niebieskiego Boga, czemuż ja mam udawać i kłamać, że jest mi słodyczą? (str. 68). O ileż lepiej tłumaczy Brodziński te słowa, parafrazowane z Biblji: „Przeznaczeniem ludzkiem jest wycierpieć swoją miarę, spełnić swój kielich. A jeżeli ten kielich był Bogu w ustach ludzkich za gorzki, czemuż ja mam być próżnym, naco udawać, jakoby mi słodko smakował". Podobnie: „A ja z całą rozkoszą sączę puhar, który podaje mi na mą zgubę" (str. 99). — „A ja z rozkoszą wypełniam kielich, który mi na moje zniszczenie podaje" (Brodz. str. 94).

[2]) Np. „Pozna Pan ładną niewiastę". — „Sie werden ein schönes Frauenzimmer kennen lernen" (G 25). Wyrażenie, zaczerpnięte w tem znaczeniu z dzisiejszej gwary studenckiej, razi w ustach dobrze wychowanej panny z końca XVIII w.

[3]) Np. „z jaką odrazą odwracali się tyłem do życia" — „mit welchem Widerwillen sie dem Leben den Rücken wandten" (str. 126).

„Wenn ich so fortfahre, wirst du am Ende so klug sein, wie am Anfang" (str. 25) — „Jeśli tak dalej będę postępować, będziesz na końcu tak mądry, jak na początku" (Brodz.: „Jeśli dalej tak będę pisał, tyle się dowiesz na końcu, co na początku"). — Ein nasser Blick zum Himmel drückte alles aus" (str. 135) — „Wilgotne spojrzenie ku niebu wyrażało wszystko" (Brodz.: „Łzawe pojrzenie ku niebu wyraziło wszystko)".

doskonałe i dwa inne przekłady dzisiejsze[1]). Kompozycja Goethego czeka więc może jeszcze na wirtuoza, któryby ją przegrał na strunach polskich, z pełnią harmonji czystej, choć wydobytej ręką mistrza z dysonansów.

---

[1]) Głównym niedostatkiem obu tych przekładów jest naogół — poza kilku ustępami przełożonemi z natchnieniem — niezbyt wysoki polot, a czasem brak odczucia myśli i stylu Goethego. Natomiast obaj tłumacze odznaczają się bardzo dobrą znajomością języka, z którego tłumaczą i dobrem naogół odczuciem polszczyzny. Jedna i druga zaleta zdobi zwłaszcza przekład Choynowskiego: cechą jego jednak jest zbyt wielka dążność do zwięzłości, w przeciwieństwie do Mirandoli, który, tłumacząc bardzo dokładnie, popada czasem w przeciwną wadę. Przy dążności do zbliżenia „Wertera“ dzisiejszym czytelnikom, stał się język w tych tłumaczeniach może zbyt potoczny, zbyt dzisiejszy: prawda, że i listy Wertera pisane są językiem potocznym — ale to język potoczny epoki romantycznej. Silniejsza więc archaizacja języka, a zwłaszcza stylu i trochę więcej patosu, wyszłoby może na dobre obu przekładom. Pod tym znów względem przewyższa je tłumaczenie Staffa.

IGN. CHRZANOWSKI.

POEZJA KRASIŃSKIEGO.

PRÓBA SYNTEZY.

IV. Wartości intelektualne i moralne poezji Krasińskiego [1]).

Cóż dopiero, jeśli do kryterjów estetycznych dołączyć intelektualne i moralne!

O wartościach intelektualnych poezji Krasińskiego, ściśle biorąc, była już mowa: ma ona charakter filozoficzny, który się bądź wysuwa na jej czoło, bądź wysuwać się nie potrzebuje — tam, gdzie stanowi jedyny pierwiastek jej treści; naczelnym jej zagadnieniem jest to, co najwięcej pobudza myślącego człowieka do myślenia: zagadnienie wartości i sensu życia — życia jednostki, narodu, ludzkości i całego świata. Czy wiele jest utworow poezji nie tylko polskiej, ale i wszechświatowej, któreby tak bardzo pobudzały do myślenia o kolejach ludzkości, jak *Nieboska Komedja?* czy wiele jest w poezji postaci, któreby człowiekowi tyle dawały do myślenia o jakimś fatalizmie złego, jak postać Masinissy? czy wiele jest utworów, któreby myśli, ustawicznie biedzącej się nad rozwiązaniem pytania, czy też dobro zatriumfuje nad złem, dostarczały tyle pokarmu i pokrzepienia, co *Syn Cieniów*, *Przedświt*, *Psalmy przyszłości*, *Ostatni?* W Polsce jeden jest tylko poeta, który nie mniej od Krasińskiego pobudza człowieka do myślenia o najważniejszych zagadnieniach życia ludzkiego, o jego wartości i sensie: Asnyk.

„Filozof, humanista i chrześcijanin z archanielskiemi wielkiego poety skrzydłami“: tak nazwał Krasińskiego Trentowski [2]) i — tym razem — nie przesadził: Krasiński jest myślicielem, a jednocześnie „humanistą“ i chrześcijaninem. I tutaj wkraczamy już w dziedzinę moralnych wartości jego poezji. W tej zaś dziedzinie Krasiński, ten „najszlachetniejszy z plemienia szlachty“

[1]) Niektóre ustępy tego i następnego rodziału były drukowane w miesięczniku warszawskim *Czyn* 1922, zeszyt 18 i 19.

[2]) *Panteon*, II, 223.

(jak go nazwał Żeromski), nie boi się porównania z żadnym, choćby największym poetą, ani z Eschylosem, ani z Dantem, ani z Miltonem, ani z Schillerem, ani z Mickiewiczem.

Cała niemal jego poezja, od *Nieboskiej Komedji* aż do *Resurrecturis* i *Niedokończonego poematu*, jest jedną wielką afirmacją jego głębokiego przekonania filozoficznego i jego głębokiej religijnej wiary, że ideał moralny jest ze wszystkich ideałów najwyższym, że więc wszystkie inne muszą się zaprząc w służbę temu jednemu, że głównym celem życia całej ludzkości, poszczególnych narodów i jednostek jest realizowanie tego ideału, albowiem

Celem światów — szlachetnienie.

I wierzył Krasiński, że prędzej czy później ludzkość ten ideał osiągnie, że ta realizacja jest koniecznością metafizyczną, wolą bożą, ale że jednocześnie zależy od dobrej woli człowieka, że, co za tem idzie, złe ma tylko charakter przejściowy, że jest głupotą, która sama siebie tak czy inaczej zniszczy, że każda zbrodnia sama siebie pokarze śmiercią i legnie strzaskana przed tronem Prawdy i Cnoty, że prawo odwetu moralnego jest wielkiem prawem świata.

Przez ten swój optymizm słoneczny poezja Krasińskiego jest w europejskiej poezji romantycznej przeciwległym biegunem i przezwyciężeniem tego straszliwego pesymizmu, którego najwybitniejszym przedstawicielem był Byron. Jest Krasiński, jak słusznie powiedziano, „najpełniejszem poetycznem wcieleniem przejścia od pesymizmu do optymizmu drogą konstrukcji ideowej, kierowanej przez postulaty uczucia“ [1]).

Chwiał się niekiedy Krasiński w tej swojej wierze w triumf ostateczny ideału moralnego, co się też odbiło na takich utworach, jak *Fantazja konania* i *Dzień dzisiejszy*: ale się z temi wątpliwościami zmagał i ostatecznie je zwalczył; odsunął tylko, pouczony doświadczeniami życiowemi, godzinę zrealizowania ideału moralnego w daleką przyszłość, „gdzieś na wieków późnych falę“, zrozumiał, że „na ziemi sierotą, a nie synem Pana, kto żąda za wcześnie, bo ten nie zna przedwiecznej Mądrości“: ale, że ta godzina wybije na dziejowym zegarze, o tem nie wątpił — nawet pod koniec życia:

Cokolwiek będzie, cokolwiek się stanie,
Czy strach i popłoch zdejmie ziemię wszędzie,
Aż świat od osi zadrży po krawędzie,
Czy mądrość święta w pokoju zasiędzie
I pod nią ziemia ta odetchnie biedna,
A ona wszystko zgodzi i pojedna, —
Cokolwiek będzie, cokolwiek się stanie,
Jedno wiem tylko: sprawiedliwość będzie;
Jedno wiem tylko: Polska zmartwychwstanie;

---

[1]) Kleiner, *Zygmunt Krasiński, Dzieje myśli*, II, 252.

Jedno wiem tylko: na dziejów przestrzeni
Grób nasz nam w życia gmach się przepłomieni;
Jedno wiem tylko: krzykniemy serdecznie:
„Bądź Ty pochwalon, Święty Boże, wiecznie!“

Zrozumiał także po latach Krasiński — on, który dawniej przepowiadał człowiekowi, że, kiedy się stanie synem światłości, kiedy się przeanieli, to będzie równy Bogu, — zrozumiał, że nawet przeanielony człowiek nigdy Boga nie doścignie,

Bo Pan wszystkiego jest wszystkiem na wieki,
Choć coraz bliższy, On równie daleki.

Ale to go nie przerażało, bo i to rozumiał, że właśnie największem szczęściem dla ducha jest wiecznie dążyć i dążyć wyżej, że, jakby powiedział Asnyk, to „najlepsza cząstka życia w takiej walce i pogoni“.

A jeżeli teraz idzie o najkrótszą charakterystykę ideału moralnego Krasińskiego, to wystarczy jedno określenie, jeden przymiotnik: jest to ideał chrześcijański.

Tak, źródłem i samego ujęcia ideału moralnego, i jego najgłębszej istoty, i wiary w jego realizację, i środków, wiodących do tej realizacji, jest w poezji Krasińskiego Jezus Chrystus. W roku 1847 pisał Krasiński do Lamartine'a: „Mam w duszy 1847 lat chrześcijaństwa“. Powiedział prawdę: na całym świecie mało który poeta rozumiał tak jasno, jak on, tę niewątpliwą, wielką i świętą prawdę, że na świecie jest tylko jedna prawda moralna, w której skupiają się wszystkie inne, a raczej z której wszystkie inne płynąć powinny, i że tą prawdą jest Jezus Chrystus, Jego życie, Jego śmierć i Jego nauka.

Pod kątem życia Jezusa Chrystusa patrzał Krasiński na życie całej ludzkości, którego też nie rozumiał bez cierpienia, bez ofiary i bez przemienienia; pod kątem śmierci Jezusa Chrystusa patrzał na upadek Polski; pod kątem nauki Jezusa Chrystusa oceniał i sądził historję: nie mogło mu się poprostu w głowie pomieścić, jak można w tych sądach stosować dwa różne kryterja, jak można nie wymagać od życia publicznego, od polityki, żeby się toczyło drogą moralności chrześcijańskiej, kiedy się tego wymaga od życia prywatnego. Oburzenie Krasińskiego na rozbiór Polski ma swoje źródło nietylko w bólu patrjotycznym, ale także w jego zmyśle moralnym, w poczuciu, że rozbiór Polski był zbrodnią, jako negacja i podeptanie Ewangelji.

Ani jeden z poetów całego świata nie założył tak silnego, tak wspaniałego protestu przeciwko polityce niechrześcijańskiej i płynącym z niej zbrodniom i nieszczęściom. Napiętnował Krasinski nietylko zbrodnię, dokonaną na narodzie polskim, ale także inne zbrodnie, popełnione przez Europę pierwszej połowy XIX wieku, a płynące stąd, że się tak zwane chrześcijańskie państwa i społeczeństwa zaparły Jezusa Chrystusa;

potępił krwawe przewroty społeczne, na których czele stali ludzie bez serc, nic nie kochający, nic nie czczący prócz siebie i myśli swoich; potępił przewroty polityczne, posługujące się niemoralnemi środkami, hołdujące zasadzie: „cel uświęca środki"; potępił bratobójcze walki w łonie jednego narodu; napiętnował różne niechrześcijańskie środki, któremi się posługują państwa: militaryzm i tajną policję; napiętnował wyzysk robotników przez t. zw. chlebodawców oraz nieuczciwą i niegodziwą agitację demagogów; napiętnował ohydę prostytucji.

Jako surowy sędzia podłości i niegodziwości swego wieku, godzien Krasiński stanąć obok ukochanego swego poety — obok Dantego.

Godzien także stanąć obok tego pisarza, który — niech siebie różni ludzie, co chcą, na to mówią — był wcielonem sumieniem Europy XIX wieku, zbroczonej krwią bohaterów, walczących za wolność, oblanej łzami i potem nieszczęśliwych ofiar egoizmu podłych jednostek i niegodziwych społeczeństw: obok Tołstoja. Tak; są wprawdzie pomiędzy tymi dwoma poetami i myślicielami ogromne, przepastne różnice, których źródłem jest nie tylko odrębność dwóch indywidualności, ale także, i to może nadewszystko, odrębność dwóch kultur: rzymsko-katolickiej i prawosławno-bizantyńskiej. Krasiński, jak przystało na wychowańca kultury rzymskiej, wierzył mocno w szczęśliwą przyszłość rodzaju ludzkiego: Tołstoj, jak przystało na wychowańca kultury bizantyńskiej, w to nie wierzył. Etykę Krasińskiego cechuje zawsze, nawet w ostatnich latach życia, aktywizm, przyświeca jej bowiem zawsze hasło świętych czynów: etykę Tołstoja znamionuje pasywizm, dochodzący aż do nihilizmu. Krasiński wierzył nietylko w obowiązek, ale i w możność przekształcania kultury w duchu moralności chrześcijańskiej i dlatego chciał ją dalej budować: Tołstoj, nie posiadając tej wiary, chciał kulturę, którą zbudowała praca wieków, zniszczyć.

A jednak, pomimo tych różnic, tak jaskrawo ilustrujących przepaść pomiędzy dwiema kulturami, która się dzisiaj w całej swojej grozie i ohydzie uwydatniła w bolszewizmie, — są pomiędzy tymi dwoma wielkimi nauczycielami swoich narodów i całej ludzkości niezaprzeczone podobieństwa.

Spokrewnia ich z sobą święte oburzenie przeciwko wszystkiemu, co już nie tylko podłe, ale nawet nieszlachetne; bo i Tołstoj mógł był o sobie mówić:

> Gdzie brud ujrzę — wnet mi serce
> Jakaś bojaźń chwyta boża...

Spokrewnia ich dalej pogląd, że wszystkie gałęzie kultury powinny się upodrzędnić jednej głównej gałęzi, a raczej nie gałęzi, tylko pniowi, i że tym pniem jest kultura moralna. Spokrewnia ich także zasadniczy pogląd na sztukę. Wprawdzie Krasiński, nieodrodny syn kultury rzymskiej, nigdy nie doszedł

do takich skrajności, jak Tołstoj, nieodrodny syn kultury bizantyńskiej, w swej książce: *Co to jest sztuka?*, gdzie jednem pociągnięciem pióra przekreślił dorobek artystyczny największych genjuszów sztuki, nie wyłączając Szekspira i Beethovena. Z drugiej strony Tołstoj, genjalny plastyk i epik, nie pisałby się na pogląd Krasińskiego, że się sztuka powinna stać filozofją. Z tem wszystkiem zasadniczy pogląd na sztukę jest u obu ten sam: sztuka powinna ludzi umoralniać.

Lecz najsilniejszym węzłem pokrewieństwa pomiędzy Krasińskim a Tołstojem jest radykalizm etyczny. Tak, bo i Krasiński jest w swojej etyce, w swojej miłości i czci dla ideału moralnego, radykalny, tylko że, jako nieodrodny syn kultury zachodniej, nigdy nie dochodzi do nihilizmu, jak Tołstoj, nieodrodny syn kultury wschodniej. Ale radykalny jest i on w swojej etyce, jak radykalny był Kant ze swojem hasłem: „Jeżeli sprawiedliwość zginie, to życie ludzkie na ziemi straci cały swój sens“, jak radykalny jest każdy, kto, zapatrzony w ideał i nieraz opętany oderwaną od życia logiką, nie chce paktować z rzeczywistością.

Dobrem... jest tylko dobro...
A brud jest brudem — myj go sofizmami,
Pierz i lat tysiąc — on zawsze cię splami.

. . . .

Nikt nie stawia gmachu z błota,
I najwyższy rozum — cnota.

. . . .

Sam Wszechmocny kłaść nie może
W pierś nieczystą — wieków zorzę.

. . . .

...na ziemi być Polakiem
To żyć bosko i szlachetnie.

W *Nieboskiej Komedji* ludzie chcą stare zbrodnie niszczyć zbrodniami nowemi: nie osiągają celu — walka kończy się zniszczeniem całej dotychczasowej kultury. Gdzie ziarno kultury nowej? W Ewangelji.

W *Irydionie* zemsta patrjotyczna, właśnie dlatego, że jest zemstą, nie prowadzi do celu. Mściciel, obudziwszy się ze snu wieków, przestaje być mścicielem, — bo nie zemsta jest drogą do wyzwolenia narodu, tylko „praca wieków“. Ale na czem ta praca ma polegać? Zrazu nie daje na to Krasiński wyraźnej odpowiedzi: modlić się do Boga nie o chwałę własną, tylko o dobro narodu, być spokojnym na dumę i ucisk, i natrząsanie się niesprawiedliwych, — to chyba nie wystarczy jeszcze de zrzucenia jarzma niewoli. Słyszy wprawdzie Irydion inne jeszcze słowa: „Idź i czyń“, — ale, co ma czynić, tego nie słyszy. Jeżeli jednak pozytywna myśl Krasińskiego jest w epilogu *Irydiona* niejasna, to jego myśl negatywna jest zupełnie jasna: co ma czynić, tego Irydion nie wie, ale, czego nie ma czynić, to wie: nie wolno mu żyć nienawiścią wroga i żądzą

zemsty, bo to patrjotyzm pogański; patrjotyzm chrześcijański powinien budować, nie niszczyć, kochać, nie nienawidzić.

Z czasem myśl swoją wypowie Krasiński już zupełnie jasno i wyraźnie. W *Przedświcie* obiecuje narodowi, że, kiedy się stanie Chrystusem narodów, kiedy się odrodzi moralnie w niewoli, to samym tym faktem i siebie samego wyzwoli, i cały świat ku Królestwu Bożemu poprowadzi. W *Psalmie miłości* — ta sama myśl, już bez żadnych obsłonek:

> ...ten tylko więzy przetnie,
> Kto namaszczon cnoty znakiem
> . . . .
> Czas anielski podjąć trud
> Czas odrzucić wszelki brud —
> I tem samem znieść niewolę.

A więc jedynym środkiem niszczenia niewoli jest moralność, — „święte czyny“, jak się wyrazi Krasiński w *Psalmie dobrej woli.*

Jakie to święte czyny? Na to pytanie odpowiada *Resurrecturis:*

> Jedna tylko w świecie moc ofiary cicha
> Los gniotący zgniecie:
> Oto dziejów lew!

Nazwano *Resurrecturis* „politycznym katechizmem“ narodu polskiego: niechaj wolno będzie otwarcie powiedzieć, że, jeśli w tym wierszu jest jaka polityka, to jest nią polityka samobójstwa. Naród, któryby tą drogą, drogą naśladowania Jezusa Chrystusa, chciał odzyskać niepodległość, — nie odzyska jej nigdy, stanie się może „wolnym synem niebios“, ale nie stanie się nigdy wolnym synem ziemi, nie mówiąc już o tem, że „świętość w niewoli“ jest utopją: niewola upadla, nie uszlachetnia, chyba tylko — nieliczne wybrane jednostki. W swoim radykalizmie etycznym, w swojem konsekwentnem stosowaniu etyki ewangelicznej do całokształtu życia, nie tylko zatracił Krasiński poczucie i świadomość różnicy pomiędzy sferą życia religijną a polityczną, ale nadto zatracił zrozumienie, że w dążeniu do realizacji ideałów musi być pewne ich następstwo, okupione choćby nawet kosztem chwilowego kompromisu z rzeczywistością. Mickiewicz, dla którego ideał chrześcijański był także największą ze wszystkich świętości, rozumiał to doskonale, rozumiał, że się samą cnotą nie zniesie niewoli, że gwałt powinien się odciskać gwałtem; Krasiński tego nie rozumiał. On bujał ciągle w sferze ideału, nie lubił — w swej poezji — zlatywać z nieba na ziemię, a przynajmniej nie umiał, jak Mickiewicz, nieba łączyć z ziemią. I za to właśnie szydził z niego gorzko Słowacki:

> Ty zamieniasz ziemską dolę
> W żywot ducha — na księżycu.

Sam Krasiński wyrok ten zatwierdził, a raczej uprzedził mówiąc o sobie:

> Choć żył na ziemi, nie był z ziemi rodem...
> Co to za życie tego człeka było!
> Ciągle mu tylko w mózgu się roiło
> O nieskończonych błękitu obszarach...

Wszystko to prawda! A jednak czy człowiek nie potrzebuje, nie musi, czasami przynajmniej, ulatywać z ziemi w obszary błękitu? Czy ludzkości nie są potrzebni nauczyciele, którzyby przeciwstawiali ziemi — niebo, złemu — dobro, rzeczywistości — ideał? „A jeśli cię prawa ręka twoja gorszy, odetnij ją i zarzuć od siebie, albowiem pożyteczniej jest, aby zginął jeden z członków twoich, niżliby miało iść wszystko ciało twoje do piekła... A ja wam powiadam, żebyście się nie sprzeciwiali złemu; ale, jeśli cię kto uderzy w prawy policzek twój, nastaw mu i drugiego... A ktoby cię kolwiek przymusił na tysiąc kroków, idź z nim drugie dwa". Czy te wszystkie przykazania są praktyczne? Czy podobne do wykonania? Nie. Dlaczego? Bo są — ideałami. A jednak kto się odważy powiedzieć, że *Kazanie na górze* jest pozbawione prawdy? Ideał jest jak latarnia morska podczas nocy: nie ona wprawia okręt w ruch, ale ona mu pokazuje, w którą stronę ma płynąć; dzięki jej światłu okręt płynie ku bezpiecznemu brzegowi, chociaż nie w matematycznie prostej linji; gdyby światło zgasło, rozbiłby się o skały. Dla życia ludzkiego taką właśnie latarnią jest ideał moralny, z tą wszakże wielką różnicą, że, kiedy latarnia stoi w miejscu, ideał, w miarę jak się człowiek doń zbliża, ucieka, ale, i uciekając, nie gasi swego światła, — inaczej człowiek wszedłby na bezdroża. Ideał dlatego się nazywa ideałem, że go ręką człowiek nie chwyci: ale czy z tego wynika, żeby go nie miał gonić? Ależ, raz jeszcze, na tej pogoni polega cały sens życia ludzkiego i jedyna prawdziwa jego wartość.

A zresztą czyż naprawdę wszystkie ideały moralne Krasińskiego są tylko marzeniem? Czy cała jego nauka moralna jest gmachem, w którym mieszkają tylko duchy księżycowe, nie ludzie?

Wierzył Krasiński (podobnie jak Mickiewicz), że z czasem „schrześcijanią się" narody, że moralność chrześcijańska przeniknie nietylko stosunki życia prywatnego, ale i politykę. Otóż pytamy: czy dzisiaj, po straszliwej wojnie światowej, ludzkość nie jest czasem troszeczkę bliższa urzeczywistnienia tego postulatu? Za czasów Krasińskiego to, że rozbiór Polski był zbrodnią, mówiły sobie i rozumiały prawie same tylko serca polskie; na palcach możnaby wyliczyć tych obcych historyków, którzy tę zbrodnię nazywali po imieniu; o dyplomatach niema co nawet mówić: w języku dyplomatów rozbiór Polski był mądrością, racją stanu, a więc... cnotą państwową, a w naj-

gorszym razie... koniecznością polityczną. A dzisiaj? Dzisiaj w Europie częściej już jednak słychać, że rozbiór Polski był zbrodnią! Mówi się o tem nawet... w aktach dyplomatycznych. Przecie w zbiorowej odpowiedzi, którą w roku 1919 zwycięskie państwa koalicyjne dały Niemcom na ich wykrętne i podłe kontrpropozycje co do ziem polskich, czytamy dosłownie: „Mocarstwa zjednoczone i sprzymierzone stają wobec specjalnego obowiązku skorzystania ze swego zwycięstwa celem przywrócenia narodowi polskiemu niepodległości, z której go ograbiono przeszło sto lat temu; ograbienie to było jednem z największych bezprawi, jakie zapisały dzieje, zbrodnią, której wspomnienie samo zatruwało przez czas długi życie polityczne"[1]. Naprawdę, trudno było wierzyć własnym oczom, kiedy się te słowa czytało. Trudno i dzisiaj uwierzyć, że te słowa nie są już jednak pustym dźwiękiem, że na dziejowym zegarze wybiła nakoniec godzina sprawiedliwości dla Polski, że się spełniło jedno z marzeń i proroctw Krasińskiego, chociaż nie w ten sposób, w jaki on pragnął, żeby się spełniło, bo nie wskutek przeanielenia Polski, do którego jej dzisiaj jeszcze dalej (ach, jak dalej!), niż za czasów Krasińskiego, tylko wskutek wielkiej burzy europejskiej, którą przepowiedział Mickiewicz i Słowacki.

Naturalnie, restytucja Polski nastąpiła przedewszystkiem dlatego, że jej potrzebuje pokój europejski, i jest tylko w drobniutkiej części owocem poczucia sprawiedliwości, a w części przeważnej — owocem własnego interesu państw zwycięskich. A jednak już to samo, że się tę restytucję teoretycznie uzasadniało względami etycznemi, jest postępem, jest częściowem zrealizowaniem idei Krasińskiego i innych romantyków polskich.

Nie dosyć na tem. I w pobitych Niemczech słychać już głosy, że etyka chrześcijańska powinna obowiązywać życie nietylko prywatne, ale i publiczne, że wojna światowa wypłynęła nie z czego innego, tylko z ustawicznego gwałcenia przez wszystkie państwa europejskie, nie tylko przez Niemcy i Austrję, etyki chrześcijańskiej. Takim głosem jest wydana w ostatnim roku wielkiej wojny książka znanego filozofa i pedagoga, Foerstera, który od początku wojny miał tę odwagę cywilną, że wojnę nazwał zbrodnią i ostro napiętnował ową bandę zdziczałych profesorów niemieckich, którzy argumentami niby naukowemi bronili nietylko pogwałcenia neutralności Belgji ale wogóle tych wszystkich podłych środków, których się chwytali Niemcy, aby wygrać wojnę. Ta książka Foerstera ma tytuł: *Weltpolitik und Weltgewissen.* Otóż Polak, kiedy ją czyta, nieraz sobie mówi: „Dla mnie niema w tem wszystkiem nic a nic nowego, ja wiem to już dawno od Krasińskiego i Mickiewicza".

[1]) *Urkunden zum Friedensvertrage von Versailles...*, zusammengestellt von Kraus und Rödiger. Część I, Berlin 1920, str. 593.

Śmiało można powiedzieć, że wielka idea moralna Krasińskiego triumfuje w tej książce: przecie Foerster cały jeden rozdział poświęca zagadnieniu, czy *Kazanie na górze* może i powinno być ideałem życia publicznego, i odpowiada, że nietylko powinno, ale i może, że, dopóki ten ideał nie będzie przyświecał polityce międzynarodowej, dopóty nie będzie pokoju na świecie. Nie wiedział zapewne szlachetny myśliciel niemiecki, który o Krasińskim może nawet nie słyszał, że takiem właśnie ujęciem problemu polityki chrześcijańskiej stwierdza nieprzemijające wartości moralne filozofji poety polskiego.

V. Wartości narodowe poezji Krasińskiego.

I wreszcie — już na zakończenie — kilka słów o tem, czem poezja Krasińskiego była dla nas, dla narodu polskiego, i czem jest, a przynajmniej czem być może i powinna, dzisiaj.

Czem była? Krasiński jest autorem *Przedświtu* i *Psalmów przyszłości*, to mówi nie wszystko, ale ogromnie dużo. Ani jeden z naszych romantyków nie obiecywał nam zmartwychwstania z taką niezachwianą pewnością, ani jeden nie wlewał w serca nasze tyle nadziei, a nawet wiary, że grób Polski jest tylko

. . . . kołyską nowej zorzy,
Śród wieczności jedną chwilką,
W której począł się dzień boży!

Że w to wszystko wierzono, o tem wiedzą dobrze ci, którzy, chociaż urodzili się już po roku 1863, zostali wychowani przez rodziców w tradycji epoki przedpowstaniowej, romantycznej. A niektórzy z nich pamiętają z lat dziecinnych pożółkłe kartki papieru, które chowano często pod podłogą z obawy przed rewizją policji moskiewskiej, a na których ręką rodziców były przepisane *Psalmy przyszłości* i *Przedświt;* a i to jeszcze pamiętają, jak się im kazano uczyć na pamięć całych ustępów z tej Ewangelji narodowej: uczyli się, chociaż rozumieli bardzo mało, ale to, że

Jak Bóg w niebie — tak koniecznie
Bóg nas wcieli w drugie ciało,

rozumieli dobrze — i serce im biło ze szczęścia. Jakże wymownem jest wyznanie Józefa Piłsudskiego: „Matka z naszych wieszczów najbardziej lubiła Krasińskiego“... On sam jak wyznaje, wolał Słowackiego [1]), ale czyby mu ideał niepodległości zapadł tak głęboko w duszę, gdyby jego matka nie lubiła z naszych wieszczów najbardziej Krasińskiego?

Nastrojów i uczuć, jakie w najszlachetniejszych duszach polskich panowały w epoce, poprzedzającej wybuch powstania

[1]) Feldman. *Dzieje polskiej myśli politycznej w okresie porozbiorowym* (*od końca XIX w. do roku 1914*), Warszawa 1920, str. 77—78.

styczniowego, żaden pamiętnikarz i żaden uczony historyk nie scharakteryzował tak wiernie i tak pięknie, jak Asnyk:

Pamiętam dotąd chwile owych wiosen,
Gdy serca nasze paliła tęsknota,
A bór nam szumem dębów swych i sosen
Śpiewał, jak stary pieśniarz Wajdelota,
Rycerskie pieśni dawnej przodków chwały,
Które nas czarem swoim upajały.

Pamiętam dotąd, jak nam szmer strumieni,
Słowików śpiewy, powiew kwiatów woni
I zorza, która błękity rumieni,
I wszystko wkoło wciąż mówiło — o Niej,
O nieśmiertelnej, co w grobowcu czeka
Na odwalenie kamiennego wieka...

. . . .

Myśmy Ją wszyscy przed sobą widzieli —
Cudowną postać w złotej gwiazd koronie,
W niepokalanej czystości i bieli,
Ze zmaz obmytą przez anielskie dłonie,
Z twarzą, podobną do Najświętszej Panny,
I blask z swych włosów siejącą poranny.

. . . .

Więceśmy ręce do Niej wyciągali
Wołając: „Zstępuj z błękitów, królowo!
„Krzywdy nędzarzów zważ na prawa szali
„I sprawiedliwość wymierz im na nowo,
„Zawieś miecz pomsty nad fałszem i zbrodnią
„I bądź ludzkości gwiazdą znów przewodnią!

. . . .

„My nic dla szczęścia swego, nic dla siebie
„Nie pragniem, — nawet nie żądamy dożyć
„Chwili, gdy z jutrznią zabłyśniesz na niebie.
„Chcemy na zawsze w prochu się położyć
„I za swe wiano wziąć niepamięć wieczną,
„Byleś Ty jasność rozlała słoneczną“.

Otóż ani jeden z poetów polskich nie przyczynił się chyba w tym stopniu do wytworzenia tych nastrojów i uczuć, co Krasiński, jako autor *Przedświtu* i *Psalmów przyszłości*. On to zawiesił na niebie polskiem ową „cudowną postać w złotej gwiazd koronie“, do której rodzice nasi ręce wyciągali i którą pragnęli ściągnąć z błękitów na ziemię.

Środkiem, który miał urzeczywistnić to pragnienie, było powstanie roku 1863. Skończyło się klęską:

Nie weszło słońce nad Świętych mogiłą,
I coraz podlej na tej ziemi było.

Czy mamy za to potępiać poezję patrjotyczną Krasińskiego? Asnyk, broniąc Słowackiego, obronił i Krasińskiego:

Jeśli to twoją winą, że budząca życie
Pieśń jak orkan wstrząsnęła śpiącą grobów ziemię,
Krawe widmo ojczyzny wywołując z trumny;
Jeśli to twoją winą, że pchany rozpaczą
Naród zerwać chciał więzy — to możesz być dumny!
Ci, którzy ucierpieli najwięcej, przebaczą,

I Polska ci przebaczy, kochający synu,
I nie będzie dla ciebie żałować wawrzynu.
Bo święte hasła twoje — to nie hasła chwili,
Co przepadają marnie w ciężkich dniach rozbicia:
Wiara twa nie zawiedzie, miłość nie omyli,
Lecz poprowadzi naród do nowego życia.

Romantyzm polski przyczynił się niewątpliwie do wybuchu powstania styczniowego, które, jak każda dziejowa „omyłka liczebna", była nieszczęściem dla narodu; ale ten sam romantyzm, budząc w nas miłość przeszłości i wiarę w przyszłość, sprawił, żeśmy w niewoli nie zatracili ducha narodowego. Ale o tem, o tej zasłudze narodowej Krasińskiego, mówić nie trzeba, jest to bowiem kwestja, już dawno przesądzona.

Warto natomiast przypomnieć, że w całej swojej poezji raz tylko jeden, i to jeszcze jakby przyparty do muru przez Kamieńskiego, rzucił Krasiński hasło zbrojnego powstania — w *Psalmie miłości*. Lecz, nie mówiąc już o tem, że się to hasło ukazuje tutaj jak *deus ex machina*, a przynajmniej pozostaje w jaskrawej sprzeczności z twierdzeniem, że, jeśli naród podejmie „anielski trud" udoskonalenia się moralnego, to będzie mógł „tem samem znieść niewolę", — na kiedy wyznacza Krasiński czas powstania? Dopiero „o żniw porze", kiedy to szlachta i lud staną się jednym narodem: wtedy dopiero „duchem zatlon ogrom zgorze", — duchem, to jest narodem, przez cały naród. A czy w roku 1863 Polska była już jednym narodem, jak była nim — na chwilę — w roku 1920?

To jedno. Po drugie, Krasiński, wpajając w serca polskie wiarę w odzyskanie niepodległości, jako główny środek, wiodący do tego celu, wskazywał przebudowę dusz polskich w duchu chrześcijańskim. W tem przykazaniu tkwi najgłębsza istota jego mesjanizmu, a bynajmniej nie w nauce, że Polska jest ofiarą za grzechy Europy: innemi słowy, jądrem Ewangelji narodowej Krasińskiego jest nie nauka, że Polska już jest Chrystusem narodów, tylko że Chrystusem narodów powinna się stać[1]). Nie Krasiński położył pod tę Ewangelję kamień węgielny, tylko Mickiewicz, ale gmach na tym kamieniu wznosił Krasiński i wykończył go z genjalnym zmysłem architektonicznym. Zdawałoby się, że to gmach na lodzie, nie na ziemi, że to gmach „ze srebra i kryształu", nie z żelaza i granitu, że to przybytek dla czarownej królewny z bajki, a nie dla ludzi, chodzących po ziemi. Bo przecie cała poezja Krasińskiego to przedewszystkiem poezja ideału, nie rzeczywistości; przecie nawet *Nieboska Komedja* i *Irydion*, w których jest rzeczywistości najwięcej, kończą się wizją ideału, i ta dopiero wizja zawiera w sobie

---

[1]) Wykazał to znakomicie Kleiner w jednem ze swoich najlepszych studjów p. t. *Mesjanizm narodowy w systemie Krasińskiego* (*Księga Pamiątkowa II*; toż, uzupełnione, w *Studjach z zakresu literatury i filozofji*, Warszawa 1925).

myśli przewodnie tych utworów. Jest to wizja ideału chrześcijańskiego, która konsenkwentnie doprowadziła poetę do mistycznej nauki o cichej ofierze, nauki, której historja zadała kłam.

Czy jednak z tego wynika, aby Ewangelja narodowa Krasińskiego straciła — w swej najgłębszej istocie — swoją wartość? Nie. Bo ten nawet, kto misję, którą Krasiński wytknął Polsce, misję, żeby odrodziła moralnie Europę, poczyta za utopję (chociaż... dlaczegożby to miało być utopją?), ten nie poczyta chyba za utopję hasła, aby się Polska sama moralnie odrodziła; bo przecie, jeśli kiedy, to dzisiaj właśnie, w epoce tego zdziczenia moralnego, jakie pozostawiła po sobie wojna, hasło to jest żywotne: dla samej siebie, dla zbudowania potężnego państwa potrzebuje Polska na gwałt odrodzenia moralnego, bo kradzieżą i paskarstwem, egoizmem i karjerowiczostwem, kłótniami partyjnemi, potwarzami, miotanemi nie tylko przez jednostki na jednostki i przez stronnictwa na stronnictwa, ale także przez stronnictwa i opętane manją własnej wielkości jednostki na cały naród, a nadewszystko rokoszami, skrytobójstwami i skrytobiciami, których bezkarność woła o pomstę do nieba, — nie zbuduje się potężnego państwa.

Nigdy jeszcze *Psalm dobrej woli* nie był poezją tak bardzo aktualną, jak dzisiaj, albo raczej dopiero dzisiaj jest poezją naprawdę aktualną. Bo jakże? Czy wówczas, w r. 1846, tuż po rzezi galicyjskiej, kiedy ten utwór był napisany, a choćby nawet w roku 1848, w którym się ukazał w druku i w którym na jedną krótką chwilę uśmiechnęła się nam nadzieja, — czy było prawdą, że

Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś. Panie,

że więc Polska powinna się modlić już tylko o dobrą wolę, o nic innego?

Więc nie o nadzieję —
Jak kwiat się sypie: — więc nie o zgon wrogów,
Zgon ich na chmurach jutrzejszych już dnieje,
Więc nie o przestęp cmentarzowych progów —
Przebyteć, Panie — ani o broń władną —
Z wichrów nam spada — ni o pomoc żadną,
Zdarzeń otwarłeś już przed nami pole!

Naprawdę, że wówczas te wszystkie dźwięki radosne brzmiały jak zgrzyt żelaza po szkle! Dzisiaj — zupełnie inaczej. Dzisiaj naprawdę nadzieja jak kwiat się nam sypie, a wrogowie pobici; dzisiaj dopiero wolno nam dziękować Panu Bogu, żeśmy już przebyli cmentarzowe progi, że mamy w rękach broń władną, a przed sobą — wielkie pole zdarzeń.

A ta otchłań, ten „ciasny przesmyk“, na którym Krasiński widział Polskę, chwiejąca się pomiędzy dobrem a złem, pomiędzy kulturą chrześcijańską a barbarzyństwem, czy to wszystko nie zawiera w sobie dzisiaj daleko więcej prawdy aniżeli dawniej, —

dzisiaj, kiedy wrogie nam siły bolszewickie, żydowskie i masońskie, szalejąc zemstą „przeciwko całej ludzkości“, sprzysięgły się przedewszystkiem na naszą zgubę, na zgubę nie tylko Orła Białego, ale i Krzyża.

Wszystko gotowe — wschód rozpromieniony,
Anioły patrzą... A tam z drugiej strony
Ciemność pod spodem bezgłębnym wybrzeża!
I pnie się — wzdyma — rośnie ku nam — zmierza —
Przepaść — śmierć wieczna — w której niema Ciebie.
. . . .
Jeśli zawrotnem na nią spojrzym okiem,
Jeśli się jednym ku niej ruszym krokiem,
Wnet zórz nam światło pobiednie na skroni,
I Syn nad nami Twój łzy nie uroni,
I Duch nie będzie nam Pocieszycielem!
Na dnie jej sobie nicestwo pościelem!
Zmiłuj się, Panie! broń nas — bądź Ty z nami!
Nie! — darmo; — teraz tu stać musim sami!
Ach! wiem! — ta chwila już do nas należy;
W ostatniej losów tej naszych przemianie
Żaden Twój Cherub nam w pomoc nie zbieży:
Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś, Panie!

Oto są „święte hasła“ narodowe Krasińskiego, które nie są „hasłami chwili“, „co przepadają marnie w ciężkich dniach rozbicia“. Jego poezja patrjotyczna — w swoich głównych myślach i uczuciach — jest Ewangelją żywą, nie martwą, i to nie tylko przez tkwiący w niej głęboko ideał chrześcijański, który swej żywotności nigdy nie straci (bo dlatego właśnie, że chrześcijański, nie może stracić), który, bez względu na to, czy droga, wiodąca do niego, jest prosta, czy nie, nigdy nie zgaśnie (bo dlatego właśnie, że chrześcijański, nie może zgasnąć) — ale i przez swoją mądrość polityczną, przez naukę, że losy narodu, zwłaszcza od czasu kiedy odzyskał własne państwo, zależą od niego samego, a więc przedewszystkiem od jego wartości moralnej.

Nie, nie pomylił się instynkt moralny i narodowy narodu polskiego, jak nie pomyliło się jego poczucie estetyczne, zaliczając Krasińskiego nie tylko do swoich wielkich poetów, ale i do trójcy największych.

* * *

W *Przedświcie* mówi poeta do swej Beatryczy:

Wpatrz się w harfę tę bez końca,
W której księżyc, gwiazdy, słońca
Tkwią, jak szruby niewzruszone,
A od dołu aż do szczytu
Struny z światła i błękitu
Drgają, w bezmiar naciągnione!
Po tych strunach Duch przelata,
Na tych strunach Duch przegrywa
I w tej pieśni sam spoczywa:
Ta pieśń zgodą — ciszą — świata.

Słuchaj! w dźwięków tych wszechzgodzie
Brak jednego dziś imienia!
Patrz! w tych świateł wszechpogodzie
Brak jednego dziś promienia!
Módl się ze mną, wymów imię,
Co wypadło z lutni życia,
Wskaż tę gwiazdę, która drzymie,
Lecz nie zgasła w dniu robicia!
Wymów, wymów Polski imię:
Może słucha nas Duch Boży
I stracony dźwięk ten przyjmie,
Znów do pieśni świata włoży!

Jak ta harfa, na której Duch boży gra historję wieków, nie mogła być zgodą, ciszą świata, od kiedy ręce morderców wyrwały z niej strunę polską, — tak harfa polskiej poezji romantycznej, gdyby czyjaś świętokradzka ręka wyrwała z niej tę strunę, na której grał Krasiński, nigdyby nie mogła być zgodą, ciszą polskich serc.

JULJA DICKSTEIN-WIELEŻYŃSKA.

TRAGIZM WYSPIAŃSKIEGO.

„Rzadko na moich wargach — niech dziś to warga ma wyzna — jawi się krwią przepojony, najdroższy wyraz: Ojczyzna“ — powiedział kiedyś Kasprowicz. „Nigdy z moich warg nie schodzi najdroższy wyraz: Ojczyzna“ — mógłby z równą słusznością rzec o sobie Wyspiański. Cała jego twórczość brzmi, pała, ociekła jest i przepojona Polską i polskością. Jego tylko jednego po romantykach samorzutny wyrok narodu odział w królewskość wieszczą.

Trzy świetne zjawiska poetyckie stanęły nad Polską w modernizmie: Tetmajer, Kasprowicz i Wyspiański. Pierwszy, rolą pośledniejszy, dał ogrom talentu na głos własnemu podmiotowi, drugi, tytan, w jednostce przebojował ogólnoludzkie boje, trzeciemu kosmosem poetyckim i myślowym stała się Polska.

Taki jest Wyspiańskiego pozór — nie zupełna prawda. Określenie to z jednej strony krzywdząco wąskie, z drugiej nad miarę szerokie. Zbyt wąskie jest, ponieważ poza Polskę talent jego wyszedł na Grecję i na jej gruncie powiedział kilka podwalinowych prawd, co trwają i w jego widzeniu Polski; nadto szerokie, albowiem jego Polska kwitła na korzeniu-fragmencie, była rozrostem szczegółu, nie całością.

Głównem wywierzyskiem jest mu przeszłość lokalna — Krakowa. I Polski — zapewne — ale na pasie głównie dzierganym w Krakowie, od „Legendy“ po „Wesele“, od narodzin szczepu i grodu po wrota wieku dwudziestego. Na tym pasie rozparła się wizja, jedna z najprzemożniejszych, jakie zna literatura, wizja tyranka, co stawiając świat większy, straszniejszy, o krótszych niż dla nas spięciach przyczynowych, obezwładnia wobec zewnętrznego życia i własnych twórców czyni niewolnikami potęgi. Potęgi i — złudzenia.

Wyspiański był kolosem wyobraźni z pomiędzy najwyższych nietylko w Polsce, ale w literaturze świata, w Polsce jedynym, który rozmachem dorastał Słowackiego. Różniła ich

jakość. Słowackiego fantazja była kombinacyjna czy kombinująca, ruch stanowił jej żywioł, na materjał składała się zarówno psychiczność jak optyczność, pęd ducha niósł jej siejbę na piramidy kształtów i wydarzeń jak na odrobiny form i przeżyć. Fantazja ta obrazowała przyrodę pędzlem malowań stylistycznych, t. j. przez porównania, metafory i t. p., świat ludzki wiła w desenie akcji. W przeciwstawieniu wyobraźnia Wyspiańskiego była wizyjnością. Jako malarz często i oryginalnie obcował z przyrodą, w swoje tworzywo poetyckie jej nie mieścił. Wyczuwał w niej tylko teren mitu, t. j. akcji antropocentrycznej i moralnej. Wyłączny jego tor stanowią zagadnienia ludzkie, głównie pogranicze Losu i ludzkości, a ludzi jego trudno nam uznać za indywidua. Najściślej są to — zjawienia. Istnieją dla swojej roli dziejowej czy bytowej, nie gwoli sobie i swoim kolejom, splecionym we wzór z kolejami innych ludzi-jednostek. Przejmujące wrażenie, malarska genjalność polega właściwie na chwili samego wybłyśnięcia jednego żywiołu na tle drugiego, na ich spotkaniu w kontraście. Ruch zastępuje niespodziewaność jak nagła zmiana tonacji, lub nieoczekiwane zharmonizowanie w muzyce, dalszy ciąg bywa nierzadko osłabieniem pierwszego momentu. Już są tylko s ł o w a, gdy dreszcz dało w i d z e n i e. Cobądźby powiedział Kazimierz Wielki w witrażu, nie dotrzymałoby miary pierwszego zetknięcia oka z nim. To samo w ramach poezji: po optycznem napięciu początkowem idzie d e c r e s c e n d o wrażenia tekstowego. Weźmy tak niebywałe spotkania, niby dwu systemów słonecznych, dwu półkul ducha jak: Mendog pod kopułą św. Piotra, jak Demeter z Korą w Łazienkach obok belwederczyków; nie idzie o to, co się tu mówi (Kora mówi zadużo, po kilka razy to samo i zniża wrażenie), idzie o obraz, jaki rodzi się w nas pod przewodem takich jedynych na świecie podsunięć. To samo Lelewel i Hermes, — scena jest przytem bez dialogu, więc nie opadająca, — Świsty i Poświsty nad sadzawką koło Skałki, Chochoł śród weselników (tu najdłużej dotrzymany jest w napięciu kontrast.) i takich pomysłów całe bez dna bogactwo.

Drugi graniczny kopiec tej wyobraźni to pełna tragizmu filozoficzność losowa. Słowacki dopiero pod koniec przymierzył tęcze wyobraźni do gwiezdnej kopuły myśli, Wyspiańskiego oko i myśl odrazu oparły się o to samo łożysko Przeznaczenia. Średnica filozoficznego systemu Słowackiego jest dłuższa, ponieważ obiega ją jednym oddechem twórczym krąg życia i prawa, zarówno natury jak ducha, jest w nim wszechświat, dzieje, Polska, każda jednostka, jest — wszystkość. U Wyspiańskiego widać tylko zrąb bytu, ale tragiczny przeto, że przełupany na wrogą dwoistość. Słowacki wysłonecznił przepływ istnienia nad śmiercią czy poprzez śmierć, dał duchowi samemu śmierć w ręce jako narzędzie własnych losów, jako środek; palingeneza Wyspiańskiego, z wyjątkiem paru lżejszych

chwil, jest krucza, wizyjnie jest makabryczna, trumienno-szkieletowa, kaganek jego filozofji nie jest zdolny wlać słonecznego oświetlenia w atmosferę przetęchłą od piwniczości grobów. O Wyspiańskim niejednokrotnie możnaby powiedzieć jak o Michale Aniele: „il Terribile“. Głodny wąż, jemu jak Słowackiemu, wyżera całe życie z duszy, ale, gdy Słowacki przyznaje się, że przy zetknięciu z rzeczywistością opadają mu skrzydła, Wyspiański mniema się być żołnierzem na warcie polskiej rzeczywistości. Warcie tej oddaje krew swoją i siły po ostatnie, słabnące tchnienie. A jednak...

Wysoko pod sklepieniem osędziałej katedry pająk mota sieć. Słońce bije skroś złota i purpury okien i przędza gra wszystkiemi kolorami tęczy. Ludzie, powierzchnia żywych wydarzeń, nawet ołtarz strzelisty są gdzieś bardzo nisko. Stąd zupełnie inaczej wygląda tum i świat. Promień słońca za szybą jest doskonale biały, dla samotnika na wyżynie to dopiero wniosek wtórny, coś uzyskanego na drodze rozumowań, analizy trudnej, dziwnie uciążliwej.

Takie porównanie weźmy sobie za wstępną charakterystykę.

Kraków, choć do wczoraj najbardziej muzealny i porostem wieków omszały punkt Polski, nie był Krakowem Wyspiańskiego. Nikt, tylko właśnie on, dobył z nicości tę śpiącą poezję murów i stuleci, nikt inny, tylko on, wykrzesał mit z pradziejów, nikt, tylko on, pobudził echa, najwyżej odświętnie podźwiękujące w duszach i uczynił z nich misterjum organowe.

Początkowo nie było w tem tragizmu. Uczeń Matejki o przeszłość oparł się jak o basztę krzepkości i otuchy, a kiedy w Paryżu oszołomiło go nowe życie, w silnie oddychającej spółczesnością piersi znalazło się przecież i westchnienie tęsknego zachwytu dla katedry w Rheims. Na razie jest spływ harmonijny rozkoszy z tego, co bujne, młode, rozwarte na ścieżaj ku nowym wiekom, ze specyficznie polskim spadkiem poetyckim, t. j. z tyrteuszową misją poety, przez pieśń siejącego dookolny czyn. W romantyzmie nie wyczuł jeszcze, jak to zczasem nastąpi, odstraszającej apoteozy ofiary i śmiercionośnej retrospekcji, i na tym jasnym względnie gruncie wyrósł tragiczny, ale prężny w wierze i głosie Daniel. Zdania w listach do przyjaciół z Paryża dowodzą, ile wiózł z zachodu rozpędu, ile światła w oczach, zapatrzonych w blask stolicy postępu:

„Chciałbym żyć śród ludu silnego i pewnego siebie, posiadającego byt niezależny, jednem słowem narodu wolnego, w ognisku cywilizacji pełnej i rozwiniętej“ (do K. Maszkowskiego, 30. XI 1891 [1]).

---

[1]) Ze wstępu do I tomu Dzieł w wydaniu Bibljoteki Polskiej.

Albo do Lucjana Rydla:

> Nam trza za cenę życia
> po ogień jasny iść,
> przejść siedem czarnych życia bram,
> przejść siedem czarnych pól,
> aż się zhartuje ból,
> do samego dotrzeć ołtarza,
> porwać ogień strzeżony,
> zanieść w ojczyste strony,
> To — cel [1]).

Prawie słyszymy już jego Konrada, który tymczasem idzie na najboleściwsze doświadczenie swoje, na spotkanie z Genjuszem — w Ojczyźnie.

Bo tragedja zaczyna się po powrocie do Krakowa. Pierwsza miłość staje w jaskrawym kontraście ze światłem idej i dążeń życiowych, zrodzonych na zachodzie. Dramat pogłębia się jeszcze przez to, że ów natchnieniem i siłą wodzowską świetny Daniel niesie w sobie do Polski, prócz miłości światła, drugą pewność: widzenie własnej śmierci, świadomość, że go tu nie na długo:

> Był w tych gronie
> duchów, co zaród śmierci w łonie
> noszą, ich czoło w cierniowej koronie;
> co jedną pracą, jednem poświęceniem
> przez życie świecą krótko, gasną prędko,
> jak kwiat zwarzony bólem i cierpieniem.

I dla siebie samego i dla Polski ma w duszy odtąd ciągłą obecność śmierci, przebywając z najdroższą sobie dawnością Krakowa, czuje zarazem całą jej szkodliwość, a wypruć jej z siebie nie zdołałby, chyba z krwią żył. Myślowo jest chorążym odwrotu od przeszłości, a przeszłość szumi w jego piersi artysty szumem purpurowych proporców i krwawi się mierzchnącą zorzą legend. Sam krzesze lub odpyla z kurzu wieków i niepamięci kolosy, a potem wyzywa je na nieustępliwy bój — w imię Polski. Sam zaciąga witraże na białe szyby dusz i jęczy, że się wśniły w kolory, że tępieją w kulcie minionego. Mniema, że Polska płacze w jarzmie swej przeszłości, a to tylko płacze jego własne serce. „Walka z marą czyni marę rzeczywistą“ — powiedział o nim Brzozowski.

Przez sugestję olbrzymiego talentu i waru uczucia ten upoetyzowany g e n i u s l o c i krakowski Wyspiański narzucił, jako g e n i u s s p e c i e i, całej Polsce. Był w błędzie.

Tak więc opętaniec wizji, artysta, którego oko nie znosi prostej białości dnia (zaraz ją przeczarowuje na baśń, choćby była realna, jak w Weselu), nosi w sobie niezmożoną, hardą

---

[1]) Ibid.

i twardą pewność, że przeszłość to trucizna: trzeba ją z Polski strząsnąć, zszarpać, zgonić. Nikt jeszcze, ani Mickiewicz, ani Słowacki, ani Asnyk, heroldzi zórz o mieczu poezji, mistyki lub czynu, nie dusili się tak śmiertelnie przez zmorę dziejową, nie deptali jej tak rozpacznie całym zrywem sił, dzieła swego nie rzucali na pastwę walki z nią — o Polskę. Bo dla nich nie było niebezpieczeństwa wieków minionych, mieli w sercach żywe dziś i żywe jutro: Słowacki bezkres kosmicznego rozwoju ducha, Mickiewicz erę demokratycznej, wolnej Europy, Asnyk „dzień, w którym duch ludzki na nowo ożywi zeschły życia pień girlandą życia różową".

Wyspiański, pragnąc jutra, nie miał go we krwi, walcząc z przeszłością, co najwyżej dociągał się do mety burzenia, stawiać nie mógł, bo po zburzeniu dostrzegał pustkowie. Uznano Bolesława Śmiałego i Kazimierza Wielkiego za kontynuację Króla Ducha. Z ogromnem chyba zastrzeżeniem, ze względu najpierw na filozofję czynu Wyspiańskiego, o której za chwilę, a następnie, ponieważ przecięty jest silny prąd z przeszłości w przyszłość, na który rzucona była wstęga Króla Ducha. Słyszymy, że naród poczuł się wolny po młocie kazimierzowym, lecz czy nie trwożno nam, co ze swem poczuciem wolności uczyni ten naród aktorów, biernie nasłuchujących weselników, tracących złote rogi, piastujących chochoły?

Uwypukla się nam coraz wyraźniej tragedja Wyspiańskiego. Wbrew Krasińskiemu, któremu przeszłość była przedmiotem dumy poetyckiej i rodowej, poręką zmartwychwstania, który nad głową wyzwoleńczych ruchów spółczesności, niezrozumiałych dla siebie i znienawidzonych, spinał wprost umiłowaną dawność z nierealną przyszłością, Wyspiański nienawidził tego, co kochał, ubóstwiał, co zabijał.

To, ku czemu parł, co objawić pragnął jako wódz, nie dało mu się chwycić w obraz, w istnienie. W Warszawie, w całym zaborze rosyjskim huczały młoty podziemne na niedalekie boje i była literatura, co echa tych młotów nosiła do dusz. Tęsknił, pragnął i — nie słyszał. Cały drugi Wawel natchnienia postawił nad Polską, msze w nim celebrował i złorzeczył. „Postawię i zburzę" — oświadczy Konrad w Wyzwoleniu, nie wiem, czy w pełni świadomy tragedji takiego posłannictwa.

Dość okrążeń, uderzam wprost. Mam odwagę twierdzić, i to jeszcze w dniach wzmożonej pamięci: przez Wyspiańskiego, wieszcza narodu, idea Polski w swojej Kalwarji nie przeszła. Choć całą wagą genjuszu stoi przy jej drodze, nie było naprawdę tej godziny w życiu naszem, która bije dzwonem jego natchnienia. Ten olbrzym, którego każde uderzenie serca szło dla Ojczyzny, który, jak Mickiewicz, nie zaznał szczęścia, bo go nie znała Ukochana, przez omyłkę w per-

spektywie duchowej, przez olśnienie szkarłatem wizji, męczy się i umiera męką — ale własną.

Asnyk w sądzie narodu nie dożył wieszczej miary. Kto mu jednak odejmie chwałę, że był zakręt dróg, gdzie, jak zwierciadło. a może. jak drogowskaz, świeci kryształ — wiersz asnykowy? I on sercem poety wrósł w przeszłość, prawda, że bliższą. przedpowstaniową. W jego oczach gmach ideału runął. I Asnyk przejrzał, że w tem, co kochał, była pleśń i proch, lecz przez krew własnego serca umiał przestąpić na drugi brzeg, dostrzec nowe światy i w kształcie je narodowi ukazać.

Wyspiański był i do śmierci pozostał mieszkańcem szklanej góry. „Weselu“ w lat niesporo zadały kłam kurtki strzeleckie, rozśpiewanej chacie — Oleandry. Ci sami niemal byli tu i tam ludzie...

Więc to nie soczewka tęczuje promieniami zewnętrznych oświetleń, to meteor rozdziera wnętrze jednego z najtragiczniejszych genjuszów.

Nie zorjentowano się. Bo faktycznie, gdzie w literaturze świata drugi poeta, u którego byłoby tak zmilkłe „ja“? Rzekłbyś, poprostu nie narodziło się twórczo, nie istnieje. Dla mocniejszego wzroku jest właśnie tylko ono i nic krom jego. Wyspiańskiego Mickiewicz nie jest Mickiewiczem i być nim nie potrafi, Wyspiańskiego Lelewel nie jest Lelewelem. Gdybyśmy przystali, że to oni, przystać musielibyśmy zarazem, że są spaczeni. Bo też to nie oni. to sam Wyspiański, jeden punkt czy linja jego duszy, jeden dźwignięty w indywiduum moment jego psychicznego światłocienia [1]).

Spaczenie figur polega na tem, że im, ludziom, tak, jak autorowi, odjęta jest przyszłość, moc i wynik czynów, przeto, że jego jednemu skrzydłu nie było sądzonem podnieść się. Napomknęłam już uprzednio, że własna śmierć, latami noszona w duszy, kazała się dopracować specyficznej filozofji. Śmierć to spółakord istnienia, a chociaż pola zagrobowe zielenią się odkwitłem życiem, choć „dusza trwa, wielekroć powołana“, mamy w sobie nietyle radość powrotów, ile pewność odejścia. A najbliższym sąsiadem śmierci jest jej na oko najśmielszy zapaśnik — czyn. Od człowieka do człowieka droga skręca na błyskawicę: los, biegnie przez centralną stację pozaludzkiego prawa. Nie wiemy, wyciągając miłosną lub wrogą

---

[1]) Feldman i Kołaczkowski usprawiedliwiają „spaczonego“ Mickiewicza z Legjonu, że to po półwieczu pokaz przegranej mesjanizmu. Może tak i chciał Wyspiański, jednak jego Mickiewicz nie mógł wypaść inaczej. Czynił, — nad czynem w myśl praw świata, według autora, szerzy skrzydła Thanatos. Nie zginął śmiercią fizyczną — wierność zbyt bliskiej historji nie pozwoliła Wyspiańskiemu na to — zawiódł choć przenośnie łódź swą, gdzie jej konieczna droga — w śmierć.

dłoń do bliźniego, że w zetknięciu zapala się iskra bytowa. Pozbawiony luźności i stempla wolności czy woli krok ludzki nabiera patosu. Każdy czyn u Wyspiańskiego jest patetyczny, w każdym główne panowanie ma ów „przy-ton“ zpoza nas, którego jesteśmy niejako tylko poruszycielami. Dlatego zaznaczyłam na początku, że wizja poety jest wzniosła, górna, często niebotyczna, ale właściwie zastygła w bezruchu.

I dalej czyn wszelki zazębia się o grzech, a grzech, jak chmura, sam w sobie niesie wyroczny zgon. Nie potrzeba być olbrzymem, aby trącić powałę bytu: występny ksiądz wioskowy, zbrodniczy żyd-karczmarz już ruszyli z zawiasów moc sprawczą i karzącą. Ale nietylko każde naciśnięcie klawisza życiowego rezonuje na wielkich organach bytu, straszniej jeszcze, że gra ziemska wyszła cała z niebieskich rozkazań, że Bóg-to ma w ludziach narzędzia swej woli, a za jej wykonanie karze. Taką wolą Boga, w dwa strumienie rzuconą, jest walka Bolesława z Biskupem. Jakże ma wierzyć, jakże zwyciężać czyniący?

Jest tu zajście o jakiś ciężki krok głębiej, niż stawała filozofja, która widziała w Bogu źródło dobra i zła zarazem. Ostatnia brzmi w pewnych wybuchach Kasprowicza z Hymnów:

O Boże miłosierny, zlituj się nad nami!
Kyrje elejson.
Przedemną przepaść, zrodzona przez winę,
przez grzech Twój, Boże!

Ojcze rozpusty,
Kyrje elejson,
to, co się stało pod sklepieniem niebiosów,
bez Twej się woli nie stało.
Kyrje elejson.

Przyczynę grzechu
i zemsty i rozpaczy szaleńczego śmiechu,
Kyrje elejson.

Z nim razem (Adamem) płacz, kamienny, lodowaty Boże!
(Dies irae).

Albo podobnie:

Krew nam wysusza i wyżera kości
wieczysta wszechmoc Twej zapalczywości,
żadna się przed nią groza nie ostała.
Niechaj Ci za to będzie cześć i chwała!
(Moja pieśń wieczorna).

Mimo wszystko między człowiekiem a Bogiem — czy chwilami szatanem — leży u Kasprowicza przestrzeń pusta. Mamy, choć w dusznych granicach, możność odśrodkowego ruchu. Przytem Bóg nas sądzi gwoli nam; bytu samego ludzkie występki nie plamią. Po ostatecznem osądzeniu świat i Bóstwo zostaną sobą, zawali się tylko gmach ludzkości. Wy-

spiański nie wie, czy człowiek w splątaniu pchnięć zewnętrznych nie jest pastwą czegoś, co może leżeć daleko poza nim, a czego sam zupełnie nie jest zdolny rozświetlić. W Grecji wielokrotnie powraca do tej moralności, która rodzi się zzewnątrz jednostki i której jednostka bywa tragiczną ofiarą, do Edypów, grzęznących bezwinnie w czarnym grzechu i szlachetnych pod gniotącem piętnem. Ku Edypowi grawituje filozoficzna i etyczna myśl poety ze szczególnem zamiłowaniem, najbardziej to bowiem dojmujący przykład wrogości prawa świata wobec nas, zazdrosnego tłumienia samowiednej iskry w ludzkiej piersi, niewoli u potęg zabójczych przy mierzeniu się człowieka z własnem przeznaczeniem.

Tragiczny pogląd zbratał Wyspiańskiego z Grecją, ale nie z historyczną: z Grecją półcywilizacji, Grecją mitów, tą samą, którą musiał mieć w duszy Nietzsche, kiedy pisał „Narodziny tragedji“: plemię umęczone, obce radości istnienia, pierwobyt ludzki bezsłoneczny, zasępiony wieczną obecnością Tajemnicy. Nawet Michał Anioł, tak samo tytan o pękniętem sercu, zaczerpnął z Grecji to, co w niej było poezją cichej pogody: platonizm, i rozpiął na swojem niebie jak bladą zorzę pociechy. I Asnyk chętnie cofał się ku Helladzie, aby troski patrjoty i obywatela koić słowami mędrców i bóstw starożytnych. Wyspiański szedł w antyk, by krwawiej jeszcze zaciskać więzy koło własnej duszy, pogłębiać czarność spojrzenia.

Czasem zrywa się przeciw wyznawanemu zrośnięciu z siłami nadludzkiemi, chce przeciąć więź, postawić wolną stopę na życiu, motor i odpowiedzialność dostrzec we własnej myśli. Taki jest szkielet ideowy Meleagra. Stanowisko zwykłe reprezentuje Althea, stanowisko emancypacyjne Ojneus. Zwycięstwo, rzecz prosta, jest udziałem pierwszej strony, a tragedja ta, to tak samo porażka potężnych marzeń, ale słabych możliwości aktywnych poety, jaką zczasem będzie klęska Konrada w Wyzwoleniu, jaką jest zawiana w śmierć wyprawa mickiewiczowska.

Przelotne chwile górowania woli, o ile idzie o dekorację grecką, symbolizowałby nam Apollo, jedyny helleński pierwiastek, wzięty przez Wyspiańskiego ze świata klasycznej harmonji, i to tylko, o ile rozumiemy go — a tak, zdaje się, właśnie go czuł poeta — jako Boga słonecznego, powoźnika niebieskiego rydwanu, nie zaś pana wyroczni delfickiej, surowego nieraz sędzię i mściwego w powikłaniach mitowych. O promiennym Apollinie marzy Konrad, szamocący się w kulisach, jego tryumf daje radość „Akropolowi“, cóż, kiedy Konrad kończy w matni, a „Akropolis“ jest snem jednej wysokiej nocy. W każdym razie Apollo u Wyspiańskiego, to rzadko dochodzący do głosu, zato we wszelkie blaski odziany instynkt życia i tego życia miłość.

Jak bywają chwile krótkiego życiowego rozbłysku, tak są i godziny rzewnego przymierza ze śmiercią. Dotknięcie jej, zamiast ciosem przeznaczeniowego młota, staje się otuleniem w liljową mgłę. Ballada o śmierci, jaką jest pieśń duszy Laodamji, to najbliższy poetycki odpowiednik „miłości i śmierci" Isoldy, jedna przytem z najtajniejszych liter, jakiemi się wypisała dusza Wyspiańskiego. W takich momentach stosunek poety do śmierci, pieszczotliwe oparcie się męczennika życiowego o pierś wieczności, wywołuje nam w pamięci Leopardiego. Obydwum świat rysował się filozoficznie jako ponury i wrogi przez stałą przytomność śmierci w ich skazańczych sercach i obaj miewali owe chwile zmiany tonacji, kiedy jednego przenikała dreszczem rozkoszy myśl o doszczętnem znicestwieniu, drugiego wizja cichych, mistycznych krajobrazów, o jakich opowiada Kazimierz Wielki.

Ty zasię, której już w najmłodsze lata
Zawsze wzywałem w cześci,
Piękna Śmierci, jedyna
Litosna pośród ziemskich udręk świata,
Jeśliś mym hołdom rada
Bywała kiedy, jeśli się starałem
Obronić cię przed szałem
Bezrozumnego stada,
Nie zwlekaj, usłysz słowo
Dziwnej modlitwy mojej:
Niech wiem, że noc już spada
Mym smutnym oczom, o wieku królowo,
(Leopardi: Miłość i śmierć).

Melodję Protezilasa i Laodamji w rozprysku na światełka mamy w kilku drobnych wierszach, postawionych też na jakiemś wewnętrznem rozradowaniu własną śmiercią, ściślej pośmiertnością, która jest słodkiem trwaniem w przeciwstawieniu do targań ziemi. Tak samo i w Powrocie Odyssa widzimy stronę życia pełną ruchu, hałasu, grzechu, strona pozgonna podobna jest muzyce fal morza, na którem scena się rozgrywa, a które także jest wiecznością. Muzyczne wrażenie sprawia i zaduma Achillesa nad Skamandrem; wieczność w niej nie przeraża, kołysze raczej melancholijnie po zmęczeniu krzykami nienawiści i szczękiem oręży.

Są to wszakże, powtarzam, chwile-wyjątki. We wszystkich niemal innych wypadkach śmierć zrywa ślepo i niesprawiedliwie tkaninę, która nierzadko zasnuć się była zdolna w złote kwiecie.

Tak tedy cała twórczość poety, to panorama wstrząsających porażek. Pozornie wygrywa Wanda. Jednak jej chwila tryumfu nad germańskim najeźdźcą jest równoczesnym tryumfem nad nią sił nadprzyrodzonych: zwyciężają przez śmierć

zwycięźczyni. Prawda, utopiła się i Wanda podaniowa. Te czy inne miała pobudki — różne też miewa u piewców swoich kolei — czyn zawsze był jej wolnym czynem. Wyspiański pomniejszył ofiarną wolę królewny, skrępował niezawisłość bohaterskiego rzutu, nakazał jej śmierć jako pakt i prawo, związał ją ze światem zaludzkim, zmitologizował ją — był sobą. A biskup Stanisław „człowiek w potędze Boga“, wygrał moralnie (według „Skałki“), przecież dopiero śmierć ukaże go w prawdzie przed narodem. Bo, czyniąc, wszedł w prawa boże, — nie człowiecza to rzecz.

Konrada w Wyzwoleniu nazwano Prometeuszem. Dość ma w sobie płomienia, dość wysokiej gotowości na ofiarę, dość górności, która go z piorunami brata. Niemniej syn to ducha Wyspiańskiego, wiemy zgóry, że mu się czyn spopieli.

Konrad Mickiewicza zaczyna walkę od słów potęgi:

Stamtąd przyszły siły moje,
Skąd do Ciebie przyszły Twoje,
Boś i Ty po nie nie chodził.
Masz, nie boisz się stracić — i ja się nie boję.

A tamten?

On nawet sam pochodni nie porywa. Dostaje ją od Hestji. I to w chwili nie prometejskiej, w dziecięcem ściszeniu duszy. Ale tak już jest u Wyspiańskiego. Te kilka czynów, które dał — mniejsza w tej chwili o wynik — nie biją prosto z duszy mocnej: są nakazem sił nadprzyrodzonych. Bo i Wanda, póki była sobą, opierała się wołaniom królewskiego obowiązku, duch wszedł w nią, gdy na skroniach poczuła wianek Krasy. Złoty róg na wesele przywiózł Wernyhora. W Nocy listopadowej belwederczycy, jak za naciśnięciem sprężyn lecą w walkę za podszeptem Nik i Pallady.

Improwizacja rozegrała się w więzieniu, Konrad Wyspiańskiego z kołowrotu gwiazd spada do — teatru. A na jego kłamnych deskach buduje sobie Wawel jako dekorację dla swoich wyzwolin. Wyzwolin od sztuki i przeszłości... Czy może szczerzej wypaść spowiedź? Przez chwilę, nawet w teatrze, zdawało się, że trafił na teren wskazany: Robotnicy. Obiecuje, że zejdzie się z nimi jeszcze, że ich będzie mścił. Jednakże znikli mu, wtacza się natomiast przed niego świat aktorski. Nie chcę stawiać zagadnienia jakiejkolwiek polityki; mówiąc o robotniku jako o najwłaściwszym dla Konrada elemencie, mam na uwadze jedynie fakt, że robotnik jest składnikiem rzeczywistości polskiej. Pomija go Konrad, szermierzami swymi czyniąc aktorów, pracowników ułudy.

Konrad wileński owej wyrocznej nocy jest skupieniem całej psychiki w jeden nadludzki piorun uczucia:

Widzisz to moje ognisko: uczucie,
Zbieram je, ściskam, by mocniej pałało,
Wbijam w żelazne woli mej okucie,
Jak nabój w burzące działo.

I gdy o ten piorun rwą się ponad nim w ciemności siły złe i dobre, Konrad krakowski słabnie w wewnętrznych bojach.

Wejdźmy głębiej pod powierzchnię rzuconego zdania o osobistem znamieniu całego dzieła poety, o tragedji samotnego wnętrza. Dramaty jego są jednoosiowe, więcej: jednoosobowe, co bez maski występuje w Protezilasie, a co po zastanowieniu musimy powiedzieć i o wszystkich innych. Słowacki, Shakespeare, Grecy tworzyli tragedje powiedzmy „epiczne“, wystawione na zewnętrzności dziejowej, myślowej lub tp., czasem na samym obwodzie jednostki tworzącej, jej nachyleniu w element zewnętrzny. Wyspiański, jak się wyraziłam, wystawiał tragedje na swoim wewnętrznym światłocieniu, indywidualizował jego tony w osoby. To też wszystkie owe tony składają się na całość: psychikę jednej duszy. Dopiero wzięte razem są zamkniętym kompleksem, bohaterem dramatu, choćby to, jak się zdarza, była cała Polska. Gra tragiczna leży nie między niemi, mimo, że między niemi bywa rozdarcie, i dopełnianie się, jak między siłami tej samej duszy (Bolesław-Biskup, Lelewel-Czartoryski), ale, jak już wiemy, między niemi a losem, czyli między samym poetą a tragedją jego myśli.

W takiem udramatyzowaniu walk własnej psychiki „Wyzwolenie“zajęło miejsce przodujące. W stosunku do Protezilasa drugi to koniec nici najgłębiej wrosłej w serce swego twórcy, misterjum, rozegrane na drugim biegunie tej samej gwiazdy. Nietylko dlatego, że Protezilas jest jednoinstrumentowy, a Wyzwolenie najbardziej polifoniczne, ale, że jest ono najtragiczniejszym ze zrywów w stronę życia. To taki sam jęk nad sobą poślubieńca śmierci. ofiary ugiętej pod zbyt ciężkiem brzemieniem dźwiganego ducha, jakie dla Michała Anioła stanowili „Więźniowie“.

Wnętrze Wyspiańskiego było kolosalne nietylko przez rozrost, ale i przez złożoność. Nie mówię już, że był to genjusz „pluralistyczny“ jako sama twórczość, źródło bijące naraz w kilka strumieni, w kilka sztuk; więcej jeszcze, jeżeli wolno fałszywie obrazować, strumieni tych było zawsze parę w każdem korycie.

Zobaczmy malarstwo. Wyszedł z Matejki, kolorysty najbardziej, obok Michała Anioła, rzeźbiarskiego, nazwijmy to niefachowo: bryłowatego, a poślubił go w duszy z płaskim Chavannem i z nikłą, zwiewną Japonją. Wszedł, jak nikt w Pol-

sce, w antyk i to przedklasyczny, Homerowy, a kochał go razem z mistycznym gotykiem, czuł razem ze średniowieczem polskiem. Żył w nim chłop, nie stroniący od przykrej wulgarności i żyła subtelna dusza modernisty, dostępna najwymyślniejszym „dreszczom". był to piast z serca i języka, a razem parnasista, był nieuleczalny romantyk i najsroższy w Polsce inkwizytor romantyzmu. Takie sprzeczności możnaby mnożyć jeszcze. A wewnętrzny jego świat nie ukazywał stopu w jedno, lecz ustawiczną oboczność, która niekiedy wybuchała jako dramat między żywiołami duszy. To zażarte bojowanie, ta gorączka, to całe społeczeństwo, całe stworzenie w sobie — to właśnie, tragiczne już przez samą ironję tytułu, „Wyzwolenie". Największe w niem, najprzeraźliwsze spalanie się, jakiem spalał się kiedybądź poeta polski, bo bez podziału z innymi. Mickiewicz miewał dni ślubu dusz, święta spełnionych misyj, Wyspiański palił się jak hekatomba, łudząc się, że to pali się w nim — Polska Cudownie ten moment męki ognistej podchwyciła Konopnicka, choć pierwsza iskra pożarna uszła jej spojrzeniu:

„Moc ognia w tobie. Moc ognia, zażegnięta w gontynach starych, świętą jemiołą tchnących, gdzieś w piastowych świetlicach, żywicznym powałem nakrytych. Dech ziemi matki rozdmuchał nam ciebie, iżeśmy stygli w bezduchu· I stałeś się sam sobie paliwem bolesnem, a żertwą ognia jest twe własne serce. Wypalasz się potężnie, wypalasz się tragicznie, wypalasz się niepowstrzymanie w nieugaszonej żądzy rozżarzenia życia w narodzie. (Dotąd wszystko trafne). I stało się słowo twoje do narodu, słowo żar, słowo płomień, słowo dech żywota. I buchnęły pieśni twoje ze stosu twej męki, jak wichr i jak płomień. I oświetliły horyzonty dalekie, na których rozpacz nawet bierze kształt nadziei. (Jużeśmy się szeroko rozeszli wyczuciem z Konopnicką). I zapalały się u stosu twego serca mnogie, a które bliskie były śmierci, ożyły. I nieśli ludzie serca płonące w dom ucisku swego, jak paschalne świece, iż powiał życiem dech mocny i dech odrodzenia. A zaś zstąpiłeś między umarłe, aby świadczyli żywym. Poruszyłeś prochy święte i nie święte, szukając w nich skry żywota. Sądem ognia pytałeś je, a odpowiedziały tobie. Rozpierzchłe koście złączyły się, aby dać świadectwo niezniszczalnemu promieniowi życia. W otchłań męki zstąpiłeś i w otchłań przewiny i dotknąłeś ran starych, abyś je wypalił. Stargałeś wieka trumien z sarkofagów, rozżarzyłeś zetlałe purpury, rozzłociłeś berła i korony zgasłe, iżby naród ujrzał okowidnie królewskość swoją. Cała grobowa Polska stanęła przed tobą, naga, w styksowym wykąpana mule. A tak wyniosłeś z grobów słowo zmartwychwstania, płomienne „logos", na którego złotej kotwicy stoi duch narodu. (Jakież zupełne nieprzeniknienie ducha przez ducha!) A iż nie było za dni twoich wielkiej idei w narodzie, wielkiej syntezy powszechnego uczucia, w którąbyś ją tchnął,

oto rozchwiany jest płomień boży i na wiatr rzucony wypaliłeś się potężnie. Wypaliłeś się królewsko, wypaliłeś się tragicznie, w nieugaszonej żądzy rozżarzenia życia ludu twego. Sam sobie fatalny, nam błogosławiony".

Dała się Konopnicka uwieść pozorom, że Konrad jest tragiczny, bo trafił na aktorów, którzy po chwili podniecenia rozeszli się do domów, a on został w ciemności. Prawda była boleśniejsza, bo ci aktorzy, bo ten teatr, to on sam właśnie. To nie dramat między nim a narodem, to dramat u korzenia, w samym akcie narodzin twórczości. Zresztą Konopnicka w tym samym ustępie zaznacza, że Wyspiański słuchaczy miał. Miał tych, co wzięli paschalne świece i zanieśli w dom niewoli. Nie był pieśniarzem, który śpiewał do fal morza. Dziwne: kiedy Słowacki sięgał w przeszłość i tworzył mit polski, witała go obojętność lub szyderstwo. Przeciwnie Legendę naród przyjął jak rewelację. T e n świat prasłowiański pozyskał życzliwość i wiarę. Na Mickiewicza z Legjonu, jakiegoś osłabłego Heraklesa, potomność przystała bez szemrania, powitała go zachwytem. Niefortunni wodzowie powstańczy w Prologu Kordjana oburzyli, bezczynny Chłopicki, retoryczny Lelewel, chodzący na nitce Pallady Wysocki podbili serca lub przynajmniej przemówili do uznania. Za druzgocącą satyrę Wesela podniesiono poetę na rękach aż do glorji, w jakiej prócz niego z żywych Polaków świecił jeden tylko Sienkiewicz, wielki apologeta. Szczególnie są zygzaki uczuć dla genjuszów! — A tymczasem tragizm Wyspiańskiego, niezagojony, uchodził oczom adorujących...

Jeszcze jedno ostatnie spojrzenie na ową twórczą „monadę, która jest wszystkością", na królewska, ale bez okien duszę w jej najbardziej krwawiących dwojeniach. Podmiot i maski — to jego myśl; podmiot i Genjusz — to sam szpik jego kości, to Polska w nim, sztuka, twórczość, idea; podmiot i Erynje — to cierpienie, pokuta za szał wtargnienia w życie, za przełamanie siebie, ustawiczny stos ofiarny w duszy. Ani jednej chwili nie jest jednolity. Co jeszcze dodaje tragizmu, to, że sam podmiot-rdzeń nie jest pionem: mieni się, kołysze, zagarnia z prawa i z lewa pod błyśnięciem utęsknionych świateł, zahacza nawet o figury pierwszego aktu[1]). Bo i ta

---

[1]) W rozmowach z maskami Konrad niejednokrotnie powtarza na żywo ich myśli, które, widząc nicość owych figurynek, mieliśmy prawo uważać za ironję. Przytem w ustach samego Konrada zdania z różnych rozmów są krzycząco między sobą sprzeczne. Uzgodnia je tylko jedno — że wszystkie wyrosły na płomieniu. I kto wie, czy wartością ich tak dalece jest sama treść, jak właśnie buchająca poprzez nie z duszy rwącej się gorącość. Świadczyłby o tem ustęp rozmowy z maską 10:

Konrad: Wziąć ten święty ogień i dać tym, którzy czekają.
Maska 10: Na kogo?

Bo i ta cała pstra maskaradka nie jest poza nim, ale w nim, wszyscy mówią jako jego afekty, upodobania, nastroje chwili, uwodzący wdzięk powierzchownej polskości: karmazyny, hołysze, mówcy, syn w pogoni za harfiarką, ojciec córek, cała sproszkowana, kolorowa polska psychika[1]).

Dwoi mu się, troi, uwielokrotnia dusza na najkrwawsze dla serca antytezy i pola jednej biczuje się na polu drugiej. Niedarmo powiedział, zstępując z gwiazd, że „jest w każdym człowieku, żyje w każdem sercu", nawet w przyrodzie. I na chwilę wplata się rzeczywiście w węzeł zła i dobra w naturze polskiej (rozmowa z maską 19).

Gdy Konrad Mickiewicza wyzywa na bój zimnego Stwórcę, on gotuje się do zniweczenia Genjusza, zabicia przeszłości, sztuki, trucizny polskiej — w sobie. Trucizny polskiej, która jest jego klątwą i siłą.

Nie tak górny, bo nie na prometejskiej skale i tylko pod znakiem godziny, ale także tragiczny bój dwu ludzi w jednym dał Dostojewski w „Braciach Karamazowych". I tam, nazajutrz po rozmowie z djabłem, Iwan przed prawdą oczywistą się łamie.

Scena Konrada z Genjuszem to centralne forum całej twórczości Wyspiańskiego. Henryk i Pankracy byli rozwidleniem w dziewięciu dziesiątych objektywnem. Pierwszy narodził się wprawdzie duchowo z żebra swego autora, ale odsunięty jest odeń na odległość krytyki. Konrad wileński i ksiądz Piotr nie są antagonistami, to żołnierze jednej armji, tylko różnej broni. W pewnem znaczeniu stoją na przejściu podmiotowości w przedmiotowość, nie są w Mickiewiczu równoczesnością, dają dwie chwile jego wieszczej misji, jeden pokojowo ustępuje miejsca drugiemu. Wyspiański zawsze i wszędzie dźwiga w sobie Konrada i Genjusza, nie potrafi wyzwolić jednego od drugiego. Próba prowadzi do mąk potępieńczych, jaskrawej samowiedzy, przejrzenia własnej natury aż po dno. Po zabiciu w sobie Genjusza, który, lubo przez grób, jednak zawiedzie do Kościoła, Wyspiańskiemu nie zostałoby nic: pustka, noc wieczna z wydartemi oczyma[2]), Erynje, ręce w kajdanach i ta boleść nad

---

Konrad: Na ogień. Na nikogo nie czekają, ale czekają ognia, żaru, który budzi, który daje siłę, moc, potęgę, ognia czekają.

Maska 10: Prometeusza.

Konrad: A tak, Prometeusza. Nie człowieka czekają, ani tego, który ogień poniesie, ale ognia, ognia, żaru.

Przychwycenie to na żywo nikłości programu, „braku okien" w monadzie, którą tylko rozsadza wewnętrzny pęd.

[1]) Tak samo zupełnie w „Bolesławie Śmiałym" korowód widm, zaludniający komnatę królewską, a potem wwalająca się przez próg trumna, to tylko wyładowana na zewnątrz przed widza moralna treść malowanego w wielkich łamaniach bohatera-przestępcy.

[2]) Stojąc konsekwentnie na tem stanowisku, gotowiśmy rozumieć wydarcie oczu jako oślepienie artystyczne, utratę świata wizji czy wyobraźni, zgaśnięcie kolorów poetyckich, jakiemi karmiła się dusza twórcza.

boleściami, że życie, szczęście, Ojczyzna i praca dla niej są gdzieś po drugiej stronie zawartej na głucho bramy [1]).

[1]) Można w pewnem znaczeniu uznać Wyzwolenie za antytezę Lilli Wenedy. Tam mamy zagładę, koniec całego plemienia, tu nagłówek raczej zapowiadałby narodzenie się do nowego życia. I cóż? Tam z nad stosów i pól rozgromu wznosi się zapowiedź Rozy, zostaje jedyna wprawdzie, ale pewnie cenniejsza, niż pół rycerzy żywych, jednostka wieszcza i z niej się, jak ze źródła, przyszłość narodu potoczy. Począł się w rzeczy samej wić i prząść Król Duch. W Wyzwoleniu Konrad jest też centralny lub jedyny jak Roza; czy dookolnie pstre liliputki żyją, bawią się, entuzjazmują szychem teatralnym, czy rozchodzą po domach, jest nam zupełnie obojętne. Polska — w naszych uczuciach — jest z nich zdjęta, cała wrosła w Konrada. I oto ten Konrad wpada w niewolę. Jedyna kolumna łamie się. Dlatego Wyzwolenie jest tragiczniejsze od Lilli Wenedy, testament neo-romantyczny bardziej beznadziejny niż testament zwalczanego przez Wyspiańskiego za grobowość romantyzmu.

II. MISCELLANEA.

Suhak — sumak.

(Ustęp z większej całości).

W języku naszym, dzięki zbiegowi swoistych okoliczności, *sumak* jest nietylko nazwą rośliny (Rhus thyphina), lecz również i nazwą zwierzęcia, a mianowicie „kozy dzikiej, antylopy ukraińskiej“ (Antilope saiga), zwanej właściwie *suhakiem*.

Ten stan rzeczy odbija również Słownik Warszawski, podając pod *sumak*, jako trzecie znaczenie, znaczenie „zoologiczne“ (dwa pierwsze „botaniczne“) z cytatą z Malczewskiego, oraz z odesłaniem do *suhaka*. Słownik ilustrowany języka polskiego M. Arcta, roślinę i zwierzę podał pod jednem hasłem: *sumak*, tworząc w ten sposób bałamuctwo. Słownik Warszawski zupełnie dobrze wskazał źródło nazwy botanicznej *sumak* (arabskie), oraz zoologicznej *suhak* (ukraińskie). Poniekąd cofnięciem się wstecz jest wyjaśnienie A. Brücknera, podane w jego „Słowniku etymologicznym“, w którym czytamy: „*suhak*, *sumak* „antylopa ukraińska“, zniekształcenie tatarskiego *sajgak*, *sajga*“ (str. 525). Tatarskie te nazwy są bowiem dobrze znane, ostatnia używana też w polskim (por. „Słownik Warszawski“) i nawet ks. Benedykt Chmielowski w swoich osławionych „Nowych Atenach“ wspomina o pochodzeniu *suhaka* z tatarskiego. Z tatarskiego wywodzi też i A. Michliński w swoim „Źródłosłowniku“ (Petersburg [1858], str. 123).

Pochodzenie nazwy rośliny *sumak* (Rhus typhina), z rodziny terpentyńcowatych, nazwy znanej wielu językom nietylko słowiańskim (Brückner w swym „Słowniku etymologicznym“ wyrazu tego w tem właśnie znaczeniu wcale nie przytacza, przytacza tylko znaczenie zwierzęcia), np. ros. сумахъ, czes. *sumach;* niem. *Sumach*, *Schmack;* ang. Sumach; holend. *s(u)mak;* franc. *sum(m)ac;* włosk. *sommacco;* hiszp. *zumaque;* port. *sumagre;* grec. (średn.) *σουμάκι*, *σούμακα* (por. Matzenauer, Weigand, Franck, Meyer-Lübcke) z arab. *somak*, *summâk* (tur. *sümmak*, *summak*, por. Fr. v. Kraelitz-Greifenhorst: Corollarien

zu Fr. Miklosich, „Die turkischen Elemente in den südost- und osteuropäischen Sprachen", Sitzungber. d. K. Akad. d. Wiss. in Wien, 1911). Co do *sumaka* w polskiej literaturze naukowej por. J. Rostafiński: „Słownik polskich imion, rodzajów, oraz wyższych skupień roślin" (Kraków 1910), oraz E. Majewski: „Słownik nazwisk zoologicznych i botanicznych polskich" (Warszawa, 1889—94, 2 t.).

Nie ulega również wątpliwości pochodzenie nazwy *suhak* w polskim. Samo zestawienie z ukraińskim, sprawę wyjaśnia dostatecznie: jest to zapożyczenie z ukraińskiego: *suhak* (сугак, obok сайгак) — „jak *h* tego dowodzi", że użyję tu słów samego Brücknera, stosowanych „kaprysowato" np. do *hulać* (Sł. Et., str. 173). Por. też czes. *suhák* w „Ssavectvo" J. S. Presla († 1849), oraz w tłumaczeniu czeskiem „Život zvířat" Brehma, przytoczone u Kotta (Česko-německý slovník III, 754; VII, 806). — Słowniki języka rosyjskiego formy tej nie znają; znają tylko сайга, сайгакъ. Por. Dal, też Словарь церковно-славянскаго и русскаго языка (wyd. Akademji z r. 1847, 4 tomy); jednakowoż zaznaczyć należy, że u Rzączyńskiego (1721, por. niżej) podana nazwa „moskiewska" *sugak*: „Ovem sylvestrem... quam Poloni *suhak*, Moschi *sugak* appellavere", str. 225). Nietylko wszakże sama forma wskazuje, że polska polega na ukraińskiej, lecz również i świadectwo Beauplana, który wyraźnie mówi o nazwie ruskiej (*notabene* w polskiem tłumaczeniu Beauplana szczegół ten został opuszczony), aczkolwiek forma przez niego zapisana, została podana niedokładnie — o tem wszystkiem będzie niżej.

Inną znów jest sprawą stosunek ukraińskiej do turko-tatarskiej, która w tureckim brzmi *sajgak,* w czagatajskim *sajghak* (por. wyżej cytowane „Corollarien" v. Kraelitz-Greifenhorsta) [1]).

Sprawa więc z *sumakiem*-rośliną i *suhakiem*-zwierzęciem przedstawia się jasno. Chodzi tylko o *sumaka* w znaczeniu *suhaka*, gdyż o tem żaden słownik, żadne mi dostępne źródło, nic nie mówi. W tem też znaczeniu *sumaka* nie zna, o ile wiem, żaden język z wyjątkiem polskiego.

Wiemy już z tego, com powyżej powiedział, że zna *sumaka*-zwierzę „Słownik Warszawski", oraz oparty na tym ostatnim M. Arcta. Uszło uwagi to znaczenie autorów „Słownika Wileńskiego" (1861 r.), aczkolwiek wyraz ten pojawia się w naszem piśmiennictwie już w pierwszej połowie XIX wieku. Że nie zna go Linde — zrozumiałe, bo go jeszcze w jego epoce nie było. Do spopularyzowania *sumaka*-zwierzęcia (*sumak* w tem znaczeniu jest bardziej znany od *suhaka*) — przyczynili się przedewszystkiem poeci: Malczewski, Słowacki i Pol —

---

[1]) A. Muchliński w swym „Źródłosłowniku" cytuje formę tat.-dżagatajską *sikak*. Z porównania z formą, podaną w Słowniku A. Preobrażeńskiego (Этимологическій Словарь русскаго языка, str. 245) wynika, że i Reiff znał taką formę *(sikak)* — zatem dialektycznie formy mogły się różnić.

aczkolwiek nie im zawdzięcza wyraz ten z owem znaczeniem swój początek.

Oto nieco przykładów:

Rozpoczyna je „Marja“ (1825 r.) Malczewskiego:

> I przez kwieciste łąki, przez ostre bodiaki,
> Łżej się przesuwają pierzchliwe sumaki. (ww. 43—44).

Podobnież u Słowackiego w „Żmiji“ (1832 r.) spotykamy się częstokroć tylko z *sumakiem*, tematem utworu jest przecie właśnie polowanie na *sumaka;* pieśń pierwsza nosi też tytuł Sumak. I w „Wacławie“ (1839 r.) spotykamy się z nim również:

> Kiedy zatętni jaki wicher głuchy,
> Gdy zaszeleszczą powojów łańcuchy;
> Albo gdy smignie jaki złoty sumak,
> Myśli, że biały Puławskiego rumak.. (ww. 19—22).

U Wincentego Poła zaś w jego „Roku myśliwców“ (1866 r. w „Tygodniku Ilustrowanym“, Serja I, tom XIV, str. 162; z ilustracjami J. Kossaka. = Dzieła wierszem i prozą [1875], t. III, str. 294):

> Nie zająca, lecz sumaka[1])
> Bierze u nas już smycz taka
> Tak te charty rwą.

Co do Sienkiewicza, to sądząc wedle „Słownika szkolnego“ do „Ogniem i mieczem“ (1923, rzecz słaba) S. Szczepkowskiej, Sienkiewicz w powieści tej używa tylko *suhaka*); według zaś „Słownika do Trylogji“ (1925; rzecz lepsza od poprzedzającej) Ign. Strycharskiego — Sienkiewicz używa w „Trylogji“ i *suhaka* i *sumaka*.

Według wskazówki E. Rulikowskiego (p. niżej) *sumaka*-zwierzęcia używa również autor „Szwedzi do (?) Polski za króla Gustawa“ (wyd. K. Wł. Wójcicki), wszakże mimo, że starannie przejrzałem wydanie drugie tej pracy (pierwszego dostać nie mogłem), wyrazu tego tam nie znalazłem. Musiała Rulikowskiego zawieść pamięć.

Na podstawie powyżej przytoczonych danych, stwierdzić należy, że *sumaka*-zwierzę spotykamy tylko u poetów, gdyż w literaturze naukowej (zoologicznej), spotykamy tylko formę *suhak*, jako odpowiednik łacińskiego terminu (utworzonego, zdaje się, przez Pallasa, por. Етимологическій Словарь Preobrażeńskiego s. v. сайга) „Antilope saiga“. Z tego zakresu cytaty, przytoczone u Lindego, są następujące: „*suhak*, antilope Scythica, zwierz większy nieco od kozła; znajduje się gromadnie w stepach Tatarskich, dziwnie szybki“, oraz „Tatarka, u nas *suhak*“. Ostatnia cytata zaczerpnięta została z ks. Krzysztofa Kluka: „Zwierząt domowych i dzikich osobliwie krajowych, hi-

---

[1]) Pol sub linea objaśnia: „koza dzika“.

storji naturalnej początki i gospodarstwo“ z r. 1779—80 (4 tomy, Warszawa), poprzednia z „Zoologji dla szkół narodowych“ z r. 1789 (Warszawa), która to praca jest również pióra ks. Kluka (por. Korbut, Literatura polska II, str. 182).

Wszakże mamy jeszcze dawniejsze świadectwa tej formy (*suhak*), mianowicie u Gabrjela Rzączyńskiego w jego: „Historia naturalis curiosa Regni Poloniae et Magni Ducatus Lithuaniae annexarumque Provinciarum in tractatus XX divisa“ (Sandomierz) z r 1721 (str. 224—225), oraz w dziele wydanem po śmierci tego autora († 1737): „Auctuarium historiae naturalis“ (1743) — a zatem zapis *suhaka* sięga roku 1721. W wieku XIX wszyscy zoologowie, notabene bardzo liczni (np. Jundziłł [1807], Stronczyński [1835], Leśniewski [1857], Wałecki [1860-te lata], Popławski [1866], Nowicki [1870-te lata] i in.), używają wyłącznie tej właśnie nazwy; por. zestawienie podane u E. Majewskiego, op. cit. (wyżej). Dwóch tylko autorów używa obok formy *suhak* równie też i *sumak*. Jednym z nich jest Janusz Gorski z Liska (w Galicji), który Majewskiemu nadsyłał „łaskawie materjały rękopiśmienne“ i podawał terminologję „przeważnie łowiecką“ (por. tom I, str. XLV, też II, str. XXIII). Jest to zatem świadectwo zupełnie nowe bez znaczenia dla przeszłości wyrazu; drugie źródło na *sumak* „colus tataricus“ to „Forst.“, ale co ten skrót znaczy, nie wiadomo, nigdzie bowiem w spisach się nie spotyka. Ponadto nadmienić należy, że istnieje jeszcze nazwa *suhaczek* (oczywiście od *suhak* przez podobieństwo), zwykle „Jelonek *suhaczek*“, „Lucanus saiga“ (owad), znana z A. Wagi (1850), oraz ze „Słownika Wileńskiego“. „Słownik Warszawski“ nazwę tę opuścił. W literaturze więc naukowej zoologicznej, nazwa *sumak* w znaczeniu *suhak*, właściwie jest nieznana; ta ostatnia panuje niepodzielnie przez XVIII i XIX.

Skądże zatem wzięła się nazwa *sumak*, spotykana tylko w literaturze pięknej (Malczewski, Słowacki, Pol, Sienkiewicz) w znaczeniu *suhaka?*

Na genezę tej formy trafnie — zdaniem mojem — wskazał Edward Rulikowski w pracy swej p. t. „Opis powiatu kijowskiego“ (Kijów-Warszawa, 1913), pracy pośmiertnej, wydanej przez Marjana Dubieckiego, a która uszła zupełnie uwagi zarówno komentatorów naszych klasyków, jak też innych badaczów naszej przeszłości. Otóż w pracy tej, do ustępu o *suhakach*, które ongi „w stepowej stronie powiatu (kijowskiego) przebywały“ (str. 17), dodał Rulikowski przypisek (6-ty na str 26) następujący: „Beauplan, inżynier króla Władysława IV, widział je na stepach Ukrainy. W przekładzie opisu Beauplana przez Ursyna zaszła myłka drukarska, gdyż wydrukowano *sumaki* zam. *suhaki*“ i t. d., wspominając o „Szwedach w Polsce“ o Słowackim i Rzączyńskim.

Że Malczewski i Słowacki korzystali z Beauplana, to nie ulega najmniejszej wątpliwości: Malczewski w przypisku 8-ym

(do wiersza 873) cytuje cały ustęp z Beauplana, Słowacki zaś w „Objaśnieniu“ do „Żmiji“ nadmienia, że korzystał z Beauplana i nawet m. in. wspomina też o tem miejscu z owej pracy, w którem Beauplan opisuje „sposób w jakim Kozacy i Tatarowie na sumaka polowali“ (por. „Dzieła Juljusza Słowackiego“, wyd. Kleinera, t. I [1924], str. 106).

Otóż tem dziełem Beauplana, z którego korzystali obaj poeci, było nie jedno z wydań oryginalnych „Opisu Ukrainy“ wspomnianego autora, lecz niepełne i niezbyt dokładne tłumaczenie polskie, dokonane przez Juljana Ursyn-Niemcewicza i ogłoszone drukiem w tegoż „Pamiętnikach o dawnej Polsce“ (Warszawa, 1822, t. III, str. 392). Jest to zatem niewątpliwie źródło *sumaka*-kozy w naszej literaturze pięknej. Stwierdza to nietylko zacytowanie tego właśnie tłumaczenia Niemcewicza, a nie oryginału francuskiego Beauplana przez Malczewskiego (Słowacki tego rodzaju kwestji nie porusza), lecz również i fakt, że tylko tam, t. j. w owym przekładzie spotykamy *sumaka*, niema bowiem tej formy w żadnem wydaniu francuskiem, ani w tłumaczeniu niemieckiem.

Inną sprawą jest znów pytanie, czy to jest błąd druku, jak mniema Rulikowski, który, jak mi się zdaje, oryginałów francuskich nie miał w ręku. Wątpić w błąd druku można na tej podstawie, że *sumak* spotyka się dwukrotnie: w tekście i na marginesie (jako tytuł ustępu); następnie — że we francuskim druku we wszystkich wydaniach, nie stoi też *suhak* lecz *sunak*, t. j. po francusku *sounak*. Należałoby więc raczej mniemać, że Niemcewicz, tłumacząc, a nie znając nazwy właściwej tego zwierzęcia, przeczytał *sounak* jako *sumak* i tak wpisał do rękopisu. Jest to tem prawdopodobniejsze, że „tłumaczenie“ Beauplana dokonane przez Niemcewicza, robione było prawdopodobnie w pośpiechu, z opuszczeniami, skróceniami i dowodami zwykłej niestaranności, która tembardziej uderza, że sam tłumacz w przypisku na str. 348 (I wyd.), zarzuca Beauplanowi niedokładności: „Nadto Beauplan Francuz wiele imion przeistoczył, tak że ciężko dziś dociec prawdziwych nazwisk“. Na niekorzyść zaś Niemcewicza przytoczyć można, chociażby następujący szczegół: Beauplan, opisując pewien ruski zwyczaj wielkanocny, cytuje słowa ruskie, w postaci zniekształconej: *Christos vos Christ* i odpowiedź na nie: *Oystinos vos Christos* (str. 69); Niemcewicz zaś drukuje: *Krystos Woskros* i *oystynos woskres* (str. 385) — chyba poprawek stanowczo za mało, tembardziej, że nawet tłumacz niemiecki Moeller z r. 1780 podał powyższe słowa bez porównania lepiej: *Christos woskres* i *Woisteno woskres* (str. 97).

Interesujący nas ustęp z Beauplana-Niemcewicza brzmi jak następuje: „Zdarzyło mi się często w stepach, około porochów (sic! *ch* w obu wydaniach. H. U.) Dniepru, spotykać zwierzę wielkości sarny z krótką szerścią i gładką jak atłas, zowią je w kraju *Sumakiem;* ma on dwa rogi białe lsknące się, nogi

wysmukłe i lekkie: nos jego nie jest kościsty. Gdy gryzie trawę, musi się cofać w tył. Mięso jego równie jest smaczne jak sarnie". (I. U. Niemcewicz „Zbiór pamiętników historycznych o dawnej Polszcze z rękopismów, tudzież dzieł w rożnych językach o Polszcze wydanych, oraz z listami oryginalnemi królów i znakomitych ludzi w kraju naszym", tom III-ci, str. 392, Warszawa, 1822; wzgl. str. 279, wyd. 2-go, Lipsk 1839).

Odpowiedni zaś ustęp z Beauplana z wydania (pierwszego) z roku 1651, brzmi następująco: „J'ay aussi rencontré dans les campagnes desertes vers les Porouys le long du Nieper, vue certaine beste de hauteur comme vne chévre, mais le poil fort delié et ras, et quasi doux comme du satin lors qu'elle a mué, car apres son poil denient plus grossier, et est de couleur chastain, non tant que la chéure, cet animal porte deux cornes blanches bien luysantes, il le nomme en langne Russe *Sounaky* il a les jambes et les pieds fort deliez, il n'a point d'os au nez et quand il paist et marche en arriere, et ne peut paistre autrement, i'ay mangé le cet animal dont la chaire est aussi bonne que celle d'vn chéureil, et les cornes que i'en garde par rareté font blanches, luisantes et polies" (str. 77). W wydaniu drugiem z roku 1660, rozszerzonem przez autora, poza pisownią (*chévre, chévreil*; quād, dōt oraz *luisants)*, zmian żadnych w cytowanym ustępie (str. 82—3) niema. Wydanie z r. 1661 jest tytułowem poprzedniego, zatem jest identyczne. Wydanie zaś z roku 1861, dokonane przez księcia Augustyna Golicyna (Augvstin Galitzin), poza różnicami w akcentach niczem się nie różni od wydania drugiego. Zatem we wszystkich czterech wydaniach francuskich mamy *sounak.* Tłumaczenie niemieckie J. C. Moellera z roku 1780 ma również *sounaky* (sic! z francuskiem *ou:* „Das Thier... wird in der Landessprache *Sounaky* genanent", str. 116).

A zatem sprawa, sądzę, przedstawia się jasno: polskie Niemcewiczowskie *sumak* jest to albo błąd druku, albo błąd już przedtem — co prawdopodobniejsze (por. wyżej) — w rękopisie powstały (lapsus calami ?). Tak, czy owak, błędna ta forma, gdyż takiej właśnie, *sumak*-zwierzę, ani przedtem, ani wogóle i potem w jakichkolwiekbądź źródłach, ani polskich (poza poetami, którzy korzystali z Beauplana-Niemcewicza) ani obcych — nie spotykamy.

Inną znów sprawą jest forma *sounak* (= *sunak*) u Beauplana. Wobec jasnej tamże wskazówki podanej, że nazwa to r u s k a („cet animal..., il le nomme en lange Russe Sounaky". co przetłumaczono w wydaniu niemieckiem „in der Landessprache", a co Niemcewicz całkiem pomija), zaś po rusku (ukraińsku) brzmi *suhak* (сугак), zatem wobec faktu, że język ukraiński nie zna formy *sunak*, ani żaden inny język — zdaje się nie ulegać wątpliwości, że jest to niedokładny zapis Francuza, zapis niespotykany nigdzie poza „Opisem Ukrainy" Beauplana.

P o s t s c r i p t u m. Niektórzy komentatorowie Słowackiego, oprócz właściwej formy *suhak*, przytaczają i inną, również jako „właściwą" — *sudak*. O niej powiem na innem miejscu.

Henryk Ułaszyn.

Trybunał tajemny w „Konradzie Wallenrodzie".

W obszernej literaturze naukowej, odnoszącej się do „Wallenroda", jedyne wzmianki o „trybunale tajemnym" zawdzięczamy prof. W. Bruchnalskiemu. W rozprawie „Źródła historyczne K. Wallenroda" [1]) podał on jako źródło sceny tajemnego sądu ustęp z dzieła Beckera „Versuch einer Geschichte der Hochmeister in Preussen"... poprzestając na uwadze: „Jak poeta użył tej wzmianki dla swojej powieści — i jaki obraz stworzył na podstawie tych kilku suchych słów historyka, zdaje się, że mówić nie potrzeba". W zdaniu tem tkwi pogląd, że wyobrażnia Mickiewicza, stwarzając ten obraz, opierała się wyłącznie na „suchym" materjale historycznym i nie miała żadnego innego punktu oparcia. Zapatrywanie to podtrzymuje prof. Bruchnalski w swem krytycznem wydaniu „Wallenroda" [2]), wyrażając przypuszczenie, że na wykończenie pewnych szczegółów obrazu „wpłynęły także wiadomości Poety o rytuale zebrań wolnomularskich lub innych tajnych towarzystw". Opis sądu tajemnego jest fantastyczny, z historją niezgodny, bo „wyrokujący, nie potrzebując się taić, nie maskowali się, narady odbywali za dnia".

Zarzuty te nie są uzasadnione. Wprawdzie sądy femiczne były w zasadzie jawne, ale już od czasów najdawniejszych stosowały sporadycznie procedurę tajną, bez przesłuchiwania świadków, opierając się jedynie na sprawozdaniu oskarzyciela. Od XIV w. tajność sądów femicznych, zakazywanych i coraz energiczniej prześladowanych, staje się zwolna regułą. Mickiewicz zatem był w zupełnej zgodzie z historją, gdy sądowi femicznemu, odbywającemu swe zebrania pod koniec XIV w., dał cechy tajności — tembardziej, że sąd ten był wymierzony przeciw najwyższej władzy Zakonu.

Czy jednak rzeczywiście obraz ten powstał jedynie ze wzmianek kronikarskich? Czy wyobraźnia Poety nie opierała się na żadnym materjale plastycznym, artystycznie już opracowanym? Że tak być musiało, przypuszcza prof. J. Ujejski, zaznaczając w swem opracowaniu „Wallenroda" [3]): „Na podstawie

[1]) „Pamiętnik Tow. liter. im. A. Mickiewicza pod redakcją R. Pilata", t. III, Lwów, 1889, str. 115

[2]) A. Mickiewicz, „K. Wallenrod"... Wydał, wstępem i objaśnieniami opatrzył W. Bruchnalski. Lwów-Warszawa-Kraków, Wydawnictwo Zakł. Nar. im. Ossolińskich, 1922, str. 154—155.

[3]) Wydanie „Bibljoteki Narodowej", Kraków, 1926, str. 74.

jakiego źródła informacyjnego przedstawił Mickiewicz procedurę tajnego sądu, niewiadomo".

Źródłem tem jest według wszelkiego prawdopodobieństwa utwór dramatyczny Goethego „Götz von Berlichingen". Korespondencja Filomatów [1]) świadczy, że Mickiewicz go znał, szukanie zatem refleksów tej lektury w jego dziele, jest zupełnie uzasadnione.

W jednym z ostatnich obrazów piątego aktu „Goetza", przedstawia Goethe sąd femiczny nad Adelaidą von Walldorf. Tytuł i scenarjusz tego obrazu brzmią:

In einem finstern engen Gewölbe. Die Richter des heimlichen Gerichts. Alle vermummt.

Posiedzenie rozpoczyna „Najstarszy", podkreślając tajemniczość procedury: „Richter des heimlichen Gerichts, schwurt auf Strang und Schwert, unsträflich zu sein, zu richten im Verborgenen, zu strafen im Verborgenen, Gott gleich!" Na jego polecenie wzywa herold („Rufer") tych, których serce jest czyste, których ręce są czyste", do wnoszenia skargi na zbrodniarzy. Wówczas występuje Oskarzyciel („Kläger"), przedstawia w krótkich słowach zbrodnie Adelaidy, a na żądanie Najstarszego przysięga, że powiedział prawdę i że gotów własnem gardłem poręczyć prawdziwość oskarzenia. Najstarszy porozumiewa się cicho z sędziami („sie reden heimlich zu ihm"), ogłasza na oskarzoną wyrok śmierci i wzywa sędziów do trzykrotnego okrzyku „Biada!" („rufet Weh über sie! Weh! Weh! *Alle.* Weh! Weh! Weh!"). Występuje Mściciel („Rächer"), któremu Najstarszy poleca wykonanie wyroku w przeciągu ośmiu dni. Posiedzenie skończone.

Zewnętrzne podobieństwo obu obrazów uderza na pierwszy rzut oka. Więc „loch podziemny" („finsteres, enges Gewölbe"), sędziowie, mający „maskami zamknięte oblicza" („alle vermummt"), „oskarzyciel" („Kläger"), który przedstawia wyniki śledztwa i „prawdę doniesień zatwierdza przysięgą na Boga i na Zbawiciela mękę" („Schwörst du zu dem Gott der Wahrheit, dass du Wahrheit klagst? — *Klager.* Ich schwöre"), okrzyk „biada!" kończy obrady — cały ten tajemniczy i niemal religijny nastrój sądu jest wspólny obu obrazom. A w obrębie tych cech wspólnych są właśnie i te, które w poemacie Mickiewicza spotkały się z zarzutem niezgodności z historją.

Jeszcze bardziej interesujące są różnice. Część ich, to tylko epickie uzupełnienia lakonicznego scenarjusza goethowskiego: „tron", „dwanaście krzeseł", „ustaw księga tajemnicza", „czarne zbroje" sędziów, ich „sztylety" i „rapiery", a wreszcie stojący na tronie „krucyfiks". Są to szczegóły, które podczas inscenizacji obrazu albo musiały, albo przynajmniej mogły zjawić się przed oczyma widza — epik musiał je opisać lub wymienić.

[1]) Tom IV, str. 56 i t. V, str. 215.

W tej transpozycji obrazu dramatycznego na epicki, najbardziej godne uwagi są skróty i opuszczenia. Goethe, stwarzając obraz sceniczny, musiał dbać o nadanie mu ruchu i życia; wprowadza zatem szereg postaci, dzieli pomiędzy nie dosyć skromną akcję, znane z poprzednich obrazów przestępstwa Adelaidy, każe oskarzycielowi sformułować krótko i jędrnie, wykonanie wyroku powierza jednemu z sędziów, „mścicielowi“ i kończy posiedzenie sądu powtórzeniem uroczystej formułki. Dzięki temu zapewne ten właśnie obraz wywołał na współczesnych podczas pierwszego przedstawienia najsilniejsze wrażenie[1]). Cel Mickiewicza był zupełnie inny, a dyktowały go nie same tylko odmienne wymagania poematu opisowego: najważniejszą była dla niego treść przemowy oskarzyciela. Były to szczegóły nowe, nieznane czytelnikowi, a ważne — trzeba więc było uwagę czytającego skoncentrować na tym ustępie i nie pozwolić na jej rozprószenie. Dlatego usuwa Mickiewicz wszystkie zbędne szczegóły ceremonjału sądowego i w upraszczaniu go posuwa się do ostateczności: z pomiędzy wszystkich wprowadzonych przez Goethego postaci, pozostaje jeden tylko oskarzyciel jako osoba działająca, wszystkie inne zaś wchłania w siebie szara gromada sędziów. Oni też, a nie, jak u Goethego, Mściciel, mają wykonać wyrok gremjalnie; wynika z tego niezwykle silny efekt zdania:

> Dwanaście mieczów podnieśli do góry,
> Wszystkie zmierzone — w jednę pierś Konrada.

Tkwi jednak w takiem postawieniu sprawy cel głębszy. Przeciw Konradowi wystąpi nie jeden wysłannik sądu, ale dwunastu zakutych w stal rycerzy — przemoc, która w oczach czytelnika ratuje honor ulegającego jej bohatera i która pomimo wszelkich zbrodni, wymienionych przez oskarzyciela, zaskarbia Wallenrodowi współczucie czytelnika, stojącego wobec nierównych sił zawsze po stronie słabszego.

Taki jest wynik pobieżnego zestawienia tych dwu obrazów. Nie można tu mówić o zależności, o wpływie; Mickiewicz czerpie z utworu Goethego tak, jak ze źródła historycznego — od lepiej w tych sprawach poinformowanego poety niemieckiego zapożycza szczegóły, których nie znalazł u historyków, ale nie wykrada mu żadnego artystycznego pomysłu, nie naśladuje żadnej jego poetyckiej zdobyczy — owszem, w zużytkowaniu tych wiadomości idzie własną, odrębną, niemal wprost przeciwną drogą. Przykład to drobny i nieznaczny. a jednak wymowny: nawet wtedy, gdy czerpie z utworu wielkiego obcego poety, genjusz Mickiewicza nie poniża się, lecz raczej zmusza do szacunku i podziwu.

Obszerny obraz sądu femicznego kreśli także Henryk

---

[1]) Por. A. Bielschowski: „Goethe“. — München, 1905, t. I, str. 180.

Kleist w „Kätchen von Heilbronn“, poświęcając mu cały pierwszy akt tego wielkiego historycznego widowiska rycerskiego“. Prawdopodobieństwo jednak, aby Mickiewicz mógł znać ten dramat lekceważonego wówczas nawet w Niemczech poety jest tak nikłe, że nie warto zajmować się dociekaniami i porównywaniem, nie mogącem przynieść realnych wyników. Warto może jedynie zaznaczyć, że scenarjusz tego aktu zgadza się z opisem mickiewiczowskim ściślej jeszcze, niż dzieło Goethego. Brzmi on:

Eine unterirdische Höhle mit den Insignien des Vehmgerichts, von einer Lampe erleuchtet.

Jest tu więc już dosłownie ów „loch podziemny“ z „jedną lampą u podniebia sali“ — i znowu wszyscy członkowie sądu występują w maskach (sämmtlich vermummt“). Wnioski jednak, jakieby można wysnuć z tego drobiazgu, dotyczyłyby chyba tylko trafności instynktu poetyckiego Mickiewicza.

Tadeusz Pini.

Papkin i Pyrgopolinices.

Stosunek Fredry do komedji rzymskiej, zwłaszcza do Plauta i Terencjusza, nie jest dotąd dokładnie wyjaśniony. Wskazując swojego czasu na szereg wybitnych podobieństw między Fredrą a Plautem [1]), podkreślałem konieczność zbadania monograficznego tego zagadnienia, ale nie słychać jeszcze o żadnej pracy z tego działu.

Sprawa zaś ewentualnej zależności polskiego komika od rzymskiego, nie może polegać, jakby na najważniejszej rzeczy, na wskazaniu źródła sławnego już dziś powiedzenia Fredry: „W owym czasie wyrastały podporuczniki jak grzyby i nie do jednego można było powiedzieć z Plautem: „A więc panie oficerze, co nie jesteś żołnierzem“ i t. d. [2]). Po Since [3]), który w tych słowach widzi niejasne wspomnienie pierwszej sceny plautowskiego *Żołnierza Samochwała*, zajmuje się tym zwrotem Fredry Folkierski [4]) i stawia „konia z rzędem, że okaże się w przyszłości, że chodziło tu o francuską transkrypcję, parafrazę, czy wreszcie i przekład wolny ustępu Plauta“. Miałbym ochotę na tego konia, bo wprawdzie podobnie jak Folkierski sądzę, że zwrot ten — w samej istocie swej tak nieklasyczny — nie wiele ma wspólnego z Plautem,

---

[1]) Gustaw Przychocki, Plautus, Kraków 1925, str. 528—531.

[2]) Eugenjusz Kucharski, O genezie „Zemsty“. Odbitka z „Bibljoteki Warszawskiej“. Warszawa 1909, str. 23.

[3]) Tadeusz Sinko, Genealogja kilku typów i figur A. Fredry. W Krakowie, 1918, str. 9.

[4]) Władysław Folkierski, Fredro a Francja. W Krakowie, 1925, str. 39—40.

ale też nie myślę, żeby trzeba tu było szukać aż francuskiej transkrypcji czy parafrazy. Jest to poprostu komunał, zacytowany przez Fredrę na rachunek Plauta, „żeby trudniej było poznać“, a tak podobny do wielu w literaturze pojawiających się zwrotów, choćby np. w jednej z satyr Opalińskiego:

Na pełnych próżnej chwały i o sobie rozumienia.

Mem zdaniem nie masz większych nad takowych błaznów,
Co się to wszystko chwalą z swych doskonałości
I co o sobie siła trzymają, a w rzeczy
Nie masz kim brząknąć, jako stara powieść niesie.
Regiment będzie w ręku trzciniany, chód prawy
Bociani, a nie pytaj, aby miał gdzie w wojskach
Nie rzkąc, regimentować, ale ani postać:
Czy nie godni tacy być reprezentowani
Na komedjach jako Miles Gloriosus
U Plauta, albo dawny Thraso, albo tym to
Podobny, jakich włoskie sceny wystawiają.
Kiedy zechcesz wysmażyć z ichże postawy,
Nie wydostaniesz nic, chocbyś był z przedniejszych
Chemików polityckich. Postawy w nich siła,
A wątku nic. Słów wiele, a rzeczy o kość. (Sat. IV. 4.)

Już tu żart ten połączono z imieniem Plauta.

Jeśli zaś chodzi o Papkina, to dobrym podkładem wyczerpującej pracy byłoby zbadanie historji żołnierza samochwała w Polsce od Albertusa aż do Milesów Komedji jezuickiej, czy innych Burzywojów, Bitnickich, Oblężnickich, Morderskich i to w związku z całą literaturą europejską[1]). Dziś jednak już stwierdzić można, że Papkin gra w „Zemście znacznie odmienniejszą i znacznie ważniejszą rolę niż się to naogół przyjmuje.

Nie jest rzeczą pewną, czy istotnie cała intryga „Zemsty“ opiera się na fabule „Żołnierza“ plautowskiego, jak tego chce Sinko[2]), ale śmiało rzecz można, że intryga tej sztuki, chociaż oparta na zdarzeniu rzeczywistem[3]), w samem ujęciu sztuki ma nadzwyczaj mało prawdopodobieństwa[4]). Wystarczy tu przypomnieć takie szczegóły, jak np. że Cześnik nie zna (nawet z widzenia) syna swego sąsiada, że Podstolina i Wacław, mieszkając obok siebie o mur, ani raz przedtem się nie widzieli, że małżeństwo młodych odbywa się tak nagle, z miejsca, bez żadnych przygotowań i t. p. rzeczy. Następnie, ze względu na swą treść, raczej poważną, miejscami nawet wzniosłą, czy sentymentalną, intryga ta dałaby raczej sztukę typu nudnej *comédie larmoyante*, gdyby nie postać Papkina, którego Fredro wprowadził zupełnie świadomie, jako postać rozweselającą, jako urzędowego śmieszka, czy błazna, na wzór rozmaitych *maschere*

[1]) Karl von Reinhardstoettner. Leipzig 1886, str. 103—108; 595—680; Sinko, m. pod. str. 11—12; G. Przychocki, m. pod. str. 324—327.
[2]) M. pod. str. 13—14.
[3]) E. Kucharski, Fredro a komedja obca. Kraków 1921, str. 89.
[4]) Sinko, m. pod. str. 14.

w włoskich komedjach [1]). Ale też ten niebyle jaki błazen, ten „lew północy, rotmistrz sławny i kawaler“, opanował poprostu całą sztukę, która stała się właściwie jakby tylko tłem dla jego występów: Z marnej „figurki“, jak go pierwotnie określał sam Fredro [2]), stał się w ostatecznej redakcji najefektowniejszą postacią całej komedji i nadając poprostu ton, styl i nastrój znacznej większości wszystkich scen, zadecydował — on właśnie — o głównych wartościach komicznych „Zemsty“.

Ale kim jest on właściwie? Folkierski dał ostatnio [3]) bardzo ciekawe zestawienie Papkina z Markizem z „Gracza“ Regnarda ale... równie ciekawe, może nawet więcej zastanawiające są zestawienia, które można poczynić z plautowskim Pyrgopolinicesem.

Trzeba jednak przedewszystkiem stwierdzić, że Folkierski mocno przesadza, jeśli w plautowskim żołnierzu chce widzieć „ciężkiego, żelaznego kolosa“ (m. p. str. 39). Pyrgopolinices ma z „żelazem i kolosem“ tyle wspólnego co Papkin, bo przecież te wszystkie jego niesłychane przewagi wojenne istnieją tylko w samochwalczej czy pochlebczej fantazji, a naprawdę najlepiej charakteryzują go, kpiące z niego, kobiety, gdy nazywają go „ufryzowanym w loki, wypomadowanym gachem“ *(cincinnatum moechum unguentatum*, w. 923 i n.), o którym wiadomo zresztą, że jest to nieszkodliwie nadęty, niegroźny dla nikogo, zawodowy *coureur de filles (qui consectare feminas*, w. 1113).

Prawda, że na postać tę złożyły się oprócz żołnierza, także pewne rysy „i Arlekina z komedji włoskiej i błazna z dramatu hiszpańskiego i totumfackiego pieczeniarza z dawnych pańskich dworów“ [4]), ale „na czoło wysuwa się“ właśnie ów „zakrój i ton żołnierza samochwała“ [5]) i tu są szczególnie wyraźne te cechy, które żywcem przypominają nam Plauta. Wystarczy przytoczyć to natrętne przechwalanie się zmyślonemi przewagami wojennemi, czyli cały ten „zapał zgrozokrwawy“ — by użyć słów fredrowskich — którym tak jaskrawo charakteryzuje się również i plautowski Pyrgopolinices (choćby zaraz w pierwszej scenie), gdy w istocie i jeden i drugi bohater jest mocno tchórzem podszyty — lub tę pewność rzekomego powodzenia u płci pięknej, przyczem powtarzają się te same niemal przechwałki i „narzekania“:

Papkin:

Giną za mą te kobiety...
Bo ja szczeście mam szalone:
Tylko spojrzę, każda moja... (I. 2. 111, 185—186).

---

[1]) E. Kucharski, Fredro, str. 40.
[2]) E. Kucharski, „Zemsta“, Bibl. Nar. Serja I. Nr. 32, str. 25.
[3]) M. pod. str. 40—44.
[4]) E. Kucharski, „Zemsta“, str. 27.
[5]) E. Kucharski, Fredro, str. 97.

A to plaga, Boska kara:
Do mnie młoda, do mnie stara
Jeszcze zerka... czy szałona. (I. 4. 268 i n.)

Chłopiec (o Pyrgopolinicesie)[1]:

...gacha, butnego z „urody“
Co myśli, że się wszystkie w nim durzą kobiety,
Która tylko go ujrzy. (w. 1627 i n.)

Pyrgopolinices (wzdycha):

Zbytnie to nieszczęście
Gdy człek jest zbytnio piękny —

Artotrogus (wzdycha jeszcze głębiej):

Ach tak, rzeczywiście,
Natrętne są ci one: proszą, dręczą, jęczą
Byś pozwolił się widzieć, proszą cię do siebie,
Że ty nawet nie możesz swym sprawom się oddać.
(w. 60 i n. por. w. 1250 i n.)

Nawet i niektóre cechy zewnętrzne są wspólne między Papkinem a Pyrgopolinicesem. Jeśli Papkin mówi:

Mina tęga, włos w pierścienie.
Głowa w górę — a wejrzenie,
Niech truchleje płeć zdradziecka (I. 2. w. 105 i n.)

to brzmi to jakgdyby parafraza plautowskich słów:

Artotrogus (do Pyrgopolinicesa):

To też wszystkie się w tobie kochają kobiety
I to nie bez słuszności, jako żeś tak piękny —
Jak i te, co mnie wczoraj za płaszcz mój łapały —

Pyrgopolinices (z ożywieniem):

No? No? Cóż ci mówiły?

Artotrogus:

Ano tak pytały:
„Czyto“, mówi, „Achilles?“ — „Nie, brat“ — odpowiadam.
A wtedy tamta druga: „Ależ on jest piękny“
Powiada, „i szykowny, patrz, jak śliczne loki“. (w. 58 i n.)

Papkinowska „Artemiza“, o której pan jej mówi:

Bo jak zwącha moje ramię,
Czart ją chyba zdzierży w mierze (IV. 2. w. 68 i n.)

jest tak samo uosobiona, jak szabla Pyrgopolinicesa:

Chciałbym bowiem pocieszyć tę moją szablicę,
By mi tu nie sklamrzyła, ani się gryzła,
Że ją noszę ze sobą tak dawno bezczynną,
Gdy się ona aż pali do siekanki z wroga. (w. 5 i n.)

---

[1]) Plauta cytuję według mojego przekładu „Żołnierza Samochwała“, który ukaże się niebawem w „Bibljotece Narodowej“.

Nawet fredrowski „włos w pierścienie“ dosłownie u Plauta się odnajduje: *moechum cincinnatum* (w. 923), *miles caesariatus* (w. 768).

Pomimo tych wyraźnych podobieństw, w których Fredro jest znacznie bliższy Plauta, niż to naogół przyjmuje Folkierski, nie śmiałbym twierdzić na pewno, że Fredro „czerpał“ wprost z Plauta, zwłaszcza, że osobiście coraz mniej wierzę w lekturę plautowską Fredry. Uważam raczej za najwięcej prawdopodobne, że wszystkie plautowskie cechy Papkina doszły do Fredry drogą pośrednią, a to przez lekturę komedyj włoskich i francuskich, w których te rysy, wraz z całą postacią żołnierza samochwała niewątpliwie od Plauta pochodzące, stały się konwencjonalnemi i prawie nieodzownemi. Dlatego to możliwe są zestawienia Papkina z analogicznemi kreacjami, takiemi, jak ci wszyscy niezliczeni „kapitanowie“ hiszpańscy, portugalscy, francuscy, angielscy [1]) i włoscy [2]), czy też wreszcie Markiz z „Gracza“ Regnarda, choć żadnego z tych typów nie uważałbym za jedyny i wyłączny pierwowzór Papkina.

Ale Papkin ma jeszcze inne rysy, których nie ma ani Pyrgopolinices, ani żaden inny żołnierz samochwał z grecko rzymskiej komedji — jakoto stale niezaspokojony apetyt, zachłanność na pieniądze i wysługiwanie się panom, t. j. cechy, które stanowią mniej więcej charakterystykę innych typów, a mianowicie pieczeniarzy klasycznych [3]) choćby takich, jak właśnie Artotrogus z „Żołnierza“. Nasuwa się tu jedynie możliwe rozwiązanie, proponowane już, choć w nieco odmiennej formie, przez Sinkę (m. p. str. 17—18), że w Papkinie mamy połączone rysy obu klasycznych błaznów [4]): żołnierza i pieczeniarza.

Wątpię bardzo, czy da się wykryć, kto był autorem tego pomysłu, ale też i znalezienia tego „źródła“ nie uważałbym ze rzecz wielkiej wagi; rzeczą istotną bowiem, o ile chodzi o genezę tej postaci w nowoczesnej literaturze, a więc i u Fredry, jest jedynie zestawienie z Plautem — który rozstrzygnął o typie komedji europejskiej — i stwierdzenie faktu, że bez Plauta nie byłoby, ani Papkina, ani całej siły komicznej w „Zemście“. *Gust. Przychocki.*

Brat Gerszon.

(Jan Andrzej Ram).

Nową Jeruzalem zwali Żydzi litewscy stolicę przybranej swej ojczyzny. I słusznie; bo kiedy w całej Koronie wygasają kolejno ogniska myśli żydowskiej, jedno Wilno podsyca znicz

[1]) G. Przychocki, m. pod. str. 327.
[2]) E. Kucharski, Fredro, str. 97 i n.
[3]) G. Przychocki, m. pod. str. 320—332.
[4]) G. Przychocki, m. pod. str. 320.

oświaty rodzimej, znicz buchający jasnym płomieniem, rozświetlający zwolna pomrok żydostwa wschodnio-europejskiego. Przełom w. XVIII i XIX-go — to okres świetności gminy wileńskiej. W tymże czasie przenoszą z Grodna do Wilna kaszty z czcionkami hebrajskiemi nakładcy i drukarze Romowie [1]). Skoligaceni ze znakomitszemi rodzinami na Litwie, zasobni i dobroczyńcy kahału, zyskują Romowie miejsce poczesne wśród patrycjatu antokolskiego. W annałach Żydów wileńskich spotykamy się często z ich nazwiskiem, a nagrobki ich zebrał skrzętny kronikarz żydowski [2]). I chociaż nieraz się pojawia w ich rodzie imię „Gerszon", o naszym Gerszonie — głucho... Na wiek wieków wymazała jego imię — mściwa gmina, z kart swej historji. — Zwyczajem zamożnych Izraelitów odebrać musiał Gerszon wychowanie religijne, bardzo staranne. Ślęczał zapewne długie lata nad foliałami Talmudu i dzieł rabinicznych, które (w nadmiernej może ilości) wychodziły z oficyn ojcowskich. I wiedza świecka nie była obcą Gerszonowi: musnęły go ostatnie promienie zachodzącego słońca Akademji [3]). Nie mogła jednak zadowolić żarliwego młodzieńca oschła nauka Talmudu, mówiąca wiele, a przecie tak mało o Bogu. Sięgnął więc po zakazany owoc wiedzy tajemnej, ezoterycznej... Nauczycieli Kabały nie brakło wówczas na Litwie bynajmniej. Sznejer Zelman dał początek chasydyzmowi na Litwie i utwierdził mocno jego fundamenty [4]). Po całym kraju krążyli mistycy żydowscy — chasydzi, docierając niejednokrotnie do dworów szlacheckich. Tą drogą pewnie doszedł do znajomości Kabały Towiański, i na tej właśnie drodze spotkać musiał młodego Izraelitę, mistyka i nauczyciela. A kiedy w umyśle dziedzica z Antoszwiniec dojrzał już plan śmiały opuszczenia Litwy i powołanie do apostolstwa między narodami, nie zawaha się Gerszon Ram stanąć przy jego boku i wraz z Mistrzem (częściowo może i uczniem), podzielić los tułaczy. W 1840 widzimy już obu w Paryżu [5]). Pewien odłam emigracji uważa moment ten za przełomowy w dziejach świata: „Bo wyszedł głos i padł już los, | I tajne brzemię lat: | Wydało płód! i stał się cud! | I rozraduje świat!" (Mickiewicz do B. Zaleskiego). Zebrawszy garstkę zwolenników, otwiera Mistrz Andrzej „Koło" w Nanterre. Do bojowników „idei wiary noworozwiniętej" należą Mickiewicz i Słowacki,

---

[1]) Niezgodność nazwiska Gerszona (RAM) z nazwiskiem Rom, wynikła z wadliwej transkrypcji łacińskiej zespołu hebrajskich liter Resz Aleph Mem. Pisano też nazwisko Romów dwiema tylko literami Resz Mem.

[2]) Noe Steinschneider: Ijr Wilna. (Miasto Wilno). Wilna 1900.

[3]) Że Uniwersytet wileński nie pozostał obojętnym wobec Żydów i naodwrót — wykazał Pinchas Kon w rozprawce p. t. „Uniwersytet wileński a Żydzi". Wilno 1926. (Odbitka z „Ateneum wileńskiego").

[4]) Por. Dawid Kandel: Żydzi w r. 1812. („Bibl. warsz." 1910. T. II).

[5]) Por. Franciszka Rawity Gawrońskiego artykuł o Ramie, zamieszczony w IX-tym tomie „Pamiętnika Literackiego" (1910).

a także i brat Gerszon[1]). Chociaż Żyd (i to niechrzczony), podpisuje wraz z innymi dokumenty Koła, biorąc żywy udział w jego perypetjach. Rola Rama w poczynaniach skonsolidowanej już grupy była jednak dość dwuznaczna i nieokreślona. Będąc towiańczykiem, a zatem chrześcijaninem de facto, nie był nim zgoła de nomine; a taki stan rzeczy nie mógł być miły dla katolickich członków Koła. Toteż Romuald Januszkiewicz i Ksawera Deybel udają się do śmiertelnie chorego Gerszona i wciskają w jego ręce krzyż. Sam Ram, czując się bliskim śmierci, zażądał pono chrztu i miał widzenie procesji, zdążającej do nieba, ze świętym Kazimierzem na czele[2]). Dzieje się to wszystko w Paryżu pod nieobecność Mistrza, którego czasowo zastępował Adam Mickiewicz. Autorowi „Ksiąg Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego“ trudno było zająć stanowisko wobec wyrażonego przez Rama życzenia, to też w niemałym będąc kłopocie, wątpliwości swe przedkłada Mistrzowi w liście 2 Novembra 1842. ...Czy ma (Gerszon) udać się do duchowieństwa, dla spełnienia dalszych form, czy tak pozostać? Duchowni polscy, wątpię, aby czysto z nim postąpili, bo uprzedzeni. Czy mamy udać się do Francuzów? Ja tego rozwiązać nie umiem“[3]). Na list ten odpisuje Towiański w trzy tygodnie później, w słowach następujących: „Chrzest brata G. jest wielkiej wagi — jest z woli Pańskiej. Świat na nas patrzy i sądzi — ostrożność w wydaniu potrzebna — do księży francuskich udać się możecie, oświadczając, że w kole bratniem usposobił się do przyjęcia iskry Chrystusowej — zresztą pełna uległość w spełnianiu formy — bez okazywania szczęśliwości w duchu — ona u brata G. niech będzie“. W P. S. dodaje: „w materji G. nakaż sessyą“[4]). Już 29 listopada 1842 przyjmuje Gerszon chrzest z rąk ks. Kajsiewicza, w kościele St.-Séverin. Akt ten miał w oczach Towiańczyków sens bardzo głęboki i pouczający: był symbolem ukorzenia się starego ducha izraelowego (w osobie Żyda-Rama) przed ideą Chrystusa i Kościoła. „Bracie Gerszonie! woła doń Mistrz Andrzej — zbliża się godzina. Pan zastępów ponawia wołanie do Izraela o przyjęcie Woli swej w Jezusie Chrystusie... Niech cechy Izraela, podane Woli Pańskiej w Chrystusie — czynią ciebie miłym Panu Twojemu“[5]). Ozdobiony nowemi formami, rozpocząć może Ram misję apostolską między Żydami. Nie zwlekając długo, z zapałem i gorliwością neofity, wybiera się Gerszon, a właściwie już Jan Andrzej (bo takie

---

[1]) Por. Juljusz Kleiner: Juljusz Słowacki. Tom IV, str. 78.

[2]) Fr. Rawita-Gawroński: Jan Andrzej Ram. („Pam. Lit.“ 1910).

[3]) Współudział Adama Mickiewicza w sprawie Andrzeja Towiańskiego. Listy i przemówienia. Paryż 1877. Tom I.

[4]) Współudział A. Mickiewicza.

[5]) Przemówienie to podane jest w całości we „Współudziale“ (str. 178—188). Porównaj też Materjały do rozprawki Fr. Raw. Gawrońskiego w IX tomie „Pamiętnika Lit.“.

otrzymał imiona na chrzcie św.), w drogę apostolską. Wędruje po Francji, trafia do domów izraelskich, niosąc im „Słowo“ Mistrza. — Chrzest Gerszona i przemówienie Mistrza, trwałe wywarły wrażenie na obecnych członkach. Sprawa Izraela stanęła przed ich oczyma w kształcie widomym, wyraźnym. Mickiewicz, wzruszony do głębi tą mocą wiary, do jakiej sam tylko był zdolny, podnosi potęgę modlitwy żydowskiej i żarliwości, w jednej z rozmów w Kole: „Kiedy rabin w swojej bóżnicy z głębi ducha jęknie, to odbierze czystsze potrącenie ducha i siłę, którą innym komunikuje, i jakże go ksiądz słaby wiarą ma nawrócić! Tenże sam Żyd, czujący Boga, wnet pozna, skąd kto siłę czerpie i widzieliśmy — bo ja wam tu bracia żadnej nie mówię teorji, ale to, czegośmy wszyscy byli świadkami — że jeden Żyd, po kwadransie rozmowy nawrócony został, ale Mistrz przemówił do niego znanym mu głosem, który go całego wstrząsnął“ [1]). Wobec nauki Towiańskiego o Izraelach, wobec chrztu Gerszona i przemówienia Adama, nie mogła się ostać przewrażliwiona wyobraźnia autora wymownego manifestu Towiańczyków. („Tak mi Boże dopomóż“). Rok 1842 był stanowczo przełomowym w twórczości Słowackiego. Lekturą Calderona rozgrzany i przejęty, książąt niezłomnych sam chce być wzorem. W Towiańskiego posłannictwo wierzy bez zastrzeżeń, sobie samemu przypisując rolę wskrzesiciela narodu i wyraziciela nowej idei. Wtedy to powstaje w nim koncepcja dramatu „Sprawy Bożej“. Autor „Beniowskiego“ fantazję twórczą wytężył w stronę Konfederacji barskiej, a blaskiem szczególnym otoczył postaci Pułaskiego, Sawy, Księdza Marka i Wernyhory. Szukając aktorów „Sprawy Bożej“ — dwie ma już osoby przemyślane, prawie gotowe, „i już w tradycji mistycznym urokiem owiane“ (Tretiak): są niemi Ksiądz Marek i Wernyhora. Pojawia się zatem ksiądz Marek, „sed quantum mutatus ab illo“. Ksiądz Rubacha zmienił się nie do poznania, zgodnie zresztą z postulatami Mickiewicza. Nie wyzbył się coprawda owego tupetu werydycznego kapucyna z „Obozu Wallensteina“, ale zyskał cechy nowe; zrzucił poplamiony habit karmelity, by wdziać powłóczystą szatę proroka. Widocznem jest, że w Marku chciał Słowacki dać i księcia niezłomnego i uduchowionego wieszcza, za jakiego uważał Mistrza Andrzeja. Stąd wynikło uderzające podobieństwo do Towiańskiego. Na dnie wartkiego strumienia kalderonowskich wierszy, rozhukanych, szaleńczych, leży przecie wspomnienie przydługich kazań Mistrza. Znalazło się nawet w ustach księdza Marka owo porównanie do Mojżesza, za którego reinkarnację podawał się Towiański nieraz. Jedna tylko postać w „Księdzu Marku“ była niespodzianie świeża i nieoczekiwana: Judyta. Przypatrzywszy się jednak zbliska

[1]) Współudział Tom I, str. 65. Cytowane też w monografjach Józefa Tretiaka i Juljusza Kleinera o Słowackim.

egzaltowanej żydówce, odkryjemy w niej mutatis mutandis... brata Rama. Na całość Judyty złożyło się więcej elementów. Imię zapożyczyła od mściwej bohaterki dramatu pani Emilji Girardin, semicką urodę od aktorki Rachel, inne rysy od Rebeki Waltera Scotta [1]). W schemacie ogólnym nie odbiegł autor „Balladyny" od motywu szekspirowskiego w „Kupcu Weneckim". Rabin — to podolski Shylock, Judytę nazwać można genjalną odmianą Jessyki, Kossakowski gorącym afektem do żydówki przypomina Lorenza; nawet Jozafat, pachołek żydowski, wykazuje pewne podobieństwo z szekspirowskim Lanzeletem Gobbo. Mimo te pozorne podobieństwa pozostaje Judyta bezwzględną własnością brata Juljusza. Uposażył ją we wszystkie cechy Izraela, zgodnie z doktryną Towiańskiego; ją uczynił jedynie godną wspólniczką księdza Marka; ona sama duchem wieszczym natchniona, zbrojna w potęgę jahwiczną, płynącą z modlitwy, obwarowana kolumnami duchów, jest jedynym i najlepszym rezonatorem dla nauk karmelity. Mimowoli nasuwa się podobieństwo stosunku Towiańskiego wobec Rama. Wyraził to jasno po raz pierwszy prof. Kleiner, kiedy pisał: „Rolę Towiańskiego wobec Rama Słowacki przeniósł na księdza Marka wobec Judyty — i odczuć kazał, że właśnie ona zrozumie i uzna świętość karmelity" [2]). Stanowisko Rama w Kole było wyjątkowe: przyjąwszy chrzest, miał on zostać apostołem „Słowa Bożego" między Żydami. Wyraźne echo sankcji, jakiej udzielił nawróconemu Gerszonowi Towiański, słyszymy w cudownych wierszach „Ks. Marka":

„... węgiel gorejący
Na bladych ci ustach kładę,
Zmazuję wszelką szkaradę,
Wszelkie jady, co je ślinią,
Abyś była prorokinią
Przyszłą między twoim ludem,
Nawrócenia żywym cudem,
Jedną z tych, co w kraju jęczą,
Jedną z tych, co boleść dzielą,
Jedną z tych, co go weselą,
Jedną z tych, co w przyszłość wierzą;
Świecącą przymierza tęczą..."

(„Ksiądz Marek", Akt II).

Słowacki, podobnie jak Mickiewicz, pragnął przedewszystkiem unji duchowej między Izraelem-Żydem, a Izraelem-Polakiem. Mistrz Andrzej sięgał dalej i zakreślił sobie szersze pole do działania i chciał pozyskać dla swej nauki wszystkich Żydów, na całym świecie. Tę właśnie uniwersalną ideę Towiańskiego podejmuje świadomy celu Gerszon. O kiju pielgrzymim obchodzi Francję, komunikując się z Izraelitami; zachody jednak Rama na gruncie francuskim okazały się płonnemi. Wtedy bezradnemu Gerszonowi przyjść miały z pomocą siły nadprzyrodzone: usłyszał bowiem głos, wołający: Rom, Rom do Romy. Zrozumiał więc nieszczęsny apostoł, że mu do „Miasta Wiecz-

---

[1]) Porównaj ustęp o Judycie w IV tomie monografji prof. Juljusza Kleinera.

[2]) Juljusz Kleiner: Juljusz Słowacki, tom IV, cz. I, str. 134.

nego" udać się wypada. Dziwnym trafem spotyka u bram Rzymu Mistrza, który powierza mu oddanie memorjału do rąk papieskich. Jakiego doznał przyjęcia, jak się wywiązał Ram z poruczonej mu misji, jakie wrażenie wywarł na Ojcu Świętym „wyzew" Koła — niewiadomo. Tego samego jeszcze roku (1843) spotykamy Rama w Niemczech, tym razem u papieża kapitalistów żydowskich, u frankfurckiego Rotszylda[1]). Doręczywszy mu wezwanie Mistrza, prosi zapewne o listy polecające i o fundusze na dalszą drogę. Droga ta miała być istotnie daleką, bo wiodła aż do Palestyny. Pełnym ognia głębokiej wiary być musiał Gerszon, skoro zdołał przekonać Żydów jerozolimskich o ważności swej misji[2]). 29 stycznia 1845 roku przemawia do sześćdziesięciu Izraelitów, zebranych w synagodze Medras; przychodzi do nich z dobrą wieścią, donosząc im o nowej erze, o zbliżającem się wybawieniu narodu wybranego. Entuzjazm słuchaczy był pono tak wielki, że odjeżdżającego Gerszona zaopatruje gmina jerozolimska w gorące polecenia, a żegna go z żalem i jakby „na kolanach w duchu"[3]). Rzecz prosta, że chrzest swój zataił, a chcąc pozyskać dawnych swych współwyznawców — o krzyżu nic im nie wspominał. W drodze powrotnej znów zapukał do pałacu Rotszyldów. Wszedł też w porozumienie z trzema rabinami postępowymi gminy hamburgskiej, lipskiej i darmstadzkiej, którym wyłożył Towiańskiego teorję o Izraelitach. Zahukani, a może i przekonani rabini udali się z Ramem do ambasady francuskiej, by ukorzyć się przed Izraelem-Gallem... — Gerszon istotnie silnie oddziaływał na dawnych swych współwyznawców, ale zkolei, wzajemnie ulec musiał ich także wpływowi. Odrzuca tedy w memorjale do Koła postulat koniecznej formy chrztu w kościele, twierdząc, że „Izrael nie będzie potrzebował formy chrztu w kościele, schrześcijani się on przez przyjęcie nowego ducha". Swój chrzest usprawiedliwia wykrętnie w zdaniu bardzo zawiłem, a nie bardzo gramatycznem: „Brat Ram formie zadość uczynił dlatego, że przeznaczonem było od Boga, aby światu było wiadomem — iż stanie się jawnem, że Izrael Papieża, Namiestnika Chrystusowego, do Chrystusa wołał"[4]).

Podobnie jak Słowacki, jak częściowo i Mickiewicz, odstępuje Gerszon Mistrza i popada w apostazję. W Rotterdamie oddał listy polecające z Ziemi Świętej majętnemu Żydowi, imieniem Hirsch Lehr. Lehrowi właśnie udało się nawrócić Rama

---

[1]) Listy Towiańskiego i Rama do Rotschilda frankfurckiego przytoczył Fr. Rawita-Gawroński, w materjałach do rozprawy o Ramie.

[2]) Cytat z relacji Rama z podróży palestyńskiej, złożonej Kołu. (Materjały Fr. R. G).

[3]) Idea brata Rama podana Kołu (17/V 1844). Współudział.

[4]) Porównaj: „Pisma wybrane A. Towiańskiego" (wybór, układ i przypisy Andrzeja Boleskiego), Tom II, ustęp p. t. „Izrael", do nawróconego Izraelity J.(ana) A.(ndrzeja) R.(ama).

na drogę dawną, na łono judaizmu. Jak bardzo ubolewał nad odszczepieństwem najwierniejszego dotąd ucznia Mistrz Andrzej, świadczy następujący cytat z jego listu: „...Rozpocząłeś powołanie twe apostolskie dla Izraela, poniosłeś braciom współwyznawcom (?) twoim we Francji, w Niemczech, w Jerozolimie świadectwo o Miłosierdziu Bożem, schodzącem dziś dla Izraela w Sprawie Bożej; ogniem twym izraelskim, podniesionym do stopnia chrześcijańskiego, skarbami ducha twojego, ożywionemi przez Łaskę, siłą, pogodą i radością, okazałeś czem jest duch Izraela, i jak wysokie i nieprzemijające jest powołanie jego"... Takiem to elegijnem przypomnieniem zasług, chciał Towiański zbłąkaną owieczkę odzyskać dla swej trzody. Daremne jednak były starania i zachody Mistrza; na skargi i admonicje pozostał Ram głuchy. Wszelkie nici z Kołem były odtąd zerwane, a dalsze koleje jego życia, nic już wspólnego nie mają z dziejami Towiańczyków. *Karol Dresdner.*

Z późniejszych lat J. A. Rama.

Postać i czyny Jana Andrzeja Rama, neofity-towiańczyka, doczekały się osobnej, dość szczegółowo zapisanej karty w dziejach Sprawy Bożej[1]). Zasługują też na to rzeczywiście. Był bowiem zjawiskiem wcale niepospolitem — ten zapaleniec religijny, który — party „gwałtowną potrzebą ducha własnego" — przyjechał z Wilna do Paryża rychło po publicznem wystąpieniu tam A. Towiańskiego, przystał wnet do Sprawy Bożej, ochrzcił się w warunkach dość niezwyczajnych, a potem rozwinął bardzo gorliwą propagandę „apostolską" Sprawy po miastach francuskich, we Frankfurcie u Rotschilda, w Jerozolimie, wogóle w Niemczech, Holandji i Anglji, zdobywając w wyprawach tych pokaźne rezultaty swej żarliwości.

Biograf Rama, Fr. R. Gawroński, opowiedział jednakże koleje jego życia w Sprawie tylko do r. 1845, t. zn. do chwili wyjazdu do Londynu. Coprawda, była to zarazem w tem dziwnem życiu druga chwila przełomowa; od tego momentu Ram, uczeń i apostoł Mistrza, jeden z najgorliwszych, osiadłszy na stałe w Anglji, pocznie chłodnąć i odsuwać się od Sprawy, od służby „niebu", by wreszcie porzucić ją całkowicie i zaprząc się w służbę „ziemi". Otóż o przyczynach tego nowego przełomu, ani o dalszych kolejach życia Rama, nie umiał Gawroński nic powiedzieć. „Jakie były — pisał — winy Rama wobec Mistrza, jaki charakter miało jego odstępstwo od Sprawy Bożej, jaka była ta droga, którą poszedł, sprzeniewierzywszy się Mistrzowi — nie wiemy. Czy uległ nawoływaniu? Pozostało to także tajemnicą".

---

[1]) Gawroński Franciszek Rawita: „Andrzej Towiański i Jan Andrzej Ram". *Pam. Liter.* IX, 442—458, 538—557.

Zasłonę „tajemnicy“ można dzisiaj nieco uchylić. Od r. 1910, w którym Gawroński ogłosił swą rozprawę, wyszedł na jaw szereg nowych dokumentów, rzucających nieco światła na późniejsze koleje życia Rama. Pewną ich część ogłosił Attilio Begey [1]), trochę wiadomości o nim znajdujemy w rękopiśmiennych zapiskach pamiętnikarskich S. Goszczyńskiego, wreszcie parę listów własnoręcznych Rama znalazło się w Muzeum Mickiewiczowskiem w Paryżu. Na podstawie tych materjałów można, acz w sposób bardzo fragmentaryczny, uzupełnić nieco opowiadanie Gawrońskiego.

Pociągnięty przez starszego w Izraelu, Ekiwę Lehra z Amsterdamu, wyjechał Ram do Londynu, by zawieźć Żydom tamtejszym słowo o Sprawie Bożej i o Mężu z Polski. Stanął w Londynie dn. 4 sierpnia 1845 r. i odrazu zaczął propagandę. Dnia 7 t. m., „będąc u rabina, bardzo świątobliwego i wyższego duchem od wielu Żydów, wobec sześćdziesięciu zgromadzonych mówił o Sprawie. Różnie przyjęte było jego świadectwo, wszakże znalazł spółkę u wielu i odtąd z nimi pracuje“ [2]).

Na tem się jednakowoż urywają na razie wiadomości nasze o londyńskiej propagandzie Rama. Tracimy go z oczu na lat pięć; w źródłach naszych spotkamy go ponownie dopiero w r. 1850, ale w nastroju ducha jakże zmienionym! Dobre czucie o tej wyprawie angielskiej Rama miał Mickiewicz, kiedy pisał Towiańskiemu w sierpniu 1845 r., że boi się, by on tam nie przybierał tonów „bankiera i żyda ucywilizowanego“. „Zakląłem go, aby strzegł się tej pokusy; strach mnie jakiś zdjął, że tam na Rama wielkie zło czyha“. Jakoż rzeczywiście, zagarnęło Rama w Anglji „wielkie zło“. Czy owi rabini, których miał nawracać, czy życie samo postawiło tam przed „apostołem“ pokusę „ziemi“ — i apostoł uległ. Zabiegać począł o zapewnienie sobie dogodnych warunków życia, szukał pracy i zarobku. W zabiegach tych blakněły coraz bardziej duchowe uroki Sprawy. Coraz niechętniej wspominać będzie Ram okres miniony, kiedy to przebiegał kraje, zgodnie z nakazem Pisma nie biorąc „ani złota, ani srebra, ani miedzi w trzos swój, ani tajstry w drogę, ani dwóch sukien“, niesiony płomiennym zapałem wyznawcy, nieukojoną żądzą apostolstwa.

W czasie takiej przemiany wewnętrznej, doszły Rama

[1]) W wydawnictwach: *A Towiański et Israël*, Rome 1912, oraz *Action et souvenirs de quelques serviteurs de L'Oeuvre de Dieu*: I. Romuald Januszkiewicz. Turin 1913 [cytuję: R. Januszkiewicz]. — Materjały ogłoszone przez Begeya pozwalają również sprostować pewne szczegóły, podane w rozprawie Gawrońskiego i tak, już Begey sprostował, że pismo rzekomo Rama z dn. 17 V 1845 jest w rzeczywistości pismem Towiańskiego (por. też *Pam. Liter.* XXI, 305); upadają więc wszystkie wnioski autora, jakoby Ram w piśmie tem polemizował z Kołem. Mylne jest także przypuszczenie Gawrońskiego, jakoby Rotszyld dał fundusze na podróż Rama do Jerozolimy; w rzeczywistości koszta podróży opłacili Fr. Łubieński i R. Januszkiewicz.

[2]) R. Januszkiewicz, str. 28.

w New Castle dość niespodzianie listy Eustachego i Romualda Januszkiewiczów, wzywające go do powrotu i do czynnej służby Sprawie we Francji. Uradował się Ram głosem braci, nie pokwapił się jednakże, by wezwaniu uczynić zadość. Odpisał bratu Eustachemu; jemu właśnie najpierw, bo w tym praktycznym i obrotnym księgarzu i przedsiębiorcy spodziewał się znaleźć najwięcej wyrozumienia dla swego nowego, po ziemsku trzeźwego ujęcia sprawy [1]). „Ja z tobą jestem — pisał tam — i z tobą trzymam się, bo wiem, że apostołem nie chcesz być i że jesteś bratem w Sprawie Pańskiej innego [niż reszta] rodzaju i że ja takimże jestem“. Opisawszy więc Eustachemu swe teraźniejsze położenie i nadzieje na przyszłość, dodaje, że owszem do Francji mógłby też wyjechać, ale pod jednym warunkiem: „Do służby jakiej tobym pewnie przyszedł i piechotą... A zatem proszę cię, mój miły bracie Eustachy, napisz mi, czy będę mógł znaleźć zatrudnienie, aby żyć, bo nie zgadzam się żyć tak, jak dawniej żyłem w Paryżu“. O Romualdzie zaś, niedawnym swym ojcu chrzestnym, zawsze gorąco egzaltowanym w Sprawie, wyraża się Ram już z lekkim uśmieszkiem pobłażliwości. „Widzę, że on jeszcze swoich apostolskich listów nie zapomniał. Przyznam ci się, że nawet nie mogę tego wyraźnie zrozumieć; ale cóż robić, zawsze to jest kochany brat Romuald“.

Odpisał i jemu, w parę dni później, ale w tonie tak ziemskim, że zbolały brat Romuald aż w modlitwach na grobie Kościuszki szukał rady i pomocy. Otrzymawszy je, spróbował raz jeszcze zawrócić zbłąkanego brata z manowców „wielkiego zła“. W odpowiedzi swej z przykrością zestawiał dwa wizerunki Rama: dawny, kiedy to on, „sługa wielki“ w Kole Sprawy, „stawił z siebie przykład niezwykły miłości, ofiary i poświęcenia dla wszystkich“, i teraźniejszy, kiedy zeszedł z drogi Chrystusowej, „mamonę przeniósł nad wyższość, w śmierci się zagrzebał, postradał ruch ducha, jedyny skarb prawego chrześcijanina, prawego Izraela, i ducha swojego wielkiego poniżył tak bardzo, że niższe owładło nim całkiem i uległ prawu niższego“ [2]). Oczywiście, że i to wystąpienie brata Romualda chybiło celu.

Znów przez lat parę braknie wieści o Ramie. Wiemy tylko, że pracuje w Anglji i że się szczęśliwie coraz bardziej dorabia majątku. Kiedy w sierpniu 1854 r. zawitał do Paryża, był już właścicielem czy współwłaścicielem fabryki, przyjechał werbować do niej robotników. Była to jakaś fabryka wyrobów miedzianych. Jeszcze wtenczas Ram nie wyrzekł się całkowicie Sprawy, choć inny już miał do niej stosunek uczuciowy i żywił zastrzeżenia dość głębokie. Bawiąc w Paryżu, od braci dawnych nie stronił, owszem, odwiedzał Mickiewicza, ks. Duńskiego i oczywiście R. Januszkiewicza. W spotkaniach tych

---

[1]) List ten w całości podamy w dodatkach.

[2]) R. Januszkiewicz, str. 47.

uderzał pewnością siebie i tonem krytycznym; rozumiał, że bracia grzęzną w marzeniu, że to wogóle — jak dowodził Mickiewiczowi [1]) — „ludzie nie do czynu", swą zaś drogę uważał uparcie za słuszniejszą służbę Sprawie.

Trudno było braciom z tem się pogodzić, to też stan duchowy Rama bardzo ich zasmucił. „Widocznie ostygł — pisał o nim Goszczyński w swym pamiętniku — stracił to czucie, które podziwialiśmy w nim w pierwszych latach Sprawy Bożej; widocznie zapadł w życie żydowskie, wrócił w niewolę ducha żydowskiego... Mówiliśmy z nim wczoraj, ale broni uparcie swojego obecnego stanu, widzi w nim działanie właściwe słudze Bożemu; ma to za postęp, co jest zatrzymaniem się i upadkiem" [2]). R. Januszkiewicz zaś tak donosił braciom w Zurychu o stanie ducha Rama: „Trudno opisać, jak bolesne wrażenie zrobił on na mnie; sługa, który tyle dla Sprawy Świętej poświęcał się, teraz stał się służalcem ducha ziemi... Czucia dla Sprawy nie stracił jeszcze, ale duchem zupełnie do ziemi pochylony, myśli tylko o dobrym bycie, przytem miłość własna do wielkiego stopnia w nim obudzona: pochlebia mu to, że Anglicy mają go za wielkiego człowieka i szczęśliwy, że teraz ma 400 f. szt. rocznie, a może mieć i tysiąc funtów" [3]).

Wtedy to, poinformowany w ten sposób przez brata Romualda, na resztkach owego „czucia dla Sprawy" budując, napisał do Rama sam Mistrz. Przypomniawszy mu, że był powołany na apostoła chrześcijaństwa w Izraelu, że powołaniu temu tak dobrze i owocnie niegdyś czynił zadość, karcił Towiański teraźniejsze jego bezdroża: „Odwróciłeś ducha twojego od nieba, a zwróciłeś go do ziemi, ze śmiałością i pewnością rzuciłeś się na drogę ziemską, stałeś się odstępcą Boga, Pana twojego, zdradziłeś też Izraela, brata twojego. Bóg dopuścił tobie za karę powodzenia na drodze grzechu, aby... zdrada twoja wydała pełny owoc swój dla przyszłego rachunku twojego przed Bogiem". Mistrz daje wreszcie wyraz nadziei, że przecież brat, mający zaród ducha tak wysoki, wkońcu wróci na drogę Pańską, „że zmiłowanie Jego zabłyśnie nad tobą, bracie, jeżeli uczynisz, póki pora, wysilenie w duchu twoim dla przebudzenia się z grzechowego letargu twojego, jeśli przyjmiesz promyk łaski, ostrzegającej cię i zadrżysz nad obecnem niebezpieczeństwem" [4]).

Nie zdało się jednakże wszystko to na nic, Ram z drogi swej nie zawrócił. To też stosunki jego z braćmi rozluźniać się

[1]) Goszczyński S.: „Dziennik Sprawy", rkp. rappers.; zapiska z dn. 15 sierp. 1854.

[2]) Tamże, zap. z dn. 31 sierp. t. r.

[3]) R. Januszkiewicz, str. 64.

[4]) *Pisma* A. Towiańskiego, III 296; list bez daty, ale pochodzi z września 1854 r.; o nim to niewątpliwie, jako o wysłanym, wspomina Goszczyński pod datą 27 IX t. r.

musiały coraz bardziej. Wiemy jeszcze o jednej przysłudze, jaką wyświadczył A. Mickiewiczowi, ale była to przysługa w sprawach tych tu ziemskich, pieniężnych. Znajoma poety, przyjazna Polakom, Irlandka, E. Marlay, umierając (1848 r.), zapisała mu testamentem pewną sumę pieniężną. Przez dłuższy czas starał się Mickiewicz o zrealizowanie testamentu, w czem napotykał jakieś trudności formalne. Odnosił się w tej sprawie do zamieszkałego w Londynie, sekretarza tamtejszego Komitetu Polskiego, K. Szulczewskiego, a widząc się z Ramem w r. 1854 w Paryżu, prosił go najwidoczniej o pomoc w porozumieniu się z Szulczewskim. Z obietnicy danej wywiązał się Ram szybko i akuratnie; rezultat wywiadu podał zaraz Mickiewiczowi w osobnym liście [1]). Przestrzegał widać w interesach porządku, w myśl tego, co sam napisał Mickiewiczowi w innej okazji: „Dopóki ziemi służę, to i dla ziemi trzeba być regularnym i posłusznym".

Z resztą braci atoli stosunki osobiste wyziębiały się szybko, nie wyłączając nawet R. Januszkiewicza. Kiedy w dwa lata później znowu przyjechał Ram do Paryża, zaledwie się chciał z nim zobaczyć. Skarży się brat Romuald przed braćmi z Zurychu: „Ja z nim tylko chwilę się widziałem; miał mnie odwiedzić, ale widoczna rzecz, że mnie teraz unika. Oto straszny przykład, do czego skłonienie ducha do ziemi... doprowadziło tego powołanego sługę Sprawy" [2]).

Ostatnia z posiadanych wiadomości o Ramie odnosi się do r. 1861. Znów zjawił się on w Paryżu, przywołany tam interesami przemysłowemi. Interes już tylko zbliżył go do koła dawnych braci. Szczegóły podaje Goszczyński: „Jan Ram, niegdyś nasz brat, jest w Paryżu. Zetknął się z Nabielakiem z powodu interesu ziemskiego. Z nędzarza przed laty kilkunastu jest dziś miljonowym bogaczem. Kupił w okolicach Turynu miny siarczyku i proponuje Nabielakowi kierowanie robotami w tych minach" [3]). Do porozumienia wszelako nie doszło, bo Nabielak sprowadził rozmowę na Sprawę, i wzywał brata zbłąkanego do powrotu, na co Ram niedwuznacznie już się oburzył. Skończyło się więc ostatecznie na niczem.

Odtąd znika ten „powołany apostoł Izraela" ze sceny naszego widzenia. O dalszych jego losach nic narazie niewiadomo. Czy się utrzymał przy majątku, czy nie — trudno powiedzieć. Żeby jednak miał porzucić chrześcijaństwo i wrócić do mozaizmu — jak przypuszcza Gawroński — na to brak dowodu i nie wydaje się to prawdopodobne. To przecież pewne, że od Mistrza odszedł stanowczo i raz na zawsze. Służba jego Sprawie, wykazująca istotnie wysokie niepomiernie momenty odda-

---

[1]) List cały zob. niżej w dodatku; podano go tam, zachowawszy wiernie styl i pisownię, wykazujące niezupełnie dostateczne obycie się Rama z polszczyzną.

[2]) R. Januszkiewicz, str. 68.

[3]) „Dziennik Sprawy", rkp., notatka z dn. 26 paźdź. 1861 r.

nia się, gorliwości i zapału, zamknęła się w ten sposób i ostatecznie wyczerpała w dość wąskich granicach czterech lat: 1842—1845. *Stanisław Pigoń.*

Dodatek:

Dwa listy J. A. Rama.

Uwaga. Autografy listów poniższych zachowały się w archiwum Muzeum Mickiewiczowskiego w Paryżu. Podajemy je tutaj: drugi dla przykładu, wiernie według autografu, pierwszy zaś w brzmieniu i pisowni dostosowany po poprawnej polszczyzny.

1. J. A. Ram do Eust. Januszkiewicza.

New Castle, 26 novembra 1850.

Drogi mój bracie Eustachy!

W tej chwili, kiedy napisałem drugi list i byłem na poczcie, ażeby odesłać go do Paryża, spytałem, czy niema czasem listu do mnie, aż tu oddano mi dwa listy: jeden od ciebie, a drugi od br. Romualda; tak mnie one ucieszyły, że aż płakać zacząłem z radości. Bogu niech będzie chwała, że żywi i że zdrowi jesteście.

Trudno ci opisać, mój bracie, jak serce moje tęskni do widzenia się z wami, a szczególnie z tobą, mój br. Eustachy; ale Bóg jest świadkiem, że mnie samemu trudno jest się zdecydować i przewidzieć wolę Jego. Przyjechać do Francji i być tam bez zatrudnienia, nie chce mi się, bo kapitału nie mam, a czy tam znajdę zatrudnienie? Powtóre nie wiem, czy mnie wolno przyjechać do Francji, czy nie będzie z tem kłopotu.

Już dziesięć dni, jak jestem tutaj i nie mam jeszcze żadnego zajęcia, żyję z tego, co oszczędziłem[1]); niewiele już mam. Podróż mnie kosztowała do 600 fr. W tych dniach mam odebrać odpowiedź, czy będzie dla mnie zatrudnienie, czy nie. Dla służby jakiej tobym pewnie przyszedł i piechotą, ale tego nie wiem. A zatem proszę cię, mój miły bracie Eustachy, napisz mi swe zdanie, co mam robić; najprzód czy mogę przyjechać do Francji i czy będę mógł znaleźć zatrudnienie, aby żyć, bo nie zgadzam się żyć tak jak dawniej żyłem w Paryżu. Napisz mi, proszę cię, jak stoi Sprawa i co z Towiańskim. Ja z tobą jestem i z tobą trzymam się, bo wiem, że apostołem nie chcesz być i że jesteś bratem w Sprawie Pańskiej innego [niż reszta] rodzaju i że ja takimże jestem.

Ach, drogi bracie Eustachy! Trudno się rozmówić przez pisma, ale ty zawsze rozumiesz duszę moją. Może Bóg pozwoli nam się zobaczyć i ustnie się rozmówić. Napisz mi tylko obszernie i jasno, bo twojego listu, dziś odebranego, połowę zaledwie zrozumiałem, tak był widać naprędce pisany. Do kochanego brata Romualda na-

---

[1]) W rkp.: eparniowalem.

piszę jutro osobno, do Zurychu. Widzę, że on jeszcze swoich apostolskich listów nie zapomniał. Przyznam ci się, że nawet nie mogę tego wyraźnie zrozumieć; ale cóż robić, zawsze to jest kochany brat Romuald.

Żegnam cię, mój drogi Eustachy. Napisz tylko do mnie zaraz i wszystkich braci pozdrów odemnie serdecznie, a szczególnie kochanego brata Adama i rodzinę jego. Słowo brata Adama jest zawsze dla mnie pomocą.

Bądź zdrów, mój braeie, niech cię Bóg wspiera i błogosławi.

Brat twój w Panu *Jan A. Ram.*

Jutro jadę z powrotem do miasta Hull, a zatem możesz [tam] do mnie napisać pod adresem: A Mr. J. A. Ram, per adres Mr. Gw. Malcolm a. Son-Hull.

2. J. A. Ram do A. Mickiewicza.

London, 11 New Broad St.
9 Septembre 1854

Szanowny Panie Adamie

Widzialem się z tem Panem na Duke St. i Rozmawialem z nim o tem co mnie Zaupowoznioles i on mnie powiedzial ze Rzecz jest bardzo pewna ze co podpisali w testamentu to wiplacić musą ale ze do tego Casu trzeba i Pokazal mnie kilku listow z Dublin i od drugich i ztego mozno widziec ze wiplacic będa ale za kiedy to trudno powiedziec Moze za Rok i moze za dwa.

on Radził azeby ten Interes bul oddano do Rąk Adwokata i on powiada ze to Niewiele kostowac będzie Moze jakich 6 lub 10 funtów i ze Adwokat to prędzie dopędzie. Ja pomuwie sam z jednem Adwokatem otem tylko skoda ze ja od 2 octobra wijechacz muszę do New Granada. Napisz Pan do mnie jak to mam ulozicz z tem Panem ci zgadzas się a zeby to oddacz do rąk Adwokata.

Zegnam Szanownemu Panu Adamowi i Calą Rodziną

Mr. A. Kerr nie jest w Londynu teraz. Majewski Rudolf nie jest na Finsburg Square i tam niewiedzo Co się znim stalo.

Proszę bardzo Napisz domnie tak jasno a Zebim mugl przicitacz.

Jean A. Ram.

„Pan Tadeusz" w powieściach Walerego Łozińskiego.

W latach pięćdziesiątych, zwłaszcza po konstytucji marcowej, rozpoczyna się we Lwowie ruch, który głęboko sięga w życie społeczne i polityczne. Dawne przygnębienie spowodowane wypadkami 1846 roku mijało, społeczeństwo poczęło się podnosić do nowych zadań, agitacja demokratyczna zataczała coraz szersze kręgi, zyskiwała nowych zwolenników.

Szczególnie wielkie w tym nowym ruchu znaczenie miała śmierć Mickiewicza, przyjęta przez społeczeństwo jękiem bólu. Aby jednak zdać sobie sprawę dlaczego tak było, trzeba pamiętać o tem, że poezja Mickiewicza stanowiła w chwilach ucisku źródło ukrzepienia sił, że z trudem przemycana przez Berlin i księstwo poznańskie pod opaskami na okładkach „Książki do nabożeństwa" budziła ducha patrjotyzmu i godności narodowej, co więcej, po latach przygnębienia ożywiała nadzieje nowej walki, szczęśliwszej może od tej, w której w krwi rzezi tonęły słowa miłości i braterstwa. Przyszło uświadomienie, że każde złamanie uprzedzeń, zwłaszcza, jeżeli je wieki gruntowały, wymaga znojnego trudu, często ciężkiej ofiary, że rok 46, to tragedja wywołana polityką wrogiego rządu, że rąk nie należy opuszczać, ale imać się nowej pracy. Wiele z tego uczono się na poezjach Mickiewicza, to też, gdy 19 stycznia 1856 r. odbyło się za wieszcza w kościele Bernardynów nabożeństwo żałobne, zgromadziły się tłumy, mimo prześladowań rządu austrjackiego (po nabożeństwie nastąpiły aresztowania studentów).

Ten nastrój ówczesnego Lwowa silnie zaciążył na całej niemal twórczości Łozińskiego. Na przekonania społeczne i polityczne ponad wszelką wątpliwość złożyły się wpływy kółka młodych demokratów skupiających się koło Dobrzańskiego, ówczesnego redaktora „Dziennika Literackiego", oraz przyjaciela Łozińskiego Brunona Bielawskiego, jednego z najgorętszych i najszlachetniejszych entuzjastów. Bielawski, zamieszkawszy z Łozińskim stał się jego nieodstępnym towarzyszem, umiał hamować nieokiełzany temperament, usposobienie idące w wielu wypadkach pod naciskiem chwilowego wrażenia, nie szczędził mu uwag i często gorzką prawdę otwarcie mówił w tem przekonaniu, że słowa jego bez wpływu nie pozostaną. Sprzeczność ich charakterów łagodziły wspólne poglądy, szczególnie umiłowanie ludu, któremu Bielawski, widząc w nim podstawę przyszłego powstania, cały swój talent poświęcił. Nad ludem pracował z młodzieńczym rozmachem, wychodząc z zasady, że, jak mawiał, każdy

Zamiast pisać ckliwe piosenki
Lepiej niech dratwę weźmie do ręki
I szyjąc buty dla swojej braci
Może dług łatwiej ojczyźnie spłaci [1])

Bielawski pociągnął za sobą Łozińskiego, który w powieściach swoich, a wyszedł już wtedy w r. 1857 „Szlachcic chodaczkowy", w r. 1858 „Szlachcic i karmazyn", zaś na stole leżały pierwsze kartki „Zaklętego dworu", głosił ideę braterstwa i zgody, a nadewszystko poświęcenia dla sprawy. Poglądy Łozińskiego w powieściach jego nie szły w kierunku

---

[1]) „Pamiętnik Literacki" Lwów 1911. T. X. str. 292.

znamiennej sympatji dla ludu, czemu na przeszkodzie zapewne stała świeża jeszcze pamięć rzezi roku czterdziestego szóstego, zwrócił się ku stanowi średniemu, specjalnie szlachcie chodaczkowej. Prawdopodobnie tutaj przedewszystkiem należy się dopatrywać wpływów Mickiewicza, szczególnie „Pana Tadeusza". Wszak Mickiewicz może za przykładem swego mistrza i przyjaciela Lelewela, podkreślał, jak to wykazał prof. Pigoń w odczycie wygłoszonym w Krakowie w r. 1925, że jądra i środka ustroju Polski należy poszukiwać w zaścianku w rodzaju Dobrzyńskich. Czy na ten punkt Łoziński samodzielnie zwrócił uwagę, czy też wskazał go Szajnocha, który był jego bliskim krewnym i opiekunem we Lwowie, trudno powiedzieć, w każdym razie, tak czy inaczej, ten moment dominuje w jego powieściach i nadaje im specjalny charakter. A dalej. W „Panu Tadeuszu", w ks. VII pt. Rada, która ma, podkreślmy to odrazu, specjalne znaczenie dla twórczości Łozińskiego, oddał Mickiewicz wiele rysów ówczesnej emigracji, wskazał na zło, które niszczyło Polskę i starał się równocześnie zaznaczyć, że emigracja, jeżeli się kłóciła to jedynie, aby tak rzec, z nudów, i w odpowiedniej chwili, na którą wszyscy oczekiwali, zamieni pióra na szable, a podawszy sobie ręce pospieszy pod wspólne sztandary pro patria et pro publico bono.

Otóż te właśnie dwa momenty, znamienne w „Panu Tadeuszu", wprowadził Łoziński do swoich pierwszych dwóch powieści. Rok 1846 wykopał głęboką przepaść między szlachtą a ludem, praca propagatorów demokracji nie zdołała jej jeszcze całkowicie wyrównać, mimo, że tego wymagało powodzenie przyszłej walki. W odpowiedzi na to Łoziński w powieściach swoich postawił teorję, że przedewszystkiem należy zwrócić uwagę na szlachtę chodaczkową, która z jednej strony stanowi niejako pomost między ludem a ziemiaństwem, z drugiej zaś wywodzi się z tego samego co on pnia, czyli, że przez nią musi się sięgnąć do serca wsi. Pozatem, niema dwóch zdań, szczególnie w „Szlachcicu chodaczkowym", pewnem echem odbiły się stosunki ówczesnego Lwowa, nie różniące się wiele od tych, które w całej Polsce panowały, a do pewnego stopnia podobne nastrojom, po powstaniu listopadowem panującym na emigracji. Lwów znajdował się podówczas w sferze silnej agitacji demokratycznej, mającej zawsze na celu potrzeby przyszłego powstania, a temsamem wymagającej jednolitości oraz harmonji w działaniu i poglądach. Tymczasem tak nie było, nieustanne tarcia, oparte w wielu wypadkach na osobistych ambicjach, jątrzyły obozy, budziły wzajemne nieufności i uprzedzenia, często zbyt jaskrawo podkreślane. Kłócono się nietylko na tle zawiści literackich, wkraczano w dyskusje o charakterze politycznym i narodowym, a to wszystko razem rozbijało myśl zbiorową, oczywiście ku największej uciesze rządu austryjackiego. A pamiętać należy, że było to koło 1857, w którym

ukazał się „Szlachcic chodaczkowy“ a „Szaraczek i karmazyn“ był w „robocie“.

Łoziński uważnie patrzył na te antagonizmy literackie i polityczne, ale, mimo wszystko, odczuwając ich zgubność i szkodliwość, widział pod ogniem rozpalonych namiętności nie popioły śmierci, lecz serca bijące życiem, szczerą miłość ojczyzny i był przekonany, zupełnie jak Mickiewicz, że hasło walki wszystkich połączy. W społeczeństwie lwowskiem i jego ówczesnych stosunkach, znajdował w minjaturze światek sporów emigracyjnych, wydzierających sobie monopol patrjotyzmu, zwłaszcza, że tu i tam panowały te same przeciwieństwa oraz uprzedzenia, ale i te same dobre chęci. I dlatego społeczeństwo dwóch pierwszych jego powieści to nietylko szlachta dobrzyńska, przeniesiona z „Pana Tadeusza“, to również społeczeństwo lwowskie, które wprawdzie kłóci się i spiera o przekonania i poglądy, ale równocześnie to samo społeczeństwo, które zgromadziło się w kościele Bernardynów na nabożeństwo żałobne za Mickiewicza, nietylko wieszcza Polski, ale również człowieka, który ponad wszystko ojczyznę ukochał.

Jak powiedziano, Mickiewicz w ustroju zaściankowym dopatrywał się jądra Polski, oraz pewnego typu społecznego. Nasuwałoby się przeto pytanie w czem typ ten był różny albo podobny do tego, który stwarzał Łoziński.

Mickiewicz w „Panu Tadeuszu“ dawał typ ogółu, szlachta podporządkowuje się pod wykładnik dobra zbiorowości, wedle niego szereguje swoje prawa, potrzeby i cele, co daje jej charakter zwartej i jednolitej całości, mimo nieporozumień, które chwilowo dzielą ją na dwa obozy. Jeżeli mowa o „Szlachcicu chodaczkowym“, zaznaczyć należy odrazu, że pod tym względem Łoziński zasadniczo się różni od Mickiewicza. Inaczej już jest w „Szaraczku i karmazynie“ oraz w „Zaklętym dworze“. Wprawdzie w pierwszych rozdziałach „Szlachcica chodaczkowego“ istnieje pewna dążność w kierunku poczucia łączności jako podstawy dobra ogólnego, nie posiada ona jednak charakteru zasady, jeżeli w nieszczęściu węzły wspólnoty ulegają nietylko rozluźnieniu, ale wprost rozbiciu. W drugiej części powieści szlachta zawichrzyńska posiada już zgoła odmienne rysy. Krzywdy, którą wyrządzono Maciejowi Konfederatowi, do końca nie umiano zrozumieć, odebranie mu szlachectwa nie wywołało żadnego protestu, jakby się tego, już przez wzgląd na solidarność zaściankową, spodziewać należało. Co więcej szlachta pod pozorem obrony klejnotu szlacheckiego nie chce go przyjąć do swego łona, nie zdając sobie sprawy z tego, że właśnie ten jej krok najwięcej go plamił. Wreszcie ta sama szlachta po latach kilkunastu przyjmuje go z powrotem, jednak nie z dobrego serca, ale dlatego, że przywiózł ze sobą skrzynię, w której, dopatrywano się uzbieranych przez niego

skarbów. Czyż więc w świetle tego znalazłoby się przypuszczenie, że ta sama szlachta która sprzedała swoje zagrody baronowi zdołałaby poświęcić już nietyle życie, ile swój grosz dla dobra sprawy publicznej, jakby to w każdej sytuacji uczynili Dobrzyńscy. To były sprzeczności w powieści Łozińskiego, tem gorsze, że jakkolwiek ułatwiały, może nawet umożliwiały przeprowadzenie fabuły z góry wytkniętej, zacierały jednak, a nawet niweczyły pomysł typu społecznego. Że zaś o ten typ szło tu przedewszystkiem (fabuła miała w powieści odgrywać rolę drugorzędną), o tem niech będzie wolno, zresztą bez zastrzeżeń, przypuszczać na tej podstawie, że powieść powstała za inicjatywą i pod patronatem Szajnochy. Szajnocha nietylko udzielał Łozińskiemu wskazówek, ale nawet miał powieść poprawić. A przecie nie kto inny, ale właśnie on w artykule pt. „Szlachcic chodaczkowy“ (stąd tytuł powieści Łozińskiego), twierdził, że typ szlachty zaściankowej „zdaje się być najstosowniejszym przedmiotem obrazku obyczajowego, zdjętego z życia licznej w naszym kraju ludności tego miana“ („Szkice historyczne“, t. IV. str. 265, Lwów, 1869). Otóż Łoziński może rozumiał pomysł Szajnochy, ale go niedostatecznie przeprowadził i dlatego, czując, że pierwsza próba chybiła, podjął ją po raz drugi w „Szaraczku i karmazynie“, który, jak z całą pewnością sądzić wolno na podstawie pierwotnie zamierzonego tytułu[1]), miał być przeciwstawieniem „Szlachcica chodaczkowego“.

Nie wiemy, jaką była pierwsza redakcja tej powieści, nie wiemy również, jakiej zmianie uległa jej pierwotna koncepcja treści, to tylko należy jako pewne zaznaczyć, że Łoziński dopiero tutaj postanowił odmalować typ szlachty chodaczkowej we właściwej jego postaci, i przeciwstawić go karmazynom, a ten wzgląd z natury rzeczy musiał pociągnąć i zmianę tytułu. Typ społeczny w „Szaraczku i Karmazynie“ niczem już się nie różni od tego, który Mickiewicz stworzył w „Panu Tadeuszu“, na co przedewszystkiem złożyła się ta okoliczność, że wpływ utworu Mickiewicza jest już tutaj daleko bardziej widoczny, niżeli w pierwszej powieści, w której spotykamy się z nim raczej w szczegółach.

W „Szlachcicu“ znajdujemy charakterystyczną „Radę“ z „Pana Tadeusza“; jest Maciej zwany Konfederatem, którego pierwowzoru nietrudno odszukać w Macieju Rózeczce; jest cały szereg tej szlachty mającej swoje „imioniska“, wśród której zwraca uwagę Wojciech Zrzęda w dodatniem znaczeniu odgrywający rolę Buchmana; wreszcie znajdujemy dość silne i nieulegające najmniejszej wątpliwości analogje w pojedynczych

---

[1]) Karol Estreicher w swoich „Zapiskach“ (rks. Stanisława Estreichera) pod datą 21 maja 1857 notuje, że Łoziński pisze powieść pt. Szlachcic karmazynowy.

scenach (np. baron wjeżdżający między rozpolitykowaną szlachtę odrazu przypomina Hrabiego w zaścianku dobrzyńskim). Ale to wszystko są tylko szczegóły, które znikają w odmiennej koncepcji powieści. Natomiast w „Szaraczku i karmazynie“ wpływy te sięgają już w motywy zasadnicze, a nawet w rdzeń całej fabuły.

Szlachta czeremużyńska przedstawia już zwartą jednostkę, stwarzającą jednolitą świadomość prawa i odznaczającą się poczuciem łączności, pozwalającej w ciężkich okolicznościach przeciwstawić się nieszczęściu. Bajbuzy z jednej, a Ślepowrony z drugiej strony trzymają się zwartej gromady, jakkolwiek oba obozy zwaśniła śmiertelna nienawiść, tak, że pojednawcze zamiary Michasia wywołują żywe oburzenie; a przecie w decydującej chwili idą w zapomnienie wszelkie urazy, a ponad wszystko wyrasta hasło obrony wspólnego dobra. Tu już wpływ „Pana Tadeusza“ nadto widoczny, jeżeli pamiętać będziemy o tem, że Dobrzyńscy, którzy napadają na Sopliców, widząc i siebie i swoich nieprzyjaciół zagrożonych przez Moskali, spieszą im z pomocą, mając tę świadomość, że w obliczu wroga musi się na bok usunąć wszelkie uprzedzenia. Ślepowronowie i Bajbuzy, dowiedziawszy się o niebezpieczeństwie grożącem dworowi zaruckiemu, padają sobie w ramiona i idą w zgodzie na wroga. Ale sięgnijmy w szczegóły. Ostatnia scena między p. Gawłem Barabąsem a p. Krzysztofem Maczugą to analogiczna scena między Gerwazym a Protazym (Łoziński używa nawet tych samych słów: „Oj, tak, tak panie bracie“, u Mickiewicza: „Tak, tak, mój Gerwazeńku“); Sopliców z Horeszkami godzi Tadeusz i Zosia, w czem zapewne tkwiła myśl Mickiewicza, że zwaśnione obozy starszego pokolenia połączy młode, które, wyrósłszy wśród walk stronniczych, zrozumie ich szkodliwość dla dobra ogólnego — tę samą rolę w powieści Łozińskiego odgrywa Michaś, który wreszcie występuje w charakterze pośrednika między dwoma powaśnionemi zaściankami i ostatecznie sprowadza zgodę. Że zaś Łoziński ten moment pragnął przedewszystkiem podkreślić, że szło mu o wskazanie konieczności zgody wobec niedalekiego powstania, widać z zakończenia powieści: oto p. Krzysztof, gdy p. Gaweł rozprawia o zgodzie, której wymagają względy dobra publicznego „nic nie mówi, ale przegryza wargi i z szczególnem jakiemś upodobaniem wpatruje się w swą groźną maczugę“. A nie bez przyczyny. Akcja powieści rozgrywa się w r. 1846, szlachta czeremużyńska interesuje się sprawami politycznemi, boleje nad nieszczęściem kraju, a dziad, który pojawia się śród niej i opowiada o rzezi wywołuje żywy niepokój i serdeczną troskę o los ojczyzny. Dlatego też takie a nie inne zakończenie powieści, to nie przypadek, ale istotna myśl utworu. W ten sposób „Szaraczek i Karmazyn“, to już zapowiedź „Zaklętego Dworu“ i „Dwóch Nocy“: powieść pierwsza jest obrazem spo-

łeczeństwa zwaśnionego, które groza nieszczęść narodowych łączy i o urazach zapomnieć każe, druga jest obrazem tego samego społeczeństwa, które, przeszedłszy proces uświadomienia narodowego, oddaje się pracy konspiracyjnej i w ten sposób przygotowuje do powstania; trzecia część „Zaklętego Dworu“ (Łoziński jej nie napisał) miała się rozegrać już na polu walki.

Koncepcja „Zaklętego Dworu“ wyszła wprawdzie z powieści Dumasa „Towarzysze Jehudy“, ale szczegóły i charaktery znowu łatwo sprowadzić do „Pana Tadeusza“. Już w naczelnej postaci to jest maziarzu spotykamy się z rysami silnie pokrewnemi z księdzem Robakiem. Natura gwałtowna, awanturnicza, nie znająca granic swego temperamentu, a więc tego samego pokroju co Jacek Soplica. Miłość Ewy odegrała w życiu Soplicy rolę decydującą, potem wypadek ze Stolnikiem zmienia Jacka do gruntu tak, że pod habitem mnicha wraca do kraju i zaczyna ciężką pracę emisarjusza; podobnie starościc Mikołaj, którego miłość Kseńki i wypadek z Ołańczukiem czyni całkowicie innym człowiekiem, wraca z Drezna pod przebraniem maziarza jako emisarjusz. Ostatnia scena z powieści Łozińskiego (rozmowa we dworze) toć przecie z pewnemi zmianami spowiedź księdza Robaka. W obu wypadkach znajdujemy rozwiązanie tajemnicy: kim jest ksiądz Robak i kim jest maziarz; różnica zachodzi tylko w tem, że ksiądz Robak wyjawia swoją tajemnicę na łożu śmierci, natomiast zgon maziarza jest tylko fikcyjny. Ostatnie słowa kuma Dmytra: „umarłem dla świata, dla siebie samego i dla wszystkich co mię znali. Starościc Mikołaj Żwirski nie żyje... Na grobie starościca wziął namaszczenie kum Dmytro“ przypominają z prologu III części Dziadów: „Gustavus obiit... natus est Conradus“. Wspomniana ostatnia scena z powieści Łozińskiego wyjaśnia również przyczynę nienawiści między dwoma braćmi (Mikołaj Żwirski-maziarz i Zygmunt Żwirski), którzy się w końcu godzą podobnie jak u Mickiewicza pojednanie Robaka z Gerwazym. W „Panu Tadeuszu“ nastąpiło ono po bitwie, która groziła niebezpieczeństwem prześladowania ze strony rządu, natomiast u Łozińskiego zgoda przychodzi po pożarze zagrody Kost'a, który kompromitował maziarza i na takie same niebezpieczeństwa narażał. Zachodzą również podobieństwa w samej scenie pojednania: Ksiądz Robak wyjaśnia swój stosunek do Ewy, opowiada, że wziął jej córkę na wychowanie, maziarz mówi o swojej miłości do Kseńki i dodaje, że opiekuje się jej córką. Ale, gdy zbliżenie między Zosią a Tadeuszem nastąpiło przed sceną pojednania, u Łozińskiego Juljusz otrzymuje Jadzię dopiero po rozmowie z hrabią Zygmuntem. Również co się tyczy stosunku Tadeusza do Zosi z jednej a Juljusza do Jadzi z drugiej strony, to i tutaj spotykamy się z bardzo silnemi podobieństwami. Te same okoliczności poznania: Juljusz bierze nieznajomą, spotkaną we dworze żwirowskim za hrabiankę

Eugenję, Tadeusz Telimenę za Zosię, Juljusz, poznawszy swoją omyłkę, czuje jakąś niechęć do hrabianki, Tadeusz z tych samych przyczyn usuwa się od Telimeny. Zosia i Tadeusz dają włościanom wolność, Juljusz również tę myśl podejmuje. Jeżeli wreszcie sięgniemy do motywów drugorzędnych, spotykamy się i tutaj z wpływami „Pana Tadeusza“. Przedewszystkiem w powieści rola i charakterystyka Chaima Organisty zupełnie przypomina Jankiela. W izbie szynkarskiej na popołudniową świąteczną pogadankę schodzi się cała gromada ryczychowska, a wśród niej maziarz szczególnie uprzejmie traktowany przez Chaima, podobnie w karczmie soplicowskiej. Chłopi przed maziarzem narzekają na ucisk i pytają o radę, ale kum Dmytro zbywa ich ogólnikami, zaznacza, że powinni sami o sobie myśleć i dojść do tego, jak postępować należy, a dopiero na usilne nalegania ma im powiedzieć jakąś bajkę, w której zawierałaby się rada, czemu jednak przeszkadza wejście Katyliny. Analogiczną jest scena między gromadą soplicowską a księdżem Robakiem z tą tylko różnicą, że zamiast bajki Jacek Soplica opowiada historję swojej tabakiery.

Już te analogje wskazują, że wpływ „Pana Tadeusza“ na powieść Łozińskiego, jest bardzo widoczny, te same motywy oraz ujęcie treści i charakterów nie pozwalają przypuszczać, aby spotykało się tutaj jedynie z jakiemiś przypadkowemi reminiscencjami. Zresztą talent Łozińskiego był jeszcze zbyt młody (umarł mając lat 23), aby mógł odrazu iść drogą samodzielnie wytyczoną. W każdym jednak razie szybko z pod wpływów zaczął się wyzwalać, jakby to wskazywał „Czarny Matwij“ i „Dwie noce“, powieści jakkolwiek znacznie słabsze od „Zaklętego dworu“, na co bezprzecznie złożył się nie upadek talentu Łozińskiego, ale warunki wśród jakich oba utwory powstały [1]), ale najbardziej oryginalne. Tak czy inaczej, zaznaczyć wreszcie należy, że motywy zaczerpnięte z „Pana Tadeusza“ umiał Łoziński tak dobrze zużyć i przyswoić w pierwszych trzech swoich powieściach, że wprost uchodzą one uwagi czytającego i zdają się być całkowicie oryginalne.

Adam Bar.

---

[1]) Szczególnie przedenerwowana atmosfera nieporozumień w redakcji „Dziennika Literackiego“, która skończyła się ostatecznie pojedynkiem Łozińskiego z Dobrzańskim.

III. MATERJAŁY.

Polskie przekłady Miltona i Pope'a.

Wstąpienie na tron Stanisława Augusta rzuciło jasny promień w noc saskiego zapustu. Zaraz też stanęli u granic Polski wieszczowie Zachodu, z pośród angielskich: Gray, Young, Ossian, Milton, Pope, Shakespeare (Por. artykuł mój: „English Literature in XVIII-th-Century Poland“ w „The Slavonic Review“, nr. 16, Londyn, czerwiec 1927). Young i Ossian przez pewien okres wywierali wpływ przemożny (Por. M. Szyjkowski: „Ossian w Polsce, Rozpr. Ak. Umiej. 1913; tegoż: „Ed. Younga „Myśli Nocne“ w poezji polskiej, Rozpr. Ak. Umiej. 1917). Penetracja ich do Polski dokonywała się przez pośrednictwo wersyj francuskich, droga, którą również ówczesna powieść angielska trafiała nad Wisłę (Por. Bronisław Gubrynowicz: „Romans w Polsce za czasów Stanisława Augusta“, Pam. Lit. 1903, wyd. książkowe: Lwów 1904). Do najpopularniejszych w Polsce poetów-Anglików należał bezwątpienia Aleksander Pope (1688—1744). Liczba polskich przekładów jego dzieł przekracza 50; kwestię jego wpływu na poetów stanisławowskich, na Naruszewicza, Krasickiego, Trembeckiego, Karpińskiego, Kniaźnina, Węgierskiego, Niemcewicza i innych opracował Michał Dadlez (Pope w Polsce w XVIII wieku, Kraków 1923). John Milton (1608—1674) mniej był czytany, pozycje bibljograficzne jego polskich wersyj dochodzą tylko liczby 15; Karpiński, Krasicki, Golański i ogół plemienia literackiego imię jego wymieniają jednak w rzędzie największych.

Przekłady Miltona.

1. Przybylski Jacek, Dmochowski Fr. Xaw.

Przybylskiego, (1756—1819) *Raj Utracony,* Kraków 1791, przełożony z oryginału, z wielką pilnością, z dużym rozmachem, nie zasługuje na uznanie bez zastrzeżeń i wykazuje wady nie do darowania. Tłumaczowi język polski zdawał się

tworzywem, które można kształtować zupełnie dowoli, prawie w nieskończoność. W imię swych przekonań tworzy coraz nowe wyrażenia, imiona, głagoły, uczęstniaki, okoliczniaki, natrącaki, zniekształcające pismownię, wywodnię, szykownię i wyśpiewnię. Wybieram z ks. II rzeczowniki: bindy, piorunnik, cherchele, przebór, zstęp, okrop, nęta, szczęt, bałchan, bezpiecza, uchronek, podsada, przerwisko, opas, rozdziew, naślad, tatra, tarkot, wark, rząsa, wierzchoł, cięża, rozwód (otwarcie), gmatwa, sztrop, przeraza. Przymiotniki: trwonny, siadły, jeżysty, szczypliwy, chydny, zazdroszczony, haczasty, posępiony, trątwy, gwiazdeczny, rudny, nury (ponury). Czasowniki: wartać, popiąć się, ograżać, ogrążnąć, wyroczyć, płaścić się, powoniać, matać się, płazić. Podobnie bezceremonialnym okazuje się Przybylski na polu rymowania, nie będąc w tym względzie wolnym od efektów komicznych np. ks. VII, w. 232—233:

> Tak Bóg niebo i ziemię rozmierzał tu,
> Ogromną materję, czczą gmatwę, bez kształtu —

lub VII, 241—242:

> Wreszcie ziemia sama się ważąc w rozkołysie,
> Osiądzie na swym środku i ustanowi się —

System rymowania z pomocą enklityk: ty, mię, cię, się, zwłaszcza się, przeprowadzony konsekwentnie w ciągu całej pracy, zaciążył na niej ujemnie. Autor nie cofnął się przed niczem, by uzyskać upragnioną „zakończkę": błąd gramatyczny, amplifikacja, zmiana obrazu, rym częstochowski, sztuczki ortograficzne, nowotwór, wszystko jest dla niego dobre. Pisze i rymuje stale: w potędze swoi — dostoi (XII, 397—398), woli moi — ostoi (XII, 402—403) i t. d. Są zarzuty poważniejszej natury: autor niezawsze rozumie trafnie tekst, pozwala sobie w nim na daleko idące zmiany, przedewszystkiem na amplifikacje, co do których dość powiedzieć, że zamiast 10.565 dziesięciozgłoskowców oryginału mamy u Przybylskiego 13.132 aleksandrynów, jak wyliczył Bartkiewicz. Monosylabiczność języka angielskiego tłómaczy w części tę nadwyżkę: niemniej jest ona zbyt wielka.

Mimo wielu wad nie można odmówić przekładowi tonów mocnych i zdecydowanych. Przybylski niczego nie zacierał, tekst brał z pierwszej ręki, wmyślał się w niego, widział go, wysilał się, by z niego nic nie uronić. Opisy jego są jędrne, wyraźne, zamaszyste i — kolorowe. Jeżeli Milton pisze: Wafts on the calmer wave by dubious light (II, 1043), polski przekładowca wyrazi to znakomicie: Pływa w ciszy, gdzie świty wątpliwe go wiodą, a miltonowskie: In sudden view appear the secret of the hoary deep. (II, 890—91) odda przez: Wtedy jawią się sinej głębi tajemnice. W opisie ogrodu rajskiego, ks. IV, lub w obrazie stworzenia świata, ks. VII, bogactwo słownicze Przybylskiego święci prawdziwe triumfy. Jutrzenki, świty,

światło słoneczne, zmierzchy i blaski, światło widziane raczej kosmicznie, niż w swych drobnoustrojowych przejawach, to jego żywioł. Wschód u niego szkarłaci nadobne Zaranie, niebo ruchomemi ogniami bez liku jest zdobione, gałęzie perlate pąkowie i kwiat wiją miły, gwiazdy czerpią złociste ognie w złociste swe banie, o rybach zaś w ks. VII, 407—408 mówi:

Owe na brzeg ku słońcu wynurzone lecą,
Skazując swe pancerze złotem nakropione
Lub w swych perlistych skrzelach wygodnie sklepione
Czekają na szlamisty żer —

Jan Gorczyczewski w 1805 w satyrze *Do mego ducha*, Fr. Xaw. Dmochowski w 1789 w *Zakusie nad zaciekami Wszechnicy krakowskiej* wzięli przekład Przybylskiego za przedmiot swych pocisków. Nie szczędzi go Wład. Bartkiewicz w przedmowie do swego tłum. *Raju Utraconego*, Warszawa 1902; I. Chrzanowski w *Książce* 1903, St. Tarnowski w *Przegl. Polskim* 1905, Tad. Sinko w przedmowie do Eneidy, Biblj. Narod., 1923 odmawiają mu wręcz wszelkiej wartości, nie pomnąc, że Przybylski mimo usterek natury formalnej trafiał dobrze w ton oryginału.

Przekład *Raju Odzyskanego*, dokonany przez Przybylskiego w 1792 (Kraków, Grebel) wykazuje mniej wybryków słowotwórczych i zredukowaną do minimum liczbę niezgodności myślowej i tropicznej z oryginałem.

Starszą niż Jacka Przybylskiego próbą, dokonaną w roku 1786 na skutek zachęty ze strony Naruszewicza, wydaną jednak dopiero w Warszawie w r. 1803 w „Pismach Rozmaitych“, są Ułamki z Raju Utraconego, tłumaczone przez ks. *Fr. Xaw. Dmochowskiego* (1763—1808). Część z nich opublikował autor poprzednio w redagowanym przez siebie „Nowym Pamiętniku Warszawskim“, w latach 1801 i 1802. Ułamki obejmują z ks. I całość; z ks. II: Radę czartów (w. 1—520) i Podróż Szatana z bram piekła przez kraj zamętu do nowego świata (870—1050); z III ks.: Żal poety nad swoją ślepotą, Rady Przedwiecznego z Synem, Hymn Aniołów (1—416); z IV ks.: Mowę Szatana do słońca, opisanie Raju, pierwsze miłości Adama i Ewy (1—776). Cząstka ostatniego ułamka, opisanie nagich kształtów Adama i Ewy, znalazła wstęp między obscoena rękopisu 930 w Ossolineum.

Dmochowski posługiwał się prozą francuską Ludwika Racine'a, ostatniego syna wielkiego dramaturga. Świadczy o tem sposób grupowania w poszczególne a capite, a linea oraz numeracja i interpunkcja, odmienne u Racine'a a Miltona, naśladowane przez Dmochowskiego niewolniczo za Racine'm. Świadczą dosłowne koincydencje, właściwe Racine'owi, który w zapale wygładzenia, wypolerowania zawiłego, barokowego nieraz

stylu Miltona, posunął się aż do odjęcia mu wszelkiej barwy i siły. Dzięki temu przekład Dmochowskiego, choć naogół wierny co do treści ogólnej, odbiega zasadniczo od tonu oryginału, jest więc w gruncie rzeczy chybiony. Tok przekładu ogólnie bardzo wygładzony, bez zarzutu, wyszlifowany jak wersalska zwierciadlana szyba, wykazuje jednak od czasu brzydką rysę. Jest to jakieś wyrażenie mniej polerowne, niejasność, błąd gramatyczny lub rytm bez harmonji. Aleksandryny należało wypełnić przepisaną ilością poetyckiego tworzywa: ciężka próba dla tłumacza, który nie mając oryginału, odcięty od jego żywotnych, myślowych korzeni, musiał czerpać materjał z własnej fantazji. Wkładów tych, wtrętów jest duża kolekcja: nie mają one odpowiednika ani w francuskim ani w angielskim tekście. Przeciwnie, gdy ram aleksandrynu nie starczy, obcina się wzór i idzie dalej, opuszczając nieraz większą partję bez zaznaczenia nielojalności względem pierwowzoru; nie wymienił Dmochowski wogóle nazwiska swego literackiego pośrednika. Przedruk przekładów 1826.

2. *Borowski Leon*, *Lenartowicz Benedykt*, *Niemcewicz Juljan.*

Nie będąc twórcą oryginalnym, wypowiadał się *Borowski Leon* (1784—1846), nauczyciel Mickiewicza i całej romantycznej generacji wileńskiej, adjunkt, od r. 1821 prof. uniw. w Wilnie, najlepiej w przekładach, których szereg z jęz. angielskiego ukazał się w filobrytyjskim *Dzienniku Wileńskim: L' Allegro* 1819, *Il Penseroso* 1819, *Żale Tassa* Byrona 1820, *The Legend of Yona* W. Paterson'a 1824, *Koń Stepowy z „Mazepy"* Byrona, Znicz 1835. Nie mamy do zanotowania nic równie pięknego jak jego wersje miltonowskie. Stanowiły one szczebel do jego stanowiska i uznania, zyskując w r. 1821 zwycięstwo w konkursie o katedrę profesorską.

L'Allegro: znać, że publikacja była pracą habilitacyjną. Nimbu uczoności dodaje jej wstęp i przypisy gęsto przetykane referencjami z pism Statiusa, Hezjoda, Cassiodora oraz analogjami z mitologji klasycznej.

Problem wiernego oddania tekstu wykazuje maximum staranności. Początkowe dziesięć wierszy, trój-cztero i pięcio-jamby miltonowskie oddano ośmio, jedenasto i trzynasto zgłoskowcem. Reszta poematu w konsekwencji cztero-jambów Miltona toczy się ośmiozgłoskowcem, użytym tak szczęśliwie, zwięźle i dosadnie, że wyraża prawie adekwatywnie tropikę pierwowzoru. Podziwiać należy, jak Borowski zdoła zmieścić ośmiozgłoskowiec angielski w identycznej stopie polskiej. Czyni to zaś z wdziękiem, lekko, bez zadawania gwałtu językowi polskiemu.

Przybądź, Nimfo! a wiedź społy
Cały orszak twój wesoły,
Młodość, Dowcip i Chychotki,
Zalecanki, Figle, Psotki,

Mrugania, słodkie Skinienia
I ten urok Przymilenia,
Co na Heby ustach żyje,
W dołeczkach się jagód kryje,
I płoszące smutek Żarty
I głośny Śmiech, w boki sparty — —

Dodany bez odpowiednika w oryginale wiersz drugi przekładu, zmiana tropu: and wreathed Smiles — na: I ten urok Przymilenia, powiększyły liczbę wierszy polskich z ośmiu na dziesięć. Całość angielska liczy 152, przekład Borowskiego 164 wierszy. Modyfikacje dotyczą przeważnie nomenklatury osób, wzmiankowanych w poemacie, względnie przymiotników-derywatywów. Jak z jednej strony przekład niewolniczo oddaje wyrażenia oryginału: ruse pola i manowce — russet larons and fallows gray; do tańca w cień szachowany — dancing in the chequered shade; gdzie zdrożone leżą chmury — the lab'ring clouds do often rest, — tak z drugiej strony są pewne odchylenia od tekstu: A tam pasterz w lubej parze Gra pasterce na fujarze — And every shepherd tells his tale Under the hawthorn in the dale; na posłaniach kwiatem krytych — there on beds of violet blue; taką lekką, tak podobną — so buxom, blithe and debonnair.

Ta sama precyzja wersyfikacyjna, miary różnozgłoskowe w introdukcji, w dalszym ciągu poematu spiętrzone, skondensowane tropami ośmiozgłoskowce: 174 u Miltona, 192 u Borowskiego w *Il Penseroso*. Przekład porywa nastrojem, rytmiką, doskonałą transpozycją ducha pierwotworu. W podziw wprawia mistrzowskie łączenie, przejścia z obrazu do obrazu, rozpęd uzyskany opuszczeniem spójników.

W *Dzienniku Wileńskim* 1827 ukazał się *Raj Utracony*, przekład nowy z oryginału, ks. I, w. 1—330. Zapowiedziany ciąg dalszy nie nastąpił. Nazwiska tłumacza nie podano. Przekład pochodzi prawdopodobnie od Borowskiego. Miał Borowski dziwną, rzadko spotykaną wadę, która przyczyniła się do niejednego nieporozumienia w segregowaniu jego publikacyj: nie lubił prac swych podpisywać. (Por. Dominik Cezary Chodźko, nekrolog B., Athenaeum 1847, str. 148). Również fragmentaryczny kształt opublikowanego przekładu naprowadza na myśl autorstwa Borowskiego odnośnie do *Raju:* profesor wileński miał niechwalebny zwyczaj niekończenia zaczętych prac. Publikacja z 1827 nosi na sobie piętno Borowskiego. Taż sama tu wierność w oddawaniu obrazów i figur poetycznych oryginału, ścisłe trzymanie się ducha i litery pisarza przekładanego, toż samo zawsze trafne zrozumienie tekstu i toż same unikanie jakichkolwiek modyfikacyj, taż sama wreszcie niewolnicza czasem analogja wyrażeń w językach angielskim i polskim, też same drobne formalne usterki przy licznych, zaćmiewających usterki pięknościach, podnoszących przekład na wysoki poziom. Kwestję rozstrzygnęłoby ostatecznie odnalezienie ręko-

pisów Borowskiego, oddanych przez rodzinę zmarłego historykowi Mikołajowi Malinowskiemu, o ile nie znalazły się z resztą papierów profesorów wileńskich w głębi Rosji.

Wilno szerzyło kult Miltona intensywnie: w r. 1830 dr. fil., opat trocki, prof. zakładów bazyljańskich, członek Rady Główn. sem. wileńskiego, przedstawiciel kleru unickiego przy temże seminarjum, ks. *Lenartowicz Benedykt* (1774—1836) wydał broszurę p. t. *Dzieła poetyczne J. Miltona. Lycidas, L' Allegro, Il Penseroro i inne poezje mniejsze.* Poezje mniejsze stanowił: *Hymn na dzień Bożego Narodzenia, Na dzień Obrzezania Pańskiego, Na uroczystą muzykę, Do Czasu, Śpiew do Poranka Majowego, Wiersz na śmierć pięknego dziecka, zmarłago z kaszlu, Elegja nad grobem margrabiny winczesterskiej, Wiersz o mowie rodzinnej, Nagrobek I i II Hobsona,* Kurjera uniwersyteckiego z Cambridge, 13 sonetów tłómaczonych z angielskiego oraz anakreontyki i sonety w języku włoskim przez Miltona pisane.

Zbiór, z czołobitną ostentacją dedykowany rektorowi Pelikanowi, jest zupełnie poroniony. Lenartowicz nie umie po polsku. Na przestrzeni 8 arkuszy druku pomieścił setki wyrazów i form, którym nikt nie przyzna prawa obywatelstwa w języku polskim. Używa rusycyzmów i neologizmów w złym gatunku. Pisze: wruczony, dokuka, okuka, jerarchija, kruk, burk, zwiadun, poisk, wścieki, rozcieki, szczarowauy, dłużyć wdzięki, połączały się, schrona, szałowaty, romansowie, fantażne, zwrótkie, treliny, ręce gbure, rozskalić, wykrocznie, pierwostek, cukr, węzł, cisz, nosiec, oznany, wyzyw, cacki, niemowlęci, ciężon, flancek, zachwytany, miłostny, rozkołychać, jego bogowska mość, lodnoperłowy, nisko głębny, czasek, lubek, krzewek, tuczki, gaszki, nerweczki i t. d. Dochodzą błędy gramatyczne, niejasności, wyrażenia świadczące o braku zmysłu estetycznego. Na domiar nieszczęścia samochcąc utrudnił sobie zadanie, zmieniając układ stroficzny utworów Miltona. Czepiła go się jakaś rozpaczliwa, dantejska myśl, by wszystko wyrazić w tercynie. Przelewał więc w tę nieporęczną i zbyt trudną dla siebie formę ody, hymny, elegje, nie wyłączając *L' Allegro, Il Penseroso i Lycidasa.* Niczem niewytłumaczony upór wytrwania przy terza rime kosztował tłumacza sporo herkulesowych wysiłków, a dał w rezultacie niesamowite, dzikie, przykre podrygi.

> Trefność i lube młodzieńcze igraszki,
> Żarty i przekręt słówek w żarcie szczerem,
> Niewinne zdradki i bawiące fraszki,
> Głów i rąk migi, uśmiech wdzięków rzadkich,
> Jaki na szczękach Heby lubią gaszki — —

oto wyimek z apostrofy początkowej *L' Allegra,* znanej nam z przytoczonego wyżej urywka pióra Borowskiego. Następują w dumnym korowodzie wyrażenia: kosarz być uczy kosy nie-

tępemi; go zewsząd okłada gęste gaika drzewo i szerokie; Hymen z gorejącą świecą w szafraniej sukni mknie na ślubowiny; aż póki poranek nie wstanie cieszyć całe przyrodzenie; czubaty kur ogon słabej ciemności rozprasza. Nowotwory: bruździony, pouśpiany, księżeń, śfiszcze — i z Lycidasa: odkaz, gabać, owiosek, umitrzony, szturmny, wieje zam. burze, róża muskowata (musk-rose), wsmykać się, odsojony (odłączony od piersi) — i z *Il Penseroso*: utkwiać, zrumiały, pokrzykać, słyszny, upiękniony, umiodniony, widany, wysokotropny, sępno (posępność), cukr, spłoch, przepęd, pochlebuję.

Niefortunny grafoman w sutannie nie tłumaczył „Raju“ Miltona, pokusił się jednak o „Mesjadę“ w rodzaju Klopstocka, spoczywającą w rękopisie w Biblj. Krasińskich w Warszawie.

Przekład *l' Allegro i Il Penseroso*, dokonany przez *Julijana Niemcewicza*, Warszawa 1820, Lipsk 1838—1840, Kraków 1884—1886 — odbiega daleko od tekstu. Obfituje w omówienia, ekspletywy wierszowe, dodatki i zmiany dowolne. Zaczynając od małych modyfikacyj, stosuje Niemcewicz swą metodę coraz bardziej po sarmacku. Swoiście opisuje skowronka, swoiściej koguta na wiejskiem podwórzu, zupełnie zaś już ponosi tłumacza temperament polski, gdy mowa o łowach. Cały fragment od słów: Jakież to okrzyki głośne — do słów: Nastała cisza niezmierzona okiem, w całości 20 wierszy, jest amplifikacją, mającą swe źródło w 4 ośmiojambach angielskich, gdzie niemcewiczowski szeroko odmalowany szczuty jeleń nawet słowem nie jest wspomniany. Przeciwnie, daleko idącemu skrótowi uległ pod ręką tłumacza-szlachcica demokratycznie, barwnie ujęty obraz wsi miltonowskiej, 36 wierszy sielanki w stylu Teokryta: Korydon i Thyrsis, Phillis i Testylis, żniwo, muzyka wieczorna i tańce w cieniu drzew, opowieści o wieszczce Mab, krasnoludkach, zjawach i ich psotach, 36 wierszy żywej poezji, skarbiec folkloru, tęcza barw zamienia się u Niemcewicza w banalne rymy, nic wspólnego z oryginałem nie mające.

Inny widok, gdzie snopek ostatni się znasza,
I właściciel swych kmieci na gody zaprasza —
Śpiewają proste pieśni, też same ich składy,
W jakich za Piasta jeszcze nuciły pradziady,
Znów pary młodych Bartków, Kasiek ulubionych,
Wywijają się dziarsko, w tańcach nieuczonych —

Jest to prawdziwe zniekształcenie tłumaczonego utworu, bezwartościowa dyletancka przeróbka. Jeszcze raz zadokumentował tłumacz swoje tendencje przy wzmiance Miltona o scenie angielskiej spolszczeniem Johnsona i Shakespeara na aktorów Ziółkowskiego i Zdanowicza, co „w rozlazłych Kasperkach ma dowcipu tyle“, w *Il Penseroso* pochwałą aktorek i kreowanych przez nie postaci polskich zamiast oddania słów tyczących tragedji greckiej. Oczywiście tak domorośle nastrojonemu tłumaczowi 18 wierszy o Muzeusie, o podziemiach Hadesu, opowieść

chaucerowska o Cambali i Algarsife zupełnie nie przypadły w *Il Penseroso* do smaku — opuścił je. Skrócił też do połowy niedościgły w swej poezji ostatni fragment *Il Penseroso*, dając wzamian mglisty daleki refleks, epickie opowiadanie o tem, co Milton widział i odmalował barwami mistrza, nie mówiąc o usunięciu całego fragmentu o kolorycie mitologicznym i renesansowym, 20 wierszach od Hail, divinest Melancholy: Ida, Memnon, Etjopja gwiazdami usiana królowa, nimfy wodne, Vesta — to przerastało możliwości artystyczne Juljana Ursyna, stosował nożyce lub wyławiał połowę sensu z rozbitego oryginału.

3. Piotrowski Konstanty, Bartkiewicz Władysław.

Cztery sonety: *Szekspira pamięci poświęcony, Do Słowika, O utracie wzroku, O zmarłej swej żonie, Hymn na dzień Narodzenia*, wyd. w r. 1850 w Wilnie przez ziemianina wołyńskiego Piotrowskiego Konstantego, to jedyna publikacja polska, mówiąca o Miltonie w połowie wieku.

Szesnastu wierszy Miltona, Szekspira pamięci poświęconych, nie zdołał Piotrowski zamknąć bez reszty w swoich czternastu: opuszczenia, zmiany tropu, dodatki — porównaj wiersz 7 — nie dają należytego wyobrażenia o oryginale. Z pozostałych najwierniej i najszczęśliwiej odtworzono *Do Słowika*, nastrojowy, melancholijny, o dużem napięciu podwieczornych godzin. *O utracie wzroku* i *O zmarłej żonie*, to adaptacje, odbiegające znacznie od tekstu.

Hymn, którego strof 17 przetłumaczył ks. Lenartowicz w 1830, dał Piotrowski w r. 1850 całość t. j. strof 27. Tłumaczył nie w terza rime, lecz oktawą zbliżoną bardzo do strofy miltonowskiej, o rymie a a/b c c/b d d, w czem wiersze d d liczą 11, wszystkie poprzednie 8 zgłosek Przekład znakomity, wierny, rytmiczny, budzący składem wiersza i doborem słownictwa religijne tony. Jeden błąd popełnił autor: skrócił wiersz trzeci i szósty do 8 zgłosek, chociaż w oryginale jest 5-ciojamb i należało wiersz ten o rymie b b ukształtować na n-zgłoskowiec, jak wiersze d d. Wiersze 3 i 6 w przekładzie Piotrowskiego z powodu redukcji zgłosek wyrażają niedostatecznie zawartość oryginału: z punktu widzenia plastyczności strata wobec przepięknej natury obrazów Miltona — ogromna. Ta redukcja tropu zachodzi w każdej strofie. Trudno zrozumieć motywy, dla których P. zdecydował się zubożyć w ten sposób piękno oryginału. Prawdopodobnie uczynił to dla nadania obranej strofie większej jednolitości. Przekład ma naprawdę gest szeroki, akordy przypominają mickiewiczowski *Hymn na cześć Bogarodzicy*.

Brzmijcie, sfery kryształowe,
Sprawcie uszom gody nowe,
Waszych nam dźwięków potrzeba.
W najczystsze tony uderzcie,
Taktami melodje mierzcie,
Niech się ozwie organ nieba.

A gdy was dziewięć w akordach się skłoni,
Wszystkie wtórujcie Aniołów symfonji!

Wobec tych piękności rażą nawet drobne usterki i trywializmy: psisko (strofa 23), skrzynka (24), flameniów zam. flaminów (21), zmiana turtle na skowronek — dla rymu (3), accus. po negacji (1).

Całość przedstawia dużą wartość literacką.

Dwuchsetletnia rocznica śmierci Miltona (1674—1874) nie przyniosła w Polsce nic nowego, wyjąwszy fragment *Milton i Cromwel* w *Tyg. Illustrowanym* 1876, t. II, tłumaczony z Alfreda Sterna „Geschichte der Revolution in England“.

Rok 1902 zamyka łańcuch polskich wersyj Miltona warszawską publikacją *Raju Utrac.* w przekładzie Władysława Bartkiewicza. I. Chrzanowski w „Książce“ 1903, St. Tarnowski w „Przegl. Polskim“ 1905 wyrazili autorowi uznanie.

Przekład Bartkiewicza nie jest poetyczny w znaczeniu ogólnem, a tembardziej miltonowskiem, nie oddaje ani tropiki, obrazowości Miltona ani wogóle jego nastroju. Jest to opowiadanie o eposie Miltona, relacja, zatuszowywanie barw oryginału, pomniejszanie olbrzymich, rubensowych malowideł jego dzieła: nie można zgodzić się na tego rodzaju redukowanie wewnętrznej wartości poezji ani tłumaczenie jej zwykłą, codzienną, jakby dziennikarską, choćby wierszowaną prozą. Przyswojenie sobie zewnętrznej techniki miltonowskiej, użycie białego jedenastozgłoskowego wiersza, nie wynagradzają straty tonu oryginału. Aleksandryny Przybylskiego, dalekie od poprawności nowego tłumacza, wnikały głębiej w ducha poezji miltonowskiej, w szerokiej swej formie mieściły wygodniej i pełniej bogactwo jej tropów.

Rzecz szczególna, tłumacz, gorący katolik, usunął lub zatarł, jak sam przyznaje, w kilku miejscach wycieczki poety przeciw Kościołowi rzymsko-katolickiemu. Ten wynik wrażliwego sumienia tłumacza, który ściągnął nań gromy Chrzanowskiego, ogranicza się w rzeczywistości do niewielkiej ilości i małego wymiaru wypadków. Bartkiewicz zmienia mianowicie wiersze 470—480 w ks. I, zastępując ubliżającą zakonom katolickim opinję Miltona ogólnikami o wyznawcach religji Greków, Rzymian, Chin i mahometan. Podobnie w ks. V, 433—445 opuszcza naukę poety o istocie anioła, raził go realistyczny opis uczty rajskiej, w której anioł narówni z człowiekiem przełyka pokarm, trawiony i wchłaniany w organizm, pomija uwagę szczegół, że Ewa usługiwała do stołu nago. Nie znalazły u niego łaski również wiersze 518—530 w ks. XII, traktujące o wolności łaski Ducha Bożego i niemożności zmuszania do wiary wbrew sumieniu jednostki. Nie te jednak opuszczenia i zmiany są błędem zasadniczym przekładu, lecz jego prozaiczność, wąski zasięg słowotwórczy, rola chemika odbarwiającego w przekładzie zdecydowane, jaskrawe kolory pierwowzoru.

Za szczęśliwszy uważam przekład *Samsona Mocarza*, drukowany przez Bartkiewicza w „Sfinksie“ 1908, nie cały coprawda, lecz w większym wyjątku, w hołdzie dla 300-letniej rocznicy urodzin Miltona (1609—1909). Hołd ten stanowiła również pierwsza monografja polska o Miltonie, pióra R. Dyboskiego, p. t. *Milton i jego wiek*, Kraków 1909.

Dok. nast. *Stanisław Helsztyński.*

Pokłosie z listów A. Mickiewicza do A. E. Odyńca

zebrał

Józef Kallenbach.

Skutkiem nieprzychylnego zbiegu okoliczności, badanie autografów Mickiewiczowskich listów do A. E. Odyńca, dokonane w lipcu 1904 r. w Warszawie na wyjezdnem do Lwowa z powodu objęcia katedry uniwersyteckiej po P. Chmielowskim — nie mogło być zaraz podane do druku.

Dzięki życzliwości wielkiej właściciela owych autografów, pana Ignacego Balińskiego, spokrewnionego tak blisko z jedyną rórką A. E. Odyńca i spadkobierczynią tak cennej pamiątki codzinnej, mogłem dokładnie porównać teksty, drukowane w Korespondencji Adama Mickiewicza, wydanej przez Władysława Mickiewicza w tomach I i IV. Ze względów osobistych teksty pierwotne listów Mickiewicza do Odyńca uległy dawniej skróceniom.

Dajemy tu po raz pierwszy autentyczne teksty autografów w całości. Pokłosie okazało się wcale obfite, a wartości jego nie potrzebujemy chyba na tem miejscu podkreślać. — Listów Mickiewicza do Odyńca znaleźliśmy razem piętnaście. Przechowały się one w osobnym zeszycie. Jest to kajet w płóciennej oprawie, z napisem wyciśniętym (tegoż koloru co płótno, t. j. czarnego): LISTY | ADAMA MICKIEWICZA DO A. E. ODYŃCA. (22×28·4).

Na kartkach grubego papieru, szorstkiego, naklejane są listy, autografy Mickiewicza: kartki rozdzielono i bokiem naklejano na miejscu niezapisanem.

Numeracji nie było: dodałem ją na grubym papierze, niebieskim ołówkiem.

I.

(10×16 *cm*). *Papier pożółkły, gruby, szorstki, bez znaków wodnych.*

List wydrukowany przez Wł. Mickiewicza w tomie IV „Korespondencji A. M.“ Paryż, 1885, str. 100—102.

Petersburg — 28 Kwietnia

Kochany Edwardzie. Odebrałem Izorę przed samym i t. d.

Różnice z drukowanym tekstem takie są:

w dacie brak r. 1828;

po wyrazie *powiem* (w. 3) wypuszczono:

„Izora podług mnie drukowaną bydź niepowinna".

w. 4: „jednak" niema w autografie.

w. 5: „tylko" „ „ „

„nadmieniam"; w *autogr.:* namienie.

Po tym wyrazie wypuszczono z autografu:

„że ta sztuka iest zła w samem poięciu, w samym składzie, darmo poprawiać sceny i leczyć członki, ciało chore wyszło na świat i krew płynie w niem zła".

w. 8: *Po wyrazie* „sytuacji." *opuszczono cztery wiersze autografu:* „S początku gniew Hildebrana iest żywy i czegoś oczekiwać każe, naraz poziey (!) traciemy (!) go z oczu i rozwiiaią się inne sceny, wchodzą inne osoby".

w. 13: *Po wyr.* „część" *wypuszczono:* „powolny dyalog nieznacznie rozwi(ia)iący charaktery u ciebie totalement manqué. Pożegnanie Edwina s kochanką, wymysł zwyczayny, wiele mieysc pieknych, nic nadzwyczaynego. Scena w której heroina chwyta się za szablę, nie do rzeczy błaha, a rycerz, który się tem zachwyca smieszny".

w. 15: Najprzod — *autogr.:* naprzód

w. 16: „łatwość wierszowania". — *a.:* łatwość i naturalność wierszowania przedziwna, chociaż niekiedy zbyt prozaiczna.

str. 101, w. 1—2: „zbytnich uniesień" — *a.:* zbytnie uniesienia
3: „ale w świat" — *a.:* w świat
4: „swojego — *a.:* swego
8: „Schlegla" — *a.:* Szlegela
17: „Powtarzam"... *a linea; — w autografie bez odstępu w dalszym ciągu tekstu.*
18: „potrzebom" — *a.:* potrzebóm.
19: „Szyller" — *a.:* Szyler
„całym" — *a.:* całem
21: „jednym *Gotzu*" — *a.:* w iednem Gõtzu
23: „ducha" — *a.:* duch
28: „najpodobniej" — *a.:* naypodobnij
30: „formy, stosując je" — *a.:* formy stosuiąc
36: „Resztę" — *a.:* Reszta

str. 102, w. 6: „leniłem się" — *a.:* leniłem
„poprawić" — *a.:* przerobić
7: „damy (panny Natalii Biszpink)" — *a.:* damy
11: „zgłosek" — *a.:* zgłosek?
16: „siurpryzy" — *a.:* surprizy
21: „mnie" — *a.:* mię
22: „Wiestniku Moskiewskim" — *a.:* Wiesniku Moskowskim

II.

(19·1×24·5) *pap. mocny, chropawy, b. zn. w., pożółkły.*

Drukowany w tomie I, str. 75—76 i uzupełnienie w tomie IV, str. 113—114:

I, 75: napis: 19 listopada 1830 roku". — *a.*: Rzym 19 nowembra
IV, 113, 2: „Ankwiczowej" — *a.*: Ankwicz
4: „w bardzo złym" — *a.*: bardzo w złym
114, 1: „Nieopatrzni" — *a.*: Głupi
2: „domęczą," — *a.*: domęcza.
I, 76, 2: „ks. Chołoniewskim" — *a.*: Chołoniewskim
IV, 114, 7: „Lamennais" — *a.*: l'amennais
I, 76, 14: „najprzyjemniejszą. Oddawcę" — *a.*: najprzyjemniejszą — Adam. Oddawcę..,
„hr. Mycielskiego (Franciszka)" — *a.*: Hrab. Mycielskiego.

Na odwrotnej stronie tego listu czytamy:

Korzystam ze sposobności, drogi mój Edwardzie, aby ciebie chociaż listownie na prędce uściskać. — Pani Ankwicz jeszcze nie przyjechała — przecież spodziewamy się, że nie zadługo do grobu (!) naszego zawita. — Poznaj się z przyjaciółmi memi których mnóstwo w Paryżu — poznasz wielu zdatnych i dobrze myślących — a ja cieszyć się będę nadzieją, że będąc z nimi pamięć twoja i o moją zawadzi czasem osobę. ***Stefan Garczyński.***

Adres ręką Mickiewicza: A Monsieur
Monsieur
Edouard Odyniec
(ślad laku z pieczęci) a Paris.

III.

(18·5×23), *ćwiartka gładkiego, trochę pożółkłego papieru bez zn. w.*

Drukowany w t. I Kor. str. 104—105.

str. 104, w. 1: „ulica" — *a.*: Rue
„24" — *a.*: Nr. 24.
„8 Grudnia 1832 r." — *a.*: (bez daty).
6: „zaskarżę" — *a.*: zaskażę
„z prośbą" — *a.*: „s prośbą"
8: „radzę ci" — *a.*: radzę
9: „do ciebie." — *a.*: do ciebie, mojém zdaniem nie czekając dalszych korowodów, wyrob sobie pasport, i udaj się tam, na miejscu się ułożysz. Podobno ofiarują ci 500 dukatów na rok.
12: „zawsze" — *a.*: ciągle
„mego" — *a.*: mojego
13: „Czyż" — *a.*: czy

str. 105, w. 1: „biblijnym" — *a.:* biblijnym, pod tytułem Xiegi narodu i pielgrzymstwa polskiego
„ją" — *a.:* je
2: „poema" — *a.:* Poema
4: „tutejszej" — *a.:* powstańskiej
7: „skleić" — *a.:* sklecić.
8: Stefana Garczyńskiego. — *a.:* Stefana
10: „tyle dokoła" — *a.:* tyle wszędzie dokoła.
14: „Pani K..." — *a.:* P. Kossakowska
15: „odrysować" — *a.:* odryssować.

Na odwrocie: en Saxe — Stemple:
A Monsieur — 8 Dec.
Monsieur — 1832
Edouard Odyniec — ST. POST
a Dresde — 14. Dec.
poste restante — V. 9. U.

IV.

(17·7×23), *ćwiartka gładkiego papieru bez znaku wodnego. Dół listu odcięty i zaklejony czystym papierem.*

Drukowany w t. I, st. 107—108.

str. 107, w. 1: „Stycznia 1833 roku" — *a.:* Stycznia.
2: „mię tak" — *a.:* tak mnie
str. 108, w. 4: „Jedni mnie" — *a.:* Demokraci mię
„drudzy" — *a.:* Arystokraci
„na mnie patrzą" — *a.:* patrzą
5: „doktrynery" — *a.:* doktrynery (bo te wszystkie partye nasi małpuią)
8: „Stefka Garczyńskiego — *a.:* Stefka.
10: „podobał." — *a.:* podobał. Dziady na Emigracyi zdaie się, że nie wielkie zrobiły wrażenie, Xięgi pielgrzymstwa obudziły hałas w roznych kierunkach.
11: „obrzydziłem" — *a.:* zbrzydziłem.
12: „Ja teraz" — *a.:* Ja dziadów 2000 exemplarzy przedałem za dwa tysiące franków i bardzo jestem rad s tego. Miałem za co żyć, teraz
19: „mu" — *a.:* mu tak
21: „kłaniaj się" — *a.:* kłaniaj. *(Następnie w autografie ślad litery D i reszta strony (sześć centym. wysok.) wycięło. Znać z brzegu ślad zamazywań ołówkiem. Z brzegu lewego na marginesie):* „Lindego wyszlij, wyszlij — Zosi uściśnienie serdeczne".

Na odwrocie: stempel: ST. POST. — A Monsieur
4. Febr. — Mon
V. 9. U. — Edouard Odyn
à Dresde
Poste
reszta odcięta.

V.

(15·5×20·6), *ćwiarteczka papieru pożółkłego, mniej gładkiego, kiedyś pomiętego, bez zn. w.*

Drukowane w t. I, str. 112—114:

str. 113, w. 1: „Paryż“ — *a.:* Paris
„36. 20 kwietnia 1833 roku“ — *a.:* Nr. 36
4: „zbliżenia“ — *a.:* zbliżenia się
5: „Mieszkam“ — *a.:* Mieszkałem
7: „tylko dotąd“ — *a.:* dotąd
„śniegu“ — *a.:* śniegów
12: „mojém“ — *a.:* moim
16: „tak ja z was“ — *a.:* tak i z nas
18: „czynniejsi“ — *a.:* razem czynniejsi
19: „rozbijają“ — *a.:* rozbiją
21: „dzieła“ — *a.:* dzieła mistyczne
str. 114, w. 2: „można.“ — *a.:* można. Dobrą jest wróżbą, że mi jego Wacław coraz więcej podoba się szczególniej część ostatnia. Są tam pyszne rzeczy.
3: „mi“ — *a.:* mnie.
7: „Powiadam“ — *a.:* Powiadam ci
8: „widzieć cię“ — *a.:* widzieć

Na odwrocie: en Saxe
A Monsieur stemple: 21 Avril 1833
Monsieur
Edouard Odyniec ST. POST.
à Dresde 27. Apr.
V. 9. U.

VI.

(19×24·4), *ćwiartka zwykłego papieru b. zn. w. — u góry uszkodzony papier i podklejony kawałkiem białego. — Pismo bardzo drobne.*

Drukowane w t. I na str. 118.

str. 118, w. 1: „Paryż ulica Saint-Nicolas 73. 23 Maja 1833 roku“ — *a.:* Paris Rue Saint-Nicolas Nr. 73.
3: „a razem mam i późniejszą“ — *a.:* a razem Umiński powiada mi że ma od niego późniejszą
4: „mię“ — *a.:* mnie
5: „tak są“ — *a.:* tak
7: „chorobą.“ — *a.:* chorobą w drodze.
11: „tu sam“ — *a.:* sam tu
„świat“ — *c.:* świat już
14: „pobiegnę“ — *a.:* pobiegę
18: „żydami“ — *a.:* z żydami

20: „uciekłbym z Paryża“ — *a.:* s Paryża. Pisałem do Grabowskiego dwa razy, nie mam odpowiedzi, i nie wiem, co się z bratem moim dzieje.
22: „zajrzeć w miasto.“ — *a.:* w miasto — Piszesz że ciebie do Litwy wzywaią. Ja niebyłbym przeciwko temu ale skąd pewność że cię nie wpakują gdzie w dziurę. Tam bliżej, lepiej sam musisz o tem wiedzieć, radź się więc Boga i twego serca.
29: „przynajmniej“ — *a.:* przynamniej
30: „Edwardzie!“ — *a.:* Edwardzie

Na odwrocie: Saxe maja 23.

A Monsieur
Monsieur
Edouard Odyniec
à Dresde
poste-restante.

stemple: ST. POST. 30. Ma V. 9. U.

VII.

(21×27·3), *papier zwykły, cienki, b. zn. w.*
Drukowane w t. I na str. 124—125.

str. 124, w. 1: *data w autografie:* Bex 9 Julii 1833.
2: „Kochany Edwardzie,“ — *a.:* Edwardzie Kochany!
4: „udać się“ — *a.:* udać się stąd
5: „w żaden sposób udać się“ — *a.:* udać się w żaden sposób
12: „miła surpryza!“ — *a.:* siurpriza!
13: „ledwo“ — *a.:* ledwie
18: „bardzo“ — *a.:* bardzo wiele
22: „odbierzesz.“ — *a.:* odbierzesz. Co się stało z twemi projektami wyiazdu do Poznańskiego?
str. 125, w. 3: „kłaniaj się“ — *a.:* kłaniaj —
5: „ją“ — *a.:* Ją
6: „Jeżeli“ — *a.:* jesli

Na odwrocie: A Monsieur
Monsieur
Edouard Odyniec
a Dresde
poste restante.

Stemple pocztowe: 1) BEX 12 ...L 1833.
2) ST. POST. 19 Jul. V. 9. U.

VIII.

(20×25), *papier chropawy, żółtawy, bez zn. w.*
Drukowane w t. I, na str. 130—131.

str. 130, w. 1: „Avignon, 22 września 1833 r.“
a.: Avigno (!) 22 Septembra.
7: „przejścia“ — *a.:* przejścia z biedy
str. 141, w. 4: „ależ“ — *a.:* ale też
15: „bez życia. — *a.:* bez życia —
17: „smutném“ — *a.:* smutnym
19: „całuję.“ — *a.:* Całuję — Bądź zdrów. Jeśli Brata mego wyruguią piszę, aby jechał do Drezna, ty mu staraj się o paszport do Francyi u Bourgoina, do którego pisała iuż Pani Potocka —

Bez podpisu. Na odwrocie:

en Saxe
A Monsieur
Monsieur
Edouard Odyniec
à Dresde
poste-restante

stemple: 1) C. F. 4. R.
2) AVIGNON 23 SEPT. 1833.
3) ST. POST. 3. Oct. ...

IX.

(20×25·2), *papier zwykły, chropawy, pożółkły.*
List ten drukowany w tomie 1, str. 136—137.

str. 136, w. 1: „Paryż, 13 nowembra 1833 r. Rue Saint-Nicolas, 73“
a.: Paryż Rue Saint Nicolas Nr. 73. Nowembra 13 (podobno)
19: „niezmiernie“ — *a.:* mocno
str. 137, w. 4: „interesie.“ — *a.:* interesie, zaszło nieporozumienie w tem, że ja sto dukatów brałem za tysiąc franków, a on przy tysiącu obstaje, kupno nie jest na własność, ale tylko na pewną liczbę lat i exemplarzy. Ja myślałem o dwoch latach lub trzech, ty szkoda że wypisałeś się do Domeiki s sześciu czy siedmiu latami. Jełowicki już za to pochwycił, ale muszę go na trzy lata ograniczyć. Za Gwebrów też tysiąc frankow ofiaruje pod temiż warunkami.
i t. d. jak w druku.
6: „Odpisz więc“ — *a.:* Odpisz mnie więc

Na odwrocie: en Saxe
A Monsieur Monsieur Edouard Odynietz a Dresde
poste restante

Stemple: a) 11 NOV. 1833. b) ST. POST. 17. Nov. V. 9. U.

X.

(18×23), *papier zwykły, bez zn. w. — pismo drobne. List drukowany w t. I, str. 142—143.*

str. 142 w nagłówku: *a.:* Paris Rue Saint Nicolas N. 73. *(bez daty).*
w. 6: „przecierpisz" — *a.:* przycierpisz
str. 143, w. 12: „świata tylko, że nigdy już" i t. d. — *a.:* świata tylko, dla pustych pochwał i celów drobnych. Zdaje mi się że (i t: d. jak w druku).
„pióra" — *a.:* pióro
13: „i mądrości nauczyć. — *a.:* lub mądrości nauczyć się.
14: „Tadeusza zaniechał" — *a.:* i Tadeusza zaniedbał
15: „wczoraj" — *a.:* wczora
16: „marności" — *a.:* mierności
18: „kreślone" — *a.:* kryślone
19: „porywał" — *a.:* zrywał
23: „i z Antonim;" — *a.:* z Antonim, który notabene przestał grać w karty i wypoczciwiał, z Zanem gram w szachy.
24: „dysputuję." — *a.:* dysputuję. Bohdan gmera ciągle w gazetach i boję się żeby się nie zdegradował na duszy i na umyśle —
27: „korsarza i czeka" — *a.:* korsarza, powiada że z tobą skonczył układy i czeka tylko
29: „zdrów!" — *a.:* zdrow — z P. Ł. nie wdawaj się w korespondencyę
„Saint-Martina" — *a.:* Saint-Martin

Brak podpisu. Na odwrocie:

en Saxe
A Monsieur Monsieur Edouard Odyniec a Dresde

Stemple: a) 14. FEVR 1834 b) ST. POST. 20. Febr. V. 9. U. poste restante *(czerwonym opłatkiem był zaklejony ten list).*

XI.

(18×24), *papier żółtawy, prążkowany, znak wodny I. PERIN. List drukowany w t. I, str. 145.*

str. 145, w. 1: *a.:* Paryż, 2. Lipca. (*bez roku*)
3: „Pewno" — *a.:* Pewnie
4: „z Celiną. — *a.:* s Celiną. Przyiazd iéj trzpiotowaty nastąpił w skutek doniesionych do Warszawy kilku słów moich, żartem powiedzianych. Nie uwierzysz iak się zdziwiłem słysząc, że już w drodze i prosto do mnie. Chciałem z niczem odprawić, ale Celina zmieszała mnie, bardzo dobrem znalezieniem się, oświadczaiąc, że manatki zabierze i wróci, nic do mnie nie mając na sercu. Żal był narażać ją na

tyle kłopotu. Zresztą podoba mi się. I wiele byłoby ieszcze pisać.

5: „mię“ — *a.:* mi

6: „ciężej.“ — *a.*: ciężej — O tem wszystkiem nic nikomu nie mów. Jeślibyś pisał kiedy do P. A.[1]) daj jej do zrozumienia, i napisz te słowa odemnie — „że Mickiewicz pisać zapewne nie będzie, bo interessu nie ma i mieć nigdy nie spodziewa się, a listami etykietalnemi nie chce sobie i nikomu czasu zabierać“. Nie wiesz jak mnie P. A. dręczyła; jej korespondencya była iak dawniejsze postępowanie, ilekroć uciekałem, nęciła półsłówkami i obietnicami, a kiedym czulej przemówił, znowu rejterowała się i tylko prawiła grzeczności. Dawno już czułem, że ta rodzina tyle mi dokuczyła, że nawet chociażby iuż mnie szukano, nie miałbym serca zbliżyć się do niej. Żal mi tylko bardzo H.[2]) — wiem, że ją ta wiadomość zasmuci — *(Reszta jak w druku).*

str. 145, w. 7: „zajęty“. — *a.:* zajęty — Bawi tu od kilku dni P. Klaudyna wkrotce wyieżdża.

Straszewicz mówił, że masz iakieś dla niego pieniądze, napisz o tem.

Na odwrocie tego listu: Czy Korasza *(! zam. Korsarza)* kiedy przyszlesz — Jeł. dopytuie się o ostateczną odpowiedź zwłaszcza że Giaur wkrótce zacznie się drukować. *(Odmiennym atramentem).*

Ten listek miał poiść pod adresem P. Dob., alem słyszał że wyiechała, dla tego spozniono expedycyą.

str. 145, w. 7: „jestem zajęty Celinka .....będzie. — *a.:* expedycyą. Celinka wkrótce sama do was pisać będzie.

Adres: A Monsieur Monsieur Edouard Odyniec.

XII.

(14·5×19), *papier pospolity bez zn. w.*
List drukowany w t. I, str. 153—155.

str. 153, w. 1: „Paryż, 29 Septembra 1835 r.
a.: Paryż 28 Septembra *(bez roku).*

str. 154, w. 6: jeśli — *a.:* jeżeli

7: „straszliwie“ — *a.:* strasznie

10: „purystów“ — *a.:* puristów

19: „autora: irritabile genus“ — *a.:* vatum irritabile genus

21: „(Historją) polską“. — *a.:* polską. Załączam listek *i t. d. jak na str. 155 zakończenie listu, ale bez podpisu. To co*

---

[1]) Ankwiczowej.
[2]) Henrtjeta Ankwiczowa.

wydrukowano na str. 154 w. 20—31 i str. 155 ww. 1—8 nie znajduje się w autografie i wstawione jest zapewne z innego listu niedochowanego.

Adres: Pour Monsicur Edouard Odyniec.

XIII.

(21×13), *arkusik listowego papieru cienkiego, zielonkawego bez zn. w. List ten drukowany w t. I, str. 165—166.*
str. 165. *Brak daty.* — *a.*: Paryż Rue des Marais St. Germain No 18. *(Nad tem ktoś ołówkiem napisał 1837; ktoś poprawił atramentem „1836 grudzień").*

str. 165, w. 4: „warunki" — *a.*: warunki ciężkie
„skrępowałeś" — *a.*; krępowałeś
5: „większa" — *a.*: wieczna
11: „żywi" — *a.*: żywie
17: „komedyą" — *a.*: kommedyą
22: „mam" — *a.*: już mam
24: „znów" — *a.*: znowu
str. 166, w. 1: „tobie" — *a.*: tobie, ale tylko tobie
12: „ledwo" — *a.*: ledwie
15: „dystyków" — *a.*: dystychow
18: „poezyi" — *a.*: naszej
20: „ściskamy" — *a.*: uściskamy

Na trzeciej stronicy jest list własnoręczny Celiny Mickiewiczowej:

Pozdrawiam Was obojga serdecznie i dziękuję za pamięć o Maryni. Donoszę Zosi że ma 4 ząbki, biega doskonale i zaczyna mówić. Mam zamiar odłączyć ją w kwietniu bo na mnie wszyscy krzyczą że tak długo karmię. Jak też to Zosia znajduje? Oddawna niceśmy od was niemieli, jak też się macie i wasza Kochana Antosia, którą z duszy sciskam. Marynia jej dziękuje za garnuszek co Chopin przywiózł. Bądźcie zdrowi i szczęśliwi i kochajcie nas zawsze. *Celina.*

Na odwrocie ręką Mickiewicza:
A Monsieur Monsieur Edouard Odyniec à Dresde,
Pieczątka z papieru zielonego, na nim biały handlowy herb: Kotwica i laska Merkurego.

XIV.

(13×20 5), *papier cienki pospolity bez zn. w.*
List drukowany w t. I, str. 161—162,
str. 161. *W aut. nagłówek*: Paryż Rue du Val de Grace 16. Aug. *(bez roku).*

w. 9: „w Paryżu" — *a.*: s Paryża
str. 162, w. 9: „zadziwiła" — *a.*: zdziwiła
21: „*Adieu*" — *a.*: Adam.

Na odwrocie: A Monsieur Monsieur Edouard Odyniec.

XV.

(20·3×25·7), *papier cienki, zmięty, znak wodny* m u s z e l k a. *List drukowany w t. I, str. 72, z tą różnicą, że list Odyńca nie jest* d o p i s k i e m, *ale głównym listem, a po nim jest dwanaście linij dopisku Mickiewicza. Na odwrocie ręką Odyńca adres:*

A Monsieur Monsieur Jean Czeczot à Uffa.

IV. PRZEGLĄDY.

Rzeczy, mające związek z Polską, w „Izviestijach“ Akademji Petersburskiej.

Od roku 1896 Akademja Nauk w Petersburgu wydawała regularnie „Izvěstija Otdělenija Russkago jazyka i słovesnosti“ (Wiadomości Oddziału Rosyjskiego języka i literatury) w formie roczników, z których każdy liczył po cztery obszerne zeszyty; w latach 1916—1918 liczba zeszytów rocznych spadła do dwóch, poczem ukazywały się dalsze roczniki bez podziału na zeszyty i w r. 1927 wydawnictwo zostało zamknięte na tomie XXXII. Współpracownikami byli nietylko członkowie Akademji, ale w ogólności najtęższi przedstawiciele filologji słowiańskiej w Rosji, a w bardzo długim szeregu ich przyczynków naukowych znalazło się wiele prac bezpośrednio lub pośrednio dotyczących historji literatury i kultury umysłowej polskiej, jako też poruszających niektóre zagadnienia ogólne nauki o literaturze. Ze względu na zamkniętą już całość tego wydawnictwa, wydaje się rzeczą pożyteczną skreślić choć pobieżny przegląd bibljograficzny ogłoszonych tam prac, mogących zainteresować polskiego czytelnika.

Studja, poświęcone tu wyłącznie literaturze polskiej, nie były liczne i miały niejednakową wartość naukową. Wyliczamy je tutaj w porządku chronologicznym. W t. XIV, z. 4 (str. 65—80) Włodzimierz Nakonieczny ogłosił artykuł p. t. „Ślady wpływu Kryłowa w bajkach Morawskiego“, gdzie dowodził, że z liczby 136 bajek, Morawski zapożyczył się u Kryłowa w czterech, mianowicie, że bajki: „Liście i korzenie“, „Staś i cień jego“, „Surdut“, są wyraźnem naśladowaniem Kryłowa, a w bajce „Małpa“ temat został zapożyczony od rosyjskiego bajkopisarza. Modrzewski w dedykacji traktatu „De ordinibus Ecclesiae“ pisze, że w wielu miejscach swego dzieła „De Ecclesia“, powtórzył poglądy Erazma z Rotterdamu, wyłożone w jego „Liber de sarcienda Ecclesiae concordia“. W. Płotnikow w t. XIX, z. 1 z r. 1914 (str. 93—109) w artykule p. t. „W sprawie wpływu Erazma z Rotterdamu na Andrzeja Frycza Modrzewskiego“, ma na celu szczegółowe wykazanie poglądów, w których Modrzewski jest zależny od Erazma; są to zwłaszcza kwestje: o usprawie-

dliwieniu, o sakramencie Eucharystji i o czci świętych. W t. XX, z. 2 z r. 1915 (str. 125—151) L. Cziżikow ogłosił spis bibljograficzny przekładów, dzieł, studjów, artykułów i notat krytycznych lub krytyczno-biograficznych o Adamie Mickiewiczu, wydrukowanych w języku rosyjskim od r. 1826 do 1915. Ten długi spis tytułów, który według autora zapewne nie wyczerpuje wszystkiego, co do niego wejść powinno, obejmuje przeszło 360 pozycyj, między któremi na szczególne wyróżnienie zasługuje dwutomowe dzieło A. Pogodina p. t. „Adam Mickiewicz. Jego życie i twórczość“, wydane w Moskwie r. 1912.

Szerszy zakres badań obejmują dwa artykuły, ogłoszone w „Izvěstijach“. Jeden z nich wydrukował St. Ptaszycki p. t.: „Przegląd materjału do historji średniowiecznej powieści świeckiej w Polsce“, t. VII, z. 1, str. 319—358; autor wylicza i opisuje tu znane mu rękopiśmienne lub drukowane teksty dawniejszych powieści zachodnioeuropejskich, które głównie przez pośrednictwo Czech przeszły do Polski, a stąd znowu na Ruś się dostały. Tak opracowane są tutaj powieści: „Historja Aleksandra Wielkiego“ (Macedońskiego), „Historja Trojańska“, „Marchołt“, „Historja o szczęściu“ (Fortuny i cnoty rożność), „Historja o Meluzynie“, „Historja o Magelonie“, „Historja o Gryzeldzie“, „Historja o cesarzu Ottonie“, „Historja o Barnabaszu“, „Historje z dziejów rzymskich“.

Drugi artykuł, W. Francewa, p. t. „Przyczynek do historji tak zwanego odrodzenia kaszubskiego“ (Izv. t, XVII, z. 3 z r. 1912, str. 31—76) ma na celu wyjaśnienie, jakie czynniki były przyczyną pojawienia się pierwszych prób drukowania książek kaszubskich w pierwszej połowie XIX wieku. Sprawa ta do ostatnich czasów przed wielką wojną budziła namiętne spory śród Polaków, a także i samych Kaszubów, obawiano się bowiem rozbudzenia na Pomorzu niebezpiecznego separatyzmu, który byłby wodą na młyn germanizacji. Istotnie też, jak wiadomo, rząd pruski usiłował oderwać Kaszubów od wpływów języka literackiego polskiego, ażeby ich tem łatwiej wynarodowić. Za pierwszych takich separatystów uważano Mrongowjusa i Florjana Ceynowę, a ponieważ utrzymywali oni stosunki z rosyjskimi uczonymi, przeto dopatrywano się tu wpływów panslawizmu rosyjskiego. W. Francew na podstawie dokumentów omawia szeroko naturę tych stosunków kaszubsko-rosyjskich i stwierdza, że Mrongowjus nie umiał po kaszubsku i o żadnym separatyzmie kaszubskim nie myślał. Co się tyczy Ceynowy, to jego pierwsze wystąpienie w sprawie odrębności piśmiennictwa kaszubskiego datuje się od r. 1850, gdy tymczasem bliższe jego stosunki z uczonym światem rosyjskim rozpoczynają się później, a podróż jego do Rosji przypada na r. 1867. Wobec tego p. Francew przypuszcza, że Ceynowa, tworząc swój program działania, wzorował się raczej na analogicznych dążeniach Słowaków i Łużyczan, starających się wtedy o stworzenie literatury we własnym języku.

W Izv. znajdujemy też szereg recenzyj, jako to: Spasowicza o „Geschichte der polnischen Literatur“ Brücknera (VII, 1, 1902,

str. 384—398); Ułaszyna o pracy Zdziarskiego: „Bohdan Zaleski" (X, 1, 1905, str. 441—447); Sumcowa o „Geschichte der russischen Literatur" Brücknera (XI, 1, 1906, str. 417—428); Nakoniecznego o dziele Tretiaka: „Juljusz Słowacki" (XII, 4, 1907, str. 396—418); Brailowskiego o „Pamiętnikach" Tokarzewskiego (XIII, 3, 1908, str. 383—386); Czernobajewa o „Początkach piśmiennictwa polskiego" Łosia (XXXI, 1826, str. 342—349).

W Izv. pomieszczono znaczniejszą liczbę prac, dotyczących piśmiennictwa ruskiego, a mających pośredni związek z Polską. Tak więc St. Ptaszycki ogłosił tu (IV, 2, 1899, str. 375—422) „Uwagi nad listem polskim pierwszego Samozwańca do papieża Klemensa VIII", gdzie na podstawie zupełnie wystarczających dowodów stwierdził, że tekst listu został ułożony przez osobę, znającą doskonale język polski, Samozwaniec zaś tylko własnoręcznie go odpisał. Błędy odpisu wskazują niewątpliwie na wielkoruskie pochodzenie fałszywego Dymitra i wpływ na niego szkoły moskiewskiej.

Szereg artykułów wiąże się ze sprawą wpływów polskich na kulturę i piśmiennictwo ruskie. Pisał o tem prof. Sobolewskij, charakteryzując w ogólnych zarysach i w szczegółowych badaniach wpływ zachodu na literaturę Rusi moskiewskiej, z czego zdaje sprawę W. Peretz (Izv. IV, 4, 1899, str. 1485—1491). Według Sobolewskiego pierwsze wielkoruskie tłumaczenia dzieł zachodnio-europejskich datują się z drugiej połowy w. XV, liczba ich wzrasta w w. XVI, a zwłaszcza w XVII. W tych dwóch ostatnich stuleciach najczęstsze przekłady dokonywane były z dzieł oryginalnych lub tłumaczonych polskich, przyczem początkowo tłumacze byli raczej przepisywaczami tekstów polskich, transkrybowanych cyrylicą, a dopiero inni kopiści stopniowo przystosowywali tekst do wymagań słownika i gramatyki cerkiewnosłowiańsko-ruskiej. Prof. Sobolewskij stwierdza, że „bez pośrednictwa polskiego wiele rzeczy, przetłumaczonych w w. XVII, nie byłoby znane w Moskwie". Dopiero od Piotra W. wpływ piśmiennictwa polskiego zanika, gdyż więcej wtedy rozpowszechniona znajomość języków obcych powoliła tłumaczom korzystać bezpośrednio z oryginałów łacińskich, romańskich i germańskich.

W. Peretz w przyczynku do charakterystyki stosunków społecznych w Małorosji (VIII, 2, 1903, str. 159—168) wykazuje na jednym przykładzie z r. 1641, w jak wielkim stopniu, dzięki założeniu Akademji kijowskiej przez Piotra Mohyłę, wpływ języka polskiego szerzył się w piśmiennictwie małoruskiem. Ogólnej charakterystyce wpływów polskich i bronienia się przed niemi ze strony społeczeństwa małoruskiego w XVII w. poświęcił artykuł N. Sumcow (XI, 2, 1906, str. 259—280): „O literackich obyczajach pisarzy południoworuskich w w. XVII".

A. Woldemar w artykule p. t. „Walka narodowościowa w W. Ks. Litewskiem XV i XVI w." (XIV, 3, 1909, str. 160—198) mówi o pierwszych drukach litewskich, zawierających przekłady z języka polskiego, wchodzące w zakres literatury religijnej. Specjalnie religij-

nej literaturze na Rusi poświęcili artykuły: M. Hruszewskij: „Z literatury polemicznej końca XVI w. po wprowadzeniu unji“ (XXII, 2, 1916, str. 291—313); Croiset van der Kopp: „Zapomniany epizod walki katolicyzmu z protestantyzmem na Rusi wschodniej (XVII, 1, 1912, str. 78—86); Żukowicz: „O niewydanych pismach Jozafata Kuncewicza“ (XIV, 3, 1909, str. 199—231) i tenże autor: „Niewydana opowieść ruska o żyrowickim obrazie Matki Boskiej w związku z historją ruskiego rodu szlacheckiego Sołtanów Żyrowickich“ (XVII, 2, 1912, str. 175 - 249).

Z innych dziedzin, prócz religijnej, wpływ literatury polskiej na ruską objawiał się przedewszystkiem w zakresie utworów literackich, przeznaczonych dla szerokiego ogółu czytelników; należą tu, prócz „Postylli“ Rejowej, tłumaczone powieści moralizujące, sztuki teatralne, dialogi i różne podrzędniejszego znaczenia utwory popularne; tak np. z polskiego została przełożona „Historja o Magelonie“ (Rězanow: XVI, 4, 1911, str. 144—150), którą przerobiono też na dramat (tenże autor: XI, 4, 1906, str. 185—244). Obszerne studjum z historji popularnego teatru polskiego i ruskiego ogłosił V. Peretz w Izv. X, 1, 1905, str. 51—104; X, 2, 1905, str. 378—419; XII, 4, 1907, str. 52—86; XIV, 1, 1909, str. 125—159; XV, 4, 1910, str. 151—190; XVI, 3, 1911, str. 248—319; XVI, 4, 1911, str. 39—66). Wśród materjałów ruskich znajdujemy tu w całości lub w wyjątkach ogłoszone intermedja, sztuki z repertuaru szkolnego i kolędy z XVII i XVIII wieku. O wpływie polskiego teatru jezuickiego na zachodnio ruski pisze W. Rězanow w artykule: „Jeszcze jeden kijowski dramat szkolny“ (XIII, 3, 1908, str. 36—69). Tenże autor (XVIII, 1, 1913, str. 1—40) podaje obszerny tekst poetyki polsko-łacińskiej, używanej w szkołach jezuickich, a wyjaśniającej, co rozumiano pod nazwą „deklamacji“ szkolnej według rękopisu lwowskiego z XVII w., o tyle ciekawego, że w innych poetykach o „deklamacji“ niema wcale mowy, albo też mówi się o niej tylko pobieżnie. O wpływie polskim na dialogi i sztuki dramatyczne zachodnio-ruskie XVII i XVIII w. mówi Peretz (XVIII, 2, 1913, str. 1—9); w dalszym stosunku do literatury polskiej stoi „Rozmova o smerti čełověka s angełom“, której tekst podaje J. Jaworskij (XVII, 1, 1912, str. 264 - 280).

W ruskiej literaturze dramatycznej wpływ polski wyrażał się nietylko w treści utworów, ale również i w formie ich wierszowania według zasady sylabicznej, i dlatego też wiersze ruskie tak zbudowane nazywają się nie „stichami“ lecz „wirszami“. Forma ta wierszowania jest znacznie starsza od wszelkich zachodnio-ruskich utworów literatury dramatycznej, datuje się bowiem od schyłku wieku XVI, kiedy to powstał pierwszy znany tego rodzaju wiersz na herb ks. Ostrogskich w r. 1581. Historji tych „wirszy“ poświęcono też szereg artykułów w „Izvěstijach“. Stronie wpływu wersyfikacji polskiej na małoruską, a przez tę na wielkoruską, poświęcił W. Peretz szereg artykułów (IV, 1899, str. 869—938 i 1219—1303; VI, 2, 1901, str. 53—135; VIII, 1, 1903, str. 81—119 i XII, 1, 1907,

str. 144—184; pisał o tem także N. Popow (XXII, 2, 1917, str. 259—275) i Adrianowa (XXVI, 1921, str. 271—276). Kołomyjki A. Zaczinjajew zestawia z kozakami, a także i z krakowiakami polskiemi, ale ostatecznie nie ustala ich genezy; tu należy przypomnieć, że rytm, dziś nazywany kołomyjkowym, znajdujemy już u Reja w „Żywocie Józefa“ (r. 1545), w kancjonale z r. 1551 i w pieśniach ludowych polskich i serbskich. (J. Łoś: „Wiersze polskie w ich dziejowym rozwoju“. Kraków [1920]).

Z zakresu średniowiecznej literatury, której zabytki z zachodu Europy przez Polskę dostawały się do piśmiennictwa zachodnio-ruskiego, spotykamy rozprawę prof. Karskiego o rękopisie z końca w. XV, obejmującym „Umęczenie Chrystusa“, „Hołd trzech króli“ i „Żywot św. Aleksego“. Autor, pomimo obfitości w tekście polonizmów, skłania się raczej do przypuszczenia, że tekst ruski pierwszych dwóch zabytków prawdopodobnie, a trzeciego z pewnością, został przetłumaczony z języka łacińskiego (II, 1897, str. 964—1036). Sprawie genezy ruskich tekstów „Żywota Aleksego“, poświęciła obszerną rozprawę p. Adrianowa, omówioną przez Petrowskiego (XXIII, 2, 1918, str. 251—268), Petrowa (XXIV, 1, 1919, str. 307—320) i Peretza (XXVI, 1921, str, 251—270).

O wpływie zachodnio-europejskim na publicystę wielkoruskiego z pierwszej połowy XVI w., I. Pereswětowa, ogłosił studjum W. Ržiga (XVI, 3, 1911, str. 169—181), gdzie dowodzi, że pobyt Pereswětowa w służbie polskiej co najmniej w ciągu lat 6 około r. 1530 odbił się na jego poglądach politycznych, w których także znać wpływ tak zw. „Pamiętników Janczara“, gdzie są opisane urządzenia państwowe w Turcji. Zestawienie wyjątków z Pereswětowa i Janczara wykazuje wyraźne podobieństwo, a to znów stwierdza, że „Pamiętniki Janczara“ były znane w Polsce już w pierwszej połowie w. XVI i że ich tekst polski z tamtych czasów pochodzi.

W. Kriksin (XIII, 4, 1908, str. 151—168) drukuje według rękopisu Rubinkowskiego warjanty i dopełnienia do tekstu „Dziennika“ Jana Piotra Sapiehy z r. 1608—1611, wydanego przez Hirschberga w książce p. t. „Zbiór materjałów do historji stosunków polsko-rosyjskich za Zygmunta III“ (Lwów 1901).

Wreszcie do historji kultury w Polsce z początków XVI wieku należą cztery dokumenty, przechowywane w archiwum królewieckiem, a dotyczące stosunków Franciszka Skoryny z księciem pruskim Albrechtem w r. 1539, wydrukowane przez A. Miłowidowa (XXII, 2, 1917, str. 221—226).

Prócz tych prac, mających charakter historyczny i stojących w związku z dziejami piśmiennictwa i kultury polskiej, ogłoszono w „Izvěstijach“ szereg artykułów, omawiających zagadnienia ogólne: E. Ljackij, na tle białoruskich przysłów i sentencyj, rozprawia w ogólności o formalnej stronie tego rodzaju utworów ludowych (II, 3, 1897, str. 745—782); studja nad historją stylu poetyckiego ogłosili tu: Sziszmarow (XII, 3, 1907, str. 257—296), Orłow (XIII, 4, 1908, str. 344—379); Bugosławskij w studjum o latopisie Nestora

szczególnie zajmuje się stylistyczną stroną jego kroniki (XIX, 1. 1914, str. 179—186), a o stylu „Słowa o pułku Igora“ pisze Nikolskaja (XXX, 1925, str. 455—470).

Dziejom rozwoju wersyfikacji poświęcili tu artykuły: Korsz: „O ruskiej wersyfikacji ludowej“ (II, 2, 1897, str. 429—500 i dodatkowo 501*—504*), oraz Żdanow: „Przyczynki do ruskiej wersyfikacji“ (V, 4, 1900, str. 1308—1325).

Zasady stylometrji, które u nas uzasadniał w r. 1898 W. Lutosławski w celu uporządkowania chronologicznego dialogów Platona, wykłada Morozow w artykule: „Lingwistyczne spektry. Środek odróżniania plagjatów od utworów oryginalnych pewnego pisarza“ (XX, 4, 1915, str. 93—134), gdzie również metodę stylometryczną zastosował do dzieł Platona. W sprawie tej zabrał głos Sezeman w artykule: „Lingwistyczne spektry Morozowa a dzieła Platona“ (XXII, 2, 1916, str. 70—80). *Jan Łoś.*

V. RECENZJE.

Stanisław Adamczewski: Oblicze poetyckie Bartłomieja Zimorowicza. Wydawnictwo Kasy im. Mianowskiego. Warszawa. 1928. XV i 218 str.

Autor rzeczy, napisanej jeszcze w r. 1922, daje, po wstępie o stanie zdań i badań odnośnych, „wizerunek literacki autora Sielanek Nowych Ruskich"; kreśli jego motywy z przyrody, erotyki, religji, formę wewnętrzną, liryzm, dydaktyzm, obrazowanie, kompozycję, technikę słowa i wiersza, a wyniki streszcza w osobnej syntezie. Do tej „zasadniczej" części (str. 1—142), dołączył „drugą, uboczną" o „Roksolankach" Szymonowych i na podstawie wyników części pierwszej przysądził je Bartłomiejowi (do str. 178); resztę książki zajęły obszerne przypisy. Wzorowo obmyślane, a bardzo płynnie napisane studjum, dąży do rehabilitacji upośledzanego dotąd poety, do pomnożenia dorobku jego chwały (przez wciągnięcie „Roksolanek"), broniąc uprawnienia baroku i słusznie żądając, aby zasługi i znaczenie poety oceniać wedle czasu jego występów, nie według naszego estetycznego widzimisię, czemu tylko przyklasnąć można. Chętnie też przyznam, że studjum autorskie wykazało mi błąd, popełniony w literaturze: za krótko zbyłem sielankopisarza Simonida i Zimorowiczów obu; co do Szymona poprawiłem się, wydając z obszernym wstępem jego „Roksolanki" w *Bibljotece Narodowej*, ale przewiny wobec obu sielankopisarzy dotąd nie odrobiłem.

Ocenę pracy zacznę od części dodatkowej. Autor jest przekonany, że wykazał niemal na pewne, jakoby Bartłomiej napisał „Roksolanki": tożsamość motywów, liryzmu, języka i wiersza, dowodzą mu tego niezbicie. Zdziwi się może, gdy zaręczę, że nawet „gdyby powiodło się komuś odnaleźć podpisany (przez Bartłomieja jako autora) autograf „Roksolanek" (str. 174), nie wzruszyłoby to odkrycie powagi urzędowego świadectwa o autorstwie Szymonowem. To świadectwo, usuwające raz na zawsze wszelkie wątpliwości, zawdzięczamy Bartłomiejowi, co u schyłku życia w „Kronice Lwowskiej" przyznał się do autorstwa „Sielanek", jakie pod imieniem brata był wydał, a bratu przypisał autorstwo „Roksolanek". Ponieważ to wy-

raźne świadectwo wszelkie romanse Heckowe w samym zarodku raz na zawsze uśmierca, starał się je Heck wszelką sofisterją osłabić. A więc nazwał Bartłomiej dziełko Szymonowe nie „Roxolanae“, lecz „Roxiades“; to widocznie jakieś inne dzieło, chociaż nikt o niem nigdy nie słyszał. Ależ „Roksolanki“, to prawidłowy rzeczownik polski, który wszyscy rozumiemy. „Roxolana“ to nic pewnego, a już najmniej stosowne w napuszonej łacinie Bartłomiejowej, co wedle „rosiejskich panien czy kniehiń“ (bo tak „Roksolanki“ wraz z bratem obzywał), najtrafniej „Roxiades“ napisał, wedle formy dobrze mu, z mitologji i geografji znanej; „Roxiades“ więc tłumaczy wybornie właśnie „Roksolanki“. Ale oto mówi dalej Bartomiej, że Szymon bratowę in spe (Duchniankę) „Spirinziną“ nazwał, gdy w istocie ona się „Lilidorą“ nazywa w „Roksolankach“, więc nie mógł Szymon „Roksolanek“ napisać. Tonący brzytwy się chwycił, bo w „Roksolankach“ śród kilkudziesięciu panien jedyna Spirinzina Lilidorę wychwala, więc ta para nazwisk: Spirinzina-Lilidora, splotła się nierozerwalnie w pamięci Bartłomiejowej i nie dziw, że gdy w 20 lat po wydaniu „Roksolanek“ o nich wspomina, zpod pióra mu się jedno imię zamiast drugiego wymknęło; gdyby był sam autorem „Roksolanek“, możeby się tego błędu był ustrzegł.

Wobec niewzruszonego świadectwa najkompetentniejszej osoby ustaje wszelka polemika, ale że od przybytku głowa nie boli, wspomnę i to, że napisanie pień weselnych na wesele brata w r. 1629 ma sens jak najlepszy; żadnego sensu nie miałoby pisanie tych pień weselnych post festum dla siebie! Dalej wychwala Bartłomiej w „Roczyźnie“ i „Żałobie“ dar poetycki brata; nie myślę przytaczać górnych fraz jego o „niemal boskich duchach“ dowcipu Symicha o „hymniście gładkobrzmiącej mowy“ i t. d., bo to ogólniki, ale do „Roksolanek“ wyraźnie pije Bartłomiej, gdy wspomina „jako gładkim rymem, jako mile wysłowił w krótkich (!) pieśniach wszystkie krotofile“, rymy, „któremi nasze pieszczoty tajemne i niewidome podżegał zapały“ i t. d. P. Adamczewski stara się osłabić wagę i tych świadectw, odliczając je na karb panegiryzmu ówczesnego i wystawia w tym celu szczególniej zachwyt nieuzasadniony Bartłomieja nawet nad „takim Klonowicem“, chociaż Bartłomiej tylko świętą prawdę napisał o Klonowicu, „który wszystkich Lachów Rzymskiemi wyżej przeniósł pióry“ t. z. Bartłomiej wielbił Klonowicza nie dla marnego „Flisa“, czy „Worka Judaszowego“, lecz dla „Victoria Deorum“, największego i najbardziej tendencyjnego utworu całej polsko-łacińskiej poezji wszystkich czasów, nie mówiąc o równie znakomitej jego „Roksolanji“. Wszelkie dalsze wywody autorskie pomijam jako zupełnie bezcelowe i nadmienię jeszcze tylko jeden szczególik, któremu nie mogłem się dosyć wydziwić. Na str. 171 i w przypisku str. 207 odkrył autor za innymi jakieś niebywałe „mazuryzmy“ u Zimorowiców (dla rymów w rodzaju *nocy*, *oczy*) i że „w ówczesnym Lwowie mazurzono, to rzecz zupełnie możliwa“. Ależ na takie herezje mogła wpaść tylko pedanterja gramatyczna, nie wiedząca, że nawet Czesi co o żadnem

„mazurzeniu“ nigdy nie słyszeli, podobnych rymów się nie wystrzegali. Gdybym był pedantem, twierdziłbym, że podobne rymy, to ślady dawnych czasów, gdy *c* i *cz*, *ż* i *z* i t. d. jednym znakiem pisano, ale poprzestaję na fakcie, że takie rymy, to nie niesłychane i niemożliwe „mazuryzmy“ (chyba *ocy*, *nocy* i t. p. niemiby były), lecz poprostu rymy nieczyste, jakich jedni poeci (wielkopolanie Miaskowski, Twardowski!), nie dopuszczali, inni ich lepiej unikali. Nie przypominam sobie, czy Mazur Grochowski, albo Podgórzanin Potocki podobnie „mazurzą“, bo to rzecz najobojętniejsza w świecie i nie z narzeczem, lecz tylko z czystością, poprawnością rymu w związku stoi. Od obelgi zaś, jakoby „we Lwowie mazurzono“, uchowaj nas Panie!

Króciej mogę się uporać z częścią zasadniczą, bo nie nastręcza powodów do polemiki, a trafnemi uwagami usposabia czytelnika jak najlepiej dla autora. Wytknę więc tylko jeden fatalny brak; prawi autor o miłości przyrody u p. Bartłomieja, o jego tolerancji wyznaniowej, o jego rusyzmach i nie pyta, skąd się to wszystko u niego wzięło? A odpowiedź nasuwa się sama: gdyby „Zimorowic“ był „Zimorowskim“, to choćby pod Lwowem mieszkał, o tem wszystkiem ani by mu się śniło; tylko rajca i burmistrz lwowski mógł się na to wszystko zdobyć, podobnie jak Klonowic, mieszczanin lubelski, w literaturze się zapisał. A więc wyrywał się mieszczanin utęskniony z zaduchy i smrodów lwowskich do swego weekend i nie mógł się nacieszyć „aurą“ i „lanczaftem“ swej wilegiatury, o co szlachcic, żyjący na łonie przyrody ani pytał (tylko w 30 przypisku napomknął autor o tej najważniejszej rzeczy). Dalej: chłopcem będąc mógł p. Bartłomiej wypisywać błazeństwa na Lutrów, ale poważny mieszczanin — urzędnik lwowski, nauczył się szanować szyzmę i uznać jej równouprawnienie mimo swego katolicyzmu. A po trzecie zaimponował mu półruski charakter Lwowa i ruska jego okolica; szlachcic byłby z tego sobie tylko pokpiwał, albo raczej zupełnie to ignorował. Wiemy przecież, jak np. Potocki, siedząc w Podgórzu wobec wsi ruskich, Ruś traktował („buty Mykuli bohom“, albo o głowie Holofernesa i t. d.). Inaczej p. Bartłomiej; świadomie pisał sielanki r u s k i e, na co się żaden szlachcic nie zdobył i wplatał rusyzmy nietylko dla nadania couleur locale, ale sam przeistaczał się niemal w Rusina i dał nam poznać Ruś Czerwoną wraz ze Lwowem w nader odmiennem od potocznego oświetleniu; jego sielanki nabierają przez to osobliwszego znaczenia. Byliż we Lwowie i Ormianie i żydzi, lecz o nich p. Bartłomiej ani wspomnieć raczył; Ruś, to inna sprawa.

Nie zauważył też p. Adamczewski innej ciekawej sprawy. Bronił Simonid tego, że „po trosze śpiewał, że się z pieśnią jako morze nie wylewał“, a powtórzył to Zimorowic o sobie: inny „sto wierszów w godzinę na papier wyleje, a ja z pszczołami na łące auzońskiej ledwie z kwiatków co roku wysączę“. I to znowu święta prawda, bo jego Sielanki nie objęły tylko kilku lat po r. 1647, jak autor mniema, lecz zaczęły się przed r. 1630! opiewają przecież

czasy Gustawa Adolfa, napad tatarski z r. 1625 i i., chociaż przeważają istotnie późniejsze. Nam się taka niemal trzydziestoletnia praca poetycka o tak szczupłym wyniku dziwną wydaje, może też p. Bartłomiej bardzo silnie przetrzebiał płody swej Muzy, ależ i Simonid na kilkanaście sielanek dwadzieścia lat strawił. Żałować tylko wypada, że się „Żywot kozaków" i „Testament luterski" dochowały, bo plamią tylko autora, co rychło do liryków przeszedł i natychmiast się znacznie poprawił, jeśli już w parę lat później mógł pierwsze „Sielanki" pisać; chyba przykład brata, widocznie bardzo uzdolnionego, go podniósł.

P. Bartłomiej to ostatni mieszczanin, co poezji wybitnie miejskie i ludowe cechy nadał i może dlatego nie wspomniał o nim szlachcic Kochowski (co i Żebrowskiego wymienił, ależ ten dokazał sztuki, na jaką nie stać było Zimorowiców, bo oddał Metamorfozy wiersz za wiersz!). Tak uzupełniam wywody p. Adamczewskiego, co zresztą wiele trafnego zawierają, np. o ruchu, cechującym poezję Bartłomiejową (i Szymonową). Uważnie i starannie badał autor Sielanki, więc nie dziw, że dostrzegł, objaśnił i uwydatnił, co inni przeoczyli; praca jego przyczyniła się istotnie do sprawiedliwszej oceny „Sielanek Ruskich"; drobne usterki, np. uwagi o pisowni podwójnego *ss*, k o s s y i i (co taksamo nic nie znaczy, jak owe mniemane mazuryzmy; to panuje i u Czechów!), albo o rymowaniu *ó* i *o*, wtedy uchodzącem za poprawne i i. pomijam. *A. Brückner.*

Piśmiennictwo polskie w. XVIII w wydaniach *Bibljoteki Narodowej*. (Kraków) Serja I, Nr. 4. Juljan Niemcewicz: *Powrót posła...* oraz *Wybór bajek politycznych z epoki Sejmu Wielkiego*, b. r. Nr. 35. Stanisław Konarski: *Wybór pism politycznych*, b. r. Nr. 41. Ignacy Krasicki: *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki*, b. r. Nr. 80. Stanisław Trembecki: *Sofiówka i Wybór poezyj* (1925) Nr. 88. Ks. Jędrzej Kitowicz: *Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III* (1925) Nr. 89. Franciszek Karpiński: *Wybór poezyj* (1926) Nr, 90. Stanisław Staszic: *Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego* (1926) Nr. 98. Stanisław Staszic: *Przestrogi dla Polski* (1926) Nr. 101. Ignacy Krasicki: *Pan Podstoli* (1927) Nr. 102. *Konfederacja barska.* Wybór tekstów. (1928) Nr. 108, *Poezja barska* (1928) Nr. 110. *Czasy saskie.* Wybór źródeł (1928) Nr. 115. Franciszek Zabłocki: *Sarmatyzm* (1928).

Zainteresowanie sfer inteligentnych ostatnim wiekiem istnienia wolnego Królestwa Polskiego — a zwłaszcza epoką Stanisława Augusta — jest faktem dość powszechnym i znamiennym. Nie ogranicza się ono bynajmniej do kół naukowych, lecz sięga, jak wiemy, znacznie głębiej, choćby w formie popularnej, niezawsze właściwej, w świadomość społeczeństwa. Dziś bardziej objektywnie, niż dawniej, spoglądamy i na sztukę i na historję polityczną tego wieku, który zawarł tragedję upadku i tajemnicę odrodzenia narodu. Rola nauki w roświetlaniu mroków i przesądów zaćmiewających jeszcze ciągle, mimo poważnych wysiłków badaczy, obraz stulecia XVIII,

jest bardzo doniosła. Zapewne niejeden kapitalny sekret polityczny, bez którego zrozumieć trudno dzieje, wychynie na jaw i niejeden fenomen kultury o wysokiej wartości, ukaże się odgrzebany i odświeżony w studjach specjalistów. Do pełnego, o ile to możliwe, poznania epoki rzeczonej jeszcze daleko, tembardziej musimy życzliwie witać każdy krok, który nas ku temu zbliża.

Kierownictwo *Bibljoteki Narodowej* złożyło walny dowód trafnego wyczuwania potrzeb naukowych i zainteresowań ogółu, darząc nas sporym dorobkiem trzynastu tomów, zacytowanych w nagłówku, przedstawiających produkcję piśmienniczą w. XVIII [1]). Z pośród tej trzynastki dwa tomiki poświęcono pierwszej połowie stulecia — czasom saskim, resztę epoce stanisławowskiej, co jest całkiem uzasadnione ze względu na walor historyczny i kulturalny wtórnego renesansu za panowania ostatniego króla. Piśmiennictwo saskie reprezentuje „Wybór źródeł“ i „Wybór pism politycznych“ Konarskiego. Okresowi konfederacji barskiej oddano również dwa tomiki, w których zawarto „Wybór tekstów“ i „Poezję barską“. Literaturze obyczajowej, oraz publicystyce reformatorskiej poświęcono trzy tomy, a to: „Opis obyczajów“ Kitowicza (treścią związany z pierwszą połową w. XVIII) i oba dzieła Staszica: „Uwagi“ i „Przestrogi“. Wreszcie w sześciu tomach pomieszczono literaturę piękną: powieści Krasickiego, wybory poezyj Trembeckiego i Karpińskiego, tudzież po jednej komedji Zabłockiego i Niemcewicza. W ten sposób objęto chronologicznie całe stulecie w jego głównych okresach i przejawach kulturalnych, w rozmaitości zasadniczych tendencyj, autorów i dzieł, chociaż wielu najważniejszych i najznakomitszych utworów brak dotychczas.

Dla celów popularyzacji duże znaczenie mają zwłaszcza „wybory“, których tu jest aż pięć; skupiają one znamienne dokumenty lub poezje, charakteryzujące szkicowo, ale dobitnie stan cywilizacji, poszczególne wydarzenia historyczne, albo rodzaje talentów pisarskich. Dla szerokich kół czytelników niefachowych jest to ogromne uprzystępnienie i ułatwienie, które chroni od daremnej straty czasu w poszukiwaniu rzeczy cennych i ciekawych. Wśród „wyborów“ musimy najpierw zwrócić uwagę na „Czasy saskie“, źródłowo przedstawiające możliwie wszechstronny obraz ówczesnego społeczeństwa, umysłowości i idei reformatorskich. Wydawca, Józef Feldman, wybrał charakterystyczne wyjątki z pism księży, pamiętnikarzy, publicystów i polityków czynnych; bardzo dobrze zrobił p. Feldman, dołączając opinje obserwatorów cudzoziemskich posłów pruskich i rosyjskich, kupców, podróżników i badaczy ustroju Rzpltej. Obok różnych rodzajów literackich epoki, zapoznajemy się z dokumentami państwowemi i obfitą publicystyką. Treść ugrupowano przej-

[1]) Oprócz tego ukazało się w *Bibljotece Nar.* kilka tomików, odnoszących się wprawdzie do w. XVIII, związanych z nim treścią dzieł ogłoszonych, które jednak, ze względu na czas swego powstania, należą do epoki późniejszej, to też tutaj omawiać ich nie będziemy. Są to pamiętniki J. Wybickiego i K. Brodzińskiego, oraz powieści H. Rzewuskiego i K. Tańskiej.

rzyście w następujące rozdziały: kościół i wiara, obyczaje, umysłowość, cudzoziemcy o Polsce, początki oświecenia, kierunek reformatorski.

Jeszcze ważniejszy jest „Wybór tekstów“ z czasów konfederacji barskiej, przynoszący ciekawe odkrycia prof. Władysława Konopczyńskiego. Znakomity uczony pomieścił w tym tomie, obok skąpych przedruków, dwie trzecie ineditów, stanowiących zaledwie cząstkę bogatych materjałów przezeń zgromadzonych, które ukażą się w całości później, w zapowiedzianem obszernem wydawnictwie źródłowem. Z kilkudziesięciu archiwów polskich i zagranicznych wydobył prof. Konopczyński rewelacyjne dokumenty w postaci depesz, notat, manifestów, memorjałów, uniwersałów, dekretów, diarjuszy i korespondencji. Odnalezienie papierów prywatnych A. Krasińskiego, Wessla, Mniszcha, Mostowskiego, M. Lubomirskiego, Mokronowskiego, Wielhorskiego i Zaremby jest ważnym rezultatem naukowym, gdyż pod wieloma względami mogą one zastąpić — zdaniem wydawcy — przepadłe archiwum Generalności, przytem odsłaniają tajne sprężyny różnych polityków konfederackich lepiej niż akty urzędowe. Układ materjału zastosowano do chronologji barszczyzny.

Również prof. Konopczyński, autor cennej monografji o Stanisławie Konarskim, dokonał umiejętnie wyboru pism politycznych wielkiego Pijara. Znajdujemy tu wyimki z „Rozmowy pewnego ziemianina ze swoim sąsiadem“, z „Listów poufnych podczas bezkrólewia“, z dzieła „O skutecznym rad sposobie“, oraz pisma pomniejsze, wśród których pomieścił edytor niedrukowany dotychczas „List pewnego Polaka do JW. Duranda“.

Trafny naogół dobór tekstów cechuje obydwa tomiki, wydane przez Władysława Jankowskiego: poezje Trembeckiego i Karpińskiego. Pierwsze z nich omówiłem już dawniej na tem miejscu[1], ograniczę się przeto do stwierdzenia, iż z piękną puścizną autora „Zofjówki“, srodze pokierowaną przez wydawców, obszedł się i p. Jankowski niezbyt krytycznie, wprowadzając tylko w kilku przypadkach poprawki słuszne. „Wybór“ zawiera sześć bajek, dziewięć listów poetyckich, kilkanaście wierszy różnych i „Zofjówkę“. Układ, wysuwający na pierwszy plan nie poemat o parku Potockich — przyciężki na dzisiejszy smak — lecz poezje drobne, które posiadają wielką wartość estetyczną, a są prawie całkiem nieznane ogółowi, jest bardzo udatny. Przy edycji Karpińskiego praca filologiczna była łatwiejsza, gdyż jego poezja, mniej zaniedbana przez autora i potomnych, dała się ująć w staranną formę wydawniczą; należało jednak zmodernizować interpunkcję. Wydawca podzielił twórczość „kochanka Justyny“ na pięć grup: pieśni nabożne, sielanki i wiersze miłosne, dumy i elegje, wiersze treści politycznej i patrjotycznej, oraz wiersze różne.

Selekcja i klasyfikacja tekstów we wszystkich „wyborach“

---

[1]) Por. recenzję w *Pamiętniku Literackim* R. 1924/25, s. 430—433.

Bibljoteki Narodowej, dokonywana ze znawstwem przedmiotu, jakkolwiek możnaby się o pewne szczegóły spierać, jest uzasadniona i słuszna, gdyż dają one naogół przegląd rzeczy najważniejszych i najbardziej artystycznych.

Charakter poniekąd rewelacyjny ma druga książka — obok „wyboru“ prof. Konopczyńskiego — związana z barszczyzną: „Poezja barska“, opracowana doskonale przez prof. Kazimierza Kolbuszewskiego. Po raz pierwszy zebrano tu całkowity, o ile wiadomo (sto kilkadziesiąt utworów), dorobek wierszopiski barzan, znany dotychczas tylko z ułamków i fragmentów. Edycja oparta jest przeważnie na rękopisach, znajdujących się w bibljotekach polskich i niektórych zagranicznych. Wydawca wyodrębnił pięć działów: pieśni religijne, wojenne, wiersze patrjotyczne, satyryczne, królewskie, oraz dołączył uzupełnienia. Dopiero teraz mamy rozległy obraz ciekawego rymotwórstwa konfederatów.

Wogóle zaznaczyć trzeba, że jak już widać ze spisu tytułów, prawie wszystkie omawiane wydawnictwa *Bibljoteki Narodowej*, przynoszą teksty albo uświęcone tradycją, jako autorytatywne, ale dawno wyczerpane i mało znane poza sferami badaczy, albo też zawierają one źródła i utwory całkiem nowe. Ta oryginalność podnosi walor i zasługę *Bibljoteki*, świadcząc chlubnie o intencjach i wysiłkach jej kierowników. Podkreślić należy również fakt dodatni, iż większość tych wydań mieści dzieła doniosłe, między innemi, także ze względów moralno-wychowawczych i społeczno-politycznych, co dziś ma niepoślednie znaczenie.

Rozprawy wstępne i obfite, celowo przeprowadzane komentarze, ułatwiają zrozumienie tekstów. Co do „wstępów“, to obok wielu zalet jak ścisłość naukowa, staranne wyzyskanie literatury przedmiotu, częste wyniki samodzielne i poprawność stylistyczna, mają one też pewne wady metodyczne[1]), które na podstawie dotychczasowych doświadczeń, dałyby się może choć w części usunąć. Przedewszystkiem należałoby położyć większy nacisk na analizę zawartości utworów, na charakterystykę materjałów publikowanych, gdy dotąd raczej przeważają we wstępach *Bibljoteki Narodowej* zagadnienia mniej istotne jak biografja, rysunek tła kulturalno-historycznego i dociekania genezy dzieła. Dysproporcja miejsca jest pod tym względem nieraz uderzająca. Zwłaszcza rozbiory estetyczne — niekiedy coprawda świetne — są zbyt rzadkie i pobieżne. Dobrzeby też było unikać wywodów niepotrzebnych, bardzo luźnie związanych z przedmiotem, które rozdymają „wstępy“ do rozmiarów niewłaściwych. Np. poco wydawca poezyj Trembeckiego rozpisał się tak szeroko we wstępie (str. XIX—XXI) o życiu i śmierci Zofji Szczęsnowej Potockiej? Do wyjaśnienia poematu o „Zofjówce“ bynajmniej nie przyczynia się gawęda o znanych losach tej greckiej awanturnicy; wystarczyłaby króciutka wzmianka. — Zdaje mi się,

---

[1]) Niektóre z nich podkreślono już w *Pamiętniku Lit.* R. 1927 w recenzji Pawła Rybickiego: „Literatura polska XVI w. w wydaniach *Bibljoteki Narodowej*.

iż dla wydawnictwa tego typu co *Bibljoteka Narodowa*, możnaby ustalić jakiś schemat wstępów, zawierający pewne konieczne problemy, traktowane zawsze w sposób podobny. Niejaką swobodę musiałoby się oczywiście pozostawić wydawcom, gdyż nie każdy autor i nie każde dzieło nasuwa te same zagadnienia; przynajmniej w pewnej mierze bywają one różne, ale też w pewnej mierze są identyczne. W każdym razie osiągnięcie większej jednorodności „wstępów" *Bibljoteki Narodowej* byłoby zmianą nader korzystną.

Cenną rozprawą poprzedził wydanie „Poezji barskiej" prof. Kolbuszewski, który zebrawszy nowe bogate materjały, znalazł się w położeniu szczęśliwszem niż jego poprzednicy, piszący o tym przedmiocie. Nie gubiąc się w roztrząsaniu kwestyj drugorzędnych, autor skoncentował wyraźnie swą małą monografję, pojętą głównie jako rozbiór krytyczny rymotwórstwa barzan. — W podobny sposób Juljan Krzyżanowski opracował wybornie „Pana Podstolego"; tylko w ustępie o „przyrodzie żywej i martwej" (str. XLVIII—LI), wprowadził niewłaściwy podział i niewłaściwe określenia. P. Krzyżanowski nazywa całą naturę organiczną i nieorganiczną — żywą, natomiast za martwą przyrodę uważa architekturę i wnętrza domostw. Nie jest to słuszne; przyroda „żywa" — znaczy organiczna, „martwa" — nieorganiczna, zaś architektura jest przecież produktem kultury, pracy ludzkiej, przetwarzającej naturę i tylko o tyle należy do przyrody, o ile występuje jako element składowy krajobrazu; opisy wnętrz wogóle tu nie należą.

Mniej szczęśliwe są wstępy prof. Konopczyńskiego do wyboru tekstów „barskich" i pism Konarskiego. Są to wprawdzie znakomite rozprawy historyczne, pisane przez gruntownego znawcę, które dając więcej niż na *Bibljotekę Narodową* potrzeba, dają jednak równocześnie mniej, gdyż nie charakteryzują należycie samych tekstów. Tę wadę posiada również — bardzo zresztą dobry — wstęp J. Feldmana do „Czasów saskich".

Dwie udatne rozprawki wstępne, nieprzynoszące nowych rezultatów, ale trafne ujęcie syntetyczne twórczości Trembeckiego i Karpińskiego, napisał p. Jankowski. Szkoda tylko, że autor, analizując wersyfikację obydwu poetów, ani w jednym ani w drugim przypadku, nie uwzględnił ważnych badań prof. Jana Łosia, które rzucają na tę sprawę nowe światło. (Por. ustępy o Trembeckim i Karpińskim w książce: „Wiersze polskie w ich dziejowym rozwoju". Kraków, b. r.).

Sumienne i wytrawne opracowania dali: prof. Bronisław Gubrynowicz: „Przypadków Doświadczyńskiego", dr. Michał Janik: „Opisu obyczajów" Kitowicza, Stefan Czarnowski: „Uwag" i „Przestróg" Staszica, dyr. Ludwik Bernacki: „Sarmatyzmu" Zabłockiego i prof. Stanisław Kot: „Powrotu posła". We wstępie do tej ostatniej komedji razi trochę zbyt pesymistyczny — à la cracovienne — obraz narodu polskiego w stuleciu XVIII, co staje w sprzeczności już choćby z entuzjazmem z jakim witano utwór reformatorski Niemcewicza, o czem sam prof. Kot szeroko pisze. Gdyby w Polsce

było wtedy naprawdę aż tak źle, jak to wydawca namalował, to „Powrót posła“, miast aplauzu, byłby zapewne wygwizdany.

Piękny plon *Bibljoteki Narodowej* na polu piśmiennictwa w. XVIII, pozwała nam żywić najlepsze nadzieje na przyszłość. A praca może być wdzięczna i niemała. *Bibljoteka Narodowa* bardzo skąpo uwzględniła dotychczas poezję stanisławowską, a przecie jest to wtórne odrodzenie artystycznej twórczości polskiej. Czekamy zapowiedzianych wydań poezyj Krasickiego i dalszych komedyj Zabłockiego. We wspaniałym dorobku edytorskim *Bibljoteki Narodowej* znajdą się też z pewnością pisma Naruszewicza, a byłaby pożądana antologja poezji polskiej wieku oświecenia.

Mieczysław Piszczkowski.

Poezja Barska opracował Kazimierz Kolbuszewski. (Bibljoteka Narodowa. Serja I. Nr. 108. Druk W. L. Anczyca i Spółki. 1928). 8⁰. str. LII+348.

Poetyczność, urok legendarny Konfederacji Barskiej weszły w świadomość naszą narodową, dla której wartość nazwy „konfederat barski“ najbliższa była wartości miana „powstaniec“. Ale poezji barskiej nie znaliśmy naprawdę: jako poezja barska brzmiały nam w uszach wiersze... Słowackiego — z liryki Barszczan nawet ludzie, zajmujący się literaturą, niewiele znali poza owym pełnym siły wierszem wiary żołnierskiej:

Stawam na placu z Boga ordynansu,
Rangę porzucam dla nieba wakansu.
Dla wolności ginę, wiary swej nie minę.
Ten jest mój azard.

Kryła się w rękopisach rozrzuconych właściwa poezja autentyczna owej epoki, w której stara generacja Sarmatów składała dowód ostatni, że stać ją było na coś więcej, niż na martwotę czasów saskich. Ile tam tkwiło rzeczy ciekawych — to uprzytomnił pierwszy prof. Chrzanowski, w manuskryptach w. XVIII niemniej może rozkochany, jak prof. Brückner w wirydarzach w. XVII. Ale że dziś i na przyszłość wszystkim dostępną stała się obfitość rymów konfederackich i antykonfederackich, to owoc pietyzmu i trudów prof. Kazimierza Kolbuszewskiego.

Aby trud ów ocenić, wystarczy stwierdzić, że we wszystkich bibljotekach, zawierających fascykuły poezji barskiej, przeprowadził wydawca badania skrupulatne i przestudjował dokładnie, po odrzuceniu rzeczy nieprzydatnych, ponad sześćdziesiąt rękopisów. Aby ocenić pietyzm, wystarczy przerzucić kartki nowego tomu „Bibljoteki Narodowej“ — jednego z tych, które stanowią pozycję trwałą w dorobku znakomitego wydawnictwa.

Otrzymaliśmy sto kilkadziesiąt utworów, przeważnie całkiem nieznanych. Że nie wszystkie godne są druku ze względu na poziom artystyczny, tem nie zmartwi się badacz literatury naszej dawnej; przywykł on do tego, że znaczna część płodów poezji staroszlacheckiej to dokumenty kultury, ale nie pomniki sztuki.

Więc ucieszy się silnym i pięknym wyrazem religijności i patrjotyzmu, z jakim spotka się nieraz u Barszczan, ze wzruszeniem odczyta zapowiedź: „Idziem z azardem na szańc niosąc ciała, Krew lać dla Ciebie“, odczuje coś ze skarg Wyspiańskiego w wierszach: „W obszernym kraju mnóstwo wielkie ludzi: Czemuż każdego sumnienie nie wzbudzi Wolność ratować“ — rozmach satyryczny uzna w „Veni Creator konfederackiem“, kapitalny okaz piosnki popularnej, silnej, trywialnej w piosnce o Drewiczu — ale nie zlekceważy i powtarzających się do znudzenia rzeczy słabych, bo wypowiedział się we wszystkich duch epoki.

Wydawca ugrupował te utwory w szereg działów: pieśni religijne, pieśni wojenne, wiersze patrjotyczne, wiersze satyryczne, wiersze królewskie; że przy takim podziale czasem o włączenie utworu do grupy określonej można się spierać, to zgóry jest do przewidzenia. Ale podział jest jasny, przejrzysty, naturalny, ułatwiający orjentację.

Przykrej omyłki, przez którą z „Książeczki do nabożeństwa, w czasach Konfederacji ułożonej“, głównego dotąd zbioru tych utworów, ogłoszonego na emigracji — przeszedł do tomu „Poezji barskiej“ wiersz romantyka — omawiać niema powodu, bo wydawca sam ją sprostował. Szkoda, że nie mógł usunąć innej pomyłki, mniej zresztą ważnej: wykończywszy tom jeszcze w r. 1927, nie znał artykułu K. Zawodzińskiego, który wykazał, że ogłoszona w r. 1917 rzekoma pieśń konfederacka jest falsyfikatem. (Wartoby jednak zbadać, na czem polegała mistyfikacja: czy wiersz ten, którego zgodność z poezją barską... nie Barszczan, lecz Słowackiego, zmyliła tak samo prof. Kolbuszewskiego, jak autora recenzji niniejszej — jest utworem nowym, czy przestylizowaniem jakiejś pieśni autentycznej.)

Teksty zostały słusznie zmodernizowane. Czasem tylko może poprawa pisowni poszła zadaleko: przypuścić można, że rękopis raczej zawiera „boska-czartoska“, niż „czartowska“ — a wtedy to „czartoska“ powinno być zachowane. Ale filologicznych sporów nikt o takie teksty toczyć nie będzie. Chyba co do „Lamentu“ zauważy ktoś, że skoro jest w rękopisie ciągiem dalszym w utworze dłuższym, należało przedrukować całość.

Wstęp zwarty, w treść bogaty, doskonałe daje wprowadzenie. Zwraca trafnie uwagę, że właściwym odkrywcą piękna poezji barskiej (przeceniającym zresztą owe piękno) był Mickiewicz. Tło literackie przygotowuje szkicem o dawnej polskiej poezji rycerskiej. Wyraziście uwydatnia cechy zasadnicze poezji konfederackiej, sarmatyzm jej oblicza literackiego i obcą sarmatyzmowi bezinteresowność w jej fizjognomji moralnej. Daleki od ukrywania braków (jakże słusznie wytyka suchość erudycyjną w pewnych wierszach religijnych), umie wskazać to, co zainteresuje badacza i co za serce chwyci czytelnika.

Prof. Kazimierz Kolbuszewski, który miejsce wybitne wśród historyków literatury zdobył przedewszystkiem jako badacz grun-

towny i świetny znawca literatury religijnej w. XVI i XVII — teraz zkolei wzbogacił trwale naszą znajomość literatury w. XVIII i zasłużył na wdzięczność tem większą, że poezja barska bliższa jest sercu, niż niejedno cenne foljo zbadanej przez niego postyllografji.

Juljusz Kleiner.

J. Słowacki: Marja Stuart. Opracował Józej Ujejski. Bibljoteka Narodowa. Kraków 1928. Str. XXXII+104.

Wobec M. Stuart już Małecki zajął stanowisko dwoiste, bo z jednej strony utworem się zachwycał, z drugiej strony ten zachwyt gasił. Przebija się to szczególnie w jego sądzie o wiązaniu dramatycznem, które — wedle niego — „uderza i podoba się w pierwszej chwili: po dłuższem zastanowieniu, nie zaspakaja“ (I, str. 142). Jednym z szczegółów, budzących zastrzeżenia Małeckiego, jest nieumotywowana bytność Rizzia u Marji w chwili zabójstwa, a potrzebna tylko poto, „aby poległ u stóp królowej“.

Wiele nowych szczegółów, dotyczących dramatu, wydobył prof. Kleiner, jednak ostatecznie zachowuje stanowisko podobnie dwoiste, co Małecki. Przedewszystkiem genezę utworu wyobraża sobie prof. Kleiner w sposób niezbyt dla dramatu pochlebny. „Sam wybór tematu określony był tylko dążeniem fantazji do znalezienia odpowiedniego materjału dramatycznego“. (I, str. 74). A więc w utwór swój nie włożył Słowacki duszy, tylko wirtuozowstwo. Przyjąwszy takie założenie, prof. Kleiner widzi w dramacie dużo pedantyzmu zimnego, a nawet powtarza stare zarzuty Małeckiego, mówiąc „Królowa w sposób, który nie został należycie umotywowany, pozwala Rizziowi, by ją raz jeszcze widział“ (str. 84).

Świeżo z nowem opracowaniem M. Stuart wystąpił prof. Ujejski, który obok powtórzenia wyników znanych, dał rzeczy nowe. Co do genezy, autor jest zdania, że posiada ona „charakter czysto literacki, zawodowy“. W kompozycji podziwia konsekwencję, stwierdzając jednak, że utwór nosi ślady początkowego wahania się między dwiema różnemi koncepcjami, psychologiczną i polityczno-religijną. O Marji i jej mężu trafnie autor mówi, że „charakteru w znaczeniu wyraźnych dyspozycyj woli, kierowanych i kierujących procesem myślenia, są oni oboje pozbawieni, i to właśnie jest założeniem psychologicznem ich tragedji przedewszystkiem“. (s. IX). Bliżej określa ich autor, jako dzieci.

Zastanawiając się nad rodzajem utworu, stwierdza prof. Ujejski, że zakrawa on na tragedję losu. „O wszystkiem decydują dane z góry charaktery ludzi, wreszcie przypadek“. Z drugiej strony bieg przypadków układa się tak, że budzi poczucie jakiejś ukrytej logiki, przeznaczenia. W ten sposób nad akcją unosi się, jakby zaduma poety nad sprawami tego świata, którą wyobraża astrolog.

Pod względem formy, do spostrzeżeń, uczynionych przez prof. Kleinera, autor dorzuca uwagi własne, dotyczące języka. Wreszcie rozpatruje prof. Ujejski stopień oryginalności utworu i dochodzi do przekonania, że jest to jeden z lepszych dramatów, jakie Słowacki napisał.

Opracowanie prof. Ujejskiego jest najlepszem, dotychczasowem ujęciem dramatyczności Marji Stuart, która jest niepospolita i wprost zadziwiająca u tak młodego autora, jakim był wówczas Słowacki. Prof. Ujejski jednak zbyt silny położył nacisk na dziecinność króla i królowej, co obniża nastrój i nie pozwala dojść do uchwycenia głównego, tragicznego efektu utworu.

Wszyscy krytycy stale pomijają najważniejszą rzecz, a mianowicie to, o co właściwie Marja walczy. Mianowicie walczy ona o swoją godność królewską, a w walce tej ulega, bo nietylko traci koronę, ale resztki godności, zdegradowana przez los do niewolnicy brutalnego Botwela. Mówiąc trywialnie, zrażona nietaktem męża, buntuje się poto, aby się dostać z deszczu pod rynnę.

Pominięcie tego szczegółu doprowadziło prof. Kleinera do tego, że postawił Słowackiemu niesłuszny zarzut, jakoby dwie różne akcje złączył w dramacie. Stosunek Marji do Rizzia ma na celu pokazać, że nie umie ona utrzymać powagi. Bezwiednie pozwala na to, że Rizzio wobec niej spoufala się. Powodując się kobiecą próżnością, której schlebia zdolność podbijana serc, pozwala Rizziowi zjawić się u siebie jeszcze raz. Jest więc błędne twierdzenie Małeckiego i Kleinera, jakoby ten szczegół nie był umotywowany. Marja popełnia tu nietakt, zgodny z jej charakterem, bo nie postępuje, jak królowa, a równocześnie skarży się na to, że otoczenie nie widzi w niej królowej. Jest więc Marja winną, a błądzi w tem, że winę składa na otoczenie i wypowiada mu walkę. Jak bardzo jej chodzi o godność i królewskość, świadczy scena, w której wmawia w siebie, że mogła była zakazać Botwelowi.

W osobie Marji udramatyzował więc Słowacki bolesną ironję losu, która osadza na tronie królewskim osoby, pozbawione królewskiej powagi. Ta sama osoba, w tych samych warunkach, ale bez korony, nie posunęłaby się do zbrodni, bo Marji myśl zgładzenia męża nasuwa przedewszystkiem obrażona duma królewska. Kto więc w Marji widzi tylko tragedję kobiety, a nie królowej, ten niesłusznie będzie zarzucał Słowackiemu różne niekonsekwencje i nie uchwyci ostatecznego tragizmu, który tkwi w końcowem zbrutalizowaniu tej nieszczęśliwej kobiety.

Ażeby spotęgować wrażenie bolesnej ironji losu, poeta postawił obok Marji Henryka, człowieka słabego. Nie jest on człowiekiem złym i nie zasługuje na epitet „kreatury“, jakim go darzą Małecki i Kleiner. Jego nieszczęściem jest to, że ma ambicję królowania, nie chce być królem tytularnym, a nie ma na króla warunków. Przy swoim charakterze winien być oddany Marji bez zastrzeżeń, tak jak młody paź, dany celowo dla kontrastu. Skoro się buntuje, winien być konsekwentny, zwłaszcza że ma za sobą lud. Tymczasem on siedzi bezczynnie w samotnej chacie, a bunt ludu wyzyska Botwel, by uzależnić od siebie Marję. Sądzę więc, że niechęć ludu do Marji nie jest resztą dawnej koncepcji, ale jednym z czynników akcji i możliwości, wchodzących w grę. Fa-

talnego zbiegu okoliczności dopełnia Morton, człowiek, który służy tylko swemu kanclerstwu, ale nie królowi, ani królowej.

Zbieg okoliczności, naprowadza na przypuszczenie jakiejś logiki, jak to zauważył prof. Ujejski. Kwestji przeznaczenia jednak Słowacki dogmatycznie nie rozstrzyga, a zadowala się tylko stwierdzeniem, jak to prof. Ujejski uwydatnił, że „dziwnie się plecie"... Wobec tego wszystkiego możnaby zakwestjonować twierdzenie, które za prof. Kleinerem powtórzył prof. Ujejski, że Marja Stuart jest tylko robotą literacką. Wiemy, że np. dla Malczewskiego Marja była wyrazem jego nastroju i poglądu na świat. Czy coś podobnego nie mogło mieć miejsca u Słowackiego? Tak świetny dramat, gdzie każde słowo ma swoją moc, a linja dramatyczna dziwną przejrzystość i konsekwencję, mógł się narodzić tylko na tle wewnętrznych przeżyć. Wczesna data powstania tego utworu, nie powinna nas upoważniać do protekcjonalnego nieco jego traktowania. Jeżeli zaś potem Słowacki nieprędko zdobędzie się na rzecz tak harmonijną i skończoną, jak Marja Stuart, jest to dowodem, jak bardzo duchowo wykoleił go rok 1831. *H. Zyczyński.*

Tadeusz Pini: Krasiński. Życie i twórczość. Z 8 portretami. Wydawnictwo polskie (R. Wegner). Poznań [1928], str. 323.

W słowie wstępnem autor zaznacza, że książka jego opiera się „wyłącznie na źródłach, t. j. przedewszystkiem na pismach poety". Jest to zwyczajnie cechą każdej pracy historyczno-literackiej — ale tutaj ma zapewne oznaczać, że czytelnik nie znajdzie w tej książce żadnych nowych materjałów, tylko inne oświetlenia faktów (biograficznych i literackich) już znanych. Utwierdza w tem mniemaniu ciąg dalszy powyższego zdania, gdzie mowa jest o pomijaniu „tradycyj", mających zwykle zabarwienie tendencyjne i o dochodzeniu często „do wyników innych, niż biografje dawniejsze" (dlaczego tylko biografje?). Mniej jasne jest zdanie następne: „Wobec tego (?) uwzględnianie obcych poglądów i polemika z niemi były często albo niemożliwe albo zbyteczne"... „Uwzględnianie" oczywiście jest niemożliwe, ale polemika chyba potrzebna, a nawet konieczna czasami, jeżeli się chce swoje własne poglądy dostatecznie uzasadnić? A zwłaszcza, jeżeli książka ma być „rewizją" stanowiska wobec Krasińskiego, co autorowi — jak się zdaje — w pracy jego przyświecało i jak ją już niektóre recenzje ujęły.

Wszelkie rewizje są rzeczą wdzięczną, potrzebną i odświeżającą, o ile oczywiście robione są z jakiegoś wyraźnie określonego stanowiska i wnoszą do rozpatrywanej kwestji nowe wartości. Krasiński już oddawna domagał się nowej pracy syntetycznej, zważywszy, że książka Tarnowskiego jest przestarzała, monografja Kallenbacha nieskończona, dzieło Kleinera poświęcone tylko „dziejom myśli" poety, a świetne studjum Chlebowskiego (w *Stu latach myśli polskiej*) z konieczności zwięzłe i dostosowane do charakteru wydawnictwa. Domagał się też Krasiński nowego ujęcia, ustosunkowania się do „Legendy", jaka się wokół niego wytworzyła, do

swych „tradycyj", o których autor wspomina w przedmowie, wreszcie do wyraźnie dającej się w ostatnich czasach odczuwać niechęci albo zobojętnieniu wobec niego.

Jest to zadanie trudne i najeżone rozlicznemi niebezpieczeństwami. Trudność ta zwiększa się, gdy w zakres rozważań o twórczości poety wciągamy analizę jego charakteru, chcemy przedstawić go jako człowieka. A tak jest właśnie w książce prof. Piniego, pomimo zapowiedzi we wstępie, że będzie się zajmował wyłącznie twórczością Krasińskiego. Otóż w takich przypadkach staje przed badaczem pytanie trudne do rozwiązania, a mianowicie: gdzie leży prawda o człowieku, będącym twórcą — w jego twórczości, czy w mozaice szczegółów jego życia codziennego, w której z tych dziedzin objawia się jego najprawdziwsza, najgłębsza istota? „Czy nieraz niespełniona możliwość, ukazana w sztuce, jako rzeczywistość, nie jest najprawdziwszą prawdą o człowieku?" — jak zapytuje Stefan Kołaczkowski[1]); — wspominając zaś w związku z tem o Krasińskim, stwierdza, że „niewzruszoność i cnoty militarne Irydjona są niezawodnie prawdą o duszy Krasińskiego, chociaż jako człowiek bywał on najczęściej największem przeciwieństwem stworzonego przez siebie w Irydjonie charakteru". A może owe „najgłębsze istoty" i zasadnicze, stałe, niezmienne cechy charakteru, to tylko fikcja starej psychologji, podważana dziś przez charakterologję? Może więc nie o jednej prawdzie duszy Krasińskiego należałoby mówić, ale ująć jego charakter, jako coś rozwijającego się, dynamicznego, zmiennego, bogatego i bujnego do tego stopnia, że było w nim miejsce na rozmaite „prawdy", zmianę stanowisk, przerzucania się — słowem ruch i życie, jak u każdego człowieka o intensywnem życiu uczuciowem.

Takie i inne jeszcze niepewności i wątpliwości sprawiają, że ujęcie charakteru człowieka-twórcy jest sprawą niełatwą. Jeszcze trudniejszy oczywiście i ryzykowniejszy będzie sąd o tym charakterze. Największa ostrożność i powściągliwość wydaje się tu bardziej wskazana, niż zbyt kategoryczne ferowanie wyroków. Mimowolnie bowiem zestawiać musimy życie twórcy z jego dziełem i mimowolnie zapytywać samych siebie, czy jest rzeczą możliwą, by jednostka marna pod względem moralnym tworzyła wspaniałe, a choćby tylko wybitne, na wysokim poziomie moralnym stojące dzieła? A jeżeli chodzi o Krasińskiego: jak wyjaśnić ten rzekomy absolutny rozdźwięk pomiędzy jego życiem a twórczością, jak on jest psychologicznie możliwy, czy niema rzeczywiście żadnych związków pomiędzy temi dwiema dziedzinami, czy Krasiński nie jest nigdy Irydjonem, czy nigdy nie wierzy w tworzone przez siebie koncepcje? A poza tem, co my wiemy naprawdę o życiu jednostki wybitnej? Znamy jego ułamki i fragmenty, niezawsze nawet zupełnie autentyczne, ukryte są przed nami bardzo często

[1]) W artykule o „Zwycięstwie" Conrada, Wiadómości Literackie, Nr. 205.

istotne pobudki postępowania wielkich ludzi, okoliczności, wśród których działali — jakżeż tu więc mierzyć, sądzić i wyrokować?

Prof. Pini nie wziął pod uwagę wszystkich tych względów, wątpliwości i zastrzeżeń. Chcąc ująć rezultaty książki jego w schematyczny sposób, możemy to uczynić w ten sposób: tragedją Krasińskiego jest „przepaść“ pomiędzy życiem a twórczością; w życiu jest neurastenikiem, histerykiem, komedjantem, człowiekiem bez woli i „charakteru“, wstecznikiem — w twórczości bohaterem, wodzem, świętym, prorokiem i rewolucjonistą. Twórczość niema żadnego wpływu na życie, życie natomiast wpływa na twórczość coraz bardziej i doprowadza ją stopniowo do coraz większego upadku, wyrażającego się w nieszczerości, samozakłamaniu się i skostnieniu w formułkach pojęciowych, niemających żadnego związku z rzeczywistością.

Schemat ten jest zbyt uproszczony, żeby mógł odtworzyć skomplikowaną realność duchową Krasińskiego. To, co w nim jest prawdziwe („tragedja“ poety, wynikająca z dążenia do pozapoetyckiej, niedostępnej mu działalności) powiedziane już było — oględniej i głębiej — przez Chlebowskiego i Brzozowskiego. Inne określenia, zawarte w powyższej definicji, możnaby uznać za częściowo słuszne, gdyby nie były sformułowane tak jednostronnie, gdyby w ogólnym portrecie Krasińskiego zaznaczone były również inne cechy, niewątpliwie w nim istniejące, a osłabiające mocno jaskrawość tamtych. Te cechy, t. zw. dodatnie, usunięte są jednak w książce prof. Piniego w cień, jak już na to zwrócił uwagę prof. Chrzanowski w swojej recenzji (*Myśl Narodowa*, Nr. 11 i 12 b. r.). To nadaje całemu obliczu duchowemu poety jakiś wyraz sztuczny; staje się ono konstrukcją, przy której budowie posługiwano się wprawdzie wielu wzniosłemi mozołami, ale zapomniano nieco o zwykłym ludzkim stosunku do przeżyć i cierpień człowieka, i to człowieka o umysłowości genjalnej.

Kilka przykładów uprzytomni nam te cechy książki i stanowisko moralizatarskie jej autora. Oto np. sprawa stosunku Krasińskiego do powstania listopadowego. Autor zupełnie słusznie stwierdza, że „udział w zbrojnym ruchu narodowym lub też wstrzymanie się od tego udziału, nie może być bezwarunkowym sprawdzianem miłości ojczyzny, lub też braku uczuć patrjotycznych, bo ojczyźnie nietylko orężem się służy“ i t. d. (str. 49). Ale w takim razie dlaczego zarzucać mu ciągle bezczynność, siedzenie w Genewie, podniecanie swej fantazji, układanie dramatu — i twórczość literacką owej doby? Cóż miał innego robić, skoro nie mógł, czy nie chciał udać się na pole walki? Chciał właśnie „służyć ojczyźnie“ nie orężem, tylko piórem. (Ob. str. 57, 84, 98).

Inny przykład. Sprawy erotyczne Krasińskiego traktuje prof. Pini z jakąś ukrytą niechęcią. Stosunek z Bobrową przedstawiony jest bardzo pobieżnie, stosunek do Delfiny nieco obszerniej, ale zato z punktu widzenia nieco... konfesjonałowego. Oto podstawa ich „dziwnie trwałego stosunku (dlaczego „dziwnie“?) była niewątpli-

wie fizjologiczna“ (być może, ale cóż z tego? Czy tylko do tej „podstawy“ wszystko się ograniczało?) — „ekstazy miłosne... wypływały nie z głębi wzruszonego serca, lecz z podnieconych nerwów (przeczą temu listy, liryki, a nadewszystko *Przedświt!*); wpływ Potockiej na Krasińskiego był „stanowczo nieproporcjonalny do jej wartości moralnej“ (str. 171). Zależy od tego, co kto rozumie przez wartości moralne. Prof. Pini odmawia ich Delfinie z powodu szeregu „skrajnie romantycznych przygód“, których była bohaterką i ma za złe Krasińskiemu, iż „posunął się nawet tak daleko, że p. Potocką, której opinja była bardzo nadwerężona, odważył się (podkreślenie nasze) wprowadzić do *Przedświtu* i tam powierzyć jej wywoływanie wizji Polski“ (str. 179) *Horror!*

Coprawda zapomniano tu o pewnej drobnostce, a mianowicie, że w *Przedświcie* niema żadnej p. Potockiej, występuje tam natomiast Beatrycze, postać fikcyjna, mająca w wyobraźni poety pewien związek z jego ukochaną, ale wcale nie identyczna z nią. Ale nawet, gdyby występowała w poemacie owa niemoralna osoba, wymieniona z imienia i nazwiska, to cóż z tego? Czyż przez to przestałaby być postacią poetycką, której wolno mieć wszelkie wizje, jakich tylko fantazja poety zapragnie?

Całe to postawienie sprawy nie jest zbyt smaczne i odziera tę miłość poetyczną z całego jej uroku, piękna i podniosłości, której świadectwem niewątpliwie prawdziwszem od wszelkich zgryźliwych moralizowań jest *Przedświt.*

Gorzej jest, gdy umysł Krasińskiego, najsilniejsza i najbardziej imponująca władza jego ducha, jest w monografji niedostatecznie oceniony, a nawet zbagatelizowany. Oczywiście, że nikt dzisiaj nie będzie kruszył kopji o „prawdę objektywną“ systematu filozoficznego Krasińskiego (zresztą któryż systemat tę prawdę posiada?), ale przy dobrej woli i ścisłem przestrzeganiu stanowiska historycznego można w tym systemie znaleźć wiele rzeczy cennych, mądrych i głębokich. A przedewszystkiem znaleźć można bogatą, bystrą nawskróś filozoficzną organizację umysłową, myśl umiejącą zagadnienia dostrzegać, stawiać, ujmować syntetycznie i formułować w sposób niejednokrotnie imponujący. Ale nietylko dlatego Krasiński jest umysłem filozoficznym, lecz nadewszystko przez swój stosunek do świata myśli, stosunek żywy i bezpośredni, osobisty niejako, przez szukanie w nim odpowiedzi na najbardziej piekące zagadnienia osobiste i narodowe. Nie jest to naturalnie żadna „Kathederphilosophie“, która wszystkie systematy traktuje z równym „objektywizmem“ i z równą obojętnością — lecz jest wiarą w wartość życiową myśli, w jej wpływ na życie, w jej zdolność tworzenia nowego życia. Krasiński nie był profesorem historji filozofji, ale był filozofem, starającym się zbudować swój własny pogląd na świat.

Dla prof. Piniego ta strona jego życia nie istnieje zupełnie. Zamiast ująć rzecz na tle ówczesnego dążenia do budowania systematów filozoficznych i wykazać wartości umysłowe poety, znęca

się w sposób nazbyt łatwy nad sposobem dowodzenia Krasińskiego, który „woła poprostu o pomstę do nieba“, nad „brakiem podstawy naukowej w nowożytnem znaczeniu tego wyrazu“ (skądżeż się ona miała wziąć w owych czasach?), nad „błędami rozumowania, przed któremi przestrzega każdy podręcznik logiki“ i t. p. Swoją drogą dziwić się nie można, skoro i filozofja Schellinga określona została w tej książce, jako „bezkrytyczne fantasmagorje“ (str. 196).

Nawet poglądy estetyczne Krasińskiego, nawet jego krytyki literackie (które sam autor nazywa „najświetniejszą cząstką jego twórczości“), nie uprzytomniły prof. Piniemu konieczności zmodyfikowania swoich poglądów na filozofję Krasińskiego. A przecież one ściśle z nią się łączą, z niej wypływają, są owocem tego samego syntetycznego, konstruktywnego umysłu. Krasiński nie mógłby być „najgenjalniejszym naszym krytykiem z epoki romantycznej“ — jak powiada autor — gdyby nie był wogóle genjalnym umysłem. A genjalny umysł nie może w żadnej dziedzinie tworzyć bredni.

Tak więc i „rewizja“ umysłowości Krasińskiego w tej książce nie może zadowolić. Podobnie jest także z przedstawieniem jego poglądów społeczno-politycznych. Autor załatwił się z niemi również poprostu, jak z filozofją Krasińskiego. Określa je jako „wstecznictwo“ i sądzi, że termin ten, zaczerpnięty z bezmyślnego żargonu politycznego, wogóle cośkolwiek oznacza i cośkolwiek wyjaśnia, jeżeli chodzi o jednostkę kulturalną, subtelną, szlachetną. O tych sprawach pisałem obszerniej we wstępie do *Psalmów przyszłości* („Bibljoteka Narodowa“), pisał też prof. Chrzanowski w swojej recenzji — zbyteczne więc jest rozwodzić się jeszcze raz nad tem. Trzeba tylko wyrazić zdziwienie, że prof. Piniemu nie psuje jego konstrukcji ani *Psalm miłości*[1]), ani stosunek Krasińskiego do rewolucji rzymskiej, ani do rewolucji krakowskiej, ani rozliczne jego wypowiedzenia (cytowane przez prof. Chrzanowskiego), wśród których znajduje się nawet pogląd, że „stan komunistyczny państwa może być celem, ku któremu ciąży historja świata“.

Inne kwestje, nadające się do polemiki (a jest ich w tej książce sporo) pomijam, gdyż chodziło mi głównie o ukazanie ogólnego jej oblicza i analizę stanowiska autora, z którego sądzi charakter i umysłowość Krasińskiego. Wydaje mi się, że stanowisko to nie da się utrzymać, głównie z tego powodu, iż autor nie wnika dostatecznie głęboko w psychikę poety, nie umie z nim „współ-czuć“, w zapale „rewizyjnym“ pomija lub usuwa w cień rysy, niewygodne dla swojej konstrukcji, nie stara się zrozumieć i wyjaśnić komplikacyj i sprzeczności wewnętrznych, zbyt głęboką kopie przepaść pomiędzy życiem poety, a jego twórczością (przyczem „życie“ to

---

[1]) Interpretacja tego psalmu, a zwłaszcza słów: „Dać żniwiarzom wszystkim grunt“ jako przenośni (żniwami — powstanie, a grunt — to udział w powstaniu??) nie wytrzymuje krytyki. Jest to niepotrzebne komplikowanie rzeczy, które tłumaczą się jasno same przez się. Podobnie jest z tekstem *Odpowiedzi* Słowackiego i z podstawianiem Kościuszki na miejsce Czartoryskiego, jako ostatniego szlachcica, który poszedł gnić między królami (?).

zwęża do pojęcia działalności zewnętrznej) — wreszcie w sądach swoich stosuje często kryterja dość ciasno i wąsko rozumianej „moralności".

Inaczej przedstawiają się te części książki, w których mowa jest o twórczości poetyckiej Krasińskiego. Tu znajdujemy wiele uwag, rozbiorów i oświetleń ciekawych i cennych. Dotyczy to zarówno poszczególnych utworów, jak i całych okresów i wogóle charakteru twórczości poety. Z drobniejszych „zdobyczy" warto zwrócić uwagę na chronologję utworów młodzieńczych (choć nie wszystko tutaj jest dostatecznie uzasadnione) — dobre podmalowanie tła atmosfery umysłowej w Genewie — podkreślenie pokrewieństwa idei *Nieboskiej* i *Irydjona* — ciekawe uwagi o *Modlitewniku* — przytaczanie wyjątków z niedrukowanego dzienniczka poety — spokojne i objektywne stanowisko wobec Kamieńskiego (różne od tego, które autor swego czasu zajmował w polemice z Lambrem-Niemojewskim) — wnikliwa analiza kompozycji I części *Nieboskiej*, oraz techniki pisarskiej poety na podstawie przytoczonego z rękopisu fragmentu i t. p. Znać w tem wytrawnego badacza, dobrego znawcę twórczości Krasińskiego, autora cennej pracy o Genezie *Irydjona* i innych rozpraw historyczno-literackich.

Oczywiście, że i w tym dziale nasuwają się czasami wątpliwości i zastrzeżenia. Tak np. trudno byłoby podzielić zachwyty autora nad *Snem Elżbiety Pileckiej* i nad *Agaj-Hanem*; za potknięcie się chyba przypadkowe uważać należy uwagi krytyczne o *Czatyrdachu* (str. 79); przykro uderza ciągle jeszcze pokutujący w analizach literackich pierwiastek biografistyczny (o Delfinie wspomnieliśmy już powyżej — w *Nieboskiej* znowu hr. Henryk jest równocześnie Krasińskim i jego ojcem, Krasiński zaś równocześnie Orciem i hr. Henrykiem — chciałoby się powiedzieć: szkoda, że jeszcze nie rzeźnikiem i dziewczyną z ludu); idea *Nieboskiej* jest nieco zwężona do „potępienia wszelkiego rodzaju egoizmu"; uproszczone jest również wywodzenie romantyki niemieckiej z znienawidzenia pseudoklasycyzmu; mesjanizm możnaby ująć nieco szerzej i głębiej, a nie sprowadzać jego istoty do porównania Polski z Chrystusem i t. p.

Mam wrażenie, że wiele z tych niedomówień, skrótów i wynikających z nich nieścisłości wypłynęło z konieczności streszczania się, z ograniczoności miejsca i charakteru książki nawpół popularnej. Odbiło się to również na pobieżnych rozbiorach niektórych utworów (np. *Psalmy*, *Ostatni*), jak i na niedostatecznem czasami uzasadnianiu własnych i nowych pomysłów. Ale z drugiej strony mógł był autor zaoszczędzić sobie miejsca na rzeczy ważniejsze i ciekawsze przez pominięcie zbyt obszernych streszczeń poszczególnych utworów, które zrzadka tylko usprawiedliwione są nowem oświetleniem pewnych szczegółów.

Do najciekawszych miejsc książki zaliczyć trzeba rozbiory *Nieboskiej* i *Irydjona*. Autor zastanawia się dość obszernie nad rozwojem pomysłu *Nieboskiej* i stara się ustalić poszczególne fazy jej powstawania: w pierwszej bohaterem był Mąż-Krasiński na tle po-

wstania listopadowego w roli „arlekina" — w drugiej wchodzi do poematu Pankracy i element społeczny (czy rzeczywiście teraz dopiero?); pośrednią jakąś fazę stanowiłaby idea obrony chwały przeszłości, której autor nie widzi zupełnie w ostatecznej redakcji, choć ściśle wziąwszy, można się jej tam dopatrzyć: potępieni są tam ówcześni przedstawiciele arystokracji i tradycji, ale nie przeszłość sama, idea przywiązania do przeszłości i budowania na niej. Obraz obozu demokratów uważa autor również za dodatek późniejszy i przytacza na to dość ważkie argumenty natury artystycznej. Ale trudno byłoby zgodzić się na ostateczną konkluzję, że jest on w poemacie zupełnie zbyteczny.

W kwestji *Irydjona* zajmuje autor stanowisko samodzielne: nie idzie ani za koncepcją Kallenbacha, ani Sinki, choć niektóre ich pomysły przyjmuje. Uważa więc, że pierwsza redakcja *Irydjona* była „pogańska" — uchrześcijanienie nastąpiło dopiero pod wpływem II części *Fausta*, ale później było już konsekwentnie i jednolicie przeprowadzone, bez żadnych wahań się i cofań do dawnego pomysłu. Autor odrzuca stanowczo (i ma wtem wiele racji) niejednolitość poematu pod względem ideowym. Ale sprawa jest wogóle trudna i zawikłana. Przeciwko „pogańskości" pierwszego pomysłu przemawiać będzie, mimo wszystko, pochwała jen. Krasińskiego (argumenty prof. Piniego w tej materji niebardzo przekonywują) i niektóre ustępy *Syntezy* — przeciwko zaś konsekwentnie, logicznie od samego początku aż do ostatecznej redakcji przeprowadzonej idei „chrześcijańskiej" — duch i nastrój samego dramatu.

* * *

Na zakończenie chciałbym zaznaczyć jeszcze jedno: pomimo zarzutów, jakie postawiłem książce prof. Piniego, uważam, że jest ona, nawet w tych swoich częściach, które wywołać muszą przeciwstawienie się, pożyteczna. Mówi bowiem otwarcie i bez ogródek o wielu rzeczach i podkreśla silniej wiele momentów, o których wprawdzie wszyscy wiedzieli, ale o których dotychczas albo nie mówiło się wcale, albo mówiło tylko półgębkiem. Dotyczy to zarówno pewnych stron charakteru Krasińskiego, jak i jego twórczości. To jest zawsze pożądane, choćby przez to, że wywołuje polemikę, ożywienie, ruch. Poza tem jednak książka ta posiada i inne wartości pozytywne, które starałem się uwydatnić i dzięki którym liczyć się z nią będzie musiał każdy badacz Krasińskiego.

Manfred Kridl.

Stefan Żeromski: Elegje i inne pisma literackie i społeczne, przygotowal do druku Wacław Borowy. Warszawa-Kraków 1928. Wydawnictwo J. Mortkowicza. Str. VIII+425+6 podobizn autografów.

Stanisław Piołun-Noyszewski: Stefan Żeromski, dom, dzieciństwo i młodość. Warszawa-Kraków 1928. Wydawn. J. Mortkowicza. Str. 374+1 podobizna autografu.

Podjęte przez księgarnię J. Mortkowicza „pierwsze wydanie

zbiorowe“ pism Stefana Żeromskiego (taki napis widnieje np. na VI wydaniu „Syzyfowych prac“ z 1924 r.) jest — jak dotąd — prowadzone bez wątpienia chaotycznie, nie mniej stwierdzić należy, że — czy tak czy owak księgarnia ta zdołała już wydać prawie wszystkie utwory wielkiego pisarza (brak dramatu „Ponad śnieg“, wydanego w 1921 przez „Bibljotekę Polską“, powieści „W sidłach niedoli“, wydanej oddzielnie w warszawskich „Książkach ciekawych“, oraz „Snu o szpadzie i snu o chlebie“, wydanego w Zakopanem 1914). Koroną tej edycji jest tom pism pośmiertnych Żeromskiego w krytycznem opracowaniu dra W. Borowego.

Wydawca zaznacza w przedmowie (str. VIII), że „książka ta nie obejmuje wszystkich pism Żeromskiego niewydanych i nie zebranych przez niego“. Co do słuszności zostawienia pewnych rzeczy w rękopisie, możnaby się spierać; artykuły nawet „lokalnego“ czy „osobistego“ znaczenia, gdy wyszły z pod pióra takiego pisarza jak Żeromski, są — jeżeli nie dziełem literackiem — to przynajmniej dokumentem, oświetlającym osobistość i twórczość autora. Do wielu utworów wydawca nie mógł dotrzeć z powodu różnych przeszkód; z rzeczy, o których mi wiadomo, pominięty został piękny aforyzm, zamieszczony w broszurce „Pisarze polscy inwalidom“ (Tczew 1924), oraz list do T. Łopalewskiego, ogłoszony w książce „Wilno Żeromskiemu“. Sam układ kolejności utworów, choć jest, że się tak wyrażę: „antychronologiczny“, wydaje mi się trafnie obmyślanym, gdyż puścizna pośmiertna Żeromskiego, tak różnorodna i obfita, staje się w ten sposób bardziej dostępną i w szczegółach przejrzystą; przyczyniają się do tego i przypisy, które, prócz niezbędnych dat chronologicznych, „realjów“ i objaśnień genetycznych, podają różne warjanty lub utwory Żeromskiego mniejszej wagi, niedające się zamieścić w głównym tekście, oraz teksty półautentyczne, takie jak wywiady, streszczenia przemówień etc. Hipoteza co do „Ostatnich notat“ (opartych na książce Rubczyńskiego), jakoby były one zadatkiem projektowanej nowej powieści Żeromskiego (p. t. „Wiosna“?) jest trochę ryzykowna; jeżeli w 1925 r. słyszało się istotnie, że Żeromski p r a c u j e nad powieścią, tedy przypomnieć należy, iż twórca „Przedwiośnia“ raczej od p o m y s ł u f a b u ł o w e g o pracę swą zaczynał, niż od wypisów z cudzej książki — wypisy te conajwyżej mogły być okrasą jakiegoś rozdziału, tak jak wspomnienie o Krzemińskim i Abramowskim, okrasza jeden z rozdziałów „Przedwiośnia“, lub — *si licet exemplo uti* — przekład Owidjuszowej elegji o papudze okrasza jeden z rozdziałów „Ludzi bezdomnych“. Co do samego tekstu „Wiosny“ — o ile rzeczywiście Żeromski powieść tę pisał — sądzę, iż bruljony lub opracowania pewnych rozdziałów muszą się kryć jeszcze w niedostępnych zbiorach Pol. Klubu Literackiego, które należałoby zbadać nareszcie. Wartoby też stwierdzić, czy zachowały się bruljony odczytów Żeromskiego, które on sam wspomina, np. „Literatura i życie“ (p. „Projekt Akademji“, wyd. II, str. 27). — Poza wszyst-

kiem, co powiedziałem, edycja Borowego zasługuje na nazwę wzorowej.

Pewnem uzupełnieniem puścizny pośmiertnej Żeromskiego są materjały, opublikowane w książce Noyszewskiego. Same listy pisarza do narzeczonej (z r. 1892) zajmują trzecią część książki (125 stronic), a przecież poza tem spotykamy inne materjały, jak pierwsze utwory wierszowane Żeromskiego, jak urywek listu do autora książki etc. Można wyrazić żal, że w listach są luki (np. pominięto szkic dramatu, projektowanego w 1892 r.), ale to jeszcze rzecz nie stracona.

Biografję pisarza doprowadza Noyszewski do r. 1899, daty wydania „Ludzi bezdomnych" — na tej dacie zamyka się nietylko młodość Żeromskiego (co zaznaczono w tytule książki), ale i twórczość jego młodzieńcza, rozpoczyna się okres największych arcydzieł. Opowiadając fakty życia Żeromskiego — z czasu pobytu w górach świętokrzyskich, w Kielcach, w Warszawie, w Tatrach i w Szwajcarji, Noyszewski wskazuje na związek tych środowisk i przeżytych tam wrażeń z epizodami lub pomysłami jego dzieł. Najgruntowniej w ten sposób opracował genezę „Wiernej rzeki", w odrębnym szkicu „Dwór w Niezdołach". Węzły pokrewieństwa z Żeromskim dały monografiście możność dokładnego przedstawienia genealogji pisarza; rozdział początkowy książki, genealogji tej poświęcony, jest może zbyt drobiazgowy, jednakże lektura jego nie jest bez pożytku, gdyż różne atawistyczne cechy, po szlacheckich przodkach odziedziczone, tłumaczą nam niejedną rzecz w twórczości autora „Popiołów". Dodam, że zdolności literackie, to też nie pierwszyzna w rodzie Żeromskich; bywali tego nazwiska literaci polscy w XVII w., a jeszcze w XX w. między francuskimi pisarzami spotyka się nazwisko E. Zyromskiego — który niewątpliwie z tejże rodziny pochodzi, jeżeli p. Noyszewski nas zapewnia, że wszyscy Żeromscy, Żuromscy, czy Żyromscy z gniazda jednego się wywodzą.

Książka cała — choć z woli autora ma charakter gawędy, a nie pracy naukowej — jest pierwszą naprawdę źródłową i wartościową monografją Żeromskiego; wprawdzie nie obejmuje jeszcze całego życia i twórczości wielkiego pisarza, niemniej już przez samo przedstawienie pierwszego, najbardziej na całem życiu ważącego okresu pozwala nam poznać, zrozumieć i ocenić istotę i przyczynę wielkości jego genjuszu. Przyklasnąć należy wnioskom, zawartym w dygresji na str. 347—348, gdzie autor rozprawia się z tymi, którzy na dziełach genjuszu chcieli przylepić etykietkę swego obozu polityczno-społecznego, „Był sobą i tylko sobą". Arcysłuszne to zdanie, a powtórzyć je należy, gdy mowa o innych wielkich twórcach, jak Mickiewicz, Słowacki, Wyspiański czy Kasprowicz, do których bezprawnie roszczą sobie nieraz prawa ci lub owi przedstawiciele rzeczy i haseł efemerycznych.

Józef Birkenmajer.

HENRYK GAERTNER.

O JĘZYKOWE SPRAWDZIANY AUTORSTWA.

I.

Spory o autorów. — Reja Historja w Landzie.

Bezimienność lub pseudonimowość wielu utworów staropolskich będzie na długie jeszcze czasy przedmiotem szczegółowych dociekań i dyskusyj. Nie jest to jednak zbyt wdzięczny teren pracy, zarówno dla historyka języka, jak i literatury, chociaż w wielu wypadkach stanowi on konieczny punkt wyjścia dalszych badań. Niejednokrotnie bowiem cały aparat najobjektywniejszych i najszczegółowszych argumentów może u jednostek napotkać na nieprzezwyciężoną zaporę w indywidualnej i subjektywnej wierze w to, co tradycja do wierzenia podaje. Wówczas najprostszem wyjściem byłoby pozostawić zagadnienie do rozstrzygnięcia czasowi, który ściera wiarę w tradycję, otwiera drogę argumentom objektywnym, a po ich linji urabia *communem consensum*.

Taką drogę zrazu obrałem, gdy prof. Brückner zakwestjonował w dwu równoczesnych recenzjach słuszność mej tezy co do Rejowego autorstwa *Żywotu*, następującego po *Zwierciedle*. Ponieważ ich autor zarówno w artykule p. t. *Spory o autorów* (Przegląd Współczesny 1925), jak też i w recenzji zamieszczonej w Przeglądzie Warszawskim w tymże roku [1]) uznał równocześnie moją tezę co do autorstwa *Ziemianina*, mogłem mieć nadzieję, że z czasem da się przekonać także daleko szczegółowszej i nietylko mem zdaniem silniejszej jeszcze argumentacji co do *Żywotu*. Po roku prof. Brückner ogłosił jednak trzecią recenzję rozpraw o *Ziemianinie* i *Żywocie* (Reformacja Polska 1926) powtarzając bez zmiany wyrażone uprzednio poglądy [2]). Wówczas spisałem swoje uwagi, referując ich część dotyczącą wierszy przy *Zwierciedle* i *Apokalipsie* na posiedzeniu Wydziału Filologicznego Towarzystwa Naukowego we Lwowie (5/XI 1926) [3]),

[1]) T. III, s. 75.
[2]) T. IV, 1926 s. 229—30.
[3]) Streszczenie ukazało się w druku w Sprawozdaniach Tow. nauk. we Lwowie (za IV kwartał 1926) VII, 1 1927.

obecnie zaś ogłaszam całość z następujących powodów. Przedewszystkiem nie chciałbym, by wobec braku z mej strony odpowiedzi na trzy recenzje prof. Brücknera zastosowano do mnie zasadę *qui tacet consentire videtur;* wobec niezmienionego poglądu na sprawę *Życiorysu* milczenie moje byłoby w pewnej mierze niesumiennością naukową. Powtóre w związku z rozważaniem argumentów prof. Brücknera doszedłem do przekonania, że owe „bezpańskie“ wiersze przy *Zwierciedle*, a z nich dwa z nazwiskiem Trzycieskiego i Podwysockiego są również pospołu z *Życiorysem* własnością Reja. Wreszcie: problem autorstwa *Życiorysu* we wspomnianych recenzjach nabrał znaczenia ogólnie metodologicznego wobec tego, że autor ogólnym wnioskiem osądza metodę analizy językowej, jako bezwartościowy sprawdzian przy ustalaniu autorstwa. Tym sposobem, o ileby poglądy prof. Brücknera zdołały czytelników przekonać, tem samem metoda, którą stosowałem zarówno w kwestji *Ziemianina* jak i *Życiorysu*, zostałaby zdyskredytowaną. Ze względu na tę stronę zagadnienia, sięgającą znacznie poza konkretną kwestję autorstwa *Życiorysu*, połączyłem obie części swych uwag ogólnym tytułem *O językowe sprawdziany autorstwa*. O ile zaś kiedyś zajdzie potrzeba i czas pozwoli, do tej ogólnej strony zagadnienia jeszcze powrócę, przedstawiając dokładnie na jakich podstawach decyduje się zazwyczaj o autorstwie bezimiennych autorów i scharakteryzuję dokładniej wartość stosowanych sprawdzianów.

Że zaś poglądy prof. Brücknera pozostawione bez odpowiedzi mogłyby osłabić przekonanie także co do wartości sprawdzianów językowych, nie ulega dla mnie wątpliwości. Przedewszystkiem trzeba się liczyć z psychologją nawet naukowych czytelników, nie zajmujących się wogóle, czy w danym momencie XVI wiekiem. Rzecz oczywista i naturalna, że łatwiej i wygodniej jest przeczytać trzy krótkie jednakowe recenzje w trzech czasopismach naukowych, aniżeli specjalne studjum, najeżone wielką ilością cytatów, które stanowią niezbyt ponętną, ale niezbędną dla oceny jego argumentacji lekturę. A zważyć przytem trzeba, że autorem recenzyj jest uczony, który największą ilość bezimiennych utworów rozmaitym autorom poprzysądzał i który pod tym także względem u wielu historyków literatury posiada nieodwołalny, niemal absolutny autorytet.

Niebezpieczeństwo sugestji dla czytelników wspomnianych recenzyj jest poważne i dlatego, że tok rozumowania prof. Brücknera jest do pewnego stopnia odwrotny, aniżeli porządek moich wywodów. Zapomocą szczegółowej analizy języka *Życiorysu* stwierdziłem: 1) że jest on identyczny z Rejowym, 2) nie wykazuje żadnych pokrewieństw z językiem utworów Trzycieskiego; nadto omówiłem momenty treściowe, kompozycyjne

i psychologiczne, które czynią nieprawdopodobnem autorstwo Trzycieskiego — i na tych podstawach wysnułem wniosek, że *Życiorys* napisał sam Rej. Prof. Brückner natomiast zgóry orzekł kategorycznie bez żadnych wyjaśnień czy argumentów, że autobiografja w XVI wieku byłaby czemś „niesłychanem", a użycie jako pseudonimu nazwiska żyjącego przyjaciela jest w tym czasie wręcz niemożliwem, przyznając zaś słuszność mym stwierdzeniom co do identyczności językowej *Życiorysu* i tekstów Rejowych, stara się ją wytłumaczyć przypuszczeniem, że Trzycieski umyślnie podrobił język i sposób myślenia Reja.

Ponadto w recenzjach prof. Brücknera, zwłaszcza w najobszerniejszym artykule *Spory o autorów*, który biorę za podstawę dalszych wywodów, jest ukryty jeszcze jeden, chociaż jak się przekonamy, tylko pozorny atut przeciwko metodzie mej rozprawy. Na początku wspomnianego artykułu bowiem wznawia prof. Brückner sprawę autorstwa *Historyi w Landzie*, którą wraz z Celichowskim, Windakiewiczem i Janikiem uznaję za utwór Rejowy. Sprawa to dla autorstwa *Życiorysu* jest w zasadzie podrzędna. Utwór ten cytowałem wraz z innemi tekstami Rejowskiemi, ale gdyby nawet cytaty z *Historyi* wyłączyć z mej rozprawy, materjał zestawień nie wieleby się pomniejszył i nie straciłby mocy dowodowej. Ponieważ jednak odebranie Rejowi autorstwa *Historyi* mogłoby stwarzać pozór przeciw wartości metody, jakoby wciągającej do rozbioru tekst nierejowski, zatrzymam się pokrótce nad każdym z argumentów negatywnych prof. Brücknera.

Przedewszystkiem twierdzi autor, że Rej „po napisaniu *Zwierciadła* r. 1567 pióro na zawsze zarzucił" [1]). Zdaje się jednak, że powiedzenie „wiemy napewno" jest zbyt silne: żadnych dowodów rzeczowych, pośrednich ani bezpośrednich o takiem postanowieniu Reja nie mamy. Co więcej możemy przypuszczać wraz z autorem największej monografji o Reju, że po skończeniu *Zwierciadła* „nie myślał wcale żegnać się ostatecznie ze światem i dobrymi towarzyszami; skupiwszy wyczerpane na razie siły, byłby przeszedł do nowej twórczości; r. 1569 układał już nowe oktawy dla *Zwierzyńca*" [2]), a nawet dedykację dla Rojzjusza datował następnym rokiem, którego zresztą nie dożył.

Prof. Brückner za autora *Historyi* uważał naprzód Marcina Siennika, potem Jakóba Lubelczyka, obecnie zaś stara się dowieść, że utwór napisał „Krakowianin", „mieszczanin — nie szlachcic, mężczyzna — nie starzec". Krakow-

---

[1]) Przytaczając zarzuty prof. Brücknera z Przeglądu Współczesnego w dosłownej formie, nie zaznaczam stronic artykułu ze względu na niewielkie jego rozmiary. Podkreślenia w cytatach z artykułu i monografji prof. Br. pochodzą odemnie.

[2]) Brückner, *M. Rej* 1905 s. 348.

skiego jego pochodzenia mają dowodzić następujące wiersze *Historyi*:

Jeszczeć tego w Krakowie świeżą pamięć mamy,
Co od kilkunaście lat sprawy pamiętamy,
Gdy zła swowolna dziewka matkę swą zabiła,
Acz to potem i sama gardłem opłaciła [1]).

Wiersze te prof. Brückner prawdopodobnie tak interpretuje: 'jeszcze my, którzy mieszkamy w Krakowie i pamiętamy kronikę krakowską od kilkunastu lat, przypominamy sobie, że zła swowolna dziewka etc'. Trzymając się jednak samego tekstu i nie wkładając weń apriorycznie pomyślanych treści, należałoby ten ustęp rozumieć inaczej: 'My, którzy pamiętamy wogóle zdarzenia od kilkunastu lat, zachowujemy świeżą pamięć i o tem, że w Krakowie zła swowolna dziewka matkę swą zabiła'. Sens ten wystąpi jeszcze wyraźniej, gdy poszczególnym wierszom nadamy szyk logiczny, wysuwając zdanie podmiotowe na pierwsze miejsce: (My) „Co od kilkanaście lat sprawy pamiętamy, jeszczeć tego w Krakowie świeżą pamięć mamy, gdy zła swowolna dziewka matkę swą zabiła". Taka konfiguracja tekstu wykazuje dowodnie, że autor *Historyi* lokalizuje w Krakowie nie swoją „osobę", lecz „pamięć", a więc metonimicznie jej przedmiot, czyli wspomnianą zbrodnię.

A może jednak matkobójstwo, o którem wspomina *Historya*, było sprawą błahą, wyłącznie lokalną tak, żeby aż trzeba było mieszkać stale w Krakowie, by o niej posłyszeć? Wszelkie dane wskazują na to, że wzmianka *Historyi*, dotyczy Reginy Strzelimuszanki, niesławnej bohaterki głośnego w dziejach Krakowa i Akademji Jagiellońskiej zatargu żaków z służbą ks. Andrzeja Czarnkowskiego [2]). Zatarg ten ostatecznie zakończył się jeszcze głośniejszą emigracją sześciu tysięcy żaków z Krakowa w dn. 4 czerwca 1549, żegnanych serdecznym żalem całej ludności krakowskiej. Imię Reginy Strzelimuszanki było więc z całą pewnością znane daleko za stolicą, a dalsze jej losy poczytywano za karę Bożą. Z końcem następnego roku (1550) z namowy swej przyjaciółki, gamratki Juljanny, zabiła swą matkę, która ją karciła za nierządne życie. Wówczas, prawdopodobnie więc z początkiem 1551 r., skazano Juljannę i Reginę na śmierć i utopiono w worach skórzanych na Wiśle. Rej wprawdzie rodowitym i zamieszkałym Krakowianinem nie był, ale do Krakowa często jeździł, bo „go zawżdy przyrodzenie ciągnęło dla dworu" [3]). Był tedy też w Krakowie z począt-

---

[1]) Bibljoteka Pisarzów Polskich Ak. Um. Nr. 13 s. 12.

[2]) Szczegóły zatargu, procesu i jego konsekwencje podaje A. Karbowiak, *Rozprószenie młodzieży szkolnej krakowskiej w r. 1549* (Bibljoteka Krakowska, Kraków 1900).

[3]) M. Rej, Życiorys własny, wyd. H. Gaertner, Książeczki Staropolskie T. M. J. P. Nr. 3. 1925. s.

kiem stycznia 1551[1]) i napewne musiał o zbrodni i karze Strzelimuszanki zasłyszeć. Zresztą o matkobójstwie tem mówiono powszechnie, skoro także o niem wspomina również nie-Krakowianin, Orzechowski w swoich *Annales*. Nic więc dziwnego, że mógł o niem pamiętać i Rej po kilkunastu (siedemnastu) latach.

Dowodzi dalej prof. Brückner, że autor *Historyi* był „dojrzałym mężczyzną“, „mężczyzną — nie starcem“, opierając się na następujących wierszach:

Aż zasię Pan Bóg poda kiedy takiej drogi,
Że jeszcze k chwale jego, człowieczek ubogi,
Będę mógł być potargnion za przejrzeniem jego[2]).

Bezwątpienia ma słuszność prof. Brückner, że autor wyszedł z chłopięcych lat, bo „chłopcy w szesnastym wieku o sprawy miejskie nie dbali[3]), ale z tego nie wynika, by autor *Historyi* musiał być „dojrzałym mężczyzną“, a nie starcem. Wiersze cytowane podają ostatecznie granicę od dołu, a nie od góry; prawdopodobnie więc prof. Brückner podkreślając przysłówek „*kiedy*“ interpretuje go w znaczeniu: kiedyś po wielu, wielu latach życia, które może sobie obiecywać człowiek młody, a nie sześćdziesięcioletni starzec (Rej). Tego rodzaju interpretacja przysłówka *kiedy* byłaby jednak dość dowolną i nieprzekonującą. Przeciwnie cytat powyższy przemawia za tem, że autor był człowiekiem w podeszłych leciech, liczącym się z wyrokami Bożemi i co więcej, mającym za sobą poważną twórczość literacką. Dowodzą tego te właśnie wiersze, które dawniej przytaczał prof. Brückner na świadectwo, że *Historya* wyszła z pod pióra Jakóba Lubelczyka, zasłużonego już w 1556 r. ministra kalwińskiego i tłumacza *Psałterza*:

Acz po onych robotach świętych a zacniejszych
Przystałoby się bawić już o rzeczach więtszych[4]).

Prof. Br. porzuciwszy już dawniej swój własny pogląd, że autorem *Historyi* jest Marcin Siennik, a odrzucając obecnie także autorstwo Jakóba Lubelczyka na rzecz jakiegoś nieznanego, bez tradycji literackiej Krakowianina[5]), o wierszach tych już teraz nie wspomina. A przecież stosują się one najlepiej

[1]) Kniaziołucki, Materjały do biografji Reja, Arch. Kom. Lit. Ak. Um. t. VII, Nr. 519,521. Wyrażenie „*gardłem odpłacić*“ oznaczało wogóle karę śmierci, bez względu na jej rodzaj; nie stoi zatem w sprzeczności z karą, jaką poniosła Regina. Por. *Gárdło ábo śmierć zásłużył*, Knapski, Th. I 185.

[2]) S. 44.

[3]) Dla ścisłości warto zaznaczyć, że w XVI wieku imatrykulowali się w Akademji chłopcy 14 letni, a żacy krakowscy często bywali jednak przyczyną „spraw miejskich“, np. sprawy z żydami o kozubales, burdy uliczne, sprawa z ks. Czarnkowskim i t. p.

[4]) S. 43.

[5]) „Nienazwany i nieznany nam autor“ — pisze o nim prof. Brückner w omawianym artykule.

właśnie do Reja i jego „robót świętych a zacniejszych“: *Postylli*, *Apokalipsy*, *Wizerunku i Zwierciadła*. Nie bez znaczenia też dla tej sprawy jest typowy dla Reja pośpiech wydawniczy, o którym wspomina autor *Historyi:*

Choć lekki towar, przedsiem nie chciał go zaniechać,
Bojąc się, by mi długo leżąc nie zapleśniał [1]).

Ponadto usprawiedliwia się autor, że wydaje „towar lekki“, „rzeczy mniej poważne... niegruntowne“ [2]) i tłumaczy się tem, że haftarz nawet lnem parta, gdy złota i jedwabiu nie stanie, aby „sie wżdy nie próżnowało“, „by rozum prosty nie wieśniał“:

Lecz bychmy dla obmowisk w kąciech mieli leżeć,
Musielibyśmy zaraz wszytkiego odbieżeć,
I pewnieby rozumy nasze pordzewiały,
Kiedyby sie ćwiczeniem nie polerowały [3]).

Jest to racja typowo Rejowska. Rej właśnie najusilniej przestrzegał, by rozum nie wieśniał, nie rdzewiał, lecz by go ustawicznie polerować. Usprawiedliwia się zaś Rej właśnie dlatego, że nigdy pierwej osobno „historyj“ [4]) nie wydawał:

A tak jeśliś to czytał z pilnością, mój bracie,
Nie mówże: i ten próżno na swoim warsztacie,
Pisząc tę historyją, czasy swoje trawił,
Lepiej, gdyby sie był czem potrzebniejszem bawił [5]).

Ale też i tu Rej nie pisze „fabuł“ bez moralnego celu. Farbował niemi i *Zwierciadło*, by łączyć *utile cum dulci*. Ponieważ jednak zależało mu na opinji moralisty, przeto dodaje:

Gdyż mój umysł, pewnie wiedz, że jest na tem wszytek,
Aby i chwała boża i ludzki pożytek
Zawżdy sie z mej, acz małej, pracy pokazował,
Nie, iżbych ja stąd próżnej chwały potrzebował [6]).

Prof. Brückner stara się przekonać czytelnika, że autor *Historyi* jest nietylko Krakowianinem, ale m i e s z c z u c h e m, twierdząc, że „byle szczegół np. opis miejskiego, iście krakowskiego pogrzebu, w. 1131 do 1150, przeciw Rejowi świadczy“. Nie ma tu jednak nic specyficznie k r a k o w s k i e g o, a koloryt m i e j s k i nadają tylko t r z y wiersze:

Przytem c e c h y i bractwa aby obesłano...
Więc przytem księżej, mnichów, z s z k o ł y w s z y t k i c h ż a k ó w,
Bab z ś p i t a l ó w i dziadów i z m i a s t a ż e b r a k ó w.

---

[1]) S. 43.
[2]) S. 1 i 43.
[3]) S. 44.
[4]) S. 43.
[5]) S. 44.
[6]) S. 35.

Poza tem cały pogrzeb mógłby się tak samo odbywać na wsi, a trudno przypuścić, by Reja nie stać było na tak ogólnikowe rysy obyczajowe miejskie, jak: cechy, żacy, baby z śpitalów i żebracy z miasta.

Miejskiego pochodzenia *Historyi* dowodzi zdaniem prof. Brücknera styl opowieści: „*Historję* napisał miejski synek, a to z każdego wiersza i porównania bije (np. córki pomstują na starą matkę: „niechceć wziąć djabeł tej baby, niechceć zdechnąć... gdyż już dawno czas z świata starej czarownicy“ i t. d.“). Ale w równie nieparlamentarny sposób z pewnością czasami życzyły swym macierzom córki szlacheckie. Nie były też Rejowi obce wyrazy od warsztatu, a więc *haftarze, partacze* i podobne miejskie słowa. Gdybyśmy na nich mieli budować tezę o autorstwie *Wizerunku*, musiałyby nam wadzić też owe „miejskie“ wiersze przedmowy:

> Bowiem káżdy *Rzemieśnik iednym kształtem kuie,*
> *Kowal młotki kołáce, á Slosarz piłuie.*
> Tákże w tym slachetnym *rzemiesle* pisánia,
> Nie trzebá długiey pracey w tym do rozeznánia,
> Czyiá *kuźnia*, weźrzawszy pirwey w ine sztuki,
> Obaczy káżdy snádnie bez trudney náuki,
> Ktore *kufy tym kształtem w iedney formie lano*[1]).

A zresztą tego rodzaju „warsztatowe“, „miejskie“ skojarzenia u Reja były zupełnie naturalne. Nasuwać je musiały szybkość i obfitość, a czasem i technika własnej produkcji literackiej.

Jeśli zaś skojarzeń tych jest więcej w *Historyi* to również jasne: tłumaczy się to kręgiem wyobrażeń, narzuconych pisarzowi przez lokalizację fabuły. Trafia się wprawdzie w *Historyi* jedno lub drugie słowo nie spotykane w innych tekstach Rejowych, — jak stwierdza prof. Brückner — ale to nie dowód przeciw jego autorstwu, bo może ich dawniej nie nasuwała treść i chwila. Tak np. *oszczerca* zam. *szacunkarz* jest istotnie w XVI w. dialektyzmem, ale i te zdarzają się u Reja np. *siepać* (por. *rozsiepáne osiádłośći* Zwierc. 255 v) częste jeszcze w *Rozmyślaniu Przemyskiem*, a od k. XVI wieku uważane za słowo „*mazurskie*“.

Wspomina wreszcie prof. Brückner o przytoczeniach starożytnych i biblijnych, których rzekomo Rej nie używał i zapytuje: „gdzież rozbełtał Rej porównanie jedno na wierszy czterdzieści, jak to w *Historji* o bocianiętach bywa (261—300)“? Od przytoczeń biblijnych i starożytnych roi się przecież w całej twórczości Rejowskiej i trudno zrozumieć, dlaczego one mają być właśnie argumentem przeciw Rejowemu autorstwu *Historyi*.

Wiersze o bocianiętach (jest ich zresztą 30 a nie 40) nie

---

[1]) *Wizerunk*, przedruk Ptaszyckiego, Petersburg 1888 s. 12.

są jakiemś retorycznem czy homeryckiem porównaniem, lecz zwyczajnem u Reja *exemplum* ze świata zwierząt, jakich mnóstwo mamy w *Wizerunku*, dość przypomnieć przykład o wronach na s. 145 i 143 zawierający się w 16 wierszach.

Omówione argumenty nie są zatem wystarczające, by nie uznać „nawet możliwości takiego pomysłu“ i jakkolwiek prof. Brückner wypowiada pod adresem wyznawców Rejowego autorstwa *Historyi* przestrogę, że „upierać się przy jego autorstwie dla *Historji* znaczy tylko nie znać Reja“ (sic!), trwam dalej przy swem zdaniu. Bo nawet brak kolorytu protestanckiego, który pierwej prof. Brücknerowi nie przeszkadzał przypisać *Historyę* ministrowi Jakóbowi Lubelczykowi, a który obecnie nie pozwala mu jej przypisać Rejowi[1]), jest uzasadniony zupełnie neutralną dogmatycznie treścią morału na temat niewdzięcznych dzieci, tkwiącego w zarodku jeszcze w *Wizerunku*[2]).

II.
Autorstwo Życiorysu Reja.

O ile w sprawie *Historyi* prof. Brückner powołuje się na garść argumentów językowo-stylistycznych, które miały świadczyć przeciw autorstwu Reja, o tyle omawiając kwestję *Życiorysu* abstrahuje świadomie od wszelkich sprawdzianów językowych. Co więcej godzi się prof. Br. bez zastrzeżeń, że *Życiorys* pisany jest stylem Rejowskim, ale zdaniem jego język i styl Rejowy nie jest „ani cieniem... niezbitego dowodu“, któryby zachwiał wiarę w autorstwo Trzycieskiego. Pomijając więc zupełnie i kategorycznie wnioski wynikające ze sprawdzianów językowych, jako opierające się na zjawiskach „przypadkowych“, ogranicza się do wskazania kilku tylko rzeczowych trudności, uniemożliwiających jakoby uznanie autorstwa Rejowego. Z tego też powodu nie mnożę argumentów językowych, a zaznaczę tylko stanowisko wobec wysuniętych w artykule prof. Brücknera szczegółów treściowych, literackich i psychologicznych.

Przedewszystkiem wypowiada prof. Brückner zdanie, jakoby wogóle autobiografja była „rzeczą w dawnych naszych czasach u autorów nigdy niesłychaną“. Twierdzenie to jest niejasne i chyba nie dość ściśle sformułowane. Pomijam fakt, że w swoistej i mimo wszelkich zawisłości od źródeł literackich, rodzimej twórczości Reja jest mnóstwo rzeczy istotnie nigdy u współczesnych autorów niesłychanych, gdyż tę rodzimość i oryginalność Reja świetnie sam prof. Brückner w swej większej monografji wykazał. Nie pow-

---

[1]) „Pisał ją katolik (mimo Wirzbięty), nie protestant“ Przegl. Wsp. (s. 144).

[2]) Pokrewieństwo to wykazał sam prof. Brückner, *M. Rej* 1905 s. 493.

tarzam też, że mimo swej bezimienności Rej wiele pochlebnych szczegółów o sobie w dedykacjach powiedział, a więc, że psychologiczne prawdopodobieństwo autobiografji było u niego dostatecznie uzasadnione. Nie można natomiast pomijać milczeniem, że w XVI wieku ludzie chętnie o sobie mówili i pisali. Biskup Krzycki zawarł w epigramatach bardzo osobiste, a zgoła nie duchowne i nie duchowe wspomnienia erotyczne, Janicki dał formalną autobiografję w elegji *O sobie samym do potomności*, Kochanowski nie unikał osobistych zwierzeń, a nawet prozaik Orzechowski własną sprawą i żółcią przepajał swą publicystyczną i historyczną twórczość, opisując swe życie i działalność w osobnej, łacińskiej autobiografji [1]). Uwzględniając przynajmniej elegję Janickiego oraz list autobiograficzny Orzechowskiego można uważać *Życiorys* Reja za trzecią autobiografję w naszem piśmiennictwie. Cyfrę tę można oczywiście interpretować na niekorzyść autorstwa Rejowego: mógłby ktoś zarzucić, że wobec znacznej ilości autorów XVI wieku jest ona małą i nie uzasadnia psychologicznego prawdopodobieństwa autobiografji Rejowej. Spojrzyjmy jednak na sprawę tak zwyczajnie po ludzku, zapominając na chwilę o kryterjach historyczno-literackich. Człowiek wybitny zwyczajnie wtedy pisze historję swego życia, gdy czuje, że zbliża się ono do kresu. Z pośród współczesnych świadomość tę miał Janicki, miał też i Rej żegnający się uroczyście i wielokrotnie na ostatnich kartach *Zwierciadła*. O śmierci nie myślał już Orzechowski, a autobiografję jego wywołały zewnętrzne okoliczności, zupełnie zaś nie dożył momentu refleksyj autobiograficznych urodzony liryk i dziedzic osobistej lutni Janickiego — Kochanowski. Zakończył życie nagle, bez przeczuć i bez pożegnania ze współczesnymi. Z tego wynika jasno fakt, że napisanie przed 1567 choćby tylko dwu autobiografij, czyni wystarczająco prawdopodobnem powstanie trzeciej — Rejowej.

Zresztą sam prof. Brückner stwierdza, że Rej potrzebę autobiografji odczuwał: „Co wywołało tę biografję? Zawód pisarski Rej zakończył, już nie z piórem tylko, ale i z światem i towarzyszami dobrymi na zawsze się pożegnał; pozostało po nim dzieło jego, dzieło całego życia, dzieło odmienne od wszystkiego, co w pisemnictwie ówczesnem popłacało, jako powstałe w osobliwszych warunkach. Czuł to Rej sam; nie wystarczało mu dodanie portretu i kilku wierszy pochwalnych, nie objaśniały one dostatecznie dzieła jego, więc na pożegnanie z światem wypadło opowiedzieć, skąd wynikło dzieło to (t. j. *Zwierciadło*) wraz z swemi osobliwościami: rodzaj samoobrony przeciw wszelakim szacunkarzom przyszłości". Od tego założenia chyba jednak prostsza i logiczniejsza droga do wniosku, że Rej osobiście wykonał to, czego potrzebę sam tak żywo

---

[1]) *Orichoviana* BPP Nr. 195, s. 587—692.

odczuwał. Tymczasem prof. Brückner, wierząc drukowanemu na tytule nazwisku Trzycieskiego, woli przypisać autobiografję „dobremu druhowi“. Twierdzi więc, że Rej „sam o sobie pisać nie myślił, *skoro* w bezimienność (zresztą bardzo osobliwszą!) zawsze się bawił..., więc uprosił dobrego druha, żeby go wyręczył“, tezy tej jednak nie popiera żadnym argumentem, dlaczego Rej sam nie mógł czy nie chciał pisać, jakkolwiek wielokrotnie o sobie pierwej pochlebne rzeczy głosił. „Skoro w bezimienność się bawił“ nie jest bynajmniej uzasadnieniem, że *Życiorysu* Rej sam nie napisał; może tylko tłómaczyć dlaczego swej autobiografji własnem nazwiskiem nie podpisał.

Niewątpliwą identyczność języka *Życiorysu* i utworów Rejowskich godzi prof. Brückner z autorstwem Trzycieskiego w ten sposób, że pojmuje go jako estetę, którego artystycznemu sumieniu sprzeciwiałoby się napisanie łacińskiej biografji w stylu humanistycznym o domorosłym, rodzimym „rymarzu“. Sądzi bowiem autor, że „pisać żywot Rejowy po łacinie, nastrzępić go frazesami humanistycznemi, byłoby zbrodnią estetyczną, a raczej nonsensem w oczach każdego, co Reja znał, a któż go wtedy nie znał?“ — Zapewne, był Trzycieski estetą, podobnie jak każdy ówczesny humanista, ale estetą szesnastego wieku, któremu wolno było rzeczy nawet codzienne stroić w strzępy frazeologji klasycznej. Zresztą „zbrodnię“ tę Trzycieski niejednokrotnie popełnił wypisując o „dziadzie nagłowskim“ arcyszumne panegiryki łacińskie.

Coprawda tym razem *Ż,ciorys* miał być zamieszczony przy najbardziej swojskiem i nagłowskiem *Zwierciedle*. Ale i tu Trzycieski tak skomplikowanych skrupułów estetycznych chyba nie przeżywał, skoro na pierwszej stronicy *Zwierciadła* umieścił szumne, pełne humanistycznej frazeologji wierszyki. A więc po tytule i polskim dwuwierszu czytamy:

Lectori benigno Andreas Tricesius.

Vt nil vtilius benigne Lector,
Sic ob multiplices sales, iocosque,
Nil festiuius his leges libellis.
Quod Reius pater elegantiarum (!)
Reius Sauromatûm decus perenne,
Diuini ingenii penu recludens
Dextro numine dat suis Polonis etc. etc.

Bezpośrednio po tym wierszu następuje przestroga, którą sformułował sam „pater elegantiarum“:

Pánie młody, Strzeż sie szkody,
Dla vrody, Bo przygody,
Czynią wrzody, Iáko wody
Gdzie złe brody, Skąd więc smrody,
Z złey gospody, Gdzie skubą brody,
S piekłá zálatuią. Miiay.

I znów w pięć stron po tych „elegancjach" Rejowskich, których nie wyparłby się sam ks. Baka, następują wierszyki zdobne w wyszukaną frazeologję i sztuczki wersyfikacyjne. Wiersze Trzycieskiego, nietylko niedostylizowane treścią i formą do „sarmackiego" Zwierciadła, ale wręcz przez jaskrawy kontrast z tonem przestróg Rejowych wprost komiczne (oczywiście dla dzisiejszego estety), świadczą chyba dostatecznie, że dzisiejsze racje estetyczne nie mogły u Trzycieskiego decydować o wyborze formy i języka *Życiorysu*.

Tymczasem prof. Brückner twierdzi, że Trzycieski z umysłu „napisał biografję po polsku i bez błyskotek humanistycznych: o nagłowskim dziedzicu po nagłowsku, co mu tem łatwiej przychodziło, *skoro* tylokrotnie, przy kuflu szczególniej, z dziadem nagłowskim przesiadywał i jego opowiadań się nasłuchał,... trafił w sam styl nagłowski... dał wzór niepośledni złotej prozy... iście Zygmuntowskiej" [1]). Pomijam tu szczegół dla sprawy mniejszej wagi: że proza *Życiorysu*, istotnie piękna przez swoją bezpośredniość, nie jest wcale wskutek swego nieładu i anakolutyzmu w dosłownem znaczeniu wzorową. Ważniejsze jest to, że prof. Brückner woli wierzyć, że Trzycieski zmistyfikował nas podrabiając język Rejowski, aniżeli przypuścić, że Rej zmistyfikował potomnych nazwiskiem Trzycieskiego.

A jednak przypuszczenie to musi się każdemu objektywnemu czytelnikowi wydać nieprawdopodobne [2]). Gdyby bowiem Trzycieski istotnie chciał biografję Reja stylizować do *Zwierciadła*, byłby ją napisał po polsku, ale własną a nie fałszowaną prozą. Podrabianie zaś stylu Rejowego, czy to świadome czy nieświadome jest wykluczone, bo 1) nie miałoby psychologicznie uzasadnionego celu, 2) byłoby zadaniem zbyt trudnem i żmudnem, a raczej wręcz niemożliwem. Wyszukać lub zapamiętać najbardziej ulubione zwroty Rejowe i wy-

---

[1]) Tak samo formułuje swój sąd prof. Br. w „Przeglądzie Warszawskim" R. V 1925, uważając widocznie za specjalnie dowodowy, czy sugestywny obrazek przyjaciół „przy kuflu": „Że język tu Rejowy, nie dziw, *skoroż* sam Rej dobremu towarzyszowi (Trzecieskiemu) nieraz przy kuflu o swej młodości opowiadał, co Trzecieski wiernie powtarzał" s. 226. Zresztą wzmianka ta jest tylko streszczeniem tego, co prof. Br. obszerniej powiedział w „Przeglądzie Współczesnym".

[2]) Na moment ten zwrócił uwagę też prof. Porzeziński: „Wywody Al. Brücknera, który rozumowanie naszego autora poddał zresztą bardzo życzliwej krytyce, dla mnie nie są przekonywujące. „„Tok Rejowy bynajmniej jeszcze autorstwa Rejowego nie dowodzi, szkoła Rafaela bynajmniej nie Rafael sam?" Słuszna uwaga, ale nic nie mogę dodać do streszczonych powyżej argumentów (rozprawy), zaznaczając zarazem, że zupełnie jest rzeczą nieprawdopodobną, by Trzycieski, sam będąc pisarzem, tak się wczytał i wsłuchał w Reja, że jego językiem napisał *Życiorys*. Chyba posądzać Trzycieskiego o świadome dążenie do takiego wysiłku karkołomnego, któryby jednak czemkolwiek się zdradził! Przypomnijmy sobie znane w historji piśmiennictwa falsyfikaty"" (Podkreślenia moje). Przegląd Humanistyczny, 1925 s. 33.

razy, określenia, połączenia składniowe, a z pośród istniejących ówcześnie dubletów morfologicznych wybrać właśnie te, których używał najczęściej Rej, — to praca niełatwa, wymagająca przedwstępnej, świadomej analizy językowej. Wprost trudno przypuścić, żeby autor *Życiorysu*, mającego wszelkie cechy utworu rzuconego bezpośrednio i pospiesznie na papier, miał w ten sposób świadomie imitować język Reja. Nawet gdyby Trzycieski chciał *Życiorys* dostylizować do *Zwierciadła*, byłby może podchwycił tę lub ową jego cechę, ale nie odtwarzałby wszystkiego. Tem więcej niemożliwą jest jakaś podświadoma sugestja czy intuicja językowa. Można wprawdzie przejąć się nieświadomie tym lub owym zwrotem, tą lub ową formą fleksyjną lub składniową, ale przecież nie sposób, nawet „przy kuflu", opanować i owładnąć we wszystkich szczegółach całym systemem językowym, chociażby najbliższego przyjaciela.

Prof. Brückner, wierząc mimo to wszystko, co zaznaczyłem już w swej rozprawie, że subtelne sumienie estetyczne kazało Trzycieskiemu podrobić język Rejowy, wysuwa pewne szczegóły w treści *Życiorysu*, które mają obalić tezę o autorstwie Reja. I tak twierdzi autor, że Trzycieski „ojca (Rejowego) przezwał niemal safandułą — ciepłem piwem" i w tem widzi dowód, że nie Rej sam pisał *Życiorys*, bo przecie „ojca własnego i szkoły początkowe byłby lepiej wspomniał". — Zajrzyjmy jednak do tekstu, co istotnie *Życiorys* mówi o starym Reju: „A iż był człowiek pobożny, poććiwy, á spokoyny, á nie parał sie żadnemi spráwámi ziemskiemi, tákże też y o wychowánie tego syná máło dbał, bo iednegoż miał,... y zdáło sie oycu iż był náuczony człowiek, á on przedsię iáko dawno nic nie vmiał" [1]). Gdzie tu mowa o „niemal safandulstwie"? Że stary Rej nie dbał o wychowanie syna, to rzecz nawet w XVI wieku u zamożniejszych ziemian powszednia, a nie dowód safandulstwa. Że był poczciwy, pobożny i nie parał się ziemskiemi sprawami — toć przecież ideał szlachetnie urodzonego człowieka w oczach nagłowskiego moralisty. Zresztą niemal to samo *Życiorys* mówi o samym Mikołaju: „był człowiek poććiwy, záchowały... spokoynego á wolnego żywotá swego vżywáć miał... był potym skromny, trzeźwy, spokoyny". A więc widzimy, że ojciec Reja w świetle *Życiorysu* ma te same cechy charakteru, co na starość sam Mikołaj. Pozostaje jeszcze jeden szczegół: może się i łudził stary Rej, że syn po edukacji skarmierskiej, lwowskiej i krakowskiej był już „náuczony człowiek", ale czy takich złudzeń nie przeżywa niejeden dzisiejszy rodzic, nawet nie safanduła, którego syna uczą nieco więcej, niż on sam umie? Nawet gdyby przyjąć, że to co podaje *Życiorys* o ojcu Reja i o nim samym jest synonimem safandul-

---

[1]) s. 15.

stwa, to czy można przypuścić, by Trzycieski swego przyjaciela i ojca jednako jako safandułów przedstawił? Byłaby to chyba nawet na XVI wiek zbyt rażąca i ryzykowna niedelikatność!

Nie można też z tekstu wyczytać, jakoby autor źle wspominał szkoły początkowe. Owszem czytamy tam o niedoborach w nauce początkowej, ale byli im winni przyjaciele młodości, a potem „dobre towarzystwo", ale nie szkoły.

Konstatuje dalej prof. Brückner, że Trzycieski „protestantyzmu Rejowego nie forsował, o zatargach z duchowieństwem, o występach antikatolickich skromniutko zamilczał", natomiast Rej byłby się „zajść i spraw sądowych przeciw prawdzie nie wyparł"[1]). Ale przecie Rej i w *Zwierciedle* nie forsuje stanowiska antikatolickiego, zaniepokojony postępem arjaństwa, a *Życiorys* zresztą nie przemilcza, że zawikłaną prawdę Ewangelji oczyszczał *Postyllą*, którą „wiele ludzi sie było w prawdzie obaczyło z onych dawnych zwykłych á zawikłánych nałogow stárych" (por. też wzmiankę o *Spectrum*). A owe zawikłane nałogi, to przecież katolicyzm! Że zaś *Życiorys* milczy o zatargach z duchowieństwem, to nic dziwnego, bo były one zjawiskiem powszedniem nawet u zdeklarowanych katolików: „nie było prawie włości takiej, którаby dziesięcinę dawała, a któraby o nią z powodu nie uiszczania się nie miała kilka razy procesów"[2]). Zresztą mimo tych zatargów, dedykacje *Zwierciadła* z Tyńca i Bizerendy Cystersów oraz z Buska „od mniszek" (Norbertanek) dowodzą, że Reja w sferach duchownych „ani djabłem ani Sardanapalem nie znano i w dobrach klasztornych podejmowano"[3]).

Procesów sądowych Rej w *Życiorysie* bynajmniej się nie wypiera, a tylko o nich nie wspomina. Że mimo nich Rej sam się określił: „nemini molestus, thák że sie nigdy nikth nie ozwał kthoby był nań kiedy o czo poskárżyć miał, sam sie káżdemu osądził y vspráwiedliwił" (s. 22), to jasne, bo *poskarżyć* nie znaczy koniecznie to samo co *zaskarżyć, żałować, wnieśc żałobę* do sądu, a zresztą sam fakt procesów o kopce graniczne i t. p. nie podpadał jeszcze pod sąd etyczny, bo procesy te były powszednią strawą szlachcica, związaną nieuchronnie z pracą na roli i nieuporządkowanemi granicami własności

---

[1]) Zwracam uwagę przytem na pewną mimowolną gradację wyrażeń w cytatach: gdy mowa o Trzycieskim jako autorze *Życiorysu* prof. Brückner mówi „nie forsował", „zamilczał", gdy zaś zwalcza moją tezę pisze hiperbolicznie, że Rej byłby się zajść i spraw sądowych przeciw prawdzie *nie wyparł*". Pomijając, że rozumowanie odwrotne byłoby prawdopodobniejsze, trzeba stwierdzić, że *zamilczenie czegoś* nie jest to samo co „wyparcie się przeciw prawdzie".

[2]) Bukowski, *Dzieje Reformacji* t. I, 1883 s. 72.

[3]) Brückner, *M. Rej* 1905 s. 291.

gruntowej. Najszczegółowszy znawca procesów Rejowych dr. Kniaziołucki, stwierdza wyraźnie, że „pieniactwa... jakiejś chętki procesowania się dla miłości procesu lub dokuczenia sąsiadowi ani śladu... Procesu jakiegoś, któryby, rzucał cień na charakter Mikołaja Reja, w całym tym tak licznym poczcie różnorodnych aktów nie spotykamy ani razu" [1]). Może dziś niejednemu dalekiemu od stosunków wiejskich mieszczuchowi sam zasób aktów sądowych, dotyczących spraw majątkowych Reja wyda się *eo ipso* obciążającym, ale tak nie było w Polsce szlachecko-ziemiańskiej, podobnie jak i dziś w Polsce ludowej: chłopi z procesów gruntowych przed księdzem się jeszcze nawet i dziś nie spowiadają.

Przeciw mej tezie ma przemawiać dalej, zdaniem prof. Brücknera, także pomyłka *Życiorysu* co do *Katechizmu* w zestawieniu pism Rejowych oraz zbyteczne wyliczenie treści *Zwierciadła*, poprzedzającego *Życiorys*. Co do *Katechizmu* sprawa jest istotnie zagadkową. Katechizm Unglerowski z 1543 r. wydany w BPP przez Pułaskiego wiąże się z osobą Reja tylko przez swoje wiersze, jak stwierdza prof. Brückner opierając się na pokrewieństwach... stylistycznych. Ale pomyłka *Życiorysu* jest równie niewytłumaczona, czy będziemy go uważać za autobiografję czy też za utwór Trzycieskiego, który zwłaszcza o „teologicznej" twórczości Reja musiał być dobrze poinformowany. Możnaby zatem przypuszczać, że istniał jakiś drugi katechizm, Rejowski, który wraz z innemi pismami Reja zaginął. — Wyliczenie treści *Zwierciadła* jest zrozumiałe. Rej poprostu chciał podkreślić to, co najważniejsze (dlatego też w bezładnem i niechronologicznem wyliczeniu pism wzmiankę o *Zwierciedle* zachował na koniec), a w tym celu wymienił w jednem zdaniu treść *Żywota człowieka poczciwego*, podając w drugiem tytuły bądź co bądź osobnych utworów, wydanych pod zbiorowym tytułem *Zwierciadła*.

Poza temi pozornemi więc nieścisłościami *Życiorysu*, nawet te nieszczęsne wrony z proporczykami, mają dać świadectwo przeciw autorstwu Reja, a bronić Trzycieskiego. Raz bowiem twierdzi prof. Brückner, że Trzycieski wywiązał się źle z zadania, bo „rozminął się z właściwem zadaniem, pisząc byle plotki o wronach, a przemilczając, co ważniejsze", to znowu wspomina, że Rej „nie byłby pisał plotek o wronach". Otóż, jeśli o wronach mowa, to raczej przema-

---

[1]) *Materjały do biografji M. Reja* s. 243. Ponadto por. ogólne wnioski prof. Brücknera o charakterze Rejowym: „Natura to zresztą łagodna i dobrotliwa; z kart jego nienawiści żadnej nie... wyciśniesz, prócz owej skierowanej przeciw wymysłom rzymskim, nie przeciw biskupom ani przeciw księżom; ujmuje się często za chłopkiem; ogniem zapłonie tylko przeciw brakowi sprawiedliwości, przeciw uciskowi sierot i wdów (sam opiekun przykładny). Hartem, energją ziemianin nie celował; kłótnie rozwadzał, nie jątrzył". *M. Rej* 1905 s. 367.

wiają one za autorstwem Reja, a nie Trzycieskiego. Więc Rej miałby przyjacielowi opowiadać plotki o wronach i wiewiórkach w zanadrzu, na które z pewnością co drugi wielki człowiek w XVI wieku w młodości polował, a esteta Trzycieski miałby zrywać z całą tradycją o topice w wymowie pochwalnej dla tak drobnych szczegółów z dzieciństwa przyjaciela? Zamieszczenie wzmianki o tem subjektywnie może szczególnie żywem wspomnieniu chyba więcej się zgadza ze sposobem pisania i myślenia Reja, który zresztą wrony specjalnie lubił obserwować i o nich w przykładach i porównaniach niezwykle często wspominał.

Wreszcie twierdzi prof. Brückner, że jeśli Rej chciał zmistyfikować czytelników i „autobiografję podsunąć pod obce pióro, wystarczałoż w tytule wymienić starego towarzysza, co go dobrze znał“. Otóż Rej istotnie nie chciał się nigdy „mianować“ nazwiskiem i nie zamieszczał go na tytule, ale zawsze w przedmowach o swej skromności opowiada i zdradza dość wyraźnie swoje *incognito*. Innemi słowy: Można przypuścić, że Rej właśnie wtedy podpisywał się „dobrym towarzyszem“ lub zmyślonem nazwiskiem, gdy mu nie zależało, by współcześni nie wiedzieli, że on właśnie jest autorem. Taka to była dziwna i przebiegła „skromność“ poety, a raczej nieszkodliwa poza, którą chciał łudzić współczesnych, a złudził nieraz potomnych swych biografów. Z tegoby wynikało, że gdy bezpośrednio i tylko o sobie pisał, wolał zachować istotną bezimienność i dlatego podpisał w tytule Trzycieskiego, motywując prawdopodobieństwo informacyj jakoby swego przyjaciela dopiskiem: „iego dobry towarzysz, ktory wiedział wszytki sprawy iego“. Pomysł takiej mistyfikacji nasunął się Rejowi może stąd, że podpisał zakończenie *Spólnego narzekania* imieniem „Andrych dworzanin“. Oczywiście, że ów Andrych to, jak wspomina Brückner, tylko pseudonim „podobnie jak Adrianus doctor Lubliniensis, dedykacji Rojzjuszowej“, ale bezwątpienia imię to wraz z tytułem i sam Rej i znajomi czytelnicy musieli kojarzyć z osobą dworzanina Andrzeja Trzycieskiego. Ponieważ tam poecie na istotnej bezimienności nie zależało, przeto wskazał na siebie dopiskiem „twoy dobry towarzysz“, którego używał w przedmowach.

Dwie inne uwagi autora polegają na nieporozumieniu. Zdanie *Życiorysu*: „bo było ze wszytkiego nic“ jest z samej natury zwrotu tak ogólnikowe, że je można stosować nietylko do wychowania Rejowego, ale też do niego samego. Zresztą nie zmienia to faktu, że prędzej tak wypadało Rejowi napisać o sobie samym, aniżeli Trzycieskiemu o Reju. Powtarzanie przyimka (*do domu do mego*) i spójnik przy narzędniku (*y z oycem*) jest już w czasach Reja rzadkością i archaizmem,

ale właśnie dlatego możemy te cechy uważać za rys ludowy (czemu sprzeciwia się prof. Br.) albo przynajmniej prowincjonalny [1]).

II.

Wiersze przy Apokalipsie i Zwierciedle Rejowem.

Wyjaśnienie i rozstrzygnięcie omówionych uprzednio trudności, które wymienia prof. Brückner przeciw Rejowemu autorstwu *Życiorysu*, jest stosunkowo łatwe. Przy tej sposobności jednak prof. Brückner wysunął nie mającą dla kwestji autorstwa *Życiorysu* bezpośredniego znaczenia sprawę wiersza portretowego przy *Zwierzyńcu* zaczynającego się od słów *Ulixes był niecudny*. Epigram ten rzeczywiście przypisałem niesłusznie Trzycieskiemu, na co nie zgodził się prof. Brückner, przysądzając go Maciejowi Wirzbięcie. Przeoczenie moje wynikło stąd, że epigram ten figuruje też w *Apokalipsie* pod tym samym, co w *Zwierzyńcu*, portretem, z napisem „ná obraz Mikołáiá Reiá z Nagłowic“, ale bez inicjałów *M. W.*, a zato wśród dwu panegiryków łacińskich Trzycieskiego. A jednak wiersz ten nie jest pióra Trzycieskiego, ale też chyba i nie Wirzbięty, skoro o jego twórczości poetyckiej nie wiemy wiele. Także i dwa wiersze na początku i końcu *Zwierciadła: Do zacnie urodzonego... Mikołáiá Reiá z Naglowic* przypisałem nietrafnie Trzycieskiemu, o czem zresztą we wspomnianym artykule prof. Brückner nie wspomina; dałem się złudzić mylnym poszlakom: pierwszy z nich następuje bezpośrednio po łacińskich wierszach mistrza Andrycha, a drugi jest parafrazą i niemal powtórzeniem pierwszego. Sprawa tych trzech wierszy łączy się jednak nierozdzielnie wogóle z kwestją autorstwa reszty wierszy przy *Zwierciedle*, dlatego omówię ją łącznie, zaczynając od dystychu *Jakóba Podwysockiego*: *Ku temu co czyść będzie.*

Już sam prof. Brückner przypuszczał, że nazwisko Jakóba Ferrata Podwysockiego, mimo że drukowane na tytule wiersza, jest kryptonimem Reja: „więc może przecież Rej, lubujący się od 1543 r. w mistyfikowaniu publiczności, wiersz własnej faktury bez najmniejszej potrzeby, Podwysockim

---

[1]) Powtarzanie przyimka spotykamy często przed wiekiem XVI np. *na szwey na prawey łącze* 1400 Sieradzkie ziem. Hube Zb. Nr. 195; *to smy zayąli na nassem na prawem na myesskem...; na mem na prawem na lowysku* 1426 Kościan. Przyb. Vet. adj. decl. 20; *posszwem striyu, po syewyerskim* 1424 Brześć Kuj. T. P. VII Nr. 3735; *Iszem ya yal kmotovicza wgrochu w mem na dzedzine na mey* 1432 Poznań Przyb. 23; *jako był Jonasz w brzuchu w wielorybowem* kon. XV Rozm. Przem. 186. — Później przykłady te znikają, a nawet w pierwszej połowie XVI w. są wyjątkowe np. o *zamkach o russkych* 1503 Legacja Łoś Przegl. 542, *na mieiscze na nowe, ve dni vpossne* 1540 Reg. Prem. MPKJ I 300.

ochrzcił"[1]). Otóż hipoteza prof. Brücknera jest zupełnie trafną i już przez niego dostatecznie uzasadnioną dwoma argumentami: 1) dystych streszcza myśli wypowiedziane przez Reja później prozą p. t. „w pismie swiętym máło mędrowáć potrzebá"; 2) szereg wierszy dystychu jest dosłowną parafrazą kilku wierszy *Wizerunku*. Możnaby na tem stwierdzeniu poprzestać i oprzeć na niem dalsze wywody. Ale obecnie prof. Brückner jako najważniejszy argument przeciw autorstwu Rejowemu *Życiorysu* wysuwa wydrukowane w tytule nazwisko Trzycieskiego w pytaniach retorycznych nacechowanych pewnem oburzeniem: „ale kłaść przeciw prawdzie imię Trzecieskiego? niby jak Krasiński Gaszyńskiego? Jeszcze druk zażywał powagi, jeszcze nic nie ustaliło się zdanie: Kłamstwo jakby drukowane, i tylko niezbity jakiś dowód mógłby zachwiać naszą wiarę w prawdziwość autentycznej zapiski, wydrukowanej czarno na białem". — Otóż możliwem jest, że prof. Brückner odrzucając na tej podstawie tezę o Rejowem autorstwie *Życiorysu*, zmienił przekonanie też co do dystychu, który w tytule równie „czarno na białem" nosi autentyczną t. j. drukowaną zapiskę z nazwiskiem Podwysockiego. Jednak pierwotna hipoteza prof. Brücknera jest bardziej prawdopodobną, tem więcej, że da się wzmocnić dalszemi jeszcze argumentami. Przedewszystkiem uzupełniając zestawienie prof. Brücknera jeszcze kilku wierszami z niecytowanej przez niego str. 189-ej *Wizerunku*, podaję wspólne z dystychem treści i zwroty:

Wizerunek.	Dystych.
Iuż oná wola iego rozniesie sie wszędzye,	
Nie inácżey by tuż był, tákiey mocy będzye...	
Gdyż w niebye y ná zyemi iego możność władnie,	W stanie troiákim kroluiąc, A w iedney mocy pánuiąc,
A *wszytko wie y widzi* y rozezna snádnie (s. 166)	Ktory *wszytko wie y widzi*,
A thák wiedz że ten Bog nász iest ták *istność dziwna*,	A żadnego sie nie wstydzi... Bo tho táiemnice *dziwne*
A nád wszytki istnośći *rozumom sprzećiwna*...	*Nászym rozumom przećiwne*
Bo sie żadny przypátrzyć tákiey iego mocy	
Nie może, by też myslił y we dnie y w nocy.	
Iedno prosto rozumiey, że *iest, był y będzye*,	Bo w iego *nieznośney mocy*,
A moc iego strászliwa rozszyrzy sie *wszędzye*.	Swiát, niebo, y wszytki mocy.
Iż *wszytko wie y widzi*, wszytko przepátruie,	A *wszytko wie widzi wszędzie*,
A ktoż to wie iáko on to dziwnie sprawuie.	Co sie *iedno gdzye dziać będzie*.

---

[1]) *M. Rej*, 1905 s. 320.

A co *o thákiey dziwney á nieznośney mocy,*
Pisáli y pogáni, pisáli Prorocy (s. 167).
Iuż mogą y fatá swe záwżdy złomić snádnie,
Ze im z głowy namnieyszy y włosek nie spádnie.
Bo im przydał Anyoły by ich strzegli pilnie,
Ktorzy iemu duffáią ná wszem nieomylnie (s. 189).

Temu kto dufa wiernie,
Káżda mu rzecz idzie miernie.
Y włos nie zginie ná głowie
Kto sie iego własnym zowie.
Bo iuż *Anyołkowie oni,*
By szwagrowie przyrodzeni,
Będą go strzedz, iáko oká,
Ze sie nie zlęknie do roká (Zwierc. 183 v.)

Ponadto, myśli wyrażone w tych wierszach powtarzają się w podobnej formie także w teologicznych rozdziałach pierwszych ksiąg *Żywota*, np. Bog iest *istność dziwna żadnym rozumem nie ogárniona... ktory wszytko wie y widzi* Zwierc. 8 v, *w troiákim stanie ále w iedney istnośći* ib. 9 v, ći swięći, trzey stanowie od wiekow są *w iedney istnośći Bostwá, iedney woley*, władzey, y dziwnego máyestatu ib. 10. Jednak mimo tak ważkich argumentów prof. Brückner stawia kwestję autorstwa Rejowego hipotetycznie, przeszkadza mu bowiem tylko fakt, że Paprocki wymienia w swoim *Herbarzu* autentycznego Farata Podwysockiego, dworzanina Zygmunta I.

Choćby więc istniał jakiś Podwysocki, trudno przypuścić, by on był autorem dystychu, a autorstwo wiersza trzeba bez wahania przypisać Rejowi. Wskazuje na to cała frazeologja dystychu, powtarzająca się *passim* we wszystkich utworach Reja. Wiemy o tem dobrze, że Rej lubował się w pewnych rymach, które co kartę można u niego spotkać np. *świecie* | *plecie* | *gniecie, trzeszczy* | *wrzeszczy, rzeczy* | *pieczy, boli* | *niewoli* | *powoli, toczy* | *kroczy, roście* | *goście* i wiele innych. Otóż w wierszu pseudo-Ferrata mamy całą kolekcję ulubionych rymów i wogóle zwrotów Rejowskich, które z odpowiedniemi cytatami wyliczam [1]):

1) Co to iest Bog kto chce *myslic*
Muśi *we łbie* dziwnie *kryslić.*

Do wierszy tych por. stałe u Reja skojarzenie dźwiękowe: — *myśl* — | — *kryśl* — np. Jeszcze sobie nad zwyczaj dziwne sny *wymyśla*, A matka mu żegnając wszytko *po łbie kryśla* Józ. 11, *kryślił* — *domyślił* ib. 55; — *rozmyślił* — *okryślił* Zwierz. 67; — Ieden zacny powiádał nacż iedno *pomyslę,* mam wedle stanu dosyć, á wżdy *we łbie kryslę* Figl. A_1, *sie rozmysláć* — *krysláć* ib. A_8v, o tymżeć iż nie mam nic *myslę*, Bo

[1]) W cytatach używam następujących skrótów: Figl. — *Figliki* II wydanie z 1574 r., przedruk hom. W. Wittyga, Kraków 1905; Józ. — *Żywot Józefa*, Kraków 1545, BPP Nr. 7; Rozpr. — *Krótka Rozprawa*, Kraków 1543 BPP Nr. 10; Wiz. — *Wizerunk*, Kraków 1560 wyd. petersburskie 1881/8. Zwierc. — *Zwierciadło*, Kraków 1567, Wydanie Jubileuszowe Ak. Um. 1905; — Zwierz. — *Zwierzyniec*, Kraków 1562, wyd. Bruchnalskiego BPP Nr. 30. Cytaty przytaczam literalnie nie zachowując tylko długiego *s*, którem nie rozporządza drukarnia.

com miał wszytkom przegrał, o tym *we łbie krislę* ib. B_4, *kryslił* — *sie domyslił* ib. D_5v; — A gdy to on młodzyeniec ták sobie *rozmyslał*, Ktory w tych dziwnych sprawach wiele *w głowie skryslał* Wiz. 39, *zmyslili* — *skryslili* ib. 41, A iesli też nie lata po powietrzu *z myslą*, Bo wierz mi iż tám kotki dziwno *we łbye kryslą* ib. 94, A nie dármoć ták wybladł wszytko o tym *mysląc*, Aby stanu nie zelżyć w *głowie* sobie *krysląc* ib. 112, Ná postáwie Báránek, ále Lis *ná mysli*, Co wszytki ludzkie sprawy ćicho *we łbie skrysli* ib. 117, Abych ie miał miánowáć, wiem że sie *domyslisz*, A podobno iuż o nich *we łbie* sobie *kryslisz* ib. 118, *myslą* — *skryslą* ib. 195, W czym on sobie w swych smyslech dziwne rzeczy *krysla*, A snadź nád przyrodzenie czásem sie *domysla* ib. 221, *krysláć* — *domysláć* 248, *mysli* — *krysli* ib. 262; — Przetoć dano ty Książki ábyś sie *rozmyslał*, A co iest poććiwego ábyś pilno *kryslał* Zwierc. B_3, Y co iest człowiek z vstrászoną *myslą*, Iuż thám przypadki wszytko *we łbye skryslą* ib. 213, *myslą* — *kryslą* ib. 232, *myslić* — *skryslić* ib. 232 v, *rozmyslał* — *krislał* ib. 238 — i wiele in.

2) Bo wierz mi iż sie *vniesie*,
Być mu y z rogámi *w lesie*,

por. stały Rejowski rym: — *niesie* | — *w lesie* np. Bo gdy kogo szczęście *wzniesie*, Źle mu co rzec, ledwo *w lesie* etc. Rozpr. 25; — Iż pies szczeka, a wiatr *niesie*, Rozlecić się to *po lesie* Józ. 38; — *niesie* — *w lesie* Zwierz. 65, ib. 155; — Tego niebo ni zła mysl nigdy nie *vniesie*, A nigdy nie zábłądzi by w nagłębszym *lesie* Wiz. 188, *w lesie* — *niesie* ib. 124, Iuż więc kto co popádnie káżdy w swoy kąt *niesie*, Iuż drudzy potomkowie dawno dyszą *w lesie* ib. 92; — Gorszy pochlebcá á niżli Wilk *w lesie*, Ten krádnie w nocy, á ten iáwnie *niesie* Zwierc. 216 v, Złe przyrodzenie iest iáko Wilk *w lesie*, Gdzie czo vłápi do swey woley niesie ib. 223 v.

3) Bo tho *taiemnice dziwne*,
Nászym rozumom przećiwne,

bardzo częsty u Reja zwrot i rym np. Bowiem práwe sláchectwo iest iákaś moc *dziwna*, A káżdey márney sprawie ná wszytkim sprzećiwna Wiz. 146, Chociay thám ciáłá nie mász, ále coś *dziwnego*, Pewnie iest, *rozumowi* ná wszem sprzećiwnego ib. 163, W káżdym snádnie oglądasz moc y sprawę *dziwną*, Ná wszem iedną od drugyey dáleko *przećiwną* ib. 166, *dziwnych* — *przećiwnych* ib. 170, Rzecze potym młodzyeniec, y tho ná mię *dziwna*, Iż tho iedná nátura od drugyey *przećiwna*... Iż chociay ciáłá nie ma, iáka tho mysl *dziwna*, A tym *nászym rozumom* ná wszytkim *przećiwna* ib. 174, Rzekł młodzieniec, moy pánie wżdyć to iest rzecz *dziwna*, á wszytkim tu *rozumom* ná swiecie *przećiwna* ib. 208, Wyznawáiąc twe Bostwo á Máiestat *dziwny*, *Nászemu rozumowi* ná wszytkim

sprzećiwny ib. 237, Rzekł młodzyeniec, moy pánie to ná mię rzecż dziwna, A memu *rozumowi* iest bárzo *sprzećiwna* ib. 245; — Swiętey spráwiedliwośći iest krolestwo *dziwne* Dobrym pięknie smákuie, złym záwżdy *sprzećiwne* Zwierc. 212 v, Altembásy rozliczne Złotohławy *dziwne* Aż wierę przyrodzeniu czásem y *przećiwne* ib. 243 v. — i wiele innych.

4) Temu gdy kto dufa *wiernie*
Káżda mu rzecż idzie *miernie.*

Skojarzenie ogromnie częste w rozmaitych postaciach gramatycznych, a więc: *wiernie* | (*po*)*miernie*, *wierny*,-*a*,-*e* | (*po*)*mierny*, -*a*,-*e* np. Y miłość gdy rozumna á ktemu *pomierna*, Iest wierz mi rzecż vcżćiwa, á gdy ktemu *wierna* Wiz. 65, Bo iákem pirwey mowił, życzliwość *pomierna*, Iest to sláchetny klenot, á gdy ktemu *wierna* Wiz. 69, Winien, gdyż iego wola ábychmy thu *miernie*, Vżywáli swych stanow s cnotą ktemu wiernie ib. 96, A my gdy sie zeydzyemy, siedzyemy *pomiernie*, Iemy to co Pan Bog dał ieden z drugim *wiernie* ib. 102, Obierz żywot spokoyny, pocżciwy, á *mierny*, Nikomu nie szkodliwy, cnotliwy, á *wierny* ib. 122; — Nadobnie kwitnie záwżdy stan *pomierny*, Káżdemu stały s káżdym ná wszem *wierny* Zwierc. 218, Żywąc ná swiecie *pomiernie*, Obchodząc sie s káżdym *wiernie* ib. 233, Idzieszli tám idźże *wiernie*, A záchoway swoy stan *miernie* ib. 236 v, Żywąc *pomiernie* Bądź s káżdim *wiernie* ib. 238 v, A obchodzą sie z námi nadobnie *pomiernie*, Ale stára przypowieść day wisiał kto *wiernie* ib. 246.

Uważając sprawę autorstwa dystychu za bardzo ważną dla dalszych wywodów rozbiłem go przy powyższej analizie na drobne cząstki treściowe i frazeologiczne, konstatując przytoczonemi zestawieniami, że zawiera on nietylko myśli, ale i frazeologję Rejową. Treściowo wiersz jest jak widzieliśmy krótkiem zebraniem myśli, wypowiedzianych przez Reja w *Wizerunku* i *Zwierciedle* tak, że nic nie przeszkadza przyznać dystych ostatecznie samemu Rejowi, zgodnie zresztą z hipotezą prof. Brücknera, ale wbrew wydrukowanemu na tytule nazwisku.

Z wyrażoną przez prof. Brücknera bezwzględną wiarą w drukowane na tytułach nazwiska jest jednak poważniejszy kłopot. Otóż w omawianym artykule prof. Brückner, zaznaczając, że niesłusznie przypisuję z Janikiem Trzycieskiemu „liche wiersze polskie, na początku i końcu *Zwierciadła*“, stwierdza kategorycznie i najwyraźniej, że „do *Zwierciadła* Rejowego włożył Trzecieski tylko wiersze łacińskie i biografję“. A oto na ostatniej stronicy *Zwierciadła* przed *Rejestrem*, u samej góry, jako kwintesencja ideowa całości dzieła, a nie *Życiorysu* (co zaznaczono w pierwodruku, pozostawiając połowę stronicy po ostatnich słowach biografji wolną), znajduje się wiersz, w którego tytule jest czarno na białem: „Tenże Andrzey

Trzecieski o Sláchćicu". A więc w tym wypadku jednak sam prof. Brückner w przytoczonem zdaniu widocznie kwestjonuje autorstwo Trzycieskiego, mimo, że nazwisko jego w tytule jest wyrażone. Trudno przypuszczać, żeby tu ze strony autora było jakieś przeoczenie lub pomyłka, gdyż twierdzenie że Trzycieski dodał do *Zwierciadła* „tylko wiersze łacińskie", wysuwa autor jako argument polemiczny przeciw mnie i Janikowi, a więc chyba z całą świadomością wyrażonych w nim treści i konsekwencyj. Odpada więc chyba możliwość *lapsus calami*, a skoro sam prof. Brückner tem samem odebrał autorstwo wiersza o szlachcicu „drukowanemu" w tytule Trzycieskiemu, spróbujemy je przypisać komu innemu. Aby czytelnikowi zadanie ułatwić przytaczam krótki wiersz w całości:

Sláchćić (!) ma być *iáko skło záwżdy przeźroczysty,*
A od káżdey *mákuły, iáko Kryształ czysty.*
Bo by inszey przyczyny do tego nie było,
To sámo słowo Sláchćic śiłá zástąpiło.
Bo Sláchćić (!) sláchetnie *sie powinien spráwowáć,*
Iuż szczęsciu ni przypadkom żadnym nie folgowáć
Day Pánie Boże wszyscy by pomnieli ná to,
Iákie *zacne klenoty* przypadáią zá to.
Bo *poććiwość y sławá, zacność, dobre mienie*
A zá tym łáská Páńska y wieczne zbáwienie.
Drogoć to brácie.

Spróbujmy ocenić sprawę autorstwa tego wiersza w świetle frazeologji Rejowej. Zaraz do określeń i porównań pierwszych dwu wierszy znajdziemy w pismach Rejowych mnóstwo cytatów np. Komorowscy na Śląsku to też gniazdo *czyste,* A prawie bez chytrości, *by skło przeźroczyste* Zwierz. 133; — Ony soki Pigwowe *by śkło przezroczyste* Wiz. 48, Kiedy serce poczćiwe ma mysl onę *czystą, A iáko śkło od káżdey zmázy przeźroczystą* ib. 97, Powietrze ono iásne práwie *przezroczyste, Przez namnieyszey mákuły, iáko Kryształ czyste* ib. 256; — nadobna wspaniłość... ma być *iáko krzyształ przeźroczysta* Zwierc. 54, sumnienie bespieczne *á iáko krzystał przeźroczyste* ib. 115 v, Sláchectwo ma być *iáko Kryształ czyste, Iáko śkło* piękne ná wszem *przeźroczyste* ib. 219 v.

Wiersz 5 i 6 ma również swe odpowiedniki treściowe i formalne u Reja np. Gdy iuż kto przyrodzenie gwałtem złomie w sobie, A nie da *tym przypadkom* roskázowáć sobie Wiz. 190; — Bo cicho, nie wołając, swe spory *sprawuje,* To wiem jednak, na wszystkim iż cnocie *folguje* Zwierz. 153; — áby przyrodzeniu swemu nie dał sie rządzić á vnośić od poczćiwey powinnośći swoiey Zwierc. 4/4 v, Nawiętszy rozum kto sie thák *spráwuie,* Iż swe *przypadki* w sobie opánuie. Nie może żaden táki márnie zbłądzić, Kto sie *przypadkom nie da swoim rządzić* ib. 214.

W następnych wierszach znane są nam dobrze „*zacne klenoty*", któremi nazywał Rej rozmaite zalety np. co *naslá-*

chetnieysze ony klenoty swoie, cnotę á długą sławę,... bo iuż tám co *naprzednieysze klenoty* człowieká, poććiwego záprzedáne być muszą Zwierc. 38 v, A thu pátrzay ná iákiey pieczy miewáli ludzye pogáńsczy ten ták *zacny klenot* spráwiedliwość swiętą ib. 56, Bo iuż tám y *sławá, y cnota, y zdrowie,* y wszytki co *naprzednieysze klenoty* tego slachetnego przyrodzenia człowieczego ná bárzo lekki szańc á bárzo ná podły targ wysádzone być muszą ib. 76. — Klenotami temi są: „*poćciwość, sławá, zacność, dobre mienie y... wieczne zbawienie*“ — a więc znowu pojęcia, terminy i rymy spotykane co krok u Reja w rozmaitych kombinacjach myślowych i frazeologicznych np. A opuścić *dobre mienie*, Łatając wasze *zbawienie* Rozpr. 7; Powiedając iż *imienie* Przekaża duszne *zbawienie* ib. 15, A wierę więc wielkie *mienie*, Musi cisnąc i *zbawienie* ib. 26; — Boć tu idzye o *sławę*, idzye o *zbáwienie*, Y to nędzne należy ná tym *dobre mienie* Wiz. 275; — Pieniądze, skárby, *dobre mienie* minie, *Sławá poććiwa* thá ná wieki słynie Zwierc. 219 v.

Widzimy więc, że krótki ten wierszyk kończący się też po Rejowsku hasłem: „Drogoć to brácie“ i otwierający szereg wierszy niewątpliwie Reja, ma frazeologię, rymy i szablony myślowe identyczne z Rejowemi, a niespotykane w autentycznych wierszach Trzycieskiego. Godząc się więc na odebranie autorstwa Trzycieskiemu temwięcej, że trudno przypuścić, by i o cnocie z Rejem przy kuflu rozmawiał albo *ad hoc* zbierał lub przypominał sobie jego zwroty i rymy, których we własnych utworach nie używał, musimy wiersz ten przypisać samemu Rejowi. A zatem „*Tenże Andrzey Trzecieski*“ w tytule wiersza i w tym wypadku jest pseudonimem Reja, tem silniej uprawdopodobniającym mistyfikację z nazwiskiem Trzycieskiego w tytule poprzedzającego *Życiorysu*, bez względu na to, czy prof. Brückner świadomie czy z przeoczenia go wyłączył z twórczości Trzycieskiego.

Rozbiór drugiego wiersza naprowadza na dalsze ślady mistyfikacji. Przechodzimy teraz do wierszy naprawdę bezimiennych, w których drukowane tytuły nie narzucają nam żadnych sugestyj. Ostatni z nich, zamieszczony po rejestrze p. t. *Ná zacność Okszey Herbu*, przypisywany przez prof. Brücknera Jakóbowi Lubelczykowi, zawiera mnóstwo zwrotów, łączących go z wierszem *O ślachcicu*, z *Życiorysem* oraz innemi utworami Reja. A więc formuła: *Reymi przodki iego zwano* — przywodzi nam na myśl cytat ze *Zwierzyńca* o Szamotulskich, których *Swidwami zawżdy z dawna zwano* s. 125 lub z dedykacji *Apophtegmatów:* Ten Herb *Iástrzębcem s starádawná zwano* Zwierc. 210 v, oraz z *Życiorysu* „*ktore zawżdy Reymi zwano*“. — Wiersz: Lecz ho *klenot* snadź zacnieyszy — przypomina liczne zwroty o cnotach, których parę przytoczyłem w związku z wierszem *O ślachcicu*. — Najbardziej charakterystycznym jest ustęp o wronce:

Bo *chociay w Lábęciem gniaździe,*
Czásem szárą Gąskę znaydzie,
Nie pomoże iey ni kąská,
Przedsię záwżdy Gąską Gąská.
Albo Páwie pierze Wronie,
By ie też miáłá w ogonie,
Y Pápuże *ktemu w czubie,*
Przedsię *Wronká w smieciu dłubie.*
Bo snadź to nalepsze *pierze,*
Kto sie w swey zacnośći *szyrzy,*
A iż własnie *pilen cnoty,*
Nie pátrząc nic ná *kłenoty.* (Zwierc. Bbb4).

Cały ten ustęp jest parafrazą wierszy o wronie w *Wizerunku* (s. 145/6). Ponieważ wiersz ten ukazał się już przedtem po raz pierwszy w *Postylli,* prof. Brückner tłumaczył tę zgodność przypuszczeniem, że Jakób Lubelczyk czytał *Wizerunk* w rękopisie (!). Ponadto wronę z łabędziem spotykamy też w *Apophtegmatach* w wierszu *O prawym ślachectwie:* „By sie też Wronká napiękniey strzępiłá, Przedsię ná *smieciu* będzie sie pyszniłá. Nie pomoże nic *choć w Lábęciem gniaździe, Czásem ná Wiosnę szárą gąskę znaydzie* Zwierc. 219 v oraz w dedykacji: „Y to czego sam czásem nie *doskubie,* Więc druga *Wronká zásię ná tym dłubie*" [2]) ib. 210 v. Nawet współcześnie rzadki rym ostatnich wierszy spotykamy dość często u Reja np. Buiáiąc po tym swiecie iáko Paw gdy *pierze,* Tu ku pięknemu słońcu nadobnie *rozszyrzy* Wiz. 126, podobną zaś myśl obok identycznych rymów znajdziemy w *Zwierzyńcu:* Lecz to mniejsza, gdy sie kto swymi przodki *szyrzy,* Nalepsza to, gdy sie kto swą cnotą *opierzy* s. 170. — Z innych frazeologicznych pokrewieństw wyrażenie „A iż własnie *pilen cnoty*" jest wybitnie Rejowskiem, por. Wszeteczny Slachćić (!) co nie *pilen cnoty* Zwierc. 220, bądźcie *pilni cnoty* ib. 272 v. i wiele innych.

Pokrewieństwa te nie dadzą się wytłumaczyć inaczej jak tylko autorstwem samego Reja. Wiersz herbowy ma zresztą charakter autobiograficzny i stanowi już w *Postylli* jakby zarodek późniejszego *Życiorysu* i wiersza *O ślachcicu.* Cóż jednak począć jeszcze z dwoma wierszami, również bezimiennemi, zatytułowanemi: *Do zacnie vrodzonego... Mikołáiá Reyá z Nagłowic?* Prof. Brückner przypisał je ongiś, w swej większej monografji (s. 292) „n i e n a z w a n e m u p a s t o r o w i k a l w i ń s k i e m u (może w Okszej lub Włoszczowej)", Janik i ja przysądziliśmy je Trzycieskiemu. Prof. Brückner temu w omawianym artykule zaprzecza twierdząc, że 1) „w i e r s z e T r z y-

---

[1]) Al. Brückner, M. Rej 1905 s. 401.

[2]) Por. do tych samych myśli lub rymów przykłady: Vmizgáiąc sie przed nim iáko Dudek *w czubie,* A on iáko y drudzy *w tychże śmieciach dłubie* Wiz. 87, A on stroi postawki, á on palce *skubye,* A brzuch rádli paznogty á w ogon sie *dłubye.* Nie pomoże nic Gąsce choć z Łábęćmi pływa, Przedsię między białemi nászá Gąská śiwa ib. 146.

cieskiego są nierównie lepsze niż ta partanina ministrowska", 2) wiersze „sławią Reja z jego prawowierności kalwińskiej, bo... postępki Arjanów przerażały ministra: Trzecieski w 1567 (jak i Rej sam) o dogmaty mało się troszczył, dawny żar jego wiary nadto spopielał".

Ponieważ oba te wiersze pozostają z sobą w ścisłym związku treściowym i frazeologicznym, a pierwszy z nich następował bezpośrednio po łacińskich wierszach Trzycieskiego, przeto wydało mi się prawdopodobnem przypuszczenie Janika, że autorem ich jest Trzycieski, temwięcej, że trudno mi podzielać zdanie prof. Brücknera, jakoby były lichą partaniną. Obecnie jednak widzę, że prof. Brückner ma jednak słuszność, chociaż połowiczną: nie są to wiersze Trzycieskiego. Uwzględniając niewątpliwy ich związek wzajemny spróbujmy je zestawić z słownikiem i frazeologją Rejowską.

1) Wiersz I:

Miłosierny wieczny Pan dáćći wiele *raczył*,
A práwie żadną rzeczą tu cie nie *przebaczył*

Wiersz II:

A iscie cie ni ná czym przebaczyć nie *raczył*,
Co przystoi mądremu, tobie też dáć *raczył*...
W czym áby cie też Pan Bog podpomagáć *raczył*.
Iákoż iednák mym zdániem w tym cie nie *przebaczył*.

Rej przy każdej sposobności nadużywał czasownika *raczyć* (czasem *sensu ironico*) i w prozie i w wierszu, rymując go z czasownikiem *baczyć*, oczywiście w rozmaitych warjantach morfologicznych np. Iż wszytko do siebie *baczą*, Ale, wierę, jako *raczą!* Józ. 41, A już mię rządź, jako *raczysz* — Jam zbłądziła, to sam *baczysz* ib. 53, Iż do mnię tego nie *baczysz*, Tak mię żywo zagrześć *raczysz*! ib. 71, Ach, mój namilejszy synu, wszytko jako *raczysz*, Po twej myśli niech się dzieje, bowim wszytko *baczysz* ib. 204; — Pan potym iadąc w drogę, swą bárwę *obaczy*, Rzecze wierę pan Mátusz, nász to wisieć *raczy* Figl. D_7; — A ták moy miły brácie, gdy y sam *obaczysz*, Tedy wedle rozumu sam rozeznáć *raczysz* Wiz. 65, A tak moy miły brácie gdy wszytko *obaczysz*, Y mego mi staniku pogánić nie *ráczysz* ib. 112, Bo przeto cie rozumem Pan podeprzeć *raczył*, Abyś słusznie co dobrze y co źle *obaczył* ib. 195, Czego ieszcze y po dziś żaden nie *obaczył*, Iáko Pan dziwnie wszytko postánowić *raczył* ib. 209, Rzekł młodzyeniec, dopiro práwiem sie *obaczył*, Ze sie źle tego ważyć, to co Pan Bog *raczył* ib. 262, Boć ty ná nas probierze Pan tu spráwić *raczył*, Iákie też będzye serce á chuć po nas *baczył* ib. 267; — Zátopić gi wodámi strászliwemi *raczył*, A iáko zwykł wiernych swych przedsię nie *przebaczył* Zwierc. 28 — i wiele innych.

2) Wiersz II:

Prawdę káżdemu mowisz nic nie *pochlebuiąc*,
Zacnym stanom y máłym ni w cżym nie *folguiąc*,

por. częste u Reja zbieżności w rymach np. Bo kto chce z nim dobrze być muśi mu *folgowáć*, A iego márnym spráwam záwżdy *pochlebowáć* Zwierc. 270 i t. p.

3) Wiersz II:

Leczći prawdá nienawiść v niektorych *niesie*,
Wżdy ty o to nic nie dbasz, być tym przedsię *w lesie*,

porów. z dystychu pseudo-Ferrata: Bo wierz mi, iż sie *vniesie*, Być mu y z rogámi *w lesie*, — a nadto liczne przytoczenia na str. 365.

4) Wiersze zawierające wyznanie wiary są powtórzeniem myśli zawartych we wstępnych rozdziałach *Żywotu człowieka poczciwego*, w dystychu Ferrata, w *Przyjacielskiem napominaniu* i w *Spólnem narzekaniu.*

5) Koniec drugiego wiersza jest widocznie spokrewniony z bezpośrednio poprzedzającem go zakończeniem *Zbroi:* by sie iedno vznał w vpádku swoim á náwrocił sie do niego i do święthego miłosierdzia iego, iż sie on też do káżdego náwroćić chcze z miłośćiwą łáską swoią. Co nam rácż dáć sam Boże wszechmogący nász ná wieki wiekom błogosłáwiony. Amen". Zwierc. 266, por. też słowa wtorych ksiąg Żywotu: „gdy sie theż kiedy obudzi (dusza poczciwy więzień), áby sie vznał, áby sie obacżył w tey plugáwey spráwie swoiey. A coż gdy on sprosny nałog etc. ib. 62 v.

6) W obu wierszach pozatem spotykamy wiele ulubionych zwrotów Rejowskich, których nie popieram cytatami nie chcąc mnożyć zestawień np. *Kocháć sie możesz w dziateczkach*, *máli w tobie sie kocháią*, *ná pieczy máią*, *wieczney skáły* (= prawdziwej wiary) i t. p.

Prof. Brückner mówiąc o drugim wierszu ministra, twierdzi, że są te wiersze „podobne jak w *Apokalipsie* na ostatniej karcie" [1]) p. t. *Ku temu co cżedł.* — Istotnie jest między niemi wybitne pokrewieństwo treściowe i formalne. Spotykamy tu znowu charakterystyczne rymy Rejowskie:

1) w dwu parach wierszy rymy: *racży* — *obacży* Apoc. Ff_5, *obacży* — *racży* ib. Ff_6 v.

W wierszach:

2) Drugi zásię cżuie wiele y pilniey sie vcży,
A snadź w tákowe rzecży ledwe cżásem łucży ib. Ff_6

mamy szablonowy Rejowski rym: *uczy-* | *łuczy-* por. Bo acz żadny w to nie *łuczy*, Jako święte Pismo *uczy* Rozpr. 8; — Abowiem tobie we wszytko, gdy chcesz, snadnie *łuczyć*, A jako

---

[1]) *M. Rej* 1905 s. 345.

masz kogo cieszyć, nic trzeba cię *uczyć* Józ. 175; — Bych káżdego przestrzegał, á káżdego *vczył*, Aby do swiętey prawdy, by do celu *łuczył* Wiz. 254; — Co swiętych cnot á cnych spraw tu káżdego *vczył*, O tożeś iuż do niego teraz práwie *łuczył* ib. 265.

3) Także wiersze: Bądźże wdzięczen proszę cię dziękuy Bogu *zá to*, Miey to zá vpominek á zá Nowe *Láto* Ff_5v — kończą się również Rejowskim rymem, por. Oględuiąc táláry, pyta co dasz *zá to*, Podobno z Rzymá przyniosł miłościwe *láto* Wiz. 203, A wżdy ich máło widáć, coby pomniał *ná to*, Mnima káżdy iż wiecznie iuż ták ma być *láto* ib. 241; — A ták ty Wtore ksiąszki są wydáne *ná to*, Iáko gdy Wiosná minie á nástánie *Láto* Zwierc. 29 v.

Wszystkich tych trzech wierszy trudno nie przyznać Rejowi. Za jego autorstwem przemawiają też racje treściowe: chwali się on w nich w sposób umiarkowany podkreślając zasługi literackie, religijne, dobre mienie etc. podobnie jak w prozaicznych przedmowach, a wreszcie w autobiografji. Porównuje wprawdzie swe znaczenie dla Polski do roli Wergilego i Cicerona (w wierszu przy *Apokalipsie*), uwierzywszy w łacińskie komplementy Trzycieskiego, ale żadnej niekonsekwencji w tem co mówi o zasługach religijnych z ostatnią twórczością niema śladu. „Dawny żar jego wiary“ jeszcze całkiem nie spopielał, tylko zwrócił się przeciw arjanom. Że w starym Reju tkwił jeszcze obrońca czystej wiary stwierdza zresztą prof. Brückner w swej pomnikowej monografji przy analizie *Zwierciadła*: „lecz i tu nie wytrwał. Minister protestancki (t. j. Rej jako nowowierca) sfałszował nawet *Narzekanie* i do rzeczy politycznej wciągnął, najniepotrzebniej religijną.. tak mścił się minister nad politykiem“[1]). A więc Rej był Proteusem, ale tylko z imienia: od 1543 r. mistyfikował czytelników czasem istotnie bez potrzeby i skutku, jako Ambroży Korczbok Rożek, twój dobry towarzysz, Jakób Ferratus Podwysocki, Andrych twój dobry towarzysz, Adrianus Brandenburgiensis, doctor Lubliniensis. Można więc przypuścić, że wreszcie przy końcu życia uczuł potrzebę związania swej twórczości bezimiennej z swem nazwiskiem i uczynił to w *Życiorysie* pod pełnem mianem Andrzeja Trzycieskiego; w rzeczy samej jednak pozostał zawsze sobie i swej ideologji wierny. Wprawdzie prof. Brückner wierzy w istnienie „szkoły Rejowskiej“ (*Spory o autorów* i *M. Rej* 1905) i zalicza do niej Jakóba Lubelczyka, owego zagadkowego ministra i Trzycieskiego, trudno jednak przypuścić, by domniemani autorowie wszystkich kwestjonowanych utworów, a więc Jakób Lubelczyk (wiersz przy *Apokalipsie*), bezimienny mieszczanin krakowski (*Historya w Landzie*), Podwysocki, minister kalwiński i Trzycieski, mieli ulegać identycznym sugestjom językowym, przejmując zwroty,

[1]) *M. Rej* 1905 s. 319 i passim, s. 327.

które właśnie wiążą *Historyę*, *Życiorys* i omówione wiersze ze sobą i z całą twórczością Rejowską. Zagadkę autorstwa tych utworów da się wyjaśnić tylko przypisując je samemu Rejowi i jego skłonności do mistyfikowania czytelników. Ostatecznie więc, jeśli prof. Brückner poczytał mi za złe, że „uznawszy w biografji styl Rejowy, Rejowi ją przypisałem, chociaż druk sam najwyraźniej Trzecieskiego powołał i nikt dotąd o tem nie wątpił", — to od grzechu tego przynajmniej teraz będę wolny, przypisując mu bezimienne wiersze pseudo-ministra, wiersz herbowy, oraz wiersz przy *Apokalipsie*. Natomiast znowu popełnię grzech niedowiarstwa w drukowane słowo przypisując też Rejowi wiersz „drukowanego" Podwysockiego oraz Trzycieskiego (*O ślachcicu*), ale pewną „współwinę" ponosi prof. Brückner, który o Podwysockim pierwszy zwątpił, a udział Trzycieskiego w polskich wierszach *Zwierciadła* kategorycznie wykluczył.

I słusznie. Bo że trzeba wątpić czasem o tem, „o czem nikt nie wątpił", wynika chociażby ze sprawy *Facies* Solikowskiego, którą zdaje się już od r. 158 drukowano pod nazwiskiem Orzechowskiego i Grzegorzkowica (w jego polskiem tłumaczeniu), w co wierzył jeszcze Kubala, a wreszcie z historji bezimiennego *Ziemianina*, którego przysądzano do ostatnich czasów bez cienia wątpliwości Okszycowi. Wprawdzie prof. Brückner mówi, że „i tu (t. j. w rozprawie o *Ziemianinie)* posługiwał(em) się argumentami językowemi, ale miał(em) na podorędziu i nierównie silniejsze, bo rzeczowe", ale różnica jest tylko pozorna, wynikająca z odmiennej nieco konstrukcji obu rozpraw. Istotnie w *Ziemianinie* pisałem naprzód o argumentach treściowych, a dopiero na końcu wymieniłem dowody językowe, ale tylko dlatego, że takiej kolejności wymagała zwyczajna konstrukcja monografji. Istotnie jednak sprawą autorstwa *Ziemianina*, którą za prof. Brücknerem powszechnie aprobowano, zająłem się dlatego, i dlatego kategorycznie ją postawiłem, że doprowadziła mnie do takich wniosków analiza językowa dialogu, przeprowadzona w porównaniu z językiem Orzechowskiego i Solikowskiego. Stosując tę metodę po raz pierwszy chciałem jej wartość dowodową sprawdzić z pomocą także innych kryterjów i dlatego zbadałem też dialog pod względem treściowym i konstrukcyjnym. Tok samej pracy był więc do pewnego stopnia odwrotny, aniżeli przedstawienie jej wyników, co zresztą wyraźnie zaznaczyłem w przedmowie do rozprawy. Omawiając jednak sprawę autorstwa *Ziemianina* (Reformacja Polska IV, 230) i godząc się na przyznanie jej Solikowskiemu[1]), zarzuca

---

[1]) Zaznacza tu prof. Brückner tylko jedną niejasność „skąd właśnie na niego spadła rola obrońcy duchowieństwa? sam jeszcze wyższych święceń nie miał. Pomimo tego zastrzeżenia przyznamy chętnie p. Gaertnerowi, że domysł jego jest bardzo prawdopodobny" etc. Otóż niejasność ta jest wytłumaczona dokładnie w samej rozprawie. W r. 1562 debjutuje Solikowski

mi prof. Brückner, że „językowemi dowodami możnaby tu nieco swobodniej szermować, gdyż niejedno rażące podobieństwo da się odnaleźć np. użycie słowa *bobo* (straszydło) i inne“ [1]). Otóż z tego by wynikało, że tu zdaje się nie miałby prof. Brückner nic przeciw obfitszemu szermowaniu dowodami językowemi. Czyli: jeśli chodzi o *Ziemianina*, którego autorstwo ostatecznie mogło interesować pewne ograniczone koło specjalistów, to argumenty językowe mają wartość dowodową i sam prof. Brückner usiłuje je pomnożyć, a gdy rzecz toczy się o *Życiorys* Reja, którego przypisywaliśmy wszyscy razem od 1567 r., a każdy z osobna od gimnazjalnych czasów Trzycieskiemu, argumenty językowe tracą zasadniczo i bezapelacyjnie wszelkie znaczenie! Bo jakie metodologiczne wnioski wysnuwa prof. Brückner z okazji *Życiorysu?* Zdaniem jego „tylko niezbity jakiś dowód“ mógłby zachwiać wiarę w autorstwo Trzycieskiego, a ja nie wskazałem „ani cienia takiego dowodu“, bo: styl jest poszlaką „pozorną, całkiem zewnętrzną“, „śladem przypadkowym“, „dowody językowe jako najkruchsze najbardziej zawodzą, szczególnie u nas, wobec mało zróżniczkowanego języka pisemnego“. Swego zaś sceptycyzmu co do siły przekonującej cech językowych dowodzi autor uwagą, że dwa pamflety Skargi z czasów ro-

---

poematem religijnym *De natali Jesu Christi,* w tymże roku jest już dworzaninem Uchańskiego i pisze z okazji jego arcybiskupiego ingresu panegiryk *Hamaxa sive Religionis et Reipublicae currus.* Zawiązane stosunki z Uchańskim podtrzymuje też jako sekretarz królewski i stąd zarówno w *Facies* jak i *Ziemianinie* popiera stanowisko duchowieństwa. Z Uchańskim dzieli przekonania jeszcze w czasach pierwszej elekcji.

[1]) Istotnie na str. 61 rozprawy poprzestałem na krótkiem zebraniu cech, które wyróżniają język *Ziemianina* od Orzechowskiego, a zarazem łączą z Solikowskim. Nie pominąłem jednak podobieństw frazeologicznych, tylko, że je rozprószyłem w przypisach do poprzedniego rozdziału. Jest tam i owo „*bobo*“ (str. 43) zestawione z odpowiednim wyrażeniem z Solikowskiego *Rozmowy komornika z burmistrzem*, tylko, że inaczej je rozumiem. Jeszcze w recenzji wydania dialogu (Przegląd Warszawski 1923 s. 110) zarzuca mi autor złe objaśnienie, „bo unję *bobo* zową; *bobo*, to znane odwieczne straszydło na dzieci, wydawca trzy *bo* z tego zrobił“. Wyrażenie to objaśniłem jako rodzaj lekceważącego „bąknięcia“ w rodzaju częstego u Solikowskiego i w *Ziemianinie ba*, a nie jak wyjaśnia Czubek (Pisma polit. z czas. 1-ej elekcji s. 753 jako 'boli, smutno'. Rzecz drobna, ale skoro ją prof. Brückner parę razy przypomina, winienem wyjaśnienie. Kontekst jest następujący: *A z Vnią co sye dzieie?* — pyta Syn: *Bo bo bo ba y mummiją ią zową* (s. 41 pierwodruku i mojego wydania). A więc „wydawca“ ani jednego *bo* nie dołożył i zostawił wszystkie trzy zgłoski rozdzielone tak, jak są w pierwodruku. Nie opuścił zaś żadnego ani też ich nie łączył, bo doprawdy *bobo* = straszydło dla dzieci nie miałoby w tym kontekscie żadnego sensu, temwięcej, że i *mummija* nie oznacza tu zabalsamowanego nieboszczyka, lecz maść na zawroty głowy (por. Marcin z Urzędowa).

U Czubka jest wydrukowane istotnie *bobo*, ale w słowniku rozdziela obie zgłoski przecinkiem, a więc *bo, bo* — może więc tak było i w rękopisie. Również i w kontekscie *Komornika z Burmistrzem* dziecinne straszydło byłoby też nieumotywowane.

koszu Zebrzydowskiego „makaronizują okropnie“, a że Skarga pisał najczystszą polszczyzną „dla samego języka usunęlibyśmy wszelką myśl o autorstwie Skargi, gdyby nie najwiarogodniejsze świadectwa współczesne jego autorstwa“ wbrew językowi stwierdzały. Jest to jednak niekonsekwencja pozorna i nikt bez zarzutu lekkomyślności nie mógłby na niej opierać dowodów. Skarga istotnie nad czystością języka pracował świadomie, jak tego dowodzą chociażby zestawione w znakomitem wydaniu prof. Chrzanowskiego odmianki tekstu; pamflety zaś pisał na gorąco w ogniu rokoszu, więc czasu na purytanizm językowy nie było, a zresztą wiadomo, że ci sami autorowie raz makaronizowali, raz pisali czystą polszczyzną. O ileby zatem na podstawie tej pozornej niekonsekwencji językowej autorstwo Skardze odebrano, nie byłaby tu winną zasadniczo „kruchość dowodów językowych“, tylko mylne ich zastosowanie. W każdym zaś razie, jeśli argumenty językowe nie są ani „cieniem dowodu“, to pocóż prof. Brückner odwołuje się na rzekomą mieszczańskość zwrotów *Historyi w Landzie* i pocóż żałuje, że nie zamieściłem ich w większej ilości przy *Ziemianinie?* Ponieważ zatem prof. Brückner do szczegółowych kwestyj odnosi pewne ogólne zasady w sposób ogólnikowy i częściowo sprzeczny, powstaje sytuacja, w której trudno zająć stanowisko i zadecydować, ktory pogląd jest miarodajny, a co wynika z niedomówień treściowych lub niedociągnięć stylistycznych. Wobec tego sytuację musimy ocenić bardziej szczegółowo.

A więc jako dla autorstwa *Życiorysu* jedyne, a dla *Ziemianina* najważniejsze kryterjum uważa prof. Brückner argumenty „rzeczowe“. Co jednak przez ten termin rozumieć? Otóż świadectwa t. zw. zewnętrzne nie są i dla prof. Brücknera rozstrzygające; dowodzi tego sprawa autorstwa *Nowego Testamentu* królewieckiego, który ks. Warmiński, opierając się głównie na argumentach językowych, a ubocznie na świadectwie Budnego, odebrał Seklucjanowi, a przyznał Murzynowskiemu [1]). Prof. Brückner w tej sprawie całkiem jasno się nie wypowiedział, ale argumentacji językowej Warmińskiego, aczkolwiek bez porównania mniej szczegółowej, niż w sprawie *Życiorysu,* a czasem w szczegółach błędnej, nie kwestjonuje i skłonny jest jej ulec, mimo to jednak Budnemu, który był niechętny Seklucjanowi, woli nie wierzyć [2]). W sprawie *Ziemianina* uważa za rozstrzygające ideowe różnice między treścią dialogu, a twórczością Okszyca, jego milczenie o tym utworze, brak „sofizmatów, wykrzykników, gwałtowności temperamentu“, a natomiast zgodności treściowe z *Facies* Solikowskiego i jego biografją. Krótko mówiąc prof. Brückner przez argumenty rzeczowe rozumie nie tyle świadectwa zewnętrzne (do których

---

[1]) *Andrzej Samuel i Jan Schlucjan,* Poznań 1906.

[2]) Pamiętnik Literacki, 1906 s. 503—4.

należy też w pewnej mierze i drukowany tytuł), ale przedewszystkiem idea utworu, jej elementy treściowe, ich zgodność lub niezgodność z psychiką autora oraz swoiste ich ugrupowanie kompozycyjne.

Jeśli tak, to czy brak tych argumentów także w kwestji *Życiorysu?* Zdaje się, że chyba dostateczną ich ilość uwzględniłem w IV rozdziale swej rozprawy. Zbiorę je punktami w nieco innej kolejności:

1) Przedewszystkiem wątpliwość co do autorstwa Trzycieskiego budzi zupełny brak innych jego utworów prozaicznych; jedynie pewne są jego wiersze polskie i łacińskie.

2) Trzycieski jest humanistą, zna teorję inwencji literackiej, tymczasem w *Życiorysie* mamy zbieraninę niewspółrzędnych sobie szczegółów, co zresztą piętnuje sam prof. Brückner („pustemi anegdotami o młodości albo równie niepotrzebnemi szczegółami o majątkach ziemskich biografję zawalił").

3) W kompozycji elementów treściowych i formalnych Trzycieski jest w teorji i praktyce świadomie pedantem, niemal pseudo-klasycznego autoramentu; dowodzi tego wyznanie w wierszu do Decjusza[1]) i nieposzlakowana konstrukcja treści i formy utworów, nietylko łacińskich, ale i polskich. W *Życiorysie* natomiast mamy bezład chronologiczny, anakolutyzm i chaos w grupowaniu cząstek treściowych.

4) Pochwały, które Trzycieski składał Rejowi w panegirykach łacińskich są bez porównania silniejsze, niż w *Życiorysie* i nieosłabione cieniem nagany.

5) Nazwisko Trzycieskiego w *Życiorysie* wiary budzić nie może, wobec tego, że Rej w *Spólnem narzekaniu* już raz się podpisał *Andrychem*, który czytelnikowi mógł się kojarzyć z Trzycieskim.

6) Między językiem *Życiorysu* a językiem Trzycieskiego niema żadnych pokrewieństw, a nawet są pewne różnice.

Gdybym na tych stwierdzeniach poprzestał i na nich się zatrzymał możnaby określić *status* zagadnienia, jako *problema neutrum:* 'Może być tak, może być inaczej, a wątpliwości można tłumaczyć, jak kto chce'. A więc np.: Trzycieskiego naglił Rej o napisanie *Życiorysu*, jak czasem dzisiejszy autor o recenzję, temwięcej, że typograf skończył drukować tekst *Zwierciadła* i czeka na resztę! — Trzycieski więc pisze z pośpiechem i zdenerwowaniem, zapomina o tradycji humanistycznej i własnej, spisuje, co sobie zdoła przypomnieć, a że ma pustkę w „wacku", więc najlepiej pamięta o dobrym mieniu przyjaciela i t. p.;

---

1) In lucem, quae scribo domi, quod tardius edam, Si quaeris, dicam, candide Ioste tibi. Atticus Orator quod de se dixerat olim, Quod non scripta modo, sculpta sed esse velim. Carmina quae subito non sunt effusa calore, Sed quae longa diu lima polire solet, Sola placent doctis, secloque perennius uno Scriptorum insigni vivere laude solent. An. Tricesii Epigr. lib. II. Crac. 1565.

ledwie napisał, wyrywa mu rękopis z pod ręki dziedzic Nagłowski i niesie (lub posyła) czem prędzej do sławetnego Wirzbięty i t. d. i t. d. — Tymczasem jednak na samych wątpliwościach nie poprzestałem, a argumentami treściowemi nie rozpocząłem rozprawki, ale ją niemi skończyłem. A więc stwierdziwszy naprzód identyczność językową *Życiorysu* i tekstów Rejowych, na końcu zaznaczyłem, że te same racje treściowe, które budzą wątpliwości co do autorstwa Trzycieskiego, przemawiają za tem, że *Życiorys* napisał sam Rej. A więc: i przez prof. Brücknera stwierdzona u Reja psychologiczna potrzeba przekazania potomnym biograficznych wspomnień [1]), wybór szczegółów zgodny z całą ideologją i życiową postawą autora, chaotyczne ich ugrupowanie zgodne z techniką pisarską domorosłego „rymarza". Wreszcie zestawiając i poza rozdziałem IV obficie liczne szablony frazeologiczne mogłem chyba przypuszczać, że uważny czytelnik wyczyta w nich najcharakterystyczniejsze kompleksy i elementy myślowe.

Ponieważ jednak główny i najobszerniejszy dowód autorstwa Rejowego oparłem istotnie na sprawdzianie językowym, spotkałem się z zarzutem, że „obaj (z Celichowskim) zapomnieliśmy, że tok Rejowy bynajmniej jeszcze autorstwa nie dowodzi". Ale i tutaj jest drobna, ale ważna nieścisłość. Bynajmniej nie zajmowałem się jakimś nieokreślonym co do znaczenia „tokiem", o którym u nas często wiele się mówi bez dokładnego określenia, na czem on polega, ale całością systemu językowego z wyjątkiem cech głosowych, startych przez pisownię drukarza. Nieliczne tylko pokrewieństwa, jedno lub drugie podobne porównanie istotnie mogłoby nikogo nie przekonać, ale swoiste cechy fleksyjne, słowotwórcze i składniowe w połączeniu z właściwościami słownika i frazeologji tworzą zupełnie pewny sprawdzian autorstwa. Cechy językowe są najpewniejszą swoistą oznaką autorów (i wogóle ludzi mówiących i piszących) właśnie dlatego, że pod pewnemi względami są istotnie „przypadkowe" to jest podświadome. Nawet gdy literacko wyszkolony autor świadomie używa pewnych środków językowych, wówczas indywidualną jego własnością pozostaje wybór, który czyni między dubletami formalnemi czy słownikowemi oraz sposób i cel, w jakim je stosuje. Ten ścisły związek między systemem językowym a indywidualną strukturą wyraził dosadnie jeszcze przed Buffonem Piotr Zbylitowski: „A tyś widzę nie nazbyt prosty Biernat w mowie, bo z słowa poznawamy, co u kogo w głowie".

---

[1]) Tu jeszcze raz dodaję, że właśnie owa bezimienność, chociaż fikcyjna, którą Rej zawsze zachowywał, mogła wywołać u niego potrzebę wystawienia chociaż *ex post* wyraźnej metryki poszczególnym utworom, by je też u potomnych związać z właściwem nazwiskiem.

Wprawdzie prof. Brückner twierdzi, że cechy językowe zawodzą specjalnie u nas „wobec mało zróżniczkowanego języka pisemnego“, ale zdanie to chyba jest sformułowane nieściśle [1]). Bo język literacki (i nieliteracki) jest zawsze i wszędzie, a nawet i u nas zróżniczkowany, bez względu na to, czy nim posługują się poeci czy uczeni, czy też zwyczajni śmiertelnicy. Temwięcej odnosi się to do XVI wieku: z jednej strony istniało już bowiem bogactwo słownika i frazeologji, wskutek łatwości słowotwórczej w oczach narastające i pozwalające znacznie bardziej skomplikowane niż w *Życiorysie* treści wypowiedzieć każdemu w indywidualny sposób; ponadto zaś czasy Reja to właśnie doba największego zróżniczkowania fleksyjnego, gdy obok siebie istniały po dwie lub trzy formy tego samego wyrazu w identycznej funkcji. Dlatego więc i w studjum swojem oparłem się na niezbitych zestawieniach gramatycznych, a dopiero dodatkowo omówiłem argumenty treściowe, które moją tezę dopuszczają lub wręcz potwierdzają. Oczywiście nie daję tu uniwersalnych recept metodologicznych. Zaznaczę tylko, że granice stosowalności metody stylometrycznej (w mem oczywiście pojmowaniu) i jej zakres zależne są od rozmaitych okoliczności, a więc od rozmiarów tekstu, rodzaju tradycji (rękopis czy druk) i co najważniejsze, czasu z którego pochodzi. Z uwzględnieniem tych okoliczności, przy dokładnej znajomości języka epoki język utworu dostarcza kryterjów najpewniejszych, niedających się stosownie do woli czy z góry powziętej sugestji badacza naginać, podczas gdy argumenty t. zw. rzeczowe zależą w wielkiej mierze od subjektywnej interpretacji.

Oczywiście w tego rodzaju badaniach trzeba się liczyć z możliwością wpływów językowych autorów wybitniejszych na miernych. Tem właśnie jak widzieliśmy próbuje prof. Brückner tłumaczyć identyczność językową *Życiorysu* z twórczością Rejową, przyczem oczywiście mimowoli ją osłabia mówiąc tylko o pokrewieństwie *toku* lub *stylu*. W tym samym sensie pisze on: „Szkoła Rafaelowska bynajmniej nie on sam“, — ale nie zapominajmy o tem, że Rej to nie Rafael, a Trzycieski — to nie uczeń domorosłego rymarza, tylko w ówczesnem znaczeniu Europejczyk i humanista, nieskażony w swej ekspresji sarmactwem.

---

[1]) Do takiego przypuszczenia uprawnia mnie także wręcz przeciwne zdanie, jakie prof. Brückner w tej samej sprawie wypowiedział przy opracowaniu *Języka Wacława Potockiego*. „W XIX wieku mamy jednolity język piśmienny, a obok niego istnieją terminy fachowe, medyczne, jurydyczne i t. d. i wystarcza niemal przejście dla ogarnięcia piśmiennego języka kilkadziesiąt dzieł kilkunastu pisarzy; dawne wieki tej jednolitości zupełnie nie znały, tam każdy pisarz, każde dzieło niemal, wnosiły osobliwsze słowa i znaczenia, prowincjonalne, potoczne i przestarzałe, rodzime i obce w skarbnicę ogólną“ (podkreślenia moje) RF XXXI 278—9.

Wreszcie technika prozy to nie technika malarstwa, więc paralela nie może być ścisłą. Zresztą na mistrza dla Trzycieskiego, o którym pisał *Proteus:*

Za nim idzie Trzycieski w leciech dobrze młodszy,
A wżdy język u niego i nad cukier słodszy,

z pośród ówczesnych „Rafaelów“ literackich chyba więcej od Reja nadawał się Kochanowski [1]), również przyjaciel po kuflu. W Reformacji Polskiej (IV 230) pisze prof. Brückner: „rzeczowych dowodów dla... twierdzenia niema, autor wojuje głównie językowemi, a te niewiele znaczą, skoro Trzycieski powtarzał, co mu Rej nie raz nie dwa opowiadał“, ale to „*skoro*“, jako uzasadnienie nicości argumentów językowych jest bardzo, bardzo słabe i lepiejby je zastąpić przez *jeśli* i to z kilku pytajnikami. Nie chodzi tu o słowa i nie słowa kwestjonuję, ale gdyby nawet przypuścić możliwość już nie sugestji, lecz wprost „hypnozy“ językowej, to skądże pewność, że Rej istotnie opowiadał Trzycieskiemu o wronach etc., skąd kategoryczne twierdzenie uplastycznione w obu poprzednich recenzjach obrazkiem obu przyjaciół przy kuflu, iż Trzycieski powtarzał jak pod dyktandem to, co słyszał od nagłowskiego dziedzica? Jeśli tego rodzaju „fakty“ mają być objektywnym sprawdzianem, to istotnie takich argumentów świadomie w swej rozprawie unikałem, opierając na stwierdzeniu identyczności cech językowych, treściowych, kompozycyjnych oraz zaznaczających się w *Życiorysie* tendencyj psychologicznych. W negatywnej stronie dowodów, podobnie jak obecnie w rozbiorze wierszy przy *Zwierciedle* i *Apokalipsie*, nie zamieściłem wprawdzie porównania cech, które z powodu ich swoistego ustosunkowania uznałem za Rejowskie z systemami językowemi wszystkich współczesnych autorów polskich, by naocznie czytelnikowi pokazać, że się w tym samym doborze i ugrupowaniu nigdzie poza Rejem nie powtarzają. Ale rzecz chyba zrozumiała, że tego rodzaju przedstawienie conajmniej trzechkrotnie zwiększyłoby objętość rozprawy i to bez uzasadnionego celu. Każdy bowiem, kto chociażby znał tylko z lektury język staropolski, nie odczuje chyba braku tak elementarnych roztrząsań, a zresztą tak wytrawny znawca staropolszczyzny, jak prof. Brückner tego rodzaju zarzutu nie podniósł i bez zastrzeżeń słuszność mych stwierdzeń co do Rejowego języka *Życiorysu* potwierdził, kwestjonując tylko Rejowe autorstwo.

Tylko więc, gdyby ktoś zdołał w jakiś nieprzewidywany przezemnie sposób zburzyć całą konstrukcję faktów wynikłych z analizy językowej i treściowej, z których wysnułem osta-

[1]) Świadczy o tem dowodnie piękna fraszka Kochanowskiego *Do An. Trzecieskiego.*: Bógżeć zapłać Jędrzeju żeś mię dziś upoił, boś we mnie niespokojne troski uspokoił.

teczny wniosek, — uwierzyłbym w drukowane nazwisko Trzycieskiego. Uczyniłbym to bez żalu, bo rozpowszechniona legenda o przysłudze przyjacielskiej mistrza Andrycha, słuchającego pilnie wywiadu, którego mu udzielał *praeceptor Poloniae* i spisującego dosłownie, co mu o swym majątku i o wronach, o swych dziełach i strzelaniu bąków w Topoli opowiadał — jest istotnie poetyczna. Wtedy jednak dopiero musiałbym zmodyfikować pogląd na wartość metodologiczną sprawdzianów językowych, którą — ponad konkrelną sprawą *Życiorgsu* i wierszy przy *Zwierciedle*, stanowiących drobny, choć wartościowy epizod naszej literatury — chciałem w niniejszej rozprawie obronić.

W styczniu 1928.

TERESA SZAWŁOWSKA.

O BADANIU INTELIGENCJI BOHATERÓW ZMYŚLONYCH.

(Słowackiego — Szczęsny Kossakowski).

Celem tego szkicu jest podać kilka uwag, nasuwających się u wstępu badania nad psychiką bohaterów dzieł poetyckich wogóle, a nad ich inteligencją w szczególności, badania prowadzonego metodą psychologiczną. Poparłszy je przykładem zaczerpniętym z literatury polskiej (Słowackiego Szczęsny Kossakowski) szkic ten poruszy sprawę, dotąd prawie wcale nieomawianą. Bo chociaż mamy już prace o inteligencji autorów, oparte o tekst ich dzieła, brak nam dotąd studjów nad inteligencją bohaterów. Oczywiście studja te będą rozporządzać tylko tekstem literackim, pomijając wszelkie skądinąd czerpane wiadomości [1]).

Mówimy tu o zastosowaniu nowych metod, nic nie mających wspólnego z metodami, używanemi dotychczas przez charakterystykę literacką. Zastosowanie to może mieć wielką wartość ze względu na psychikę autora, albo też ze względu na ilustrację pewnych faktów czy typów psychicznych.

Wybrawszy badanie inteligencji jako pole próbne, zaznaczamy, że nie chodzi nam ani o rozwiązanie problematu inteligencji, ani o ustalenie metod czy definicyj: chodzi tylko o próbę, czy wogóle metody takie mogą mieć zastosowanie do literatury. Nie chodzi nam również o dokładną ocenę inteligencji Kossakowskiego; ma on dla nas wartość tylko przykładu.

---

[1]) Tu wymienić wypada sceptyczną o takich badaniach wzmiankę w dziele Williama Sterna p. t. „Die differentielle Psychologie“ (3. wyd. Lipsk, 1921. str. 139), oraz usiłowania E. Wulffena, który badał typy zbrodniarzy, występujące w poszczególnych dramatach, a także W. Weyganda pracę o nienormalnych charakterach w literaturze dramatycznej, które jednakże ujęto z innego, aniżeli nasz, punktu widzenia. Prace te nie posuwają sprawy ani o krok naprzód.

Na samym początku rozważyć trzeba trudności, na które natrafia stosowanie do literatury metod psychologicznych.

Trzebaby tu może posługiwać się metodami różnemi od metod, użytych do badania ludzi żywych, tak jak różną jest psychika postaci, wchodzących w skład konstrukcji artystycznej, wyolbrzymiałych i wyschematyzowanych, od psychiki żywych osób, lecz nie mamy kryterjów, na których możnaby oprzeć podobne metody. W psychologji zaś brak dotychczas jednego, powszechnie i bezwzględnie uznanego określenia inteligencji. Jest ich wiele, jak wiele też jest i metod badania. A ponieważ nietylko definicja, ale i podział na typy i sposób badania inteligencji nie są jeszcze całkowicie ustalone, trzebaby wybrać pomiędzy różnemi teorjami kilkunastu psychologów tę, która naszem zdaniem najlepiej odpowiada omawianemu przez nas przedmiotowi.

Nato zaś pożądane byłoby empiryczne stwierdzenie wyższości którejkolwiek z metod nad pozostałemi. W inny sposób przekonania o jej wyższości zdobyć niepodobna. W jakiż sposób stwierdzimy słuszność metod, stosowanych do badania inteligencji osób zmyślonych?

Metody te są albo ściśle eksperymentalne, trudno je więc zastosować do postaci zmyślonych, którym przedłożyć odpowiednich testów nie można i na których niepodobna przeprowadzić introspekcji, alboteż opierają się na osobistych wyznaniach, listach, informacjach biograficznych i t. p., których często brak nam w dziełach literackich. A i tak dokładniejsza analiza jest niepewna, z tego mianowicie powodu, że słowo u każdego inne ma znaczenie i z innemi przedstawieniami się łączy; z drugiej zaś strony wiele wartości psychicznych zatraca się lub przeinacza w przeniesieniu na wartości mowy. Nieraz też dane indywiduum nie umie czy nie może dokładnie wyrazić słowem swego stanu psychicznego. Stąd i metoda psychograficzna, stosowana przez Sterna, Lipmanna, Baadego, Margisa i t. d. nie daje nigdy rękojmi pewności [1]).

Jeśli nawet stwierdzimy pewne przybliżone podobieństwo do jednego z typów, będzie to często określenie mgliste i hipotetyczne, mało bowiem mamy danych, na których oprzeć się można. Niewielka zazwyczaj ilość zdań, wygłoszonych przez bohatera, daje szczupły materjał badań, niecodzienne zaś sytuacje, jak np. zawiłe sploty wydarzeń, wojny, morderstwa i t. d., zachodzące nieraz w akcji dzieł, wpływają na niejasność sądu i utrudniają analizę porównawczą. Chodzi tu oczywiście o porównanie z żywymi ludźmi, bo porównanie ze współbohaterami nie dałoby w tym wypadku oczekiwanych wyników; opierałoby się ono na zasadzie, podobnej do „petitio principii“ w logice.

---

[1]) Por.: Stern „D. diff. Ps.“, str. 65, E. Meumann „Intelligenz und Wille“, 2 wyd. Lipsk 1913, str. 160.

Jeśli zaś przyjmujemy, że utwór pokazuje nam wycinek z życia rzeczywistych osób, to jednak byłoby ono jedynie zbliżone do pełnego życia. Utwór jest z konieczności artystycznej zawsze konstrukcją — i stąd pomija informacje o tych cechach psychicznych i fizycznych bohatera, które w konstrukcji nie są potrzebne. Autor dzieła podaje mniejszą ilość cech od tej, jakoby tensam bohater posiadał, gdyby żył naprawdę lub jaką być może, posiada, będąc nawet postacią fikcyjną. Co do ludzi żywych, to w zasadzie mamy możność dowiedzenia się pod każdym względem, jakimi są. Trudno jest więc jednolitość sztuki tłumaczyć jako różnorodność życia, te same do obu stosować metody. Są to bowiem dwa odrębne światy. I dlatego cechy psychiczne bohatera mogą nam się wydać jednostronnie zestawionemi i nie odmalują nam nigdy pełnego obrazu jego życia wewnętrznego (życia na wzór ludzki), którego można się tylko domyślać.

Z takichto trudności trzeba wybrnąć, chcąc badać inteligencję bohaterów zmyślonych. Biorąc je pod uwagę, postanowiliśmy ująć tę próbę w formę szkicu, który pozwoli nam zorjentować się w przedmiocie, nie zaciemniając sprawy mnóstwem szczegółów.

W metodach jednakże wybierać nie możemy, jest bowiem tylko jedna możliwa, a to metoda badania tekstu. Do niej należy przystosować wszystkie poprzednio ogłoszone, usuwając to, co się przy tym sposobie badań użyć nie da. Nadmienić trzeba, że badacz-psycholog musi słowa bohatera badać tak, jakby były naprawdę powiedziane przez osobę samoistną, a więc powiedziane wtedy, kiedy żył, brać słowa bohatera jako prawdę bez względu na to, czy jest w nich ukryty sens symboliczny, mistyczny, wypływający z idei utworu, czy też jak np. w dramacie ukryty sens sceniczny, wypływający z konieczności scenicznej np. z rozplanowania dialogów, z techniki teatralnej i t. d., brać je, jako pochodzące wprost od bohatera i mające swój sens i rację jedynie w jego psychice, dzieło uważać za dokument. Wartość słów osób współwystępujących o bohaterze musi być taka sama, jak wartość słów osób realnych o danej osobie realnej i nie można im w żadnym wypadku nadawać takiej wartości, jak słowom samego poety, którego opinja o bohaterze jest niewzruszenie wiarygodna i decydująca i przedstawia jakgdyby gotowe owoce badań.

Zapewne, materjał nie jest wyczerpujący, jednakże wiele da się zeń wyciągnąć. Chodzi nam właśnie o próbę, ile zeń wyciągnąć można. A jeśli wyników opartych o testy, żywym przedkładane osobom, za całkiem pewne uznać niepodobna, to czemuż ma nam owa niepewność stawać tu na przeszkodzie? Jeśli zaś wyniki nasze dadzą trochę dziwny obraz bohatera, jeśli zauważamy w nim pewne sprzeczności, przesadę lub zgoła niemożebne cechy — to pamiętajmy, że badamy nie ludzi, lecz

osoby zmyślone, — fantazja nie mierzy typów i nie zawsze liczy się z prawami psychologji. Chcemy określać inteligencje na inną całkiem, a nie na zwykłą ludzką utworzone miarę. Inteligencje może niekonsekwentne, zwichnięte, obce naukom, doświadczeniom naszym, lecz niemniej ciekawe i niemniej godne zbadania. Wkońcu możemy też zastosować do nich metodę porównawczą, ważną dla badań psychiki autora, w naszem założeniu chwilowo drugorzędną, metodę uwzględniającą współbohaterów.

Aby oszczędzić sobie żmudnej pracy przy przejściu jak największego materjału porównawczego, można, kierując się opinją, wydaną tak przez czytelników dzieła, jak i przez współbohaterów, wybrać odrazu pewne, szczególnie zajmujące typy inteligencji i te tylko zbadać.

Musimy jednak z góry być na to przygotowani, że wszyscy bohaterowie danego dzieła będą mieli niektóre cechy bardzo do siebie podobne, co nam też ogromnie utrudni naszą pracę. Otóż jedną z tych cech najwięcej może w oczy wpadającą jest styl dzieła — zwłaszcza, kiedy o wiersz chodzi. Wszyscy wyrażać się muszą stylem, pochodzącym od tej samej indywidualności autorskiej, to też mimo umyślnie przez autora poczynionych różnic, pewne wspólne piętno zawsze być może widoczne. Inaczej mówi ksiądz, urzędnik, chłop u Mickiewicza, a inaczej u Słowackiego, innego używa słownika, inne posiada sądy, asocjacje i t. d., kto wie, czy zawsze stosowne przy poziomie i typie swej przypuszczalnej inteligencji.

Nie będziemy tu dla szczupłości miejsca przytaczać wielu różnorodnych określeń inteligencji. Może też i powiemy, że w każdem z tych określeń mieści się dużo prawdy — każdego zosobna spodoba nam się użyć. Jeśli bowiem zbadamy się sami przy pomocy introspekcji, jeśli obserwować będziemy ludzi, zwanych przez ogół inteligentnymi, natrafimy prędko na tę oczywistą prawdę, że ściśle określić inteligencji nie można. Na brak jednej, powszechnie uznanej definicji i jednych metod poradzimy sobie wybierając tę, która zgóry wyda nam się najlepszą. Kierować się musimy, niestety, tylko własnem poczuciem. Wyniki powiedzą nam dopiero o jej wartości. Weźmy pod uwagę określenie inteligencji, podane przez E. Meumanna w książce p. t. „Intelligenz und Wille“ (2 wyd., Lipsk 1913); nazywa on ją zdolnością myślenia i samodzielnego sądzenia, zdolnością twórczą, której owocem są nowe pojęcia, cele, wartości, zdolnością przezwyciężania przeszkód i omijania błędów. Słuszne tu podniesienie twórczego charakteru inteligencji, który przecież wyczuwamy dobitnie nawet w życiu codziennem. Pod niektóremi względami podobnie W. Stern („D. diff. Psych.“) określa inteligencję: jako zdolność przystosowania świadomie swego myślenia do nowych warunków, przyczem produktywność myślenia i samodzielna kombinacja grają ważną rolę. To okre-

ślenie, jak wiadomo, nie jest wyczerpujące, gdyż mówi więcej o znaczeniu, niż o istocie inteligencji. Poprzestańmy na tem.

Co do podziału na typy, znów natrafiamy na wielką różnorodność teoryj. Szukano ich przedewszystkiem ze względu na wyrażanie się w mowie, jakoże jest to najważniejsze uzewnętrznienie się inteligencji.

U A. Bineta (L'étude experimentale de l'intelligence, Paris 1903) znajdujemy ich cztery: 1) deskryptywny, 2) obserwatorski, 3) emocjonalny lub imaginatywny, 4) erudytywny. Pierwszy cechują: szybka orjentacja w świecie zewnętrznym, ujmowanie zeznań dokładne, suche, szczegółowe. Drugi jest skłonny do interpretacji, wydawania sądów, a nie posiada wyobraźni; spotyka się też u niego idee ogólne. Trzeci, imaginatywny, przeciwnie posługuje się w wysokim stopniu rozwiniętą wyobraźnią, podaje w zeznaniach własne swe wrażenia i uczucia, łatwo i ładnie się wyraża, lubuje się w nieokreśloności, podobny jest pozatem drugiemu. Jest to typ, studjujący samego siebie, stan własnej świadomości. Czwarty odznacza się impersonalnością w swych wynurzeniach, gdyż mówi tylko o tem, czego się o przedmiocie nauczył lub skądinąd dowiedział. — E. Meumann („Int. u. Wille") szuka typów z różnych punktów widzenia. Ze względu na uwagę, ćwiczenie, pamięć i fantazję, jako czynniki warunkujące inteligencję — i wreszcie ze względu na myślenie. Jest ich dwa: 1) analityczny i 2) syntetyczny, krytyczny i kombinacyjny, kollektywny i intuitywny, passywny, aktywny. Produktywność myśli, która jest najcenniejszą zaletą inteligencji, polega w części na poprzedzającej ją pracy produktywnej fantazji. Podstawą produkcji myślenia jest siła intuicji, ona to pozwala odległe związki równocześnie widzieć i kombinować. Inteligencja ze swej strony silnie wpływa na wolę. — W. Stern, badając inteligencję dzieci, wynalazł 4 stadja, 4 typy, pokrewne typom Bineta. Określał je zaś na podstawie wyrazów najczęściej powtarzających się w zeznaniach i t. d. — W pierwszem stadjum uwagę zwracają: 1) przedmioty, w drugiem 2) czynności, w trzeciem 3) cechy i stosunki. — Cohn i Dieffenbacher dodali czwarty: 4) typ krytyczno-refleksyjny, nazywając trzy inne: 1) opisującym, 2) opowiadającym, 3) charakteryzującym (por. W. Stern „D. diff. Psych." — W. Stern „Die Intelligenzprüfung bei Kindern und Jugendlichen", 3. wyd., Lipsk 1920).

Zebrawszy tych kilka określeń i zaznaczywszy, że zbliżone są do ogólnego podziału typów na trzy rodzaje: objektywny (analityczny), subjektywny (syntetyczny) i mieszany, przyczem pierwszy i drugi typ Bineta przeciwstawia się trzeciemu, możemy się zająć metodami, które nas mają doprowadzić do oceny inteligencji poszczególnych bohaterów.

Dojście do tej oceny jest sprawą niezmiernie żmudną i długą; trzeba badać tak uwagę, jak i pamięć, fantazję i prze-

bieg myślenia. Zazwyczaj robi się to niedokładnie z powodu wielkich trudności. Binet, ojciec eksperymentalnych studjów nad inteligencją zaczyna badanie od słownika i konstrukcji zdań; przechodząc potem do myśli opiera się na licznych testach, z których równocześnie wysnuwa wnioski o natężeniu uwagi, o pamięci i fantazji.

Meumann, Stern, Ebbinghaus i inni opierają się w swych eksperymentach czy badaniach na mniej lub więcej podobnym systemie. Wspomnijmy tu także o wskazówkach berlińskiego „Institut für angewandte Psychologie und psychologische Sammelforschung“, wydawanych w „Zeitschr. f. angew. Psychol.“, a zwłaszcza o trzecim schemacie psychograficznym z r. 1909—10 („Z. f. ang. Ps.“ 3, Lipsk, 1909—10, str. 163.), o pracy P. Margisa o E. T. A. Hoffmannie („E. Th. A. Hoffmann, eine psychographische Individualanalyse“, Lipsk 1911, 4. Beiheft zur Zeitschr. f. ang. Psych.), gdyż te, uwzględniając w wysokim stopniu badanie czynników warunkujących inteligencję, rozszerzając podstawy, na których wspiera się szereg ostatecznych twierdzeń, ułatwiły przy szczupłym materjale podejście do obchodzącego badaczy przedmiotu. Musimy też wziąć pod uwagę badania G. Heymansa, O. Lipmanna, R. Baerwalda i in., usuwając lub zmieniając to, co się do naszych celów nadać nie może.

Aby utrzymać jednolitość obrazu, wstrzymujemy się od systemu pytań i odpowiedzi — mimoże jest on formalną podstawą naszych dociekań, opuszczać też będziemy kwestje, na które w danym dramacie nie można znaleść odpowiedzi — albo te, które uważamy za mniej ważne.

Ponieważ samo myślenie bez testów badać jest bardzo trudno (por. Zeitschr. f. ang. Ps., 3, 1909—10, komunikat „Kommission zur Untersuchung übernorm. Begabungen“), dlatego też musimy uwzględnić w szerokim zakresie te czynniki psychiczne, od których ono zależy i w których się przejawia.

Przedmiotem więc naszych badań będzie:

1) Inteligencja Szczęsnego Kossakowskiego a warunki zewnętrzne. Pochodzenie, wychowanie, otoczenie, warunki fizyczne i ich wpływ na inteligencję.

2) Inteligencja a sposób życia i zachowanie się Szczęsnego Kossakowskiego. Oznaki zewnętrzne życia psychicznego. Reakcja.

3) Inteligencja S. K. a dyspozycje psychiczne: a) dyspozycje formalne, dynamika. Postawa życiowa i t. d.

b) Uwaga. Zbadamy zdolność skupienia się na jednym przedmiocie, intensywność, stałość lub też zmienność (fluktuację); omówimy roztargnienie, wytrwałość, jasność celu. W związku z uwagą zastanowimy się nad zdolnością obserwacji, bogactwem apercepcji i t. d. Jako podstawa dalszych badań:

Konstrukcja gramatyczna zdań, logika wewnętrzna, bogactwo; charakter ich spójników i t. d. Stwierdzimy, czy zawierają sądy, tyczące rzeczy codziennych, obecnego zainteresowania bohaterów, czy też mówią o niedawnych wypadkach; czy treść ich jest pozytywna, praktyczna, czy jest nią wypadek szczególny jakiś, drobny, czy przeciwnie zdania są poetyczne, fantastyczne i t. d.

Słownik, natura słów; przejdziemy dalej do oceny z punktu widzenia gramatycznego, oceny sensu konkretnego i abstrakcyjnego, do badania ze względu na czynnik socjalny. Tu należą słowa wyszukane, rzadkie, pochodzące z różnych języków, gwar i t. d. Przejdziemy następnie, wzorem psychologów, od słów do obrazów, idei i t. d., badać będziemy:

Asocjacje — ich bogactwo, rodzaj (zewnętrzne, wewnętrzne, werbalne, logiczne, asocjacje podobieństwa i kontrastu i t. d.) Jak wiadomo, typy inteligencji mają różne skłonności kojarzeniowe. Ważną jest rzeczą dojść, czy w kojarzeniach bohatera tkwi pewna indywidualność, subjektywność, czy też jej wcale niema.

Reprodukcje przedstawień, rodzaj wyobrażeń przypomnianych z niedawnej, lub przeciwnie odległej przeszłości, bogactwo, stosunek wzajemny obrazu i reprodukcji, persewerację przedstawień, ich powrót, częstość powrotu. Wielką ten powrót posiada dla nas wartość, ileże w odchyleniu od przeciętnej reprodukcji widzi się zazwyczaj oznakę silnej inteligencji. (G. E. Müller, Wreschner). Powrót ten zaakcentuje nam niewątpliwie szczególny charakter reprodukcji u danego bohatera, przez co łatwiej nam będzie dojść do uchwycenia owych odchyleń. Nie chodzi nam o wierność, lecz o bogactwo i elastyczność, ułatwiającą nowe kombinacje.

Pamięć. Stwierdzono ją przy omawianiu asocjacyj i reprodukcyj.

Wyobrażenia, obrazy. Tu mamy na myśli głównie wyobrażenia wytwórcze. Badać będziemy ich charakter (wzrokowe, słuchowe i t. d.), precyzję, trwanie, przechodzenie jednych w drugie i t. d. Zbadamy, czy bohater posiada wyobrażenia ukryte. Na podstawie wyników, jakie osiągniemy, badając rzecz w opisany sposób, oprzeć nam będzie trzeba studjum o:

Fantazji, prócz uwagi i pamięci na trzecim zkolei ważnym czynniku, warunkującym inteligencję. Otóż określimy teraz, czy jest np. werbalna, czy też innego typu, co bez tych wstępnych badań niełatwoby nam przyszło. Jej żywość, stosunek do inteligencji, produktywność, charakter (wzrokowy, słuchowy i t. d.) Zbadamy czy jest aktywna, passywna, posiadająca jakiś jasny cel lub nie, czy analityczna, syntetyczna. Typ fantazji zdradza się użyciem czasowników i przymiotników pewnej jakości (por. E. Meumann „Int. u. Wille").

4) Inteligencja w ściślejszem znaczeniu, my-

ślenie. Abstrakcje, ilość i charakter pojęć, idei. Zdolność uogólniania, subsumowania, znajdowania różnic i podobieństw, używania symbolów i przenośni, zdolność definjowania, poprawnego sądzenia i wnioskowania, zdolność dostosowania się do nowych warunków, zdolność orjentacji, kombinowania, skłonność do poszukiwania przyczyn. Przebieg myślenia. Sposób rozumowania. Systematyczność i ruchliwość, oryginalność myślenia, samodzielność opinji, szybkość i łatwość pojmowania, typ myślenia (analit., syntet., produkt., nieprod.), typ sądzenia, skłonność do intuicji. Dowcip, ironja. Jednem słowem stwierdzimy, czy i o ile tworzy się nowe wartości, cele, pojęcia, czy zwalcza przeszkody, omija błędy.

6) Stosunek inteligencji S. K. do woli. Stwierdzając przewagę jednej lub drugiej z nich, zbadamy przebieg aktu woli ze stanowiska procesów intelektualnych, ileże intelektualne przekonanie o wartości celu silnie pobudza wolę. Przeto i nieraz z braku tegoż przekonania występuje rezygnacja, zniechęcenie, niemoc woli. A dalej szereg pytań:

Czy wola jest kierowana bardziej przez rozum, czy też przez fantazję? Czy istnieje system zasad i pobudek? Czy motywy intelektualne wpływają na zmianę postanowienia? Czy niemoc woli nie pochodzi ze zbyt wielkiej ilości postanowień? Wpływ inteligencji na charakter. Pogląd na świat z inteligencją, wolą albo uczuciem jako podstawą.

Oto szkic ogólny systemu naszych badań.

Przykład.

Inteligencja Szczęsnego Kossakowskiego.

(Słowacki: „Horsztyński").

Inteligencja Szczęsnego Kossakowskiego a warunki zewnętrzne.

Jak wiemy, Szczęsny Kossakowski pochodzi z kulturalnej rodziny, która dzięki majątkowi i wysokiemu stanowisku mogła mu dać wiele ułatwień w pracy nad własnym umysłem. Są to naogół warunki pomyślne dla rozwoju inteligencji.

Stosunek ojca do syna jest bardziej oparty na wspólności interesu niż na przywiązaniu: „Szacuje mnie, jak Holender rzadkiego tulipana..." (I. 1.) mówi o nim Szczęsny. A ojciec o synu: „Już będzie mi niepotrzebny..." (II. 3.), wydając chytry rozkaz aresztowania go w akcie III. — Może też jest to, jeśli ojciec kierował jego wychowaniem, jedna z przyczyn zwichnięcia psychicznego, które okazuje Szczęsny. „Ojciec mój sprowadził mi dziesięciu arlekinów... otoczył mię płatnymi trefnisiami..." (I. 1.). W akcie I. (1.) Amelja: „Ojcięc nasz nie może pojąć nagłej zmiany twojego charakteru i dlatego używa wszelkich sposobów, aby ciebie... obudzić..." Przeciwnie w akcie V.

(sc. 2.) „całował i pieścił“. Szarpanina między ojcem a synem hamuje swobodny pęd myśli syna. Co się naogół tyczy rodziny bohatera, to nic, świadczącego o szczególnie wybitnej inteligencji, ze słów jej i czynów wysnuć nie można, brak w niej jednakże jednostek nieinteligentnych lub chorych psychicznie. Jeden tylko Nieznajomy wyrasta intellektualnie ponad otoczenie Szczęsnego, stając mu się przez to bliższym (IV. V.). Jak widzimy, Szczęsny nie mógł znaleźć w otoczeniu istotnego oparcia dla swego życia intelektualnego.

Co do wychowania, nie wiemy więcej ponadto, że był paziem na królewskim dworze w Warszawie (I. sc. 2.), gdzie chyba musiał też zetknąć się z życiem intelektualnem stolicy. Że w szkołach był, dowód w koleżeństwie z Ksińskim („marzyliśmy kiedyś...“ IV. 2.), — wykształcenie zaś otrzymał, skoro z chęcią czytuje Platona (II. 4.) — interpretując go ze stanowiska dziwnie fantastycznego, i umie mówić o poezji (I. 2.), używa języka ludzi wykształconych, o czem później. Zastanowićby się można, czy wyrażenie, użyte przy końcu sztuki (V.) „myślę — więc żyję“, nie jest odbiciem słynnego „cogito, ergo sum“ Descartes'a.

Zawodu żadnego Szczęsny nie posiada, ma więc czas na rozwijanie swego umysłu. Stanowisko społeczne zmusza go do wzięcia pewnego udziału w polityce i do wystąpień publicznych, nie można ich też kłaść na karb zainteresowania intelektualnego.

Opinja jest dla hetmanowicza pochlebna, co mu nieraz ciąży, np. w akcie I.: „Znudzony jestem...“ „Dusi mię maska...“ „Ludzie krępują nas nitkami pochwał...“, w akcie III. 1. Horsztyński: „Szanowałem ciebie...“ Przyjaciele, jak Ksiński, szanują jego rozum, cenią też jego wyższość umysłową, jak Amelja i ksiądz (II. 4., I.) spostrzegają jednak i słabe strony jego psychiki, czego dowód w zdaniu: „Trzeba działać na imaginację...“ (II. 2.).

Wziąwszy pod uwagę ówczesny, mimo silnego rozwoju intelektualnego, niespokojny stan umysłów w Polsce, którego wynikiem kompletna dezorjentacja, walki wewnętrzne, manja spisków i t. d., musimy przyznać, że psychika Szczęsnego odbija ten ogólny ton nastrojowy. Tu podkreślić trzeba większą jeszcze wspólność jego z późniejszą częścią tegoż okresu, z porą panowania werteryzmu i byronizmu, które pokazują się w chęci samobójstwa, wiecznem szukaniu wartości: „Bo ja szukałem...“ (IV. 2.), melancholji, pesymizmie, marzycielstwie. — „Czasy nasze mają dziwne lekarstwo na chorobę smutku, poezją“ (I.). Żadnych innych trwałych wpływów na psychice Szczęsnego nie znać.

O jego powierzchowności fizycznej nie wspomniano w dramacie ani słowa. Prócz wiadomości, co zresztą należy do następnej części rozważań, że w IV akcie przychodzi ubrany w czarny

kontusz, z liściem niestrząśniętem we włosach, nie posiadamy żadnych informacyj, dotyczących jego zewnętrznego wyglądu, żadnych też wniosków co do jego psychiki, a w szczególności inteligencji, wyciągnąć stąd nie możemy.

Inteligencja a sposób życia i zachowanie się Szczęsnego Kossakowskiego.

W zachowaniu Szczęsnego względem otoczenia niema nic, coby świadczyło na niekorzyść inteligencji.

Rzeczami zewnętrznemi nie zajmuje się, o ile nie uderzają jego wyobraźni. Życie jego koncentruje się wewnątrz. Cały pochłonięty jest toczącą się w nim walką duchową. Rozmawiając zawsze do niej powraca, zawsze o sobie mówi. Udzielanie się łatwe, skłonność do zwierzeń, gdyż sam unieść nie może ciężaru swych myśli — oto cechy charakterystyczne jego rozmów. „Chciałbym ci wyznać wszystko“ mówi Szczęsny do Amelji (II.). „Wyspowiadam się z całego życia“ (V. 1.)

Niebezpieczeństwo zastaje go ruchliwym i czynnym, — choć słabsze bodźce nie wywołują w nim reakcji, — alboteż reakcja ta nie jest tak silna, aby do czynu pobudzić mogła (np. namowy, opowiadanie Horsztyńskiego). Przejawia się tylko krótkiemi wykrzyknikami, pytaniem, lecz niezbyt gwałtownem, niezbyt mocnem. Wyjątkowo: „wstaje gwałtownie“ (II), pada na krzesło (V), uderza nogą (V), trzęsie się, łka (V), chwieje się cały“ (V). Rzadko się śmieje, śmiech zaś jego ma zabarwienie ironji: „Śmieję się do rozpuku, powiązawszy te wszystkie karciane figury“ ... (I) „Będę żyć na wieki wieków... cha! cha! nieprawdaż?“ (I. 2.) i t. d. — Chyba że zakończenie miało nam przynieść mocniejsze akcenty. Kontrola ruchów świadczy w pewnym stopniu o działaniu inteligencji. Poza wspomnianemi przykładami, dramat nic o nich nie mówi, nie odznaczają się więc niczem wybitnem. Śmiercią ojca jest po raz pierwszy zupełnie wytrącony z norm swego zachowania. Widzimy w nim też drażliwość nerwową w czasie, gdy ulega halucynacji. Zazwyczaj jednak okazuje w swych nagłych czynach niespodziewaną przytomność umysłu.

Inteligencja Szczęsnego Kossakowskiego a dyspozycje psychiczne.

a) formalne dyspozycje, dynamika.

Czując konieczność czynu Szczęsny, ubezwładniony tragicznym splotem wydarzeń, szuka bodźca, któryby go do tegoż czynu popchnął (karty, margeritka), bodźca bylejakiej wartości lub siły, bo samodzielnie „zacząć“ nic nie zdoła: „Nic zacząć nie mogę“ ... (I. 4.). Zależność więc od nich widoczna. Podobnie myśl jego, ledwo popchnięta bodźcem wypadków, już biegnie w pewnym określonym kierunku, nieczęsto zbaczając ku innym przedmiotom, o czem też świadczy ciągłe wspominanie swych

nieszczęść. Podobnie i w uczuciach, tylko bodziec zewnętrzny sprowadza zmianę; jeśli go zaś braknie, Szczęsny zostaje wierny jednemu (śmierć ojca łamie niechęć jego; obojętność Maryny i t. d.) Skłonny do rozważań teoretycznych o sławie, wielkości, narodzie i t. d., wybitnie opanowany przez pojęcia pewnych wartości (wielkość szlachetna), które kierują całem jego życiem psychicznem, utrudnia swe położenie wynajdywaniem subtelnych związków, zobowiązań, uczuć: tu np. rzucenie kwiatka jako symbolu miłości (I.), charakterystyka miłości ojcowskiej (I.), poczucie odpowiedzialności wobec starca (I.): „Że zrobię się starym, jak on — że będę miał drżącą rękę...“

Pracuje gorączkowo i nierównomiernie np. podczas organizacji w IV. akcie; w V. akcie przerwy w obmyślaniu działań i w rozkazach wypełnione są pracą myśli: „Czekaj!“ — i t. d. — Tempo jego życia psychicznego zdradza wahania: odprężenia i depresje oraz nagłe napięcia: np. po mowie IV. aktu, po opowiadaniu Horsztyńskiego; przypomina ono tempo mechanizmu, pędzonego szeregiem nieregularnych wybuchów.

Nazwaćby go można raczej subjektywnym niż objektywnym typem nastawienia, uznać, że subjektywną okazuje postawę. Stanowisko to, które określiliśmy na podstawie dotychczasowych rozważań, zawierających wzmianki o obserwowaniu związków, samodzielności psychicznej, skłonności do teoretyzowania, o zwracaniu uwagi swej ku samemu sobie i t. d., ogromną odgrywa przy inteligencji rolę, wraz z innemi czynnikami formalnie decydując o jej typie.

Szczęsnego stanowisko życiowe jest indywidualistyczne; co za tem idzie, czci wielkość jednostki; jednostki ważniejsze mu są, niż ogół: ojciec, niż naród, gdy decyduje się na jego korzyść —, cierpienie Horsztyńskiego, niż cierpienie narodu.

W stosunku do siebie samego jest usposobiony krytycznie. Drwiąc z innych, drwi także i z siebie. Samokrytykę rozwinął do najwyższego stopnia. Tak naprzykład mówi o sobie: „Jestem niczem“. (I. 1.). „... Znudziło mnie napięcie niezgrabne przyrodzonych władz — przerabianie ciągłe nicości na wielkosć olbrzyma“ (I.). „Trzeba mieć charakter“ (I.). „Myśl o mnie tak, jak ja o sobie myślę... zdaje mi się, że jestem tak mały...“ i t. d. (I. 4.).

b) *Uwaga, pamięć, fantazja.*

Badając u w a g ę, zdolność skupienia się, zaznaczyć musimy odrazu pewną w tym względzie wielką, ale niedoskonałą intensywność naszego bohatera. Kilkakrotnie w ciągu sztuki napotykamy go roztargnionego wobec zewnętrznych podniet, jakąś upartą zajętego myślą. — „Co ty mówisz?... Jestem taki roztargniony, że nie słyszałem ani słowa...“ (I.) — (Może i umyślnie tak mówi, aby uniknąć wyznań!) — Uwaga sceniczna: „chodzi po sali zamyślony“ (II.), On... jak śpiący! (IV.) —

Drugim dowodem również uporczywe powracanie do tego samego przedmiotu, o czem wspomnieliśmy poprzednio i wspomnimy jeszcze. — A jednak — przeskakuje często z obrazów w obrazy, brak mu zajęcia, celu, wytrwałości. Już na początku dowiadujemy się o nudzie, która go dręczy (I.). Gdyby był jaśniej cel swój widział i z większą stałością uwagi doń podążał, dramat musiałby inne przybrać wyjście: „Zrazu postanowiłem dążyć ciągle do tej wielkości, nareszcie znudziło mnie...“ (I.). „Pokażcie mi jaki cel“ (I.). Uwaga jego jest więc raczej bezplanowa, niedość silnie skoncentrowana w jednym stałym punkcie, choć nieraz intensywna odpowiednio do przemijających bodźców. Fluktuacje uwagi charakteryzują stanowisko subjektywne, co zgadza się z opinją naszą, poprzednio wygłoszoną.

Zdolnością obserwacji może się nieraz pochwalić. Niedość, że rozmawiając przenika subtelne intencje współbohaterów, ale spostrzega usterki, zna ich zamiary, myśli. — „Szacuje mnie, jak Holender rzadkiego tulipana“ (I.), „I rozpłakałaś się może pani...“ (I.). „Teraz skłamałaś, Ameljo...“ (II.). — Spostrzega najważniejsze rysy danej rzeczy, charakteryzuje dosadnie i zręcznie: „Szacuje mnie jak Holender...“ I., „Moja siostra lubi tylko belles-de-nuit“ (I.) i t. p. Samoobserwacja wysoko u niego stoi, czego dowodem słuszna autokrytyka.

Ponieważ dalsze badania muszą być oparte tylko na mowie Szczęsnego, więc traktujemy ją tu szerzej, jako wstęp do nich i uzupełnienie poprzednich.

Jest niemal pewne, iż każdego, kto tylko przeczyta omawiany przez nas dramat, a i przypatrzy mu się bliżej, odrazu w oczy uderzy niezwykła odrębność w mowie Szczęsnego Kossakowskiego, a osób współgrających. Zdania długie, bogato rozwinięte, a często porównaniami okraszone, np. (I. akt): „Szacuje mnie jak Holender rzadkiego tulipana...“ „Wielki jak hetman...“, „że zrobię się starym jak on..“ ..„zabity jestem na sercu, jak inni ludzie zabici na duszy“ IV, 2., „ładna jak aniołek“ (IV. 2.), i t. d. — częściej jeszcze uderzają nieoczekiwanym kontrastem, łącząc przeciwstawienie poprostu spójnikiem „a“. — W samym I. akcie powtarza się to 11 razy:

„Piosenki świata zaczynają się od fałszywych akordów — a kończą się gwałtownem zerwaniem strun“. — „Szanuje mnie jako rzadką osobę, której nie płaci — a która go kochać musi“ —. „Nie wiedzą, jak być na świecie, a nie zajmować dwuch stóp ziemi“ —. „Czasem jakaś błyskawica myśli pokazuje mu nicość wszystkiego, a nawet nicość samej myśli, marzącej o nicości...“ i t. d. np. w akcie IV: „Nic, z którego nic zrobić nie można, a co się nazywa narodem“. Uzasadnienie następuje zwykle zaraz po zdaniach, wyrażających uczucie lub pogląd, łącząc się z niemi zapomocą „bo“ i „że“: „Zazdroszczę królowi Stanisławowi, że w teatralnym ubiorze siedzi na tronie...“(I) — „I płaci za śmiech i żarty, bo żarty i śmiech stały się prawdziwie rzad-

kim towarem w Polsce...“ Nieraz też połączenia brak zupełnie: np. „Dobrze robisz, że przez usta dziecka posyłasz modlitwy do nieba. Błogosławieni maluczcy...“ (I). — „Będę się cieszył, jeżeli margeritka powie tak.. Obroni mnie od wyrzutów sumienia“ (II).. i t. d. — Również charakterystyczne są szeregi zdań współrzędnych, połączone myślnikami lub wielokropkiem, właściwe naturom emocjonalnym lub marzycielskim — np.: „Wysadzę zamek w powietrze... żadna go ręka nie dotknie... na wieży są prochy...“ (V). — „Wczoraj, kiedyś wypłynęła z Wilii na brzeg ogrodowy — do jaśminowej altany — słowiki śpiewały, księżyc świecił — wczoraj byłaś ładna...“ (II) i dalej: „Zdawała mi się Nereidą Wilii — serca nasze biły razem — usta płonęły — cała altana wydawała mi się mitologicznym kościołem miłości“. (II). — Wykrzykniki przeplatają się ze znakami zapytania: — np: „Tobie?... co przebaczyć?... Ja sobie tylko przebaczyć nie mogę, że w tajemnicy serca żądałem... O! wielkość, sława!.. Ale na Boga!..“ i t. d. (II) — „Ach te ściany — to prawdziwa Sodoma! Starca, że nie pił zdrowia północnej nierządnicy, [uzasadnienie wyjątkowo przed wyrazem uczuć!] — uderzyć w policzek? A gdybym ja ojca napiętnował znakiem?.. Cicho!..“ (i). — Zdania są pełne, okrągłe i wykończone. Niema urywanych lub niezupełnie jasnych konstrukcją, chyba tylko w chwilach wzruszeń. Jestto świadectwo jasności i logiki myślenia. Okresy długie, o jednostajnym, omalże nie wierszowym rytmie skracają się w miarę podniecenia, (por. wymienione przykłady). — Jak widać, mowa Szczęsnego odbija z jednej strony skłonność do budowy logicznej, z drugiej — uczucie i fantazję. Oto i walczą ze sobą te dwa wybitne czynniki. Jakże odmiennym bywa język takiego np. Sforki, Ksińskiego lub błazna — pełen wszelakiego śmiecia, twardy, cudownie ze zwrotów codziennych zlepiony! Zdania są krótsze, cięte, o rytmie skocznym — np. T r o m b o n i s t a: „Otóż ja przeciwnie... Radzę acanu nie zrażać się trudnościami.. Ale pójdźmy do drugiego zapytania... Czytaj pan!“ (IV). K a r z e ł: „Ugalonujemy ciebie, jak zebrę, panie Ksiński. Zje djabła, nim odkryje, że zebra jest Ksiński... On ciebie zawsze widział bez galonów i brał za Chrystusowego konia“. (I) H o r s z t y ń s k i: „Mości panie, było miasteczko z blaszanemi wieżami. Dowodziłem całą jazdą... Marsz, marsz!.. Pomyślałem sobie, co teraz robi moja żona“ (I.) Zdania poboczne, do koniecznych tylko rozmiarów dochodząc, zanikają częściowo. Jak widać na poprzednim przykładzie, okresy przerywane są wtrąceniami: H e t m a n: „Oto mój pierścień — rozumiesz, Mości Panie! Wszyscy ciebie mają słuchać!“ (III.) Związek treściowy między zdaniami ściślejszy niż u Szczęsnego Kossakowskiego, gdzie natrafiamy nieraz na całkiem niespodziewane i nie wypływające z poprzednich zdań treści: np.: „Sława to piękna rzecz, warto nad nią pracować... Czyny ludzi (czy sławne?) dają

blask krajowi". (I). „O smutek, smutek! Czasem jakaś błyskawica myśli pokazuje mi nicość wszystkiego..." (I) „Biada kobietom, które słuchają nadto długo szumu płaczącej brzozy, albo śpiewu słowika!... Czasy nasze mają dziwne lekarstwo na chorobę smutku, poezją (I)". Ten związek między zdaniami nie świadczy o praktyczności i systematyczności umysłu.

Słowa Szczęsnego są niewyszukane, lecz dobór zdradza wysoką kulturę bohatera. Nie znajdujemy wśród nich wyrażeń prostackich. Rzadko które przypominają wpływy francuszczyzny: Trzeba pamiętać o charakterze ówczesnej kultury. Rzecz dzieje się z końcem XVIII. wieku, mimoto znać na niej epokę Słowackiego, chociaż i tak dziwnie mało tu wpływów francuskich, które zresztą zmieszane są z wpływem łaciny: np.: „podchmieliłem sobie solennie!" (I) „bo jeżeli moja imaginacja". (V). Są to wyjątki. — Brak charakterystycznych wyrażeń, jak: Acan, Acanna, Mości panie i t. d., które są częstokroć używane przez inne osoby współgrające (Horsztyński, Hetman, Małgorzata, Sforka. Trombonista). Jedynym, być może, wyjątkiem — to „Mości Ksiński" w akcie II. Zaklęcia („Dalibóg" akt I i V) również wyjątkowe. Ze słów, trącących literaturą (brzmi to jak paradoks!) albo nauką, wymienić należy kilka: „jednobrzebrzmienne (II), mitologiczny, atmosfera (IV), warjacja (V), lunatycy. instynkt, gladjatorzy (IV), przelot konny (IV), Nereida (II), Eldorado (I), logika (V), mechanika (V) i t. d. Jest ich niewiele. — Jeszcze rzadsze są wyrażenia silne o drastycznem zacięciu: „psiarnia darmozjadów", „małpiarskie przymilenia" (I) — bodaj jedyne wyjątki. Szczególny tu stosunek ilości rzeczowników, przymiotników i czasowników. Nagromadzenia jednych lub drugich, tak częstego gdzieindziej, brak zazwyczaj. Parę razy jednak powtarzają się rzeczowniki: np. „Ludzie — mrówki — robaki — kamienie — mijam w przelocie konnym". (IV) „Warszawa — Wilno — Polska cała — naród ja". (V). Dowód to zwracania głównej uwagi na przedmioty. Inne osoby dramatu posługują się słowami, znacznie bardziej wyszukanemi, często pożyczają je z obcych języków. Jako typ tego rodzaju wysłowienia, rozmyślnie Kossakowskiemu przeciwstawiony, przychodzi w akcie II-gim Wyrwik: „zwolennico wdzięków" „krzywopatrzenie" „konstytuuje". A Karzeł (I): „ekspektatywa warjacji". (Świętosz (II) „złotowielmożny". Hetman (II) „oblig, jurysta, zatradować, synonim". Ksiński (II) „zdeklarować się, lektura, alembikowanie, esencja, metafizyka, wyegzaltować" i t. d. — Bardzo charakterystyczne Świętosza (III) „ryguły, tarakany, kałamaszka"; Hetmana (II): „szelmowski, szlachciura, (III) rozpaplać"; Ksińskiego (II) „fatałachy", Sforki (IV) „basta" i t. d. Z przykładów przytoczonych widzimy, jaki był w ówczesnym zwyczaju słownik osób tak wyższego, jak i niskiego pochodzenia. Na tem tle dziwnie odbija Szczęsnego język czysty, poetyczny i piękny. Co do stosunku słów o sensie konkretnym do słów o sensie

abstrakcyjnym, stwierdzić należy u Szczęsnego Kossakowskiego przewagę abstrakcji. Inaczej u reszty osób. Ponieważ trudno skłonność używania podobnych słów zbadać bez eksperymentów, więc poprzestać musimy na ogólnej uwadze. O abstrakcjach później.

Mówiąc o słowach, pominąć trudno jedną ze spraw najważniejszych, a nasuwających się na myśl w ciągu badań, mianowicie sprawę przedmiotowego związku między dźwiękiem wyrazu, wyrazem jako takim a rzeczą, przezeń oznaczoną. Mimo że Słowackiemu przypisano kiedyś (Matuszewski Ign.: „Słowacki i nowa sztuka“) szukanie pokrewieństw dalszych zamiast „najbliższych, najlogiczniejszych asocjacyj dźwięku słownego z zawartem w jego ramach pojęciem“ (wyd. z r. 1911. Warszawa), — u Szczęsnego Kossakowskiego stwierdzić tego nie można. Używa on słów we właściwem i logicznem znaczeniu, oczywiście z małemi wyjątkami — ale i te nie odbiegają zwykle od utartych, używanych symbolów, np.: „zmysły rozigrane (II), usta płonęły, zabiłeś wzgardą (III)“.

Studjum o słowach i zdaniach, jak to widać odrazu, przynosi nam nowe, zajmujące dane. Umysł Szczęsnego pokazał się oderwanym od życia praktycznego, marzycielskim, lecz w marzeniach swych logicznym.

Przechodząc do asocjacyj, zauważyć musimy ich ogromne bogactwo, rzec można olbrzymi nawał, gdyż i po kilka bywa w jednem zdaniu, np.: „Ludzie — mrówki — robaki — kamienie — mijam w przelocie konnym“ (IV). Asocjacje wewnętrzne, ze względu na podobieństwo — w obrazie kontrast. — „Warszawa — Wilno — Polska cała — naród — ja“ — (V): Asocjacja zewnętrzna, koegzystencja — i znów kontrast. — I dalej: „bo żarty i śmiech stały się prawdziwie rzadkim towarem w Polsce... O smutek! smutek!“ (I) — „który w krainie myśli błądzi jak ślepy... Ty musisz mieć piękne, słońcem oświecone wspomnienia“ (I). Asocjacyj znajdziemy mnóstwo i to wszelkiego rodzaju. Zatrzymywanie się nad niemi nie przedstawia dla nas większej wartości, bo prócz tego, że są najczęściej asocjacjami kontrastu, co według Bineta charakteryzuje typ inteligencji zmienny, „varié“, nie odznaczają się niczem charakterystycznem.

O reprodukcjach wiele powiedzieć się nie da — a to z powodu niedostateczności materjału. W podanym przykładzie są rzadkie i nie powracają: np. — opowiadanie o rzezi w ptaszkarni (I), o męce wywołanej słowami księdza (I), o tureckim koniu (I) o szczęśliwem dzieciństwie (IV) i t. d. Jedyny obraz prześladowczy, rzecby można konstelacja wyobrażeniowa perseweracyjna Szczęsnego, to obraz wielkości człowieka-bohatera. Wszystko się przecież buduje na tym obrazie, wszystko ku niemu zdąża i od niego pochodzi. A jednak jest tak dalece niejasny, niewyraźny i daleki, że woli pobudzić nie może i na zawsze zostać ma nieosiągalnym. Nigdzie też nie jest dokładnie

słowami opisany. „Patrząc na te gwiazdy...“ (I), Wielkość olbrzyma...“ (I) „Raz zdaje mi się...“ (I) „przy posągu olbrzyma...“ (I) „z wielkiemi rzeczami tego wieku...“ (II) „to będą ludzie wiedzieli...“ (II) „o! wielkość, sława!...“ (II) i t. d. aż do silnego finału w przemowie aktu IV.

O ogólnych cechach pamięci mówić bez testów trudno. Nigdy nie brak jej Szczęsnemu. Pamięta on poszczególne obrazy, np. z Platona obraz woźnicy i koni — bardzo plastyczny, obraz wielkości, obraz leżących na trawie; poszczególne wrażenia np.: Maryna — śpiew słowika — światło księżyca = kompleks słuchowo-wzrokowy, wrażenia, które trąciły o strunę jego uczucia: (I) ojciec nagradzający syna, (I) rzeź w ptaszkarni, (V) pieszczoty ojcowskie.

Szczęsny Kossakowski myśli prawie tylko obrazami. Jestto zasadnicza cecha jego sposobu myślenia. Wyrazów i zwrotów obrazowych, przenośni, porównań — jest u niego tak wiele, że się je czerpie pełnemi rękami i wprost niemożebnem się wydaje, aby w tak krótkiej pracy ogarnąć lub przynajmniej wspomnieć wszystkie. Wyobrażenia są tak słuchowe: „piosenki świata...“ (I), „będzie ryczeć okropnie...“ (IV), „Duma jest to harfa...“ (IV), „nieszczęścia mają dźwięk“ (III), jak ruchowe: „powiązawszy te wszystkie karciane figury jedną nitką, która pociągniona...“ „Ja was wtrącę... w taki wir“ (IV) „ludźmi, co się miotają w ogromnej sieci“ (IV), jak i wzrokowe: „Są serca rozdarte na cztery części...“ (II) „Orszak ogromnych wypadków“ (V) „sieć wypadków“ (V), „abym ja był latarnią zamku“ (V), oczy rozumu, oczy nadziei“ (I), „Czyny ludzi dają blask krajowi“ (I), „nitki pochwał...“ (I), „Widzę ich...“ (Sokratesa z Fajdrosem) [II.] i t. d. Przeważają ostatnie, wyparłszy zwłaszcza słuchowe. — Obrazy nie posiadają precyzji, są raczej mgliste, kilku tylko mocnemi rysami zakreślone — krótkotrwałe — wciąż nowe, wciąż na korzyść innych znikające — zbyt pospieszne, zlane w jeden wielki kalejdoskop ciągle odmiennych barw i linij, np. „Wahałem się — o włosek. Włosek się zerwał — a teraz będą się urywać wszystkie skały zawieszone nad moją głową“ (II). — Obraz za obrazem coraz potężniejszy, coraz większe posiadający zarysy (akt IV, przemowa). Wyraźne przerwy w łańcuchach obrazów występują na kilku miejscach. — Przed zdaniem: „Jeżeli wy nie macie dosyć ognia...“ (IV), przed „Powiedzcież, żaden z was nie doznał niebieskiej rozkoszy?“ (IV), przed „Macie wy czoła tak blade —“ (IV). Przestawione są obrazy: „jak byłem szczęśliwy nieraz, wygrywając partję kościanych szachów“ (IV) i następny — („Duma jest to harfa...“ (IV) — gdyż powraca znów obraz szachownicy. O obrazach perseweracyjnych Szczęsnego mówiliśmy przy reprodukcji.

Lwią część jego intelektu opanowała olbrzymia, nadmierna fantazja. W tychto bogatych wznosząc się obrazach, fan-

tazja żywa lecz passywna, zmaga się wciąż z pociągiem do rozumowania, chwilami osiągając wyraźną przewagę (zjawa ojca). Poniekąd może twórcza, produktywna, lecz zamało produktywna, żeby popchnąć do zmiany ogólnego kierunku myśli lub do czynu, stwarza nieraz uderzająco niespodzianie, nowe związki myślowe („rymowany galop konia“ I. = wybitnie słuchowe wyobrażenie; „obywatelstwo w kraju niepotrzebnych“ (I), „Będę łachmanem, z którego nie można zrobić chorągwi“ (II) — „Serce kraju ukształcimy na wzór żelaznego wołu Djonizosa“IV — i t. d.) Reszta przykładów przy omawianiu myślenia — dochodząc przy końcu sztuki aż do halucynacji, niezmiernie żywej i dokładnej — tak, widać, żywej, jak i naoczna prawda, skoro żadne tłumaczenie prócz logicznie wysnutego dowodu niemożebności, nie zdołało jej przełamać. O marzycielstwie swem sam się wypowiada: (I. 4.) „Gdyby rozszerzenie i wzniosłość myśli, jaka przelatuje błyskawicami przez moją duszę, były naturalnym stanem człowieka i nie znikały ze słońcem“. „Wasza myśl nigdy nie ogarniała takich przestrzeni, jak moja powszednia kraina marzeń!“ (IV). „Wczoraj śniło mi się o niej (o okropnej rzeczy), a oczy miałem otwarte“ (I, 4). Myśląc obrazami, Szczęsny miałby skłonność raczej do przedstawień rzeczowych, a nie do wyrazowych, jednakże łatwość wysłowienia się, dialektyka i obfity dobór słów kazałyby go zaliczyć do typu mieszanego o charakterze wzrokowo-ruchowym (nie brak i słuchowości). A oto wybitny przykład: „Ten, komu wypalano gromnicami wielkości oczy rozumu, oczy nadziei“ (I). Obraz niemożliwy do ujęcia, ale co za dialektyka!

Nie chcemy przesądzać sprawy przynależności do pewnego typu. Jest to rzecz ogromnie trudna do zbadania i wobec niedostatecznie obfitego materjału narazie zostać musi nierozwiązana. Tem mniej osądzić można typ fantazji tylko na podstawie dzieła lub kilku przypadkowych zeznań (por. E. Meumann „Int. u. Wille“). Dodać jednak możemy, że fantazja Szczęsnego jest bardziej syntetyczna, jak analityczna, gdyż chętniej tworzy nowe związki, niż dawne rozkłada. (Por. wymienione przykłady). Znać jednak i skłonność do analizy.

Jeszcze jedna uwaga. Dziwnie mała ilość przymiotników w stosunku do częstokroć powtarzanych czasowników, świadczyłaby może wbrew poprzednim badaniom, o charakterze wyobraźni po większej części motorycznym. Np. w przemowie do tłumu szlachty (IV) powtarzają się przymiotniki: „dziwny, okropny, błahy, twardy, blady, szczęśliwy“ i t. d. — mało obrazowe, słabe. Czasowników mnóstwo i większa różnorodność: „zabrzmieć, słuchać, mijać, tworzyć, przybrać, ogarniać, blednąć, płonąć, otruć, zgrzytać, giąć, obudzić...“ i t. d. — Także i w I. akcie rzuca się w oczy przewaga czasowników — (2 przymiotniki, czasowników 4) — dalej: 7 czasowników, 4 przymiotniki i t. d. Nie wspominamy tu rzeczowników, których, jak

wiemy, jest najwięcej. Te fakty czynią decyzję w sprawie dokładnego określenia typu fantazji jeszcze bardziej niepewną.

Ponieważ typ Słowackiego został określony jako mieszany, a doskonale jednoczący zdolność słuchową i wzrokową, z przewagą pierwszej (por. Matuszewski Ign. „Słow. i nowa szt.“) — dziwnemby się zdawało, gdyby jego bohater posiadał typ odrębny. W czemże typ jest podobny? — Słuchowość można stwierdzić w zamiłowaniu do pewnego rodzaju dialektyki, do wysłowienia się pięknego i miłego dla ucha, do rozlewności obrazów przy małej naogół precyzji plastycznej. Być może, iż w innych dziełach Słowacki jest bardziej szczodry w użyciu barw i linij. Tu wprawdzie słuchowych przedstawień jest niewiele, nie mniej przeto falowanie obrazów, ułożenie zdań i t. d. zdradza pewną wrażliwość rytmiczną.

Inteligencja w ściślejszem znaczeniu. Myślenie.

Pojęcia, jak już powiedziano poprzednio, pod względem ilościowym przedstawiają się dość pokaźnie. Takie, jak „nieśmiertelność, wielkość, nicość, błahość, duma, przyszłość“ i t. d. — powtarzają się najczęściej. Otóż jeszcze jeden dowód kierunku zainteresowań Szczęsnego. Naogół znać skłonność do abstrakcji, o czem świadczy dwukrotna rozprawa o nieśmiertelności i zrozumienie Platona; znać skłonność do uogólnień, ta zaś dążność od szczegółów do ogółu, od pojęć podrzędnych do nadrzędnych jest u niego szczególnie wybitna: „O, błahość ludzkich zamiarów“ (II). „Biada kobietom...“ i t. d. (I). „Takie wspomnienia smutne i jednobrzmienne wznoszą serca ludzkie do Boga“ (II). „Są serca rozdarte“ (I). „O, dziwne serce ludzkie“ (II). Piosenki świata...“ (II). „Ludzie — mrówki — robaki...“ (IV). „Sława to piękna rzecz...“ (I). „Kobiety biorą nas za aniołów...“ (I). „Człowiek mija się z drogą swego przeznaczenia...“ (I). Punktem wyjścia dla tych ogólnych uwag była zawsze myśl o jednym szczególnym wypadku. Skłonność do subsumowania: duma — harfa, triumfy — struny (IV), „Ten, komu wypalano gromnicami wielkości oczy rozumu... (ogóln.) Ty musisz mieć piękne... wspomnienie, panie Horsztyński“ (szczeg.) – I.; skłonność do znajdowania różnic i podobieństw wykazują wystarczające dowody w wielkiej ilości porównań: „Będziecie jak ludzie pijani albo lunatycy...“ (IV). „Serca rozdarte na cztery części — jak zapisane głupim poematem karty papieru...“ (II). „Ładna jak aniołek“. „Szacuje mnie jak Holender“ (I). „patrzeć na walkę ludu jak na rzeź gladjatorów“ (V); skłonność do myślenia w obrazach, o czem mówiliśmy przy asocjacjach i reprodukcjach, do używania symbolów mała: szachownica (IV); kwiatek jako symbol miłości (II); do używania przenośni skłonność niezmiernie silna: „aby utrzymać się na jednej nodze na wysokiej kolumnie, na której nas postawiły (kobiety)“ (I). „Znudzeni rzucamy się z kolumny w błoto“ (I). „Jestem niczem“ (I).

„Kwiaty będą płakać rosą“ (III). „Duma jest duszą duszy mojej“ (IV). „Czy dusza jest niewypaloną nigdy lampą“ (V). „Te ściany — to... Sodoma“ (I) i wiele z poprzednio podanych przykładów.

Zdolność definjowania trudno stwierdzić bez testów, w sztuce nie występują stosowne przykłady. Szczęsny szuka bliższych określeń rzeczy: „Cóż znaczy to słowo: będę?“ (V). „Czem ja jestem?“ (V). „Jestem niczem“ (I). „To jest — to się nazwać może postanowieniem“ (I).

Wnioskowanie poprawne, wykazuje też zręczność w wysnuwaniu wniosków: „śmierć nie jest śmiercią“ (uzasadnienie:) „dusza jest nieśmiertelna“ (II); Nieznajomy: „nasza sprawa pewna“, Szczęsny: „więc ja wam niepotrzebny“ (I). „Myślę — więc żyję...“ (V). „Powiedziałeś, że mam serce Rzymianina... (więc) wysadzę zamek w powietrze... (więc) żadna go ręka nie dotknie...“ (V). „Nic nie widzę i dlatego właśnie, że nic nie widzę... jestem ślepy...“ (II. 4), wniosek błędny, racja zamiast następstwa. „Ojciec mój musiał umrzeć... Ja widziałem cień mojego ojca... Ojciec mój musiał umrzeć“ (V) racja nie wystarczająca. — Widoczny jest brak ogniw łączących wnioski z poprzedzającemi przesłankami: Ksiński: „Polska czeka ukazania się nowego słońca na horyzoncie politycznym“. — Szczęsny: „Czy przygotowała zaczernione dymem szkiełka?“ Uzasadnienie następuje; a więc brak ogniwa: „inaczej oślepnie patrząc gołem okiem na słońce“ (przytoczone później przez Szczęsnego) i drugie wogóle nie podane: „wiem, że patrzy na nie gołem okiem“. Szczęsny: „Umiesz ty powozić z kozła“ — i t. d, (II). „Zepchnij woźnicę i bądź sam woźnicą“. — Brakują ogniwa. — Ostatnie zdanie ciemne.

Sądy znajdujemy u Szczęsnego poprawne. Charakter krytyczny sądów świadczy o zastanawianiu się. Są między niemi wszelkiego rodzaju sądy, ale brak instynktownie wydanych. Przykłady sądów przedstawionych: „Gdybym nie był mną...“ (I). „Jeśli ty jesteś Platonem...“ (II). Do sądów potencjalnych Szczęsnego należałyby niewyrażone twierdzenia o obowiązku lojalnego postępowania, o obowiązku względem ojca i względem narodu, które są podstawą jego walki duchowej.

Zdolność dostosowania się do nowych warunków pozostaje częściowo w związku z szybkością reakcji, którą omówiliśmy. Po wiadomości o bliskim napadzie tłumu (V) dobitnie wychodzi na jaw Szczęsnego orjentacja w położeniu. Podobnie w scenie pojedynku. Przytomne i wykrętne odpowiedzi na namowę obu stron walczących, umiejętne lawirowanie między niemi także o niej świadczą. Podobnież świadczy scena z Maryną i dworzanami, ze szlachtą i t. d. Szczęsny łatwo wkłada się w nowe warunki, doskonale wypełnia chwilowe zadanie naprzemian jako wódz, jako brat, jako syn i t. d., raz tylko — uczucie, wzburzone wieścią o śmierci ojca, hamuje chwilowo

jego orjentację. Szczęsny nie wie, co ma myśleć i czynić: „powiedz wahająca myśli“ (V). Pierwej też nie mógł sobie wymyśleć ratunku i wyjścia z trudnego położenia.

Zdolność kombinacji trudno zbadać bez testów. Kilka przykładów: kombinacja słuszna, choć pozornie fałszywa: „Ojciec mój musiał umrzeć... Ja widziałem cień mojego ojca“ (V), fałszywa: że starzec obrażony zechce się mścić (I), o zupełnym braku miłości ze strony ojca; sprytna kombinacja planu obrony i wysadzenia zamku w powietrze (V) kombinacja, że widz śmierci ojca to nieznajomy i że on ma tabakierkę; (I) że Rzymianin zacząłby od ojcobójstwa; że on jest winien śmierci ojca (V), że ojciec wróci do zamku, co częściowo powoduje wiarę w rzeczywistość halucynacji; sprytna kombinacja, że należy sprowadzić sztuczne bodźce woli i wykonanie jej: karty, margeritka; w czasie pojedynku kombinacja z pistoletami; przystosowania nauki Platona do bieżących wypadków; o duszy, lampie i grobie (V); wysnucie wniosku o konieczności samobójstwa (IV); o przyczynach szacunku ojcowskiego; fałszywa kombinacja o bytności ojca na 1. piętrze (V) i t. d.

Praca umysłu Szczęsnego ma w przybliżeniu przebieg następujący: treści przedstawieniowe i treści myślowe grupują się wokół panującego przedstawienia, którem jest np. wielkość. Czasem też przedstawienia grupują się w szeregi asocjacyjne, nie mechanicznie lecz przy pomocy myśli, przez porównanie: np. „Warszawa — Wilno — Polska cała — naród — ja“ (V). Związek się czasem zatraca: „Ludzie — mrówki — robaki — kamienie (?). (IV), naogół jest widoczny. Cechy kombinują się tworząc obrazy nieraz wprost nieuchwytne, nowe i oryginalne (por. przykłady wymienione poprzednio).

Skłonność poszukiwania przyczyn niewielka. Szczęsny nigdy nie zastanawia się nad przyczynami postępowania ojca, ani też nikogo innego. Przyjmuje wszystko, nie pytając, skąd pochodzi. Ani razu nie pyta „dlaczego?“

Jednym z dalszych dowodów inteligencji jest skłonność do dowcipu, zręczność w żartach, umiejętne drwiny. U Szczęsnego występuje także samoironja. „Mnie w domu czekają dwa kara bataljony przyjaciół z szampanem“ (I). „Sokrates z Fedonem (?) rozmawiał o piękności, jak ja z tobą. Może trochę inaczej, bo obaj byli bez butów“ (II). A dalej: okrzyk „Republikanie!“ (II). „Zadrwiłeś z nas“ (IV) mówi Ksiński. „O! nie wracaj do ironji“ — Amelja (II). „Do czego zmierzasz ironją taką?“ Horsztyński (I). „Jakto z głowami?“ (IV).

Typ sądzenia: subjektywny. Szczęsny wydaje sądy raczej z subjektywnego punktu widzenia (por. cz. a) nie można jednak powiedzieć, żeby były celowo niesprawiedliwe, własnym podparte interesem — są tylko mimowolnie przesadne, przesiąknięte nietolerancją, o czem Amelja: „Także nieszczęśliwy jest biedny starzec... „i t. d.“ (I). Łączy się to z brakiem skłon-

ności do szukania motywów i przyczyn działania, jak też z popędem do ironizującego pesymizmu. Osądzając, nie ulega sugestji niczyjej, sądzi odważnie, bez jakiejkolwiek wątpliwości.

Środkiem, przez który się inteligencja przejawia to wykształcenie, wiedza; o tem już wspomniano.

Jak mówiliśmy, praca jego myśli jest obfita. Częsta u niego mowa o myśli, potrzebie myślenia (III, IV, V). Praca ta samodzielna, nierównomierna, niesystematyczna, czego dowodem przebieganie od jednego środka ratunku ku drugiemu, porzucanie poprzednich bez wystarczającego powodu, np. samobójstwa (IV, V) — skoncentrowana wkoło jednego punktu, lecz bez większego, produktywnego wyniku. Orjentację i zdolność kombinowania nazwać musimy szybką, na co dowód chociażby w wielkim dowcipie — myślenie ruchliwem i oryginalnem, zdolność wydawania trafnych sądów rozwiniętą, pojmowanie łatwem. Szczęsny zawsze i odrazu rozumie, o co chodzi: (np. w scenie pojedynku). A przecież, jak powiedzieliśmy, produkcji w tem myśleniu jest dość mało. Szczęsny Kossakowski to nie typ uczonego ani wynalazcy i t. p. Jest marzycielem. Praktycznie w potocznem tego słowa znaczeniu, myśleć nie umie i nie może, nie umie zwalczać przeszkód, nie tworzy nowych celów ani pojęć, ale posiada intuicję, w czem ważna rola fantazji, intuicję, która go doprowadza do ujęcia odległych związków.

Przechodzi on obok tyczących go wypadków, roztrząsając je teoretycznie, ogólnie, rezonując, marząc, rozważając ich wartość ze strony piękna, wielkości lub słuszności. To jego słaba strona. Bawi się dialektyką własnych, pięknie utoczonych zdań, miażdżeniem współrozmówcy ironją alboteż poprostu wzgardą.

Przykłady rozumowania i dialektyki: „Nic, z którego nic zrobić nie można — nicość wszystkiego, a nawet nicość samej myśli, marzącej o nicości“ (I). — „Czy dlatego niszczy ciało, aby dusza śnić mogła? więc niszczy coś — dla niczego!“ (V). „Ja nie mogę do nieba zanieść pamiątki tej nocy. A jeżeli nie będę pamiętać o tem, czem byłem: — cóż znaczy to słowo: będę?“ — (V).

Jakimże więc typem inteligencji jest Szczęsny Kossakowski? Każdy mu przyzna niezaprzeczenie wyjątkową inteligencję. Jak dotąd, stwierdziliśmy w czynnikach warunkujących: uwagę dość chwiejną, brak jasnego celu, wytrwałości, obserwację bystrą, pamięć będącą w pogotowiu, fantazję nadmiernie rozwiniętą, lecz niedość zorganizowaną, w myśleniu: skłonność do rozważania ogólnego, orjentację szybką, trafność sądów, intuicję, brak systematyczności lecz wielką ruchliwość. Na takiej podstawie określićby go można jako typ mieszany z tendencją ku syntetyzmowi. Przy wybitnej bowiem skłonności do rozumowania logicznego, nie jest jednak analitycznym czystym typem Meumanowskim, gdyż wykazuje obok skłonności kry-

tycznych dar intuicji, jest przytem w pewnym stopniu i kombinacyjnym. Cech syntetycznego typu jest znacznie więcej, niżby się zdawało. Analitycznych mniej o wiele, zaledwie mała przymieszka. Według Bineta i Sterna byłby imaginatywnym, wzruszeniowym, jako typ wsparty o wyobraźnię, w wysokim stopniu rozwiniętą, studjujący samego siebie i t. d. Z typów Cohna i Dieffenbacha (Stern) najbliższy byłby mu typ krytyczno-refleksyjny, który odznacza się wygłaszaniem ogólnych poglądów natury socjalnej, etycznej i t. d.

Stosunek inteligencji Szczęsnego Kossakowskiego do woli.

Żadnych objawów chorobliwych w umyśle Szczęsnego zauważyć niepodobna — chociaż go posądzają o warjactwo. Powód jakiś być musiał, nawet błahy. Szczęsny nieustannie pracuje myślą, wcale nie bliski nawet zmęczenia albo lenistwa umysłowego, jedynie senność, ogarniająca go w akcie IV. — mogłaby nasuwać podobną supozycję, ważne wypadki wszak odpędzają zazwyczaj ochotę do snu nawet po nieprzespanej nocy. „Nie wiem dlaczego — ale jestem senny!“ mówi Szczęsny. A jednak mógł wypowiedzieć w tym stanie płomienną i pełną podniebnych wzlotów wyobraźni, rozdzierającą mowę. Powiadają zaś o nim: „On... jak śpiący. Co mu dolega?“ (IV).

W stosunku do woli inteligencja Szczęsnego nie zachowuje się bynajmniej biernie. Wprost przeciwnie, posiada na nią wpływ ogromny. Wola jego jest niedołężna, słaba — a to wskutek tragicznego splotu zawikłań, niejasności celu, którego inteligencja postawić mu nie umiała. Szczęsny, spełniając akt woli (V), nie chwyta się najbliższych, najłatwiejszych czynów; jego inteligencja, wsparta na rozbujałej wyobraźni, szuka efektów, dalekich rozwiązań, dzieł trudnych. Otóż i jej robota tu, jak i w innych okolicznościach. Dwa razy ratuje on się z tragicznej sytuacji, próbując na pozór efektownego rozwikłania wypadków (margeritka, karty). Gdy chodzi o efekt, wyrok losu nie odgrywa żadnej roli. — „Pójdę skonać!“ (V) odrazu skonać! — „bo padnę trupem“ (V). — I znowu działa fantazja, fantazja popycha do czynu. — To przekonanie o pięknej efektowności celu, a nic innego, pobudza go do działania. — Czemuż nie działa odruchowo, instynktownie? Typowe u niego zahamowanie woli intellektualne („Czekaj!“ — Akt V., „Poczekaj“ — Akt III). Reakcja wyczerpuje się w słowach. Co dziwniejsze, samodyscyplinę widać rozwiniętą do doskonałości. Szczęsny jest człowiekiem, w razie potrzeby niezwykle opanowanym, umiejącym zmusić się do spokoju (V) lub odważnego wystąpienia (pojed.) — Wszakże nie waha się w scenie pojedynku, nie waha się w niebezpiecznej chwili końcowej. — O wielkości marzy, lecz nie przedstawia jej sobie, nie wie, jakby dojść do niej, jakich użyć sposobów, ani nie wie nawet, czem być zechce. — „Nie chcę, nie mogę“. Oto słowa, które mu z ust

nie schodzą. — Powinienby może dodać „bo nie wiem“. — „Nie widzę“, „jestem ślepy“ mówi w rozmowie z Amelją (II). I słusznie. Celu nie widzi. Nie zna ku niemu drogi. Wyobraża go sobie zbyt ogólnie. Fantazja kieruje całem jego życiem. — Czyż to nie jemu „gromnice wielkości“ wypalają „oczy rozumu, oczy nadziei“? Za daleko patrzy. Zamiast odsunąć marzenia, w zewnętrzny świat swój wzrok obrócić chciałby odrazu posiąść jakąś marzoną, niezdobytą wielkość. Systemu postępowania tworzyć nie chce, nikt na przebieg myśli jego nie wpływa (ksiądz, I), a przecież ulega namowom Amelji, sugestji Nieznajomego (sugestji jego roli może) — lecz tylko chwilowo, pozornie. Ileż ma postanowień, ileż chęci! — „Będę z nimi“ (III) — potem wcale nie był z nimi. „Połowa mojej woli do was należy“ — a margeritka? — Są to postanowienia słabe, nieokreślone, ogólne — nie mogące działać na wolę. — Wahanie się Szczęsnego zależy od procesów intelektualnych: od fantazji, braku trwałego skupienia, mglistości celu, nierównej produkcji myślowej.

Charakter jego nabiera pod wpływem cech inteligencji — wielu ciekawych wad i zalet, a to: ogromnej chwiejności, niekiedy bohaterskiej mocy, czasem znów osłabienia i t. d. Co się tyczy uczuć, to decyduje o nich wyobraźnia (Maryna, ojciec), myśl wiecznie krytykująca osłabia je i przygniata.

Wzruszenie, fantazja, poezja głęboka, myśl piękna — oto czynniki, z których wyrasta jego pogląd na świat i jego postępowanie, które pomimo wielkich błędów każe nam ogromnie z nim sympatyzować.

Oto tych kilka pobieżnych i ogólnych uwag wystarczy, aby zorjentować się, jak niezmiernie trudne jest badanie inteligencji bohaterów zmyślonych. Może przy wielkim rozwoju psychologji da się kiedyś i więcej coś o niej powiedzieć, chwilowo musimy poprzestać na tem.

Zbliżając się ku zakończeniu pracy, wypada przytoczyć bardzo ciekawą opinję prof. Juljusza Kleinera o psychicznych dyspozycjach Słowackiego, która wpadła nam w ręce już u końca studjów (aby nie ulec sugestji, umyślnie nie zaznajamialiśmy się z opinjami obcemi). Kto wie, czy i ona nie potwierdzi uderzającego nas przedtem podobieństwa niektórych cech inteligencji autora i stworzonych przezeń bohaterów. Ich typy mają wspólne: budowę zdań, słownik, rodzaj wyobrażeń, asocjacje, charakter fantazji, niekiedy sposób rozumowania i t. d. Największe zmiany mogą zachodzić w charakterze, lecz to nas tutaj nie obchodzi. Szczęsny Kossakowski szczególnie wiele posiada ze Słowackim wspólnego, ale jest też poważna różnica w konstrukcji ich intelektów. Szczęsny, będąc typem podobnym do swego twórcy, nie jest sam twórcą. Produktywność tego typu przebija się w zdolności tworzenia nowych związków, nowych kombinacyj — ale dlaczego nie wylewa się na zewnątrz? —

Wspomniana opinja prof. Kleinera brzmi tak: (J. Kleiner, Słowacki, 1919, t. II): „Słowacki ducha inicjatywy bezwzględnej nie miał w sobie; (a więc także go nie miał) — nie był z tych, co konsekwentnie i świadomie wbrew prądowi idąc, wyłamują z trudem drogi nowe; zato był z umysłów tego typu, co... wstąpiwszy na drogę zaczętą już... umieją dochodzić do punktów niespodzianych, do perspektyw imponującej rozległości“ (str. 6.) I dalej: „żądza ideału, jako naczelna cecha jego twórczości“ (10 str.) i wreszcie analiza psychiki Lambra, tak niezmiernie podobnej do psychiki samego autora: (218. str.) „Lambro czuje, że cięży na nim powinność ogromna; (Lambro jednakże posiada energję, ale:) ...„z czynu koniecznego nie zdaje sobie sprawy. Wie, że trzeba dokonać rzeczy wyjątkowej, wielkiej — ale jakiej rzeczy i w jaki sposób?“... „Z jego marzeń nie prowadzi droga do czynu. To jest tragizm Lambra — i to jest tragizm Słowackiego“. I znów na innem miejscu „Szukają rzeczy niezwykłych“... mówi autor o psychice dwojga dzieci z „Godziny myśli“ (264. str.).

Czyż nie są to cechy tak Słowackiego, jak i Szczęsnego Kossakowskiego? Nie można zaprzeczyć podobieństwu. Lecz Szczęsny nie jest twórcą. Powinienby wiersze pisać. Myśl tę nasuwa zamiłowanie do dialektyki, pięknego wysłowienia, okrągłych okresów zdaniowych i t. p., a także sąd jego o poezji, wypowiedziany w akcie I. scenie 2. z którego wnioskujemy o wrażliwości jego na rym. W akcie IV. to, co mówi o krainie swych marzeń.

Różnica między nim a Słowackim tkwić może chyba tylko w niektórych cechach myślenia lub uwagi (nazwaliśmy ją właśnie dlatego niestale intensywną, że nie skupia się w celowej pracy). Słyszy się czasem zdanie, że jest on człowiekiem, przekonanym o bezwartościowości świata, więc niczego stworzyć nie może. Ale Szczęsny, któremu na pozór wszystko obojętne, tak mówi w scenie 4. aktu II.: „W tajemnicy serca żądałem... o! wielkość! sława!... Ale na Boga! ja nie takiej chciałem sławy — nie takiej wielkości...“ i modli się (V), chcąc w oczach narodów ród swój z plam oczyścić (V).

Objawów, któreby świadczyły o jakiemś zahamowaniu psychicznem, niema. Chyba gdybyśmy chcieli do niego zastosować ryzykowną teorję Freuda, to zdaje się, że znalazłby się kompleks, podobny do Freudowskich (miłość ku Amelji), lecz wspomniany mimochodem i nie odgrywający większej roli, tak, że nawet może ujść uwagi czytelnika mniej uważnego (II. 4.). Wprawdzie Szczęsny przywiązuje doń wielką wagę (II. 4), ale nie znać tej wagi w jego życiu psychicznem. Słowa o ojcobójstwie (I, 4) i samobójstwie nie świadczą o nienormalnych popędach, to tylko czcze pogróżki.

Gdzież zatem tkwi owa zasadnicza między autorem a bohaterem różnica? Czy tylko w przypuszczalnym braku talentu

u Kossakowskiego? Określenia jej szukać trzeba w prawach równowagi artystycznej, w konieczności, jaką narzuca bohaterowi konstrukcja zmyślenia literackiego, w odmiennej rzeczywistości.

Kończąc rozważania nad inteligencją bohaterów zmyślonych, przecież dochodzimy do wniosku, że jest to rzecz, o której poważnie mówić można. Wyniki nie są jeszcze pewne a metody urobione, jednak będąc takiemi, jakiemi są, już nam dały nowy na tę sprawę pogląd.

Pozostaje jeszcze wymienić kilka niezmiernie ciekawych spraw, nad któremi bezwzględnie wartoby się zastanowić, gdyby mały rozmiar tego szkicu nie stał na zawadzie. Jedną z najważniejszych jest sprawa zależności inteligencji bohaterów od inteligencji autora. Czy mógłby istnieć typ, całkowicie od niego niezależny? Jaki jest ten stosunek, oto i dalsze, konsekwentne pytanie. Które cechy psychiczne wspólne są wszystkim bohaterom dzieła?

Stosunek inteligencji autora do jego dzieła daje ogromne pole badaniom. Czyżby wkońcu można stwierdzić konieczność sympatji autora do inteligentnych bohaterów i określić ich rolę w genezie i konstrukcji dzieła?

I wreszcie dalsze, a przecież zajmujące: Człowiek przeciętny w zmyśleniu literackiem. Newroza a inteligencja. Inteligencja bohaterów w stosunku do współczesnego poziomu intelektualnego, — i wiele innych, a jest ich mnóstwo niewyczerpane.

J. UJEJSKI.

NAUNDORF, VINTRAS I TOWIAŃSZCZYZNA.

W ostatnich dwu latach dwukrotnie poruszono kwestję stosunku „Sprawy Bożej“ Andrzeja Towiańskiego do „Sprawy Miłosierdzia“ reprezentowanej we Francji przez Piotra, Michała, Eugenjusza Vintras'a. Prof. Kallenbach w książce p. t. Towianizm na tle historycznem (Kraków 1926), zestawił znane sobie dokumenty wzajemnego oddziaływania na siebie obu tych „spraw“ (głównie ze zbioru p. t. Współudział Adama Mickiewicza w sprawie Andrzeja Towiańskiego), mając na celu przedewszystkiem uwydatnienie zgodności obu we wrogim stosunku do Kościoła katolickiego, po części też skompromitowanie pierwszej przez samo ujawnienie bliskiego związku z drugą.

Prof. Kleiner w części I ostatniego tomu swej monografji o Słowackim podał niektóre tezy nauki Vintrasa, zaznaczył jej związek ze sprawą fałszywego Ludwika XVII, Naundorfa i wskazał analogje objawień jednego i drugiego w Towiańszczyźnie, kończąc wywody swoje na ten temat słowami: „Oczywiście — dla kogoś, kto wierzył w dane Towiańskiemu objawienie, zgodności owe stanowiły potwierdzenie prawdy. Badaczowi jednak, widzącemu, że faza pierwsza vintrasizmu i książki Naundorfa chronologicznie zbiegają się z początkiem „Sprawy“ polskiej — nasunąć się musi przypuszczenie, może niezbyt sympatyczne, że Towiański, przybywający do Paryża z nieokreślonemi jeszcze szczegółowo planami i szukający niewątpliwie dróg odpowiednich — zetknął się z nową sektą, że wziął od niej (może w sposób niewiadomy samemu Vintrasowi) nazwę, organizację, emblematy, idee pewne, że wchłonął jej tendencje taksamo, jak wchłonął kierunek mistyczny emigracji polskiej“ [1]).

Ta uwaga prof. Kleinera stała się dla mnie głównym bodźcem do wydobycia dawno zgromadzonych materjałów do historji Naundorfa i Vintrasa, ażeby skonfrontować z temi notatkami twierdzenia lub przypuszczenia obu profesorów i, nim

[1]) Juljusz Słowacki, Tom IV, cz. I, str. 74.

znajdę czas na obszerniejsze opracowanie, przytoczyć tutaj przynajmniej to, co sprawy tamtych mesjaszy wiąże w jakikolwiek sposób z towiańszczyzną.

Zacznę od Naundorfa, który występuje ze swoją „misją“ wcześniej i którego książka p. t. Doctrine céleste może nawet wywołała po części misję Vintrasa, a przynajmniej ją w jego poczuciu mocniej uprawniła. Książka ta „oczyszczająca“ naukę Chrystusa ze wszystkich „oszustw“ kleru na podstawie rewelacyj udzielonych autorowi przez trzech Aniołów Pańskich [1]) ukazała się w r. 1839 i właśnie tegoż roku w sierpniu nawiedził i Vintrasa po raz pierwszy Archanioł Michał, żeby mu zwiastować jego powołanie i poruczyć modłom jego „pewnego nieszczęśliwego księcia“ [2]).

Pośrednikiem prawdziwym był tu niewątpliwie niejaki Geoffroy, notarjusz z Caen, jeden z agentów oszukańczego pretendenta a protektor i „spólnik“ Vintrasa w tym właśnie czasie [3]). O ile jednak szło o misję religijną to Piotr Michał

---

[1]) Pełny tytuł brzmi: Doctrine céleste, ou l'Evangile de notre Seigneur Jésus Christ dans toute sa pureté primitive, tel qu'il l'a prêché lui-même pendant sa carrière, révélé de nouveau par trois Anges du Seigneur, et confirmé par Jésus Christ lui-même, pour la réprobation de la Papauté Romaine; avec toutes les preuves de son imposture contre la doctrine de notre Sauveur. Publié par le fils de Louis XVI, Roi de France, Charles Louis, duc de Normandie. 1839 bez miejsca druku. N. b. książka ta, podobnie zresztą jak i następne publikacje Naundorfa, jest wielką bibljograficzną rzadkością. Otto Tschirch, autor jednego z najgruntowniejszych studjów o Naundorfie, uważa ją za „jetzt (1911) leider ganz verschollen“. Posiada jednakże egzemplarz paryska Bibljoteka Narodowa.

[2]) Voix de septaine I, str. 40.

[3]) Nb. Naundorf z pretensjami do tronu francuskiego łączył misję mesjaniczną już od roku 1835. Wpłynęła na to prawdopodobnie książka p. t Le passé et l'avenir expliqués par des événements extraordinaires arrivés à Thomas Martin, laboureur de la Beauce. Paris 1832 — z której się dowiedział, że temu wieśniakowi objawił się w r. 1816 archanioł Rafał i rozkazał zwiastować królowi Ludwikowi XVIII wiadomość, że bratanek jego, delfin żyje. Ów Martin miał też na krótko przed śmiercią poznać w Naundorfie delfina, po znakach, które mu zostały objawione. Wrażenie, jakie sprawiały wizje Martina — a dość powiedzieć, że np. książka M. Silvy p. t. Relation concernant les événements qui sont arrivés à Thomas Martin... ukazywała się od 1817 do 1839 niemal co roku w nowem wydaniu — podsunęło Naundorfowi myśl, że i on może mieć objawienia, skoro widocznie jest przedmiotem tak cudownie manifestowanej troskliwości Nieba. Wnet, w święto Bożego Narodzenia r. 1835 ukazał mu się Anioł Pański i objawił mu naprzód „ustanowienie świętego krzyża łaski“, oraz modlitwę, która ma być odmawiana przez tych, co noszą krzyż. Zaraz ogłosił ten cud i rozdał przeszło 1000 krzyżów łaski różnym ludziom. Po roku wysłał swego zwolennika ks. Laprade do Rzymu z żądaniem, żeby Papież uznał ów krzyż i rozszerzał go jako środek zjednoczenia wszystkich prawdziwych chrześcian w Kościele katolickim. Odmowa wywołała nowe „zwiastowanie anielskie“, grożące Kościołowi strasznym sądem. Gdy i to nie pomogło, przyszły rewelacje podane w Doctrine céleste. (Zob. Otto Tschirch: Die Naundorflegende. München 1911, str. 59 i 60 na podstawie „Akta betreffend den Uhrmacher Naundorf 1831—1851 in Kgl. Geheim. Staatsarchiw Berlin. Co do Martin'a zob. prócz wyżej wspomnianych Paul Marin:

ani myślał ograniczać się do roli apostoła doktryny cudzej; przeciwnie, odrazu wystąpił samodzielnie, jako ten, któremu „z góry“ nakazano nawrócić zbłąkanego delfina, uratować przed Bogiem jego posłannictwo polityczne, bardzo poważnie teraz zagrożone z powodu głoszonych przezeń za sprawą szatana herezyj [1]). Już w trzy tygodnie po pierwszej „komunikacji niebieskiej“ Bóg ukazał swemu wybrańcowi w czasie Mszy św. owego „nieszczęśliwego księcia“ „enlacé dans l'erreur que lui souffle l'ange serpent. Bientôt la scène change: ce chef d'une cause qui n'est pas celle de Dieu, est renversé: il ne périt pas, Saint Michel le protège, le sang des royales victimes crie en sa faveur; le Seigneur entend cette prière: une voix formidable proclame le règne du Seigneur. A ces mots, les ennemis succombent de toutes parts; l'ange-serpent fuit devant la puissance céleste; alors d'épaisses écailles tombent des yeux de ce chef égaré; les martyrs, son père et sa mère lui apparaissent, et du haut du Ciel une voix fait entendre les paroles: „Voici celui qui..., rempli de l'Esprit du Seigneur — il portera aux extremités de la terre l'Oeuvre de Miséricorde“...[2]).

„L'Oeuvre de Miséricorde“ to właśnie „sprawa“ Vintrasa. Nie on zatem będzie apostołem Naundorfa jako rewelatora religijnego, tylko Naundorf wstąpiwszy na tron „przodków“ stanie się świeckiem ramieniem prawdy przyniesionej światu przez Piotra Michała.

Cóż kiedy nawrócenie „de ce chef égaré“ zupełnie mu się nie udało. Ks. A. Bonnety opowiada [3]), że kiedy z ciekawości poszedł zobaczyć Naundorfa w więzieniu (pod Londy-

---

Thomas Martin de Gollardon. Paris 1892. O stosunkach osobistych Naundorfa z Martin'em zob: Abrégé de l'histoire des infortunes du Dauphin — par Gruau de la Barre 1836.

[1]) Inna rzecz, że z tych herezyj przejął Vintras, zdaje się, niejedno. Doktrynę, którą on podaje w La voix de septaine I, str. 51 (1842), że ludzie mają w sobie duchy upadłych aniołów, że człowiek składa się z ducha (anioła), duszy i ciała (dusza spiraculum vitae — łącznik między duchem i ciałem) i że życie ducha w tej trójcy jest jego polem pokuty, przez którą może odzyskać niebo“ — tę doktrynę można znaleźć również w książce Naundorfa p. t. Salomon le Sage (1841), a po części już w poprzedniej Révélation sur les erreurs de l'Ancien Testament (1840) na str. 211. Nadto Vintrasowi były objawione imiona niebieskie duchów ludzi, którzy się z nim bliżej zetknęli i tytułował stale temi nazwami (z reguły kończącemi się na aël) swych wyznawców. Sam podpisywał się Strathanaël (co n. b. — miało znaczyć: clairon de Dieu). Otóż Pierre Veuillot w książce p. t. L'imposture de Naundorf (Paris 1885) przytacza (na str. 126) manuskrypt „ou les tenants de ce miserable sont designés sous un nom d'ange et classés dans un de choeurs célestes“. Cytuje dla przykładu kilka tych imion, jak Genéraël, Gathoraël, Galgaël i t. p. Należą tu też i dzieci Naundorfa. Kto wie jednak, czy to nie Vintras właśnie pochrzcił w ten sposób te osoby. Natomiast krzyż biały, który Piotr Michał podawał za symbol „Sprawy Miłosierdzia“, bodaj czy nie był podobny do „Krzyża Łaski“ Naundorfa.

[2]) Le voix de septaine I, 42.

[3]) Revelateur nouveau, artykuł w „Annales de Philosophie chretienne“ 1844, Nr. 52.

nem) gdzie go w r. 1841 zamknięto za długi, zastał tam właśnie pewnego kapłana z Normandji, który tu przybył specjalnie w tym celu, żeby „desabuser le prince sur sa mission divine et lui persuader que le sieur Michel Vintras est le seul messie“. Na to „le sieur Naundorf fit assez bonne contenance contre son convertisseur, et lui dit agréablement, en le quittant: „Mon cher abbé, je vous remercie bien de votre sollicitude pour mon salut; mais vous n'en êtes pas moins un hérétique; aussi la première chose que je ferai, quand je serai monté sur le trône de mes ancêtres, ce sera de vous faire bruler vif“.

Owym księdzem z Normandji, który się podjął tej niewdzięcznej misji, był niewątpliwie ks. Charvoz La Paraz, główny apostoł Vintrasa, ten sam, który z końcem r. 1842 i w 1843 nawiązuje stosunki między „prorokiem z Tilly“ (Vintrasem) a Mickiewiczem.

Wprzód jeszcze zapoznał się Mickiewicz z pretensjami Naundorfa. W listopadzie 1842 r., donosząc Towiańskiemu o sekcie Vintrasa i o jej wierze w posłannictwo polityczne mniemanego Ludwika XVII, dodawał: „Otóż ten Naundorf pisał różne proklamacje, które dawniej czytałem, pełne głupstw, bluźnierstw i fałszywych proroctw“ [1]). Nie wiem, które proklamacje ma tu Mickiewicz na myśli [2]). Może jakieś ulotki, może artykuły w pismach, które były organami sprawy Naundorfa, jak La justice, lub Voix d'un Proscrit [3]). Ale choćby nawet czytał grube tomy: Doctrine célèste i Révélations sur les erreurs de l'Ancien Testament (1840), wyraziłby się o nich napewno nie inaczej. Zawierają one bowiem całkiem racjonalistyczną krytykę nowego i starego Testamentu, podchwytują sprytnie wszystko, co w tych księgach kłóci się ze zdrowym rozsądkiem i mianują obie stekiem bajek wymyślonych przez kastę kapłańską dla wyzysku łatwowiernych i opanowania panujących [4]). Element mistyczny sprowadza się tutaj do tego, że pisane jest to wszystko niby na podstawie „declaration formelle de l'ange du Seigneur sur les questions que je lui ai adressées pendant le 16 et 18 juin (1838) qu'il m'a visité“ [5]). Doktryna pozytywna, ledwie w niektórych szczegółach i przeważnie pośrednio, poprzez krytykę, ujawniająca

---

1) Współudział A. Mickiewicza w sprawie A. Towiańskiego. Paryż, 1877. Tom I, str. 53—4.

2) Proklamacja zaczynająca się od: Princes et peuples de la Terre! dołączona jest do Doctrine céleste.

3) Wydawca tego pisma A. Gozzoli zdradził Naundorfa (wraz z kilku innymi dotychczasowymi wyznawcami) w r. 1841 i ogłosił w najbliższych latach kilka zabójczych pamfletów przeciwko temu „jongleur religieux“ a także przeciw Vintrasowi.

4) „Dans quelle religion, ou dans quel culte trouvera-t-on plus de blasphèmes que dans cette Sainte-Ecriture, nommée la Bible?“ (Révélations sur les erreurs... str. 169.

5) Doctrine céleste str. 19.

się w tych pierwszych publikacjach, została wyłożona dopiero w trzeciej p. t.: Salomon le Sage, fils de Dawid; sa renaissance sur cette Terre et révélation céléste. Publié par M. Gruau de la Barre[1]) ancien procureur du Roi. Deuxième et troisième parties, faisant suite à la première, intitulée: Révélations sur les Erreurs de l'Ancien Testament. Paris. Decembre 1841.

Z tą książką zapoznał się Mickiewicz, skoro tylko wyszła; tak, że już 27 stycznia 1842 mógł o niej pisać do Bohdana Zaleskiego: „W tych dniach pokazano mi dziełko[2]) jednego Francuza V. (?) Labarre *(sic!)*, jak pisze z objawienia, gdzie śród wielu błędów i fałszów są wielkie prawdy. Teorja cierpienia duchów na ziemi, powołanie Izraela i gatunek jego, jest tam wyłożony prawie tak jak podano Andrzejowi. I Francuz pisze, że Judasz teraz żyje na ziemi w postaci człowieka, sam nie wiedząc[3]) o tem, że wielka część domu Judy z rodziny Dawida jest teraz na ziemi, o czem podobno wam mówiłem. Widocznie duch z różnych stron ludzi pobudza i wielkie dzieło gotuje".

Z listu tego wynika jasno: *a)* że Mickiewicz (ani teraz ani jeszcze w listopadzie t. r.) nie wie kto jest autorem tej książki, ani poprzedniej, do której Salomon nawiązuje swe rewelacje już na karcie tytułowej[4]). Mówi przecież o V. Labarre jako o autorze, a we wspomnianym wyżej liście z listopada t. r. pisze o proklamacjach Naundorfa, nic nie wspominając o jego książkach. *b)* że jest uderzony analogją niektórych „prawd" objawionych przez rzekomego Labarre'a z tem, co dawniej już słyszał od Towiańskiego.

A teraz, czy Towiański sam mógł cokolwiek zawdzięczać Naundorfowi? Zaznaczmy odrazu, że ta książka Naundorfa, która zawiera najwięcej stosunkowo analogij z nauką mistrza Andrzeja, nie wchodzi tu w rachubę zupełnie. Wyszła w grudniu 1841 r. a Mickiewicz już w styczniu 1842 konstatuje te analogje na podstawie pism i nauk ustnych Towiańskiego,

---

[1]) Najwytrwalszy i najbardziej fanatyczny rzecznik Naundorfa. Pod koniec życia sam popadł w manję religijną i sobie począł przypisywać „misję".

[2]) Egzemplarz „Salomona" zachował się dotąd w Muzeum Mickiewiczowskiem w Paryżu, w bibljotece pozostałej po poecie.

[3]) „Sam nie wiedząc" — trzeba rozumieć: Judasz, nie Francuz, bo „Francuz" (t. j. Naundorf) wyraźnie cytuje słowa Anioła do niego wyrzeczone: „Sache que toutes ces familles des rois d'Izrael, aussi bien que la tienne n'ont pas cessé d'exister sur cette terre. La plus hostile à ta maison est celle de Jéhu qui règne maintenant à ta place". (Zatem młodsza linja Bourbonów) — (Salomon le Sage str. 542). Te rzeczy o Izraelu, Judaszu i t. d. wykłada Tow. najobszerniej w Wielkim Periodzie (1844). Widocznie jednak wiele z tego komunikował braciom już w 1841.

[4]) A znów ta poprzednia nawiązuje w przedmowie do pierwszej: „En ecrivant la Doctrine céleste, j'ai eu occasion.. etc.

czytanych i słyszanych wcześniej [1]). Za możliwy zatem (teoretycznie) możnaby uznać tylko wpływ dawniejszych publikacyj Naundorfa, jak Doctrine céléste, czy Révélations. Ale, pomijając już fakt, że żadne bezpośrednie dane do przypuszczenia, że je Towiański znał, nie istnieją, wolno wyrazić pewność, że gdyby je był czytał, byłby niemi w najwyższym stopniu zgorszony. Znalazłby był w nich wprawdzie niektóre swoje idee, jak dogmat preegzystencji i metempsychozy, lub naukę o globie ziemskim jako terenie pokuty i oczyszczania się duchów, ale to przecież loci communes bardzo wielu doktryn mistycznych [2]). Prof. Kleiner pisze: [3]) „Te idee Towiański przyjął (od Naundorfa) tak samo, jak, widząc w Chrystusie „pierwszego po Bogu działacza“, przyjął teorję o pierwszym z aniołów, jak przyjął niechęć do papiestwa, myśl obalenia Rzymu i marzenie o nowej władzy duchownej w nowym Kościele“. Jest jednakże różnica między „pierwszym po Bogu działaczu“ w pojęciu Towiańskiego, a „pierwszym z aniołów“ Naundorfa. Dla tego drugiego mianowanie Chrystusa Bogiem jest tylko bluźnierstwem. „Un véritable Izraelite“ [4]) — pyta w Doctrine céleste (str. 421) — peut-il quitter l'Eternel, le Dieu Tout-Puissant, pour un Dieu crée par l'imposture, pour être comme tel mangé ensuite par ceux qui l'ont crée et inventé, à cause de leur escroquerie? Towiański tymczasem interpretuje wprawdzie katolicki dogmat o bóstwie Chrystusa w sposób dowolny [5]), ale ostatecznie uważa jednak Chrystusa za pierwszą emanację Boga, za „Syna najbliższego Jego“. To zaś co Naundorf nazywa urągliwie „jedzeniem Boga“ przez oszustów, którzy go wynaleźli, dla Towiańskiego zawsze było sakramentem — owocnym i zalecanym [6]). Co się zaś tyczy niechęci do papie-

---

[1]) N. b. Mickiewicz sam nie znał jeszcze wtedy Biesiady, której autograf ma datę blisko o rok wcześniejszą 17 stycznia 1841.

[2]) Przeważnie te punkty styczne tłumaczą się dostatecznie wspólnem pochodzeniem od Kabały.

[3]) L. c. str. 102—103.

[4]) N. b. Naundorf był sam — według wielu danych — z pochodzenia Żydem.

[5]) Zob. rosprawę St. Pigonia p. t. Chrystologja A. Towiańskiego w Wileńskim Kwartalniku Teologicznym“ zeszyt III—IV 1923. Zestawienie wypowiedzeń się Tow. o Chrystusie, jakie autor daje w tem doskonałem studjum, należy uzupełnić jednem, w którem bardzo charakterystycznie wyraża się różnica w pojmowaniu misji Chrystusa na ziemi między Towiańskim a poglądami utartemi w katolicyzmie. Cytatę tych słów Towiańskiego (skierowanych do Goszczyńskiego w czerwcu 1843) znajdzie czytelnik poniżej w tekście na str 430.

[6]) Snadniej możnaby się dopatrywać „wpływu“ Naundorfa na wprowadzenie w r. 1843 spowiedzi wzajemnej między Towiańczykami (Por. Współudział I, 95) W Doctrine céleste str. 206, czytamy bowiem: „Christ a dit (Math. V, 24): Laissez là votre offrande devant l'autel et allez vous reconcilier auparavant avec votre frère“. C'est à celui-ci qu'il faut que l'on confesse le tort qu'on lui aura fait, et non pas à ces imposteurs qui vous donnent les lettres d'indulgences pour de l'argent, ou qui vos condam-

stwa i t. d. to też niemniejsza różnica zachodzi między krytycznym stosunkiem Towiańskiego a żywiołowo nienawistnym autora *Doctrine céleste*. Towiański ubolewał i sarkał na „utratę tonu Chrystusowego“ przez Kościół, ale mimo to uczył, że „myśl Boża z Kościoła nie zdjęta i że „pierwszym urzędem dla człowieka jest i przez wieki będzie Kościół“. Wogóle cały duch nauki i działalności Towiańskiego jest tak odległy od ducha książek Naundorfa, że o łączności jakiejkolwiek, poza przypadkowemi analogjami niektórych *lieux communs* mistycznych, trudno myśleć.

Nie tak już daleko w głąb ducha sięgają różnice „tonu“ a zwłaszcza wiary między Towiańskim a Vintrasem. Były też istotnie daleko posunięte kroki ku zbliżeniu a nawet połączeniu obu „Spraw“ i było oddziaływanie jednej na drugą. — Koło francuskie Towiańczyków utworzyło się przecież z pierwotnych wyznawców Vintrasa. Atoli i tutaj należy odrazu odsunąć wszelkie przypuszczenia wiążące już samą genezę Towianizmu z Vintrasizmem a nawet i późniejszy jakikolwiek wpływ Piotra Michała ideowy [1]). Na podstawie dokumentów, na które będę się tutaj powoływał, należy wnosić, że Towiański dowiedział się o Vintrasie, jego objawieniach i sekcie dopiero w listopadzie 1842 r. od Mickiewicza. Pozornie tylko przeczy temu list Towiańskiego do Mickiewicza umieszczony w zbiorze p. t. Współudział A. Mickiewicza w sprawie A. Towiańskiego (str. 16) z datą 14 marca 1842 (donoszący o „wezwaniu do spółki i Pierre Michała“), albowiem ta data jest mylna. Prof. Kałlenbach, który dostrzegł sprzeczność między tym listem Towiańskiego a między informującym go o sekcie Vintrasa listem listopadowym Mickiewicza, nie dostrzegł, że odezwa, o której załączeniu do listu wspomina Towiański pod tą rzekomą datą 14 marca 1842, jest następnie o kilkadziesiąt stron dalej zamieszczona w tym samym zbiorze (str. 77) z datą 14 marca 1843. Stosownie do tego należy też poprawić rok listu [2]).

---

nent à faire une offrande à telle sainte ou à leur morceau de bois qu'ils appelent abominablement Sainte Marie, mère de Dieu“.

[1]) Krzyż biały objawił się Towiańskiemu jeszcze w Antoszwińciu 23 lipca 1840. Fakt, że służył również za symbol sprawie Vintrasa, mógł tylko utwierdzić Towiańskiego, w przeświadczeniu, że „zgromadzenie francuskie jest w myśl Pańską“. “Siódemki“ zostały istotnie przejęte od Vintrasistów, ale to dotyczy organizacyi. Termin „kanał“ upodobany w obu „sprawach“ przeszedł z kabały już do Saint Martina.

[2]) Że właśnie o tej odezwie jest mowa w liście z mylnie podanym rokiem 1842 (14 marca) nie może ulegać żadnej wątpliwości. List ten brzmi: Adamie! Konieczną jest potrzebą, aby bracia, mając sobie przeczytane dołączające się wezwanie, dnia 17 marca, o godz. 10-tej, w duchu tam będącym, ruchem ducha dla Boga drgnęli, o strącenie szatana błagali — bo wielu dobrej woli o tejże porze łączyć się z nami będzie. Wezwałem do tej spółki i Pierre-Michała. Sprowadź bracie sztandar Chrystusa z Nanterre, uczyńcie ten akt, stosownie do wezwania, pod tym sztandarem. Jedna chwila wspól-

Inna rzecz, że sama geneza stosunków między wyznawcami Vintrasa i Towiańskiego jasna nie jest. Nie wiemy, skąd się Piotr Michał dowiedział o „Sprawie Andrzeja Towiańskiego"; trudno też dać zupełnie pewną odpowiedź na pytanie, kto był pierwszym pośrednikiem zbliżenia.

W źródłach dotychczas opublikowanych spotykamy się z podaniem, że Vintras już na kilka lat przed r. 1842 „zapowiadał, że nastają nowe czasy, w których świat będzie budzony do powrotu na drogę Chrystusową i do ściślejszego spełnienia prawa Jego i że człowiek niosący ratunek w tej potrzebie wyjdzie z głębi Polski. W grudniu 1840 r., chociaż nie słyszał nigdy o Towiańskim dodał, że „jest już na ziemi francuskiej błogosławiony Słowianin, naznaczony organ wyroków Bożych i miłosierdzia dla świata, niosący w sobie ton czynu", że widzi go jak dąży do Paryża, gdzie ma rozpocząć pełnienie misji swojej. Kiedy następnie w r. 1842 posłyszał o tem, co czyni Towiański, uznał, że on to jest właśnie człowiekiem, którego widział w duchu".

Tak pisze w biografji Mistrza Tancredo Canonico[1]), a to samo też podanie zapisuje w swym pamiętniku inny Towiańczyk, Feliks Niemojewski[2]), uzupełniając przytem słowa Vintrasa o „błogosławionym Słowianinie" dodatkiem, że ten Słowianin „teraz w Bruxeli przebywa", oraz informacją, że „na mocy tego objawienia wysłał (Vintras) zwolenników swoich do niego i przez nich przysłał spisane na pergaminie proroctwo o misji Towiańskiego a dołączył do tego k r z y ż b i a ł y, jako godło ofiary ducha, utrzymywanej wiernie przez Męża Słowiańskiego, i pierścień jako godło braterstwa, które wedle myśli Bożej powinno łączyć Męża tego z prorokiem francuskim i z Francją".

Podaje też Niemojewski nazwiska członków owej deputacji, mianowicie: braci Edwarda i Emila Bournier'ów i Teodora Fouqueré. Owóż wiemy i skądinąd, że ci trzej ludzie,

---

nego ognia dostateczną będzie, a bez tej chwili złe potężne dotąd, z posady swej ruszone być nie może. Kochany bracie! Miłości Twej polecam spełnienie tego ważnego punktu służby naszej. Uściśnienie bratnie!

Andrzej Towiański.

Otóż w zakończeniu odezwy datowanej 14 marca 1843 czytamy: „Bracia! pod temi znakami Chrystusa, pod któremi służbę naszą Chrystusowi ślubowaliśmy (w Nanterre) stawajmy do najświętszej powinności naszej... i t. d. Jakoż i odbył się ten akt 17 marca 1843, uznany przez uczestników za „nader ważny w Sprawie", o czem patrz W s p ó ł u d z i a ł I, str 81. i do czego powrócę jeszcze w tekście. Tu zaznaczam jeszcze, że z mylnej daty roku na liście Tow. z 14 marca wysnuł mylny wniosek nietylko prof. K., ale dawniej już A. G. Bem w szkicu o Towiańskim. (Zob. S t u d j a i s z k i c e l i t e r a c k i e. Warszawa 1904 str. 211) a za nim J. G. Pawlikowski: M i s t y k a S ł o w a c k i e g o str. 156.

[1]) A n d r z e j T o w i a ń s k i. Turyn 1897 str. 27.

[2]) Z p a m i ę t n i k a F e l i k s a N i e m o j e w s k i e g o. P a m i ę t n i k l i t e r a c k i 1908, str. 189.

którzy stanowili potem główny ośrodek „Koła Francuskiego“ Towiańczyków, byli istotnie jeszcze jako wyznawcy Vintrasa u Towiańskiego w Brukseli; ale wiemy też, że miało to miejsce dopiero na wiosnę r. 1843 [1]), zatem nie tak bardzo „w krótce po przybyciu Towiańskiego do Bruxelles“, jak pisze Niemojewski, bo mistrz jego przybył tam już w ostatnich dniach lipca 1842. Ale bo też Niemojewski pomieszał porządek zdarzeń, co się zaraz okaże. Opowiedziawszy o wrażeniu głębokiem, jakie Towiański wywarł na owych trzech Francuzach, i o tem, co powiedział Piotr Michał, wysłuchawszy ich relacji, dodaje: „Wkrótce potem z Tilly przybyło do Paryża wielu Francuzów dla poznania się bliższego i zespolenia w uczuciach dla Sprawy Bożej z braćmi Polakami i wyrazili im serdeczne pozdrowienie i powitanie od Pierre-Michała“ [2]). Tymczasem to przybycie Vintrasistów do Paryża dla poznania się z braćmi Polakami wyprzedziło właśnie o kilka miesięcy wizytę Brukselską u Towiańskiego, i tu jest początek zbliżenia obu Spraw, od którego będziemy mogli już śledzić dalsze posunięcia krok za krokiem.

Wątpliwie może się przedstawiać tylko kwestja komu z pośród Vintrasistów przyznać pierwszy z tych kroków, bo zachodzi tu pewna kolizja świadectw. Jedno z nich, niewiadomego mi pochodzenia, wymienia wyraźnie Teodora Fouqueré. Mianowicie jako objaśnienie przy jego nazwisku, czytamy w zbiorze p. t. Quelques actes et documents, concernant André Towiański et la France (Reims 1905 str. 8):

„Théodore Fouqueré appartenait au cercle, assez nombreux de Tilly-sur-Seule, en Normandie, formé par le voyant Pierre Michel Vintras; il (Fouqueré) fut envoyé par lui à Paris vers la fin de 1842 (podkreślenie moje) pour s'unir au Saint Slave et à son cercle qu'il avait vu en esprit“. Fouqueré se mit en relation avec l'emigration polonaise et apprit qu'en effet il y avait de leurs compatriotes qui s'étaient groupés autour d'un

---

[1]) Śledztwo przeprowadzone na skutek skargi p. Faguère, który się domagał, żeby córkę jego i zięcia, Emila Bournier, pozbawić praw cywilnych jako ludzi niepoczytalnych, stwierdziło, że obaj bracia Bournier zostali wyznawcami Vintrasa dopiero z początkiem r. 1843 i nie wcześniej jak w parę miesięcy potem udali się we trójkę z żoną Emila do Brukseli, ażeby tam „recevoir les instructions et l'imposition des mains d'un Polonais nommé André Towiański, et que l'on désigne sous le nom de grand-maitre et de saint-homme. M. et Mme Bournier, après être restés 10 jours à Bruxelles, ont été faire à Waterloo un pelerinage et prier Dieu pour Napoléon d'après les ordres d'André Towiański“. (Cytata z *Gazette de Tribunaux* z 23 marca 1844, w artykule ks. A. Bonnety p. t. Revelateur nouveau — zob. przypis 3 na str. 408) Na podstawie Współudziału A. M. w sprawie A. T. można ustalić, że działo się to w maju (1843).

[2]) Kończy Niemojewski słowami: „Na zakończenie tej tak radosnej biesiady zbliżającej do siebie uczuciem dwa narody, Francuzi zaśpiewali (na cześć Towiańskiego) pieśń, którą tu zamieszczam, nie jako płód poezji, ale jako dorażny wylew uczuć“ — i przytacza tę pieśń n. b. śpiewaną — jak sądzę, znów kiedyindziej, już przez Koło francuskie Towiańczyków. (Tytuł: Le chant du Cercle Français).

nommé André Towiański. Fouqueré les vit et alla ensuite à Bruxelles où residait alors Towiański; il fut ainsi le premier Français serviteur de l'Oeuvre de Dieu.

Świadectwo powyższe brzmi zupełnie wiarogodnie i żadne inne nie przeczy mu wyraźnie. Dziwić tylko może, że Mickiewicz, donosząc Towiańskiemu właśnie „vers la fin de 1842“ (i to nawet nie zupełnie vers la fin, bo w listopadzie) o zetknięciu się ze zgromadzeniem francuskiem, które się nazywa l'Oeuvre de la Miséricorde ani słowem nie wspomina o Teodorze Fouqueré a mówi natomiast o pośrednikach innych. „Ksiądz — pisze — z tego zgromadzenia był u mnie. Mam go za świętego i czystego kapłana. Prostoduszny i pokorny i pełen wiary. Inne osoby (kobiety), które widziałem również wierzące i pełne uczucia“. Jakże teraz pogodzić z sobą te dwa świadectwa? Chyba tak, że albo Fouqueré był wcześniej w Paryżu i osoby wspomniane przez Mickiewicza przybyły już na skutek jego relacji o „sprawie“, albo też, że przyjechał razem z niemi, ale z Mickiewiczem rozmawiał obszerniej tylko ów ksiądz; albo wreszcie, co mi się wydaje najprawdopodobniejsze, że właśnie Fouqueré przyjechał dopiero później (naprawdę „vers la fin de 1842“) zachęcony tem, co usłyszał od tamtych i że istotnie prosto stąd udał się do Towiańskiego (o czem jeszcze później będzie mowa).

Co się tyczy owego księdza, to już prof. Kallenbach zaznaczył, że był nim wspomniany już raz tutaj ks. Charvoz, do czego dodać należy: niestrudzony apostoł Vintrasa, autor wielu publikacyj dotyczących jego misji, m. i. pierwszej i najważniejszej p. t. Opuscule sur les Communications annocant L'Oeuvre de la Miséricorde[1]). Wręczył je widocznie Mickiewiczowi, bo poeta pisze w dalszym ciągu: „Posyłam wam dziełka o ich sprawie[2]). Przejrzyj je Mistrzu, lub każ przejrzeć i osądź w duchu“.

Opinja zaś, jaką sobie sam Mickiewicz wyrobił o „zgromadzeniu francuskiem“ na podstawie owych dziełek i rozmów z ks. Charvoz i towarzyszącemi mu kobietami brzmiała jak następuje:

---

[1]) „Dziełko“ to wyszło bez daty, można ją jednak oznaczyć dokładnie, gdyż w Avant-propos do Voix de septaine pod datą Septembre 1842 czytamy: „Un Opuscule ect. publié il y a un an.... Co do autorstwa — Leon de la Sicotière w książce: Les faux Louis XVII (Paris 1882) przypisuje je Antoniemu Madrolle (autorowi innych publikacyj związanych z misją Vintrasa) ze względu na inicjały A. M. pod przedmową. Wiemy jednakże z obrony Vintrasa przed sądem przez adwokata Berarda de Pontlieue, że istotnym autorem był ks. Charvoz.

[2]) Obok Opuscule otrzymał Mickiewicz zapewne: „Les témoins des prodiges concernant l'oeuvre de la régénération spirituelle, révélé à P. M. Vintras sous le nom sacré de la miséricorde, (maj 1842), może też: Defense de Pierre Michel Vintras, par M. Berard de Pontlieue, avocat à la cour royale de Paris (Caen 1842); wreszcie pierwsze zeszyty czasopisma — organu sprawy: La voix de Septaine.

„To Zgromadzenie francuskie wierzy, iż wielka odmiana świat wstrząśnie i poprawi, że narzędziem zbawienia dla Francuzów politycznego będzie mniemany syn Ludwika XVI, książe Normandji przebywający w Londynie pod imieniem Naundorfa. Otóż ten Naundorf pisał różne proklamacje, które sam dawniej czytałem, pełne głupstw i bluźnierstw i fałszywych proroctw. Zgromadzenie francuskie przyznaje samo, że on jest teraz pod mocą szatana, ale wierzy, iż on się poprawi, nawróci się i Francję zbawi; teraz to zgromadzenie niema z nim żadnych stosunków, a całe światło czerpie od proroka swego, zwanego Pierre Michel, który z księciem Normandji nie był w żadnych stosunkach. W objawieniach Pierre-Michela są rzeczy zgodne z temi, które mamy od ciebie. Nawet ich krzyż biały bez męki Pańskiej jest ten sam, któryś dawno wystawił u siebie i którego znaczenie mi wykładałeś. Wierzą oni również w powołanie Izraela a z duchowieństwem są w tym jak my stosunku, odpychani i prześladowani od urzędu kościelnego. Pragną złączyć się z nami i mają zapytać o nas proroka swego a my im przyrzekliśmy ciebie zapytać. Nie robią przed nami najmniejszej z niczego tajemnicy i przyrzekli mi dać wszystkie objawienia, których nie mogą ogłaszać dla powodów politycznych, a Ferdynand (Gut) miał napisać Tobie o tem wszystkiem swoje zdanie. Ja takie mam czucie: 1) Francuzi są szczerzy i wierzący i żadnemu wpływowi *ludzkiemu* nie ulegli; 2) Pierre Michel miewa rzeczywiście objawienia, ale z jakiej one idą wysokości, nie wiem, to tylko czuję, że idą z góry, nie z dołu, przecież dół a przynajmniej ziemia może tam co swego domieszała; 3) cuda i znaki zdarzyły się prawdziwe; 4) Pisma Pierre Michel są małej wagi, są to często wylewy czucia tylko i podobne do pism Francuski, która przebywa u M. (?) z tą różnicą, że Pierre-Michel zbudował zgromadzenie, a tamta nic nie zbuduje; 5) Ucznie Pierre Michel podnoszą się do modlitwy serdeczniej, ale innej pracy ducha nie rozpoczęli, ton ich w porównaniu do naszego bardzo niski; 6) Pierre Michel mówi i pisze w chwilach ekstazy, zresztą jest zwyczajny człowiek (jak mówią), słowem jest to jeden z głosów wołających na puszczy i dziwię się, że niema pokory Jana Chrzciciela, i boję się, żeby nie wziął siebie za syna człowieczego. Masz tu moje uczucia. Nie przywiązuj do nich zbyt wiele wagi. Nie jestem jeszcze w stanie podobne rzeczy rozbierać i nie śmiem ich sądzić. Wszakże potrzebujemy i na ich pytania odpowiadać. Dotąd sami nic im nie powiedzieliśmy, tylko o Tobie daliśmy świadectwo. A że ja Ciebie nazywałem le Maître, oni również, mówiąc o Tobie, powiadają le Père André, lub krótko le Maître z prostotą i pokorą, nie zaprzeczając, ani dyskutując z nami. Dodam, że pierwsi to są Francuzi, z którymi zetknęliśmy się w Bogu serdecznie“ [1]).

Podkreślałem w powyższych słowach Mickiewicza to naprzód, co potwierdza moje poprzednie wywody, dotyczące stosunku Vintrasa do Naundorfa, następnie świadectwo o białym krzyżu, wreszcie wyrazy: „i mają zapytać o nas swego proroka“, dziwne trochę wobec przytoczonych wyżej opowiadań, wedle których prorok ten miał przedtem już „widzieć w duchu“ błogosławionego Słowianina i jego Sprawę i sam uczniów swoich do niego wysłał. Możnaby tu widzieć dowód, że tamte relacje zawierają więcej Dichtung niż Wahrheit. Ale wolno też przypuszczać, że Vintras wysłał tych uczniów do Towiańczyków paryskich dla upewnienia się, czy to ta sama sprawa, która mu została objawiona i że oni, zapoznawszy się z nią bliżej, mieli mu powiedzieć, co widzieli i słyszeli i na tej podstawie zapytać go ostatecznie, czy ta, czy nie ta.

---

[1]) Współudział I, str. 53—54.

Pozatem słowa Mickiewicza świadczą, że odniósł się on do Vintrasizmu życzliwie, ale nie bezkrytycznie. Uznał głos Piotra Michała za szczery i „żadnemu wpływowi ludzkiemu nie uległy“, ale tylko za jeden z wielu głosów wołających w tamtej chwili na puszczy. Jak godził z sobą to, co myślał o Naundorfie z uznaniem objawień Vintrasa za rzeczywiste i „z góry idące“, to już pozostanie jego tajemnicą. W pismach, które czytał, widział tylko „wylewy czucia“ i nie przypisywał im większej wagi. Ton Francuzów uważał za „bardzo nizki“ w porównaniu z tym, który odczuwał w sobie i swoich.

Towiański w odpowiedzi swojej, datowanej 5 grudnia 1842, opinję tę naogół potwierdzał:

„Zgromadzenie francuskie, o którem piszesz Adamie! jest w myśl Pańską. Posada jego prawdziwa — są mieszaniny ludzkie — jest niepojęcie do końca wezwania — te cechy padołu muszą być na padole — a od nas, temu, co dziś jest tam, wielka cześć należy się. — Pożytecznem widzę, abyście schodzili się, łączyli i do tonu, cośmy z miłosierdzia Boskiego przyjęli, tym braciom ułatwili. Przy tonie przewodnictwo, nie przy człowieku. Od nicości do Boga przestrzeń na tony, szczeble podzielona — w ciemności padołu ten porządek miesza się — w czasach jasnych święcenia się Imienia Pańskiego, wszystko jest w swej kolei — i wyższość od wyższego tonu człowieka zależy“ [1]).

Tak jak Mickiewicz zatem widział i mistrz jego główną różnicę między tamtą Sprawą a swoją — w tonie. Różnica wysokości tonu jest zaś wedle wiary Towiańskiego objawem różnicy szczebla, na jaki kto wstąpił w ciągu „tej wielkiej drogi, po której pielgrzymuje cały ogrom Boży... Wszystko, co istnieje w ogromie tym, ma swoje życie, ma ruch właściwy sobie, a ten ruch ma swój ton, swą nutę, swą cząstkę w ogólnej harmonji... Chóry aniołów są u szczytu tej wielkiej orkiestry Bożej, bo głosząc najczyściej chwałę Bożą najwyższe wydają tony“ [2]).

Wyższość tonu Towiańczyków odczuł też — jak się przekonamy niebawem — i ks. Charvoz, uznał ją również sam Piotr Michał. Mam przed sobą kilka niedrukowanych listów jednego i drugiego [3]), które mi pozwolą dać tu usłyszeć oddźwięk, z jakim się u nich spotykały uderzenia duchowe towianizmu, a przytem wyjaśnić też niektóre omyłki w dokumentach drukowanych.

Pierwszy chronologicznie z zachowanych listów ks. Charvoz, pisany do Mickiewicza 1 stycznia 1843 r. [4]) zawiera —

---

[1]) Współudział I, str. 57.

[2]) Pisma Andrzeja Towiańskiego, Tom II, Turyn. Str. 477. Prof. Kleiner wywiódł (l. c. str. 104) pojęcie tonu u Towiańskiego — myślę, że bardzo trafnie — z doktryny Mesmera.

[3]) Autografy w archiwum Muzeum Mickiewiczowskiego w Paryżu.

[4]) Wprzód może jeszcze pisał do niego Mickiewicz list wydrukowany we Współudziale (I, 71) bez daty i adresu, zachowany w autografie w papierach poety, zatem prawdopodobnie nie wysłany. Nienazwanemu „Ministre

obok życzeń noworocznych dla pp. Mickiewiczów, panny Xaver[1]) i „braci, których miał szczęście u nich widzieć“ — ustep następujący:

„J'ai fait connaître au prisonnier du Seigneur[2]) tout ce que vouz avez eu la bonté de m'apprendre. Les rapports que vous avez avec Me Alix vous en ont appris les consequences; mais vous deviez annoncer au Père l'oeuvre de Tilly et je suis bien désireux de savoir ce que le Ciel lui en a fait dire... Il me semble que Dieu veut que nous travaillions chacun de son coté à nous regénérer; il dira plus tard le dessein special qu'il a sur les deux missions. J'attends vos pensées sur ce sujet. Recommandez moi aux puissantes prières du Christ d'Ostende, car il est, je pense, encore en cette ville“.

Ujawnia się tu nazwisko jednej z tych kobiet ze „zgromadzenia francuskiego“, które Mickiewicz widział oprócz ks. Charvoz. Panna Alix Mollard, ci-devant maîtresse d'institution à Paris[3]), stała się następnie jedną z najaktywniejszych osób w „Kole Francuskiem“ Towiańczyków obok Fouquerégo i Bournier'ów. „Père“ i „Christ d'Ostende“ to oczywiście Towiański. Jakie były po stronie Vintrasistów owe beżpośrednie „konsekwencje“ ich zetknięcia sią z Towiańczykami? — tego dokładnie nie wiem. Chcę tylko zwrócić uwagę na to, że słowa: mais vous deviez annoncer au Père l'oeuvre de Tilly etc., świadczą, że księdzu Charvoz nic jeszcze 1 stycznia 1843 nie wiadomo o tem, jakoby ktokolwiek inny przedtem zwiastował Towiańskiemu „Sprawę Miłosierdzia“. Czyżby ten, główny niewątpliwie wówczas, minister tej sprawy miał nic nie wiedzieć o uprzedniej misji Fouqueré'go? Jeszcze jeden zatem dowód, że ta misja nastąpi dopiero w ciągu pierwszych miesięcy r. 1843, odkąd też imię jego (Teodor) będzie się powtarzało w korespondencji Towiańczyków coraz częściej.

Pierwej jednak jeszcze spotykamy tam nazwisko drugiej z pośredniczących w stosunkach obu sekt kobiet. W lutym 1843 poleca Mickiewicz uwadze Mistrza pannę Cassini. „Jest to — pisze — jedna z najczynniejszych i najgorliwszych osób w dziele Piotra Michała. Długo ją wstrzymywaliśmy, czując, że nie wie jasno poco jedzie, a stąd nie wiele skorzysta, ale żądza jej przemogła i nie śmiem jej odradzać. Zdaje mi się, że jej potrzebniejsze wsparcie moralne niż idee. Zresztą sam

---

de l'Eglise“ uprzytomnia tu Mickiewicz jego powołanie i odpowiedzialność wobec Kościoła i proroka, który „par ses sueurs de sang t'a montré le chemin“.

[1]) Tak w autografie. Odnosi się to zapewne do p. Xawery Deybel, która dość wybitną rolę odgrywała w najbliższem otoczeniu Mickiewicza.

[2]) Piotr Michał przebywał od 12 kwietnia 1842 r. w więzieniu, aresztowany pod zarzutem zbrodni stanu i oszukańczego wyłudzania pieniędzy, oskarżony następnie tylko o to drugie i skazany na pięć lat wyrokiem z 20 sierpnia t. r.

[3]) Tak się podpisała pod listem pisanym w sprawie Towiańskiego do Lamartina w r. 1848.

lepiej uznasz, co i ile powiedzieć" [1]). Zaraz potem donosi Mickiewicz Towiańskiemu, że „Koło nasze podzielone na siódemki; w siódemkach pracują". Przyjęta zatem została forma organizacyjna Vintrasistów, może w tym celu, żeby przez to ułatwić ściślejsze połączenie obu „zgromadzeń".

Towiańskiemu widocznie poznanie sprawy Piotra Michała i przedsięwzięte przez jego wyznawców próby zbliżenia wzajemnego — dodały poczucia siły. Było mu ono zaś w owej chwili tem potrzebniejsze, że Zmartwychwstańcy, otrzymawszy od Skrzyneckiego (jeszcze w czerwcu 1842) rękopis Biesiady, rozpoczęli zdecydowaną ofenzywę przeciw nowej herezji. Grzmiał z kazalnicy kościoła św. Rocha ks. Kajsiewicz, agitował energicznie ks. Jełowicki, ks. Semenenko próbował bezpośredniego szturmu, stanąwszy w grudniu 1842 przed Towiańskim (w Brukseli) osobiście. Tem większą tedy solidarność poczuł mistrz Andrzej z prześladowaną przez Kościół już w r. 1841 [2]) sektą Vintrasa, a równocześnie wzmocniony na duchu dowodami jej wrażliwości na siłę jego oddziaływania, postanowił przyjąć walkę (w swojem magicznem rozumieniu słowa) i potęgą wytworzoną przez zespolenie w stosownym momencie wysiłku duchowego braci polskich i francuskich z wysiłkiem jego własnym — zwyciężyć. Wezwał więc uroczyście do tego wysiłku braci polskich listami do Mickiewicza i odezwami „do braci" z 10 i 14 marca 1843, oznajmiając, że „mocarz ciemności w formie urzędu (Kościoła) i mocą urzędu zagładzić dzieło Chrystusa zamierzył", że ten „nieprzyjaciel nasz do swego górowania doszedł, owoce wydał — pora już nam zaczepnie, ile okoliczności pole otworzą, działać". „Złe przerażone początkiem Sprawy Pańskiej, pod świętemi postaciami silnie na obalenie jej powstało". „Złe pod świętemi formami (Kościoła) jest to duch, wróg ducha Sprawy. — Duchem go wyzywajmy, duchem pokonajmy — a stopień czystości w obliczu Pana zwycięstwo da". Moment uderzenia duchowego został cytowanym tu już (w przypisku 2. na str. 412) listem z 14 marca naznaczony na 17 t. m. o godz. 10 rano, — przyczem owe słowa: „wielu dobrej woli o tej porze łączyć się z wami będzie. Wezwałem do tej spółki i Pierre-Michała (sic!) [3]).

Zatem prorok z Tilly miał zapewne dokonać wraz ze swymi wyznawcami analogicznego aktu strzelistego w tymże samym dniu i godzinie. Jeśli posłuchał tego wezwania, to był to zarazem pierwszy akt „spółki" obu „spraw", może w intencji

---

[1]) Współudział I, str. 75.

[2]) Cyrkularz do kleru potępiający sektę rozesłany został przez biskupa z Bayeux w listopadzie 1841 po ukazaniu się Opuscule.

[3]) Prof. Tretiak (J. Słowacki I, 434) mylnie twierdzi, że zgromadzenie 17 marca 1843 „miało na celu obmyślenie jak się zachować wobec apostazji ks. Mirskiego".

Towiańskiego wstęp do zlania się ich zupełnego [1]). Jakoż list Vintrasa do Towiańskiego, 9 maja 1843 r. pisany, świadczy, że Piotr Michał uważał wówczas połączenie za fakt już dokonany. Pismo to bardzo obszerne, stanowi, zdaje się, spóźnioną odpowiedź na tamto marcowe wezwanie Mistrza Andrzeja, a godne jest przytoczenia, choć w skróceniu, jako świadectwo pełnego pokory uznania wyższości misji Towiańskiego, entuzjazmu na myśl, że przez połączenie obu misyj łączą się posłannictwa religijne Polski i Francji, wreszcie wtajemniczenia Vintrasa w „Sprawę“ polską tak daleko posuniętego, że i dawne proroctwo Mickiewicza jest mu już znane. Warto też zapoznać się ze stylem Vintrasa ekstatyczno-wizjonerskim, zupełnie różnym od spokojnego, namaszczenie-dydaktycznego stylu Towiańskiego.

Początek listu brzmi:

„Frère! J'ai tardé à vous temoigner la joie éprouvée par mon coeur au reçu de la lettre, que vous avez daigné m'adresser par Mme de Cassini. Elle m'est bien précieuse! Son caractère est haut et solennel pour moi. Cette union qu'elle m'annonce être scellée dans l'ordre de la cause, pour laquelle le cercle de Pologne et le cercle Français sont instruits, fait époque dans cette voie que nous parcourons depuis déjà presque quatre ans. — Elle nous a été un nouveau signal de force, et notre âme s'en est élévée avec reconnaissance vers le Seigneur“.

Odtąd ton listu staje się coraz gorętszy — prorok wyraźnie wpada w ekstazę.

„Nous sommes frères... oui! nous sommes unis! Cette reponse, le Verbe Eternel la porte à son Père! La sagesse des cieux [2]) la publiée dans les divins manifestes! Les voûtes lumineuses l'on criée pour la honte des ténèbres!... Nous sommes unis. Oui, chretienne Pologne! la France eclairée d'un verbe lumineux te crie dans la foi! dans la charité qu'elle sent dans ses entrailles: Pologne, noble martyre! Nous sommes unis! nous sommes unis!... Nous n'avons plus qu'un seul corps! une même âme, un même esprit! [3]) qui nous règle et nous guide, qu'une même voix qui nous vient de cet ésprit... Fille de sang! La France est ta soeur, nous sommes tes frères, et déjà ton nom, la vue de ton triomphe fait battre notre coeur!... Comme toi! oui, comme toi, nous avons du sang à offrir! Frère, je te vois: Mon âme fixe la tienne, mais une autre force en moi s'arrête, te mesure,

---

[1]) Skutek tego aktu w walce z „nieprzyjacielem“ („za błękitami“ niby w ten sposób toczonej) nie dał pełnego zadowolenia Mickiewiczowi. Przypisywał on to niedociągnieniu ducha do należytej wysokości. „Dzień 17 marca — mówił na ogólnem zebraniu 11 kwietnia 1843 — był nader ważnym w Sprawie. I mam to głębokie w uczuciu przekonanie, że gdybym, tę myśl dociągnąwszy w duchu jak należało, poprowadził nasze zgromadzenie, pewnieby ukazany znak na niebie był wyraźnym dla którego z braci rozkazem, do jakiego czynnego i skutecznego naprzód kroku“. Słowa te nie bardzo są jasne, gdy się wie, że „znak na niebie“ był. Wszakże Słowacki następnego dnia (18 marca 1843) pisze do matki: „Wczora, droga moja, — związkowi serca naszego poświadczył Bóg srebrną tęczą na niebie, która na ćwierć niebios rozwlokła się, jak ogon olbrzymiej komety. Cudowny znak dla nas wiedzących, co znaczy, dla innych prosty meteor“. Myśl Mickiewicza jest zatem ta, że znak był, ale skutku należytego w duszach braci nie było.

[2]) Matka Boska.

[3]) Co do „corps, âme, esprit — zob. przypisek 1 na str. 408.

elle s'incline! Ton front porte un signe! que signifie ce chiffre 44! pourquoi ce disque sombre qui l'entoure!... pourquoi cette lumière sortant des trois étoiles qui lui succède! Quelle est devant tes regards cette femme à l'oeil d'aigle! pourquoi ce casque! pourquoi le javelot!!! pourquoi ce fier guerrier porte-t-il une épée double... pourquoi cet autre tenant quatre couronnes.... pourquoi sous le voile noir cette jeune beauté... pourquoi ne cesse-t-elle de sa voix angélique de répéter sans cesse les mots: amour! amour! pourquoi cet'homme thiarré! quelle force! quelle puissance! Tu l'as nommé Pierre! le chef des apôtres du Seigneur! Cette Juive à genoux! Vetue en guerrière! portant l'ancre faite du croissant par union avec la croix! Ces vastes légions! Suspendus sur ta tête! ils semblent se mouvoir où paraît le feu de tes regards!!!

Frère! que ce qu'est tout cela! je vois! j'entends! je m'incline! je me lève! parle! à ta voix rien ne refusera de se depouiller du mistère! Erdna!! [1]) Je sais tout! oui, tout! Nous sommes unis! Oui, tout en toi se grandit par la présence du verbe! Nous sommes unis! Oui, France et Pologne! Le Normand, le Lhituane (sic!) sous les feux du verbe, en une même cause sont fondu aujourd'hui... Le verbe fait chair est au milieu de nous... à genoux Français! voici l'oeuvre du Seigneur!... Frère! partons, le Signal est donné! J'ai entendu la trompette. Vas, tu verras, que nous ne sommes pas laches! O lis sur mon front — combien je rougis d'avoir été si faible! J'étais à genoux attendant les coups de l'ennemi! [2]) Guèrre! guèrre maintenant. Ce gant sanglant! je lui jette au visage, et avec lui je dis: honte à qui s'élève contre l'oeuvre du Seigneur!... Mes mains ont essayé! elles ont brisé les chaines!...

I t. d. woła przez szereg stronic. Zdaje się, że i o Naundorfie nie zapomniał, bo pod koniec mówi m. i.:

„Oui, le serpent spirituel [3]) sera combattu par le verbe spiritualisé dans la prière et dans l'oeuvre! O! mon frère, devant Toi en ce moment je vois la mère du grand monarche... [4]) Fille des rois! je vois près de toi l'aigle blanc de Pologne! Tu double ses ailes avec des files d'or, que tu arraches à la fière crinière d'un lion. Ami! la victoire est à nous!... i t. d.

Kończy wreszcie słowami:

„Pardonnez moi, mon frère, de vous avoir entretenu si longtemps. C'est l'écolier qui connaît la patience de son maître! et qui aime à lui montrer son ignorance, afin d'exciter sa pitié... C'est un jeune frère qui dit à son ainé: soutiens ma faiblesse et par le lien qui nous unisse frères en tout, ne faisons qu'un. Sous ton égide mon jeune courage grandira! et dans l'interêt de notre père, comme dans celui de notre famille, tu me verras faire tous mes efforts pour mériter ton amitié et ta bénédiction! Tout à vous, par Dieu, votre frère — Pierre Michel E. Vintras, dans l'Oeuvre de la Miséricorde Sthrathanaël [5]). Prison de Caen, 9 mai 1843.

---

[1]) Ta nazwa Towiańskiego (odwrócone André) była już znana ze wspomnień Niemojewskiego, który opowiada, że kiedy wysłani przez Vintrasa do Towiańskiego Francuzi, powrócili do Tilly i zdali swemu prorokowi sprawę z tego co widzieli i słyszeli, Pierre Michel uroczystym głosem wyrzekł: C'est Lui, c'est Erdna, le Grand Decrétaire du ton de l'action, qui conduira l'Oeuvre Sainte — je ne suis pas digne de relier les cordons de ses souliers. (N. b. w Pam. lit. 1908 str. 190, wydrukowano mylnie Erdua i błąd ten powtórzył prof. Kallenbach l. c. str. 17).

[2]) Biskup z Bayeux.

[3]) Por. wyżej na str. 408, wizję „nieszczęśliwego księcia" enlacé dans l'erreur que lui souffle l'ange serpent.

[4]) Marja Antonina.

[5]) Takie było imię Vintrasa „anielskie" (por. przyp. 1, na str. 408).

List powyższy musiały już niewątpliwie poprzedzić jakieś wymiany myśli, czy objawień między „Sthrathanaelem“ a „Erdna“ — za pośrednictwem Teodora Fouqueré. On to bowiem — jeśli się nie mylę nosił w „Sprawie Miłosierdzia“ imię anielskie Thédhoraela, do którego na kilka dni wcześniej, 4 maja, wystosował Vintras pismo treści następującej:

Cher Thédho! C'est encore moi! Oui, mon frère, c'est à toi que je vais adresser cette lettre et plus particulierement cette vision! Hier, c'était mercredi... je me portai vers notre vénerable père André. Je pris en passant Mr. Adam... ô mon ami, sans efforts, sans luttes, je me trouvai dépouillé de l'embarras des obstacles, et la présence de ces deux hommes me fut accordée par la toute puissante volonté de Dieu... Je m'inclinai devant le saint prophète, dont le regard de feu allait droit à mon coeur. Je tendis la main au digne Mickiewitz et tous deux après m'avoir bénis me donnerent l'accolade paternelle .. Ils se mirent en prière, moi je priai avec eux — (Tu przytacza modlitwę, którą oni wygłosili „dans leur langue polonaise“ — namaszczony psalm, pełen wyrzekań na nieprawości ludzkie, wzywający interwencji boskiej, zakończony słowami: Faites grand Dieu que les hommes s'eprennent pour votre gloire. Que votre Charité les fasse crier aux peuples, leurs frères: Voici le grand jour! le jour de la vengeance! le jour du Seigneur!).

Potem „un autre spectacle a frappé toutes les puissances supérieures de mon être. Un aigle blanc s'est posé sur les épaules de Mr. Adam. Ainsi posé il a deployé ses ailes, montrant sous leur envergure ces mots gravés sur son plumage: Le triomphe de ma liberté est dû aux exploits d'une femme, son nom est Marie. — Sur la tête d'Erdna se dessinait une brillante auréole composée de lettres lumineuses formant ces mots: Il a par le Verbe de Dieu rapproché les limites de la terre sainte, il a ouvert aux peuples et aux rois l'arche encore cachée, il a conduit sous l'égide de Saint Esprit les nuages régénérateurs, il est assis maintenant près le trône de ses frères, ses conseils ont élevé le sceptre que tous croyaient en poudre. — Un homme couvert de serpents est paru devant ces deux hommes, son front était chargé d'ecailles, ses yeux étaient pleins de sang! il grincait les dents... ses deux mains étaient tendues vers ceux devant lesquels il était: Me reconnaissez vous! — leur disait-il. — Je suis Alexandre! Le sang de votre nation m'a suivi dans la tombe, c'est lui qui a formé ces serpents qui me devorent“.

Tu następuje długie opowiadanie Aleksandra jak to w młodości był pełen najlepszych skłonności i zamiarów, gotów „écouter l'organe de Dieu pour soumettre les rois et les empereurs à la foi en l'oeuvre de la Miséricorde — jak potem zatruli mu duszę naprzód „l'aspic Prussien“ a potem Metternich i Tayllerand „le cameléon français“, który mu zaszczepił „l'incredulité de Voltaire et le cynisme de Rousseau“. Tayllerand „nomma espion de société secrète l'organe dont je lui confessais les lumières et la sagesse. Je sus de ce message qu'il était incertain sur le sort d'un être, dont la vie ou la mort étaient ses plus grands soucis. Cet être était, disait-il, son plus terrible ennemi. — Plus tard, ayant renvoyé à regret celle qui était vraiment l'écho de la voix divine, je sus par l'aspic prussien que le fils de Louis XVI, roi executé par la foudre revolutionaire de son peuple, était vivant... plus tard Metternich me montra des pièces de conviction..“ Następnie szeroko rozwodzi się nad mękami, które musi cierpieć, jak go krew

Polaków prześladuje, jak woła za nim i t. p. Przebaczenie Erdna jest dla niego warunkiem wyzwolenia od tych mąk, które mają trwać dopóki r. 1844 nie przejdzie nad jego grobem. Połączenie się Erdna „avec le cercle de l'oeuvre de la Miséricorde qui s'agrandit en France" już mu zjednało promień łaski. Bóg posłał doń swego anioła, który mu zwiastował współudział Francji à la grande oeuvre de régénération que le règne glorieux de J. C. allait établir sur la terre... a równocześnie warunkowo i jego (Alexandra) dopuszczenie do tego współudziału, ze względu na jego dawne dyspozycje.

„Mais il fallait que je me montrasse et confessasse à cette oeuvre devant ses organes nouveaux! que je me fasse bénir par une femme qui est la patriarche du cercle de l'oeuvre française, parceque cette femme porte sur elle le trésor du roi reconciliateur. Mais avant que je recoive cette bénédiction, il faut que Sthrathanael ait ton (Erdna) agrément et celui de l'homme avec lequel je signerai l'acte saint des representants du trône de J. C. brillant sur toute la Judée au milieu de Jerusalem. Si ta charité m'obtient pardon! Ton frère (Mickiewicz) me pardonne et les frères de ton frère qui te nomment Maître, me pardonnent. Alors le clairon de l'oeuvre en France commendera de me bénir et ensuite je serai admis parmi les travailleurs... J'aurais toujours les peines corporelles, mais je les ferai servir à l'agrandissement du cercle de Pologne".

Tyle Alexander. Po jego zniknięciu ukazała się jeszcze Vintrasowi Marja w zbroi złotej, z orłem białym przy sobie i powiedziała:

„Sthrathanaël, ecris cette vision et l'envoye de ta main à Thédhoraël afin qu'il la fasse parvenir à Erdna et à Mickiewitz, qu'elle ne reste qu'en copie dans les mains de chacun, afin qu'elle ait sa place dans les saintes archives... Que ce mois les prières de mes enfants soient pour les grands coupables! Trois têtes couronnées ne doivent point être à l'enfer! Si l'oeuvre du Seigueur a des coeurs qui produisent avec vérité le verbe dans le feu de leurs prières, le cercle de contrariétés qui est attaché pour la souffrance générale à un nom coupable, l'amour peut briser ce cercle et sanctifier le nom!...

Chaque jour de ce mois que personne de miens n'oublie le chef visible de la Sainte Eglise, que l'on pense à tous les prélats français, à la masse de clergé. Je recommande à tous l'Espagne, l'Italie, la France, la Pologne, la Chine, et ma malheureuse Judée! Paix par mon Jésus dont le coeur laisse encore à votre demande du temps et de l'amour.

Prison de Caen 4 mai 1843. Sthrathanaël. Pour copie conforme Thédhoraël.

Nie jeden szczegół z tej wizji Piotra Michała wymaga komentarza. W pierwszej części wyznań ducha Aleksandra zastanawia ów pierwszy „organ Boży", z którym miał do czynienia, a który Talleyrand nazwał „szpiegiem tajnego związku" i zdołał cesarza nakłonić do jego oddalenia. Otóż na podstawie jednej z późniejszych publikacyj dotyczących Vintrasizmu [1]) można wyjaśnić, że tym „organem" była niejaka pani Bouché z Awinionu [2]), działająca pod imieniem Soeur Salomé, którą

---

[1]) Le Livre d'or. Révélations de l'Archange Saint-Michel du 6 août 1839 au 10 juin 1840. Paris 1849.

[2]) Kto wie czy przez nią nie wiąże się sprawa Vintrasa ze sprawą „Króla Nowego Izraela" w Awinionie, Tadeusz Grabianki. N. b. „Wielkim Prorokiem" w tym „Izraelu" był przez pewien czas według M. Longinowa

prorok z Tilly uważał za swoją poprzedniczkę w „Sprawie“ [1]). Jej misją szczególną było zwiastowanie tej sprawy królom i szefom rządów — słowem apostolat royal, jak to później nazwie „ojciec“ Saint Simonistów, Enfantin. I właśnie jeden cesarz Aleksander I miał ją podobno przyjąć z respektem i trzymać przy sobie przez 18 miesięcy od września r. 1819. Po powrocie do Paryża, siostra Salome pełniła dalej swą niewdzięczną misję wspomagana przez dwie „święte kobiety“, p. de Serionnes i p. Mauduit, stanowiące z nią razem „les trois Maries de l'Evangile“. Do nich to zaprowadził Vintrasa w r. 1839 Geoffroy i tutaj też miała miejsce jego inicjacja w sprawę rzekomego Ludwika XVII.

Sprawę tę usiłuje Vintras z kolei narzucić Towiańskiemu, sugerując mu — za pośrednictwem ducha Alexandra — tajemnicze przeznaczenie Naundorfa jako „être dont la vie ou la mort étaient des plus grands soucis“ Talleyranda, a o którego życiu przekonali ostatecznie cesarza rosyjskiego król pruski i Metternich. Na to jednakże pozostanie „Erdna“ głuchy. Tej idei mistyczno-politycznej przeciwstawi odrazu swoją napoleońską i ta rozbieżność stanie się jednym z pierwszych powodów obustronnych rozczarowań i rozłamu sekty francuskiej, z której jeszcze przed upływem r. 1843 wyłoni się „Koło francuskie“ Towiańczyków.

Na grunt podatny natomiast trafiła ta część rzekomych wynurzeń ducha Aleksandra, która mówiła o jego stosunku zagrobowym do Polski i do Towiańskiego w szczególności. W niespełna dwa miesiące później, 30 czerwca, mówił Mistrz do Seweryna Goszczyńskiego:

„Wiadomy ci zapewne bracie, udział jaki bierze duch cesarza Aleksandra w naszej sprawie. Wiedziałem o tem dawno, ale nie miałem obowiązku mówić wam; kiedy już to skądinąd wiecie, winienem dać moje potwierdzenie. Jest to jeden z bardzo małych duchów w krainie ziemskiej, ale może być wielką pomocą dla naszego działania w sprawie. Najmniejszy duch bez ciała potężniejszy jest, niż tysiące duchów większych od niego, ale w ciele, bo sił jego nie krępują więzy ciała, Nadewszystko w walce z Rosją pomoc ducha Aleksandra może nam dać stanowczą pomoc. W chwili np. kiedy wojska nasze staną przeciw sobie do bitwy, Mikołaj wyjeżdża, aby dać siłę swemu wojsku, przemówić do niego; tymczasem duch Aleksandra szepnie mu coś, co jemu samemu siły odbierze. Mikołaj ani będzie wiedział, co to jest, poczuje tylko swój upadek na duchu i przemówi bez siły; wojsko z tonu cesarza zaraz pozna, że już niema w nim siły i samo osłabnie. Gdybyśmy w ostatecznej wojnie mieli byli taką pomoc, gdyby duch Aleksandra dotknął się w ten sposób Paszkiewicza, kiedy gotował szturm Warszawy, nie byłby jej dobywał z taką siłą i nie byłby jej wziął. Jest to więc pomoc bardzo ważna i dobrze dla Koła, że poznało się na niej. Duch Aleksandra już i dzisiaj burzy Mikołaja, chociaż sam Mikołaj nie wie dlaczego nie czuje już w sobie dawnej siły. I tak będzie dalej, bo w upadku

---

(zob. w mojej książce p. t. *Król Nowego Izraela* str. 10) niejaki Bougé. Kto wie, czy Longinow nie podaje mylnie Bougé zam. Bouché, i czy to nie był ojciec, mąż, lub brat siostry Salome.

[1]) Ją też zapewne ma na myśli „duch Aleksandra“, mówiąc o „la patriarche du cercle de l'oeuvre française“.

potęgi carskiej, w podniesieniu się naszej sprawy jest zbawienie ducha Aleksandra. Dla niego dzisiaj pracować dla szczęścia Polski jest odrabianiem jego grzechów; nic innego nie jest w stanie uwolnić go od cierpień duchowych za grzechy ziemskiego żywota" [1]).

Rzecz charakterystyczna, że Towiański nie wymienia tu wyraźnie źródła, z którego Koło dowiedziało się o stosunku Aleksandra do Sprawy. Mówi tylko: „kiedy już to skądinąd wiecie..." i t. d. Chwali zresztą Koło, że się poznało na wartości pomocy tego ducha, ale w tonie jego można wyczuć coś jakby niezadowolenie, że go tu ktoś uprzedził i oddziałał na Koło w pewnym (dobrym zresztą według niego) kierunku bez jego pośrednictwa. Powie też w dalszym ciągu tej rozmowy z Goszczyńskim parę uwag krytycznych o „braciach francuskich", do czego jeszcze wrócimy. Tutaj zaś przypomnę jeszcze jedno świadectwo wpływu Vintrasa na „dążność rosyjską" Koła, mianowicie protest Słowackiego. Swoje wystąpienie motywował wszakże autor Księdza Marka m. i. tem, że „oprócz duchowej strony zaczyna grać w Kole struna polityczna... Zaczęło się to od projektu poselstwa do króla belgijskiego [2]) — szło potem dalej — przez wiązanie nas z Kołem Karlistowskiem we Francji, które zrazu niewinne zaczęło nam potem dyktować różne kroki jak np. mszę publiczną za ducha nie naszej wiary i nie naszej idei". Otóż już prof. J. Tretiak stwierdził w swem dziele o Słowackim, że mowa tu o mszy za duszę Aleksandra I; nie rozumiał tylko, co za koło karlistowskie miał na myśli Słowacki i co za związek mógł być między wiązaniem się z tem kołem a ową mszą. Słowacki zaś nazwał karlistowskiem koło Vintrasa albo dlatego, że było ono niby stronnictwem starszej linji Burbonów, której ostatnim przedstawicielem na tronie był Karol X, albo też może dlatego, że Naundorf podpisywał się Charles Louis, Duc de Normandie.

Co się tyczy dalszego rozwoju stosunków między obu „Kołami" przedstawia się on po wymianie pism Towiańskiego i Vintrasa jak następuje:

Dnia 29 maja 1843 donosi Mickiewicz Ferdynandowi Guttowi, bawiącemu wówczas przy Mistrzu w Brukseli, że:

„Był tu (t. j. u nas w Paryżu) Teodor (Fouqueré); ma zawiązać tu un Ordre de chevalerie dla realizacji Sprawy. Chce i Polaków tam powołać. Ma na to rozkaz Pierre Michela i komunikacje nowe. Te komunikacje spadły znowu w dawne szerokie rozlanie się, jakgdyby zapomniano o tem, co już o Mistrzu było objawione, a Teodor jakby nic nie rozumiał. Znalazłem go wytchłym, jego pojęcia o tym Ordre do chevalerie ciasne i stare, a przytem czułem w nim już trochę pyszki, że on to ma robić. Starałem się go naprowadzić na lepszą drogę i podnieść. Pojechał do Charvoza na radę, za powrotem osiada w Paryżu, a on i jego krewni B. których znasz, rzucają handel i wyłącznie oddają się Sprawie: to dobry znak" [3]).

[1]) Współudział II. 211.
[2]) Miał się tego poselstwa podjąć Mickiewicz, aby doręczyć Królowi protest przeciwko wydaleniu Towiańskiego z Francji i polecić Mistrza jego protekcji.
[3]) Współudział I, 90.

Owi B. to niewątpliwie Emilostwo i Edward Bournier, którzy niedawno dopiero stali się członkami „Sprawy Miłosierdzia“ a wkrótce razem z Fouqueré'm utworzą zawiązek Koła Francuskiego „Sprawy Andzeja Towiańskiego“.

Towiański zmierzał do tego widocznie już w chwili, o której mowa. Listem z 31 maja zachęcał Mickiewicza usilnie:

„Wspieraj kochany bracie i do tonu naszego naginaj brata T(eodora Fouqueré) i dalszych w tworzeniu zastępu francuskiego. Wystawmy im, że kiedy dotąd cel i droga działania były w woli człowieka i ta wola skutek brała — w sprawie Pańskiej myśl tylko Pańska i w tonie podanym spełniona, skutek brać będzie — a kto od tego oddali się, po bezowocnych trudach, manowcach, musi do tonu powrócić, na nowo pracę rozpocząć. Zamiar ich widzę prawdziwym i cieszę się z niego“ [1]).

Mickiewicz też w przemówieniu swem w czasie uroczystego rozdania medali polskim uczestnikom Sprawy w dzień Zielonych Świątek 3 czerwca t. r. wyraził nadzieję: „Gdy Bóg pozwoli, że się Koło nasze zetknie z Kołem francuskiem, otrzymają oni moc realizowania, a my znajdziemy wielkie wsparcie w ich modlitwie“ [2]).

Tegoż dnia otrzymał poeta list od ks. Charvoz, który donosił, że wybiera się za kilka dni do Orleanu „pour la formation d'une septaine“ i proponował Mickiewiczowi spotkanie się w tem mieście [3]). Mickiewicz natychmiast (jeszcze tegoż 3 czerwca) [4]) uwiadamia o tem Gutta: „Charvoz wzywa mnie do Orleanu, gdzie u Teodora zakładają siódemkę. Nie wiem czy pojadę. Może poszlę Stefana I to niepewna. Chciałbym we środę pobiedz do was. Są trudności niemałe i różnego rodzaju“. Potem w niespełna dwa tygodnie, 15 czerwca [5]) pisze (do tegoż Gutta): „Dzięki Bogu wszystko nie źle. Posłałem był do Orleanu N. i Stefana. Pierwszy zaraz wrócił, drugi dalej ruszył, wiele pracował i z wielkiem błogosławieństwem. Widział więcej dwustu osób, słowo siał, ton utrzymał. Ks. Char. mocno

[1]) Tamże, 91.

[2]) Tamże, 92.

[3]) Autograf (z datą 1 czerwca 1843) w archiwum Muzeum Mickiewicza w Paryżu. Tytuł: Frère ainé.

[4]) Współudział I, str. 97. Datę miesiąca podano tam mylnie: 3 Julii zam. Junii. (Zauważył tę omyłk› już prof. Tretiak w książce o Słowackim, Tom I, str. 442). W tymże liście donosi Mickiewicz, że „wczoraj odprawił się w sądzie kasacyjnym proces Pierre-Michela. Trybunał zatwierdził dekret skazując / Pierre-Michela na lat 5 więzienia. Francuzi nic nie zrobili dla procesu, wyjąwszy jedną panią Alix, biedną i targaną. Innych wcale nie było. Jeden tylko podobno Bournier był w sali i ten nie w stanie...; tudzież kilka kobiet paplających między sobą o głupstwach, a niby uczennice Pierre-Michela. Na adwokata nie wpłyniono wcale. Obrona zupełnie z punktu nisko-ziemskiego. Nie zdało się nam ruszać na to Koła z urzędu, upoważniłem kilku ochotnych, żeby się tam znajdowali, było ich z dziesięciu. Kilku także wezwałem prywatnie do modlitwy. Pierre-Michel pisał do mnie kilka słów. Mam zamiar pisać do niego obszerniej. Nie wiem, czy teraz pozwolą z nim korespondować“.

[5]) Współudział I, str. 86. (Data tam znów mylna: 15 maja zam. 15 czerwca).

postawił i nadal robotę przygotował. Czuję, że Stefan już do pracy nad Francuzami dojrzał, siłę wyrobił. Słuchacze wszędzie rozczulali się i płakali, świadectwo tonowi Pańskiemu dane. Obszerniej potem z tego zdamy sprawę, bo Stefan ledwie teraz wrócił".

Rzeczywiście ks. Charvoz był Stefanem (Zanem) zachwycony. W liście do Mickiewicza z 12 czerwca pisze:

„Je dois plus que je ne comprends encore à l'ami que vous m'avez envoyé. Je vois la hauteur où vous étez, et la sterilité, oû je suis demeuré... En voyant ce qu'il a produit en moi, j'éprouve le plus vif désir que lui ou un autre que vous choisiriez allat passer quelques jours à Tilly au milieu de la septaine et des adoratrices du Coeur vivant de J. Chr. Là le froid se glisse, l'union laisse souvent bien à desirer, la confiance quelque fois chancelle. Comme moi, ils demeurent dans les liens. Il me semble que M. Stevan (sic) les reveillerait tous par le feu qu'il possède... Je vous fait remettre, digne frère, une lettre pour le Maître. Je désire avoir part aux émanations qu'il repand sur tout ce qui lui est uni. Jugez si ma lettre peut lui être envoyée et faitez selon la sagesse qui vous dirige..."

W parę dni potem (15 czerwca) pisał jeszcze ks. Charvoz do samego Zana[1]):

„Apôtre de régénération, vous avez désiré une copie de la Circulaire que vous avez approuvée, ou dont vous avez approuvé la pensée; je vous l'adresse. Je viens de l'envoyer à Tilly, où l'on en fera l'usage qu'on jugera bon. Je dois la laisser à leur arbitre. Vous avez bien voulu me promettre de m'écrire le jugement qu'en fera Mr. Adam. Ne l'oubliez pas. Vous me direz aussi le resultat du séjour que vous deviez faire à Orléans où vous étiez attendu avec avidité[2]). Merci de nouveau des lumières que vous m'avez laissées et du feu, dont je crois avoir gardé une etincelle...".

Echo obu tych listów znajdujemy też w drukowanej korespondencji Mickiewicza z Guttem. We wspomnianym już liście z 15 czerwca pisze poeta: „List ks. Charvoz do Mistrza posyłam". Przyczem dodaje: „Z sprawy Tuluzkiej (?) następna wyszła odpowiedź na pytanie o naszej sprawie: „Viens saint solitaire, viens Slave bien aimé, un rayon de soleil de la justice va dissiper les nuées de l'incredulité, du mensonge et de l'âbomination". W następnym zaś liście, z 21 czerwca[3]): „Charvoz przysłał mi kopię cyrkularza, który pisze do swoich, aby wyrozumieli słowa o Mistrzu i jego posłannictwie. Kopię przyślę później. Poselstwo Zana i jego skutki ułatwią nam bardzo zetknięcie się tu na miejscu z braćmi Francuzami".

Ów cyrkularz ks. Charwoza zachował się również w paryskiem Muzeum Mickiewiczowskiem i to w dwu egzemplarzach, w autografie datowanym 17 czerwca i w kopji z datą 22-go. Nagłówek: La septaine sacrée aux Enfants de l'Oeuvre

---

[1]) Adresu niema, ale z treści nie trudno się domyśleć.

[2]) Wynika z tego, że sam ks. Charvoz współcześnie z Zanem w Orleanie nie był. W liście do Mickiewicza z 1 czerwca prosił poetę, żeby mu przed zjechaniem się w Orleanie poświęcił „więcej niż kilka godzin czasu", najlepiej przyjechał do niego na parę dni do Montlouis. Tam więc może naprzód wysłał Mickiewicz Zana.

[3]) Współudział I, str. 88. — Data znów mylna: 11 maja.

de la Miséricorde salut et bénédiction en N. S. J. C. Pierwszą część stanowi skarga na upadek ducha i nastroju wśród tych „dzieci“:

„Les communications ne sont plus accueillies avec cette avidité spirituelle des premiers jours; la frequence a produit l'habitude et l'habitude a diminué le salutaire ebranlement par lequel la parole céleste nous sortait de nous mêmes“. Stąd wniosek, że trzeba szukać źródła siły, którąby pozwoliła zdobyć „ce ton de l'Oeuvre par lequel nos actes produiront fruit. Pour l'intelligence de ces lignes, relisez, Frères, ces passages des dernières lettres qui nous pressent de nous élever au ton de l'Oeuvre; c'est à dire à cette profondeur d'humilité, à cette chaleur du sentiment, à ce feu d'amour divin, qui en nous dépouillant de nous mêmes nous decouvre les tourments du Christ toujours crucifié dans nos frères et au secours de qui nous sommes appelés pour le faire régner par le Saint Esprit.

Maintenant, dit Sthrathanael (9 mai 1843) nous devons nous éléver par le ton intérieur du Saint Esprit à prendre le ton extérieur que le Verbe veut produire...“. Le Verbe se choisit un dépositaire principal dans lequel il dépose ses trésors. La est le ton du Verbe; et chacun peut par union spirituelle en devenir participant. De quel nom faut-il appeler cet homme que l'Esprit Saint par la bouche de Sthrathanael qualifie d'une manière si étonnante? Voyez la lettre du 9 mai adressé à Erdna et pesez bien ces passages: — Tout en toi se grandi par la présence du Verbe... Le Verbe semble vivre seul en toi... Le Normand, le Lithuane, sous les feux du Verbe en une même cause sont fondus aujourd'hui...

Voilà, Frères, le foyer de puissance que nous montre l'Organe qui l'appellant au combat lui dit: Ma foi, ami, parlera aux montagnes, ma voix aux hommes; mon esprit ne quitera point le commandement sacré dont le divin Verbe daigne doter ma volonté. Ainsi force en Erdna, direction en Sthrathanaël pour nous composant le cercle français. Ainsi que notre esprit par union á ce reposoir du Verbe (Erdna) se porte au Verbe, reçoive de sa Sainteté le suprême talisman ou le ton du Verbe...

Wpływ towianizmu widoczny w tem piśmie odrazu. Niższość tonu odczuwał Towiański od początku w sprawie Piotra Michała, podniesienie jej tonu uważał za obowiązkową służbę braci Polaków wobec braci Francuzów, i oto echo ich pracy w tym kierunku rozbrzmiewa w tym „cyrkularzu“ donośnie. Poraz pierwszy też spotykamy tutaj po stronie Vintrasistów pojęcie Koła francuskiego jako równoległego do Koła polskiego tej samej już właściwie sprawy, czy sekty. Siła będzie odtąd dla obu Kół jedna: w Erdna. Przy Sthrathanaelu pozostanie kierownictwo Koła francuskiego, analogiczne mniej więcej do kierownictwa, jakie w Kole polskiem zostało powierzone Mickiewiczowi.

Charakterystyczne jednak, że w drugim egzemplarzu cyrkularza, inną ręką przepisanym i mającym datę późniejszą, dodane jest jeszcze zakończenie, którego w autografie ks. Charvoz brak. Brzmi ono: Que chacun redouble des prières pour demander le reveil du Lion[1]). Jeżeli ten Lew

[1]) Potem podpis: „Au nom de la Septaine sacrée Jehorael“. Skądinąd wiem, że to było „imię anielskie“ młodego Geoffroy (Aleksandra) syna tego, który był łącznikiem między Naundorfem i Vintrasem.

oznacza (co jest najprawdopodobniejsze) Naundorfa, to brak tego dodatku w egzemplarzu przysłanym Mickiewiczowi przez ks. Charvoz nie jest może przypadkiem.

Z tego samego czasu, mianowicie z datą 14 czerwca 1843 zachował się w Muzeum Mickiewiczowskiem list Vintrasa do Mickiewicza, nazwanego tu już Ruthmaelem, komunikujący mu wizję upadku i odrodzenia Kościoła Chrystusowego. Za to, że się dał opanować kusicielowi, który mu ofiarował „tous les royaumes du monde, la pompe, la richesse, et la domination sur les peuples“ — będzie kościół musiał ponieść karę poniżenia i śmierci przez ukrzyżowanie. Wizja tutaj staje się podobna do „Widzenia ks. Piotra“.

„Mais à ce moment les ténèbres couvriront la terre, et ces ténèbres dureront le même temps qu'elle (l'Eglise) restera dans le tombeau. Le troisième jour le soleil se levera comme jamais ne l'a vu l'homme. Un temple nouveau revivra par la riche splendeur. L'Arche paraitra sans voile et un grand nombre de ceux qui étaient morts parleront aux vivants. La terre ne produira plus de ronces ni d'épines. Tous les enfants de la Crucifiée jouiront du radieux de sa resurection. Alors paraîtra l'Epoux paré de tout l'éclat glorieux de ses triomphes: il viendra célèbrer aux regards de tous les siècles ses noces spirituelles; il viendra régner avec sa chère Epouse qui comme lui aura immolé son Corps. Ils seront assis tous deux sur un thrône de gloire, et tous les hommes publieront qu'ils sont heureux d'être de leurs enfants. Le grand livre fermé sera ouvert: tous pourront y lire; chacun saura son nom, son origine“ [1]).

W wizji tej możnaby się dopatrzeć wpływu słów odezwy Towiańskiego z 14 marca o „mocarzu ciemności“, który „w formie urzędu i mocą urzędu zagładzić dzieło Chrystusa zamierzył“ [2]), a z większem jeszcze prawdopodobieństwem można przypuścić, że „komunikacja“ ta została Mickiewiczowi udzielona pod wpływem wieści, że Erdna postanowił już nieodwołalnie udać się do Rzymu i rozmówić się z „urzędem“ osobiście [3]).

Z „cyrkularza“ księdza Charvoz był Towiański zrazu zadowolony. „Dzisiaj właśnie — mówił do Goszczyńskiego 26 czerwca — odebrałem odezwę P. M. do Koła Francuskiego [4]), z niej widzę, że Francuzi już nas poczuli. Jest to także wasze dzieło i wielkie. Jest to wielki krok do skupienia ducha francuskiego, co jest głównem naszem powołaniem...“ Ale w cztery dni później (30 czerwca) żali się już wobec tegoż Goszczyńskiego, że „Bracia Koła Francuskiego uwikłani są jeszcze

---

[1]) List ten został wydrukowany w skróceniu w Voix de septaine. Tom II (1843) str. 315—316.

[2]) Zob. wyżej str. 419.

[3]) Warto może zaznaczyć, że Towiański w piśmie, które, wypędzony z Rzymu, wystosował do Grzegorza XVI 25 października 1843 nazywa swą Sprawę l' Oeuvre de Miséricorde.

[4]) Towiański mówi wprawdzie o odezwie P. M. (Pierre-Michela), sądzę jednak, iż się nie mylę, przypuszczając, że ma na myśli przytoczony tutaj cyrkularz zredagowany przez ks. Charvoz. Ten bowiem posłał przecież ów cyrkularz naprzód do Tilly, gdzie zatwierdzony, rozesłany został od „Septaine sacrée“.

w swoich ziemskich sprawach, nie mogą rozstać się z swoimi widokami politycznemi. Zawadza im także pobożność według starego zakonu. Bardzo to dobry znak dla Koła, że umiało ocenić fałszywy ton Koła Francuskiego. Modlitwa ich nie prowadzi do czynu; modlitwa taka jest tylko głaskaniem ducha do bezczynności. Pochodzi to z mylnego pojęcia, czem był Chrystus. — Świat znał dotąd Chrystusa w jego pokorze, cierpliwości, w jego niejako słabości i chciałby to przyjęcie uwiecznić. Chrystus baranek nie zastrasza go, zgodziłby się, aby wiecznie takiego Chrystusa wyznawano. Ale Chrystus nie jest słaby, jest on bohater większy od wszystkich jacy byli i być mogą i w takim to bohaterstwie pozna go świat naszej epoki. Stąd także trudność pojęcia i uznania Napoleona. Napoleon nie działał w czystym tonie Chrystusowym, ale rozpoczął epokę jego panowania. Miał na to misję z góry. Któż dzisiaj potrafi ludzkiemi sposobami wznieść się do wielkości Napoleona?" [1]).

Skarga na braci Koła francuskiego była zapewne echem świeżych jakichś wiadomości od Mickiewicza o trwaniu Vintrasistów przy wierze w misję Naundorfa i oporze, z jakim się wśród nich spotyka idea Napoleońska. Jakby odpowiedź na takie wiadomości brzmi również początek listu Mistrza do Mickiewicza z 1 lipca 1843: „Notkę, jako ton nasz dzisiejszy z Francuzami, rozszerzyłem nieco — po jaśniejszem wyłożeniu tłumaczenie tobie, bracie, łatwem będzie". Mowa tu bowiem najprawdopodobniej o tej „notce" z r. 1843, która stanowi § 8 zbioru Extraits des notes particulières prises de 1841 — 1848. (Współudział II, 298), a wyjaśnia dokładnie posłannictwo Napoleona we Francji za życia i po śmierci.

Mickiewicz odpowiada 5 lipca: Teodora (Fouquere) przez braci upomniałem. Potem prawdę mu wyjaśniłem, że grzech od niego się zaczął. Przyjął to głęboko, jeśli nie samem dnem duszy, to przynajmniej całem sercem. Nakoniec przez siostrę *** i Gedrojcia ostatecznie wyzwany, i przez Stefana jeszcze raz upomniany, pojechał, żeby w źródle zło naprawić; czekam od niego wiadomości".

Po Fouquere'm przyszła kolej na braci Bournier. „B... jeden był u mnie — pisze Mickiewicz do Gutta 16 lipca — w dobrym bardzo stanie oba, chcą działać, ale sami nie wiedzą, gdzie i jak. Obmyślimy, co można. B... był u mnie, mówiłem długo. Idei Napoleońskiej nie chce wewnątrz, lubo zew-

---

1) Współudział II, str. 213. Mickiewicz potem, bawiąc w Brukseli przy Mistrzu pouczał stamtąd 23 lipca Goszczyńskiego: „Nasze działanie jest religijno-polityczne, nasz ton jest Chrystusowo-Napoleoński. Złe czyha na to, żeby te tony rozczepić i pozwoliłoby nam politycznie wzmóc się, byleby nas w oczach milionów za odszczepieńców udać. Błogosławieństwo papieża (które właśnie zamierzał osobiście zdobyć Towiański) jedność konieczną dwóch tonów uzna". (Współudział I, 105).

nątrz niby poddaje się. B. B. teraz z nim pracują, ale słyszałem, że im ciężko idzie" [1]).

Z dalszych słów tego listu wnosić trzeba, że sprężyną oporu był... ks. Charvoz, który „znowu zakręcił się" — pisze poeta. „Odpowiedź dana mu (księdzu Ch.) z Tuluzy widać, że go zmąciła, tę odpowiedź Tuluzką i list Charvoza [2]) przesyłam wam. Ja mu nic nie odpisałem i może nie odpiszę wcale. Z Tilly nie mam żadnej wiadomości... Romuald (Gedroyć) pojechał do wód. Może będzie w Tilly, jeśli mu przyjdzie natchnienie. Upoważniłem go do tego".

Czy pojechał? nie wiadomo. Wiadomo natomiast, że z końcem tegoż miesiąca pojechał do Mistrza, do Brukseli, Teodor Fouqueré. Bawiący tam już od paru dni Mickiewicz zawiadamia o tem w liście z 28 lipca zastępcę swego w Paryżu, Goszczyńskiego: „Teodor tu przybył morzem na Ostendę, widział się z Mistrzem i pokrzepił się, pojechał wczoraj na pola Waterloo". Skądinąd wiemy, że w tym też mniejwięcej czasie odprawili podobną pielgrzymkę Bournierowie [3]). Jakoż następna — radosna — wiadomość od Mickiewicza z Brukseli 2 sierpnia brzmi:

„Był tu Teodor [4]), widział się z Mistrzem i udał się stąd do swoich. On z rodziną Bournier [5]) zaczynają Sprawę francuską w naszym już tonie, są pierwszym zawiązkiem Sprawy na ziemi Francji i odtąd Sprawa wychodzi już za granice emigracji i Polski. Mniejsza lub większa liczba, chybianie lub odpadanie członków nie stanowi rzeczy... Z Francją już daleko poszły rzeczy i bieg ich w tym narodzie będzie szybki... Na teraz trzeba zostawić gronu francuskiemu czas do działania i patrzeć na owoce, nie dając braciom Francuzom żadnego stanowczego kierunku, nie pochylając ich do pewnych kroków. Niech sami pracują. Tylko uderzajcie ich od czasu do czasu iskrą waszej siły. Oto cały obowiązek Koła na teraz. Czuwać i wyrabiać się i stać w pełnej sile, aby w potrzebie każdą duszę zasilić i każdy ruch poczuć i naprostować. Francuzi mają prawo do waszej siły, kogo znajdą wytchłym lub ostygłym, ten odpowie w sumieniu przed duchem Koła".

Podobne upomnienie, z drogi już do Rzymu, z Kehl 29 sierpnia przysłał samemu Mickiewiczowi Towiański: „Braci Francuzów Piotra Michała ideą i tonem w karbie myśli Bożej

---

[1]) Współudział I, 100. B. pierwszy (jeden z dwu) to Emil lub Edward Bournier. Drugi B... to najprawdopodobniej Bouvier (Charles) podpisany obok Fouqueré'go i Emila Bournier pod przedmową do wydania ostatniego kursu prelekcyj Mickiewicza (L'Eglise et le Messie, Paris 1845). Wreszcie B. B. którzy „z nim pracują" to znów Bournierowie.

[2]) Nie zachowany.

[3]) A. Bonnety l. c. według raportu sędziego śledczego w sprawie Emila Bournier i jego żony. Zob. wyżej str. 414 u dołu pod [1]).

[4]) Prof. Kallenbach mylnie przyjął, że mowa tu o Teodorze Rutkowskim. Podobnie też miesza Romualda Gedrojcia z Romualdem Januszkiewiczem.

[5]) We „Współudziale" (I, 106) wydrukowano: Bouvier; sądzę jednak, że to omyłka, zamiast Bournier. Świadczy o tem „rodzina" (Emil Bournier z żoną i brat jego Edward) dalej wzmianka o porzuceniu handlu, co właśnie wywołało skargę ojca Emilowej Bournier, o której to skardze była już mowa wyżej.

trzymać — do czynu musić" [1]). Dnia 16 września zaś wprost „Do braci Francuzów", tworzących już pełną siódemkę jego raczej niż Vintrasowych, wyznawców, zwracał się Mistrz Andrzej z upomnieniami ujętemi w następujących pięć punktów:

1) „Nie szarzać się z wrogami, ale jak czuje dobrze brat Bournier, walczyć duchem z szatanem, co rządzi wrogami naszymi. 2) Okoliczności brata S. (?) niech budzą w nas bojaźń Bożą i wykazują nam ciągiem, co to jest opuszczenie Boże. a poddanie pod moc złego — a i najwyższe na ziemi przez brak czuwania tej kolei ulec może. 3) Wszystko co się wzniosło nie w tonie przez Boga danym człowiekowi na wielkie dzieło Boże, upaść musi, bo tylko ton Pański pod skrzydłem Pańskiem tryumfować dziś przeznaczony. Więzienie dopuszczone przez Boga, aby brat Pierre Michel przez wyrzeczenie się do reszty siebie, jako ważny sługa Sprawy świętej, zgiął się do tonu Pańskiego. O czem do brata pisałem, spełniając myśl Pańską; sam tylko uwolni siebie od środka ciężkiego i po tem spełnieniu, wszystkie sposoby ludzkie uwolnienia będą stanowcze, bo będąc zgodnemi z myślą Pańską będą poparte ramieniem Pańskiem... 4) Z radością ducha widzę służbę spełnioną w Anglji (wedle wiadomości mnie przysłanych) w tonie Sprawy. Ziarno prawdy rzucone Bóg pielęgnować będzie, o ile wola Łaski nie odrzuci. Odtąd samym Braciom zaczepnie nie działać, a na wyzyw odpowiadać w całości z tegoż samego zajętego stanowiska. 5) Spółka ducha bratniego i uściśnienie bratnie ukochanym siedmiu braciom, z którymi miłosierdzie Boże dla wielkiego dzieła odrodzenia się Francji mnie zespoliło. Brat Andrzej Towiański" [2]).

Owa służba spełniona w Anglji — bodaj czy to nie misja do Naundorfa, o której wspomina ks. Bonnety w swym artykule z r. 1844 [3]). W takim razie należałoby tę „służbę" rozumieć jako koncesję ze strony Towiańskiego, który się na nią zgodził z tem właśnie, że „odtąd samym braciom zaczepnie już nie działać (t. j. nie starać się o nawrócenie rzekomego Ludwika XVII) a na wyzyw (z jego strony) odpowiadać w całości z tegoż samego zajętego stanowiska" (t. j. stanowiska „Sprawy"). I może fiasko misji ks. Charvoz do Naundorfa ułatwiło pozyskanym przez Towiańskiego Vintrasistom wyrzeczenie się wpojonej im przez Piotra Michała idei i dopomogło do zdobycia ich dla idei napoleońskiej. W tym kierunku kuł rozgrzane na polach Waterloo żelazo wytrwale i z właściwą sobie siłą Mickiewicz przez pierwszy kwartał r. 1844. Pozostały dokumenty tego kucia w słowach zastępcy Mistrza do Koła Francuskiego, drukowanych w „Współudziale" Tom II, str. 216—222, o skutku zaś świadczy wymownie pismo skierowane przez obu Bournierów i Fouquere'go do członków Komisji, mającej badać projekty pomnika Napoleona, i następnie do Ministra Spraw Wewnętrznych w tejże sprawie. Wzywając

[1]) Współudział I, 109.

[2]) Współudział I, 110. Tegoż dnia w piśmie do wszystkich siódemek wskazywał Tow. niejako podział pracy między braci polskich i francuskich: „U Francuzów braci, dla natury ciała ich, ruch ducha łatwiejszy. Niech duchem w horze pracują, w czynie ducha stają, a rozwiązanie czynu ducha w ziemi znajdą u brata Adama. Brat Adam ze spółką swoją stanowi o czynie ziemi. Niech bracia Francuzi mają czyn w duchu, a bracia Słowianie w karbie ziemskim ten czyn utrzymują".

[3]) Zob. wyżej str. 409.

uroczyście do wykonania w spiżu postaci Cesarza tak, jak ją przedstawił Wańkowicz, a Mickiewicz pokazał na litografji na ostatnim swoim wykładzie w Collège de France, dają ci bracia francuscy wyraz najgłębszej wierze, że model ten był inspirowany przez samego Napoleona jako ducha „pierwoidącego" nowej Francji i że w takim pomniku „toute la chretienté reconnaîtra ce grand Magistrat du Verbe" [1]).

Łączność Koła Francuskiego Towiańczyków z Vintrasem i jego wiernymi już się wtedy zaczęła rozluźniać. W śledztwie zarządzonem z końcem r. 1843 na skutek wspomnianej tu już na str. 414 skargi p. Faguere przeciwko córce i zięciowi Emilowi Bournier, stwierdzono nawet, że „un schisme n'a pas tardé a naître au sein de la nouvelle religion: il paraît que parmi les inspirés et les adeptes de l'Oeuvre de la Miséricorde, beaucoup inclinent à regarder Pierre Michel comme inspiré du démon. Ils se rallient au drapeau du Polonais André Towiański, qui à l'en croire, a maintenant en lui l'esprit de Napoleon" [2]). Jakoż w korespondencji Mickiewicza z Towiańskim w r. 1844 często czytamy o wyjazdach różnych sióstr i braci ci-devant Vintrasistów do Mistrza, przebywającego już w Szwajcarji, ani śladu natomiast nie spotykamy komunikowania się ich z Piotrem Michałem, czy choćby z ks. Charvoz.

Co się jednakże tyczy uważania Vintrasa „comme inspiré du démon", to w każdym razie ci jego wyznawcy, którzy przeszli pod sztandar Towiańskiego, tak daleko w odstępstwie od dotychczasowego swego proroka nie poszli. Z pewnością też nie sugerowali im takiej myśli ani Mickiewicz [3]) ani Towiański. Owszem „cuda" które się działy w Tilly uważali obaj stale za prawdziwe i nawet krewki „zastępca mistrza" rozdrażniony rosnącą napastliwością księży katolickich myślał w marcu 1844 r., że krwawienie Hostyj, które rzekomo przylatywały do Vintrasa, jest jakby protestem Chrystusa przeciwko dotykaniu

---

[1]) Quelques actes et documents concernant André Towiański et la France. Reims 1905 str. 7—11.

[2]) Przytem objaśnienie: „Napoléon qui n'est mort loin de France à Ste Hélène que pour expier le tort d'avoir manqué à la divine mission qu'il avait reçue de régénérer le monde selon les idées de l'Oeuvre de la Miséricorde et de l'Amour, André Towiański s'est chargé, lui, d'accomplir cette Mission, et c'est dans ce but qu'il est allé à Rome faire sanctionner sa mission par le Pape, qui ne peut refuser de reconnaître en lui l'envoyé de Dieu". (Extraits de Gazette de Tribunaux du 23 mars 1844 w artykule ks. A. Bonnety l. c.). Podobnie później ks. Bouix (L'Oeuvre de la Miséricorde ou la nouvelle secte devoilée. Paris 1849) pisze „De partisans de l'Oeuvre se séparèrent en assez grand nombre il y a environ trois ans (?) du prophète Vintras. C'est un Polonais qui devint leur chef...". (Zob. Wł. Mickiewicz, Żywot A. M. III, 132).

[3]) W liście do Towiańskiego z 20 lutego 1844 narzekał, że „ogłoszono tu Breve papieskie do biskupa w Bayeux, potępiające w sposób dziwnie zawzięty Pierre-Michela. Breve uchybia nawet dawnym formom prawnym. Potępia bez wysłuchania". (Współudział I, 135).

Jego Ciała świętokradzkiemi rękami księży — podobnie „jak ciało zabitego niewinnie krwią spłynęło nieraz za zbliżeniem się zabójcy“. I komunikował Mistrzowi swoje „silne czucie“, że „Hostja z Tilly ma być postawiona w mieszkaniu Romualda (Gedroycia), gdzie będzie kaplica, dom ducha dla braci“ [1]). Podsuwał wreszcie myśl zupełnego zerwania z niegodnemi sługami bożemi, przyjmowania przez Koło Komunji z rąk Mistrza i spowiadania się braci między sobą nawzajem.

Towiański hamował te zapędy [2]). Pod wpływem jego perswazji Mickiewicz wezwał nawet w wielkim tygodniu braci, ażeby „każdy w niniejsze wielkie święto przystąpił do tajemnic Sakramentu w tem uczuciu, że jako syn wierny Kościoła Chrystusowego poświęca się dopełnić testament, wolę Ojca, i walczyć, aby świat moc testamentu uznał i dopełnić go był zmuszony“ [3]). Jakoż poszli za tem wezwaniem wszyscy. Ale „czucia“ co do Hostji z Tilly Mistrz bynajmniej nie lekceważył. Nie wątpił i on, że te Hostje są „głosem wołającym w Sprawie“ i radził „czuwać a Bóg wolę swoją (co do sprowadzenia ich) objawi“ [4]).

Później też nigdy nie zwątpił Towiański o prawdziwości objawień Piotra Michała, ani cudów „które się stały przez niego“. Natomiast od pierwszego zetknięcia się z jego „sprawą“ uprzytomniał odpowiedzialność, jaką te dowody łaski nań wkładają, ostrzegał, że nie wolno być biernem tylko jej naczyniem, wzywał do realizacji, czyli „ofiary w ciele i w czynie“. A potem stwierdzał niejednokrotnie bezskuteczność tych upomnień i ubolewał nad tem, że objawienia proroka francuskiego „nie skierowały go na drogę przeznaczoną, nie oświeciły go ani wzmocniły w chodzie mu przeznaczonym“, a nawet przeciwnie „przyczyniły się do zbłąkania jego ducha“ [5]).

Próbę „spełnienia swego obowiązku wobec niego“ podjął Mistrz znowu po wypuszczeniu Vintrasa z więzienia w r. 1849. Pisał 18 czerwca tego roku do siostry Alix:

„Je vous prie, ma soeur, de saluer de ma part le frère Pierre Michel et de lui dire que je porte toujours le désir de lui rendre le service qui lui est destiné de me part, et de recevoir celui qui m'est destiné de lui: dites lui aussi que je vois avec douleur que le grand prophète, appelé à rendre un service important à sa patrie et à son prochain, ne prend pas la voie chrétienne, seule voie où il puisse accomplir son service, et à laquelle Jésus Christ l'appelle par des paroles et par des miracles qui font

---

[1]) W liście z 15 marca 1844 — Współudział I, 139.

[2]) List z 29 marca — Współudział I, 145.

[3]) Słowa Adama Mickiewicza udzielone Kołu na piśmie 4 kwietnia 1844 — (Współudział I, 151).

[4]) List do Mickiewicza 17 kwietnia 1844 — (Współudział I, 161).

[5]) Pisma Andrzeja Towiańskiego, Tom II, str. 309. (Prof. Kallenbach cytuje te słowa (l. c. str. 25) dziwiąc się, że „objawienia niebiańskie“ Vintrasa nie mogły w porę być zdemaskowane przez „objawienie“, na którem przecież oparta być miała misja Towiańskiego“, Ależ Towiański i teraz nie „demaskuje“ objawień Vintrasa, gdyż w dalszym ciągu uważa je za prawdziwe).

frémir tout homme craignant Dieu; dites lui que ce n'est que dans cette voie que nous pouvons nous unir et en union nous servir l'un l'autre avec la bénédiction de Jésus Christ pour élever son étandard triomphant. Le prophète qui révèle le ciel et ne prend pas la voie du ciel, devient plus coupable que tout autre homme; car non seulement il rejette lui-même ce qu'il voit, ce qui ce manifeste par lui, mais aussi il le fait rejetter à tous ceux qui, confondant son esprit supérieur avec l'homme contraire à l'esprit, adorent l'homme, se fient à lui et suivent son exemple...

En m'inclinant devant la pensée de Dieu qui repose sur le prophète, j'ai taché de le servir par mes écrits et par vous, ma soeur, à qui j'ai donné la lumière necessaire à cet effet. Ce service étant repoussé par le prophète, je ne cesse de faire mon devoir envers lui, afin d'accomplir la volonté de Dieu et d'être pur devant son esprit. C'est dans ce but qu'aujourd'hui encore j'appèle son attention sur le point le plus décisif pour son salut, point qu'il rejetait jusqu' à présent... (Avignon, le 18 juin 1849) [1]).

Próba ta nie była bynajmniej ostatnią. Potem jeszcze w 17 lat później, w kwietniu r. 1866 wystosowali obszerne pismo do tego, „który był pierwszem narzędziem Łaski w stosunku do nich", obaj bracia Bournier, zaklinając go, żeby zawrócił ze swojej „drogi fatalnej" póki jeszcze „może jest czas" [2]).

Atoli Vintras oddawna już myślał o Towiańskim to samo mniej więcej, co Towiański o nim. Sposób jego reagowania na upomnienia „Erdna" dają nam do poznania skargi takie jak „usługa moja została odepchnięta przez proroka" (w liście Towiańskiego do siostry Alix) albo: „vous avez rejeté l'appel et les services du serviteur de Jésus Christ" (w liście braci B.). Ale zachował się nadto w archiwum Muzeum Mickiewicza w Paryżu dawniejszy od tych świadectw list ks. Charvoz do Mickiewicza (z datą 5 czerwca, niestety bez roku), świadczący wyraźnie, że nie tylko Towiański Vintrasa ale i Vintras wzywał niejednokrotnie — jeżeli nie wprost Towiańskiego, to przynajmniej Mickiewicza i Koło Paryskie — do nawrotu z błędnej drogi i do dźwignięcia się z upadku. List ten brzmi jak następuje:

„Bien affectionné frère,

J'aime à penser que le temps écoulé depuis notre dernière entrevue à Paris, a modifié l'état d'esprit où je vous ai vu, esperant donc en la grace de Dieu, je vous adresse un nouvel appel. Les jours d'attente s'écoulent; l'aurore des jours terribles approche de sa fin, mais les ouvriers que le Seigneur a informé de ses desseins ne se mettent pas mieux en état de les seconder. Qu'adviendra-t-il, ou peut-il advenir autre chose qu'une part plus terrible dans les chatiments à ceux qui prévenus n'en dorment pas moins le sommeil de tout le monde?

Que fait le cercle de Pologne? Selon le langage que je vous ai entendu tenir, il s'écarte de la loi catholique de plus en plus par une fausse attente du règne de l'esprit, et fait ainsi calomnier l'oeuvre divine quand il la devait honorer par la perfection de ses oeuvres. Pesez bien ceci, bien cher frère. Accomplir la loi de Dieu, sanctifier cette loi, spiritualiser cette loi, voila le chemin que nous avons à suivre, et le progrès que nous devons faire. Il suffisait au Juif d'accomplir la lettre du précepte; le chretien doit

---

[1]) Pisma A. T. Tom III, str. 415—16.

[2]) Quelques actes et documents, concernant André Towiański et la France, str. 189—193.

l'observer dans les sentiments du saint des saints; aujourd'hui à l'observance et à la saintété de l'observance Dieu nous appelle, à spiritualiser cette loi éternelle en l'accomplissant par amour, par degagement de nous mêmes, et en vue unique de la gloire de Dieu. Voyez si c'est là ce que fait le cercle que vous dirigez. Non, assurement non, si vous étes encore dans les principes qui on fait le début de notre dernier entretien, et votre maitre [1]) est sans aucun doute dans l'erreur et dans les ténébres s'il approuve cette ligne de conduite. Le prophète Eucharistique [2]) vous a appelé bien de fois, Doledhoel (?) a été vous parler de près; elle vous a écrit de la manière la plus inspirée: qu'en est-il resulté? Dieu vous en demandera compte.

Vous travaillez spirituellement, me direz vous: oui, il y aura tension, contension de l'esprit et jusqu'à la fatigue. Mais à vous qui comprenez la psychologie, je puis vous dire que cette tension, effet de l'imagination et du nevralgisme, n'est point le travail qui nous est demandé! C'est la pureté du coeur qui élève l'ame et c'est l'amour divin dont le coeur et l'ame se remplissent, qui donne à l'esprit sa force d'ascension, sa véritable et angelique élevation...

W ten sposób dość długo jeszcze ciągnie ks. Charvoz swoją exhortę, wreszcie kończy ją słowami:

Savez vous, bien honoré frère, quelle responsabilité pèse sur vous, placé que vous étes à la tête de cette phalange première de la régénération polonaise? Savez vous que vous prolongez le deuil de votre patrie, que vous en accroissez les maux au lieu de hâter son reveil? Pour rendre à la Pologne son eclat en regnant sur elle, le Seigneur attend qu'il y ait de ses fils qui le fassent regner sur eux par la perfection et l'élevations de leur coeurs afin que de ces premiers sujets il étende par degré son règne sur leur nation. Vous et les votres étiez appelés à être son pied à terre, sa première possession, mais si vous ne reconnaissez pas même sa loi, comment en auriez vous la saintété et la spiritualisation? Comment seriez vous ses premiers sujets? Quittez l'illusion, allez conférer avec un saint et savant eclesiastique, que vous nommera M. Geoffroy. Mandez moi vos pensées actuelles et recevez tous mes voeux de bénédiction pour un véritable reveil. Votre respectuex frère et ami Charvoz la Paraz — Tilly 5 juin.

Pisane to było zapewne w r. 1846, w okresie kiedy dekadencja Koła Paryskiego już się rzeczywiście poczęła zaznaczać wyraźnie. „Sprawę Bożą“ miało potem dźwignąć moralnie Koło Szwajcarskie. Doszło to, widać, do uszu ks. Charvoz, bo próbował znów nawiązać stosunki z końcem r. 1855, tym razem z ks. Duńskim. Ciekawa rzecz, że zajął takie stanowisko, jakby miał do czynienia z towianizmem poraz pierwszy. Tak przynajmniej wygląda z faktu, że ks. Duński, uprzytomniając mu w liście z 3 marca 1856 początek znajomości, pisze: „Par suite de votre rencontre avec quelques-uns des amis et disciples d'André Towiański, vous vous êtes présenté chez moi dans le but de prendre de renseignements plus positifs sur l'Oeuvre Sainte qu'il fait et présente“ [3]). Do porozumienia jednak i tym razem nie doszło. Ks. Charvoz, wysłuchawszy wywody ks. Duńskiego powiedział zrazu: „Vour êtes sur la voie, vous

---

[1]) Nie tak pisał o Mistrzu ks. Charvoz z początkiem r. 1843.
[2]) T. j. oczywiście Vintras.
[3]) Ks. Edward Duński Listy, Turyn 1915, str. 327.

n'avez qu'à poursuivre" — ale następnie począł „exposer les lumières qu'il a reçues par son prophète" i ks. Duński przekonał się, że „nie rozumiał on ofiary żywej, realnej, praktycznej" i t. d. Potem się rozpoczęła korespondencja, którą ks. Duński rychło przerwał, dotknięty do żywego tem, że uparty apostoł Piotra Michała odwracał zarzut i właśnie Sprawę Bożą Andrzeja Towiańskiego nazwał „doktryną martwą" [1]).

Wogóle z całej historji stosunków między Towiańskim i Vintrasem odnosi się takie wrażenie, że początkowe akty „spółki" obu „spraw" były dokonywane w nadziei, jaką każdy z nich żywił, że uda mu się podporządkować „sprawę" drugiego swojej. Vintras dążył do tego przez pokorne zrazu poddanie się Towiańskiemu — przy równoczesnem usiłowaniu kierowania nim i jego Kołem przez swoje wizje, „komunikacje" i „cuda". Towiański tymczasem strzegł konsekwentnie swojej przewagi; odrzucał z objawień Piotra Michała to wszystko, czemu jego własne „czucie" nie przyświadczało, a „dociskał" go stale tem, czem bezsprzecznie górował, t. j. powagą moralną, wysokim stopniem „realizacji Słowa", wyższością „tonu" [2]).

Jakoż i zwyciężył częściowo, gdyż ostatecznie odebrał Vintrasowi część jego wiernych, podczas gdy ani jeden towiańczyk nie odstąpił swego mistrza dla „proroka francuskiego".

Większą jednak część wyznawców swoich umiał Vintras utrzymać przy sobie i sprawa jego rozwijała się dalej. Przetrwała nawet swego twórcę, który umarł niedużo wcześniej niż Towiański. W r. 1897 ukazała się w Paryżu książka p. t. Le prophète de Tilly, Pierre-Michel-Elie, Eugène Vintras, której autorka L. Grange była kontynuatorką jego misji. Wydawała ona od r. 1882 miesięcznik p. t. La Lumière. Révélation du nouveau spiritualisme, osobno zaś ogłosiła Les lettres de l'Esprit Salem-Hermes, czyli swoje własne, bo duch Salem identyczny z Hermesem, to ona sama. Zwiastowała w tych publikacjach „ère de régéneration, règne de l'Esprit par révélation et règne de la femme selon Dieu..." i t. p. Otóż z jej książki o proroku z Tilly można się dowiedzieć, że Piotr Michał wkrótce po powrocie z więzienia do Tilly został stamtąd wypędzony za sprawą miejscowego proboszcza i że potem przez szereg lat przebywał w Anglji. Występował już wtenczas pod imieniem proroczem Eliasza, nie odrzucając

---

[1]) Tamże str. 323.

[2]) Nie wchodzę tu w kwestję, ile w „objawieniach" Piotra Michała było świadomego oszustwa, a ile zjawisk mediumicznych i manji religijnej. Granice tych elementów są w osobnikach tego rodzaju zwykle bardzo niewyraźne. Procesy wytaczane Vintrasowi oraz broszury byłego zwolennika jego A. Gozzoli (Lettre à un croyant. Caen 1847, Le prophète Vintras 1851) świadczą o oszustwach (i innych występkach) wcale przekonywająco. Ale napewno oszustwa te występują obok, a po części w związku z właściwościami psychicznemi, które predestynowały niejako Vintrasa do „misji" religijnej.

zresztą i „anielskiego“ Strathanaela. Schyłek życia spędził w Lyonie, gdzie na podstawie nowych objawień, które podawał jako „doctrine de Carmel“ założył nową sektę pod nazwą: Sacrifice de Marie. Kapłanem celebrującym tam różne obrzędy, jak „ofiara czerwonego wina“, „ofiara światła“ i t. p. była kobieta. Przepowiadał bowiem Piotr-Michał-Eliasz przyjście mesjasza kobiety — „widział“: „la Femme forte, sortant, par la puissance et la vertu du Seigneur Jèsus, des bras de la mort, comme le type des régénérés“.

Kontynuację swojej misji powierzył jednak (na parę miesięcy przed śmiercią, która nastąpiła w r. 1875) mężczyźnie, niejakiemu Boullan („très fort cabbaliste et théologien“) sugerując mu, że jest reinkarnacją Jana Chrzciciela i przepowiadając, że po nim przyjdzie „l'Apòtre du Coeur“. Może miała nim być właśnie owa kobieta-mesjasz, ale autorka mówi, że „cette partie de la prédiction reste dans les ombres inexplicables. C'est le secret de Dieu“. Dość przejrzyście jednak daje do zrozumienia, że ona jest ową Femme Elue, a podtrzymywał ją w tem mniemaniu „doktor Johannes“ (Boullan), współpracownik wydawanego przez nią pisma La lumière. Oboje uważali się za czwarte i piąte ogniwo w tym łańcuchu proroków, którego pierwszem ogniwem był Tomasz Martin de Gollardon [1]), drugim siostra Salome (Bouché) [2]), trzecim Piotr Michał Vintras.

Towiańskiemu ani nawet Naundorfowi żadnego miejsca w tej księdze proroków XIX wieku nie wyznaczono.

---

[1]) Zob. wyżej str. 407, przypisek 3.
[2]) Zob. wyżej str. 423.

II. MISCELLANEA.

Reminiscencje z Wergiljusza i Horacego w „Amores Ismondae et Guiscardi".

Prof. J. Krzyżanowski w rozprawie „Z dziejów Dekameronu w Polsce" („Prace polonistyczne ofiarowane prof. Janowi Łosiowi" 237—250) stwierdza, iż w przerobionej z Boccaccia noweli wierszowanej „Amores Ismondae et Guiscardi" widoczne są wpływy „Goffreda", gdy chodzi o „charakterystykę urody niewieściej". Nie od rzeczy będzie dodać, że, gdy chodzi o szczegóły przeżyć miłosnych, nieznany wierszopis posługiwał się jeszcze jednem źródłem: — jest niem IV księga „Eneidy" Wergiljusza.

Zaraz początkowe jej wiersze: (1—2).

At regina gravi iamdudum saucia cura
vulnus alit venis et caeco carpitur igni

zostały tak sparafrazowane (Am. 49—50):

Rana się skryta szerzy, wzrok sam ukazuje,
jako jej ogień wnętrzny okrutnie dojmuje.

Także i wiersze następne (Am. 51—52):

Taje wszytka, wszytka się w miłości rozpływa
którą panieński gwałtem ledwie wstyd pokrywa

mają odpowiednik w (Am. IV 54—55):

...impenso animum flammavit amore
spemque dedit dubiae menti solvitqve pudorem

Dubia mens i spes dostały się nie Ismondzie, ale Gwiskardowi:

Wnet myśli wątpliwe
i tam i sam obraca, tu się z serca śmieje,
objąć nie może chciwej, rozkosznej nadzieje.
(Am. 54—56).

Ale i dalsze „cierpienia młodego Gwiskarda" mają wzór w uczuciach rozkochanej Dydony:

Schnie nędznik, pełny ognia płomiennej miłości,
który mu wszędy przejął głębokie wnętrzności.
Lubo świat mrokiem ciemnym noc czarna przykryła,
lubo Jutrzenka z morza rano wychodziła,
[Ismondę widzieć] pragnie, onę we dnie, w nocy
wspomina; utopiwszy w jej twarzy swe oczy,
gore i myśl swą pasie w cudownej gładkości...

(Am. 59—65).

Jest to kontaminacja dwóch miejsc ks. IV Eneidy:

Est mollis flamma medullas
interea et tacitum vivit sub pectore volnus
Uritur infelix Dido...
pendetque iterum narrantis ab ore.
Post ubi digressi, lumenque obscura vicissim
luna premit...
illum absens absentem auditque videtque

(Aen. IV 66—83)

oraz:

multa viri virtus animo multusque recursat
gentis honos, haerent infixi pectore voltus...
Postera Phoebea lustrabat lampada terram
umentemque Aurora polo dimoverat umbram...

(Aen. IV 3—7).

Oczywiście polski wierszopis „przefasonował" rodzaj żeński na męski (infelix Dido — nędznik, viri voltus — jej twarz), co więcej nie mogąc sobie dać rady z „subtylnościami" wzoru, wyrażał rzecz wulgarniej. „Głębokie wnętrzności" zastąpiły medullas i pectus — zamiast anatomicznych szczegółów mamy tylko ogólnikowe „wszędy"; śliczne dwuwierszowe wyrażenie o nocy bez księżyca oddane zostało niezdarnym wierszem o „nocy czarnej" co „świat nakryła (premit) ciemnym mrokiem"; jutrzenkę dodał polski pisarz, bo kojarzyła się w jego pamięci z pierwszą bezsenną nocą Dydony [1]). Ale oto dalsze reminiscencje IV księgi „Eneidy":

Stara jaskinia w zamku i zapadła była,
którą gęstego chwastu wielka moc zakryła...
Tam [Kupido] obrok dać głodnym sercom obiecuje.
Już się ześli, już spolne biorą całowania...

(Am. 83—90).

Oczywiście jest to rozwodnienie Aen. IV 165—168. „Speluncam Dido dux et Troianus eandem conveniunt" etc. Interwencja Kupidyna — zresztą konwencjonalnie i dość naiwnie ujęta — została dodana przez polskiego pisarza.

A dalej (Amor. 175—178), gdy Ismonda czyni ojcu wyrzuty z powodu jego srogości, powtarza — a raczej przerabia — słowa Dydony do Eneasza:

---

[1]) Sam wiersz 62 Amor. jest przekładem Aen. IV 129.

I jam się nie z Kaukazu śnieżnego rodziła
i mnie nie tigrys mlekiem hirkańska karmiła,
nie z żelazam, nie z twardej ukowana skały,
aby mnie słodkie ruszyć miłości nie miały.

Por. Aen. IV. 365—367:

Nec tibi diva parens generis nec Dardanus auctor,
perfide, sed duris genuit te cautibus horrens
Caucasus Hyrcanaeque admorunt ubera tigres.

Tak więc nieśmiertelna IV księga „Eneidy“ stała się — może po raz pierwszy, ale w każdym razie nie po raz ostatni w naszej literaturze [1]) — wzorem gorących wynurzeń miłosnych. Ale na tem nie koniec. Można wskazać drobne reminiscencje z Owidjusza i Propercjusza, niewątpliwy jest jednak wpływ najbardziej może namiętnej pieśni Horacego (Carm. I. 13). Jej zwrotka ostatnia:

felices ter et amplius
quos inrupta tenet copula nec malis
divulsus querimoniis
suprema citius solvet amor die —

tak oto wygląda w polskiej przeróbce:

Szczęśliwi, którym zapał jednaki panuje
i do spólnej rozmowy przywieść usiłuje;
szczęśliwi, którym zdrój swych Venus obróciła
delicyj i żądze w nich spolne zanurzyła!

Ów „zdrój delicyj“ dostał się tutaj ze zwrotki poprzedniej, gdzie jest

„quae Venus
quinta parte sui nectaris imbuit.

Pieśń ta wierszopisowi polskiemu tak się podobała, że myśl jej powtórzył jeszcze wyraźniej w dalszym ciągu poematu (Amor. 91—92):

o po trzykroć ubłogosławieni,
gdyby taką miłością mogli być spojeni
w dalszy czas! (por. suprema die).

Zwrotów miłosnych w stylu Horacego możnaby tu odszukać więcej. Wszystko to świadczy, że polski przerabiacz „Ismondy i Gwiskarda“ dobrze był obeznany z literaturą klasyczną. Że zaś znał dobrze i literaturę polską, świadczy zwrot z Kochanowskiego: „sen wieczny, nieprzespany“ (Am. 134), potwierdzający domysł Krzyżanowskiego, iż poemat ten powstać mógł później, niż dotąd mniemano.

Józef Birkenmajer.

---

[1]) Por. „Eneida“ z wstępem Tad. Sinki (1924). Bibl. Narod. str. XXIII do XXXV, nadto Sinko, Hellenizm Słowackiego, str. 101.

Ludwik Börne w stroju sentymentalizmu polskiego [1]).

Nie słychać było dotychczas, iżby działalność pisarska Ludwika Börnego wywołała jakieś wyraźniejsze echo w literaturze polskiej. Niespodzianie obecnie odnajdujemy jego w niej ślady. Stało się to dzięki temu, że p. W. Borowy wydobył z zapomnienia powiastkę p. t. „Romans w romansie“, której autorem był, jak można się domyślać, Józ. Fr. Królikowski. Drukowana była w III tomie „Bibljoteki konwersacyjnej“ w Poznaniu w r. 1830. Powiastce tej W. Borowy przypisuje dość ważne znaczenie. Mamy w niej do czynienia nie tylko z faktem objektywnego równouprawnienia Żydów w powieści, ale z tendencją obywatelskiego i społeczno-towarzyskiego ich równouprawienia. W ten sposób Królikowski staje się kontynuatorem Niemcewicza (Lejbe i Sióra). Ponadto, zdaniem Borowego, artystyczne zalety utworu winny „zapewnić mu niepoślednie miejsce w dziejach nowelistyki naszej“. Spostrzeżenia i wnioski autora rozprawy nie wyczerpały całkowicie tematu. A to dlatego, że przy ocenie noweli należy wziąć pod uwagę stosunek utworu polskiego do noweli L. Börnego z podobnym tytułem.

Przypomnieć trzeba w paru słowach treść powiastki Królikowskiego, aby zestawienia, które będziemy musieli poczynić, stały się jaśniejszemi.

Starościanka Walerja ma zostać żoną pułkownika Karola. Okoliczności wzajemne sprawiły, że ani Walerja ani jej rodzina nic bliższego o narzeczonym nie wie. Pułkownik na życzenie starościanki pisze romans: jest to właśnie „Romans w romansie“. Tytuł niezupełnie właściwy, gdyż romans fikcyjny jest tylko posunięciem w romansie rzeczywistym, t. j. zachodzącym między Walerją a Karolem. W powiastce czytanej przez Karola sytuacje są tak ułożone, by utożsamić stosunki fikcyjne z rzeczywistemi i dać poznać, że autor, jak jego bohater, jest Żydem. Zrozumiała to odrazu starościna. Czytanie przerwano, autor po kolei zapytuje obecnych, matkę narzeczonej, jej brata kapitana, i wreszcie narzeczoną, coby w podobnym wypadku uczynili. Matka milczy, kapitan klnie, Walerja zaś uważa pomysł za niedorzeczny, przynaglana jednak, odpowiada, że słowoby cofnęła. „Cofnij więc je Walerjo!“ woła Karol i wypada z pokoju. Kapitanowi widocznie wytłumaczono sytuację, w której się zupełnie nie orjentował. Wpada do mieszkania pułkownika z kijem, bezbronnego osłania przyjaciel jego, major Latouche, w pojedynku kapitan pada ciężko ranny. Tragiczny koniec. Pułkownik, najzacniejszy człowiek, najlepszy obywatel i patrjota, dzielny żołnierz i prawdziwy ojciec dla żołnierzy, ginie

---

[1]) Kilka słów uzupełnienia do rozprawy W. Borowego: „Z historji równouprawnienia Żydów w powieści polskiej“. Pamiętnik liter. XXII—XXIII, str. 394—403.

w walce z najeźdźcą, kapitan dogorywa, umiera matka, Walerja zaś oddaje się gorżkim rozmyślaniom na gruzach niedoszłego, a możliwego, jak czuje, szczęścia. Taka jest fatalna potęga przesądu.

Tendencja zupełnie wyraźna. Wystąpi jeszcze jaskrawiej, jeżeli przyjrzymy się szczegółom, zatartym w sumarycznem streszczeniu. I zwłaszcza tym, których brak w pierwowzorze.

Bo ta powieść Królikowskiego (jeżeli Królikowskiego) nie jest oryginalnym utworem, lecz przeróbką obcego wzoru. Dokonane przez tłumacza zmiany rzucają ciekawe światło na tendencję, włożoną w przeróbkę. Lecz jednocześnie zubożają zalety kompozycji, sposobu opowiadania, charakterystyki osób. Strony dodatnie są własnością cudzą. Co zaś jest własnością polskiego autora, to będzie zarazem obniżeniem zalet oryginału.

Romans w romansie jest w części tłumaczeniem, w części przeróbką wspomnianej noweli Ludwika Börnego p. t. Romans. Utwór powstał w r. 1823, w roku zaś 1828 był umieszczony w Gesammelte Schriften pisarza, i z tego zbioru zapewne Królikowski korzystał. (Cytuję z wydania „Gesammelte Schriften Wien, 1868). Do pewnego punktu tłumacz idzie mniej więcej dokładnie za oryginałem, dokonywane są zresztą pewne modyfikacje; odchyla się następnie od wzoru bardzo znacznie, by na końcu do niego powrócić. Przy bliższem rozejrzeniu się w uskutecznionych zmianach, okaże się, że przez wprowadzenie nowych motywów, przez ominięcia i wreszcie przez dowolności stylowe, powieść Börnego została zdefigurowana. Oryginał jest gorżki, przeróbka – poczciwa.

Chcąc zdać sobie sprawę z pobudek, skłaniających tłumacza do różnych odstępstw od wzoru, przekonamy się, że działały tu różne względy. Przedewszystkiem autor pragnie starym zwyczajem utwor obcy unarodowić, co pociąga głęboko w osnowę utworu sięgające zmiany. Stąd wynikła konieczność przesunięcia akcji na grunt polski, gdy u Börnego rzecz dzieje się gdzieś w zachodnich Niemczech (targi w Brunświku). Różne szczegóły, barwiące odpowiednio treść, musiały ustąpić innym, przypominającym stosunki polskie. Hrabianka Karolina staje się starościanką Walerją, jej brat Fryc traci naturalnie swe imię. Nie było naturalnie konieczności, by heroina czytanego romansu miała przybierać imię Marji, zamiast pierwotnej Klary. Tak się jednak stało, podobnie jak przyjaciel i towarzysz broni pułkownika, Corre, otrzymał stopień i nowe nazwisko: major Latouche — niewiadomo dlaczego.

Unarodowienie utworu pozostaje w ścisłym związku z zamiarami publicystycznemi tłumacza. W oryginale sytuacja powieściowa, zarówno w romansie rozwijającym się przed czytelnikiem, jako też w romansie pisanym, rzucona jest na tło pewnego momentu historycznego, ale tło to daje obraz nieco mętny. Zamyka się utwór cały listem pułkownika do

Corrego z dn. 26 gr. 1819. Z listu tego dowiadujemy się, jakie pułkownik życie pędzi od czterech lat. A więc katastrofa zaszła w r. 1815. Pułkownik jest oczywiście zwolennikiem Napoleona, gdy pisze na cześć jego odę. Pułkownik widocznie jest w wojsku francuskiem, lub może w posiłkowych wojskach cesarza, jeśli otrzymał ranę pod Smoleńskiem. To tłumaczyłoby wspólnictwo broni z Francuzem Correm. Corre zaś w rozmowie z nim rzuca zdanie: „waszych obywateli zwyciężaliśmy bronią...“ Słowem, pułkownik Karol jest wątpliwym patrjotą niemieckim. Co do romansu zmyślonego, nie należałoby tego, co się w nim dzieje, przenosić całkowicie na sytuacje i okoliczności, związane ze stosunkami pułkownika i narzeczonej jego. Jednak suggestja, prowadząca do utożsamienia bohaterów i ich położenia jest bardzo silna. Otóż August z powieści zjawia się „w nieprzyjacielskim kraju w obcym domu, do którego wszedł, jako gość z wojny (Kriegsgast)“. Tłumaczowi więc chodziło o usunięcie tej suggestji, nie chciał, by stąd jakiś cień padał na jego bohatera, zwłaszcza, że pewne szczegóły w życiu Karola pozwalały niemal na zidentyfikowanie go z Augustem. Tłumacz zatem usuwa wzmiankę o nieprzyjacielskim kraju, osiągając podwójny cel: po pierwsze, akcja w obu romansach może się odbywać w kraju, t. j. w Polsce, powtóre, ułatwia sobie niezmiernie zadanie, przechylenie wagi sympatji całkowicie na stronę pułkownika. Bo wrażenie krzywdy jego będzie o wiele mocniejsze, jeżeli jest on gorącym patrjotą polskim, i jeżeli krew przelewa i ginie w walce z najeźdzcą. Inaczejby się sprawa przedstawiała, jeżeliby się nasunęła myśl, że mógł wchodzić z najeźdźcą w konszachty.

W pewnym związku ze wspomnianą okolicznością pozostaje usiłowanie tłumacza zatarcia sympatyj napoleońskich Börnego. Dzieje się to w obu romansach. Narzeczony Karoliny pisze odę na cześć Napoleona, Walerja zaś wypomina pułkownikowi, że nieskory jest do zadość uczynienia jej prośbie — napisania powiastki — chociaż napisał odę „na jakieś tam odniesione zwycięstwa“. Corre każe przyjacielowi cenić swą zaszczytną bliznę i pamiętać „za kogo ją otrzymał“. Tłumacz zastąpił to wzmianką o nieokreślonej „sprawie“. August w oryginale jest sekretarzem przy francuskim księciu i marszałku i zwrócił na siebie uwagę cesarza. Chyba dość jasne. W przeróbce zaś „miał znakomite w kraju zasługi, zwrócił na siebie oczy swoich zwierzchników i samego monarchy“... To wszystko tłumaczy się pragnieniem unarodowienia powieści i podniesienie zasług pułkownika względem własnego kraju. Lecz czemuż zamienia na Smoleńsk Saragossę? Czemu wykreślono wykrzyknik Karoliny: „Ci wstrętni kozacy!“ Widocznie takie reminiscencje w roku pańskim 1830 nawet w Poznaniu były nie na dobie.

Gdy można było zastąpić jakiś szczegół innym, złagodzić

lub zmodyfikować wyrażenie, łatwe było zadanie zatarcie barwy oryginału i przeniesienie akcji na grunt rodzimy. Trudniejsza była sprawa w tym wypadku, gdy chodziło o motyw, ściślej związany z całością pomysłu. Libertyn Corre w armji okupacyjnej francuskiej u boku pułkownika — to zrozumiałe. Obaj służą cesarzowi. Lecz skąd się wziął w zupełnie zmienionych warunkach major Latouche? I ten jego libertynizm... Jakże złagodzony! Gdzież to niechęć Corrego do religji chrześcijańskiej, a zwłaszcza jego nienawiść i pogarda w stosunku do szlachty, do arystokracji? Corre — to człowiek nowego, dźwigającego się z nizin świata, Latouche nabrał tylko w obozie lekkomyślności. W polskiej przeróbce: „Ja nie jestem Żydem, ale nawet niewiem, czem jestem. Nazywam się Brutus, a imienia mojego w żadnym kalendarzu nie znajdziesz pomiędzy świętymi wyznawcami i męczennikami". I cóż z tego? W oryginale zaś: „Nie byłem chrzczony, nazywam się Brutus i Bogu dzięki, niemasz mojego imienia w kalendarzu świętych. Żadne z tych bogobojnych jagniąt, co pozwalały cierpliwie siebie zabijać, piec i katować, nie nosiło mego męskiego imienia, i należę raczej do owych śmiałych myśliwców, którzy zabijają wilki, pożerające jagnięta". Latouche stara się przemówić do rozsądku przyjaciela: „Wierzę temu, że godnym był przedmiot, któremu się mój Karol dał zwyciężyć... Ale kiedy inaczej być nie może, potrzeba o wszystkiem zapomnieć; bo i jakżebyś chciał dobijać się o rękę niewiasty, której cała familja i wszyscy im podobni, urodzeniem twojem tak pogardzają". To baranek, ten major Latouche, i wielka dlań krzywda, że imienia jego niema wśród imion świętych wyznawców. Ale Corre to zły człowiek. Zieje oburzeniem i nienawiścią. „Bądź mężem, Karolu, straciłeś dziewczynę, lecz znalazłeś siebie. Ponieważ do tego przyszło, mogę mówić otwarcie... ...O, gdybyś inną wybrał. Niechby to była zezowata Alicja (Alison), miła córka naszej markietanki, wzdychałbym z tobą i czuwałbym w noce księżycowe, i nie śmiałbym się. Ale ten próżny ród pawiów (Pfauengeschlecht), nienawistny mej duszy. Nie znasz ich, Karolu, ja ich znam lepiej. Nie pogardzamy tak psem, jak oni nami pogardzają. Pyszni, przewrotni, o, czy ich nie znam! Oni utorowali nam drogę do zwycięstw. Zdradzili monarchę, kraj, lud. Waszych obywateli zwyciężaliśmy orężem, i nie zawsze: tych bogów — złotem, szychem, a wszędzie"...

Tłumacz polski miał różne pobudki, by tyradę tę usunąć. Musiał zatrzeć to, że rzecz dzieje się w Niemczech, i że Corre wyobraża armję okupacyjną. Po drugie, nienawistny stosunek do szlachty, do arystokracji wykraczał całkowicie poza intencje autora. Mogłoby to zresztą zmniejszyć sympatję dla skrzywdzonego bohatera. Lecz zabarwienie całości wskutek tego się zmienia, jaskrawe tony matowieją. To samo jednak daje się zauważyć i tam, gdzie podobne względy nie stawały na prze-

szkodzie. „Tysiącem serc ją kochałem“, woła Karol. Tłumacz każe mu wzdychać: „O jak ją kochałem“. Lecz nadewszystko za zepsutą należy uważać scenę, w której przychodzi do zerwania między narzeczonymi. Przez niedostrzegalne niemal zmiany tłumacz scenie tej nadaje całkiem inne znaczenie. Łagodzi tu i ówdzie słowa Karoliny, przedłuża nadmiernie dysputę, wtrącając ustępy, nieznane oryginałowi i, obniżając w ten sposób napięcie uczuciowe, nadewszystko czyni z Walerji naiwną gąseczkę. Nie powiemy tego o Karolinie. Walerja, nie uświadamiając sobie sytuacji, wykręca się od odpowiedzi, rozważa niechętnie hipotetyczny a niedorzeczny według niej wypadek, zastrzegając się co chwila: „jak też mogłeś aby na chwilę przypuścić, abym się w podobnem zdarzeniu znaleźć mogła“, „niema najmniejszego podobieństwa, abym dla Żyda cokolwiek czuć miała“. Oświadcza wreszcie z „zapałem“, że gdyby jej narzeczony gardził bogactwem, i wtedyby słowo swe cofnęła. Wtedy dopiero wyjaśnia się sprawa, gdy pułkownik rzuca: „cofnij je“, i wybiega z pokoju.

Lecz Karolina rozumie pytanie pułkownika, wie, jakie znaczenie ma jej odpowiedź, i dlatego słowa jej brzmią bolesnym sarkazmem, który ją samą rani. „To smutno rozstawać się, gdy się kochało, gdy się całowało (tłumacz dyskretnie to opuszcza), ale jakże inaczej... Kochany panie Szmulu, dam ci wszystkie swe klejnoty wszystkie swe koronki. Są one drogie. Możesz na targach w Brunświku dobry zrobić na tem interes — ale z w r ó ć m i s ł o w o...“

I oto zaczynają się zmiany, coraz głębiej sięgające w treść, coraz mocniej wypaczające wzór i nadające swoiste zabarwienie przeróbce. W celu pozyskania sympatji dla bohatera, pragnie skupić na nim wszystkie światła; czyni go więc sentymentalnym. Odwrotnie, pragnie, by mroki nad stroną przeciwną zgęstniały w czarną chmurę. Stąd zupełna defiguracja pomysłu Börnego. Oto już na wstępie: zarówno Corre jak Latouche jest przerażony wynikiem starcia. „Dla Boga, wołajcie chirurga“. A cóż Karol? „Pułkownik przez cały czas stał podobny do posągu z kamienia“. W oryginale inaczej. „Posyłaj po klechę, rzekł Karol s p o k o j n i e i c h ł o d n o — wołaj klechę, niech i to do rachunku dopisze *(dass er's zum Uebrigen lege)*“.

Oryginał zamykają dwa listy: Karoliny do przyjaciółki, i pułkownika do Corregо. Tłumacz dorobił całą historyjkę, skąd ostatni list staje się zbędnym. Oto list:

„Rana kapitana śmiertelną nie była, była jednak niebezpieczną i wymagała bezwzględnego spokoju. Lecz starościna wysłała ludzi, rozkazując najsurowiej, aby jej syna natychmiast przynieśli, i g d y b y m i a ł s k o n a ć p r z e z d r o g ę, — woli znieść to nieszczęście, aniżeli słyszeć o tem, że syn jej na łóżku jednego Żyda przychodzi do zdrowia“. Stało się według jej

życzenia. Syn nie skonał wprawdzie, lecz wywiązała się gorączka (maligna), i długo o życiu jego powątpiewano. Chciała starościna zanieść skargę do władz, i tylko to ją powstrzymało, że musiałaby wyjawić okoliczności pojedynku, a więc odsłonić to, co uważała za hańbę córki. Ależ to furja ta starościna! Jest to zupełnie oryginalny pomysł naśladowcy. Z listu zaś Walerji dowiadujemy się, że jej brat dlatego tylko nie może przyjść do zdrowia, że wciąż jest wściekły, i wciąż się rozdrażnia. Jest to znowu zniekształcenie wzoru, gdyż Karolina wręcz odwrotnie oświadcza, że rana jest według twierdzenia lekarzy nieuleczalna. Podobne zniekształcenie zachodzi i tam, gdzie tłumacz każe Walerji wyznać, iż cierpienie matki i gwałtowność brata „tamowały wszystkie kroki moje i niedopuściły iść za popędem serca". Karolina żadnych kroków czynić nie zamierzała, wie tylko, że zgubiła drogę swego serca. Czuje się winną, ale nie jest ofiarą. Lecz pułkownik? Tu są zupełnie rzeczy niespodziewane. A więc pułkownik jest uwielbianym ojcem żołnierzy; gmina żydowska i chrześcijanie, rabin i ksiądz współubiegają się o okazanie mu największego szacunku i czci. Jest dzielnym dowódcą i ginie wreszcie w obronie kraju w walce z najeźdźcą. Jest to długa i rozczulająca historja, składająca się z wielu ożywionych scen. A odtrącony żyd — to anioł.

I nic z tego niema w oryginale. Zamiast tego, jak wzmiankowaliśmy, krótki list Karola do Correga. I zupełnie nic anielskiego w sercu jego niema. Jest przeciwnie gorycz, nienawiść. Karol widocznie opuścił Niemcy na zawsze. Idzie w świat. A gdziekolwiek spotka niewolę, tam spotka ojczyznę. Tam gdzie jest prześladowanie, tam oddychać będzie powietrzem swego dzieciństwa. Więc niema dla niego ojczyzny. Wszędzie, jak w ojczyznie. I nie u cnotliwych szuka pociechy, o, nie.

Widzimy tedy, w jakiej mierze w przeróbce tendencja została przejaskrawiona. Utwór Börnego jest protestem, pełnym goryczy i żalu, jest buntem. Przeróbka jest rozsądnem przekonywaniem, jest próbą rozrzewnienia czytelnika, jest „prośbą do braci za braćmi". Co do artystycznych wartości pierwowzoru, te uległy znacznemu obniżeniu.

Aureli Drogoszewski.

Geneza i pierwsze fragmenty „Odyssei" Siemieńskiego.

Klasycyzm polski wyznaczył przekładowi jedno z pierwszych miejsc w literaturze ojczystej. Chodziło bowiem o przyswojenie piśmiennictwu polskiemu dzieł obcych, żeby oświecić i wykształcić własne społeczeństwo. Wzgląd praktyczny kazał częstokroć przerabiać oryginał, naginając go do celów chwili,

do potrzeb polskiego czytelnika. W fazie przejścia od domorosłego baroku do literatury uniwersalnej w stylu francuskim, w tłumaczeniach właśnie: Załuskiego, Jabłonowskiego, Rzewuskiego i in. dokonywa się wielka praca nad językiem, a w fazie następnej pisarze tej miary, co Trembecki i Zabłocki podnoszą jeszcze wagę przekładu.

Świadomość roli tłumacza-artysty rozwija się zgodnie z ogólną tendencją polskiego oświecenia, mocne oparcie znajdując w Warszawie i w Puławach.

„Myśli o pismach polskich“ Adama Czartoryskiego dają syntezę poglądów epoki na charakter i znaczenie przekładu. Jest to przetworzenie postulatów obcych, głównie angielskich, stosownie do warunków życia literackiego Polski. Czartoryski sądzi, że pierwsze stadjum wiernego, dosłownego tłumaczenia już minęło, że nie wystarcza sama znajomość pierwowzoru, choć pozostaje ona zawsze obowiązującą. „Pojąć nie mogę — pisze — zuchwałości tych co się porywają do tłumaczenia wierszem poematów klasycznych autorów greckich lub łacińskich... nie rozumiawszy mowy tej, w której wydanemi były...“ [1]). Dosłowne zrozumienie tekstu uznał Czartoryski za warunek konieczny, ale równocześnie dał horacjuszowską przestrogę: „Nec verbum verbo curabis reddere fides interpres...“. Wniosek zaś ogólny i rada udzielona tłumaczowi brzmi: „niech tłumaczy dosłownie te miejsca, w których oba języki... tej szczęśliwej dozwalają zgodności, a niech naśladuje w tych miejscach, w których różność języków nieprzebyte narzuca przeszkody; nakoniec gdziekolwiek skład języka możność odbiera tłumaczenia, muzykę poezji, inne, ale równie przyjemne dobierać tony należy... Tych prawideł trzymał się ów sławny angielski wierszopis, Aleksander Pope, dlatego też najdoskonalsze, najsmakowitsze wydał tłumaczenie dzieł Homera“.

Czartoryski rozumiał trudności techniki przekładu. Rozstrzygał sprawę ogólnie, ale tak właśnie rozstrzygano ją w owych czasach. Znając spory, wywołane przekładem Pope'a, dodawał: „Słyszę oburzający się... obrany z gustu pedantyzm“.

Solidarność Czartoryskiego jako teoretyka z Pope'm przypomina stanowisko Tytlera. Obaj bowiem bronią ścisłości, obaj równocześnie zalecają samodzielną interpretację artystyczną w duchu pierwowzoru. Stanowisko to otwierało szerokie pole rozlicznym uzupełnieniom i poprawkom, stosownie do zasad „dobrego smaku“. Surowych — na owe czasy — wymagań Czartoryskiego zwłaszcza względem gruntownej znajomości języków starożytnych, nie zrealizowali współcześni mu tłumacze polscy, bo najsławniejszy z nich, Franciszek Dmochowski języka greckiego nie znał, lub znał go słabo.

Teorja nie została jednak bez śladu. Dmochowski czytał

---

[1]) Op. cit. str. 164.

ważniejsze tłumaczenia francuskie, poszedł zaś głównie za metodą Pope'a.

Czartoryski położył silny akcent na ważność przekładów artystycznych, wyniósł je ponad „gmin oryginalnych utworów“. Nie wykluczały wprawdzie te uwagi tłumaczeń dosłownych, ale brak było u nas podniet w tym kierunku wtedy i potem. Słusznie też skarżył się filolog Mrongovius, posyłając do „Przyjaciela Ludu“ w r. 1848 swój prozaiczny przekład pierwszych pieśni Odyssei, że Polacy zlekceważyli sobie trud pomocniczy filologa. „Czyby nie było lepiej — pisał — wygotować najprzód zupełnie wykończone tłumaczenie prozą (tak jak Anglicy najprzód kilka prozaicznych tłumaczeń Fausta Goethego napisali, nim tę pracę wierszem oddali), a potem dopiero doświadczyć szaty poetyckiej“. Istotnie, ambicyj filologicznych brakło u nas wtedy. Fiałkowskiego „Horacy“ z tej zapewne myśli zrodzony, większej roli nie odegrał. Sprawę traktowano naogół pobieżnie, nie o środkach mówiąc, lecz o celu. „Mówcę mówca, poetę poeta przekładać powinien — głosił Osiński [1]), tegoż zdania był Kajetan Koźmian, łaskawie zezwalający prozaistom na pracę mniej doniosłą. „Sprawiedliwe jest zdanie jednego z sławniejszych wieku naszego pisarzy — twierdził z okazji polskich transpozycyj Horacego — że klasycznych rymopisów potrzeba tłumaczyć prozą, a przekładać wierszem“ [2]). Nawet filolog Bronikowski, dbały o ścisłość i konsekwencję, nie prozą tłumaczy, lecz próbuje heksametru.

Tendencja zasadnicza klasycyzmu polskiego wyraziła się w oddaniu bezwzględnej przewagi tłumaczeniom wierszowanych nad prozaicznemi.

Jeśli idzie o Homera, to poza Iljadą Dmochowskiego — którego zresztą Osiński skarcił za pospolity niekiedy tok mowy — nie wydali klasycy nic wybitniejszego. Co więcej Staszyc i Przybylski wbrew woli sparodjowali greckiego poetę.

Romantycy mieli więc pole otwarte do czynów poetyckich. Tylko że brakło w tym kierunku pędu wśród nowej generacji poetów. Atmosfera liceum Krzemienieckiego i uniwersytetu w Wilnie wydała niewielką tylko wiązankę przekładów Zaleskiego, Goszczyńskiego i Mickiewicza, pochodzącą z ich lat młodzieńczych, ale ogólnego dążenia te jednostkowe poczynania nie wywołały, nie dały też w pierwszej fazie romantyzmu nowego ujęcia klasyków starożytnych.

Przyszło ono znacznie później i przyniosło dwa ciekawe, choć fragmentyczne przekłady: Słowackiego i Norwida.

Wiemy, jaki był stosunek Słowackiego do Homera, jak w nim autor „Króla Ducha“ widział rewelatora prawd boskich, a w jego dziełach przeczucie filozofji genezyskiej. Dla celów

---

[1]) Ludwik Osiński: Dzieła, 1862, str. 226.
[2]) Kajetan Koźmian: Pisma prozą, Kraków, 1888, str. 385.

wyższych: dla wyjaśnienia tajemnic, ukrytych w fabule Iljady, postanowił wyjaśnić opowieść grecką tak, by ją mogli do dna zrozumieć jego wtajemniczeni uczniowie. Poeta — jak wykazał prof. Sinko — tłumaczył z Pope'a. Mógł mu pisarz angielski odpowiedzieć wzmożeniem tętna życia epopei i większą niż Homer barwnością obrazów. Epizody „obojętne", nie wymagające dopowiedzeń ideowych czy uzupełnień estetycznych, tłumaczył Słowacki niemal dosłownie. Gdy chodziło jednak o rozumienie pewnego symbolu, o portret czy obraz — zrywał wtedy Słowacki z przewodnikiem i w najgłębszem swem przekonaniu oddawał to, co Homer przysłonił mgłą tajemnicy.

Prof. Sinko symbolizm tłumacza uzależniał od wiadomości, które ten mógł zaczerpnąć z alegorycznych komentarzy Homera. Nie wszystkie pojęcia z tego źródła pochodzą. Ani wyróżnienie ducha i duszy, ani „ćmy sakramentalne", ani „obłoki aniołów", ani wiele innych rozsianych w przekładzie pojęć i obrazów nic wspólnego nie mają z alegorjami starożytnych. Ale i tam gdzie zachodzą podobieństwa, komentarz alegoryczny nie mógł jeszcze upoważnić tłumacza do przeróbki oryginału. Upoważniała go do tego raczej romantyczna teorja przekładu.

Oto kilka opinij z tej dziedziny: Schleiermacher bronił swego tłumaczenia Platona, dowodząc, że przekształcał pierwowzór, by uwydatnić całość systemu. Novalis, stwierdziwszy, że różnica między autorem a tłumaczem jest kwestją przypadku, postawił tezę swobodnego abstrahowania od rysów konkretnych oryginału („ein Abstrahieren von der zufälligen Form" [1]), lub zgoła oddawanie danej idei w innej relatywności. Za najwyższą formę poczytywał tłumaczenie mistyczne. „Mythische Uebersetzungen sind Uebersetzungen im höchsten Styl.. Sie geben uns nicht das wirkliche Kunstwerk, sondern das Ideal desselben". Pogląd podobny wypowiedział także Norwid w lapidarnem „Post scriptum", do horacjańskiej ody: „Co stało się, już nie odstanie chwilką | Wróci Ideą, nie powróci sobą" [2]).

Klasyczny dogmat o dobrym smaku zastąpili więc romantycy dogmatem o wiecznej idei, której formy zależą od ducha epoki i podlegają nieustannej przemianie.

W tem oświetleniu miał prawo Słowacki wciągnąć opowieść homerycką w wir przeobrażeń kosmicznych, dając własne wyjaśnienia czynów i zjawisk. Miał też prawo Norwid pogłębić charakterystykę ludzi i bogów, narzucić im własne ujęcie życia w swojem fragmentarycznem tłumaczeniu Odyssei. Obie interpretacje Słowackiego i Norwida wpływu na współczesnych nie wywarły. Inteligencja polska zwycięstwo

---

[1]) Walter Frönsel: Geschichte des Uebersetzens im 18 Jahrhundert, Leipzig, 1914.

[2]) Cyprjana Norwida Pism zebranych tom A., str. 485.

romantyzmu utożsamiała naogół z zupełną klęską poezji starożytnej. Upowszechnił się pogląd, który m. in. sformułował Michał Wiszniewski w r. 1840, w swojej Historji literatury polskiej, twierdząc, „że świat Homera i Arystotelesa daleko się odsunął i nie ma żadnego związku z epoką Trentowskiego i Mickiewicza“ [1]).

Wobec ogólnego lekceważenia sobie poetów starożytnych podniosły się głosy sprzeciwu. Gdy na emigracji pojawiły się religijne interpretacje Homera, w kraju nawiązano do pierwszej fazy romantyzmu z jej ludowością i sympatjami etnicznemi, jak też do słowiańskich tendencyj Brodzińskiego.

Ścisłe powiązanie kwestji homeryckiej z ambicjami danego narodu czy szczepu da się z pewnością wyśledzić we wszystkich literaturach europejskich. Najjaskrawiej jednakże przejawiło się ono w Niemczech, dzięki popularyzacji pism takich, jak Fichtego, Mowy do narodu niemieckiego, gdzie język niemiecki uznany został za samorodny, odpowiadający w istocie swej greckiemu. Wśród wybitnych filologów i utalentowanych poetów połowy w. XVIII zrodziła się myśl rywalizacji z innemi narodami na polu przekładów. Teorja Lessinga i Herdera o poezji natury wymagała od tłumaczy Homera nowych przymiotów. Bürger, dążąc do ścisłego oddania ducha starożytności, z lekceważeniem mówił o wersjach francuskich, tłumaczenie Pope’a uważał za słabe, bo odstępujące od oryginału. Wprowadzając pojęcia starogermańskie, archaizując język, chciał on zespolić ambicje narodowe z wymaganiami ścisłości i poszanowaniem zamierzchłej kultury. Przekład Odyssei Vossa (1781) uznano w Niemczech za zwycięstwo języka niemieckiego, który miał się stać uniwersalnym językiem przekładów.

Prace filologów i poetów szły tutaj zgodnie i dały duże wyniki. W Polsce, choć poglądy głoszono analogiczne, ani wielkich wysiłków ani ścisłej łączności uczonych z poetami nie było.

Teorja ta wybitnego wpływu na ruch literacki w dziedzinie przekładów nie wywarła, choć nietylko Osiński [2]) był zdania, że „Jeżeli który z języków żyjących może sobie przypisywać zaletę bliższego podobieństwa do klasycznej mowy Greków i Rzymian, niezawodnie ten zaszczyt należy się językowi polskiemu“. Uzasadnienie tego i podobnych sądów znajdowano w wysokiej ocenie pieśni słowiańskich, która poprzedziła narodziny romantyzmu polskiego, w romantyzmie zaś zdobyła stanowisko najwyższe. Starożytności słowiańskie zdawały się źródłem niewyczerpanem prostoty i bezpośredniości. Zwracali się ku nim badacze, powieściopisarze, poeci.

---

[1]) Piotr Chmielowski: Przedmowa do Tragedyj Sofoklesa, Warszawa, 1888.

[2]) Ludwik Osiński: Dzieła, Warszawa, 1862, str. 208.

Pojawienie się Mindowsa Kraszewskiego uznał Michał Grabowski [1]) za fakt epokowy, pisząc w r. 1842 do Augusta Bielowskiego: „Kraszewski pierwszy w naszym wieku zrozumiał, co jest Epopeja“. Tak dalece imponowały Grabowskiemu makaronizmy Mindowsa, zaczerpnięte z języka litewskiego, a sprowadzające się do nazw przedmiotów i pojęć. Dzisiaj czyta się ten dziwaczny i nudny utwór z prawdziwą przykrością. Wówczas widziano w nim objaw nowego ruchu. Grabowski wyraziwszy o nim swoją opinję, dodał: „Teraz więc, kiedy tak zdrowy i monumentalny kierunek bierze poezja polska, teraz właśnie byłoby największą zasługą dać jej tego Epika — syna natury, Homera... Namawiałem — dodawał w przypisku — od dawna Pana Bielowskiego i Siemieńskiego, żeby się zajęli nowem tłumaczeniem Homera Iljady, a szczególniej Odyssei, Poematów, przypominających tok dum staro-słowiańskich, a tak odmiennych w klasycznej szkoły tłumaczach. P. P. B... i S..., którzy wyrobili sobie cudowny język źródłowo poetycki, zdali mi się do tego dziwnie sposobni“.

W słowach tych zawarta jest koncepcja Odyssei słowiańskiej. Jeszcze radykalniej opinję podobną sformułował Antoni Bronikowski, wskazując na podobieństwo obyczajów homerowskich Greków z starosłowiańskiemi, mogące być tylko przez Słowianina pojętem [2]). Mniemał Bronikowski, że nikt w Europie nie ujmie lepiej Homera, niż Polak, obeznany z ludową poezją słowiańską.

Do podobnych wniosków doszedł także Siemieński, przenoszący zgodnie ze swą epoką Odysseję nad Iljadę — „Czułem zawsze niezmierny pociąg do przelania go (tego utworu) na ojczysty język, bo mi się przywidywało, jakoby w nim się odkrywał stary świat słowiański“, pisał w przedmowie do pieśni VI, w r. 1844 [3]). Bezpośredni impuls dał mu niezawodnie M. Grabowski, co wynika z następującego wyznania: „Przebiegając korespondencję literacką, wydaną we dwóch tomach przez Pana M. Grabowskiego, natrafiłem na podaną sobie myśl przekładu Odyssei“ [4]).

Rozumiał Siemieński trudności podjętego zadania. Na czoło wysunął sprawę języka i stylu i przekład swój pieśni VI nazwał ostrożnie próbą. Wydał go „aby się dowiedzieć, czy potrafił(em) rozszerzeniem języka, nowemi zwrotami i wyrażeniami, oraz prostem i nieprzesadnem malowaniem rzeczy a najbardziej pochwyceniem ducha homerycznego odpowiedzieć warunkom wszystkim lepiej, niż się... poprzednikom udało“. Zastanawiał się długo nad wyborem wiersza i za najwłaściwszy

---

[1]) Michał Grabowski: Korespondencja Literacka, Wilno, 2842, str. 148.
[2]) Orędownik Naukowy, 1844, nr. 49.
[3]) Orędownik Naukowy. Próba przekładu Odyssei 1844, nr. 43.
[4]) Ibid.

odpowiednik heksametru uznał 13-to zgłoskowiec rymowy, ściśle biorąc, pewną jego odmianę, wiersz Pana Tadeusza, nie zaś Barbary Radziwiłłówny. Działanie epopei nie ograniczyło się wyłącznie do wersyfikacji, lecz rozciągnęło się także na styl przekładu. „Homer — pisał Siemieński — wymaga dykcji takiej spokojnej, takiej uroczystej, a tak zbliżonej do zwyczajnego, potocznego opowiadania. Czuł to nieśmiertelny śpiewak „Pana Tadeusza“, tej nowożytnej epopei, która jedna z wszystkich utworów nowszych i dawniejszych najbliżej Odyssei stoi“. Lekcję stylu homeryckiego dał więc Siemieńskiemu Mickiewicz.

Jak wysoko cenił Siemieński[1]) zasługi romantyków w zakresie reformy języka, widać ze słów, które wygłosił m kilka lat później, pisząc o stosunku do epopei greckiej: „Kochanowski — czytamy — miał już przeczucie pieśni gminnej“. Dlatego ustęp z Iljady jego pióra „o ileż bliższy swego wzoru od późniejszych z przeszłego wieku tłumaczeń“. Pod adresem tych tłumaczeń, dokonywanych w języku akademickim, a równocześnie w uznaniu zasługi romantyków pisał: (Język polski) „bardzo przybliżenie posiada te same przymioty, co grecki: prostotę i malowniczość, zwłaszcza odkąd zrzucił ze siebie pęta frazeologji i zaczerpnął tej naturalnej swobody i malowniczości, jakie znamionuje pieśń gminna lub powieść“. Ostrzegał przed dociekaniem metafizycznych tajemnic w Homerze, twierdząc, że właśnie idzie o zewnętrzną stronę rzeczy, której nie odda z należną prostotą „język urobiony na szkolnej loice i retoryce“.

W bezimiennej recenzji, poświęconej pierwszej próbie Siemieńskiego, Bronikowski wypowiedział myśli podobne, dowodząc, że konwenans literacki uniemożliwiał długo pracę tłumacza. „Ażeby uczuć i oddać wdzięki prostej z łona gór, świętych gajów i sielskich osad wykwitłej poezji homerycznej, potrzeba było poezji naszej wprzód samej z odrzuceniem na bok nieprzystojących jej form rzymskich i francuskich zstąpić z świata mitologji i salonów do zagród kmiotka, do dziejów kraju pierwiastkowych i pieśni... Z tych dopiero więzów gdy wyłamała się za dni naszych gorącem staraniem tak zwanych romantyków naszych, odchyliły się i nam uroki samorodnej poezji natury tak swojskiej, jako obcej, i dziś dopiero jesteśmy znowu w stanie rozumieć i podziwiać najwyższy jej wzór złożony w boskich pieniach Homera. Świetnem prawdy tej potwierdzeniem jest świeży przekład szóstej pieśni Odyssei przez pana Lucjana S. dokonany“.

Czego Grabowski spodziewał się po Siemieńskim, to znalazł w nim Bronikowski. Zarówno krytycy jak sam tłumacz uznali, że romantyzm odkrył nowe widzenie

---

[1]) Lucjan Siemieński: Kilka rysów z literatury i społeczeństwa, Warszawa, 1859.

rzeczy i dał tłumaczom nowe środki ekspresji. Przekład Siemieńskiego pojęli współcześni jako owoc poezji romantycznej.

O stosunku Siemieńskiego do źródeł językowych pisał Bronikowski z wyraźną przesadą: „nie zawarł się poeta w szczupłych ramach misternego, sztuką już wypolerowanego języka: owszem tyle tylko zeń zatrzymując, ile zrozumiałość i potrzeba wymagały, do oddania szczerej sielskiej prostoty wyłącznie mowy ludu użył, sięgając nawet do jego pierwiastków“. Bliższe badania języka przekładu obalają ten pogląd. Nie znaczy to wcale, że Siemieński takiej właśnie intencji nie miał. Przypisy, w których rozważał znaczenie greckich wyrazów i usprawiedliwiał się z wprowadzenia archaizmów, odpowiedników gwarowych, ruskich lub starosłowiańskich dowodzą, jak bardzo zależało mu na konsekwencji w przyjętej metodzie. Najlepiej ją zdefinjował sam w „Portretach Literackich“, domagając się wyzyskania twórczości ludu dla celów literackich: „pieśni ich nawet — pisze — i dumy żałosne, których tak wiele już na Podolu, Ukrainie i w Krakowskiem odkryła poezja, wplatajmy w rymy sielskie, aby tem większą prawdę ich obrazom nadać“.

Przypisy do pieśni VI świadczą także o ciągłem liczeniu się z oryginałem, z którego głównie — jak dowodzi korespondencja tłumacza z Kraszewskim i słuszne uwagi Bronikowskiego — starał się Siemieński pochwycić ducha utworu.

Że twórca Odyssei słowiańskiej znał wszystkie ważniejsze tłumaczenia Homera, za wzór do naśladowania poczytując Niemców, to wiemy z jego wyznania. Ale wyznanie to pochodzi z r. 1859, dlatego w tekście z r. 1844 szukać należy niezależnie od tego śladów literackiego pośrednictwa.

Radził Grabowski przyszłemu tłumaczowi Homera oprzeć się na polskiej wersji Przybylskiego, która mogłaby dać „materjalny wykład greckiej epopei. Nie uczynił tego Siemieński w całej rozciągłości, ale do Przybylskiego zaglądał i choć nań patrzył z wysoka, radził się go niekiedy i w pewnych wypadkach z jego pomocy wyraźnie korzystał. Chodziło mu o ekspresję, odpowiedni wyraz czy wyrażenie.

Gdy Przybylski tłumaczył: „Minerwa jak wiatr weszła, wnet przy łożu stoi | I zjawiona nad głową mówi do dziewoi“ (w. 20, 21). Siemieński podobnie: „Pallas jak lekki powiew do łóżka dziewoi | Przemknie się, do głów schyli“.

W opowieści Homera Alkinoos zawołał na służbę, i słudzy go posłuchali. Przybylski tak odnośny wiersz przekłada: „Rzekł król, a czeladź pełni rozkazy ochoczo“. Poszedł za nim Siemieński, pisząc: „To rzekłszy, krzyknął, czeladź przyskoczyła żwawo“. Na zależność wskazuje tu nietylko owa „czeladź“, ale i szybkość działania służby, o czem oryginał milczy. Niekiedy zwrot Przybylskiego wyda się Siemieńskiemu tak trafnym, że go nieznacznie tylko zmienia, jak w w. 68:

P. Córo! nie bronięć mułów, niczego nie przeczę.
S. Nie bronięć córko ni mułów ni czego.

Prócz pomocy w doborze słów i zwrotów, okazał Przybylski nowemu tłumaczowi Odyssei pomoc w technice językowej, zwłaszcza w indywidualizowaniu czasów, w stosowaniu aorystu.

Nie trzymał się jednakże Siemieński w całej rozciągłości żadnego ze znanych sobie przekładów. Czytał z mozołem po grecku, ale czytał[1])! Choć chwalił Vossa, nie budował według niego swej pierwszej próby, tylko w poprawkach, dokonanych bezpośrednio przed drukiem całości, niektóre dotknięcia pióra zdają się wypływać z niemieckiego źródła. Zmiany to nieliczne i drobne. Tak np. wiersz 4-ty w brzmieniu pierwotnem: „Dawniej to w Hipereji Feacy mieszkali“ uległ zmianie przez zastąpienie imienia ludu odnośnym zaimkiem, przez dodanie epitetu i wybór właściwego przysłówka. Tekst ostateczny wiersza: „Przedtem oni w szerokiej Hiperji mieszkali“ odpowiada niemal dosłownie interpretacji Vossa: „Diese bewohnten vordem das weite Gefild Hypereia“.

Zdawaćby się mogło, że słowiańskie tendencje Siemieńskiego zwrócą go ku cenionemu w Rosji przekładowi Żukowskiego. Bliższa analiza hipotezę tę jednak usuwa.

Że Siemieński nie zbadał w całości żadnej prozaicznej wersji Odyssei świadczą o tem błędy w rozumieniu fabuły. Byłby się przecież spostrzegł, że Nauzyka po zabawie w piłkę myśli o powrocie do domu i nie pisałby na wspak o jej zamiarze. Błąd ten poprawił w następnej reakcji pieśni VI. Druchny, które mają wprowadzić Nauzykę w dom pana młodego, przypominają ceremonjał nowoczesny. Ten dodatek tłumacza nie ma usprawiedliwienia w oryginale. W tłumaczeniach prozaicznych, czy wierszowych mógł łatwo znaleźć Siemieński sprostowanie swej omyłki. — Jeszcze jedna nieścisłość. Nauzyka. widząc Odysseusza zmienionego pod działaniem czaru pragnie, żeby rozbitek pozostał w jej ojczyźnie. Tłumacz polski każe jej myśleć nadto o małżeństwie z cudzoziemcem.

Niedokładne opisanie komnaty, w której Odysseusz miał spotkać matkę Nauzyki jak też inne dowolności w postaci uproszczeń czy dodatków świadczą o bezpośredniem lecz niedość dokładnem zaznajomieniu się z tekstem greckim jak też o dość swobodnem stosowaniu przez tłumacza odpowiedników estetycznych.

Fabuła — w ujęciu Siemieńskiego — nie uległa poważniejszym zmianom. Błędy, o których była mowa, większych skaz na opowieści nie zostawiły. Charakterystyki osób nie dotyczą one także. Żadnych refleksyj na temat przeżyć bohaterów Siemieński nie wprowadza. Więc ta dziedzina — inaczej

---

[1]) Korespondencja z Kraszewskim, Rps. Biblj. Jagiell.

zgoła niż w tłumaczeniu Słowackiego czy Norwida — problemów szczególnych nie nasuwa. Pozostaje właściwie sprawa języka i stylu w znaczeniu najrozleglejszem, jak też kwestja wiersza.

Siemieński najwidoczniej nie ma ambicyj Vossa, żeby możliwie ściśle oddać egzotyczność języka Homera. Ma raczej tendencję niwelującą, co widać z swobodnego pomijania epitetów, lub z dowolnych zgoła omówień. Epitety wprowadza rzadko i tylko w momentach zwrotnych dla akcji. Więc na początku pieśni *πολύτλας δῖος Ὀδυσσεύς* oddane przez „boski tułacz Odyss“, później *γλαυκῶπις Ἀθήνη* jako „Pallas modrooka“, „*Ναυσικάα λευκώλενος*“ jako „śnieżnoramienna panna“. Ale to są wyjątki. W bezwzględnej większości wypadków tłumacz epitety jedne uważa za zbyteczne powtórzenia (np. epitet Pallady, inne za małoważne lub obciążające wiersz 13-to zgłoskowy, który Siemieński stara się ściśle powiązać z heksametrem. Dlatego pieśni oryginału przedłuża jedynie o 2 wiersze.

Wobec pojemności heksametru ten ułamkowy procent świadczy o skracaniu tekstu. Odbyło się to głównie kosztem epitetów.

Nie naśladował też zasadniczo Siemieński budowy oryginału, szyku wyrazów ani rytmu. Czasem tylko uwzględnił jakąś szczególną właściwość składniową, zastosował właściwy pierwowzorowi szyk słowny, daleki zawsze od naginania języka polskiego do kształtów mowy greckiej. A była to jedna z największych zdobyczy Vossa, na którą tłumacz polski okazał się nieczułym. Zmieniał Siemieński nietylko formę zdania, ale i nastrój. Za ogólną można uznać u niego dążność do ożywienia, podniecenia i podsycenia akcji przez rozbijanie łańcucha zdań jednorodnych, mówiących o czynach dokonanych w przeszłości, na zdania stopniujące akcję w czasie. Powstaje w ten sposób wrażenie żywszego ruchu i ciągłej zmiany wydarzeń przed oczyma widza. Pallada podąża do zamku Alkinoja. Opowiada o tem Homer w czasie przeszłym. Jakże inaczej postępuje tłumacz, zmieniając swobodnie formę czasową. „Zatem Pallas Atene w jego dworzec dąży, | A powrót Odysseja na myśli jej ciąży. | Szła prosto; do panieńskich komnat się przemyka“. W dalszym ciągu tego epizodu jeszcze się bardziej różniczkuje funkcje czasownika przez użycie aorystu: Przemknie się, do głów schyli, coś do niej przygwarza“. Przykładów takich można zacytować sporo. Oto dziewczęta wyprały bieliznę: „Gdy tak spożyły łakotki, | Staną do piłki, z głowy odrzucą namiotki. | Pustującym piosenkę zaśpiewa królewna“. Chcąc podnieść akcję, Siemieński wprowadza wykrzyknienia, zamiast spokojnych oznajmień oryginału. Gdy homerowska Atene mówi Nauzyce: „czyż leniwą zrodziła cię matka?“ w polskim tekście czytamy: „Oj Nauzyko! toż z ciebie leniuszek nielada!“ Kiedyindziej

dodatkowe: „ot!“ „tak“, „coniemiara“, „aż może“. Rozkaźników używa także Siemieński znacznie częściej niż Homer, zamiast prostego powiedzenia: „to wszystko na mojej głowie“ — „radź tu moja główko“, zwłaszcza na miejsce zdań celowych, albo niezależnych, a wyrażających zamiar lub życzenie. Powoduje to większą żywość i zmienność nastroju, ale od pierwowzoru odbiega. — W oryginale nieliczne są zdrobnienia i zawsze umotywowane należycie jak *πάππα φίλ'* w ustach proszącej Nauzyki. Siemieński lubuje się w nich widocznie. Bez związku z Homerem, od siebie wprowadza je w różnym charakterze. Czasem nagromadza, jak w scenie prania bielizny. W ogólności mamy szereg takich wyrazów — niektóre powtarzają się kilkakrotnie. — Więc: leniuszek, drużka. szatka, sukienka, główka. słówko, dzbanuszek, wietrzyk, plamka, chłodek, łakotka, lekutki, bieluchny, po cichutku. Wyrazy te muszą dotrzymywać towarzystwa nie pieszczotliwym bynajmniej zwrotom jak oświadczenie Odyssa: „z czarciej roboty | Wyrzuciło mi licho na nowe kłopoty“. Albo słowa o służebnych Nauzyki: „Na rozkaz pani żwawo kopną się niewieście“. Na oba te powiedzenia pisałby się całą duszą „najromantyczniejszy“ według Siemieńskiego z naszych dawnych pisarzy Imć Pan Chryzostom Pasek. Współżycie tak niezgodnych ze sobą wyrazów samemu tłumaczowi wydać się musiało niedość naturalnem, bo skasował w 2-giej redakcji i „czarcią robotę“ i „licho“, ale „kopną się“ zostawił.

Charakterystyczny jest bardzo stosunek Siemieńskiego do pojęć i postaci mitologicznych. Zostawia on byt indywidualny tym bóstwom jedynie, które działają w świecie ludzkim, ściślej w akcji Odyssei. Te zaś, które pełnią jakąś stałą rolę w życiu przyrody utożsamia z pewnem jej zjawiskiem. Tak więc Jutrznię nazywa rankiem, Kerę — śmiercią, Hades — mogiłą, charyty — wdziękami. Pod wpływem uwagi Bronikowskiego i własnych rozważań, w następnych redakcjach nieścisłość tę tłumacz usunął. Poprawił też niektóre zwroty zbyt ogólne, uwydatniając pierwiastek antyczny. Stąd zamiast płaszcza „chiton“. Cały jednakże wysiłek Siemieńskiego poszedł w kierunku archaizacji słowiańskiej. W dziele jego można wyróżnić dwa zjawiska: 1) zasilenie języka wyrażeniami staropolskiemi, przejętemi z dawnego języka i z gwary ludowej, 2) przyswojenie mowie polskiej wyrazów: małoruskich, serbskich i starosłowiańskich. Jeśli chodzi o pierwsze zjawisko, to w zakresie form staropolskich, spotykamy się raz z liczbą podwójną (niewieście), z dawną odmianą rzeczowników (w uścięch, naroda, pałaca) z zaimkiem „on“ w dawnem znaczeniu: ten, ów. W zakresie słownictwa „nieochajny“, „dziewka“, „sam“ w znaczeniu „tu“. Z gwary pochodzą: „drabiaty“ zam. (drabiasty), „do dom“, „konicz“, „wymościć“, „trza“, „zjimać“, „wżdy“, „przypadać“ i in. (a toż).

Co do wyrazów z innych języków słowiańskich: witeź—

znany i spopularyzowany w Polsce, to samo „żertwiemy“. Mniej zrozumiałe: „terem“, „tucza“ zwłaszcza „namiotka“, a zupełnie z duchem naszego języka niezgodny przymiotnik „sudanny“, objaśniony przez Siemieńskiego jako „wysmukły“, „słuszny“.

Jeszcze więcej dziwi użycie w przekładzie wyrazu, związanego z życiem Rusi: „bojarzy“. Skąd na Scherji taki tytuł? Albo typ gospodarstwa ukraińskiego, zwanego „futorem“, który ma objaśniać cudzoziemca o majętności króla Feaków! Siemieński próbuje nawet mit grecki zastąpić analogicznym słowiańskim. Z okazji słów Odysseusza powiada w przypisku: „W oryginale „nimfy“, jam je nazwał dziwożonami, z tego powodu raz, że sama nazwa oznacza jakieś istoty pośrednie między bóstwem a człowiekiem, powtóre, że lud nasz dziwożony w podobnych miejscach osadza, co i Grecy swoje nimfy“. Widać, zależało tłumaczowi na tej słowianizacji, skoro od niej w dwóch następnych redakcjach pieśni VI nie odstąpił. A przecież wyraz „nimfa“ był dostatecznie czytelnikowi polskiemu znany, więc nic nie zmuszało autora do szukania odpowiednika w pojęciach Słowian. Trzeba natomiast przyznać, że zarówno „dziwożony“ jak też inne wyrazy z życia i pojęć słowiańskich wzięte szczepił tłumacz na polskim pniu językowym niekiedy tak umiejętnie, że ten kto ich nawet nie zna, z łatwością znaczenia ich się domyśli i brzmienie zapamięta. Narzuci mu się ono wraz z całym epizodem opowieści, jeśli jej nurt porywa swą treścią, nastrojem, rytmem czy melodją.

Gdy Odysseusz pozdrawia Nauzykę, mówi jej: „Różnym ja się, przeróżnym napatrzył narodom | A równej nie znam tobie. Cześć i podziw razem! Niegdyś widziałem w Delos, przed żertwiennym głosem | Feba, latorośl palmy: jak ty w górę strzela — | Bom i tam się zapędził także z ludu wiela | W tej tułaczce, gdzie zbieram same łzy i znoje“. — Wyraz „żertwienny“ w tym naturalnym a patetycznym zarazem toku mowy zdobył sobie prawo naturalizacji. Z przeobrażeń tekstu pieśni VI widać, ile pracy kosztowała Siemieńskiego słowiańskość jego przekładu. Usuwa jedne wyrazy, wprowadza inne jak „chram“, „krasna“. Waha się także w użyciu polskich archaizmów. Więc 2-gi wiersz poematu znany w 3 ch kolejnych redakcjach: „dawniej“, „drzewiej“, „przedtem“. Poprawki w zakresie owej patyny słowiańskiej są może trafne.

Niektóre zwroty świadczą o sympatjach Siemieńskiego dla polszczyzny w. XVII. Gdy Odysseusz lęka się, że trafił między „dzicz nieochajną, albo hajdamaki“, lub gdy dobrodusznie prosi: „Miłe białogłowy! Ustąpcie kęs na stronę“, to zdaje nam się, że słyszymy mowę potoczną Sarmatów.

Spolszczeniu Homera, ściągnięciu go w pewnej mierze na grunt narodowy sprzyjają także polonizmy, w rodzaju: „żadnem czołem“, „kęs drogi, wypełznął na raku“.

Pomijaniu epitetów towarzyszy również pomijanie powtórzeń. Służebnice Nauzyki dla Homera, Odysseusza czy królewny są stale ἀμφιπόλοι. W spolszczeniu różnie. — Siemieński mówi o nich: dziewczęta, dziewki, drużyna, niewiasty, Nauzyka: dzieweczki, Odysseusz intymnie po staropolsku: „miłe białogłowy". Nauzyka nazywa kilkakrotnie Odysseusza cudzoziemcem: ξεῖνος. Wyraz ten Siemieński opuszcza, albo go dwojako tłumaczy: cudzoziemiec lub przybylec.

Tendencja tłumacza, zmierzająca do urozmaicenia opowieści przez modulację czasów, usunięcie powtórzeń, wyraziła się w licznych omówieniach. Siemieński chętnie rozbija zdanie, żeby uwydatnić domyślną sprężynę akcji. Mamy więc zaraz w początkowych wierszach pieśni dwa podmioty działające, zamiast jednego.

W oryginale: „Wypoczywał tam Odysseusz, zmorzony snem i trudem". Siemieński rozdziela te dwa pojęcia i tak tłumaczy: „Usnął... Odyssej, sen spada | twardy na złożonego trudem. Gdy Homer mówi o Kiklopach, że grabili, bo byli silniejsi Siemieński daje inny nieco obrót zdania, wyodrębniając jego elementy.

Nauzyka mówi Odysseuszowi, że nie jest podobny „złemu ani głupiemu mężowi" (w. 189), tłumacz dwa te określenia omawia w słowach: „Widno, żeś człek niepodły i nie miałka głowa". Gdy Odysseusz wahał się w sercu i w duszy, w przekładzie: „strwożone serce te myśli mu niesie".

Omówienia tłumacza idą nieraz zbyt daleko. Homerycki król Alkinous ma moc i władzę nad Feakami. Siemieński, chcąc podnieść jego majestat, daje obraz wyszukany, daleki od bezpośredniości pierwowzoru: „On władzy i potęgi w ręku berło trzyma (w. 198). W ostatnim epizodzie pieśni modli się Odysseusz do Ateny, aby Feacy przyjęli go przyjaźnie i litośnie. Siemieński tworzy zgoła odmienną formę modlitwy: „Spraw, spraw, niechaj feacki lud rękę mi poda".

Omówień mniej charakterystycznych, przygodnych raczej, jest wiele. — Gdy Homer opowiada o żywych sporach dziewczęcych w czasie prania bielizny, Siemieński pisze, że: „piorą na wyprzody".

Porównania Homera, rozwinięte w większe obrazy tłumacz oddaje mniej lub więcej dokładnie, stara się jednak wyraźnie o zachowanie analogji. Kiedy bawiące się dziewczęta z Nauzyką przyrównywa Homer do nimf i Artemidy, którym przypatruje się z radością Leto, Siemieński za powód radości bogini poczytuje to, że jej córka właśnie wyróżnia się z pośród całego orszaku. Tej pychy macierzyńskiej nie zna bogini grecka. Mniejsze zmiany zaszły w innych porównaniach. Odysseusz jest podobny do lwa, który idzie po zdobycz, bo mu tak brzuch nakazuje. U Siemieńskiego „głód mu doskwiera". Krótkie porównanie śpiących dziewcząt do Charyt tłumacz opuszcza (w. 18).

Kiedyindziej dodaje od siebie, pisząc o pogodzie, że jest „ni to namiot lity“.

Obraz Jutrzni budzącej Nauzykę zmienił Siemieński niefortunnie. Homer jednym ją tylko określa epitetem „εὔθρονος“. Po polsku czytamy w. 48: „Wstał ranek i zasłoną swą złotem kapiącą zbudził Nauzykę“.

Wyraz „zasłona“ zmienił tłumacz w późniejszej redakcji na „kotara“. Niesłusznie więc domyśla się tutaj prof. Sinko omyłki zecerskiej, niewłaściwie też w wydaniu Bibljoteki Narodowej wprowadza wyraz „poświata“.

Nauzykę nazwał Homer εὐῶπις. Siemieński wprowadził zrazu epitet „sudanna“ o zgoła odmiennem znaczeniu. W ostatecznej jednak redakcji dał „wdzięcznie patrzącą“.

Pomija tłumacz polski, mówiąc o nimfach (w. 105), których tu nie nazywa dziwożonami, ich pochodzenie, gdy oryginał głosi, że są to „córki Zeusa dzierżącego egidę“.

Niepodobna wyliczać wszystkich odchyleń i zmian w obrazowaniu; niektóre dotyczą imienia, inne właściwości miejsca, czy charakteru działania. Są i takie, w których tłumacz objaśnia czytelnika, jak sobie powinien dany przedmiot wyobrazić. Określa w tym celu pralnie jako „cembryny kamienne“. Uzupełnienia takie każą mu zwykle pomijać jakieś szczegóły oryginału.

Do urozmaicenia opowieści przyczynić się miała według zamierzeń Siemieńskiego także i forma wiersza. Że oparł go Siemieński na dobrej znajomości techniki 13-to zgłoskowca, o tem nie możemy wątpić, skoro mamy tylko 2 wyraźne błędy w rytmie. W obu 6-ta zgłoska nie jest akcentowana.

w. 29. Niech schną tymczasem. Gdy ták spożyły łakotki...
w. 130. I tak sunął, jako léw górski, gdy zuchwało.

Wiersz ten poprawił tłumacz w redakcji następnej z r. 1866.

Jeszcze 2 wiersze budzą wątpliwość, którą powoduje zbieg wyrazów jednozgłoskowych.

w. 108. I snadno poznać, czem jést w orszaku dziewiczem.
oraz w. 204. I spokój zmieszał. Wszak mý kochani od bogów.

Średniówka naogół występuje po zgłosce 7-mej. Ale poeta miał zamiar wiersz łamać, naginać do opowieści, podobnie jak to czynił Mickiewicz. To też związek z „Panem Tadeuszem“ w sferze rytmiki da się najłatwiej ustalić. Nasuwa się także kilka przypuszczeń w zakresie słownictwa i stylu. Może stosowane przez Siemieńskiego wyrazy „tułacz“ i „tułaczka“ zamiast innych wyrazów Homera z ich natężeniem uczuciowem mają podstawę w poemacie litewskim, może dziwny zwrot Odysseusza do Nauzyki: „jeśliś jest śmiertelną mieszkanką padołu“ pochodzi z patetycznej przemowy Hrabiego do Zosi. Odpowiedzieć trudno, jak było na prawdę, jakie asocjacje spowodowały wybór tych a nie innych wyrazów.

Co do wiersza, poza typem przeważającym znajdujemy 6 typów innych.

Średniówka po 2-giej zgłosce: I rzekł: ‖ Nie bronięć córko ni mułów ni czego.

po 3-ciej: Twych synów: ‖ Ci chcą chodzić zawsze w szatach białych.

po 4-tej: Wiodą muły; ‖ zaprzężna idzie w dyszel para.

po 5-tej: To powiedziawszy ‖ Pallas modrooka wraca.

po 9-tej: O mieszkanie mojego ojca ‖ Alkinoja.

po 10 tej: Usnął nasz boski tułacz Odyssej ‖ sen spada.

Typy te stanowią 20% wszystkich wierszy. W „Panu Tadeuszu“ % jest wyższy, a i typów mamy nie 6 lecz 8, jak wykazały badania.

Co do rymów, Siemieński indywidualizuje swoją opowieść. Gdy chodzi mu o tok zbliżony do mowy potocznej, wówczas rymy są niewyszukane. W ustępach patetycznych uderza pewna staranność w doborze rymów. Można też sądzić, że tłumacz nie wystrzega się licencyj, że wprowadza je nieraz świadomie. Trójrymów ani rymów wewnętrznych nie spotykamy. Technika stylu i wiersza pozwala stwierdzić, że Siemieński, choć wielbiciel pieśni słowiańskich postępował ostrożnie. Nie przejął toku dum ludowych, starał się jedynie zaszczepić wyrazy słowiańskie, które zdaniem jego dobrze rzecz malowały. Zwroty staropolskie, charakterystyczne dla pewnej epoki lub polonizmy miały oprzeć poemat na gruncie narodowym, zbliżyć go do polskiego czytelnika.

Chęć urozmaicenia i ożywienia opowieści przebija w całej technice przekładu. Szkoda tylko, że Siemieński nie nauczył się z „Pana Tadeusza“, czem jest w epice powtórzenie, i jak różnym celom artysty może służyć.

Spolszczeniem Odyssei w związku z tradycją ogólno-słowiańską zajął się więc głównie, mniej dbały o piętno starożytności. Mimo wszystkie braki wysiłek Siemieńskiego jak na stan polskiej wiedzy filologicznej tych czasów, na praktykę w dziedzinie tłumaczeń Homera — był niemały.

Znawca przedmiotu Antoni Bronikowski natychmiast po przeczytaniu pierwszej próby Siemieńskiego wysłał o niej entuzjastyczną recenzję do „Orędownika naukowego“, w której nie wahał się powiedzieć: „bodaj który inny Naród w Europie zdobyłby się dzisiaj na podobne tłumaczenie“. Proponował wprawdzie pewne zmiany dla wzmocnienia pierwiastków antycznych, upominał się o epitety, ale pozatem i na język i na wiersz się zgadzał, widząc w przekładzie zjawisko epokowe. Radził też Siemieńskiemu, by dokonał przekładu całości.

Siemieński istotnie do pracy się zabrał, ale pod wpływem nieznanych bliżej okoliczności i pobudek zmienił pogląd na swe zadanie. Gdy w r. 1847 ogłosił w „Przyjacielu Ludu“ swój przekład I pieśni Odyssei, opatrzył go przedmową, w której

potępiał próbę z r. 44 za jej wiersz rymowy; przekład rymowy — pisał — zawsze psuł Homeryczną prostotę i zawsze oddalał się od wierności, a zdaniem mojem każda niewierność wobec Homera staje się przeniewierzeniem najwyższej sztuce". A więc zmiana na całej linji! Zwrot do ścisłości filologicznej. Takby się z pozoru zdawało. Ale tak nie jest. Bo oto dalej czytamy: „to chęć moja najgorętsza, aby przekład mój potrafił niemi tylko oddać wszystkie piękności wzoru, ale jeszcze stać się tak ponętnym polskiemu czytelnikowi, żeby mu się zdawało, że patrzy na fidjaszowski posąg i przez żyłki marmuru widzi krążącą krew słowiańską". A więc dążność w istocie ta sama, tylko wiersz 13-zgłoskowy wydał się tłumaczowi nieopowiednim.

Przyjrzyjmy się stylowi. Ten sam stosunek powtórzeń, te same dodatkowe wykrzyknienia i rozkaźniki; a więc: „nie było zjadać", „co tchu", „aż usychał" i t. p. W języku zamęt. Archaizmy najzupełniej dowolne. Zaraz pierwszy dwuwiersz: „Muzo o mężu powiedz mi bywałym | Jen po upadku świętej Troi..." zastanawia nas, czemu autor cofa się, aż w średniowiecze polskie, wprowadzając zaimek „jen". W dalszym ciągu znać wyraźny wpływ języka Kochanowskiego i to nie Monomachji Parysowej, ale raczej „Odprawy Posłów". Weźmy jedno ze zdań najbardziej pod tym względem typowych:

I ten ród ludzki ma czoło nas winić, | I wiecznie sarkać, że tylko z nas, Bogów, Wszystko złe roście! jakby to nie sami | Ci półgłówkowie, w przekór przeznaczeniu Przędli swą nędzę...

W stylu tym Siemieński się nie utrzymuje. Stąd liczne rozdźwięki i niekonsekwencje. Tłumacz buduje język sztuczny, przez martwe nieraz szeregi wyrazów przebija się z trudem normalny tok powieści. Czytelnik czuje wysiłek poety, który napróżno zmaga się z trudnościami formy archaicznej.

Mozolna praca doktrynera nie udała się. Próba wyzyskania polskiej poezji renesansowej a w szczególności Kochanowskiego zawiodła. Mimo wprowadzenia wiersza białego, mimo uwzględnienia jego swobodnej i zmiennej składni język przekładu nie nabrał życia, które tętniło w Odprawie posłów. Nie był widocznie Siemieński zadomowiony w poezji w. XVI i choć jeszcze jedną pieśń przełożył wierszem białym, drukiem jej nie ogłosił. (W roku 1848 czytał swój przekład Ujejskiemu)[1]). Kochanowski ustąpił wobec Mickiewicza. Tłumacz wrócił na swe pierwotne stanowisko.

Z przeglądu powyższych tekstów wynika, że u podstawy przekładu we wszystkich jego odmianach leżała koncepcja Odyssei słowiańskiej, która wypłynęła z ludowych i słowiańskich tendencyj romantyzmu pol-

---

[1]) Ćwikliński: Homer i homerycy, Lwów 1881.

skiego a także z jego epiki, w szczególności zaś z Pana Tadeusza.

Wahał się Siemieński czas jakiś w wyborze przewodnika, skłaniając się ku Kochanowskiemu. Odprawa posłów przez swój styl i wiersz zdawała się modelem formy. Przy wzorze tym tłumacz się nie utrzymał.

Artystyczny charakter rozpatrywanych powyżej tekstów jak i całego zresztą przekładu, opartego na tłumaczeniu Przybylskiego i w pewnej mierze na tłumaczeniach obcych, wyraził się: w słowianizacji i polonizacji oryginału, w ożywieniu akcji, w spieszczeniu mowy, w ograniczeniu roli mitologji, epitetów i powtórzeń.

Przyjęcie struktury wierszowej „Pana Tadeusza" jak też w pewnej mierze nastroju epopei mickiewiczowskiej bardzo silnie oddziałało na pierwszych czytelników Siemieńskiego. Owiało nową Odysseję ciepłem swojskiej poezji.

Zofja Szmydtowa.

A. Mickiewicz w „Legjonie" Wyspiańskiego.

„Legjon" Wyspiańskiego jest utworem ciemnym, podobnym do kamienia, zapisanego hieroglifami. Słusznie możnaby zapytać, *cui bono* pisał go poeta, skoro raczej zawikłał nasz pogląd na Mickiewicza, aniżeli wyjaśnił i skrystalizował. Enigmatyczny charakter utworu wiąże się ściśle z przekonaniami Wyspiańskiego o roli inteligencji, jakim dał wyraz w studjum o Hamlecie. Dla poety myśl jest trudem i walką, procesem dorastania do wyżyn przeznaczenia. Dlatego Wyspiański nie daje wyników gotowych, nie wygłasza oderwanych dogmatów, ale wciąga nas w orbitę swoich rozmyślań i zmusza nas wraz z sobą przechodzić cały trud, związany z dążeniem myśli do prawdy. W „Legjonie" poeta odtworzył swoje rozmyślania nad Mickiewiczem i w szeregu scen uwydatnił poszczególne stadja swej myśli, które dopiero w związku z całością nabierają właściwego sensu. W ten sposób poeta zmusza czytelnika do przemyślenia tych samych zagadnień, do odczucia całej powagi bytu, do przemierzenia wszystkich trudności i manowców. Szczerość przekonania, siła myśli, z uporem przedzierająca się przez gąszcza omamień, prometejska moc, łamiąca się z brzemieniem ciemności i bolów, nieprzeparta tęsknota ku radości i światłu, to wszystko, złożone na bogatą i głęboką duszę poety, znajduje swój wyraz w tak potężnych symbolach i przejmujących gestach, że czytelnika zniewala i każe mu iść za sobą.

Jest rzeczą jasną, że dla Wyspiańskiego Mickiewicz istniał przedewszystkiem jako problem bytu narodowego, ten sam problem, nad którym trudził się Mickiewicz, nad którym biedzi się teraz on, Wyspiański, który w sposób samodzielny będą mu-

siały znów przemyśleć pokolenia następne. Każda chwila jest równocześnie zamkniętą całością i cząstką wieczności, dlatego w każdej z nich załamują się i splatają ze sobą prawdy względne i prawdy powszechne. Taką chwilą bytu narodowego był Mickiewicz, dlatego pełne odczucie i zrozumienie jego twórczego żywota winno nas doprowadzić do wykrycia, względnie uświadomienia sobie tych zdobyczy, które są jakby odsłonięciem częściowem powszechnych praw bytu, wieczystej prawdy, właściwego przeznaczenia człowieka, czy narodu.

Przystępując więc do „Legjonu“ Wyspiańskiego, musimy pamiętać, że poeta ani nie sądzi Mickiewicza, ani nie apotezuje, ale bada i szuka, czyniąc to w przekonaniu, że w ten sposób wchodzi w bezpośrednią styczność z życiem w jego najpotężniejszych i najprawdziwszych objawach, jako twórczym wysiłkiem ducha, który z ciemności i chaosu wyrywa się na jaśń i dąży do harmonji.

* * *

O „Legjonie“ wypowiadało się wiele krytyków, lecz sądy te są z sobą sprzeczne, a często niejasne. Niejasno tłumaczy się przedewszystkiem Ad. Grzymała Siedlecki, który widzi w dramacie Wyspiańskiego walkę z mesjanizmem, ale nie wyjaśnia bliżej, co poeta z mesjanizmu odrzucał i co na jego miejsce stawiał [1])?

Konkretniejszym jest Tad. Sinko, dla którego zasadniczą tendencją „Legjonu“ „była walka z romantyzmem, była chęć wykazania jego zgubnych skutków w polityce przeszłości (r. 1831 i 1848) i pragnienie uwolnienia od nich teraźniejszości [2]). Wyspiański przypisuje Mickiewiczowi tendencje „samozniszczenia, płynięcia do grobu“, a pochodzi to stąd, że poeta przedstawił ideologję Mickiewicza w walce z ideologją Krasińskiego z lat 1839 do 1842 i przyznał zwycięstwo Krasińskiemu“ [3]). Ma to znaczyć, że Mickiewicz w poczynaniach swych błądził, organizował niepotrzebny zupełnie Legjon, a wreszcie poszedł za Krasińskim i uwierzył, „że Polska w niebo wzięta“. Koncepcja prof. Sinki budzi poważne zastrzeżenia. Przedewszystkiem bezpośrednie odczucie dramatu przeczy, jakoby Wyspiański poniżał Mickiewicza na rzecz Krasińskiego. Następnie koncepcja ta nie zgadza się z zasadniczem założeniem, bo, jeśli „Legjon“ jest walką z romantyzmem, w jaki sposób może akceptować ideologję „Przedświtu“, która jest jednym z najskrajniejszych przejawów romantyzmu? Sprzeczności tych unikniemy, przyjmując, że w zamiarach Wyspiańskiego leżało raczej odczucie i zrozumienie Mickiewicza, jako dziejowej konieczności, a nie

[1]) A. G. Siedlecki: Wyspiański. Wyd. II.
[2]) T. Sinko: Wyspiański i Krasiński. Kraków 1920, str. 3.
[3]) Ibid. str. 24.

krytykowanie. Nie ulega zaś wątpliwości, że zadanie pierwsze jest wdzięczniejsze i trudniejsze, niż pierwsze.

Pod kątem widzenia niemal wyłącznie estetycznym patrzy na utwór Stefan Kołaczkowski i widzi w nim jedynie konstrukcję tragizmu. Romantycy nie byli świadomi swej tragedji, ujrzeć to mógł dopiero Wyspiański i ujawnił „tragizm bezowocności życia bojowników epoki romantyzmu“ [1]).

Wyspiański przedstawia szereg wysiłków Mickiewicza. „Każdy taki etap jest wyrzeczeniem lub zawodem, a każde wyrzeczenie, przezwyciężenie, czy zawód o jeden stopień podnosi tragizm ofiary, gdy ona cała ukazana jest jako daremna“ [2]).

Nie ulega wątpliwości, że Wyspiański zamierzał ukazać Mickiewicza w oświetleniu tragicznem. Słusznie więc Kołaczkowski porzuca dawniejsze poglądy, które dopatrywały się u Wyspiańskiego krytycyzmu w stosunku do romantyzmu, widzi zaś w stosunku poety do Mickiewicza pełne współczucie, zaś dużą krytykę w obojętnem potraktowaniu Krasińskiego. Natomiast można Kołaczkowskiemu zarzucić, że stosuje do „Legjonu“ pojęcie tragizmu, narzucone z zewnątrz, a w dodatku zbyt powierzchowne i formalne. Świadomość bezskuteczności wysiłków, nawet przy największej gradacji wzbudzi wrażenie grozy i okropności, ale nie wywoła uczucia tragizmu. Uczucie tragizmu jest złożone i zawsze kryje na dnie przeświadczenie, że z gruzów i cierpienia powstanie życie nowe. Śmierć jest wtedy tragiczną, gdy jawi się, jako rozcięcie gordyjskiego węzła, a tem samem kres zawikłań i błądzenia. Sama bezowocność wysiłków nie stanowi tragizmu i nie przez samą bezowocność swych poczynań są dla nas tragiczni Hamlet Szekspira, lub Szczęsny Słowackiego.

Dość obszerne studjum poświęcił „Legjonowi“ Ad. Brzeg-Piskozub, który badał stronę historyczną utworu, oraz usiłował ustalić, z jakich źródeł i w jaki sposób korzystał Wyspiański? W właściwe intencje poety autor głębiej nie wnika, odrzuca tylko przypuszczenie o krytycznem stanowisku Wyspiańskiego w stosunku do Mickiewicza, a widzi w utworze pewnego rorodzaju budującą apoteozę:

„Jest to umocnienie duszy własnej poety i duszy narodu: oto mamy w sanktuarium naszych — narodowych wielkości — takich tytanów potężnych ... Patrzcie nań ... Oto idzie on bez lęku, bez chwili wahania na drogę Golgoty ... pełen wiary i potęgi czynu. Umacniajcie swą wiarę ... Stańcie się podobnymi tym naszym świętym narodowym“ [3]).

Najgłębiej w tajniki „Legjonu“ wniknął Stanisław Pigoń. Za

---

[1]) Dr. S. Kołaczkowski: St. Wyspiański. Poznań 1923, str. 172.
[2]) Ibid. str. 177.
[3]) Ad. Brzeg-Piskozub: Do źródeł twórczości St. Wysp. Studjum o „Legjonie“. Lwów 1913, str. 80.

punkt wyjścia obrał głębokie słowa Mickiewicza, wypowiedziane w „Pielgrzymie Polskim“: „Słyszymy często: Już dosyć dla Polski krwi przelano. O, gdyby tak było! Ale zapominamy, że dziadowie nasi oddali bez wylania kropli krwi Białoruś, bez wylania kropli krwi Galicję całą i tyle Wielkopolski. Chcieli spokojnie w domach umrzeć, nie przewidując, że wnuków skazują na śmierć, na wygnanie. Przypomnijmy, że kilkadziesiąt tysięcy ludzi zbrojnych wyniosło krew z kraju przed nieprzyjacielem, że ta krew była poślubiona ojczyźnie. Czy kto myśli, że ją można ukraść? Im dłużej zwlecze się zapłata, tem z większą lichwą oddać przyjdzie“.

W słowach tych przebija się wiara w moralny porządek świata, której Mickiewicz tak często dawał wyraz, od „Dziadów“ wileńskich, aż do losu dziwnego Jacka Soplicy. Nasuwa się więc pytanie, czy Wyspiański nie pokusił się o to, ażeby życie Mickiewicza ukazać i oświetlić ze stanowiska takiego porządku moralnego? Dostarczał mu on pewnych przesłanek metafizycznych, bez których nie można zbudować prawdziwego tragizmu.

St. Pigoń wychodzi właśnie z takiego założenia, przyjmując, że ojczyzna jest istnością metafizyczną, o odrębnej logice rozwoju.

„Jako twór żywy, rozwija się ojczyzna po linji praw sobie właściwych, przez swe przyczyny i skutki. Nic w niej nie ginie, nic się nie niweczy, ani przepada: zasługa to jest, czy przewina. Przeszłość z przyszłością powiązano w niej, jak życie ludzkie wczorajsze z jutrzejszem. Jak za wszystkie swe postępki sam człowiek odpowiadać musi, sam zdać i wyrównać rachunek, tak i w narodzie każda teraźniejszość odpowiadać musi za przeszłość. Musi jej winy odkupić. Trud to nad trudy — być synem narodu — niewolnego“ [1]).

W zrozumieniu Pigonia, Wyspiański przedstawił Mickiewicza, jako uosobienie woli wiecznej, która za wieki zaniedbań gotowa przejść przez najstraszniejsze piekło ofiary. „Taką to wolą obowiązywał Mickiewicz naród, takiem wezwaniem bije w pokolenia, próbując siły żywotności ich, czy oddźwiękną. Próbuje współczeznych i dzisiejszych; wola jego wieczna“ [2]).

Prof. Pigoń wyszedł z założeń dobrych, ale ostateczne jego wnioski wymagają rewizji. Możemy bowiem spytać, czy Wyspiański widział zmianę położenia naszego narodu w porównaniu z czasami Mickiewicza? Jeśli się warunki zmieniły, wtedy i nakazy Mickiewicza muszą ulec modyfikacji. Innemi słowy, zadanie polega na tem, by z życia i ducha Mickiewicza wydzielić to, co było dziejową koniecznością, od tego, co wieczne i wciąż

---

[1]) St. Pigoń: Z epoki Mickiewicza, Lwów 1922, str. 461.
[2]) Ibid. str. 485.

żywotne, czyli odróżnić wartości względne, zależne od czasu i miejsca, od wartości bezwzględnych i powszechnych.

Ten dwoisty punkt widzenia jest decydujący przedewszystkiem dla końcowej sceny „Legjonu". Prof. Pigoń daje tu nową i bardzo oryginalną interpretację. Legjon nie zdołał utrzymać się na wyżynach, wskazanych przez Mickiewicza. Zatracił ostatnią swą wartość, wiarę. „To też gaśnie nad barką symbol wiary zbiorowej — pochodnia. Łódź płynie przez noce otchłanie, w bezowocne już teraz zatracenie. Wola poświęcenia i wola zbiorowa — zagasły" [1]).

Tak rozumiany finał utworu nie miałby tego etos tragicznego, które wywołuje w nas wrażenie, że tu jest właściwy kres i jedyne, naturalne rozwiązanie. Mickiewicz, opuszczony przez wszystkich, zdradzony przez wszystko, byłby istotnie jakimś rozdzierająco bolesnym krzykiem, któryby utworowi nadawał charakter czegoś niedociągniętego. Rzecz przedstawi się inaczej, gdy w tej pochodni będziemy widzieli nadzieję, jaka przyświecała współczesnym Mickiewicza. Jest już taka natura ludzka, że lubi ścigać cele bliskie, a niechętnie orze glebę, z której owoce będą zbierać pokolenia dalsze. Sam Mickiewicz wierzył, że wejdzie do Polski niepodległej. Dopiero z biegiem lat uświadamiał sobie, że jest tylko Mojżeszem, wiodącym naród do ziemi obiecanej. Bezowocność wysiłków Mickiewicza, rozwianie się nadziei w chwili jego zgonu, mogły rozciągnąć nad duszami polskiemi noc zwątpienia. Ale tak przeżywali rzeczy ludzie małego serca, bo ofiarne życie Mickiewicza i jego współczesnych rzuciło silne podwaliny pod lepszą przyszłość narodu, którą gwarantował moralny porządek świata.

* * *

W okresie paryskim przypatruje się Wyspiański życiu narodów wolnych i rozmyśla nad deprymującym wpływem, jaki w kraju wywołuje na umysły niewola. W jednym z listów ówczesnych kreśli ciekawe wyznanie:

„Gdzie u nas kto rozumie naszych poetów! a wszakże oni większą część życia przesiedzieli zagranicą — bo w wolnym kraju, bo jeśliby wrócili do swojej ziemi, toby jej nie znieśli w pętach i w niewoli. Wolałbym patrzeć, jak giną ci wszyscy młodzi, bobym wiedział, że giną dla tej samej świętej sprawy, co młodzi z przed lat trzydziestu" [2]).

Myśl o należytem zrozumieniu wieszczów musi pozostawać w ścisłym związku z późniejszą koncepcją „Legjonu". Wyspiański widział i cenił szczególnie u Mickiewicza ten głęboki instynkt zdrowia, który jego życie przemienił w jedno pasmo walk z zgubnemi wpływami niewoli. A trzeba pamiętać, że Wyspiański

---

[1]) Ibid. str. 487.
[2]) Lamus, 1910, str. 388.

musiał walczyć z szeregiem uprzedzeń. Były to czasy, kiedy szkoła krakowska fałszowała kulturalne wartości, kupowała zdolniejsze jednostki i t. d. Zapewne nie uszedł uwagi Wyspiańskiego protest Kaczkowskiego przeciw tej robocie. Szczególnie mógł go uderzyć sąd Kaczkowskiego o Krakowie:

„Bodajbym się mylił, ale tak mi się zdaje, że już od czasu przeniesienia stolicy do Warszawy, Kraków przemienił się w stróża pamiątek i twarzą się ku przeszłości odwrócił, a przyszłości nie widzi, a może i widzieć nie chce. Za wiele tam grobów, to też cmentarna tam wegetacja [1].

Ważnym jest także sąd Kaczkowskiego o Krasińskim, którego szkoła krakowska bezsumiennie nadużywa do swoich celów i uważa go, „za swego człowieka, za swego politycznego proroka. Tymczasem stanowisko Krasińskiego jest poza życiowe, dlatęgo przy całej wielkości i poezji nie ma w nim tego rozumu, na którym świat stoi, ani śladu“ [2]).

Krasiński w Legjonie jest ujęty w tym duchu, jako natura kontemplacyjna, mająca widzenie ideału, ale bez tego zmysłu rzeczywistości, który poucza, jak należy ten ideał realizować. Zupełnie inaczej jest pojęty Mickiewicz, a mianowicie, jako człowiek czynu, jako ten, który ideał przeczuwa tylko, a głównie zajmuje się jego realizacją. Tak pojmował Wyspiański Mickiewicza przedewszystkiem na podstawie jego „Ksiąg narodu i pielgrzymstwa“, w których poeta mówi, że najpierw trzeba Polskę zdobyć, a dopiero potem zastanawiać się nad tem, jaką ona ma być.

Realny zmysł Mickiewicza zaznacza się także w jego rozdźwięku z Towiańskim:

„Są osoby, otaczające mistrza, są bracia w Paryżu, powołani służyć inaczej, duchem tylko lub słowem. Te osoby chciałyby wszystkich w swoją sferę wciągnąć i w niej na zawsze zamknąć. Naszym zaś obowiązkiem jest działać i na drodze politycznej i na placu boju, który Opatrzność nam otwiera“ [3]).

Tę stronę umysłowości Mickiewicza usiłował uwydatnić Wyspiański w związku z wyznawaną przez się ideą przeznaczenia, którą już sformułował w latach paryskich:

„Niech ci się zdaje, że idzie przed tobą figura alegoryczna, że ona ci toruje drogę i że przed nią musi ustąpić wszystko. Tę alegorję niekażdy dostrzeże, ale kto raz zobaczy jej usta rozchylone uśmiechem rozkosznym, jej oczy płomieniejące — ten z pewnością pójdzie za nią“.

Borykanie się z własnem przeznaczeniem, wytrwałe szukanie własnych dróg i celów wśród trudności i mroków bez nadziei, stanowiło główną treść życia duchowego Wyspiańskiego i ono ułatwiło mu głębokie zrozumienie duszy Mickiewicza.

---

[1]) Teka Nieczui. Paryż 1883, str. 50.
[2]) Ibid. str. 80
[3]) Lamus, 1910, str. 353.

Wyspiański, zastanawiając się nad Mickiewiczem, musiał uwzględnić również jego walkę ze Słowackim. Istotnie, znajdujemy w „Legjonie“ pewne motywy, przejęte ze Słowackiego. Przedewszystkiem w VIII pieśni „Beniowskiego“ opowiada Słowacki, jak bóg pogański Perun odwiedza kopułę św. Piotra.

„Potem bóg Perun, wróciwszy w Łotysze,
Puszczom i sosnom, blady, opowiada:
„Na chmurach się tam las krzyżów kołysze,
I kościół w chmurach stoi i nie spada,
Choć ja i wichry, moi towarzysze,
Ja i me dzieci, piorunów gromada,
Bierzem go w ręce, w skrzydła, z kolumn rwiemy
I tu, na puszcze litewskie, niesiemy.

Ale zwycięstwo kiedyś przy nas będzie,
Tu na piornnach czerwonych przyleci;
Marzanny w nim się zagnieżdżą łabędzie
I orły będą w czerepie mieć dzieci...“
Tak mówił Perun; ja wiem, że zdobędzie
Błyskawicami to, co próchnem świeci;
Dlategom bronił gmach od zaginienia
I aniołami ubrałem sklepienia“.

Ten atak Peruna na kopułę św. Piotra i przekonanie, że się w niej kiedyś zagnieździ, jest podobnem marzeniem o syntezie ducha chrześcijańskiego i pogańskiego, jakiemu dał wyraz Wyspiański w „Akropolis“, kreśląc wizję Salvatora — Apollina. Te siły, które kiedyś mają się pojednać i zlać w całość, w „Legjonie“ występują rozdarte. Mickiewicz w ujęciu Wyspiańskiego jest pełen rozterki duchowej i naprzemian ulega obu tym siłom, padając raz w pokorze pod stopy krzyża, to znów czując w sobie coś z pogańskiego Wallenroda. Warunki, w jakich żyje i działa, nie pozwalają mu dojść do harmonji, lecz czynią treścią jego życia wewnętrzne walki i wzmagania.

Znamieniem tragizmu napiętnował Wyspiański Mickiewicza już w scenie III.

„Kamienie drgnęły;
o cicho, w kamieniach czucie:
krew zabiła w kamieniach i woła;
krew drgnęła i w głazie jęka:
czyjeś serce wielkie bolem pęka,
Jak serce Chrystusa Pana“.

Jak człowiek, który, zbliżając się do tajemniczego bóstwa, drży i waha się, cofa się i znowu wzbiera na odwagę, tak staje Mickiewicz wobec zasadniczego zagadnienia bytu narodowego.

Inaczej zupełnie zachowuje się Krasiński, który nie zna ani cienia tego niepokoju, który targa duszą Mickiewicza. Patrzy on na świat z klasycznym spokojem. Zmęczony walką, wzbił się nad odmęt rozterki i pozyskał spokój za cenę rezygnacji. Słowa tego nie zna Mickiewicz, niestrudzony bojownik, lecz cofa się w przeszłość i w niej szuka oparcia:

„duchy zwoływam gromadą,
oto przyjdą i ręce pokładą
na czoło — czary posiędę".

Wyspiański przedstawia tu Mickiewicza, jako autora „Dziadów", który wierzył w związek dwóch światów. Mickiewicz więc spodziewa się pomocy od duchów przeszłości i wzmożony ich potęgą chce wziąć się do dzieła. Krasiński go jednak chce powstrzymywać, wróżąc mu, że to będzie stado upiorów i harpij, duchy potępieńcze, które mu zgotują tortury i męki piekielne.

Wróżba Krasińskiego sprawdza się w końcowej scenie dramatu, a szczegół ten wprowadza w błąd komentatorów „Legjonu". Ci bowiem sądzą na tej podstawie, że Krasiński dobrze przewidywał, więc pomściło się to na Mickiewiczu, że go nie słuchał. Rzecz jednak ma się inaczej. Przyszłość zdobywa się czynem i czyn tylko z tej nieokreślonej mgławicy dobywa konkretne kształty. Mickiewicz to czuje i wciąż dąży. Gdyby duchy przeszłości były jasne i dobre, wówczas osiągnąłby on cel na drodze prostej. Niestety, przeważają duchy złe. Mickiewicz nie otrzymuje spodziewanej pomocy, dlatego nie jest w stanie wytrzymać spojrzenia kamiennej Sławy. Znaczy to tyle, że nie jest w stanie zdobyć się na tę iskrę natchnienia, któraby mu pozwoliła zostać polskim Napoleonem.

Mickiewicz nie będzie zdobywcą i bohaterem eposu. Nie czeka go zresztą żaden Aojdes, któryby jego czyny rozsławiał po świecie. Rapsod o twarzy Homera pędzi żywot lazarona i błądzi, jak zwiędły, jesienny liść. Nim słońce zejdzie, nim „godzinę wołaną będziemy mieć", trzeba iść drogą ciernistą i przygotowywać dopiero tę chwilę, kiedy natchnienie narodowe dopisze. Już Słowacki zdawał sobie sprawę z tego, że w pewnych okresach dziejowych wszystkie poczynania kończą się niepowodzeniem i klęską, a wierze tej dawał wyraz w „Kordjanie", „Balladynie", „Lilli Wenedzie". Wedle Wyspiańskiego, Mickiewicz poszedł jeszcze dalej, bo żywotem swym zdejmował ciążącą nad narodem klątwę. Choć czuł, że spotka go zawód, uważał za swój obowiązek buntować się przeciw niewoli i rwać to jarzmo, rzucać na szalę losu czyny, które ją prędzej czy później przeważą.

W scenie IX mamy kuszenie Mickiewicza przez Demosa, stylizowane, wedle Siedleckiego, na wzór kuszenia Chrystusa Pana. Mickiewicz nie liczy się z psychologją tłumu, który go też odbiega, a on, niedawne jego bożyszcze, pozostaje samotny z połamanemi sztandarami. Jedynym jego pocieszycielem jest rapsod - żebrak, niby bolesne wspomnienie marzeń i nadziei z doby „Pana Tadeusza". Poeta uświadamia sobie, że nie nadszedł jeszcze ten czas, przepowiadany w „Księgach pielgrzymstwa", kiedy lud samorzutnie uzna swym wodzem najszlachetszego i najgodniejszego. Narazie do głosu i znaczenia mogą dojść tylko demagogowie, a roli takiej on się nie podejmie, bo

jest z tych, którym chodzi o sprawę, a nie o osobiste wywyższenie.

Mimo rozczarowania zjawia się poeta w scenie X na forum i woła:

„Rzym potęga w ruinie
wskrzeszajcie potęgę Romy".

Gdy Krasiński utrzymuje, że nie Włochy Polskę, lecz Polska Włochy zbawi, Mickiewicz nawołuje Polaków do łączenia się z wolnościowym ruchem Włochów. Organizując legjon, wskrzeszał tradycje napoleońskie tylko do pewnego stopnia, bo nie zawierzał, jak Dąbrowski cezarowi, lecz losy Polski wiązał z wolnościowym ruchem ludów. Aby zaznaczyć tę różnicę, Wyspiański kazał Mickiewiczowi wystąpić w roli Brutusa, wykonującego zamach. Ale rok 1848 nie spełni nadziei, pozostanie tylko tradycja, którą weźmie na swe barki nowe pokolenie, jak ta grupa młodzieńców, niosąca kobietę umarłą.

Przeszedłszy okres szamotań i walk, staje Mickiewicz w scenie XI i XII na wyżynach przeznaczenia. Jako pielgrzym, z garstką wybranych dąży do ziemi obiecanej. Gdy go jeden z uczniów pyta o powód smutku, odpowiada: „przetom smutny mój miły, że to nie ja, nie ja was wewiodę za bramy te złote, do bram..."

Mickiewicz, jak Mojżesz, nie wejdzie do ziemi obiecanej, a wszyscy jego uczniowie muszą zginąć, jak ptacy wędrowni, bo:

„Żywot wasz: żywot pokutny".

Utwór kończy się istotnie ponurym obrazem zagłady, rozświeconej na chwilę błyskiem nadziei, czy wiary: „Zmartwychwstaniecie młodzi".

Sądzono, że obraz ten jest krytyką mesjanizmu, jako nauki błędnej, wiodącej w grób. Tymczasem jest to wiara w wędrówkę dusz. Wyspiański wierzy, że ci wszyscy nie zginęli na zawsze, ale odrodzą się znów, aby z nowemi siłami służyć Polsce.

Krasiński zapędzał do grobu całą Polską, obiecując jej potem zmartwychwstanie, gdy tymczasem w „Legjonie" garstka ludzi dokazuje cudów poświęcenia i bohaterstwa. Wobec tego Wyspiański wierzy, że taki żywot nie może być zmarnowany, ale że wypracowuje on pewne wartości duchowe, które na zasadzie panującego porządku moralnego w jakiś sposób na przyszłych losach narodu zaciężą. Komuby się taka idea wydawała osobliwą i dziwną, niech zważy, że z czemś podobnem spotykamy się w „Księciu niezłomnym" Calderona, bo dopiero po jego śmierci wojska chrześcijańskie odnoszą zwycięstwo i wyzwalają jeńców z niewoli muzułmańskiej.

Calderon więc mógł utwierdzić Wyspiańskiego w takiej ideologji, pozatem znalazł on ją w „Żywocie A. Mickiewicza", pióra syna poety, Władysława:

„Wśród emigrantów z różnych krajów, którzy się do niego zgłaszali, Mickiewicz szczególną okazywał życzliwość Irlandczykom. Przedkładali mu środki, jakiemi próbowali oprzeć się przemocy angielskiej i ciekawie dopytywali się o jego zdanie. Mickiewicz tłumaczył im, że niewola jest zawsze karą, że wszelkie poświęcenia muszą iść w parze z oczyszczaniem duszy narodowej z win wiekowych, że inaczej cuda energji na nic się nie zdadzą, jak daremna była wściekła waleczność ostatnich obrońców Świątyni jerozolimskiej“ [1]).

Inne słowa Mickiewicza dowodzą, że o wartości czynów nie sądził on na podstawie skutków doraźnych, lecz szukał także ich znaczenia moralnego:

„Zdania, aby się Polacy do niczego nie mięszali, bo tylko o nich targować się myślą, a nic nie robią dla nich, nie podzielam; więcej powiem, żeśmy się doczekali chwili najsmutniejszej w naszej historji i tak już smutnej, gdzie Polacy stracili wiarę, że nam Polskę samym trzeba wydzierać, a nie żebrać o nią. Trzeba ją zdobywać nowym zapałem i obmyć nowemi ofiarami ze zgnilizny a nie czekać... [2]).

Można nawet powiedzieć, że ostatnie dwie sceny Legjonu są usymbolizowaniem ostatnich wydarzeń w życiu poety, a mianowicie wyjazdu na wschód i pogrzebu w Paryżu. W „Żywocie“ pióra Wł. Mickiewicza znalazł Wyspiański pewne szczegóły które silnie oddziałały na jego fantazję poetycką. Pomysł łodzi mogła mu nasunąć podróż Mickiewicza okrętem, który nazywał, się Tabor, a co zastanawiało już autora diarjusza tej podróży, Służalskiego: „Okręt nasz nazywa się Tabor, nie wiem na jaką pamiątkę“.

Reminiscencje biblijne, związane z górą Tabor, mogły więc wpłynąć na ujęcie sceny z łodzią, jako ponurego misterjum, ozłoconego wiarą w zmartwychwstanie. Podobny nastrój spotykamy w opisie pogrzebu Mickiewicza:

„Widok młodzieży polskiej, dźwigającej drogi ciężar, obudził najgłębsze wzruszenie, miał w sobie coś takiego, co wśród żalu rzucało promień dobrej wróżby i pociechy, siłą życia rozgarniało mgłę śmierci. Na młodych twarzach oblanych znojem i łzami, obok boleści przebijał się zapał, który zdawał się wołać: ciężko! ale doniesiemy; narodowi pielgrzymiemu Bóg odjął wieszcza pielgrzyma, ale młodzież narodowa weźmie na swoje piersi jego ducha. Pokolenia będą się wyręczały, jak my jedni drugim podajemy brzemię, i pójdą drogą, którą on wskazywał i dojdą do kresu, którego on pragnął. — W pochodzie do bram cmentarza, trumnę Adama Mickiewicza otaczały dziwnie zespolonym blaskiem nieśmiertelność i młodość“ [3]).

---

[1]) Żywot A. Mickiewicza, t. IV, str. 377.
[2]) Ibid. t. IV, str. 401.
[3]) Ibid. str. 183.

Jak widzimy, Wyspiański stara się być w zgodzie z prawdą historyczną, fakty rzeczywiste układa w linję tragiczną, nad którą unosi się wiara w ścisły związek męczeńskiego życia Mickiewicza z lepszą przyszłością narodu.

* * *

Przekonaliśmy się, że „Legjon“ nie jest walką z Mickiewiczem, lecz wypływem głębokiego odczucia i zrozumienia życia i dążeń poety - tułacza. Jako utwór, zrodzony na tle sympatji, musi on wykazywać silne pierwiastki osobiste i doprowadzać do wyrazu coś z duszy samego Wyspiańskiego. Do wykrycia tych pierwiastków możemy dojść przez analizę listów poety, pisanych do Maszkowskiego. Wyspiański, znalazłszy się zagranicą, zetknął się z wielką sztuką ludów zachodnich i marzył o stworzeniu czegoś podobnego. Zdawał sobie równocześnie sprawę z ogromu zadań i nieraz wątpił, czy wielkie jego wysiłki zostaną uwieńczone pomyślnym skutkiem. W jednym z fragmentów zaznacza Wyspiański, jak daleka i ciężka wiedzie droga do wielkiej, narodowej sztuki polskiej:

„Nam trzeba za cenę życia
po ogień jasny iść,
przejść przez siedem czarnych bram,
przejść siedem czarnych pól,
aż się zhartuje ból“.

Wyspiański czuł, że mimo niepospolitego genjuszu i nadmiernych wysiłków nie będzie dla swego narodu ani Michałem Aniołem, ani Szekspirem, że on będzie tylko wiódł do panteonu oryginalnej, wielkiej sztuki polskiej, wskaże zdala jego zarysy, ale sam doń nie wejdzie. Na tem tle wyrobiło się u niego współczucie do Mickiewicza jako tego, który sam nie miał wejść do ziemi obiecanej.

Świadomość, że nie osiągnie celów finalnych, często była dla Wyspiańskiego źródłem smutku, z którym jednak walczył, i robił to, co leżało w granicach możności. Głęboki więc smutek Mickiewicza z XI sceny „Legjonu“ rozbrzmiewa osobistym liryzmem Wyspiańskiego.

Wreszcie z siebie samego czerpał Wyspiański i sprzeczności własnej duszy wyraził, gdy kreślił kontrast Krasińskiego i Mickiewicza. Jako artysta, miał Wyspiański skłonności kontemplacyjne i oddawał się oglądaniu absolutu. Ale jako człowiek, czuł, że prawdą i realnością jest tylko to, co się wyraża w czynach, dlatego razem z Mickiewiczem zwalcza i poświęca tęsknotę do rzeczy finalnych i wielkich, ażeby jednak zrobić dla nich coś konkretnego, a nie zmarnować sił na marzycielstwo.

Henryk Życzyński.

III. MATERJAŁY.

Polskie przekłady Miltona i Pope'a.

2. Przekłady Pope'a.

1. Monitor 1767, Ignacy Chołoniewski 1770, Zabawy Przyjemne i Pożyteczne 1773, J. P. Woronicz 1783.

Nr. 28 Monitora 1767 przyniósł po raz pierwszy słowa Pope'a ubrane w mowę polską; była to *Oda do Milczenia*, przetłumaczona z prozy francuskiej w kalekie, niedołężne aleksandryny:

„Milczenie! Rówieśniku wieczności zgrzybiałej,
Ty pierwej byłoś jeszcze niżeli świat cały,
Co wypływa z niczego i co w niczem tonie,
Wszystko to na twym twardym zasypiało łonie —"

oto początek stosunkowo dość udatny i wierny w porównaniu do francuskiej prozy pośredniczki:

„Silence! Aussi ancien que l'Eternité; tu existois dans un vaste néant avant la Nature; et touts les Etres dormoient profondément dans ton sein".

Przeróbka nie jest niewolniczą. Samodzielność tłumacza przejawia się w pewnych wypadkach własną tropiką, częściej opuszczaniem aforyzmów (8), modyfikacją ich (9, 12, 13, 14), idącą w kierunku złagodzenia tonu satyry, tyczącej duchowieństwa. Anonim był zapewne duchownym. Strofa przedostatnia (13) wymieniała śród figurantów, robiących interesa na milczeniu, również kler: „La politesse du Clergé ne brille jamais mieux que par ta discretion", z czego anonim polski, pomijając drażliwy podmiot, ukuł sentencję, trywialnie posługując się wyrazem opończa:

„Śmierć, życie w tobie się rodzą, w tobie kończą,
Milczenie, cnoty oraz nie cnoty opończo!"

Już w r. 1770 drugie ówczesne czasopismo: *Zabawy Przyjemne i Pożyteczne*, t. II, przyniosło nową rzecz Pope'a: *Odę do Samotności*, zatytułowaną przez tłumacza, Ignacego Chołoniewskiego, starostę kołomyjskiego, szambelana St. Augusta-

jako *Osobność* z Jana (zam. Pana) Pope. Jest to 5 sekstyn ośmiozgłoskowych, rymowanych a b a b c c, przejętych co do treści z prozy francuskiej, wprowadzających w drugiej sekstynie motywy polskiego krajobrazu. Wzmianka o kościele, o wodzie z stoku, o sąsieku corocznie pełnym, wypłynęła samorzutnie z pod pióra autora, żyjącego w epoce idyllomanji, choć kraj płonął. Tensam wiersz odtwarzali Fr. Wężyk (Pam. Warsz. 1809 *O samotności*; przedruk 1878 jako *Moje życzenia*) oraz L. Kamiński 1822.

Dalsze 3 lata upłynęły nim *Zabawy Przyj. i Pożyt.* przyniosły anonima *Zimę*, ostatnią z idyl Pope'a, rok 1773. Nie jest to tłumaczenie, lecz parafraza. Pokazuje się to dowodnie w pieśni Tyrsysa, opłakującej śmierć Dafne, gdzie opuszczając dwie strofy, dla pozostałych pięciu czerpie anonim pierwszy wiersz każdej strofy prawie dosłownie z przeróbki francuskiej, by same ramy strofy wypełnić treścią własnego pomysłu i zamknąć je wziętym z pierwowzoru refrenem.

W r. 1916 wychowanek uniw. krakowskiego, Franciszek Gucwa, w rozprawie *Wpływ Wergiljusza na Woronicza* (Pam. Literacki, 1916, str. 263—267), przerobionej na nowo po latach 9 i opublikowanej tym razem w książce zbiorowej: *Ignacemu Chrzanowskiemu uczniowie Lubliniacy* (Lublin 1926) jako *Przyroda w sielankach Woronicza*, zajął się szeroko skotopaskami autora *Sybilli*: mimo nazwisk dr. Garth'a, Wycherley'a, p. Tempest, którym skotopaski są poświęcone, mimo nazw gór i rzek angielskich, stale powtarzającej się Tamizy i Windsoru, nie zauważył, że *Wiosna czyli Damon*, *Lato czyli Alexy*, *Jesień czyli Hylas i Egon*, *Zima czyli Dafne* oraz *Mesjasz*, *ekloga święta* nie są oryginałami, lecz tłumaczeniem z Pope'a, dokonanem przez Woronicza w r. 1783 jako alumna i nauczyciela wymowy w Seminarjum duchownem XX. Misjonarzy przy kościele św. Krzyża w Warszawie z prozy francuskiej, zaczerpniętej ze znanych kompletnych wydawnictw dzieł Pope'a, Amsterdam—Lipsk 1754 i 1767 i edycji ks. de la Porte w Paryżu w r. 1779 u Duchesne'a, w r. 1780 u Duranda. Datę tłumaczeń, rok 1783, biorę z dzieła ks. Jougana, autora monografji: *X. Prymas Woronicz*, Lwów 1906, którego, jak i innych piszących o Woroniczu, szczegół ten uszedł uwagi.

Może katolicyzm Pope'a nie był bez wpływu na wybór sielanek. Głęboko religijny zmysł młodego lewity, zapewne nie bez podniet ze strony duchownego otoczenia, wybrał z autora angielskiego rzeczy najmniej spoganiałe, najbardziej biblijny jego utwór, Mesjasza, i utwory czysto konwencjonalne, 4 sytuacje idyliczne, wzorowane na motywach greckich i łacińskich, zlokalizowanych w 4 krajobrazach z nad Tamizy, widzianych w 4 różnych porach dniach, o świcie, w południe, wieczorem i przy blasku nocy księżycowej. Woronicz nie jest mistrzem formy: brak mu pierwszej cechy twórcy: barwności, plastyki,

wizji zmysłowo-realnej. Mglistość, bladość dykcji, anemizm tropu, charakteryzujący ogół jego utworów, występuje i w przekładach, które nie wznoszą się nad zwykłą rymowaną prozę. Przytaczam początek *Wiosny* z tekstami francuskim i angielskim.

„Pierwszy zaczynam, ni stąd twarz moją rumienię,
W szczęsnych równinach Windsor wiejskie nucę pienie;
Niech pięknej Tamis źródło cichym płynie biegiem,
Gdy muza Teokryta nad jej śpiewa brzegiem,
Niechaj czułe Zefirki, polotem swobodnym
Igrające w tej trzcinie, swoim tchem łagodnym
Zwiastują nam żądany powrót miłej wiosny,
Niech w skałach Albionu brzmi jej głos radosny".

„J'essaye le premier (et je n'en rougie pas) de faire entendre des airs champêtres dans les plaines fortunées de Windsor. Belle Tamise, coule doucement de ta source sacrée, tandis que la Muse qui inspira Théocrite, chante sur tes bords. Que l'haleine des tendres Zéphirs, qui se jouent parmi ces roseaux, annonce le retour et les beautés du Printems; et que les rochers d'Albion rétentissent à ces accens".

„First in these fields I try the sylvan strains,
Nor blush to sport on Windsor's blissful plains;
Fair Thames, flow gently from thy sacred spring,
While on thy banks Sicilian Muses sing;
Let vernal airs through trembling osiers play,
And Albion's cliffs resound the rural lay".

Woronicza przekład *Jesieni czyli Hylasa i Egona* ukazał się w r. 1819 w *Pam. Lwowskim* jako pseudoepigraf pod nazwiskiem Kunegundy hr. Bąkowskiej, żony Jana Wincentego, współtwórcy Ossolineum. Charakter erotyczny sielanki skłonił chyba dostojnego tłumacza do tej mistyfikacji. Zadziwiają poprawki, dokonane w *Jesieni*, drukowanej we Lwowie 1819: doznałyby ich zapewne również trzy inne skotopaski, gdyby autor przygotowywał je bezpośrednio do druku. Tak jak się znajdują w rękop. Biblj. Jagiell. nr. 2809, wykazują sporo braków: kilkakrotnie tok wstrzymany jest brakiem zgłoski, poszczególnego wyrazu, cezury, rytmiki.

Nad idyllami góruje bezsprzecznie przekład *Mesjasza* (Por. artykuł mój: „Woronicz-tłumaczem Pope'a", Ruch Literacki, grudzień 1927). „W duchu porwany prorok w przyszłych wiekach brodzi", oto jeden z tych akcentów, które mu poddała Biblja, tchnąca z każdego zwrotu poematu.

2. Podoski Franciszek, Cyankiewicz Andrzej, Targoński. Przybylski Jacek.

Podoski zasłużył na miano najgorszego tłumacza dzieł Pope'a. Zmieniony w literata kasztelan mazowiecki tkwi głęboko w saskim nierządzie myśli i słowa; składnią, słownikiem, wyborem autorów, kręgiem zainteresowań przedstawia barok w najgorszym gatunku. Wydał w Warszawie w r. 1787 *Wiersz*

krytyce i Wiersz o człowieku, (II ed. Warszawa około 1800, t. III, 478 por. Estreicher), z ks. Duresnel'a. Samowolne obejście się tegoż z tekstem Pope'a, spotęgowane w pracy Podoskiego zupełnym brakiem pietyzmu dla wersji Duresnel'a, sprawia, że między Podoskim a Pope'm zionie — przepaść w treści. Galicyzmy, konstrukcje *acc. c. inf.*, składnia imiesłowowa w zdaniach mających różne podmioty, nowotwory szpecą formę. Czytamy raz po raz: ugodny, liższy, wolec, zabój, kluba, zbronny, hamunek, wspór, pełnowładanie, nieprzenikłość, zlewek, myłka, pogardny, zanęta, zabojny, wspomożność, współrównik, przypłodki, najtorowniejszy, zaduch, przebrydny, nowożywy, kieterka (der Koeter, pies chłopski), ruchawość, gładkopłynny, dowierny, pierwszość, obawność, szkolnik. *Gen. plur.* brzmi nieodmiennie na ow: natężeniow, łzow, pobudkow, swobodow, muzow.

Wartościowszym jest *Wiersz o Człowieku*, tłumaczony z wersji Duresnel'a, Kraków 1788, przez kanonika ks. Cyankiewicza. Idzie on ślepo za duchownym francuskim, tłumaczy w przedmowie jego „Discours préliminaire", w treści dzieła raz tylko w ks. II opuszczając 30 wierszy, zawierających zjadliwą krytykę filozofji scholastycznej. Scholastyk krakowski popełnił błąd w wyborze formy: obfita retoryka duresnelowska rozsadza ramy jego wymęczonego jedenastozgłoskowca.

„Wstań z omamienia, Milordzie: nadzieje
Czcze mdłego dobra zostaw dla prostoty.
Rzuć rozkosz, honor, dym, którym jaśnieje
Dwór; to nie zdobi żądz twoich pięknoty —"

Pięknota — setki takich pięknot zdobią przekład. Ziomek i kolega po fachu Jacka Przybylskiego nie gardzi żadnym nowotworem: światelny, wyrocznica, toniec (dla rymu zam. taniec), zasieczny (zaświatowy), wtknięty, równieństwo, wieczyć (trwać na wieki), calić, drobnowidło (mikroskop), uzbrojeńszy, śródwaga (list I); nęta, swoić, morzyć, bez obłazu (sans distinction), zmolały (poudreux), bieraj (list II); rośl, żywiolny, dotuszyć, bezuchy, dziło, wierszasz, myślowidzowie (les spéculatifs), gorliś (faux zélé), obłądliwość (list III); zwodca, wyrocznictwo, rozciecz, nędzić, sędziarnie (parlements), uczęstnictwo, filozowskie skarby (list IV) — oto część skarbów.

Targoński — prawdopodobnie Jan Kanty mianowany dr. fil. w r. 1789 w Akademji Zamojskiej — wiedziony szczęśliwym instynktem dla swych *Dociekań o Człowieku*, Lublin 1789, wybrał nie Duresnel'a, lecz jednego z tych tłumaczów francuskich, którzy nie wahali się tłumaczyć poetów obcych prozą, byle tylko wyrazić wiernie myśli oryginału, wybrał najlepszego z nich, jeśli o *Wiersz o Człowieku* idzie: Silhouette'a. Porównanie Pope'a, przekładu francuskiego i polskiego jest uderzającą trójkonkordancją, istnem przyleganiem geometrycznem,

jakby maską gipsową zdjętą z oryginalnego kształtu dzieła, wyjąwszy akcesorjum stopy i rymu. Targoński porusza się na swej platformie z całą swobodą i bywa raz wraz przekonywująco wymowny: wymowa jego ma rozmach, szeroki gest i czystopolski, prawie nowoczesny akcent.

„Miłość własna, źródło poruszeń, duszę do czynności wzbudza: rozum porównywa, waży i rozrządza wszystko; bez jednego z tych początków, człowiek byłby w nieczynności, a bez drugiego byłby w czynności, któraby nie miała ani końca ani zamiaru: byłby albo jak roślina, osadzona na swym odziomku dla rośnienia, pomnażania się i spróchnienia albo rzecz jaka powietrzna, zapalona (un méteore), przebiegając czczość bez żadnego prawidła, psująca inne, psująca nakoniec siebie samą" (str. 30—31, list II).

Noty *sub pagina*, pochodzące od Pope'a, Warburton'a, wypisane przez tłumacza franc. z Newtona, Pascala i innych oraz dodane przez niego samego, traktuje Targoński indywidualnie. Połowę z nich, w liczbie 12, pomija; część, 7, oznaczonych literami *a*, *b*, *d*, *e*, *g*, *h*, *l*, przekłada dosłownie; resztę przytacza w zmienionej formie: skrócone *i*, *k*, *t*; jest i dodatek własny w rubryce *f* o pitagorejskiej harmonji kosmosu.

Udatną pracą jest *Wiersz o Krytyce,* wydany w r. 1790 w Krakowie przez J. Przybylskiego. Dla większego zaznaczenia czerpania z oryginału, wiersz angielski wydrukowano obok polskiego. Prócz dodanych kilku wierszy i jedynie ze względów formalnych, z powodu zwięzłości oryginału (str. 3, wiersz 8; 11, $_{20}$; 13, $_{16}$; 15, $_{24, 26}$; 25, $_{22}$; 27, $_{10, 21}$; 35, $_{18, 20}$; 51, $_{4, 6, 13}$; 53, $_{10, 12}$), nie poczynił autor żadnych modyfikacyj. Jest parę miejsc pojętych fałszywie:

„Jak pomioty Natury, Pers, Grek, się zwija —"
„Persians and Greeks like turns of nature found —"

Sens: Persowie i Grecy okazali się równo podległymi naturze; u Kamińskiego: Jednem czuciem z Grekami tchną Persy po klęsce.

„I na tejatr (!) zapędził święcone wandały (!) —"
„And drove the holy Vandals from off the stage —"

Sens: mowa o Erazmie, który pismami położył kres wpływowi mnichów na arenie życia, wygnał ich z niej; drive off, odegnać, odpędzić z sceny, nie zapędzić na scenę, jak chce Przybylski. Na 1744 wierszy tylko 44 wykazują tego rodzaju, lecz mniej krzyczące, niezrozumienia, szyk wyrazów niejasny, określenia mniej szczęśliwe, nieznaczne zmiany tropu. Są miejsca dosadne, wyrażone z efektem:

„Kiedy wstrzymać i kiedy rozchwiać skrzydła w locie —
Pewnych piękności żaden Przepis nie naucza —
Uskubnąć śliczny kwiatek za Kunsztu granicą —
Wszyscy kadzidło głupstwu kochanemu palą —
Wiersz się też poci, słowa z oporem się wloką —"

W związku z tłumaczeniem Pope'a przez Przybylskiego, nadmienić warto, że na zarzut jego w *Heautomastixie*, 1789, że Dmochowski nie zna Pope'a, tenże w *Urywku z Bicza*, 1789, w przypisie daje 17 początkowych wierszy I ks. *Duncjady*, tłumaczonych jakoby z oryginału.

3. Bykowski Ignacy, Chomętowski Stefan, Listy Heloizy i Abelarda 1784, 1786, 1794.

Zdecydowany anglofil, utalentowany grafoman, Bykowski, liczy sobie 3 drobiazgi i 3 większe utwory pope'owskie. Są to 1) *Milczenie*, ta sama oda, którą znamy z *Monitora* 1767, przełożona dość swobodnie; 2) *Dwa chóry do tragedji Brutusa*, w najdrobniejszych nuansach zgodne z prozą paryską; 3) *Szczęśliwe życie proboszcza na parafji;* 4) *Pukiel Belindzie ustrzyżony i porwany;* 5) *List Heloizy do Abelarda;* 6) *Kościół Sławy*. Nr. 1—3 pomieszczono w *Wieczorach Wiejskich*, część I, w Warszawie 1787, *List Heloizy w Nocach Wiejskich*, Warszawa 1787, osobno wyszły *Pukiel*, Warszawa 1787, drugie — por. Estreicher t. XXV, str. 65, — wydanie Wilno 1798, *Kościół Sławy*, Wilno 1799.

La vie heureuse d'un curé de campagne, delikatna, dobrotliwa ironja, prawie idylla Pope'a, coś antycypującego poezję *Wikarego z Wakefieldu*, zamienia się w opracowaniu porucznika wojsk rosyjskich na jadowity paszkwil. Bogu ducha winne napomknienie o żonie pastora anglikańskiego, przyrządzającej posiłek dla męża, wywołuję parodję o młodej gospodyni księżej:

„Ona rosołem twój zagrzeje brzuszek,
Ona ci miękkich nasciele poduszek,
A pulchnym betem przykrywszy łoże,
Spać ci pomoże".

Żadna strofa nie jest wolną od satyry. Przy wzmiance pastora całującego swą żonę, Bykowski złośliwie przymruża oczy, wmawiając plebanowi.

„Bywa, że w święto sobie podochocisz,
I czoło starym węgrzynem zapocisz,
Skoro Prebendarz do Dorotki ma się,
Ty ściskasz Kasię".

Pukiel (The Rape of the Lock) oparł Bykowski na znanej, bardzo wiernej przeróbce Marmontela: świadczy o tem nomenklatura, zupełnie różna od pope'owskiej, pojawiająca się u Bykowskiego w dosłownej transkrypcji marmontelowskiej, charakterystyczne określenia identyczne u francuskiego i polskiego tłumacza bez odpowiednika u Pope'a (str. 16, w. 16, 35, $_{21-22}$, 62, $_{13}$ i t. d.). Całość udatna. Kuplety żywe, melodyjne, potoczne, powinny się były podobać. Interpelacje są natury kawalersko-pikantnej; o nodze ładnej, o spodniczce (str. 26, w. 7 — 12). Opuszczenia dotyczą fragmentów ciemnych, dziwacznych lub specyficznie lokalno-angielskich: Cave of Spleen, psot Ombriela, porównania ze sceną z Otella, jeziora Rozamundy i przepowiedni Partridge'a.

List Heloizy ma za podstawę wersję francuską Colardeau, poemat oddalający się znacznie od oryginału. Tłumacz polski trzyma się wzoru bardzo ściśle, wykazuje dyskrecję i dążność do stonowania drażliwych scen, pomija bluźniercze przejawy miłości Heloizy; stylem, któremu nie brak wdzięku i siły, opiewa losy nieszczęśliwych kochanków.

Kościół Sławy (Wilno 1799) „poema przez J. Bykowskiego", bez podania źródeł żadnych, z strofami początkowemi własnej inwencji, nie jest utworem jego oryginalnym, lecz przeróbką z dość poważnemi modyfikacjami młodzieńczego poematu Pope'a „*Temple of Fame*", opartego na chaucerowskim *Hous of Fame*, przełożonego na język francuski bardzo wiernie przez panią Du Bocage. Rozpoznanie utrudnia forma zewnętrzna: czterowiersz o rymie abba, wiersz pierwszy i czwarty dziesięcio-, drugi i trzeci ośmio-zgłoskowy — w przekładzie francuskim aleksandryny. Bykowski skracał: skróty są nie bez usprawiedliwienia, poemat sam nie budził wielkiego zainteresowania, należy do najnudniejszych u Pope'a. Pominięto zatem: opis globu ziemskiego (str. 16 po w. 8 — wierszy ośm); porównanie wzgórza Sławy do głazów Nawaja Zemlja (str. 18 po w. 16 — wierszy ośm); obraz Morfeusza, wzruszającego muzyką zwierzęta, skały i mury miasta Teb (str. 20 po w. 8 — wierszy dwanaście); szczegółowy opis bramy północnej z Zamolxisem i Odinem) str. 23 po w. 8 — wierszy sześć). Podobnych opuszczeń jest jeszcze dziesięć, od 4 do 10 wierszy.

Istnieją zato wstawki, prozą w przypisach, wierszem w przypisach, wierszem w utworze, robiąc z *Kościoła Sławy* istny lamus osobistych dziejów Bykowskiego, rzucający posępne światło na warunki materjalne poety. Głód dokuczał mu nieraz. Był młody. Z bronią w ręku przeciwstawił się inwazji w r. 1770. Przyszły gorsze czasy. Rok 1772. Udział w wojnie rosyjsko-tureckiej (1778—1792), insurekcja, wzgarda ze strony patrjotów, fatalny okres 1795—1801, na który przypada gorączkowa jego działalność — ciekawy ten renegat, rusofil, czeka na swego krytyka i sędziego. „*Głos ślicznej i wspaniałej obywatelki*" w *Nocach Wiejskich* dorzuca światła do ponurego wnętrza *Kościoła Sławy.*

Eloisa to Abelard: istną *crux bibliographica* stanowią u nas te, całą Europę obiegające wiersze. Jako heroldy sentymentalizmu, klasztoru, łez, nieszczęśliwej żądzy, wzruszały serca w Polsce jak i gdzieindziej. Tłumaczono je u nas 5 razy: 1) anonim 1784, 1786, 1794; 2) Chomętowski Stefan 1787, 1795; 3) Bykowski Ignacy 1788; 4) Piotrowski Konstanty 1816. 1820, 1836; 5) Kamiński Ludwik 1822.

Nr. 3 omówiłem, 4 i 5 uwzględnię niżej, słowo o nr. 1 i 2. Anonima Warszawa, Dufour, 8-vo, str. 42, nlb VI 1784 (wspominanego w Gaz. Warszawskiej 1784 i w katalogu Batowskiego), 1786 (notowanego przez Estreichera jako znajdującego się w Muz. XX. Czartoryskich. Bibljoteka tamtejsza, jak stwierdza wymie-

niona korespondencja, nie posiada), 1794 (Biblj. Krasińskich w Warszawie) uważam za 3 jednoznaczne edycje. Pierwsza i druga edycja zawiera bezwątpienia to, co edycja trzecia, którą miałem w ręku: bardzo dobry, dokładny, w wysokim gatunku przekład polski wersji colardeowskiej, czyli *List Heloizy do Abelarda* pióra *Pope'a*, oraz (str. 23—42) przekład *Listu Abelarda do Heloizy* prowieniencji nie angielskiej, nie pope'owskiej, jakby wynikało z przedmowy, lecz tłumaczenie utworu *Epitre d'Abelard à Heloise* pióra Klaudjusza Józefa *Dorat'a* (1734-1780), dramaturga i madrygalisty, utworu o silnem zabarwieniu seksualnem, nie wahającego się przed sceną defloracji (str, 38, w. 3-16; 39, w. 1-2). Oba listy poprzedza przedmowa, streszczona z *Abrégé de la vie d'Abailard* przez M. Martin'a, cenzora królewskiego w Paryżu.

Szereg zawikłań wywołał również przekład Chomętowskiego Stefana — rękopis z przypisem: Poezja J. W. Homętowskiego (!) spoczywa w Ossolineum pod sign. 691 nr. 22, jest identyczny z edycją 1787 i 1795 — który ukazał się z anagramem autorskim S... C... w Heilsbergu 1786, zawierając jedynie *List Heloizy do Abelarda* tłumaczony z Colardeau. Imię autora (Stefan) rozsądza egzemplarz tej edycji w Biblj. Zamojskich w Warszawie z nadpisem: „Przez S(tefana) C(homętowskiego)" oraz słowami „Dany na pamiątkę Felixowi Włodkowi od Leona Chomętowskiego" (ze zbiorów Wład. Trębickiego).

Stefan Chomętowski ogłosił powtórnie w r. 1795 w Krakowie *List Heloizy do Abelarda*, tym razem jednak pod nazwiskiem nieżyjącego od lat 7 Kajetana Węgierskiego, jużto dla nadania rozgłosu publikacji, jużto dla odwrócenia uwagi od kradzieży literackiej, którą równocześnie popełniał, umieszczając obok swej autentycznej wersji przekład listu *Abelarda do Heloizy* pióra *Dorat'a*, wzięty wraz z przedmową dosłownie z anonima 1787, 1786, 1794. „Tłumaczenie pozostałe" K. Węgierskiego, źródło tylu zainteresowań (Mostowski, Bentkowski, K. Estreicher, Dadlez, Kaszewski, K. Wojciechowski etc.) jest w gruncie rzeczy mistyfikacją, przedrukiem edycji Heilsberskiej z r. 1787 Chomętowskiego (list I) oraz przedrukiem listu doratowskiego anonima 1784, 86. 94 (list II + przedmowa).

Wzmiankę i urywki z ed. Kraków 1795 umieścił Dzien. Wileński w 1822 r., t. III., str. 338.

4. Niemcewicz Juljan, Kruszyński Jan, Wiśniowski Franciszek, Piotrowski Konstanty.

Niemcewicz, posiadający język angielski, żadnego dzieła angielskiego z przeróbek francuskich nie tłumaczył. Jest w tych czasach białym krukiem u nas pod tym względem. Nie tłumaczył słowo w słowo niewolniczo, ale brał utwór z pierwszej ręki. „*Pukiel włosów ucięty*" tłumaczony w r. 1796 w więzieniu petersburskiem, wydany 1803 w Warszawie, ma za podstawę również oryginał, nie jak chce Dadlez (Pope w Polsce w XVIII

wieku, str. 14) przeróbkę Marmontela. Przytaczam pierwszy dwuwiersz oryginału, tłómaczenia niemcewiczowskiego i Marmontela:

„What dire offence from am'rous causes springs,
What mighty contests rise from trivial things —"
„Co za gniew srogi pozostał z powodów miłosnych
Z drobnych przyczyn do jakich przyszło walek głośnych —"
„D'un amoureux larcin je chante l'origine
Et les tristes effets d'une audace badine — —"

Jak w tych 2 wierszach tak przez całość utworu idzie tekst polski za oryginałem, a odbiega od wersji paryskiej. Ścisłość odtworzenia jest tak wielka, że Niemcewicz różni się od Pope'a ilościowo tylko o 6 (sześć) wierszy, Marmontel od nich obydwu o 222 (dwieście dwadzieścia dwa) wierszy. W przekładzie jest odwaga, rozmach, pewność siebie i pióra, niekrępująca się drobiazgami, jest fantazja, podszeptująca pomysły, zwroty, wyrażenia, które z przekładu robią pół-oryginał, opowieść nie angielską, ale polską. Pozwalając sobie na drobne przestawienie tropu, na opuszczenie pół wiersza, na parozgłoskową wstawkę, nie uronił Niemcewicz ani na odrobinę nastroju oryginału: przynosił dzieło Pope'a czytelnikowi polskiemu pełne humoru, śmiechu, nieznacznemi pociągnięciami pendzla znakomicie przystosowane do polskiego terenu, nietylko spolszczone, lecz i spolonizowane; miejsca ciemne wyświetlił, gdzie mógł przytoczył rys obyczajowy kraju, rzeczy specyficznie angielskie pominął. Nie cofa się przed drastycznościami, tłumaczy je swym jędrnym, zdrowym, umiejącym wszystko wypowiedzieć językiem. Nie cofa się przed zmianami: modnisia angielska w poszóstnej karecie zamieniła się na damę w wysokiej karjolce; romans Atalantis przez asocjację rymową wywołał obraz spodnicy otoczonej falbaną; pominięto poduszeczki, zdobiące łoże jejmości i składanie wizyt w święta, dając na to miejsce inny szczegół z repertuaru miłych zwyczajów świata kobiecego: kupowanie sukien na kredyt; świece w dzień balu w salach gorejące zatuszowały kalumnje Pope'a o braniu podarków i naznaczaniu schadzek przez kobiety. Widać, że tłumacz jest autorem oryginalnym, że ma głowę pełną pomysłów, że jest twórcą starościny z *Powrotu Posła*. *Pukiel* w jego tłumaczeniu wpłynął jako kabalistyczna nauka o czworakich duchach żywiołów na świat duchów II części *Dziadów* (Por. W. Bruchnalski: Niemcewicz | Mickiewicz, Pam. Lit. 1903—1905, t. 5—6, osobno Lwów 1907).

„Przekładem w sposobie naśladowczym" nazywa Niemcewicz swoje tłumaczenie Ody do Muzyki w dzień św. Cecylji (Pam. Warsz. 1801, t. III, Lipsk 1838—1840, Kraków 1884—1886), niedokładne, często modyfikowane, lecz bardzo płynne i o znamiennych oryginalnych wstawkach. Nie z Pope'a tłumaczył Ursyn Thomsona z *Czterech Pór roku* the Winter wiersze 332—369, z Drydena *Ucztę Aleksandra*, z Gray'a *Elegję pisaną*

na wiejskim cmentarzu i inne utwory, powieść Johnsona *Rasselas*, Wordswortha *Jest nas siedmioro*, Goldsmitha *Edwina i Anielę*, Cotton'a *Własny Kominek*; nadto utwory jak Alondzo i Helena, Sen Marysi, Cień Eweliny, Dzieci w lesie, Malwina, Zakonnik oraz inne (Por. J. Kleiner: Przyczynki do rozwoju romantyzmu w Polsce — Lewis i jego „Tales of Wonder jako źródła ballad Niemcewicza, Pam. Lit. 1921).

Z drobnych poezyj Pope'a jego *Modlitwa Powszechna* ukazała się anonimowo w *Now. Pam. Warszawskim* 1802, t. VIII i jako osobna odbitka.

Jan Kruszyński (1773—1846) wychowanek Pijarów i Misjonarzy warszawskich, kustosz zbiorów Sybilli i wolnomularz, tłumaczył dwa utwory Pope'a: *Mesjasza* (Dziennik Wileński, 1805, t. III) i *Odę do Muzyki* (Pam. Warszawski 1809). W porównaniu z przekładem L. Kamińskiego (1822) *Mesjasz* jest słaby. Dla Kamińskiego mossy fountain nie jest jak dla Kruszyńskiego czystym zdrojem, lecz krynicą mchem słaną; nie opuści wzmianki o dziewicach Eonji i wymieni wyraźnie proroka, którego wargi Bóg oczyścił ogniem; nie mówi o padalcach ogłaskanych i żmijach brunatnych (Kruszyński), lecz wydobywa efekt pierwowzoru: bazyliszka z czubem w kształt korony, padalce pstro skropione o kolorze łusek zielonym; śmierć u Kruszyńskiego mdleje w miedzianym łańcuchu, u Kamińskiego w djamentowym targa się potrzasku; skarby sabejskie pierwszego brzmią w dykcji drugiego jako płody źródeł sabejskich.

W *Odzie do Muzyki* brak Kruszyńskiemu polotu Niemcewicza z jednej, zdecydowanej, pracowicie wydobytej tropiki Kamińskiego z drugiej strony. Rozmiłowany w mitologji starożytnej tłumacz wstawia, gdzie się nadarzy okazja, imiona abstrakcyj, zaludniających jego horyzont.

Studja, wysokie wymagania stawiane samemu sobie w twórczości, niezwykła powaga i skończone piękno zostawionych nielicznych prac, mających w sobie rysy Trembeckiego i Węgierskiego, każą się domyślać w *Franciszku Salezym Wiśniowskim* (1775—1807) niezwykłego człowieka i twórcy. Przełożył z Pope'a I i II pieśń *Essay on Man.* Przekład znakomity, precyzyjny, wierny, najlepszy z istniejących polskich prób „Wiersza o człowieku". Pieśń I ukazała się w *Dzien. Wileńskim* 1805, t. I, druga w *Pismach Pośmiertnych*, Warszawa 1816. Zewnętrznie, graficznie, biorąc, pierwsza pieśń jest zwarta, bez poszczególnych *alinea*, wyjąwszy numerowanie liczbami rzymskiemi poszczególnych wielkich odłamów. Druga przeciwnie jest graficznie bogaciej zróżniczkowana, zaznaczając częstemi *a capite* odcienie myśli filozoficznej oryginału. Wewnętrznie, przy całym pietyźmie dla tekstu autor zachowuje swą twórczą wolność i niezmrożoną wyobraźnię, dając utwór, który można czytać, a nie koniecznie odczuwać, że to przekład: obrazowanie, tok zdań, składnia, całość ma swą oryginalną, od niczego niezależną auto-

nomję, rzecz, o którą tak trudno przy tłumaczeniach. Tłumacz rozumie oryginał, chwyta trafnie najlżejsze odcienie i rozporządzając doborowym poprawnym słownikiem, daje odtworzenie naprawdę kongenjalne.

Wydawca dzieł Wiśniowskiego, również jak tenże ziemianin wołyński, *Konstanty Piotrowski*, tłumacz Addisona, Campbella, Wordswortha, Byrona, Miltona (4 sonety, hymn, patrz wyżej — Przekłady Miltona, rozdział 3) publikuje z utworów pope'owskich *List Heloizy do Abelarda*, Warszawa 1816, 1820 i Berdyczów 1836. W Berdyczowie łącznie z *Mesjaszem*, z szeregiem utworów własnych i przekładów angielskich p: t. Poezje Konstantego Piotrowskiego.

List jest eksperymentem ciekawym. Są fragmenty, gdzie odstępując od oryginału, naśladuje Piotrowski przeróbkę colardeowską, tak dalece odbiegającą od tekstu Pope'a, to znów idzie dosłownie za autorem angielskim, pomijając bez wzmianki dywagacje Colardeau'a o rozkoszy pisania i odbierania listów miłosnych, przypomnienie pierwszych dni poznania, apostrofę końcową o poecie, mającym opiewać ich miłość.

Mesjaszowi, jednemu z ostatnich przejawów kultu Pope'a w Polsce, niewiele można zarzucić. Odznacza się wiernością, harmonijnym tokiem, powagą.

5. J. Marcinkowski Kajetan, Gorczyczewski Jan, Kamiński Ludwik.

Delikatna mgła niepoczytalności spowija publikację Marcinkowskiego, tyczącą Pope'a. W samym tytule tkwi spora doza pretensjonalności. Różne francuskie tłumaczenia, o których tam wspomina, to X. Duresnel i drugi nieznany mu z nazwiskiem, którym w istocie okazuje się Silhouette, tłómaczący *Essay on Criticism i E. on Man*, jak z Targońskiego wiemy — prozą. Obfitem źródłem, niezaznaczonem w tytule, jest własna tłumacza polskiego fantazja. Pozwala on sobie na nader liczne rozszerzenia, zmiany, obrazy i myśli nieuzasadnione żadnym oryginałem, czy przekładem. Jeden przykład, porównanie Pope'a, Silhouette'a i Marcinkowskiego:

„To teach vain Wits a science little known,
T'admire superior sense and doubt that own —"

„On'instruit par vues j'aprenne aux esprits vains et présomptieux la science peu commune d'admirer la superiorité des mérites et se méfier de ses propres lumières" —

„Niech wreszcie nauczony wami chęć dokonam
I pyszno przekłóconych mędrków niech przekonam
O rzadkiej, lecz potrzebnej tej umiejętności,
Że mądry wielbi mędrszych ani im zazdrości,
Że potrzeba swej własnej wyrzec się nauki,
Aby lepiej korzystać z doskonalszej sztuki".

Trzy teksty, trzy gradacje, wykazujące jak myśl oryginalna,

wyrażona dosadnie i trafnie, spada coraz niżej i gubi się w czczem gadulstwie.

Wielkopolanin ks. *Jan Gorczyczewski* (1750—1823), pedagog i kanonik katedralny poznański, przetłumaczył z satyr Pope'a *List do Dr. Arbuthnot'a*, tytułując go *„O natrętnych rymakach i paszkwilantach“ w Pismach przekładanych i własnych*, Warszawa 1818, przedruk 1873. Za podstawę wziął przeróbkę Delille'a, zgallicyzowany, odbarwiony, mocno mitologją nastroszczony przez tłumacza francuskiego utwór. Gorczyczewski zachował się wobec zniekształceń tych krytycznie. Być może znał oryginał, przekład dosłowny francuski lub niemiecki, dość, że szereg miejsc opuszczonych u Delille'a znalazł wstęp do jego pracy w treści i formie, czerpanej wprost z pierwszej ręki, przeciwnie pewna ilość interpolacyj, dokonanych przez Delille'a, nie znajduje się u Gorczyczewskiego; opuścił np. tłumacz polski 16 wierszy delille'owskich, zastępując je 4 brzmiącemi zgodnie z oryginałem: wiersze 319—322. Forma nie jest naogół zawsze wybredna: wyrażenia — dzieło nie głowy, lecz brzucha, piśmienne bydlęta, pupka, paplot (l'indiscrèt), krubnik (colporteur), papir, przeźmian nie dodają szacie zewnętrznej uroku.

Człowiekiem, który falę popizmu w Polsce doprowadził do największego napięcia i załamania się, jest *Ludwik Kamiński* (1786 — 1867), pułk. wojsk wojskich, szef sztabu generalnego przy gen. Rybińskim w 1831, tłumacz Byrona, Macphersona, Schillera, Lamartina, Dantego. Pope'owi był wierny od 1809 (*Elegja na śmierć nieszczęśliwej niewiasty*, Pam. Warszawski), poprzez *Wiersz o Człowieku* (Warszawa 1816), *Wybór Poezyj* A. Pope'a (Warszawa 1822), najlepszy i najbogatszy zbiór tłumaczeń popowskich, aż do *Listów o znajomości ludzi* (Bibljoteka Warszawska, 1866, t. IV), wydanych na rok przed śmiercią tłumacza.

Kamiński tłumaczy z oryginału. Jego parzyste trzynastozgłowkowce, poprawne, ściśle odmierzone, gładkie, a bez żywszych rumieńców życia, stoją na wysokim poziomie, jeśli je sądzić wedle kategoryj pseudoklasycznych.

Zbiór zawiera: *Wiersz o Człowieku, Wiersz o Krytyce, Pukiel Porwany, List Heloizy do Abelarda, Las Windsorski, Elegję, Mesjasza, Modlitwę Powszechną, Odę: Konający chrześcijanin do swej duszy, Moc Muzyki, Odę do Samotności.* Dytyrambiczna wiadomość o życiu i pismach poprzedza tłumaczenie. Bije z niej uwielbienie „dla najlepszego poety wszystkich krajów, rzadkiego nad wiek genjuszu, nieporównanego tłumacza prawd przedwiecznych“. Tylko Byron w zacietrzewieniu polemiki, posuwał się tak daleko w pochwałach dla Pope'a.

Przekłady nie wykazują żadnych błędów w zrozumieniu tekstu, żadnych skrótów ani dodatków. Trudno za skróty uważać, by wziąć dla przykładu *List Heloizy*, pewne opuszczenia

jak w półwierszach: 7, 65, 200. Usprawiedliwia je treść skondensowana, trudna do oddania w języku polskim. Ścierając stale gorętsze barwy oryginału, Kamiński wyrazi its long-forgotten heat przez stłumioną rozkosz (Eloisa to Abelard, 6), the rugged rock przez samo głazy (ib. 19); odcienie tak specyficzne jak grots and caverns shagg'd with horrid thorn (ib. 20), pale-ey'd virgins (ib. 21), forgot myself to stone (ib. 24), terminy wystudjowane przez Pope'a z *Minor poems* Miltona, gubi Kamiński po drodze, tłumacząc po prostu: jaskinia cierniem wyścielana, blade zakonnice, do szczętu wygasną. Czystość języka zrzadka zamącą nowotwory: wychów, raźliwszy, łuskokryty, błonoskrzydły, zasęp, zanadra, uloty, napaśnik. dozierca, nieznawca, wandał. „Iilts ruled state and statesmen farces writ" — Essay on Criticism II, 532 — nie przetłumaczy on jednak jak Przybylski „Małpy rządziły" — lecz „Fartuszek rządził, żarty prawiły ministry".

Drobne wycinki z *Wiersza o Człowieku* pióra Ludwika Kamińskiego, przypisane mylnie Janowi Nepomucenowi przez Wł. Staniszewskiego w *„Stuleciu Gazety Lwowskiej i Rozmaitości"*, pomieszczone zostały pod sygnaturą Ant... Kre... w *Rozmaitościach*, dodatku Gaz, Lwowskiej, 5 i 7 IV 1821, przed ogłoszeniem ich w *Wyborze poezyj*.

Elegja na śmierć nieszczęśliwej niewiasty w tłumaczeniu Kamińskiego, druk. w Pam. Warsz. 1809, stała się źródłem plagjatu ze strony Dyzmy Bończy Tomaszewskiego, który w r. 1822 ogłosił ją jako *„Wiersz na śmierć w Paryżu w r. 1795 Rozalji z Chodkiewiczów księżnej Lubomirskiej.* Naśladowanie z Pope'a z angielskiego w r. 1796 dnia 3 lipca". Data przekładu 1796 oczywiście fałszywa, mylna też jest data śmierci zgilotynowanej księżny: 1794, nie 1795. (Patrz artykuł A. Kraushara, Tyg. Ilustr. 1896).

Wymieniony przez Estreichera w związku z przekładami Pope'a rękopis 1282 Akad. Umiejętn. w Krakowie nie zawiera przekładu z tego autora, lecz madrygał pióra Woltera, inspirowany dwuwierszem 79—80 ks. IV *Essay on Man.* W. Hahn w recenzji książki Dadleza (Muzeum, 1925, 1—2) niesłusznie o pominięciu pozycji tej przez Dadleza wspomina. Przesadnem wydaje się również twierdzenie Przesmyckiego (Chimera, X, 532), jakoby niektóre sytuacje i zwroty z *Pukla Porwanego* znalazły wyraz w *Panu Tadeuszu.* Dziwnem jednak jest wykazanie faktu, że wpływ Pope'a dał się w Polsce odczuć już w *Sarmatydach* Ant. Ponińskiego w r. 1741 w Warszawie wydanych (Tad. Sinko: Pierwszy głosiciel „stanu natury" na początku w XVIII, Rozpr. A. Umiej. 1909). Pośród wielmożów literatury angielskiej, którzy za St. Augusta znaleźli się w komplecie nad Wisłą, był Pope i tak w większym niż inni stopniu znany, podziwiany i tłumaczony, póki, później nie zaćmiły go gwiazdy Byrona, Walter Scotta, Szekspira. Pięć przekładów

Wiersza o Człowieku, cztery *Wiersza o Krytyce*, cztery *Mesjasza*, trzy *Pukla Porwanego*, pięć przekładów, dziesięć wydań *Listu Heloizy do Abelarda*, naczelne nazwiska pisarzy stanisławowskich i Księstwa Warszawskiego pośród naśladowców, to dostateczny powód, by Pope'owi zapewnić pamięć w literaturze polskiej. Imię jego tym jaśniejszym blaskiem jaśnieć będzie, im sprawiedliwiej, głębiej i wszechstronniej zacznie się u nas poznawać i cenić piśmiennictwo oświecenia polskiego.

Nie Pope'a samego, lecz i Gray'a oraz Arbuthnota dziełem jest komedja *Trzy godziny po ślubie*, która pojawiła się w Lipsku 1780 w tłumaczeniu barona Guzmaniego, w którym ogólnie dopatrują się księcia Adama Czartoryskiego, rzadziej rektora krakowskiego Oraczewskiego. Tłumacz polski przeniósł akcję do Warszawy i spolszczył otoczenie: z Vapping zrobił Bielany, z marynarza Capstone z Deptford Kubę Pilcha, wieśniaka z Pragi z Golędzinowa, z Covent Garden Krakowskie Przedmieście. Pani Kołkowska, starościna Guzikowska, podstolanka Szumialska, jejmość Przywidalska, panna Chimernicka zastąpiły Mrs Colloquinte, milady Varnish, miss Prudencję, Mrs Giddy, miss Chitty. Opowieść o mało poważnej miss Susan Towley, która stała się przyczyną naruszenia pokoju Bogu ducha winnego dr. Fosille, jest przełożona wiernie — opuszczono jedynie w akcie I, między sceną 14 a 15 osobę aktora pierwszego i drugiego i Sir Tremenduousa oraz długą 12 stronicową scenę czytania utworu miss Clinket, całą rozprawę o pisarzach dramatycznych — na stosunki polskie rzecz ta była bez znaczenia.

Zestawienie przekładów:

MILTON:

Raj Utracony:	1. Przybylski Jacek, Kraków, 1791,
	2. Dmochowski Fr. Xaw. (tłóm. 1786), N. Pam. Warsz. 1801, t. V, 1802, t. VIII, Pisma, Warszawa, 1803, 1826, Rkp Ossolineum 930 (urywek).
	3. Anonim (Borowski?) Dzien. Wileński 1827, t. I.
	4. Bartkiewicz Władysław, Warszawa 1902.
Raj Odzyskany:	1. Przybylski Jacek, Kraków 1792.
Samson Mocarz:	1. Bartkiewicz Wł., Sfinks 1908, t. IV.
L'Allegro i Penseroso:	1 Borowski Leon, Dzien. Wileński, 1819, t. I.
	2. Niemcewicz J., Warszawa 1820, Lipsk 1838, Kraków 1884.
	3. Lenartowicz B., Wilno 1830.
Licydas:	1. Lenartowicz Benedykt, Wilno 1830.
Hymn na Boże Nar.:	1. Lenartowicz Benedykt, Wilno 1830.
	2. Piotrowski Konstanty, Wilno 1850.
Sonetów 13:	1. Lenartowicz Benedykt, Wilno 1830,
„ *4*:	2. Piotrowski Konstanty, Wilno 1850.

Na śmierc pięknego dziecka zmarłego z kaszlu, *O mowie rodzinnej,* *Nagrobek I i II Hobsona, przedsiębiorcy dyliżansowego,* *Na dzień Obrzezania Pańskiego,* *Do Czasu,* *Na uroczystą muzykę,* *Śpiew do Poranka majowego,* *Elegja nad grobem margrabiny winchesterskiej,* *Nagrobek sławnego poety dramatycznego Szekspira,* *Kanzona i 5 sonetów włoskich,*	Lenartowicz Benedykt Wilno 1830

POPE:

Oda do Samotności:	1. Chołoniewski Ign., Zob. Przyj. i Pożyt. 1770, t. II,
	2. Wężyk Fr. (tł. 1803), Pam. Warsz. 1809, t. II.
	„ „ Pisma, Kraków 1878.
	3. Kamiński L., Warszawa, 1822.
Oda do Milczenia:	1. Anonim, Monitor 1767 nr. 28.
	2. Bykowski Ignacy. Warszawa 1787.
Szczęśliwe życie proboszcza na parafji:	1. Bykowski Ignacy, Warszawa 1787, Rkp Ossolineum 930.
Sielanki — Wiosna:	1. Woronicz J. P. 1783, Rkp Biblj. Jagiell. 2809, II.
Lato:	„ „ „ „ „ „ „ „
Jesień:	„ „ „ „ „ „ „ „
	2. pseud. hr. Bąkowska Pam. Lwowski 1819, t. II.
Zima:	1. Woronicz J. P. 1783, Rkp Biblj. Jagiell. 2809, II.
	2. Anonim, Zab. Przyj. i Poż. 1773, t. VIII.
Oda w dzień św. Cecylji:	1. Niemcewicz J., Pam. Warsz. 1801, t. III.
	„ Pisma, Warszawa 1803, t. I.
	„ Pisma, Lipsk 1838—1840.
	„ Pisma, Kraków 1884—1886.
	2. Kruszyński J., Pam. Warsz 1809, t. I.
	3. Kamiński L., Warszawa 1822,
Mesjasz, ekloga święta:	1. Woronicz J. P., 1787, Rkp Biblj. Jagiell. 2809, t. II.
	2. Kruszyński J., Dzien. Wileński 1805, t. III.
	3, Kamiński L., Warszawa 1822.
	4. Piotrowski K., Berdyczów 1836.
Dwa chóry do trag. Brutus:	1. Bykowski Ign., Warszawa 1787.
Konający chrześcijanin do swej duszy:	1. Kamiński L., Warszawa 1822.
Las Windsorski:	1. Kamiński L., Warszawa 1822.
Kościół Sławy:	1. Bykowskiemu Ign., Wilno 1799
Wiersz o Krytyce:	1. Podoski Fr. J., Warszawa 1786.
	„ „ „ „ c. 1880.
	2. Przybylski J., Kraków 1790.
	3. Marcinkowski Kaj. J., Berdyczów 1816.
	4. Kamiński L., Warszawa 1822.
Pukiel Porwany:	1. Bykowski Ignacy, Warszawa 1788.
	„ „ Wilno 1798.
	2. Niemcewicz J. (tł. 1796), Warszawa 1803
	„ Lipsk 1838—1840.
	„ Kraków 1884—1886.
	3. Kamiński L., Warszawa 1822.
List Heloizy do Abelarda:	1. Anonim, Warszawa Dufour 1784, 1786. 1794.
	2. Chomętowski Stefan, Heilsberg 1787, Kraków 1795.
	3. Bykowski Ign., Warszawa 1788.
	4. Piotrowski K., Warszawa 1816, 1820, Berd. 1836.
	5. Kamiński L., Warszawa 1822.
Elegja na śmierc nieszczęśliwej niewiasty:	1. Kamiński L., Pam. Warsz. 1809, t. I.
	„ Warszawa 1822,
	2. plagjat Tomaszewskiego D., Warszawa 1822.

Duncjada, ks. I, część:	1. Dmochowski Fr. Xawery, Urywek z Bicza, 1879.
Wiersz o Człowieku:	1. Podoski Fr. J., Warszawa 1787.
	Podoski Fr. J., Warszawa c. 1800.
	2. Cyankiewicz A., Kraków, 1788..
	3. Targoński (J. K.?), Lublin 1789
	4. Wiśniowski Fr. Sal., I ks. Dzien. Wil. 1806, t. I.
	" " " Warszawa 1816, I i II ks.
	5. Kamiński L., Warszawa 1816, 1822.
	" " Gaz. Lwowska, 1821 nr. 40, 41
Modlitwa Powszechna:	1. Anonim, Now. Pam. Warsz. 1802, t. VIII.
	Anonim, odbitka b. r. i m.
	2. Kamiński L., Warszawa 1822.
Listy Moralne (I, II):	1. Kamiński L., Biblj. Warszawska 1866, t. IV.
Do dr. Arbuthnot:	1. Gorczyczewski J., Warszawa 1818, 1873.

Stanisław Helsztyński.

IV. RECENZJE.

Przegląd prac z zakresu dziejów reformacji w Polsce. 1. Reformacja w Polsce. R. V, (1928), z. 17—19. 2. St. Tync: *Dwa polskie kazania protestanckie Marcina Murzyńskiego.* (Zapiski Tow. Nauk. w Toruniu. 1927. VII. 5). Ks. dr. Kazimierz Miaskowski: *Erazma Glicznera Kronika żywota, nauk i spraw Jezusa Chrystusa.* (Zapiski Tow. Nauk. w Toruniu 1927—1928. VII. 7—9). 3. W. Budka: *Kiedy M. Rej został protestantem?* (Ruch Literacki 1928). St. Bodniak: *M. Rej na sejmach.* (Pamiętnik Literacki, 1928). Jan Janów: *Jan Sandecki-Malecki jako redaktor najstarszego lekcjonarza polskiego i jako tłumacz Nowego Testamentu z r. 1552.* (Spraw. Ak. Um. 1928). St. Kot: *Jana Kochanowskiego podróże i studja zagraniczne.* (Studja staropolskie. Kraków, 1928). Al. Kossowski: *Hozjusz i Orzechowski w ostatnim roku soboru trydenckiego.* (Przegląd powszechny, 1928). E. Bursche: *Program polskiego uniwersalizmu chrześcijańskiego* (Warszawa, 1927). K. Badecki: *Anegdoty arjańskie.* (Studja staropolskie. Kraków, 1928). 4. T. Wotschke: *Polnische Studenten in Wittenberg.* (Jahrb. für Kultur und Geschichte der Slaven. N. F. II. 2, 1926). T. Wotschke: *Polnische Studenten in Heidelberg.* (Jahrb. für K. u. Gesch. der Slaven. N. F. II. 1926) T. Wotschke: *Polnische Studenten in Leiden.* (Jahrb. III. 4. 1927). T. Wotschke: *Zur Geschichte der deutsch- lutherischen Gemeinde Węgrów.* (Deutsche Blätter in Polen, 1928). T. Wotschke: *Der Pietismus im alten Polen* (Deutsche Blätter in Polen, 1927). Dr. R. Kesselring: *Humanismus und Reformation in Polen im XV u. VVI Jh.* (Deutsche Blätter, 1928).

Niezrażony trudnościami finansowemi, dziwną obojętnością społeczeństwa wobec jednego z wartościowych czasopism polskich, wydał prof. Kot dwa dalsze zeszyty rocznika V „Reformacji w Polsce".

Z zagadnień, któremi się autorzy artykułów zajmują, wysuwa się na plan pierwszy sprawa antytrynitaryzmu, względnie odmian i ewolucyj, jakie prąd ten przechodził; z rozpraw zajmujących się tem zagadnieniem, na szczególną uwagę zasługuje cenna praca Marka Wajsbluma p. t. *Dyteiści małopolscy (Stanisław Farnowski i Farnowianie).* We wstępie daje autor przegląd losów reformacji polskiej w okresie koło r. 1560, charakteryzuje rozłam w protestan-

tyzmie polskim, tłumaczy przyczyny, dla których różnowierstwo nie miało w Polsce dostatecznych podstaw rozwoju — podstawa społeczna okazała się bowiem niewystarczającą, zanim zaś protestantyzm polski zdołał się oprzeć na programie nowym, przystosowanym do zmiany warunków, upłynęło dziesięciolecie odprężenia sytuacji, w czasie którego otrzymuje on najsilniejszy cios ze strony wolnomyślnych haseł antytrynitarjańskich. Swoboda myśli, postawiona jako postulat już przez pierwszych twórców reformacji, podniecana przez włoski krytycyzm, doprowadza polską myśl antytrynitarską do ostatecznych granic chrystjanizmu czy też religji objawionej, powoduje rozbicie na szereg drobnych sekt, wzajemnie się zwalczających i przyczynających się do osłabienia autorytetu protestantyzmu, w pewnej epoce — koło r. 1555 — bardzo poważnego. Jedną z tych sekt, która wyłoniła się z ruchu antytrynitarskiego, są dyteiści małopolscy; ich rola w dziejach polskich ruchów innowierczych nie była wielka, nie dużo o nich też wiedziano, identyfikując ich z innemi odłamami myśli antytrynitarskiej, mimo to zasługują oni na uwagę jako przejaw pewnej ewolucji myślowej, jako przejście od skrajnego antytrynitaryzmu do unitaryzmu, zdobywającego sobie bezwzględne uznanie w okresie po r. 1570. Praca Wajsbluma zasługuje na uwagę, gdyż jest ona pierwszą istotną próbą ujęcia i scharakteryzowanie tego ruchu religijnego, dotychczasowe bowiem prace, dawna Ossolińskiego [1]), oraz nowsza prof. W. Makowskiego [2]), zagadnienia nie wyczerpują.

Wajsblum charakteryzuje w rozdziale pierwszym swej pracy początki i rozwój dyteizmu do r. 1567, zwracając uwagę, że zagadnieniem, około którego zaczęły się obracać zasadnicze spory, było zagadnienie Trójcy św,, komentowane w sposób różnorodny. Uwydatniły się odrazu trzy kierunki: tryteizm, unitaryzm i dyteizm. Nauka Blandraty, potem Grzegorza Pawła, stały się zarodkiem walki, godzącej już nietylko w ortodoksję katolicką, ale równocześnie w zasady głoszone przez herezjarchów Zachodu, w pierwszej linji przez tak popularnego w Polsce Kalwina. Sprawa osobowości Syna, sprawa boskości Ducha św., wywołały najróżnorodniejsze komentarze, które stawały się z dnia na dzień coraz bardziej radykalne; przewodnikami w rozpoczynającej się walce stają się zbory litewskie. Walka ta zrazu nie naruszała boskości i preegzystencji Chrystusa, z czasem przełamała ona zapory, antytrynitaryzm przeradza się w unitaryzm, a jedynie tylko żywioły bardziej umiarkowane opowiadają się za dyteizmem. Dyteiści zyskują mir zrazu w dość znacznej połaci kraju, znachodzimy ich w Małopolsce, gdzie głównym ich reprezentantem jest Stanisław Wiśniowski wraz z słynnym judaizantem Danielem Bielińskim, — na Kuja-

---

[1]) J. Ossoliński: Piotr Goniec. Wiadomości historyczno-krytyczne, t. IV.

[2]) *Dwójbożcy* w zbiorze *Wrażenia i studja.* Wilno 1913.

wach działają ludzie tacy, jak Jan Niemojewski, znachodzimy ich na Rusi i Lubelszczyźnie. Liczebnie stanowią więc dwojbożanie zrazu organizację wcale liczną, tem bardziej, że i część szlachty, nie należąc wyraźnie do ich obozu, sprzyja ich teorjom; brakło im jednak jedności, którą posiadali unitarjanie i to właśnie stało się przyczyną ich niepowodzeń. Jednem z zagadnień, które spowodowało rozbicie obozu dyteistycznego, stała się sprawa anabaptyzmu; tarcia powiększyła społeczna ideologja Kujawian, głosząca hasła wręcz komunistyczne. Wprawdzie teorje Kujawian nie były tak skrajne, jak ongiś hasła niektórych husytów czeskich, nie miały one rownież warunków rozwoju u nas, gdyż szlachta krakowska czy lubelska nie myślała o urzeczywistnieniu idei królestwa Bożego na ziemi, jednak sam fakt pojawienia się podobnych poglądów rozbił i tak niejednolity obóz dyteistyczny. Tymczasem nadchodziła chwila, kiedy miały się zacząć walki już nie o sprawę chrztu dzieci, ale o zasadnicze zagadnienia antytrynitaryzmu, i przeciwnikom tej ideologji trzeba było przeciwstawić człowieka o wielkiej wiedzy, wymowie i energji: takim stał się w obozie dyteistycznym Stanisław Farnowski. Wajsblum charakteryzuje życie Farnowskiego od r. 1556 — szczegółów odnoszących się do lat wcześniejszych nie posiadamy, — jego działalność w Sądecczyźnie, studja w Marburgu heskim pod kierunkiem Hyperiusa, oddanie się badaniom dzieł Melanchtona, następnie studja w Heidelberdze, przerwane przez rozkaz władzy uniwersyteckiej, doradzającej Farnowskiemu opuszczenie zakładu, gdyż już wówczas zaczął on zdradzać swoje zapatrywanie antytrynitarskie. Również w Zurychu, dokąd się Farnowski przeniósł, stają się ośrodkiem jego zainteresowań zagadnienia chrystologiczne tak, że kiedy w r. 1566 wraca do kraju, jest zdecydowanym zwolennikiem haseł antytrinitarskich. Człowiek o silnej woli, wyrobionych zasadach, nie pójdzie Farnowski na kompromisy i tu przyczyna, dla której mogli dyteiści liczyć na niego, jako na głównego reprezentanta swej ideologji. Znajdujemy też Farnowskiego na szeregu synodów; Wajsblum kreśli żywo historję tych często bezpłodnych dysput synodowych. Do zgody one nie doprowadzały, przeciwnie, powodowały odpadanie jednostek tak wybitnych, jak Niemojewski lub Czechowicz. Dyteizm małopolski oddziela się od dyteizmu litewskiego i kujawskiego, z dysput wychodzi osłabiony, ale wewnętrznie raczej jednolity. Dla Farnowskiego kończy się teraz okres walki i burz, zaczyna się czas żmudnej, ciężkiej pracy około zatrzymania przy ideologji dyteistycznej garstki zwolenników, pracy trudnej, trzydziestoletniej, prowadzonej głównie w powiecie nowosądeckim. Wajsblum, omawiając tę działalność, kreśli równocześnie ciekawe obrazki z życia dyteistów, sposobu odbywania nabożeństw, dyteistycznej hymnologji, zawdzięczającej swe powstanie głównie Farnowskiemu; były to króciutkie, naiwne, piękne modlitwy za króla, za lud pospolity, za królestwo polskie, za nieprzyjaciół, dowodzące, jak w obozie innowierczym uczucie patrjotyczne grało wybitną rolę. Charakte-

rystycznym momentem w gminie dyteistycznej, kierowanej przez Farnowskiego, była zupełna swoboda, każdy uczestnik gminy, bez względu na to, czy był do tego przygotowany, mógł wystąpić z nauką, z kazaniem, z zarzutami, na które odpowiadał sam Farnowski: swoboda myślenia i swoboda wypowiadania swoich sądów dochodziła do granic niemal karykaturalnych, a w każdym razie do granic, które dla istoty gminy wyznaniowej musiały się okazać zabójczemi. Farnowski zdobywa swojemi wystąpieniami poważne grono przyjaciół, wpływami sięga aż po Tarnów i Sanok; naukę szerzy Farnowski za pośrednictwem kazań oraz przez pisma, jak przez nieznane nam dziś dziełko *Nauka prawdziwa o karności christyańskiej*, głoszące podobno ideę połączenia wszystkich zborów przeciwko unitarjanom; w roku 1573 wydaje jedyne zachowane nam dziś dzieło Farnowskiego *O znajomości i wyznaniu Boga zawżdy jednego*, przeznaczone raczej dla duchownych, niż dla szerokiego ogółu. Niemal równocześnie (1575) z Farnowskim ogłasza Wiśniowski swą *Rozmowę o prawdziwej znajomości Boga Ojca, Syna Jego i Ducha św.*, najciekawsze i najbardziej wartościowe dzieło dyteistów małopolskich, pełne namaszczonego, biblijnego tonu, jasne i przejrzyste w swojej treści. Chwile powodzenia dyteistów miały się jednak wkrótce skończyć, unitaryzm wyruszył do walki, z której dyteiści wychodzili coraz słabsi, coraz bardziej ustępując nawet w kwestjach zasadniczych stanowisku, głoszonemu przez najzaciętszych ich wrogów. Nowa serja dysput — nawet pomyślnych, jak dysputa lewartowska, — nie wiele pomogła, — Farnowski opuszczony wskutek śmierci swego protektora Jana Tuchowskiego, zaczyna się błąkać po Małopolsce, w nędzy, zaniedbaniu, bez zboru, bez patrona; jeszcze przez pewien czas znajdzie przytułek u Zabawskich w Zarszynie, ale i tu jego sytuacja nie jest godna pozazdroszczenia, gdyż nowi patronowie skłaniają się do unitaryzmu. W zapomnieniu i bezczynności umiera Farnowski koło r. 1615.

Poświęciłem rozprawie p. Wajsbluma więcej uwagi z 2 powodów, naprzód dlatego, że zajmuje się ona odłamem protestantyzmu polskiego naogół dość mało znanym, powtóre, przynosi do dziejów tego odłamu materjał nowy, ciekawy i wartościowy; może pewnego uzupełnienia domagałaby się strona ideowa dyteizmu, dyteistyczna teologja, zagadnienie to jednak wymaga zapoznania się z całą teologją protestancką w jej najrozmaitszych objawach i przez to przekracza siły nie-teologa. Praca Wajsbluma napisana żywo, lekko, zasługuje na uznanie zarówno przez swoje walory treściowe, jak i formalne.

Zagadnieniem antytrynitaryzmu zajął się również Oskar Bartel w pracy p. t. *Grzegorz Paweł z Brzezin — studjum z czasów reformacji w Polsce;* jest to, jak autor zaznacza, skrót rozprawy, wykonanej w seminarjum historycznem prof. Handelsmana. Bartel kreśli dzieje życia Grzegorza Pawła — zwykle nazywanego Grzegorzem Pauli, jego pobyt w Krakowie i Królewcu, wpływ, jaki wy-

warły na niego pisma Kalwina, które uczyniły z niego genewczyka, pobyt w Witenberdze do chwili powrotu jego do kraju w r. 1550 i objęcie stanowiska ministra w nowozałożonym zborze w Brzezinach. Tu rozwija Grzegórz żywą działalność, przedewszystkiem pedagogiczną, pozostaje w stosunkach z braćmi czeskimi. Zrazu gorący zwolennik Kalwina, oddaje Grzegórz małopolskiemu kościołowi kalwińskiemu niepoślednie usługi, zwraca się nawet przeciw Stankarowi, jednak zagadnienia soterjologiczne sprowadzają go śladami Lizmanina do obozu antytrynitarskiego. Bartel zwraca uwagę, że nauka Grzegorza nosi niewątpliwe ślady wpływów Alciaty i Gentilisa. Z r. 1561 kończy autor przedstawienie ideologji tego w pewnej epoce reprezentanta subordynacjonizmu. Wiele ciekawych szczegółów do charakterystyki poglądów Grzegorza daje również scharakteryzowana poprzednio rozprawa Wajsbluma.

Że bracia polscy wpływami swemi sięgali daleko poza Polskę, budząc świetnie zorganizowaną propagandą na Zachodzie zainteresowanie dla głoszonej przez siebie nauki, na to zwrócił uwagę Ludwik Chmaj już w dawniejszych studjach, np. w cennej pracy o Przypkowskim, czy też w rozprawie o stosunku Spinozy do braci polskich; uzupełnienie swoich badań dawniejszych daje obecnie Chmaj w pracy *Propaganda braci polskich w Paryżu w XVII w.* Chmaj wykazuje na podstawie odnalezionej przez siebie w *Bibljotece Narodowej* w Paryżu korespondencji Marcina Ruara i Andrzeja Wiszowatego ze słynnym filozofem francuskim Samuelem Sorbierem związki, jakie istniały między uczonym francuskim, a reprezentantami ideologji braci polskich. Sorbière uległ wpływowi i propagandzie studentów rakowskich, bawiących w Paryżu, uległ wpływowi remonstrantów holenderskich, wpływowi Grotiusa który przecież nie był również obojętny na hasła głoszone z Rakowa. Badania Chmaja wykazują, że zainteresowanie Sorbièra ideologją braci polskich trwało długo, a nie była to tylko ciekawość badacza, chciwego nowinek, ale głębsza więź duchowa, istniejąca między nim a Polakami.

Dziejami ruchów antytrynitarskich w Polsce zajmuje się również Stanisław Bodniak, omawiając *sprawę wygnania arjan w r. 1566*; wskazuje on, że walka przeciw hasłom antytrynitarskim rozpoczęła się wcześnie, bo już na sejmie lubelskim w r. 1560. Wbrew badaniom dotychczasowym Bodniak stwierdza, że król wówczas edyktu, nakazującego wygnanie Arjan z Polski, nie ogłosił, ograniczywszy się jedynie do deklaracji słownej, która, choć w tonie ostra, znaczniejszych konsekwencyj dla zwolenników nowej wiary nie pociągnęła. Kazimierz Borzęcki podaje kilka szczegółów do życia i twórczości poety arjanina w. XVII Olbrychta Karmanowskiego, interesujące wiadomości z życia arjan lubelskich kreśli Aleksander Kossowski, Wajsblum stwierdza, że dzieło *Explicatio primae partis primi capitis Evangelistae Johannis,* przypisywane Faustynowi Socynowi, jest świeższą redakcją traktatu Leljusza Socyna, przekład zaś Grzegorza Pawła opiera się

na redakcji dawniejszej, wreszcie prof. Kot ogłasza nieznany dotychczas list Jerzego Słupeckiego do Hugona Grotiusa.

Poza scharakteryzowanemi rozprawami, zajmującemi się antytrynitaryzmem polskim, a będącemi głównym zrębem rozpraw w V roczniku *Reformacji*, znachodzimy tu również kilka prac, omawiających inne zagadnienia z dziejów protestantyzmu w Polsce. Stanisław Bodniak charakteryzuje walkę o interim na sejmie warszawskim w r. 1556/57, kiedy to innowiercy z Siennickim, Ossolińskim i Rejem na czele, chcą doprowadzić do zajęcia się t. zw. *Augustana variata*, do chwili zaś zebrania soboru miano ustanowić interim, — tekstem konfederacji warszawskiej zajmuje się prof. Wacław Sobieski w artykule *A nie o wiarę*, spis posłów sejmowych z czasów panowania Zygmuntu Augusta podaje Ludwik Kolankowski.

Z prac o charakterze literackim, wymienić należy rozprawę Marji Czapskiej: *Polemika religijna pierwszego okresu reformacji w Polsce*; autorka postawiła sobie jako zadanie zobrazowanie dziejów popularnej polemiki religijnej w czasie między r. 1540 a 1572 w porównaniu z atakami i obroną polemistów zachodnich. Podzieliwszy pracę na 2 części omawia autorka w pierwszej, poświęconej polemice protestanckiej, zasadnicze założenia reformacyjne, polemikę w sprawie władzy duchownej, prymatu papieskiego, zakonów, celibatu kleru, czci świętych, obrazów i relikwij, mszy św. i sakramentów, czyśca i odpustów, — w części zaś drugiej zajmuje się autorka obroną katolicyzmu. Naogół praca nie przynosi wiele nowego, opiera się raczej o materjał znany, może mieć jednak wartość dlatego, że zbiera rozprószone szczegóły i rzuca je na tło szersze.

Marjan Heitzman zajmuje się dziełkiem prawnika polskiego Stanisława Krzysztanowica, wydanem w Paryżu w r. 1606, p. t. *Examen catholicum edicti Anglicani quod contra catholicos est latum auctoritate Parlamenti Angliae 1606;* autor dziełka, gorliwy katolik, zwraca się w sposób ostry przeciw królowej angielskiej Elżbiecie, scharakteryzowanej w sposób bardzo ujemny. Dziełko Krzysztanowica samo dla siebie nie zasługiwałoby na uwagę, gdyby nie fakt uboczny, ale bardzo znamienny: oto do polemiki przeciwko zagorzałemu katolikowi wystąpił wielki filozof Bakon z Werulamu z repliką p. t. *In felicem memoriam Elisabethae Angliae reginae.* Ponieważ Bakon nie wymienia nazwiska przeciwnika, Heitzman wykazuje, że Krzysztanowic był tym, przeciwko któremu zwrócił się w swojej polemice obrońca autorytetu angielskiej królowej. Badania Heitzmana zeszły się zresztą, jak autor sam zaznacza, z sądem jednego z ostatnich komentatorów filozofji bakońskiej, Sortais w jego dziele *La philosophie moderne depuis Bacon jusqu'à Leibniz* (Paryż 1920). Praca Heitzmana dorzuca ciekawy szczegół do historji zainteresowania się umysłowością polską poza granicami kraju.

W materjałach omawia Bodniak projekt reformy religijnej,

ułożonej w okresie wyprzedzającym sejm r. 1562/63 przez jakiegoś anonima protestanta, zachowany wśród rękopisów bibljoteki kórnickiej; projekt ciekawy łączy sprawę reformy państwowej z zagadnieniami religijnemi, podkreśla postulat wolności wyznaniowej („aby Król Jego Miłość pąn nasz dopuścił każdemu swobodnie, kto chce, z papieżem trzymać, a kto chce, z ewangelją“), radzi przeznaczyć dziesięciny na obronę państwa, gdyż „wojska nam bardzo potrzeba, daleko więcej, niźli papieskiego duchowieństwa“, domaga się wreszcie, by duchowieństwo nie piastowało świeckich urzędów, gdyż jest to sprzeczne ze słowem bożem. Typowe to pisemko z epoki walki między protestantyzmem a katolicyzmem.

Prof. Chodynicki omawia sprawę spalenia zboru ewangelickiego w Giałowie na Żmudzi, Wincenty Saks podaje wiadomości o zbiorach rękopiśmiennych synodu ewangelicko-reformowego w Wilnie.

Treść więc dwóch zeszytów bogata i różnorodna: otrzymaliśmy wartościowe szczegóły do dziejów polskiego ruchu innowierczego świadczące, jak żywotnym był ten prąd w historji umysłowości polskiej, skoro jego echa i wpływy sięgały poza Polskę, zyskując uznanie i budząc zainteresowanie nietylko najpoważniejszych reprezentantów ruchów religijnych, ale i myśli filozoficznej Zachodu.

2. Zagadnienia ruchów innowierczych, do niedawna jeszcze bardzo zaniedbywane, jak słusznie skarżył się na to w r. 1921 ks. Cieszyński, zaczynają zyskiwać u nas coraz większą ilość badaczy, znachodzą się one na łamach nietylko *Reformacji w Polsce*, ale i innych czasopism; w VII roczniku *Zapisek Towarzystwa Naukowego w Toruniu* (r. 1927), ogłosił Stanisław Tync *Dwa polskie kazania protestanckie Marcina Murzyńskiego*. Jak wiadomo, zabytki kaznodziejstwa protestanckiego nie są zbyt liczne, to też każdy fragment z tej dziedziny zasługuje na uwagę; Tync wydobył te kazania z rękopisu, znajdującego się w archiwum miejskiem w Toruniu. Są to fragmenty drobne, dwa kazania, jedno na niedzielę pierwszą Adwentu, drugie na dzień Bożego Narodzenia: czy kazania te były częścią jakiejś większej całości, czy były może fragmentem jakiejś postylli, o tem na podstawie wzmianek Tynca sądzić nie możemy. Układ kazań i przeprowadzanie treści nie odbiega w niczem od szablonu panującego w t. zw. popularnym typie kaznodziejstwa; podkreślenie elementu etycznego, charakteru moralizatorskiego, oto główna cecha wspomnianych kazań. Charakter protestancki stwierdzają wycieczki przeciw Rzymowi i klerowi; zabarwienia lokalnego, ciekawych rysów obyczajowych w kazaniach nie znachodzimy. Nazwiska autora kazań w tekście niema, Tync jednak sądzi, że mógł nim być Murzyński (Murenius), znany jako tłumacz kroniki mistrzów pruskich, niejednokrotnie wymieniany przez Hartknocha, Groddka i in., autor „inwentarza pewnego dla snadnego nalezienia miejsc pisma św. o celniejszych artykułach wiary św.“. Był on z pochodzenia lwowianinem; zrazu członek zakonu dominikanów przejął się hasłami

innowierczemi, zrzucił suknię duchowną, ożenił się i został pastorem w Toruniu. Rozgłos Murzyńskiego musiał być dość wielki, gdyż z Poznania czyniono starania o jego pozyskanie, jak o tem świadczy korespondencja autora ze Stanisławem Górką; czy jednak Murzyński wszedł w służbę Górki, niewiadomo, — wiemy tylko, że w r. 1585 podpisuje się jako kaznodzieja lewartowski. — Datę powstania odszukanych przez siebie kazań oznacza Tync na lata 1574—1576. Było rzeczą wskazaną fragmenty kazań Murzyńskiego zestawić z innemi zachowanemi kazaniami obozu protestanckiego, już bowiem z ogólnej charakterystyki, podanej przez Tynca, narzucają się pewne podobieństwa choćby z postyllą Reja; nie znając samych kazań, niczego dokładnego o owem powinowactwie powiedzieć nie można. — W temże samem czasopiśmie [1]) ogłosił ks. Dr. Kazimierz Miaskowski z unikatu książnicy miejskiej im. Kopernika w Toruniu *Kronikę żywota, nauki i spraw Jezusa Chrystusa*, wydaną w Grodzisku w r. 1579; na dzieło to zwrócił już uwagę dyr. Z. Mocarski w III roczniku *Reformacji w Polsce*, rzucając domysł, że kronika jest dziełem Erazma Glicznera. Ks. Dr. Miaskowski hipotezę tę popiera kilkoma argumentami. Samo dzieło rozpada się na dwie części: pierwsza po krótkim wstępie o poczęciu i narodzeniu mówi w sposób bardzo zwięzły o nauce i cudach Chrystusowych, druga, obszerniejsza, opierająca się miejscami niemal dosłownie na ewangelistach, opisuje mękę i wniebostąpienie Pańskie. Prawdopodobnie była przed kroniką przemowa, której dziś brak, a która wyjaśniała przeznaczenie książki; na podstawie analizy treściowej można powiedzieć, że nie miała ona na oku szerokich warstw wiernych, nie jest ona bowiem popularną, ma raczej charakter słabej próby harmonji ewangelicznej. Cechą znamienną utworu jest brak wyraźnej polemiki antykatolickiej, mimo to znachodzą się dane do stwierdzenia, że autora utworu szukać należy w obozie protestanckim; brak wzmianek o Sakramencie ołtarza, o mszy św., podkreślenie luterańskiej nauki o wierze jako czynniku zbawczym, swoiste ujęcie sprawy prymatu papieskiego — wszystko to dowodzi, że autorem dzieła nie mógł być prawowierny katolik. Analogje z innemi pracami Glicznera wskazują, że tylko on mógł być twórcą dzieła, o którem wspominał ongiś Węgierski i J. Daniel Hoffman na podstawie autopsji, podczas gdy następni opierali się już na wzmiankach dawniejszych. Dzieło samo większej wartości teologicznej nie posiada, nawet jako harmonja ewangeliczna, wychodząca z obozu protestanckiego, jest bez większego znaczenia, wyprzedza ją bowiem czasem powstania dziełko Tomasza Falconiusa *Sprawy i słowa Jezusa Chrystusa*, wydane w Brześciu Litewskim w r. 1566. Mimo to ogłoszenie „Kroniki" nie jest bez wartości, stanowi ono bowiem przyczynek do twórczości literackiej jednej z wybitniejszych postaci ruchu reformacyjnego w Polsce,

---

[1]) R. 1927—1928, z. 7—9.

zasługuje ponadto na uwagę przez zalety językowe, cechujące zresztą i inne prace tego autora.

3. Z pośród rozpraw, poświęconych wybitniejszym postaciom ruchu reformacyjnego, dwie zajmują się Rejem: w jednej z nich, drukowanej w zeszycie majowym 1928 *Ruchu Literackiego*, omawia W. Budka zagadnienie *Kiedy M. Rej został protestantem.* Jak wiadomo, otwarte przejście Reja do obozu innowierczego, nastąpiło dopiero po śmierci króla Zygmunta Starego t. j. po r. 1548; było jednak rzeczą zrozumiałą, że fakt ten wyprzedzić musiało powolne, ciche przechylanie się ku nowinkom religijnym. Rok 1543, kiedy Rej wydaje „Katechizm" i „Krótką rozprawę", kiedy pisze „Kupca" stwierdza, że autor nie był już wówczas prawowiernym; od kie)y więc datować przełom w poglądach Reja? Budka ogłasza dokument z dnia 8 grudnia 1540, pochodzący z aktów kapituły krakowskiej, stwierdzający, że w tym czasie instancjonował Rej razem z Janem Budziszowskim u władz kościelnych krakowskich w sprawie udzielenia zezwolenia teściowi Janowi Kościeniowi na budowę drewnianego kościółka w Iwli. Budka zauważa słusznie, że Rej niewątpliwie odwodziłby teścia od budowy kościoła katolickiego, gdyby naonczas był już innowiercą, zdaje się więc być rzeczą pewną, że jeszcze w r. 1540 późniejszy autor „Postylli" był katolikiem. Przyczyny zmiany przekonań doszukiwać się należy w atmosferze Krakowa, w którym Rej chętnie przebywał i gdzie wpadły mu do rąk dzieła takie, jak Katechizm Urbana Rhegiusa czy też „Mercator" Naogeorga; zmiana ta, zdaniem Budki, nastąpiła po r. 1540.

Wiele ciekawego materjału przynosi rozprawa Stanisława Bodniaka *M. Rej na sejmach*, drukowana w pierwszym zeszycie „Pamiętnika Literackiego" z r. 1928; Bodniak prostuje szereg omyłek popełnionych przez dotychczasowych badaczy życia autora, wykazuje na podstawie diarjuszy, że główny okres działalności sejmowej Reja przypadł na lata 1556—1564, w którym to czasie autor „Postylli" występuje kilkakrotnie w sprawach religijnych, zwłaszcza w okresie walki o „interim"; wystąpienia Reja nacechowane były umiarkowaniem i odnosiły więcej skutku, niż ataki Siennickiego. Później jednak Rej, głęboki zwolennik szczerze pojętej reformy państwa, oddala się od metod, stosowanych przez zwolenników egzekucji korony polskiej, to też w sejmach późniejszych nie bierze już udziału, widzimy go tylko na sejmie r. 1569 w charakterze doradcy. Rozprawa Bodniaka jest cennym przyczynkiem do biografji Reja.

Postacią znanego wydawcy-reformatora Maleckiego zajmuje się prof. Jan Janow w pracy *Jan Sandecki-Malecki jako redaktor najstarszego lekcjonarza polskiego i jako tłumacz Nowego Testamentu z r. 1552*[1]); autor stwierdza, że nie mamy bynajmniej podstawy do żałowania, iż w sporze wydawniczym Malecki-Seklucjan

[1]) Sprawozdanie Akademji Umiejętności 1928, nr. 2 (luty)

ten ostatni wygrał, Malecki bowiem w pracy swojej, którą doprowadził tylko do 8 stron, trzymał się niewolniczo czeskiego tłumamaczenia Benesza Optata i Piotra Gzeli, opartego na łacińskim przekładzie Erazma Roterdamczyka. Język, jak zwykle w pismach Maleckiego, upstrzony czechizmami, stanowi jeszcze jeden dowód, że praca autora nie byłaby przedstawiała większej wartości.

Zagadnienie stosunku Kochanowskiego do reformacji interesowało badaczy życia i twórczości autora oddawna, wywołując dość sprzeczne sądy; poruszył je m. i.: Ferdynand Hösick w rozprawie p. t. *Kochanowski wobec reformacji* (R. A. Um. 1908), obecnie zajął się niem pośrednio prof. St. Kot w pracy *Jana Kochanowskiego podróże i studja zagraniczne*[1]). Prof. Kot czyni punktem wyjścia swoich rozważań dwa, dotąd przez badaczy twórczości Kochanowskiego nieuwzględnione listy, ogłoszone w r. 1918 przez Wotschkego w czasopiśmie *Aus Posens kirchlicher Vergangenheit*. Pierwszy z tych listów, pisany z Królewca do ks. Albrechta, pochodzi z dnia 6 kwietnia 1556; dziękuje w nim Jan Kochanowski za dobrodziejstwa, jakich doznaje ze strony księcia już od dłuższego czasu i przyrzeka trwałą wdzięczność, gdyż „niema pośród wszystkich książąt świata chrześcijańskiego drugiego, któremubym chętniej oddał me usługi, jeśli cośkolwiek mogą być warte i któregobym obrał za kierownika i opiekuna studjów moich, raczej, aniżeli Waszą Wysokość". Ponieważ obecnie dokucza Kochanowskiemu choroba oczu, pragnie on wyjechać zagranicę, o czem powiadamia swego książęcego protektora; Albrecht w liście do Kochanowskiego wyraża zgodę na wyjazd, a przyznając zasiłek w kwocie 50 marek pruskiej monety wypowiada nadzieję, że Kochanowski zachowa dla księcia tę wierność, jaką mu dotychczas okazywał. Prof. Kot, zwróciwszy słusznie uwagę, że wysyłającym list mógł być tylko późniejszy autor „Zgody" i „Satyra", wyjaśnia świetnie dzieje pobytu Kochanowskiego zagranicą, problem dotąd najróżnorodniej interpretowany. Nie wchodząc w wszystkie szczegóły tej wartościowej rozprawy, wykraczającej zagadnieniami poza interesujące nas tutaj kwestje, poruszę z nich tylko sprawę stosunku Kochanowskiego do reformacji. Prof. Kot sumuje wyniki dawniejszych badań i uzupełnia je nowemi; Kochanowski był w pewnej epoce zwolennikiem ruchów reformacyjnych. Wyjazd na studja do Królewca w r. 1551, to pierwszy objaw przechylenia się do obozu innowierczego; wszak ks. Albrecht znany był powszechnie jako

[1]) Studja staropolskie. Kraków 1928 W zbiorowem tem wydaniu znajduje się również cenna rozprawa ks. prof. dr Jana Fijałka: *Początki cenzury prewencyjnej w kościele rzymsko-katolickim i w Polsce;* autor zajmuje się tu postacią znanego drukarza w XV Swajbolda Fiola i potrącając o jego przekonania religijne stwierdza, że wprawdzie Fiol był posądzony o sprzyjanie husytyzmowi. co sprowadziło nawet na niego proces, od oskarżenia jednak został on uwolniony. Niewątpliwie znajdą się w odezwaniach się Fiola echa waldensów w formie niemieckiej jednoty brackiej, teorjami temi jednak Fiol nie przejął się do głębi, nie miał zagadnień dogmatycznych na celu.

propagator idei różnowierczych nietylko na terytorjach dawnego Zakonu krzyżowego, ale również w Polsce i na Litwie [1], — królewiecki uniwersytet, owa „Alma Mater Albertina“ koncentrowała myśl reformatorską. Kochanowski wiedział więc dobrze, w jakie środowisko się udawał; ale na samym fakcie wyjazdu do Królewca nie kończą się dowody sympatji autora dla nowego ruchu, znaną jest przyjaźń Kochanowskiego ze Stanisławem Grzepskim, skłaniającym się w tych latach wyraźnie do protestantyzmu, przez pewien czas kierownika szkoły ewangelickiej w Koźminku. Jest więc rzeczą zrozumiałą, że kiedy się Kochanowski znalazł później we Włoszech, ten kierunek filoprotestancki musiał wyrazić się w powstających naówczas epigramach, w których mówił poeta złośliwie o papieżu i klerze, z nieżyczliwością o czci świętych. Wróciwszy w r. 1555 do kraju, zyskuje Kochanowski oparcie wśród rodzin protestanckich, i z ich poleceniem, jak prof. Kot przypuszcza, kasztelana bełzkiego Jana Firleja, wojewody krakowskiego Stanisława Tęczyńskiego, lub najprawdopodobniej hetmana Jana Tarnowskiego, wyrusza poraz drugi do Królewca i wtedy to zyskuje dostęp do ks. Albrechta i jego poparcie, o czem świadczą wspomniane poprzednio dwa listy. Sam czas, w którym Kochanowski znachodzi się u boku Albrechta, jest ciekawy, książę pruski bowiem zaczyna wówczas paraliżować w Polsce działalność nuncjusza Lipomana przy pomocy biskupa odstępcy Vergeriusa. Że nietylko sam Jan skłaniał się ku nowym prądom, że jego rodzina sprzyjała herezji, dowodzą liczne wyjazdy Kochanowskich do Królewca, dowodzi fakt, że już w r. 1554 brat poety Andrzej, późniejszy tłumacz Eneidy, również się tam znachodzi. Zrozumiałą jest więc rzeczą, że Andrzej Trzycieski w swej elegji *De sancrosancti Evangelii in ditione Regis Poloniae origine*, (1556) wymienił wśród zwolenników nowinek również Kochanowskich. Elegje łacińskie, przechowane w rkp. Osmolskiego, których powstanie wiąże prof. Kot z drugim wyjazdem poety zagranicę, objawiają antykatolickie stanowisko autora, wszak poeta zwraca się do narodu polskiego z wezwaniem ujęcia w swoje ręce sprawy odrodzenia religijnego, niechętnie jest on również usposobiony w stosunku do pap. Piusa IV. Poezje Kochanowskiego, w takim duchu utrzymane, musiały się cieszyć powodzeniem u protestantów, dowodem tego fakt, że gromadzi je kalwin Osmolski, że protestanci niektóre utwory wcielają do swoich kancjonałów; prof. Kot uważa za możliwą hipotezę prof. Chlebowskiego, że *pieśń o potopie* (1558) napisana została dla zborów, — również prawdopodobną wydaje mu się opowieść Herburta o owym zjeździe sandomierskim, na którym miał być Zamojski i na którym miano odczytać pieśń *Czego chcesz od nas Panie*, utwór autora, przeby-

---

[1]) Por. ciekawą rozprawę Pawła Tschackerta: Herzog Albrecht von Preussen als reformatorische Persönlichkeit. Schriften des Vereins für Reformationsgeschichte 45. Halle 1894.

wającego naówczas w Paryżu. Zdaniem prof. Kota zjazd taki musiał być niewątpliwie zjazdem szlachty innowierczej, na którym prawdopodobnie odczytano jakąś polską pieśń Kochanowskiego; czy była nią właśnie pieśń *Czego chcesz od nas Panie*, to rzecz inna. Samego faktu przechylenia się Kochanowskiego do idei protestanckich nie trzeba jednak przeceniać, wszak nawet późniejsi pionierowie ruchu katolickiego, jak bracia Warszewiccy, Jan Dymitr Solikowski i Reszka, przebywają przez pewien czas na studjach w Witenberdze, Andrzej Patrycy jest zwolennikiem kalwinizmu; zresztą sam Kochanowski nie pozostał do końca życia w obozie innowierczym, już w czasie swego pobytu zagranicą na widok wojen domowych na Zachodzie zaczyna sceptycznie patrzeć na reformację. Nie myśli on zamykać oczu na istotne niedomagania kościoła katolickiego, sama reformacja odstręczy go jednak jako zagadnienie polityczne; w spory dogmatyczne nie chce się autor mieszać, boi się jednak reformacji jako przyczyny niepokojów wewnętrzno państwowych. Już w elegjach, znachodzących się w zbiorze Osmolskiego (II 11, I 9), znajdą się świadectwa, dowodzące zmiany poglądów Kochanowskiego, najsilniej jednak da swemu stanowisku wyraz w „Zgodzie", gdzie wystąpi przeciw krzewieniu przez zbory haseł bluźnierczych — antytrynitarskich, — zwróci się przeciw grabieży dóbr kościelnych i mieszaniu się do sporów religijnych ludzi bez teologicznego przygotowania. Do obozu kontrreformacyjnego Kochanowski się nie zaciąga, pozostając przy wierze dawniej, nie chce rozstrzygać pytania, która z wiar jest lepsza, dawna czy nowa, w interesie bowiem państwa jest nie rozbijanie i osłabianie potęgi kościoła katolickiego; temu też stanowisku pozostał Kochanowski wierny przez cały ciąg swej twórczości literackiej. Kochanowski, jak trafnie zaznaczył już prof. Brückner we wstępie do wydania pism autora (1922), będzie wyrażał swoje stanowisko w zakresie zagadnień sprawiedliwości Bożej, zbawienia i życia pozagrobowego, jako też wszelkich innych problemów religijnych zawsze swobodnie, nie oglądając się na to, czy zapatrywania jego są zgodne ze stanowiskiem głoszonem przez jedno z wyznań.

Praca prof. Kota przynosi w ten sposób rozwiązanie jednego zagadnienia z dziejów polskiej myśli protestanckiej, dotąd spornego.

Dwiema postaciami z obozu katolickiego zajmuje się Aleksander Kossowski w pracy: *Hozjusz i Orzechowski w ostatnim roku soboru trydenckiego* [1]). Jak u Kochanowskiego, tak i u innych pisarzy rozbicie kościelne, a przez to niebezpieczeństwo grożące państwu, wywołało silny niepokój; spotykamy się z tą obawą z jednej strony u Modrzewskiego, z drugiej u Orzechowskiego i Hozjusza. Kossowski charakteryzuje korespondencję obu przedstawicieli katolickiej myśli: Orzechowski w listach do Hozjusza poruszy różne zagadnienia, interesuje go sprawa jedności kościelnej, przyczem stanowisko jego irenicznie zbliża go raczej do Mo-

[1]) Przegląd Powszechny 1928.

drzewskiego, choć może nie pójdzie tak daleko, jak autor „Naprawy Rzeczypospolitej", poruszy również zagadnienie prymatu papieskiego, kwestję pentarchji, t. zn. zniesienia zwierzchniej władzy biskupa rzymskiego i przelanie jej na ciało zbiorowe pięciu patrjarchów, rzymskiego, carogrodzkiego, aleksandryjskiego, antjocheńskiego i jerozolimskiego. Sprawa prymatu była przedmiotem dyskusyj na soborze trydenckim. Interesuje Orzechowskiego zagadnienie powszechności soboru, kwestjonowane przez reformację; we wszystkich tych sprawach poglądy Orzechowskiego i Hozjusza nie zawsze są zbieżne, z jednej strony mamy bowiem stanowisko bardziej liberalne, z drugiej poglądy skrajnie ortodoksyjne. Ujęcie tego przeciwieństwa i uwzględnienie jego na podstawie cytatów zaczerpniętych z korespondencji obu reprezentantów obozu katolickiego, stanowi dodatnią stronę pracy Kossowskiego. Należałoby jednak poglądy Orzechowskiego rzucić na szersze tło, zestawić wyrażenia się z okresu ostatniego roku soboru trydenckiego z dawniejszemi opinjami autora.

Idea ireniczna, która interesowała Orzechowskiego, zaczyna zdobywać coraz liczniejszych zwolenników w miarę, jak przekonywano się, że bezpłodne dyskusje do niczego nie prowadzą, że stanowią one niebezpieczeństwo zarówno religijne, jak i polityczne; idea zgody, napotykająca jeszcze we w. XVI na poważne trudności, szerzy się głównie z chwilą, kiedy dzięki kontrreformacji, niebezpieczeństwo dla innowierców stawało się groźniejsze; zgoda miała obejmować wszystkich, zarówno wyznania akatolickie, jak nawet katolików. W ten sposób ideę tę pojmował jeden ze senjorów wielkopolskich ks. Bartłomiej Bythner, którego postać przypomniał zebranym w Wilnie w listopadzie r. 1926 duchownym przewódcom protestantyzmu polskiego prof. Bursche w odczycie p. t.: *Polsko-ewangelicki program zjednoczenia kościołów z początku XVII w. w świetle dzisiejszych usiłowań zmierzających do tegoż celu.* .Odczyt ten, rozszerzony, został ogłoszony w r. 1927 p. t.: *Program polskiego uniwersalizmu chrześcijańskiego.* Bursche, który już w r. 1922 pisał o *sile twórczej reformacji* i wyrażał pragnienie, aby się ona wzmogła w obliczu piętrzących się spraw, widzi ową siłę twórczą reformacji przedewszystkiem w dążeniu ewangelików do uniwersalizmu, które znalazło swój wyraz w zgodzie sandomierskiej, w usiłowaniach pozyskania prawosławia w latach 1595 i n.; Bursche źródła owego uniwersalizmu dopatruje się we wpływach humanizmu, przecenia jednak jego rolę, nie baczy na to, że ten uniwersalizm rósł jako konieczność dziejowa wobec wzrostu kierunków przeciwnych reformacji, że duch zgody wśród innowierców nie był bynajmniej tak bezinteresowny i bezpośredni, jakby się zdawać mogło. Przykładem, jak idee uniwersalistyczne rosły na nowem podłożu, może być praca Bythnera, będąca przedmiotem analizy Burschego, nosząca tytuł: *Fraterna et modesta ad omnes per universam Europam reformatas ecclesias earumque pios ac fideles moderatores ac defensores pro unanimi in toto religionis evange-*

licae negotio consensu inter se constituendo cohortatio; powstała ona w r. 1607, wydaną została w r. 1612; jej egzemplarz łaciński łaciński jest nieznany, Bursche opiera się na tłumaczeniu niemieckiem.

Stanowisko Bythnera cechuje skrajny liberalizm, wypowiada on bowiem przekonanie, że religja nie znosi przymusu, jedynym zaś sposobem porozumienia między wyznawcami różnych odcieni jest przekonywanie. Swoją teorją zgody obejmuje Bythner nawet socynjan, a więc ten obóz, który dotychczas od wszelkiej zgody był przez innowierstwo polskie odsuwany, gdyż „zaiste nie powinno być ani kalwinisty, ani socynjanina, ani też luteranina; wszyscy natomiast niechaj będą chrześcijanami oraz braćmi pomiędzy sobą. Oto jedyne nasze pragnienie". Bythnerowi przyświeca nawet myśl pociągnięcia wyznawców kościoła rzymskiego, wie jednak, że „jako niepodobna połączyć ze sobą ognia z wodą, tak też niepodobna uzgodnić i połączyć nauki chrześcijańskiej z nauką papistów", wobec czego narazie rezygnuje z swoich zamiarów. To stanowisko ugodowe Bartłomieja jest dlatego charakterystyczne, że wpoił on je synowi, późniejszemu autorowi „Postyllli", wydanej w r. 1655, uczestnikowi kolokwjum toruńskiego [1]). Bythner zdaje sobie jednak sprawę z tego, że doprowadzenie do ugody nie jest rzeczą łatwą; nie mogą się tej myśli podjąć duchowni, wśród nich bowiem spory stają się zwykle zacięte, bezpłodne i bezwartościowe, toczą się one nieraz około jednego słowa. Bythner zwraca się więc do książąt z wezwaniem, aby oni przeprowadzili dzieło zgody; powinien wyjść przedewszystkiem zakaz odbywania sporów religijnych, w kwestjach dogmatycznyah ma nastąpić zawieszenie do chwili zwołania soboru powszechnego, który ma się zająć zagadnieniami z dziedziny dogmatycznej oraz z dziedziny zwyczajów kościelnych i kościelnej karności. Bythner twierdzi, że wspólna platforma da się łatwo znaleźć, wiele sporów pochodzi bowiem z nieporozumienia; omawiając zagadnienia zwyczajowe, podaje szereg ciekawych szczegółów z życia zborów w Polsce.

Praca Burschego, będąca, jak sam autor zaznacza, fragmentem większej całości, porusza i oświetla ciekawe zagadnienie życia umysłowego protestantyzmu polskiego w. XVII; za jej brak poczytać należy pewną jednostronność w ujęciu roli reformacji, powtóre niedostateczne oświetlenie sprawy oryginalności pomysłów Bythnera. Już na podstawie przeglądu, podanego przez Burschego, można stwierdzić analogje, zachodzące między ideami Bythnera, a poglądami innych przewódców obozu reformacyjnego, zarówno w. XVI (np. Modrzewskiego, Łaskiego), jak i w. XVII. Praca Burschego jest szkicem, można mieć więc nadzieję, że autor uzupełniwszy badania swoje, rzuci na rolę irenizmu polskiego, którego przedstawicielem jest Bythner, należyte światło.

Walka wyznaniowa chwytała się, jak wiadomo, chętnie broni

---

[1]) O Janie Bythnerze por. K. Kolbuszewski: Z dziejów polskiej literatury postyllicznej. Reformacja w Polsce, 1927.

satyry; omówiła ją częściowo we wspomnianej poprzednio rozprawie p. Czapska. Z w. XVII stroną atakującą stają się katolicy, ich niechęć zwraca się w pierwszej linji przeciw arjanom; z pośród mnóstwa broszur wydobył Karol Badecki jedną p. t. *Appendix albo zawieszenie wyznania niektórych arjanów bluźnierskiego zboru rakowskiego, na sentencjach z pisma budowane*, pochodzącą z r. 1615 i ogłosił ją w rozprawce *Anegdoty arjańskie*[1]). Broszura ta, anonimowego autora, była znana już badaczom dawniejszym (Maciejowski, Jocher), znał ją również prof. Brückner, jednak ze zdefektowanego egzemplarza bibljoteki kórnickiej; Badecki odszukał egzemplarz całkowity w bibljotece Zamojskich w Warszawie i podał o nim naprzód wiadomość w *Literaturze mieszczańskiej XVII w.* (Lwów, 1925), obecnie zaś ogłosił ją drukiem. Broszura ta, wyszła niewątpliwie z obozu jezuickiego, zawiera szereg ataków przeciw reprezentantom ideologji rakowskiej, Stanisławowi Budzińskiemu, Rodeckiemu, Szymonowi Budnemu, Socynowi, Smalciusowi, Moskorzewskiemu, Lubienieckiemu, Stojeńskiemu i in. Ataki są albo skierowane przeciw sposobowi życia, uchwytują wady i ułomności fizyczne ludzi, albo szydzą z nauki arjańskiej, zarzucając wyznawcom ideologji rakowskiej świadome kłamstwo, gdyż „pismem się ustawnie bawić dla wykrętów“, oto główny cel Rakowian. „To jest własna pokora nurców rakowskich, nowego Babilonu w Polszcze.

A toż macie nurki;
Wolą zostać Turki,
Niż w Trójcy Jedynego
Boga znać prawego“.

Ciekawym jest zarzut natury politycznej, który anonimowy autor czyni Rakowianom: „Za króla Boga prosić we zborze, a doma go przeklinać, o konfederację i o zbór krakowski na sejmie praktyki czynić“. Wszystkie te zarzuty natury zarówno wyznaniowej, jakoteż politycznej, dowodzą zwykłego w obozie katolickim nieumiarkowania, które spotykamy nawet u takich postaci, jak Starowolski; zwłaszcza zarzuty natury politycznej nie są usprawiedliwione, jak bowiem świadczy scharakteryzowany przez prof. W. Sobieskiego *Modlitewnik arjanki* (*Reformacja w Polsce* R. I), arjanie odznaczali się gorącem uczuciem patrjotycznem. Ogłoszona przez Badeckiego broszura nie jest najciekawszym przykładem polemiki religijnej antyarjańskiej, humor, który w niej znachodzimy, nie jest zbyt wyszukany, rysy reprezentantów obozu innowierczego nie zbyt ciekawe; broszura może mieć jednak znaczenie jako przyczynek do oświetlenia nienawiści wyznaniowej, której widownią staje się Polska w. XVII, — może mieć wartość również przez to, że dwie z facecyj anonimowego autora, — facecjami bowiem, jak słusznie stwierdza Badecki, są owe opowiadania „Appendixu“, — dostały się do popularnego we w. XVII zbioru *Trztyprztyckiego* p. t. *Co nowego*.

---

[1]) Studja staropolskie. Kraków 1928.

4. Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na kilka rozpraw niemieckich z dziejów polskiej reformacji; na plan pierwszy wysuwa się tu przedewszystkiem nazwisko niestrudzonego badacza Teodora Wotschkego. Zajął się on obecnie zagadnieniem „Polacy na obczyźnie" i dał z tej dziedziny trzy ciekawe i wartościowe prace; pierwsza z nich zajmuje się Polakami w Witenberdze[1]). Wotschke stoi słusznie na stanowisku, że miasto to wraz z swoją uczelnią odegrało poważną rolę w życiu umysłowem Polski; liczba przeszło 500 studentów stwierdza, że przypływ Polaków do Witenbergi był znaczny. Obejmował on najróżnorodniejsze sfery, niemal wszystkie okolice Polski; jego nasilenie zależało od warunków politycznych w kraju i zagranicą. O ile w latach do r. 1560 napływ studentów był dość znaczny, maleje w drugiej połowie wieku, staje się bardzo słaby w pierwszej połowie w. XVII, aby w drugiej jego części niemal zupełnie zaniknąć. Wotschke zwraca uwagę, że powoli inne uniwersytety niemieckie, Heidelberga, Strassburg i in., zaczęły przyciągać polską młodzież; jako jedną z przyczyn owego porzucenia Witenbergi podaje Wotschke charakter małomiasteczkowy stolicy Lutra, co odstręczało polskich magnatów. Wotschke przechodzi starannie dzieje pobytu Polaków w Witenberdze, charakteryzuje niektóre wybitniejsze jednostki, rzuca nieco światła nietylko na związki religijne, ale i humanistyczne; spis nie jest — rzecz prosta — wyczerpujący, ale z tego zarzutu czynić nie można, stwierdzić natomiast trzeba omyłki w nazwiskach Polaków, cytowanych przez autora. Praca Wotschkego jest przyczynkiem cennym, choć na niejedno spostrzeżenie nie można się bezwzględnie zgodzić; Wotschke przecenia np. rolę reformacji dla stworzenia polskiego piśmiennictwa narodowego, za mało uwzględnia czynniki inne, które się na rozwój ten złożyły.

Zajęcie się postacią Łasickiego[2]), ucznia i przyjaciela teologów szwajcarskich, chwalcy braci czeskich, historyka tychże braci, człowieka, który przez lat prawie czterdzieści nie miał stałego miejsca pobytu, a w czasie podróży zagranicznych stykał się z najważniejszemi postaciami ruchów religijnych Zachodu, doprowadziło Wotschkego do badań nad rolą Polaków w uniwersytecie w Heidelberdze[3]). Wszechnica ta ściąga w II-giej połowie w. XVI tę część młodzieży, która nie idzie za hasłami luterańskiemi, ale przechyla się ku stanowisku, głoszonemu przez teologów szwajcarskich, w pierwszym rzędzie przez Kalwina; i tu, w Heidelberdze, spotyka się szereg postaci ciekawych (Łasicki, Farnowski, Jan i Maciej Rybińscy), ale i tu przypływ młodzieży kończy się w drugim dziesiątku lat w. XVII. Wybuch trzydziestoletniej wojny sprowadza upadek nie-

---

[1]) *Polnische Studenten in Wittenberg.* Jahrbücher für Kultur und Geschichte der Slaven. N. F. II. 2. (1926).

[2]) Dr. Wotschke: *J. Lasitius. Ein Beitrag zur Kirchen und Gelehrten Geschichte des XVI Jh.* Archiv für slavische Philologie. 1925.

[3]) *Polnische Studenten in Heidelberg.* Jahrbücher für Kultur und Geschichte der Slaven. N. F. II. 3.

mieckich uczelni, a wówczas znaczenie zdobywa m. i. Lejda[1]); wszechnica ta zostaje założona jako przeciwwaga przeciw katolickiemu uniwersytetowi w Lowanjum, pociąga ona przez kierunek liberalny, panujący w niej, przyczynia się do szerzenia irenicznych teoryj.

Poza temi rozprawami poświęca Wotschke notatkę historji gminy luterskiej w Węgrowie[2]), oraz wpływowi pietyzmu — gminy herrnhuckiej — na Polskę[3]).

W wydawanem w Poznaniu czasopiśmie „Deutsche Blätter in Polen" (r. 1927), zamieścił pastor lwowski Dr. Rudolf Kesselring rozprawę p. t. *Humanismus und Reformation in Polen im XV und XVI Jh.* Artykuł, przeznaczony dla szerszych warstw społeczeństwa niemieckiego, zwłaszcza tego, które mieszka w Polsce, napisany jest żywo i z dążeniem do bezstronności; na pewne niedostatki pracy zwrócił uwagę prof. Bursche w „Głosie ewangelickim" (1928, na 15 i 16), wskazując na to, że nietylko Zachód oddziałał na Polskę, ale i Polska miała pewne swoiste motywy, a nawet oddziałała na Zachód. Jako swoiste cechy reformacji polskiej podkreśla Bursche uniwersalizm, polską tolerancję, rolę braci polskich, zastrzega się również przeciw wyprowadzaniu przyczyny upadku reformacji polskiej z charakteru narodowego, wynikłego ze skrzyżowania się na terenie Polski wpływów zachodnich oraz wschodnich. Takie ujęcie uważa Bursche za jednostronne.

Oto plon pracy nad dziejami polskiej reformacji i związanego z nią piśmiennictwa; choć nie ma dzieł fundamentalnych, choć dorobek ogranicza się przeważnie do rzeczy drobniejszych, rozprawy zawierają jednak niejeden cenny szczegół do historji ruchów religijnych w Polsce w ciągu w. XVI i XVII.

Kazimierz Kolbuszewski.

Walery Łoziński: Zaklęty Dwór. Opracował Dr. Adam Bar. *Bibljoteka Narodowa* S. I, Nr. 96. — Str. XLIV+438.

Powieści Walerego Łozińskiego miały epokę wielkiej poczytności, a do dzisiaj jeszcze — wśród płodów dawnego powieściopisarstwa — należą do najpopularniejszych. Przedstawiały doskonale swoje czasy, podpatrywały trafnie typy i charaktery, różne sfery i środowiska, umiały czarować czytelnika sensacyjnością szczegółów, urokiem tajemnicy, sugestywnością nastrojów rewolucyjno-patrjotycznych. „Zaklęty Dwór" i „Czarny Matwij" wybijały się wśród tych powieści na miejsce pierwsze. Dobrze się więc stało, że redakcja „Bibljoteki Narodowej" nie zapomniała w swym przebogatym repertuarze także o przedruku „Zaklętego Dworu". Wydanie przygotował do druku dr. Adam Bar, młody polonista,

---

[1]) *Polnische Studenten in Leiden.* Jahrbücher für Kultur und Geschichte der Slaven. N. F. Bd. III. 4. 1927.

[2]) *Zur Geschichte der deutsch lutherischen Gemeinde Wengrów.* Deutsche Blätter in Polen. 1927. 10.

[3]) *Der Pietismus im alten Polen.* Deutsche Blätter in Polen. 1927. 9.

znany z swych zainteresowań dla literatury powieściowej i z badań nad Kraszewskim. Tekst „Zaklętego Dworu“, powtórzony za pierwszą edycją w *Dzienniku Literackim* (Lwów z r. 1859), z drobnemi usterkami i niedopatrzeniami, — poprzedzony został przez wydawcę obszernym „wstępem“. Po kilku uwagach o „powieści polskiej w Galicji przed rokiem 1860“, dał tutaj dr. Bar życiorys Łozińskiego, poczem rozwiódł się obszernie nad samym „Zaklętym Dworem“. Znajdujemy więc uwagi o pomyśle trylogji, której częścią pierwszą miał być „Zaklęty Dwór“ (druga część „Dwie nocy“ z r. 1860, trzecia nie napisana), następnie o „źródłach“ powieści, wreszcie o „podziale ról, postaciach, sposobie charakteryzacji“, tragiczności i komiczności i o „szczegółach technicznych“. Na końcu wstępu mieści się króciutki przegląd sądów współczesnych o „Zaklętym Dworze“ i t. zw. „Bibljografja“.

Wstęp p. Bara zawiera niewątpliwie wiele uwag nowych i cennych, tem pożyteczniejszych, że literatura o Łozińskim liczy minimalną ilość pozycyj. Za poważny brak wstępu uważam nienależyte uwzględnienie tła historycznego. Wydawca znaczy je tylko dorywczemi uwagami, gdy tymczasem dotycząca literatura historyczna i obyczajowo-pamiętnikarska jest bardzo bogata i w niejednem przydałaby się wydawcy, tak do wstępu, jak i do komentarza. Ziemia samborska, Sambor i gimnazjum tamtejsze — zasługują właśnie na specjalną uwagę. Była tu stara tradycja spiskowo-rewolucyjna; wystarczy wspomnieć spisek gimnazjalny Popiela i tow. z r. 1837, działalność Rusina Ciąglewicza i licznych jego towarzyrzy, wśród których nie brakło ani studentów, ani oficjalistów i mandatarjuszy. Co do źródeł powieści, to słusznie rozpisano się o wpływie *Pana Tadeusza*. Mickiewicz był właśnie bożyszczem spiskującej młodzieży samborskiej za czasów Popiela, Ciąglewicza i Dobrzęckiego. To promieniowanie epopei mickiewiczowskiej na „Zaklęty Dwór“ należałoby — mojem zdaniem — rozszerzyć jeszcze na dalsze znamienne szczegóły. P. Bar wyliczył kilka momentów uderzających. Oto one: Starościc Żwirski przypomina dziejami swojemi historję ks. Robaka (emigracja, pozorna śmierć, przybranie na się postaci „maziarza“, rola emisarjusza, stosunek do Jadzi, jak tam do Zosi Horeszkówny, rozmowa z hr. Zygmuntem, przypominająca „spowiedź“ Robaka i t. d.); stosunek Juljusza do hrabianki Eugenji i do Nieznajomej — analogiczny do pomyłki Tadeusza z Zosią i Telimeną; karczma Łozińskiego z Chaimem Organistą jest żywem odbiciem karczmy Horeszkowskiej i Jankiela; narada chłopów z maziarzem na początku powieści, odpowiada scenie mickiewiczowskiej z ks. IV-tej *Pana Tadeusza* (narada szlachty z Robakiem w karczmie) i t. d. Dodam do uwag p. Bara kilka szczegółów nowych: Kost' Bulij, klucznik zaklętego dworu, przypomina niewątpliwie zarówno swoją postacią, jak i psychiką (przywiązanie do panów, porywczość, gwałtowność), jak i samą swoją rolą tajemniczego strażnika dworu — klucznika Gerwazego Rębajłę. Gdy tak czasem stanie, założywszy ręce na piersiach,

groźny, wysoki aż pod powałę — to zupełnie widzimy Gerwazego. — Juljusz Żwirski niejednym rysem podobny jest do Hrabiego z *Pana Tadeusza* (jego poetyczność, fantazyjność); scena ujrzenia Nieznajomej przez Juljusza w zapuszczonym ogrodzie dworskim, opowiedziana Katylinie (str. 115—117), a potem Eugenji i hrabiostwu (str. 133—136) — jest kontaminacją sceny spotkania Tadeusza z Zosią z księgi I szej *P. Tadeusza* ze sceną podglądania ogrodniczki przez Hrabiego, przyczem Kost' Bulij jawi się tu nagle, jak ks. Robak „z ogórkami". Eugenja i Nieznajoma mają w pewnych ustępach niektóre rysy Zosi. A dalej: „Zaklęty Dwór" i „Zamek Horeszków" — to też pewna analogja („czerwony pokój" a „sala zwierciadlana"), jak Starosta i Stolnik Horeszko mają również wspólne cechy. Spotkanie Katyliny z Nieznajomą (str. 177) — to znów echo spotkania Tadeusza z Zosią (niemal dosłowne powtórzenia [1]). — Łagodzenie mandatarjusza i sług rządowych przez Juljusza po utarczce z maziarzem, porównać można z układami Sędziego z Płutem i Rykowem po bitwie w *P. Tadeuszu.* — Jeśli idzie o analogię do mickiewiczowskiej sceny w karczmie Jankiela (z ks. IV), to przywiódłbym raczej dla porównania początek rozdziału VI „Strasznego Dworu" p. t. „Ważne poszlaki" (zwłaszcza jeśli mamy na myśli porównanie Jankiela i Chaima-Organisty i nastroje wśród zebranych w karczmie, str. 302—306), — Pani Tączewska, wychowująca Jadzię, spełnia wobec niej rolę Telimeny (zob. str. 350—351). — W rozmowie Kostja Bulija z hr. Zygmuntem w „czerwonym pokoju", brzmią pewne akcenty, przypominanające opowiadanie Gerwazego wobec Hrabiego w sali zwierciadlanej, mimo całej odmienności stosunku tych dwóch ludzi (zob. str. 410—412). Podobnych wzmianek, ech, łączności — możnaby tu zauważyć więcej. Widać, jak lektura *Pana Tadeusza* zapadła głęboko w pamięć galicyjskiego powieściopisarza.

I inne ślady lektury znalazły w tej powieści swoje odbicie. Taka scena dyktowania listu Chochelce przez mandatarjusza Gągolewskiego (str. 316—317) jest otwartem naśladowaniem znanego dyktowania listu Dyndalskiemu przez Cześnika z „Zemsty" Fredry. Domyślam się też pewnych drobnych ech z „Marji" Malczewskiego (ruszanie się portretów), z „Nieboskiej Komedji" (Katylina ogląda portrety), z „Wacława" Słowackiego (przebywanie małego Starościca z obłąkanym ojcem).

Dobry, chociaż nieco nieuporządkowąny, jest rozdział zasadniczy wstępu, dotyczący „podziału ról, postaci" i t. d. Trafnie interpretuje tutaj wydawca konstrukcję i fakturę powieści, rolę głównych postaci i grup, sposoby charakterystyki i wprowadzania postaci, metody i środki techniczne. Nie godzę się tylko na to, aby Kostja Bulija zaliczać do postaci trzecioplanowych. Rola jego jest istotnie raczej zjawiskową, często symboliczną, a mimo to

---

[1]) Od słów „Lekkim i cichym... krokiem weszła do tajemniczego pokoju" aż do słów „odzyskał już swą przytomność i zimną krew".

ważną w akcji powieści. Słusznie też podkreślił p. Bar ważną rolę Katyliny; dlaczegoż jednak i jego czyni Rusinem? przecież wśród Bazyljanów bywali wtedy i Polacy. Jak najsłuszniej zaznaczono bladość postaci „szlachetnych“ i kobiecych, oraz brak głębszego odczucia natury. Do scen sztucznych w powieści zaliczyłbym nietylko (z p. Barem) opowiadanie Jadzi o jej przeszłości, ale także przeciągniętą w sensie farsowym scenę Katyliny z Mandatarjuszem i Żachlewiczem (napisanie listu pod przymusem) oraz inscenizowanie, grubo teatralne, ostatniej, rozwiązującej sceny w dworze — przez Kostja Bulija. W ustępie o tragizmie i komizmie, zamało podkreślono ten pierwszy element, choćby taką postać Mykity Ołańczuka, ściganego wiecznie przez Erynje zemsty. Nie zrócono także uwagi na pewne porzucenia podjętych zrazu wątków, np. zaznaczonego na str. 70 stosunku hr. Zygmunta Żwirskiego do Kseni (rywalizacji z Mikołajem).

Pozostaje jeszcze kilka słów o komentarzu. Jest on dość skąpy i niewolny od omyłek i błędnych interpretacyj. Należy sprostować objaśnienia takich wyrazów, jak: amfibje (str. 31), drańcie (str. 35) = drobiazgi, drobnostki; aktuarjusz (38), przychody benefisowe (42), boże poszycie (44) = trawa, chwast; zakonkludować (57), ślimak (82) = serpentyna; mistyfikacja (106), totumfacki (121), deces (206) = tutaj „brak, strata“; determinacja (419) i t. p.

Poza wytkniętemi usterkami, całość wydania jest poprawna, wstęp pożyteczny i bogaty w trafne uwagi, a nowa publikacja „Zaklętego Dworu“, wyróżnia się dodatnio w stosunku do wydań poprzednich. *Stanisław Łempicki.*

Anna Jędrzejowska: Książka polska we Lwowie w XVI w. Książnica-Atlas. Lwów-Warszawa 1928, str. X+4 nlb. +112.

Na zaniedbywanem długo polu badań nad historją drukarstwa polskiego daje się w ostatnich latach zauważyć pewne ożywienie. Z ogłoszonych poważnych prac w tej dziedzinie wymienić należy przed innemi dyr. Ludwika Bernackiego monografję o „Pierwszej książce polskiej“, dalej materjał archiwalny z obszernym wstępem prof. Jana Ptaśnika „Cracovia impressorum XV—XVI ss.“ (Monumenta Poloniae Typographica, vol. I), monografję dr. Kazimierza Piekarskiego p. t. „Pierwsza drukarnia Florjana Unglera“, i wreszcie publikację dr. Marji Wojciechowskiej „Z dziejów książki w Poznaniu w XVI w.“.

Do szeregu tych cennych publikacyj przybywa ciekawa rozprawa dr. Anny Jędrzejowskiej. Słusznie podkreśla autorka w przedmowie, że dzisiejsze badania historji drukarstwa opierają się na stosowaniu dwu metod, wzajemnie się wspierających: archiwalno-historycznej i bibljograficzno-typograficznej. W wymienionej jednak pracy posługuje się dr. Jędrzejowska chętnie metodą archiwalno-historyczną, przyjmując zasadniczo schemat prof. Ptaśnika (Cracovia

impressorum). Omawia więc najpierw pierwszych lwowskich drukarzy (do str. 36), następnie przechodzi do papiernictwa, kartownictwa, księgarstwa, introligatorstwa, sztuki iluminatorskiej, a kończyi (na str. 97) ogólnemi uwagami na temat bibljofilstwa oraz rol książki we Lwowie w XVI wieku.

Tu nasuwa się pytanie, dlaczego na czele rozprawy o książce polskiej znajduje się rozdział poświęcony drukarzowi ruskiemu Iwanowi Fedorowiczowi, który z książką polską nic nie miał wspólnego? Nawet, nie godząc się na tradycję historyczną o pierwszym drukarzu polskim we Lwowie, Janie Lufcie, nie było to chyba rzeczą konieczną?

Punkt centralny omawianej rozprawy stanowi kwestja drukowania książek Pawła Szczerbica we Lwowie. Zagadnienie to ważne jest nie tylko dla historji drukarstwa, ale też i kultury polskiej w grodzie lwowskim. Dotychczas panowało w nauce przekonanie, że syndyk miejski, późniejszy sekretarz królewski, wkońcu kanonik warszawski, Paweł Szczerbic posiadał przez czas jakiś drukarnię we Lwowie. „Pogląd ten — powiada autorka — zaakcentował w ostatnich czasach silniej a nawet rozszerzył prof. Ptaśnik, wspominając w swej monografji drukarstwa krakowskiego XVI w. o domniemanem kierowniczem stanowisku Szczerbica w nadwornej drukarni Mikołaja Szarfenberga, która bawiła we Lwowie w r. 1578. Jest to jednak tylko przypuszczenie - hipoteza pozbawiona nie tylko jakichkolwiek podstaw archiwalnych, ale nadto prawdopodobieństwa“ (str. 16—17).

Otóż autorka stara się zająć w sprawie tej nowe, własne stanowisko. Zauważa tedy, że nie znamy przykładu, czy analogji historycznej, aby człowiek z wyższem wykształceniem w owych czasach bodaj krótko poświęcał się zawodowi drukarskiemu. „Tradycja o drukarskiej działalności Szczerbica nie znajduje w źródłach archiwalnych żadnego umotywowania“ — powiada autorka na str. 18. I przy pomocy analizy typograficznej druków chce dr. Jędrzejowska skonstruować hipotezę, według której Szczerbic sprowadził do Lwowa oddział drukarni Szarfenberga z wyraźnym celem drukowania dzieł swoich pod bezpośrednim osobistym nadzorem.

Przedewszystkiem potrzeba tu oddzielić od siebie dwie różne sprawy: czy Szczerbic był zawodowym drukarzem, czy też posiadał drukarnię głównie dla własnych dzieł we Lwowie. Następnie *argumentum ex silentio* posiada małą wartość dowodową. Co się tyczy analizy typograficznej, o której wspomina autorka, to nadmieńmy po pierwsze, że stwierdzenie związku dzieł Szczerbica z zasobem drukarskim Szarfenberga, nie obalałoby hipotezy prof. Ptaśnika, lecz potwierdzało ją raczej. Po wtóre, winnaby autorka przynajmniej w skróceniu i na konkretnych przykładach zaznajomić czytelnika z przebiegiem analizy (jak to uczynił dr. Piekarski w pracy swojej), nie zaś tylko z samym rzekomym jej wynikiem. Dr. Jędrzejowska powiada, że „wszystkie rodzaje ozdobnych inicjałów w książkach Szczerbica znajdują odpowiedniki w celniejszych i większych dru-

kach Mikołaja Szarfenberga" (str. 18). Przytem dodajemy od siebie, że ukazały się one przed rokiem 1581, a co ważniejsze, pojawiają się również w „Konstytucjach" w r. 1581, więc w roku drukowania dzieł Szczerbica we Lwowie. W dalszym ciągu pisze autorka: „Te druki Szarfenberga i oba dzieła Szczerbica mają wspólne, identyczne (podkreślenie recenzenta) czcionki zarówno małego jak i wielkiego alfabetu, także winjety końcowe i ornamenty, czyli cały materjał kasztowy" (str. 18). Wszelako analiza przeze mnie przeprowadzona utwierdza w przekonaniu, że autorka uległa złudzeniu co do identyczności „całego materjału kasztowego". I tak n. p. winjeta kształtu trójkątnego (wzór jej odtworzono w zakończeniu książki dr. Jędrzejowskiej), znajdująca się na przedostatniej stronie Szczerbica „Ius municipale", posiada wprawdzie odpowiedniki swoje w „Katechizmie" Kucborskiego (Szarfenberg, r. 1568, str. 439 i strona ostatnia nlb), dalej w „Biblji" (Szarfenberg, r. 1577, podwójnie złożony ornament na str. 436) — jednak w szczegółach różnią się one widocznie, a zatem nie są identyczne, przyczem zachodzi większe podobieństwo między wzorami krakowskiemi razem wziętemi, niżeli pomiędzy krakowskiemi a lwowskiemi.

Dalej godzi się pamiętać, że wartość metody typograficznej większa jest, gdy stosujemy ją do pierwocin drukarskich, zmniejsza się zaś, kiedy chcemy posługiwać się nią w czasach późniejszych. Haebler każe w podobnych badaniach zachować ostrożność i liczyć się z tem, że już w epoce inkunabułów odlewacze czcionek wędrowali od jednego warsztatu do drugiego, jakkolwiek odlewanie czcionek w okresie pierwodruków należało do zakresu każdej oficyny i jakkolwiek każdy drukarz usiłował nadać indywidualny charakter swoim czcionkom. Czcionki, jak to nie trudno wykazać, przechodziły z jednej ręki do drugiej drogą sprzedaży albo najmu. Już z końcem wieku XV z tych samych matryc odlewano czcionki dla kilku drukarzy w Augsburgu [1]). Zjawisko to było jeszcze bardziej rozpowszechnione we Francji.

Przykład. Podobny inicjał P spotykamy: 1) w Szczerbica „Speculum Saxonum", Lwów 1581, str. 298, 2) w „Biblji" Szarfenberga, Kraków 1577, str. 625 i 3) w Szczerbica „Ius municipale", drukarnia Piotra Elerta, Warszawa 1646, str.+2 i 1. Albo weźmy winjetę karty tytułowej wydań lwowskich dzieł Szczerbica. Zupełnie podobną znajdziemy także w „Kronice" A. Gwagnina, która wyszła w Krakowie w r. 1611 w drukarni Mikołaja Loba. Różnica leży tylko w odmiennych aforyzmach łacińskich umieszczonych po obu bokach. Majuskułę litery M podobną jak w dziełach Szczerbica spotykamy w innych drukach lwowskich n. p. „Sliub opisany przez Simona Simonidesa... We Lwowie. Drukował Maciej Bernath,

[1]) „Aber auch in datierten Inkunabeln der Jahre 1495—1500 kommt diese Schriftart bei verschiedenen Druckern so völlig übereinstimmend vor, dass man hier, wenn irgendwo, an den Bezug fertig gegossenen Schriftenmateriales aus einer gemeinsamen Quelle denken könne". K. Haebler: „Handbuch der Inkunabelkunde", Leipzig 1925, str. 187.

Roku 1593". Z książki dr. Piekarskiego o drukarni Unglera można się dokładnie poinformować, jak to z początkiem wieku XVI czcionki, inicjały i winjety wędrowały z jednego warsztatu do drugiego i jak je sobie wzajemnie pożyczano. Na niewłaściwość stosowania metody typograficzno-porównawczej do druków ze schyłku wieku XVI zwróciła też uwagę dr. Eugenja Kurkowa w recenzji książki dr. Wojciechowskiej [1]).

Trudno dziwić się, że autorka nie znalazła żadnej wiadomości odnośnie do drukarskiej działalności Szczerbica w tym materjale archiwalnym, którym rozporządzała i na który powołuje się przeważnie. Wspomniane źródła dostarczają informacyj co do osób, będących po większej części w kolizji z prawem, o co trudno przecie posądzać Szczerbica, którego cnoty wybitne tak silnie podkreślono w dokumencie nobilitacyjnym. O dokumencie tym wzmiankuje zlekceważony przez autorkę Franciszek Jaworski, a przedrukował go Teodor Wierzbowski w „Materjałach" (tom I, str. 254—5, Nr. 368) [2]). Tam także znajdujemy akt nobilitacji Jana Łazarzowicza Januszowskiego (str. 278, Nr. 401). Przebieg jego żywota może być właśnie „analogją historyczną", o którą idzie autorce [3]).

Spróbujmy jednak poszukać dowodów działalności drukarskiej Szczerbica. Otóż na karcie tytułowej obu jego dzieł widnieje: „Drukowano we Lwowie kosztem y nakładem tegoż Pawła Szczerbica własnym. MDLXXXI". Przypuśćmy, że wyrażenie „kosztem y nakładem" jeszcze nie przekonywa upartych, ktòrzyby chcieli te słowa odnieść do Szczerbica jako nakładcy. Idźmy więc dalej. Na stronie ostatniej „Ius municipale" czytamy wyraźnie: „We Lwowie | Drukowano u Pawła Szczerbica | Roku Pańskiego 1581". Jeśli się nie chce podejrzewać tu mistyfikacji albo rozumieć tego w tym sensie, że to drukarnia obca mieściła się tylko w domu Szczerbicowym, trudno mieć jeszcze jakieś wątpliwości co do posiadania w tym czasie drukarni przez Szczerbica. Nadto, jeśli się nie chce „popadać w sprzeczność z faktami i z utartemi zwyczajami księgarskiemi", nie sposób przypuszczać, aby przy ówczesnem pojęciu o indywidualności drukarza i jego warsztatu, dzieło oficyny Szarfenberga przypisywano — Szczerbicowi?! Zatem dowody to wystarczające. Ktoby inaczej twierdził, musiałby dostarczyć potemu źródłowych wiadomości, że wspomniany napis na książkach jest niezgodny z prawdą. I jeszcze! W przedmowie do obu dzieł Szczerbic mówi o wielkich kosztach związanych z ich drukiem. Zresztą sama autorka na str. 32 powiada: „Drukarz był wówczas równocześnie nakładcą, wydawcą i musiał się troszczyć o zbyt swoich wydawnictw". Bandtkie zaś podaje, że w wieku XVI istniało w Polsce wiele dru-

---

[1]) Pamiętnik Literacki, rocznik XXIV, Lwów 1927, str. 470.

[2]) Odpis tegoż aktu znajduje się w Bibljotece Ossolińskich rkp. Nr. 669. Nadto przedrukowano go w t. XI „Źródeł dziejowych" (Akta metryki koronnej, wydał A. Pawiński, Warszawa 1882, str. 268).

[3]) Por. także J. S. Bandtkie: „Historja drukarń krakowskich... Kraków 1815, str. 382—3.

karń prywatnych, które nie drukowały na zamówienie, lecz wyłącznie tylko „dla autora dzieła lub dla właściciela oficyny jedno albo kilka dzieł wydawały z pod prasy“ [1]). Czy jedną z takich drukarń nie mogła być owa Szczerbica?

Zachował się wszakże dokument wagi ogromnej, nie uwzględniony w omawianej pracy, a który łączy się ściśle z drukarską działalnością Szczerbica i potwierdza nasze mniemanie. Przedrukował go również Wierzbowski w „Materjałach“ pod tytułem: „Potestas excudendi, divendendi, distrahendique librorum iuris municipalis et promptuarium iuris provincialis Saxonici Paulo Szczerbio“ [2]). To przywilej dany dzięki wstawiennictwu Jana Zamoyskiego Szczerbicowi na druk wspomnianych dwu dzieł, które wyszły we Lwowie w r. 1581. Dokument ten metryki koronnej datowany jest we Lwowie dnia 13 sierpnia roku 1578 i pozostaje w związku z pobytem Stefana Batorego w tem mieście. Otóż zaznaczono tam zupełnie jasno i wyraźnie, że Paweł Szczerbic postanowił dwa dzieła „sua itidem opera et sumptibus typis excudere“. Że słowa te należy odnieść do własnej drukarni, t. zn. takiej, którą sam rozporządzał, wynika z przywileju danego na druk książki Mateuszowi Cygańskiemu także przez Stefana Batorego z datą dnia 19 lutego roku 1581. Jest to jedyny zresztą znany przypadek z całego wieku XVI, gdzie podmiotem ochrony autor a nie drukarz [3]). W przywileju tym nie tylko brak słów „sua opera et sumptibus“, lecz nadto powiedziano „...liberam illi potestatem facimus eum ipsum libellum per quemvis typographum, cui id negotii dare voluerit...“. Pokazuje się więc, że ta sama kancelarja królewska ściśle formułowała i to inaczej przywilej opiewający na nazwisko autora, drukującego własnym nakładem, inaczej zaś we własnej drukarni. Książka M. Cygańskiego p. t. „Myślistwo ptasze“ tłoczona była w Krakowie u Jakóba Siebeneychera w r. 1584.

Biorąc to wszystko pod uwagę, nie możemy zgodzić się na pogląd autorki, że badania typograficzne „silnie przemawiają przeciw temu, aby miał (Szczerbic) we Lwowie własną dostatnio uposażoną oficynę“ (str. 18). O badaniach typograficznych i bibljograficznych wogóle mało się mówi w książce dr. Jędrzejowskiej. Za to na każdej prawie stronie spotykamy uwagi anegdotyczne na temat różnych wierzycieli lub procesów spadkowych drukarzy i t. p., szczegóły z życia Walentego i Kaspra Kmellerów. Albo nic nie znaczącą wiadomość, że nazwisko jakiegoś Stefana Kmellera figuruje w spisach członków lwowskiego konwentu kaznodziejskiego. Wszystko to ma pono służyć do urobienia sobie sądu o społecznej

---

[1]) J. S. Bandtkie: „Historja drukarń krakowskich...“ Kraków 1815' str. 374—5.

[2]) Wierzbowski: „Materjały do dziejów piśmiennictwa polskiego i biografji pisarzów polskich“. (Tom II. Warszawa 1904, str. 23, Nr. 38).

[3]) A. Benis: „Ochrona praw autorskich w dawnej Polsce“. (Pamiętnik słuchaczy Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 1887, str. 423).

pozycji drukarza czy fabrykanta, podobnie jak podawanie ówczesnej ceny papieru, książki, oprawy lub kwoty dłużnej. Miałoby to istotnie znacznie większą wartość, gdyby ceny te zestawiano z wartością innych przedmiotów, względnie gdyby się je „waloryzowało". Książka przepełniona tego rodzaju ustępami: „Parvus był dwa razy żonaty. Druga żona Barbara po jego śmierci wyszła powtórnie za mąż za Bartłomieja Laniusa, nie pozbyła się wszakże książek, które w spadku zostawił jej Stanisław; bo kiedy umarła w r. 1560 zostały imiennie wymienione w inwentarzu jej własności" (str. 80). Natomiast przedruk tego inwentarza byłby istotnie ciekawy.

O pierwszej papierni na gruntach miejskich w Brzuchowicach pod Lwowem pisze autorka w ten sposób, jak gdyby dopiero papiernię tę odkryła, jakkolwiek wspomina już o tem prof. Ptaśnik (Cracovia impressorum XI—XVI ss., str. 121) i należało się tu nań powołać.

W rozdziale ostatnim: „Książka we Lwowie" dowiadujemy się, jak to kradziono wówczas książki i jakie stąd wynikały procesy. Poza tem w *résumé* końcowem wystawia autorka niezbyt pochlebne świadectwo kulturze duchowej lwowskiej XVI wieku. I tutaj możnaby wykazać, iż wysnuto wnioski z fałszywych przesłanek, a to wskutek niedostatecznego pogłębienia ogólnego tła kulturalnego. Szczegółowe rozpatrzenie tej kwestji rozszerzyłoby znacznie ramy niniejszej recenzji.

Streszczamy. Zasadnicza teza autorki da się sprowadzić do twierdzenia, że książki „Ius municipale" i „Speculum Saxonum" drukował dla Szczerbica we Lwowie Scharfenberg i że syndyk lwowski nie miał nic wspólnego z drukarnią. Twierdzenie to w świetle niewyzyskanych dokumentów źródłowych nie da się utrzymać. Wykazaliśmy bowiem, że: 1) analiza typograficzna, zresztą powierzchownie przez autorkę przeprowadzona, nie przynosi w rzeczy tej rozstrzygnięcia; 2) ludzie nauki zaprzątali się wówczas sprawami drukarskiemi (Januszowski); 3) że Szczerbic miał przez czas jakiś drukarnię we Lwowie dowodzi: a) umieszczenie na przedniej karcie obu dzieł napisu „nakładem i kosztem tegoż Pawła Szczerbica", a na ostatniej „Ius municipale" powtórzenie i zaakcentowanie w słowach „drukowano u P. Szczerbica we Lwowie", b) przywilej królewski z datą 13 sierpnia 1578 dany na druk tych dzieł „sua opera et sumptibus".

Książka dr. Jędrzejowskiej jest nowym objawem spotykanej ostatniemi czasy w badaniach naukowych tendencji komplikowania zjawisk prostych i oryginalnego oświetlania faktów ustalonych. Mimo te zastrzeżenia, przyznajemy, że autorka włożyła w studjum swoje wiele sumiennej i rzetelnej pracy. Strona zewnętrzna książki przedstawia się bez zarzutu. Wyposażono ją istotnie w wykwintną szatę typograficzną. Przydałby się niewątpliwie indeks osób. *Jan Bronisław Richter.*

V. POLEMIKA.

Odpowiedź na recenzję książki T. Pini: „Krasiński. Życie i twórczość", napisaną przez prof. Manfreda Kridla („Pamiętnik literacki" 1928, zeszyt II. str. 237—244).

Odpowiedź niniejsza będzie miała, niestety, charakter nie polemiki, ale sprostowania. Recenzja bowiem prof. Kridla byłaby zapewne w ogólnych swych wnioskach, a nawet w wielu szczegółach mniej więcej słuszną, gdyby nie fakt, że recenzent ocenia nie moje poglądy, ale ich karykaturę. Jest to metoda, niezwykle ułatwiająca zadanie recenzenta-polemisty, ale trochę sprzeczna z zadaniem pisma naukowego; dlatego trzeba czytelnikom „Pamiętnika" zwrócić uwagę, że z nią właśnie spotykają się w tej recenzji.

W notatce wstępnej ostrzegłem czytelników, że książka moja nie jest kodyfikacją dotychczasowych badań i poglądów (ostrzeżenie konieczne dla tych, którzy np. chcieliby się na jej podstawie przygotować do egzaminu) i że przedmiotem jej jest „wyłącznie twórczość poetycka Krasińskiego i te szczegóły z jego życia, które na rozwój i charakter tej twórczości wpłynęły". Prof. Kridl, który pierwszą część tej notatki omawia obszernie i zaopatruje w znaki zapytania, dla mnie przeważnie niezrozumiałe — o tem najważniejszem zdaniu wspomina tylko pobieżnie gdzieś w toku recenzji, nie myśląc bynajmniej krępować się niem w swych rozważaniach i postulatach. Przeszło trzy piąte recenzji mówią o brakach w portrecie duchowym Krasińskiego, nie tylko jako poety, ale jako myśliciela, filozofa, polityka i t. d., a więc o tych sprawach, które zaledwie w najogólniejszych zarysach mogły wejść w zakres książki, zajmującej się „wyłącznie twórczością poetycką".

Ale ostatecznie recenzentowi wolno położyć nacisk, na co mu się podoba — nie wolno mu jednak fałszować poglądów autora. A tak, niestety, jest.

Oto przykłady:

1. Prof. Kridl pisze na str. 340: „Chcąc ująć rezultaty książki jego (Piniego) w schematyczny sposób, możemy to uczynić w ten sposób: tragedją Krasińskiego jest przepaść między życiem a twórczością; w życiu jest neurastenikiem, histerykiem, komedjantem, człowiekiem bez woli i „charakteru", wstecznikiem — w twórczości bohaterem, wodzem, świętym, prorokiem i rewolucjonistą. Twórczość niema żadnego wpływu na życie..." i t. d.

W tem określeniu, które prof. Kridl nazywa „definicją", niema ani jednego zdania, a nawet prawie ani jednego słowa, któreby można uważać za streszczenie poglądów mej książki. „Przepaść między życiem a twórczością", to określenie, mogące obejmować jedynie genewską epokę Krasińskiego; o całem jego życiu nigdy w ten sposób nie mówiłem. Tragedję jego życia widzę i starałem się przedstawić w stosunku Poety do ojca i uczyniłem z tego stosunku jakby rusztowanie całej książki, ale prof. Kridl nie wspomina o tej konstrukcji ani słowem. Nigdy nie nazwałem Krasińskiego „komedjantem", „człowiekiem bez woli", a zwłaszcza „bez charakteru", a jeżeli pisałem o jego ojcu, że „opętał mu duszę i skrępował jego wolę", to określenie to i sposoby jego uzasadnienia nie dadzą się ująć w obraźliwe słowa:

„człowiek bez woli i charakteru“. Nie twierdziłem także nigdy, żeby Krasiński był „w twórczości bohaterem, wodzem, świętym i prorokiem“, bo przedewszystkiem tych „świętych i proroków“ w dziełach jego, z wyjątkiem Kornelji Metelli, niema, a powtóre nie potrafiłbym stwierdzić, ile pierwiastku osobistego włożył Krasiński w swe tego rodzaju postacie. Nie tylko nie napisałem nigdzie, że jego „twórczość niema żadnego wpływu na życie“, ale owszem, poglądy wprost przeciwne, zaznaczałem np. na str. 291—92 i t. d. Jeżeli zatem prof. Kridl mówi o tej swojej „definicji“, że schemat to zbyt uproszczony, aby mógł odtworzyć skomplikowaną realność duchową (?) Krasińskiego“, ma zapewne rację, ale z moją książką niema to nic wspólnego.

2. W „portrecie Krasińskiego... cechy t. zw. dodatnie usunięte są.. w cień“. Tu prof. Kridl nie próbuje nawet uzasadnić swego twierdzenia, lecz zasłania się tem, że „zwrócił na to uwagę prof. Chrzanowski“. Zdaje mi się jednak, że obowiązkiem recenzenta było sprawdzić, czy ta „uwaga“, zawierająca w sobie możliwie najdotkliwszy zarzut tendencyjności, jest uzasadniona. Że nie ma ona żadnej podstawy, że zaznaczony przez prof. Chrzanowskiego („Myśl Narodowa“, Nr. 11, str. 148) brak podkreślenia „wyjątkowej serdeczności, uczciwości, i szlachetności w przyjaźni“ jest czczym wymysłem, dowodzi choćby tylko następujący ustęp mej książki. O stosunku do przyjaciół piszę na str. 307: „Czy to jest Danielewicz, którego opłakuje, jak kochankę, czy Gaszyński, Sołtan, Cieszkowski czy Małachowski, ludzie o rozmaitych poglądach i temperamentach, każdy z nich zawsze i wszędzie dysponować może skarbami jego duszy. Tkliwość, z jaką odnosi się do nich, serdeczna pamięć o nich w najcięższych nawet chwilach życia, myśl o ich potrzebach i upodobaniach są naprawdę wzruszające“. „...gdzie odczuje biedę lub usłyszy o niej, spieszy z pomocą, a zawsze z wielką subtelnością, aby nie zranić dumy wspomaganych“. Czy naprawdę jest to „usuwanie w cień“ cech dodatnich, i to w książce, której przedmiotem jest wyłącznie twórczość literacka?

3. Prof. Kridl zarzuca mi „stanowisko moralizatorskie“ i na dowód przytacza cytat ze str. 49, że brak udziału w powstaniu nie jest bezwarunkowym sprawdzianem miłości ojczyzny, a potem pisze: „Ale w takim razie dlaczego zarzucać mu ciągle bezczynność, siedzenie w Genewie...“ i t. d. Przedewszystkiem nieprawdą jest, że tę bezczynność i t. d. Poecie zarzucam — ja ją jedynie i wyłącznie podkreślam, a podkreślać muszę, bo to przecież jedyny sposób wykazania istotnego tematu „Nie-Boskiej Komedji“. Że nie „moralizuję“ i nie „zarzucam“, dowodem choćby jedno zdanie, wtrącone w obraz twórczości Poety w epoce genewskiej: „Nie zapominajmy, że miał wówczas lat dziewiętnaście“.

Drugim przykładem „zgryźliwych moralizowań“ ma być sposób przedstawienia stosunku Poety do Delfiny Potockiej, który prof. Kridlowi wydaje się „niezbyt smacznym“ i który „odziera tę miłość poetyczną z całego jej uroku, piękna i podniosłości (tak!)“. Jest to istotnie kwestja smaku. Zdaje mi się jednak, że chodzi głównie o to, czy powiedziałem prawdę, czy istotnie stosunek ten obniżył twórczość Krasińskiego i cofnął ją wstecz, bo ta sprawa jest dla historyka literatury ważniejsza od „uroku“ i „podniosłości“ stosunku genialnego poety z lwicą salonową. Ale prof. Kridl nie zajmuje się tem pytaniem zupełnie.

4. Następny zarzut: „umysł Krasińskiego... jest w monografji zbagatelizowany“. „Dla Piniego ta sprawa jego życia nie istnieje zupełnie (!). Zamiast ująć rzecz na tle ówczesnego dążenia do budowania systematów filozoficznych i wykazać wartości umysłowe poety, znęca się w sposób nazbyt łatwy nad sposobem dowodzenia Krasińskiego, który (!) „woła poprostu o pomstę do nieba“, nad „brakiem podstawy naukowej w nowożytnem znaczeniu tego wyrazu“ (skądże się ona wziąć miała w owych czasach?), nad „błędami rozumowania, przed któremi przestrzega każdy podręcznik logiki“ i t. d. (341—2). — Ponieważ wszystkie cytaty, popierające te zarzuty zaczerpnięte są z jednego tylko krótkiego ustępu, muszę ustęp ten przytoczyć. Na str. 196, scharakteryzowawszy w kilku zdaniach metodę Schellinga i jego szkoły, piszę: „Na takie bezdroża sprowadzał naukę system Schellinga. Rzecz prosta,

że Krasiński, nie mający podstawy naukowej w nowożytnem znaczeniu tego wyrazu, nie zdołał tych bezdroży uniknąć Jego sposób dowodzenia woła poprostu o pomstę do nieba Niema w nim żadnej podstawy, żadnege krytycznego punktu wyjścia, z którego wysnuwałyby się dalsze myśli w sposób, zbliżony przynajmniej do ścisłości; punktem wyjścia tych dociekań są cytaty z Pisma św., dogmaty kościelne, a nawet legendy, metoda zaś dowodzenia polega prawie wyłącznie na wnioskowaniu zapomocą bardzo odległych i niezupełnych analogij. W ten sposób można naturalnie dowieść wszystkiego. Dodajmy, że traktat roi się od typowych przykładów tych najpospolitszych i najbardziej zasadniczych błędów rozumowania, przed któremi przestrzega każdy podręcznik logiki. Te mistyczne fantazje są, co prawda, objawem epoki i występują także u innych naszych poetów, ale ich cechy ujemne nie występują nigdzie może tak rażąco, jak u Krasińskiego. Powodem tego jest fakt, że on kładzie widocznie nacisk na rzekomą ścisłość swego rozumowania, że podkreśla ją ustawicznie i bardzo usilnie, a wskutek tego podkreślone ułomności występują wyraźniej i rażą tem dotkliwiej. — Forma więc tego teologiczno-historjozoficznego traktatu jest nieprzyjaciółką jego treści. Zawarte w nim poglądy, opowiedziane z naiwną swobodą, bez swej filozoficznej pretensjonalności, byłyby mogły stworzyć dzieło, godne postawienia obok pokrewnej mu zresztą na wielu punktach „Genesis z ducha“ Słowackiego“.

Z zestawienia wynika jasno, że 1. zarzut nieuwzględnienia tła historycznego jest niesłuszny, 2. że uwagi moje, dotyczące wyłącznie formy jednego traktatu, przedstawia prof. Kridl jako charakterystykę „umysłu Krasińskiego i całej jego filozofji, pomijając zupełnie to wszystko, co piszę o jej treści istotnej, której poświęcam cały rozdział — 3. że wreszcie, co jest charakterystyczne, uwagę o „braku podstawy naukowej“, przy pomocy której usprawiedliwiam Krasińskiego, określa prof. Kridl jako „znęcanie się“. Nawiasem mówiąc, pytanie „skąd się miała wziąć“ podstawa ściśle naukowa „w owych czasach“, brzmi, jak wiele zresztą innych nawiasowych pytań, trochę dziwnie w ustach prof. Kridla; pozwolę sobie przypomnieć, że istniał już między innymi niejaki Kant.

5. Szczytem bezceremonjalności, z jaką prof. Kridl traktuje moją książkę i... prawdę, jest ustęp o poglądach społeczno-politycznych. „Autor — czytamy w recenzji — załatwił się z niemi również poprostu, jak z filozofją Krasińskiego. Określa ją jako „wstecznictwo“ i sądzi, że termin ten, zaczerpnięty z bezmyślnego żargonu politycznego, ogółem cośkolwiek oznacza...“ i t. d. Stwierdzam z całą stanowczością, że nie tylko nie określałem poglądów Krasińskiego jednem mianem „wstecznictwa“, ale że — wprost przeciwnie — właśnie pierwszy wskazałem na rozwój jego poglądów społeczno-politycznych, podkreślając, począwszy od „Nie-Boskiej Komedji“, ich rewolucyjność w stosunku do sfer zachowawczych. O wizycie u cara np. piszę na str. 97: „Był to pierwszy prawdziwie męski czyn Krasińskiego; czyn ten, zakończony świetnem zwycięstwem, rozpoczyna okres cichej. ale uporczywej walki z otoczeniem, ze zgnilizną moralną sfery, do której młody poeta należał. W życiu będzie to rodzaj biernego oporu, w poezji zjawią się głośne, wymowne protesty“. O „Nie-Boskiej Komedji“ piszę na str. 126: „Jest to namiętny protest przeciw bezduszności otoczenia, przeciw jego moralnej marności — bolesny rozpaczliwy bunt przeciw węzłom, które go z takimi ludźmi złączyły. Duchowo zrywa Krasiński w „Nie-Boskiej Komedji“ te węzły i staje poza kastą, w której los go umieścił; przedtem pisał do Reeve'a o arystokracji: „my“ — teraz powinienby pisać: „oni“. — I t. d. I t. d. — Dopiero na str. 228 piszę o ostatniej fazie tych przemian: „Ten *trybun ludowy* przeistacza się pod tym wpływem (otoczenia) najpierw w konserwatystę, potem w wstecznika“. Z tego właśnie zdania weźmie prof. Kridl jedno słowo, określające ostatnie stadjum rozwoju (Psalm Żalu“), i przedstawia je jako wyraz mego poglądu na całość. To jest już świadome fałszowanie charakteru książki.

Takie stanowisko recenzenta uwalnia autora od polemiki, a raczej wyklucza jej możliwość. Uniemożliwiałaby ją zresztą także zadziwiająca sprzeczność wypowiedzeń się prof. Kridla. I tak np. na str. 342 zarzuca mi,

że „zbyt głęboką kopię przepaść między życiem poety a jego twórczością“ (zdaje mi się, że właśnie najdokładniej wykazałem ich związek!), a na stronie następnej zarzuca mi znowu „pokutujący w analizach literackich pierwiastek biografistyczny“; na str. 339 wyraża żal, że nie zastanawiałem się np. nad tem, „czy Krasiński nigdy nie jest Irydjonem?“ — a na str. 343 wyszydza zdanie, że (w scenie w podziemiu) „hr. Henryk jest równocześnie Krasińskim i jego ojcem, Krasiński zaś równocześnie Orciem i hr. Henrykiem — chciałoby się powiedzieć: szkoda, że jeszcze nie rzeźnikiem i dziewczyną z ludu“. Co do tych drwin, które są niebezpieczne, bo nie zawsze wiadomo, przeciw komu się zwrócą, pozwalam sobie odesłać prof Kridla do wydrukowanej właśnie w 6 zeszycie „Ruchu literackiego“ recenzji prof. J. Birkenmajera, który na str. 183 tę wykpioną przez niego uwagę moją popiera przykładami z twórczości Goethego i Żeromskiego.

Na zakończenie, po trzech gwiazdkach, zamieszcza prof. Kridl rodzaj cukierka, w którym wychwala ogólnikowo otwartość wypowiadania się mego i uznaje książkę za pożyteczną. Zdanie ostatnie: „Książka ta posiada i inne wartości pozytywne, które starałem się uwydatnić“, świadczy tylko, że prof. Kridl umie w pracy naukowej łączyć ścisłość i bezstronność z humorem. *Tadeusz Pini.*

Replika.

Odpowiedź prof. Piniego robi wrażenie bardzo przykre, zarówno z powodu swego tonu, świadczącego o niezwykłem zdenerwowaniu (które lepiej było przeczekać i opanować), jak i sposobu obrony. W przekonaniu, że autor już żałuje niektórych sympatycznych wzmianek o mojej osobie, przechodzę nad niemi do porządku, zaznaczając tylko, że nie miałem najmniejszego zamiaru ani powodu wyrządzania mu krzywdy; ostrzejsze nieco zwroty mojej recenzji nie wypłynęły bynajmniej z chęci dokuczania, lecz były reakcją przeciwko niektórym, bardzo nieprzyjemnym ustępom jego książki i jego stosunkowi do wielkiego poety. Prof. Pini powiedział Krasińskiemu z pewnością daleko więcej nieprzyzwoitości, niż ja prof Piniemu. To samo tyczy się również jego i moich „fałszów“, jego i moich karykatur i bezceremonjalności.

Jeżeli chodzi o sposób bronienia się autora, to replikę moją mógłbym właściwie ograniczyć do stwierdzenia, że „Odpowiedź“ jego jest albo wypieraniem się tego, co powiedział, co jest wydrukowane i łatwe do sprawdzenia, albo też bardzo nieoględnem „wyjaśnianiem“ swoich poglądów — nieoględnem dlatego, że wyjaśnienia te szkodzą książce bardziej, niż najsurowsza recenzja. Na tem mógłbym poprzestać i zdać się z spokojnem sumieniem na sąd bezstronnego czytelnika. Ale cóż? Byłbym znowu oskarżony o gołosłowność, wykręcanie się od argumentów i dowodów, świadome fałsze i t. p. Muszę więc, choć z niechęcią, odpowiedzieć na poszczególne zarzuty autora.

Przedewszystkiem stwierdzam więc raz jeszcze, że książka prof. Piniego nie zajmuje się wcale „wyłącznie twórczością poetycką Krasińskiego“. Podtytuł jej brzmi wyraźnie: *Życie i twórczość*, a biografja poety i analiza jego charakteru zajmuje w niej sporo miejsca. To nie jest oczywiście zarzut, lecz usprawiedliwienie, dlaczego i tę stronę książki omówiłem. Że zaś recenzja mówi o tych sprawach więcej, niż o analizie twórczości, wynikło to z obowiązku recenzenta obszerniejszego uzasadniania swoich zarzutów, niż pochwał. A właśnie tym częściom książki miałem najwięcej do zarzucenia. Nie rozumiem poza tem, w jaki sposób można rozdzielić poetę od myśliciela, filozofa i polityka — czego zdaje się żądać odemnie autor. On sam przecież tych spraw nie mógł oddzielić, skoro monografja jego nie zajmuje się formalną tylko stroną poezji Krasińskiego, lecz chce dać obraz całej jego psychiki.

A teraz moje „fałszerstwa“.

Ad 1. Ten punkt „Odpowiedzi“ jest dowodem wyraźnym, że autor nie posiada żadnego określonego stanowiska wobec Krasińskiego. Jeżeli bowiem w monografji swojej usiłował dokonywać „rewizji“ i od czasu do

czasu robił dość ryzykowne wycieczki — to tutaj cofa się, wypiera się tego, co powiedział, jakby się przestraszył, że poszedł zadaleko. Wprawdzie i monografję jego cechują w znacznej mierze kolejne wypady i cofania się, wysuwanie żądełka i chowanie go — ale dopiero w świetle „Odpowiedzi" cechy te wystąpiły w całym swym blasku. Niema innej rady, tylko wskazanie autorowi tych miejsc jego książki, które przeczą jego obronie. Przedtem jednak muszę zaznaczyć, że moje ujęcie rezultatów książki nazwałem wyraźnie schematycznem, t j. uproszczonem, ogólnem. Chciałem w niem wycisnąć jej „sok", chciałem silnie podkreślić ogólne wrażenie, z jakiem zamyka się książkę. A autor przestraszył się tego „soku"! Chyba sam sobie nie uświadamia, co wyprodukował?

Nie chodzi tu więc o takie lub inne słowa, ale o sens wypowiedzeń. O „przepaści pomiędzy życiem a twórczością" mówi autor nietylko z okazji okresu genewskiego, ale i w innych miejscach; używa np. tego samego terminu „przepaść pomiędzy słowami a czynem" raz z powodu stosunku Krasińskiego do uwłaszczenia włościan (str. 307) i drugi raz, wspominając o „największej tragedji jego życia" (str. 304) — gdzieindziej mówi znowu, że „poezja Krasińskiego nigdy nie będzie wiernem odbiciem jego życia, jakiem była np. twórczość Mickiewicza" (str. 155) — i że „nie umiał, a w części nie mógł" wcielić poezję w czyny (304) — nawet pomiędzy twórczością a „przekonaniami" poety widzi różnice (str. 203). Na dowód, że nie fantazjuję przytoczę głos prof. Chrzanowskiego, który twierdzi w swojej recenzji, że tej właśnie „przepaści" nikt dotychczas z tak bezwzględną otwartością nie uwydatnił, jak Pini" i poczytuje mu to nawet za zasługę. A tu Pini wyrzeka się tej „zasługi". I nie można zrozumieć dlaczego się wyrzeka? Przecież mniej lub więcej głęboki rozdźwięk pomiędzy temi dziedzinami u Krasińskiego jest stwierdzony (tylko musi być inaczej traktowany, niż u autora), więc zaprzeczanie temu jest cofaniem się do stanowiska Tarnowskiego!

Określeń: komedjant, bez charakteru i bez woli może i autor nie używa, ale używa mnóstwa innych, które się z powyższemi zupełnie pokrywają. Mówi więc o braku szczerości (str. 41), o udawaniu miłości namiętnej (42, 61), o opisywaniu zmyślonych rozpaczy (42), o świadomem przybieraniu pozy poetycznej (54, 58), o nadawaniu sobie pozorów bohaterstwa (54), o dumie z powodu burz duchowych, wynikłych z niespełnienia obowiązku wobec ojczyzny (63); w ekstazach miłosnych dla Potockiej widzi „coś sztucznego" (176) — „żądza jest tu przysłonięta płaszczykiem uczuć braterskich" (178), poeta przybiera minę niewiniątka (tak!), zapewniając, że idzie jedynie o związek braterski dwu dusz (179); na str. 244 czytamy, że „Krasiński ma teraz w zanadrzu dwie etyki: jedną dla siebie i „swoich", drugą dla tłumu". Czyż tych wszystkich określeń nie można objąć jednem mianem komedjanctwa i braku charakteru? Jeżeliby tego było jeszcze mało, można wskazać przedstawienie przez autora stosunku do powstania, do ojca, żony, Delfiny, przeciwników politycznych i t. d. I znowu zachodzi tu podobny objaw, co poprzednio: autor nie czuje, że traktuje te wszystkie sprawy niesubtelnie, niedelikatnie, bez żadnego szacunku dla wielkiego człowieka, bez żadnego współczucia dla jego cierpień, bez poczucia dystansu pomiędzy sobą i swojemi kryterjami a Krasińskim — a gdy mu się na to zwróci uwagę i wskaże, jaka karykatura z tego wychodzi — wówczas obraża się i wypiera wszystkiego, nawet tego, co w jego wywodach jest słuszne i dawno już stwierdzone, jak np. brak woli u poety.

Tak samo jest z owym „bohaterem, wodzem, świętym i prorokiem" w twórczości. Przecież sam autor wie o idealizowaniu siebie samego przez poetę w *Nieboskiej* i *Irydjonie*, sam zwalcza proroctwa i świętości *Przedświtu* i *Psalmów* — więc dlaczego oburza się znowu na te terminy, użyte przezemnie? [1])

---

[1]) Kwestję „wpływu twórczości na życie" pomijam, gdyż zachodzi tu nieporozumienie. Mnie chodziło o niewspółmierność pomiędzy twórczością a życiem, autor zaś powołuje się na stronicę 191 swej książki, gdzie mowa o szkodliwym wpływie tej twórczości na zdrowie poety.

Ad 2. Na zarzut, że dodatnie cechy Krasińskiego usunięte są w cień autor odpowiada cytatą o serdeczności poety wobec przyjaciół. To trochę za mało, jak na tak grubą książką, i nie może wyczerpywać wartości moralnych Krasińskiego. Nie tu miejsce rozwodzić się nad niemi, zwłaszcza, że autor, oburzając się na ten zarzut, tem samem przyznaje, że wartości te istnieją, nie potrafił tylko udowodnić, że je w szerszej mierze w swojej książce uwzględnił. Co się tyczy tej cechy książki, to również nie jestem odosobniony w swoim sądzie. Obok prof. Chrzanowskiego zaznaczył ją jeszcze dobitniej p. Rafał Blüth (*Polska zbrojna*, 9. IX. 28, Nr. 251).

Ad 3. Autor twierdzi, że nie zarzuca poecie bezczynności, lecz ją podkreśla. Jak subtelnie i delikatnie to podkreślenie wygląda, niech o tem zaświadczy następująca cytata: „...jak ów kotek w bajce, który chciałby złowić rybkę bez zamaczania nóg, tak on pragnąłby zdobyć sobie sławę bohatera narodowego, nie wyjeżdżając z Genewy. Może tego dokonać tylko w wyobraźni — więc podnieca fantazję swą, jak tylko może, ale nie stara się zupełnie o spotęgowanie woli, o dokonanie zapowiedzianego czynu". (str. 57) Takich zdań, w których autor nie widzi wcale zarzutów, (ani, oczywiście, impertyrencji) możnaby zacytować więcej.

Sprawę Delfiny lepiej już było autorowi przemilczeć zupełnie w swej odpowiedzi, tak jak przemilczał ową „odwagę" Krasińskiego wprowadzenia do *Przedświtu* tej niemoralnej istoty. Cóż bowiem odpowiedzieć na zapytanie, czy prawdą jest, że stosunek z Delfiną obniżył twórczość Krasińskiego? Oczywiście, że nie jest to prawdą nawet w przedstawieniu autora, w którego książce „obniżenie lotu" zaczyna się zaraz po *Irydjonie* (a więc przed poznaniem Delfiny), a *Przedświt* nazwany jest „jednem z arcydzieł poezji naszej". Więc o co chodzi i co ma oznaczać zarzut, że nie zajmuję się pytaniem, które nie powinno być wcale stawiane?

Ad 4. Podobnie i polemiki w kwestji umysłowości Krasińskiego należało we własnym interesie nie wszczynać. Ustęp bowiem, zacytowany przez autora w swej obronie, dowodzi *ad oculos*, jak lekko i bezceremonjalnie traktuje on wysiłki myśli. (Szkoda, że nie przytoczył jeszcze poprzedniej „charakterystyki" Schelinga, gdyż wówczas stosunek jego do filozofji wystąpiłby jeszcze plastyczniej). Jedno nic nie mówiące zdańko („Te mistyczne fantazje są, co prawda, objawem epoki i występują także u innych poetów") nazywa autor „uwzględnieniem tła historycznego", uwagi swoje uważa za tyczące wyłącznie formy (!?) traktatu i ma jeszcze pretensje, że pomijam „cały rozdział", poświęcony treści istotnej filozofji Krasińskiego. Oczywiście, że go pominąłem, bo traktat *O stanowisku Polski* jest tam tylko powierzchownie i niepotrzebnie zupełnie streszczony! I do tego wszystkiego jeszcze te dowcipy o „niejakim Kancie!

Ad 5. Szczytem nieoględności ze strony autora nazwać muszę poruszenie kwestji poglądów społeczno-politycznych Krasińskiego. Świadomem fałszerstwem z mojej strony ma być pominięcie „rozwoju poglądów poety, a uczepienie się tylko terminu „wstecznik". A naczem ów „rozwój" polega? Oto Krasiński z *trybuna ludowego* przeistacza się w wstecznika. Tutaj znowu autor ciągnie mnie niepotrzebnie za język. W recenzji mojej zająłem się charakterystyką poglądów społeczno-politycznych poety w okresie *Psalmów* dla tego, że poglądy te w twórczości Krasińskiego najwyraźniej w tym okresie występują. Wzmianki autora o poprzednich „fazach", które w książce są rozrzucone, a w „Odpowiedzi" tak niefortunnie zestawione razem — pominąłem, gdyż nie widziałem w nich nakreślonego żadnego „rozwoju" przekonań Krasińskiego. Autor pomieszał dwie różne rzeczy: poglądy społeczno-polityczne poety z jego stosunkiem do arystokracji i sądzi, że jeżeli ktoś, wytworzywszy sobie ideał arystokracji, jako warstwy przodującej, sądzi surowo i gromi arystokrację rzeczywistą za to, że jest od tego ideału daleka — tem samem zasługuje na miano rewolucjonisty i trybuna ludowego. Trudno o większe pomieszanie pojęć. Lepiej już było tego „trybuna" nie wywlekać. Same bowiem zestawienie: Krasiński trybunem ludowym, brzmi tak horrendalnie, że niczem wobec tego jest określenie go jako „wstecznika".

Wkońcu moje sprzeczności. Tu znowu autor zdaje się nie rozróżniać,

że istnieją rozmaite stopnie „biografizmu". O ile trudno jest oddzielić dzieło od osobowości poety (i dlatego musi się szukać związku pomiędzy jego życiem a twórczością — i można się zastanawiać np. nad tem, w jakim stopniu w Krasińskim grały namiętności Irydjona) — o tyle małostkowem i bezwartościowem jest utożsamianie postaci poetyckich z ich twórcą, jego rodziną lub znajomymi. A tak właśnie postępuje autor i to musiałem mu wytknąć.

Odpowiedź autora jest chyba najlepszym dowodem, że recenzja moja nie ma charakteru „cukierkowego". Nie jest też „cukierkiem" jej zakończenie — lecz lojalnem zreasumowaniem dodatnich stron książki. Uwydatniłem je zresztą nietylko w zakończeniu, ale i na dwóch poprzednich stronicach. Nie było tam wprawdzie dziennikarskich pustych komplimentów, ale przypuszczałem, że autorowi nie o taką ocenę jego pracy chodzi.

Manfred Kridl.

Na tem polemikę w tej sprawie zamykamy. *Redakcja.*

Nagroda im. Pawła Rohlanda.

Polska Akademja Umiejętności rozpisuje z funduszu im. Pawła Rohlanda konkurs na pracę p. t. „Dzieje polskiego żywotopisarstwa Świętych". Termin nadsyłania prac do końca roku 1930. Prace mogą być nadsyłane albo pod pełnem nazwiskiem autora, albo też pod godłem z dołączeniem koperty, zawierającej wewnątrz nazwisko i adres autora. Rozmiar pracy około 15 arkuszy druku. Nagroda za najlepszą pracę wynosi równowartość w złotych 500 dolarów. Ogłoszenie o przyznaniu nagrody nastąpi na publicznem posiedzeniu Akademji w czerwcu 1931 roku.

ERRATA.

str. 338 w. ostatni:	zamiast	„Legendy“	ma być:	„legendy“
str. 339 w. 1:	„	swych	„ „	owych
str. „ „ 3:	„	zobojętnieniu	„ „	zobojętnienia
str. 340, ustęp drugi:	„	mozołami	„ „	morałami
str. 341 w. 7 z dołu:	„	wiarą	„ „	wiara
str. 342, ustęp drugi:	„	również	„ „	równie
str. 343, ustęp pierwszy:	„	przytaczanie	„ „	przytoczenie

JAN GWALBERT PAWLIKOWSKI.

NA MARGINESIE PISM GENEZYJSKICH SŁOWACKIEGO.

I.

Zawartość przyrodnicza Genezis z Ducha.

W dziele mem „Mistyka Słowackiego“ ustaliłem był zależność Słowackiego od ewolucjonizmu przyrodniczego współczesnej mu epoki. Obaliłem przytem pogląd o rzekomej intuicyjnej antycypacji nauki Darwina przez Słowackiego, gdyż Sł. czerpał tylko z ewolucjonizmu sobie współczesnego. Nawet ton religijno-mistyczny Gen. z D. nie jest nowością w ewolucjoniźmie. Wartość Gen. z D. zamyka się w kręgu wartości poetyckich i etycznych, nie zaś poznawczych. Gdy jednak utwór ten czerpie soki z przyrodoznawstwa, nie obojętnem jest bliższe przyjrzenie się jego stosunkowi do nauk przyrodniczych, w szczególności roztrzygnięcie pytania, czy opiera się on na jakiejś głębszej przyrodniczej wiedzy. Oczywiście trzeba uwzględnić z jednej strony stan nauki ówczesnej, z drugiej oddzielić pozytywne wiadomości przyrodnicze od hipotez wychodzących poza granice doświadczenia a wchodzących u Sł. w sferę mistyki.

Taką podstawową ideą mistyczną jest, że duchy obdarzone przez Boga „atomem“, czyli mocą objawienia się kształtem, (zatem jakby połączone z drobiną materyi będącą zarodkiem rozwoju, co przypomina „germe impérissable“ K. Bonneta), są stwórcami świata materjalnego, obmyślają i stwarzają sobie kształty coraz doskonalsze, umożliwiające postęp duchowy i do tego postępu przystosowane. „Wszystko przez ducha i dla ducha stworzone jest“.

Ewolucja jest przeto: 1) przedewszystkiem ewolucją indywidualną, dokonywującą się drogą metempsychozy, — 2) nie jakiś „duch“ w rozumieniu panteistycznem, ale duchy stwarzają sobie kształty, każden na własną rękę (charakter pluralistyczny nauki genezyjskiej), — 3) jeżeli tworzą się grupy kształ-

tów podobnych, więc gatunki, to pochodzi stąd, że nie każden duch posiada równą zdolność wyobrażenia kształtów nowych, a czynią to tylko duchy doskonalsze, przewodniki stworzenia, „króle duchy", które stanowią typ, na który inne duchy jako na model się zapatrują i do niego przystosowują. 4) Kształt wyobrażony trzeba zapragnąć i zdobyć go ofiarą. To pojęcie ofiary jest u Sł. bardzo niejasne bo wieloznaczne. Wedle nauki Towiańskiego „ofiarą chrześcijańską" jest czyn, przyczem niejasnem jest pojęcie czynu, gdyż Tow. zna „czyn wewnętrzny". U Sł. „ofiara" ma często to samo znaczenie, a jako czyn wewnętrzny objawia się gorącem pragnieniem, tęsknotą genezyjską, które to pragnienie i tęsknota mają cechę modlitwy. Obok tego jednak rozumie Sł. przez ofiarę oddanie jakiegoś dobra w zamian za inne, w szczególności jakiegoś dobra materjalnego, wygody doczesnej, „aby wziąć więcej dla ducha wedle jego potrzeby". To pojęcie ofiary przetłómaczone na język przyrodniczy, jest prawdopodobnie echem teoryi St. Hilaire'a o „balancement des organes", wedle której przerost jednego organu powoduje redukcję innego. Podobną myśl, jakkolwiek w innej formie, wyraża Goethe, wychodząc z pojęcia umiaru. Rzekome to prawo — bez względu na sposób jego uzasadnienia — możnaby nazwać „prawem korrelacyi kompenzacyjnej".

Epoki geologiczne. — Sł. usiłuje podzielić dzieje stworzenia na „sześć dni" (epok), zgodnie z genezą Mojżeszową, w czem cofa się na stanowisko przez współczesną mu naukę już porzucone. Oczywiście chodzi tylko zresztą o ilość epok a nie o wypełnienie ich naiwną treścią Mojżeszowej genezy. Podział ten jest jednak chwiejny, (co widoczne zwłaszcza w red. I. Gen. z D.), i poniechany zostaje z dniem trzecim; szóstym dniem jest stworzenie przyrody współczesnej i człowieka.

Kolejność epok geologicznych jest w ogólnych zarysach zachowana i przedstawia się tak: 1. epoka azoiczna, (natura nieorganiczna, skały pierwotne ogniowego pochodzenia cz. „piryty"), — 2. epoka paleozoiczna (organizmów pierwotnych), podzielona na dwa okresy: zwierząt pierwotnych i roślin okresu węglowego, — 3. epoka mezozoiczna (średniowiecze ziemi, określana często jako „królestwo gadów", u Sł. jako „królestwo węży"), — 4. ep. wielkich ssaków (mamutów i i.); granice jej w stosunku do poprzedniej nie są ściśle określone, co zresztą jest naturalnym wynikiem faktu, że ssaki i ptaki pojawiają się już w epoce mezozoicznej; ta epoka odpowiada dawniejszemu określeniu „dyluwium"; — 5. przyroda dzisiejsza i człowiek. Człowieka dyluwialnego Sł. niezna, a również niewie o jego współczesności z mamutem. Ówcześnie odnachodzono już ślady człowieka kopalnego, (np. we Francji Boucher de Perthes 1839), ale przeważała na ogół jeszcze powaga Cuviera,

z jego zasadą „l'homme fossile n'existe pas“ — zwłaszcza wobec kompromitacyi głośnego swego czasu (wiek XVIII) odkrycia Scheuchzerowskiego i homo Scheuchzeri diluvi „testis“, w którym Cuvier rozpoznał — olbrzymią salamandrę!

Geologia współczesna chwieje się między dwoma poglądami: katastrofizmem (Elie de Beaumont i Cuvier) i powolną ewolucją (Lyell 1830); Sł. zajmuje stanowisko konserwatywne katastrofizmu. Z tej teorji wynika zazwyczaj konsekwentnie albo wielokrotność aktów stworzenia, albo praeformacja, t. j. stworzenie jedynie zarodków niezniszczalnych, które w po szczególnych epokach przychodzą kolejno do rozwoju. K. Bonnet przyjmuje przy tem ewolucję indywidualną, umożliwioną przez to, że taki zarodek ma w sobie jakoby tkwiące jedne w drugich kiełki, i te kolejno się rozwijają, przyczem każdy następny kształt zupełnie jest niezawisły od poprzedniego, (théorie de l'emboitement). U Sł. niezniszczalny „atom“ połączony z duchem jest źródłem kształtów, które duch tworzy. Kolejne kształty są jednak zawisłe od siebie, gdyż ciągłość tę warunkuje ciągłość myśli twórczej ducha. Stanowisko Sł. nie jest jednak ściśle określone, mówi on bowiem często o zmianach powolnych, o dziedziczności, użala się na zagubienie pośrednich ogniw a przeto niemożność odtworzenia całego łańcucha kształtów — wszystko to jakoby w duchu ewolucjonizmu transformistycznego (cz. teorji zmienności gatunków) Lamarcka lub St. Hilairea. — Katastrofy dzielące epoki geologiczne uważa Sł. za dociski Boże, któremi Bóg zmusza duchy zaleniwiałe na drodze genezyjskiego postępu do dalszej pracy. Katastrofy te przedstawiają się w postaci potopów, ale także w postaci wstrząśnień tektonicznych (w epoce azoicznej), lub pożarów (w ep. węglowej).

Ewolucja organiczna. — Sprawa początku życia nie istnieje u Sł., — życie to istnienie ducha w materyi, a duch istnieje od początku, już w materyi nieorganicznej; kamienie żyją, — (jakkolwiek skały dzisiejsze są tylko martwemi zwłokami opuszczonemi przez duchy, które niegdyś w nich bytowały). Powstanie organizmu przedstawia się tedy u Sł. nie jako powstanie życia, ale jako powstanie śmierci. Śmierć jest przeto zdobyczą ewolucyjną; umożliwia ona zmianę kształtu (drogą palingenezy) a stąd postęp. Druga zdobycz organizmu, rozmnażanie się, dostała się duchom jako dar Boży, nie jako wyrób własny.

Epoka paleozoiczna. — Tu wymienia Sł. formy charakteryzujące w sposób właściwy i dostateczny tę epokę: gąbczaki, zoofity, (którym to terminem określali dawniejsi systematycy Coelenterata, względnie Radiata), roślinopłazy, (termin nie techniczny, wyrażający właściwie to samo co zoofity),

ślimaka, ostrygę, atramentnika (t. j. sepię czyli mątwę). Ślimak i otryga przyczepione są do głazu, „ojca swojego"; duch ich bowiem bytował poprzednio w kamieniu (ep. azoiczna), czego pamięć zachowała się w ich „tarczach kamiennych"; każden bowiem kształt nosi w sobie reminiscencję kształtu poprzedniego i rewelację następnego. Mówiąc o ślimaku przyczepionym do skały, miał Sł. zapewne w wyobraźni ślimaka Patella vulgata, pospolitego w morzu nad którem (w Pornic) powstała Genezis z Ducha, a wzbudzającego interes gości kąpielowych siłą swej przyczepności, o której pisał swego czasu w klasycznem swem dziele o muszlach Reaumur, a później też Cuvier. Bliżej interesował się Sł. widocznie mątwą; o niej niezawodnie myśli pisząc o powstaniu oczu świecących jak karbunkuły na dnie morza, mątwa bowiem ma olbrzymie oczy i to już oczy soczewkowe; — również to co pisze o trzech sercach pojawiających się u pewnych tworów, odnosi się zapewne do mątwy, która ma, prócz serca głównego, jeszcze dwie boczne kurczliwe arterje skrzelowe. — O zoofitach (polipach) powiedziano, że „setnemi nogami stawały na ziemi, usta ku dnowi ziemnemu obróciwszy". Owe „setne nogi" nie są dla polipów typowe, jednakże niektóre hydromeduzy (n. p. Corymorpha nutans) mają jakgdyby liczne rozłogi, czy korzenie, któremi czepiają się ziemi; — natomiast usta obrócone ku ziemi są oczywistą pomyłką pisarską. W następnym bowiem ustępie Gen. z D. powiedziano, że zwierzęta te, zaleniwione w pracy genezyjskiej, ograniczające się jedynie do życia wegetatywnego, wypełzły na ląd i zostały „grzybem zoofitowym", więc rośliną, a od tego zaczyna się roślinność epoki węglowej. Grzyb zoofitowy „usta wprzód wzdychające ku niebiosom posłał i poprawiał w nogi swoje, aby w stopach już będące... soki ziemne pompowały"; — a zatem teraz dopiero te usta ku ziemi się obróciły, wprzód zaś były zwrócone ku górze; ustęp więc poprzedni jest oczywistem uprzedzeniem momentu późniejszego, jak gdyby z pod pióra wymknęła się nie w porę myśl już naprzód biegnąca. Pomyłka ta przechodzi przez wszystkie redakcje...

Epoka węglowa. — Zwierzęta roślinom podobne zamieniają się w rośliny, — myśl w koncepcji Sł. zupełnie logiczna, z transformizmem przyrodniczym nie mająca jednak nic wspólnego. W roślinności tej epoki wymienione są wrzosy o pękających z hukiem nasionach, — wrzosy jednakowoż, jak w ogóle rośliny nasienne, z wyjątkiem niektórych nagonasiennych, wówczas nie istniały. Pokłady węgla pozostałe po tym okresie, wyobraża sobie Sł. całkiem naiwnie jako pochodzące ze spalenia się lasów w globowej katastrofie pożaru!

Epoka mezozoiczna, — królestwo gadów. — Sł. mówi o „królestwie węży", jakkolwiek typowym jest tu wła-

ściwie jaszczur, a wąż występuje dopiero pod koniec epoki. Jest to wypadek typowy, ewolucja kształtów bowiem w wyobrażeniu Sł. odbywa się na podstawie podobieńswa zewnętrznego, co zupełnie przypomina poglądy Bonneta, który dla zademonstrowania swego „loi de continuité“, skonstruował tabelę pokrewieństw na podstawie takich zewnętrznych podobieństw; — (tabela Bonneta jest zresztą tylko ilustracją Leibnitzowskiej zasady, że natura niezna przeskoków, niema tu zaś myśli transformistycznej, — Sł. przeciwnie ciągłość form uzasadnia ewolucjonistycznie). Kształt węża powstał wedle Sł. na modłę pni drzewnych epoki węglowej, — rdzeń drzewna zamieniła się w systemat nerwowy. Zresztą jest bardzo prawdopodobnem, że Sł. miał na myśli mosasaura, którego słynną olbrzymią czaszką szczyciło się muzeum Jardin des plantes; potwór ten, który był jaszczurem, uważany był wówczas, przed odnalezieniem innych zupełniejszych szkieletów, za węża morskiego. W Rozmowach z Helionem i Helois mówi Sł. o Lewiatanie, wężu olbrzymim, jako królu i przewodniku duchowym stworzenia, królu-duchu danej epoki; zapewne i w tem jest reminiscencja mosasaura, a wąż staje się reprezentantem okresu. Mowa jest jednak także o jaszczurach i o wyrobieniu się wśród nich postaci skrzydlatej pterodaktyla, którego Sł. konsekwentnie przez wszystkie redakcje Gen. z D. nazywa „petrodaktylem“. Wyobraża go sobie — zapewne na podstawie skrzywionego odcisku w skamielinie, względnie ilustracyi z niej — „z jednem skrzydłem u nogi“; przypuszcza też istnienie u niego własności świecenia, a to już tylko oczywiście na podstawie wyobraźni poetyckiej. — Z jaszczurów wyprowadzone są genetycznie ptaki i ssaki. Odpowiada to poglądowi Lamarcka. Ptaki uważa Sł. za starsze od ssaków, możnaby nawet odnośne miejsce tak rozumieć, że ssaki od ptaków pochodzą. Sł. chwali Mojżesza, że miał przeczucie starszeństwa ptaków, — duch bowiem, zanim weźmie ziemię w posiadanie, musi ją wprzód z góry syntetycznie obejrzeć... Oczywiście taki motyw genetyczny, wysoce poetyczny, niema nic wspólnego z transformizmem przyrodniczym. W innem jednak miejscu, gdzie mowa o lamantynach, (Manatus) — zwierzętach z rodzaju syren, które zwróciły uwagę Sł. przez swą nazwę jakoby spokrewnioną ze słowem „lament“, — powiedziano, że krew gadów się czerwieni i pojawia się pierś karmicielka, pieczęć miłości macierzyńskiej; ssaki zatem bezpośrednio pochodzą od gadów. Jest to w zadziwiającej zgodzie z poglądem Lamarcka, wedle którego drzewo genealogiczne świata zwierzęcego rozwidla się od gadów począwszy na dwie gałęzie: jedną stanowią ptaki, od których wywodzą się w dalszym ciągu ssaki stekowce, drugą ssaki ziemnowodne (t. j. syreny, do których właśnie należą lamantyny) i w dalszym ciągu wszystkie inne ssaki łożyskowe. Co do „czerwienienia się krwi“ gadów, to zadziwiającem jest, że zarówno tu jak

i w innem jeszcze miejscu, liczy je Sł. do zwierząt o krwi białej! W owym czasie, na podstawie jeszcze tradycyi Arystotelesa, który dzieli zwierzęta na posiadające krew (to zn. krew czerwoną) i nie posiadające krwi, używano podziału na zwierzęta o krwi białej i zwierzęta o krwi czerwonej; (te ostatnie odpowiadają kręgowcom, wyjątkowo wszakże należą tu też z rodziny robaków Annelidy). — Przypisując gadom krew białą przesuwa je Sł. jakoby do grupy zwierząt niższych.

Granica między okresem mezozoicznym a kenozoicznym jest u Sł. zatarta; mówi jeszcze o słoniach olbrzymich, które pospołu z jaszcurami nie były wpuszczone „piątego wieczora“ do arki żywota, t. j. nie przetrwały do dnia szóstego, ostatniego dnia stworzenia, w którym powstała przyroda dzisiejsza i człowiek. Królestwo jaszczurów rozciągałoby się zatem aż po ów „piąty wieczór“. Inny jednak ustęp, mówiący o „trupach drugiej formy“, zdaje się przez to rozumieć okres odrębny, który po mezozoicznym a przed dniem szóstym nastąpił, określamy wówczas pospolicie jako dyluwium. „Drugim“ jest on licząc od góry; trupy jego są od nas „na odległość motyki tylko odległe“.

Dzień szósty. — Do „arki żywota“, piątego wieczora, nie wpuszczone były „niektóre z królestwa do królestwa przenośne formy, jako potworne“. Pozostały tylko twory będące w harmonii i jedności. Stąd wynika, że w dniu szóstym dopiero gatunki ostatecznie wyodrębniły się i znalazły określone granice, ogniwa pośrednie między niemi, jako „potworne“ zaginęły. Ta opinja o potworności form przechodnich mogłaby być w związku z hypotezą St. Hilaire'a, że nowe gatunki powstawać mogą w ten sam sposób, w jaki powstają potwory w rozumieniu teratologji. Takie więc pierwsze produkta nowych gatunków nosiłyby pewne cechy potworności.

W dniu szóstym duch tworzy wszystko „na nowo“, tak jednakże „ażeby mu nic z wypracowanych już darów i własności nie zaginęło“. Z tego zdania możnaby wysnuć wniosek, że w katastrofach rzeczywiście ginie całe stworzenie a odtwarza się „na nowo“ po nich. Czy jednak wolno wyprowadzać konsekwencje w wypadkach, gdzie nie jest pewną konsekwencja myśli autora? Możnaby zresztą przytoczyć miejsca, z którychby wynikało, że w katastrofach ginie nie wszystko, ale pewne twory przechodzą do epoki następnej.

Z chwilą stworzenia człowieka ustała interwencja Boża w postaci katastrof. Bóg bowiem z człowiekiem uczynił przymierze, pozostawiając duchowi zupełną wolność; — (tak tłómaczy Sł. tęczę ukazaną po potopie Noemu w opowiadaniu biblijnem); — o tem jest mowa dokładniej w Rozmowach z H. i H. Również na kształtach stworzonych teraz Bóg „pieczęć trwałości położył, nie pozwalając w nich żadnej uczynić

odmiany". W ten sposób czyni Sł. przedział między dawnemi a nowemi dziejami ziemi, w szczególności usprawiedliwia — na wzór ówcześnie często praktykowany — fakt, dlaczego nie widzimy przemiany gatunków za naszych czasów. — Pracę dnia szóstego rozpatruje nie chronologicznie, ale w poszczególnych objawach, odczytując ją z form otaczających go. W ten sposób wskazuje niejako metodę badania genetycznego; kluczem jest podobieństwo zewnętrzne form, rozważane w świetle duchowego celu doskonalenia się, — tak można łańcuch postępowy form odtworzyć. Typowy przykład daje przemiana żółwia i węża w owady. Owady uważa Sł. za rozwojowo wyższe od gadów i płazów, między niemi bowiem, (u pszczół i mrówek), wytworzyła się cnota pracowitości i porządek społeczny. Podstawą hierarchii form są zatem wartości duchowe. Żółw pod skorupą swoją wypracował skrzydła i zamienił się w żuka; podobieństwo zewnętrzne rodzi taki pomysł, z punktu widzenia przyrodniczego transformizmu oczywiście paradoksalny. Możnaby przypuścić, że Sł. ośmielony został do tego przez źle zrozumiany ustęp w pismach St. Hilaire'a. Przyrodnik ten, chcąc dowieść swej podstawowej tezy jedności planu budowy wszystkich zwierząt, powiada że fakt iż owady posiadają szkielet zewnętrzny, nie odróżnia ich zasadniczo od kręgowców, ponieważ żółw, skutkiem właściwego mu rozwinięcia żeber, również taki szkielet wytworzył; — owady — mówi dalej paradoksalnie — możnaby więc uważać za kręgowce. Oczywiście niema tu jednak mowy o związku genetycznym. — Interesującym jest pomysł, że ród owadzi powstaje nie na jednej, lecz na dwóch liniach genetycznych, od żółwia i od węża. Pomysł tej drugiej filogenezy jest jeszcze bardziej zadziwiający: wąż krew swoją czerwieni, (o tem czerwienieniu krwi gadów mówiliśmy już wyżej), i przez gromadę annelid wchodzi w owadów królestwo! Annelidy cz. pierścienice, (należą tu np. dżdżownica i pijawka), jest to grupa robaków, która ze względu na swą budowę segmentową uważaną bywa za ogniwo pośrednie między robakami a owadami; mają one rzeczywiście w grupie zwierząt niższych wyjątkowo krew czerwoną. Wąż przeto, zwierzę kręgowe o krwi czerwonej, nietylko przybiera formę owadu jako rzekomo wyższą, ale potrzebuje do tego nadto pośrednictwa annelid, formy pośredniej między robakami a owadami, zupełnie tak, jakby był robakiem, ile że przypisuje mu się w dodatku krew białą! Ten, z punktu widzenia przyrodniczego tak horendalny pomysł, łagodzi jednak poniekąd następująca refleksja: że w ogóle obok żółwia także i węża uczynił Sł. filogenetycznym przodkiem owadów, pochodzi stąd, że nie wszystkie owady są żukami, przeto nie wszystkie mają podobieństwo do żółwia: niektóre, zwłaszcza ich gąsienice, podobniejsze są raczej do węża. Ale między węża a gąsienicę chciał Sł. widocznie wsunąć jeszcze ogniwo pośrednie, i do tego na-

dały mu się annelidy już samą postacią zewnętrzną, przyczem jednak grała zapewne ubocznie rolę okoliczność, że wiedział o anatomicznem pokrewieństwie annelid z owadami.

W rozważaniu powstawania tworów dnia szóstego wiele miejsca poświęca Sł. roślinom. Ich barwa zielona miała powstać z pomieszania barwy żółtej promieni słonecznych, z barwą niebieską powietrza i wody... Jest rzeczą ciekawą, że Sł. zastanawia się tu nad pewnem zjawiskiem przyrody, które nie pozostaje w żadnym związku z tezą zasadniczą Gen. z D., ze zdobywaniem nowych kształtów w celu uzyskania doskonalszego narzędzia dla rozwoju duchowego. Tak samo zastanawia się nad zjawiskami przystosowania się organizmu do środowiska. Lśniąca powłoka na liściu cytryny ma służyć do odbijania palących promieni słońca: kutner na liściach roślin nadmorskich zatrzymuje na włoskach swoich krople słonej gryzącej rosy, dopóki ich słońce nie wypije. Tłómaczenia te są natury czysto przyrodniczej i mogłyby stać w podręczniku botaniki, jakkolwiek zjawiska te tłómaczymy dziś inaczej: te postacie liści w obu wypadkach mają charakter kserofitowy i służą do ograniczenia transpiracyi, (tam utrata wilgoci przez gorąco, tu „susza fizjologiczna“ gruntu przesyconego solą). — Bez związku również z ewolucjonizmem Gen. z D., ale w związku z jej panpsychizmem, są refleksje nad tem, jak postać rozmaitą liści urobił charakter ducha rośliny, więc łagodność — drobno ząbkowany liść róży, gniew i opór żywiołom — liść ostu, i t. p. Tkwi w tem myśl, bliżej zresztą w pismach genezyjskich nie rozwijana, że kształt jest wyrazem ducha. — Stokroć i koniczynę rozważa Sł. jako kwiatostany; organiczne połączenie w nich pojedynczych kwiatów w jedną całość, jest jakby przeczuciem i pierwowzorem ustrojów społecznych w świecie ludzkim. Powtarza się w tym pomyśle znowu ów rys teleologiczny nauki genezyjskiej: natura dąży tu nietylko już do formy ludzkiej, ale do form społecznych. Koniczyna jest pierwowzorem republiki, bo składa się z równych obywateli; na szczycie piramidy jej kwiatostanu stoi równy innym naczelnik, (jak Temistokles w republice ateńskiej). Okrągłe główki koniczyny czerwonej nie dają powodu do takiej refleksyi, — zapewne miał Sł. przed oczyma wydłużony kwiatostan inkarnatki. Stokroć ma być pierwowzorem monarchii; obywatele tu nie są równi; białe, języczkowate, głuche kwiaty u spodu, przedstawiają gromadę helotów, wewnętrzne płodne kwiatki żółte są obywatelami. Niewiadomo tylko dlaczego Sł. mówi iż społeczność ta rządzona jest przez „jednego zapłodnika“, — nie odpowiada to rzeczywistości, szwankuje więc analogia do ustroju monarchicznego, pozostaje tylko fakt nierówności członków ustroju.

„Każde drzewo jest wielkiem rozwiązaniem matematycz-

nego zadania, tajemnicą liczby, która w niedoskonalszych roślinach przez parzyste, w postępowych zaś przez nieparzyste iloście postępując, w drzewie całem rozwiązuje się jednością“. Interpretacja tego ustępu nastręcza niejedną trudność. Już poprzednio, gdzie była mowa o naturze nieorganicznej, (okres azoiczny), powiedziano: „Z bezdna tego wyniósł on (t. j. duch) wiedzę matematyczną kształtów i liczb, która po dziś dzień leży najgłębiej w ducha skarbnicy i zdaje się być wszczepioną w ducha, bez żadnej jego wiedzy w tem i zasługi“. Chodzi tu o to, że w owym okresie rządzą materją same tylko prawa fizykalne natury niejako matematycznej, niema zaś jeszcze praw witalnych; prócz tego pierwsze ciała ducha naszego, kryształy, (z których składają się skały ogniowego pochodzenia będące zbiorowiskami indywiduów), mają postacie figur geometrycznych. Dlaczego jednak roślina ma być rozwiązaniem matematycznego zadania? — Oto niezawodnie uderzyła Sł. prawidłowość, rozmieszczenia pąków na pędzie: obiegają one pęd linią spiralną, na której rozmieszczone są w regularnych odstępach, tak, że sprowadzone na jeden poziom wykazałyby równe między sobą odległości (dywergencje). Botanicy wyrażają to nawet w formie matematycznej, ułamkiem, którego licznik wyraża ilość obiegów spirali, począwszy od pąka będącego dla niej punktem wyjścia, aż do pąka stojącego nad tamtym na tej samej linji pionowej (ortostychu), — mianownik zaś ilość pąków zawartych w tym cyklu. Że rzeczywiście nie co innego miał Sł. na myśli wynika ze słów: ...„która w niedoskonałych roślinach przez parzyste, w postępowych zaś przez nieparzyste iloście p o s t ę p u j ą c...“ i t. d., — chodzi więc o jakiś ruch, jakiś kierunek postępowy, co tylko do wznoszenia się pędu w górę odnieść można. — Drugie pytanie — dlaczego ten ruch w niedoskonałych roślinach odbywa się przez ilości parzyste, w doskonalszych zaś czyli „postępowych“ przez nieparzyste?... Oczywiście jest to tylko zastosowaniem jakiegoś ogólniejszego prawa, wedle którego liczby parzyste stoją niżej od nieparzystych. O prawie takiem Sł. nigdzie wyraźnie nie mówi, można je jednakże wyprowadzić częścią pośrednio z innych tekstów, częścią przez analogię. Otóż już Pitagoras liczby parzyste uważał za niższe od nieparzystych; pierwsze nazywał nieskończonemi, drugie skończonemi. Prawdopodobnie chodziło o to, że dwoma linijami prostemi nie można zamknąć żadnej powierzchni, — potrzeba do tego linji trzeciej. A dalej wynika ten pogląd ze szczególnego znaczenia przypisywanego trójce. Że o trójkę Słowackiemu tu głównie chodziło, dowodzą słowa, które w dalszem miejscu czytamy: „dotychczas myśl nasza tworzyła w duchu roślinnym, rachowała się t r z e m a l i s t k a m i idąc po łodydze...“. Trójka jest jak gdyby odbiciem Trójcy Świętej; — Jakób Boehme powiada, że odbicie to spotykamy wszędzie na świecie, trójka niejako jest niezbędna dla dosko-

nałości tworów. W prawie dyalektycznem teza i antiteza znajdują rozwiązanie dopiero w ogniwie trzeciem, w syntezie. Balzac, w myślach Ludwika Lambert notuje, że dwa jest liczbą płodzenia, trzy liczbą istnienia, która obejmuje płodzenie i jego produkt, — w ten sposób dopiero trzecie ogniwo kroczy naprzód, wystąpując z zamkniętego koła. U Sł. mnóstwo takich wypowiedzeń o trójcy w liście do Rembowskiego. W Raptularzu też czytamy: „... Liczba dwóch jest liczbą rozkładu a żadnej równowagi nawet na chwilę nie przypuszcza. Liczba dopiero Trójcy globową jest i ubezpieczającą“. Otóż to ogólne prawo wyższości liczby nieparzystej (wyrażające się zwłaszcza w trójce) nad parzystą, ujawnia się w roślinach w dwóch systemach rośnienia: w systemie dychotomicznym, w którym pęd się rozwidla na dwie odnogi i w ten sposób nie może wytworzyć pnia, (jest to „postępowanie przez ilości parzyste), i w systemie monopodjalnym, o jednym pąku wierzchołkowym (nieparzystym), z którego wydłuża się łodyga strzelając pniem w górę. Pierwszy system spotykamy rzeczywiście u roślin niższych, drugi u wyższych; te są „postępowe“, to znaczy rosną w górę. — Swoje matemetyczne zadanie rozwiązuje roślina jednością. Jest to cechą organizmu, że poszczególne członki zespala w organiczną jedność. W tem więc matematyczna natura rośliny wznosi się ponad matematyczną naturę przyrody nieorganicznej. Być może, że taki pogląd na roślinę jako na wielość w jedności, zostaje w związku z zapatrywaniem Bonneta, który uważa poszczególne gałęzie drzewa za osobne indywidua a drzewo za ich społeczność organicznie związaną.

Człowiek. — Człowieka stawia Sł. na szczycie drabiny tworów istniejących na globie, a to nietylko hierarchicznie, ale i genetycznie. Przyrodnicy owego czasu zatrzymywali się zwyczajnie przed tym problemem. Nawet Lamarck, który w przeddarwinowskim ewolucjoniźmie był najwyraźniejszym transformistą, oddzielił człowieka od reszty tworów, ze względu na nieprzebytą rzekomo przepaść między ich a jego naturą duchową. Stanowisko Sł. jest tu niezwykle śmiałe. W pierwotnej koncepcji nauki genezyjskiej pierwsi ludzie zbliżali się do świata zwierzęcego a z tych początków podnosili się zwolna wyżej. To stanowisko czysto ewolucyjne porzucone zostało później; w Liście do Remb. pierwsi ludzie wyposażeni są nadzwyczajnemi przymiotami. (moc twórcza idąca z ducha bez pośrednictwa materyi, niepotrzebowanie pokarmu, androgynizm.etc.), wytryskają niby cud z natury zwierzęcej; przymioty te tracą skutkiem upadku grzechowego, od którego zaczyna się nowy trud genezyjski. — Pogląd ewolucyjny Sł. ma charakter teleologiczny: natura zmierza do pewnego celu, którym jest na razie człowiek. Ten punkt widzenia można uważać przed Darwinem za powszechny; z tem łączą się takie wyobrażenia jak że

natura przemyśliwując niejako o człowieku, robi próby; Robinet np. nawet w przypadkowych kształtach kamieni podobnych do członków ludzkich, widzi takie przemyśliwanie natury o człowieku. W świecie organicznym wytwarzają się postacie coraz to bardziej do postaci ludzkiej zbliżone, lub niekiedy przedstawiające przeczucia poszczególnych członków ludzkich. O tem mówi Sł. w Genezis, opisując podmorskie życie okresu paleozoicznego: „widzę w podmorskiej naturze cały pierwszy zarys człowieka, widzę wszystkie członki moje już gotowe, jsż ruchome, zrosnąć się kiedyś przeznaczone, a teraz porąbanego ciała strachem i zgrozą przenikające“. Najbliższe analogie do tego można znaleźć w filozofii natury Okana, w okresie niemieckiego romantyzmu. Słowacki nawet w źdźble trawy, — zapewne w jego kształcie pionowym i kłosie (jako głowie) — widzi przeczucie kształtu ludzkiego. A dalej w związku z tem stoją poglądy z dziedziny embryogenii. Już dawniej zauważyli przyrodnicy, że płód w poszczególnych stadjach swego rozwoju przypomina formy zwierząt niższych. Tłómaczono to zrazu w ten sposób, że natura, zmierzając do swego celu jakim jest człowiek, nie może go odrazu osiągnąć i zatrzymuje się na pewnym niższym lub wyższym punkcie; wszystkie zwierzęta są embryonami zatrzymanemi w rozwoju w pewnym punkcie i ożywionemi. Podobną myśl znajdujemy u Sł., wprawdzie nie w Gen. z D. ale w Królu Duchu; mógł on ją zaczerpnąć bezpośrednio lub pośrednio od „filozofów natury“ niemieckiego romantyzmu, od St. Hilaire'a, a najprawdopodobniej z „Anatomii trascendentnej“ Serres'a, którego dzieło ukazało się w r. 1842.

Odnośny ustęp Króla Ducha (Odm. 238 mego wydania) brzmi:

O tajemnico dziwna zapłodnienia!
    Głąb twoja dziwną pięknością przeraża...
Duch się w żywocie matczynym przemienia
    I wszystkie formy w odmianach powtarza;
Naprzód jak anioł w odłamie kamienia,
    Potem wąż — potem skrzydła sobie stwarza,
Z ptaka się we lwa karmionego mlekiem
    Przewierzga — ze lwa wychodzi człowiekiem.

Przy całej naiwności tego przedstawienia uderzającem jest, że wymieniono tu kolejno te same stadja rozwojowe, które widzieliśmy w Gen. z D., zatem najprzód kamień, (może okres azoiczny, ale prawdopodobniej okres paleozoiczny, gdyż jak widzieliśmy mowa tam była o ślimaku i ostrydze u głazu ojca swego uczepionych i kamiennemi tarczami nakrytych, zatem jakoby w kamieniu zamkniętych), — potem wąż, reprezentant okresu mezozoicznego, potem ptak, bo jak wiemy Sł. daje ptakom pierwszeństwo rodu przed ssącemi, — potem lew, jako zwierzę ssące ostatniego okresu, a że wymieniony jest tylko w charakterze reprezentanta ssaków dowodzą słowa „karmionego

mlekiem". Jest w tem jakby wyraźne zestawienie ontogenezy z filogenezą. („prawo biogenetyczne").

Prace genezyjskie płyną nie jednym ale różnemi strumieniami, a we wszystkich tych strumieniach przejawia się ta sama zasada teleologiczna, to samo dążenie do człowieka. Ustęp w którym mówi o swem bytowaniu w formie roślinnej kończy Sł. w ten sposób: „Taką to drogą, o Nieśmiertelny, pracował anioł najuboższy i pokorny syn Twój w roślinnem królestwie, aż nareszcie ostateczną formą swoją wyszedł w świat wyższy" — (t. j. ze świata roślinnego w świat zwierzęcy) — „i spotkał się z innemi strumieniami prac globowych, które wszyskie do ostatecznej ludzkiej formy dążyły". Ale jeden tylko z tych strumieni cel ten osiągnął... ...Nie trzeba też tych różnych „przeczuć" kształtu wyższego brać zawsze w znaczeniu genetycznem, — są to często jakoby tylko marzenia, śnicia nie spełnione. Niekiedy bywa wątpliwem jakie znaczenie trzeba przypisać tym przeczuciom. Tak np. kiedy Sł. mówi o kwiecie grochu, że przypomina motyla i jest jakby produktem marzenia o darze lotu, niewiadomo czy należy brać to w znaczeniu genetycznem — czy z kwiatu rozwinie się owad — czy też nie; zdaje się raczej — nie.

Prawo biogenetyczne znalazło u Sł. szczególne zastosowanie przez przeniesienie go analogiczne w dziedzinę duchową. Tak jak ontogeneza (rozwój płodu) powtarza stadja filogenezy (rozwoju gatunku), podobnie stadja duchowego rozwoju w życiu jednostki są odbiciem kolei jej metempsychicznych wcieleń; (jednak tylko w granicach świata ludzkiego). W ten sposób z końcem życia płodowego nie kończy się zastosowanie biogenetycznego prawa, — przerzuca się ono tylko na pole duchowe. Można tu tedy mówić o „prawie biogenetycznem ducha". Myśl ta rozwinięta jest w Trzeciej Rozmowie z Helionem i Helois, a o tem że stanowi ona klucz do zrozumienia Króla Ducha mówiłem w komentarzu do mego wydania tego poematu.

Uwagi o ewolucjoniźmie Słowackiego. — Jak zaznaczono na wstępie nie zamierzałem tu mówić o źródłach ewolucjonizmu Genezis z Ducha, rzecz tę bowiem traktowałem już, obszernie gdzieindziej. W tej sprawie nie sądzę aby zostało już wiele do powiedzenia, jeśli się nie chce mnożyć przykładów i analogij dowodzących wciąż tego samego, albo jeśli się niewiele daje na poszukiwanie bezpośredniego wierzyciela w myśl „wpływologicznej" teoryi kredytowej, tak chętnie wciąż jeszcze u nas praktykowanej. Sądzę zresztą, że po tryumfalnem odkryciu takiego wierzyciela zgłosiłby się wkrótce drugi i trzeci z niemniej uzasadnionemi pretensjami... Ale przecież co do tego punktu jedna uwaga. Oto w kreśleniach pierwszej redak-

cyi Genezis z Ducha Słowacki wyraźnie wymienia Leibnitza i Bonneta jako tych, którzy „cieleśnie“, (t. j. nie z ducha jak on), o łańcuchu form już się dowiadywali. Co do Leibnitza, to można go pominąć, gdyż powołuje go Sł. niewątpliwie tylko za Bonnetem, który wymienia go niejednokrotnie jako swego mistrza i prekursora, — ale czy Bonnet jest naprawdę głównem źródłem ewolucjonizmu Słowackiego? Sądzę że nie, a jeśli tylko na niego a nie na kogo innego się powołuje, to pochodzi mem zdaniem ztąd, że Cuvier wszystkich ewolucjonistów ochrzcił szyderczem mianem „sekty Bonneta“, a tak Bonnet urósł jakoby na twórcę i naczelnego reprezentanta ewolucjonizmu. Słowacki, zamiast powołać się na ewolucjonizm jako kierunek, powołał się na jego głowę. — Trzeba zaznaczyć, że ów bonnetowski „łańcuch form“ na który się Sł. powołuje, niema znaczenia genetycznego; jest on tylko wyrazem leibnitzowskiej zasady, że natura nie zna przeskoków, zasady którą później Lineusz streścił w lapidarnem zdaniu; *natura non fecit saltus*. Gatunki mają znaczenie wyłącznie nominalistyczne. Bonnet zasadę tę określa nazwą „loi de continuité“. Ta zasada sama przez się nie jest jeszcze zgoła ewolucjonistyczną, — pojęcie zmienności gatunków jest Bonnetowi obce. Jego ewolucjonizm ma zgoła inne znaczenie: jest to ewolucjonizm indywidualny, urzeczywistniający się drogą palingenezy. W powtarzających się od czasu do czasu katastrofach ginie wszystko, pozostają tylko „zarodki niezniszczalne“ (germes imperissables), z których kolejno rozwijają się nowe formy. Te są z góry praeformowane, a forma następna zgoła nie zawisła od poprzedniej. W ten sposób łańcuch form wyrażony w „loi de continuité“ niema żadnego związku ze sprawą ewolucyi, — dwie te rzeczy istnieją obok siebie oddzielnie. Po katastrofach powstają nowe gatunki z zarodków praeformowanych; podobniejsze to jest do teorji wielokrotnych aktów stwarzania niż do transformizmu. Moment ewolucyjny tkwi tu tylko w tem, że nie nowe ale te same indywidua palingenetycznie powołane są w nowych formach do życia. Późniejszy dopiero ewolucjonizm ze zjawiska nieprzerwalności łańcucha form wyprowadzał wnioski daleko idące. Nieprzerwalność tę tłómaczono jednością planu budowy wszystkich zwierząt (St. Hilaire), celowem dążeniem natury do kształtu ludzkiego (embrjogenia transcendentna), wreszcie i ostatecznie zmiennością gatunków. Słowacki przyjmuje zmienność gatunków. Zdawałoby się — kiedy mówi o „utraconych ogniwach w szeregu tworów — że wyobraża sobie ewolucję jako przemianę powolną. Z drugiej strony jednakże stoi na gruncie katastrofizmu. Jego katastrofizm wprawdzie nie łączy się z teorją nowych aktów stworzenia ani z teorją praeformacji Bonneta; z katastrof wychodzi cało duch twórcy obdarzony atomem materyi, (analogja do germe impérissable Bonneta), z którego to atomu rozwija sam nowy kształt, obmyślany w poprzednim

żywocie. Kształt ten wysnuwa się zapewne logicznie z poprzedniego, bądź co bądź jednak przyjęcie teoryi katastrof zdaje się pociągać za sobą zmiany nagłe, „mutacje“, i to mutacje występujące jakoby epokami, po katastrofach globowych. Rzecz ta pozostaje niejasną, a Sł. sprawy sobie widocznie z tego problemu nie zdawał i skombinował katastrofizm z filogenezą. — Ewolucjonizm jego jest przy tem również kombinacją ewolucjonizmu filogenetycznego z ewolucjonizmem indywidualnym, dokonywanym drogą palingenezy; już sama ta kombinacja zawiera nierozwikłane sprzeczności. — Łańcuch form ciągnie się w nauce genezyjskiej od form nieorganicznych, przez królestwo roślin i zwierząt, do człowieka, a przewidziany jest rozwój dalszy, ponad ludzki. Współcześni ewolucjoniści stawiając człowieka — jako cel — na czele łańcucha tworów, nie śmieli jednak postawić go wyraźnie w łańcuchu ewolucyi, uważając że istota jego duchowa odróżnia go zupełnie od zwierząt. — Rys teleologiczny — w postaci dążenia natury do pewnego określonego celu — dzieli Sł. z innymi współczesnymi ewolucjonistami. Wreszcie — i to także w duchu epoki — ewolucjonizm jego jest progresystyczny i ujawnia w sposób bardzo charakterystyczny związek swój z progresyzmem społecznym, odziedziczonym przez wiek XIX od wieku Oświecenia (Condorcet!). Ewolucja, doprowadzona w Genezis z Ducha do człowieka, przechodzi w dyalogach genezyjskich na pole dziejów ludzkości. Progresyzm ten ma charakter czysto duchowy: doskonalenie się ducha, podnoszenie się jego na coraz wyższe szczeble, jest celem świata. To jest właściwą treścią dziejów genezyjskich, bo formy są tylko narzędziami ducha. „Wszystko dla ducha stworzone jest a nic dla cielesnego celu nie istnieje“. Na tem też opiera się etyka genezyjska, bo „ktokolwiek twarzy ku przyszłości obrócił, chociażby skazę miał i niedoskonałość, wpisan będzie w księgi żywota“. — Ta zasada dopełniona jest drugą: „wszystko przez ducha stworzone jest“. Duch jest celem i duch jest motorem ewolucyi, — to jest w nauce genezyjskiej treścią najgłębszą i najoryginalniejszą. I to nazywa Sł. prawdami kopernikowemi, owszem wyższemi od kopernikowych, bo tamte dotyczyły świata materyi, a te świata ducha. (Warto ubocznie zauważyć, że rewelację tych prawd kopernikowych przypisywał Sł. pierwotnie Towiańskiemu, tak mianowicie w pierwotnym projekcie dedykacyj Genezis z Ducha [1]), — później zaś przeniósł to na siebie; po wypaczeniu bowiem idei towianizmu w Kole, siebie uważał Sł. za jedynego jej prawowitego apostoła).

Zasada że duch jest motorem ewolucyi obmyślając i realizując nowe formy, zbliża poniekąd Sł. do neolamarkistów;

---

[1]) Zob. cytowaną wyżej moją rozprawę w Pam. Lit. t. XXIV, str. 267 268, przyp.

zwróciłem już na to uwagę w mej „Mistyce Słowackiego“. Otóż gdy się nie udało zrobić Słowackiego prekursorem ewolucjonizmu wogóle, który u nas długo utożsamiano z darwinizmem, St. Przybyszewski przed kilku laty w „Zdroju“ poznańskim ogłosił go prekursorem tego właśnie ewolucjonistycznego kierunku, który rzekomo miał pobić ostatecznie materjalistyczny darwinizm, a za którego twórcę uważa Przybyszewski monachijskiego profesora Pauly'ego. Maniera romantyczna robienia z poetów proroków, odżyła w nowej postaci. Jakkolwiek jednak wiele w teorji Darwina należy już do przeszłości, jest więcej niż wątpliwem czy profesor Pauly jest tym, który zajmie po Darwinie honorowe miejsce w ewolucjoniźmie; — już dziś — po kilku latach od daty ukoronowania go przez Przybyszewskiego — mało kto wie o jego istnieniu. Wątpliwym przeto byłby i zaszczyt zostania jego prekursorem. Jeżeli zresztą w neolamarkizmie pierwiastek duchowy jest motorem ewolucyi, to trzeba zapytać co rozumie się tu przez ducha... Wszak mówi się np. o „duszy komórkowej“ i t. p. W tem świetle zespolenie nauki genezyjskiej z pomysłami neolamarkizmu może wywołać tylko uśmiech...

Nauka genezyjska posiada wysokie wartości etyczne i poetyckie. Ale przypisywanie jej wartości naukowo poznawczych niema żadnej podstawy. Wiadomości przyrodnicze Słowackiego nie przekraczają zakresu wiadomości przeciętnie wykształconego człowieka. A nawet w tym zakresie są powierzchowne; dowodzą tego liczne błędy i naiwności, z któremi spotykamy się w Genezis z Ducha. O jakichś głębszych przyrodniczych studjach, na których oparłby Słowacki swoją naukę, niema mowy. Tak samo i ewolucjonizm jego jest echem najrozmaitszych poglądów i teoryj kursujących współcześnie, skombinowanych często nie bez sprzeczności. Nauka genezyjska ma swoją logikę i stanowi budowę poetycką jednolitą i harmonijną, ale ta logika niema nic wspólnego z logiką poznawczą, przyrodniczo-naukową.

KAROL KLEIN.

PRZYRODA U ROMANTYKÓW.

ZAGADNIENIA PODSTAWOWE.

Praca niniejsza jest częścią wstępną obszernej całości, omawiającej w rozdziałach monograficznych stosunek wielkich romantyków polskich do przyrody. Podano tutaj wytyczne, ustalone dzięki analizie historyczno-literackiej na tle porównawczem, i wskazano kierunek drogi, po której należałoby może kroczyć przy badaniu motywu przyrody w twórczości romantyków. Ze względu na zawartość rozdziałów następnych, będących główną częścią rozprawy, nie uwzględniono we wstępie poetów polskich, wysunięto natomiast na plan główny twórczość romantyków obcych. Ponieważ zaś celem tej części jest syntetyczne i możliwie wszechstronne ujęcie jednego z zagadnień romantyzmu, przy równoczesnem pominięciu cech narodowych czy etnicznych — nie mogła tu znaleść zastosowania metoda J. Nadlera, autora dzieła p. t. „Literaturgeschichte der deutschen Stämme und Landschaften", przyjmująca za punkt wyjścia wpływ przyrody na ukształtowanie pewnego obrazu historycznego za pośrednictwem psychiki ludzkiej.

Poczucie przyrody u romantyków i jego twórcza objektywizacja ma znaczenie ogromnie symptomatyczne dla poglądu romantycznego na świat, który zrodziła prężność psychiczna, przełamująca buntowniczo zasadę wszelkiej formy ustalonej i wybiegająca po linji tęsknoty w mgławicowe państwo bezkresnych, irracjonalnych możliwości. Głęboki przełom kulturalny, który przeinaczył typ myślenia, odczuwania czy życia wogóle społeczeństw europejskich u zbiegu stulecia XVIII i XIX — postulatami swemi i następstwami podcinał i podrywał u fundamentów gmach myśli i uczuć, w którym rosła, dojrzewała i więdła epoka oświecenia. „Wyjściem człowieka z jego samozawinionego niemowlęctwa", którem jest „niemożność posługiwania się swym rozumem, bez przewodnictwa drugich" — nazwał Kant oświecenie, wysuwające jako hasło nakaz: „Sapere aude! miej odwagę posługiwania się swym własnym rozumem!" I wniknął rozum w całokształt życia, wnosząc zbawienne światło w pomroki umysłów ludzkich, które wyzwoliły się z pod duszącej przemocy uprzedzeń, zabobonów, anarchji duchowej, usuniętej przez zorganizowany, logiczny, harmonijny ustrój życia. Rozum jako zasada naczelna, kierująca wszystkimi we wszystkiem, nadał wytworom wieku oświecenia kształt prosty,

dokładnie zakreślony, wolny od asymetrji i zamąceń geometrycznego ładu; wytyczna zaś w dążeniach wieku: clara et distincta perceptio, wycisnęła swe piętno bezpośrednio i pośrednio na różnorakich przejawach życia, wpływając na teorję poznania, metafizykę, na zagadnienia religijne, społeczne, estetyczne. Opisy przyrody, na które zdobywali się pisarze wieku oświecenia, są przeważnie jałowe, monotonne, pozbawione pierwiastków zmysłowych i nie zdradzają żadnej reakcji uczuciowej, wzbudzanej przez przyrodę [1]). Wyrozumowane upodobania wieku w ładzie, symetrji i przejrzystości konstrukcyjnej znalazły wyraz zarówno w pseudoklasycznej twórczości literackiej jak i w „foremnie strzyżonym francuskim ogrodzie, w którym żadne drzewko wywyższyć ani rozszerzyć się nie może; którego piękność, jedynie na regularności zasadzoną, jednym rzutem oka zaspokoić można". W ten sposób scharakteryzował poezję francuską Brodziński, podobnego zaś porównania użył przed nim A. W. Schlegel [2]).

Gdy jednak od połowy wieku XVIII zaczął się rozkład oświecenia, wywołany przez czynniki, obalające autonomję rozumu: przez sentymentalizm, mistycyzm, irracjonalizm, intuicjonizm — z wyzwalaniem pełnej psychiki ludzkiej, w której mrożono dotąd i pętano żarliwość, falistość, zwiewność uczuciową, poszło w parze wyzwalanie przyrody z pod władzy czujnego i rozmiłowanego w symetrji ogrodnika, którego miejsce miał zająć nowy typ miłośnika przyrody, obdarzonego zrazu przejaskrawioną fałszywie i rozkochaną w sobie czułostkowością, a następnie — w strukturze ostatecznej — natchnionego tęsknotą romantyczną, „fantazją wewnętrzną, nieskończoną", unoszącą od przedmiotu do nieskończoności [3]).

[1]) Por. A. Dauzat: Le sentiment de la nature et son expression artistique. Paryż 1914, str. 213—214. Wyjątkowo żywe odczucie przyrody pojawia się u La Fontaine'a. Pisze o nim G. Lanson: „La Fontaine ne mêle point de religion, ni de panthéisme, ni même de dynamisme dans son amour de la nature: il jouit des formes qu'elle offre, des sensations qu'elle procure, sans rien chercher au delà. Les paysages sont dessinés d'un trait fin et rapide: ce sont des impressions nettement et sobrement notées. (Histoire de la littérature française, wyd. 17. Paryż 1922, str. 560).

[2]) Brodziński w rozprawie „O klasyczności i romantyczności tudzież o duchu poezji polskiej". (Wyd. Bibljoteki Narodowej, serja I. nr. 10. str. 57.); A. W. Schlegel w „Vorlesungen über die dramatische Kunst und Literatur" (1809) w tomie II. Zwraca na to uwagę wydawca rozprawy Brodzińskiego A. Łucki. Dowodów, potwierdzających słuszność tego porównania, dostarcza w obfitości literatura pseudoklasyczna. Podobnie jak z przyrodą postąpiono w wieku „rewolucji kartezjańskiej" z duszą ludzką, którą ujarzmiły w twórczości żądania racjonalizmu, prawidła kompozycyjne, stylistyczne, wersyfikacyjne. Stąd fałsz psychologiczny, sztuczne upraszczanie i zubożanie pełni życia emocjonalnego w utworach poety namiętności — Racine'a; stąd nadżyciowość i nadludzkość heroiczna tragedyj Corneille'a, których atmosfera duchowa nieobca jest traktatom Kartezjusza; stąd wogóle tendencja wieku do ujmowania życia i ludzi w analityczne wzory, niezmienne na przestrzeni krajów i wieków.

[3]) K. Brodziński l. c. str. 79—80.

Przewarstwowienie kulturalne, przemiana racjonalistycznej postawy wobec świata na romantyczną dokonała się przedewszystkiem w zakresie ogrodnictwa, gdy już w pierwszej połowie w. XVIII, obok stylu francuskiego, łączącego symetryczny, regularny, prostolinijny ogród w jedną całość z architekturą pałacu, pojawił się styl angielski albo chiński, stwarzający ogród dziki, pierwotny, który stał się odpowiednikiem zewnętrznym dla rozbudzonego uczucia i swobodnie ulatującej wyobraźni [1]).

Ta zmiana poczucia przyrody nie była bynajmniej zjawiskiem odosobnionem: odbyła się ona w imię tej samej zasady amorfizmu, która następnie w romantycznej teorji sztuki wysunęła się na plan pierwszy. Wiedziony „zmysłem chaosu", równie chętnie zwracał się romantyk ku dzikiej, bezładnej przyrodzie, jak i ku własnej wzbierającej i rozkołysanej psychice, spowitej w tajemnicze mroki życia podświadomego. Gdy więc zamącono w kształtowaniu przyrody jednostajny porządek stylu francuskiego pod naporem swobodnej, wolnej twórczości stylu angielskiego — w zakresie faktów literackich, pod naciskiem analogicznych czynników psychicznych, zastąpiono udramatyzowane i w tonie zasadniczym ujednostajnione wnioski logiczne z woli, namiętności i wady u Corneille'a, Racine'a i Molière'a dziełami, wykraczającemi przeciw pseudoklasycznej estetyce wyrozumowanego ładu i symetrji, falującemi zmiennością nastroju, o kompozycji dowolnej, tworzonej pod nakazem

---

[1]) Wśród budowniczych, nadających ogrodom styl francuski, naczelne miejsce zajmuje A. Le Nôtre, twórca parku wersalskiego. Styl ten przekształcił malarz Fr. Boucher. Jego plany „Diverses fontaines" są punktem wyjścia dla stylu, lubującego się w fantastyce skał, jaskiń, strumieni. (Por. R. Muther: Geschichte der Malerei. Tom. III. wyd. 3. Berlin 1920, str. 40). Styl angielski rozwinął W. Kent. Wśród teoretyków sztuki ogrodniczej na uwagę zasługuje najpopularniejszy z nich Delille, autor poematu opisowego „Les jardins" (1782), stawiający Le Nôtre'a narówni z Kentem. (W przekładzie Fr. Karpińskiego, zamieszczonym w wydaniu K. J. Turowskiego — Kraków 1862 — str. 510). Z stylem ogrodów chińskich zapoznało Europę dzieło Chambersa „Dessins des édifices, meubles, habits, machines et utensils des Chinois" 1757. (Por A. Biese: Die Entwickelung des Naturgefühls im Mittelalter und in der Neuzeit. Wyd. 2. Lipsk 1892, roz. 9). O sztuce ogrodniczej na przełomie w. XVIII i XIX, por. L. Komarnicki: Studjum o rozwoju poczucia piękna natury w polskiej literaturze romantycznej. (Przegląd humanistyczny, rok I, zeszyt II i III); ponadto wstęp Wł. Jankowskiego do wydania „Sofjówki i wyboru poezyj" St. Trembeckiego. (Bibljoteka Nar. serja I, nr. 80).

Zmieniony styl ogrodów był wyraźną zapowiedzią nowych upodobań i rosnącej potrzeby innych wzruszeń. Trzeba jednak dodać, że już od połowy w. XVII, istniało pojęcie przyrody, nazywanej wprost „romantyczną". Świadczy o tem historja wyrazu „romantyczny", który był przedewszystkiem epitetem przyrody potężnej, dzikiej, niezwykłej, przyrody gór, jezior, morza. (Por. J. Kleiner: Romantyzm. Historja wyrazu i konstrukcja pojęcia. Przewodnik nauk. i lit. rok XXXVIII, tom XXXVIII. 1910; też w „Studjach z zakresu literatury i filozofji", Warszawa 1925); A. Łucki: Pochodzenie wyrazu „romantyzm" i ewolucja jego znaczenia. (Pamiętnik literacki rocznik X, 1911).

różnych chwil, myśli, tendencyj, pragnień [1]). Podobieństwo między sztuką ogrodniczą a twórczością literacką, stwierdzone poprzednio w okresie racjonalizmu triumfującego, utrzymało się nadal, a zwrócił na nie uwagę L. Tieck, zestawiając park angielski ze sztuką Szekspira [2]).

Przemiana poczucia przyrody i związane z nią przyczynowo zastąpienie ogrodu francuskiego angielskim ma jeszcze inne znaczenie, leżące poza zbieżnością w zasadzie amorfizmu estetycznego. W wielkich przełomach kulturalnych, jak renesans, oświecenie, romantyzm, wypowiadał się człowiek całkowicie pełnią swego duchowego jestestwa, która przenikała całość życia jednostkowego i zbiorowego. Dlatego też symptomy, określające jakość, rodzaj zmienionej psychiki ludzkiej, muszą być zjawiskami równorzędnemi, dającemi się sprowadzić do wspólnego mianownika, którym jest pewien określony pęd duchowy, pewien motyw przewodni wyżywania się, przebiegający przez zmienną, bogato rozgałęzioną fizjognomię epoki. Jak wspomniano — istniała analogja między zasadą amorfizmu w sztuce ogrodniczej i w estetyce romantycznej. W ogrodnictwie zasada ta stworzyła nowy typ ogrodu, park angielski, zlewający się z tłem krajobrazowem, z okolicą, w jedną całość malarską, wyprowadzający człowieka z ściśle ograniczonego terenu pracy rąk ludzkich w dzikie ustronia, w których wędrowiec osamotniał się, wyodrębniał z pożycia w zwartem społeczeństwie, wpatrując się i wsłuchując w siebie i w przyrodę. W ten sposób stał się ogród angielski jako wyraz przeobrażających się dążności duszy ludzkiej, fazą przejściową między harmonją, symetrją i prostotą epoki oświecenia a bezkształtem, luźnością kompozycji, buntem przeciw wszelkiemu ograniczeniu w rewolucji romantycznej, która w krańcowym rezultacie doprowadziła do uznania przyrody już nie ogrodowej, ale bezpańskiej, dzikiej, nieoddanej pod opiekę człowiekowi. To wyzwolenie elementu przyrody z pod zależności od ludzi, pozostawienie przyrody samej sobie — narzuca analogję

---

[1]) Logiczną budowę utworów tych trzech poetów uwydatnił J. Kleiner: „Fikcja intelektualna w literaturze". (Przegląd Warszawski, nr. 8, maj 1922, str. 82; to samo w „Studjach" str. 129).

[2]) L. Komarnicki: l. c. str. 209. Za inne uzupełnienie tej analogji, równorzędne pod względem kompozycyjnym, służyć może „Nie-Boska Komedja" Krasińskiego lub „Lucinde" Fr. Schlegla (O kompozycji „Nie-Boskiej" por. wstęp J. Kleinera do utworu w wyd. Bibl. Nar. serja I. nr. 24. str. 22; o „Lucinde" por. list Novalisa do Karoliny Schlegel z 27. II. 1799, tudzież uwagi R. Huch w dziele: Romantik. I. Blütezeit der Romantik. wyd. X—XI. Lipsk 1920. str. 304). Na gruncie polskim analogję tę można dalej poprowadzić: atak Jana Śniadeckiego, skierowany przeciw poezji romantycznej, opierał się częściowo na tych samych argumentach, których przedtem w zakresie sztuki ogrodnictwa użył ks. Jundziłł, zalecający „powolne i stopniowe odmiany" w ogrodzie w miejsce gwałtownych i wybitnych kontrastów w parku angielskim. Zwraca na to uwagę L. Komarnicki l. c. str. 221.

drugą, dalej idącą i bardziej zasadniczą dla poglądu romantycznego na świat. Oto obok przyrody samotniczej, będącej zamkniętą w sobie indywidualnością, wolną od wpływów kultury ludzkiej, staje romantyk-samotnik, obdarzony mocnem poczuciem swojej osobowości, która każe mu przeciwstawić siebie światu, swoją jedyność zbiorowości, prawa własnego życia prawom życia społecznego. Ten konflikt podstawowy, przejawiający się w różnem nasileniu jako reneizm, werteryzm czy byronizm, przenosi punkt ciężkości z realnego współbytu i z owocnej współpracy z ludźmi w zakres marzeń, które stwarzają intensywny związek z światami za wszelką cenę nieaktualnemi, niecodziennemi: z światami fantastyki, egzotyzmu, historycyzmu, ludowości i przyrody [1]).

Zabrzmiała w romantyku bogata skala zainteresowań, wzruszeń uczuciowych, wrażliwości zmysłowej, gdy dusza jego, umęczona ciasnemi granicami poglądu racjonalistycznego na świat, zetknęła się z olbrzymią przestrzenią świata przyrody, za którym wyczuła bezkreśne obszary ducha. Koncepcjom filozoficznym romantyzmu utorowano drogę już w wieku oświecenia, gdy mechanicznemu poglądowi na świat przeciwstawiono pogląd pandynamiczny, oparty na nauce Leibniza o monadach jako jednostkach sił. Przyroda, uważana za rozwijający się i wewnętrznemi siłami ożywiony organizm, zdobywa sobie miejsce w teorjach Shaftesbury'ego, Diderot'a, Montesquieu'go, Herdera, Goethego, by następnie stać się ośrodkiem filozofji romantyka Schellinga. Pogląd taki miał ważne następstwa dla teorji poznania, ponieważ powoływał do życia intuicję jako organ poznawczy, wybiegający poza przedmioty zmysłowe w rzeczywistość irracjonalną, identyfikowaną nieraz z Bogiem. Przyroda otrzymała w ten sposób charakter dwoisty, symboliczny, polegający na skojarzeniu znaku zewnętrznego z pewną treścią wyrażoną [2]). W wieku oświecenia symbolizm filozoficzny

---

[1]) Por. J. Kleiner: Z problemów romantyzmu. (Kronika powszechna, rocznik III. nr. 45—46; też w „Studjach").

[2]) Intuicjonizm romantyków i związane z nim przekształcenie świata na symbol posiada znaczne podobieństwo z podstawowemi założeniami filozofji Bergsona. (Por. jego „Introduction à la Métaphysique"). Na tle szerszem oba kierunki myślenia zestawił O. Ewald: Henry Bergson als Neuromantiker (Das literarische Echo r. XV, zesz. 8—15 I. 1913) i J. Kleiner: Z zagadnień bergsonizmu i romantyzmu (Przegląd filozoficzny r. 23 (1920). Księga pamiątkowa ku uczczeniu K. Twardowskiego, Lwów, 1921; też w „Studjach"). Dla Spenglera — by wspomnieć o poglądach, wyrażonych w latach ostatnich — koncepcja historji świata jest ideą wszechogarniającej symboliki:

„Der Gedanke einer Weltgeschichte physiognomischer Art (erweitert sich) zur Idee einer allumfassenden Symbolik .... Symbole sind sinnliche Zeichen, letzte, unteilbare und vor allem ungewollte Eindrücke von bestimmter Bedeutung. Ein Symbol ist ein Zug der Wirklichkeit, der für sinnenwache Menschen mit unmittelbarer innerer Gewissheit etwas bezeichnet, das verstandesmässig nicht mitgeteilt werden kann. Ein dori-

i religijny, zapoczątkowany przez Shaftesbury'ego, rozwinął Hamann i Saint Martin, ich nauka zaś o szyfrach i hieroglifach stworzyła punkt wyjścia dla idących dalej teoryj romantyzmu[1]).

Dynamizm i ewolucjonizm, mistycyzm i panteizm, otrzymane w spuściźnie po zmierzchającym wieku oświecenia, utrwaliły się w poglądzie romantycznym na świat, nowe pokolenie jednak ludzi wzbogacało konsekwentnie w dalszym ciągu swój stosunek do przyrody nowemi ideami, nowym zasobem reakcyj. Poetyckiem wyzyskaniem teoryj filozoficznych (głównie Schellinga), które uważały przyrodę za wyraz i znak wewnętrznego duchowego pierwiastka — było ożywienie i uczłowieczenie przyrody, kształtowanie nowej mitologji romantycznej, tak bujnie rozkwitającej w baśniowej twórczości romantyków[2]). Ponadto symbolizm w związku z nauką o znakach Hamanna i Saint Martin'a wywarł wpływ decydujący na urobienie zasadniczych koncepcyj estetycznych romantyzmu. Zadaniem poety było odcyfrować hieroglify, wypisane w księdze przyrody, uznać doczesne ciało za objawienie ducha, za powłokę wieczystych pierwiastków bytu, za symbol, zasłaniający przegrodą materjalną bezbrzeżne perspektywy nieskończoności[3]). Do filozofji przyrody nawiązywała również teorja pejzażowego malarstwa romantyków, które miało dążyć do wyczucia w krajobrazie „duszy świata", ukrytej w zjawiskach zmysłom dostępnych[4]).

Filozofja przyrody jednak, zależna częściowo od rozszerzającej się szybko w w. XVIII wiedzy przyrodniczej, była równocześnie umysłowem usystematyzowaniem podniet, jakie wybuchały z emocjonalnych warstw duszy człowieka. Istniały w romantycznym w poglądzie na świat podstawy do zajęcia czysto uczuciowego stosunku wobec przyrody, do pełnego wypowiedzenia się w sposób liryczny, poetycki, wolny od przymusu

---

sches, früharabisches, frühromanisches Ornament, die Gestalt des Bauernhauses, der Familie, des Verkehrs, Trachten und Kulthandlungen, aber auch Antlitz, Gang und Haltung eines Menschen, ganzer Stände und Völker, die Spracharten und Siedelungsformen aller Menschen und Tiere und darüber hinaus die gesamte stumme Sprache der Natur mit ihren Wäldern, Triften, Herden, Wolken, Sternen, mit Mondnächten und Gewittern, Blühen und Welken, Nähe und Ferne ist sinnbildlicher Eindruck des Kosmischen auf uns, die wir wach sind und in Stunden der Einkehr diese Sprache wohl vernehmen; und anderseits ist es das Gefühl eines gleichartigen Verstehensl das Familien, Stände, Stämme und endlich ganze Kulturen aus dem allgemeinen Menschentum heraushebt und zusammenschliesst. (O. Spengler: Der Unter-gang des Abendlandes, tom. I. wyd. 48—52, Monachjum 1923. str. 213 14).

[1]) Por. Z. Łempicki: Renesans, oświecenie, romantyzm. Warszawa—Lwów, 1923, zwłaszcza roz. Zmierzch oświecenia i Problem stylu romantycznego.

[2]) Por. O. Walzel: Deutsche Romantik I. Welt- und Kunstanschauung, wyd. 5. Lipsk 1923 str. 53—54; Fr. Strich: Deutsche Klassik und Romantik oder Vollendung und Unendlichkeit. 1924, wyd. 2. Monachjum str. 137 i n.

[3]) Por. Z. Łempicki: l. c. str. 190—191.

[4]) Por. O. Walzel: l. c. str. 94.

ujmowania przeżyć w dokładnie określone i zintelektualizowane koncepcje filozoficzne. Dla umysłowo-uczuciowej postawy romantyka wobec świata dość znamiennym jest fakt ten, że Schelling mógł swój system przekomponować na utwór poetycki, pod którym i Goethe nie wahałby się swój podpis położyć [1]). Po wstrzymaniu więc funkcyj rozumowych, nawiązujących nieraz do rezultatu nauk doświadczalnych, zyskiwało w duszy romantycznej na sile i natężeniu uczucie, wysnuwające z siebie inny obraz przyrody, obraz uczuciowy, ukształtowany na wzór i podobieństwo pożądań, impulsów, tęsknot, nastrojów człowieka [2]). Zaznacza się zatem w romantycznym stosunku do przyrody obok momentu filozoficznego moment psychologiczny, skupiający w sobie dążności uczuciowe epoki, w której rozbrzmiała symfonją wzruszeń dusza ludzka, już przedtem — w chłodnej atmosferze racjonalizmu — łaknąca pełnego wyżycia się czyto w upodobaniach sentymentalnych czyteż w uniesieniach religijnych, pietystycznych.

Spotęgowany i usamodzielniony element uczuciowy w stosunku do przyrody ujawnił w całej doniosłości owe czynniki psychiczne, które twórczość filozoficzna spychała pod próg świadomości wysiłkiem umysłowym, mającym na celu odkrycie prawd objektywnych i ujęcie ich w logicznie spojony i związany system. Obowiązywał a priori pogląd — bardzo znamienny w romantycznym sposobie myślenia — o siłach duchowych w świecie zaludzkim, gdy zwrócono zainteresowanie naukowe ku „nocnej stronie“ („Nachtseite“) przyrody, ku jej procesom, kryjącym się poza rozumowo badaną warstwą zjawisk fizykalnych, by w następstwie cały system irracjonalizmu romantycznego skupić w „nauce o centrum„ („Zentrumslehre“), wyprowadzającej cały świat organiczny z intuicyjnie poznawanej „rzeczy samej w sobie“, z najwyższej idei Platona, z „causa sui“ Spinozy, z „praognia“ Böhmego. Ta sama intuicja jednak, która dawała podstawę w wznoszeniu „nauki o centrum“, traciła charakter poznania bezwzględnego, gdy zgłębiano nią przejawy i mowę sił zaświadomych w rozfalowanej uczuciowości średniowiecza, w poezji ludu i w jego uniesieniach mistycznych. Zupełnie zaś swobodną, subjektywną i zindywidualizowaną stawała się intuicja w poetyckiem ujmowaniu przyrody; odsuwało ono szczegóły fizykalne, poznane empirycznie,

---

[1]) Por. R. Huch: l. c. str. 175—176; Fr. Strich zaś dodaje: „Seine (Schellings) in wahrhaft dichterischer Sprache und mit prophetischem Ton verkündigte Naturphilosophie kann wohl als völliger Ersatz für das nicht ausgeführte, kosmogonische Epos gelten“. (l. c. str. 139).

[2]) Na dominującą rolę, jaką w światopoglądzie romantycznym odgrywa uczuciowe odnoszenie się do świata, zwraca uwagę Z. Łempicki w rozprawie: Romantyzm. Przyczynki do krytyki pojęcia. (Pam. lit. rocznik XV, 1917). Według autora tego wśród uczuć romantyka pierwsze miejsce zajmuje tęsknota, którą Strich uważa za „podstawę i istotnie podstawowe pojęcie romantyzmu“. (Fr. Strich l. c. str. 72 i n.).

schodząc się w ten sposób z filozofją u tego samego źródła twórczego, które tamowała dążeniem do przedmiotowości praca rozumu. Źródłem tem zaś były ogromne napory uczuciowe w romantyźmie, które przełamywały racjonalizm i empirję w każdej dziedzinie, doszukując się uporczywie bezmiarów treści transcendentalnej w ograniczonych i dla oschłego rozumu jednoznacznych zjawiskach. Do spotęgowania tych potrzeb uczuciowych przyczyniał się wspomniany negatywny stosunek romantyka do społeczeństwa, do stanu kultury, dzięki czemu przesuniętą została energja organiczna jednostki w stronę świata zaludzkiego, który po wchłonięciu przez psychikę wzmacniał i rozszerzał na przyrodę poczucie bytu jednostkowego. Ponadto w wypadkach poszczególnych (n. p. u Novalisa) pęd uczuciowy mógł być wywołany patologją organizmu fizycznego; uniemożliwiała ona realizację woli ku życiu w świecie konkretnym, przenosząc zaspokojenie żądzy w sferę upragnionych i nieograniczonych możliwości [1]). Następstwem tej rewolucji duchowej było subjektywne uformowanie i indywidualne zabarwienie świata irracjonalnego, będącego w mniej lub więcej wyrazistej mierze wykładnikiem stwarzającej go psychiki ludzkiej [2]).

---

[1]) Spotęgowanie życia w marzeniu jest jedną z możliwości, do których zwraca się jednostka fizycznie słaba lub chora, mająca potrzebę kompensującego wyżycia się w fikcji. Szerzej tę kwestję przedstawił A. Adler: Über den nervösen Charakter. Wyd. 3. Monachjum-Wiesbaden 1922. Por. ponadto o stosunku cech charakteru do cech fizycznych książkę E Kretschmera: Körperbau und Charakter. Untersuchungen zum Konstitutionsproblem und zur Lehre von den Temperamenten. Wyd. 3. Berlin 1922. Stroniący od świata romantyk jest przez K. zaliczony do typu t. zw. schizotymików, których znamionuje asteniczna budowa ciała.. Wartość teoryj Adlera wykazał H. Mutschmann w badaniach nad Miltonem. (H. M.: Der andere Milton. Bonn — Lipsk, 1920). Niektóre objawy romantyzmu, zrodzone na podłożu bezsilności fizycznej i niewoli, wskazał I. Chrzanowski: Charakterystyka romantyzmu roz. IV, (w tomie „Z epoki romantyzmu“ Kraków b. r.).

[2]) Poruszone tu zagadnienie psychologicznego relatywizmu światopoglądów rozwinął w zakresie religji, sztuki i filozofji R. Müller-Freienfels: Persönlichkeit und Weltanschauung. II. wyd. Lipsk-Berlin 1923. Por. też jego: Irrationalismus. Lipsk 1922. roz. IX. Analogiczne tendencje — lecz oparte na węższej podstawie — można stwierdzić u psychoanalityków, pragnących zastąpić metafizykę metapsychologją t. j. psychologją nieświadomego. Por. O. Rank i H. Sachs: Die Bedeutung der Psychoanalyse für die Geisteswissenschaften. Wiesbaden 1913, zwłaszcza roz. VI; ponadto E. Hitschmann: Schopenhauer. Versuch einer Psychoanalyse des Philosophen. (Imago, tom 2, 1913 zesz. 2. — kwiecień). Autor cytuje takie charakterystyczne określenia filozofji i filozofów (str. 166): „Filozofja jest temperamentem, widzianym przez obraz świata“ (Simmel); „filozofowie i lekarze zakazują i zapisują to, co lubią lub czego nienawidzą“ (Goethe). Do określeń tych można dołączyć dalsze: „Wybór filozofji zależy od tego, jakim się jest człowiekiem. Ponieważ system filozoficzny nie jest martwym sprzętem, który można przyjąć lub odtrącić zależnie od zachcenia, lecz jest obdarzony duszą przez duszę człowieka, który go posiada“ (Fichte) „Okazało się zatem, czem była dotąd wszelka filozofja: mianowicie spowiedzią twórcy i pewnym rodzajem niezamierzonych i niezauważonych mémoires“ (Nietzsche).

Pod znakiem antroprocentryzmu rozwijał się stosunek romantyka do przyrody, która weszła jako integralna część w świat uczuć ludzkich, towarzysząc im nieodłącznie na wielkiej drodze, prowadzącej od spraw i dziejów człowieczych do poznania i ukochania Boga.

W radości biologicznego istnienia, w pogoni za mocnem, ciągle świeżem doznaniem zmysłowem, rzucał romantyk ciasne i szare życie w więzach społecznych i ruszał w dal, w świat upajających woni, rozmarzających szeptów, które w swej łasce ludziom Bóg zsyła (Eichendorff „Der frohe Wandersmann“ [1]). — Czar podróży pieszych nie był obcy Rousseau'owi („Emile“ ks. V. — „Confessions“ część I. ks. IV.), a w Niemczech motyw ten rozsławiły t. zw. „Wanderlieder“ Eichendorffa, Rückerta i epigona romantyzmu — Geibla. Ale i w smutku była przyroda dla romantyka pokrzepieniem, ostoją, wybawieniem z udręki życia. Kochało jej uroczną tajemniczość dziecię (Hölderlin „Die Jugend“; Byron „Wędrówki Childe-Harolda“ IV, 184), szukał w niej samotności człowiek dojrzały, który spojrzał w głębiny życia i poszedł dalej bez radości, bez pragnień sławy, bez trosk, rozraniających serce (Byron „W. Ch.-H.“ III. 5). Wołają go ku sobie morza, błękity nieba, gwiazdy i słońce, cała przyroda, przemawiająca jaśniej i zrozumialej niż ludzie (Byron „W. Ch.-H.“ III, 13—14), odsłaniająca tajniki swej przepastnej duszy (Hölderlin „An die Natur“). Pociąga samotnika głąb lasu (Tieck „Waldeinsamkeit“ w opowiadaniu „Der blonde Eckbert“), dolina zroszona strumykami, które usypiają znużone serce cichym, monotonnym szmerem fali (Lamartine „Le Vallon“), jezioro, którego spokój każe zapomnieć o świecie burz i namiętności (Byron „W. Ch.-H.“ III, 85), morze, którego dzieckiem, pełnem ufności, czuje się człowiek (Byron „W. Ch.-H.“ IV, 184). Na wierzchołku góry wyzwala duszę z niewoli cierpień atmosfera niebios (Hölderlin „Der Neckar“), w górach uciszają się namiętności, myśl olbrzymieje i szlachetnieje (Rousseau „La Nouvelle Heloise“ cz. I. list 23), z szczytów Alp pragnąłby poeta odlecieć z orłem w eteryczne przestwory (Hölderlin „An den Aether“). Motyw wyzwalającego odlotu z ptakiem wzbogacała tęsknota za popłynięciem z chmurami ku wiosennym różom, rozkwitającym w zachodniej stronie nieba (Hölderlin „Abendphantasie“). Porwania przez burzę pragnie Lamartine („L'isolement“), burza podtrzymuje i krzepi słabnącą energję René'go Chateaubriand'a, („René“ wyd. Bibliotheca romanica nr. 161 str. 59), kosmiczną zaś rozpiętością uczuć nabrzmiewa motyw odlotu z wichrem w „Odzie od wiatru zachodniego“ Shelleya.

---

[1]) Przykłady, cytowane w tekście pracy, nie wyczerpują, rzecz prosta, obfitego materjału porównawczego, lecz mają na celu ustalenie pewnych linij wytycznych, jakie można przeprowadzić w stosunku romantyka do przyrody.

Obcujący tak intensywnie z przyrodą romantyk chętnie łączył własne stany wewnętrzne z zjawiskami zewnętrznemi: radosnym uniesieniom młodzieńczym wtóruje wiosna (Goethe „Mailied", zaczynająca się od słów „Wie herrlich leuchtet" i t. d.; „Werther" ks. I. list z 10 maja) a smutek, melancholja, zanik uczuć — tak głęboko przepajające duszę romantyczną — znajdowały swój odpowiednik w jesieni, w porze roku, ukrywającej w sobie nieokreśloność przepływającego istnienia, umierania, tęsknoty i żalu, w losie liści uwiędłych. Melancholijny René jako chłopak przysłuchuje się z siostrą szumom wiatru jesiennego i szelestowi liści pod stopą (wyd. Bibl. rom. str. 46); jesień jest towarzyszką posępnych uczuć Lenaua („Herbstgefühl", „Herbstentschluss", „Herbstlied"), Lamartine'a („L'automne"); — jesień, nawiedzająca przyrodę, bierze pod swą władzę duszę Wertera (ks. II. — 4 września); z liściem zwiędłym porównywa siebie Lamartine („L'isolement"), a dla Constant'a („Adolphe" roz. VI.) i Shelleya („Oda do wiatru zachodniego" V) minione uczucia, myśli zmarłe są jak blade, zwiędłe liście [1]).

Wzmocnieniu związku z przyrodą sprzyjała noc, pełna niepospolitych uroków zmysłowych, usypiająca pamięć dnia, zacierająca w mrokach granice świata doczesnego, za które swobodnie unosi się wyobraźnia. Noc służy często za tło nastrojowe dla dziejów człowieka (Byron „Parisina" I—II, „Oblężenie Koryntu" XI, „Manfred" akt III. sc. 4.); w molowy akord stapia Hölderlin czar nocy księżycowej, w której dźwięczą serenady, szemrzą zdroje wśród kwiatów pachnących i cicho w mroku dzwonią dzwony („Die Nacht"); noc rozpala serce w piersi, które drga tęstnotą za dalą, za cudem nocy letnich na południu (Eichendorff „Sehnsucht"). „Wszystko człowiekowi nieznane, wszystko niepomyślane wędruje wśród nocy przez labirynt piersi" (Goethe „An den Mond"); w nocy wznosi się modlitwa o spokój duszy (Goethe „Wanderers Nachtlied"), o ciszę spływającą na przyrodę i w serce człowieka (Goethe „Ein gleiches"). Noc dźwiga z poniżenia, gdy wzrok się gubi za poszarzałym horyzontem w nieskończoności (Constant „Adolphe" roz. VII.); kosmicznym oddechem tchnie noc, krocząca przy wtórze eterycznej muzyki (Mörike „Gesang zu zweien in der Nacht"). Noc i jej nastroje są motywem przewodnim cyklu Musset'a („Nuits"), noc, jako szczytowy wyraz mistyki

[1]) O walorach uczuciowych wiosny i jesieni pisze pięknie E. Lucka: „Frühling und Herbst sind romantische Jahreszeiten, sie bergen die Unbestimmtheit des Fliessens und Werdens, das Sehnen und Bangen in die Ferne, aber auch die Wehmut, die in jedem Strömen, das heisst in jedem Hinschwinden liegt. Je stärker das Leben rauscht, desto mehr schwemmt es ja mit sich fort ins Unwiederbringliche, und die eigentliche Wehmut ist die Wehmut der Erinnerung, das Sinnen über Vergangenheit und Vergänglichkeit". (Urgut der Menschheit, Stuttgart - Berlin - Lipsk, 1924, str. 450).

przyrody, jest uświadomieniem, wyczuciem rzeczy ostatecznych (Novalis „Hymnen an die Nacht“)[1]).

Miłość, którą romantyk otaczał czcią religijną, widząc w niej „cel końcowy dziejów świata, amen uniwersum“ (Novalis) — była uczuciem, domagającem się przedewszystkiem złączenia z przyrodą, przystrojenia w świetne blaski, rozpostarcia niedosiężnych perspektyw. Z kwiatami, które miały dla romantyka specjalne znaczenia („die blaue Blume“ Novalisa — symbol romantyzmu[2]), z ptakiem, z słońcem porównywał Heine swą ukochaną („Du bist wie eine Blume“, „Die Rose, die Lilie, die Taube, die Sonne“), mowa kwiatów była mową miłości (Goethe „Blumengruss“), kwiaty symbolizowały uczucia zakochanego (Goethe „Das Veilchen“), z kwiatów starano się odczytać tajemnicę uczuć nieznanych (Goethe „Faust“ I. — Małgosia w scenie ogrodowej). Między rozłączonymi kochankami ulatują myśli jak gołębie, przenoszące przez błękity dali słodkie wieści (Eichendorff „Andenken“). Miłość ku kobiecie i ku przyrodzie była niejednokrotnie tak nierozerwalną całością uczuciową, że istnienie jednej miłości wywoływało potrzebę drugiej. W przyrodzie wyczuwał René upragniony ideał miłości, obejmował go w przestworzach i słyszał w szumie rzeki (wyd. Bibl. rom. str. 57—58). Cisza jesienna rodzi w Hölderlinie tęsknotę za kobietą, bez której spala się dusza człowieka, wędrującego samotnie po świecie. („Mein Eigenthum“). Podobnie i Alastor Shelleya tęskni wśród przyrody za kobietą, a nie znalazłszy jej — umiera śmiercią samotną. W tęczowe blaski stroi się marzenie miłosne Shelleya, smutne w obliczu cudnej przyrody („Epipsychidion“). Bezkresy wieczności odkrywa w świecie Nocy zmarła kochanka Novalisa, wysłanniczka wyższej rzeczywistości („Hymnen an die Nacht“). Miłość realizowana miała u romantyków za tło czarodziejskie piękno przyrody szwajcarskiej lub egzotycznej (w „Nowej Heloizie“ Rousseau'a, w „Atali“ Chateaubriand'a, w „Wyspie“ Byrona). Z przyrodą zestrajał się żal za ukochaną, elegijny ton rozbrzmiewa wśród przyrody i w medytacji Lamartine'a „Le lac“ i w skardze Hölderlina „Menons Klage um Diotima“[3]).

Istotę tego miłosno-uczuciowego stosunku do przyrody, który w twórczości romantyków zajął jedno z miejsc naczelnych, ujął trafnie mistrz ironji romantycznej — Heine w utworze „Es erklingen alle Bäume“. Miłość jest tu uważana za

[1]) Stosunek mistyczny romantyzmu do nocy przedstawił obszerniej M. Deutschbein: Das Wesen der Romantischen. Cöthen, 1921, str. 45.

[2]) Genealogię „błękitnego kwiatu“ podał Z. Łempicki: Renesans, oświecenie, romantyzm. Warszawa—Lwów 1923, str. 190

[3]) W literaturze nowszej jednym z najwybitniejszych utworów, łączących bardzo ściśle dzieje miłości z tłem przyrody, jest poemat R. Dehmla „Zwei Menschen“, uważany za epos nowoczesnego panteizmu. (Por. R. Richter: R. D.'s „Zwei Menschen“ als Epos des modernen Pantheismus. Zeitschrift für Aesthetik und allgemeine Kunstwissenschaft. III. — 1908).

muzyka, kierującego rozśpiewaną orkiestrą lasu, za czynnik, nastrajający przyrodę o kilka tonów wyżej. Naodwrót depresja duchowa po opuszczeniu poety przez kochankę, wywołuje reakcję uczuciową w przyrodzie, dostosowującej się znowu do tonacji nastrojów ludzkich. („Warum sind denn die Rosen so blass“).

Włączenie przyrody w łańcuch przeżyć ludzkich czyto w epitetach, porównaniach, przenośniach czy w roli tła, akompanjamentu uczuciowego, zazwyczaj uzgodnionego w nastroju z życiem człowieka, rzadziej zaś kontrastującego (Byron „Lara“ X, „Manfred“ I. 2., Vigny „La maison du berger“) — było wytworem antropocentrycznych dążności romantyka, przesycających duszą ludzką świat przyrody, przemieniających na symbol zjawiska materjalne. Dalsze następstwa panpsychizmu ujawniły się przedewszystkiem w tworzeniu nowej mitologji (por. str. 543). Gdy poeta zatracał poczucie genetycznego związku i zależności między duszą a ukształtowaną na jej podobieństwo duszę przyrody — powstawało podłoże odpowiednie do stworzenia mitów przyrody, które polegają na naturalnym sposobie ujmowania rzeczywistości pozaludzkiej, interpretowanej antropocentrycznie, zgodnie z psychofizyczną istotą człowieka [1]), i w których uczucie, pierwiastki irracjonalne, wniesione w przyrodę, usamodzielniają się i przybierają postać wolno żyjących organizmów. (Goethe, Heine, Fouqué, Lenau, Tieck). Wyjaśnienie procesu, mitologizującego przyrodę, dał pośrednio Goethe w balladzie — o „Królu Elfów“. Wzburzone uczucie i rozigrana wyobraźnia gorączkującego dziecka przemienia twory przyrody na uczłowieczone, żyjące i mówiące zjawy; tę przyczynową łączność jednak między duszą dziecka a treścią ludzką, wczutą w przyrodę, przecina ojciec dojrzałą i chłodną obserwacją, która pozwala mu widzieć przyrodę jednoznacznie [2]).

Do krańcowych możliwości doszedł panpsychizm romantyczny w motywie jedni i w koncepcji Boga w przyrodzie. Glebą płodną, na której rozrósł się bujnie motyw związku, łączącego człowieka z przyrodą, była pewność uczuciowa, że świat jest żywym, jednolitym organizmem, którego cząstki od-

---

[1]) Por. A. Biese: Die Philosophie des Metaphorischen. Hamburg — Lipsk, 1893, str. 39.

[2]) Do interpretacji zjawisk poetyckich przy pomocy symptomów chorobowych upoważnia bliskie pokrewieństwo, niewątpliwie zachodzące między stanami uczuciowemi poety i jednostki patologicznej.

Występujący w mitologji proces personifikacji przyrody tłumaczy psychoanaliza u człowieka pierwotnego projekcją stłoczonego narcyzmu na świat zewnętrzny, nadaniem przyrodzie charakteru płciowego. W braku drugiej ludzkiej jednostki seksualizował człowiek pierwotny przyrodę, która dostarczała mu przyjemnych podniet (światło, ciepło), łączących się w nim z zadowoleniem erotycznem. (Por. H. Sachs: Über Naturgefühl. Imago, tom I, zesz. 2. 1912).

bijają całość, żyją i wpływają na siebie. Pewność ta, związana z starą tradycją wierzeniową (Van Helmont, Böhme) i z współczesnemi poglądami na ewolucję i magnetyzm zwierzęcy, skupiała głównie rysy poglądu romantycznego na świat i posłużyła Novalisowi za podstawę w rozwinięciu „idealizmu magicznego"; ona też wszczepiła w poezję motyw jedni jako jeden z najszerszych motywów przyrody.

Zrodzony z matki-ziemi i z ojca Heljosa jest człowiek ich najpiękniejszem dzieckiem. zbratanem z drzewami i z kwiatami (Hölderlin „Der Mensch"); czując to pokrewieństwo tęskni ku gwiazdom (Byron „W. Ch.-H." III. 88), poznaje swoich braci w krzaku, w powietrzu, w ziemi i w morzu (Goethe „Faust" I, monolog „Erhabner Geist" i t. d. — Shelley „Alastor" inwokacja wstępna). Wędrując z rozkoszą po lasach, po pustkowiu, zatraca romantyk czucie siebie samego w zespoleniu miłosnem z wszechświatem, którego jest częścią (Byron „W. Ch.-H." IV, 178, III, 72.), w kosmicznym zachwycie staje się jednem z naturą, wnika swym głosem w wszystkie jej dźwięki, wciela się w głazy, w najmniejsze paprocie i z twórczym bytem zmusza wszechświat do rozwoju (Shelley „Adonaïs" XLII—XLIII)[1]).

Logicznem i koniecznem zamknięciem ewolucji panpsychizmu, a zarazem ostatecznem rozwinięciem motywu jedni było obdarzenie przyrody najwyższym pierwiastkiem duchowym istotą nadludzką, Bogiem. Odrodzenie religijne, jako reakcja przeciw oschłemu deizmowi, rozpoczęło się już w wieku oświecenia, gdy w związku z dynamicznym poglądem na świat odrzucono transcedentalne pojęcie Boga, uważanego odtąd za siłę świat ożywiającą i przenikającą (panenteizm). Kontynuacją

---

[1]) W literaturze nowszej na podobnych poglądach oparł koncepcję dramatu kosmicznego Maeterlinck, jeden z najżarliwszych wyznawców Novalisa Według autora „Księżniczki Maleny" istota wszystkiego, co istnieje, jest jedna, stąd wniosek, że wszystko w naturze oddziaływa na wszystko, wszystko na nas, my na wszystko. (Por. wstęp Mirjama [Z. Przesmyckiego] do „Wyboru pism dramatycznych M. Maeterlincka" Warszawa 1894).

Dla teoryj, dopatrujących się anal gji między stanami twórczemi poetów a obłędem, mogą mieć znaczenie następujące fakty, zaobserwowane przez psychjatrów. U jednego schizofrenika istnieje poczucie związku z przyrodą, stanów ciała z wydarzeniami w przyrodzie. Pacjent uważa siebie za kosmiczną potęgę; bicie jego serca przenosi się na wszystkie zegary świata, które są zależne od warunków jego istnienia. Zdaniem obserwującego ten wypadek lekarza eksterjoryzacyjne fantazje o niezwykłej mocy są wyrównaniem uczucia niedomogi w dziedzinie płciowej, są spełnieniem życzeń pacjenta. (A. Maeder: Psychologische Untersuchungen an Dementia praecox — Kranken. Jahrbuch für psychoanalytische und psychopatologische Forschungen. Tom II, 1910, str. 194—195). Inny pacjent podaje: „Die gleiche Seele war für Tiere, Pflanzen und Menschen. Mann muss sich eine Kugel denken und daran hängen die Menschen, d. h. an der Erde..... Kein Mensch hat eine Seele für sich, sondern nur einen Anteil an der Weltseele..." (Sch. Grebelskaja: Psychologische Analyse eines Paranoischen, tamże tom IV, 1912, str. 136). W literaturze pięknej podobna koncepcja psychotyczna jest jednym z wątków opowiadania B. Kellermanna o obłąkanych („Die Heiligen").

i wzbogaceniem tego poglądu był romantyzm, który w swych najgłębszych i najistotniejszych warstwach miał kierunek religijny, podporządkowujący człowieka i bezmiar świata idei najwznioślejszej, idei nieskończoności, wieczności, Boga. Dla romantycznego poglądu na świat, zajmującego negatywne stanowisko wobec społeczeństwa i kultury, przejście w dziedzinę zagadnień religijnych było najpełniejszem wyrównaniem braku, niedosytu duchowego, jaki się rodził na tle tej negacji; terenem zaś, na którym zagadnienia te mogły się najintensywniej rozwijać, był stosunek do przyrody, ponieważ ekspansja uczuciowa, wyolbrzymiająca istnienie jednostkowe zapomocą panpsychicznych zwielokrotnień człowieka w przyrodzie — musiała doprowadzić wkońcu do zupełnego zaspokojenia potrzeb emocjonalnych w automorficznej, mimo wszystko, koncepcji Boga, objawiającego się w świecie natury. Przejście od człowieka do Boga w przyrodzie było zresztą zgodne z teorją ewolucyjnego łańcucha jestestw; ponadto ustalał się w ten sposób motyw jedni, wprowadzający świat organiczny z wspólnego punktu środkowego, z centrum wszechświata, z boskości.

Mową, głoszącą ludziom wieści o „rzeczach niebiańskich“, o „niewidzialnem“, jest sztuka, obok niej zaś wiecznie żywa, nieskończona przyroda, przez którą przemawia boskość (Wackenroder „Herzensergiessungen eines kunstliebenden Klosterbruders“). Tylko w swobodnem obcowaniu z przyrodą, gdy mury nie odgradzają człowieka od Boga, może się serce wznieść ku Stwórcy, może poznać na wyżynie wzniosłego wzgórza istotę, która porusza wszechświat (Rousseau „Confessions“ cz. I, ks. VI. — „Emile“ ks. IV, „wyznanie wiary wikarego sabaudzkiego“). Bóg króluje w chwale wieczności na ośnieżonych szczytach Alp, w bezkresnych otchłaniach dostojnego morza (Byron „W. Ch.-H.“ III, 62, IV, 183), a ołtarze ma na górach, w szumie mórz, w przestworach, w wszystkiem płynącem z Jedności, z której się wzięła dusza i w której zginie. (Byron „Don Juan“ III, 104).

Obok bezwyznaniowego kultu Boga, obok bezwyznaniowej religijności, której hołdował Reusseau, Goethe, Schleiermacher, Fichte, znał romantyzm i chrystjanizację przyrody, łączącą się ściśle z przekonaniem, że pojęcia chrześcijaństwa i religji są identyczne (Novalis). Mimo twierdzenia, że każda jednostka musi mieć swoją religję, nie mógł romantyk oprzeć się mniemaniu, że jedynie w chrześcijaństwie kryją się dojrzałe zawiązki religji (Fr. Schlegel). Religję chrześcijańską uznano za jedno ze skrzydeł, podtrzymujących wszechświat w wiecznym locie przez czas i przestrzeń, i podniesiono do godności podpodstaw, na których miał się wydźwignąć nowy świat i nowa ludzkość [1]). Przeszczepiono więc w naturę chrystjanizm, stwa-

[1]) Por. R. Huch: l. c. roz. Die neue Religion passim; O. Walzel: l. c. 67.

rzając chrześcijańską mitologję przyrody (Fr. Schlegel); w lasach dopatrywał się Chateaubriand, apologeta uczuciowych i estetycznych wartości chrystjanizmu, pierwowzoru, którym posłużył się budowniczy chrześcijański przy wznoszeniu świątyni gotyckiej („Génie du Christianisme“, cz. 3, ks. I. roz. VIII.); dla V. Hugo zaś przyroda jest „zielonym kościołem“, w którym drzewa, kwiaty, skały, ptaki, szmer liści, szum wiatru składają się na architektoniczno nastrojowy odpowiednik świątyni katolickiej w czasie obrzędów religijnych („L'église“ w cyklu „Sagesse“). Do chrześcijańskiego pogłębienia świata dołączał się czynnik estetyczno-nastrojowy, stapiający przyrodę z zewnętrznemi akcesorjami wiary chrześcijańskiej. Rytuał chrześcijańskiego nabożeństwa, odprawionego wśród przyrody, olśniewa do głębi Chactasa (Chateaubriand „Atala“ wyd. Bibl. rom. nr. 64—5, str. 76—77); w głębokim lesie z cichą pokorą przysłuchuje się René pobożnym dźwiękom dzwonu, wzywającego na mszę do kościoła (wyd. Bibl. rom. str. 46.); przy głosie dwonka, lecącym z wieży o zachodzie słońca, modli się Don Juan:

Ave Maria! Na ziemi i niebie,
Ta chwila święta świętych godna ciebie.

Ave Maria! Bądź błogosławiona
Ziemia ta, miejsce to i dzień i chwila,
Kiedym odczuwał twej mocy znamiona.
Jak się nad ziemią anielsko pochyla.
Głos dzwonka z wieży zleci, jęknie, skona,
A mrący hymn dnia z ciszą się przesila,
Powietrze ciepłe, wonne wonią róży,
Każdy się drzewa liść modlitwą mruży.

Ave Maria! To jest czas pacierzy;
Ave Maria! To jest czas kochania;
Ave Maria! Ku tobie duch bieży,
Tobie i twemu synowi się kłania,
Ave Maria!....
(Byron, „Don Juan“ III, 101—103,
przekład E. Porębowicza, Warszawa 1922)[1]).

Drogami poezji poszło w stosunku do przyrody malarstwo romantyczne, którego teorję wyłuszczył Filip Otto Runge. Malarz ten, a zarazem poeta, myśliciel i teoretyk sztuki, będąc zdania, że romantyzm jest powołany do rozwinięcia twórczości pejzażowej, w ten sposób tłumaczył stosunek romantyka do przyrody. Człowiek wyczuwa duszę w świecie natury dzięki wzniesieniu własnych uczuć w przedmioty zewnętrzne, które tą drogą otrzymują treść i znaczenie. Prawdziwy pejzaż może powstać dopiero wtedy, gdy malarz zauważy w całej przyro-

[1]) Czar estetyczny katolicyzmu pociągał niejednego romantyka-protestanta; por. np. w powieści Tiecka „Franz Sternbalds Wanderungen“ zwierzenia bohatera o niepospolitym uroku, wywieranym przez obrzędy religijne w kościele św. Piotra.

dzie tylko własne życie. Przyroda, która sama dla siebie jest czemś niezupełnem, ciałem, zasłoną, szatą, wymaga przepojenia duszą, i to duszą Boga; wkłada ją zaś artysta w przyrodę wtedy, gdy w nim samym dojdzie Bóg do świadomości. Postulaty dzieła sztuki, sformułowane przez Rungego, zawierają elementy ustalone poprzednio w analizie stosunku romantyka do przyrody: włączenie przyrody w życie duchowe człowieka, panpsychizm, motyw jedni i religijne odczuwanie Boga [1]).

Obok automorficznego przekształcenia sumy wrażeń zmysłowych na symbole — na uwagę w stosunku romantyka do przyrody zasługuje biegunowo odmienny typ symbolu, który w przeciwstawieniu do typu poprzedniego, odśrodkowego, można, nazwać symbolem dośrodkowym. Symbolowi pierwszego typu musi służyć za podstawę pewna dyspozycja poznawcza, związana z myśleniem intuicyjnem, która sprawia, że w poczuciu człowieka następuje przerost danych zmysłowych w kierunku rzeczywistości duchowej. Rzeczywistość tę formuje człowiek pod naporem sił emocjonalnych nu podobieństwo duszy własnej, rozszerzając w ten sposób granice jednostkowego istnienia; wnosząc zaś pełnię swego wewnętrznego życia w przyrodę, przetwarza ją na symbol, którego kształt zmysłowy ukrywa przeżywaną bezpośrednio przez człowieka dążność, ruchliwość, zaskrzepłość wewnętrzną, jednem słowem: życie psychiki ludzkiej.

Symbol o charakterze dośrodkowym powstaje na tle procesów endopsychicznych, stanowiących rdzeń sennych marzeń. — Wśród funkcyj intelektualnych człowieka istnieją dwie formy myślenia. Pierwsza z nich kombinuje składniki rzeczywistości według analogji z realnym stanem rzeczy, dostosowuje się do świata zewnętrznego, naśladując go i starając się na niego wpływać. Wytworem tego myślenia są wynalazki, odkrycia, wiedza, technika, wogóle wszelki sposób opanowywania rzeczywistości przez wytężony umysł. Wobec przyrody myślenie tego typu zajmuje stanowisko poznawcze, uczuciowo neutralne. Druga forma myślenia, marzenie, zwana autyzmem (Bleuler), wysuwa na plan pierwszy podmiot my-

---

[1]) Por. R. Huch. l. c. str. 340 i n. Pedobne pod niektóremi względami teorje o malarstwie romantycznem rozwijał Baudelaire. „Jeżeli pewien kompleks drzew, gór, wód i budowli, który nazywamy pejzażem, jest piękny, jest on takim nie sam przez się, lecz przeze mnie, przez moją własną łaskę, przez ideę, lub sentyment, jakie z nim łączę. Sądzę, że to wystarcza, aby wykazać, że pejzażysta, który niezdolny jest wyrazić pewnego uczucia poprzez kompleks materji roślinnej i mineralnej, nie jest artystą". „Cały świat widomy jest jedynie magazynem obrazów i znaków, którym wyobraźnia nada miejsce i wartość właściwą — jest on rodzajem karmi, którą wyobraźnia musi przetrawić i przetworzyć". (Karol Baudelaire o malarstwie. Analekta z pism poety. Dokonał wyboru i układu oraz przełożył Bohdan Wydżga. Przegląd Warszawski, nr. 34—35, lipiec-sierpień 1924, str. 68 i 76).

ślący, otrzymując ze względu na niego zabarwienie dośrodkowo-tendencyjne. Autyzm oznacza zerwanie kontaktu ze światem rzeczywistym, zapoznanie rzeczywistości i pogrążenie się przeważnie w własnem życiu psychicznem. Forma ta występuje we śnie, w marzeniu neurotyków, w psychozie, w mitologji, w twórczości poetów i t. d. Celem autyzmu, w którym rolę motoru popędowego odgrywają afekty, jest spełnienie życzeń, fikcyjne usunięcie przeszkód, realizacja niemożliwości. Logiczne myślenie ustępuje miejsca autystycznemu w czterech wypadkach: w marzeniu dziecka, w światopoglądach, dochodzących do poznania „rzeczy ostatecznych", we śnie i w wytworach psychotyków, u których łączność asocjacyjna jest rozluźniona, wreszcie w neurotycznych dyspozycjach, obdarzonych silnemi, ponad przeciętną miarę wybiegającemi uczuciami [1]).

Wybitne miejsce w myśleniu autystycznem zajmuje spontanicznie pojawiająca się symbolika. Charakter jej, nieprawdopodobnie jednostajny w obrębie różnych ras, wielu stuleci, oddzielnych snów, fantazyj chorobowych, mitologij, świadczy o psychologicznej konieczności, jaka dla niezmiennej poprzez wieki natury ludzkiej stwarza niezmienne symbole, i o pokrewieństwie uczuciowem, jakie łączy składniki życia nieświadomego z elementami rzeczywistości zmysłowej. Symbol dośrodkowy, w którym istnieje na planie pierwszym określony pęd uczuć lub mgławicowy nastrój wewnętrzny, dopiero w fazie następnej przybrany w szatę zmysłową — jest produktem naturalnym, stworzonym według pewnych stanowczych praw psychicznych, a nie wytworem dowolnej konwencji, świadomie postępującej rozwagi. Najgłówniejszym i najogólniejszym warunkiem powstania symbolu w stanach normalnych i patologicznych jest osłabienie apercepcyjne, niższy stopień czynności kojarzeniowej, zmniejszającej się albo na tle zaniku, schorzenia energji myślowej, albo w momencie, w którym przemaga wysiłek afektów. Dzięki zaś nieuchwytnemu zazwyczaj pokrewieństwu, dalekiej, wiotkiej analogji między uczuciem wzburzonem a wybranem przez nie zjawiskiem zmysłowem, symbol rodzi się z siły żywotnej swojej idei, w którą wrasta organicznie. Służąc ponadto do fikcyjnego nasycenia afektów, niekiedy antysocjalnych, posiada symbol znaczenie społecznie doniosłe, ponieważ jako twór kompromisowy zaspokaja z jednej

---

[2]) Por. E. Bleuler: Das autistische Denken. (Jahbuch für psychoanalytische und psychopathologische Forschungen, tom IV, 1912); W. Dilthey: Das Erlebnis und die Dichtung. Wyd. VII. Lipsk — Berlin 1921. str. 183—4: C. G. Jung: Wandlungen und Symbole der Libido. Beiträge zur Entwicklungsgeschichte des Denkens (Jahrbuch für psychoanal. i t. d. — tom III, 1911, str. 136 i n.; dokończenie w tomie IV, 1912); W. Witwicki: Z filozofji nauki. (Przegląd Warszawski, nr. 24, wrzesień 1923. Wykład wypowiedziany na otwarciu pierwszego zjazdu filozofów polskich we Lwowie w maju 1923).

strony popędy człowieka, z drugiej zaś broni zwartości życia zbiorowego przed destruktywnym egoizmem tych popędów [1]). Na tle podobnem rozwinęła się u predysponowanych do autyzmu romantyków symbolika dośrodkowa, do której dołączył się motyw przyrody o charakterze analogicznym. Materjał, z którego podniecenie uczuciowe wyodrębnia symbole, składa się z doznań, otrzymanych drogą zmysłów, z wrażeń, częściowo aktualnych, przeważnie jednak złożonych w jawnej i uta-

[1]) I. O psychologicznej genezie symbolu por. prace psychoanalityków głównie:

L. Ch.-Baudouin: Le symbole chez Verhaeren. Essai de psychoanalyse de l'art. Genewa 1924, wyd. IV.

S. Freud: Vorlesungen zur Einführung in die Psychoanalyse (wyd. II. Lipsk, Wiedeń—Zurych 1922).

O. Rank i H. Sachs: Die Bedeutung der Psychoanalyse für die Geisteswissenschaften. Wiesbaden 1913.

F. Riklin: Wunscherfüllung und Symbolik im Märchen. Lipsk—Wiedeń 1908.

H. Silberer: Phantasie und Mythos. Jahrbuch für psychoan. und psychopath. Forsch. Tom II, 1910.

— Über die Symbolbildung. (tamże tom III, 1911).

— Zur Symbolbildung. (tamże tom IV, 1912).

W. Stekel: Die Sprache des Traumes. Wiesbaden 1911.

— Die Träume der Dichter. Wiesbaden 1912.

Z autorów nie-psychoanalityków symbol w zależności od psychoanalizy interpretuje:

R. Müller-Freienfels: Poetik. Wyd. II. Lipsk—Berlin 1921.

Pod wieloma względami, a także w pojmowaniu symbolu, wyprzedził psychoanalizę stanów twórczych:

W. Dilthey: Die Einbildungskraft des Dichters. Bausteine für eine Poetik. (W tomie prac zbiorowych „Philosophische Aufsätze Eduard Zeller gewidmet" Lipsk 1887).

II. Inne prace o symbolu bądźto pomijają zupełnie psychologiczny punkt widzenia, bądźteż rozwijają go w interpretacji filozoficznej, religijnej, estetycznej i t. d.:

F. Brunetière: L'évolution de la poésie lyrique en France au dix-neuvième siècle. (Tom I, wyd. 2. Paryż 1895; tom II, wyd. 1. Paryż 1894).

R. Hamann: Das Symbol. Gräfenhainichen 1902, (dysertacja doktorska).

R. Lehman: Poetik. wyd. II. Monachjum 1919.

C. du Prel: Psychologie der Lyrik. Lipsk 1880.

W. Pollak: Perspektive und Symbol in Philosophie und Rechtswissenschaft. Berlin—Lipsk 1912.

Fr. Vischer: Das Symbol. (W tomie prac E. Zellerowi poświęconych. Lipsk 1887). Por. ponadto prace, wymienione pod I. zwłaszcza Baudouina, Ranka-Sachsa, Müllera-Freienfelsa i Diltheya.

Obszerne rozpatrzenie istoty symbolu włączyli w swoje systemy estetyki Th. Lipps: Aesthetik. Psychologie des Schönen und der Kunst. Tom I. 1903; tom II. 1906. Hamburg—Lipsk; J. Volkelt: System der Aesthetik. Tom I, 1905; tom II, 1910; tom III, 1914. Monachjum. Historję symbolu podał M. Schlesinger: Geschichte des Symbols. Berlin 1912. Symbol w świetle estetyki pewnego okresu przedstawił J. Volkelt: Der Symbolbegriff in der neuesten Aesthetik. Jena 1876. Dzieje jednego symbolu nakreślił O. Walzel: Das Prometheussymbol von Shaftesbury zu Goethe. Lipsk.—Berlin 1910. Twórczość symboliczną, jako jeden z trzech elementów składowych dzieła Goethego (obok twórczości lirycznej i alegorycznej) omówił Fr. Gundolf: Goethe, Berlin 1916.

jonej pamięci człowieka. Że zaś przyroda była dla romantyków jednem z doznań najsilniejszych, symbole dośrodkowe musiały być u nich czerpane również z świata przyrody [1]).

Ścisłe oddzielenie obu typów symboliki, odśrodkowej i dośrodkowej, w poszczególnych wypadkach jest rzeczą trudną a czasem nawet niemożliwą. Niezawsze bowiem analiza może stwierdzić, czy dany obraz przyrody był dla poety przedewszystkiem faktem zmysłowym, a potem dopiero zmysłowo-uczuciowym, czy też proces symbolizacji miał kierunek odmienny, idący z stanów uczuciowych ku kształtowi zmysłowemu. Do metodycznie najprostszych zaliczyć trzeba te wypadki, w których udaje się ponad wszelką wątpliwość poznać okoliczności poprzedzające i towarzyszące powstaniu utworu. O ile np. poeta w okresie tworzenia nie pozostaje w zmysłowym kontakcie z przyrodą — istnieje wielkie prawdopodobieństwo, że pojawiająca się wówczas symbolika ma charakter dośrodkowy, ponieważ leży na linji dośrodkowych dążności emocjonalnych poety. Przeciwnie — pobyt wśród przyrody przemawia za typem symboliki odśrodkowej, gdyż w takim wypadku można przypuścić, że kształt zmysłowy przyrody stał się czynnikiem wywołującym i wyzwałającym przeżycia uczuciowe poety. Przeważnie jednak należy liczyć się z kombinacją obu typów symboliki [2]).

---

[1]) Według psychoanalizy również dośrodkowa symbolika przyrody ma charakter płciowy. Por. S. Freud l. c. str. 155 i 157.

[2]) Geneza symbolu, jako wytworu impulsywnych, pozaintelektualnych czynników psychicznych, wstawia rozważania estetyczne w oświetlenie pełniejsze, wykrywające w istocie symbolu wartość już nie stylistyczną, zdobniczą, dowolną, lecz konieczną, uwarunkowaną funkcjami duchowego ustroju człowieka. Równocześnie wytycza interpretacja psychologiczna granicę między symbolem a alegorją, i to zarówno z stanowiska twórcy, kształtującego świat własny, jak i odbiorcy, przeżywającego przyrodę i wytwory psychiki obcej. I dla twórcy bowiem i dla odbiorcy symbol jest obrazem zmysłowym, obciążonym treścią absolutnego człowieczeństwa, treścią przeżyć właściwych mniej lub więcej wybitnie każdej jednostce ludzkiej, która przez różne stany rozwoju społecznego przechodzi z niezmiennym zasobem zjawisk życia uczuciowego, składających się na samo w sobie przeżywane „ja" człowieka. Właśnie to życie uczuć, namiętności, popędów, spontanicznie szukające dla siebie obrazu zmysłowego, lub dany już obraz przepełniające swoją zawartością — decyduje o cesze, odróżniającej symbol od alegorji, w której obraz zmysłowy jest bez przymusu uczuciowego łączony z treścią przedstawieniową, pojęciową, zasadniczo obcą biologicznemu ustrojowi człowieka. Ponieważ zaś treść intelektualna pochodzi z zewnątrz, jest światem pozaludzkim, wnikającym drogą zmysłów w psychikę człowieka — alegorja jest zjawiskiem: 1.) czasowo i przestrzennie umiejscowionem w pewnej fazie kulturalnej, 2) zależnem treściowo od rozwagi, pomysłu, wiedzy twórcy i odbiorcy, 3) pełnowartościowem tylko dzięki dokomponowanym wskazówkom, objaśnieniom. Ostre odgraniczenie jednak symbolu od alegorji w poszczególnych wypadkach jest możliwe wyłącznie z stanowiska twórcy przy uwzględnieniu rodzaju funkcyj psychicznych, doprowadzających do stworzenia obrazu zmysłowego. Dla odbiorcy symbol może być również alegorją, zależnie od przewagi wzruszeń uczuciowych lub wysiłku myślowego, od postawy, uznającej

Pogląd na świat romantyczny, rozsadzający swoim pędem ka nieskończoności zwartość i ograniczoność racjonalistycznej postawy wobec świata, kierował się w stosunku do przyrody zasadą amorfizmu, wcielającą romantyzm do tej kategorji zjawisk artystycznych, które wysuwają na plan pierwszy jako naczelną cechę stylistyczną — malarskość. Nieokreślona i rozfalowana psychika romantyczna, kryjąca w sobie tyle możliwości emocjonalnych, musiała posługiwać się przyrodą, widzianą po malarsku, jako jedynie ekwiwalentnem uprzedmiotowieniem treści wewnętrznej w kształcie zmysłowym; a nieuchwytna prężność, mgławicowa nastrojowość stanów psychicznych parła nieomylnie do swoistego stylu, do równorzędnego wyrazu przeżyć, któryby zatracał wszelką precyzję wypowiedzi, któryby nie mówiąc nic określonego — mówił wszystko.

Zawiązków nowego stylu krajobrazowego doszukiwać się należy znowu w parku angielskim, w ewolucji stylu ogrodowego. Wyłom w ścianie drzew ogrodu francuskiego, złączonego w jedną całość architektoniczną z pałacem, był równocześnie wyłomem w zasadzie linij sztywnych, stężałych, zamkniętych, które uruchomiono, przedłużając symetryczną martwotę parku w dal ku horyzontowi krajobrazu, pełnego zagięć, krzywizn, perspektyw otwartych. Przełamanie statycznej zasady linjowości na korzyść dynamicznych pierwiastków malarskich utrwalało się w dalszym ciągu, gdy do wnętrza parku wprowadzano malarskie szczegóły, które dzięki swoim nieustalonym zarysom, dzięki bezkształtowi, rozluźnieniu tektonicznej surowości wyzwalały budzącą się uczuciowość, stawały się podnietą do nowych irracjonalnych wzruszeń. Odczuto malarskie piękno ruin, poezję poszczerbionych i popękanych murów, które tracą geometryczny ład i ustrój, rozwijając w sobie życie, ruchliwość utajoną, stapiającą się w jedną malarską całość z żywą, swobodną przyrodą dokoła. Przyrodę tę zaś przekształcano również w duchu potrzeb malarskich. Z gęsto zbitych i równo strzyżonych grup drzewnych wyodrębniono wolno rosnące, samotnicze drzewa, które rzucając cień na łąkę jaśniejszą, dawały pewien efekt świellny. Dla uzyskania efektów kolorystycznych łączono w grupy drzewa o różnej barwie gałęzi, liści i kwiatów. Jako dalszy składnik malarski dołączyły się wody, dostarczające w obfitości wrażeń słuchowych, świetlnych i ruchowych. Przez skojarzenie tych trojakich efektów wzmocniono walory malarskie ogrodu, wśród których zaznacza się przedewszystkiem ruch, wibracje, brak ustalenia w określonych linjach i płaszczyznach [1]).

---

samowystarczalność uczuciową symbolu lub opierającej znaczenie doznania zmysłowego na treści obcej, nieorganicznie z niem związanej.

[1]) Istnienie pierwiastów malarskich w ogrodzie angielskim podkreśla L. Komarnicki l. c. passim. Dla badań nad malarskością romatyzmu ważnem jest dzieło H. Wölffina: Kunstgeschichtliche Grundbegriffe. Wyd.

Potrzeba uwydatniania pierwiastków malarskich w krajobrazie wystąpiła w całej pełni dopiero w twórczości romantyków. Wyrażenie prawdy uczuciowej, zobrazowanie chaosu splątanych, dalekosiężnych wezbrań duszy ludzkiej, stało się wytyczną, stwarzającą pewne sympatje pejzażowe, które skupiły w sobie cechy malarskie ujmowania przyrody.

Skłębienie linij o zmiennym przebiegu, zestawienie powierzchni pod różnemi kątami, przenikanie się cieni i świateł nadawało piętno malarskie ustroniom leśnym, skalistym, w które odchodził romantyk z skarbem uczuć, migocących w samotności tęczą nastrojów. Byronowska tęsknota ku nieskończonym obszarom znalazła swój odpowiednik w bezkresach morza, nieznającego formy ustalonej, wyzwolonego z uwięzi brzegów na horyzoncie, łączącym powierzchnię wody z przestrzenią niebios. Poryw uczuć najszerszych wyprowadzał romantyka na szczyty gór, tracących linearną wyrazistość wierzchołków i przełęczy w chmurach i mglistych oparach.

Unikanie linearnej zakrzepłości w gonitwie za stanem płynnym, zmiennym, nieokreślonym kazało z pośród pór dnia wybrać przedewszystkiem kolorystycznie świetne zachody słońca, spowite w opony zmierzchu, który stwarza obrazy malarskie o zatartych konturach przedmiotów, zlewających się w bezkształtną masę.

VI. Monachjum 1923. Praca ta, jakkolwiek zajmuje się wyłącznie analizą stylu renesansowego i barokowego w sztuce plastycznej, posiada doniosłe znaczenie dla wszelkich prób, pragnących odsłonić istotę światopoglądu i stylu epoki racjonalistycznej i romantycznej. To też w bardzo przejrzystej zależności od Wölfflina pozostaje Fr. Strich, autor cytowanej książki o niemieckim klasycyzmie i romantyzmie. Przed Strichem kategorjami Wölfflina w badaniu literackiem posługiwał się O. Walzel w rozprawach „Die künstlerische Form des jungen Goethe und der deutschen Romantik“ i „Zwei Möglichkeiten deutscher Form“, (w tomie „Vom Geistesleben alter und neuer Zeit“ II. wyd. Lipsk 1922).

W Polsce zasadnicze pojęcia Wölfflina przeniósł do badań literackich R. Pollak w rozprawie: Od renesansu do baroku. (Przegląd Warszawski, nr. 19, kwiecień 1923).

Na istnienie malarskich pierwiastków w romantyźmie zwraca niejednokrotnie uwagę G. Lanson w odpowiednich rozdziałach swojej „Histoire de la littérature française“. Wedłng G. Charlier'a malarskość jest jedną z cech stosunku romantyka do przyrody. (Le sentiment de la nature chez les romantiques français. Paryż 1912, str. 386). Zbieżność względnie analogję między pojęciami „romantyczny“ i „malarski“ stwierdzano i dawniej. W roku 1737, ksiądz Le Blanc pisze w liście do prezydenta Bouhier: „M. Pape a tâché de donner à son jardin ce goût que les Anglais appellent romantic et nouo pittoresque“ (Faguet: Hist. de la litt. fran. II. 322; cyt. u J. Kleinera: Romantyzm. Historja wyrazu i konstrukcja pojęcia. Przew. nauk. i lit. rok XXXVIII, tom XXXVIII, 1910, str. 705; też w „Studjach“ str. 107). W roku 1821, ukazała się w Paryżu książka W. Coombe'a p. t. „Le Don Qu chotte romantique, ou voyage du docteur Syntaxe à la recherche du pittoresque et du romantique, poème en 20 chants, traduits de l'Anglais“. W słowniku wileńskim z r. 1861, jako pierwsze znaczenie przymiotnika „romantyczny“ jest podane „malowniczy“. (J. Kleiner l. c.).

Obok krajobrazu zmierzchowego za scenerję służył bardzo często pejzaż księżycowy („Mondscheinromantik"), występujący u Tiecka, Eichendorffa, Osjana, Byrona, tak znamienny u romantyków, że Jean Paul uwzględnił go w przeciwstawieniu dwóch prądów: „Plastyczne (t. j. klasyczne) słońce świeci jednostajnie jak jawa, romantyczny księżyc migoce zmiennie jak marzenie" [1]). Malarskie walory zawdzięcza noc księżycowa „światłu irracjonalnemu", które zaciera ostrość konturów i nie uwypukla plastyki przedmiotów, oddzielając się od ich formy i przesuwając dowolnie psychiczny akcent całości jakgdyby według wskazówek baśniowo-fantastycznej, nieobliczalnej reżyserji.

Podobnie jak płynny, zmieniający się pejzaż księżycowy — korelatem duszy romantycznej był krajobraz pochmurny, zamglony, dżdżysty, przesiąknięty oparami, które rozluźniają i roztapiają w sobie wszelkie formy, wytwarzając uczucie niepewności, psychicznego błądzenia. Przedmioty, których plastykę ujawnia w całej pełni słońce, stają się we mgle czemś nowem, pozbawionem geometrycznej statyki, przybierają urok tajemniczości, podniecającej loty fantazji, pod którą nabrzmiewa niespokojna, prężna dynamika uczuć („Pieśni Osjana").

Analogiczna dążność do wydobycia malarskich wartości z krajobrazu występuje w pejzażowem malarstwie romantyków [2]).

Jako reakcja przeciw klasyzmowi Davida czy Mengsa, przeciw poglądom Winckelmanna, że koloryt, cień, światło nie czynią obrazu tak cennym, jak szlachetne kontury — nawiązali romantycy do malarskiego baroku, przeciwstawiając marmurowemu spokojowi, logice, dokładnej formie, linjowości klasyków grę światłocienia, barwność, bogactwo uczuć, barokowy patos. Kontynuowano w ten sposób tradycję malarskości, biegnącą od Tintoretta przez twórczość Velasqueza, Rembrandta, Watteau'a, Tiepola, Fragonard'a, którzy przezwyciężyli styl pejzaży klasycznych (N. Poussin), dbających o rzeźbiarskość w uplastycznianiu obrazów i architektoniczną jasność w poddawaniu głębi.

---

[1]) Podobnem przeciwstawieniem posługuje się również Brodziński: „Jak noc pogodna ze dniem, walczy Homer z Osjanem o piękności. Jeżeli pierwszy, jak słońce, budzi, ożywia całą naturę i w jasnych barwach poznać ją daje, jeżeli śmiało porywa za sobą słuchacza do Olimpu; drugi, jak księżyc, łagodne nad uśpioną, cichą ziemią rozlewając światło, sprawia jak noc rozkoszne wrażenia; jak w nocy oko niepewne błąka się po ledwo rozpoznanych drzewach, zwaliskach, górach, jak doliny nikną w ciemności, a szczyty skał w obłokach, tak pędzel Osjana przy łagodnym cieniu nocy zdaje się z za mgły uśpioną w rozległości swojej malować naturę„. (K. Brodziński l. c. str. 67—68).

[2]) O malarstwie romantycznem por. W. Husarski: Malarstwo nowoczesne. Warszawa b. r.; H. Macfall: Historja malarstwa. Tom VIII. Malarstwo XIX w. Część I. Przeł. J. Kasprowicz. Lwów, b. r.; R. Muther: Geschichte der Malerei. Tom III. 18. und 19. Jahrhundert. Wyd. III. Berlin 1920

Rozbudzono teraz w pejzażu nastroje, równobrzmiące z tonami uczuciowemi dusz romantycznych, zacierano wyrazistość kształtów przez odpowiednie operowanie światłem (Runge), uderzono w struny melancholji, smętku, zadumy osjanowskiej, osiąganej nietyle przez formę ile przez oświetlenie krajobrazu (K. D. Friedrich).

Najpotężniejszym twórcą pejzażu romantycznego jest Turner, wychowany w atmosferze świeżych wzruszeń, w latach umocnionego triumfu poezji Younga, Graya, ballad Percy'ego i pieśni Osjana. W twórczości swojej wyszedł on poza zdobycze współczesnych pejzażystów angielskich (Crome, Constable), osiągając wogóle szczyty malarstwa świetlnego. Problemy, pociągające tego malarza, są równie malarskie jak i romantyczne. Wyłączną treścią dzieł Turnera jest światło, rozluźniające wszelką linearność, falujące jaśnieniem wśród wizyjnych przedmiotów. Problem światła naturalnego (słońce) lub sztucznego (pożar, ogień z lokomotywy, z parowca) wzbogacał się, gdy z światłem wszczynała walkę mgła, zamieć śnieżna, burza na morzu. Najtajniejsza treść jednak obrazów Turnera jest przejawem psychiki romantycznej: jest nastrojem muzycznym, wytworzonym przez świetną orkiestrację barw, jest odczuciem ruchu i wszechżycia, jest romantycznem uwielbieniem swobody, wybiegającej poza granice świata skończonego w bezkres.

II. MISCELLANEA.

Kto to był Sortes?

W *Dialogu mistrza Polikarpa ze Śmiercią* mówi Śmierć do zalęknionego mistrza (w. 81—84):

> Wstań [1]), odpowiedz, jestli umiesz!
> Za po polsku nie rozumiesz?
> Snać ci sortes nie pomoże,
> Przelęknąłeś się nieboże!

Owóż dyr. Wierczyński pyta się w XXIV tomie *Pamiętnika* (str. 344—346), „co znaczy to zagadkowe słowo *sortes* i jak właściwie należy je czytać"? Zatrzymuje się przy emendacji prof. Łosia: nie *sortes*, ale *sorites* czyli sylogizm łańcuchowy [2]).

Ale to emendacja niemożliwa [3]). Przedewszystkiem termin techniczny *sorites* nie był używany w wiekach średnich, a powtóre, gdyby nawet autor *Dialogu* chciał pogodzić rytm w w. 83-cim, toby napisał poprostu: „Snać ci sylogizm nie pomoże" lub „Snać ci logika nie pomoże". Co jednak najważniejsze, to to, że w kwestjonowanym wierszu nic absolutnie zmieniać nie trzeba, chyba wielką literę postawić na początku owego „zagadkowego słowa".

Wiedział o tem dobrze Nehring, którego spostponowali późniejsi. Objaśnia on zupełnie dobrze: „sortes — ein Schulausdruk". Istotnie, w każdym podręczniku średniowiecznej logiki występuje ten wyraz — a jest to poprostu skrócona

[1]) Następujące tu w rękopisie „mistrzu" jest oczywiście zbędne i najwidoczniej dostało się do tekstu z glosy interlinearnej.

[2]) *Sorites* nie jest to zgoła „kunsztowny jakiś, nawet podchwytliwy sylogizm", ale t. zw. sylogizm łańcuchowy, przy pomocy którego z szeregu przesłanek wyprowadza się wniosek końcowy z pominięciem wniosków pośrednich; zob. J. Nuckowski, *Początki logiki ogólnej dla szkół*, Kraków 1903, str. 124.

[3]) Prof. Brückner w tegorocznym *Pamiętniku*, str. 12, również odrzuca *sorites* i powraca do *sortes*, ale mylnie to słowo łączy (jak wcześniej prof. Ganszyniec) z wróżeniem.

forma słowa *Socrates*. Pospołu z Platonem spełnia Sortes-Sokrates rolę przykładu w tysiącznych dowodzeniach filozofji scholastycznej (rzadko stosunkowo wchodzą w ich miejsce Petrus, Paulus, Johannes, Jacobus i t. d.). Kto chce dowodu, znajdzie rodzimy (t. j. w Krakowie skompilowany i wydrukowany) np. w *Exercicium Novae Logicae* Jana z Głogowa, Cracoviae 1511 fol. verso: „...modo hic hoc subiectum *homo* non denotatur accipi pro *Sorte*, ex quo est pars extra capta“ i t. d. *Aleksander Birkenmajer.*

Zaginione fraszki Jana Danieckiego.

Daniecki, nie ostatni rymopis w latach 1602—1621, autor okolicznościowych wierszy i przekładów z łaciny, znalazł się w r. 1617 wraz z całym swym dorobkiem literackim na indeksie biskupa Szyszkowskiego[1]). Fakt ten dziwił już Maciejowskiego[2]), po nim zaś przez jakiś czas i Brücknera, który nie mógł dojść, zaco to spotkało dobrego katolika i tłumacza ascetycznych pism jezuickich, i dlatego rzucił pytanie, czy nie istniał współcześnie jaki inny Daniecki[3]); później jednak domyślił się, że zawiniły tu fraszki Danieckiego, ale mógł już tylko stwierdzić, że inne jego pisma dochowały się, „co ciekawsze zaś, te fraszki, właśnie zaginęły“[4]). Istotnie Estreicher, pytany o radę, wskazuje na jakieś „Zabawy“ Danieckiego, poprzestając na tytule bez opisu druku i wskazania bibljoteki, najwidoczniej za Maciejowskim, jakkolwiek go nie wymienia. Te „Zabawy“ to właśnie fraszki, o których mówi Brückner i cytuje jedną z nich za „Złotem jarzmem małżeńskiem“[5]). Egzemplarz[6]), dobrze za-

---

[1]) Celichowski, Polskie indeksy książek zakaz. s. 10.
[2]) Maciejowski, Piśmiennictwo III, s. 517.
[3]) Pamiętnik lit. II, s. 66.
[4]) Brückner, Studja nad lit. XVII w., s. 81.
[5]) Tamże, s. 78.
[6]) Karta tytułowa: ZABAWY || JANA || DANIECKIEGO. || (pod powyższym napisem antykwą majusk. rozetkowy roździelnik drukarski, poczem gotykiem sześciowiersz):

> Jak są ná świećie różné ludzkié sprawy,
> Ták rozmáité moié té zabáwy:
> Státeczné naprzód | w śrzodku záś śmiéch máią |
> Ostátnie | co iest uczćiwé nie znáią.
> Co státek lubisz | uczćiwe przeczytay:
> A Dworzáninie z swémi sie przywitay.

(Pod tym wierszem znowu rozdzielnik, jak wyżej, poniżej zaś antykwą): W Krakowie, Roku Panskiego || 1606. || (Cały skład tytułu ujęty w podwójną prostokątną ramkę linijną. Verso k. tyt.): Mężnemu Rycerstwu || Rocie Jego M. Pana starosty || Sądeckiego (następuje dedykacja gotykiem, podpisana przez autora; na k. nast. dedykacja porucznikowi Krzysztofowi Waszyczyńskiemu, poczem tekst. — Format 4°, str. 2—50, sygnat. A — F_4 + G_1, tytuliki i kustosze. Druk: tytuliki antykwą, sentencje łac. kursywą, tekst gotykiem.

chowany, znajduje się w Bibljotece Kórnickiej, gnieździe wielu białych kruków.

Rzecz dzieli się na trzy części, jak to sam autor zaznacza w sześciowierszu na karcie tytułowej: najpierw idą „stateczne zabawy“ (od str. 5—16), następnie takie, „co śmiech mają“ (str. 16—24), nakoniec nie znające, „co jest uczciwe“, przeznaczone, jak i poprzednie dla dworzan (str. 27—49). Postępując za tem rozróżnieniem, spotykamy w pierwszej części zbiorek łacińskich sentencyj w dwuwierszowych (zwyczajnie), wolnych przekładach polskich Danieckiego, treściowo zgrupowanych koło zalet pewnych i wad, nadto około „Fortuny“, „Miłości“, „Śmierci i żywota“. Dla ilustracji dajemy wyjątek:

(str. 6). Miłość.

Amare et sapere vix Deo conceditur.

Miłość świecka z mądrością nigdy się nie zgodzi:
Ta urość może, a ta upadek zaś rodzi.

Amare iuveni fructus est, crimen seni.

Miłość młodemu bywa pożyteczna,
Starym utrata i sromota wieczna.

(str. 7).

In amore semper mendax iracundus est

Kto tak jest mądry, że ryby na suszy
Szuka, ten prawdzie w miłości być tuszy.

Amoris vulnus idem, qui sanat, facit.

Ranę miłości ten, kto czyni, goi:
Miecz rany, rana miecza się nie boi.
Patrz, nasza Wenus co na świecie broi:
Ranę miłości kto czyni, ten goi.

W podobny sposób opisuje autor Przyjaźń, Próżnowanie, Dobroczynność, Krzywdę i Pychę, Chciwość, Gniew i t. p., najobszerniej Roztropność (13 sentencyj łać. w 26 wierszach polskich). Przewierszowanie wypada naogół gładko i dobrze oddaje treść, mimo, że nie podąża niewolniczo zawsze za tekstem. Po materjał sięgał autor zapewne do zbiorów łacińskich, posiadał także zapas własny, z ławy szkolnej i z lektury wyniesiony.

Na drugą część „Zabaw“ złożyły się fraszki różnej treści. Poprzedza je autor dwoma apostrofami do swych „lichych wierszów“, bo dręczy go obawa, że te „niebogi“ znajdą złe przyjęcie i zelżenie „od ręki szalonej i od ognia“ (cenzurę pewnie ma na myśli). Oddaje więc je w opiekę Janowi Pieczyhoyskiemu, poczem zwraca się do jakiejś Zosi (Zof. Roz.) z epigramem na cześć jej ust. Widocznie jednak owa Zosia głębiej utkwiła mu w pamięci, a może i w sercu, kiedy jeszcze dwukrotnie ją wspomina. Tak na str. 19:

Zof. Roz.

Co ma sok balsamowy woniej wdzięcznej w sobie,
Co rozmaryn, hiacynt i co róże obie,
I co rozkoszy w ziołach czasu wiosny bywa
I co woniej w jesieni z jabłek wylatywa
I co zapachu leci, gdy skrzynie otwiera
Młoda dziewka lub piżmo ręką swą rozciera,
I co woniej wychodzi z zakwitłej winnice
I kędy wino stare w głębokiej piwnice,
Co w białośniegim bywa sacharze słodyczy
I to co nikt(!) rozkoszy i woniej wyliczy
Tyle ma wdzięcznej woniej, tyle rozkoszuje
Gdy Zosiu Staś różane usta twe całuje,

Po jednym epigramie poświęca autor innej Zosi (nazwisko od lit. W.) i Adamowi Lipskiemu, mężnemu rycerzowi, który otrzymał zbroję i broń od Wulkana i Apolla, od Jowisza zaś „piorun strasznosrogi", trzy epigramy ku czci innego rycerza, pana Skrzetuskiego, co rycerskie lubił zabawy i śmiałe miał serce, lecz nigdy nie był trzeźwym. Reszta to fraszki dwu- cztero- i sześciowierszowe, wyjątkowo dłuższe, w sumie 32. Rozpoczyna rzecz fraszka p. t. Bankiet. Oto zastawiono stół mnóstwem srebrnych talerzy, cóż, kiedy potraw mało!

Każ te bogactwa, Panie, zebrać z stołu,
A przynieść sztukę pieczonego wołu;
Nie oczy ja tu paść przyszedł proszony,
Ale bym nakładł żywot przegłodzony. (str. 17).

Ten sam motyw powtarza się czterokrotnie we fraszkach Skępstwo bogate (str. 19), Ochędostwo głodne (str. 21), Budowno a jeść mało (str. 21), Gości gwałt, a jeść mało (str. 23), inne mają za przedmiot Zmyślonego Przyjaciela, który chęć swą odmienia, gdy w spiżarni i w piwnicy „neni", Przyjaciela dla pożytku, wzbraniającego się pożyczyć pieniędzy bez zastawu czary (więcej czarę ceni niż cnotę przyjaciela), Odwłokę (nie odkładaj do jutra, dziś daj — przestanę na połowie), Ubogiego, Zmyślony płacz żony i t. p. Do innych fraszek dostarczyły wątku wesołe biesiady. Są to: Pijana obietnica (str. 20). Pijany pląsze (str. 21), Zła pamięć (str. 22), tamże Wyprawny i Pijane słowo. Ubogiemu tak dolę przedstawia:

Ubogi.

A masz co bracie, za stół cię posadzą,
Niemasz-li, idź precz, pewnieć kijem dadzą.

Tenże.

Jeśli nie masz nic, toś zawsze ubogi.
Niewiesz? U panów teraz taler drogi,
Ale u kogo grzywnę miąższą czują,
Za tysiąc konia złotych mu darują.
Rzeczesz: Cnotliwym. O za nic tu cnota
I twe zasługi: lepsza breła złota. (str. 17).

W „Wyprawnym“ łaje współbiesiadnika:

Dajże się djabłu, ty stara siekiero!
Już szóstą pijesz, ja jednę dopiero;
Jeśli w jedzeniu nie przestrzegasz fochów
Jako i w piciu, wisiałbyś u Włochów. (str. 22).

Wdowie, męża płaczącej, przymawia:

Zmyślony płacz.

Nie wierzę, żeby twoja była łza prawdziwa,
Co to jedna za drugą z oczu wylatywa.
Płaczesz męża przed ludźmi i barzo żałujesz,
A w komorze się śmiejesz, znać inszego czujesz. (str. 22).

Połowę „Zabaw“ wypełnia część trzecia, dedykowana Danielowi Mękickiemu, zdaje się, również z pod znaku Marsa, jak i inni, których Daniecki uczcił swem dziełkiem. Na odwrocie karty z dedykacją czytamy znamienne ostrzeżenie:

Czytelnikowi.

Będzielić się tych wierszów dalej czytać chciało,
Jeśli statek miłujesz, statku tu jest mało.
Przestrzegam cię: a jeśli wiary mi nie dajesz,
Czytaj, ale obiecaj wprzód, że nie nałajesz.
Białogłowa jeśliby się też napierała,
Tylko żeby nie widział nikt, niechby czytała,
Bo ony statek lubią: lecz kiedy nadchodzi
Wieczór, a statku niemasz, niestatek dogodzi.

Mimo tej przestrogi pierwsza fraszka zgoła jeszcze niewinna i stateczna:

Na kogoś.

Złota i srebra i włości szerokich
Ma ten pan dosyć, wtąż dworów wysokich,
Do tych dóbr jego ludzie się nie znają
Ale do żony mieć część powiadają.

Im dalej atoli, tem gorzej ze statkiem i „bezpiecznością“ Muzy Danieckiego. W porównaniu z poprzednią częścią forma nie ulega zasadniczej zmianie; do str. 37 zachowuje autor zwięzłość epigramu, następnie porzuca ją w rozwlekłej, przeszło 160 wierszy liczącej anegdocie „O krajczym“ i w pięciu dalszych, by pod koniec (str. 49) powrócić do dawnej formy, do epigramu. Jaskrawa natomiast różnica w stosunku do części poprzedniej zarysowuje się w treści, która ma tutaj na oku wyłącznie sprawy seksualne i wkracza stanowczo w dziedzinę pornografji. Pod tym względem pozostawia Daniecki daleko za sobą fraszki Reja lub Kochanowskiego, nie dorównując zresztą, zwłaszcza temu ostatniemu, ani pięknem języka ani też kunsztownością formy. W Rejowskim zasobie fraszek trudno nawet doszukać się czegoś w podobnym duchu [1]), u Kochanowskiego

[1]) Poziom kilku fraszek Reja (Pani dwu na wieczerzę prosiła, Co mężowi za żonę płacił, Co paniej nie chciał kupić) odpowiada nieco Dan.

może jedynie „Marcinowa powieść“ najbardziej się zbliża do frywolności Danieckiego. Do znudzenia przewija się ciągle ten sam motyw, raz w kilku wierszach zamknięty, to znowu w kilkudziesięciu. Już niektóre tytuły tych „niestatecznych zabaw“ (Cudzołożnica str. 27, Oracz str. 28, Straż małżeńska str. 29, Nocny trafunek str. 32, Niepewna straż str. 33, Szczodra str. 34, Wstydliwa str. 35, O panu, co mu ustrzelono str. 42—44, O jednym, co nie umiał str. 47—49, Co się już godziła str. 49) z dodatkiem wspomnianego na początku artykułu cytatu Brücknera — pozwalają się domyślać treści. Pieprzność tych anegdot musiała wybornie odpowiadać upodobaniom „mężnego rycerstwa roty I. M. Pana Starosty Sądeckiego“ i jej porucznika, i tym właśnie sferom dedykował „Zabawy“ ich autor. Nie przeszłyby one cało, bez wydatnych skreśleń, przez dzisiejszą cenzurę, nic więc dziwnego, że i u współczesnej nie mogły spotkać się z pobłażaniem. Prawdopodobnie cenzor czytał tylko to pismo Danieckiego, ale wystarczyło tyle, by w czambuł jego „pisma“ potępić, zwłaszcza, że końcowa fraszka zbiorku „O kabacie“ (ksiądz, jego kucharka i djabeł) godziła już wprost w powagę duchowieństwa.

Niepodobna konkretnie oznaczyć źródła fraszek Danieckiego, bo mamy tu głównie do czynienia z motywami wędrownemi, które za pośrednictwem Boccacia, Poggia i innych stały się własnością całej Europy humanistycznej. Wiadomo przecież, że już w okresie działalności Reja mają nasi księgarze zbiory facecyj na składzie. Z tych to obcych antologij czerpali obficie Rej i Kochanowski, tam też zapewne sięgał i Daniecki, z pominięciem jednakże tych dwóch swoich wielkich poprzedników, co wyraźnie podkreślamy [1]). Gdy bowiem chodzi o Reja, możnaby chyba tylko dwie jego fraszki, przyswojone zresztą z Abstemjusa p. t.: „Jako żona na pogrzebie omdlała“, a zwłaszcza „Jako żona męża żałowała“ związać ze „Zmyślonym płaczem“ Danieckiego. Cytowany wyżej „Bankiet“ i cztery analogiczne fraszki przypominają Kochanowskiego: „Na gospodarza“, ale równie dobrze mógł Daniecki przyswoić sobie ten motyw stamtąd, skąd go miał Kochanowski; podobnież „Na starą“ Kochanowskiego przypomina „Starą“, w ujęciu atoli znacznie drastyczniejszem. W dziesięciowierszu, zamykającym dziełko (str. 50) i zwróconym do „Obmowcy“ daje autor wyraz tej pewności, że odniesie przyganę i doświadczy „szczebietliwego języka“ złych ludzi, jak to zwykle bywa na świecie. Przewidując to apeluje do Obmowcy:

> Proszę Cię, zaniechaj mnie, a jeśli co umiesz
> Lub wierszem lub nie wierszem — pisz jako rozumiesz.

---

[1]) Ilościowo nie dorównał Dan., Kochanowskiemu i Rejowi. Zbiór jego liczy 102 fraszki.

Z podobnym apelem do krytyków, by sami się pióra jęli, spotykamy się u Poggia, a za nim u Reja[1]). I w tym wypadku więc trudno orzec, u kogo się Daniecki zapożyczył, co trzeba jeszcze powtórzyć o fraszce „Trafił djabeł na ciotkę“ (str. 36), zupełnie odpowiadającej treścią jednemu z epigramów Auzonjusza.

Wiersz nierówny, ale toczy się zwykle dość zgrabnie naprzód z zachowaniem obranej ilości zgłosek i rytmiki; rym stale gramatyczny, w stylu czasem użycie szyku przestawnego. W języku zdarzają się rusycyzmy (sachar, neni). Lubi Daniecki złożone przymiotniki (staromłoda, łosiorogi, tęporogi, strasznosrogi) i zdrobnienia (małmazyjka, starusia, starusieńka, główka), wraca też chętnie do pewnych wyrażeń (isty). Wykluczając zależność „Zabaw“ od Reja lub Kochanowskiego w zakresie doboru motywów, musimy dodać równocześnie, że inaczej ma się rzecz z formą: pod tym względem najpewniej wieszcz z Czarnolasu służył za wzór[2]). Obscoena miał Daniecki do wyboru u włoskich mistrzów, przedewszystkiem u Poggia i to niekoniecznie z pierwszej ręki, niejedno mógł wcielić ze źródeł rodzimych, z „powieści ludzkiej“ (np. O domaku str. 44, O Pawle str. 46), bo i na dworach bywał i z żołnierzami miał znajomości.

Jak zwykle — cenzura swoje, a rzesza czytająca swoje. Mimo indeksu „Zabawy“ cieszyły się wzięciem; cytowano je[3]), o autorze zaś pamiętano jako o poecie i dowcipnym dworzaninie[4]). Jakżeż jednak daleko odbiegł ten dworzanin od ideału Castiglione'a i Górnickiego! Jak pierwotne i rubaszne są te „Zabawy“ w porównaniu z „grami rozmownemi“ Górnickich, Kryskich, Kochanowskich, choć dzieli je ledwie kilka dziesiątków lat od siebie! Lecz to już wiew innej epoki, która niesie rozrywkę szerokim masom, tworząc dla nich osobną literaturę... Tamte gry z nad Prądnika i z włoskich dworów były przeznaczone dla grona wybranych, dla ogromnej większości przytrudne i przedwczesne. „Zabawy“ Danieckiego dają przyczynek do charakterystyki zainteresowań i smaku tej większości i dworzan nowej epoki, a zarazem rzucają nieco światła na samego autora.

Stanisław Bodniak.

---

[1]) Chrzanowski, Facecje Reja, s. 334—335.

[2]) U Kochanowskiego 8- 11- 13-zgłoskowiec, rzadziej 5, 7; ilość wierszy 2, 4, 6, 8. U Danieckiego 11- i 13-zgł., ilość wierszy jak u Kochanowskiego, a niekiedy więcej. Rej stale używa tylko 8-wiersza. Por. Chrzanowski j. w., str. 328 Zathey, Fraszki Kochanowskiego.

[3]) Złote jarzmo s. 15, Żona wyćwiczona B_2. Por. Brückner, Studja.

[4]) Trzyprztycki, Co nowego (wyd. 1650) G_2.

„Monachomachja" a „Orland szalony".

Stosunek Krasickiego do Arjosta oddawna zwrócił na siebie uwagę historyków literatury polskiej. Zajął się nim bliżej już Nehring [1]), krótko i trafnie scharakteryzował go Pilat [2]), przed paru zaś laty prof. Bruchnalski raz jeszcze szczegółowo omówił tę sprawę [3]). O ile mi jednak wiadomo, zajmowano się dotąd jedynie wpływem epika włoskiego na *Myszejdę*, w związku z tem przytaczając poświęcony Arjostowi ustęp z dzieła *O rymotwórstwie i rymotwórcach*. Nie wspomina się natomiast ferraryjskiego poety, mówiąc o „wojnie mnichów", i także w bardzo sumiennej pracy p. Gąsiorowskiej [4]) brak wzmianki o autorze *Orlanda szalonego*.

A przecież trudno nie pomyśleć natychmiast o *Monachomachji*, gdy w XIV pieśni poematu Arjosta czyta się strofy, opisujące wędrówkę świętego Michała. Archanioł niebieski na rozkaz Boży poszukuje najpierw Milczenia, by pod jego osłoną sprowadzić pod Paryż chrześcijańskie posiłki, a następnie Niezgody, mającej wzniecić zamęt w pogańskim obozie (cytuję przekład Piotra Kochanowskiego):

Gdziekolwiek Michał święty obraca skrzydłami,
Obłoki uciekają z czarnemi chmurami,
Niebo się wypogadza i świeci wesoło,
Sam ma około siebie wielkie złote koło;
Siekąc rzadkie powietrze, myśli, gdzie się spuścić
I gdzieby się najpierwej miał udać i puścić,
Żeby nieprzyjaciela słów nalazł, Milczenie,
Któremu pierwsze odnieść zamyśla zlecenie.

Gdzie mieszka, gdzie się bawi, sam w sobie rozbiera,
Na ostatek tem one swe myśli zawiera,
Że pewnie nigdzie indziej, jedno między mnichy
W kościołach i klasztorach mieszka on bóg cichy,
Gdzie są mowy i słowa wszystkie tak wygnane,
Że po wszystkich komorach mają napisane
„Milczenie" I tam, kędy psałterze śpiewają,
I tam, kędy jadają i kędy sypiają.

Tusząc, że tam być miało, leciał sporszem lotem
I częściej po powietrzu machał skrzydłem złotem,
Spodziewając się pewnie, że pokój z cichością
Miał tam naleść i miłość z świętą pobożnością;
Ale skoro wszedł w klasztor archanioł wybrany,
Zarazem się obaczył, że beł oszukany.
Powiedziano mu, że tu już więcej Milczenie
Nie bywa samo, tylko pisane na ścienie.

---

[1]) *Poezja Krasickiego* (*Studja literackie*, Poznań 1884).

[2]) *Historja poezji polskiej XVIII wieku*, opr. L. Bernacki, Lwów 1908, str. 133.

[3]) Wstęp do wydania *Myszejdy*, Lwów 1922, nakładem czasopisma „Exlibris" (por. zwłaszcza str. XXIX—XXXI i XXXVI)

[4]) Zofja Gąsiorowska, *Źródła Monachomachji Krasickiego*, Warszawa 1920 (Prace Tow. Nauk. Warsz. Nr. 9).

I że o pobożności, pokoju, pokorze
I o miłości próżno pyta się w klasztorze.
Prawda, że tam za wieku dawnego mieszkały,
Ale je gniew, łakomstwo, obżarstwo wygnały,
Pycha, zazdrość, nienawiść, gnuśność, próżnowanie.
Anioł się onej wielkiej dziwuje odmianie
I przechadza się między dziwami onemi
I obaczy Niezgodę nagle między niemi,

Niezgodę, którą Twórca, gdy go wyprawował,
Po Milczeniu zarazem naleść rozkazował.
Dopiero się archanioł niepodobnie zdumiał,
Bo że ją miał w Awernie naleść, tak rozumiał,
A teraz ją w tem nowem piekle między mszami
I między — ktoby beł rzekł? — nalazł psałterzami.
Wydziwić się nie może temu, że tam była,
Mniemając, że naleść ją miał wziąć czasu siła...
(XIV, 78—82).

Niezgoda, której niezwykłą postać opisał Arjost w następnych zwrotkach (83—4) szczegółowo, pojawi się później w *Orlandzie* przy pracy (XVIII, 26 nn., XXIV 113—14), lecz właśnie pierwszy jej występ utkwić musiał przedewszystkiem w pamięci księcia biskupa warmińskiego. Od atmosfery włoskiej epopei odbiegły bowiem wyraźnie te strofy. Zostawiając na uboczu świat rycerskich bojów i romansowych powikłań, przystanął tu Arjost na chwilę pośród zakonnych braci, iżby nie minąć sposobności i, dając upust swej satyrycznej wenie, ugodzić w grzechy główne mnichów, którzy zresztą z akcją *Orlanda* w żadnym nie pozostają związku [1]). Krasicki, który poemat Arjosta tak bardzo sobie upodobał i niejeden raz miał go na myśli, pisząc *Myszejdę*, nie mógł przeoczyć i tego epizodu jako kronikarz wojny mnichów, ujętej przecież w włoską oktawę, a nie w aleksandryn francuski. Nie przeczy to bynajmniej wskazywanemu oddawna wpływowi Boileau'a [2]), oddzia-

[1]) Podobna tendencja kazała mu też lubieżnym uwodzicielem zrobić pustelnika (VIII, 45 nn). Z tej samej weny począł się zresztą niejeden ustęp w włoskiej nowelistyce i poezji, — wystarczy przytoczyć dla przykładu choćby jedną zwrotkę wysoko cenionej przez Krasickiego heroikomicznej epopei Tassoniego: „Quivi trovar' che 'l prete de la Cura — Già confortando ancor gli agonizzanti, — Gli, assolvea da' peccati, e ponea cura — Fra i paterni ricordionesti e santi, — Se 'n dito anella avean per avventura, — O ne le borse o nel giubbon contanti; — E per guardargli da gli furti altrui,— Li togliea in serbo, e li mettea co sui" *(La secchia rapita*, I 58; por. charakterystykę biskupa tamże, I 52). — O stosunku autora *Orlanda* do religji p. ostatnio Henri Hauvette, *L' Arioste et la poésie chevaleresque à Ferrare au début du XVIII siècle*, Paryż, Champion, 1927; str. 227—30.

[2]) We Fraucji szybko zresztą dostrzeżono włoskie źródło dotyczącego ustępu *Pulpitu*. Już Desmarets de Saint — Sorlin pisał w *Défense du poeme héroique*: „Toute la fiction de la Discorde est prise de l' Arioste", a chociaż dziś przesadne to twierdzenie ograniczyć przyszło, niemniej wpływ Arjosta uznano tu i w szczegółach wykazano wyraźnie (Ob. Gabriel Maugain, *Boileau et l' Italie,* Paryż Champion, 1912; „Bibliothéque de l' Institut Français de Florence", II, 3; str. str. 26—9).

żywanie obu obcych pisarzy sprzęgło się w *Monachomachji* z sobą, przyczem prawodawca francuskiego klasycyzmu wysunąć się musiał zdecydowanie na plan pierwszy, jak autor już nie przypadkowo wtrąconego epizodu, ale całego na ten temat utworu. Bo wprawdzie u Krasickiego Niezgoda zajmuje o wiele mniej miejsca i rolę mniejszą niż u Arjosta odgrywa, za wzorem też swojej francuskiej, a nie włoskiej siostrzycy „śwista żądłami najeżonych wężów" zwłaszcza zaś zadzierżgnięcie przez nią akcji poematu łączy silnie *Monachomachję* z *Pulpitem*[1]), lecz w wierszach

A gdzie milczenie bywało nieczyste
Wszczyna się rozruch i odgłos zajadły

brzmi echo dość wyraźne tak silnie podkreślonego w przytoczonych strofach Arjosta przeciwstawienia, a obraz pędzącego wśród obłoków św. Michała — związany bezpośrednio z wprowadzeniem na widownię Niezgody w *Orlandzie* — przyczynił się może do tego, że w locie wiedźmę swą uchwycił Krasicki, w przeciwstawieniu do człapiącej piechotą jędzy Boileau'a[2]).

W każdym zaś razie, wobec stwierdzonych nie od dziś związków *Myszejdy* z Ariostem, epizod *Orlanda szalonego* pośród „źródeł" *Monachomachji* wymienić się godzi, choćby tylko uznać go przyszło za jedną jeszcze zachętę do podjęcia satyry na mnichów, zachętę daną Krasickiemu przez poetę, którego zaliczał do swych zbliżonych pisarzy[3]).

Mieczysław Brahmer.

---

[1]) Por. Stanisław Pszon, *Reminiscencje w Monachomachji i Wojnie chocimskiej Krasickiego*, *Pamiętnik Literacki* 1908 (VII), str. 142—3; Władysław Folkierski, *Ślady Boileau'a w Monachomachji i Satyrach Krasickiego*, *Biblioteka Warszawska* 1914, III, str. 321 2; Gąsiorowska, *l. c.*, str. 5.

[2]) Por.: „... la Discorde encor toute noire de crimes — Sortant des Cordeliers pour aller aux Minimes — S'arresta près d'un arbre au pié de son Palais..." (*Le lutrin*, I, 25 nn).

[3]) Ubocznie warto jeszcze paru słowami dotknąć stosunku Krasickiego do Tassoniego, warto zwłaszcza wobec tego, że prof. Bruchnalski podkreślił silnie nader przychylny sąd księcia biskupa o włoskim poecie i wskazał konieczność bliższego zbadania tej sprawy, oczekując po niem, jak się zdaje, bardzo ciekawych wyników (*l. c.*, str. XVIII, XXXIII — XXXIV). Stwierdziła już p. Gąsiorowska, „że o wpływie poematu włoskiego jako całości na *Monachomachję* nie można... mówić, co więcej, ... że i fragmenty nie zaważyły na niej w sposób uchwytny" (j. w., str. 8). To samo powtórzyć należy, gdy idzie o *Myszejdę*, mającą — podobnie jak i *Monachomachja* — tę wyższość nad *Porwanem wiadrem*, że jest to utwór krótki, co w epice heroikomicznej stanowi niewątpliwą zaletę. Chociaż bowiem niejeden ustęp poematu Tassoniego zachował świeżość po dziś dzień, chociaż tkwi dotąd sporo *vis comica* w charakterystykach wojowników, w groteskowym opisie walk czy w stosunku autora do starożytnego Olimpu, to przecież przydługie „przeglądy" wojsk i powtarzające się bitwy nużą współczesnego czytelnika.— W szczegółach możnaby snuć pewne analogje: i tak w pieśni pierwszej obu poematów spotykamy opis miejsca przyszłych, niezwykłych zapasów *Myszejda* I, 3 nn. — *Secchia rapita* I, 8 nn.), — Tassoni powołuje się — co-

Echa wielkiej rewolucji francuskiej w bezimiennej poezji polskiej XVIII wieku.

Jeśli literatura polska drugiej połowy XVIII w. sumiennie spełniała swe zadanie źwierciadła życia współczesnego, zawdzięczamy to w dużej mierze bezimiennej poezji owych czasów, która pozostawiła tak bogatą i różnorodną pod względem treści i wartości, a do dziś dnia jeszcze nieprzenicowaną naukowo, spuściznę. Satyra, pamflet, zagadka, nagrobek, bajka, oda czy epigramat, autorstwo których ujawniły przeważnie dopiero badania czasów późniejszych, to żywe owych czasów ilustracje, świadectwa uczuć ogółu, wzajemnych animozyj jednostek, echa nastrojów różnobarwnej epoki oświecenia. Osią, dokoła której obracała się twórczość literacka owych czasów, y compris najcelniejszych poetów doby stanisławowskiej, jak i niezliczony szereg bezimiennych wierszokletów, czy patrjotów, imających się poetyckiego oręża, były ważniejsze momenty życia ówczesnego. Polityczne orjentacje, wielkie dzieło reformy, intryga dworska, ścierające się ciągle prądy rdzennie polskiego konserwatyzmu z blichtrem nowatorstwa Zachodu — to były przeważnie główne motywy obyczajowo-politycznej poezji owych czasów. Sposób ich ujęcia, zwłaszcza w metodach walki polemicznej, zdradzał nieraz wpływy Zachodu, treścią jednak — i to stanowi właśnie jej historyczną wartość — były sprawy krajowe. Nic dziwnego. Dość było pierwszorzędnych aktualności na własnem podwórku, aby mogły one wypełnić twórczość zawodowych publicystów, poetów z Bożej łaski i amatorów, układających swe przeżycia, nastroje i spostrzeżenia w rymowanych utworach, które krążyły po całym kraju w zniekształconych i niegramatycznych odpisach.

Nie znaczy to jeszcze jednak, aby ważniejsze wypadki dziejowe Zachodu nie znajdowały swego echa w ówczesnej twórczości poetyckiej. Nie mówiąc już o głównych momentach ideologji zachodniego oświecenia, które nierzadko były nietylko duchowem podłożem, ale i treścią wielu utworów literackich owej epoki, dość wspomnieć osobę jednego Woltera, którego postać na długo zaprzątnęła uwagę pisarzy stanisławowskich i była niejednokrotnie przedmiotem zażartej, wierszowanej po-

---

prawda mimochodem i ogólnikowo — na swe historyczne „źródła" (IV. 39), podobnie jak Krasicki cytujący Kadłubka (X, 15), — w zwrotach: „sorrise il vecchio, e tirò un peto, e disse..." (II, 45) czy „Ed ei, poichè fu sorto, e si compose — La barba con la man, sputò, e rispose..." (IV, 12) możnaby się dopatrywać powinowactwa z wierszami: „Wstąpił na miejsce do tego gotowe — Kaszlnął, nos utarł i zaczął przemowę..." (VI, 8). — tu i tam wreszcie odszukać nie trudno wezwanie do Muzy z wzmianką o piewcy mysz, Homerze (*Myszejda*, III 7 — *Secchia rapita*, V 23), — lecz wszystko to, wraz z analogjami wynikającemi już z pokrewieństwa artystycznych założeń (parodja epopei heroicznej), nie wystarcza, by mówić wolno o bliższym obu utworów stosunku.

lemiki[1]). Nie obce też były, jak się okazuje, wpływy wielkiej rewolucji francuskiej na polską twórczość poetycką epoki stanisławowskiej. Jednakże ślady oddziaływania tego wielkiego wypadku dziejowego na poezję tamtoczesną są naogól rzadkością. Wpłynęła na to zarówno okoliczność, że mimo wielkiego rozwoju gallomanji społeczeństwo zachowało jednakże pewną odporność wobec nadmiernie jaskrawych haseł zagranicy, jak i samo synchronistyczne zestawienie wypadków dziejowych: równocześnie bowiem z nadsekwańskim przewrotem dokonywał się daleko dla nas ważniejszy przewrót polityczny w kraju. Prace sejmu czteroletniego musiały z tego tytułu przesłonić wypadki rewolucyjne na Zachodzie, a szczupłość śladów oddziaływania rewolucji francuskiej na tak ulegającą wpływom wówczas polską literaturę — zarówno prozę jak poezję — utwierdza nas w głębokiem przekonaniu, że dokonywujące się na terenie sejmu czteroletniego odrodzenie moralno-polityczne narodu doszło do skutku bez istotnego wpływu obcej nam ideologją i założeniem rewolucji francuskiej.

Bo i jak wyglądają owe wpływy na poetycką twórczość owych czasów, która była przecież wiernem odbiciem nastrojów, jakie przeżywało czujne społeczeństwo ówczesne? Wiersze, w których znajdujemy echa rewolucji francuskiej, zawierają albo bardzo pośrednią aluzję do pewnych postaci lub spraw krajowych, albo są poprostu mniej lub więcej udatnemi tłumaczeniami z literatury obcej, samo istnienie których może tylko świadczyć o pewnem zainteresowaniu się społeczeństwa wypadkami, jakie rozegrały się we Francji w latach 1789—1795.

Nie siląc się na wyczerpujące przedstawienie zagadnienia, podajemy niżej parę znalezionych mimochodem poetyckich utworów rękopiśmiennych z lat 1789—93, które — jeśli są badaczom literatury owej epoki nieznane — posłużyć mogą do bardziej szczegółowego, a wyczerpującego opracowania zagadnienia — o wpływach wielkiej rewolucji francuskiej na literaturę polską epoki stanisławowskiej.

Pięknem bodaj echem rewolucji francuskiej w poezji stanisławowskiej jest bezimiennego autora „Wiersz z okoliczności buntu w Paryżu". Napisany w r. 1789, w czasie gdy na tle sejmowej sprawy Ponińskiego ukazało się moc wierszowanych satyr, odezw i epigramatów, jest on pierwszem nawiązaniem do wypadków lipcowych rewolucji francuskiej — do epizodu z de Launay'em i de Flesselles, którego obszerna relacja doszła społeczeństwa polskiego w sierpniowych numerach Gazety Warszawskiej. Całość — in extenso — z koniecznemi dla ucha i logiki zmianami następująca:

[1]) Por.: Smolarskiego „Studja nad Wolterem w Polsce" (Lwów, 1918) oraz „Przewrót umysłowy w Polsce XVIII w." Smoleńskiego z rozdziałem „Wolter w Polsce" (s. 393) oraz rozrzuconemi po całej pracy wzmiankami o Wolterze i jego oddziaływaniu na literaturę XVIII w.

Często się trafia, za innych przykładem
Pomaga sobie człowiek polepszyć swą dolę,
Gdyby Polacy woli Francuzów szli śladem,
Nie byłoby dziś sprzeczków w sejmowania kole.
Niech swego wielbi stwórcę Poniński w tej chwili,
Że go Polakiem stworzył nie Francuzem przeto.
Cóżby z takim zbrednikiem w Paryżu czynili,
Gdyby mniej winnych wieszali i głowy rznięto.
Dlatego niechby tylko, że sprzedawał swych braci
Choć jednego ministra naród sprzątnął żwawo,
Upewniam żeby Moskwa, która za to płaci,
Do przekupstwa Polaków utraciła prawo,
Ani co rublem płatny przekupnik kraju
Nie miałby kreski dawać na sławę Moskali,
Gdybyśmy, Paryskiego jąwszy się zwyczaju,
Z przeciwną narodowi głową poigrali.
Warszawa mód z Paryża nabywa, wszak wiecie,
Strzegąc się by podobnych nie było tu huków,
Mógłby zginąć niewinny, a winnego życie
I mur by nie obronił stawiany z kaduków.[1])

Wiersz ten pióra któregoś z bardziej zapalonych patrjotów, napisany zapewne równocześnie z wystąpieniami Zabłockiego przeciwko Ponińskiemu, godzien jest uwagi nie tyle może, że zawiera pierwsze w poezji ówczesnej echo wypadków paryskich z r. 1789, ileże znajdujemy w nim zalążki tych nastrojów, które doprowadziły w pięć lat potem do krwawych sądów doraźnych nad oboma Kossakowskimi, Massalskim i innymi w Warszawie i Wilnie.

Tegoż roku bezimienny „Obywatel nadbrzeżny Sanu“ tłumaczy „Odę do królowej Francuskiej w Wersalu napisaną“, której treścią już nie wypadki krajowe, lecz iście Jakobińska nienawiść do Marji-Antoniny. „Oda“ napisana ze swadą Cycerona, nastrój rewolucyjny wieje z ducha całego utworu oraz z jego dosadnych epitetów. (Przytaczamy początek z całości, obejmującej 62 wiersze).

Poczwaro uszła z Niemiec, pókiż nam krainy
Burzyć będziesz? Sprzysięgła na nasze dziedziny
Przystąp zmierzła niewiasto, patrz na twe zapędy
Straszna przepaść twą zbrodnią zgotowana wszędy.
Sroga... Czy jeszcze żądasz zostać uwieńczoną,
Patrzając się na Francję krwią twoją zbroczoną?
Każdy Ciebie uznaje, każdy Cię skazuje,
Klęsk naszych tworzycielką każdy ciebie czuje.
I czyż niema już w świecie mężnego ramienia,
Któreby przedsięwzięło się z niego zrzucenia.
Nuż zwalmy to bożyszcze! Ludowi letkiemu
Okażmy nowy rozbój, ofiarą któremu
Stać się miał nieszczęśliwy, bez strachu katuszy
Niechaj później potomny z nas o sobie tuszy...[2])

---

[1]) Rkps. Biblj. Ord. Krasińskich N. 455.

[2]) Oda do Królowey Francuskiey w Wersalu napisana, y na Polski język przez obywatela nadbrzeżnego Sanu przetłumaczona 30-Obra 1789. Rps. Biblj. Ord. Krasińskich N. 455.

Bardziej jeszcze rewolucyjny, bo nieosobisty, a wymierzony przeciw despotyzmowi, recte — królom, szlachcie i księżom jest anonimowy „Wiersz przeciw despotyzmu“. Napisany już w parę lat po wybuchu rewolucji (sąsiedztwo innych utworów, znajdujących się w danej tece rękopisów, wskazuje rok 1791—1792), przechodzi on wszystko to, co wyszło z pod pióra obozu wolnomyślnego w epoce stanisławowskiej. Nie sądzimy, aby to był utwór oryginalny; jako typowy przykład utworów demagogicznych, które, w postaci pamfletów i wierszy okolicznościowych, obiegały podczas wielkiej rewolucji całą Europę, przytaczamy go w całości:

Ludzie! Gdy wy o szczęściu swym nie pomyślicie,
Pędzić będziecie zawsze w utrapieniu życie.
Trudno by kiedy dobrze życzył ten ludowi,
Co na jego ucisku wielkość swą stanowi.
Niech się stroi despotyzm w jakie zechce pierze,
Niech dla pokrycia kaźni gwiazdy na się bierze,
Ta ręka, co wrzekomo głaszcze, a w prawdzie uciska,
Nie zyszcze nic chlubnego dla swego nazwiska.
Już poznał przyczynę lud swojej niedoli,
Już przedsiębierze leczyć ranę co go boli.
Czas ażeby panowanie despotów ustało,
A człowieczeństwo prawa swoje odzyskało.
Narody, co zbyt wielkie czynicie opłaty,
Co w ludziach doznajecie niezliczonej straty,
Uważcie! czy stąd jakie dobro na was spływa,
Gdy się dla chluby króla krew ludzka przelewa.
Co za uszczęśliwienie z bałwana na tronie,
Co z poniżenia ludu blask czyni koronie.
Choć toczą króle nieszczęść strumień niezmierzony
Są xięża, pany, szlachta, co ich wielbią trony.
Płodzie rozlicznych światów rozlicznego bytu
Pokiż bezkarnie będziesz pozbawion zaszczytu?
Jest chęć we mnie wrodzona do uszczęśliwienia,
Xiądz mi prawi, że Stwórca chce nędzy stworzenia,
Wierzyć ślepo w przesądy są jego nakazy,
By się bogacić z boskiej, jak zowie, obrazy.
Kradzież, łupiestwo, mordy i sromotne żądze
Odpustu za gotowe odstąpią pieniądze.
Być świętobliwym w oczy, a rozpustnym skrycie
Jedna to jest obłuda, albo xięże życie.
Lecz na tym nie dość mając, kłamcy wyrodni
Są jeszcze obrońcami despotyzmu zbrodni.
Powstaje naród jaki rządnym być zamyśla,
Wraca prawa ludowi, swawolnych okryśla,
Wolnymi ludźmi czynić wszystkich ma za braci,
Kontent z praw odzyskanych, świat się dziełu dziwi
Rządzi despota — wyście nieszczęśliwi:
Posyła swoich służalców, krew ludzką rozlewa,
Wywraca święte prawa, z nich się naśmiewa,
Rozwiązła tłuszcza jego to traci niegodnie.
Spiewa xiądz ich za cnoty, Te Deum za zbrodnie.
Im sroższe człowieczy rodzaj poniósł klęski,
Tym się goręcej modli za oręż zwycięski.
Niech tyran dla Chimery i dla marnej chluby
Prowadzi lud poddany do największej zguby,

Niechaj życie człowieka, jak rzecz błahą trwoni,
Wydziera resztę chleba z (s)pracowanej dłoni —
Znajdzie (w) xiędzu obronę to nieprawość sroga,
Każąc w kościele: wszelka władza jest od Boga.
I jeszcze w samej nędzy, nakształt pośmiewiska
Każe czcić, kochać tego, który lud uciska.
Chociaż tyran ten w mnichach usługę znajduje,
Często dla złota z wotów zakony kasuje.
Lecz do tych zwodzicielów xiądz ten nie należy,
Który nie traci cnoty dla mniszej odzieży,
Który przesąd (u), fanatyzm(u) za bożyszcze niema,
I w swych postępkach światła rozumu się trzyma.
Nie traci klejnot ceny w brzydkim leżąc błocie;
Obłudzie wzgarda, chwała należy się cnocie.
W okowy duszne siły wzięte są przez xięży,
A zaś cielesne — pany i szlachta ciemięży.
Dlatego Tyran trapi duszę i ciało,
By prawo życia, śmierci przy nim się zostało.
Xiążęta, palatyny, Graffy i Barony,
Obrońce despotyzmu, służalce korony,
Czas jeszcze poznać, że was próżno wasza wyższość łudzi;
Grzech jest, człowiekiem będąc, lekceważyć ludzi;
Ten że to większym ma być nazywany panem,
Który nad większą liczbą ludzi jest tyranem;
Masz-że przeto znajdować u nich większe względy,
Że za swą prawą pracę kupuje urzędy.
Widać w ubogim człeku i zbrodni pozory,
W bogatym—kryją zbrodnie herby i honory.

Pan im jest większy—zbrodzień tembardziej znoszony,
Poddany im przeciwny — tymbardziej wzgardzony.
Ile jest w kraju xięży, szlachty oraz panów,
Tyle jest sprzysiężonych na ludzkość tyranów.
Małą liczbę wyjąwszy, która ludzi kocha,
Najwięcej czuje rozkosz, kiedy nędzarz szlocha.
Pan nie cierpi żebraków pod swojemi wroty
Sam nic nigdy nie robiąc, ich śle do roboty,
Pędzi w mieście rozwiązłe lub szulerskie życie,
Raz na rok do wsi zjeżdża i zdziera sowicie.
Byle pan — chociaż zbrodzień głupiec i swawolny
Tym samym, że jest panem do wszystkiego zdolny.

Inny człek za takiego nie będzie uchodził,
Nie może wpływać, kiedy panem się nie rodził.
Często się rodzą z brzydkiej matki ładne dzieci,
Częstokroć ładną matkę brzydka córka szpeci.
Za potrzebną uznana ta różnica stanów
Dla jestestwa tyrana, potrzeba tyranów.
Filary despotyzmu, stróże onych bytu,
Co w przelewie krwi ludzkiej szukacie zaszczytu,
Gotowi na wszelakie tyranów skinienie,
Już się zbliżył czas poznać wasze zaślepienie.
Ważcie dwanaście groszy na rozumu szali,
Słusznaż żebyście za nie ludzi zabijali,
Byście niszczyli ludu pomyślność i prawa,
Gdy się władza despoty obrażoną zdawa?
Nieczuli na swe nędze i na życia stratę,
Ceniąc bardziej despoty dumę i zapłatę,
Jeśli wiek chcecie pędzić miły i spokojny
I umorzyć na zawsze grasujące wojny

Zwróćcie broń przeciw królom, brońcie ludu sprawy,
A pewni będziecie większej w potomności sławy.
Dosyć już długo było królów panowanie,
Niech się zniszczy, a ludu majestat nastanie.
Zniszczcie w ludziach różnice, cni żołnierze prości,
I wystawcie najpierwszą świątynię wolności"[1]).

Nie sądzimy, jak już wspomnieliśmy wyżej, aby niniejszy wiersz był płodem rodzimego pióra. Występy przeciwko despotyzmowi i władzy monarszej były, z tytułu odmiennych niż na Zachodzie warunków ustrojowych, literaturze naszej naogół obce. Nieznające miary ani przyzwoitości napaści na ogół szlachecki i duchowieństwo, jakie w owym wierszu spotykamy, nie mają precedensu w literaturze owej epoki, gdyż bledną wobec nich wystąpienia zażartych adwersarzy Łuskiny i Surowieckiego, a nie dorównuje im zgoła rękopiśmienny „Odgłos obywatela nikomu niepodległego", na który zwraca prof. Smoleński uwagę, jako na wyraz najzaciętszego wystąpienia antyklerykalnegc w piśmiennictwie XVIII wiekn[2]). Jeśli zastanowimy się nad pochodzeniem owego pamfletu, nietrudno będzie doszukać się w nim piętna wpływów masońskich. Obok tyrad, wymierzonych przeciwko „sprzysiężonym na ludzkość tyranom" i fanatyzmowi, takie wyrazy, jak człowieczeństwo (Humanité) i „świątynia wolności" należą do najbardziej typowych, jakie spotykamy w autentycznych wystąpieniach masońskich. Jeśli jednak wiersz powyższy można uważać za pośredni czy bezpośredni produkt muzy masońskiej, to nie oznacza to jeszcze, aby miał wyjść z któregokolwiek z polskich przybytków „sztuki królewskiej". Wybitnie antymonarchiczna tendencja wiersza i jaskrawość jego zwrotów przeciwko duchowieństwu wskazują raczej na jego pochodzenie zachodnie, tembardziej że masonerja polska od czasu sejmu czteroletniego chyląca się już ku upadkowi — poza nielicznemi wypadkami. jak mowy ložowe w. mówcy W. Wschodu Polskiego Stanisława Potockiego, odznaczało się naogół podziwu godną lojalnością wobec kościoła— oraz głosząc zwykle tylko ogólnie przyjęte i dostępne hasła humanitarne, unikała skrzętnie wypowiadania swych właściwych tendencyj społeczno-politycznych[3]). Najprawdopodobniejszem będzie więc może przypuszczenie, że wiersz ten, przywieziony do kraju przez któregoś z cudzoziemskich braci, lub poprostu z jakiej gazety francuskiej wyjęty, został przetłumaczony przez któregoś z polskich poetów, nie obcych masonerji stanisławowskiej, może nawet Niemcewicza, za czem przemawiałaby sympatja, jaką obdarzał tenże rewolucję francuską,

---

[1]) Rkps. Biblj. Ord. Krasińskich Teka N. 808.

[2]) Smoleński Wł. prof. „Przewrót umysłowy w Polsce XVIII w." 1923. str. 306.

[3]) Nieczuja-Urbański J.: „L. A. Dmuszewski wolnomularzem". Ruch Literacki. 1927. s. 99 n.

bądź w charakterze współwydawcy „Gazety Narodowej i Obcej“, bądź jako autor „Powrotu posła“, w którym niejedną przychylną do rewolucji aluzję znajdziemy, oraz okoliczność druga, że Niemcewicz sam był swego czasu masonem, należąc do loży „Tarcza Północna“ w Warszawie[1]).

Gdy w miarę rozwoju wypadków rewolucyjnych we Francji prądy radykalne poczęły przenikać do świadomości postępowego odłamu społeczeństwa, organem, biorącym w obronę i propagującym ideologję rewolucji francuskiej, stała się założona w r. 1790 przez Niemcewicza i Józefa Weyssenhofa, wspomniana już „Gazeta Narodowa i Obca“. Polemika, powstała dokoła tej gazety jeszcze z okazji ogłoszenia jej prospektu[2]), wyraziła się też w wierszu bezimiennym p. t. „Do piszących Gazetę Narodową“, który, choć nie omawia bezpośrednio wypadków paryskich, jednakże w jednej ze strofek dotyka przewrotu. Autor, mając na myśli prace zgromadzenia narodowego, których relację podawała gazeta, bierze w obronę zaatakowanych przez obóz prawowierny postępowych redaktorów za to, że

> Sejm francuzów bezstronnym opisany piórem,
> Niezmazany ohydnem czernidła kolorem.
> Przychylni dla wolności, schowani w jej łonie
> Nie chwalicie siedzących tyranów na tronie...[3]).

Bardziej wyraźną i w innym zgoła duchu wzmiankę o rewolucji zawiera współczesny wiersz Łuskiny, będący trawestacją powyższego. Autor gani apostołowanie rewolucyjne redaktorów gazety, a konstytuantę francuską już nie sejmem, lecz poprostu buntem zowie:

> Bunt francuzów podchlebnym opisany piórem,
> Zdań szkodliwość łagodnym upstrzona kolorem.
> Kto w zdaniach wychowany na Raynala łonie
> Każdy u niego tyran co siedzi na tronie.
> ...dawnej francuz sławy nie przeszle już wnukom;
> Szlachty niema — to waszym jest winien naukom:

---

[1]) Do apologji rewolucji francuskiej w „Powrocie posła“ por. słowa Walerego z tekstu komedji (s. 43, wyd. Biblj. Narodowej) oraz odnośny ustęp z mowy Suchorzewskiego w sprawie wystawienia tej komedji, na Sejmie w dn. 18 stycznia 1790 r. O przynależności Niemcewicza do loży Tarcza północna por.: „Tableau de La R.: L. du Bouclier du Nord pour l'an 1784. D. S. oraz na podstawie tego ks. Załęski: „O Masonii w Polsce“. Kraków 1908. s. 127.

[2]) W r. 1790 wyszła broszurka p. t. „Do narodu z okoliczności prospektu na Gazetę Narodową i Obcą“ (bez m. i r. 4⁰) oraz w roku następnym „List do Wielmożnego Imci Xiędza Łuskiny, z okoliczności Gazety Narodowej dnia 15. stycznia 1791 od jednego ze składających Towarzystwo antyfilozoficzne obywatelów polskich pisany. (4⁰ s. 8), Por. o tem Smoleński: Przewrót... s. 331.

[3]) Smoleński op. cit. s. 330.

Że zgraja ex-francuzów króla swego więzi,
Zacnych obywatelów wiesza na gałęzi,
Że się też sama zgraja i na ołtarz kusi,
Że uciekać z kościoła Kapłan, Biskup musi...[1]).

Poza tą polemiką Łuskiny z przedstawicielami obozu postępowego druki współczesne nie ujawniają szerszego zainteresowania się akcją i postaciami dramatu, rozgrywającego się nad Sekwaną. Ogłoszenie majowej konstytucji, wojna r. 1792, reakcja targowicka przytępiły uwagę społeczeństwa na sprawy zagraniczne, oraz skierowały bardziej niż kiedykolwiek jego twórczość literacką w kierunku omawiania aktualnych zagadnień krajowych. Dopiero rok 1793 z krwawym epizodem styczniowym mordu na osobie Ludwika XVI, a następnie uwięzienia królowej w Conciergerie, znalazł oddźwięk w bezimiennej poezji współczesnej. W tece rękopisów z ostatnich lat XVIII w., zawierającej przytoczony już wyżej wiersz przeciw despotom znajdujemy następujące, pisane kolejno po łacinie i po polsku, krótkie epigramaty - nadgrobki, poświęcone głównym ofiarom rewolucji:

Tu król Ludwik szesnasty w tej trumnie spoczywa,
Zda się, że do nas z grobu w ten głos się odzywa:
Patrzcie królowie, patrzcie ludzie wszystkich stanów,
Jak los szczęścia upadla i największych panów.
Byłem z królów na świecie pierwszym królem zwany —
Dziś ginę z prostej rzeszy niby człek poddany.
Wolność z tronu zepchnęła, równość uwięziła,
Niepodległość nakoniec w ten grób mnie wtrąciła.
Patrz przechodniu, co byłem, co dziś jestem w grobie
Te cztery wiersze skażą mnie całego tobie:
Król wielki, sławny, wolny, możny, zbogacony,
Człowiek mały, więziony, podły, czczy, zniszczony.
Królewstwo, Korona, Tron, Berło, kształt. dwór, sława —
Pieczarą, iskra, kamień, kość, proch, cień, kurzawa[2]).

Drugi wiersz poświęcony jest królowej:

O Nieba! co ja cierpię królowa za żale,
Gdy mnie wolność w niewolę wzięła srogą wcale.
Patrz każdy, patrzcie wszystkie najzacniejsze panie,
Com jest? Com była? W jakim jeszcze umrę stanie.
Straciłam męża, żyję w więzieniu zamknięta,
Nikt nie zna, jakim smutkiem jestem wskroś przejęta.
Ta to tylko niewiasta pozna z tak wysoka
Gdy spadnie, jak ja nisko spadła (m) w mgnieniu oka[3]).

Trzeci wiersz wreszcie, „Ad Galliam", zdradza najwyraźniej intencję i przekonania prawowierne autora:

---

[1]) Dodatek drukowany do Gazety Warszawskiej z dn. 2 marca 1791 r. Przeciwko rewolucji francuskiej wymierzony był i dodatek prozą p. t: „Do Redaktora staropolskiej Gazety" wymawiający mu drukowanie szczegółowych sprawozdań o przebiegu rewolucji we Francji. (Smoleński: Ibidem).

[2]) Epitaphium Regis. Galliae Ludovici XVI. Rkpis Biblj. Ord. Krasińskich Nr. 808.

[3]) Regina Galliae de se ipsa. Rkps. Biblj. Ord. Krasińskich N. 808.

Wielebyś dobrze czynił francuski narodzie,
Gdybyś przeciwko wierze nie walczył w swobodzie [1]).

Poprawnie tłumaczona łacina, tendencja wiersza i spokój, na który nie mógł się zdobyć ani Łuskina, ani nikt z jego satelitów, każą się domyślać, że pisał go ktoś ze znaczniejszych duchownych lepiej władających piórem, a z poezją klasyczną obytych; jeśli wolno tu czynić przypuszczenia — wymienimy może Naruszewicza, jedynego bodaj ze szczerych obrońców królewskości w owej epoce [2]).

Na tem kończymy krótki przegląd paru jak nam się zdaje nieznanych utworów poetyckich z epoki stanisławowskiej, powstałych w związku z burzą wielkiej rewolucji francuskiej. Ujawnienie stopnia wpływów tego wielkiego epizodu dziejów ludzkości na umysłowość polskiego społeczeństwa, a w następstwie na jego twórczość literacką, jest zagadnieniem pierwszorzędnej wagi, którego opanowanie jest koniecznem dla wypowiedzenia ostatniego słowa o rodzimej genezie reform sejmu czteroletniego i oczyszczenia ich syntezy — ustawy majowej z przypisywanych jej nieraz wpływów i naleciałości obcych, jak również dla wniknięcia bliższego w pochodzenie i tło takich wypadków, jak rozruchy szumowin miejskich w Warszawie i w Wilnie w r. 1794 oraz w istotną genezę t. zw. polskiego jakobinizmu.

Nie łudzimy się naturalnie co do tego, aby praca niniejsza mogła którekolwiek z tych zagadnień wydatnie posunąć naprzód, gdyż zawiera ona zapewne tylko drobną cząstkę nieznanej literackiej spuścizny XVIII w. zawierającej echa rewolucji francuskiej, która to spuścizna ukrywa się do dziś dnia w niezbadanych miscellaneach, Silva Rerum, pamiętnikach i diarjuszach z epoki stanisławowskiej. Może z czasem, posegregowane pod względem treści, nie przedstawiające już zagadek co do osoby autora, rzeczy te odtworzą w całej pełni stopień wpływów i zainteresowania społeczeństwa polskiego wypadkami z l. 1789—95 we Francji i pozwolą z materjału naukowo przerobionego ustalić wyraźniejsze iunctim pomiędzy współczesnemi wypadkami nad Sekwaną i Wisłą. Z tych paru fragmentów, które jeno posłużyć mogą do szerszego rozwinięcia tego zagadnienia, sądzić jednak już można, że zainteresowanie to nie przekraczało miary czujnego obserwatora, które to zadanie z powodzeniem wypełniała polska twórczość poetycka XVIII wieku i ograniczało się raczej do przyswajania literaturze rodzimej aktualnych utworów Zachodu, utrwalając w nich bardzo indywidualne sympatje autorów i zgoła sprzeczne z sobą nastroje różnych odłamów społeczeństwa epoki stanisławowskiej.

Jan Nieczuja-Urbański.

[1]) Ibidem.

[2]) Dla informacji nadmienimy, że z autorów, których wiersze zawiera cytowana przez nas teka rękopisów, „Opis 815 Rękopisów Biblj. Ord. Krasińskich“ Fr. Pułaskiego wymienia jedynie Trembeckiego.

Słowo o stosunkach A. Towiańskiego z Vintrasem.

(Z powodu rozprawy J. Ujejskiego[1]).

Rozprawa prof. J. Ujejskiego ogłoszona niedawno w naszym *Pamiętniku*, wyposażona w tak bogaty i pierwszorzędny materjał źródłowy, porusza i prawie wyczerpująco wyjaśnia sprawę w dziejach towianizmu dotąd niemal tajemniczą, a co gorsza, jeśli omawianą w literaturze krytycznej, to w sposób niedostateczny i błędny. Sprawa łączności (chwilowej, a długich poróżnień) między ruchem wszczętym na emigracji przez Towiańskiego, a analogicznym poniekąd ruchem, utrzymującym się współcześnie w Normandji koło osoby wizjonera Piotra-Michała Vintrasa, nie przedstawia już dziś dla nas większych zagadek, zarówno w ogólnym swym przebiegu, jak i w ostatecznych konsekwencjach. Drobne przyczynki mogą w owem przedstawieniu ten czy ów szczegół uzupełnić, ten czy ów sprostować, zrąb jego główny wszelako nie ulegnie już zmianie. Również w ustalonym tam istotnym charakterze stosunków nie należy się spodziewać większych przesunięć.

Chciałbym zestawić poniżej garść takich uzupełnień, szkicowanych jakby na marginesach tamtej rozprawy, na podstawie materjałów przygodnie zebranych, przeważnie rękopiśmiennych.

Trzymając się porządku rozprawy, sprostujmy najpierw drobny szczegół, natury raczej bibljograficznej. Z drukowaną publikacją Naundorfa zetknął się Mickiewicz poraz pierwszy w styczniu 1842 r.; prof. Ujejski wyjaśnił, że była to książka: *Salomon le Sage*. O niej pisał poeta do Zaleskiego, że „śród wielu błędów i fałszów“ podaje „wielkie prawdy“, i to „prawie tak, jak podano Andrzejowi“. Z pewnego wyrażenia listu wnosi Ujejski, że Mickiewicz nie wiedział o autorstwie Naundorfa, że wydawcę dzieła brał za jego sprawcę. Było bodajże inaczej. Mickiewicz autora właściwego znał i o książce jego musiał z niejednym rozmawiać, skoro wieść o niej rozeszła się po emigracji. Tegoż miesiąca, pod koniec stycznia 1842 r., donosił Jan Koźmian Zmartwychwstańcom, co zasłyszał w Paryżu: „Znaleźli jakąś książkę samozwańca księcia Normandji, i inną jakąś, które tosamo co Towiański opiewają“ [2]).

Widać stąd, jak widać zresztą ze wspomnianego listu, że książka Naundorfa bądź co bądź poruszyła Mickiewicza i że w towiańszczyźnie przywiązywano do niej odrazu znaczną wagę. Przypuszczać można, że potrącony przez nią nasłuchiwał on odtąd uważnie, pilnie dochodził, z jakiego kręgu idei polityczno-religijnych dzieło to wyszło. Niebawem posiadł żądane informacje. Nie było to zapewne trudno wobec rozgłosu, jakiego nabierała sprawa Vintrasa (i Naundorfa) w związku z procesem, wyto-

[1]) *Pam. Liter.* XXV, 406—438.
[2]) Smolikowski, *Hist. Zgrom. Zmartwychwstania Pańsk.*, IV, 21.

czonym mu w Caen, latem 1842 r. Otóż właśnie latem tego roku, jeszcze przed pierwszym wyrokiem sądowym, wiedziano już w Kole paryskiem towiańczyków coś niecoś o sprawie Vintrasa.

Prof. Ujejski wykazuje, że zetknięcie się obu „spraw“ dokonało się dopiero w listopadzie 1842 r. I to jest słuszne, jeżeli chodzi o zetknięcie się bezpośrednie, przez osoby; w listopadzie apostoł Vintrasa, ks. Charvoz, odwiedził Mickiewicza, z czego ten zaraz zdał szczegółowo sprawę Towiańskiemu. Bezpośrednie atoli zetknięcie poprzedzone było i przygotowane w Kole okresem głuchych, ale wysoce podniecających wieści. Nie wiemy, na czem T. Canonico opierał swą informację, że Vintras już w r. 1840 przepowiedział był „błogosławionego Słowianina“, naznaczonego na „organ wyroków Bożych“. Faktem jest jednak, że wieść o takiej właśnie przepowiedni dotarła do towiańczyków zapewne gdzieś w czerwcu 1842 r., jeszcze przed wydaleniem Towiańskiego z Francji. Dn. 9 lipca t. r. donosił ks. Duński swym braciom w zakonie: Towiańczycy „zbierają teraz zwolenników między Francuzami; jest już jakiś prorok, wabiący do siebie, który przynosi świadectwo Towiańskiemu“ [1]).

Istotnie stwierdzić łatwo, że latem 1842 r. ujawnia się w Kole paryskiem zapęd do pracy apostolskiej wśród Francuzów, zanosi się na jakąś szerzej w tym kierunku planowaną akcję; umocniono się tam widać w przekonaniu, że czas wyjść ze Sprawą poza obręb emigracji, we Francję. Niewątpliwie w związku z tem stoi Towiańskiego nota o Napoleonie z dnia 11 lipca 1842 r., pierwsze tego rodzaju pismo, mające poddać ton naczelny i punkt zaczepienia dla tych prac apostolskich [2]). Wolno to wszystko wiązać przyczynowo z pierwszem dotarciem do Koła wieści o Vintrasie, właśnie z nadziejami w ten sposób tam obudzonemi.

Jeżeli teraz chodzi o kwestję, kiedy sam Towiański zetknął się poraz pierwszy ze zwolennikami Vintrasa, — trzeba przyznać, że nie jest to dostatecznie jeszcze wyjaśnione. Nawet w cytowanej rozprawie rzecz ta nie została postawiona dość wyraźnie. Przyjmując, że Teodor Fouqueré był tym z pośród uczniów Pierre Michela, który pierwszy jeździł do Towiańskiego do Brukseli, mówi autor rozprawy na str. 415, że wyjechał on tam pod koniec 1842 r. („co mi się wydaje najprawdopodobniejsze“), natomiast na str. 418 przychyla się on raczej do przypuszczenia, że stało się to „dopiero w ciągu pierwszych miesięcy 1843 r.“ Sądzę, że słuszne jest to drugie przypuszczenie. Tylko kto wie, czy nie należałoby tu odmówić

[1]) Smolikowski, *tamże* IV, 52.

[2]) Tekst franc. we *Współudziale*, II 300, jako § 9; tekst polski w arch. rappersw., ma tytuł „Ton dla Francuzów“ i datę jak wyżej. (Por. *Pam. Liter.* XXI, 337).

Fouqueré'mu (wbrew autorytatywnemu zdaniu wydawcy zbioru *Towiański et la France*) prawa pierwszeństwa. Świadectwa z Koła paryskiego mówią tu raczej o pannie C. de Cassini; forma polecenia jej Towiańskiemu przez Mickiewicza przemawiałaby również za tem, że to ma być pierwszy gość z tamtego Koła [1]). Fouqueré byłby drugim. Pozostaje mu jednakowoż ten tytuł, że on był pierwszym delegatem oficjalnym: przywiózł Towiańskiemu od Vintrasa list, czy jakiś upominek, „*le trésor de la sainte cause*", o którym czytamy u wstępu listu, niżej przytoczonego. Przyjąć należy, że był on w Brukseli już w ostatnich dniach lutego 1843 r. Towiański przyjął go życzliwie, rozmawiał z nim wiele o zasadniszych ideach swej nauki, wypytywał zapewne o Dziele Miłosierdzia i już dnia 2 marca podyktował mu sąd swój o obu Sprawach, „pour le cercle de Tilly" [2]).

Spowodowany tą misją Towiański napisał do Vintrasa list; tekst jego, jedyny dostępny dotąd ślad korespondencji z tej strony, należy przytoczyć w całości, tembardziej że wzmiankę o nim znajdujemy u Towiańskiego na innem miejscu.

Frère! J'ai reçu de Vous le trésor de la sainte cause. Nous sommes unis. Dieu nous appelle pour faire son oeuvre de miséricorde, nous devons obéir, nous obéirons. Depuis ce moment je vous parle comme à mon compagnon dans le service le plus sacré pour nous.

Frère! Le jour du Seigneur s'approche, — le mal ose prolonger la guerre qu'il fait au Seigneur; pour y réussir, il se sert des formes saintes, des formes des magistrats, de l'esprit de la terre; au nom de Dieu il élève l'étendard de l'Enfer. Cet ennemi de la sainte cause, qui n'est qu'esprit, doit être combattu par nous en esprit; après cette victoire nous le combattrons en fait. Sur la terre la victoire en fait accomplira l'oeuvre de la miséricorde.

Frère! C'est notre besoin le plus pressant aujourd'hui: il faut combattre, Dieu le veut Dieu seul dégrade le mal, ôte à l'homme l'obstacle de son salut; mais la victoire pour l'homme ne peut se faire sans l'homme.

Unissons nous en esprit, tous qui avons compris l'appel de Dieu pour son oeuvre! et, par la puissance de notre esprit, recouvrée dans notre prière, faisons notre devoir. Le temps destiné pour notre préparation en esprit passe déjà; il faut faire vivre cet esprit, il faut élever l'étendard de J. Christ! faire vivre le verbe, ...il faut agir, il faut déposer à Dieu le fruit de notre amour.

Et ce notre premier fait en esprit précédera nos faits sur la terre, les jours qui suivent sont destinés pour ce saint devoir. Il y a plusieurs qui commencent leurs prières, leurs pleurs, pour se ranger dans la plénitude de leur esprit sous l'étendard de J. Christ.

O frère! dépêche-toi avec les tiens à leur secours, je t'appelle par ton amour de Dieu et de sa sainte volonté. La bataille gagnée par nous en esprit (la Justice et la Miséricorde nous font le croire) — et nos faits deviennent faciles sur la terre. Votre frère

Bruxelles, 16 mars 1843. *A. Towiański* [3]).

---

[1]) Z notat Goszczyńskiego (rkp.) wiadomo, że była w Paryżu na zebraniu dn. 26 lutego 1843 r. i świadczyła „o cudach w kole Piotra Michała".

[2]) Tekst zachował się w notatniku E. Januszkiewicza w Muzeum Mickiewiczowskiem (zob. *Pam. Liter.* XXI, 338).

[3]) Rkp. rappersw. Nr. 48; odpis inny w Notatniku E Januszkiewicza. Data listu może być błędna.

List przytoczony zawiera właśnie ów wyzyw do uczestnictwa w bitwie magicznej, wydanej złu w Kościele (może poparty wyjaśnieniami, danemi Teodorowi ustnie), o którym pisał Towiański Mickiewiczowi dn. 14 marca t. r.: „Wezwałem do tej spółki i Pierre-Michela".

Z kolei odezwał się Pierre-Michel listem z dn. 9 maja (przytoczonym w obszernych wyjątkach przez Ujejskiego), a będącym istotnie aktem pokornego „uznania wyższości misji Towiańskiego". List ten, wraz z kopją wizji z dn. 4 maja, opisanej Teodorowi, a przedstawiającej Mickiewicza, Towiańskiego, tudzież ducha Aleksandra I, przesłany został przez Paryż do Brukseli. Tu i tam sprawił on wielkie wrażenie. Jeżeli później nieco towiańczycy przeprowadzać będą analogję między wystąpieniem Vintrasa wobec Towiańskiego a wystąpieniem Jana Chrzciciela wobec Chrystusa, i w myśl tego włożą mu w usta zwrot o rzemyku u trzewika [1]), — to tutaj właśnie, w owym liście leży podstawa takiej stylizacji momentu. Pod wrażeniem tego listu notuje Goszczyński w swym Dzienniku Sprawy (20 maja 1843 r.): „Zebranie Siódemek. Komunikacja od Piotra Michała; słowa z listu: Słowo stało się ciałem i jest pośród nas. Chwała Polsce! Francjo na kolana!" [2]).

O dotarciu pism tych do Brukseli dowiadujemy się znów z zapiski zachowanej w notatniku Al. Chodźki, a streszczającej dość szczegółowo ową wizję Sthrathanaela:

Bruksela, 18 maja 1843 r. .. Kiedy tu wszystko tak święte u Męża Bożego, dowiadujemy się z Paryża, że 5 maja w Caen w widzeniu Sthrathanaela dano mu rozkaz poświęcić i dać Adamowi krzyż łaski (croix de grâce), którego N. Panna nazywa l'homme de mes desseins. Dniem przedtem Sthrathanael w widzeniu był w niebie z Andrzejem i Adamem i tam otrzymał ich accolade paternelle; tam modlił się z nimi, on po francusku, oni po polsku, widział na ramionach Adama orła białego, a nad głową Andrzeja aureolę, błyszczącą słowami świętej obietnicy. Upiór Aleksandra w piekielnych mękach modli się: Erdna, pardonne moi! W obu narodach powołanych do wielkiej Sprawy już naznaczeni les représentants du trône de J Christ. Najświętsza Panna rozkazuje posłać kopję tego widzenia Andrzejowi i Adamowi, a oryginał złożyć w świętych archiwach. — Boże, stań się wola Twoja! [3]).

W dziejach dążenia do zjednoczenia obu Spraw listy te istotnie stanowią punkt kulminacyjny, okres ich: maj-czerwiec

---

[1]) Zob. moją rozprawę: „Adoracja Towiańskiego" w *Przegl. Współcz.* 1926 I.

[2]) Rkp. rappersw.

[3]) Rkp. Muzeum Mickiew. w Paryżu, Nr. 881. — W jednej jeszcze wizji Vintrasa możnaby się dopatrywać wzmianki o Polsce. W *La voix de la Septaine*, II. 303 n., znajdujemy opis widzenia jego z r. 1843: Widział niebo, a w niem Chrystusa, sądzącego 7 głównych narodów europ., wyobrażonych tam przez 7 aniołów z różnemi emblematami. Chrystus karci i potępia wszystkie, najłagodniej traktuje anioła Francji i jego towarzysza, nienazwanego anioła (Polski?) o dwóch koronach. Jest w tem niejakie podobieństwo do snu Mieczysława w *Królu-Duchu* o dwunastu narodach.

1843 r. jest czasem największego zbliżenia się obu ruchów. Niebawem będziemy świadkami już tylko coraz dalszego ich odchylania się. Prof. Ujejski wykazał dostatecznie główne powody takiego obrotu rzeczy: uparte trzymanie się Vintrasa i jego zwolenników przy Naundorfie, a opór przeciwko idei napoleońskiej, stanowiącej znowu dla Towiańskiego kamień węgielny Sprawy dla Polski i Francji [1]). Powtóre nieskwapliwość Vintrasa do tego, co Towiański nazywał horą, trudem uprawy moralnej człowieka na drodze ofiary.

Warto jednakże szerzej nieco zilustrować stanowisko Towiańskiego wobec niedoszłego porozumienia i wobec coraz bardziej pogłębiających się zasadniczych różnic między obiema Sprawami. Ukaże się stąd dowodnie, jak twardo stał on na stanowisku swej nauki, jak głębokie miał przeświadczenie o moralnej wyższości Sprawy, czynionej przez się, jak daleki był od dopuszczania do kompromisu, nawet za cenę tak efektownego rozszerzenia sfery wpływu. To poczucie wyższości Sprawy Bożej nad Dziełem Miłosierdzia miał on zaraz od początku, stąd w postępowaniu z grupą Vintrasa sam zachował i uczniom swoim polecał zachować godność należytą:

„Nie uganiajcie się, — mówił Guttowi w czerwcu 1843 r., — tak bardzo za kołem francuskiem; muszą oni sami dobyć tonu i do was kłonić... Koło Pierre-Michela, — mówił dalej, — będzie manowcować, bo nie czysto chem, z ofiarą ducha, ale zmieszaną z ziemią, biorą rzeczy; a po manowcach w porze swej więcej nasz ton prawdziwy uczczą i poddadzą się“ [2]).

O samym zaś Vintrasie ze znamiennemi zastrzeżeniami wyrażał się do E. Januszkiewicza dn. 18 czerwca t. r.: „Pierre Michel jest człowiek pełen świętości, ale mu brakuje dopełnienia małej ofiary, jakiej Bóg od niego żąda“ [3]). Podobnież krytycznie osądził go w rozmowie francuskiej dn. 5 lipca 1843 r.:

Sur Pierre Michel. Ce mélange des choses terrestres de sa volonté de ses opinions, de ses désirs, defigurent les choses de Dieu. Pourquoi Dieu permet que les prophètes et l'Eglise mêlent du faux à leur parole? Afin que l'esprit travaille à le reconnaître, ne jamais lire quoi que ce soit dans le ton afin de reconnaître la vérité! Quand Pierre Michel entend J. Christ, il est pur esprit; mais il parle et écrit, il est l'homme, mais il doit être esprit et l'homme pur.

Nous ne connaissons pas encore des prophéties dans la pureté de l'esprit et du corps; de telles prophéties sont inattaquables et doivent être exécutées, parce qu'elles sont les ordres purs de Dieu. Quand Pierre Michel

---

[1]) Notę o Napoleonie dla vintrasistów napisał Towiański istotnie z pocz. lipca 1843 r., nie tę atoli, którą wskazuje prof. Ujejski (str. 430); właściwa jest ta, której tekst franc. mieści się we *Współudziale*, II 300 n., jako § 10; polski zaś *ibd.* II, 20 n. W obu miejscach daty we *Współudziale* błędne, prawdziwą: 3 lipca 1843, znajdujemy w rkp. rappersw.; treść noty podaje Gutt w liście do Mickiewicza (rkp.) z Brukseli już dn. 19 czerwca 1843 r.

[2]) Rkp. w Muzeum Mickiew. w Paryżu.

[3]) Rkp. rappersw. Nr. 48.

entendra ces vérités avec humilité et qu'il réformera en lui cette souillure, alors il deviendra Grand prophète et annoncera purement la parole de Dieu [1]).

Tegoż miesiąca, jak już wiemy, doszło do ostatecznego zarzucenia nadziei, że możliwe jest zjednoczenie obu Spraw; garstka Francuzów, odłączywszy się od Vintrasa, założyła wtedy wierną, Towiańskiemu Siódemkę, „pierwszy zawiązek Sprawy na ziemi Francji". Odtąd, rzecz jasna, o porozumieniu mowy już nie będzie, a sądy Towiańskiego o Pierr Michel'u staną się coraz surowsze.

Pierre Michel, — mówił np. St. Zanowi dn. 11 lipca 1844 r., — święty, do Sprawy powołany, cierpi w więzieniu, bo nie przyjął prawdy, którą podałem z mojego obowiązku: że żyć potrzeba w ciele duchem wyzwolonym. A on miał podwójne życie: jedno najwyższe, w egzaltacji, w zachwyceniu, w widzeniach, a drugie na ziemi, zwyczajne, niskie; to jest potworność i Bóg na to nie pozwala [2]).

Niedość było takiego potępienia. Wspomina prof. Ujejski, że przy sposobności procesu, wytoczonego w r. 1843 E. Bournierowi przez jego teścia, zaznaczono w akcie oskarżenia, jakoby przez wielu byłych zwolenników swych Vintras uważany był „comme inspiré du démon". Autor nie przypuszcza, żeby podobne sądy miały walor wśród tych wyznawców, którzy przeszli pod sztandar Towiańskiego; tak daleko nie doszli oni w odstępstwie od swego proroka. „Z pewnością też nie sugerowali im takiej myśli ani Mickiewicz, ani Towiański" (str. 433). Okazuje się jednakowoż, że sąd w Caen poinformowany był dobrze. Przynajmniej jeżeli chodzi o Towiańskiego, to wiemy, że owszem wygłaszał on podobne sądy, co więcej, że je wygłaszał przed niedawnymi vintrasistami. Dn. 20 grudnia 1844 r. w obecności A. Szerleckiego i K. Bouvier'a wyraził się o Vintrasie w słowach tak ostrych:

Pierre-Michel dzisiaj szatan w duchu i w ciele, wróg Sprawy. Łaski i wyzywu Pańskiego nie wyowocował na drogach Pańskich. Wiedzę krainy (wyższej) puścił na ciało i nerwy i dlatego wyrokiem sprawiedliwości Pańskiej, prawem raz zakreślonego porządku przed wieki, poszedł pod moc złego, na służbę szatana i stał się szatanem...

Pierre-Michel gorszy od zbójcy i złodzieja. Duch jego i ciało Sprawie przeciwne, bo łaskę zmarnował, puścił w nerwy i ziemię, w samoizm; po szatańsku ołtarz sobie postawił i dlatego uległ prawu ziemi, a owoc jego ducha dziś w wojnie z myślą Pańską. Wróg Chrystusa, wróg Sprawy w duchu i w ciele [3]).

W rok później, w wielkiej odezwie do Koła Francuskiego z dn. 7 grudnia 1845 r., raz jeszcze, w sposób syntetyczny ujął Towiański swój sąd o Vintrasie, ostatecznie mniej ostry, ale niemniej surowy.

---

[1]) Tamże.

[2]) Tamże.

[3]) Tamże. Z notatnika E. Januszkiewicza przytoczył tekst ten już Kallenbach (*Towianizm na tle historycznem*, str. 186).

La même pensée de Dieu, — czytamy tam, — repose sur notre frère Pierre-Michel. Il était destiné premier Français pour montrer aux Français les sacrifices chrétiens; à être pour les Français serviteur, sacrificateur du Verbe vivant de Dieu. Pui, libre des chaînes de l'Esprit de la terre, il avait commencé sa mission par les miracles qui font frémir l'homme qui craint Dieu; il avait manifesté la puissance de Dieu sur la terre.

Son premier sacrifice chrétien, sacrifice d'esprit, était vrai, était grand. La puissance de son esprit se manifesta dans sa prière vraie et grande. — Les temps s'accomplirent pour lui, et le Seigneur l'appela à la plénitude de sa Pensée, à la plénitude des sacrifices chrétiens Il devait percer sou corps par son esprit, il devait travailler dans son corps, dans ses actions, comme il travaillait dans son esprit, il devait montrer son homme aussi saint que l'était son esprit..

Pierre Michel s'ébranla sur ce point de son service pour Dieu, et il descendit de la route du Verbe où il marchait, — l'homme, résistant d'être saint, arrêta la sainteté de son esprit, commença à manger le fruit de la terre défendue, l'Esprit de la terre la séduisit.. Où le sang de J. Christ se manifesta, en appelant la France à reprendre la route du Verbe, là, la route du Verbe, les sacrifices du Verbe sont rejetés, — là, en combattant la vie, la réalisation du Verbe, en combattant l'idée de Napoléon, on combat le Verbe... Au nom de J. Christ on crucifie J. Christ et on atteint déjà les limites hors desquelles Dieu ne permet pas de pousser le crime... [1])

Cokolwiek można powiedzieć o całym wypadku zetknięcia się Spraw Pierre-Michel'a i Towiańskiego, to jest już niewątpliwe, świadectwa archiwalne dowiodły tego wyraźnie, że brak tu dostatecznych podstaw, by widzieć w nim jakąś „kompromitację" Towiańskiego. W sprawie tej, pociągającej go niewątpliwie widokiem rozszerzenia kręgu wpływu odrazu i na sporą rzeszę Francuzów, działał on od samego początku bez zaślepienia i naogół roztropnie (wyjąwszy wzięcie za dobrą monetę wizji o Aleksandrze I), zresztą jednak bez jakiejkolwiek kompromisowości, przeciwnie, z poczuciem wyższości swej misji i z odpowiednią temu godnością; a co ważniejsza, nie schodząc nigdy z poziomu powinności moralnej, przyjętej przez się za naczelną normę postępowania. To też faktycznie zwycięstwo, nawet realnie biorąc, zostało w tym wypadku przy nim; boć ostatecznie, — jak to słusznie zaznaczył prof. Ujejski, — „odebrał on Vintrasowi część jego wiernych, podczas gdy ani jeden towiańczyk nie odstąpił swego mistrza dla „proroka francuskiego". *Stanisław Pigoń.*

Karola Szajnochy Próba krytyki literackiej w r. 1839.

Pomiędzy papierami Karola Szajnochy, udzielonemi mi przez czcigodnego syna jego, ś. p. profesora Władysława Szajnochę († dn. 1. sierpnia 1928) a przeznaczonemi do zbiorów Ossolineum [2]), znalazł się artykuł, napisany na szarym papierze, na trzech czwartych arkusza, złożonego w kształcie małego zeszytu, ale niezszytego, stron 12 liczący, poczynający się na

[1]) Rkp. rappersw. Nr. 48; inny odpis w Muzeum Mickiew. w Paryżu.

[2]) Obacz rozprawkę moją p. t. „Karol Szajnocha bibljotekarzem". Przegląd Biblioteczny, Rocznik II, str. 97, nota 1. (Odbitka, Kraków 1928, str. 5).

stronie 3-ciej a po zajęciu stron 10 kończący się na stronie drugiej. Nosi on na stronie pierwszej (niezapisanej) napis: „Rozmowa z dziewczyną 9/10 839“. Tytuł ten, powtórzony na stronie trzeciej bez daty, ale z dodatkiem: „o naszych młodych pisarzach“.

Pismo piękne, równe i czytelne, niewątpliwie Szajnochy, jakby czystopis do druku przeznaczony. W jednem miejscu na str. 4, wiersz dopisany, później przekreślony; w czterech miejscach (str. 3, 9, 10, 12) zatarte wyrazy innym, ciemniejszym atramentem tak mocno, że ich odczytać z całą pewnością nie można.

Oto brzmienie dosłowne artykułu:

Rozmowa z dziewczyną[1]) *9/10 839, o naszych młodych pisarzach.*

Po niedługiej przyjemniutkiej pogadance, której tutaj repredukować nie wolno, przysiadłem koło mojej rozigranej dziewczyny, biorąc jej rękę w moje. Ręka jej pałała; czułem bicie jej pulsów. Dziwak — ilekroć tak sobie siędę koło niej i jej pełną drzącą rękę pokołyszę w mojej, skwaszę się zaraz czegoś a jej spojrzenia tylko mnie bardziej sępią. Ach Boże mój; ta ziemia by tak piękną była a ludzie ją tak zbrzydzili!

Znała to dziewczyna i skoro zła myśl mię ogarnąć miała, zawsze coś wymyśliła, żem się albo śm ał albo gniewał a chmura przeszła bez burzy. O szczęśliwy, kto się w opiekę odda dobrej dziewczynie, i Polce.

Dzisiaj, poczuwszy już siarczany zapach zbliżającej się tuczy, wychwyciła mi się[2]), pobiegła do stolika i wzięła z niego dwie książki.

Ona. Dziękuję Panu; przeczytałam.

Ja. I jakże się Pani podobały?

Ona. Wolisz się Pan dąsać niż tak kwasić — nie podobały mi się.

(Były to dumki Bielowskiego i Siem(ińskiego) i Prace literackie[3]).

Uśmiechnąłem się i rzekłem: Biedna dziewczyno — bodaj to niebyć — przyjaciółką — literata.

Ona widząc mnie weselszym, usiadła znów spokojnie i wszczęła następującą rozmowę.

Ona. I panu się książki te podobają?

Ja. I mocno. Cobym dał, gdybym tak pisać umiał!

Ona. Pfe! Tego nikt nie rozumie.

Nie — rzekłem ciszej, całując ją w rękę — to dla Pani niezrozumiałe może.

---

[1]) Napis na osobnej stronie, powtórzony wewnątrz zeszyciku bez daty z dodatkiem: „o naszych młodych pisarzach“.

[2]) „się“ i jeszcze jeden lub dwa wyrazy („z pod boku“?) zamazane.

[3]) Wiersz wpisany a później przekreślony.

Ona. Wszakżeć Pan sam mówił, że dobrego pisarza wszyscy zrozumieć powinni. Ani ja, ani nikt z kim o tem mówiłam, nie możemy tego zrozumieć od razu. Słowa, choć wiele niesłychanych, jeszcze przez połowę, bo przynajmniej ładnie ułożone — ale myśli, tego się dopiero uczyć potrzeba, tak jakoś ciemne i niezrozumiałe.

Ja. Dziwni ci ludzie! Jakże długo potrzeba, aż się iskra rozdmucha, ale niech tylko błyśnie a wnet cały stos spłonie. Szczęśliwy Mickiewicz trafił od razu do sławy a niechże kto powie, czyż on pierwsze jego pisma [1]) lepiej niż oto te dumki lub prace literackie pojął czy uczuł czy, jak mówią, zrozumiał. Śmiało można powiedzieć, że daleko mniej; ale że iskra Mickiewiczowej sławy spłonęła, skoro się poczęła, więc zaraz go i zrozumiano.

Ona. Ale przecie, jeżeli został sławnym, więc się i podobać musiał, a podobał się, bo jakoś do wszystkich przemówił.

Ja. Moja ty luba! Wiesz, dla czego się podobał? Bo się jeszcze przed nim Bajren i Gete podobał a on ich naśladował. Pierwsza jego sława nie wyrosła tak naturalnie z dołu do góry — była od razu wielka, bo wsiadła na ramiona tych zagranicznych sławności i świeciła z góry, jak światło tem jaśniejsze, czem na wyższym stoi świeczniku. Sława jego był to kwiat, który nie wyrósł z własnego korzenia, ale przyszczepiony czy przyczepiony był do obcej wietki [2]).

Ona. Więc u Pana cała sława Mickiewicza niczem?

Ja. Niczem cała jego początkowa sława, — sława jego jako tak nazwanego romantyka, bo ta dzisiejsza, jako autora Wallenroda, Tadeusza, to zupełnie inna, ta wyrosła z ziarna, które ów kwiat przyszczepiony na naszą ziemię uronił i które zeszło, wzrosło i inny rodzinny kwiat wydało. Dla tegoż tylko nazwałem go szczęśliwym, iż był już sławnym nim prawdziwa jego sława wzrosła [3]); a najbardziej, iż mu wszyscy potakiwali, nim go zrozumieli, gdy tymczasem dzisiejsi nasi pisarze, bracia o tyle od brata Adama doskonalsi, im mniej się im już — może i mimo woli — o takie [4]) zagraniczne swej sławie starać można świeczniki, sami się tej sławy z dołu do góry dobijać muszą, a dlatego i długo niezrozumiałymi, przekręcanymi, jeśli nie wydrwiwanymi będą. Zresztą publiczność Mickiewicza - romantyka była to sucha słoma w jednej chwili zajęta i spożyta, gdy tymczasem dzisiejsza odświeżona ulewną burzą czy poranną rosą, tylko zwolna ogniu się temu poddaje. Tak też owa prędko chwytna iskra romantyzmu była upałem tylko, który zszuszył pola, gdy po tym wolnym ogniu dzisiejszym, taką z mokremi robotę mającym niwami, dojrzenia bujnych plonów spodziewać się należy.

---

[1]) „Pisma“ nad wierszem, nad pierwotnem „dzieła“.

[2]) „Wietka“ prawdopodobnie zdrobniałe od „wiecha“ = znak publicznie wywieszony, zwłaszcza pęk gałęzi nad szynkownią, szyld i t. p. Por. Lindego Słownik *sub voce*: „wiecha“ (chociaż zdrobniałej formy niema u niego).

[3]) Dwukrotnie: „wzrosła“.

[4]) „Takie“ dopisane nad wierszem.

Ona. Ale jakże się to stanie? Jakim sposobem odniesie ich sława ten żniwowy wieniec albo cóż ona dzisiaj robi? Gdzie się kryje?

Ja. Dzisiaj ich sława czysta literacka, ziarno zamknięte [1]) w małej grudce, w gronie księżników [2]), a zostanie powszechną, kiedy co się w grudce tej dzieje całej glebie obcem być przestanie; kiedy niteczki wysuwające się z tego kłującegoś ziarna przedrą się do sąsiednich bryłek i tysiączna siatka w jeden guz je przetkają i zwiążą. Dzisiaj niema jeszcze tej komunikacji między tą bryłką a całą tą glebą, bryłka ta tak od tej gleby oddzielona, jak oddzielona głowa od tułowu, kiedy kto garło [3]) ściśnie i chce zadusić człowieka. Wtedy na chwilę związek głowy z tułowem zerwany; głowa żyje po swojemu a brzuch po swojemu. Ale niech tylko zejdzie pięść z karku a przerwane krążenie krwi wróci, cząstki tułowu i głowy skarmią, cząstki głowy uczulą tułów, oboje coś od siebie przejmą, upodobania ich staną się wspólne a co teraz dziwnem, będzie potem zrozumiałem i sławnem. Bo jakem już mówił, dziwni ludzie, wszystkiem u nich uprzedzenia; z uprzedzenia raz coś nie rozumieją — drugi raz pojmą, przejmą się czemś a nawet naprawią.

Ona. Więc my dzisiaj jak ludzkie ciało ze sznurkiem na szyji,

Ja. Tak mi się zdaje. Ale nie myśl, że nie żyje; nie widać tylko życia, bo ustał związek między tułowem a głową.

Ona. Rozumiem, myślisz pan rozdwojenie, jakie panuje między towarzystwem literackiem a tak nazwanem światowem. Któraż jednak z tych części pierwsza? głowa czy tułów — to jest ta część, bez której się druga obejść nie może.

Ja. Właściwie żadna, bez żadnej obejść się nie może. Jest przecież jedna, która drugiej przoduje.

Ona. — A ta jest?

Ja. Oczywiście głowa, bo wszelki pokarm, który idzie do tułowu, nie wejdzie weń jak tylko ustami, które w głowie.

Ona. Chodzi tylko o to, kto głową: literaci czy inni?

Ja. Odgadniesz, skoro pomyślisz, która z tych dwu mas, literatów i nieliteratów, podobniejsza do głowy to jest, która mniejsza...

„Literaci głową! literaci!“ krzyknęła klaskając w dłonie dziewczyna. Obrzydliwcze [4]) dodała uderzając mię po ramieniu — „a czemże my?“

Wy — piękne panie — odpowiedziałem skłaniając się po

---

[1]) Pierwotnie „zamknięta“ (sc. sława) zmienione przez dopisanie u góry wiersza „ziarno“, „zamknięte“.

[2]) Pierwotnie „literatów“ przekreślone — zmienione na „księżników“. Wyraz „księżnik“ w znaczeniu „literat“, „bibljotekarz“ chciano wówczas wprowadzić, ob. Słownik Lindego II, 530 i Korespond. Adama J. Rościszewskiego (wyd. przez St. Vrtel-Wierczyńskiego w Poznaniu 1928) str. 22.

[3]) Tak — wzorem XVI w. np. Kochanowskiego. Ob. Słownik Karłowicza, Kryńskiego i Niedźwiedzkiego I, str. 805.

[4]) Wyraz zamazany, ale da się odczytać.

kawalersku — wy piękne panie sercem tego ciała; cała reszta: panowie, pankowie, panicze, damule i t. d. i t. d. to żołądek, ssące trzewa, wątroba i t. d., a czem więcej koło nich służby, przedpokoji, wstążek, szlarek i wszelkiej takiej nabrzmiałości, tem tułów ten grubszy i ciało niezgrabniejsze.

Ona. Idź pan, idź pan — prawda! jedyna wasza zaleta, że wasza masa mniejsza, bobyście nas żywcem zanudzili.

Każden — choćby nawet i literat, domyśli się, że po takiej przemówce trudno było dowodzić, ale stając w obronie całej tkniętej klasy uwziąłem się przekonać dziewczynę, że i literat nie zawsze taki nudny, jak się zdaje. Jakoż mi potem sama przyznała. Ale to nie do rzeczy.

Zaś aby szanownych czytelników na lodzie nie zostawić, podajemy jeszcze za pozwoleniem spółautorki drugiej rozmowy ułamek Kto się da sprowadzić, ten zejdzie; kto nie zechce, to zostanie, niech jednak baczy, aby się nie śliznął.

Ona. Jakże pan tak zarozumiałym być możesz, aby odmówiwszy całemu narodowi rozumu, przypisać go jednej garstce literatów.

Ja. Nie szydź luba [1]). Tego nikt nie mówi. Ani literaci ani panowie sami nie są narodem, bo naród to całość złączona ze wszech części i w takiem tylko złożeniu doskonale żyć może. Lecz wystaw to sobie po prostu. Całość ta nazwana narodem nie żyje inaczej jak np. jedno całe drzewo, jedna roślinka. Masz tu korzonki, pieniek, gałązki, listki; wszystkie te części żyją, aby kwiat wydać. Cała zatem roślinka jest tylko jedynym całkiem, jeden i ten sam cel mającym, sąż jednak ich części: korzónki, liście, kolce, kwiat, zupełnie sobie równe? Tak też i w narodzie; masz tam korzenie obrabiające ziemię, masz liście rozkoszujące w słońcu, ale tylko jeden kwiat. A możnaż się w wyznaczeniu tego kwiatu omylić? Podobnaż go szukać w mniejszej lub większej doskonałości bezmyślnej, salonowej konwerzacji, czy niemych szkatułach albo i stodołach pańskich. To — nikt nie mówi, że złe — owszem potrzebne, ale podrzędne jako przywiązane do gleby, do miejsca, na którem rośnie roślina, ktorego istnienie nie wywiera żadnego wpływu na okolicę. Wpływ taki wywiera tylko literatura. Ona to jest kwiatem narodu — ona i poza glebą, na której wzrosła, wysyła woń swą w około t. j. myśli jenijalne, rochodzące się od narodu do narodu i w jedną wszechnarodną duchową zlewającą się atmosferę, która całą ziemię otacza, którą właśnie dyszą owe roślinki — narody a bez którejby uschły jak kwiatek w zamknionem powietrzu.

Ona. Ja kobieta spierać się z panem nie umiem.

To źle, odpowiedziałem z żywością. Nie spieraj się — ależ i nie przyjmuj bez zastanowienia, co się obije o uszy, lada zdanie głupiego modnisia albo potak nieśmiałego s ł u g i twego. — I czegoż

---

[1]) Dwa te wyrazy zamazane.

wy wszyscy od pisem tych chcecie? Chcecie może, aby tak, jak wy plaplały, komplementowały się, plotki i komeraże opiewały, — chcecież, aby dzisiaj, kiedy wszystko obdarte to, co czytane ani jednego nagiego miejsca nie pokazało? aby były owite jak niewieściuch i sperfumowane jak młody paniczyk? i zrozumiałe waszym gronom, które ich znać nie chcecie. O, śmiejcie się, nie znając ich a staną się wam coraz bardziej niezrozumiałemi, coraz bardziej cudzemi; pokarm, którym usta nawykną, stanie się dla żołądka niestrawnym — uschniecie.

„Pfe — pfe“ zawołała dziewczyna, pół płakać, pół śmiać się chcąca [1]) pfe! zostanę kozakiem, będę czekan nosić, tylko pan o tem nie gadaj.

Ja. Zbyt wielka ofiara — ma Pani! i na szczęście niepotrzebna. Biedni pisarze nasi nie są owymi francuskimi idylikami, którzy swoich czytelników za pasterzy poprzebierać chcieli — i owszem; sami oni mogą zrucić (!) dzisiejszy strój swych chłopskich dumek i staroświeckich gawęd, skoro na inny, modniejszy ich stanie. Ale co dziś, to darujcie, jeśli szczerości nie widzą prócz w dumce ani męskości prócz w starej gawędzie.

Na koniec, aby kto z mogących to czytać dam lub paniczów zoprawdy (!) nie myślał, że to jakieś nie wieczorne rozmowy, ale senne mrzonki a owe książki nocne przywidzenia, kładziemy wyraźnie: działo się to we Lwowie 839 r., a owe książki to dzieła żyjących naszych lwowskich pisarzy, którym niech Bóg da zdrowia i ochoty.

Zarówno z powyżej przytoczonych cech zewnętrznych. jak z osnowy artykułu widać, że Szajnocha napisał go celem ogłoszenia drukiem, i zabrania głosu w kilku, aktualnych podówczas, zagadnieniach literackich.

Nie wiadomo, dlaczego zamiaru tego nie wykonał, dlaczego „Rozmowa z dziewczyną“ nie ujrzała światła dziennego, mimo nawet usunięcia (przez niego samego lub kogoś innego) niektórych wyrażeń nieodpowiednich. Niema jej w czasopismach lwowskich: ani w Ludwika Zielińskiego „Lwowianinie“, w którym od r. 1839 był zajęty jako korektor i pomocnik redaktora (ale dopiero w r. 1842 spotykamy w nim powieściowe i poetyckie jego utwory, znaczone literami K. S.) ani w Tomasza Kulczyckiego „Dzienniku mód paryskich“, który wychodził od r. 1840, a Szajnocha, podług skreślonej dla K. W. Wójcickiego autobiografji, „zaczął w nim pracować pod okiem Bielowskiego“ [2]). Stosunki młodego, wówczas 21-letniego, autora nie sięgały poza Lwów: nie znaleźliśmy też w pismach warszawskich, poznańskich i wileńskich tego artykułu.

Przeciwnie: o „Pracach Literackich“, wydanych w Wiedniu r. 1838 przez Józefa hr. Borkowskiego, jest w „Lwowianinie“

---

[1]) Dwa wyrazy zatarte tak mocno, że nie dadzą się odczytać.
[2]) W autografach Bibljoteki Jagiellońskiej w Krakowie.

z r. 1840 (na str. 47) wprawdzie krótka, ale bardzo pochlebna wzmianka. Poczyna się od słów: „Siedmnaście wybornych, pięknie napisanych artykułów prozą i wierszem, składa rzeczony Tom I“ — poczem następuje pochwała powieści Magnuszewskiego, „niewypowiedzianie zajmującej p. t. „Zemsta panny Urszuli“ (Majerin faworyty Zygmunta III)“. Z „młodych pisarzy“ są w „Pracach“ utwory Bielowskiego, Leszka Borkowskiego, Siemieńskiego, do których odnosiła się krytyka Szajnochy, ukryta zręcznie w „Rozmowie“ [1]).

Szajnocha nie ogłosił, jednakże nie zniszczył rękopisu, przechowywał go starannie przez całe życie, jak niektóre inne, wczesne próby z lat młodzieńczych, które znalazły się w pozostałych po nim papierach. Był to może, poza znanemi z aktów sądowych wierszami i utworami powieściowemi, pierwszy przeznaczony do druku artykuł jego, napisany prozą, opatrzony datą i wiążący się z pewnemi, niezapomnianemi przez niego wspomnieniami.

W zapiskach Karola Estreichera, udzielonych mi łaskawie przez prof. Br. Gubrynowicza, jest notatka, jakoby z opowiadania samego Szajnochy w r. 1850 pochodząca, następująca: „Kiedy Szajnocha napisał dramat „Stasio“, zrąbał go za to Leszek Borkowski“ (stało to się istotnie w r. 1843). Przyczyną tego, iż Szajnocha biorąc się do zawodu literackiego, umieścił bezimiennie w „Lwowianinie“ artykuł przeciw koterji patrjotycznej, którą tworzyli Borkowscy, Bielowski, Boguccy, Magnuszewski i inni. Zieliński sam rozgłosił, że pozyskał młodego współpracownika, czem Szajnosze zaszkodził“. Ale również takiego artykułu bezimiennego niema w „Lwowianinie“.

Wobec tego uciekamy się do hipotezy nie całkiem pewnej, ale mającej za sobą wiele prawdopodobieństwa, że owa zapiska Estreichera odnosi się właśnie do „Rozmowy“. Szajnocha oddał ją do druku „swojemu pryncypałowi“ — jak nazywa Ludwika Zielińskiego w liście do matki z r. 1839. Redaktor i wydawca „Lwowianina“ nie zamieścił artykułu młodego współpracownika swojego w czasopiśmie, ale kierując się etyką, nie uznającą skrupułów w tego rodzaju sprawach, pokazał go, pochwalił się wobec któregoś z „młodych pisarzy“ i skutkiem tego „zaszkodził Szajnosze“.

„Rozmowa z dziewczyną“ jest bowiem na szerokiem tle osnutą jakby obroną „młodych pisarzy“, nawet z pozoru życzliwą ich gloryfikacją, w istocie rzeczy krytyką ich twórczości, włożoną w usta „dziewczyny“, niby naiwnej i uprze-

---

[1]) „Rozmaitości“, pismo dodatkowe do „Gazety Lwowskiej“ podało pochlebną wzmiankę „Prac literackich“, (Nr. 19 z r. 1839) ale o „Dumkach“ nie wspomniano wcale prawdopodobnie ze względów cenzuralnych. Dopiero w r. 1842 (str. 279 i 310) jest o „Pracach literackich“ artykuł polemiczny Por. prof. W. Bruchnalskiego „Historję Rozmaitości“ w „Stuleciu Gazety Lwowskiej“. Tom II. Cz. I. (Lwów 1912), str. 121 (nota).

dzonej, krytyką surową, trafiającą w słabe strony, bystro przez Szajnochę dostrzeżone i nawet — wyśmiane.

Interlokutorka, „dziewczyna“, nieokreślona dokładniej, jest oczywiście osobą symboliczną, sfingowaną za przykładem Mickiewicza „dzieweczki“ w znanym wierszu „Romantyczność“, wprowadzonej tam znowu wzorem Schillera [1]). Wpływ Mickiewicza na Szajnochę [2]) był w owych latach bardzo duży. W procesie sądowym raz po raz wymienione są „Księgi narodu i pielgrzymstwa“, ale na inkryminowanych wierszach nie znać jeszcze silniejszego oddziaływania poezji romantycznej — raczej dykcję i wyrażenia wieku oświecenia — Krasickiego, Trembeckiego i t. d. „Romantyczność“, romantycy byli nawet poniekąd nieuznawani, jakby w odorze odstępców. Tak prawdopodobnie patrzał na nich w tym czasie Lucjan Siemieński i August Bielowski, z którymi łączyły Szajnochę ściślejsze węzły [3]). Jednak po wyjściu „Pana Tadeusza“ trzeba było broń złożyć przed wielkim genjuszem.

Szajnocha, będąc naturą wrażliwą i kontemplacyjną zapewne nieraz rozmyślał nad tą zmianą poglądów, nad tem „szczęściem“ Mickiewicza, szukał i rozwiązania zagadki i — drogi do sławy, którą on pozyskał tak rychło. To pytanie wysunął na czoło swoich rozważań.

---

[1]) Por. Józef Tretiak, Adam Mickiewicz w świetle nowych źródeł 1815—1821, Kraków, Polska Akademja 1917, str. 256, — również inne monografje o Mickiewiczu oraz M. Szyjkowskiego „Schiller w Polsce“ Kraków, Akad., str. 180—134. Bezpośrednią pobudką mogła też być zamieszczona w „Rozmaitościach“ lwowskich z dn. 2. listopada 1839, Nr. 44, zatem na tydzień przed datą „Rozmowy“, powiastka p. t. „Piękna dziewczyna z Joiville“.

[2]) O wpływie tym świadczą zamieszczone w „Lwowianinie“ z r. 1842, str. 86, podpisane literami K. S. „Dumki (!) Petrarki“ („Gdzież jestem i cóż pletę w marzeń mych natłoku?“) a jeszcze więcej na str. 115, wiersz p. t. „Jan Müller, bijografja“, bijące w oczy naśladowanie wiersza Mickiewicza „Do Joachima Lelewela“. Jest to wspomnienie o znanym historyku Johanesie Müllerze, którego, jak widać, wysoko cenił; jest wzmianka o Bonstettenie, znanym z stosunków z Polakami literacie szwajcarskim († 1832). Na te wiersze Szajnochy nie zwrócono dotychczas, o ile mi wiadomo, uwagi w jego biografjach.

[3]) Podług zeznania Żegoty Paulego, złożonego w procesie Szajnochy d. 19 lutego 1836, byli obaj w listopadzie r. 1835 u Siemieńskiego ponieważ on i Józef hr. Borkowski mieli zamiar wydawać czasopismo i polecili Paulemu szukać współpracowników. „Szajnocha usprawiedliwiał się, że siły jego są za słabe“. Siemieński w liście do Kanteckiego, biografa Szajnochy (t. X. Dzieł, str 264) pisał: „Pamiętam, że w roku, jeśli się nie mylę 1837 pierwszy raz Szajnochę widziałem. Przyszedł do mnie jako skromny student, niedawno wypuszczony z więzienia z prośbą, abym mu wskazał książki, na których mógłby się uczyć języka oraz zapoznawać się z historją literatury. Rozmawialiśmy dość długo... Kilka razy tak przychodził na literacką pogadankę, ale wkrótce gdzieś się podział i ja także musiałem Lwów opuścić“. Współczesne w sądzie podane opowiadanie Paulego jest niewątpliwie prawdziwe. Zbiorek „Prac literackich“ wyszedł dopiero r. 1838 w Wiedniu, a Szajnochy „prac“ w nim niema — co mogło być nawet ziarnem pewnej dla niego goryczy.

Odpowiedź, którą daje „dziewczynie“ na argumenty sławy Mickiewicza: dla czego był zrozumiany i podobał się od razu, „jakoś do wszystkich przemówił“ — odpowiadają owej dobie przejściowej (w ówczesnej Galicji) od klasycyzmu do romantyzmu, acz z licznemi zastrzeżeniami. Rozdziela poetę jakby na dwie odmienne istoty: na „romantyka“, który naśladował Goethego i Byrona — na ich ramionach stawał wśród łatwo zapalnej publiczności — i na autora „Wallenroda“ i „Tadeusza“, powszechnie uznanego. Sława jego „wyrosła z ziarna, które ów kwiat przeszczepiony na naszą ziemię uronił i które zeszło, wzrosło i inny rodzimy kwiat wydało“. Dzisiejsi poeci, dodawał, nie mogą starać się o zagraniczne świeczniki, sami muszą z dołu do góry dobijać się sławy, „z mokremi mają robotę niwami“, co „każe spodziewać się bujnych plonów“ — w przyszłości.

Bez aprobaty „dziewczyny“ na ten pogląd, obosiecznej bądź co bądź obrony młodych pisarzy przeciwstawionych Mickiewiczowi, przesuwa zręcznie rozmowę na inne zagadnienie, które widocznie równie gorąco zajmuje w tym czasie Szajnochę i posiada ogólniejsze znaczenie.

Jestto „rozdwojenie, jakie panuje między towarzystwem literackiem a tak zwanem światowem“. Posługując się porównaniem, wzorem patrycjusza rzymskiego na Swiętej Górze, oddaje pierwszeństwo literatom, jako głowie, przed społeczeństwem — tułowiem. A gdy dziewczyna przyjęła z radością, klaskając w dłonie, że „literaci głową“ i zapytała, czem są one, panie, odpowiada „po kawalersku“, że panie są sercem tego ciała, zaś cała reszta: „panowie, pankowie, panicze, damule“ (wyrazy znane z wierszy r. 1835), to żołądek, ssące trzewa, wątroba i t. d. Na co dziewczyna z oburzeniem zarzuca literatom, że mogliby „żywcem wszystkich zanudzić“, że jest zarozumiałym, „odmawiając całemu narodowi rozumu a przypisując go jednej garstce literatów“.

Znowu porównaniem, społeczeństwa z drzewem, odpiera zarzut i podtrzymuje twierdzenie, że literatura jest „kwiatem narodu“. — Temu już nie śmie oponować dziewczyna, z czego autor korzysta, aby powrócić do obrony pism swoich przyjaciół. Ale na to dziewczyna „pół płakać pół śmiać się chcąca“ zawołała: „pfe! zostanę kozakiem będę czekan nosić, tylko pan o tem nie gadaj“.

Niezrozumiałe to dla nas zakończenie artykułu jest właświwą *pointą* jego, ponieważ poezje „młodych pisarzy naszych“ były w owych zbiorkach — jeśli tak wyrazić się wolno — skozaczone t. j. kozak, życie mołojców i atamanów, pochody w stepach i t. p. stały się za przykładem Goszczyńskiego, Zaleskiego i innych osnową i głównym motywem „dumek“, wyśpiewanych nad Dniestrem, na Podolu (galicyjskiem). Szajnocha, obdarzony zmysłem rzeczywistości, odczuwał tę sprzeczność,

która jako echo t. zw. poezji ukraińskiej opanowała umysły poetów lwowskich, chciał nawrócić na właściwą drogę swoich przyjaciół, protektorów. Dlatego wyrażał nadzieję, że „zrzucą strój swych chłopskich dumek i staroświeckich gawęd“ i życzył im „zdrowia i ochoty“.

Zakończenie owo jest dla Karola Szajnochy bardzo charakterystyczne: obok serdeczności przejawia się w niem pewna kostyczność, która była jego cechą, zwłaszcza w pismach polemicznych

Znajdujemy w „Rozmowie z dziewczyną“ także inne znamienne jego właściwości, zarówno poglądy ogólne — „dobrego pisarza wszyscy zrozumieć powinni“, „podobał się, bo jakoś do wszystkich przemówił“, „dziwni ludzie, wszystkim w nich uprzedzenia“ i t. p. — układ niezwyczajny treści i dowodzenia, pewien optymizm w ocenie stosunków i ludzi spółczesnych. Ponadto wybijają się też właściwości stylu i języka Szajnochy, potoczystego i powabnego, chociaż nie całkiem jeszcze wyrobionego, przetkanego porównaniami nie zawsze szczęśliwemi i wyrazami łatwo utworzonemi lub formami dawniejszemi („tułowem, garło, potak, wietka, żniwowy, zamknione powietrze, zrucić, zoprawdy“ lub nawet germanizmy: „jeden i ten sam cel“).

Z całości artykułu wyziera lwi pazur, zacięcie niepospolitego talentu pisarskiego, owo jak je sam nazywał, „namaszczenie literackie“, które wyniosło go rychło ponad ówczesnych historyków polskich i zapewniło wybitne miejsce w literaturze.

Ludwik Finkel.

III. MATERJAŁY.

Drobiazgi literackie z czasów Stanisława Augusta

podał

LUDWIK BERNACKI.

Podajemy poniżej kilka drobiazgów, dotyczących pisarzy epoki stanisławowskiej. Pochodzą one z rękopisów lub też z trudno dostępnych druków. Treść ich nie wymaga obszerniejszych komentarzy, dlatego też opatrzyliśmy je tylko najkonieczniejszemi uwagami.

1.

Jan Albertrandi do Stanisława Augusta.

Rękopis Bibljoteki Polskiej Akademji Umiejętności w Krakowie nr. 1, k. 79—80; autograf; *quarto; pagina fracta.* Po lewej stronie arkusza własnoręczne uwagi Stanisława Augusta, umieszczone tutaj pod każdym artykułem i wyróżnione pismem pochyłem. Memorjał pisany po powrocie Albertrandiego z drugiej podróży do Italji, z której przywiózł 110 woluminów aktów do dziejów polskich.

Albertrandi fidele sujet de Votre Majesté dépose humblement à Ses pieds les articles suivans, sur lesquels il se flatte de recevoir Ses ordres et Ses instructions.

1. Après l'envoi fait l'année derniere des manuscrits concernans la Pologne, et l'autre fait dans le courant de l'année présente, par le canal des P. P. Danowski et Zaleski Cordeliers, il a encore à déposer aux pieds de V. M. le fruit de son travail à Rome depuis la fin de Juin jusqu'à son départ de Rome.

a remettre a l'Eveque Naruszewicz.

2. Pour perfectionner la collection des manuscris, qui n'ont point de rapport à la Pologne, nommément la grande collection des Conclaves, il a à remettre quelques manuscrits qui y ont rapport.

il faut demander a Reverdil et a Naruszewicz ou cela se trouve.

3. Il a à mettre sous les yeux de V. M. le produit des recherches faites dans les livres imprimés, qu'il croioit ne se trouver que difficilement en Pologne, dont il a en partie tiré copie, en partie designé les volumes et les bibliotheques qui les renferment, pour en pouvoir à tems et à lieu faire l'usage convenable.

Ce qui est ici, il faut le remettre a la Biblioteque. Ce qui est a Rome, il faudra donner des ordres a Rome.

4. Il a pareillement fait des extraits fort amples de plusieurs catalogues des Bibliotheques de Rome, relativement aux livres imprimés concernans la Pologne, ou qu'il a soupçonné y avoir quelque rapport.

5. Il a à faire part à V. M. du repertoire fort ample des manuscrits qui restent encore à copier à Rome, et de quelques autres decouvertes du même genre dans le reste de l'Italie et dans quelques autres contrées.

6. Il a à présenter à V. M. un nombre non méprisable de livres imprimés d'auteurs Polonois ou concernans la Pologne, presque tous fort rares et très curieux, dont il a crû l'acquisition necessaire, puisqu'outre le merite de la rareté, plusieurs peuvent être d'un grand secours à l'histoire de Pologne.

7. Il ose representer à V. M. que parmis les manuscrits ramassés en Italie il y en a un nombre considérable et suffisant pour former plusieurs volumes *in folio* concernans la Russie, et dont une copie faite avec soin ne pourroit que faire plaisir à cette Souveraine. Puisque par son ordre on fait des recherches analogues à cet objet en Italie, lesquelles cependant ne seront que très peu importantes, vû l'incapacité de ceux qui en sont chargé. Il est très aisé de prevenir leur travail, puisqu'ils ne marchent qu'à tâtons et avec la plus grande lenteur. Si cette idée communiquée plus d'une fois de vive voix et par écrit à differentes personnes, qui ont l'honneur d'approcher V. M mais peutêtre par eux oubliée, avoit le bonheur d'obtenir l'approbation de V. M. Albertrandi se chargeroit de la direction du travail, et d'une partie de l'execution surtout pour les écrits en langue Italienne et avant tout il en formeroit un repertoire à part, pour le mettre sous les yeux de V. M.

J'accepte l'Idée, il faut l'executer.

8. Il supplie V. M. de le faire encore une fois relire l'index des manuscrits jusqu'ici envoïés ou apportés d'Italie. Il seroit alors en état d'en indiquer plusieurs dignes absolument de Sa curiosité, et qui ne peuvent entrer dans l'histoire de Pologne que par lambeaux et d'une maniere très imparfaite.

Montrez Moi cela.

9. L'Etat de convalescence du Comte Moszyński ne permettant pas actuellement de recevoir la consigne du medailler de V. M. en le confrontant avec le catalogue, il seroit bon que V. M. nom-

mât quelqu'un en presence duquel on put confronter le catalogue avec l'état actuel du médailler.

Le Comte Moszyński fera cela Lui même.

10. Pour completer, augmenter et perfectionner le cabinet d'antiques de V. M. Albertrandi a encore porté d'Italie une quantité considérable de médailles de differens métaux, et il en a même acquis quelques unes en venant de Rome à Varsovie, il a aussi quelques vases Etrusques et une statue de bronze d'un Empereur.

Il n'y a qu'a remettre cela au medailler.

11. Outre les pieces envoïées ou apportées à Varsovie, il y a encore à Rome une urne sepulchrale antique en marbre fin transparent sans inscription, deux autres urnes et un cippus de marbre blanc avec inscription, et un nombre considerable de dalles de marbre avec des inscriptions sepulchrales et votives. V. M. daignera donner Ses ordres pour le transport des dits effets.

Mr. Bacciarelli ecrira a Mr. Brochi pour cela.

12. Albertrandi a toujours regardé comme illégitime toute démarche qui tendroit à lui procurer un sort, qui n'auroit point pour base la justice et la liberalité de V. M. Cependant son absence et la crainte d'importuner V. M. en se rappellant à Son souvenir, a fait, que le sort de bien d'autres personnes qu'il croit égaler et pour le zele du service de V. M. et pour le travail est bien superieur au sien. Son ambition est abbondamment satisfaite par la Coadjutorerie d'un Canonicat de Varsovie, bien que jusqu'ici il n'en aïe pas pris possession faute de pouvoir fournir aux fraix qui en resultent. Quant à l'interêt, ses désirs étant fort modérés, et très éloignés d'atteindre à la fortune qu'il a vû faire à ses égaux, il sera très facile à V. M. de les combler, et d'interesser en sa faveur S. A. Le Prince Evêque de Plock Coadjuteur de Cracovie, le G. Chancellier de la Couronne et le Prelat Ghiggiotti.

13 L'Illustre commission d'Education a eu la bonté de me conserver voix et séance dans le committé pour les livres elémentaires, mais ma pension a passé à d'autres, auxquels il ne seroit ni juste ni décent qu'un *jus postliminii* l'arrachat. Un seul mot de la part de V. M. à S. A. le Prince Evêque de Plocko pourroit me dedommager par la suite de cet ancien sacrifice.

14. Pour ne point être dans le cas d'importuner trop souvent V. M. je La supplie — de désigner le canal par lequel doivent arriver jusqu'à moi les effets de Sa liberalité Roïale, dont à l'exception du mois courant, j'ai reçu les preuves, par le païement exact de ma pension.

Varsovie le 25 Octobre 1783.

Je constitue pour ces 3 [sc. 12, 13 i 14] *points l'Abbé Guigiotti promoteur.*

2.

Tetrasticha na twarzyczki malowane ks. Franciszka Bohomolca S. J.

Rękopis Bibljoteki ordynacji Zamoyskich w Warszawie nr. 1714 (własnoręczny notatnik Józefa E. Minasowicza p. t. *Miscellanea iocoseria*, 1751) s. 123—4.

1.

Chociaż ci twarz zgrzybiała śmierć prędko gotuje,
Przecież twarz malowana młodą cię skazuje.
Niema nad tę maść droższej, jako widzę, rzeczy,
Która nawet sześćdziesiąt lat tak łatwo leczy.

2.

Nie bardzo się przypatruj Aminto tej twarzy,
Na której pożyczana piękność tak się żarzy,
Wierz mi, ta twarz, od ciebie tak bardzo wsławiona,
Jest trumną, gdzie staruszka twarz leży złożona.

3.

O poprawę szpetności twej darmo się kusisz,
Co ci dała natura, na tym przestać musisz.
Niewielka jest z kupionej piękności zaleta,
Wszak teraz powlekana nie płaci moneta.

4.

Philhi w leciech zgrzybiałych młodą się być zdała,
Lecz młódź dworna o jej się wieku dowiedziała.
Jednakże wielkiej rzeczy dopięła ta dama,
Twarz jej zda się trzydziestą lat młodsza, niż sama.

5.

Serce Chloryndy ciężko mój Aminto ranisz,
Gdy udatność jej twarzy malowanej ganisz.
Ja mówię, iż jej piękność tak poszła już w górę,
Że na jej twarzy sztuka przewyższa naturę.

6.

Philhi stara farbami twarz swoją odmładza,
Tak iż się zda, że codzień znowu się odradza.
Więc dwoje ludzi widziem wraz w jednej osobie,
Która sama i matką i córką jest sobie.

7.

Pytałem się wieleby lat Chlorynda miała,
Która codzień farbami twarz swą odmładzała.

Słuchaj, rzecze mi jeden: ta twoja kochana,
W dzień miewa lat dwadzieścia, a sześćdziesiąt zrana.

8.

Wczoraj w wieczór młodziuchną byłaś, dziś zgrzybiała,
Tak wielką rzecz, noc jedna w tobie dokazała.
Ten cud tak wielki w mojej głowie się nie mieści,
Chyba że ta noc trwała najmniej lat trzydzieści.

9.

Skarżysz się, że Amintas twój jest bardzo hardy,
Gdy ci zamiast czci winnej, częste czyni wzgardy.
Wiedz, że on jest heretyk, z tym się zawsze chlubi,
Iż cale malowanych obrazów nie lubi.

10.

Skarżysz się, że aż nazbyt raz ci się kłaniają,
Drugi raz cię zdaleka wszyscy omijają.
Nie dziwuj się, zwyczajna to wszędzie odmiana,
Róża w wieczór więdnieje, co kwitnęła zrana.

11.

Po szczęściu następuje zwyczajnie przygoda,
Po burzy zwykła bywać pomyślna pogoda.
Więcej powiem, co powszechna tu wieść rozgłosiła,
Że i twa głowa przez noc jedną twarz zmieniła.

12.

Którzy tylko znajomość jaką z tobą mają,
Że twa twarz lat trzydzieści żyje, powiadają.
Lecz o jak często płonne zwodzą nas nowiny,
Twa twarz ledwo co więcej ma nad trzy godziny.

13.

Takich malarzów było na świecie niemało,
Których obrazom tylko mowy nie stawało.
Przeszła ich w sztuce Philhi, gdy w dzień maluje
Taką twarz, której nawet mowy nie brakuje.

14.

Natura cię w urodzie bardzo ukrzywdziła,
Aleś się tej zabiegać szkodzie nauczyła.
Jednak większąbyś jeszcze cześć u wszystkich miała,
Gdybyś tak rozum, jak twarz poprawić umiała.

15.

Szpetna byłaś, pókiś się nie umalowała,
Zażywszy farby na twarz, straszliwąś się stała.
Jednakże dokazałaś tego sztuką swoją,
Że gdy cię nie kochają, przynajmniej się boją.

3.

Ks. Franciszek Bohomolec do Stanisława Augusta.

1.

Autograf w Archiwum Popiela w Krakowie. Ogłoszony po raz pierwszy podług odpisu (Jana Tadeusza) ks. Lubomirskiego przez Władysława Wisłockiego w „Przewodniku bibljograficznym". R. VI. Kraków, 1883, s. 146—7.

Najjaśniejszy Panie!

Żyjąc przez lat 36 w zakonie, starałem się być użytecznym narodowi, służyłem mu częścią piórem, częścią wychowaniem młodzi. Ostatnie lat 11 strawiłem przy drukarni. Długim doświadczeniem nauczony, zacząłem ją przyprowadzać do doskonałości i takie do tego kroki poczyniłem, iż wkrótce mogłaby się zrównać z cudzoziemskimi. Los zakonu naszego przerywa mi te osnowy. Nie czuję powołania żyć w innym zgromadzeniu, z gruzów pierwszego złożonym, ciężkoby było na starość przywykać do innego rządu. Lubiący spokojności, nie czuję się być zdolnym do plebanji; do braci za kordon pod cudze panowanie dla kawałka chleba przenosić się nie myślę. Jak żyłem, tak i umierać pragnę, wiernym poddanym WKMości. Oto stan życia mego przeszłego, los dalszego jest w ręku WKMości. Drukarnia nasza za przywilejem królewskim stanęła, przez odmianę zakonu i jej stan odmienić się musi: rozumiem, że będzie drukarnią nadworną królewską, nad co nic przyzwoitszego. Nie chciałbym się od niej odłączyć, w ręku to WKMości utwierdzić mnie przy niej swoim przywilejem. Dopraszam się tej łaski pańskiej szczególnie dlatego, abym reszty dni moich nie skończył w szpitalu. Służyłem WKMości do teatru polskiego, czuję się jeszcze na siłach i do dalszej usługi. Nie są wielkie z tej drukarni dochody; można poznać z regestrów naszych, iż czasem 3 tylko, czasem 4 a najwięcej 5 tysięcy do roku czyni, wytrąciwszy wydatki. Dyrekcja gazet za osobnym chodzi przywilejem i te teraz, *demptis expensis*, nie uczynią na rok 5000 zł. Nie proszę o nie razem z drukarnią, może onymi WKMość kogo innego uszczęśliwić. Wszakże gdyby drukarnia nie mogła mi się dostać, niech przynajmniej dyrekcja gazet przy mnie zostanie, którą nad drukarnią wołałbym. Jedna z tych dwóch łask może mnie uszczęśliwić i dać sposobność dowodzenia tego usługami, że jestem WKMości Pana mego Miłościwego wiernym poddanym.

Fr. Bohomolec.

Die 10 Septembris 1773.

2.

Autograf (bez daty) w rękopisie Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie nr. 782, s. 233. Ogłoszony po raz pierwszy podług odpisu (Jana Tadeusza) ks. Lubomirskiego przez Władysława Wisłockiego w „Przewodniku bibljograficznym". R. VI. Kraków, 1883, s. 147.

Najjaśniejszy Królu, Panie mój Miłościwy!

Mając z litościwych względów Waszej Królewskiej Mości Pana mojego Miłościwego polecony mi dozór Drukarni Nadwornej W. K. Mci, widzę, iż nie jestem w stanie takiego onej wydoskonalenia, jakie być powinno Drukarni Królewskiej. J. O. Xiążę JMć Czartoryski, Generał Ziem Podolskich, większą nierównie mający do tego sposobność, życzy sobie mieć z łaski W. K. Mci tę nad nią dyrekcją, którą ja dotąd miałem. Przełóż *in favorem* Jego, przywilej, łaskawie mi na nią dany, składam w ręku W. K. Mci P. M. Mił., i oddaję; wdzięczność jednak najżywszą za Pańskie łaski, w sercu mym zostawuję, i z nią umrę.

Waszej Królewskiej Mci
Pana mojego Miłościwego
Wierny poddany
i najniższy podnóżek
X. Franciszek Bohomolec
mp.

4.

Rachunek drukarski ks. Franciszka Bohomolca.

Autograf w rękopisie Muzeum XX. Czartoryskich nr. 690, s. 453. Dotyczy dzieła Ignacego Prawdzic Zabickiego p. t. Tarcza królów i królestw, pobożność gruntowna, codziennemi zabawami zmacniająca się. T. I. Warszawa, 1773 (s. VIII + 9 — 494 + 9 nlb.) i stanowi ciekawy przyczynek do historji drukarstwa.

Książka Im. Pana Zabickiego

	Złł.
Arkuszy 6 drukiem większym, arkusz po Złł. 18	108
Arkuszy 25½ drukiem drobnym, ark. po Złł. 20	510
Od wybicia 1200 egzemplarzów (500 gratis) . .	225
Papieru pocztowego wyszła reza, i liber 6 . .	36
Papieru pod Panną wyszło rez 8	96
Papieru wodn. rez 62, reza po Złł. 5	310
Summa .	1285
wziąłem # 23 . .	414
należy mnie . . .	871
Za dodrukowanie 17 arkuszy drukiem mniejszym	340
Za papieru wodnego rez 34, reza po Złł. 5 . .	170
Summa .	510
Wyższa summa .	871
Summa summarum .	1381

F. Bohomolec mp.

5.

Adam Naruszewicz do Jana Albertrandiego.

Autograf w rękopisie Bibljoteki Polskiej Akademji Umiejętności w Krakowie nr. 1, k. 81—2.

Pro Memoria J. X. Albertrandi do Rzymu.

Między najpewniejszemi prawdy historycznej dowodami są listy żyjących podówczas osób, kiedy się co stało. Z nich się albowiem i pewność rzeczy działanych prawie oczewiście dowodzi, i czasy się wzmiankując, pewne tymże rzeczom dają granice, aby się na swoim miejscu bez zamącenia szykownie pod oko i pamięć podawały.

Mieć będą piszący historją polską wdzięczność J. X. Albertrandemu, iż on z bibljotek rzymskich i innych włoskich znaczne zgromadził materjały, służące do narodu naszego, jakich po części u nas niemasz, lub gdzie po prywatnych skrzyniach leżąc, do naszej nie dochodzą wiadomości.

Ale to są materjały, zebrane najwięcej do oświaty historji późniejszej, od panowania Zygmunta pierwszego. Historja starożytna za Piastów nie ma tego wsparcia, dlaczego jak w powieściach jest sucha, ułomna, niedokładna, tak w datach mylna i kontradykcjom częstym podległa.

Naród nasz polski przed Jagiełłami i ostatniemi Piastami, niewielkie miał związki z pogranicznym sąsiedztwem. Tłukli się między sobą zdrobnieni książęta, lub mając sprawy wojenne z granicznemi Czechami, Węgrami, Rusinami i margrafami niemieckiemi, mieli one z takiemi, jak i sami byli, półbarbarzyńcami.

Religja katolicka, i niejakaś w dawnych czasach dependencja książąt polskich od stolicy apostolskiej, uplotła między Rzymem a Polską trwalszy i ciąglejszy związek. Papieże jako głowy Kościoła wdawali się w interesa duchowne Polaków, a jako ich protektorowie wchodzili w sprawy świeckie, wpływając do ugód, przymierzów, wypraw wojennych i innych rzeczy cywilnych.

Świadkami są tego pisarze kronik kościelnych: Baroni, Raynaldus, Bzowski, którzy na różnych miejscach i pod różnemi latami zostawili nam ślady, jak stolica apostolska była troskliwa o rzeczy polskie, i jakie do nich miała wpływy. Ci kościelni pisarze, lubo wiele brali z powieści kronikarzy polskich, mianowicie Długosza i Kromera, i często ich omyłki przepisywali, cytują jednak wiele przypadków, nieznajdujących się wcale w dziejopisach polskich, o których oni zapewne nie wiedzieli, jako później w archiwach włoskich wynalezionych i w druki podanych.

Historja nasza polska poczyna się niejako wynurzać z najgrubszych ciemnot od panowania Kazimierza II nazwanego Sprawiedliwym. Od czasów tego monarchy już widzieć i w historjach kościelnych, częstsze i pewniejsze o Polakach wzmianki. Listy

papieskie, częścią tam całkiem cytowane, częścią namienione okazują jawnie, jak srogie błędy i wady znajdują się w kronikach Długosza, którego my prawie za ojca historji narodowej mamy.

Naprawiliśmy, ile być mogło, liczne baśnie lub anachronizmy, latopisów i kronikarzów naszych, stosując rzeczy do cechy prawdy i karbu lat prawdziwych: ale, mówiąc rzetelnie, wiele nam jeszcze brakuje do pewności, któraby nam zupełną uczyniła satysfakcją.

Kronikarze kościelni, wszedszy w owe nieprzejrzane okiem puszcze pism spółczesnych, do tylu lat, narodów i spraw ściągające się, a idąc tylko szlakiem rzeczy duchownych pomijali rzeczy świeckie, lub jeśli ich dotknęli, to tylko nawiasem, ile do ich celu należące. Stąd owe często ułomki tylko listów papieskich, lub ich cytacje ze stąd lub inąd są wyjęte, bez wyrazu *per extensum.*

Nam piszącym historją cywilną, wiedzieć koniecznie należy, nie gdzie co jest, lecz jak jest, i do czego się przydać może. Daliśmy sobie pracę szukania tych szacownych starożytności ułomków w swojej zupełności po różnych bullarjach i zbiorach aktów papieskich w różnych krajach drukowanych. Lecz zrzódło tych wszytkich wiadomości jest Rzym i Bibljoteka Watykańska.

Baroni, Raynaldus, Bzowski, oraz pisarze różnych kronik mniszych cytują po większej części bulle i listy papieskie, lecz ich nie kładną całkiem. Rząd Kościoła pod Innocentym III, Honorym III, Grzegorzem IX opisany od Raynalda i Bzowskiego pokazuje nam ślady historji polskiej, wielce potrzebne do objaśnienia dziejów krajowych pod Leszkiem Białym i Bolesławem, lecz nie mając samych listów papieskich tam cytowanych, a w rękopismach watykańskich znajdujących się, jakże można bezpiecznie pióro postawić na papierze?

Przebiegliśmy, jakom wyżej mówił, bullaria, różne powszechne i prywatne; widzieliśmy zbiór listów Innocentego III, wydany od Bosqueta, oraz jego Decretales i wyciągnęliśmy stamtąd wiele rzeczy. Mamy stąd pewność, albo nie wspomnioną od kronikarzów naszych, albo sfałszowaną: że Koloman z Salomeą nie od Kadłubka w Haliczu ale od arcybiskupa strygońskiego był koronowany, że Leszek z Władysławem Kaliskim poddał księstwo swoje papieżowi, że Polacy płacili papieżom grosz Ś. Piotra, i że monetę swoję co trzy lata odmieniali, że Władysław Laskonogi miany od Długosza za pobożnego wielkie kłótnie z duchowieństwem prowadził. Mamy tam ciekawe wiadomości o elekcjach biskupów, o zbytkach książęcych, o popsuciu stanu duchownego, o ruskich i litewskich królach, ale jakom wyżej namienił, mamy po części niedokładną, dla samych tylko cytacyj

Raczy zatym J. X. Albertrandi, uczynić tę przysługę dla narodu swego, ażeby przejrzawszy Odoryka Raynalda i Bzoviusza historją kościelną pod papiestwem Innocentego III, Honorego III, Grzegorza IX i następujących papieżów aż do roku 1300, chciał poszukać w Bibljotece Watykańskiej, w Jordanie tam będącym, in Rejestis Pontificum tych wszytkich listów, które pomienieni historycy cytują na brzegu. Bosquet wydał tylko: Regesta pontificatus

Innocentii anno 13, 14, 15, 16. Trzeba poszukać lat poprzedniczych i następnych, oraz listów Honorego III, bo na nich wiele zależy. Bibljoteka Załuskich ich nie ma. A mnisze też tutejsze ani znają tych rzeczy, ani mają żadnego porządku. O to obliguję sługa i przyjaciel

Adam Naruszewicz B. K. S. P. W. W. X. L. mp.

21 Septembris 1782.

6.

Trzy bilety Stanisława Trembeckiego.

Autografy. Pierwszy do szambelana królewskiego Comelliego (Camelliego) z rękopisu Bibljoteki Zakładu Nar. im. Ossolińskich nr. 5265, drugi i trzeci do jakiegoś księcia, ze zbiorów Bibljoteki Przeździeckich w Warszawie. W tych ostatnich chodzi o wyrównanie długu, zapewne karcianego.

1.

Mon cher Collegue! Comme vous aimez à obliger les honnêtes gens, je vous prie de presenter à Sa Majesté le memoire que Monsieur Falkowski vous remettra.

Tout à vos ordres Trembecki.

Pour Monsieur le Comte
de Comelli
Chambellan de Sa Majesté.

2.

Dimanche.

Mając honor kilkokrotnie osobiste nosić uszanowania WXMCi, gdy nie byłem w zastaniu szczęśliwym; więc suplikuję abyś WXMĆ przez tego posłańca prezentowane sobie bilety raczył podpisać, po których pozyskaniu oryginalną kartę WXMCi z najpowinniejszym uczczeniem oddam.

Dzień i miesiąc nie są tu wyrażone, ale upraszam abyś je WXMĆ swoją ręką wpisał, według upodobania i swej większej wygody.

Trembecki.

3.

Sammedi.

Eh bien, puisque Votre Altesse le veut, je suis obligé de consentir encore à ce delai de trois jours. Mais je vous supplie très humblement; mon Prince, que ce soit le dernier. Car cela pourrait causer beaucoup de préjudice tant à mes affaires domestiques, qu'à mon repos. que j'aime à present sur toutes autres choses.

Trembecki.

40*

7.

Stanisław Trembecki do Wawrzyńca hr. Engeströma.

List zapomniany, ogłoszony w przekładzie polskim w „Nowym Pamiętniku warszawskim". Warszawa, 1802, zeszyt za lipiec, s. 174—7. List pochodzi z lat 1788—1792, z czasów, kiedy Engeström był posłem szwedzkim w Warszawie.

List
Stanisława Trembeckiego do p. Engenstroem, ministra szwedzkiego w Warszawie, z francuskiego przełożony.

Daruj WMP., żem się spóźnił w odpowiedzi, a chciej wierzyć, iż to moje opóźnienie się nie tak z mojej opieszałości, jak raczej z powodów przeciwnych pochodzi. Gdyby WPana badania, mniej w sobie rzeczy zawierały i gdyby nie były od tego czynione, który w chęci nawet nauczenia się czegoś dowodzi, że wiele umie, tedy jako łatwiejsze, byłyby też i prędsze odpowiedzi: lecz chciałem, ażeby w nich nie pozostało nic, o coby jeszcze spytać się można, a tym końcem trzeba mi było wiele dociekać, wiele ksiąg przewrócić, i radzić się czasem ludzi odemnie bieglejszych.

Pytasz się naprzód WPan, jakie są dzieła, jacy autorowie, piszący o wojnach, jakie miała Polska ze Szwecją: oto jest ich rejestr dosyć dokładny, w którym znajdziesz WPan imiona, nieco trudne do wymówienia: Kojałowicz, Gwagnin, Hilzen, Stryjkowski, Neugebauer, Heidestein, Piasecki, Kobierzycki, Rudawski, Starowolski, Kochowski, „Gigantomachia Clari montis Częstochoviensis", „Centuria clarorum virorum" Potockiego, „Carolomachia", „Codex diplomaticus" Dogiela, „Życie Leszczyńskiego", kontynuator Bielskiego, „Życie Chodkiewicza" przez Naruszewicza.

Dwaj z tych autorów, Piasecki i Kobierzycki, a po nich Francuz zwany Bizardiere, w swojej historji o sejmach polskich, wiele o Zygmuncie III pisali; lecz w ich pismach niewiele się WP. nauczysz, o jego charakterze i jego cnotach i wadach, ponieważ on nie miał, ani charakteru, ani wad, ani cnót.

Początek jego panowania wziął cokolwiek świetności z sławy Jana Zamoyskiego, lecz gdy się z tym wielkim człowiekiem raz poważnił, król ten słaby i dumny, wady, które mimo że są sobie widocznie przeciwne, są zawsze jak widzimy, nieodstępne od siebie, porzucony sobie samemu, albo raczej Jezuitom, nie przestawał czynić głupstw, które Jan Zamoyski ustawnie mu wyrzucał; nie naruszając ani uszanowania, które był winien królowi, ani prawdy, która mu się tem więcej od niego należała. Nauki i kunszta dosyć były w kwitnącym stanie, pod panowaniem Zygmunta III. Miała pod nim Polska malarza Włocha, który miał sławę i wziętość, nazwiskiem Delebelle, które iż mu się zdawało niedość być świetnem, przezwał się Dolabella. Jego penzla obrazy kościelne w Wilnie i Krakowie powszechnie są szacowane. W tym czasie żył historyk Bielski. Kazania Skargi Jezuity, o intrygi obwinianego, więcej są

warte, jak ich autor. Jeżeli nie ma okrasy Massylona, jeżeli jak ten nie mówi do serca i imaginacji, we wszystkich jednak pismach jego moc widzieć się daje i są wzorem czystości języka, który niedługo potem psuć się zaczął.

Trzy korony w herbie kapituły krakowskiej, mają daleko mniej ślachetny początek, niżeli WP. rozumiesz. Herb ten nie królestwu szwedzkiemu winna, lecz pewnemu księdzu Aaronowi, który za czasów schizmy trzech papieżów, zostawszy biskupem krakowskim, wyrobił u Benedykta IX, iż biskupstwo krakowskie podniesionym było do godności arcybiskupstwa: lubo ten akt, jako i wszystkie inne akta tego papieża, przez Grzegorza VI był znieważony, kapituła jednak przez wdzięczność ku Aaronowi, zatrzymała swój herb trzech koron; skąd jednak tenże Aaron, o którym żadnej innej wzmianki nie czyni historja, wziął pochop do nadania tego herbu, wcale dowiedzieć się nie można.

Władysław IV miał w istocie naturalnego syna Konstantyna Wazę; wzmiankuje o tem autor kontynuacji Bielskiego; lecz co uczynił, i co się z nim stało, niewiadomo.

Chcesz WP. wiedzieć, czyli Gudenstiern nauki Lutra obrońca, był Szwedem. Zapewne był, a do tego z znacznej familji, dwojako spokrewniony z waszemi królami przez matkę, Zygifrydę de Brahé, której ojciec Piotr de Brahé hrabia z Wisingsburga i marszałek królestwa, zrodzony z siostry Gustawa, był tem samem bliskim krewnym Jana III. Zygifryda miała jeszcze ciotkę Katarzynę Stembock, która była trzecią żoną Gustawa I. Po wyprowadzeniu tej jenealogji wracam się do osoby Zygmunta Gudenstierna, który dla swojej wierności ku Zygmuntowi III na sejmie koronacji Władysława IV otrzymał indygenat w Polszce; wkrótce był starostą sztumskim, a potem kasztelanem gdańskim. W roku 1646, bronił w Toruniu nauki Lutra na wielkim zjeździe *Colloquium charitativum* nazwanym, dokąd był daremnie posłany na pogodzenie stron przeciwnych.

Żaden bez wątpienia historyk nie świadczy, że Karol XII rozkazywał i upoważniał owe okrucieństwa, które popełnili jego żołnierze; lecz żeby te nie były straszne i okropne, żadną miarą wątpić nie można. Rzecz ta świadectwami całych powiatów województwa mazowieckiego i świeżemi podaniami jest nadto dowiedziona. Ludzie żyjący, godni wiary, znali księdza powieszonego w kościele wąsoskim, przez żołnierzy Karola XII, który szczęściem miał nóż przy sobie i dosyć zręczności, że przerznął postronek i wymknął się jak Panglos; ksiądz ten długo jeszcze żył potem. Otóż koniec mojej odpowiedzi, którą ile możności, starałem się zaspokajającą uczynić. Jeżelim tego nie dopiął, to nie brakowi mojej gorliwości, lecz mego oświecenia i znajomości rzeczy przypisać należy. Lękam się, żeby ukontentowanie długiego zabawienia się z WP. wprowadziwszy mnie w zbytnie szczegóły, w którebyś sam łatwo wniść mógł, nie sprawiło WPanu jakiej ckliwości; zrobiłeś mię WP. gadatliwym; a to jest wada, o którą mnie niewiele ludzi obwinia.

8.

Tomasz Kajetan Węgierski do Ignacego Potockiego.

Odpis Stanisława Przyłęckiego w rękopisie Bibljoteki Zakładu Nar. im. Ossolińskich nr. 1848, s. 205. Dotyczy przegranej w karty. Por. K. M. Morawski, Ignacy Potocki. Cz. I. Warszawa, 1911, s. 85.

Paris, le 2 Juin 1782.

Mr. Bernaud m'ayant dit que vous lui aviez marqué le desir de me payer: je profite de cette disposition pour m'aranger avec lui: il m'en a remis le montant: Vous aurez donc Monsieur le Comte la bonté de lui payer ce que vous me devez et la remise de la lettre de change que je tire sur vous: vous servira de quittance: elle est de 283 ducats qui est le restant de notre compte: comme bien vous est connu. — J'ai l'honneur d'etre avec l'estime la plus respectueuse votre tres humble et tres obéissant serviteur

Wengierski.

S. E. Mr. Le Cte Potocki
a Son Excellence Monsieur le Comte Ignace Potocki
Grand Notaire de Lithuanie, Chevalier des ordres du Roi a Varsovie.

9.

Tomasz Kajetan Węgierski do Stanisława Augusta.

Oba listy są autografami; pierwszy z nich w rękopisie Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie nr. 694, s. 147, drugi w rękopisie tego samego zbioru, nr. 700, s. 1035. Na obu listach notatka, ołówkiem, ręką Stanisława Augusta: *Sans rep. [onse].* Korespondencja niniejsza łączy się najściślej z listami do króla, pisanemi po angielsku a pochodzącemi z r. 1784 (nie z r. 1785!!), które znaliśmy ze streszczeń Jana Węgierskiego. Por. Stanisław Kossowski, Z życia Kajetana Węgierskiego. Pamiętniki i listy (Przewodnik naukowy i literacki. R. XXXVI. Lwów, 1908, s. 1149).

1.

Sire

Il y a surement une fatalité attachée à ma destinée, qui fait que les expressions de mon plus profond respect et de mon attachement le plus sincére sont expliqvées à mon désavantage, et prises dans un sens qve je n'ai jamais pensé leur donner. J'ai compris par la lettre qve Mr. Dzieduszycki a ecrit à Mr. Bukaty par ordre de Votre Majesté, et qvi m'a eté communiqvée entant qv'Elle me concernait qve Votre Majesté a eté surprise de trouver dans ma lettre une phrase, qvi lui aurait justement deplû si elle avait réellement le sens qve Votre Majesté semble lui donner. Il est bien malheureux pour moi Sire, de m'être servi d'expréssions, qvi ont pû induire Votre Majesté à me supposer une pareille idée, je ne dois l'attribuer qv'a mon peu de progrés dans une langve qve je n'ai commencé d'apprendre qve depuis peu de mois, mais Sire si je pouvais être capable de me servir d'un mot, qvi diminuerait le profond respect qve je porte à Votre Majesté, la

prudence, le sens commun même ne m'ordonnerait-il pas de l'eviter en demandant une faveur. Pourais-je chercher à déplaire à Votre Majesté au moment même qv'il m'est le plus essentiel de lui être agréable. Votre Majesté surement n'a point rendû justice à un sujet fidêle et attaché, et Elle doit reparation à mes sentimens. Si j'avais Sire le bonheur d'etre mieux connû de Votre Majesté elle serait persvadé qve je m'éstime trop moi même pour lui demander une grace à la qvelle je n'attacherais aucun prix. Je ne puis surément prétendre au bonheur d'avoir eté utile à Votre Majesté et à ma Patrie, mais a-t-il dépendû de moi d'en être a portée: J'ai fait tout ce qvi a eté en mon pouvoir pour me préparer à en etre capable, toutes les fois qve j'y serais appellé: Mon tems a eté employé de maniére à pouvoir en rendre compte et je ne desespêre pas un jour de pouvoir servir Votre Majesté avec éclat et d'une manière digne d'elle: Mais Sire je demande maintenant l'ordre de St. Stanislas comme une faveur purement et je serais plus flatté encor de posseder cette distinction à ce titre qve si je l'avais merité.

Je ne puis douter Sire qve j'obtiendrais de Votre Majesté la justice qvi est düe aux sentimens de l'attachement respectueux qve je porte à sa personne sacrée, et j'ose me flatter en même tems qve je serais honoré de la distinction qve je demande. Si ces faveurs me sont annoncées par un mot de Votre main Sire leur prix en sera plus grand à mes yeux; mais qvel que puisse être le succés de mes demandes, c'est pour la derniere fois qve je prends la liberté de fatigver Votre Majesté par mes priéres. Ce que j'ose lui adresser maintenant, n'est uniqvement qve pour mettre à ses pieds, mon chagrin d'avoir eû le malheur de déplaire à Mon Roi, au moment même qve je croyais lui donner les preuves les plus satisfaisantes du profond respect avec le qvel je serais toute ma vie.

Sire
de Votre Majesté
Le trés fidéle sujet.

Węgierski.

Londres ce 20 Juillet 1784.
Jermyn Street N. 55.
St. James.

2.

Sire

Je reviens encor me presenter à Votre Majesté pour la supplier de m'accorder l'ordre de St. Stanislas: — J'ose me flatter Sire qu'aucun obstacle n'arretera actuellement Vos bontés pour moi: — Que je serais heureux Sire si Votre Majesté me permettait de joindre le sentiment de reconaissance à ceux d'admiration et de respect dont je suis penetré.

Sire
de Votre Majesté
Le trés fidele sujet.

T. C. Węgierski.

Paris ce 31 Janvier 1786.
Rue du Fauxbourg
St. Honoré No. 15.

10.

Franciszek Zabłocki do Łukasza Gołębiowskiego.

List własnoręczny w zbiorze autografów Cyprjana Walewskiego w Bibljotece Polskiej Akademji Umiejętności w Krakowie (wiek XVIII, 2). Ogłoszony po raz pierwszy przez Władysława Kazimierza Wójcickiego (Tygodnik illustrowany. T. VIII. Warszawa, 1863, nr. 211). Dotyczy zaproszenia Zabłockiego do współpracownictwa w „Wiadomościach brukowych" (Wilno, 1816—1822).

Wielmożny Imć Dju!

List Zgromadzenia trudniącego się wydawaniem dzieła „Wiadomości brukowych" pełen dowcipu, dobrego smaku i grzeczności, z przyczyny zbytecznych pochwał dla mnie, na które nigdy nie zasłużyłem, a zatym onych niegodzien, był przeznaczony na wieczne utajenia i nikt o nim wiedzieć nie miał bo wyjawiony mógłby ocucić cenzurę najsprawiedliwszą, mnie o niczym nie myślącego, jak tylko o świętym spokoju, podać w mniemanie że zabiegam jakowymściś pochwałom i szukam ich w źródle pisma publicznego, którym trudnią się przyjaźni i łaskawi dla mnie, a Wydawcom szacownego pisma „Wiadomości brukowych" zadać stronnictwo i rozszerzyć opinją dziełu szkodliwą, że kiedy zbytkują w pochwałach dla talentów poziomych, zbytkują też i w naganie wad, które chcą poprawić, kredyt zatym dziełu ich potrzebny, i powab do czytania niezawodnieby szkodowały. Lecz gdy J. O. Xżę Imć wie o nim, i każe go sobie okazać, słucham szanownego rozkazu i najsolenniej protestuję się nawet przeciw samej przyjaźni, i obwiniam ją, że zawstydziwszy mię *in occulto* listu przymusza teraz jeszcze więcej wstydzić się w objawieniu, i wprowadza niejako przez sąd Pana najoświeceńszego, który pomimo największych oddawna świadczonych łask dla mnie, tej mi nie będzie mógł uczynić, aby pochwałom hojnie wylanym na mnie przyświadczył.

Zostaję z uszanowaniem

W. W. Mć Pana Dja sługą
najniższym
X. Franciszek Zabłocki.

die 19 Julii

Do Poezji barskiej.

Wydając zbiór poezyj barskich jako tomik 108 *Bibljoteki Narodowej*, starałem się podać cały dostępny mi naówczas materjał z lat 1768—1772; we wstępie zaznaczyłem, że opuszczam kilka wierszy bądź zupełnie bezbarwnych, bądź też utrzymanych w tonie tak trywjalnym, że nie nadającym się do przedruku. Przypuszczałem jednak, że materjału nie wyczerpałem, że znajdą się jeszcze prawdopodobnie utwory w wydaniu nie pomieszczone. Na niektóre zwrócił uwagę prof. Chrzanowski w recenzji wydania w październikowym zeszycie *Ruchu Literackiego* 1928; obecnie mogę ogłosić szereg wierszy nowych.

Pracując w ciągu wakacyj 1928 w bibljotece miejskiej w Gdańsku natrafiłem na 3 rękopisy, zawierające materjał odnoszący się do konfederacji barskiej: są to rękopisy 1539—1541. Rkp. 1539 zawiera prócz manifestów, odezw i t. p. dość znaczną liczbę wierszy; większość z nich ogłosiłem już w wydaniu *poezji barskiej*, kilka chcę obecnie podać do wiadomości.

Rękopis 1539 bibljoteki miejskiej w Gdańsku nie pochodzi, jak zresztą niemal wszystkie rękopisy, na których oparłem swą edycję, z czasów samej konfederacji, jest dziełem lat późniejszych po upadku walk barskich. Wiersze są więc kopją dokonaną w drugiej połowie wieku XVIII, i to kopją dość niedbałą; typu poezji barskiej tak, jak go scharakteryzowałem we wstępie wydania, one nie zmieniają, zasługują jednak na uwagę dlatego, że należą przeważnie do grupy poezji wojennej, najmniej znanej.

Podobnie jak w tomiku *Bibljoteki Narodowej*, podaję utwory w pisowni zmodernizowanej.

Kazimierz Kolbuszewski.

a) *Wiersze wojenne.*

Wiersze na Jmć Pana Czarneckiego[1], *marszałka konfederacji krakowskiej pierwszej.*

Czernidłem, nie Czarneckim, nazwaćby Cię trzeba:
Podobno za twe czyny nie trafisz do nieba.
Zdradziłeś województwo krakowskie, hultaju,
Krzykając po Krakowie, hej, hej, jak po gaju,
Nie myśląc o sposobie ratować Krakowa,
Przez co się związku twego zerwała osnowa.
Tylkoś taką pamiątkę w Krakowie uczynił,
Żeś przedmieścia wspaniałe w perzynę zamienił.
Na Trzebińskiego zdrajcę baczności nie miałeś,
Moskalom szlachtę, Kraków i siebie oddałeś. —

Wiersze na księcia Marcina Lubomirskiego[2] *marszałka konfederacji krakowskiej późniejszej.*

Zacne książę Marcinie, w ślad swego patrona
Wstępujesz: kompasyja jest w tobie wrodzona.
Nad odartą ojczyzną masz politowanie,
Swoich dóbr nie połowę, ale całych za nię
Odstępujesz, i dla niej azardujesz życie,
Ufasz, że ci nadgrodzi za to Bóg sowicie.

---

[1]) Marszałkiem konfederacji krakowskiej był zrazu Czarnocki, człowiek niedołężny, do tego pijak: jego to niedołęstwu przypisać należy głównie upadek Krakowa w sierpniu 1768. Opinja powszechna uważała upadek Krakowa za wynik zdrady niejakiego Trzebińskiego (por. *Kaczkowski: Wiadomości o konfederacji barskiej.* Poznań 1843; — *Poezja barska, wyd. K. Kolbuszewski*, Kraków 1928, str. 74). Wersja ta jednak nie ma uzasadnienia.

[2]) Książę Jerzy Marcin Lubomirski, miecznikowicz koronny, za młodu wielki hulaka i bandyta, podniósł naprzód konfederację sandomierską, następnie ruszył ku Krakowowi.

Co Czarnecki oczernił, to chcesz jasnem stawić,
Gdzie inni źle czynili, tam chcesz Ty naprawić.
I za pomocą boską, przezacny Marcinie,
Kalwinów, Lutrów, Moskwę pobijesz jak świnie.

Wiersze na Potockiego, marszałka konfederacji trembowelskiej.

Potoku spływający na Ojczyznę, miły,
Nie obłoki, lecz nieba na świat cię spuściły.
Swe dobra niby lądy porzuciwszy wcale,
Płyniesz, śliczny strumieniu pomiędzy Moskale.
Nie chcąc Polaków zgubić, płyniesz z Tatarami,
Abyś nieszczęsne Lutry zalał z Moskalami.
Chcesz, aby przywrócona była Polszcze sława,
Którą złość pogrążyła króla Stanisława.
Wylewaj swe powodzi, zostaw to wiekowi,
Że Potok spławił z głowy koronę Ciołkowi.

Wiersze na Krasińskiego, marszałka konfederacji barskiej wojskowego.

Krasiński, z książąt saskich domem krwią złączony,
Starasz się o powszechne dobro swej korony,
Ciołka z Polski jak wilka radłbyś wygnał z lasa,
A widział spokojnego w Polszcze króla Sasa.
Azardujesz swe życia i własną fortunę,
Chcąc w spokojności widzieć jeszcze tę koronę.
Bóg nadzieja, zobaczysz, jeśli życie Twoje
Zasłonią od nieszczęścia tureckie zawoje.
Wszakże się o Twą głowę dla króla starali
Na wiązanie Moskale, a jej nie dostali.

Wiersze na Pułaskiego[1]) marszałka konfederacji barskiej.

Nad twym uniwersałem wszyscyśmy płakali,
Żeś zaczął bronić wiary, my się radowali
Mówiąc, żeś mądry, możny, życzliwy i stały.
Takieś, Panie Pułaski, miał od nas pochwały.
Natychmiast słysząc, iżeś został przekupiony,
Niejeden Ci powiedział: Ten człowiek szalony,
Który więcej szacuje pieniądze, niż wiarę,
Nie na chwałę zasłużył w Polszcze, lecz na karę.
Dobrześ zaczął, źleś skończył, stąd godzieneś chwały,
Żeś zburzył przeciw Moskwie Polski naród cały. —

Wiersze na Parysa[2]), marszałka konfederacji sandomierskiej. 1768.

Parysie, kawalerze zacny i odważny,
Patrz ciekawie w Radomskie[3]) na przekupne błazny:

---

[1]) Józef Pułaski. We wierszu jest wzmianka o uniwersale Pułaskiego z dnia 5. marca 1768; druga część wiersza odnosi się do zarzutów, jakie podobno z inicjatywy Krasińskiego i Potockiego podnoszono przeciw Pułaskiemu.

[2]) Adam Parys; dwa jego manifesty ogłosił prof. *Konopczyński* w zbiorze *Konfederacja barska* (Biblj. Narod. I. 102, str. 34).

[3]) Aluzja do konfederacji radomskiej utworzonej przez Franciszka Ksawerego Kochanowskiego.

Wybrawszy dość pieniędzy wiary odstępują,
Związek, który związali, znowu rowięzują,
Reces czynią, ażeby nie bronili wiary,
(Może przeciw niej powstać zechce naród cały):
Wzmacniaj się jak najprędzej, bij przeciwną stronę,
Wyniszcz tych, którzy niszczą swą własną koronę:
Niech widzą, że z nieszczęścia Ojczyznę Parysy
Wyrwali męstwem, niby pazurami [1]) tygrysy.

Wiersze na Kochanowskiego, marszałka konfederacji pierwszej sandomierskiej.

Mospanie Kochanowski, według wszystkich zdania,
Niegodzieneś u Boga i ludzi kochania!
Marszałkiem sandomierskim będąc ogłoszony,
Chciałeś, aby kraj polski był ogołocony
Z pieniędzy, gdy pogłówne wielkie wybierałeś,
Jak gdyby ze trzy lata z Moskwą wojowałeś,
Wnet twój związek na cztery wiatry rozpuszczony,
I od ciebie na zawsze reces uczyniony.
Stąd teraz snadno poznać, panie Kochanowski,
Żeś wiary nieprzyjaciel, kochanek czartowski [2]).
Nie wstydźże się już teraz, że z twej porywczości
Mieli synowie polscy dość nieszczęśliwości,
Gdy o zbieraniu tylko myśliłeś pieniędzy,
Ci zaś nieszczęśni zawsze doznawali nędzy. —

Wiersze na Jmć Pana Szczawińskiego [3]), *marszałka konfederacji łęczyckiej.*

Zwyciężony od Moskwy Piotrków nawiedzałeś,
W nim zabrawszy rejmenta [4]) trochę się wzmocniłeś
Do Radomia po większe siły maszerujesz,
Gdzie posiłek na ludziach i worku znajdujesz.
Tam rejmenta [5]) stojące broń swoją składają,
Pod moc i rządy twoje chętnie się poddają.
Ordynanse wydając zabierasz pieniądze,
Wszystko to otrzymujesz, czego chcą twe żądze.
Z pieniędzmi jedziesz, zdrajco ukryty, w swe strony,
Na rzeź Moskwie zostawiasz synów swej korony. —

Wiersze na Jmć Pana Malczewskiego [6]), *marszałka konfederacji wielkopolskiej.*

Słysząc o twoich dziełach słusznie mówić muszę,
Że kochasz wiarę, wolność, prawa i swą duszę.

---

[1]) W rkp. mylnie (14 zgłosek).

[2]) Kochanowskiego zaliczano do stronników familji. *St. Lubomirski* pisze w *Pamiętnikach* pod datą 25. maja 1769: „Jmć Pan Kochanowski widząc się być od konfederatów opuszczonym, a mocno przez Moskwę prześladowanym, rozpuścił wojsko, a sam uczynił reces od konfederacji marszałkowstwa".

[3]) Jan Szczawiński, miecznik orłowski. *Lubomirski* pisze dnia 23. marca 1769: „Nadeszła wiadomość, iż konfederaci łęczyccy odebrali Piotrków i garnizon tameczny; deputatom kazali się odprzysiąc funkcyj, którzy opłacić się musieli: dysydentów z regimentów Schacka abszejtowano i poszli ku Radomiu, zabrawszy konie i ludzi w Nowem Mieście".

[4]) i [5]) w rkp. mylnie (14 zgł): regimenta.

[6]) O Malczewskim i o jego walkach na terenie Wielkopolski — niezawsze szczęśliwych — por. *Kitowicz: Pamiętniki* str. 154 i n.

Moskwa na Ciebie kilka razy nacierała,
Lecz zawsze zwyciężoną od Ciebie została.
W Wielkiej Polszcze na wielką chwałę zasłużyłeś,
Apraxima wielkiego herszta poraziłeś,
Któremu się potyczki wszędzie powodziły;
Tego, Panie Malczewski, twe siły zgromiły.
Można mówić, że kosa na kamień trafiła:
Wyszczerbiona już więcej nie będzie kosiła.

Wiersze na Jmć Pana Dzierżanowskiego[1]*), marszałka konfederacji gostyńskiej pierwszej.*

Szambelanie królewski, dworu odstępujesz,
A na obronę wiary chętnie maszerujesz:
Jnci dla łask królewskich Boga odstępują,
Na usługi czartowskie życie ofiarują,
I jako bałwochwalcy na tronie czczą cielę,
Ale ty w bałwochwalstwie nie trwasz czasu wiele:
Odbiegłszy swego ciołka, na usługę boską
Oddajesz się, uderzyć chcesz na moc czartowską.
Prawda, że czarci mocni, lecz ty, gdy przy Bogu,
I czartom i ciołkowi pozbijasz po rogu.

Wiersze na Jmć Pana Bierzyńskiego[2]*), marszałka konfederacji sieradzkiej.*

Małą masz substancyją (jako powiadają),
Ale że serce wielkie, to wszyscy przyznają.
Zagranicę umknąłeś, aby się wzmocniły
Związki, które marszałkiem ciebie ogłosiły.
Gdy się tak stało, znowu wróciłeś w swe kraje,
W których Moskwa zmartwiona od Ciebie zostaje.
Ta, ile razy poszła, by Cię oglądała,
Zawsze ośle; ła albo nogi połamała.
Nie mogła stamtąd trafić do swojej Warszawy:
Niemiłe więc być muszą z Tobą jej zabawy.

Wiersze na Jmć Pana Ulejskiego[3]*), marszałka konfederacji kujawskiej.*

Panie Ulejski, wielkie w tobie są odmiany:
Ulasz po Wielkiej Polszcze, chociaż niepijany,
Uciechy niesłychane z Moskwą płodzisz sobie,
Jak w piwnicy, dajesz im odpoczynek w grobie.
Litość zbytnią nad Moskwą bardzo pokazujesz,
Jej głowy, ręce, uszy, nogi odejmujesz,

---

[1]) Michał Dzierżanowski, szambelan królewski, głośny awanturnik, został marszałkiem ziemi gostyńskiej; w tej godności później generalność go zawiesiła.

[2]) Józef Bierzyński, marszałek sieradzki, uznany w r. 1769 marszałkiem generalnym, po bitwie pod Białymstokiem stracił częściowo uzurpowaną władzę i został pozostawiony tylko przy marszałkowstwie sieradzkiem; nie przestawał on jednak dążyć do odzyskania władzy, intrygował przeciw generalności w porozumieniu z Teodorem Wesslem, aż zdradzony został aresztowany. W papierach jego znaleziono takie rzeczy, że trzeba mu było ułatwić ucieczkę. Bierzyński nie przestał jednak knuć intrygi wraz z Dzierżanowskim (por. *Konopczyński, Konfederacja barska.* B. Nar. I. 102, str. 58—71).

[3]) O Ulejskim „szlachcicu partykularnym, jednego sołtystwa w królewczyznie posiadaczu“ por *Kitowicz: Pamiętniki.* (Lwow 1882 I. str. 145—147).

By zrzuciwszy ten ciężar lekszą potem była,
Za konfedaratami chodzić prędzej [1]) wystarczyła.
W tobie samym znajduje Moskwa zlitowanie:
Niechaj Ci Bóg zapłaci litościwy za nie.

Wiersze w pospolitości na wszystkich marszałków konfederackich koronnych.

Krasiński i Potocki są to dwa filary
Upadającej Polski, wolności i wiary;
Przy tych stoi cny książę Marcin i Bierzyński,
Malczewski, Dzierżanowski, Parys i Ulejski.
Jest i innych wielu, co za wiarą obstają
I czartom i Moskalom mężnie odpór dają.
Radziwiłł pierwszy zbójca kościoła, swej Matki,
Szczawiński z Kochanowskim są to jego dziatki,
Czarnecki i Trzebiński podobni do braci,
Gdy w swej ojczyźnie gubią naród jako kaci.

b) *Wiersze satyryczne.*

Kabała ciągnięta, która przyszłość czasów na pytania odpowiada, r. 1768 przepisana[2]).

Pytanie: Co za skutek sejmu będzie przyszłego?
Odpowiedź: Sukces dzielony, bo naród polski jest dzielony:[3])
Siła robić tu zechcą lutrowie korony.
Nie wszyst o im się uda, Bóg połamie szyki,
Nie zastraszą narodu armaty i piki.
Pytanie: Sukces króla jaki będzie w zamysłach jego absolutności?
Odpowiedź: Zdrada zdradą mu będzie wkrótce nadgrodzona,
A od Moskwy włożona spadnie mu korona.
Pytanie: Któż królem po nim będzie?
Odpowiedź: Skryte już sądy boskie dekret napisały,
Że katolik panować będzie tu wspaniały,
Powróci nabożeństwa, obali burdele,
Których lubieżny człowiek ufundował wiele.
Pytanie: Jeśli książę Radziwiłł zrobi co dobrego dla ojczyzny i wiary?
Odpowiedź: Radziwiłł że jest dłużny i że nie ma głowy,
Dla niego byłby wierze upadek gotowy.
Marszałkiem go obrali sztucznie dysydenci,
Król na jego upadek już go sobie nęci.
Pytanie: Jeśli tedy wiara katolicka upadek mieć będzie?
Odpowiedź: Nawalność i ta burza niezadługo minie,
Ofiara katolicka nigdy nie zaginie,
Krwią ją będzie potrzeba oblać aktorowi,
I odstąpić ze wstydem imprezy królowi.
Pytanie: Co za nadgrodę mieć będzie książę kanclerz
Litewski za swe czynności?
Odpowiedź: Pytasz się o nadgrodzie ciekawie kanclerza:
Czynności jego ważne tak, jako łut pierza:
Już on ma zgotowane w samem piekle krzesło,
Za machjawelską czynność, czartowskie rzemięsło.

---

[1]) Tak w rękopisie (zgłosek 15).
[2]) Wiersz, początkami swemi sięgający prawdopodobnie konfederacji radomskiej, był znany i zapewne uzupełniony w czasach barskich.
[3]) Tak w rękopisie.

Odpowiedź Kabale.

Sejm tu będzie spokojny, Moskwa milczeć każe,
Lutry, co napisali, tego nikt nie zmaże.
Sukces króla panować absolutnie będzie,
Sława jego po świecie rozejdzie się wszędzie.
Po nim inszy nastąpi z wielkich ciołków rodu!
Nie wróż więcej kabało, i nie czyń zawodu!
Radziwiłł głowy nie ma, to jest prawda wcale,
Ale mu pożyczają swej głowy Moskale.
Wiara, jak jest, tak będzie, katolicka w sferze, (?)
Luterska i kalwińska bogini Wenerze
Kościoł wielki wystawi, schizma Wulkanowi,
Bo się tak podobało polskiemu królowi.
Książę kanclerz litewski już ma kolos sławy,
Za swe wielkie czynności i prawa, ustawy.

Kabała na to odpowiada:

Z odpowiedzi znać dajesz, że jest z ciebie rura:
Nie znasz, co kabaliczna potrafi figura,
Że zgadnąć przyszłe rzeczy ona może w czasie;
Korona polska będzie tu wkrótce na Sasie [1]).
Naród go pragnie wszystek, Bóg jest zagniewany,
Pokaże wiarołomców i straci szatany,
By więcej nie czynili tu w Polszcze igrzyska.
Wiedz o tem, do upadku jest godzina bliska.

Józef Korzeniowski jako profesor literatury w Krzemieńcu.

Okres polskiego preromantyzmu należy do najciekawszych, bo wiele jeszcze niespodzianek kryjących, okresów w badaniach historyczno-literackich. Brodziński, jako krytyk i historyk literatury, zajmuje w nim miejsce czołowe. Wskazuje na to zarówno jego stosunek do literatury, ujmowanie zagadnień, stawianie problemów, samodzielność wielu sądów i wniosków oraz metoda badań historycznych i krytycznych, jak również znaczny wpływ na poglądy i teorje współczesnych badaczów i krytyków.

Dość wspomnieć, że nieznana dotąd rozprawa konkursowa J. Korzeniowskiego, ubiegającego się o katedrę literatury w Krzemieńcu, wykazuje bliskie pokrewieństwo z poglądami Brodzińskiego, z którym nawiązał ściślejszą łączność w czasie swego pobytu w Warszawie.

Wiadomo bowiem, że po śmierci Al. Felińskiego, profesora literatury polskiej w Liceum krzemienieckiem, o opróżnioną katedrę rozpoczął starania J. Korzeniowski, przebywający wówczas w charakterze bibljotekarza w „błękitnym pałacu“ Zamoyskich w Warszawie. Jakoż w dniu 13 października

---

[1]) Por. *Rozmowa kawalera saskiego z senatorem polskim.* (*Poezja barska.* Bibl. Narod. t. 108, str. 342).

1822 r. otrzymał wiadomość z Puław, od A. Dobrowolskiego, że „sprawa objęcia katedry wymowy i poezji ostatecznie została przez księcia zdecydowaną“. Równocześnie przypominał mu tenże konieczność natychmiastowego wypowiedzenia służby u Zamoyskiego, zabrania się do gruntownych studjów i ułożenia planu kursu [1]).

Wkrótce potem, 16 listopada 1822 r. zwrócił się do niego o nadesłanie dysertacji dla Uniwersytetu Wileńskiego, od której miał los jego zależeć. Zwracał zarazem uwagę, że „jeśli się pospieszy, odpowiedź Uniwersytetu może nastąpić przed nowym rokiem“ [2]).

Korzeniowski zabrał się z zapałem do pracy tak, że już 30 listopada 1822 r. przesłał Czartoryskiemu swoją rozprawkę. Z listu do księcia widać, że zdawał sobie sprawę z jej braków i niedociągnięć, to też nie wiele sobie po niej obiecywał. Uważał „przedmiot ten bowiem za lekko sądzony; zanadto powierzchownie szczególnie u nas brany“, który jest „nader ważnym i trudnym, aby mógł sobie pochlebiać, że go zupełnie opanował“, zwłaszcza, że się nim dotąd wyłącznie nie zajmował, ale tylko tyle, ile mu od innych zatrudnień czasu pozostawało [3]).

Po otrzymaniu owej rozprawki, książe kurator polecił go listem z dnia 12 grudnia 1822 r., rektorowi wileńskiemu J. Twardowskiemu, zaznaczając, że „z wielu dziełami filozoficznemi i estetycznemi oczytany, ma już styl dosyć płynny i poprawny i drukował niektóre swoje recenzje w dziennikach warszawskich“. Równocześnie przesłał mu „próbkę jego roboty: o istocie poezyi w ogólności“. „Jest to tylko urywek — objaśniał książe — od większego pisma, zatem nie należycie rozwinięty i dokładny, lecz dostateczny do osądzenia o usposobieniu i zdolnościach autora“ [4]).

Przy tej sposobności prosił go, by zechciał zasięgnąć prywatnie zdania o nim niektórych członków fakultetu literackiego i zrobić mu od rządu uniwersytetu przedstawienie o nominowaniu JP. Korzeniowskiego na nauczyciela literatury polskiej do Krzemieńca z tytułem zastępcy.

Wspomniana rozprawka Korzeniowskiego doznała w Wilnie dobrego przyjęcia, o czem świadczy list T. Sierocińskiego z dnia 23 stycznia 1823 r., w którym donosił, że jego „pismo w Wilnie bardzo przychylnie ocenione, ale jeszcze nie przeszło przez ręce i oczy wszystkich jego cenzorów“. Niezależnie od tego doda-

---

[1]) Por. Z nad Wilji i Niemna, Książka zbiorowa. (art. „Listy Józefa Korzeniowskiego do księcia A. Czartoryskiego“) s. 226. Wilno 1906.

[2]) Op. cit.

[3]) Op. cit. s. 228.

[4]) Op. cit. s. 226. Rozprawy tej już później Korzeniowski nie wykończył.

wał, że „podobało się pismo Borowskiemu, o czem doniósł prywatnie". Potwierdził tę wiadomość i Adolf Dobrowolski[1]).

Mimo to jednak sprawa się przewlekała tak, że książe kurator musiał listem z 3 maja 1823 r. przypomnieć rektorowi wileńskiemu, że Korzeniowski „niecierpliwie wygląda postanowienia o nim", gdyż obowiązki jego dotychczasowe skończyć się mają w listopadzie. Uważając zaś poznanie języka greckiego oraz pobieranie innych lekcyj prywatnych za potrzebne dla przyszłego profesora, proponował przyznanie mu stypendjum „sposobem jak wysłanemu do uniwersytetu warszawskiego, gdzie istotnie chodząc na kursa Osińskiego i Brodzińskiego bardzo wiele — według opinji ks. kuratora — korzysta"[2]).

Interwencja księcia odniosła skutek, bo już 6 sierpnia 1823 r. wyjechał Korzeniowski do Krzemieńca, by wkrótce potem objąć katedrę i rozpocząć wykłady. Tak więc, po czteroletnim pobycie w Warszawie, który wywarł decydujący wpływ na poglądy Korzeniowskiego, wracał do Krzemieńca, by objąć opróżnioną od dawna — a zastępczo powierzoną ks. Al. Osińskiemu — katedrę literatury.

Zarówno o owej rozprawce konkursowej jak i wykładach krzemienieckich Korzeniowskiego nie posiadaliśmy dotąd bliższych informacyj. Dopiero obecnie odnaleziony w Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie autograf rozprawy i fragment jego wykładów pozwalają na lepsze zorjentowanie się w jego poglądach, w zakresie i wartości wykladów[3]). Dotychczasowe bowiem badania i sądy obracały się przedewszystkiem wokół jego *Kursu Poezyi* (Warszawa 1829), który nie dawał należytego obrazu jego działalności profesorskiej. Nic przeto dziwnego, że wobec braku innych materjałów i dowodów sądy badaczów wypadły niezbyt pochlebnie, choć przyznawano, że jego *Kurs Poezyi* jest „bezporównania wyższy od podobnych książek Euzebjusza Słowackiego, Ordyńca" i innych[4]).

Nie wdając się jednak bliżej w ocenę i rozbiór rozprawy Korzeniowskiego, pragnę podkreślić stanowczy wpływ Brodzińskiego. Początkowo bowiem Korzeniowski zachwycał się Osińskim i dopiero „inne o nim powziął mniemanie następnie, gdy go poznał gruntowniej, gdy nawiązał bliższą znajomość z ci-

---

[1]) Por. Kantecki: J. Korzeniowski. (Przewodnik naukowo-lit. 1879/I s. 127).

[2]) Por. Z nad Wilji i Niemna... s. 227.

[3]) Por. Rkp. Muz. XX. Czart. Nr. 150. Rozprawy. Całość obejmuje 14 ćwiartek, zapisanych obustronnie z marginesem. Karta tytułowa późniejsza (L. 161—190). Na odwrocie pierwszej karty notatka: „już to zdecydowano" i znak rektora. W spisie rozpraw na czele kodeksu podana jako anonimowa. Podobnie i „lekcja XII o naturalności" bez autora. Szczegółowe porównanie wskazuje, że mamy do czynienia z fragmentem wykładów Korzeniowskiego.

[4]) Por. Kantecki: J Korzeniowski s. 129 O źródłach rozpraw i wykładów E. Słowackiego por. moją notatkę: „Do badań nad E. Słowackim. *Ruch literacki*. 1927. Nr. 7.

chym ale głębokim Brodzińskim, i widząc niedokładność własnego wykształcenia zaczął z większym zapałem studjować w oryginale literaturę niemiecką i angielską, jak nie mniej pisarzy polskich XVI wieku“ [1]).

Wpływem Brodzińskiego tłumaczy się stanowczy przewrót w jego umysłowości, identyczność wielu poglądów, sądów i wniosków rozprawy, oraz przejęcie się filozofją Kanta. Szczególnie wyraźnie zauważyć można pokrewieństwo między rozprawą Korzeniowskiego a ułamkami wykładów Brodzińskiego o „Poezyi“ (*Pisma* T. V. s. 313—349). Zgadzają się obaj, że „natura jest pierwszą szkołą każdego poety“, ale „człowiek jest w świecie rzeczą najinteresowniejszą“ (*Pisma* T. V. s. 316, 325). Brodziński twierdzi, że „prawda natury i prawda sztuki powinny uzupełniać się wzajemnie“ (*Pisma* T. V. s. 319), natomiast Korzeniowski jest zdania, że poezja „w połączeniu pomysłu z formą zmysłową powinna się trzymać powszechnych praw natury t. j.: powinna zachować wszędzie prawdę poetyczną“. Obaj zgadzają się także na cel moralny i filozoficzny poezji, na co nie bez wpływu pozostała lektura Kanta.

Wpływ Kanta na Korzeniowskiego tłumaczy się jasno wpływem Brodzińskiego, który studjował go bliżej a nawet tłumaczył niektóre jego rozprawy. „Ogólne uwagi do estetyki transcendentalnej“, zamieszczone w „*Krytyce czystego rozumu*“, posłużyły za podkład rozumowania Korzeniowskiemu. U niego „świat zewnętrzny pojęty przez władze umysłowe człowieka zamienia się w nim na wewnętrzny“, u Kanta zaś „wyobrażenie dane przez zmysły zewnętrzne tworzy właściwy materjał, w jaki zaopatrujemy nasz umysł“ [2]). Podobne zachodzi pokrewieństwo w pojmowaniu „zasady idealności wszystkich naszych poglądów zmysłowych“. Według Kanta „wszystkie... zjawiska, będąc możliwemi doświadczeniami, tkwią a priori w rozsądku“ [3]), na co zgadza się Korzeniowski twierdząc, że „cały świat w głębokości umysłu (człowieka) spoczywa. Nie narodził się z nim, ale urodził się z władzą szybkiego pojęcia go i przeniesienia w siebie“. Podobnych analogij znaleźć można daleko więcej, a wszystkie są dowodem przejęcia się Korzeniowskiego filozofją Kanta.

Jeśli chodzi o stosunek rozprawy: „O istocie poezyi w ogólności“ do „*Kursu poezyi*“ to stwierdzić należy, że wiele z niej przeszło do rozdziału II: „O poezyi w ogólności“ oraz do dwu następnych rozdziałów, traktujących o różnicy i prawdzie w poezji. Pomimo wielu sądów identycznych rozprawa stanowi daleko ciekawszy materjał, odznacza się — mimo po-

---

[1]) Op. cit. s. 36.

[2]) Por E. Kant: Krytyka czystego rozumu. Tłum. P. Chmielowski s. 88. Warszawa 1904 r.

[3]) Op. cit. s. 704.

bieżności — zwartością konstrukcji i śmiałością sądów, co dobrze świadczy o młodym profesorze. Wobec romantyzmu — podobnie jak Brodziński — zachowywał rezerwę. Rozprawka cała ma charakter nawskróś teoretyczny i stanowi ciekawy przyczynek do dziejów naszego preromantyzmu. Zarazem obala ona twierdzenie Prof. T. Grabowskiego, jakoby teorja jego była „mniej śmiałą od zamiłowań, mających zwrócić się niebawem do Szekspira i Calderona“ [1]).

Co do wykładów jego to — biorąc pod uwagę zachowaną w Muzeum XX. Czartoryskich „lekcję XII o naturalności“ — przyznać należy, że „przysposabiał się na każdą lekcję sumiennie“, że wykład jego zalecał się jasnością i logicznością rozumowania. Wprawdzie jako profesor nie dorównywał Brodzińskiemu, ale przerastał swych poprzedników, E. Słowackiego, Felińskiego i Al. Osińskiego, stając obok L. Borowskiego.

Józef Korpała.

Wstęp
do
Pisma o Tragedji.

O istocie poezji w ogólności.

Od czasów Arystotelesa powtarzano, że poezja jest naśladowaniem natury. Jeżeli naturę uważać będziemy tylko za zbiór istot moralnych i fizycznych, za zbiór fenomenów świata materjalnego i duchownego (!), jeżeli mówić będziemy o naśladowaniu części, natenczas definicja ta okaże się fałszywą, nie obejmie znaczenia i istoty poezji, a naśladowanie nie sprawi nigdy tych skutków, których po jej dziełach oczekujemy. Piękność (uważana w najogólniejszym znaczeniu, obejmującym i to co piękne i wzniosłe (sublime)) jest istotnem znamieniem dzieł sztuki, a rozbudzenie uczucia piękności w słuchaczu lub widzu, przyprowadzenie go do jej pomysłu musi być koniecznym ich skutkiem. Z tego więc już względu dzieła poezji mogą i powinny być dla nas wyższemi od dzieł natury, ponieważ porównywując twory i fenomena obu tych sił, znajdujemy, że piękność w ostatnich jest tylko przypadkową. Gdybyśmy mogli zgłębić i ogarnąć tajemnicę przeznaczenia, skryte cele, do których każdy płód natury dąży, i dla których takim jest a nie inszym, w ten czas zapewne poznalibyśmy, że każdy z nich ma właściwy sobie stopień piękności Lecz gdy tu granice naszego pojmowania stają na zawadzie, słusznie więc dziełom sztuki, jako płodom rozumu odpowiadającym bliżej jego celom i wymaganiom, wyższość przyznać musimy.

---

[1]) T. Grabowski: Krytyka literacka w Polsce w okresie pseudoklasycyzmu. s. 483. Kraków 1918.

„Lecz nie masz potworu tak brzydkiego, któryby przez sztukę naśladowany nie podobał się oku“. To postrzeżenie jest bezwątpienia prawdziwem. Z tego jednak upodobania wnieść nie można, aby proste naśladowanie było zasadą poezji i do piękności doprowadzić mogło. Tu bowiem nie dzieło się nam podoba, ale naśladowanie czyli robota. A jako wszędzie lubimy objawienie siły fizycznej lub moralnej, tak i talent, który na płótno lub kamień przenosi żywe istoty, który z łudzącą prawdą powtarza zwyczajne stosunki życia, jako zręczność podnosząca o jeden szczebel wyżej naturę ludzką, musi nam być miłym. To jednak upodobanie egoistyczne rychło przemija jak i pamięć o dziele, tem krócej trwająca, im przedmiot sam niższy i nie otoczony żadnym tonem wielkości, któreby go nad rzeczywistość gminną podniosło. Dzieła szkoły flamandzkiej, dramata niemieckie ze zwyczajnego życia wzięte, romanse (wyjąwszy małą ich liczbę) mogą tu służyć za przykłady poetycznego materjalizmu. Żaden więc płód natury, żaden fenomen jej życia i działania taki, jaki jest w sobie, nie może być wzięty wprost za przedmiot naśladowania. Późniejsi więc krytycy przydali, iż piękną naturę naśladować należy. Jestże ten przydatek dostatecznym? — Jeżeli przez piękną naturę rozumieć będziemy te jej płody, które się najbardziej zbliżają do pomysłu piękności, lub, gdy stosownie do tej zasady z rysów pięknych porozrzucanych po różnych tworach złożymy całość, w pierwszym razie przyjdziemy do pięknej kopji pięknego oryginału, — w drugim utworzymy piękne ciało bez duszy, robota stanie się mechaniczną i niewolniczą, skoro treść całą sztuki w tym eklektycyźmie estetycznym zamkniemy. Znajdują się bezwątpienia w naturze istoty celujące, historja podaje nam osoby, które jakby olbrzymy moralne w dalekości czasów jaśnieją tak, że wierne nawet wystawienie Epaminondasa, Cezara lub Brutusa może tworzenie poetyczne zastąpić. Te jednak portrety w poezji tak działają na imaginację naszą, jak w malarstwie portret Newtona t. j. znajoma nam skądinąd wielkość oryginału otacza materjalną kopją i podnosi ją do pozornej idealności. Pojedyncze fenomena życia podane przez historję są zwykle zbiorem przypadkowym wydarzeń, które są zapewne skutkami odległych przyczyn i łączą się z ogółem historji; lecz wzięte osobno, jak je poezja bierze, nie mają często ani myśli ani znaczenia moralnego. Możnaż takie wydarzenie, dlatego, że jest nadzwyczajnem, lub że do niego piękny jaki lub mocny charakter wchodzi, brać żywcem za przedmiot naśladowania? — obcinać i ociesywać, rozczepiać w nie gałązki jakiego obcego drzewa (jako alegorję); postępowanie takie nazwać tworzeniem poetycznem, a jego owoc poematem! — Niech je styl piękny ozdobi, entuzjazm i namiętność ożywi, będzie to zawsze część a nie całość, będzie to dzieło talentu a nie genjuszu. Tu należy Farsalia, i większa połowa (!) tragedji francuskich. Z tych to wybornych wzorów wymowy i stylu można najlepiej poznać, co jest pozorna idealność. Dają nam one świat piękniejszy w pojedynczych rysach

od rzeczywistego, ale złożony przypadkowo z atomów Epikura, starannie dobranych, nie zaś stworzony przez ducha, w którym pierwej już egzystował rozwinięty i cały, nim otrzymał materjał, przez któryby się mógł drugim objawić.

Wszakże z tego, co się pierwej powiedziało, nie wypada, aby poezja nie zawisłą była od natury. Sama władza poetycznego tworzenia jest jej fenomenem, a człowiek, który ją posiada, jej najwyższem dziełem. Już więc przez to samo jedna z drugą się łączy i pierwsza zależy od drugiej. Najbystrzejszy genjusz nie zrobi nic z niczego, nie stworzy dla siebie materji, któraby przez niego i przez drugich pojętą być mogła; nie skądinąd więc tylko z natury czerpać ją musi. Lecz ogarniając jej powszechność, uważając ją jako wieczną, kształcącą siłę, która nigdy nie ustaje, która wszelką rozmaitość i jedność i wszelki ruch i spoczynek w sobie zamyka, a tym samym jest pomostem najwyższej piękności, w takim, mówię, biorąc ją znaczeniu stawia za wzór dla siebie i w całości, nie w częściach naśladując każde dzieło tak ukształca, jak natura ukształcona t. j. podług własnego pomysłu i z celem oznaczonym przez rozum.

Lecz jakimże sposobem genjusz do tych pomysłów przychodzi? — nie inaczej zapewne tylko przez znajomość i objęcie całej natury. Świat zewnętrzny pojęty przez władze umysłowe człowieka zamienia się w nim na wewnętrzny. Lecz nie każdy go równie żywo i rozlegle pojmuje. I kiedy zwyczajnych ludzi uderzają tylko stosunki widoczne, przyczyny i skutki bliskie, genjusz obdarzony najżywszą biernością sił moralnych, cały szereg zjawisk jasno i wyraźnie ogarnia tak, że cały świat w głębokości jego umysłu spoczywa. Nie urodził się z nim, ale urodził się z władzą szybkiego pojęcia go i przeniesienia w siebie. A mając wszystko w sobie przytomnem może łatwo części z częściami i z całością porównywać, może łatwo pojmować prawa, znajdować nawet nowe, podług których wszystko w naturze urządza się i szykuje. W takim umyśle musi się świat cały przerodzić i oczyścić; każdy fenomen musi stracić wszystko to, co w nim jest przypadkowem i nieregularnem, a odbyć się na nowo podług praw koniecznych, łączyć się z przyczynami i skutkami istotnemi i koniecznemi, chociażby najodleglejsze były. Na tej drodze jednakowym krokiem postępuje genjusz filozofa i poety i dopóty niczem się od siebie nie różnią. Lecz oprócz żywej bierności sił moralnych, obdarzonym jest jeszcze ostatni najwyższą ich czynnością. Chce on na naturę przez siebie działać, potrzebą silną do tego pobudzony. Czuje bowiem, że otaczające go zjawiska życia, urywkowe i niedoskonałe, nie odpowiadają celom jego rozumu. Z tego więc oczyszczonego świata, który się w nim znajduje i jest najpiękniejszym wyrobkiem jego bytu na ziemi, wziąwszy jaki fenomen, pragnie mu nadać byt rzeczywisty i obok analogicznego w świecie realnym postawić. Tu dopiero zaczyna się działanie imaginacji. Wolno i śmiało rozwija ona cały obraz pod okiem i kierunkiem

rozumu, każdej części, która go składać ma, nadaje byt i życie osobne, skierowując wszystkie do celu pierwotnego, i do tego wrażenia, które pomysł jako zjawisko zmysłowe na drugich ma sprawić. Do dzieła tym sposobem wewnątrz już gotowego i zupełnego, może poeta przybrać jaki fenomen realny z życia lub historji, jeżeli się poddaje pod prawo jego myśli i do niej przybliża i jeżeli go można tak przekształcić, aby odpowiedział rozumnie celowi. Jest to zasada wolności genjusza; umysł bowiem w poezji powinien panować nad naturą, a poeta ma prawo to, co go otacza, podług swego celu urządzać i do idealnych wymagań podnosić.

Lubo więc cała natura dostarcza materjału poecie, gdy (?) jednak nie masz nic bardziej interesującego dla człowieku jak sam człowiek; życie zatem duchowne ludzkości i wszystkie jego fenomena są najważniejszem dziedzictwem poezji. Życie objawia się przez działanie, warunkami zaś działania są uczucia, namiętności i charaktery. Tych więc sił jako działaczów poeta używać musi. Jeżeli dzieło jego pomysłowo ma być stworzonem, już tem samem i w wyborze działaczów uniknie materjalizmu; nie podobna, aby do celu przez rozum oznaczonego dążyć mogły istoty niesforne, na oślep wzięte, a nie przez tenże rozum stworzone. Jak w świecie fizycznym tak i duchownym są tylko indywidua. Lecz indywidua są tworami natury, gatunki zaś i rodzaje są stworzeniami rozumu. Genjusz więc od każdej siły odrzuca, co w niej jest przypadkowem, przychodzi do ogólnego pojęcia uczucia, każdej namiętności złej lub dobrej, każdego charakteru szlachetnego lub niegodziwego. A jak te siły stopniują się w naturze i każdy odmienny stopień mocy ich i wytężenia, odmienny skutek sprawuje, tak równie i poeta w miarę potrzeby i zamiaru używa odmiennych stopni, znajdując wszystkie pomiędzy indywiduum siły, a jej pojęciem czyli ideałem. Tak wszystko w dziele prawdziwie poetycznem jest naprzód czysto umysłowem, nim imaginacja, przenosząc je do sfery zmysłowych zjawisk, stworzy całość osobną i zupełną i każdą część ją składającą natchnie życiem i indywidualnością. I to właśnie poetyczne tworzenie. Władzy tej ani sobie nadać, ani nauczyć, się nie można, bo jest tylko genjuszów własnością i przywilejem. Znikają tu z uwagi naszej piękne płody talentów, bo prawdziwa poezja u genjalnych tylko przemieszkiwa. A jak niema nic wyższego w przyrodzeniu i bardziej boskiego nad genjusz, a nic tak subtelnego jak jego opiewanie, tak powyższe anatomizowanie jego robót tem niedokładniejszem wydać się musi, im kto mechaniczniej zechce je sobie tłumaczyć. Nie każdy nawet z tych polubieńców natury wiedział, jakim sposobem postępował a zastanawiając się nad czasem ich życia, nad mnogością dzieł podziwieniu naszemu zostawionych ledwieby wnieść nie należało, iż każdy z nich posiadał wyłączny organ tworzenia, złożony z maximum sił moralnych, którym działał sposobem instynktowym, bez wiedzy szybko i pewnie.

Arystoteles twierdzi, że poezja jest filozoficzniejszą od historji dlatego, że historja wystawia ludzi jakimi są, poezja zaś jakimi

być powinni. Prawda, że niektóre stworzenia poezji są wzorami doskonałości, a zatem takiemi, jakiemiby ludzie, moralnie biorąc, być powinni. Lecz gdy cel i myśl dzieła wymaga, wystawia także i istoty doskonale złe, które dlatego tylko poetyczne, że posiadają znaczną siłę rozumu i woli, sposobem przeczącym moralne t. j.: że pokazują, jakiemi ludzie dla szczęścia swego i drugich być nie powinni. Lecz jeżeli Arystoteles przez to wyrażenie rozumiał, że poezja wystawia ludzi jakiemi być mogą t. j. jakiemi podług wymagań rozumu i jego celu być powinni, aby sprawić mogli fenomen uważany jako skutek ich działalności, natenczas przyczyna jego prawdziwą będzie.

Ktokolwiek przypatruje się ludziom z chęcią korzystania, ten często z nieszczęść i namiętności drugich może wyprowadzić ważne prawidła życia dla siebie. Lecz oprócz tego, iż rzadko kto umie czytać w sobie i w drugich, jest jeszcze ogół życia i historji dla największej liczby zanadto obszernem dziełem, w pojedynczych zaś wydarzeniach widzimy często przyczyny bez skutków, skutki bez przyczyn, dążenia ślepe, działanie nierozumne bez celu i planu. Są tam namiętności, są charaktery, ale rzadko zupełne i nierozwinięte; słowem sama przyczyna, dla której fenomen z życia lub historji nie może być wzięty wprost za przedmiot naśladowania, sprawia oraz, iż wrażenie jego nie jest tak mocnem a przykład nie tak nauczającym. Poezja jak źwierciadło wklęsłe zbiera te porozrzucane promienie w jeden punkt mocny i światły. Działając zupełnie wolno, niezależnie od przypadku, ze względem tylko na cel rozumny, a zatem moralny, może i powinna każde uczucie, namiętność i charakter przyprowadzić do najwyższego stopnia mocy i energji, otoczyć je tem wszystkiem, co je rozwija i wzmaga, bądź przez podsycanie, bądź przez opór; często bowiem cała myśl dzieła nie jest czemś inszem, tylko skutkiem koniecznym siły moralnej, jako pobudki działania i przyczyny fenomenu, ale przyprowadzonej do najwyższego stopnia. W życiu często przypadek naprawia to, co namiętność psuć zaczęła; często człowiek od ślepego trafu czeka pociechy w nieszczęściach, które sam na siebie ściągnął. Poezja tej pobłażliwości nie znająca, rozwijając następnie namiętność lub charakter i pokazując, jakim one sposobem na życie działają, powinna zawsze przyjść do koniecznego ich skutku, który rozum przez abstrakcję upatrzył. Tym tylko sposobem wrażenie stanie się mocnem i przestroga potężna. A jeżeli niekiedy to wrażenie łagodzi, gdy pociesza ludzkość przerażoną smutnemi skutkami złego użycia sił, które się w niej znajdują, w samym wyborze środków pociechy jest jeszcze nauczającą i filozoficzną Gdy bowiem nikczemność i podłość poetycznemi być nie mogą, nadaje swoim cierpiącym stworzeniom wielkość duszy, heroizm cierpliwości, i wszystkie nadzieje przyszłego życia.

Ponieważ fenomen wzięty ze świata idealnego musi się stać zjawiskiem rzeczywistem, jeżeli ma działać na drugich, dlatego nadać mu poeta powinien to wszystko, czego do bytu rzeczywi-

stego potrzeba. Ponieważ nadto ma być przedmiotem upodobania i nosić na sobie znamiona piękności, dlatego powinien być doskonale i zupełnie zakończonym w całości i w częściach. — W tym obrazie, który imaginacja podług pomysłu rozumu rozwija, wszystkie osoby czyli siły działające są pojęciami rodzajowemi i gatunkowemi; że jednak nie rodzaje i gatunki, ale tylko indywidua postrzegamy zmysłami, dlatego każda z tych osób powinna przybrać najwyższy stopień indywidualności.

Taka własność, dla której rzeczy są tem, a nie czem inszem, i po zmianie której zmienia się także ich istota, nadaje przedmiotom indywidualność. Im na wyższym stopniu organizacji stoją twory przyrodzenia, tem wyraźniejsze są te własności rozróżniające. Najwyraźniejsze zaś i podwójne w człowieku, jak w istocie fizycznej i moralnej. Uważać tu będziemy indywidualność moralną, ponieważ wewnętrzne jest najgłówniejszym przedmiotem poezji. Różnice ludzi wydają się nietylko w sposobie, jakim widzą świat i o nim sądzą, w miarę bystrości rozumu i trafności dowcipu, nietylko w zasadach moralnych, ale najwyraźniej w objawieniach ich woli. Im silniejszą i czynniejszą w człowieku ta siła, tem wyłączniejszem znamieniem każde jego działanie nacechowane zostanie. To mu nadaje pewny charakter. Lecz oprócz charakteru, wychowanie, temperament, humor, wady wieku lub stanu, lub czasu, w którym żyje, wpajają w każdego coraz inne szczególności, od których uwolnić się nie może, które jak satelity jakie otaczają główną namiętność lub charakter i przy każdem ich objawieniu towarzyszą. Te wszystkie cechy indywidualności nie podobne do wyliczenia i różne w każdym, co do liczby i mocy, stanowią dopiero zupełnego człowieka i takiego poezja wystawiać powinna; bo chociaż go główna jaka siła porusza i do pewnego celu skierowuje, nie przytłumia w nim jednak innych nałogowych usposobień. Jeżeli więc osoba poetyczna ma zostać fenomenem zmysłowym, nie powinna być tylko personifikacją jakiej namiętności lub charakteru; taka bowiem jednostronna i częściowa dusza nie natchnie życiem całkowitem.

Rzadko to, co człowiek wykonywa, ale zawsze sposób, jakim wykonywa, nadaje mu oryginalność i wyłączność. Potrzeba go więc zmusić do działania, aby zupełną jego indywidualność wydobyć; stawiać go w rozmaitych okolicznościach, któreby nam następnie wewnętrzną jego istotę odkryły i dały sposobność do całkowitego poznania się z interesującem nas indywiduum. Taką tylko drogą poezja działa silnie na imaginację czytelnika i zagnieżdża w niej na zawsze swoje obrazy; przez ten sposób tak w epopei jak w dramacie akcja staje się tem lepszą, wrażenie tem mocniejsze, upodobanie i nauka tem większe. Opisy zatem epigramatyczne charakterów, jak np. w Henryadzie i niektórych tragedjach francuskich, pomimo dowcipnych antytez i harmonji wierszów są antypoetyczne i tylko w kompendjach historji najwłaściwsze miejsce znajdują.

Lecz skądże poeta nabrać ma tych rysów i cech indywidualnych, przez któreby pomysłom swoim nadał właściwe życie i odosobnił się od wszelkich istot podobnego gatunku! — Rzadko z książek. — Dzieła bowiem filozofów są składem abstrakcji, a tu potrzeba tych szczegółów, po których oni do ogólnych pojęć przyszli. Mogą one rozciągnąć sferę wewnętrznego świata, lecz nie nauczą zmysłowego. Mówiąc o przedmiocie tragedji powiemy obszerniej, jaką korzyść w tej mierze przynosi historja. Ale nadewszystko żyć potrzeba i działać, patrzeć na życie i działanie. Jako bowiem ten uczeńszym botanikiem, kto więcej zna pojedynczych roślin, tak ten pojmuje lepiej naturę duchowną ludzi i istotę społeczności, kto więcej zna indywiduów, z większą ich liczbą przebywał, lub miał do czynienia; kto lepiej umiał poglądać na drobne różnice i cieniowania w uczuciach, namiętnościach i charakterach; na ten wpływ, który ma wola, zamiary i działania jednych, wola, zamiary i działania drugich. Trzeba więc całą naturę obejrzeć, aby w dziele poezji odbić się mogła. W epopei i tragedji może niekiedy patetyczność osłonić brak indywidualności; lecz komedja bez tego istotnego warunku pomyśleć się nie daje. Dlatego to Molier jest nie porównany, dlatego komedja tak trudna dla ludzi młodych. Poczynają oni zwykle od poezji lirycznej, bo uczucie jest w nich samych i do wylania go nie potrzebują niczego pożyczać ze świata. A jeżeli kiedy porywają się na tragedję, natenczas z bohaterów swoich kształcą jakieś napowietrzne istoty, bez obyczajów i ojczyzny, deklamatorów, lirycznych poetów. Młody bowiem człowiek zaledwie siebie poznawać zaczyna i dlatego, siebie od swoich płodów odłączyć nie mogąc, we wszystkich się reprodukuje. Słusznie więc uważa Richter w Estetyce swojej, że niema nic niebezpieczniejszego dla młodego poety, jak poeta ognisty; a nic korzystniejszego, jak życie czynne i zatrudnienie jakiego stanu. Jaką być powinna ta indywidualność pomysłów, najlepiej się tego nauczyć można z dwóch największych genjuszów poezji, Homera i Szekspira. Każde szlachetne uczucie, każda namiętność wzniosła, lub szkodliwa, słowem niemal każda siła moralna, odebrała od Homera, że tak powiem, dar w coraz nowym ideale. Lecz w jakże różne formy zmysłowe przybrał całą tą filozofję, ów piękny owoc długiego życia i doświadczenia. Roztworzywszy Iljadę, zdaje się nam, że wchodzimy na ziemię zamieszkałą przez samych bohaterów, z których każdy żyje i działa właściwym sobie sposobem, każdy ma osobną fizjognomję, w niczem do drugiej nie podobną, a wszyscy razem składają całość harmonijną i wielką. — Rodzaj dramatyczny i duch czasu dozwolił Szekspirowi obszerniej jeszcze naturę ludzką ogarnąć. Wyczerpał on wszystko, co tylko z niej wziąć było można; i słusznie powiedział Dryden, że po nim nic już nowego w sercu ludzkiem odkryć się nie da. Lecz jeżeli ten wzrok genjalny, którym wszystkie tajemnice, wszystkie sprężyny życia i działania przejrzał, zdumiewa, nie mniej zadziwia niedocieczona sztuka, przez którą pomysły uczuć szlachetnych i podłych, charakterów wielkich,

śmiesznych i niegodziwych oczom naszym uprzytomnił. Któż po przeczytaniu dzieł jego nie zna Otella, Hamleta, Falsztafa, Jaga, a nawet tego grabarza, co grób dla Ofelji kopie? — Kto ich nie zna tak dobrze i dokładnie, jakgdyby z nimi wiele lat przeżył. Ta poufałość do tego dochodzi stopnia, że w jakichkolwiek okolicznościach i w jakichkolwiek stosunkach życia postawilibyśmy którą z jego osób, wiemy naprzód jakby się znalazła, coby myślała i mówiła. Poeci francuscy, którym najważniejszym celem jest styl, złą teorją z drogi natury sprowadzeni, jednostronne tylko egzystencje pomysłom swoim nadali. W Hermjonie i Orosmanie np. widzimy tylko miłość i zemstę; dwie te namiętności są jedynemi warunkami życia tych osób. Prawda objawiają się one z nadzwyczajnym kunsztem; ale, gdybyśmy je odjęli, nieby z duszy tych istot nie pozostało i cały ich byt rozpłynąłby się w powietrze. Nie jest więc przesadzonem zdanie Szlegla, który dla głębokiego znaczenia każdej z osób Szekspira, dla doskonałej charakterystyki i indywidualności, nazywa dzieła jego wyborną szkołą świata i ludzi.

Dwie są przyczyny upodobania naszego w rzeczach, albo ich odpowiedniość celom zamierzonym, albo możność pobudzenia do działalności władz naszego umysłu. Znamieniem pierwszych jest wyłączność, drugich piękność. Im więc rozleglejsze i bardziej wytężone działanie sił moralnych dzieło jakie w czytelniku obudza, tem mocniej go do siebie przywiązuje i podoba się. Ponieważ zaś wszelkie mocne działanie władz moralnych obudza się przez zmysły, dlatego potrzebna indywidualność, aby przez wrażenia zmysłowe działać na imaginację. Poezja bowiem wszystkie skutki sprawia tylko za pośrednictwem imaginacji czytelnika. Jest to jedyna władza w człowieku, która go najzupełniej od siebie samego oderwać może; a idąc w krok w krok za rozbijającym się działaniem powtarzającą w sobie obraz wystawiona naocznie, spaja nas i utożsamotnia (identific) z jego działaczami (?). W ten czas to czujemy i myślimy wraz z tymi, w których siebie przenieśliśmy, wtenczas każde szlachetne uczucie przez gminnego nawet człowieka pojętem być może; nie jeden zdumiewa się, iż je w sobie odkrywa; bo jak źwierciadło odbija każdy przedmiot, który przed nim stanie, tak wszelki głos wielkości natury ludzkiej w sercu ludzkiem echo swoje znajduje. Lecz nie tylko na czułość i serce, ale i na rozum czytelnika działa poezja przez imaginację. Ona go doprowadza do głównego pomysłu, który był duszą dzieła, przewodzi go przez cały szereg myśli, które się z pierwszym łączą jak przyczyny lub skutki.

To właśnie rojenie, ten wątek myśli rozwijający się do nieskończoności jako jest cechą wyższości dzieła, tak też i najpierwszą przyczyną nauki i rozumnej rozkoszy. Każdy bowiem utwór wielkiego poety jest nieskończonym w swoim pomyśle. Ogranicza on się w formie, by mógł być pojętym i pięknym. Lecz w materji swojej jest to całość łącząca się we wszystkich z całością powszechną; jest to fenomen, tak wpojony w system feno-

menów świata, jak doskonały ogród, któremu sztukmistrz okolice sasiedzkie za granice przeznacza, a tym sposobem, niejako całą rozległość ziemi za nieskończone nadaje przedłużenie.

Lecz żeby dzieło poezji skutek ten sprawić mogło, powinno w sobie prawdę poetyczną zamykać. Imaginacja w tworzeniu jest bezwątpienia wolną, ale od swawoli daleką. Wolność prawdziwa zależy na posłuszeństwie prawom przez rozum poznanym i przyjętym. Prawa podług których imaginacja tworzy, nie mogą być insze, tylko prawa natury; a gdy natura, ulegając konieczności, niezmiennie i bez wiedzy podług nich działa, umysł ludzki z ich przedświadczeniem i z wyborem, stosownie do celu postępując, czuwa nad działaniami imaginacji i zakreśla tę lin ę demarkacyjną, za którą się jej wykroczyć nie godzi. Konieczność zachowania tych powszechnych praw natury, rozciąga się nietylko do przedmiotów zewnętrznych, do zwyczajnych stosunków życia ludzi, i pobudek ich działania, ale i do krainy cudowności. Nie możemy pojąć żadnej inszej władzy i siły nad tę, które mamy w sobie i poznajemy w naturze. Cudowność więc, zgodnie z istotą poezji, nie może być czem inszem, tylko ich rozprzestrzenieniem, wytężeniem i połączeniem. Wszystko więc to, co imaginacja poetycznie wystawić może, musi się znajdować pomiędzy dwiema granicami świata t. j.: między jakiemkolwiek indywiduum a pojęciem wszystkich władz ludzkich i sił natury, czyli bogiem. Przejście więc od świata naturalnego do cudownego, jest to tylko przejście od pojęć ogólnych do coraz ogólniejszych i powszechnych, a cel i zamiar dzieła stanowić zawsze będzie o stopniu ich ogólności i mocy. Gdzie celu rozumnego nie masz, tam łatwo w pojedynczych pomyslach przesadzić i małe bryłki wielkiemi podnosić siłami. Genjusz nie marnotrawi tym sposobem władz moralnych, bo też genjusz jest istotą nieomylną i każde jego ruszenie mistrzowskiem. Kontrola rozumu pilnującego praw i natury, rozciąga się nietylko do pomysłów, ale szczególnie do form, bo tam imaginacja najłatwiej rozbujać się może. Gdy piękność w najogólniejszem znaczeniu jest to doskonała harmonja między pomysłem a formą zmysłową, pod którą się nam ukazuje, jeżeliby więc tej zgodności nie było, jeśliby kto chciał np. pod kształtem dziecięcia uprzytomnić duszę Ka tona, taki utwór aniby mógł być pięknym, ani poetycznie prawdz iwym. W sztukach mających na celu użyteczność wolno mieszać kształty najbardziej różnorodne, byleby rzecz odpowiadała celowi. Lecz w dziełach, które powinny mieć byt osobny i wyłączny i podobać się przez siebie, a nie przez rozgląd obcy, każda forma przyjęta musi mieć analogiczną w naturze. Kombinacja więc p oetyczna nie zależy na połączeniu części różnorodnych tworzących istoty poetyczne, ale na połączeniu przymiotów rzeczy jednego gatunku, słowem na stworzeniu istoty, któraby się niczem od rzeczywistych nie różniła, tylko wyższym stopniem życia. Ponieważ człowiek stoi na szczycie stworzenia, nie może więc wymyślić żadnej piękniejszej formy nad postać ludzką, dlatego wszystkie

pomysły w krainie cudowności pod kształtem ludzkim okazywać w sztukach muszą. Mitologje najwyraźniej nas o tem przekonywają, a najszczególniej grecka. A jeżeli niekiedy znajdujemy Amnonów i Syreny, uważać to należy za kaprysy niepoetycznego umysłu. Poezja bowiem od praw natury odstąpić nie może, wolno jej rozszerzać i rozciągać, ale nie siekać i sklejać, wolno tworzyć olbrzymów, ale nie monstra [1]).

Jak więc na proporcji między pojedynczemi pomysłami a celem dzieła, na ścisłym stosunku między formą a każdym pomysłem gruntuje się prawda poetyczna. Podług niej sądzimy o wartości każdego utworu; a chociaż nie każdy człowiek ma przytomne w umyśle wszystkie warunki, od których ta prawda zależy, każdy jednak ukształcony musi mieć jej zaród w sobie, ponieważ fałsz poetyczny natychmiast, że tak powiem, znajomość praw natury obudza, rozwija i działanie imaginacji przerywając, zmniejsza lub niszczy upodobanie. Dlatego to łatwo odkryć wady w dziełach poezji; ten zaś kto chce gruntownie o nich sądzić i dać poznać ich prawdziwą wartość musi mieć pojęcie i uczucie piękności. Ażeby więc odkrył, czyli zachodzi doskonała harmonja pomiędzy pomysłem a jego formą zmysłową, powinien mieć w sobie świat wewnętrzny i znać świat indywidulny, choć może nie mieć władzy wystawiania obudwóch w połączeniu; każdy zatem gruntowny sędzia poezji powinien być filozofem, choć może nie być poetą.

Cała więc istota i treść poezji w tem się zamyka:

1. Że natura powszechności ze wszystkiemi fenomenami i prawami, a w szczególności życie duchowne ludzi dostarcza materjału poezji; że poeta, działając wolno i niezależnie, ze względem tylko na cel rozumny, może każdy pomysł wystawić na takim stopniu, aby z niego jako skutki konieczne wypływały myśli ważne i całą ludzkość interesujące. Ten jest cel jej moralny i filozoficzny.

2. Że imaginacja powinna pomysłom rozumu nadać byt i życie osobne t. j.: uczynić je przedmiotami zmysłowego spostrzegania i nadać najwyższą indywidualność, ażeby przez wrażenia zmysłowe wprawić w działalność imaginacją czytelnika i przez nią działać na jego czułość i rozum.

3. Że w połączeniu pomysłu z formą zmysłową powinna się trzymać powszechnych praw natury t. j.: powinna zachować wszędzie prawdę poetyczną; aby dzieło jej nosiło na sobie znamiona piękności i podobać się mogło. I to cel jej kunsztowny.

Pod ogólnym widokiem uważana poezja jako władza, musi być we wszystkich wiekach i narodach jedną. Lecz niepodobna poetę oddzielić od człowieka, który żyje w pewnym czasie, wpływającym na jego imaginację i rozum. Stąd wypadają jej różnice. Ponieważ te tylko dzieła, których pomysły wzięte z życia ludzi nadają charakter wyłączny i oryginalny; do jakiego więc stopnia

---

[1]) Z potworów te tylko znośne w poezji, które zamykają w sobie jaką dowcipną aluzją (przyp. aut.).

rozwiniętem jest życie w rzeczywistości, do tego stopnia rozwinie w dziele poetycznem. Wprawdzie może genjusz wyprzedzić wiek swój i własną siłą rozwinąć w sobie to, co czas zwolna i stopniowo w ogóle ludzkości zasiewa i rozmnaża, lecz gdy dzieło jego jako zjawisko zmysłowe ma być inaczej sądzone, tylko podług masy myśli i wyobrażeń będących w obiegu każdoczesnej społeczności musi więc ograniczać się i stosować. Z postępem cywilizacji rozszerza się sfera wyobrażeń, lecz w pierwiastkach towarzystwa, w czasach młodości ludów, w których zwykle poezja właściwego sobie ducha nabiera, wyobrażenia obyczajowe i religijne są może jedynemi wyrobkami umysłu, same prawie stanowią świat idealny, nadając zmysłom i sercu osobny kierunek i dążenie. W nich więc szukać należy najgłówniejszej przyczyny charakteru, znamionujących każdoczesną poezję. Mówiąc o tragedji greckiej i romantycznej, będziemy mieli lepszą sposobność do porównania tych cech charakterystycznych. Tu dosyć wspomnieć, że jak klimat, życie, instytucje cywilne i mitologja Greków różnią się od mgły północy, od czasów rycerstwa i feudalizmu, od wiary chrześcijańskiej, metafizycznej i wzniosłej, tak jest i musi być poezja grecka różna od nowoczesnej co do istoty i formy. A gdy teraz niepodobna poetycznego życia Greków powtórzyć, w ich mitologją i romantyczne przeznaczenie uwierzyć, jakże można wymagać, aby duch ich poezji naśladować? — Może wprawdzie część jego małą przejąć i wykraść niejako z przeszłości wielki talent złączony z wielką erudycją (jak np. Goethe w Ifigenji), lecz gdy dzieło takie staje się przedmiotem podziwienia i upodobania uczonych, ale nie ludów, tem samem pomija się z przeznaczeniem swojem. Poezja bowiem nie jest dla pierwszych ale dla ostatnich. Sama nawet nowożytna poezja jest różnie romantyczna w różnych narodach; jest to bowiem owoc miejsca i czasu, a zatem życia, obyczajów i cywilizacji.

A gdy światło abstrakcji coraz się rozszerza, gdy jak drugi chrystjanizm świat zmysłowy coraz obficiej na idealny przemienia, gdy cywilizacja zbliża do siebie pojedyncze ludy Europy, im więc mniej różnić się będą poezje nowożytnych narodów, tem bardziej wszystkie razem oddalić się muszą od greckiej. Chcieć więc przez klasyczną sądzić o wartości nowożytnej, jest to jedno, co z Szekspirem w ręku potępić Sofoklesa.

IV. RECENZJE.

Oskar Benda: Der gegenwärtige Stand der deutschen Literaturwissenschaft. Eine erste Einführung in ihre Problemlage. Wien-Leipzig. 1928. Hölder—Pichler—Tempsky. Str. 66.

Autor zaznacza na wstępie, że zadaniem i celem tej pracy jest ułatwić laikom i fachowcom-germanistom nawiązanie kontaktu z nauką o literaturze. Omawia więc główne kierunki współczesnych badań literackich pod względem metodologicznym. Charakteryzując je, wdaje się w ocenę ich tylko w zakresie formalno-metodycznym, unikając syntetyzowania, a więc upraszczania rzeczywistości żywej i niepozbawionej sprzeczności. Przytem nauki literatury nie przeciwstawia się tutaj historji literatury, lecz tę ostatnią podporządkowuje się pierwszej. Zbyteczne chyba dodawać, że z dziełka tego może skorzystać także polonista, pragnący rozszerzyć swoje wiadomości teoretyczne.

Najpierw omawia autor metodę pozytywistyczną, która polega na traktowaniu poezji, za przykładem nauk przyrodniczych, jako wytworu przyrody. Do poznania więc całości dochodzi się przez rozczłonkowywanie oraz indukcję (szkoła Scherera). W praktyce wyraża się to w sporządzaniu poprawnych wydań i tekstów krytycznych, w dostarczaniu bio- i monografij, dalej w badaniach treści, motywu, formy, stylu, historji literatury, wykazywaniu źródeł i wpływów. Natomiast punktem wyjścia kierunków antypozytywistycznych stało się uwzględnienie ducha jako przyczyny jedynie działającej w zjawiskach literackich. Tutaj należą pierwsze prace Dilthey'a, Windelbanda i Rickerta. Biograficzna i filologiczna metoda już nie mogła wystarczać. Zwrócono się do takich problemów jak: sens i istota historji, statyka jej i dynamika, wybór, akcentowanie i wyjaśnianie treści znaczeniowej historycznej, jednostka i zbiorowość i t. p.

Odgałęzieniem niejako teorji pozytywistycznej są kierunki, badające literaturę ze stanowiska rasy albo szczepu. Główni przedstawiciele: A. Bartels, O. Hauser, Günther („Rasse und Stil", 1926), Max Wundt. Jak dalece jednak trudno dojść tutaj do po-

rozumienia, dowodzi fakt, że np. jedni uważają za wybitnie niemieckie nastawienie psychiczne — indywidualizm, inni zaś podkreślają skłonności antyindywidualistyczne u Niemców.

Kierunek organologiczny posiada dwa odcienie: a) romantyczno-idealistyczny (Herder, Benz), według którego nie jednostka lecz naród tworzy literaturę, w dziełach zaś literackich przejawia się „duch narodu". Literaturę narodową stanowią zarówno pieśni ludowe jak i poezja genjalnych twórców, przedstawienia amatorskie jak i teatr Reinhardta, zabawy, uroczystości i zwyczaje życia codziennego. Niema bowiem żadnej granicy między sztuką wyższą a ludową (demokratyzm historyczno-literacki). Stąd dążność do określenia charakteru narodowego i zdefinjowania istoty ducha pewnego narodu. I tutaj brak także jednomyślności. Jako wybitnie niemieckie epoki uważa się i gotyk i barok, romantyzm, klasycyzm i realizm. Psychikę zaś Niemca określa się wyrazami: idealizm, fantastyka, zmysł rzeczywistości, praktyczności, mistycyzm i t. d. b) Kierunek naturalistyczny opiera się głównie na badaniach typologicznych i wprowadza do historji kultury pojęcie wieku, uważając ją za organizm, podlegający prawu wzrastania, rozkwitu i starzenia się (H. Hamann, J. Wiegand).

Podnietę dla kierunku szczepowo-teoretycznego dał Sauer, a J. Nadler szczegółowo opracował historję literatury niemieckiej w duchu regjonalistycznym, oparłszy swoje poglądy już nie na rasie albo narodzie, ale na szczepie. W osobach przejawiają się właściwości szczepu. Niektórzy zwracają uwagę na wspólność wieku autorów i uważają generacje kolejno się zmieniające za całości charakterystyczne i odgrywające ważną rolę w procesie dziejowym (Dilthey, R. M. Meyer, Fr. Kummer, Keyserling, Müller-Freienfels). Nie brak także prób ujęcia historji literatury z punktu widzenia wyznaniowego, a mianowicie katolickiego (K. Muth, J. A. Lux, H. Hefele).

Podkreśla się także w ostatnich czasach zależność rozwoju duchowego, a więc i literatury, od czynników gospodarczo-społecznych. Ten kierunek socjologiczny posiada kilka odcieni: a) Marxowskie, historyczno-materjalistyczne pojmowanie literatury spotykamy już u Fr. Mehringa, potem u. H. i F. Wendla, A. Siemsena, a przedewszystkiem u A. Kleinberga („Die deutsche Dichtung in ihren sozialen, zeit- und geistesgeschichtlichen Bedingungen", 1927). Podczas gdy u Nadlera „dramatis personae" są plemiona, to u Kleinberga klasy, poruszane przez wybitne jednostki. Komunistyczni autorzy odrzucają „a limine" dotychczasową literaturę jako wytwór i środek wyrafinowany panowania burżuazyjnego nad proletarjatem (M. Herrmann i C. Sternheim). b) Inne tendencje socjologiczne wprowadza do badań literackich S. Lubliński („Literatur und Gesellschaft", 1899), O. Stoessl („Lebensform und Dichtungsform", 1914) i J. Hirsch („Die Genesis des Ruhmes", 1914). c) Jeszcze inne Lamprecht, M. Weber, P. Merker

(„Neue Aufgaben der deutschen Literaturwissenschaft“, 1920), Spranger („Der gegenwärtige Stand der Geisteswissenschaften“, 1924). Badaniem zależności produkcji artystycznej od struktury społeczeństwa, a więc w ściślejszem znaczeniu socjologją literatury zajmuje się K. Francke i L. Schücking („Soziologie der literarischen Geschmacksbildung“, 1923), który usiłuje dać systematyczne uzasadnienie metody socjologiczno-literackiej. Przedewszystkiem bada recepcję utworów przez publiczność czytającą, dalej opinję publiczną, ducha czasu, smak, zmianę pozycji społecznej artysty, rolę elementu literackiego w życiu społecznem, warunki powstawania szkół i grup literackich, działanie krytyki, środków propagandy, szkoły i t. p. Zagadnieniem podstawowem socjologji jest kwestja stosunku jednostki do zbiorowości.

Nowsze badania literacko-naukowe opierają się na psychologji strukturalnej, naszkicowanej przez Dilthey'a, a rozwiniętej przez Sprangera. Wiele korzyści dają także wyniki psychologji dyferencjalnej, indywidualnej, socjalnej, dalej charakterologji. Badania psychoanalityczne przynoszą narazie więcej korzyści nauce literatury w zakresie metodycznym, aniżeli rzeczowym. Istnieją także próby powiązania twórczości poetyckiej z marzeniem sennem. Wychodzi się z założenia, że twórca kształtuje swoje dzieło zasadniczo z tego samego materjału, co człowiek zwykły swoje senne marzenia (Jahn, „Traumwelt und Poesie“, 1925).

Dzieło literackie można badać drogą empiryczną, bez oparcia się o ogólne prawa psychologiczne, a tylko na podstawie znajomości samego dzieła: 1) pod względem formalno-estetycznym i 2) ideowo-treściowym. Wartości artystyczno-formalne uwydatnia Lehmann („Poetik“, 1908). Ważne miejsce w nowszych badaniach zajmuje pojęcie stylu, wypracowywane przez Woelfflina, Stricha, Walzla, Worringera, Hamanna i Strzygowskiego. Dawnemu psychologicznemu pojmowaniu stylu jako przejawu indywidualności artysty („styl to człowiek“) przeciwstawia się dzisiaj fenomenologiczne, ponadindywidualne pojęcie stylu jako formy zjawiskowej absolutnego ducha. Takie pojmowanie czyni zrozumiałym powrót pewnych stylów w ciągu dziejów i umożliwia systematykę oraz filozofję kultury. Historja literatury staje się więc historją stylu.

Obok tego formalno-estetycznego nastawienia wobec dzieł sztuki daje się wyróżnić kierunek treściowo-estetyczny, którego podstawę filozoficzną stanowi hegljanizm. Proces dziejowy uważa się wtedy za rozwój objektywnego ducha, a kulturę za emanację, samourzeczywistnianie się twórczego ducha. Dzieło literackie jest albo „naczyniem dla idei“ albo „symbolem idei“. Dla jednych historja literatury jest objektywną historją problemów. Tutaj należą metodyczne rozprawy R. Ungera, dalej ujęcie niektórych problemów przez P. Kluckhohna (miłość, jednostka i zbiorowość), W. Liepego (religja), H. Brinkmanna (idea życia), W. Mahr-

holza (pietyzm), Chr. Janentzky'ego (mistyka i racjonalizm). Są to przeważnie prace z pogranicza historji literatury i filozofji. Inni, wychodząc z intuicjonizmu, zajmują się konstrukcją idei („Wesensschau"), ignorując badanie empiryczne literatury (M. Deutschbein, „Das Wesen des Romantischen", 1922). E. Ermatinger stara się dotrzeć w swoich pracach do poglądu na świat poety, dając subjektywną historję idei.

W nowszej biografice „mitologizującej" dąży się do przedstawienia idei jakiejś postaci, zamiast opisu zewnętrznych faktów związanych z osobą twórcy. (Gundolf, Simmel, Bertram). Stanowisko to występuje jaskrawo w sformułowaniu Spenglera: „Natur soll man wissenschaftlich traktieren, über Geschichte soll man dichten. „Metodologiczne podstawy temu kierunkowi dał H. Cysarz („Literaturgeschichte als Geisteswissenchaft").

Z tego krótkiego przeglądu kierunków współczesnych w nauce literatury wynika, że istnieje wielki „spór metod" i że ogólny kryzys nauki dotknął i tę dziedzinę. W każdym razie zauważyć się daje powrót do badań empiryczno-psychologicznych i zerwanie z dedukcjami intuicyjno-spekulacyjnemi. I jeszcze jeden ważny wniosek narzuca się: nauka literatury nie może być pozostawiona tylko „zdrowemu rozumowi" i seminaryjnej tradycji, lecz musi sobie stworzyć i wypracować krytycznie, za przykładem innych nauk, naukowe metody oraz zasady badań literackich. *Jan Bronisław Richter.*

Breitmeier K.: Joachim Bielski. (Biografja). Jasło 1928. str. 66.

Zalewski L. ks. dr.: Genethliacon Naiasnieyszego Wladyslawa Krolewica Polskiego y Szweckiego od Joachima Bielskiego napisane. 1595—1928. (Numer pierwszy Bibljoteki Lubelskiego Towarzystwa Miłośników Książki). str. 21+3 nlb.

— Zapomniany utwór Joachima Bielskiego. (Odbitka z Przeglądu powszechnego. T. 177. Nr. 531). Kraków, 1928.

Z żywem zadowoleniem bierze się do rąk trzy publikacje, wymienione w tytule; od ostatnich bowiem studjów o Joachimie Bielskim dzieli nas trzy ćwierci wieku, czas więc najwyższy, by pisarzem tym się zająć, skontrolować i ustalić dane biograficzne, zebrane przez Sobieszczańskiego i Nehringa, dopełnić je szczegółami nowemi i nakreślić wizerunek autora „Kroniki Polskiej".

Zadania tego podjął się p. K. Breitmeier, choć w zakresie stosunkowo szczupłym; chodziło mu mianowicie o stworzenie biografji, by w ten sposób zbudować platformę do studjum nad „Kroniką". Rezultaty otrzymał nikłe, choć interesujące. Skąpe materjały nie pozwoliły np. stwierdzić daty urodzin; autor opóźnia ją o lat dziesięć, t. j. przyjmuje rok 1550, co zresztą wydaje się bardzo prawdopodobne. Cenną nowością natomiast jest stwierdze-

nie, że wykształcenie młody Bielski odebrał na Śląsku, w Brzegu; ciekawe są również dalsze, hipotetyczne ale prawdopodobne, wywody o późniejszej karjerze Bielskiego, obywatelskiej i dworskiej. Całość tych szczegółów dopełnia rozdział, charakteryzujący poetyckie wzloty sekretarza królewskiego, dyktowane częściowo przez upodobania historyczne pisarza, częściowo przez obowiązki służbowe.

Z wątłych tych materjałów autor usiłuje skonstruować wizerunek pisarza-humanisty, przyczem w obliczu jego dostrzega zasadniczą dwoistość; Bielski jest dlań „śliskim politykiem", lawirującym wśród stosunków współczesnych i zmieniającym niejednokrotnie przekonania tak religijne jak polityczne. a równocześnie „człowiekiem jak niewielu prawym". Sprzeczność tę usiłuje autor wyjaśnić duchem czasu, tendencjami epoki humanizmu, w sposób przypominający poglądy na tę epokę Kaz. Morawskiego. Nie chcę tu wchodzić w to, czy tego rodzaju stanowisko moralistyczno-sędziowskie jest słuszne i potrzebne, trudno mi jednak przystać na metodę rozumowania p. Breitmeiera. Kamieniem obrazy jest dlań fakt, że Bielski był wiernym sekretarzem królewskim, że po sejmie inkwizycyjnym nie poszedł przeciw królowi. Ostrze tego zarzutu stępia jednak sam autor, zaznaczając, że przy królu pozostali przecież ludzie tej miary, co Chodkiewicz i Żółkiewski. Prócz tego zresztą nasuwa się tu pytanie, dlaczego Bielski miał koniecznie spoglądać na Zygmunta III oczyma historyków w. XIX i p. Breitmeiera? Skoro nic nie przemawia za przypuszczeniem, że zdawał on sobie wprawdzie sprawę z błędów polityki królewskiej, służył jej jednak dla karjery, poco wić inkwizytorski bicz z piasku domysłów, budować oskarżenie o oportunizm, skoro to mogło w grę wcale nie wchodzić? Innemi słowy, nie widzę racji, dlaczego z dwu hipotez, równie prawdopodobnych, wybierać tę, która jest przeciw Bielskiemu. A tego rodzaju wypadków jest w małej rozprawce kilka, i przyznam się, że żaden z nich nie wydaje mi się dość silnie umotywowany, tem więcej, że sam autor akcentuje obywatelską prawość i rycerski entuzjazm dawnego pisarza.

Podkreślenie tych ostatnich elementów w fizjognomji Bielskiego stwarza podstawę dla dwu rozprawek ks. Zalewskiego, któremu udało się odnaleźć panegiryk na urodziny Władysława IV, ogłoszony przez poetę u Siebeneychera w r. 1595. W starannie tłoczonej książeczce bibljofilskiej ks. Zalewski dał facsimile owego druczku, poprzedzając go przedmową, w której opisał całą serję rzadkich broszur, oprawionych w jeden klocek wraz z „Genethliaconem", a zarazem streścił wyniki obszerniejszej rozprawki, ogłoszonej w „Przeglądzie powszechnym". W rozprawce tej zanalizował on wiersz Bielskiego, dochodząc do wniosku, że odpowiada on recepcie Skaligera, pouczającej jak pisać panegiryki, że nadto łączy on formę eklogi Wergilego z treścią polską, podyktowaną przez życie polityczne epoki, z jego żywemi hasłami antytureckiemi. „W ten sposób w ramach wzoru wergiljuszowskiego gratulacje z powodu urodzin królewicza spotkały się z tendencjami,

planami i nadziejami narodowemi, które nawet w panegiryku, wywołanym kurtuazją względem dworu, pośród pochlebstwa i przesady zadźwięczały struną patrjotyczną, nie pozbawioną chwilami szczerości". Tę piękną klauzulę wstępu autor precyzuje i motywuje w rozprawce, gdzie zestawia „Genethliacon" z eklogą „ad Pollionem" i wlicza je do przeobfitej pod koniec w. XVI literatury przeciw-tureckiej.

W związku z tem nasuwa się jedna uwaga: Bielski bardzo pomysłowo wieszczy przyszłość niemowlęciu, które ma wśród Tatarów wzbudzić grozę Witolda, na Turkach zaś pomścić śmierć Warneńczyka. Motyw ostatni, który — jak widać z szkicu Breitmeiera — występuje już w pierwocinach poetyckich Bielskiego, przypomina na pierwszy rzut oka zarówno elegiczne epizody kroniki Stryjkowskiego, jak i późniejsze ody Sarbiewskiego. Prawdopodobnie więc naturalnem tłem „Genethliaconu" będzie nietylko publicystyka antyturecka, z pozycjami nawet takiemi, jak „Proroctwo" Ps.-Metodjusza, ale i poezja tego pokroju, mająca u nas tylu świetnych przedstawicieli. Związanie utworu Bielskiego z owem tłem jest konieczne o tyle, że dopiero w świetle owego związku możemy zrozumieć pewne szczegóły „Genethliaconu", jak owe „kaspijskie brany", któremi Tatarzy zamkną się przed podbojem (echo legendy o Gogu i Magogu) lub humanistyczne łzy „Tracyskich nimf".

A wreszcie, i tu, choć o drobiazg chodzi, zmuszony jestem skruszyć kopję w obronie Bielskiego. Sumując w końcowym ustępie rozprawki uwagi o „Genethliaconie", ks. Z. zarzuca jego autorowi pewne niekonsekwencje, które tłumaczy „przesadą panegiryczną"; mają one polegać na tem, że B. rozwiązanie sprawy wschodniej odwlekał do czasów męskości Władysława, że wychwalał „pokój złoty" a zarazem podkreślał konieczność walki, że wreszcie wynosząc syna, jako przyszłego pogromcę Islamu, tem samem poniżał Zygmunta. Wydaje mi się, że pogląd ten obronić się nie da, że humanistyczny panegirysta był jednak konsekwentny, traktował bowiem Władysława nie jako jednostkę, lecz jako przedstawiciela dynastji, przeznaczonej do owładnięcia światem od „hyperborejskiej góry" po „ostatnich Indów", dynastji, która od Witolda i Warneńczyka rozpoczęła walkę ze Wschodem, dynastji wreszcie powołanej do położenia kresu tej walce i wprowadzenia pokoju złotego. Na tle dziejów owej dynastji nie mogło być mowy o tem, by któryś z jej przedstawicieli rzucał cień na innego, bo wszyscy zmierzali do tego samego celu. Tego rodzaju konstrukcja historjozoficzna znowuż opierała się nietyle na przesadzie panegirycznej, ile na tradycji panegirycznej, ponadto zaś niewątpliwie wyrażała, jak na to pośrednio szkic Breitmeiera wskazuje, poglądy i pragnienia samego autora. *Juljan Krzyżanowski.*

Dr. Käte Laserstein: Der Griseldisstoff in der Weltliteratur. Eine Untersuchung zur Stoff- und Stilgeschichte von...

(Forschungen zur neueren Literaturgeschichte. LVIII.) Weimar, 1926.

Niesłychana popularność „Dekameronu“, jego zapładniające znaczenie dla wielu literatur europejskich, jego wreszcie metamorfozy na ich gruncie, posiadają dzisiaj bogatą ilość studjów, zasięgiem swym obejmujących kilka stuleci rozwoju piśmiennictw, od półwyspu iberyjskiego po skandynawski, od Anglji po Rosję.

Jak studja te są trudne, jak wdzięczny jednak materjał przedstawiają i do jak ciekawych rezultatów prowadzą, wskazuje obszerna rozprawa dra Laserstein, poświęcona dziejom końcowej noweli ostatniego dnia „Dekameronu“, mianowicie literackim losom powiastki o cierpliwej Gryzeldzie. Nowelka ta, jak wiadomo, cieszyła się niezwykłą wziętością, cokolwiek niezrozumiałą dzisiaj zarówno dla zwykłego śmiertelnika jak i dla fachowego historyka literatury. Opowieść o Walterze z Saluzzo, który poślubił ubogą dziewczynę wiejską, by po kilku latach szczęśliwego z nią pożycia, „wystawić jej cierpliwość na próbę“ przez porwanie jej dwojga niemowląt i odtrącenie jej samej, jako niegodnej jego osoby, by wreszcie, przekonawszy się o jej niewyczerpanej uległości, przywrócić jej i dzieci i prawa małżonki, wydaje się tak mało prawdziwą psychologicznie, tak paradoksalnie zagadkową przy całej pozornej prostocie, że trudno zrozumieć, czem przemawiała ona i przemawia nadal do wyobraźni całych pokoleń czytelników. Jak problem to trudny, dowodem dawniejsze studjum F. Westenholza (*Die Griseldissage in der Literaturgeschichte*, 1888), gubiące się w spekulacjach na temat „wielkości cierpienia i przebaczenia“, wcielonej w postaci Gryzeldy; że nie lepiej jest dzisiaj, wskazuje próba freudysty O. Ranka (*Psychoanalitische Beiträge zur Mythenforschung, Imago,* 1919), by zagadkę postępowania Waltera rozwiązać przez przyjęcie nieuświadomionego pociągu płciowego do córki jako ekwiwalentu odmłodzonej żony, próba jednostronna i naginająca fakty do wymagań teorji; a wreszcie i praca wymieniona w nagłówku, świetnie ukazująca falowanie dziejów motywu, w zależności od czynników postronnych, istotnego źródła popularności nie ukazuje, dowodząc tylko, ile to możliwości psychologicznych w motywie tym się kryło czy kryje.

Fakt jednak popularności „Gryzeldy“ sprawił, że dziejami wędrówki tej noweli po literaturach europejskich zajęto się przed laty kilkudziesięciu, wskutek czego „literatura“ jej obejmuje dzisiaj kilkadziesiąt pozycyj, traktujących o jej kolejach w Anglji, Hiszpanji, w różnych epokach itd. itd. Rezultaty tych badań autorka omawianej książki sumiennie wystudjowała i znacznie rozszerzyła własnemi dociekaniami, choć zresztą na wstępie zastrzegła się, że nie zamierza gromadzić faktów nowych. Za zadanie swe natomiast uważa ona „rozpatrzenie przemian motywu w historycznym łańcuchu rozwojowym, by wykazać wspólne punkty widzenia i prawidłowość, przy których owe przemiany zachodziły“, stąd też, pomijając wszelkie przekształcenia nieistotne, „uwzględnia

te tylko przemiany, które reprezentują prawo“ (str. 9). Programowe to oświadczenie brzmi nieco mistycznie, choć znaczy ono poprostu, że motyw *Gryzeldy* ulegał przekształceniom, zależnym od ducha czasu, od mody panującej w pewnym okresie, od pewnego poglądu na świat, obowiązującego daną epokę. Niejasność zresztą wstępną autorka sowicie okupiła dalszemi wywodami, ujętemi w ramy solidnej metody naukowej. Koleje mianowicie *Gryzeldy* w literackim jej żywocie autorka rozpatruje pod czterema aspektami, chronologicznym i terytorjalnym, treściowym i formalnym, śledzi je więc w biegu wieków na terytorjum Europy, zwracając uwagę na zmiany treści oraz jej szaty stylowej. Tego rodzaju poczwórna zasada podziału musi być, rzecz prosta, trudna do przeprowadzenia, mimo to dr. Laserstein potrafiła z trudności tych wyjść obronną ręką i dać układ naogół bardzo przejrzysty; osiągnęła to w ten sposób, że omówienie indywidualnych pozycyj zamyka syntetycznemi uwagami, uwypuklającemi charakterystyczne właściwości warjantów, podyktowane bądź przez charakter środowiska, w którem powstały, bądź przez upodobania epoki, która je wydała, bądź wreszcie przez jedno i drugie. O nieuniknionych niedociągnięciach będę miał sposobność wspomnieć niżej.

Jeśli do tego dodać dobre wyszkolenie filologiczne, znajdujące wyraz w żmudnej analizie szczegółów tekstu, oraz pewną finezję esto-psychologiczną, widoczną w szczegółów tych interpretacji — otrzymamy komplet uzbrojenia autorki, w którem przystąpiła do rozpatrzenia metamorfoz „cierpliwej Gryzeldy“.

Punkt wyjścia stanowi tu nowela Boccaccia i jej przeróbka na łacinę przez Petrarkę. Walory tej przeróbki autorka wyłuszczyła bardzo pomysłowo, analizując postać Waltera; u Boccaccia wykazuje ona siedem, u Petrarki jedenaście afektów (!); Petrarka daje nadto tło pejzażowe i szereg drobiazgów z życia codziennego; dzięki temu Petrarka, nie wprowadzając zresztą żadnych zmian istotnych, żadnych nowych motywów akcji, spopularyzował nowelę Boccaccia; w sumie Petrarka „jest bogatszy, miększy, bardziej ludzki; Boccaccio zwięźlejszy, dobitniejszy, bardziej rzeczowy“ (21). Śladami Petrarki poszedł Chaucer, łagodząc w swych *Cantarbury Tales* elementy opowieści posępne i surowe a wyjaśniając pogodne. We Francji, w obrębie tego samego stulecia, nowela Petrarki przybrała formę dramatyczną w dialogizowanej *L'histoire da Griselidis* (1395), gdzie zresztą względy natury technicznej zmusiły autora do wprowadzenia pewnych dodatków, jak sceny myśliwskie lub pasterskie.

Z nastaniem w. XV. popularność *Gryzeldy* rozrasta się terytorjalnie; obok Włoch, z ich łacińską wersją Forestiego i przeróbką wierszowaną, obok francuskich redakcyj w niezbadanych dotąd „fabliaux“, w kronikach i zbiorach powiastek, oraz przekładów Petrarki, spotyka się naszą nowelę w Hiszpanji (Bernat Metge), Niderlandach (gdzie do tekstu dodano zabawny wykład alegoryczny), wreszcie w Niemczech. Z redakcyj niemieckich, z których

najpopularniejsza wyszła z pod pióra Henryka Steinhöwela (1473/4), autorka najwięcej miejsca poświęca rękopiśmiennej *Grisardis* Erhardta Grossa „jako humanistycznej przeróbce tekstu petrarkowskiego". Świeżo przyswojony humanizm w. XV wypełnia niemal całą pierwszą połowę noweli i rozkłada ją na dwie części, z których pierwsza roztrząsa pytanie, czy mężczyzna powinien się żenić, druga zaś, jak będzie wyglądało jego małżeństwo z dobrą kobietą (właściwa nowela); część pierwszą ujmuje Gross w sposób uczenie teoretyczny z tem, tak dla humanizmu charakterystycznem upodobaniem do „dyskusji", chociaż element ten niezbyt się autorowi udał, klerykalna bowiem ociężałość i skrępowanie myśli odebrało noweli jej pogodę i beztroskę. Bardzo duże natomiast zalety posiada część noweli druga, właściwe dzieje Gryzeldy. Gross, przez wprowadzenie masy szczegółów obyczajowych, świadczące o iście niemieckiem umiłowaniu „des Familienlebens", oraz przez zaakcentowanie momentów psychologicznych sprawił, że „akcja która dotąd budziła jedyne zajęcie, przyczem osoby służyły tylko dla utrzymania jej przebiegu, obecnie została odsunięta wtył, otwierając pole osobom" (50). Do redakcji Grossa wypadnie mi jeszcze powrócić później, tu wystarczy zaznaczyć, że bardzo staranna analiza *Grisardis* niezupełnie uprawnia wnioski z niej wysnute; autorkę poniósł, szlachetny zresztą, patrjotyzm literacki, dziełko bowiem mnicha norymberskiego jako całość jest utworem dziwnie niezgrabnym, nie mówiąc już o tem, że przechowane w rękopisie, żadnego wpływu na dalszy rozwój motywu nie wywarło.

Opracowania w. XVII., zwłaszcza hiszpańskie Juana de Timoneda (w zbiorze *Patranuela*) rozszerzają akcję noweli rozmaitemi dodatkami, jak podstawienie zwłok w miejsce porwanego dziecka, jak pochowanie dworki pod imieniem rzekomej Gryzeldy itp. Jako osobliwość, choć w romansach wędrownych nierzadką, zaznaczyć warto, że portugalscy naśladowcy Timonedy, Ch. F. Trancoso i T. Braga, męża Gryzeldy robią królem polskim. W Niemczech natomiast *Gryzelda* wkracza na scenę w „komedji" Hansa Sachsa (1546), w anonimowej *Grysel, Ain schöne Comedi,* w G. Mauritiusa *Comoedia von Graff Walther* (1582) i G. Pondo *Historia Walthers.* Wszystkie te twory, niemiłosiernie wałkujące temat i okradające bezceremonjalnie poprzedników, zajęły w książce więcej miejsca, niżby na to zasługiwały nawet z punktu widzenia tezy, że przecież w. XVI musiał na dziejach motywu wycisnąć jakieś charakterystyczne piętno.

Dopiero jednak czasy baroku wydobyły walory dramatyczne noweli. Walory te, zaakcentowane już w angielskiej balladzie Deloney'a, do głosu dochodzą w *Comoedie of Patient Grissil* T. Dekkera, w *El Exemplo de Cazadas y prueva de la paciencia* Lope de Vega, oraz w *Griselda di Saluzzo* C. M. Maggiego. Każdy z tych trzech dramaturgów wprowadza wątki uboczne, komplikujące akcję dramatu, a równocześnie uplastyczniające przebiegi psychiczne naczelnej pary osób. Już w pierwszym z tych dramatów, angielskim,

uderza czytelnika surowość, granicząca z okrucieństwem, co tłumaczy się modą współczesną, upodobaniem w kontrastach. „Co z punktu widzenia psychologicznego możnaby nazwać cofnięciem się ku najprymitywniejszej dzikości, jest — z punktu widzenia stylu — dążeniem do osiągnięcia za wszelką cenę kontrastu i napięcia duchowego. Tylko wtedy gdy Margrabia przedstawia się tak dziko, lub raczej tak krańcowo, dopiero wówczas występuje w całej pełni cierpliwość, uległość i miłość Gryzeldy“. (101).

Zabawny kontrast z grupą tych dramatów stanowi niemiecka produkcja tej epoki, znajdująca swój wyraz w prozaicznych redakcjach J. Fiedlera (1653), Marcina von Cochem (1687), M. Hoyera (1647) i wielu innych. Redakcje te w formie „Volksbuchów“ przetrwały wgłąb w. XIX, Fiedlera bowiem spopularyzował w swej kolekcji Simmrock, dziełko zaś Ojca Marcina, stanowiące podstawę widowisk ludowych w Tyrolu, przedrukowywano jeszcze po r. 1846. Większość tych redakcyj, zabarwioną pewną domieszką ascetyzmu, cechuje gawędziarstwo, skłonność do malowania efektów zewnętrznych, scen zbiorowych itp., jak zresztą przystało na dziełka, apelujące do szerokiego ogółu czytelników.

Na w. XVIII. przypada rozkwit motywu *Gryzeldy* we Francji i Włoszech. Nie mówiąc o kilkunastu operach, uwagę zwracają utwory Perraulta i jego naśladowców, silnie lub nawet wyłącznie rozwijających elementy erotyczne noweli, oraz Apostola Zeno, którego *Gryzelda* (1701) stwarza całą szkołę naśladowców, oplatających proste koleje Waltera i jego żony niesłychanie skomplikowaną intrygą.

Nowym i to bardzo różnorodnym metamorfozom ulega motyw Gryzeldy dopiero w w. XIX, który w sytuacji noweli doszukuje się terenu walki dwu płci i usiłuje rozwiązać problem prawdy psychologicznej tak w okrucieństwie męża jak i uległości żony, by stwierdzić, że i jednemu i drugiemu prawdy tej brakuje. Jeśli więc pominąć *Gryzeldy* L. H. Nicolay'a (1788), G. Schwaba i H. d'Arronge (1908), którzy w bohaterce widzą naiwną ofiarę losu a decyzje hrabiego uzależniają od okoliczności zewnętrznych (zakład, intrygi itp.), to za prekursora nowego kierunku uważać można Arnima (*Die zweite Hochzeit*), który każe Gryzeldzie, gdy przekonała się, że padła ofiarą zakładu, umrzeć z słowami przebaczenia na ustach. Założenie to rozwinął dopiero F. Halm, tworząc poprzedniczkę Nory, porzucającą męża z własnej woli, w imię obrażonego człowieczeństwa. Śladami dramatu Halma, wcale popularnego i w Polsce, poszedł K. J. Ostrowski (*Griselde ou la fille du peuple*, 1852), urozmaicając akcję swej sztuki komplikacjami w guście Maggiego czy Zena; prozaiczna przeróbka Halma pojawiła się niedługo przed wojną (H. Allmendinger, *Griseldis, Roman aus dem 12 Jhd.*, 1910, 1924). Jej autor, apoteozą katolicyzmu przypominający swych siedemnastowiecznych poprzedników, staje równocześnie w pobliżu misterjum A. Sylvestre'a i E. Moranda (*Griseldis*, 1891), operującego elementami irracjonalnemi, jak walka

potęg złych i dobrych, a zarazem akcentującego znowuż czynnik erotyczny. Zaznaczywszy mimochodem, że „trzeba powiedzieć, iż właściwości te (t. j. tendencja do akcentowania momentów erotycznych w utworach pisarzy włoskich i francuskich) nie są zjawiskami przypadkowemi lecz cechą charakterystyczną rasy wogóle“ (181), autorka przechodzi do ostatnich etapów w dziejach *Gryzeldy*, mianowicie dramatów G. Hauptmanna (*Griselda*) i L. Bergera (*Griseldis*, 1920), obydwu nacechowanych liryzmem. U Hauptmanna Margrabia zabiera żonie dziecko, by kosztem uczuć macierzyńskich zachować uczucia miłosne kobiety; miejsce halmowskiego problemu winy i kary zajmuje tu coś innego, co autorka nazywa „dramatyką ruchu“, a więc falowanie stosunku uczuciowego dwu osób między dwoma biegunami, „zwischen Liebesfülle und Liebesferne“. Jeszcze dalej posuwa się na tej drodze Berger; Gryzelda wraca do męża, choć nie ma z nim nic wspólnego, jako matka jego dziecka; tępota i apatja, wytworzone przez ich pożycie, nikną w momencie, gdy dwoje obcych sobie duchowo ludzi, zbliża się na platformie uczuć rodzicielskich. „Ów głęboki pesymizm osadza sztukę Bergera wśród generacji najmłodszej, w epoce, oznaczonej mianem ekspresjonizmu“. (195).

* * *

Spróbujmy teraz zebrać w jedną całość uogólnienia, przez autorkę rozrzucone w zakończeniach rozdziałów. Chodzi tu oczywiście nie o metamorfozy treści, jako zjawiska bardziej indywidualne, lecz o przemiany stylu, typowe dla epok, a więc o momenty chronologiczno-stylistyczne. Wiek więc XIV wykazuje „zainteresowanie się treścią bez zrozumienia motywów, t. j. przedstawia fakty, nie motywuje jednak ich konieczności zapomocą charakterów lub przebiegu zdarzeń“. (29). Wiek XV i XVI oscylują między koncentracją a pełnią treści, przyczem harmonję osiąga tylko Gross, podczas gdy u Hansa Sachsa i późniejszych bogactwo szczegółów zaciera rysunek psychologiczny, co zresztą jest znamienną cechą epoki, lubującej się w „die Weitschweifigkeit in jeder Beziehung“ (90), jakkolwiek sam motyw żadnym istotnym przekształceniom nie uległ, trzymając się możliwie ściśle tradycji. Zmiany te występują natomiast w epoce baroku, który odkrył dramatyczną wartość motywu w dążności do zachowania własnej godności ludzkiej, w związku z czem ośrodkiem akcji staje się walka namiętności ludzkich. Ogółem biorąc „barok sprowadza wypadek Waltera i Gryzeldy do zasady wieczyście ludzkiego kontrastu między istotą własną a wpływami cudzemi, do zasady walki między samopotwierdzeniem a przyjęciem cudzej woli... W ten sposób barok uchwycił właściwy problem akcji, podczas gdy w. XVII pozostał przy stronie jej czysto rzeczowej“. (137). W. XVIII usiłuje zhumanitaryzować i wyjaśnić motyw, t. zn. usprawiedliwić postępowanie męża i znaleźć pobudki uległości żony. W. XIX, jak już wyżej wspomniałem, problem ten ujmuje z punktu widzenia

społecznego, by potępić zarówno brutalność mężczyzny jak bezbronną uległość kobiety. Resumując całość, autorka stwierdza, że początkowe wieki nie znały rozdwojenia dusz; dopiero barok, akcentując motyw porwania dziecka, wprowadził nowość, „die Stufe der Liebesferne", która utrzymała się aż do w. XX, gdy Hauptmann stosunek ten odwrócił; obcość duchowa męża i żony prowadzi do usunięcia dziecka, a nie porwanie jest jej źródłem. Jeszcze dalej poszedł Berger; wedle niego obcość duchowa jest zasadą, z pod której wyłamać się można jedynie dzięki czynnikowi pośredniemu, łączącemu obie strony. Innemi słowy, autorka dostrzega w dziejach *Gryzeldy* rozwój w kierunku od zgóry przyjętej wiary w jedność dwojga ludzi ku przeświadczeniu o nieuniknionej, bezkresnej samotności każdej duszy.

Każda epoka i jej poglądy miały swego wybitnego przedstawiciela: w w XIV—XVI Petrarkę, który w sposób epicki wyrażał fakty; w. XVII, w dziełach dramatycznych Dekkera i Lope de Vega akcentował wstrząsy, namiętności; w. XVIII ujmował problem z punktu widzenia teatralności (Apostolo Zeno), rozwijając bogato tło akcji; w. XIX jest epoką eksperymentów jużto na rzecz teatru (Sylvestre et Morand) jużto nowych problemów (Halm); w. XX wreszcie wprowadza psychologiczny problem obcości, rozdwojenia pary dusz ludzkich, przyczem problem ten zabarwia lirycznie. Przed w. XIV zagadkowo przedstawiał się tylko Margrabia, cierpliwość bowiem Gryzeldy była czemś samo przez się zrozumiałem; w. XIX natomiast punt ciężkości przeniósł na psychikę kobiety; w. XX wreszcie usiłuje rozświetlić wzajemny stosunek obydwu osób.

Zarówno plusy jak minusy wywodów dra Laserstein, nawet w świetle zrobionego tu schematycznego zestawienia, widać już na pierwszy rzut oka. Zebrawszy i rozsegregowawszy cały przeobfity materjał, autorka umiała wydobyć zeń mnóstwo interesujących wniosków, które wskazują, jakim przekształceniom i pod wpływem jakich czynników ulegał motyw Gryzeldy od końca w. XIV po dni dzisiejsze. Podobnie obfitą i wyczerpującą monografją poszczycić się może niewiele powieści wędrownych. Równocześnie jednak autorce chodziło o coś innego; „motyw Gryzeldy" był dla niej zwierciadłem, w którem kolejno odbijały się następujące po sobie epoki, z ich upodobaniami literackiemi, z ich poglądami, z ich stanowiskiem wobec problemu małżeństwa czy stosunku dwu osobników różnej płci. Gdyby epoki te wielorako się nie zazębiały, względnie gdyby autorka, rezygnując z pełni materjału, ograniczyła się do utworów dla danych epok reprezentatywnych, ujmujących ich właściwości w postaci krańcowo czystej, wnioski jej nie budziłyby żadnych zastrzeżeń; ponieważ zrobić się to nie dało, bo aspekt motywu subjektywny, a więc jego metamorfozy, nie zawsze pokrywa się z objektywnym, t. j. stosunkiem do niego różnych generacyj, pewne wnioski nie wydają się całkiem mocne i przekonywające. Poprzednio już zaopatrzyłem pytajnikiem uwagę o „ra-

sowej“ tendencji pisarzy romańskich do akcentowania strony erotycznej motywu. Czy jednak nie wchodzą tu w grę pewne tradycje literackie, silniejsze u ludów romańskich niż u ich sąsiadów północnych? Te właśnie tradycje, których ważności autorka bodajże stale niedocenia. Widać to zwłaszcza w jej syntetycznej klauzuli w. XVIII, który miał być specyficznie wrażliwy na „teatralność“ motywu *Gryzeldy*, co najwyraźniej zarysowało się w dramacie A. Zeno. Wszystko byłoby tu w porządku, gdyby nie fakt, przez samą autorkę zaznaczony, mianowicie pokrewieństwo dramatu Zena z barokową sztuką Maggiego a może i innemi, znanemi autorce tylko z tytułu. Gdyby tak było, to okazałoby się, że w. XVIII własnego stanowiska wobec motywu nie zajął, że żył spadkiem po epoce poprzedniej. Nie chcę przez to powiedzieć, że tak było istotnie, chodzi mi bowiem o to, że wniosek dra Laserstein nie wydaje się ani konieczny ani prosty, w tym stopniu jak inne. I nie zachwiewa to, oczywiście, zastosowanej przez nią metody, prowadzi ona bowiem do całego szeregu wniosków bardzo interesujących i z przyjrzenia się jej istotnie dużo można się nauczyć.

* * *

Wskutek niedoceniania drugorzędnych i pochodnych filjacyj w dziejach *Gryzeldy*, autorka sama podważyła wartość swoich wywodów w punkcie bardzo sobie drogim a dla czytelnika polskiego specjalnie zajmującym. Chodzi tu mianowicie o owego Kartuza z Norymbergi, Erharta Grossa, którego *Grisardis* dr. Laserstein uważa za najbardziej interesującą i najcenniejszą replikę noweli włoskiej na gruncie renesansu w Niemczech. Cechą znamienną tej redakcji jest, jak wyżej wspomniałem, traktat o wartości małżeństwa, wpleciony w ramy *Gryzeldy* w formie dialogu między Margrabią a jego doradcą, Marcusem, występującym tu w roli rzecznika pragnień ludności, przyczem dodać należy, że nad dialogiem góruje tu ciężki wykład, przeładowany cytatami i przykładami z życia starożytnego i biblji. Wydawca tego zabytku, F. Strauch (w *Ztschr. für deutsches Alterthum*, Bd. 36., 1892), po dłuższych komplikacjach odnalazł źródło owego wykładu w liście św. Hieronima przeciw Jowinianowi, a zarazem stwierdził, że autorem *Grisardis* jest Gross; opierając się na wyznaniu samego autora (als ich — do habe vor zyten verschrieben zu latin und zu tütsche in einer historien die do heiset Grysaldis) w innym traktacie, doszedł on do wniosku, że Gross napisał najpierw wersję łacińską, potem niemiecką. Przyjmując twierdzenie to jako pewne, autorka monografji buduje na niem cały system swych uwag o wartości i znaczeniu Grossa, nie zdając sobie sprawy widocznie z tego, że sprawa ta nie jest ani pewna ani jasna. Przedewszystkiem więc istnieją inne niemieckie wersje *Gryzeldy*, znające ów tekst rozszerzony traktatem o małżeństwie i to włożonym w usta radcy Markusa (np. u Hansa Sachsa), mimo to zależności tych wersyj od Grossa dotąd nie ustalono, wolno więc przypuścić, że mogą one

być od niego niezależne. Przypuszczenie to zyskuje na sile, gdy zwróci się uwagę na wersje *Gryzeldy* polskie.

Wersyj tych dr. Laserstein nie uwzględniła, jakkolwiek musiała o nich wiedzieć z fundamentalnej rozprawy R. Köhlera (w jego 2 tomie *Kleinere Schriften*), a tymczasem dwu z nich, najstarszych, pominąć tu niepodobna. Chodzi mianowicie o to, że w obydwu polskich redakcjach w. XVI, i prozaicznej i wierszowanej, również spotyka się ów traktat o małżeństwie i to w formie analogicznej do wywodów *Grisardis*. Jaki jest wzajemny stosunek obydwu wersyj polskich i czy istotnie, jak to niegdyś zaznaczył Brückner, wierszowana *Griseldis* z r. 1570 jest tylko rymowaną przeróbką prozaicznej *Historji*, zbadać mi się dotąd nie udało, wątpliwości natomiast nie ulega, że owa *Historja*, reprezentując redakcję zbliżoną do tekstu Grossa, jest od tekstu tego zupełnie niezależna, przyczem traktat polski jest i gładszy i zgrabniejszy, i bardziej humanistyczno-pogański od swego niemieckiego krewniaka. Co z tego wynika? Oto to, że zarówno Gross jak i anonimowy tłumacz polski mieli przed oczyma jakiś wspólny a dotąd nieodnaleziony tekst łaciński, zawierający ów traktat o małżeństwie, że tedy to wszystko, co dr. Laserstein mówi o renesansowo-niemieckich właściwościach wersji Grossa jest w dużej mierze oparte na lodzie i jako takie budzi poważne wątpliwosci, któż bowiem zaręczy, że Kartuz niemiecki nie był tylko kopistą i tłumaczem gotowej redakcji łacińskiej? Dopóki nie będą zbadane łacińskie rękopisy *Gryzeldy*, a tem, o ile mi wiadomo, nikt się dotąd nie zajmował, sprawy tej rozstrzygnąć definitywnie niepodobna, wskazuje ona jednak, że ostatniego słowa o problemie *Gryzeldy* wypowiedzieć nie można bez uwzględnienia jej migracji w literaturze polskiej, gdzie, zwłaszcza za czasów Jarosza Morsztyna, powiastka Petrarki cieszyła się istotnie dużą popularnością.

Z tem wszystkiem jednak chodzi tu o jeden z szczegółów, a właśnie dzięki nagromadzeniu i uporządkowaniu tych szczegółów, znakomicie ułatwiającemu orjentację w ich morzu, człowiek, interesujący się dziejami romansu wędrownego w Polsce, ma swą pracę znacznie ułatwioną. *J. Krzyżanowski.*

MICKIEWICZIANA.

I.

1. *Do Joachima Lelewela.* [Odbitka pierwodruku. Wydanie Towarzystwa Bibljofilów im. Lelewela w Toruniu. 1928].

2. Adam Mickiewicz. *Pani Twardowska.* Tekst i podobizna autografu. Wydał Józef Kallenbach. Kraków. Tow. Miłośników Książki. 1928.

3. Adam Lewak: *Z nieznanych rękopisów Adama Mickiewicza.* Kraków, j. w. 1928.

4. Stanisław Pigoń: *Ze studjów nad „Panem Tadeuszem“. Trzy notatki.* Kraków, j. w. 1928.

5. Stanisław Pigoń: *Autograf „Zdań i uwag" A. Mickiewicza.* Wilno. Rozprawy i materjały Wydziału I. Tow. Prz. Nauk. Tom II. zeszyt 1. 1928.

6. [Artykuły w czasopismach].

7. Adam Mickiewicz: *Poezje.* Wydanie przygotował Stanisław Pigoń. Tomy I—IV. Lwów. Nakład Gubrynowicza i syna. 1929.

Obok badań naukowo-literackich nad utworami Mickiewicza, tak żywych i owocnych w ostatnich latach, choć niestety nieuwieńczonych jeszcze nową syntezą, odpowiednią do ich rozwoju, trwa nadal żmudna i pożyteczna praca nad autografami poety, dokonuje się emendacja tekstów, badacze docierają do zapomnianych fragmentów, do ćwiartek rękopiśmiennych, rozproszonych — dosłownie — po całej niemal Europie.

Pietyzm dla spuścizny Mickiewicza znalazł nowe ognisko w towarzystwach bibljofilskich, które wydawnictwom swoim mogą nadać piękniejszą szatę, ozdabiać je reprodukcjami autografów lub pierwszych wydań. Znaczna część wydawnictw, wymienionych powyżej, ukazała się nakładem tych towarzystw, zwłaszcza Towarzystwa Miłośników Książki w Krakowie, co z uznaniem podkreślić należy.

Część tych wydawnictw to przedruki studjów, ogłoszonych po czasopismach w r. ub.

Nowo założone Towarzystwo Bibljofilów im. Lelewela w Toruniu wydało odbitkę fototypiczną pierwszego oddzielnego druku mickiewiczowskiego, wiersza *Do Joachima Lelewela.* — Przy tej sposobności nasuwa się pytanie, czy któreś z zasobniejszych towarzystw nie podjęłoby dawnego projektu J. Kallenbacha odbicia pierwszego tomiku: *Ballad i romansów.*

Nakładem Tow. Miłośników Książki w Krakowie ukazało się wydanie autografu *Pani Twardowskiej,* zawierające uwagi i transkrypcję literalną wydawcy, J. Kallenbacha, oraz reprodukcję autografu. (Odbitka z Silva Rerum" 1927, nr. 8/9). Nie jest to rękopis pierwotny, tylko staranniejszy już odpis. Uderzają próby zmiany formy zwrotkowej w paru zwrotkach (3, 4, 5, 6), które w autografie tym są rozszerzone w sześciowiersze. Już tu jednak poeta poprzekreślał końcowe dwuwiersze, które nie wnosiły nowych szczegółów akcji, były tylko dopełnieniem treści czterowierszy; może to świadczyć, że ta zmiana formy była tylko przejściowym pomysłem, powziętym i zarzuconym w czasie przepisywania. W treści jeden szczegół ukazuje się dopiero tutaj w właściwej plastyce: amatorem gdańskiej wódki był pierwotnie nie szewc, ale ksiądz; wydawca trafnie tłumaczy zmianę względami na cenzurę. W transkrypcji są pewne drobne niekonsekwencje w wierszach z poprawkami (36, 111) i błąd w w. 72 („przyjdzies" — ma być „przyjdziesz", bo poeta zwykle jednym skombinowanym znakiem oznaczał „sz").

Toż samo towarzystwo wydało również w odbitkach artykuły A. Lewaka i St. Pigonia.

A. Lewak w szkicu: *Z nieznanych rękopisów „Adama Mickiewicza* (odb. z „Przeglądu Współczesnego“ 1927, nr. 62), wyzyskał nieuwzględnione dotąd pamiątki, przechowywane przez wnuczkę poety, panią Choisy, z których część pochodzi zapewne z nieistniejącego już „Muzeum Adolfa Cichowskiego“. Poznajemy tu dwa fragmenty z III części *Dziadów* (jeden późniejszy od znanego autografu, a raczej wstawki do niego, drugi — pieśń Feliksa — redakcji wcześniejszej) oraz 4 drobne listy. Pierwszy z nich do Niemcewicza, datowany tylko „14 kwietnia“ — pochodzi z 1841 r.; o obiedzie, na który poeta zapowiada się, zapisuje Niemcewicz w swym dzienniku pod datą 16 kwietnia 1841. (Porównaj „Przyczynki Mickiewiczowskie“. „Pam. Lit.“ r. XXI, str. 297). Wzmianka o „okopach“ w liście trzecim odnosi się do prac nad fortyfikacjami paryskiemi (z lat 1841—45), przy których zatrudniano też — jakbyśmy dziś powiedzieli — „bezrobotnych“ emigrantów.

St. Pigoń w tomiku *Ze studjów nad „Panem Tadeuszem“* zebrał swoje „notatki“, ogłoszone w latach 1925 i 1927 w „Silva Rerum“, obecnie nieco uzupełnione. Świadczą one, że znakomity badacz arcydzieła naszej poezji nie spoczął na laurach, ale prowadzi dalej studja nad poematem. Zbadanie zbiorów Kronenberga w Warszawie, a zwłaszcza zbiorów Popielów w Czaplach Wielkich, pozwoliło mu odnaleźć rozproszone kartki autografu „Pana Tadeusza“, egzemplarz korektowy oraz egzemplarz z poprawkami, dzięki czemu rozprószył pewne legendy. Autor wydobywa skwapliwie wszystkie szczegóły, odnoszące się do artystycznej pracy poety nad utworem; w tem też leży główne znaczenie przyczynków tego rodzaju.

W studjum *Autograf „Zdań i uwag“ A. Mickiewicza* opracował St. Pigoń pierwszy ich autograf (bruljon), który już przed paru laty opisał w „Przeglądzie Warszawskim“ (1922, nr. 12), i z którego ogłosił wówczas 9 nieznanych zdań.

We wstępie po opisaniu notatnika zastanawia się nad kwestją czasu, w jakim poeta zdania te tworzył. Początek ich określa na lata 1833—34, przyczem cenne są uwagi o skłonnościach do poezji gnomicznej, przejawiających się już w „Panu Tadeuszu“. Następuje dokładny przedruk autografu z wyróżnieniem graficznem zdań, wydanych przez samego poetę, oraz z zaznaczeniem różnic między pierwszą redakcją a drugą (w odpisie) w tych miejscach, gdzie owa druga redakcja odchyla się od tekstu ostatecznego. Dla dalszych badań byłoby niewątpliwie bardziej praktyczne, gdybyśmy już w tem wydaniu otrzymali cały materjał porównawczy warjantów. Wydawca ogranicza się tylko do pewnych wskazówek co do badań nad treścią i formą artystyczną zdań; spodziewać się można, że wdzięczny ten temat sam wkrótce podejmie.

Oprócz tych wydawnictw oddzielnych znajdujemy także nowe materjały w czasopismach. Zwrócić należy uwagę przedewszystkiem na nr. 3 „Ruchu Literackiego“. St. Pigoń ogłosił tu *Pierwszą redakcję bajki A. Mickiewicza koza, kózka i wilk*, znajdującą się

w notatniku paryskim bezpośrednio po „Zdaniach i uwagach". Br. Gubrynowicz wydobył *Nieznane warjanty wierszy A. Mickiewicza*, a mianowicie bajki „Pies i wilk" w czasopiśmie warszawskiem „Motyl" (1829), oraz z urywku autografu „Snu"; wyjaśnił nadto źródło, skąd pochodzi nasza znajomość wiersza „Do księcia Golicyna". St. Vrtel-Wierczyński ogłosił dwie karteczki Mickiewicza do Al. Chodźki, odnalezione przez W. Francewa w Belgradzie.

Najciekawszą rewelacją jest odnalezienie 6 listów i kartek Mickiewicza do Sergjusza Sobolewskiego, ogłoszonych w monografji rosyjskiej A. Winogradowa: *Mérimée w pismach k' Sobolewskomu* (Moskwa, 1928). Czytelnikom polskim sygnalizowali tę książkę P. Ettinger (w artykule „Wiadomości Literackich", nr. 6, p. t.: „Mickiewicz a Rosja"), oraz J. Kallenbach („Mickiewicz i Sergjusz Sobolewskij" w n-rze 73 „Przeglądu Współczesnego"). Pierwszy podał w reprodukcji i przedruku — według Winogradowa — najcenniejszy list, drugi — wprowadza drobne, uzasadnione poprawki do tekstu. Znajomość stosunków Mickiewicza z „przyjaciółmi Moskalami" pogłębia się; nabierają one coraz większej doniosłości.

Jeszcze jedno prywatne archiwum zagraniczne, archiwum ś. p. A. Begey'a w Turynie, ukazało ineditum Mickiewicza: list jego z 21 stycznia 1849, ogłoszony przez Z. Szmydtową (w „Myśli Narodowej", nr. 13). Adresat nieznany; czy nie jest nim Michał Chodźko, zajmujący się wówczas sprawami legjonu we Włoszech? (W przedruku nazwisko Salloux trzeba poprawić na Falloux).

St. Pigoń ogłosił fragment nieskończonego i niewydanego artykułu Mickiewicza z czerwca 1833: *O ekonomistach politycznych, statystykach i administratorach*. („Dziennik Poznański", nr. 105).

St. Wasylewski odnalazł w sztambuchu Klary z Radziszewskich Strawińskiej wpisany przez Mickiewicza w 1840 r. wiersz „Znasz-li ten kraj?", z drobnemi warjantami, (artykuł p. t. *Sztambuch z wierszem Mickiewicza* w n-rze 8 „Tęczy").

Jeżeli dodamy jeszcze ogłoszone świeżo w „Pamiętniku literackim" (zesz. II), przez J. Kallenbacha poprawki i uzupełnienia listów Mickiewicza do Odyńca, okaże się, że plon tegoroczny w dziedzinie tekstów i korespondencji Mickiewicza jest wcale obfity.

Są to cegiełki do przyszłego monumentalnego wydania Mickiewicza, na które od lat czekamy. O trudnościach i stanie obecnym sprawy t. zw. wydania sejmowego pisali obszernie i rzeczowo W. Piotrowicz i St. Pigoń („Tygodnik Illustrowany", n-ry 18—19, „Dziennik Poznański" nr. 105). Dopiero koniec roku przynosi pewne posunięcia w sprawie tego wydania.

Tymczasem otrzymaliśmy czterotomowe wydanie *Poezyj* Mickiewicza, przygotowane przez St. Pigonia. Ukazało się ono w ciągu pisania niniejszej recenzji, nie może więc już tutaj znaleźć gruntowniejszego omówienia. Poprzestajemy na paru tylko uwagach. Jest to wydanie do... czytania, wolne więc od wstępów i balastu

przypisków. Wydawca ogranicza się do objaśnień poety oraz do najistotniejszych objaśnień dodatkowych. Cały nacisk kładzie za to — jak sam zaznacza w przedmowie — na możliwie największą poprawność tekstu. Trud, włożony w to wydanie, występuje dopiero w końcowych „uwagach wydawcy", które zawierają wiadomości o pierwodrukach i autografach, z podaniem najważniejszych tylko, istotnych warjantów. Od czasu dawnych wydań krytycznych znajomość rękopisów uczyniła ogromne postępy, to też dla pracowników naukowych te zestawienia mają wielkę wartość. Najcenniejszym jest tom I, obejmujący „Poezje rozmaite", t. zn. wszystkie utwory drobniejsze, uszykowane chronologicznie. Pociągnęło to za sobą pewną niedogodność: obok siebie znalazły się utwory wykończone artystycznie, wydane przez samego poetę oraz wiersze wydobyte z rękopisów, czasem z bruljonów lub odpisów cudzą ręką. Wydawca zaznacza oczywiście to wszystko w końcowych uwagach, ale może należało to jeszcze silniej uwydatnić jakimś umówionym znakiem, jak to często się praktykuje w wydaniach zbiorowych. Przez nadanie jednej ciągłej numeracji wszystkim drobnym utworom zatarły się granice cyklów, (zaznaczone tylko kreską); nie mamy więc już tutaj np. w grupie „Sonetów krymskich" sonetu II-go, III-go, lecz utwory CX, CXI. Bogactwem treści tom ten przewyższa oczywiście wszystkie dotychczasowe wydania; zwłaszcza z okresu od 1833 zgromadził wydawca nareszcie wszystkie drobne utwory i to w formie poprawnej.

Z prozy pomieszczono tylko w tomie III „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego" oraz przekład fragmentów dramatów francuskich.

Nio potrzeba dodawać, że wydanie to spełnić może poważną rolę w odnowieniu czytelnictwa Mickiewicza.

Leon Płoszewski.

II.

Henryk Schipper: *Sentymentalizm w twórczości Mickiewicza.* Badania literackie. Tom II. Lwów - Warszawa - Kraków. Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. 1926. — Adam Mickiewicz: *Dziady Wileńskie,* z portretem poety i 8-ma rycinami. Opracował Henryk Schipper. Część I. Tekst. Część II. Objaśnienia i przypisy. Wielka Bibljoteka, Nr. 132. Warszawa. Instytut Wydawniczy „Bibljoteka Polska".

Książka dr. Schippera, omawiająca rolę sentymentalizmu w twórczości Mickiewicza, jest bardzo ciekawym i cennym dorobkiem naszej literatury naukowej. Poruszone w niej zagadnienia traktowane były dotychczas mimochodem i pobieżnie przy okazji omawiania innych stron poezji Mickiewicza. To też, jeśli w poszczególnych problemach tej doniosłej kwestji autor miał poprzedników, to w ujęciu całości pozostawiony był wyłącznie własnym siłom i miał piękną sposobność wykazania swego talentu badawczego. Nie chcę przez to powiedzieć, że całkowicie podzielam jego syntezy, ale, by uniknąć

nieporozumień, oświadczam z góry, ze postawienie szeregu problemów (a w wielu razach i rozwiązanie!) uważam za doskonałe i rozstrzygające o dużej wartości tej książki. Podkreślam to z naciskiem, aby dalsze zastrzeżenia, wynikające z odmiennego u mnie patrzenia na wiele zagadnień twórczości Micklewicza, nie zatarły w świadomości czytelnika tego zasadniczego sądu.

Rozprawa dr. Schippera składa się z dwóch części (jak to zaznacza sam autor w przedmowie): tematem właściwym zajmuje się część druga, podczas gdy pierwsza poświęcona jest tezie o charakterze ogólnym, dotyczącym lokalizacji historycznej sentymentalizmu w odniesieniu do oświecenia i romantyzmu. Autor, podkreślając zasadniczą różnicę między uczuciowością sentymentalną, którą charakteryzuje jako odprzedmiotowioną i abstrakcyjną (str. 15), i uczuciowością romantyczną, której przyznaje impulsywność oraz skłonność do mistycyzmu (str. 50), stara się podważyć przyjęte dotąd mniemanie, jakoby sentymentalizm był „preromantyzmem“, innemi słowy, jakiemś pierwiastkowem stadjum rodzącego się romantyzmu. Przeciwnie! Uważa sentymentalizm jako zupełnie zrozumiały psychologicznie wyraz uczuciowości ludzi oświecenia, skłonnych do abstrakcyj, uogólnień, mechanizacji, szablonów i konwenansów (str. 14).

Teza ta, mimo swego ogólnego charakteru, ma duże znaczenie dla pojmowania Mickiewicza, albowiem jeszcze przed przystąpieniem do szczegółowego omówienia dzieł poety autor podsuwa nam pewną syntezę, wysnutą ze swej zasadniczej koncepcji, a mianowicie każe oczekiwać, że u pisarzy, których umysłowość rozwijała się pod wpływem tradycyj oświecenia, ale którzy z racji swych psychicznych właściwości ulegli przełomowi romantycznemu, emancypacja od sentymentalizmu w stronę romantycznej uczuciowości będzie się dokonywać równolegle do wyzwalania się z racjonalizmu na korzyść romantycznego poglądu na świat (str. 57).

Argumenty, które autor przytacza dla udowodnienia, że sentymentalizm to wyraz naturalny uczuciowości oświecenia, a nie pierwociny reakcji przeciw niemu, sprowadzają się do następujących punktów:

1. psychologiczny charakter sentymentalizmu, jako uczuciowości odprzedmiotowionej;

2. współczesność sentymentalizmu i oświecenia, a nawet wcześniejsze jego pojawienie się (*vide* czułostkowy romans francuski XVII w. — autor powoływa się tu na studjum Waldberga *Der empfindsame Roman in Frankreich)*, względnie artystyczna symbioza pseudoklasycyzmu i sentymentalizmu w wielu dziełach na pograniczu XVIII i XIX wieku.

3. powodzenie, jakiem cieszyły się w dobie oświecenia typowo sentymentalne utwory np. *Pieśni Ossjana*, oraz aprobata sentymentalizmu w pseudoklasycznej poetyce Delille'a *De l'imagination* (1806).

Otóż, czy te argumenty wystarczają? — Przedewszystkiem

charakterystyka psychologiczna sentymentalizmu w książce dr. Schippera dałaby się zaczepić. Autor, idąc w tem za jednym z niemieckich psychologów (O. Ewaldem), ulega typowej dla Niemców skłonności do schematyzowania zawiłych zjawisk duchowych. Ujęcie sentymentalizmu, jako uczuciowości odprzedmiotowionej, przypomina jego karykaturę, którą nakreślił Goethe w satyrycznym obrazku *Triumph der Empfindsamkeit*, doprowadzony sam do rozpaczy spustoszeniami, jakie wywoływał wśród współczesnych jego własny *Werter*.

Że sentymentalizm uprawiał kult samego przeżycia, niezależnie od podniety je wywołującej, to rzecz niewątpliwa, ale od tego kultu do zupełnego odprzedmiotowienia danego uczucia droga jeszcze bardzo daleka, a ten, co ją przebył, stawał się w pewnym sensie osobnikiem zwyrodniałym, karykaturą „człowieka czułego", ale nie przedstawicielem sentymentalizmu. Wyprowadzony więc z tego stanowiska wniosek o psychicznej jednorodności racjonalistycznej podstawy ludzi oświecenia wobec świata i sentymentalnej uczuciowości musi się okazać conajmniej zbyt pośpiesznym.

Argument współczesności obu zjawisk kulturalnych jest też ogromnie niepewny. Nie znam cytowanego przez autora studjum Waldberga, ale obawiam się, że teza o „silnej fali uczuciowości w literaturze wieku XVII" polega na nieporozumieniu. Juścić każdy wiek coś „czuje" i jakoś to wyraża, ale nawet, jeśli używa dla wypowiedzenia swych uczuć tych samych słów, one mogą zmienić w ciągu stu lat swe znaczenie i o podobieństwie przeżyć wcale nie świadczyć. Zmyślone łzy Morsztyna nie czynią go wcale „czułym człowiekiem", ani prekursorem sentymentalizmu! Współczesność tego kierunku z oświeceniem w tych jego objawach, które przygotowują grunt romantyzmowi (Ossjan, Rousseau, niemiecki Sturm und Drang i t. p.), stanowi niezmiernie ciekawy problem historyczno-socjologiczny, ale nie jest żadnym argumentem na korzyść pokrewieństwa obu zjawisk. Jest to zresztą szczególny wypadek obserwowanego we wszystkich epokach faktu wzajemnego zachodzenia na siebie wielkich prądów kulturalnych, zanim coraz silniej dokonywające się zróżnicowanie nie doprowadzi ich do walki.

A powodzenie utworów sentymentalnych w dobie oświecenia czy istotnie coś mówi? Sentymentalizm nie był nowym poglądem na świat i wobec tego w sprawach najistotniejszych do walki z oświeceniem nie występował, nie mógł więc wywoływać gromkich sprzeciwów. A jednak gdyby rzeczywiście nie było w nim pierwiastków jakościowo różnych od psychiki oświecenia, czyby rzekomy wydawca *Pieśni Ossjana* (których popularność wydaje się dr. Schipperowi ważnym argumentem dla jego tezy!) musiał się uciekać do mistyfikowania współczesnych rzekomą ludowością i starożytnością swego utworu? A wreszcie aprobata Delille'a dla sentymentalizmu, gdy był on już kierunkiem uznanym i wrośniętym w psychikę ówczesnych ludzi, czy może być poparciem twierdzeń autora?

Mam wrażenie, że omawiana teza wynikła z chęci przeprowadzenia możliwie dokładnie linji granicznej między sentymentalizmem i romantyzmem. Autor próbuje wykazać, że różnica między obu kierunkami w zakresie uczuciowości jest nietylko ilościowa, lecz przedewszystkiem jakościowa; w stanowisku tem dostrzec można jednak pewną chwiejność; raz autor wyprowadza daleko idące wnioski, jakby to ujęcie było już sprawą udowodnioną, innym razem stawia to tylko jako problem do opracowania w przyszłości (str. 48).

I wielka szkoda, że autor nie ograniczył się do wskazania różnic między sentymentalizmem i romantyzmem bez nalegania na wątpliwy rodowód sentymentalizmu z oświecenia, bo wreszcie w sprawie najważniejszej, jaką jest związek historyczny sentymentalizmu i romantyzmu (kwestjonowauy zrazu w 3 rozdz. części I), skapitulował i przyznał, że poezję sentymentalną trzeba uważać za genetyczne uwarunkowanie poezji romantycznej, a René'go uznał za słup graniczny na ewolucyjnym szlaku między sentymentalizmem a romantyczną uczuciowością (str. 49 i 53). Wobec tego twierdzenia, wywody pierwszej części uderzają w próżnię.

Część druga pracy dr. Schippera otwiera rozdział o recepcji sentymentalizmu w Polsce. Pomijając te momenty, gdzie autor wyzyskuje niektóre fakty dla dalszego udowadniania głównej tezy części pierwszej, jest to zwięzła i bardzo dobra charakterystyka naszego sentymentalizmu. Przystępując do Mickiewicza, autor zaczyna od zobrazowania atmosfery umysłowej, otaczającej poetę w latach młodzieńczych, aby znów wzbudzić w nas oczekiwanie, że typ uczuciowości sentymentalnej będzie „punktem wyjścia dla emocjonalności Mickiewicza w jego produkcji literackiej przed dokonaniem się przełomu“ romantycznego (str. 74). Ten „punkt wyjścia“ to nie predyspozycje duchowe poety, lecz wyłącznie tradycja literacka, jakby należało sądzić z zastrzeżenia autora, że pisząc o sentymentaliźmie Mickiewicza, nie przesądza kwestji istotnego wizerunku Mickiewicza-człowieka pod względem życia emocjonalnego. Idzie mu tylko o literacką stronę zagadnienia (str. 73). To ujęcie sprawy niewątpliwie wystarczy do właściwej oceny wpływów sentymentalizmu w takich utworach, jak „Zywila“ czy „To lubię“, ale przy analizie „Dziadów“ może się okazać nie wystarczające. Jakoż w dalszym ciągu pracy ujawni się ten brak podejścia do tematu od strony psychologji Mickiewicza.

Autor poddaje zkolei analizie wszystkie młodzieńcze utwory poety, zatrzymując się dłużej nad temi dziełami, które mają bezpośredni związek z jego tematem. W ten sposób otrzymujemy bardzo dobre i rzeczowe rozbiory zarówno dzieł poetyckich, jak i pism krytycznych Mickiewicza. Na szczególną uwagę zasługują omówienia „Zywili“, sonetu „Do Niemna“, oraz ballad: „To lubię“, „Tukaj“, „Lilje“, „Świtezianka“, „Kurhanek Maryli“ i „Dudarz“. W tym ostatnim utworze autor trafnie wykazał pierwiastki romansu senty-

mentalnego i wysnuł bardzo ciekawe wnioski z zestawienia „Kurhanka Maryli“ z „Dudarzem“, jeśli chodzi o formę wyrazu autobiograficznych przeżyć w obu utworach. Wogóle w tej części pracy erudycja i technika badawcza autora święcą pełny triumf. Spieraćby się można zaledwie o niektóre drobiazgi, raczej o słowa, niż o rzeczy!

Inaczej natomiast przedstawia się analiza „Dziadów“ wileńskich. Co do tej części pracy dr. Schippera miałbym właśnie największe zastrzeżenia. Dotyczą one nie wykazywania wpływów sentymentalizmu w szczegółach utworu, bo to zrobione jest znakomicie, lecz ujęcia całości dzieła. Autor nie chce się wdawać bliżej w kwestję idei „Dziadów“, ograniczając ją do tego, co możnaby nazwać metafizyką romantyzmu (str. 157); na kwestje etyczne idei „Dziadów“ nie rozciąga, przez co stawia niejako osobistą tragedję głównego bohatera z całem jej psychologicznem i etycznem skomplikowaniem poza nawiasem zasadniczej koncepcji utworu. Cóż bowiem innego znaczyć może termin „idea“? — W ślad za tem idzie analiza poszczególnych części dzieła w porządku następującym: część II, część I, Upiór, część IV. Kolejność ta wynikła z dopatrywania się w utworze kilku różnych koncepcyj motywu osobistego, z czego poszło dalsze uznanie części I-szej za fundament innej, odrębnej budowli artystycznej (str. 190). Rozbiór poematu jest dla autora drogą do rekonstrukcji ewolucyjnego przekształcania się motywu osobistego pod wpływem stopniowego wyzwalania się poety z sentymentalizmu na korzyść romantycznej uczuciowości! „Upiór“ ma ujawniać „oscylację między symbolizowaniem indywidualnej katastrofy miłosnej przez romantyczną koncepcję upiora ze znamionami zaświatowości, a koncepcją upiora jedynie jako alegorją stanów duchowego zdrętwienia po katastrofie miłosnej, stanów żywego człowieka (już bez znamion zaświatowości)“ (str. 193). Pierwszą koncepcję Mickiewicz wcielił w II części, a drugą w IV-ej.

Takie twierdzenia dowodzą, że metoda schematyzacji poszczególnych motywów większego utworu bez uwzględnienia idei całości może się okazać bardzo niebezpieczna i zawodna. Brak miejsca nie pozwala mi staczać polemiki z autorem przy każdym szczególe interpretacji dzieła, ograniczam się więc do kilku punktów zaledwie. I tak budowanie jakiegoś nieprzebytego muru między II i IV częścią „Dziadów“ doprowadziło do takich np. twierdzeń, jak odmówienie widmu z II cz. znamion samobójcy! Milczenie tegoż widma objaśnia autor tem, że jego opowieść nie byłaby organicznie spojona z kręgiem zainteresowań otoczenia chłopskiego! Oczywiście, że nie byłaby spojona i dlatego Mickiewicz musiał dzieje tego upiora zamknąć w osobnej części utworu, ale to wzgląd kompozycyjny, którym się kierował poeta, w żadnym jednak razie nie tłumaczy owego milczenia ze stanowiska logiki samego utworu. Objaśnienie późniejsze Mickiewicza w IX-ej scenie III części Dziadów, niezależnie od tego, czy uznamy je za wystarczający komentarz, czy nie, stara się właśnie tej logice zadość uczynić! Ujęcie obrzędu „Dziadów“

w części I-ej poematu wydaje się autorowi zupełnie odmienne, niż w części II-ej; krytyk dopatruje się tu jakiegoś zwrotu do racjonalizmu (!). Dlaczego? — zapyta zdumiony czytelnik. Oto dlatego, że chór młodzieńców, radząc wdowie, aby dała na mszę za duszę zmarłego, zapiera się obrzędu „Dziadów" w jego formie z części II., (str. 189). Jakto? A czyż Guślarz, zapytując zjawiające się duszyczki, czego im potrzeba, nie powtarza za każdym razem: „Czy prosisz o chwałę nieba?" Kobieta w żałobie w I-szej części „Dziadów", mimo wyraźnej wskazówki poety „ob. Romantyczność", jest, zdaniem krytyka, ...Marylą po ostatecznem rozstaniu z poetą. Hipoteza ta doprowadza do konsekwencyj już zgoła komicznych, skoro „przedstawienie przyszłego męża żałobnicy w alegorycznej postaci małżonka gołąbki, który ma

„Nóżki z ostrogą, szyję mu wieńczy
„Wstążka błękitna w kolorze tęczy"

odnosi się jakoby do wojskowej służby Puttkamera w kampanji napoleońskiej i do jego „błękitnej krwi", t. j. „hrabiowskiego tytułu" (str. 180).

Szczegół ostatni jest zresztą drobiazgiem, ale znaczenie zasadnicze ma uznanie Gustawa w IV części Dziadów nie za upiora, lecz za pustelnika, który przybiera rysy upiora dopiero po „godzinie rozpaczy", oraz interpretacja t. zw. „godziny przestrogi". — Że upiór Gustawa symbolizuje stan psychiczny poety, gdy ten ostatni skutkiem swej nieszczęśliwej miłości czuł się „umarłym dla świata", to rzecz niewątpliwa. Przez swój charakter maski, kryjącej oblicze poety, Gustaw oczywiście mówi i zachowuje się cały czas, jakby był żywym człowiekiem, ale to wynikało zresztą z kompozycji całości, jak o tem świadczy sformułowanie pokuty w wierszu „Upiór". Okoliczności zniknięcia Gustawa, stylizacja końcowej jego przestrogi, powtórzenie jej wreszcie przez Chór (skąd się wziął Chór w domku księdza?!) aż nadto ujawniają uporczywą chęć poety związania części IV-tej z II-gą i zaznaczenia, że Widmo z II-ej części i Gustaw z IV-ej to ta sama kreacja. Wreszcie napisanie wiersza „Upiór" dla wyjaśnienia wewnętrznego łącznika między obu częściami, napisanie go w chwili, gdy poeta zrezygnował z przygotowania do druku w II tomie „Poezyj" I części swego poematu, winno chyba do reszty obalić szereg fantastycznych hipotez, zapomocą których krytyk chce określi wzajemny stosunek różnych części „Dziadów" (str. 232—234). — Nareszcie sprowadzenie całej „godziny przestrogi" do roli tradycyjnego zakończenia romansów sentymentalnych, do konkurencji literackiej, stojącej w sprzeczności z wewnętrznem ujęciem problemu w dziele, uważam za podstawowy błąd autora w interpretacji „Dziadów", wynikły z przejścia do porządku dziennego nad etyczną ideą utworu. Nb. „przestroga" „Dziadów" polega nie na potępieniu miłości, bo to uczucie zostało w „Dziadach" ujęte ze stanowiska romantycznej mistyki, ale na potępieniu oderwania się od świata, nawet gdyby

najwznioślejsze uczucie miłości miało być tego powodem. W duchu obowiązku społecznego ukształtowana jest ideologja wszystkich części poematu i słowa księdza („Człowiek nie jest stworzony na łzy i uśmiechy“ etc.) są tak samo wyrazem myśli Mickiewicza, jak i końcowe przestrogi Gustawa. Ksiądz jest wprawdzie antagonistą Gustawa w poglądzie na świat, jak mówi dr. Schipper (str. 235), ale to dotyczy tylko romantycznej metafizyki, nie zaś problemów etycznych [1]).

Po rozbiorze „Dziadów“ autor analizuje dalszą twórczość Mickiewicza aż do „Konrada Wallenroda“ włącznie. Szereg trafnych uwag znajdujemy w rozdziale o Erotykach odeskich, poczem otrzymujemy bardzo subtelne i wnikliwe wykazanie wpływów sentymentalizmu w „Konradzie Wallenrodzie“. Ten ostatni rozdział, ujawniający jednak głębsze pokłady sentymentalizmu w poecie, aby można je było kłaść tylko na karb literackiej tradycji, podważa zarazem syntezę, wysuwaną na początku książki dr. Schippera o równoległem jakoby wyzwalaniu się z sentymentalizmu i z oświecenia. Wszakże autor „Wallenroda“, kreśląc sentymentalną miłość Aldony i Konrada, dawno miał za sobą pogląd na świat ludzi oświecenia.

Resumując wszystkie zalety i braki omawianego studjum, uważam, że autor doskonale wykrył pierwiastki sentymentalizmu w poszczególnych motywach twórczości Mickiewicza, ale na przekonywującą syntezę się nie zdobył. Niemniej to, co osiągnął, ma dużą wartość naukową.

Opracowanie przez tegoż autora „Dziadów wileńskich“ w wydaniu „Wielkiej Bibljoteki“ dla celów i potrzeb szkolnych jest natomiast bez zarzutu. Program opracowania arcydzieł naszej literatury we wzmiankowanem wydaniu pochodzi od redakcji wydawnictwa i obejmuje zazwyczaj: 1. objaśnienia rzeczowe; 2. biografję twórcy w dobie tworzenia dzieła; 3. materjały do genezy dzieła (informacje literackie i pozaliterackie); 4. sądy o dziele ludzi współczesnych i późniejsze; 5. dowody oddziaływania utworu w różnych dziedzinach sztuki i życia. Wydawca opracował punkt pierwszy i drugi bardzo sumiennie i z niewątpliwym taktem pedagogicznym. Punkt trzeci wyposażył w niezrównany dobór materjałów, dotyczących zarówno autobiograficznej, jak i literackiej genezy dzieła. Między innemi mamy tu wyjątki z dzieł Goethego, Schillera, Cervantesa, Chateaubriand'a i Bernatowicza, oraz poważną część cennej rozprawy dr. Józefa Gołąbka „Dziady białoruskie“ („Lud“, tom XXIV). Jako dowody oddziaływania „Dziadów“, wydawca podał echa mickiewiczowskiego arcydzieła u Słowackiego i Wyspiańskiego, następnie w malarstwie (Jankowski, Andriolli) i muzyce (Moniuszko, Janowicz, Kotkowski) oraz wyjątki z przekładów na języki: fran-

[1]) Obszerne uzasadnienie nakreślonego tu stanowiska znajdzie czytelnik w mojej książce: „Pogląd na świat młodego Mickiewicza“. Warszawa, 1925, str. 136—143.

cuski, niemiecki, czeski, rosyjki i włoski. Wydanie ozdobione jest 8 ilustracjami i stanowi bardzo pożyteczny nabytek jako podręcznik dla szkoły średniej. *Konrad Górski.*

Juljusz Kleiner: Juljusz Słowacki. Dzieje twórczości. Tom IV. Poeta mistyk. Część I. str. 400, część II, str. 580. Nakład Gebethnera i Wolfa. 1927.

Cztery niespełna lata upłynęły między III a IV tomem wielkiego dzieła. Czas to — gdy się zważy (nawet dosłownie) ten tom IV w dwu częściach około 1.000 stron razem liczących — bardzo krótki. Ale wyda się jeszcze krótszym, gdy się ogarnie myślą i trudem myśl i trud autora, które ten tom zdołały utworzyć, liczbę tajemnic i zawiłość hieroglifów, które potrafiły przeniknąć, ogrom chaosu, w którym pracowały niby ten genezyjski „anioł składu". W stosunku do wielkości zadania, materjału i pracy sam rozmiar tomu maleje tak bardzo, że obok tylu różnych wysiłków i talentów, któremi olśniewa czytelnika, ujawnia jeszcze jeden wysiłek i talent zarazem, najmniej może na widok tak grubych dwu książek oczekiwany, mianowicie — zwięzłości.

Uprzytomnijmy sobie tylko. Pierwsze 40 stron w niedużych kolumnach druku: analiza zwrotnego wiersza *Tak mi dopomóż*, analiza pracy jesiennej 1842 r. nad *Beniowskim*, analiza fragmentu *Poeta i natchnienie*, wszystko zaś na tle arcysubtelnej analizy ówczesnej psychiki Słowackiego w jej reakcjach na towianizm i na twórczość Krasińskiego, w całem jej bolesnem nowem stawaniu się, wśród powstawania nowych zaczynów ideowych i artystycznych i walki ich z oporem przeszłości. Rzeczy to przeważnie trudne, wymagające często ostrożnego wywodu i dowodu, niekiedy analizy filologicznej, nie mówiąc już o trudnościach redakcyjnych ujęcia ich w wykład jednolity, snuty z jednego kłąbka.

Rozdział II na niespełna 70 stronach obejmuje treść, która ze względu na same rozmiary lektury zdaje się być owocem pracy wielu lat, a której wykład zająłby pisarzowi o słabszej dyscyplinie myśli i słowa spory tom, choćby faktycznie nic więcej nie powiedział. Jest to przecież ni mniej ni więcej tylko monografja towianizmu, zawierająca tło historyczno-religijne, wnikliwą charakterystykę „mistrza" jako typu psychicznego, jego żywot, wcale szczegółową analizę jego nauki w zestawieniu krytycznem z „źródłami i pokrewieństwami" wielu kategoryj, z których niejedno ukazuje się tutaj po raz pierwszy. Wreszcie na zakończenie jeszcze charakterystyka ogólna recepcji towianizmu przez Słowackiego, jako wstęp do następnych siedmiu rozdziałów, które obejmą całą masę twórczości poety w ostatnich siedmiu latach jego życia.

Możnaby tak dalej przez proste uprzytomnienie bogactwa treści poszczególnych rozdziałów uprzytamniać równocześnie zwartość i „ekonomję" wykładu, na której nb. nigdy nie cierpi ani jego przejrzystość, ani znany dobrze artyzm. Ale dość będzie wspomnieć jeszcze tylko, że 150 stron liczący ustęp *Królowi Du-*

chowi poświęcony, jest mimo pozory dysproporcji lepszym jeszcze dokumentem daru zwięzłości prof. Kleinera niż przytoczone powyżej. Mamy tu wszakże rezultaty niesłychanie mozolnej rekonstrukcji tekstu i układu olbrzymiego utworu, przewodnik po całym labiryncie jego treści, szczegółową analizę estetyczną, w sumie zaś syntezę całej wiedzy jaką o tym kolosie rodyjskim poezji polskiej zdołał posiąść w ciągu lat najcierpliwszy badacz takiej miary.

Nie mam zamiaru, bo nie widzę potrzeby, omawiać tutaj szczegółowo całej zawartości ostatniego tomu monografji prof. Kleinera. Czytelnicy *Pamiętnika literackiego* znają już tę książkę i dobrze są świadomi, ile jej zawdzięczają. Podnoszenie i charakteryzowanie kolejno ujawnionych tu wszystkich zalet metody, nauki, talentu i sztuki autora byłoby też tylko powtarzaniem tego, co już powiedzieli na ten temat liczni recenzenci poprzednich tomów i niżej podpisany między nimi. Jest rzeczą oczywistą, że tom IV jest wszystkiemi świetnościami trzech poprzednich świetny, że jest tylko wspanialszym jeszcze ich rozbłyskiem, jakoże spiętrzył *maximum* trudności, jakie przed historykiem literatury mogą stanąć, dał więc pole popisu wyjątkowo rozległe. Można się zatem śmiało ograniczyć do ogólnego tylko zaznaczenia tych rzeczy notorycznych, a pozatem do zanotowania niektórych uwag, czy wątpliwości, które się nasunęły przy niektórych szczegółach czy zagadnieniach.

Jedną z wątpliwości, mianowicie dotyczącą wiązania genetycznego nauki Towiańskiego z doktrynami Naundorfa i Vintrasa, wyraziłem już w poprzednim zeszycie *Pamiętnika*, motywując ją obszernie. Gdyby mi się udało przekonać prof. Kleinera, rad byłbym tembardziej, że sam nazwał swoje przypuszczenie „niezbyt sympatycznem“, cofnąłby je zatem bez żalu. Natomiast ze szczególnem uznaniem podkreślić pragnę w tym rozdziale (poświęconym towianizmowi) uderzający trafnością wywód jednego z fundamentalnych pojęć i poczuć Towiańskiego, pojęcia i poczucia t o n u, z nauki Mesmera.

Z „rozbiorów“ poszczególnych dzieł Słowackiego najmniej stosunkowo pełnym wydaje mi się „rozbiór“ *Księdza Marka*. Dramat ten należy do utworów poety, które miały więcej od innych szczęścia, zdobyły sobie „literaturę“ poważną (od artykułu Libelta poczynając) jeszcze przed prof. Kleinerem. Stąd może czuł się autor ostatniej monografji zwolnionym od obowiązku tak dokładnego analizowania tutaj koncepcji ideowej, jakie zazwyczaj przedsiębierze. Dość, że myśl przewodnia dzieła, owo prawo „dwu mocy“, z których „jedna ciałem nagnie, druga duchem podniesie“, i prawo ofiary jako czynnika ewolucji postępowej, i tocząca się „za błękitami“ walka jasnych duchów z ciemnemi — cała ta metafizyka dramatu mistycznego nie została uwydatniona w potrzebnej mierze. A myślę, że przy baczniejszem jej uwzględnieniu trzeci akt *Księdza Marka*, zmierzający ku końcowej ogólnej apoteozie bohatera, nie wydałby się może tak pozbawiony „logiki

wewnętrznej“ jak się to, zgodnie z prof. J. Tretiakiem, zdaje i prof. Kleinerowi. Zaraza, wieść o buncie Pugaczewa, interwencja Kazimierza Puławskiego — okazałyby się może rzeczami — „niespodzianemi“ oczywiście, ale nie tak znów „nieorganicznemi“.

Wśród postaci dramatu na więcej nieco uwagi zasługują kreacje Braneckiego i Kreczetnikowa. Reprezentują one wszakże element realizmu poetyckiego, który po *Złotej Czaszce* musiał się mieszać już nawet między wizje mistyczne a tutaj nie uronił nic z pełni tam nabytej. Przytem jak Kreczetnikowa nie trudno wywieźć z Rykowa i Suworowa mickiewiczowskiego, tak i kontrast jego z Braneckim ma może swój rodowód w tem, co Mickiewicz mówił o Suworowie w Collège de France dnia 29 kwietnia 1842 r.

Zato inna postać, stokroć ważniejsza, mianowicie Judyta, doczekała się na str. 128—139 [1]) monografji prawdziwego pomnika. Zrozumienie imponuje tu głębią, wizja odtwórcza polotem wyobraźni i siłą przedstawienia, studjum genetyczno-porównawcze erudycją [2]). Gdy do tego poematu naukowego o Judycie dodać jeszcze cały szereg głębokich uwag estetycznych, to trzeba uznać, że i ten ustęp książki wznosi się ponad dotychczasowe opracowania *Księdza Marka*, uzupełniając je przytem wydatnie.

Subtelna analiza estetyczna dała też całe bogactwo nowych spostrzeżeń w ustępach, które się zajmują *Snem srebrnym* i *Księciem Niezłomnym*, omówionemi tutaj po raz pierwszy z tego głównie punktu widzenia. Zestawienie *Księcia Niezłomnego* z oryginałem ukazuje pracę artystyczną tłumacza w świetle smaku i znawstwa poezji prawdziwie niezawodnego. A znajdzie przytem czytelnik w tekście i przypisach zwięzłą historję kalderonizmu romantycznego w Europie i miejsce Słowackiego w tej historji będzie sobie mógł oznaczyć dokładnie. Podobnie *Sen srebrny* pozwoliła prof. Kleinerowi jego doskonała znajomość teatru romantycznego związać z tym teatrem całem pasmem bystrze wykrytych filjacyj.

Takie stałe współdziałanie uczonego historyka literatury z biegłym krytykiem estetą staje się też źródłem rewelacyj obu kategoryj, kiedy idzie o następne dramaty: *Zawiszę*, *Agisa*, *Waltera Stadiona*, *Michała Twerskiego*. Ale tutaj potrzeba było jeszcze nadto (jak potem przy *Samuelu Zborowskim*, fragmentach „filozoficznych“ i *Królu duchu*) współdziałania intuicji i cierpliwości filologa, który musiał na podstawie pogmatwanych i zdefektowanych rękopisów odgadywać czas powstania każdego z tych utworów, i, co trudniejsze, odgadywać intencje architektoniczne poety, rekonstruować jego plany, nadawać tekstowi układ względnie choćby logiczny, domyślać się porządku scen i aktów, dociekać, co jest warjantem zarzuconym, a co miało w tekście ostatecznym pozo-

[1]) Blisko 1/3 stron poświęconych *Księdzu Markowi*.

[2]) Nb. gdy mowa o tradycji bohaterki Żydówki w literaturze, to warto zaznaczyć, że „ojciec reprezentant cech ujemnych żydostwa, córka wyższa nad otoczenie“, mają też i polski pierwowzór w powieści p. t. *Leibe i Siora* Niemcewicza.

stać. Ocenić z całą ścisłością wyniki tej części pracy prof. Kleinera przy tych utworach, mógłby ten tylko, ktoby podjął trud wielokrotnego przedzierania się przez gąszcz ich rękopisów ponownie. Wątpię, żeby się to obecnie już komu uśmiechało. Wywody prof. Kleinera są tak przekonywające, korektury wprowadzone do tekstów wydań dotychczasowych tak oczywiście słuszne, że po studjach ponownych trudno sobie obiecywać coś więcej ponad jakieś poprawki drobne, z ilością czasu i wysiłków, którychby wymagały, zupełnie niewspółmierne.

Przy ustalaniu porządku chronologicznego nie gardzi prof. Kleiner i argum ntami psychologicznemi, naogół bardzo zawodnemi. Ale pomijając już, że jego znajomość życia wewnętrznego Słowackiego daje mu większe prawa, argumenty te zjawiają się najczęściej tylko jako dodatkowe, obok innych [1]). Pomagają zaś autorowi wnikać równocześnie w treść osobistą utworów, wykrywać w nich element subjektywny, który, wobec znanego egotyzmu poety zawsze można zgóry przypuścić. W szczegółach przypuszczenia te mogą niekiedy budzić wątpliwości. Np. dopatrywanie w Aratusie charakterystyki Towiańskiego, czy w Agezylausie Gutta, jest trochę nazbyt dowolne. Ale hipotezy tego rodzaju zdarzają się w monografji rzadko i z ostrożnemi pytajnikami, a naogół stałe pamiętanie o przeżyciach człowieka przy analizie utworów pisarza pozwala autorowi rozumieć te utwory głębiej i tłumaczyć lepiej.

Zupełnie nowy punkt widzenia obrał sobie prof. Kleiner w stosunku do *Genezis z Ducha*. Dotychczas analizowano głównie treść pojęciową tego poematu, jako klucz do poznania filozofji mistycznej Słowackiego, najważniejsze źródło pomocnicze przy komentowaniu *Zborowskiego* i *Króla Ducha*. Prof. Kleiner zajął się nim głównie jako dziełem sztuki, arcydziełem poezji religijnej. Oddawszy na to całą swą wrażliwość i wiedzę estetyczną, ukazał pierwszy jego niewysłowione piękno kolorystyczne a przedewszystkiem muzyczne, o którem dotąd czytało się tylko ogólniki. Sam też oddał się kontemplacji tego piękna całkowicie, nie chciał jej sobie ani czytelnikowi przerywać uwagami filologicznemi, porównywaniem różnych redakcyj „hymnu", nie wspomniał nawet, że

---

[1]) Czasem hipoteza chronologiczna dotycząca czasu powstania jednego utworu pociąga za sobą hipotezę chronologiczną, dotyczącą innego. Np. przyjąwszy, że druga redakcja *Zawiszy* powstała w r. 1845, z tym też rokiem łączy prof. Kl. zapisany na jednej z kart autografu *Zawiszy* „niemiły wiersz" *Wiwat Poznańczanie*. Czy jednak fakt zapisania tego wiersza tutaj jest naprawdę argumentem rozstrzygającym, czy nie mógł tam zostać zanotowany kiedykolwiek indziej, gdy rękopis ten był pod ręką? Treść wiersza zdaje się wcale wyraźnie świadczyć o roku 1848, o doświadczeniach osobistego udziału przy naradach komitetu powstańczego („...mają poznanie że źle jak broni nie stanie... Wprawdzie jakiś tam półgłówek (sam poeta) krzyknął na radzie wojennej, że można użyć kamiennej .." itd.)

kilka redakcyj istnieje [1]). Zgrupował natomiast dookoła *Genezis* lirykę mistyczno religijną, z tego samego lub nieodległego czasu i nastroju i nadał całemu rozdziałowi jedność artystyczną, o którą dba zawsze, ale która tutaj uderza i ujmuje szczególnie.

Przeszedłszy następnie do fragmentów *Samuela Zborowskiego*, nie mógł się już uwolnić od obowiązku przedyskutowania zagadnień układu i porządku tekstu, od konieczności rzeczowego i filologicznego kome towania; ale odłożywszy zgóry wszystkie problematy „systemu" mistycznego poety do osobnego rozdziału, ograniczył się do koniecznego naprawdę minimum. Potraktował niesamowity dramat jako pasmo iracjonalnych przeważnie wizyj i snów w którego genezie najłatwiej jeszcze można się orjentować przy pomocy psychoanalitycznych metod freudowskich. Jakoż doskonała znajomość składników życia duchowego poety pozwoliła prof. Kleinerowi odnaleźć niejedną ukrytą nić tej przędzy i wiązać z sobą te nici tak, żeby się zupełnym luzem nie plątały. Niekiedy jednakże czuje się zmuszonym do prostego stwierdzenia sprzeczności, tłumacząc je tylko zmianą koncepcji w toku tworzenia, a nieuzgodnieniem później, wobec ostatecznego poniechania dzieła. Tak np. tłumaczy najbardziej może niepokojącą sprzeczność, jaka zachodzi pomiędzy wyraźnym Lucyferyzmem Eoljona w akcie I a niemniej wyraźnem przeciwstawieniem mu Lucyfera w następnym, gdzie Helion jest już wyłącznie „ukochańcem Bożym", twórcą (razem z Helianą) „form harmonijnych, bratnich". Czy to jednak naprawdę późniejsza zmiana koncepcji? Eoljon wszakże w tym samym monologu mówi naprzód jak Lucyfer ale potem jak mąż i brat Atessy — Heliany. Duch przecież każdy i duch wogóle u Słowackiego trójcą jest, tylko raz jeden, to znów drugi składnik trójcy na pole działania się wysuwa. Przecież i sam siebie identyfikował poeta z Heljonem i Lucyferem naprzemian.

O zmianach, a raczej o uzupełnieniach, czy rozszerzeniach koncepcji słuszniej może być mowa w toku redagowania „wykładu nauki" w „dziele filozoficznem". Prof. Pawlikowski w swojem najnowszem studjum p. t. *Chronologja pism genezyjskich i rozwój genezyjskich pomysłów Słowackiego* [2]) bardzo trafnie uwydatnił stopniowy rozwój wsteczny kosmogonji poety, pojawienie się w niej zczasem dopiero koncepcji „grzechu globowego", o którym ani pierwsza redakcja *Genezis*, ani pierwsza redakcja „wykładu" jeszcze nie wspominają [3]).

Kwestja chronologji pism i rozwoju pomysłów genezyjskich należy niewątpliwie do najtrudniejszych, jakie spuścizna ręko-

---

[1]) Poza wzmianką o kilkakrotnem „cyzelowaniu" poematu na str. 115 już ex re utworów innych.

[2]) Pamiętnik Literacki XXIV

[3]) Zwracałem na to uwagę już w r. 1910, recenzując w *Pamiętniku Literackim* dzieło Pawlikowskiego p. t. *Mistyka Słowackiego*. Na tej głównie podstawie podawałem w wątpliwość chronologię fragmentów dzieła filozoficznego taką, jaką prof. P. tam próbował ustalić.

piśmienna Słowackiego nastręcza. Mnogość i zarazem rozsypka fragmentów jest tu tak wielka, że kuszenie się o ich uporządkowanie i złożenie kilku czy jednej całości mogło było, nawet nie łatwo zrażającemu się badaczowi, wydać się po wielu próbach beznadziejne. Trzeba uważać za wielki triumf intuicji badawczej prof. Kleinera, że już w pierwszym, młodzieńczym okresie swej pracy nad Słowackim postawił hipotezę jednego dzieła filozoficznego w kilku redakcjach przeciw przypuszczeniu kilku dzieł różnych. Ale przemiana tej hipotezy w pewnik wymagała olbrzymiego trudu zrekonstruowania nietylko zasadniczej logiki wewnętrznej tego dzieła wogóle, ale nadto w każdej z jego redakcyj z osobna. Otóż dziś wolno już z radością stwierdzić, że trud ten po wielu latach i nawrotach jest bliski końca. Traf szczęśliwy zrządził, że dwu znakomitych uczonych, niezależnie od siebie podjęło tę pracę z równym uporem i oto można obserwować stopniowe zbliżanie się do siebie jej wyników u obu, co daje tem mocniejszą rękojmię ich pewności. Różnice, jakie jeszcze pozostały, są już drugorzędne [1], a może i one znikną, z chwilą ukazania się tomu XIV Dzieł Wszystkich Słowackiego, gdzie profesor Kleiner szerzej i pełniej uzasadni swój układ i wykład po rozważeniu świeżej argumentacji prof. Pawlikowskiego. Tymczasem rzeczy istotne możemy już uważać za ustalone. Linja kompozycyjna dzieła filozoficznego rysuje się jasno, chronologja rozwoju głównych idej a nawet powstawania poszczególnych redakcyj całości ukazuje się już w sposób nie budzący, lub mało budzący wątpliwości, a równolegle ze stwierdzoną słusznie przez obu badaczy dekadencją stopniową artyzmu przedstawienia.

Łączy się to z częstszem w latach 1845—8 górowaniem spekulacji nad mistycyzmem *sensu stricto*, ba, nawet z wyraźnem zbliżeniem się do ziemi i jej spraw pod wpływem ówczesnych dyskusyj i wypadków politycznych. Refleksom tych rzeczy w życiu i twórczości Słowackiego poświęcił prof. Kleiner osobny (VII) rozdział monografji, którego kulminacyjnym punktem jest świetna analiza wiersza *Do autora trzech psalmów* [2]). Bardzo trafnie został

---

[1]) Są np. w tym rodzaju, że fragment łączący bezpośrednio „troisty djalog" z *Genezą* (zaczynający się od słów: A teraz pozwól o Panie, że do hymnu tego przyłączą się dwa głosy...) prof. P. uważa za początek „najstarszej redakcji Rozmów", a prof. K. za opracowanie tego początku „ostateczne" w „redakcji późniejszej". Obaj jednak zaznaczają, że to nie pewność. tylko „wrażenie". Bardziej interesujące są wzajemne uzupełnienia. Prof. P. zwraca uwagę na ważne w niektórych szczegółach różnice redakcyj *Genezis*, co prof. K. pominął. Za to prof. K. ujawnił zarys i drobne ułamki pomysłu dzieła filozoficznego poprzedzające *Genezis*, których prof. P. (jako takich przynajmniej) nie zauważył. Prawdopodobieństwo jednak istnienia takich prób przewidział bardzo trafnie. Nie dostrzegł natomiast związku między „Rozmowami" a t. z. „Listem apostolskim", który prof. K. pierwszy zupełnie przekonywająco włączył do ogólnej kompozycji dzieła, jako jego przepiekny finał.

[2]) Zastrzeżenie można (a nawet myślę, że trzeba) tu zrobić jedynie co do tekstu, który prof. K. uważa za obowiązujący. Przypuszczam, że autor

przytem wskazany związek z artykułem p. t. *Rozbudki powstańcze* w *Polsce Chrystusowej* Królikowskiego, który potem także ideę konfederacji podsunął może poecie. Dodam na poparcie tej hipotezy prof. Kleinera, że wówczas musiały łączyć Słowackiego z Królikowskim jakieś stosunki osobiste, bo utwory swoje ostatnie (od *Księdza Marka* począwszy) oddawał na skład do „księgarni sławiańskiej" autora i wydawcy *Polski Chrystusowej* [1]).

Natomiast interpretacja wiersza *Wyjdzie stu robotników*, jako zwiastowania przyszłej władzy nietylko chłopa, ale i robotnika, powinna być — sądzę — odrzucona stanowczo. Ci robotnicy to całkiem oczywiście robotnicy rolni.

Następny (VIII) rozdział monografji prowadzi nas znów na pole przeorane gruntownie pracą prof. Pawlikowskiego. Mógłby nosić również tytuł *Źródła i pokrewieństwa mistyki* Słowackiego, pod którym znakomity wydawca *Króla Ducha* ogłosił wyniki swych wieloletnich studjów w *Pamiętniku Literackim* lat 1907—8. Prof. Kleiner miał zadanie ułatwione o tyle, że mógł przemyśleć naprzód krytycznie materjał zebrany lub wskazany przez poprzednika, uprzytomnić sobie pozostające luki, wytknąć sobie odrazu jasno kierunki badań własnych, gdy prof. Pawlikowski szukał źródeł i pokrewieństw jeszcze napół po omacku, zagłębiając się w nurty mistyki coraz to inne.

To też podczas gdy on nie próbował jeszcze wyznaczać wyraźniejszej granicy między pokrewieństwami a źródłami, prof. Kleiner mógł już szukać wyraźnie ź r ó d e ł. Przeprowadzona z najbaczniejszą uwagą konfrontacja wszystkich dogmatów „wiary widzącej" Słowackiego z materjałem mistycznym zebranym w książce prof. Pawlikowskiego skierowała tę uwagę przedewszystkiem ku gnozie i kabale. Przestudjowanie samodzielne tych wielkich rezerwuarów mitologji mistycznej upewniło prof. Kleinera, że tu istotnie są źródła idej „genezyjskich", choć zapewne nie bezpośrednie. Poszukał tedy w literaturze francuskiej, bliskiej czasowo powstaniu tych idej, książek, któreby mogły pośredniczyć i znalazł je rzeczywiście w *Histoire du gnosticisme* Mattera (1843) i *La Cabbale* Adama Francka (w tymże roku). Następnie zapoznawszy się na tym samym szlaku poszukiwań z *Philosophie catholique de l'histoire* Aleksandra Guiraud (1841), odkrył w niej źródło podobieństwa kosmogonji Słowackiego z kosmogonją Boehmego a może i Saint Martina, co zresztą na jedno prawie wyjdzie. Co się tyczy

---

sam dał się przekonać prof. Kridlowi, który w swojem wydaniu wiersza w Nr. 107 *Bibljoteki Narodowej* udowodnił, że za ostatnią (znaną) redakcję tekstu należy uważać autograf Bibljoteki Krasińskich. Natomiast przypuszczenie prof. Kleinera, że ostateczna redakcja poematu nastąpiła w r. 1848, acz może zbyt apodyktycznie wyrażona, wydaje mi się mieć za sobą dużo prawdopodobieństwa. Nie wiem, czy prof. K. zauważył, że ostatnie dwa wiersze *Uspokojenia* są jeszcze jedną wyraźną aluzją do Krasińskiego.

[1] Trzeba się wystrzegać mieszania Ludwika Królikowskiego z Karolem z partji „jezuickiej". M. i w monografji prof. Kleinera w tomie I str. 76 należy też poprawić Karol na Ludwik.

Saint Martina jednakże, to kwestja jego wpływu na Słowackiego przedstawia się nieco inaczej niż kwestja wpływu Boehmego. Słowacki słabo władał językiem niemieckim i niemczyzna Boehmego była mu z pewnością niedostępna [1]). Tu pośrednictwo Guiraud'a jest bardzo prawdopodobne a niektóre zestawienia prof. Kleinera (zwłaszcza ze streszczeniem filozofji Guiraud'a przez St. Marc Girardin) pozwalają je uznać za pewne. Ale drugim, dopełniającym pośrednikiem mógł być właśnie Saint Martin, którego pogląd na stan pierwszych ludzi oraz istotę grzechu rajskiego (zgodny n. b. z poglądem Boehmego) przyjął Słowacki prawie bez zmian [2]).

Źródło nauki poety o ewolucji metempsychicznej w przyrodzie wskazał prof. Kleiner, idąc w tem już za wyraźną wskazówką jego samego, w *Teodycei* Leibnitza i w *Palingenezie filozoficznej* Karola Bonnet, nadto (bez takiej wskazówki już) w dziele Bouchera de Perthes p. t. *De la Création. Essai sur l'origine et la progression des êtres* (1838—41). To ostatnie źródło okazało się w świetle zestawień prof. Kleinera najbliższe, najbardziej podręczne. Raz jeszcze można tu stwierdzić słuszność zasady szukania źródeł bezpośrednich czyjegoś poglądu na świat przedewszystkiem w literaturze jemu współczesnej, najłatwiej dostępnej. Natomiast nie trafia mi do przekonania przypuszczenie prof. Kleinera, że na poglądy Słowackiego dotyczące ustroju społecznego wpłynęła książka C. Pecqueur'a *De la Republique de Dieu*. Saint-Simonizm, z którego i ten utopista wyszedł, był zawsze zupełnie obcy duchem polskiemu indywidualiście. Nie pociągał go też napewne ani deizm Pecqueur'a jako religja, ani jego naiwny egalitaryzm, jako doktryna społeczna. Co innego L. Królikowski. Ten wprawdzie od Pecqueur'a właśnie wziął prawie dosłownie cały projekt organizacji nowego („Chrystusowego") społeczeństwa, ale wprowadzał do tego projektu (jak przedtem do utopji Cabeta) swoje polskie l i b e r u m v e t o. Tem był bliski Słowackiemu i jeżeli jaka myśl Pecqueur'a da się odnaleźć wśród jego pomysłów to nieistotna i niewątpliwie za pośrednictwem Królikowskiego. Poza tem republika z ducha Słowackiego jest może najoryginalniejszym stosunkowo tworem jego marzeń. Od współczesnych utopij społecznych różni się już na pierwszy rzut oka ogólnikowością idej podstawowych, brakiem kuszenia się o kodyfikację szczegółową, w której doktrynerzy francuscy i naśladowcy ich polscy wyraźnie się lubują.

---

[1]) Wątpię też, czy znał z pierwszej ręki Hegla, co prof. Kleiner jednak przypuszcza (II. str. 310).

[2]) Dziwi mnie trochę, że wśród dzieł St. Martina cytowanych przez prof. K. brak tego, które wszyscy Martyniści uważali za najbardziej zasadnicze, mianowicie *Des Erreurs et de la Vérité*. Metafizyka pluralistyczna wyłożona tam na str. 90—120 mogła dać Słowackiemu niejeden impuls. Jest tam też i owo „zastąpienie czterech żywiołów tradycyjnych przez trzy", które prof. K. (II, 419) uważa za charakterystyczne dla Słowackiego. Tylko układ żywiołów jest u St. Martina coprawda inny.

[3]) Tego wymienił już jako prawdopodobne źródło Pawlikowski.

Można też stwierdzić, że kiedy przy metafizyce, kosmogonji, filozofji przyrody, mógł prof. Kleiner, idąc krok w krok za myślą poety wskazywać niezawodnie niemal jej źródła, to gdy doszedł do jego „socjologji“ i nauki o „celach finalnych“ ludzkości musiał się znów ograniczać do wskazywania analogij raczej, czy pokrewieństw.

Wyczerpawszy w ten sposób wszystkie kwestje związane z „nauką genezyjską“ Słowackiego zrekonstruowaną na podstawie całej spuścizny ostatnich pięciu lat jego życia, *Króla Ducha* nie wyłączając, mógł prof. Kleiner karty swej książki temu ostatniemu dziełu poświęcone uwolnić już zupełnie od dyskusji tych składników jego treści, a zająć się wyłącznie rekonstrukcją kompozycji i analizą estetyczną tak całości jak i poszczególnych fragmentów. Ile pracy musiał przytem włożyć w uporządkowanie tak olbrzymiego rumowiska, jakie *Król Duch* w rękopisach przedstawia, może sobie łatwo wyobrazić ten nawet, kto ich nigdy nie oglądał, jeżeli tylko zna tom IV wydania jubileuszowego a potem czytał ostatnie wydanie poematu, dokonane przez Pawlikowskich. Stosunek wzajemny pracy prof. Kleinera i prof. Pawlikowskiego jest tu podobny jak w studjach nad tekstem „dzieła filozoficznego“. Obaj od szeregu lat pracowali niezależnie od siebie, dając obecnie czytelnikom możność krytycznego porównania wyników [1]). Z zupełnie szczegółową dokładnością będzie można takie porównanie przeprowadzić dopiero, gdy się *Król Duch* ukaże w edycji *Dzieł Wszystkich* w układzie, i z wywodami, uzasadniającemi szczegółowo ten układ, prof. Kleinera.

Już teraz jednakże widoczna jest słuszność większej części poprawek, wprowadzonych przezeń do wydania Pawlikowskich, a nie wielka już (stosunkowo) ich liczba i doniosłość świadczy, że *editio ne varietur* nie jest i tutaj ideałem nie do osiągnięcia. Rzeczą dość trudną w praktyce okazało się rzucenie światła jaśniejszego na genezę pomysłu, umiejscowienie jej dokładniejsze w życiu wewnętrznem poety, związanie nietylko z ogólnym trybem tego życia w dłuższym okresie czasu, ale i z momentem jakimś, ukazującym się wyraźnie: na str. 358 nazwał prof. Kleiner rokiem poczęcia *Króla Ducha* rok 1845, nie uzasadniając tego ani słowem [2]). Domyślać się tylko wolno, że to owa „wielka a przez wieki idąca powieść“, która się poecie „śnić“ poczęła wśród ponownej pracy nad *Zawiszą*, nasunęła autorowi tę datę. Ani jednak pomysł tej powieści nie jest dość wyraźny, żeby go móc utożsamić z koncepcją Króla Ducha, ani też niema absolutnej pewności, że r. 1845 jest czasem owego przerabiania *Zawiszy*. Mnie się zdaje, że pomysłu rapsodu I epopei metempsychicznej

---

[1]) Pierwszy prof. Kleiner ogłosił wcale bogaty już plon studjów nad tekstem *Króla Ducha* w r. 1909 w *Pamiętniku Literackim*.

[2]) Brak też argumentów, uzasadniających omawianie przekładu *Iliady* i próby kontynuowania *Pana Tadeusza* jako utworów współczesnych mniej więcej pracy nad *Królem Duchem*.

(którego pisanie szło poecie, jak wiadomo, łatwo i szybko) nie można przesuwać wstecz poza rok 1846 i to nawet jego połowę drugą. Sądzę, że myślenie intensywne o „idei polskiej“, o której „potrzebie“ pisał Słowacki w tym roku nie bez wpływu wypadków lutowych, tłumacząc je sobie tem, że jeszcze nie „prawdziwie Polacy powstali“ — że z tem myśleniem właśnie wizja Hera ma jakiś związek. Poemat wszakże miał być historją nietylko *Króla Ducha*, ale pośrednio i tej idei, którą on wśród „ciągłej walki z szatanów gromadą“ miał „tysiącem żywotów“, świadomie czy też nieświadomie, stopniowo realizować.

Co się tyczy „piękności“, która ją w wizjach Hera symbolizuje, muszę wyznać, że mimo wszystkich argumentów przeciwnych widzę zawsze (jak Małecki) tylko jedną. Ilekroć się pojawi nowy komentarz tego ustępu, biorę na nowo tekst do ręki i dwu różnych postaci dopatrzeć się nie mogę. Rozróżniam dwie wizje Hera, jedną oddaloną, olśniewającą blaskiem, w którym się zacierają jej kontury, drugą zbliżoną, „zmaterjalizowaną“ wyraźniej [1]), ale obie postaci tej samej.

Poza tem komentarz *Krola Ducha* w monografji prof. Kleinera żadnych ważniejszych zastrzeżeń we mnie nie budzi. Uwagi dotyczące elementów treści rapsodu I uzupełniłbym jeszcze wydatniejszem uwzględnieniem podań naszych przedhistorycznych, które Słowacki w ciekawy sposób i może nawet celowo związał tutaj w jedno. Oba mity wielkopolskie, ten o Lechu i ten o Popielu złączył z małopolskim, utożsamiwszy Lecha z Krakusem, Popiela zaś z Rytygierem a wprzód jeszcze ze smokiem wawelskim, bo przecież strofy 59 i 61 pieśni I. są interpretacją tego szczegółu podania wcale przejrzystą. Nadto — silniej może należało podkreślić wallenrodyzm wenedyjski Popiela, nim mu zdobycie absolutnej władzy nad Lechitami wyższe cele nękania ich podsunęło.

W komentarzu rapsodów następnych wydaje mi się trudnem do przyjęcia rozpoznanie w szóstym ze śniących się Mieczysławowi aniołów anioła germańskiego. Tekstu nie można jednak nagiąć do takiej interpretacji, mimo wysiłków tak skrajnych jak dopatrywanie się w „K w i e c i e, dającym kadzidło“ — bursztynu. Prościejby chyba było a r a b s k i e kadzidło z tego kwiatu wycisnąć: a gdy się z tem jeszcze półksiężyc skojarzy („straszne skrzydło... jako półmiesiąca złote“), i zarzut „czynienia ciemnoty“ np. spaleniem bibljoteki aleksandryjskiej usprawiedliwi, to oddanie tego anioła Arabom zda się może rzeczą słuszniejszą.

---

[1]) P o z n a j j ą d o b r z e, bo wkrótce utracisz“ — mówią duchy i podsuwają „zjawienie“ bliżej w kształcie bardziej ziemskim „pani któregoś z ludów na północy“. Przecież niewiasta apokaliptyczna z miesiącem pod stopami to dla Słowackiego i „Złota Jeruzalem“ i Polska jednocześnie. Wszakże dwaj ostatni aniołowie snu Mieczysława, to też — według interpretacji słusznej samego prof. Kleinera — dwa symbole tej samej treści, tylko niejako dwu stopni jej rozwoju.

Są to jednak drobiazgi, jakich z czasem znajdzie się zapewne więcej, ale które nikną w masie wywodów niewątpliwych, interpretacyj imponujących chwytaniem sedna rzeczy, komentarzy, jakie tylko stała przytomność w pamięci całej spuścizny Słowackiego dawać może.

Już zaś pod względem estetycznym trudno się prof. Kleinerowi przeciwstawić w czemkolwiek i to nie dlatego, że *de gustibus non est disputandum*, tylko dlatego, że gust autora jest gustem naprawdę w najsubtelniejszem słowa znaczeniu.

Rzadko kiedy też wywołuje autor chęć sporu, gdy objaśnia genezę, czy treść taką a nie inną utworu, czy ustępu w utworze, psychologicznie. Mimo że tu również tak łatwo o subjektywną dowolność, że najczęściej odtwarza się w ten sposób procesy samemu poecie nie świadome, lub nie t a k świadome — komentarze tego rodzaju prof. Kleinera z reguły budzą wiarę. Jakże trafnie np. wydaje się wywiedziona z duszy Słowackiego pierwsza kreacja Wodana.

Wogóle mam wrażenie, że Słowacki jako człowiek wyraźniej i pełniej jest przytomny, t. j. żywiej odczuty przez autora monografji w tym ostatnim tomie niż w tomach poprzednich. Nie żeby tam w mniejszym stopniu uwzględniona była jego arcyromantyczna psychika jako źródło treści utworów. Nie to, tylko że była traktowana objektywniej, bardziej na chłodno, bardziej jako p r z e d m i o t badania naukowego, niż jako żywy podmiot, do którego się biograf musi ustosunkować również nietylko przedmiotowo jako uczony, ale i podmiotowo, jako człowiek.

Jakoż można powiedzieć, że nietylko poety „oblicze duchowe“ dotykalniej, że tak powiem, ukazało się w tym tomie, ale i oblicze jego monografa. Jeżeli się nie mylę, to po raz pierwszy tutaj prof. Kleiner nie wahał się wypowiadać od czasu do czasu sądy subjektywne nie wyłącznie estetyczne i nawet nie wyłącznie o Słowackim. Np. na str. 180 części II-ej nie wahał się stwierdzić, że w sporze z autorem *Trzech Psalmów* słuszność była po stronie Słowackiego, gdy głosił, że zbiorowy czyn polski musi być czynem ludu“. Na str. 299 wyraził przekonanie, że interpretacja symbolu niewiasty apokaliptycznej jako Polski „miała silniejsze podstawy (?), większe prawdopodobieństwo (?) od mniemań Swedenborga, czy Junga Stillinga. Słońce nad głową i księżyc pod nogami zdumiewająco harmonizują z uosobieniem narodu, który zwalczał półksiężyc i światu dał Kopernika“. Na str. 361, *ex re* stosunku Słowackiego do własnych wizyj, pyta: „czy w złudzie swej nie miał (poeta) słuszności? Czy głębiej niż ujmowanie zjawisk obserwowanych nie sięga czasem w istotę życia sen fantazji symbolami tryskający z pokładów utajonych duszy?“.

Cokolwiekby kto sądził o treści tych osobistych wynurzeń, choćby się niektórym dziwił, zawsze będą one interesujące jako opinje znakomitego uczonego i pisarza; a książce o takiej wartości jak monografja prof. Kleinera o Słowackim, napewno tej wartości nie ujmą. *Józef Ujejski.*

Jan Lorentowicz: Juljusz Słowacki śród Francuzów. Szkic literacki. Warszawa, nakł. księg. F. Hoesika, 1927, str. 65.

Książeczka niewielka — i nie mogła być większą. Choć Słowacki spędził znaczną część życia między Francuzami i na francuskiej ziemi złożył swe kości, jednakże twórczość jego jest po dziś dzień we Francji mało znana, co gorsza, spotykała się i spotyka po dziś dzień z opinją krzywdzącą i opaczną. Jakie tego powody? Pierwszym z nich — ale nie najważniejszym — jest ten, który na wstępie podaje Lorentowicz: „Z pośród wielkich poetów naszych, Juljusz Słowacki jest najbardziej niedostępny dla cudzoziemców". Jednakże u innych narodów — Czechów, Rosjan, a ostatnio Włochów, — spotyka się nietylko znajomość dzieł Słowackiego, ale nawet wielki dla nich entuzjazm, że wspomnę tu nazwiska: Vrchlicky'ego, Černego, Balmonta, Mavera i inn. Czemże więc objaśnić tę francuską obojętność i niechęć, niekiedy chciałoby się wprost powiedzieć: odrazę? Sądzę, że w pewnej mierze przypisać to należy raczej charakterowi Francuzów, mających podobno w literaturze gusta dość jednostronne; przedewszystkiem jednak zawinić tu musiał sposób „propagandy" dzieł Juljuszowych, często wprost wychodzący na szkodę naszemu poecie. Jedyny człowiek, który za czasów emigracji wprowadzał Francuzów w tajniki naszej literatury — Adam Mickiewicz — nietylko że nie zwrócił uwagi słuchaczy na piękno dzieł swego rywala, ale nawet obarczył je (specjalnie „Beniowskiego") złośliwą nieco aluzją w zakończeniu prelekcji XV z r. 1842. Przez całe życie Słowackiego jedynym głosem francuskim o jego twórczości był artykuł Lemaitre'a (1833), a jego przekłady „Bogarodzicy" i „Araba" — jedynemi z tego czasu przekładami dzieł poety (jeżeli nie liczyć nieogłoszonych lub tylko zamierzonych, jak np. przekład „Anhellego", dokonany przez Gaszyńskiego, o którym pisze Słowacki w znanym liście z 22 maja 1839). Późniejsze głosy francuskie o Słowackim przeważnie nacechowane były bądź (dobroduszną niekiedy) ignorancją, bądź nawet złośliwością, do której dawać mogły asumpt liche, czasem wprost potworne tłumaczenia, podejmowane w najlepszej zresztą myśli. Korzystnie wśród nich wyróżniają się sumienne (choć do kongenjalności im bardzo daleko!) przekłady Wacława Gasztowtta oraz niedawny przekład „Genesis z ducha" przez Karwickiego dokonany; wśród „studjów" francuskich o Słowackim jedyną pracą o charakterze poważnym jest dość uboga treścią książka Sarrazina. Plon to zawstydzająco znikomy. Dziś, gdy literatura polska brzmi nazwiskami głośnemi i mającemi oficjalne uznanie w świecie całym, nazwisko największego po Mickiewiczu poety polskiego powinno się też obić głośniej o uszy narodu francuskiego. Jest to rzeczą i obowiązkiem nietylko prasy i przygodnych sprawozdawców literackich, ale przedewszystkiem prelegentów na katedrach uniwersyteckich zagranicą, którzy wychowując grono prawdziwych znawców poezji Słowackiego, mogliby wśród nich zczasem odkryć lub zagrzać do pracy poetę prawdziwie powołanego do godnego przekładu arcydzieł twórcy „Anhellego". *Józef Birkenmajer.*

V. WSPOMNIENIA POŚMIERTNE.

Ś. p. Attilio Begey

1843—1328.

Zmarł w Turynie, dnia 25 października konsul honorowy Polski, kawaler orderu Polonia Restituta, prezes Towarzystwa włosko-polskiego, adwokat i misjonarz. Misjonarzem został Begey od chwili, gdy jako słuchacz prawa poznał osobiście Andrzeja Towiańskiego, ujrzał w nim swego przewodnika i mistrza. Zerwał wówczas z pochłaniającym go dotąd spirytyzmem i rozpoczął trudną pracę nad realizacją ideałów ewangelicznych.

Sprawa Boża, którą głosił Towiański, zapowiadając nadejście wyższej epoki chrześcijaństwa, miała już wówczas wybitnych przedstawicieli w Piemoncie. Do grona ich wszedł nowy gorliwy wyznawca, brat Attilio.

Mawiał o nim Towiański, że nie na brak zapału i energji będzie się w życiu uskarżał, lecz raczej na ich nadmiar. Tak się też stało.

Zmarły do końca życia zdumiewał swe otoczenie potężną energją. W zdrowiu czy w chorobie, w szczęściu czy w nieszczęściu czujny, gotowy na wszelkie wysiłki i trudy, wpatrzony w ostateczny cel człowieka, nie tracił nigdy z oczu ukochanej idei. Jeżeli można mówić o jednolitości życia duchowego człowieka, to Begey osiągnął ją w stopniu najwyższym.

Najstraszniejsze próby życiowe: śmierć żony, córki, zgon syna w wielkiej wojnie, malejące koło braterskie nie zdołały zachwiać go w powziętych raz przeświadczeniach, nie osłabiły jego czynności.

Wnuk generała napoleońskiego, wielbiciel Garibaldiego, czuł Begey w latach młodzieńczych tęsknotę za świętością, dlatego na wieść o Towiańskim, udał się w 22 im roku życia pieszo z Turynu do Zurychu, opędzając koszta podróży pieniędzmi, uzyskanemi ze sprzedaży zegarka. Wpływ Towiańskiego zadecydował o całej przyszłości Begey'a.

Pojął on towianizm jako odrodzenie katolicyzmu, jako zwrot ku ideałom pierwszych wieków chrześcijaństwa, dlatego najgorętszem jego marzeniem było uzyskanie błogosławieństwa papieskiego dla Sprawy.

Żarliwy i wierny uczeń Towiańskiego zachował dla niego do ostatnich dni życia podziw i wdzięczność. Jako kustosz archiwum, w którem znalazły się pisma, przedmioty kultu i pamiątki, związane z działalnością ukochanego przezeń mistrza, występował Begey wobec każdego z papieży jako świadek czynów Towiańskiego i jego świętości.

Archiwum Sprawy nazywał swym skarbem. O każdym przedmiocie, o każdem piśmie umiał powiedzieć tyle istotnych i doniosłych szczegółów, że z tych relacyj i wspomnień układała się żywa historja ruchu.

Wiarę mickiewiczkowskiego pokolenia, jego tęsknotę za realizacją najwyższych ideałów ewangelicznych przechował Begey czystą i niezamąconą nowym generacjom polskim. Polski ruch religijny podsycił ogniem własnego ducha.

Begey był zawsze zwolennikiem publikowania pism Sprawy. Z jego nazwiskiem łączy się szereg cennych wydawnictw: Quelques actes et documents concernants André Towiański et la France, Reims 1905. Fra Luigi da Carmagnola, Torino 1909. S. E. Mons. Luigi Puecher Passavalli, Torino 1911. André Towiański et Israel, Rome 1912. Delle relazioni di S. E. Tancredi Canonico con Andrea Towiański, Torino 1910. Actions et Souvenirs de quelques serviteurs de l'Oeuvre de Dieu: Romuald Januszkiewicz, Turin 1913. X. Edward Duński, Listy, Turyn 1914. Colloqui col figlio Adamo, Torino 1921.

W ścisłej łączności ze Zmarłym podejmowała prace wydawnicze jego córka, p. Marja Bersano Begey, autorka cennej monografji p. t. Andrea Towiański Vita e Pensiero, Milano 1918.

Przed śmiercią planował Begey nowe wydawnictwo dokumentów Sprawy z okresu powstania Styczniowego p. t.: „Płody". Miał już gotowy plan tej publikacji, przeznaczonej dla Polaków.

Polska zawdzięcza Begey'owi wiele. Nie wszyscy może ocenią ogrom wysiłku i poświęcenia, włożony w prace duchowe Begeya-towiańczyka. Łatwiej niewątpliwie wykazać jego zasługi w czasie wielkiej wojny, kiedy to stanął na czele komitetu pomocy jeńcom wojennym polskim, żywym niosąc ratunek, zmarłym zapewniając wspomnienie. Jego bowiem staraniem wzniesiono w mieście Ivrei pomnik zmarłym tam żołnierzom naszym. Jako konsul honorowy stworzył Begey w domu swoim placówkę polskości. Dzieciom i wnukom przekazał obowiązek poznania języka polskiego, odwiedzania kraju, zaprzyjaźnienia się z ojczyzną Towiańskiego. Na kursie, który prowadziłam w Turynie w trymestrze zimowym, znaleźli się wszyscy obecni w mieście członkowie rodziny konsula.

Begey stworzył w Turynie Towarzystwo włosko-polskie, osobiście organizował obchody i uroczystości w związku z 3cim Majem, z rocznicą Chopina, ze sprowadzeniem zwłok Słowackiego.

W roku 1921 przybył Begey do Polski, by uczcić jej ducha, ucałować ziemię na pobojowisku radzymińskiem. „Tutaj ocaliliście chrześcijańską Europę“, zawołał ze wzruszeniem do obecnych.

„Umarł mocny i pogodny, ukoronowawszy najszlachetniejszą śmiercią swe najszlachetniejsze życie“ [1]).

Zofja Schmydtowa.

Ś. p. Jan Łoś.

Dnia 10. listopada b. r. zmarł w Krakowie prof. Jan Łoś, b. rektor Wszechnicy Jagiellońskiej, jeden z najwybitniejszych polskich lingwistów.

Jeszcze rok temu niespełna obchodził polski świat naukowy czterdziestolecie Jego niezwykle wytrwałej i płodnej pracy. W podzięce za życzenia, które Mu składały w jubileuszowym hołdzie uniwersytety, towarzystwa naukowe, oraz liczny zastęp przyjaciół i uczniów, padały wówczas z ust Jego słowa skromne i ciche, gdy mówił o dotychczasowych wynikach swej pracy, pełne zaś siły i ufności, gdy zakreślał dalszy jej program. Czuło się z nich energję nieugiętą wiekiem, zapał młodzieńczy i obmyślany do szczegółów plan. Wierzyliśmy razem z Nim gorąco, że jeszcze liczne lata przyniosą plon bogaty, chociaż czas żniw ostatnich pod zachód słońca przypadnie. W jubileuszowym hołdzie i obszernej Księdze Pamiątkowej wzięli wówczas udział nie tylko lingwiści, ale też historycy literatury i kultury polskiej. W pracy Zmarłego, w momencie jej najgłębszego i najszerszego nurtu przerwanej, musiały zatem tkwić wartości cenne dla całokształtu nauki o kulturze polskiej.

Twórczość śp. prof. Jana Łosia istotnie od swoich początków poszła w kilku, choć organicznie ze sobą związanych kierunkach. Rozpoczęły ją studja z filologji słowiańskiej, z dialektologji i historji języka polskiego, szkice z historji literatury oraz wzorowa praca wydawnicza, poświęcona zabytkom języka i literatury polskiej. Twórczość, rozpoczęta w warunkach niezmiernie trudnych, na obczyźnie (Petersburg), potężniała coraz widoczniej z chwilą objęcia katedry filologji słowiańskiej w 1902 r. na Uniwersytecie Jagiellońskim, ograniczając się zarazem do zagadnień przedewszystkiem polonistycznych, czego zewnętrznym wyrazem było objęcie przez Zmarłego pierwszej w wolnej Ojczyźnie katedry ojczystego języka. Jakby pożegna-

---

[1]) Słowa wyjęte z listu, pisanego do mnie d. 26 października z Turynu, przez p. dr. Agosti, nazajutrz po śmierci Begey'a.

niem dawnej katedry był znakomity podręcznik *Gramatyki starosłowiańskiej*, będący dziś dla młodzieży podstawą porównawczego studjum gramatyki historycznej.

To ograniczenie sfery badawczej wynikło nie tyle z potrzeby zawodowych studjów polonistycznych na uniwersytecie, ale płynęło z przekonania, że prawdziwie pewne i trwałe porównawcze uogólnienia w zakresie filologji słowiańskiej muszą się oprzeć przedewszystkiem na możliwie wszechstronnem poznaniu języka ojczystego i jego historji. Na przeświadczeniu tem oparł prof. Łoś zdecydowany i konsekwentnie przeprowadzony plan pracy: z jednej strony dążność do pełnego przedstawienia rozwoju polskiego systemu gramatycznego, z drugiej zaś praca nad słownikiem staropolskim, mająca wyczerpać cały zapas słownictwa polskiego do połowy XVI wieku. Obie te prace prof. Łoś zakończył, — nie danem Mu było ich tylko wykończyć i przeżyć chwile zadowolenia z przekazanego w całości społeczeństwu dzieła.

Owocem pierwszej są ogłoszone dzięki inicjatywie Zakładu Narodowego im. Ossolińskich trzy tomy historycznej *Gramatyki Polskiej*: I Głosownia, II Słowotwórstwo i III Fleksja. Nie wykończoną została tylko Składnia, ogłoszona w zasadniczym zrębie w *Gramatyce Polskiej*, wydanej przez Pol. Akademję Umiejętności, oraz w streszczeniu w *Krótkiej gramatyce historycznej języka polskiego*. Jest to dzieło wobec samodzielnej pracy przygotowawczej w zebraniu niezmiernie bogatego materjału — monumentalne, obejmujące całokształt wiedzy o historycznym rozwoju polszczyzny, będące już w skrypcie litografowanym w kilku edycjach podstawą orjentacyjną wielu prac monograficznych. Dzieło skromniejsze rozmiarami od czeskiej gramatyki historycznej Gebauera, przewyższyło ją zwartością, jasnem zarysowaniem uogólnień, oraz wskazaniem problemów, czekających monograficznego rozwiązania. Przy największym, spodziewanym rozwoju lingwistyki polskiej pozostanie na zawsze fundamentem dla prac szczegółowych i nowej w dalszej przyszłości syntezy.

Wynikiem drugiej, słownikowej pracy prof. Łosia jest przygotowany zrąb słownika staropolskiego, wymagający tylko nieznacznych uzupełnień i ostatecznej redakcji. Będzie to dzieło niemniejszej dla dziejów języka i kultury polskiej wartości, jak słownik Lindego, którego trzecie wydanie również uzupełniał i do druku sposobił.

Wzmianka o tych dwu podstawowych dziełach życia prof. Łosia nie byłaby zupełną, gdyby nie wspomnieć o tem, że Jego pracy nauczycielskiej zawdzięcza znajomość metody cały zastęp młodszych, dziś już samodzielnych pracowników naukowych. Ich dorobek jest jakby dalszym ciągiem trudu, podjętego przez Niego i Jego w wielkiej mierze zasługą.

Zarówno pracę gramatyczną, jak i słownikową prof. Łosia cechowała dążność do możliwie głębokiego ujmowania zja-

wisk i procesów językowych, uwzględniającego ich stronę znaczeniową i kulturalną. Z dążności tej wynikły klasyczne w swej gruntowności i jasności studja *O funkcjach narzędnika w języku polskim* oraz *Stosunek zdania do innych typów morfologicznych*. Poznając liczne wysiłki obcych uczonych np. w kierunku ścisłego określenia istoty zdania, trudno się oprzeć uczuciu żalu, że studja te pozostają dla nauki zagranicznej w ukryciu, nie przyczyniając się do szybszego, a wzrastającego zagranicą postępu semazjologji i składni. Związek zjawisk językowych z całością rozwoju życia kulturalnego uwzględnia prof. Łoś szczególnie w trzecim tomie swej *Gramatyki*, poświęciwszy jego połowę znaczeniu i życiu wyrazów. Mało kto przed nim tak wydatnie a zarazem twórczo rozszerzył ramy formalnie traktowanego słowotwórstwa, korzystając umiejętnie z tego, co dotychczas w tym dziale zrobiono, oraz wnosząc weń wyniki własnych rozległych badań.

Wogóle prof. Łoś rozumiał głębszy związek, jaki mimo różnicy przedmiotów i metod badawczych łączy obie gałęzie polonistyki. Wyczuwał On, że pewnych zadań w zakresie studjum literackiego może się podjąć tylko fachowo przygotowany lingwista. Czynnym wyrazem tego przekonania była poza artykułami poświęconemi stylistyce, oraz wykładami o rozwoju polskiego stylu literackiego, także wieloletnia praca w zakresie rytmiki polskiej, a jej owocem dzieło p. t. *Wiersze polskie w ich dziejowym rozwoju*. Książkę tę przyjęli z uznaniem nietylko uczeni, ale też i współcześni twórcy, dla których stanie się ona szkołą kultury rytmicznej wiersza. Przypuszczał w swej skromności autor, że książka Jego, będąc pierwszą próbą przedstawienia historycznego rozwoju rytmiki polskiej „nabierze zanadto charakteru katalogowego“ i że trzeba było pewność kierunku „okupić ofiarą zrzeczenia się opartej na głębszych zasadach kompozycji“. Mimo tych obaw w rezultacie mamy znów dzieło fundamentalne, tem dziwniejsze, a zarazem cenniejsze, że historyk staropolszczyzny, benedyktyńskiej wytrwałości słownikarz sięgnął aż do czasów współczesnych, charakteryzując twórczość rytmiczną poetów doby ostatniej. Ile było w duszy niezmiernie ścisłego lingwisty i gramatyka, autora najbardziej rozpowszechnionych podręczników ortograficznych — wyczucia piękna i zrozumienia jego istoty, świadczą obficie rozsiane uwagi o stosunku formy do treści, — dość przypomnieć klasyczny w swej prostocie, a zarazem głębokości rozbiór rytmiki Wielkiej Improwizacji. Nie jeden z powierzchownych oceniaczy ludzi i ich pracy najdowodniej z tej książki się przekona, że prawdziwa chociaż najbardziej ścisła nauka, nie zabija w duszy ludzkiej głębokiego wyczucia i zrozumienia piękna, podobnie jak prawdziwie nieśmiertelna twórczość estetyczna idzie w parze tylko z wysokim poziomem intelektualnym.

Prof. Łoś nietylko czerpał sam pełną ręką z zasobów sta-

ropolszczyzny, ale starał się ją udostępnić także dla innych, ogłaszając we wzorowych wydaniach cały szereg źródeł do historji języka i literatury, a więc A. Zbylitowskiego Epitalamium, Reja Zwierciadło, Pamiętniki Janczara, Kromera Rozmowy Dworzanina z Mnichem, Szymonowicza i Zimorowicza Sielanki, Potockiego Moralia i w. i. Pracę Jego wydawniczą cechowała wyjątkowa skrupulatność i sumienność. Z przygotowawczych studjów do gramatyki historycznej i słownika wyrosło jeszcze jedno wspólne dla historji języka, literatury i kultury dobro: *Przegląd językowych zabytków staropolskich do r. 1543*, dzieło, bez którego nie można obecnie wyobrazić sobie szybkich i niezawodnych studjów w zakresie polonistyki, zawierające najdokładniejszą bibljografję źródeł, ich literatury naukowej, a nadto cenne charakterystyki języka, a nierzadko i formy literackiej.

Dzieło to w drugiem wydaniu, jako *Początki piśmiennictwa polskiego*, złożył Zmarły w dani „uczącej się młodzieży polskiej, która ofiarą życia, krwi lub znojów złożyła na ołtarzu wskrzeszonej ojczyzny“. — Sam ofiarnik najgorętszy, składający Ojczyźnie nietylko własny znój, ale i życie syna, poległego w walce o Lwów z rąk bratniego, a wrogiego plemienia, czuł, że w bólu nie jest jedynym i dlatego książkę swą oddał w hołdzie wszystkim, młodym i ofiarnym. Mimo ogromu ojcowskiej boleści potrafił *contra spem sperare* i widział dalej we wrogach braci, podejmując ofiarowany tytuł członka ich najwyższej instytucji naukowej, oraz biorąc udział w jej księdze jubileuszowej cennym artykułem o Rozmowie Mistrza ze Śmiercią. Wybór tematu był zapewne dziełem przypadku, ale świadomą i wolną od osobistego i uogólniającego żalu była wiara, że z tańca śmierci, w który wplątała dwa bliskie plemiona germańska Fortuna, wyniknie oparte na wzajemnej życzliwości współżycie.

Była w cichym i niezmordowanym Pracowniku dusza wyjątkowej dobroci i życzliwości dla drugich. Sam przeszedł twardą szkołę życia, która, jak szczerze się przyznawał, omal nie udaremniła Jego planów naukowych, dlatego też rozumiał i popierał każdy trud dla ideału. Stąd pozostawił pamięć nietylko wielkiego uczonego i gorącego Polaka, ale też niezwykle szlachetnego człowieka. Odchodząc w krainę wiecznego pokoju zostanie niezapomniany w nauce, umysłach a także w wielu sercach polskich. *H. Gaertner.*

VI. POLEMIKA.

Odpowiedź A. Brücknera H. Gaertnerowi.

Autor dowodzi, P. L. XXV, 347—380) ponownie, że Rej (nie Trzycieski) napisał autobiografję, odrzuca moje przeciwne wywody a przypisywa i „Historję w Landzie“ Rejowi. Poniżej przedstawiam, dlaczego te jego wywody z góry chybione; i przystępuję odrazu do oświetlenia jego metody w jej praktycznem zastosowaniu, gdzie zupełnie zawiodła, bo zawieść musiała.

Zaczynam od drobiazgu. Wykazałem, że w djalogu „Ziemianin“ Solikowski mówi o Bobo, straszydle na dzieci; ojciec pyta syna, co słychać o Unji a syn: straszą nas nią albo głowy nam nią zawracają, czyli, jak on się wyraża: „Bobo, ba i mumiją ją zową“. Tegoż Bobo użył Solikowski i w drugim djalogu politycznym i ta zgodność znaczy więcej, niż wszystkie inne dowody językowe, jakie autor dla przeprowadzenia swej trafnej tezy o Solikowskim zebrał. Sens słów, jak je sprostowałem, jest jedyny możliwy, jak dowodzi stopniowanie: nietylko Bobo, ba i mumiją ją zową. Ale autor i teraz jeszcze, po mojem wyjaśnieniu (co wedle niego „nie miałoby żadnego sensu“) upiera się przy swojem: bo, bo, bo, ba i mumiją ją zową!! Niech mi autor w całej literaturze odnajdzie drugi fakt, żeby ktoś człowiekowi, przy pełnych zmysłach i nie jąkajle, trzykrotnym spójnikiem (nie wykrzyknikiem: oj, oj, oj! albo: ba, ba, ba!) bez celu odpowiedź zaczynać kazał.

Z równą „wytrwałością“ narzuca on Rejowi autorstwo „Lądu“, lecz któż kiedy na świecie słyszał, żeby Rej nowele pisywał; o noweli nigdy się jemu ani śniło; ten rodzaj literacki był mu zupełnie obcy. Ale mniejsza i o to; mdłe i rozwlekłe wysłowienie dowodzi, że to nie pióro Rejowe; przytoczyłem też rzecz o bocianach i młodych, którą anonim z trzech na trzydzieści wierszów rozwałkował. Autor znalazł, że raz Rej szesnaście wierszów podobnie użył, ależ szesnaście zawsze jeszcze nie trzydzieści! sam ten ustępik wystarcza, aby się ze wszelką myślą o Reju jako autorze tej noweli raz na zawsze pożegnać. Dalej twierdziłem na podstawie wiersza, jasnego jak dzień a tłumiącego wszelkie wybiegi:

> Jeszczeć tego w Krakowie świeżą pamięć mamy,

że pisał to zasiedziały (nie koniecznie rodowity) krakowianin, co dla rymu dodał:

> Co od kilkunaście lat sprawy pamiętamy;
> (Gdy zła swowolna dziewka matkę swą zabiła i t. d.)

To dla autora arcy niewygodne, ale bardzo jasne dla mnie świadectwo osłabia autor w ten sposób, że przeciw wyraźnemu aż nadto tekstowi łączy „w Krakowie“ z „dziewka matkę zabiła“ i dla lepszej logiki wiersze nawet przestawia: My co pamiętamy i t. d., zachowujemy świeżą pamięć i o tem i t. d. Zapomniał autor, że w dawnym dwuwierszu zawsze pierwszy wiersz treść właściwą daje a drugi dla rymu się tworzy: w krótkich wierszach było to regułą (można nieraz ich połowę niemal śmiało opuszczać); ale i w długich to nie rzadkie, tak upadł jego wybieg z kretesem. Żadnego argumentu autor nie zbił, mimo dziwacznej nieraz szermierki, np. wskazałem, że w całym Reju nie maż mazurskiego wyłącznie „oszczerca“, a jest w „Lądzie“, a na to mi autor odpowiada, że Rej „siepać“ użył, co jak „siepak“ i t. d. dowodzi, wcale nie mazurskie.

Przechodzę do mitu o autobiografji Rejowej, który cały polega na prostem nieporozumieniu. Rej podpisywał przedmowy (wierszem i prozą) zmyślonemi nazwiskami: Andrych dworzanin i t. p., od początku do końca swojej pracy literackiej (1540—1567), chociaż w późniejszych dziełach, co „fotografję“ autorską zamieszczały, taka mistyfikacja sensu nie miała, boć każdy znał w Polsce ową „fotografję“ — widocznie, pierwotnej nawyczki nie porzucił Rej i nadal. Jest też w „Zwierciadle“ wiersz Jakuba Ferrata Podwysockiego ku temu co czyść będzie, ale ów Jakub był w r. 1567 dawno nieboszczykiem. Otóż przy wszelkich podobnych mistyfikacjach Rej zawsze tylko gołe imię wypisywał jak i tu, nic więcej; natomiast napis biografji Trzycieskiego brzmi całkiem inaczej, wyraża jak najdokładniej, kto ten żywot spisał i skąd o wszystkiem wiedział — niechżeż mi autor w całym Reju drugą podobną „mistyfikację“ odnajdzie! To jest niezbity żadnem mędrkowaniem dowód, że tu o żadnej mistyfikacji, jak z Jakubem Podwysockim i podobnemi, mowy niema, bo to nie byłoby mistyfikacją, lecz żywem kłamstwem i oszustwem błazeńskiem. Ani Rej ani Trzycieski z gęby cholewy publicznie nie robili; pierwszy autor acz bezwiednie im to przypisać raczył. Jego wina, jego nieporozumienie na tem polega, że pomieszał umyślne mistyfikacje z szczerą prawdą, aleź z tego nie wynika, żebyśmy i my za nim kulkami z papieru śpiż obrzucali, bo na to wychodzi cały niefortunny pomysł p. G. Fatalnie wypadła też jego obrona. Kogo sofistyka bawi, niech przeczyta, co na str. 361 napisano (na mój zarzut, dlaczego Rej, jeśli tylko o mistyfikację znowu chodziło, nie zadowolił się wymienieniem „dobrego towarzysza“), bo nawet gdyby owego napisku, usuwającego cały spór jako niemożliwy, wcale nie było, samo wymienienie żywego towarzysza (nie jakiegoś Korcboka czy Podwysockiego czy Adrianus Lublinensis i t. d.), byłoby czemś bardzo niezwykłem u Reja i z mistyfikacją wcale niezgodnem, cóż dopiero wobec napisu!

Po stwierdzeniu prawdy absolutnej nie potrzebowałbym ani słowa więcej dodawać, bo żeby autor jeszcze drugą furę podobnych dowodów językowych i „rzeczowych“ nałożył, nicby to mu nie pomogło, z tej prostej przyczyny, że „przeciw prawdzie rozumu nie“. Ale wspomnę jeszcze o jednem i drugiem szczególe, abym metodę autorską oświecił. Drukarz nietylko nad niemożliwą kakografją Rejową (znamyż ją z własnoręcznego kwitu!), ale i nad samym jego językiem (głosownią i formami) majstrował i różni zecerzy język Rejowy według swego widzimisię „poprawiali“, stąd ta chwiej-

ność głosowni i form Rejowych. Np. w pierwszem wydaniu „Wizerunku“ byłoż poprawne fortale, bo zecer to słowo znał; w drugiem i trzeciem zrobił inny zecer z tego fotarle, niby bardziej polskie! Wartoby przy ćwiczeniach seminarjalnych i na to uwagę zwracać, jak się wydania tej samej rzeczy różnią. Że Trzycieski pisząc wiersz łaciński, „humanizował“, a pisząc prozę polską, „sarmatyzował“, nic dziwnego, ależ to jego własna proza, nie Rejowa, chociaż się Reja dosyć naczytał i nasłuchał; od prozy Rejowej odbija wyraźnie i każdy po przeczytaniu prozy Zwierciadłowej w prozie Trzycieskiego niby innem zachłyśnie się powietrzem, chociaż i formy i słowa i zdania takie same na pozór.

Wspomniałem, że Trzycieski z ojca Rejowego safandułę zrobił; zbija mnie autor, że przecież Trzycieski temi samemi przymiotnikami i syna obdarzył. Zapomniał autor, że Mikołaj Rej miał olbrzymią zasługę, że postawił na nogach literaturę narodową, więc zdobią go i przymiotniki wszelkie, ale cała zasługa Stanisława Reja była może tylko ta, że fury gnoju liczył, więc te same przymiotniki, to tylko listek figowy na jego safandulstwo. Bolało ono Reja, wstydził się swego nieuctwa przed młodzieżą i dla swego usprawiedliwienia opowiadał, jak troskliwy ojczulek jedynaka chował (nawet bakałarza mu w dom nie najmywał); Trzycieski to spisał, a więc i o wronach wspomniał — nawet z wron skorzystał autor i jak te wrony „za autorstwem Rejowem raczej przemawiają“ (!!), ależ tu nie wrony chodzi, lecz o to, jak Mikołajek kitajkę zużył a do tego mu się wróble, bo zbyt małe, nienadawały, więc o wrony się pokusił z musu, nie z wroniego zamiłowania.

Na str. 376 zebrał autor sześć punktow „treściowych“ na obronę swej tezy; wystarczyłoby je gołosłownie przedrukować dla ich nikłości absolutnej, więc odsyłam czytelnika do owego tekstu, ależ choć pierwszy, rozbrajający naiwnością i tu przytoczę: „przedewszystkiem (!!) wątpliwość co do autorstwa Trzycieskiego budzi zupełny brak innych jego utworów prozaicznych: jedynie pewne są jego wiersze polskie i łacińskie“.

Dla uwidocznienia „doniosłości“ tego punktu wypada całkiem na jego modłę byle inny utworzyć, np. o „Marji“ Malczewskiego: „Przedewszystkiem wątpliwość co do autorstwa Malczewskiego budzi zupełny brak innych jego powieści romantycznych; jedynie pewne są jego wiersze polskie pseudoklasyczne i proza francuska“. Na tym samym poziomie stoją i dalsze „punkty rzeczowe“, szczególniej piąty i szósty zalecam uwadze czytelnika, wstrzymując się od uwag własnych, aby efektu nie umniejszyć. Ależ nie sposób naiwności autorskiej przemilczeć: sam stwierdza, że wcale nie zna prozy Polskiej Trzycieskiego a mimo to dowodzi, jakby ślepy o kolorach sądził, że proza biografji nie może być jego, lecz musi być Rejowa! Gdybyśmy posiadali prozę Trzycieskiego i gdyby ta własna proza jego nawet zupełnie od biograficznej się różniła, nicby to, przeciw autentycznemu świadectwu Zwierciadła, o jego autorstwie świadczyć nie mogło, boć tylko pedant, sądząc według własnej osoby, od autora wymagać będzie, aby na jedno kopyto wszystko pisywał, może odmieniać autor, nietylko styl, ale nawet głosownię i formy, wedle okoliczności, w jakich czy dla jakich pisze.

L'appetit vient en mangeant, więc za jednym rozmachem przypisał autor i inne wiersze „Zwierciadła“ Rejowi a za dowód służą mu i ich rymy; na kilku stronicach wypisywał odpowiednie Rejowe. Praca zupełnie zbędna

boć każdy w 16 wieku rymował: miernie, wiernie; myśli, kryśli; dłubie, skubie; dziwny, przeciwny i t. d. Nie myślę się o te bagatelne wiersze z autorem spierać, ależ w owym wieku witali przyjaciele i znajomi każdą książkę znajomego autora wierszami pochwalnemi, co dzisiejsze recenzje (święteż to były czasy) zastępywały; przecież i biografja Trzycieskiego jest niby recenzją Rejowego dzieła życiowego i literackiego. Więc i przy tej książce Rejowej zgłaszano się do niej z wierszami polskiemi i łacińskiemi — wymagał tego panegiryzm wieku i przyjmuję je wszystkie, jak są; że sie w nich powtarzają myśli, słowa i rymy Rejowe — dziwnem by było, gdyby było inaczej.

Z niejednem własnem zapatrywaniem dawno się pożegnałem; dziś nie siliłbym się więcej na odgadywanie ani anonimów ani motywów (np. biografji Trzycieskiego, kto i co ją wywołało? czy Trzycieski sam się narzucił? czy Rej ją wymusił?); wiem bowiem, jak ograniczona nasza wiedza. Łudzi i „stylometrja"; świeżo mieliśmy tego przykład: odmówiono Kochanowskiemu autorstwo Makaronu a przypisano je Klonowicowi, bo powtarzają się w Victoria Deorum myśli i zwroty z Makaronu, drukowanego po raz pierwszy (?) dopiero po wydaniu Victorji. Ależ właśnie te przejęcia w Victorji dowodzą coś wręcz przeciwnego; u Klonowica bywały odpisy Kochanowskiego; znalazł się więc i Makaron między niemi i przejął się Klonowic jego myślą i zwrotami.

Wojuje autor i mojemi „sprzecznościami", co mnie bardzo pociesza, boć wiem, nie dopiero od Bismarcka, ale już od Puszkina, że tylko „durak" zdań nie odmienia, nie mówiąc o tem, że sam związek rzeczy i myśli raz takiego, drugi raz innego ujęcia tej samej rzeczy wymaga. Więc raz mówię o mało zróżniczkowanym języku dawnym pisemnym, innym razem o tem, że każdy dawny pisarz wnosił swoje osobliwsze cechy, ależ oba zdania są słuszne; w 16 wieku bywają tak mało charakterystyczne pisma, że nie wierzysz oczom, że to wiek szesnasty, lecz bywa i odwrotnie. Rozbiór językowy bywa raz ostatnią naszą nadzieją, to znowu nic nie znaczy (np. w poruszanej tu kwestji autorstwa Trzycieskiego); tak ciągle — jednego się tylko wystrzegam, pedanterji.

Uwagi powyższe skreśliłem nie dla autora, lecz dla czytelnika, aby go przestrzec przed nowem, efektownem, ale zgruntu fałszywem oświetleniem dawnych rzeczy, co dziś bardzo popłaca, roją się pomysły w imię nowych metod naukowych, ależ między niemi przebierać wypada, a odnosi się to właśnie do wywodów p. G. Bo oto ani słowem niemal nie wspomniałem o całej jego właściwej pracy na temat języka, kompozycji, psychologji, bo cóż ona znaczy wobec owego napisu, co wszelkie wątpliwości i mędrkowania raz na zawsze usuwa. Gdy wszystkie kryterja zawodzą, próbujemy i z języka samego jakąś wskazówkę wydostać, ale wobec istnienia czy to karty tytułowej czy nadpisu autentycznego (takiego, jaki w Zwierciadle właśnie mamy), wszelkie szperanie byłoby zbytecznem. Przeciwnie postąpił p. G.: czytając uważnie biografję Trzycieskiego, uznał w niej prozę Rejową, bo innej prozy Trzycieskiego nie było i tem zwiedziony dorobił wszystko dalsze. Tak pomścił się srogo pierwszy krok błędny, co go w dalsze manowce zapędził.

Wspomnę o własnych grzechach, więc przeoczyłem wiersz polski Trzycieskiego w Zwierciadle i wszelkie co do tego domysły p. G. odpadają; dalej odwoływam i mylny mój domysł, jakoby Rej nie pożegnał ostatecznie r. 1567 literatury: istotnie dotrzymał pan Nagłowski słowa, bo napisać przedmowę do nowego Figlików wydania albo dodać dla znajomości nowej parę ośmiowierszów do Zwierzyńca, toć nie plon literacki dwuletni. Więc już dla tego samego nie napisał Rej owej noweli o Landzie, nawianej Hans Sachsem, której autora (natura ciągnie wilka do lasu — ryzykuję więc nowy domysł), możeby szukać należało między krakowskimi wydawcami kancjonałów i katechizmów protestanckich, coby wszelkie trudności i wątpliwości usunęło (już znowu nie myślę więcej o autorze katoliku! ależ in dubiis libertas).

Jedno nieporozumienie p. G., co całą kaszę nawarzyło (rzut o mniemanej mistyfikacji Rejowej), jako zupełnie bezpodstawne usunąłem, ale zaszło między nami i drugie, co do wartości „argumentów t. zw. rzeczowych" a sprawdzianów językowych i „niezbitych zestawień gramatycznych", którym ja wszelką wartość odmawiam. I o argumentach rzeczowych sądzę zupełnie inaczej niż p. G.; te wedle niego (str. 377) „zależą w wielkiej mierze od subjektywnej interpretacji" — bardzo słusznie, jeśli o takich argumentach myśli, jakie sam na str. 376 zebrał, ależ wedle mnie to nie argumenty, lecz bańki mydlane; ja pod argumentami rzeczowemi rozumiem tylko takie, co subjektywność wszelką wyłączają, a więc karta tytułowa lub świadectwo autentyczne a gdy tych niema: treść, kto to pisał, regalista czy rokoszanin, katolik czy protestant, szlachcic czy mieszczanin (np. „Historję w Landzie") i t. d.; sprawdzian językowy albo zgadza się z argumentami rzeczowemi (wtedy zbędny), albo się z niem nie zgadza (wtedy go odrzucam albo tłumaczę, np. u makaronizującego Skargi!). Tylko wobec braku wszystkich innych kryterjów apeluję i do języka i na tej podstawie udało mi się już nieraz rozwiązać zagadki; nigdy jednak z tego nie wyniknie, żebym dla sprawdzianów językowych, jakby przekonujące one nie były, powątpiewał o niezbitym argumencie rzeczowym, o jaki się wszelkie językowe wywody p. G. roztrąciły. Trzycieskiego biografja Rejowa pozostała czem była: mimo wszelkich anakolutów, bezładu kompozycji i innych grzechów, klejnotem dawnej prozy polskiej, już dla samej treści niezwykłej, skoro wiek szesnasty tak rzadko o indywiduach prawił, chyba o królach albo o apostołach, szczególnie u nas, gdzie wiele nie było nigdy a i z tego niejedno zaginęło (np. relacja Krowickiego o więzieniu i ucieczce i i.).

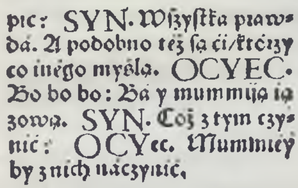
Uprościłem sobie odpowiedź; nie wdawałem się w żadne niezbite argumenty językowe i inne p. G., obstając przy autentyczności napisu w Zwierciedle. Jeśli mi p. G. odpowie, że ten napis to tylko żart (mistyfikacja), przytoczę mu sprawę chłopa z r. 1395, oskarżonego o złodziejstwo; bronił się chłop, że to tylko dla żartu zrobił, ale sędzia odpowiedział: takich żartów się nie robi i kazał go powiesić. *A. Brückner.*

Odpowiedź H. Gaertnera prof. Al. Brücknerowi.

Prof. Brückner po raz czwarty usiłuje dowieść, że Rej nie mógł napisać autobiografji i *Historyi w Landzie*, a nadto że sprawdziany językowe nie mają w ustalaniu autorstwa żadnej wartości. — Chcąc zagadnienie to roz-

ważyć w sposób objektywny, nie mogę na wstępie apodyktycznie orzekać, że wywody, przeciwne moim, są „zgóry chybione", a metoda „zawieść musiała", lecz kolejno rozpatrzę argumenty odpowiedzi, pozostawiając sąd o słuszności nieuprzedzonemu czytelnikowi.

Przedewszystkiem po raz nie wiem który „pognębia" mnie prof. Br. rzekomem *bobem* w *Ziemianinie* Solikowskiego, mimo, że w ostatniej rozprawce dałem wyczerpujące objaśnienie powołując się na tekst pierwodruku. Ponieważ prof. Br. jeszcze wciąż się zawzięcie przy swojem upiera, podaję fotografję spornego miejsca.


pic: SYN. Wszystka prawda. A podobno też są ci, którzy co inego myślą. OCYEC. Bo bo bo: Bá y mummiją ją zową. SYN. Coż z tym czynić: OCYec. Mummiey by z nich náczynić.

Podobizna fragmentu karty F (s. 41) egzemplarza Bibljoteki Ossolińskich ww. 8—14.

A więc czarno na białem: *Bo bo bo:*, a nie *bobo*. Naogół grzeszę istotnie niedowiarstwem i, co wydrukowane, nie jest jeszcze dla mnie świętem, ale naprawdę trudno tu przypuścić pomyłkę składacza. Byłby to wypadek w kronice błędów zecerskich niezmiernie wyjątkowy, by składacz powtórzył drugi raz zgłoskę izolując ją spacjami od poprzedniego, również na sylaby rozbitego wyrazu. Prof. Br. nie zna w całej literaturze wypadku, by ktoś powtórzył trzechkrotnie spójnik *bo* i dlatego jedną zgłoskę wyrzuca, a dwie poprzednie łączy i tłumaczy jako *bobo* t. j. straszak na dzieci, pojmując widocznie *mummiją* kontekstu jako zabalsamowanego nieboszczyka. Tymczasem *mummija* była znana ówcześnie jako „maść którą czynią z balsamu, z aloes, z miry, a z szafranu", używana nietylko, do konserwacji ciał, ale też „przeciw zawracaniu w głowie, lataniu przed oczyma much" [1]). Owo trzykrotne *bo* pojmuję zaś, nie jako spójnik przyczynowy, ale jako lekceważący wykrzyknik[2]), coś w rodzaju *ale.. ale.. ale!* Takie *bo bo bo!* znam z luźnej i niedbałej mowy potocznej i może dlatego prof. Br. go dotychczas nie spotkał; wiele tego rodzaju wyrazów i zwrotów do literatury i słowników nie dociera. Cały zwrot zawiera niewątpliwie odcień lekceważenia i ma charakter powiedzenia emfatycznego, stąd trudno nam dzisiaj ustalić jego treść przedstawieniową. Przypuszczeń na tem miejscu snuć nie będę, zwrócę uwagę tylko jeszcze na to, że gdyby to miało być istotnie *bobo*, oczekiwalibyśmy go jako orzecznika raczej w formie narzędnikowej, zgodnej z następującą *mummiją*, a więc nie *Bobo*... lecz: *Bobem: ba i mummiją ją zową.*

Co do *Historyi w Landzie* trudno mi dyskutować co do „mdłości" jej wysłowienia. Pisałem o tem gdzieindziej, że określenia t. zw. stylu, transponowane z wielorakich dziedzin doznania zmysłowego, a więc jak tu np. z dziedziny wrażeń smakowych, są bez ściślejszych określeń może piękne, ale nieuchwytne — trudno więc z niemi wogóle polemizować. Rozwlekłość zaś uważa sam prof. Br. za cechę niektórych utworów Rejowskich: „niemasz większej różnicy, niż rozwlekłość *Kupca* a dobitność *Rozprawy*, jakby nie z pod jednego pióra niemal równocześnie wyszły" [3]). Mojem zdaniem *Historya*

---

[1]) Marcin z Urzędowa, Herbarz Polski 1595 Cap. XXIII De Mummia. Być może, że Ociec mówi tu o prostakach, którzy nawet terminu *unija* nie rozumieją i nazywają ją *mummiją* (w drodze etymologji ludowej); możliwość takiego objaśnienia nasunął mi asyst. p. Jodłowski.

[2]) Wykrzyknik *bo* (bez powtórzenia) znamy ze Słownika gwar polskich.

[3]) M. Rej, Lwów 1922, s. 100.

zresztą nie jest bardziej rozwlekłą, niż fabuły Rejowe. Nie jest też żadnym osobliwym dowodem nierejowskiej rozwlekłości historja o bocianiętach. Była ona w pierwszej recenzji prof. Brücknera znacznie „rozwleklejszą“, bo obliczył ją autor na 40 wierszy. Obecnie już się godzi, że uszczupliłem ją zgodnie z rzeczywistością na 30 wierszy, ale i tak wydaje się autorowi jak na Reja za długą. Czy to jednak istotnie jest psychologicznem nieprawdopodobieństwem, by Rej, który 16 wierszy, jednym ciągiem o wronach napisał, nie mógł poświęcić o 14 w. więcej opowiadaniu, jak to bocianięta opiekują się rodzicami? Zwłaszcza w utworze, którego motto brzmi: „Czći oyca twego y matkę twoię chceszli abyś długo żył na ziemi“ etc.! — Sądzę, że prof. Br. mocno przejaskrawił stylistycznie swe przekonanie twierdząc, że „sam ten jeden ustępik wystarcza, aby się ze wszelką myślą o Reju jako autorze tej noweli raz na zawsze pożegnać“ (sic!).

Wspomniane w odpowiedzi prof. Brücknera wiersze *Historyi* były dla mnie wbrew przypuszczeniu autora bardzo „wygodne“, gdyż wyraźnie wskazują na pisarza, który nie mógł o sobie powiedzieć np. „co od kilkunaście lat... *mieszkamy*“, co byłoby również do rymu, ale poprzestał na *„pamiętamy“*. Nie był to więc zasiedziały w Krakowie mieszczanin, ale ktoś z dalsza interesujący się plotkami krakowskiemi, a więc raczej Rej, aniżeli jak obecnie prof. Br. przypuszcza jakiś nieznany przedsiębiorca wydawniczy. Wiersze te pozwoliły mi nadto, w swym dalszym ciągu, wspomnianą w nich sprawę matkobójstwa połączyć z osobą Strzelimuszanki, o której losie wiedział i pisał także niekrakowianin Orzechowski. — Że drugi wiersz (a często i pierwszy) bywa w staropolszczyźnie (a nierzadko i dzisiaj) doczepiany dla rymu — prawda niewątpliwa! Ale z tego nie wynika, by k a ż d y drugi wiersz, musiał być kłamstwem i fałszem: można i prawdę dla rymu powiedzieć! Wiersze te, po ich dosłownem przytoczeniu rzeczywiście następnie przestawiłem, by uwydatnić ich budowę składniowo-logiczną, ale sensu ich w ten sposób nie pogwałciłem. Zresztą nie uczyniłem tego „po kryjomu“, ale na przestawienie to i jego cel wyraźnie uwagę czytelnika zwróciłem. Że wiersze te prof. Br. wzbogaca w treść, pożądaną ze swego punktu widzenia, na to nic nie poradzę: trudno w nich się doczytać, by autor był zasiedziałym Krakowianinem, podobnie jak z całej *Historyi* nie dowiemy się, czy autor jej był katolikiem czy protestantem. Stąd też prof. Br. trzy razy zmienił pogląd: pierwszy raz miał nim być k a t o l i k (Siennik), drugi raz — p r o t e s t a n t (Jakób Lubelczyk), trzeci raz — k a t o l i k (w *Sporach o autorów*), czwarty raz i zapewne nie ostatni — p r o t e s t a n t...

Uwaga prof. Brücknera o „oszczercy“ nasunąć może podejrzenie, że kwestję tą chciałem ominąć. Wobec tego powtarzam: użycie wyrazu *siepać* (*rozsiepane osiadłości*), który niedługo po Reju spotykamy jako wyraźny prowincjonalizm (w t. zw. tekstach mazurskich), wskazuje, że i prowincjonalizm *oszczerca* mógł być Rejowi także znany, chociaż go wcześniej nie użył. Że wyraz *siepak* jest ogólnopolski, bynajmniej nie dowodzi, że *siepać* czy *rozsiepać* nie jest prowincjonalizmem, często bowiem wyraz podstawowy ma charakter prowincjonalny lub ludowy, a pochodny ma „rangę“ literacką albo odwrotnie np. dzis. dial. *kędzierze* — og. pol. *kędzierzawy*, st. i og. pol. *szczery* — stp. prowinc. *oszczerca*.

W każdym razie sprawa autorstwa *Historyi* nieco zyskała na wyrazi-

stości; można przypuszczać, że prof. Br. nie obstaje już przy średnim wieku autora i rzekomym, mieszczańskim kolorycie *Historyi,* co to miał „bić z każdego wiersza i porównania". Przekonanie co do Rejowego autorstwa oparłem na analizie języka i wątków treściowych, potwierdzających w zupełności sąd Celichowskiego, Windakiewicza i Janika (analizy tej nie przedstawiałem, bo tematem mych rozpraw był *Życiorys,* a nie *Historya*). Stąd zdania swego nie zmienię, chociażby prof. Br. z kolei piątego („l'appetit vient en mangeant!") autora dla *Historyi* wymyślił, o ile on będzie równie nieuzasadniony i mityczny, jak czterej poprzedni.

Również sprawa *Życiorysu* występuje już w lepszym świetle, skoro prof. Br. nie powtarza twierdzenia o „niesłychaności" autobiografji w Polsce przed autobiografją Reja i zaniechał dowodzenia autorstwa Trzycieskiego temi argumentami, które właśnie na Rejowskie wskazują (odczuta przezeń potrzeba pozostawienia biografji) albo sięgają w sferę fantazji (namawianie Trzycieskiego do recenzji, spowiedź o wronach, majątku i ideałach „przy kuflu"). Niektóre z dawniejszych argumentów jednak prof. Br. powtarza. A więc: 'Rej podpisywał się istotnie cudzemi nazwiskami, ale kładł je bez tytułu i szczegółów co do osoby rzekomego autora, tymczasem w *Życiorysie* po nazwisku Trzycieskiego następuje informacja: „iego dobry towárzysz ktory wiedział wszytki sprawy iego", — a zatem prawda oczywista: Rej *Życiorysu* nie pisał! — Rej zamieszczał w tytule swych utworów nazwiska fikcyjne, a w jednym wypadku nieboszczyka Jakóba Podwysockiego, — w *Życiorysie* zaś podpisany jest żywy i prawdziwy Trzycieski, a zatem musiał on sam być autorem'.

Sam jednak prof. Br. stwierdza zgodnie z moją argumentacją w pierwszej rozprawie, że osłanianie się fikcyjnem nazwiskiem, osobą nieżyjącą albo samym tytułem, „twój dobry towarzysz", zwłaszcza gdy Rej z załączonego portretu na czytelnika spoglądał, było tylko p o z o r n ą mistyfikacją, mistyfikacją „b e z s e n s u", krótko mówiąc pozą lub żartem. Stąd sądzę, że gdy Rejowi piszącemu o sobie samym mogło n a p r a w d ę c h o d z i ć o z a c h o w a n i e i n c o g n i t a, użył nazwiska żyjącego Trzycieskiego, z dopiskiem, uwierzytelniającym wiarygodność nibyto jego informacyj. Dlatego to rzeczywiście w całym Reju takiej mistyfikacji nie znajdziemy: szło tym razem Rejowi o mistyfikację zupełną, prawdziwą, z sensem i skutkiem tak doskonałym, że kilka pokoleń w nazwisko Trzycieskiego, jak w „prawdę absolutną" wierzyło.

Prof Br. samą myśl o tem, że Rej wbrew jego zdaniu i „niezbitym argumentom rzeczowym" mógłby istotnie być autorem *Życiorysu,* odrzuca z oburzeniem i ocenia mistyfikację Rejową, jako „kłamstwo, błazeńskie oszustwo", a nawet, jak wynika z przytoczonej na końcu odpowiedzi sprawy chłopa z 1395 r. uważałby ją wprost za... złodziejstwo. Wynikałoby z tego, że wierząc moim argumentom, należałoby Reja w konsekwencji jako autora mistyfikacji uważać za kłamcę, błazna, oszusta, a nawet złodzieja. Oczywiście taki osąd i wniosek wywołałby z pewnością w duszy każdego, co zna życie i twórczość ojca naszego piśmiennictwa, gorący sprzeciw wewnętrzny, a przy pobieżnej lekturze nie jeden czytelnik odrzuciłby kategorycznie podejrzenie o tak hańbiącą dla Reja mistyfikację. Ponieważ jednak w całej tej sprawie nie powinno i nie może chodzić prof. Brücknerowi o retoryczną gradację i hiperbolę, których rezultatem bywa uczuciowe zasugerowanie słuchacza,

musimy sobie zdać sprawę z pojęciowej treści użytych przez autora terminów. Zasadniczo każda mistyfikacja jest ukryciem prawdy, podobnie jak pseudonim, oraz wprowadzeniem w błąd, ale od kłamstwa różni się tem, że zwykle nie podpada pod sąd etyczny. Nie jest też zwykle oszustwem, które powoduje szkodę moralną lub materjalną; tego zamiaru ani skutku nie miała mistyfikacja Rejowa. Nie była ona także błazeńską, bo nie mogła mieć na celu Reja ośmieszyć. Na żaden zaś sposób nie można jej porównywać z kradzieżą. Wprawdzie Rej „przywłaszczył" swej autobiografji nazwisko Trzycieskiego, ale prawdopodobnie z jego zgodą i wiedzą, skoro Trzycieski sprawy o „naruszenie w posiadaniu" nie wytoczył. Tem samem jednak Rej wyzbył się na rzecz przyjaciela „klejnotu" prozy staropolskiej, a za taką korzystną dla „okradzionego", „kradzież", „kradnącego" nigdy nie wieszano ani do złodziei nie porównywano. Rzecz chyba jasna dla każdego, że tu nie o słowa chodzi, ale o ich treść i stosowność i o etyczne skwalifikowanie mistyfikacji Rejowej bez względu na to, czy ją ktoś uważa ze mną za fakt, czy też ją jak prof. Br. rozpatruje w abstrakcji. O ile wiem nikt też analogicznej mistyfikacji autora *Przedświtu*, podpisującego na swym poemacie przyjaciela Gaszyńskiego ani „kradzieżą", ani „oszustwem", ani „błazeństwem" ani nawet „kłamstwem" nie nazwał. Nie uczynił tego nawet prof. Brückner, który w *Sporze o autorów* o tem wspomina: „ale kłaść przeciw prawdzie imię Trzecieskiego? niby jak Krasiński Gaszyńskiego? Jeszcze druk zażywał powagi, jeszcze nie ustaliło się zdanie: Kłamstwo jakby drukowane". — A jednak mimo tej rzekomej powagi druku, ukazywały się nie wiele później fałszywe, kłamliwe i naprawdę oszukańcze karty tytułowe. Świadczy o tem plagjat Gwagnina ze Stryjkowskiego oraz przywłaszczenie sobie Górnickiego *Rozmowy o elekcyjej* przez Piotra Suskiego. Prof. Br. kończy tę część swych wywodów zarzutem, że pomieszałem „umyślne mistyfikacje" ze szczerą prawdą, — i wnioskiem, że z mej rzekomej pomyłki, nie wynika, by za mną inni „kulkami papieru spiż obrzucali". Otóż i to piękne porównanie nie jest ścisłe. „Kulki papieru?" — zgoda; dodam nawet dla zaostrzenia pointy dowcipu: „pokropionego atramentem". Ale co właściwie ma być tym spiżem? Czy owa prawda, którą prof. Br. za świętym a nietykalnym napisem tytułowym do wierzenia podaje, czy też jego dowody? Jeśli tak, to spiż ten umieścił autor na kruchej i wątłej podstawie, a wobec tego i „kulki papieru" mogą zachwiać jego równowagę.

Niejasnem jest także, do czego zmierzają uwagi prof. Brücknera o udziale drukarzy w języku Rejowym. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że naogół zmieniali oni szatę głosową języka autorów i sam to wielokrotnie podnosiłem. Z pierwszej zaś mojej rozprawy (Ze studjów nad językiem polskim XVI w.) chyba dość jasno wynika, że Reja cechuje jednolitość i konsekwencja w wyborze istniejących wówczas dubletów formalnych, i to bez względu na drukarnię i rok publikacji. A zatem zecerzy form Rejowych z nielicznemi wyjątkami nie zmieniali, a na tej podstawie opiera się moje również i przez prof. Brücknera przyjęte stwierdzenie identyczności form Reja i *Życiorysu*. Wobec tego tembardziej nieoczekiwanym jest najnowszy pogląd autora, że proza Trzycieskiego „od prozy Rejowej odbija wyraźnie i każdy po przeczytaniu prozy Zwierciadłowej innem zachłyśnie się powietrzem, chociaż i formy i słowa i zdania takie same na pozór". Ale dlaczego

tylko na pozór? Na czem polega różnica istotna? Czem się różni „powietrze“ *Życiorysu* od „powietrza“ Rejowego? Ta rzekoma i nieokreślona różnica jest jedynym nowym argumentem prof. Brücknera w sprawie autorstwa *Życiorysu*; o tyle zaś trudnym do odparcia, że nie możemy nawet się domyślać, co przezeń autor rozumie. Polemizować w tym wypadku byłaby to walka nawet już nie z wiatrakami, ale istotnie — z powietrzem.

Dziwną ewolucję przeszedł też pogląd prof. Brücknera w kwestji zarzutu safandulstwa, który zawiera rzekomo *Życiorys* w stosunku do ojca Rejowego. W artykule *Spory o autorów* twierdzi autor, że Trzycieski Rejowego „ojca przezwał niemal safandułą — ciepłem piwem“. W ostatniej rozprawce wykazałem, że *Życiorys* określa Stanisława Reja temi samemi przymiotnikami, co i syna, i że w określeniach tych niema zarzutu s a f a n d u l s t w a (*poczciwy, spokojny, pobożny, nie parał sie ziemskiemi sprawami*). Obecnie już prof. Br. nie uważa tych określeń za synonim safandulstwa, lecz za „listek figowy“, którym Trzycieski dla pociechy syna osłonił safandulstwo jego ojca, który pono tylko „fury gnoju liczył“. Niech i tak będzie, ale przecież ja nie twierdziłem, że Stanisław nie był safandułą, chociaż żadnych hipotez co do jego zwykłych, dziennych spraw wolę nie snuć. Szło mi tylko o to, że autor *Życiorysu* ani Mikołaja ani Stanisława safandułą nie p r z e z w a ł, a więc o t r e ś ć samego „listka figowego“, co do którego prof. Br. obecnie aprobuje mój pogląd, nie zaś o usposobienie starego Reja.

Podobnie i z owemi wronami. Napisałem w ostatniej rozprawce, że epizod ten jest naturalniejszy w autobiografji, aniżeli w biografji obcego pióra i rzecz chyba oczywista, że nie szło mi o same wrony, że tak powiem, „we własnej osobie“, lecz o figiel, który z niemi zrobił Rej. Zgadzam się najchętniej z prof. Br., że wróble są do strojenia w kitajkę za małe, ale twierdzę dalej, że „wronie zamiłowanie“ mogło łatwiej samemu Rejowi, aniżeli Trzycieskiemu ten epizod przypomnieć.

Za rozbrajającą naiwność z mej strony uważa prof. Br. fakt, że brak utworów prozaicznych Trzycieskiego był dla mnie jedną z poszlak, wskazującą, że nie napisał on prozaicznego *Życiorysu*. Poszlakę tę istotnie w wyliczeniu oznaczyłem cyfrą *1* i rozpocząłem zdanie od przysłówka *przedewszystkiem*, — nie dlatego jednak, by podnieść jej ważność, lecz „chronologiczne“ pierwszeństwo przy nasuwaniu się argumentów rzeczowych. Dopuszczalność tego rodzaju przypuszczeń wynika z faktu, że wielu autorów trzyma się prozy lub wiersza. Chyba przykładów nawet z XVI w. przytaczać nie trzeba. Tymczasem prof. Br. wyjaskrawia rzekomą naiwność tego twierdzenia transponując je w sferę używalności dwu różnych języków oraz odrębnych gatunków i stylów literackich, a jako przykład ewentualnej pomyłki podaje schemat rozumowania co do... *Marji*: „Przedewszystkiem wątpliwość co do autorstwa Malczewskiego budzi zupełny brak innych jego powieści romantycznych; jedynie pewne są jego wiersze polskie pseudoklasyczne i proza francuska“. Temsamem jednak prof. Br. dość przejrzyście ocenił własną argumentację w sprawie autorstwa *Historyi w Landzie*, o której pisze najwyraźniej: „któż kiedy na świecie słyszał, żeby Rej nowele pisywał; o żadnej noweli się jemu nigdy nie śniło; ten rodzaj literacki był mu zupełnie obcy“. Zaznaczyłem już pierwej, że Rej fabuły dla celów moralizujących nie unikał i że *Historya* nowelą nawet w tym sensie co *Szachy*

Kochanowskiego nie jest. Stanowi ona powiastkę o celu moralizatorskim, zgodnym z zasadniczą tendencją twórczości Reja. Oto jednak mniejsza. Ciekawem jest dla dyskusji, że prof. Br. wartość poszlaki co do *Życiorysu* uważa za rozbrajającą naiwność wyjaskrawiając ją na przykładzie z *Marją* Malczewskiego, a sam podobnym argumentem zwalcza Rejowe autorstwo *Historyi*. Podkreślam: podobnym: bo polega on podobnie jak „odstraszający" przykład z *Marją* na supozycji, że autor nie zmienia gatunków literackich, a nie na założeniu mojem, że autorowie często uprawiają wyłącznie prozę lub wiersz. Prof. Brückner zasadniczo bagatelizuje sprzeczności i niekonsekwencje, o ile oczywiście jemu samemu się wydarzą, wyznając zasadę, że „sam związek rzeczy i myśli raz takiego, drugi raz innego ujęcia tej samej rzeczy wymaga". Wolę jednak nie snuć przypuszczeń, jaki to „związek myśli" od prof. Brücknera takiej sprzeczności „wymagał". Może bym odgadł prawdę, ale prof. Br. prawdopodobnie nazwałby ją sofistyką. Chcąc zaś tę zagadkę rozwiązać ku zadowoleniu autora, czuję, że popełniłbym sofizmat taki, jakim niewątpliwie byłby wniosek, że prof. Br.: „wiedząc nie dopiero od Bismarcka, ale już od Puszkina, że tylko „durak" zdań nie odmienia", uważa stopień inteligencji za wprost proporcjonalny do częstości zmiany poglądów. Zadowolę się zatem krótszem stwierdzeniem, że prof. Br. zmienia merytoryczne i metodologiczne przekonania nie tylko między jednym a drugim artykułem, ale nawet w ciągu jednej, krótkiej odpowiedzi.

Prof. Brückner jest świetnym stylistą, a jednak moją argumentację tak streszcza: „sam (Gaertner) stwierdza, że wcale nie zna prozy Trzycieskiego, a mimo to dowodzi, że proza biografji nie może być jego, lecz musi być Rejowa". Trochę to jednak jest inaczej w moich wywodach; stwierdziłem mianowicie, że język *Życiorysu* jest identyczny z Rejowym, a różny od języka wierszy Trzycieskiego (prozaicznych utworów nie pozostawił), a zatem *Życiorys* musiał sam Rej napisać. Chodzi mi więc o ten „gramatyczno-słownikowy" język, który się mieści i w prozie i w wierszach, bez względu na rytm i rym. Niby to podobne do tego, co ujął w swym skrócie prof. Br., ale czytelnik przyznać musi, że prof. Br. schemat rozumowania zmienił, — ot tak przez prostą zamianę terminów i opuszczenie członów.

Wiem dobrze, że twórca nie wszystko pisze „na jedno kopyto" i może język stosować według okoliczności, ale stwierdziłem, że Trzycieski nie miałby po temu ani przyczyny ani celu ani wreszcie możności, biorąc pod uwagę wprost drobiazgową identyczność formalno-językową *Życiorysu* i utworów Rejowskich.

Co do wierszy przy *Zwierciedle* nie przeczę, że dzieła ówczesne ukazywały się zwykle z wierszowanemi pochwałami pióra przyjaciół, będącemi jakby recenzją utworu. Są one także w *Zwierciedle*, ale część ich sam Rej napisał. Co do jednego z nich, *O ślachcicu*, zdawało się, że prof. Br. mimo wyrażonego w tytule nazwiska Trzycieskiego w jego autorstwo nie wierzy wykluczając w *Sporach o autorów* kategorycznie, by Trzycieski jakiś wiersz polski z wyjątkiem łacińskich przy *Zwierciedle* zamieścił. Obecnie prof. Br. przyznaje się do „przeoczenia" i twierdzi, że wobec tego „wszelkie co do tego domysły p. G. odpadają". Otóż co do tego zaznaczę tylko, że tezy o autorstwie Rejowem tego wiersza nie budowałem na kategorycznie wyrażonem

przez prof. Br. przeoczeniu, lecz na analizie języka i treści i dlatego z chwilą uznania przez autora jego pomyłki moje argumenty jeszcze „nie odpadają“.

Obszerniej o tem dyskutował nie będę, bo ani nie są to „klejnoty“ poezji staropolskiej, ani też prof. Br. „nie myśli się o nie spierać“. Rzecz chyba jasna, że prościej i prawdopodobniej jest wytłumaczyć ich Rejowskie frazy, rymy i myśli Rejowskiem autorstwem, aniżeli karkołomnemi sztuczkami imitacyjnemi lub jakąś niesłychaną hipnozą treściową i językową, która miałaby ogarnąć, jak chce prof. Br. wszystkich domniemanych autorów w jednakim stopniu i w identycznych właściwościach. Zaznaczę tu tylko pewne nieporozumienie odnośnie do rymów, jako sprawdzianów autorstwa. Rzecz się ma z niemi tak, jak wogóle z każdą cechą językową i każdy z nich da się odnaleźć nawet w wielu egzemplarzach u innych autorów, ale znowu w zespole z innemi swoiście ulubionemi rymami, które u Reja są wyjątkowe lub nieznane. Charakterystykę Reja stanowi więc nie każda para rymowa z osobna, lecz ich swoisty zespół.

Prawdopodobnie najcięższym argumentem, ktory ostatecznie miał w oczach czytelników „skompromitować“ metodę stylometryczną, miało być obalenie przez prof. Brucknera tezy o Klonowicowem autorstwie *Carmen Macaronicum*. Twierdzi prof. Br., że w pokrewieństwach *Victorii* Klonowica mamy dowód krążenia odpisów rękopiśmiennych „Makaronu“ i że z nich „przejął się Klonowic jego myślą i zwrotami“. Nie trzeba tu ani tak skonstruowanego rozumowania, ani metody stylometrycznej, ale tylko dokładniejszego przejrzenia zestawionych przez autora hipotezy czterowierszowych urywków *Carmen* i *Victorii*, na których opaıła się teza o autorstwie Klonowica. Żeby nie być gołosłownym zamieszczam je w całości z podkreśleniami autora:

CM. v. 15:	*Olli* summo ingens *błyskabat* vertice *plessus*	VI) ...tamen *illi tonsile* mentum *Splenduit*...
v. 15/16:	Ad *talos* alter *sukniam* demiserat imos *Sukniam faldorum centum*...	Fluxa trahebatur *vestis talosque* tegebat In *centum sinus*, in rugas mille plicata
v. 118:	Sed neque te *manicis* capiat rewerenda szerocis.	Et *manicis* nudos mirere natasse lacertos [1]).

Niema tu właściwie ani jednego pokrewieństwa w ścisłem znaczeniu słowa językowego, a nawet mamy różnicę: *olli* u Kochanowskiego, *illi* u Klonowica. Domniemane pokrewieństwa treściowe i powtarzające się wyrazy: *talos*, *centum*, *manicis* wynikły stąd, że obaj autorowie opisali duchownych, którzy nosili powłóczyste szaty z rękawami. Jest to więc takie podobieństwo, jakie musimy odnaleźć w dwu niezależnych opisach np. dwu różnych nawet

---

[1]) B. Erzepki; Kto jest autorem Carmen Macaronicum... Księga Pamiątkowa ...St. Dobrzyckiego. Poznań 1928, str. 380—398. Poza tem autor w Słowniczku zestawia wspólne *Carmen* i Klonowicowi wyrazy, które zdaje się mają dowodzić Klonowicowego autorstwa. Wyliczenie ich sądzę wystarczy, by unaocznić ich pospolitość i brak wartości dowodowej. Są to: *bieret*, *chlew*, *choina*, *chróst*, *gościniec*, *gotowy*, *krasny*, *pani duszka*, *para*, *polewka*, *wara* i t. p.

domów, w których będą się powtarzać przedstawienia i wyrazy: „*fundamenty, ściany, dach, komin...*" Rzecz jasna, że nie trzeba tu snuć nawet domysłów, że jeden autor „przejął się myślami i zwrotami" drugiego, by stwierdzić, że opisy te mogą pochodzić od dwu niezależnych od siebie ludzi!

Co do wartości argumentów rzeczowych są między nami pewne różnice; stwierdziłem je w ostatniej rozprawce i dalej podtrzymuję. Nie byłem wówczas pewny, co przez nie prof. Br. rozumie; wnioskowałem, że chodzi mu o ideę utworu, elementy treściowe, ich zgodność lub niezgodność z psychiką autora oraz swoiste ugrupowanie kompozycyjne. Domysł mój był trafny, ale niezupełny: dodał prof. Br. na pierwszem miejscu kartę tytułową i świadectwa autentyczne, a zgodnie z mem przypuszczeniem wymienił: „gdy tych niema: treść kto pisał, regalista czy rokoszanin, katolik czy protestant, szlachcic czy mieszczanin (np. *Historję w Landzie*) i t. d.". Otóż, że karta tytułowa jest czasem złudną okazuje się z *Biblji* Seklucjana, którą przetłumaczył Murzynowski lub z *Apocalipsis* Solikowskiego, którą przez kilka wieków wydawano pod nazwiskiem Orzechowskiego. Zresztą ważność tych argumentów uznaję, łącznie z kartą tytułową, o ile oczywiście wyrażone w niej nazwisko nie stoi w sprzeczności z językiem i treścią utworu. Dlatego dowodząc autorstwa Rejowego pisałem o zgodnościach ideologji, elementów treściowych i układu kompozycyjnego, które zresztą i prof. Br. w recenzjach zaznacza. Jeśli na nie się istotnie zgadza, a mimo to w autorstwo Rejowe nie wierzy, musiałby przypuścić, że Trzycieski nietylko język, ale i duszę swoją w doraźnej potrzebie do okoliczności dorabiał. Toby zarazem wskazywało, że argumenty treściowe mają wartość nie mniej względną, niż sprawdziany językowe. A co pocznie prof. Br., jeśli autor bez jego wiedzy przedzierzgnie się z rokoszanina w regalistę, z protestanta w katolika, a karty tytułowej zabraknie? Otóż i to mnie chodziło! Język pozostanie mimo to taki sam, ulegnie może naturalnej ewolucji, ale ewolucję tę da się stwierdzić, a jej stadja odnieść do tego samego osobnika. Łatwiej zmienić przekonania, aniżeli język, dlatego też za bardziej objektywny sprawdzian autorstwa uznałem cechy językowe, o ile oczywiście ich ktoś po partacku nie interpretuje.

Mimo wcale zawiłej jak widzimy argumentacji prof. Br., muszę przyznać, że istotnie „uprościł sobie odpowiedź", a nawet bardzo sobie ją uprościł: ale tylko „sobie", nie zaś dla czytelników. Nie podtrzymując wielu dawnych argumentów, a nie dodając właściwie nowych, poprzestał na dosadniejszych niż w *Sporach o autorów* określeń moich wywodów jako: „baniek mydlanych, wybiegów, mędrkowań, sofistyki, rozbrajającej naiwności i pedanterji". Aż strach pomyśleć, ile to skrajnych i zdrożnych sprzeczności mieszka w mej grzesznej duszy! Nie mogę jednak podejrzywać prof. Br. o żartobliwą przekorę, bo „takich żartów" przy ustalaniu prawdy „się nie robi". Muszę więc uważać odpowiedź prof. Brücknera za uczuciowy i liryczny odruch gorącego przywiązania do starej tradycji, którą się ośmieliłem naruszyć. Argumentów przekonujących bowiem brak w trzech dosłownie powtarzających się recenzjach, niema też ich w czwartej; stąd może i trafnie uczynił prof. Br., że „uwagi powyższe skreślił nie dla autora"... Nie jestem jednak pewny, czy równie dobrze czyni przeznaczając je „dla czytelnika,

aby go przestrzec przed nowem, efektownem, ale zgruntu fałszywem oświetleniem dawnych rzeczy, co dziś bardzo popłaca". Ani bowiem moje rozprawy, ani recenzje prof. Brücknera nie były przeznaczone dla dzieci, którym niekiedy dla zdrowia fizycznego lub moralnego musi wystarczyć nieumotywowany zakaz, ale dla ludzi pełnoletnich i będących w używaniu rozumu naukowego. Zatem chociażby nawet tylko dla czytelników winien był autor przeprowadzić ściślejszą i mniej uczuciową dyskusję moich poglądów.

Świadom jestem, że wysłowienie mej odpowiedzi nie zawiera podobnie jak poprzednie rozprawy jaskrawych i uczuciowych określeń. Nie mając przynajmniej w zakresie badań naukowych ducha absolutystycznego, swych poglądów nie mienię „prawdami absolutnemi", a wywodów przeciwnika nie nazywam „absolutnie nikłemi". Może i dlatego prof. Br. zaostrzył nagle ton swej odpowiedzi, a może i czytelnicy przypuszczą, że jestem mniej silnie przeświadczony o słuszności swoich poglądów... Byłoby to zresztą psychologicznie prawdopodobne: często im głośniej kto krzyczy, tem mu więcej racji przyznają. Otóż dlatego wyraźnie zaznaczam, że wyrażone poglądy moje płyną z głębokiego przekonania, opartego na skrupulatnej i sumiennej analizie zagadnień. Jeśli nie przejawiło się ono w mniej lub więcej gwałtownym wobec wywodów prof. Brücknera tonie, to nie z „pedantyzmu", lecz stąd, że uważam to za mało celowe dla wyjaśnienia sprawy, a nie przynoszące zaszczytu ani zasługi w publicznej dyskusji, podobnie jak zresztą i w codziennej, prywatnej wymianie zdań. Osobiście „tonu" — wedle okoliczności istotnie w pewnych granicach nie odmieniam, oczywiście póki „okoliczności" również pewnych granic nie przekroczą. W spodziewanej piątej recenzji prof. Brücknera nie oczekuję nowych i przekonujących argumentów, ale mam prawo wierzyć, że recenzent wróci do tonu *Sporu o autorów*, nie zamieniając „sporu" — w „kłótnię". *H. Gaertner.*

Na tem polemikę w tej sprawie zamykamy. *Redakcja.*

Odpowiedź na recenzję książki: A. Jędrzejowska „Książka polska we Lwowie w XVI wieku", napisaną przez Dr. Jana Bronisława Richtera („Pamiętnik literacki" 1928, zeszyt III, str. 509—514).

Dr. Richter, recenzując moją książkę, wystąpił z następującemi zarzutami: 1) w pracy o polskiej książce lwowskiej niepotrzebnie umieściłam rozdział o Janie Fedorowiczu, pierwszym wogóle drukarzu we Lwowie, ale przedstawicielu typografji ruskiej; 2) hipotezę o Szczerbicu zbudowałam bezpodstawnie, ponieważ *a*) syndyk znajduje analogję w drukarzu Januszowskim, *b*) istnienie jego oficyny we Lwowie stwierdza I) przywilej królewski z 13. VIII, 1578; II) imię jego, umieszczone jest na kartach tytułowych obu dzieł i na ostatniej karcie w „Ius municipale"; *c*) analiza typograficzna jest powierzchowna; 3) nie dokonałam odpowiedniej selekcji źródeł; 4) w ustępie o papierni brzuchowickiej nie powołałam się na wzmiankę o niej w prof. Ptaśnika „Cracovia impressorum" 5) nie pogłębiłam należycie tła kulturalnego i dzięki temu wysnułam wnioski o duchowej kulturze Lwowa XVI w. z przesłanek fałszywych.

Na zarzuty te postaram się odpowiedzieć.

1) Żądanie zupełnego przemilczenia działalności Fedorowicza, pierwszego typografa lwowskiego, jest tak sprzeczne z najprostszemi wymaganiami historji, że podyktowały je Drowi Richterowi z pewnością nie względy naukowe. Równocześnie wytknęła mi Dr. Marja Wojciechowska („Kurjer Poznański" z dn. 31 lipca b. r.) zbyt pobieżne omówienie jego działalności i brak porównania druków polskich z drukiem „Apostoła" i słuszność jest niezawodnie po jej stronie.

2) Punkt ciężkości całej oceny spoczął w rozpatrywaniu kwestji, czy słuszną jest moja hipoteza o Szczerbicu-drukarzu, sprzeczna z dotychczasową opinją naukową. Stanowisko, jakie ośmieliłam się zająć w tej sprawie nazywa Dr. Richter „nowym objawem tendencji komplikowania zjawisk prostych i oryginalnego oświetlania faktów ustalonych" Rzecz się ma jednak inaczej. „Ustalona" wersja o Szczerbicu-drukarzu nie wytrzymuje zestawienia z materjałem archiwalnym i typograficznym i dlatego nie mogłam jej zachować.

a) Co do materjału archiwalnego stwierdzam, że — wbrew zdaniu Recenzenta — wszystkie wiadomości o pobycie i działalności Szczerbica we Lwowie znalazłam nie w księgach sądowych, lecz wyłącznie w księgach dochodów i wydatków, w księgach tych nie ma nawet najdrobniejszej wzmianki o jego oficynie, a brak ten, nie będąc argumentem rozstrzygającym, jest jednak wymowny.

b) Januszowski nie jest analogją, lecz raczej kontrastem Szczerbica. Pochodził z rodziny drukarzy, po ojcu objął warstat i prowadził dalej jego rzemiosło — syndyk zaś lwowski pochodził z rodziny mieszczańskiej, był urzędnikiem, najpierw miejskim, później królewskim; jedynem, co ich zbliża, są studja prawnicze.

c) Pominięty przeze mnie w pracy, a stanowiący główny argument Recenzenta przeciw memu twierdzeniu, dokument, wystawiony przez króla Stefana we Lwowie dn. 13. VIII. 1578, a donoszący, że Szczerbic „induxisse in animum, librum... sua itidem opera et sumptibus typis excudere" — dokument ten bynajmniej nie dowodzi istnienia drukarni Szczerbica, bo „opera" oznaczać może zarówno „pracę", jak „staranie", a główne jego znaczenie leży niezawodnie w ochronie, użyczonej dziełom Szczerbica na lat dziesięć. Dziwnym trafem uszedł uwagi Recenzenta drugi dokument, wystawiony przez króla Stefana we Lwowie o 15 dni wcześniej, a wydrukowany w „Materjałach" Wierzbowskiego tuż obok poprzedniego [1]). Dotyczy on znanego d r u k a r z a Januszowskiego — i jakże inne ma brzmienie! Nazywa go „typographus" i konstatuje, że on „in animum induxisse artem typographicam... exercere". To wyraźne odróżnianie autora dzieła od drukarza, zawarte w aktach, napisanych prawie równocześnie przez tę samą kancelarję królewską, nie świadczy za tezą p. Recenzenta, lecz raczej wymownie zwraca się przeciw niej Przytoczony przez p. Recenzenta przywilej Cygańskiego różni się od przywileju Szczerbica zasadniczo jedynie tem, że zostawia Cygańskiemu swobodę wyszukania sobie gdziekolwiek drukarza i nakładcy

---

1) T. 2, str. 22, nr. 37.

(dlatego opuszczono słowa „sua opera et sumptibus"); tego zastrzeżenia nie potrzebował Szczerbic, który postanowił wydać swe dzieła własnym nakładem, a sposób przeprowadzenia druku pod osobistym dozorem już był obmyślił.

Jak niebezpieczne jest opieranie się na samym tylko tekście karty tytułowej, świadczy tytuł dzieła: „Przyczyny nawrócenia Kaspra Wilkowskiego. W Wilnie 1583. Nakładem i pracą samego K. W." A jednak wiemy, że Wilkowski był lekarzem. Wprawdzie Bandt ie i jego na podstawie tego tekstu zalicza do drukarzy, ale jak potrafił ten zawód pogodzić z faktem, że Wilkowski był nadwornym lekarzem Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła, pozostanie jego tajemnicą [1]).

d) P. Recenzent postawił mi zarzut, iż nadużyłam zasad metody typograficznej i nie szczędzi mi uwag i wskazówek, przytacza nawet dosłowny cytat z Haeblera, jako „memento" dla wszystkich, którzy chcą zasady tego uczonego o ustalaniu oficyn w anonimowych inkunabułach z lat 1495—1500 zastosować do druków, wytłoczonych po r. 1500, nie mówiąc już o drukach z końca XVI w. Dr. Richter zdaje się wszakże zapominać, że Haebler, twórca metody typograficzno-porównawczej, przeznaczył cały system badań dla drukarstwa Niemiec, Włoch i Francji, a więc krajów, które w drugiej połowie XV w. były już pokryte gęstą siecią zakładów drukarskich. Nie dziw więc, że dla pewności wyników w praktyce obwarował swą teorję tylu prawidłami i zastrzeżeniami. Lwów jednak (nawet w odróżnieniu od Poznania) jest z końcem XVI w. miastem, które ani u siebie, ani w promieniu dziesiątek mil nie miało wówczas żadnego drukarskiego warstatu Musimy więc przyjąć za pewnik, że zasoby czcionek, które tu pracowały, przybywały z najbliższego ogniska typograficznego, t. j. z Krakowa. Ktoby twierdził inaczej musiałby przedstawić dalsze losy rzekomo stworzonej na gruncie lwowskim oficyny Szczerbica. Znaną jest bowiem rzeczą, że zasoby drukarskie raz w jakiejś miejscowości powołane do życia nie nikną bez śladu, lecz istnieją dłużej i stają się własnością kolejno szeregu powstających w tem środowisku drukarni. (Zob. Garwolczyk-Bernat-Żelazo).

Nie ponosi zatem żadnej winy ten, kto, zajmując się historją pierwszych lwowskich druków, prawdziwych zresztą inkunabułów miejscowych, w braku źródłowych wiadomości historycznych zwróci się o pomoc do systemu badań samych czcionek, stosując je naturalnie umiarkowanie i z wielką ostrożnością.

3) Przebiegu analizy typograficznej nie podałam, bo materjał porównawczy nie nadawał się do omówienia w osobnym rozdziale, a w ramy pracy archiwalnej wtłoczyć się nie dał. Podaję jednak poniżej przynajmniej reprezentacyjne próbki badanych elementów typograficznych, które rzeczowo rozpatrzone, potwierdzają wywody moje w kwestji drukarskiego stanowiska Szczerbica.

---

[1]) Bandtkie J. S. „Historja drukarń w Królestwie Polskiem". Kraków 1826, T. 2, str. 310 i nn.

Dla porównania tylko najcharakterystyczniejsze czcionki, głoski M i W.



Litera ta występuje w Konstytucjach z r. 1579 k. 119v, 126v, 133v, 136, 138v, którym odpowiada w Speculum str. 220, w Ius str. 36.



Kuczborski, Katechizm (1568), zob. str. 353, Biblja Leopolity (1577) k. 413v, Speculum str. 452, Ius str. 50, 65, 106, 131.

Powyższe zestawienia wykazują czcionki zupełnie identyczne. Silniej przemawiają jeszcze następujące zjawiska, które nasuwają takie spostrzeżenia; litera O występuje w Biblji k. 32, 139v, 565 i i. oraz w Konstytucjach, jako czcionka pełna, natomiast Ius posiada ją już wyłącznie tylko uszkodzoną (odłamana nie odciśnięta część obwodu po stronie lewej, przy odwróceniu u dołu z prawej, lub u góry z lewej).





Nie możnaby się więc pogodzić z myślą, aby Szczerbic, sprawiając nowe czcionki do wydrukowania swych dzieł, nabył tak uszkodzoną literę.

Podobnie ma się sprawa z literą G w Katechiźmie str. 81, Biblji k. 26v, 91v, 92v, 110v, 159, 393 i i., w Konstytucjach k, 10, 21, w Ius str. 69, 78, 139.







Na zakończenie próbka tekstu z 3 rodzajami czcionek dla porównania identyczności w dawniejszych drukach Szarfenberga i w Szczerbicu.

Miáſto/

Zamku álbo targowiſká niegodzi ſie budowáć bliżey iednego od drugiego/iedno[na osmioro ſtaian]+albo na mile+Nu máia też być miaſtá/áni zamki obmurowane/. álbo twierdzámi opatrzone: tákże przy wśiach wieże budowane/wáły ſypáne/przekopy kopáne być niemáia/bez przyzwolenia ziemſkiego Sedziego. Wßákże bez ieg dozwolenia wolno kopáć ták gleboko iáko kopacz lopáto ziemie wyrzucić może bez pomocy tárcice/ſtopniow/ábo czego tákiego. Tákże też bez iego dozwolenia wolno budowáć drzewem álbo murem wzwyß na troie pietro/iedno podziemne á dwoie nád nim/ ták izby drzwi do ſpodniego mießkánia były nad ziemio wkoláno wyſoko. Wolno też grunt álbo dworzec káżdemu grodzić/ oparkánić álbo obmurowáć/ ták wyſoko áby ná koniu śiedząc mogł wierzchu doſiadz. Wßákże tám twierdze niemáia być budowáne. Spe: Sax: lib: iij. árticu: lxvi. tex.

Speculum str. 246.

Miáſto Oświećim.

MIEßczánie Oświecimſcy/ vkázowáli Przywiley Kśiożeciá Mießká Opolſkiego/ y Páná Cießyńſkiego/ de data apud Osvviecim 1291. ná ſkład w mieście ſwym Oświecimſkim/ Soli y Olowu/ bez ßkody inßych Miaſt: iáko też temu ſkłádowi gdzie indziey rowny ieſt/ nic nie przyczyniáiac/ áni vmnieyßáioc. A pożytek ktory Kśiaże miáło z Olowu ná pożytek Mieyſcki oddał/ y kte nu przydał Marcam argenti vſualis, z Przekupniow/álbo z Práſołow ſolnych/ktora z zwyczáiu płácili ná rok. A ten Liſt potwierdził KRol Kázimirz ná wieczne czáſy/ de data Cracoviæ feria tertia proxima poſt Dominicam Reminiſcere, Anno 1454. iáko ten Liſt y Confirmácya ßerzey w ſobie obmawia.

Ciż Mieſzczánie Oświećimſcy.

VKazáli Liſt náß/de data in Conuentu Regni generali Varſzouieñ die 4 Ianuarii. Anno Domini 1564. żeby wßyſcy Kupcy y Furmáni/y káżdy z nich z oſobna od publicácyey tego Liſtu/ y potym záwzdy przyßłemi czáſy/Oświecimſkieg Miáſta/ y ich ſkładu nie mijał/ y do żadnych inych Miaſt kupowáć Soli nie iezdził/ iedno do Oświecimia álbo ná iego ſkład. Czego ieſliby ſie kto inácżey ważył omijac Oświecim y ſkład iego/tedy táki káżdy/ták ná drogách/ iáko y w Mieściech záſtány/Sol ktora powiezie/trácić bedzie: ktorey połowicá do Zamku Oświecimſkiego/ á połowicá Ráycom Oświecimſkim ná popráwe Miáſtá być ma.

Konstytucje k. 60v.

4) Zarzut zamieszczania błahych wiadomości o stosunkach rodzinnych drukarzy lwowskich byłby poważny i dotkliwy, gdyby w źródłach znaleźć można było szczegóły inne, ważniejsze. Tam jednak, gdzie brak wszelkich wiadomości nie wolno historykowi pomijać nawet pozornie obojętnych drobiazgów. Spisy książek, zawarte w inwentarzach pośmiertnych, włączone zostały w rękopisie mej pracy do działu dodatków źródłowych, poczem następował indeks osób i miejscowości. Z niezależnych ode mnie powodów wydawniczych działy te, niestety, nie weszły do książki.

W sprawie papierni brzuchowickiej zaznaczam, że źródłowe wiadomości o niej zebrałam już w r. 1922 i podałam je w artykuliku „Przyczynek do dziejów papiernictwa lwowskiego" w I. zeszycie „Kwartalnika Historycznego" z r. 1923.

6) O ostatnim rozdziale mej książki wyraża się p. Recenzent ze złośliwą ironją, że mówię wyłącznie o kradzieżach książek i wynikłych z tego powodu procesach, a zarzuca mi brak pogłębienia tła kulturalnego i wysnuwanie wniosków z fałszywych przesłanek. Niestety zarzut to gołosłowny. Natomiast trzeba stwierdzić przykry fakt, że owe procesy o kradzież książek są jedynym dowodem, iż książka odgrywała jakąś rolę w życiu Lwowa w XV stuleciu. Dlatego nie mogłam tych szczegółów pominąć.

Anna Jędrzejowska.

Replika.

W sumiennie zebranych i lojalnie tu powtórzonych zarzutach, które postawiłem książce Dr. A. Jędrzejowskiej, autorka pomija zupełnie milczeniem, podobnie jak to uczyniła w swej pracy, napis znajdujący się na ostatniej karcie „Jus municipale": „We Lwowie. Drukowano u Pawła Szczerbica". Wspomina tylko ogólnie o umieszczeniu jego imienia, — ale to nie jest to samo, co wiadomość o d r u k o w a n i u u syndyka lwowskiego.

Nigdy nie wątpiłem o tem, że autorka oparła swoje wywody na jakichś przesłankach, chodzi tylko o ich wartość dowodową. Obecnie jeszcze raz uzasadnia poważnie swoje stanowisko zajęte poprzednio, trzeba więc rozważyć przytoczone argumenty. Sądzę, że opłaci się trud zapuszczania się w dyskusję nad sprawami, o których można — zdawałoby się — mieć tak odmienne sądy.

Omówmy najpierw kwestje drugorzędne, a potem przejdziemy do ważniejszych.

Kryterjum narodowościowe, — nie powiem nienaukowe, — narzuciła sobie autorka w tytule swojej książki. Stąd drukarzowi innej narodowości należałoby może poświęcić o s o b n y r o z d z i a ł (na równi z polskimi typografami), o ileby on wnosił do sztuki drukarskiej istotnie coś nowego. W tym wypadku wystarczała krótka wzmianka. Wprawdzie niema bezpośrednich dowodów istnienia drukarni we Lwowie przed Fedorowiczem, nie można jednak ignorować napisu na kamieniu nagrobkowym ruskiego drukarza głoszącego, że Fedorowicz tylko „swojem pisanijem drukowanije zaniedbałoje o d n o w i ł"[1]).

---

[1]) St. Ptaszycki, Iwan Fedorowicz, Rozprawy i Sprawozdania Akademji Umiejętności, Wydz. filol. Kraków, 1886, t. XI., str. 5.

Jeszcze raz stwierdzam, że publikacja prof. Ptaśnika ukazała się w r. 1922, a notatka autorki o papierni w Brzuchowicach w „Kwartalniku Historycznym" w r. 1923. Przyjmując zaś niedopowiedziane wyjaśnienie autorki z zadowoleniem do wiadomości, zaznaczam, że recenzenta obowiązują daty bibljograficzne podane w książce.

Nie przez przekorę tylko śmiem nadal twierdzić, że w razie braku wiadomości ciekawych i ważnych, nie można książki zapełniać szczegółami błahemi i nic nie mówiącemi.

Co się zaś tyczy tła historycznego, to ogólna charakterystyka poziomu intelektualnego Lwowa w XVI wieku stoi w rażącej sprzeczności z spółczesnemi dokumentami, np. z tem, co mówi B. Paprocki o zasługach kulturalnych lwiego grodu w swoich „Herbach Rycerstwa Polskiego" wydanych w Krakowie w r. 1584, na str. 710. Nieuzasadnione jest nadto wysnuwanie wniosku o kulturze miasta w XVI wieku na podstawie liczby zachowanych książek. O wielu bowiem książkach owych czasów wiemy tylko z unikatów przypadkowo ocalałych od zniszczenia. Wogóle historyk drukarstwa odróżnia terminy: „książki niezachowane" i „książki niedrukowane".

Januszowskiego łączy ze Szczerbicem znacznie więcej cech wspólnych, niż przypuszcza autorka. Obaj odbywali studja prawnicze zagranicą, zawdzięczają wiele temu samemu protektorowi Mikołajowi Firlejowi, tłumaczyli i pisali uczone dzieła, byli mianowani sekretarzami królewskimi, za zasługi otrzymali od króla nobilitację, a pod koniec życia, po śmierci żony, obrali stan duchowny. Chyba dość! Różni ich zaś to, że jeden był synem drukarza, a drugi? — nie wiemy (bo mieszczańskie pochodzenie nie mówi nic o zawodzie ojca Szczerbica), a także... nierówna liczba posiadanych dzieci [1]).

Muszę obalić mniemanie autorki, jakobym dziwnym trafem" nie zauważył dokumentu dotyczącego Januszowskiego. Przeciwnie, dokument ten był mi dobrze znany i dlatego właśnie nie odważyłem się — jak to czyni autorka — na zestawienie go z dokumentem dotyczącym Szczerbica. O ile bowiem ten ostatni jest zwyczajnym przywilejem drukarskim danym syndykowi lwowskiemu na druk wymienionych dwu dzieł z ochroną dziesięcioletnią, to dokument drugi mianuje Januszowskiego nadwornym drukarzem królewskim. Czytamy tam o krakowskim drukarzu „illum in numerum servitorum et familiarium nostrorum susciperemus et cooptaremus... ad commissionem ipsarum libertatum et prerogativarum admittimus..." Zaznaczono tam przelanie na niego wszelkich praw drukarsko-wydawniczych, które ojciec posiadał, „non tam sui privati, quam publici commodi causa".

Nie trzeba nawet odwoływać się do znajomości historji drukarstwa, ale z ogólnej historji kultury wiadomo, że w XV i XVI wieku drukarze byli przedstawicielami sfer najwięcej wykształconych. Tak było na Zachodzie, tak było i u nas. Nie tutaj miejsce nad tem się rozwodzić. W metrykach wielu uniwersytetów spotykamy nazwiska osób ze stopniem bakałarza albo magistra, uprawiających sztukę drukarską. Z czasem nawet tytuł magistra stał się tytułem dawanym typografom [2]). Drukarze i księgarze krakowscy:

---

[1]) Zob. Bandtkie: Historja drukarń krakowskich... Kraków, 1815, str. 382—383.

[2]) Zob. Häbler K.: Handbuch der Inkunabelkunde. Leipzig, 1925, str. 133.

Haller, Ungler, Wietor, byli to ludzie uczeni. „Ale podobno — powiada Bandtkie — w ojczystym języku nikt nauką i starannością nie przewyższył dwóch braci Mikołaja i Stanisława Szarfenbergerów synów Marka, którzy obadwaj polskie pisali dzieła. Im winniśmy ustalenie ortografji polskiej“ [1]).

Zdawałoby się, że ostrzegając przed niebezpieczeństwem opierania się na samym tylko tekście karty tytułowej, gdy chodzi o określenie drukarni, autorka zejdzie z śliskiego terenu domysłów, a natomiast wejdzie na teren ustalonych faktów historycznych. Tymczasem dzieje się inaczej. Woli mnożyć zagadki, nie kusząc się bynajmniej o ich rozwiązanie. Przytacza jako przykład zawikłaną sprawę K. Wilkowskiego. A winna była się nią zająć i wyjaśnić! Otóż nietylko Bandtkie, ale i autor świeżej monografji o drukarstwie wileńskiem zalicza go przecież do typografów. Jeśli Szczerbic był właścicielem drukarni („drukowano u Pawła Szczerbica“), to Wilkowski natomiast sam swoje dzieło drukował, może w obcej drukarni. Tak należy rozumieć wyrażenie: „Nakładem i pracą samego K. W.“ [2]). Trudność zaś godzenia zawodu lekarskiego z drukarskim trzeba pozostawić samemu Wilkowskiemu, podobnie jak i jego koledze po fachu — znacznie poźniej coprawda — Wawrzyńcowi Mitzlerowi de Kolof, który był muzykiem, lekarzem nadwornym, już nie magnata tylko, ale samego króla, dalej historjografem Augusta III, autorem wielu dzieł i założycielem własnej drukarni w Warszawie.

Wracając zaś do drukarzy wileńskich w XVI w., natrafiamy na inny ciekawy przykład. Oto pierwszy wileński drukarz i wydawca, Franciszek Skoryna, działacz kulturalny w stylu Odrodzenia, był autorem, lekarzem i typografem w jednej osobie. W Krakowie studjował filozofję, w r. 1506 otrzymał tam stopień bakałarza, a później zagranicą w Padwie tytuł doktora medycyny. W Wilnie założył drukarnię, z której wyszły dwie książki czcionkami cerkiewno-słowiańskiemi: „Apostoł“ (w r. 1525) i „Małaja podorożnaja knižica“. O dalszych losach tej drukarni nic nie wiemy [3]). Co więcej następuje potem okres pięćdziesięcioletni, z którego nie dochowała się ani jedna nawet książka, którąby świadczyła o istnieniu drukarni w tym czasie w Wilnie [4]). Widzimy więc, że nietylko na gruncie lwowskim urywa się tradycja oficyny Szczerbica. Zresztą przykładów takich można przytoczyć wiele, nie będziemy ich tutaj wszystkich wyliczać, interesujących się tą sprawą odsyłamy do dzieła Bandtkiego [5]). Dowiemy się tam, że powstawały drukarnie prywatne w różnych zapadłych miejscowościach i znikały bez śladu. Dość powiedzieć, że w samym Krakowie było przy końcu panowania Zygmunta Augusta przynajmniej siedm oficyn, a za Jana Kazimierza tylko trzy pozostały [6]). Można nawet w książce Dr. Jędrzejowskiej znaleść dowody

---

[1]) Zob. Bandtkie: Historja drukarń w Królestwie Polskiem... Kraków, 1826, t. I., str. 19.

[2]) Ludwik Abramowicz: Cztery wieki drukarstwa w Wilnie. Wilno, 1925, str. 48—54.

[3]) P. W. Władimirow: Doktor Francisk Skorina, jego pieriewody, pieczatnyja izdanija i jazyk. Petersburg. 1888.

[4]) L. Abramowicz: o. c., str. 19.

[5]) J. S. Bandtkie: Historja drukarń w Królewstwie Polskiem. Kraków, 1926, T. I—II.

[6]) Zob. Bandtkie, i. w., T. I., str. 20 i 23.

świadczące o nagłej przerwie w dziejach oficyn. O drukarni Pawła Żelazo pisze autorka tak (str. 35—36): „Żelazo nie wydrukował we Lwowie nic więcej prócz tego jednego dzieła i prawdopodobnie nigdzie już nie pracował w dziedzinie typograficznej samodzielnie, bo z nazwiskiem jego nie spotykamy się już wcale. Jak rozporządził prasą, wyrzekłszy się zamiaru dalszej pracy w drukarstwie, niewiadomo". Następnie autorka snuje różne przypuszczenia.

Ryciny ilustrujące przebieg analizy typograficznej, o ile były potrzebne w pracy mającej się opierać na metodzie typograficzno-porównawczej, o tyle teraz w polemice są zbyteczne, gdyż zaatakowane zostały podstawy tej metody i dyskusja toczy się już na płaszczyźnie dopuszczalności stosowania tej metody w zakresie druków z końca XVI wieku. W recenzji swojej wykazałem, że stosowanie tej metody w tym wypadku nie prowadzi do celu. Tutaj zaś pragnę podkreślić, że musimy przyjąć jakąś granicę czasu dla inkunabułów. Trzeba wziąć pod uwagę jakieś kryterja wewnętrzno-techniczne przy ich określaniu, a nie cechę zewnętrzną jaką jest pojawienie się książki po raz pierwszy w danej miejscowości. Okoliczność ta nie uprawnia jeszcze do nazwania jej „prawdziwym inkunabułem miejscowym". Postępując w ten sposób nie unikniemy absurdalności i odkryjemy „prawdziwe inkunabuły" w XX wieku np. w Miejscu Piastowem. Wtedy zaś nie trudno będzie metodą typograficzną „wykazać podobieństwo" elementów drukarskich wielu różnych oficyn.

Jeżeli chodziło o wykazanie podobieństwa czcionek, które — podkreślmy jeszcze raz — nie rozstrzyga kwestji drukarni Szczerbica, to należało podawać konsekwentnie litery parami, to znaczy obok inicjału M i W Szarfenberga, inicjał M i W Szczerbica. Wtedy zaś wystąpiłyby nawet znaczne odchylenia w szczegółach, a takie zestawienie nie wyszłoby na korzyść tezy Dr. Jędrzejowskiej, podobnie jak w zamieszczonych próbkach tekstu trudno dopatrzeć się identyczności czcionek. Wystarczy bowiem porównać literę M w pierwszym wyrazie „Miasto" obu tekstów („Konstytucyj" i „Speculum"), aby się o tem przekonać. Tego typu przykłady podobieństwa szwabachy, rozpowszechnionej w XVI wieku, możnaby przytaczać bez końca. Na reprodukowanie ich szkoda kosztów i miejsca w poważnem czasopiśmie literackiem. Czy Szczerbic nabył literę O nową, czy uszkodzoną, czy też wreszcie uległa ona defektowi przy transporcie lub robocie, kwestji tej rozstrzygać nie mam zamiaru. Nie sądzę, żeby to miało decydujące znaczenie dla poruszonej sprawy.

A przecież jest jedna korzyść z pomieszczonych tutaj rycin. Oto okazuje się, że autorka „Książki polskiej we Lwowie" nie odróżnia pojęć „identyczny" i „podobny". Ujawniła się tedy przyczyna nieporozumienia. Ale co warta w tym wypadku zastosowana i tutaj demonstrowana metoda typograficzna? Do stwierdzenia tego faktu możnaby było właściwie ograniczyć całą niniejszą polemikę.

Jan Bronisław Richter.

Na tem polemikę w tej sprawie zamykamy. *Redakcja.*